

CZWARTY TOM CYKLU Z KRWI I POPIOŁU



WOJNA  
DWÓCH  
KRÓLOWYCH

JENNIFER L.  
ARMENTROUT



## Sugerowana kolejność czytania

Cykl Z krwi i popiołu:

- 1. *Krew i popiół***
- 2. *Królestwo Ciała i Ognia***
- 3. *Korona ze złoconych kości***
- 
- 5. *Wojna Dwóch Królowych***

Cykl Z ciała i ognia:

- 4. *Cień w żarze***

W przygotowaniu:

- 6. *Światło w płomieniu* (cykl Z ciała i ognia)**

JENNIFER L.  
ARMENTROUT

WOJNA  
DWÓCH  
KRÓLOWYCH

przełożyła  
Justyna Szcześniak-Norberg







Tytuł oryginału: *The War of Two Queens*

Projekt okładki: © by *Hang Le*

Redakcja: *Beata Turska*

Redaktor prowadzący: *Agata Then*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lingventa (Magdalena Zabrocka, Aleksandra Zok-Smoła)*

© 2022 by Jennifer L. Armentrout

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Justyna Szcześniak-Norberg

**Drogi Czytelniku/Droga Czytelniczko!**

**Ta książka porusza tematy i opisuje zachowania, które mogą urazić odbiorców lub wywołać niepokój, dlatego zalecamy ostrożność podczas czytania.**

**Wszystkie wydarzenia i postaci przedstawione w książce są fikcyjne.**

**Ostrzeżenie dotyczące treści: śmierć, żałoba, samookaleczenie (rytualne), sceny erotyczne, przemoc, myśli samobójcze.**

ISBN 978-83-287-2847-9

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

*Tobie, Czytelniku*

# SŁOWNIK WYMOWY

## *POSTACI*

Aios - ejos

Alastir - alastir

Bele - bel

Casteel Da'Neer - castiil da nir

Delano - dilejno

Eloana Da'Neer - ilana da nir

Ione - ajon

Isbeth - isbif

Jasper Contou - dżasper kontuu

Kieran Contou - küren kontuu

Jalara - dżalara

Kirha Contou - kara kontuu

Kolis - kolis

Malec O'Meer - maliik o mir

Malik Da'Neer - malik da nir

Naill - nail

Nektas - nektas

Nyktos - nyktos

Penellaphe Balfour - penelafi balfor

Królowa Ileana - aliiana

Rhahar - rahar

Rhain - rein

Saion - sajon





Seraphena - sirafina  
Sera - síra  
Valyn Da'Neer - walyn da nír  
Vonetta Contou - wonetta kontuu

### *MIEJSCA*

Atlantia - atlantia  
Carsodonia - karsodonia  
Dalos - dejlos  
Ilizjum - ilizjum  
Lasania - lasanija  
Masadonia - masadonia  
Massene - masine  
Dolina Niela - dolina najela  
Padonia - padonia  
Pensdurth - pensdurf  
Solis - solis

### *POJĘCIA*

eter - eter  
notam - notam  
Arae - eeri  
dakkai - dejki  
graeca - greeka  
kiyou - kiju  
meeyah Liessa - miija liisa





**Ostrzeżenie!**

**Sceny miłosne w „Wojnie Dwóch Królowych” są śmielsze niż we wcześniejszych powieściach z cyklu „Z krwi i popiołu”.**

# Spis treści

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48



49

50

Podziękowania



## *Casteel*

Zgrzytanie szponów rozbrzmiało bliżej. Nikły płomień pojedynczej świecy zamigotał i zgasł, pogrążając celę w ciemności.

Pod łukowato sklepionym otworem pojawiła się gęstsza masa cieni – zniekształcone ciało poruszające się na czworakach. Stwór zatrzymał się i zaczął węszyć głośno jak jakiś pieprzony barrat. Wyczuł krew.

Moją krew.

Przesunąłem się, napiąłem mięśnie w oczekiwaniu na atak, przez co gładkie okowy z cieniściego kamienia wbiły mi się mocniej w gardło i kostki. Tego przeklętego materiału nie dało się skręcić, ale czasem się przydawał.

Stwór wydał z siebie niskie zawodzenie.

– Ty skurwy... – Kreatura wyskoczyła spod łuku i rzuciła się naprzód, a jej jęk zmienił się w przeszywający uszy wrzask. – ...

synu.

Odczekałem chwilę, a gdy dotarł do mnie smród rozkładu stwora, przycisnąłem plecy do ściany i uniosłem nogi. Łańcuch łączący moje kostki miał pewnie ze trzydzieści centymetrów długości, a kajdan nie dało się ani trochę poluzować, ale tyle mi wystarczyło. Oparłem bose stopy na ramionach kreatury, co zapewniło mi dobry, wyjątkowo nieszczęsny widok na nią. Ohydny oddech owiał mi twarz.

Rany, ten Kraven nie był świeży.

Do łysego czerepu wciąż przywierały płaty szarego ciała, lecz brakowało mu połowy nosa. Z jednej strony miał odsłoniętą kość policzkową, a jego oczy płonęły jak rozżarzone węgle. I te wargi – poranione i poszarpane...

Kraven gwałtownie spuścił głowę i zatopił kły w mojej łydce, przebijając spodnie i kryjące się pod nimi ciało i mięśnie. Poczujęm rozchodzący się po nodze piekący ból i spomiędzy moich zaciśniętych zębów wydobył się syk.

*Ale było warto.*

Zdecydowanie warto było znosić ten ból.

Zgodziłbym się na całą wieczność katuszy ukąszeń, jeśli tylko znaczyłoby to, że *ona* jest bezpieczna. Że to nie *ona* tkwi w tej celi. Że to nie *ona* cierpi.

Strząsnąłem z siebie Kravena, zarzuciłem mu krótki łańcuch na szyję i skrzyżowałem stopy. Skręciłem tułów i zacisnąłem pęta z wygładzonych kości na gardle stwora, uciszając wrzaski. Obróciłem się jeszcze mocniej, dusząc maskarę młócającą rękami o posadzkę, przez co okowy wokół mojej szyi odcięły mi dopływ powietrza. Szarpnąłem nogami w przeciwną stronę i skręciłem stworowi kark. Jego spazmy zmieniły się w drganie. Przyciągnąłem go bliżej, by znalazł się w zasięgu moich skutych rąk.



Łańcuch pomiędzy moimi nadgarstkami, przymocowany drugim łańcuchem do obręczy na gardle, był o wiele krótszy, ale wciąż wystarczająco długi, bym mógł go użyć.

Złapałem zimne, lepkie i obwisłe poliki Kravena i walnąłem jego głową o kamienną podłogę tuż przy swoich kolanach. Ciało maskary wgniotło się, opryskało gnijącą krwią mój brzuch i klatkę piersiową. Kość pękła z mokrym trzaskiem, a Kraven zwiotczał. Wiedziałem, że nie pozostanie w tym stanie na zawsze, ale przynajmniej kupiłem sobie trochę czasu.

Czując pieczenie w płucach, odwinąłem łańcuch i kopnięciem odepchnąłem od siebie stwora. Wylądował przy łukowatym wejściu jako kupka splątanych kończyn, a ja rozluźniłem mięśnie. Obręcz wokół mojej szyi powoli się poluzowała, w końcu pozwoliła powietrzu wpłynąć do moich palących płuc.

Zagapiłem się na ciało Kravena. W innych okolicznościach udałoby mi się wykopać drania aż na korytarz, tak jak zwykle, ale teraz słabłem.

Traciłem zbyt dużo krwi.

Tak prędko.

To nie był dobry znak.

Spuściłem wzrok, dysząc ciężko. Tuż pod okowami z cieni-stego kamienia, po wewnętrznej stronie moich rąk, aż za łokcie i wszędzie tam, gdzie uwydatniały się żyły, widniały płytkie nacięcia. Policzyłem je znowu. Tylko po to, żeby się upewnić.

Trzynaście.

Minęło trzynaście dni od chwili, gdy panny służebne pierwszy raz zaroily się w mojej celi, odziane w czerń i milczące jak grób. Przychodziły raz dziennie, by rozcinać mi skórę i toczyć ze mnie krew, jakbym był pieprzoną beczką przedniego wina.

Wykrzywiłem wargi w wąskim, okrutnym uśmiechu. Na samym początku zdołałem zabić trzy z nich. Rozszarpałem im gardła, gdy podeszły za blisko. Właśnie dlatego skrócono łańcuch skuwający moje nadgarstki. Ale tylko jedna z nich *pozostała* martwa. Na moich oczach cholerne szyje dwóch pozostałych zasklepiły się w ciągu paru minut, co było imponujące, ale też okropnie mnie zirytowało.

Jednakże poznałem w ten sposób cenny sekret.

Nie wszystkie panny służebne Krwawej Królowej były Upiorzycami.

Nie wiedziałem jeszcze, w jaki sposób uda mi się wykorzystać tę informację, ale podejrzewałem, że używają mojej krwi do tworzenia całkiem nowych, pierdolonych Upiorów. Albo serwują ją jako deser dla wybranych szczęśliwców.

Odchyliłem głowę do tyłu i oparłem ją o ścianę, starając się nie oddychać zbyt głęboko. Byłem świadomy, że jeśli nie udławi mnie smród powalonego Kravena, zrobi to pieprzony cienisty kamień wokół mojego gardła.

Zamknąłem oczy. Zanim panny służebne pojawiły się tu po raz pierwszy, minęło kilka dni. Ile dokładnie? Nie byłem pewien. Dwa? Siedem? A może...?

Zmusiłem się, by przestać. Nie roztrząsać tej kurewskiej kwestii.

Nie mogłem tego robić. Nie zamierzałem. Ostatnim razem próbowałem liczyć dni i tygodnie, aż nadeszła chwila, gdy czas po prostu przestał płynąć. Godziny stały się dniami, tygodnie latami, a mój umysł przegnił tak jak krew sącząca się ze zmiażdżonej głowy Kravena.

Ale tutaj i teraz sprawy miały się inaczej.

Przydzielono mi większą celę, a wejście do niej nie było zabarykadowane. Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, bo spętano mnie cienistym kamieniem, a do tego również łańcuchami stworzonymi z żelaza i kości bóstw. Były one połączone z hakiem wbitym w ścianę i wielokrążkiem, dzięki któremu dało się skracać lub zwiększać ich zasięg. Mogłem usiąść i odrobinę się poruszać, ale nic poza tym. Natomiast tak jak poprzednio, cela była pozbawiona okien, a jej wilgotne, zatechłe powietrze pozwoliło mi się domyślić, że znów trzymają mnie pod ziemią. Za to swobodnie poruszający się tu Kraveni stanowili nowy dodatek.

Uchyliłem odrobinę powieki, by spojrzeć przez wąskie szparuki. Ten śmierdziel pod łukiem był szóstym albo siódmym, który zawędrował do mojego więzienia, przywabiony zapachem krwi. Ich wygląd sugerował, że na powierzchni ludzie musieli mieć z nimi piekielny problem.

Słyszałem już wcześniej o atakach Kravenów w obrębie Zapory otaczającej Carsodonię. Krwawa Korona zrzucała winę za nie na Atlantię i rozgniewanych bogów. Zawsze zakładałem, że prawdziwym powodem było niepowstrzymane łakomstwo Ascendentów, którzy potem porzucali śmiertelników, na których się pożywili, by zamienili się w bestie. Teraz zacząłem jednak podejrzewać, że może Kravenów trzymano tutaj, pod ziemią. Gdziekolwiek to *tutaj* było. W takim przypadku, jeśli oni byli w stanie wydostać się stąd na powierzchnię, ja również mógłbym to zrobić.

Gdybym tylko zdołał poluzować te cholerne łańcuchy. Spędziłem karygodną ilość czasu na ciągnięciu za hak. Po wszystkich moich próbach wysunął się ze ściany na jakiś centymetr, a może nawet nie tyle.

Ale to nie była jedyna różnica między moim pierwszym a drugim uwięzieniem. Oprócz Kravenów widywałem teraz jedynie panny służebne. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Z początku uznałem, że będzie tak jak poprzednio. Że czekają mnie zbyt częste wizyty Krwawej Królowej i wianuszka jej towarzyszy, którzy będą spędzać czas, drwiąc ze mnie, zadając ból, pożywając się i robiąc wszystko, na co przyjdzie im ochota.

Oczywiście ostatnim razem nie zaczęło się od takich więziennych tortur. Najpierw Krwawa Królowa próbowała *otworzyć mi oczy* i przekabacić na swoją stronę. Zwrócić mnie przeciwko mojej rodzinie i królestwu. Gdy jej się to nie udało, przyszła pora na prawdziwą zabawę.

Czy tak właśnie było również z Malikiem? Czy odmówił udziału w jej grze, więc go złamała, tak jak niemal powiodło jej się to ze mną? Przełknąłem ślinę, choć miałem wyschnięte usta. Nie miałem pojęcia. Nie widziałem do tej pory mojego brata, ale przecież na pewno coś mu zrobili. Przetrzytywali go o wiele dłużej niż mnie, a ja wiedziałem, do czego byli zdolni. Wiedziałem, jak to jest doświadczać desperacji i beznadziei. Czuć na języku i w powietrzu świadomość, że pozbawili mnie kontroli. Że utraciłem poczucie tożsamości. Nawet gdyby nie tknęli Malika palcem, takie uwięzienie w stanie prawie całkowitej izolacji po jakimś czasie zaczynało dręczyć umysł. A ten jakiś czas upływał o wiele szybciej, niż można by się było spodziewać. Sprawiał, że człowiekowi przychodziły do głowy różne myśli. Że zaczął wierzyć w różne rzeczy.

Podciągnąłem pulsującą bólem nogę najwyżej, jak się dało, i spojrzałem na swoje ręce, oparte na udach. W ciemności prawie nie byłem w stanie dostrzec połysku złotej spirali po wewnętrznej stronie lewej dłoni.

Poppy.

Zgiąłem palce na znaku i zacisnąłem je mocno w pięść, jakbym mógł w ten sposób przywołać coś poza wspomnieniem jej krzyków. Wymazać obraz jej pięknej twarzy wykrzywionej agonią. Nie chciałem jej takiej oglądać. Pragnąłem widzieć ją taką jak wtedy na statku, z rumieńcem na policzkach i oszałamiającymi zielonymi oczami z nikłym srebrnym blaskiem za źrenicami, w których odbijały się podekscytowanie i chęć. Pragnąłem wspomnień twarzy zaróżowionej z pożądania lub irytacji, tej drugiej występującej zazwyczaj wtedy, gdy Poppy w milczeniu – lub bardzo donośnie – zastanawiała się, czy dźgnięcie mnie sztyletem można by uznać za niestosowne. Chciałem widzieć jej pełne usta rozchylone, a skórę lśniącą, gdy dotykała mojego ciała i uzdrawiała mnie na wszystkie sposoby, których nigdy nie pozna i nie zrozumie. Raz jeszcze zamknąłem oczy i, do kurwy nędzy, zobaczyłem tylko krew sączącą się z jej uszu i nosa, gdy skręcała się konwulsyjnie w moich ramionach.

Na bogów, gdy się stąd uwolnię, rozszarpię tę sukę – królową – na strzępy.

Przysięgam.

W taki czy inny sposób wyrwę się stąd i dopilnuję, by na własnej skórze doświadczyła wszystkiego, na co kiedykolwiek skazała Poppy. Dziesięć razy boleśniej.

Otworzyłem raptownie oczy, kiedy usłyszałem cichy stukot czyichś kroków. Mięśnie mojej szyi napięły się, gdy powoli wyprostowałem nogę. To nie było normalne. Od ostatniej wizyty panien służebnych i całego tego upuszczania krwi minęło zaledwie kilka godzin. Chyba że już zacząłem tracić poczucie czasu.

Skupiłem się na odgłosach stóp, czując, jak w piersi narasta mi niepokój. Rozbrzmiewało ich wiele, ale jedne wydawały się głośniejsze. Ciężkie buty. Zacisnąłem zęby i uniosłem wzrok na wejście.

Jako pierwsza pojawiła się w nim panna służebna, niemal zlewająca się z ciemnością. W milczeniu przeszła obok powalnego Kravena, powiewając spódnicami. Stał trzasnęła o krzemień i płomień objął knot świecy na ścianie, obok poprzedniej, która zdążyła już zgasnąć. Gdy kobieta zapaliła kilka kolejnych świec, do celi weszły jeszcze cztery panny służebne. Ich rysy zamaskowano czarnymi malunkami przypominającymi skrzydła.

Zamyśliłem się nad tą samą kwestią, która nękała mnie za każdym razem, gdy na nie patrzyłem. O co, do cholery, chodziło z tą farbą na ich twarzach?

Pytałem już tuzin razy. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi.

Pierwsza panna służebna dołączyła do pozostałych i wszystkie ustawiły się po obu stronach łuku. Intuicyjnie pojąłem, kto za chwilę miał się tu zjawić. Wbiłem wzrok w wejście między kobietami. Gdy do moich nozdrzy dotarł zapach róż i wanilii, klatkę piersiową wypełniła mi nieskończona, płomienna furia.

Wtedy wkroczyła ona, wyglądająca jak całkowite przeciwieństwo swoich służących.

Potwór ubrany na biało. Miała na sobie obcisłą suknię, nieskazitelnie czystą i bardzo prześwitującą, co nie pozostawiało dużego pola dla wyobraźni. Wykrzywiłem usta z odrazy. Pomijając rudawobrązowe włosy sięgające jej wąskiej talii, ściśniętej pasem, w ogóle nie przypominała Poppy.

A przynajmniej tak sobie wmawiałem.

Że nie było cienia podobieństwa w jej rysach – kształcie oczu, prostej linii przekłutego rubinem nosa czy pełnych, ekspresyjnych ustach.

Ale, do kurwy nędzy, to nie miało żadnego znaczenia.

Poppy pod żadnym względem nie była taka jak ona.

Krwawa Królowa. Ileana. Isbeth. Szerzej znana jako suka, która wkrótce padnie trupem.

Podeszła bliżej, a ja wciąż nie mogłem pojąć, jakim cudem wcześniej nie zdałem sobie sprawy, że nie była Ascendentką. Jej oczy były ciemne i bezdenne, ale nie tak nieprzejrzyste jak oczy wamprów. Jej dotyk... cholera, przez lata złał się w mojej pamięci w jedno z dotykami innych. Ale przecież choć zimny, nie był lodowaty ani bezkrwisty. Z drugiej strony nie miałem nigdy – ani ktokolwiek inny – powodu, by podejrzewać, że nie była tym, za kogo się podawała.

Oprócz moich rodziców.

Oni musieli znać prawdę o Krwawej Królowej. O tym, kim naprawdę była. I nic nam nie powiedzieli. Nie ostrzegli nas.

Wnętrznosci zaczął mi gryźć dojmujący, piekący ból. Ta wiedza może nie zmieniłaby wyniku ostatniej konfrontacji, ale na pewno wpłynęłaby na każdy aspekt naszego planu poradzenia sobie z Ileaną. Na bogów, byłibyśmy lepiej przygotowani, gdybyśmy mieli świadomość, że to specyficzne szaleństwo Krwawej Królowej wywoływała trwająca od wieków chęć zemsty. To by nam kazało się zastanowić. Zdalibyśmy sobie sprawę, że Isbeth naprawdę była zdolna do wszystkiego.

Ale nic już nie można było na to poradzić. Nie teraz, kiedy ja tkwiłem przykuty do pieprzonej ściany, a Poppy przebywała nie wiadomo gdzie, radząc sobie z faktem, że ta kobieta była jej matką.

*Ma ze sobą Kierana, pocieszyłem się. Nie jest sama.*

Fałszywa królowa również nie była. W ślad za nią do celi wkroczył wysoki mężczyzna, który wyglądał jak chodząca zapalona świeca. Skurwysyn był całkiem złoty, od włosów aż po wymalowane farbą na twarzy skrzydła. Tylko oczy miał niebieskie, ale za to tak blade, że wydawały się niemal wyprane z wszelkie-

go koloru. Niektóre panny służebne miały takie same. Byłem gotów się założyć, że to kolejny Upiór. Ale przecież jedna z pańien służebnych, którym rozdarte gardła się zagoiły, miała brązowe oczy. To znaczyło, że nie wszystkie Upiory miały jasne tęczy.

Złocisty zatrzymał się przy wejściu, w przeciwieństwie do pańien służebnych nie ukrywał swojej broni. Dostrzegłem czarny sztylet przypięty ukośnie do klatki piersiowej i dwa miecze przytroczone na plecach. Ich zakrzywione rękojeści wystawały znad jego bioder. *Pieprzyć go*. Ponownie skupiłem uwagę na Krwawej Królowej.

Isbeth zerknęła na Kravena i blask świec zamigotał w diamentowych szczytach jej rubinowej korony.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę – zagałem niefrasobliwie – ale masz problem ze szkodnikami.

Królowa uniosła ciemną brew i dwukrotnie pstryknęła palcami o pomalowanych na czerwono paznokciach. Dwie panny służebne poruszyły się jednocześnie i zabrały szczątki Kravena. Wyniosły kreaturę z celi, a Isbeth znów skierowała wzrok na mnie.

– Wyglądasz jak gówno.

– Tak, ale ja zawsze mogę się umyć. Za to ty – uśmiechnąłem się, zauważając, jak napięła się skóra wokół jej ust – nie zdołasz zmyć z siebie tego zapachu ani się go pozbyć. Bo masz gówno w sobie.

Śmiech Isbeth rozbrzmiał jak dźwięczące szkło, drażniąc każdy z moich nerwów, co do jednego.

– Och, mój drogi Casteelu, już zapomniałam, jaki potrafisz być uroczy. Nic dziwnego, że moja córka tak się w tobie zadurzyła.



– Nie nazywaj jej tak – warknąłem.

Tym razem Isbeth uniosła obie brwi, bawiąc się pierścieniem na swoim palcu wskazującym. Była to złota obrączka z różowym diamentem. Szlachetny metal połyskiwał, lśnił nawet w przytłumionym świetle, tak jak potrafiło to robić wyłącznie złoto Atlantów.

– Proszę, nie mów mi, że wątpisz w moje słowa. Jestem jej matką. Wiem, że nie mogę się uważać za wzór prawdomówności, ale nigdy nie skłamałam w kwestiach dotyczących mojej córki.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, czy nosiłaś ją w łonie przez dziewięć miesięcy i wydałaś na ten świat bez niczyjej pomocy. – Zacisnąłem dłonie w pięści. – Jesteś dla niej nikim.

Isbeth zamarła w nienaturalnym bezruchu i milczeniu. Sekundy upływały jedna po drugiej, aż w końcu znów się odezwała:

– Byłam dla niej matką. Na pewno tego nie pamięta, bo była wtedy zaledwie małą kruszynką, śliczną i idealną pod każdym względem. Codziennie zasypiałam i budziłam się przy niej, dopóki nie pojęłam, że nie mogę dłużej ryzykować w ten sposób. – Przysunęła się do mnie, przeciągając skraj sukni przez kałużę krwi Kravena. – I byłam dla niej matką, gdy sądziła, że jestem tylko jej królową, a ja leczyłam jej obrażenia po tym, jak została tak poważnie ranna. Oddałabym wszystko, by zapobiec tej tragedii. – Jej głos ścichł, przez co niemal byłam w stanie uwierzyć, że mówiła prawdę. – Zrobiłabym wszystko, by uchronić moją córkę przed doświadczeniem choćby jednej sekundy bólu. By nie musiała przypominać sobie tego koszmaru za każdym razem, gdy patrzy w lustro.

– Gdy Poppy patrzy na siebie, widzi wyłącznie piękno i odwagę – warknąłem.

Isbeth uniosła podbródek.

– Naprawdę tak myślisz?

– Ja to *wiem*.

– Jako dziecko często płakała, kiedy patrzyła na swoje odbicie – powiedziała Krwawa Królowa, a ja poczułem ucisk w klatce piersiowej. – I wtedy błagała mnie, bym ją naprawiła.

– W Poppy nic nie trzeba naprawiać – rozżłościłem się. Nienawidziłem, absolutnie nienawidziłem faktu, że moja żona kiedykolwiek tak się czuła, nawet jako dziecko.

Isbeth umilkła na moment.

– Mimo to zrobiłabym wszystko, by nie dopuścić do tego, co jej się przydarzyło.

– Czy tobie się wydaje, że nie odegrałaś w tym żadnej roli? – rzuciłem wyzywająco.

– To nie ja wywiozłam ją z zamku Wayfair i bezpiecznej stolicy. To nie ja ją wykradłam. – Isbeth zacisnęła zęby, wysuwając szczękę do przodu w tak piekielnie znajomym dla mnie geście. – Gdyby Coralena mnie nie zdradziła... gdyby nie zdradziła mojej córki, Penellaphe nigdy nie doświadczyłaby takiego bólu.

Niedowierzenie walczyło we mnie z odrazą.

– Ale ty także zdradziłaś Poppy, gdy wysłałaś ją do Masadonii. Do księcia Teermana, który...

– Przestań. – Krwawa Królowa znów zesztyniała.

Nie chciała tego słuchać? A to pech.

– Teerman notorycznie ją maltretował. I pozwalał na to innym. Uczynił z tego swoją rozrywkę.

Isbeth się wzdrygnęła.

Na własne oczy widziałem, jak się wzdrygnęła.

Uniosłem wargę, odsłaniając kły.

– Wina za to spada na ciebie. Nie możesz nią obarczyć nikogo innego, żeby się w ten sposób rozgrzeszyć. Teerman krzywdził Poppy za każdym razem, gdy jej dotykał. I to ty do tego doprowadziłaś.

Isbeth wzięła głęboki wdech i wyprostowała plecy.

– Nie miałam o tym pojęcia. Gdybym wiedziała, rozplatałabym mu brzuch i nakarmiła jego własnymi wnętrznościami, aż by się nimi udławił.

No, w to byłem w stanie uwierzyć. Ponieważ już kiedyś widziałem, jak ukarała w ten sposób pewnego śmiertelnika.

Jej mocno zaciśnięte usta zadrżały, gdy wpatrywała się we mnie z góry.

– To ty go zabiłeś?

Zalała mnie fala dzikiej satysfakcji.

– O tak.

– Sprawiliś, by cierpiał?

– A jak ci się wydaje?

– Tak właśnie zrobiłeś. – Królowa obróciła się i ruszyła w stronę ściany. Dwie panny służebne wróciły w milczeniu i znów zajęły swoje stanowiska przy wejściu. – To dobrze.

Roześmiałem się oschle.

– I tak samo zrobię z tobą.

Isbeth posłała mi przez ramię blady uśmiech.

– Zawsze imponowała mi twoja odporność na ciosy, Casteelu. Zakładam, że odziedzyczyłeś tę cechę po matce.

W ustach wezbrał mi kwas.

– Kto jak kto, ale ty na pewno dobrze o tym wiesz.

– Tak dla twojej informacji... – rzekła, wzruszając ramionami. Upłynęła chwila, zanim znów podjęła wątek. – Na początku wcale nie nienawidziłam twojej matki. Kochała Maleca, ale on kochał mnie. Nie zazdrościłam jej. Było mi jej żal.

– Matka na pewno się ucieszy, gdy jej to powtórzę.

– Wątpię – mruknęła Isbeth, prostując przekrzywioną świecę. Jej palce przeszły przez płomień, powodując, że zamigotał szaleńczo. – Ale teraz jej nienawidzę.

Nic mnie to nie obchodziło.

– Każdą cząstką mojej istoty – ciągnęła Krwawa Królowa. Z płomienia, którego dotknęła, wzbił się dym. Przybrał barwę gęstej czerni i otarł się o wilgotny kamień, pozostawił na nim ciemny ślad.

To nie było nawet w przybliżeniu normalne.

– Czym ty, do cholery, jesteś?

– Zaledwie mitem. Opowieścią ku przestrodze, którą niegdyś straszono atlanckie dzieci, by nie kradły tego, na co nie zasłużyły – odparła, spoglądając na mnie.

– Jesteś lamią?

Isbeth parsknęła śmiechem.

– Cóż za urocza odpowiedź. Myślałam jednak, że wykażesz się większym rozsądkiem. – Podeszła do kolejnej świecy i ją także wyprostowała. – Może i nie jestem boginią wedle twoich standardów i wierzeń, ale swoją mocą dorównuję bogom. Więc w zasadzie czyż nie tym właśnie jestem? Boginią?

Coś drgnęło w mojej pamięci. Coś, o czym ojciec Kierana na pewno kiedyś wspomniał, gdy byliśmy młodszy. To było wtedy, gdy ukochana wilkłaczyca Kierana umierała, a on modlił się o jej ratunek do bogów, o których wiedział, że są pogrążeni we śnie. Modlił się do wszystkiego, co mogło go usłyszeć. Jasper ostrzegł

go wtedy, że może otrzymać odpowiedź od czegoś... nieboskiego.

Od nienaturalnej istoty o podobnej mocy.

– Jesteś fałszywym bogiem – szepnąłem ochryple, wybałuszając oczy.

Isbeth uniosła w górę kącik ust, ale to złoty Upiór się odezwał:

– No proszę, najwyraźniej jednak jest całkiem sprytny.

– Czasami – przyznała Krwawa Królowa, wzruszając ramionami.

Ja pierdołę. Byłem przekonany, że fałszywi bogowie są wyłącznie mitycznymi istotami, tak samo jak lamie.

– Tym właśnie od zawsze jesteś? Marną imitacją prawdziwych bogów, ogarniętą obsesją, by niszczyć życie zdesperowanych ludzi?

– To dość obraźliwe założenie. Ale nie. Fałszywy bóg się nie rodzi, tylko powstaje, gdy jakiś bóg popełni zakazany akt Ascendencji śmiertelnika, który nie jest Wybranym.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodziło z tymi śmiertelnikami, którzy nie byli Wybranymi, ale nie zdążyłem o to zapytać, bo Isbeth już zmieniła temat.

– Co wiesz o Malecu?

Kątem oka dostrzegłem, że złoty Upiór przekrzywił głowę.

– Gdzie jest mój brat? – rzuciłem wojowniczo, zamiast jej odpowiedzieć.

– Niedaleko. – Isbeth spojrzała na mnie, splatając dłonie. Na palcach nie miała żadnej biżuterii oprócz atlanckiego pierścienia.

– Chcę go zobaczyć.

Na jej wargach pojawił się blady uśmiech.

– Nie sędzę, by to było rozważne.

– A to dlaczego?

Przysunęła się do mnie drobnymi krokami.

– Bo sobie na to nie zasłużyłeś, Casteelu.

Kwas, który czułem wcześniej, rozlał się teraz po moich żyłach.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie będziemy się znowu bawili w tę twoją grę.

Isbeth wydeęła usta.

– Ale ja tak ją uwielbiałem. Malik również. Muszę zresztą przyznać, że radził sobie w niej o wiele lepiej niż ty.

W każdym skrawku mojego ciała zadudniła furia, a wściekłość znalazła ujście w gniewnym krzyku. Zerwałem się z posadzki, ale nie dotarłem zbyt daleko. Okowy na gardle szarpnęły moją głowę do tyłu, a kajdany wokół kostek i nadgarstków zaciśnęły się, by następnie rzucić mnie z powrotem na ścianę. Panny służebne zrobiły ku nam krok.

Isbeth uniosła dłoń, każąc im zostać z tyłu.

– I co, pomogło?

– Może podejdziesz bliżej? – warknąłem. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, podczas gdy więzy wokół gardła powoli się rozluźniały. – Dzięki temu na pewno poczuję się lepiej.

– Nie wątpię, ale widzisz... Mam plany, które wymagają, by moje gardło pozostało nierozpłątane, a głowa nie rozstała się z szyją – odparła Krwawa Królowa, wygładzając dłonią stanik sukni.

– Plany zawsze mogą ulec zmianie.

Isbeth uśmiechnęła się złośliwie.

– Ale ten plan zakłada, że ty również pozostaniesz przy życiu.  
– Obserwowała mnie. – Co, nie wierzysz mi? Gdybym chciała, żebyś zginął, już byłbyś martwy.

Zmrużyłem oczy, patrząc na nią, a ona kiwnęła krótko podbródkiem. Złoty Upiór wyszedł na korytarz, po czym prędko wrócił z jutowym workiem. Natychmiast dosięgnął mnie smród zwłok i rozkładu. Każdą cząstką mojego ciała skupiłem się na worku w rękach Upiora. Nie wiedziałem, co kryło się w środku, ale na pewno było kiedyś żywe. Moje serce zaczęło dudnić.

– Wygląda na to, że moja słodka córka, niegdyś nastawiona pokojowo, wykształciła w sobie tendencje do... dość widowiskowej przemocy – oznajmiła Isbeth, gdy Upiór ukląkł i rozwiązał worek. – Penellaphe przysłała mi wiadomość.

Rozchyliłem usta, gdy złoty Upiór ostrożnie przechylił worek, a ze środka wytoczyła się... pieprzona głowa. Natychmiast rozpoznałem te blond włosy i kwadratową szczękę.

Król Jalara.

Ja pierdolę.

– Jak sam widzisz, jest to bardzo interesujący przekaz – rzekła beznamiętnie Isbeth.

Nie mogłem uwierzyć, że wpatruję się właśnie w głowę Krwawego Króla. Na moją twarz powoli wypełził szeroki uśmiech. Roześmiałem się głośno i głęboko. Na bogów, Poppy była... cholera, była bezwzględna w najbardziej wyśmienity sposób, a ja nie mogłem się doczekać, kiedy będę miał szansę jej pokazać, jak bardzo mi się to podoba.

– Bogowie... To właśnie moja królowa!

Złoty Upiór wytrzeszczył oczy z zaskoczenia, ale ja tylko się śmiałem, aż mój pusty żołądek zaczęły skręcać skurcze, a pod

powiekami zapiekły mnie łzy.

– Cieszę się, że tak cię to bawi – odezwała się chłodno Isbeth.

Trzęsły mi się ramiona. Odchyliłem głowę do tyłu i oparłem ją o ścianę.

– Jasna cholera, jeśli mam być szczery, to najlepsza rzecz, jaką widziałem od bardzo dawna.

– Poradziłabym ci, żebyś zaczął więcej wychodzić, ale... – Krwawa Królowa machnęła lekceważąco na moje łańcuchy. – To tylko część wiadomości od Penellaphe.

– Było w niej coś jeszcze?

Isbeth pokiwała głową.

– Moja córka załączyła również całkiem sporo gróźb.

– Nie wątpię. – Zachichotałem, żałując, że nie mogłem tego zobaczyć. Każdym włókienkiem duszy wierzyłem, że Poppy pozbawiła Jalarę życia własnoręcznie.

Krwawa Królowa rozdęła nozdrza.

– Ale jedno z jej ostrzeżeń zainteresowało mnie w szczególności. – Przyklęła gładkim ruchem, który przywiódł mi na myśl zimnokrwiste gady zamieszkujące podnóża Gór Nyktosa. Pomarańczowo-czerwone, dwugłowe węże, które były równie jadowite jak ta żmija przede mną. – W przeciwieństwie do ciebie i mojej córki, mnie i Malecowi nigdy nie dane było otrzymać znaku małżeństwa, który stanowiłby dowód, że drugie z pary wciąż żyje lub już umarło. A ty wiesz, że nawet więź między bratnimi sercami nie ma wystarczająco dużej mocy, by ostrzec cię o stanie twojego partnera. Dlatego spędziłam ostatnie kilkaset lat w przeświadczeniu, że straciłam Maleca na zawsze.

Wszelkie resztki mojego dobrego humoru wyparowały.



– Ale teraz wygląda na to, że się myliłam. Penellaphe twierdzi, że Malec żyje, a ona w dodatku wie, gdzie go znaleźć. – Upiór znów przekrzywił głowę, skupiając się na Królowej. Isbeth wydawała się tego nieświadoma. – Powiedziała, że go zabije, a w chwili gdy tylko zacznie wierzyć w swoją moc, będzie w stanie z łatwością to zrobić. – Królowa utkwiała we mnie swoje ciemne oczy. – Czy to prawda? Malec żyje?

Ja pieprzę, Poppy nie bawiła się w żadne podchody.

– To prawda – odparłem cicho. – Żyje. Na razie.

Szczupłe ciało królowej dosłownie zawibrowało.

– Gdzie on jest, Casteelu?

– Daj spokój, ty suko – szepnąłem, wychylając się do przodu tak daleko, jak pozwalały mi na to łańcuchy. – Powinnaś wiedzieć, że nie zdołasz w żaden sposób wyciągnąć ze mnie tej informacji. Nawet gdybyś przyciągnęła tu mojego brata i zaczęła go skórować kawałek po kawałku.

Isbeth w milczeniu mierzyła mnie wzrokiem przez kilka długich chwil.

– Mówisz prawdę.

Uśmiechnąłem się szeroko. Tak było. Mówiłem prawdę. Isbeth myślała, że uwięziwszy mnie, zdoła kontrolować Poppy, ale moja oszałamiająca, bezwzględna żona zapędziła ją w kozi róg. Za nic w świecie nie pozbawiłbym jej tej przewagi. Nawet dla Malika.

– Pamiętam taki czas, gdy zrobiłbyś wszystko dla swojej rodziny – rzekła Isbeth.

– To było kiedyś.

– A teraz zrobiłbyś wszystko dla Penellaphe?

– Wszystko – zakląłem się.

– Z powodu korzyści, jakie zapewnia ci związek z kimś takim jak ona? – zasugerowała Isbeth. – Czy takie właśnie motywacje trawią cię od wewnątrz? W końcu dzięki mojej córce przeskończyłeś swojego brata w kolejce do tronu i przejąłeś władzę od rodziców. Jesteś nowym władcą. A Penellaphe z powodu swojej krwi jest najważniejszą królową. Co czyni ciebie najwyższym królem.

Potrząsnąłem głową, choć nie byłem zaskoczony. Założenie Isbeth, że wszystkie moje uczucia wiązały się z władzą, jakoś mnie nie zdziwiło.

– Od jak dawna planowałeś przywiązać ją do siebie? – mówiła dalej Krwawa Królowa. – Może nigdy nie zamierzałeś wymienić jej na Malika. Może tak naprawdę wcale jej nie kochasz.

Wytrzymałem jej spojrzenie.

– Bez względu na to, czy rządziłaby wszystkimi ziemiami i morzami, czy też jedynie stertą popiołu i kości, byłaby i będzie moją królową. Zawsze. Miłość to zbyt słabe słowo, by opisać, ile ona dla mnie znaczy i jak pochłonęła mnie całego. Poppy jest dla mnie wszystkim.

Isbeth znów umilkła na długą chwilę.

– Moja córka zasługuje na kogoś, kto będzie się o nią troszczył z równą zawziętością, jaką ona wykazuje względem swojego ukochanego. – W jej oczach lekko zamigotał srebrny blask, choć nie tak wyraźny jak u Poppy. Isbeth spuściła wzrok na obręcz wokół mojej szyi. – Nigdy nie pragnęłam tej... tej wojny z moją córką.

– Doprawdy? – Roześmiałem się oschle. – A czego się spodziewałaś? Że Poppy zwyczajnie przystanie na twoje plany?

– I poślubi twojego brata – dopowiedziała Krwawa Królowa. Zawarczałem, a jej oczy błysnęły jaśniej. – Na bogów, nie mo-

żesz ścierpieć nawet tej myśli, co? Gdybym cię zabiła, gdy pojmiałam cię ostatnim razem, to on pomógłby jej dostąpić Ascendencji.

Musiałem wyteńczyć wszystkie siły, by nie zareagować. By nie rzucić się na nią w próbie wydarcia jej serca z piersi.

– I tak nie dostałabyś tego, na czym ci zależy. Poppy odkryłaby prawdę o tobie i Ascendentach. Miała swoje podejrzenia, jeszcze zanim pojawiłem się w jej życiu. Nigdy nie pozwoliłaby ci zająć Atlantii.

Na usta Isbeth powrócił uśmiech, choć zaciskała wargi.

– Myślisz, że chcę jedynie Atlantii? Jakby przeznaczenie mojej córki ograniczało się tylko do tego? O nie, jej zadanie jest o wiele ważniejsze. Tak samo jak kiedyś Malika, a teraz także i twoje. Wszyscy jesteśmy częścią większego planu i razem przywrócimy ten świat do stanu, który powinien był tu panować od zawsze. Ten proces już się rozpoczął.

Zamarłem.

– O czym ty pieprzysz?

– Z czasem się przekonasz. – Isbeth podniosła się z ziemi. – Jeśli moja córka szczerze cię kocha, to, do czego teraz dojdzie, naprawdę mnie zabolę, choć wątpię, byś mi uwierzył. – Lekko obróciła głowę. – Callumie?

Złoty Upiór obszedł głowę Jalary, uważając, by się o nią nie otrzeć.

Gwałtownie przeniosłem wzrok w jego stronę.

– Nie znam cię, ale w taki czy inny sposób ciebie też zabiję. Pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Callum zawahał się, przekrzywiając głowę.

– Nie masz pojęcia, ile razy już słyshałem takie groźby –  
rzekł i uśmiechnął się półgębkiem, wyciągając wąski sztylet  
z cienistego kamienia z pochwy przypiętej do klatki piersiowej.  
– Ale mam wrażenie, że możesz być pierwszą osobą, której się  
powiedzie.

Po czym rzucił się na mnie i mój świat eksplodował bólem.



## *Poppy*

Przez labirynt sosen otaczających obwarowane murem miasto Massene dostrzegłam przed sobą srebrzystobiałego wilkłaka.

Arden trzymał się gęstych krzewów porastających poszycie lasu i poruszał się bezszelestnie na nisko zgiętych nogach. Zbliżał się do skraju Krainy Sosen. Ten rozległy rejon bagnistych lasów z jednej strony przylegał do Massene, a z drugiej do Oak Ambler i rozciągał się aż do wybrzeża Królestwa Solis.

Roilo się tu od owadów cuchnących zgnilizną i żerujących na każdym skrawku odkrytego ciała. Swoim głodem dorównywały Kravenom. Ktoś, kto zechciałby wystarczająco długo i uważnie przyglądać się porośniętej mchem ziemi, dostrzegłby wijące się na niej *stworzenia*. Na drzewach zaś wisały prymitywnie wykonane okręgi z patyków i kości, nieco przypominające monarszy

herb Krwawej Korony, tyle że przecinająca środek koła linia była ukośna.

Massene graniczyło z terenem znanym jako terytorium Klanu Martwych Kości.

Do tej pory nie dostrzegliśmy żadnych śladów tych tajemniczych ludzi, którzy niegdyś żyli tam, gdzie teraz rósł Krwawy Las, i podobno lubili żywić się mięsem wszelkich żyjących istot, włączając w to śmiertelników i wilkłaki. Ale to nie znaczyło, że ich tu nie było. Od chwili, gdy wjechaliśmy do Krainy Sosen, miałam wrażenie, że śledzą nas setki oczu.

Ze wszystkich tych powodów nie byłam zbyt urzeczona tą okolicą. Nie mogłam tylko zdecydować, co odstręczało mnie bardziej – kanibale czy węże.

Ale jeśli chcieliśmy zająć Oak Ambler, największe portowe miasto w położonej tak daleko na wschód części królestwa, musieliśmy najpierw podbić Massene. I to mając do dyspozycji wyłącznie wilkłaki i mały batalion żołnierzy, który dotarł do nas przed większą armią prowadzoną przez... *jego* ojca, byłego króla Atlantii – Valyna Da'Neera. Wszystkie drakeny poza jednym towarzyszyły głównym wojskom. Ale w końcu nie obudziłam ich ze snu i nie przywołałam po to, by paliły miasta i mieszkających w nich ludzi.

Generał Aylard, dowódca nowo przybyłego oddziału, był wielce niezadowolony, gdy dowiedział się o tym fakcie i poznał nasze plany dotyczące Massene. Ale to ja byłam królową i dwie rzeczy liczyły się dla mnie bardziej niż wszystkie inne.

Po pierwsze, uwolnienie naszego króla.

A po drugie, uniknięcie wojny w starym stylu, podczas której wojska niszczą ludziom życie i zostawiają za sobą nie miasta, a cmentarzyska. *On* nie chciałby czegoś takiego. Ja również.

Massene było większe niż Nowa Przystań i Biały Most, za to mniejsze niż Oak Ambler. Nie było też tak dobrze strzeżone jak port. Ale nie było bezradne.

Jednakże nie mogliśmy już dłużej czekać na przybycie Valyna i pozostałych generałów. Ascendenci, którzy mieszkali za tymi murami, wyprowadzali śmiertelników do lasu, pożywiali się na nich, a potem zostawiali, by ci się przemienili. Ataki Kravenów stawały się coraz częstsze, a każda ich grupa liczniejsza niż poprzednia. Co gorsza, nasi zwiadowcy donosili, że miasto za dnia pogrążało się w ciszy. Ale nocami...

Nocami rozbrzmiewały krzyki.

Potem zabito trzy z naszych wilków patrolujących las poprzedniego dnia. Odnaleźliśmy tylko ich głowy nabite na pal na granicy Pompei. Znałam ich imiona. Nigdy ich nie zapomnę.

Roald. Krieg. Kyley.

Ja również nie mogłam dłużej zwlekać.

Minęły już dwadzieścia trzy dni od chwili, gdy *on* oddał się w ręce potwora, który próbował go odczłowieczyć. Od kiedy wiedziałam go po raz ostatni. Od kiedy patrzyłam na ogień w złocistych oczach oraz dołeczek tworzący się w prawym, a potem lewym policzku. Od kiedy czułam dotyk jego ciała przy swoim i słyszałam ukochany głos. *Dwadzieścia trzy dni.*

Płyty zbroi na mojej klatce piersiowej i ramionach ucisnęły mnie mocniej, gdy wychyliłam się do przodu na Settim, czym zwróciłam uwagę Nailla, który jechał po mojej lewej stronie. Wodze bojowego rumaka trzymałam w dłoniach stanowczo, tak jak... *on* mnie tego nauczył. Otworzyłam zmysły i połączyłam się z Ardenem.

Usta wypełnił mi cierpki, niemal gorzki smak. *Udręka.* I coś kwaśnego... *Gniew.*

– Co się dzieje?

– Nie jestem pewna. – Zerknęłam w prawo. Na jasnobrażowym czole Kierana Contou, niegdyś związanego z *nim* wilkłaka, a teraz Doradcy Korony, zebrały się cienie. – Ale Arden jest poruszony.

Gdy się do niego zbliżyliśmy, Arden przerwał na chwilę swój niekończący się patrol i popatrzył na mnie jaskrawoniebieskimi oczami. Zaskomlił cicho, rozdzierając mi serce tym dźwiękiem. Jego wyjątkowa metryczka przypominała mi słone morze, ale nie próbowałam się z nim porozumieć przez pierwotne *notam*, bo nie czuł się jeszcze komfortowo, rozmawiając ze mną w ten sposób.

– O co chodzi?

Arden skinął swoją wielką głową, porośniętą pasami srebrzystego i białego futra, w stronę Zapory Massene, a potem obrócił się i powędrował między drzewa.

Kieran uniósł zaciśniętą pięść, by wstrzymać ludzi jadących za nami, po czym Naill ruszył naprzód, meandrując pośród gęstych skupisk sosen. Czekałam, sięgnąwszy do sakiewki przytroczonej do biodra. Do małżeńskiego znaku po wewnętrznej stronie mojej dłoni przywarł mały drewniany konik, którego Malik wyrzeźbił dla... *niego* na szóste urodziny.

Malik.

Niedoszły następca tronu Atlantii. Został pojmany, gdy próbował uwolnić swojego brata. A potem obaj zostali zdradzeni przez wilkłaczycę, którą *on* kiedyś kochał.

Smutek, który czułam, gdy dowiedziałam się prawdy o postępkach Shei, teraz przyćmiły żal i gniew, że Malik uczynił to samo. Próbowałam nie dopuścić, by moja wściekłość nabrała mocy. Malik był więźniem od stulecia. Tylko bogowie wiedzieli, ja-



kie przeszedł tortury i co musiał zrobić, aby przetrwać. To jednak nie usprawiedliwiało jego zdrady. Nie sprawiło, że cios okazał się lżejszy.

Ale Malik był także ofiarą.

*Proszę cię tylko, by miał lekką i bezbolesną śmierć.*

To, o co poprosił Valyn Da'Neer, zanim opuściłam Atlantię, ciążyło mi na sercu. Było jednak brzemieniem, które musiałam nieść. Ojciec nie powinien być zmuszony do zabicia własnego syna. Miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale z drugiej strony nie wiedziałam, jak moglibyśmy tego uniknąć.

Kieran zatrzymał się i jego nagłe, wszechogarniające emocje uderzyły we mnie porywistymi, gorzkimi falami... *zgrozy.*

Poruszona reakcją wilkłaka, poczułam, jak żołądek ściska mi się z niepokoju.

– Co się dzieje? – zapytałam, dostrzegłszy, że Arden znów przystanął.

– Na bogów. – Naill wzdrygnął się gwałtownie w siodle na widok tego czegoś, czymkolwiek to było. Jego ciemnobrązowa skóra zbladła i poszarzała. Porażający szok, który nim wstrząsnął, był tak silny, że niczym gorzkie pazury zazgrzytał o mur, który wokół siebie stworzyłam.

Kiedy nie otrzymałam odpowiedzi, moje obawy zaczęły narastać, aż pochłonęły mnie całą. Skierowałam Settiego do przodu pomiędzy Kieranem i Naillem aż do miejsca, z którego zza sosen widać było bramę Zapory Massene.

Z początku nie byłam w stanie przyjąć do wiadomości tego, co widziałam – co to za kształty, przypominające krzyże, wisiały na masywnych odrzwiach.

Dziesiątki kształtów.

Mój oddech zaczął się rwać. Eter zawibrował w ściskającej się piersi. W gardle wezbrała mi żółć. Szarpnęłam się do tyłu. Naill błyskawicznie wyciągnął rękę i złapał mnie za ramię, zanim straciłam równowagę i spadłam z siodła.

Te kształty to były...

Ciała.

Kobiety i mężczyźni rozebrani do naga i przybici do żelazno-wapiennej bramy Massene za stopy i nadgarstki. Ich zwłoki wystawione tak, by wszyscy mogli je zobaczyć...

Ich twarze...

Poczułam zawroty głowy. Ich twarze nie były odsłonięte. Spowijały je welony wyglądające dokładnie tak jak ten, który kiedyś byłam zmuszona nosić, przytrzymywane w miejscu przez złote łańcuszki błyszczące matowo w blasku księżyca.

Wodze Settiego wyślizgnęły mi się z palców, gdy nawałnica wściekłości wyparła ze mnie niedowierzanie. W piersi zapulsował mi eter, pierwotna esencja bogów płynąca w żyłach tak wielu różnych rodów. W moim przypadku była znacznie silniejsza, ponieważ to, co miałam w sobie, pochodziło od Nyktosa, Króla Bogów. Esencja połączyła się z lodowato-gorącą furią. Wpatrywałam się w ciała, a moja klatka piersiowa falowała od zbyt szybkich i płytkich oddechów. Spoglądałam z przerażeniem na bramę i szczyty odległych spiralnych wież w kolorze splamionej kości słoniowej na tle gwałtownie ciemniejącego nieba, a wewnątrz ust pokryła mi cienka metaliczna warstwa.

Górujące nad nami sosny zaczęły się trząść, zasypując nas deszczem wąskich igieł. I cały mój gniew, cała zgroza, którą poczułam na ten widok, narastała i narastała, aż skraj mojego pola widzenia zasnuło srebro.

Przeniosłam wzrok na ludzi maszerujących po umocnieniach Zapory po obu stronach bramy, na której zwłoki innych śmiertelników zostały tak okrutnie wyeksponowane, i coś wypełniło mi usta, zaczęło dławić. Gdy toczyło się po języku, było cieniste i dymne, a także nieco słodkie. Wyłoniło się z miejsca głęboko w moim wnętrzu. Z tej zimnej, bolesnej pustki, która przebudziła się we mnie w ciągu ostatnich dwudziestu trzech dni.

Smakowało jak obietnica odwetu.

Jak wściekłość.

I śmierć.

Czułam ją w ustach, gdy obserwowałam, jak strażnicy na Zaporze zatrzymują się zaledwie parę metrów od ciał, by ze sobą porozmawiać i roześmiać się z jakiegoś żartu. Widziałam tylko ich. Eter zapulsował mi w piersi i wola wyrwała się na wolność. Gwałtowny podmuch wiatru bardziej lodowatego niż zimowy poranek przetoczył się przez Zaporę, uniósł skraje welonów i szarpnął strażnikami na murze tak mocno, że kilku z nich wicher cisnął prawie na samą jego krawędź.

Wtedy przestali rechotać, a ja wiedziałam, że uśmiechy, których nie mogłam stąd dostrzec, spełzły im z twarzy.

– Poppy. – Kieran wychylił się ze swojego siodła i złapał mnie za kark pod grubym warkoczem. – Uspokój się. Musisz się odprężyć. Jeśli zrobisz coś, zanim zorientujemy się, ilu dokładnie strażników jest na Zaporze, ostrzeżesz ich o naszej obecności. Musimy poczekać.

Nie byłam pewna, czy chcę się uspokoić, ale Kieran miał rację. Jeśli zamierzaliśmy zająć Massene przy minimalnej liczbie ofiar – tych niewinnych ludzi, którzy mieszkali za murami, byli regularnie zmieniani w Kravenów i wieszani na bramach – musiałam utrzymać pod kontrolą moje emocje i zdolności.

Potrafiłam to zrobić.

Jeśli tylko chciałam.

Podczas ostatnich tygodni spędziłam wiele czasu, używając pierwotnego *notam* i współpracując z wilkłakami, by przekonać się, z jak wielkiej odległości będziemy w stanie się porozumiewać. Nie licząc Kierana, największe sukcesy odnosiłam z Delanem, którego potrafiłam osiągnąć przez *notam* nawet wtedy, gdy znajdował się daleko na Pustkowiach. Ale w trakcie ćwiczeń skupiałam się też na opanowaniu eteru, by to, co sobie wyobrażałam, stawało się moją wolą i natychmiast się działo dzięki mocy.

Żebym mogła walczyć jak bogini.

Zacisnęłam dłonie w pięści i zdusiłam w sobie eter. Musiałam przejąć zwierzchność nad każdą cząstką siebie, aby nie pozwolić, by wylała się ze mnie obietnica śmierci.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Kieran.

– Nie. – Przełknęłam ślinę. – Ale mam wszystko pod kontrolą. – Spojrzałam na Nailla. – A z tobą wszystko w porządku?

Atlant potrząsnął głową.

– Nie potrafię zrozumieć, jak ktokolwiek jest w stanie dopuszczać się takich czynów.

– Ani ja. – Kieran zerknął zza moich pleców na Nailla, podczas gdy Arden odsunął się od linii drzew. – Ale to dobrze, że nie jesteśmy w stanie tego pojąć.

Zmusiłam się, by przenieść uwagę na blanki na szczycie Zapory. Nie mogłam zbyt długo patrzeć na ciała. Nie mogłam sobie pozwolić, by prawdziwie o nich pomyśleć. Tak samo jak nie mogłam się zastanawiać, przez co przechodził *on*. Co z nim robili.

Coś musnęło mój umysł delikatnie jak piórko. Poczułam wiosennie świeżą metryczkę Delana. Wilkłak przeprowadzał wła-

śnie zwiad wzdłuż muru, by zdobyć informacje, ile osób go strzegło.

*Meyaah Liessa?*

Stłumiłam westchnienie, słysząc ten stary atlancki zwrot, w wolnym tłumaczeniu oznaczający „moją królową”. Wilkłaki wiedziały, że nie muszą się do mnie zwracać w ten sposób, ale wiele z nich i tak nie zaniechało tego zwyczaju. Delano używał tych słów, by okazać mi szacunek. Kieran często robił to tylko po to, żeby mnie zirytować.

Podążyłam śladem metryczki do Delana. *Tak?*

*Przy północnej bramie znajduje się dwudziestu. Minęła chwila ciszy. I...*

Połączenie między nami przesiąkło odczuwanym przez niego smutkiem. Przelotnie zamknęłam oczy. *Wiszą tam śmiertelnicy.*

*Tak.*

Esencja we mnie zapulsowała. *Ilu?*

*Dwa tuziny, odparł. Na moją skórę naparła brutalna energia. Emil jest przekonany, że będzie w stanie szybko pozbyć się strażników, dodał Delano, mając na myśli często wykazującego się brakiem szacunku Atlanta z rodu żywiołaków.*

Otworzyłam oczy. Massene miało tylko dwie bramy – jedną na północy i tę niedaleko nas, wychodzącą na wschód.

– Delano mówi, że północnej bramy pilnuje około dwudziestu gwardzistów – oznajmiłam reszcie. – Emil uważa, że jest w stanie ich zdjąć.

– To by się zgadzało – potwierdził Kieran. – Radzi sobie z kuszą równie dobrze jak ty.

Spojrzałam mu w oczy.

– A zatem już czas.

Kieran skinął głową, nie odrywając ode mnie wzroku. Cała nasza trójka zarzuciła na głowy kaptury peleryn. Naill i ja ukryliśmy w ten sposób nasze zbroje.

– Naprawdę wołałabym, żebyś miał na sobie jakiś pancerz – obwieściłam Kieranowi.

– Zbroja utrudniłaby mi zadanie, gdybym musiał się przemienić – odparł. – A swoją drogą, żadna z nich nie chroni człowieka w stu procentach. Każda zbroja ma słabe punkty. Ci ludzie na Zaporze o tym wiedzą i potrafią to wykorzystać.

– Dzięki za przypomnienie – mruknął Naill, gdy cicho ruszyliśmy w stronę skraju sosnowego lasu.

Kieran uśmiechnął się ironicznie.

– Po to właśnie tu jestem.

Pokręciłam głową, szukając metryczki Delana i nie pozwalając sobie myśleć o tym, ile osób wkrótce straci życie z powodu rozkazu, który wydam. *Zdejmijcie strażników.*

Delano odpowiedział pospiesznie. *Z wielką chęcią, Meyaah Liessa. Niedługo dołączymy do was przy wschodniej bramie.*

– Przygotujcie się – rzekłam na głos, skupiając teraz uwagę na murze przed nami.

Uniosłam wzrok na blanki skąpane w blasku księżyca. Stały tam trzy tuziny żołnierzy, którzy pewnie nie mieli wyboru i musieli dołączyć do Strażników Zapory. Większość mieszkańców Solis nie miała prawie żadnych możliwości, zwłaszcza ci, którzy nie urodzili się w rodzinach cieszących się władzą i przywilejami przekazywanymi przez Ascendentów. Ci, którzy żyli tak daleko od stolicy. Podobnie jak wiele innych wschodnich rejonów, nie licząc Oak Ambler, Massene nie było bogatym, pełnym blichtru miastem. Jego mieszkańcy to głównie rolnicy, zajmujący się uprawami, które wykarmiały większość Solis.

Ale ci strażnicy, którzy śmiali się i gwarzyli, jakby ludzie przybici do bramy nic ich nie obchodzili? To był całkiem inny rodzaj apatii, równie zimny i pusty jak ten, którym odznaczyli się Ascendenci.

Tak jak przed chwilą podczas rozmowy z Delanem, nie myślałam o życiach, które zaraz zgasną z powodu mojej woli.

Nie mogłam.

Vikter nauczył mnie tego wiele lat temu. Mówił, że nigdy nie należy przejmować się życiem przeciwnika, kiedy ten celuje mieczem w twoje gardło.

Przy mojej szyi nie znajdowało się obecnie żadne ostrze, ale o wiele gorsze rzeczy zagrażały właśnie ludziom za Zaporą.

Przywołałam eter, a moc natychmiast odpowiedziała i zalała powierzchnię mojej skóry. Srebro zabarwiło skraj pola widzenia. Kieran i Naill podnieśli kusze, każdą załadowaną trzema bełtami.

– Ja wezmę tych dalej na murze – obwieścił Kieran.

– Ja tych po lewej – dodał Naill.

Co pozostawiało mi tuzin przy samej bramie. Eter zawirował we mnie, mieszając się z krwią w żyłach, jakimś cudem jednocześnie lodowaty i gorący. Zalał tę pustą otchłań w moim wnętrzu, gdy każdą cząstką mojej istoty skupiałam się na żołnierzach przy bramie.

Przy tych biednych, skrytych za woalami śmiertelnikach.

Moja wola wyrwała się na zewnątrz dokładnie w tym samym momencie, gdy obraz tego, co chciałam zrobić, wypełnił mój umysł. Trzask łamanych karków, jeden po drugim w błyskawicznej serii, dołączył do brzęku wypuszczanych bełtów. Żaden ze strażników nie miał nawet czasu krzyknąć, by zaalarmować tych, którzy mogli znajdować się w pobliżu. Kieran i Naill szyb-

ko przeładowali kusze i zastrzelili pozostałych żołnierzy, jeszcze zanim ci, którym skręciłam karki, zaczęli osuwać się na mur.

Moje ofiary dołączyły do tych zabitych przez pociski. Runęły w pustkę. Wzdrygnęłam się, słysząc łomot ich ciał uderzających o ziemię.

Wyjechaliśmy z lasu i przecięliśmy wykarczowany teren. Z lewej strony Zapory dołączyła do nas kolejna spowita peleryną postać na koniu. Za Emilem podążał śnieżnobiały wilkłak. Trzymał się blisko muru. Prędko zeskoczyłam z siodła.

– Co za skurwysyny – zawarczał Emil, odchylając głowę do tyłu i spoglądając na bramę. – Całkowity brak szacunku.

– Zgadzam się. – Kieran ruszył za mną, gdy podeszłam do łańcucha zabezpieczającego wejście do miasta.

Chwyając chłodne ogniwa, poczułam wylewający się z Emila gniew.

Gdy Atlant pospiesznie zsiadł z wierzchowca i dołączył do mnie, Arden drgnął niespokojnie przy końskich kopytach. Naill pociągnął konie naprzód, Delano zaś otarł się o moje nogi. Zaciśnęłam dłonie na łańcuchu i zamknęłam oczy. Odkryłam, że eteru można było używać w podobny sposób jak ognia drakonów. Choć nie był w stanie zabić Upiorów, a w zasadzie nie miał na nie żadnego wpływu, potrafił stopić żelazo. Nie jakieś olbrzymie ilości, ale tyle, ile było trzeba.

– Musimy się pospieszyć – oznajmił cicho Kieran. – Zbliża się świt.

Skinęłam głową. Srebrna aura rozjarzyła się wokół moich dłoni i rozeszła falami po łańcuchu. Emil zerkał przez bramę, wypatrując innych strażników. Zmarszczyłam brwi, gdy blask eteru zapulsował, a metalowe ogniwa pociemniały i jakby zgru-



biały, przypominając macki utkane z cienia. Zamrugałam i smugi zniknęły. A może nigdy ich tu nie było. W końcu światło nie było zbyt wyraźne, a mój wzrok i słuch pozostały irytująco słabe, jak u śmiertelników, choć przecież byłam boginią.

Łańcuch rozpadł się na kawałki.

– Przydatny talent – skwitował Naill.

Posłałam mu przelotny uśmiech, po czym on i Emil prędko i cicho popchnęli bramę do wewnątrz.

Gdy otworzyliśmy wejście, Kraina Sosen ożyła. Gałązki trzaśkały pod łapami wilklaków biegnących chyłkiem naprzód gładką falą składającą się z kilkudziesięciu osobników i prowadzoną przez siostrę Kierana.

Vonetta miała taką samą płową sierść jak Kieran. W swojej wilklaczej postaci nie była tak wielka jak jej brat, ale odznaczała się identyczną zaciekłością. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę i poczułam jej metryczkę – biały dąb i wanilię. *Uważaj na siebie* – przykazałam jej.

Zawsze, nadeszła prędką odpowiedź, gdy ktoś zamknął za nami bramę.

Odwróciłam się od Vonetty i utkwiłam wzrok w pogrążonych w ciszy kamiennych, jednopoziomowych barakach stojących kilka metrów od Zapory. Za nimi i za polami uprawnymi majaczyły zarysy niewielkich, przysadzistych budynków na tle Dworu Cauldra i wyłaniającego się z mroku horyzontu, który już zaczął się malować jaśniejszą niebieską barwą.

Zdecydowałam się na krótki miecz zamiast wilklaczego sztyletu, wyciągnęłam więc ostrze z pochwy ukośnie przypiętej do pleców i pomknęliśmy naprzód pod osłoną ciemności zapewnionej przez sosny rosnące wzdłuż szerokiej, brukowanej drogi.

Zatrzymaliśmy się przed barakami. Wilkłaki przypadły nisko do ziemi.

Przycisnęłam się do drapiącej kory sosny i zajrzałam przez okno do budynku oświetlonego wewnątrz lampami gazowymi. W środku kręciło się kilka osób. To była tylko kwestia czasu, zanim ktoś zorientuje się, że na Zaporze nie ma żadnego strażnika.

Kieran podszedł do mnie i oparł dłoń o pień drzewa nad moją ręką.

– Mamy około dwudziestu minut, zanim nastanie świt – oznajmił. – Ascendenci powinni już kłaść się spać.

Pokiwałam głową. W Massene nie było świątyni ani dzielnicy takiej jak Promienny Krąg w Masadonii, gdzie bogaci śmiertelnicy mieszkali ramię w ramię z Ascendentami. Tutaj wszystkie wampiry miały siedzibę w Dworze Cauldra.

– Pamiętajcie – rzekłam, ściskając mocniej miecz. – Nie wyrządzamy krzywdy żadnym śmiertelnikom, którzy opuszczają broń, ani Ascendentom, którzy się poddadzą.

Rozległy się potakujące pomruki i ciche powarkiwanie. Kieran obrócił się do Nailla i skinął głową. Atlant wyslizgnął się naprzód, po czym błyskawicznie dobiegł do baraków i przeciągnął ostrzem miecza po bocznej ścianie budynku, wywołując raniący uszy zgrzyt metalu o kamień.

– No cóż – odezwał się przeciągle Emil. – Każdy sposób jest dobry, jeśli działa.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i na zewnątrz wyszedł strażnik z mieczem w ręku. Rozejrzał się w obie strony, ale Naill już zdążył zniknąć pośród sosen.

– Kto tu jest? – zawołał mężczyzna, podczas gdy kilku kolejnych żołnierzy wysypało się z baraków. Zmrużył oczy, próbując

przebić wzrokiem ciemności. – Kto tam?

Odsunęłam się od drzewa.

– Czy to naprawdę musisz być ty? – zapytał niskim głosem Kieran.

– Tak.

– Tak naprawdę odpowiedź brzmi: „nie”.

– Nie masz racji. – Przecisnęłam się koło niego.

Kieran westchnął, ale nie próbował mnie zatrzymać.

– Kiedyś w końcu uświadomisz sobie, że jesteś królową – syknął.

– Mało prawdopodobne – wtrącił Emil.

Wyszłam spomiędzy sosen, otwierając zmysły. Mężczyźni obrócili się ku mnie, jeszcze nie zdając sobie sprawy z tego, że nikt nie strzeże Zapory.

– To, kim jestem, nie ma znaczenia – oznajmiłam i wyczułam lekką falę zaskoczenia, gdy żołnierze pojęli, że stoi przed nimi kobieta. – Sytuacja przedstawia się tak, że obrona waszego miasta została przełamana, a wy jesteście otoczeni. Nie zjawiliśmy się tu jednak po to, by cokolwiek wam odebrać, ale by zakończyć panowanie Krwawej Korony. Złóżcie broń, a nie stanie wam się żadna krzywda.

– A jeśli nie zechcemy się poddać na rozkaz jakiejś atlanckiej suki? – zapytał pierwszy strażnik. Wyczułam od kilku osób stojących za nim cierpki niepokój i obawę. – Co wtedy?

Uniosłam brwi. Ci żołnierze wiedzieli, że niewielka część atlanckiej armii obozowała na skraju Pompei. Nie mieli jednak pojęcia, że w naszych szeregach znajdował się draken.

Ani że ta suka, z którą właśnie rozmawiali, była królową Atlantii.

Słowa paliły mnie w gardło, ale i tak je wypowiedziałam:

– Wtedy zginiecie.

– Ach tak? – Mężczyzna roześmiał się, a ja zdusiłam narastające rozczarowanie. Musiałam przypomnieć sobie, że wielu śmiertelników nie wiedziało, komu służy. Kto jest ich prawdziwym wrogiem. – Czy ja i moi ludzie mamy się bać żalosnej namiastki wojska, która wysyła do walki przerośnięte kundle i sukki? – Żołnierz obejrzał się przez ramię. – Wygląda na to, że trafiła nam się kolejna głowa do nabicia na pal. – Spojrzał na mnie. – Ale najpierw porządnie się zabawimy z tymi usteczkami i skarbami, które chowasz pod peleryną, prawda, chłopcy?

Kilku strażników roześmiało się ochryple, ale od innych promieniowała coraz większa cierpkość.

Przekrzywiłam głowę.

– To wasza ostatnia szansa. Odłóżcie miecze i się poddajcie.

Nierozsądny śmiertelnik buńczuczным krokiem ruszył w moją stronę.

– A może lepiej ty się połóż i rozłóż nogi?

Skierowałam na niego wzrok, czując naciskający mi na plecy gorący gniew.

– Nie, dziękuję.

– To nie była prośba. – Mężczyzna zrobił kolejny krok. Dalej nie zdołał już dotrzeć.

Vonetta wyskoczyła z ciemności i wylądowała na nim. Powaliła go na ziemię i zakończyła jego krzyk, bezlitośnie zaciskając szczęki na jego gardle.

Gdy wlokła wulgarnego strażnika po gruncie, jeden z pozostałych żołnierzy rzucił się na nią z mieczem. Wystrzeliłam naprzód, złapałam go za ramię i wbiłam ostrze głęboko w jego

brzuch. Niebieskie oczy, osadzone w zdecydowanie zbyt młodej twarzy, wytrzeszczyły się, gdy szarpnięciem wyciągnęłam broń z jego trzewi.

– Wybacz – mruknęłam, odpychając go od siebie.

Kilku strażników skoczyło na mnie i Vonettę tylko po to, by po chwili zorientować się, że to nie na nas powinni się skupić. Ale było już za późno.

Wilklaki wysypały się spośród sosen i w ciągu paru sekund otoczyły żołnierzy. Chrząst kości i ostre, nagle urywane krzyki odbiły się echem w mojej głowie.

Kieran przeciął mieczem gardło kolejnego mężczyzny.

– Kiedy śmiertelnicy przestaną nas w końcu określać jako przerośnięte kundle? – zapytał, odpychając na bok zwłoki strażnika. – Czyżby nie wiedzieli, jaka jest różnica między psem a wilkiem?

– Zgaduję, że nie. – Emil przeszedł obok trupa żołnierza, który zaatakował Vonettę, i splunął na niego, po czym podniósł na mnie wzrok. – No co? Próbował dźgnąć Nettę w plecy. To mi się nie podobało.

Nie mogłam się z tym nie zgodzić. Obróciłam się do żołnierzy stojących z tyłu – tych, u których wyczułam obawę. Było ich pięciu. Miecze leżały porzucone u ich stóp. Chorobliwa gorycz ich strachu pokryła mi skórę, gdy Delano ruszył w ich stronę, obnażając zakrwawione kły. W powietrzu rozszedł się smród moczu.

– P-poddajemy się – wychrypiał jeden ze strażników, szczękając zębami i drżąc.

– Delano – zawołałam cicho. Wilklak zatrzymał się, warcząc na mężczyzn. – Ilu macie tutaj Ascendentów?

– Dz-dziesięciu – odparł ten sam strażnik. Jego skóra była równie blada jak blask ubywającego księżyca.

– Udadzą się na dzień do Dworu Cauldra? – zapytał Kieran, stając u mojego boku.

– Powinni już tam być – rzekł inny żołnierz. – I mają osobistą straż. Książę tak zarządził, gdy tylko doszły go wieści o waszym obozie.

Zerknęłam na Nailla, który podprowadził do nas Settiego i pozostałe konie.

– Czy wszyscy Ascendenci brali udział w tym, co uczyniono ludziom na bramach?

Odpowiedział mi trzeci z żołnierzy, starszy niż większość Strażników Zapory. Mógł być w trzeciej albo czwartej dekadzie życia.

– Żaden z nich nie oponował, gdy książę Silvan wydał rozkaz.

– Kim byli ludzie, których skazali na śmierć? – dociekał Kieran.

Kolejna fala rozczarowania wezbrała w mojej klatce piersiowej, ciężąc mi na sercu. Chciałam... nie, *musiałam* wierzyć, że istnieli inni Ascendenci, tacy jak... jak Ian. Mój brat, nawet jeśli w naszych żyłach nie płynęła ta sama krew. Musiało tak być.

– Wybierali ofiary przypadkowo – rzekł pierwszy strażnik, ten, który oznajmił, że się poddają. Wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. – Po prostu wskazywali na chybił trafił. Młodych. Starych. Bez różnicy. Nikogo, kto by sprawiał kłopoty. Bo tutaj nikt nie sprawiał kłopotów.

– Tak samo było z innymi – wtrącił kolejny z młodszych żołnierzy. – Tymi, których wyprowadzali za Zaporę.

Kieran skupił się na nim, zaciskając zęby.

– Wiecie, co Ascendenci robili tym ludziom?

– Ja wiem – rzekł najstarszy żołnierz, gdy pozostali zaprzeczyli. – Zabierali ich za mur i pożywiali się na nich. A potem zostawiali, żeby zmienili się w Kravenów. Nikt mi nie wierzył, kiedy o tym opowiadałem. – Skinął brodą na swoich towarzyszy. – Mówili, że jestem szalony. Ale ja wiem, co widziałem. Tylko myślałem... – Powędrował spojrzeniem ku bramie. – Myślałem, że może faktycznie oszalałem.

Po prostu nie mieściło mu się w głowie, do czego byli zdolni Ascendenci.

– Jeśli ta świadomość przyniesie ci jakąś ulgę, to wiedz, że miałeś rację – oznajmił Kieran.

Podejrzewałem, że to nie mogło pomóc temu człowiekowi zbyt mocno. Obróciłam się do Nailla i schowałam miecz do pochwy.

– Dopilnuj, żeby ci ludzie siedzieli w barakach. I żeby nie stała im się żadna krzywda. – Skinęłam na Ardena. – Zostaniesz z nim.

Naill skinął głową, przekazując mi wodze Settiego. Złapałam za paski od siodła i podciągnęłam się na grzbiet rumaka. Pozostali także wsiedli na konie.

– Mówiłaś prawdę? – zapytał najstarszy strażnik, zatrzymując nas, gdy skierowaliśmy wierzchowce poza teren baraków. – Nie przyszłście tu, by cokolwiek nam odebrać?

– Tak. – Ścisnęłam mocniej wodze Settiego. – Nie zjawiliśmy się tu, by grabić, tylko by pozbawić władzy Krwawą Koronę.



Przemknęłam pod wyciągniętą ręką strażnika i skraj peleryny zafurkotał mi wokół nóg, gdy obróciłam się i wbiłam miecz głęboko w jego plecy. Pochyliłam się gwałtownie, unikając noża, który ktoś rzucił mniej więcej w moją stronę. Delano przeskoczył nade mną i zatopił pazury i kły w żołnierzu, podczas gdy ja znów się wyprostowałam.

Żaden z gwardzistów wokół Dworu Cauldra się nie poddał.

Różowawe promienie brzasku rozjaśniły niebo. Zawirowałam i z sapnięciem zrobiłam wykop, by odepchnąć od siebie kolejnego żołnierza, który przez to znalazł się na drodze Vonetty. Ruszyłam w stronę zabarykadowanych drzwi i machnęłam mieczem w dół, odbijając następne ostrze, podczas gdy Emil wychynął za napastnikiem i poderżnął mu gardło. W powietrze trysnęła gorąca krew. Kieran dźgnął sztyletem pod brodę kolejnego żołnierza, torując mi drogę.

Wokół nas było tak wiele śmierci. Ciała zaścielały pusty dziedzińec. Krew tworzyła kałuże na zmatowiałych stopniach w kolorze kości słoniowej i rozbryzgi na zewnętrznych ścianach dworu. Przyzwałam pierwotną esencję i uniosłam dłoń. Jaskrawe, srebrzyste światło spłynęło wzdłuż mojej ręki, a z palców strzeliły iskry. Eter przeciął łukiem powietrze i uderzył w drzwi. Drewno roztrzaskało się i ustąpiło, eksplodując deszczem drzazg.

W holu wejściowym, ozdobionym szkarłatnymi chorągwiemi z herbem Krwawej Korony, nie zaś biało-złotymi, które wisały w Masadonii, nie było żywej duszy.



– Pod ziemią – odrzekł Kieran, kierując się w prawo. Policzki miał upstrzone krwią. – Na pewno schowali się w podziemiach dworu.

– Wiesz, jak się tam dostać? – Zrównałam się z nim i sięgnęłam ku niemu zmysłami, by upewnić się, że nie został ranny.

– Cauldra wydaje się bardzo podobna do Nowej Przystani. – Kieran starł z twarzy krew, która nie należała do niego. – Założę się, że mają komnaty w piwnicach, koło lochów.

Nie mogłam uniknąć myśli o celi pod Nową Przystanią, w której zostałam kiedyś zamknięta. W każdym razie okazało się, że Kieran miał rację, i znaleźliśmy wejście do podziemi w korytarzu po prawej stronie.

Wilklak kopnięciem wyważył drzwi i naszym oczom ukazała się wąska, oświetlona pochodniami, spiralna klatka schodowa. Kieran posłał mi dziki uśmiech, a mnie oddech uwiązał w gardle, bo ten wyraz twarzy tak bardzo przypomniiał mi... jego.

– A nie mówiłem?

Ściągnęłam brwi, gdy Delano i Vonetta przemknęli obok nas wraz z czarnawoszarą wilklaczą, w której rozpoznałam Sage. Cała trójka wyprzedziła nas i pierwsza dotarła na schody.

– Dlaczego oni to robią?

– Bo jesteś królową – oświadczył Kieran.

– Ciągle jej to powtarzasz – rzekł Emil, idąc o krok za mną. – Przypominasz raz za razem, a mimo to...

Przewróciłam oczami. Schodziliśmy pospiesznie klatką schodową woniejącą stęchlizną, co poruszyło w mojej głowie pewne wspomnienie, które jednak nie chciało się w pełni wynurzyć.

– Może i jestem królową, ale zarazem też boginią i dlatego trudniej jest mnie zabić niż którekolwiek z was. Z tego powodu powinnam iść pierwsza – oznajmiłam. Szczerze mówiąc, żadne

z nas nie miało pojęcia, co byłoby w stanie pozbawić mnie życia, bo wiedzieliśmy, że byłam praktycznie nieśmiertelna.

Moje serce zatłukło nierówno. Przeżyję wszystkich w tym dworze, w tym osoby, na których zaczęło mi zależeć. Ludzi, których nazywałam przyjaciółmi. Przeżyję Tawny, która w końcu obudzi się ze snu spowodowanego raną od ostrza z cienistego kamienia. Nie mogłam sobie pozwolić na dopuszczanie innych scenariuszy, choć w głębi duszy wiedziałam, że tak długi sen nie mógł być dla nikogo dobry.

Przeżyję Kierana i... i nawet jego.

Na bogów, dlaczego musiałam roztrząsać tę kwestię akurat teraz? *Nie martw się niepotrzebnie jutrem.* To on mi tak kiedyś powiedział.

Naprawdę musiałam zacząć w końcu słuchać tej rady.

– To, że trudniej jest cię zabić, nie znaczy, że to niemożliwe – rzucił przez ramię Kieran.

– Odezwał się ten bez zbroi – odcięłam mu się w odpowiedzi.

Kieran roześmiał się chrapliwie, ale ten dźwięk utonął w nagłym, przenikliwym krzyku, od którego na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Kraveni – wyszeptałam, gdy pokonaliśmy ostatni zakręt schodów i Kieran wszedł do skąpo oświetlonego korytarza. Zatrzymał się tuż przede mną, przez co wpadłam na jego plecy.

Wpatrywał się w coś.

Ja też spojrzałam w tamtą stronę.

– Na bogów – mruknął Emil.

Cele były pełne Kravenów. Stwory pchały się na kraty, wyciągając ręce i wykrzywiając wargi, przez co widać było ich cztery poszczerbione kły. Niektóre potwory były świeże, a ich skóra

dopiero nabierała upiornego odcienia śmierci. Inne – te z zapadniętymi policzkami, poszarpanymi ustami i obwisłą skórą – wyglądały na starsze.

– Dlaczego, u licha, Ascendenci trzymają tu Kravenów? – zapytał Emil, przekrzykując zbolełe, wygłodniałe wycie.

– Pewnie wypuszczali ich od czasu do czasu, żeby terroryzować swoich poddanych – wyszeptałam w odrętwieniu. – A potem obwiniali Atlantów. Mówili, że to oni stworzyli tych Kravenów. Winili także samych ludzi, twierdzili, że w jakiś sposób rozzłościłi oni bogów, a to jest ich kara. Że bogowie pozwolili na to Atlantom. A potem mówili, że wstawią się za śmiertelnikami u bogów i uśmierzą ich gniew.

– I ludzie kupowali te brednie? – Emil przeszedł ostrożnie obok kilku poplamionych krwią rąk.

– Tak, bo od bardzo dawna tylko w coś takiego pozwalano im wierzyć – rzekłam, odwracając wzrok od Kravenów.

Odgłosy skrobania i drapania towarzyszyły nam, gdy mijaliśmy cele i ich lokatorów, którymi będziemy musieli zająć się później. Rozbrzmiewały również w kolejnej komnacie, gdy szliśmy między skrzynkami z winem i piwem. Dogoniliśmy wilkłaki w momencie, gdy roztrzaskały podwójne drewniane drzwi w jej dalszym końcu.

Z pomieszczenia za nimi w zamieci ciemnych włosów wyleciała z obnażonymi kłami kobieta wampr...

Delano strącił ją i wgrzyzł się w jej gardło, jednocześnie wbił przednie łapy w jej klatkę piersiową, by rozszarpać ubranie i skórę.

Odwróciłam głowę, ale nie zdołałam uniknąć tego widoku, bowiem dwie wilkłaczycy zrobiły to samo z dwoma kolejnymi

wamprami, które przypuściły na nas atak. A potem z wamprów zostały tylko strzępy.

– Podejrzewam, że to zaszkodzi wilkłakom na żołądki – powiedziałam.

– Ja próbuję o tym nie myśleć – mruknął Emil, wbijając wzrok w Ascendentów, którzy stali w komnacie nieruchomo jak posągi, trzymając w rękach broń, o której najwyraźniej całkiem zapomnieli. – I założę się, że wilkłaki robią to samo.

– Czy ktoś jeszcze chce podzielić ich los? – zapytał Ascendentów Kieran, wskazując mieczem kawałki ciała na podłodze.

Z komnaty nie nadeszła żadna odpowiedź, lecz gdy pomieszczenie za naszymi plecami wypełniło więcej wilkłaków, wampiry złożyły broń.

– Poddajemy się – wycedził mężczyzna, który jako ostatni odrzucił swój miecz.

– Jak to miło z waszej strony – rzekł przeciągle Kieran, kopnięciem posyłając ostrza poza zasięg ich rąk.

I faktycznie tak było. Miło z ich strony. Ale również za późno. Nie zamierzałam dać drugiej szansy żadnemu z Ascendentów, który brał udział w katowaniu ludzi przybitych do bram ani w tym, co działo się w mieście.

Dokładając wszelkich starań, by nie nadepnąć na skrawki zwłok wamprów na posadzce, wkroczyłam do komnaty, mając Vonettę i Delana blisko po bokach. Schowałam miecz do pochwy i zdjęłam z głowy kaptur.

– Gratulacje – odezwał się ten sam mężczyzna. – Zajęłaś Massene. Ale nigdy nie podbijesz Solis.

Gdy tylko otworzył usta, wiedziałam, że to musiał być książę Silvan. Cechowała go aura przekonania o własnej wyższości. Miał blond włosy jasne jak lód i wyrzeźbioną sylwetkę, a do tego

był wysoki i odziany w najlepszej jakości bryczesy i satynową koszulę. Wydawał się atrakcyjny. W końcu w Solis niewiele rzeczy ceniono bardziej niż piękno. Dlatego gdy podniósł na mnie wzrok i dostrzegł moje blizny, wiedziałam, że nie zobaczył nic poza nimi.

A ja widziałam jedynie krew plamiącą bogate ubrania wamprów. Znaczyła każdą doskonale skrojoną koszulę i stanik każdej sukni.

Zatrzymałam się przed księciem i spojrzałam w jego czarne jak węgiel oczy, które przypominały mi ją. Krwawą Królową. Moją matkę. Tyle że jej oczy nie były tak ciemne, okrutne, puste i zimne. Kryła się w nich jednak, choć o wiele głębiej, ta sama upiorna iskra, która nie wymagała światła padającego na twarz pod odpowiednim kątem, by dało się ją zobaczyć. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że nikły blask w oczach Ascendentów musiał być lśnieniem eteru.

To, że posiadali znikomy ślad esencji, miało sens. Do ich Ascendencji użyto w końcu krwi Atlantów, a wszyscy Atlanci mieli eter w swoich żyłach. W ten właśnie sposób wampiry osiągały niemalże nieśmiertelność i nadludzką siłę. A także szybkość i zdolność do leczenia swoich ran.

– Czy poza wami są tu jeszcze jacyś Ascendenci?

Szyderczy grymas księcia Silvana stanowił dzieło sztuki.

– Pierdol się.

Kieran, stojący obok mnie, westchnął tak potężnie, że byłam gotowa przysiąc, że ściany wokół nas zadrżały.

– Zapytam jeszcze raz – rzekłam, licząc prędko. Wamprów było dziesięcioro. No cóż, wraz z tymi kilkoma w częściach. Chciałam jednak mieć pewność, że to byli wszyscy. – Są tu jeszcze jacyś Ascendenci?

Po dłuższej chwili książę odparł:

– I tak nas zabijesz, bez względu na moją odpowiedź.

– Dałabym wam szansę.

Książę zwęził oczy.

– Na co?

– Na życie bez pozywiania się na śmiertelnikach – rzekłam.

– Życie pośród Atlantów.

Książę wpatrywał się we mnie przez moment, po czym się zaśmiał.

– Naprawdę myślisz, że byłoby to możliwe? – Rozchylił blade wargi w kolejnym wybuchu śmiechu. – Wiem, kim jesteś. Tę twarz rozpoznałbym wszędzie.

Kieran wysunął się naprzód.

Uniosłam dłoń, powstrzymując go, a książę szyderczo wygiął usta.

– Nie zniknęłaś na wystarczająco długo, by zapomnieć, jacy są śmiertelnicy, Panno. Jacy są cholernie naiwni. Jak bardzo się boją. Ile są w stanie zrobić, by chronić swoją rodzinę. W co uwierzą, by chronić siebie. Naprawdę ci się wydaje, że tak po prostu zaakceptują Atlantów?

Milczałam.

Ośmielony książę podszedł bliżej.

– I myślisz, że Ascendenci zrobią... co dokładnie? Zaufają ci, że pozwolisz nam żyć, o ile podporządkujemy się twojej woli?

– Zaufaliście Krwawej Królowej – wytknęłam. – A nawet nie ma na imię Ileana i nie jest Ascendentką.

Rozbrzmiało kilka gwałtownych wdechów, ale książę nie wydawał się zaskoczony tymi rewelacjami.

– A zatem – ciągnęłam – uważam, że wszystko jest możliwe. Ale tak jak mówiłam, dałabym wam drugą szansę. Wy jednak przypieczętowaliście swój los, gdy rozkazaliście przybić ludzi do bram swojego miasta.

Książę rozdał nozdrza.

– Welony były wspaniałym dodatkiem, nieprawdaż?

– O tak – odparłam, a Delano zawarczał nisko.

– My nie... – odezwał się jeden z pozostałych Ascendentów, mężczyzna z włosami w głębokim odcieniu brązu.

– Zawrzyj gębę – syknął książę. – I tak zginiesz. Ja zginę. Wszyscy zginiemy.

– Zgadza się.

Silvan obrócił ostro głowę w moją stronę.

– Teraz liczy się tylko to, w jaki sposób się to odbędzie – oznajmiłam. – Nie mam pewności, czy śmierć zadana ostrzem z krwawnika jest bolesna, ale widziałam takie zajście osobiście i z bliska, i na takie właśnie wygląda. Jednak gdybym miała przeciąć kręgosłup, oznaczałoby to tylko sekundę cierpienia.

Książę przełknął ślinę i szyderczy uśmiech spelzł mu z twarzy.

– Za to śmierć wamprów, które leżą tu w kawałkach, przysporzyła im o wiele więcej bólu. – Urwałam na chwilę, obserwując, jak napinają się kąciki jego ust. – Jeśli odpowiecie na moje pytanie, wasza śmierć będzie prędką. Jeśli nie, dopilnuję, by wydawało wam się, że trwa całą wieczność. Decyzja należy do was.

Książę wpatrywał się we mnie i niemal byłam w stanie dostrzec, jak w jego głowie obracają się trybiki, gdy kombinował, jak znaleźć wyjście z tej sytuacji.

– Cóż za okropne uczucie, prawda? – Zbliżyłam się do niego o krok i eter zapulsował mi w piersi. – Wiedzieć, że śmierć w końcu po ciebie przyszła. Widzieć ją tuż przed sobą. Przebywać z nią w tej samej komnacie przez jeszcze kilka sekund, jeszcze kilka minut, i mieć świadomość, że nijak nie da się jej uniknąć. – Zniżyłam głos, który stał się miększy, zimniejszy i... dymny. – W żaden sposób. Ta nieuchronność jest przerażająca. Ta myśl, że jeśli wciąż masz duszę, na pewno czeka ją tylko jedno miejsce. Głęboko w środku musisz okropnie się lękać.

Ciałem księcia wstrząsnął drobny, lecz widoczny dreszcz.

– Tak jak ci śmiertelnicy, których wyprowadzałeś za Zaporę, w których się wgryzałeś, na których się pożywiałeś. A potem ich porzucałeś, by zmienili się w Kravenów. Tak jak ci w celach i na bramach. – Spojrzałam badawczo na jego bladą twarz. – Musieli być tacy przerażeni, gdy zdali sobie sprawę, że spotka ich śmierć z ręki tych, którzy w ich mniemaniu mieli ich chronić.

Silvan ponownie przełknął ślinę.

– Oprócz nas nie ma tu więcej Ascendentów. Nigdy nie było. Nikt nie chce rządzić na samym skraju królestwa. – Jego klatka piersiowa uniosła się w głębokim oddechu. – Wiem, kim jesteś. Czym jesteś. Dzięki czemu jeszcze żyjesz. Nie dlatego, że jesteś boginią – rzekł, unosząc wargę – tylko z powodu krwi płynącej w twoich żyłach.

Mój kręgosłup zeszywniał.

– Jeśli powiesz, że to z powodu tego, kto jest moją matką, to nie uczynię twojej śmierci lekką.

Księżę roześmiał się, a ten dźwięk zabrzmiał tak zimno i surowo jak pustka wewnątrz mnie.

– Masz się za wielką wyzwolicielkę, co? Przybywającą, żeby ocalić śmiertelników przed Krwawą Koroną i uwolnić swojego



drogiego męża.

Wszystko we mnie zamarło.

– Żeby zabić królową... twoją matkę... i przejąć te ziemie w imieniu Atlantii? – W oczach Silvana rozbłysła iskra eteru. Książę uniósł kącik ust. – Nie osiągniesz żadnego z tych celów. Nie wygrasz żadnej wojny. Wywołasz tylko terror. Przelejesz tyle krwi, że spłyną nią ulice, a królestwa utoną w rzekach czerwieni. Wyzwolisz jedynie śmierć. Ty i ci, którzy za tobą podążają, znajdziecie tu jedynie ją. A jeśli twój ukochany będzie miał dość szczęścia, zdąży zginąć, zanim zobaczy, czym się stała jego...

Wyrwałam z pochwy mój sztylet z krwawnika i dźgnęłam go w pierś, by przebić mu serce i uciąć trujące słowa, zanim zdążyły wsiąknąć zbyt głęboko. A on to poczuł – pierwsze rozdarcie swojej istoty, pierwszą ranę w ciele i kości. Ja zaś choć raz się z tego cieszyłam.

Bezduzne oczy Silvana wytrzeszczyły się z zaskoczenia, gdy w bladej skórze jego policzków pojawiły się cieniutkie linie. Szczeliny pogłębiały się, tworzyły pajęczynę pęknięć biegnącą w dół jego szyi i znikającą pod kołnierzem szytej na miarę satynowej koszuli. Nie odrywałam od niego wzroku, dopóki maleńka iskra eteru w jego czarnych oczach nie zgasła.

I dopiero wtedy, po raz pierwszy od dwudziestu trzech dni, nie poczułam dosłownie niczego.



Dwadzieścia osiem dni.

Minął już prawie miesiąc, a nieustający mentalny ból, który odczuwałam, rwał tak intensywnie, że przyprawiał mnie o fizyczne cierpienie. Zacisnęłam zęby, by nie wrzasnąć z głębi tej otchłani, którą stało się moje serce. By nie dać w ten sposób upustu frustracji, wszechobecnej bezsilności i poczuciu winy. Bo gdybym tylko nie straciła wtedy kontroli, gdybym nie zaatakowała...

Było tyle *gdyby*. Tak wiele innych opcji, które mogłam wtedy wykorzystać, by poradzić sobie z sytuacją. Ale tego nie zrobiłam i to stanowiło jeden z powodów, dla których *jego* teraz ze mną nie było.

Kopiec puszystej, maślanej jajecznicy i plastry smażonego mięsa leżące przede mną straciły swój urok, gdy krzyk narastał mi w gardle i tłukł o zaciśnięte usta. Dogłębna desperacja wzmogła się i prędko ustąpiła miejsca potężnej furii. Wnętrze mojej klatki piersiowej zawibrowało. Odwieczna moc zapulsowała od ledwie powstrzymanej wściekłości.

Widelec w mojej dłoni zadrżał. Napięcie ścisnęło mi pierś i zatkało gardło, a eter tętnił we mnie i pęczniał, naciskając na skórę. Gdybym krzyknęła, gdybym poddała się temu bólowi i złości, wyraz mojej desperacji i udręki stałby się niszczycielską furią. Wrzask dławił mnie, jego wzbierająca moc smakowała śmiercią.

A mała cząstka mnie pragnęła ją wypuścić.

Palce o skórze ciemniejszej o kilka odcieni objęły moją dłoń, by powstrzymać jej drzenie. Dotyk – niegdyś jedna z tak wielu zabronionych mi rzeczy – zawrócił mnie gwałtownie z mrocznej ścieżki, tak samo jak lekkie wyładowanie energii, które przeskoczyło między nami. Moja ręka została powoli obrócona, by dało się dostrzec migoczącą złotą spiralę małżeńskiego znaku.

Dowód na to, że *on* i *ja* wciąż byliśmy razem, choć nas rozdzielono.

Dowód, że *on* wciąż żyje.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie lodowato niebieskich oczu wilkłaka.

Troska odbijała się wyraźnie w ostrych rysach jego przystojnej twarzy i w zmarszczkach napięcia wokół ust. Kieran wydawał się zmęczony. I na pewno taki był. Ostatnio nie sypiał dobrze, bo, no cóż, *ja* nie spałam prawie wcale.

Widelec znowu zadrżał... nie, nie tylko *on*. I nie tylko moje ramię. Trzęsły się naczynia i cały stół. Na drugim końcu sali załopotwały zwieszające się ze ścian biało-złote sztandary Atlantii, które zastąpiły te należące do Krwawej Korony.

Kieran zerknął ponad pustymi krzesłami sali bankietowej Dworu Cauldra na wejście znajdujące się między filarami, gdzie na straży stał jasnowłosy Atlant, generał Aylard.

Wyczułam teraz od wojskowego to samo, co wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Pod beznamiętną miną wrzała nieufność, smakowała jak ocet. Emocje generała mnie nie zaskoczyły. Wielu starszych Atlantów traktowało mnie podejrzliwie, albo dlatego, że zostałam wychowana przez ich wrogów – Ascendentów, albo dlatego, że pod tak wieloma względami byłam kimś, kogo się nie spodziewali.

Poznaczoną bliznami Panną.

Zakładniczką.

Niechcianą księżniczką, która stała się ich królową.

Boginią.

Nie mogłam winić ich zbyt za tę ostrożność, zwłaszcza gdy wprawiałam w drżenie cały dwór.

– Zaczęłaś świecić – uprzedził mnie Kieran ledwie słyszalnym szeptem, zabierając rękę.

Spojrzałam na swoją dłoń. Moja skóra emanowała bladym, srebrnym blaskiem.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego generał właśnie się na mnie gapił.

Odłożyłam widelec na talerz i uspokoiłam oddech. Zmusiłam umysł do poradzenia sobie z wybuchem dławiącego bólu, który zawsze towarzyszył myślom o *nim*, po czym wsunęłam jedną dłoń pod stół, by sięgnąć do małej sakiewki przytroczonej do biodra, drugą zaś ujęłam kielich z grzanym winem. Zmyłam z języka kwaśny smak za pomocą przyprawionego napoju. Ay-lard odwrócił się powoli, wciąż zaciskając dłoń w rękawicy na rękojeści miecza schowanego w pochwie. Biała peleryna na jego ramionach przestała falować i moją uwagę przyciągnęło wyszyte na niej złote godło Atlantii. To samo, które widniało teraz na ścianach Dworu Cauldra – promieniste słońce, a w jego środku

skrzyżowane na ukos miecz i strzała, równej długości. Przy-  
mknęłam na chwilę oczy i wypłam resztę wina.

– Tylko tyle zamierzasz zjeść? – zapytał po chwili Kieran.

Odstawiłam pusty kielich na stół i zerknęłam przez otwarte  
okno. Z gęstwiny żółtych, polnych kwiatów wystawały potrza-  
skane kawałki fundamentów. Massene nie było utrzymywane  
w dobrym stanie.

– Przecież zjadłam.

– Musisz zjeść więcej. – Kieran oparł łokcie na blacie.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– A ty nie musisz tak się przejmować moimi posiłkami.

– Nie musiałbym, gdybyś nie zostawiła na swoim talerzu  
nieruszonego bekonu. Nigdy bym nie podejrzewał, że zobaczę  
coś takiego.

Uniosłam brwi.

– Czy mi się zdaje, czy sugerujesz, że wcześniej jadłam go za  
dużo?

– Niezła próba zmiany tematu, ale ostatecznie zakończona  
porażką – odparł Kieran. – Robię tylko to, o co poprosiliście  
mnie wraz z Casem. Służę ci radą.

*Jego imię.*

Wdech, który wzięłam, zapiekł mnie w gardle. Jego imię bola-  
ło. Nie lubiłam o nim myśleć, a co dopiero go wymawiać.

– Jestem przekonana, że gdy poprosiliśmy cię, żebyś został  
naszym doradcą, żadne z nas nie zakładało kontroli mojego  
dziennego spożycia pokarmów.

– Ja też nie, a jednak popatrz na nas. – Kieran wychylił się  
tak, że dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. – Prawie nic  
nie jesz. Prawie nie sypiasz. A to, do czego doszło przed chwilą?

Promieniowałaś blaskiem i wstrząsnęłaś całym budynkiem. W dodatku wydawałaś się tego całkowicie nieświadoma. Poppy, to się zdarza coraz częściej.

W jego głosie nie było żadnej nagany, wyłącznie troska, ale i tak wzdrygnęłam się wewnętrznie, bo miał rację. Esencja bogów wydostawała się ze mnie nawet wtedy, gdy nie wykorzystywałam jej do łagodzenia czyjegoś bólu lub uzdrawiania. Dochodziło do tego, gdy za bardzo opanowywały mnie uczucia. Gdy rozpacz i wściekłość napinały mi nieznośnie skórę, napierały na wątle szwy, które utrzymywały mnie w całości.

Musiałam pozostać opanowana. Kontrola nad sobą była konieczna. Nie mogłam jej utracić. Nie teraz, gdy liczyli na mnie mieszkańcy Królestwa Atlantii i Solis. Gdy *on* mnie potrzebował.

– Postaram się bardziej nad sobą panować – obiecałam.

Kieran zmarszczył brwi.

– Nie chodzi o to, żebyś lepiej kontrolowała swoje zdolności, tylko o to, żebyś pozwoliła sobie przyznać, że nie jest z tobą dobrze. Jesteś silna, Poppy, ale...

– Wiem – przerwałam mu, gdy z mojej pamięci wychynęło wspomnienie bardzo podobnych słów, które padły z innych ust, tych rozpalających swoim dotykiem płomienną ścieżkę na całym moim ciele.

*Nie ma nic złego w tym, jeśli czasem będziesz się czuła źle.*

Gwałtownie wyciągnęłam rękę i chwyciłam plaster bekonu. Wepchnęłam sobie połowę do ust, niemal się przy tym krztusząc.

– Zadowolony? – zapytałam. Kawałek mięsa wypadł mi z ust na talerz.

Kieran wpatrywał się we mnie.

– Nie do końca.

– To już niestety twój problem. – Przeżułam bekon, ledwie czułam smak chrupiącego mięsa.

Sapnięcie, które zabrzmiało jak śmiech, sprawiło, że przeniosłam uwagę na dużego, fioletowo-czarnego drakena odpoczywającego przy kolumnach obok wejścia do sali bankietowej. Na spłaszczonym grzbiecie jego nosa zaczynał się rząd gładkich czarnych rogów, biegnący przez środek romboidalnej głowy. Pierwsza para była mała, by nie utrudniać drakenowi widzenia, ale kolejne wydłużały się stopniowo i tworzyły ostre szpikulce wystające z gęstych, falbaniastych fałdów skóry.

Za każdym razem, gdy patrzyłam na Reavera, przeżywałam szok. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek miała się przyzwyczaić do widoku tak majestatycznej, przerażającej i pięknej istoty.

Ze snu wybudziły się dwadzieścia trzy drakeny. Postanowiły, że najmłodsze trzy z ich grupy pozostaną na straży w Przyczółku Spessa. Z dwudziestu, które podróżowały z wojskiem Atlantii, żaden nie dorównywał rozmiarami Reaverowi. Były mniej więcej wielkości Settiego, a ich łuski, nie tak grube jak pancerz Reavera, były bardziej narażone na przebicie ostrym grotem strzały. Mimo to mogłyby szybko rozprawić się z każdą armią.

Draken obserwował nas, a ja zastanawiałam się, co czuje i o czym myśli. Zawsze, gdy znajdowałam się blisko niego lub któregoś z pozostałych i próbowałam wyczuć ich emocje, nie odbierałam niczego. Nie przypominało to jednak zimnej pustki, którą mieli w sobie Ascendenci. Albo drakeny osłaniały przede mną swoje uczucia, albo po prostu brakowało mi umiejętności, by je odczytać.

– Chcesz trochę? – zapytałam Reavera, unosząc talerz. Nigdy nie widziałam, by cokolwiek jadł, co wzbudzało we mnie drobny niepokój w kwestii tego, czym w zasadzie się pożywiał, gdy odlatywał i znikał mi z oczu.

Miałam wielką nadzieję, że nie ludźmi... ani słodkimi zwierzętami.

Ale nie mogłam uzyskać odpowiedzi na to pytanie. Tylko Aurelia, jedna z dwóch obudzonych drakenic, była raz w ludzkiej postaci na tyle długo, by przekazać mi imiona około połowy z prawie dwóch tuzinów drakenów, które opuściły Ilizjum. Obwieściła też, że moja wola była ich wolą, a potem wyjechaliśmy z Atlantii i ruszyliśmy w różne strony.

Ta cała kwestia „mojej woli będącej ich wolą” na razie nie okazała się przydatna, ale dowiedziałam się, że nieco przypominała pierwotne *notam*. Wyglądało na to, że Reaver czuł, czego chciałam. Tak jak wtedy, gdy pojechaliśmy zdobyć Massene, a on już zdążył znaleźć sobie kryjówkę, w której zamierzał przespać noc. To zjawisko przypominało trochę pierwotną esencję poprzez sposób, w jaki reagowało na moją wolę.

Reaver potrząsnął kolczastą głową, odmawiając bekonu.

– Jak on się tu w ogóle dostał, nie zawalając przy tym całego budynku? – Na czole Kierana pojawiła się zmarszczka.

– Ostrożnie – odparłam, gdy draken skierował głowę w stronę wilkłaka. Jego pionowe źrenice zwęziły się, gdy zmrużył niebieskie oczy. Podejrzewałam, że przy najbliższej możliwej okazji znów spróbuje uderzyć Kierana. – Czy Vonetta i pozostali nie powinni już dzisiaj wrócić? – zapytałam, by odwrócić uwagę Kierana od Reavera.

– Mogą się zjawić w każdej chwili. – Wilkłak podniósł swój kielich i dodał oschle: – Jak zresztą dobrze wiesz.

Wiedziałam, ale dzięki mojemu pytaniu nie brał już udziału w epickim pojedynku na spojrzenia, który na pewno przerodziłby się w bójkę z drakenem. Mimo to poziom mojego niepokoju nagle poszybował w górę niczym wielki srebrny jastrząb i nie miało to nic wspólnego z ryzykiem, że Kieran i Reaver trwale się



nawzajem okaleczą lub zamordują, za to w całości dotyczyło naszych planów wobec Oak Ambler i Solis. Martwiłam się tym, jak przekonać atlanckich generałów, by udzielili mi wsparcia, choć to nie ja zajmowałam się najbardziej zawiłymi częściami naszych strategii.

– Mam dziwne wrażenie – odezwał się Kieran – że wciąż jesteś zła. To dlatego, że odwiodłem cię od pomysłu, byś pojechała z Vonettą?

Zmarszczyłam brwi.

– Czasami zastanawiam się, czy potrafisz czytać ludziom w myślach.

Kieran postukał się palcem w skroń, a jego pełne usta wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu.

– Taki już mam talent, że wiem różne rzeczy.

– Mhm. – Taki sam talent miał jego ojciec, Jasper, ale Kieran oprócz tego często zdawał się wiedzieć, w jakim kierunku biegły moje myśli. Musiałam przyznać, że było to dla mnie równie irytujące, jak dla niego to, że zdarzało mi się odczytywać jego emocje. – Nie byłam aktywnie zła, że odradziłeś mi wyprawę do Oak Ambler, ale teraz już jestem.

– Wspaniale – mruknął.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Dlaczego jest tak, że gdy książę albo król postanowi narazić się na niebezpieczeństwo albo poprowadzić swoje armie na wojnę, nikt jakoś nie oponuje, ale gdy królowa zapragnie zrobić to samo, nagle robi się z tego wielki problem, który trzeba jej wyperswadować? To mi się wydaje trochę... seksistowskie.

Kieran odstawił kielich na stół.

– To nie jest żaden problem. Dla twojej wiadomości: próbowałam powstrzymać Casa od różnych idiotycznych, niezwykle

niebezpiecznych działań tak wiele razy, że to było w zasadzie jak praca na pełny etat.

Moją pierś przecięło ostre smagnięcie bólu. Skupiłam się na zakorkowanych butelkach wina przywiezionych tu przez atlanckiego lorda dowodzącego statkiem, którym przyплыliśmy do Oak Ambler. Perry dostarczył tu mnóstwo niezwykle potrzebnych zapasów. Najważniejszym spośród nich okazało się wino, które według Kierana było ulubionym gatunkiem Valyna.

Czy istniał lepszy sposób na przekonanie kogoś, by zgodził się na twój pomysł, niż upojenie go najpierw alkoholem?

– Jednym z przykładów jesteś ty – ciągnął Kieran, przerywając tok moich myśli. – Próbowałem go powstrzymać przed porwaniem ciebie.

– Co? – Gwałtownie obróciłam się w jego stronę.

Kieran pokiwał głową.

– Kiedy uknuł plan, by udawać strażnika, a potem zrobić z ciebie zakładniczkę, mówiłem mu wiele razy, że to absolutnie szalone i niesie ze sobą zbyt wiele ryzyka.

– Czy twoje zastrzeżenia wzięły się po części z tego, że porwanie niewinnej osoby i wyrócenie do góry nogami całego jej życia jest złym uczynkiem? – zapytałam.

Kieran zacisnął wargi.

– Muszę przyznać, że tą kwestią akurat się nie martwiłem.

– Jak miło.

– To było, zanim cię poznałem.

– Co wcale nie poprawia sytuacji.

– Pewnie nie, ale wydaje mi się, że to, w jaki sposób Cas wyrócił twoje życie do góry nogami, nie za bardzo ci przeszkadza.

– No cóż... – Odchrząknęłam. – W jakiś określony, niezwykle popapwany sposób cieszę się, że cię nie posłuchał.

Kieran uśmiechnął się znacząco.

– W to nie wątpię.

Przewróciłam oczami.

– W każdym razie, jak już mówiłam, uważam, że proszenie kogoś o coś, czego nie jest się gotowym zrobić samemu, jest niewłaściwe.

– Co jest godną podziwu cechą, która zapewni ci szacunek wielu twoich żołnierzy. Szkoda tylko, że kierując się nią, zapewne skończysz w niewoli lub martwa. I wtedy to, co czujesz, naprawdę nie będzie miało znaczenia.

– To było odrobinę dramatyczne – powiedziałam. – Vonetta i pozostali ryzykują życie, podczas gdy ja siedzę tu i muszę wysłuchiwać, jak narzekasz na to, co jem.

– Siedzisz tu i musisz wysłuchiwać, jak narzekam na to, czego nie jesz – poprawił mnie. – I teraz to ty zachowujesz się dramatycznie.

– Chyba zmieniłam zdanie i nie chcę cię już mieć za Doradcę Korony – mruknęłam.

Kieran zignorował moje obiekcje.

– Przecież to nie tak, że nic nie robisz.

Tak naprawdę rzadko trafiały mi się chwile, gdy nie byłam czymś zajęta, zwłaszcza odkąd zdobyliśmy Massene. Pozbyliśmy się już Kravenów z lochów, ale byłam gotowa przysiąc, że wciąż czułam ich smród, gdy padało. Cały dwór był w opłakanym stanie. Na pierwszym i drugim piętrze w zasadzie nie dało się mieszkać, a elektryczność doprowadzono jedynie do kilku komnat i kuchni. Domy okolicznych mieszkańców były w podobnej ruinie. W ciągu ostatnich pięciu dni zrobiliśmy, co w na-

szej mocy, by wykonać niezbędne naprawy dachów i dróg, ale by je dokończyć, musielibyśmy mieć do dyspozycji miesiące, jeśli nie lata. Uprawy także wyglądały żałośnie. Głównie dlatego, że tak wiele osób, które ich doglądały, zostało wyprowadzonych za Zaporę.

– Ja po prostu... – Przeciągnęłam kciukiem po brzegu kielicha i odchyliłam się do tyłu na krześle. Po prostu musiałam mieć zajęcie. W przeciwnym razie moje myśli płynęły do miejsc, do których nie mogłam się zapuszczać. Miejsc, które po naszym nieudanym spotkaniu z Krwawą Królową wydrążyła pustka. Lodowatych i gniewnych niczym zimowa nawałnica. A te otchłanie w moim ciele wcale nie przypominały mi *mnie*.

Ani nawet śmiertelniczki.

Przypominały mi Isbeth.

W żołądku zawrzała mi wściekłość. Powitałam ją z radością, bo o wiele łatwiej było znieść ją niż rozpacz i bezradność. O Isbeth mogłam myśleć bez problemu. Najmniejszego. Czasami była wszystkim, o czym byłam w stanie myśleć, zwłaszcza podczas tych cichych, mrocznych minut nocy, gdy sen za nic nie chciał nadejść.

Teraz nie było mi już trudno pogodzić w głowie dobroci i łagodności, którymi zostałam przez nią obdarzona jako dziecko, z tym, kim była dla *niego* i niezliczonych innych ludzi. A była potworem. W końcu przestałam się też opierać i przyjęłam do wiadomości to, jaką rolę pełniła w moim życiu. Może i sprowadziła mnie na świat – inna sprawa, że za pomocą środków moralnie nie do przyjęcia – ale nie była dla mnie matką. Ta rola należała do Coraleny. Isbeth była w moich oczach wyłącznie Krwawą Królową. Wrogiem.

Z trudem przełknęłam ślinę, czując na sobie wszechwiedzące spojrzenie Kierana.

– Nic mi nie jest – oznajmiłam, zanim zdążył zadać pytanie, które zbyt często padało z jego ust.

Kieran w milczeniu nie odrywał ode mnie wzroku. Wiedział, że kłamię. Tak jak wcześniej zorientował się w sytuacji, gdy moja lodowata furia objawiła się i zatrzęsła stołem. Tym razem jednak nie zaczął znowu mnie pouczać, tylko zmienił temat.

– Valyn wraz z pozostałymi generałami powinien tu dotrzeć lada dzień. Będzie zadowolony z tego, w jaki sposób zdobyliśmy Massene.

Pokiwałam głową. Valyn wcale nie pragnął wojny. Jednak postrzegał ją jako coś nieuniknionego. Ani on, ani żaden inny starszy Atlant nie chciał już dawać Ascendentom kolejnych szans. Kiedy dowiedzą się, co zrobili tutejsi władcy, z pewnością nie zmienią zdania w kwestii tego, czy wampiry będą w stanie, lub w ogóle zechcą, poprawić swoje postępowanie i kontrolować żądzę krwi. Nie pomoże też, jeśli książę i księżna Ravarelowie, rządzący Oak Ambler, odmówią spełnienia naszych żądań.

Zapatrzyłam się na kielich z ciemnym winem, czułam, jak napinają mi się ramiona. Postawione przez nas warunki świadczyły o zupełnie innym podejściu do prowadzenia wojny. To właśnie z ich powodu zajęliśmy Massene w taki sposób. Szczerze wierzyłam, że istniały metody, które pozwoliłyby nam zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi po obu stronach, zwłaszcza jeśli chodziło o śmiertelników walczących w imieniu Solis, bowiem ci ludzie najprawdopodobniej nie mieli w tej kwestii żadnego wyboru, w przeciwieństwie do tych, którzy wzniesli miecze i tarcze w obronie Atlantii.

Mimo to część mieszkańców miast takich jak Massene i Oak Ambler ostatecznie zapłaci za udział w brutalnej wojnie – albo utratą swojego dobytku, albo życia. A oprócz tego byli też Ascendenci, którzy przypominali...

Wzięłam urywany wdech i na krótką chwilę przymknęłam oczy, zanim mój umysł zdołał przywołać obraz Iana – takiego, jakim widziałam go po raz ostatni. Moment jego śmierci rozgrywał się w mojej głowie dość często w godzinach nocy. Nie potrzebowałam przypominać go sobie jeszcze teraz.

Niemniej jednak wierzyłam, że na świecie musieli istnieć tacy Ascendenci, którzy nie byli źli do szpiku kości. Z którymi dałoby się negocjować.

Na tym właśnie założeniu opierał się nasz plan. Ale wiedzieliśmy też, że Oak Ambler nie było takie jak Massene.

Kilka dni temu wysłaliśmy księciu i księżnej Ravarelom wiadomość z ultimatum – przyjmijcie nasze warunki albo przygotujcie się na oblężenie. Przedstawione przez nas żądania były proste, lecz nie łudziliśmy się, że władcy Oak Ambler wykażą się rozsądkiem i zaakceptują czekający ich los.

W tym momencie do sali weszła Vonetta w towarzystwie Nailla i Wrena, starszego strażnika z Zapory, który był świadkiem zbrodni tutejszych Ascendentów. Wren podejrzewał, że jego dalsi krewni mieszkający w Oak Ambler mogli być Descendentami, popierającymi Atlantię. Ich działania, będące częścią naszego planu, niosły ze sobą duże ryzyko.

Jednakże nieuchronnie zbliżające się oblężenie Oak Ambler i wszystkie zagrożenia, które mogły sprawić, że poniesiemy spektakularną porażkę, nie były naszymi jedynymi palącymi problemami.

Moje myśli powędrowały do innego ryzykownego kroku, który podjęliśmy – naszych wcześniejszych planów, by wkraść się do Oak Ambler przed spotkaniem z Krwawą Królową. Isbeth jakimś cudem dowiedziała się o tym. Albo była zwyczajnie przygotowana na to, że spróbujemy ją wykiwać, albo ktoś nas zdradził. Oprócz bardzo nam bliskiej garstki ludzi o naszych zamia-

rach wiedzieli jedynie członkowie Rady Starszych. Czyżbyśmy mieli zdrajcę w swoich szeregach? Kogoś, komu ufaliśmy, lub osobę zajmującą wysoką pozycję w strukturach władzy Atlantii? A może prawdziwe było najprostsze wyjaśnienie, że Krwawa Korona najzwyczajniej w świecie nas przechytrzyła, a my jej nie doceniliśmy?

Nie wiedziałam, jaka była odpowiedź. Poza tym borykaliśmy się też z kwestią Niewidocznych, tajemnej organizacji składającej się wyłącznie z mężczyzn, której członkowie niegdyś służyli bóstwom. Niewidocznym wierzyli, że jestem Zapowiedzią Śmierci i Zniszczenia, przed którą ostrzegała przepowiednia, i z tego powodu dali o sobie znać, gdy pojawiłam się w Atlantii. Stali za atakiem w Komnatach Nyktosa i wieloma innymi wydarzeniami, a zagrożenie z ich strony nie skończyło się wraz ze śmiercią Alastira i Jansena.

Obserwowałam Aylarda, stojącego między filarami. Niewidocznym wciąż gdzieś się czaili, a my nie mieliśmy sposobu, by odkryć, kto należy do ich grupy lub ją wspiera.

– Czy chcę się dowiedzieć, o czym tak rozmyślasz? – zapytał Kieran. – Bo wyglądasz, jakbyś miała ochotę kogoś dźgnąć.

– Tobie się wydaje, że zawsze tak wyglądam.

– Pewnie dlatego, że zawsze chcesz kogoś dźgnąć.

– Wcale nie. – Zerknęłam na niego.

Kieran uniósł brwi.

– Chociaż teraz akurat chcę – poprawiłam się. – Rozważam dźgnięcie ciebie.

– Czuję się zaszczycony. – Wilkłak uniósł kielich, zezując na Reavera. Draken niespiesznie zastukał szponami o posadzkę. – Bo często masz ochotę dźgać ludzi, na których ci zależy.

– To brzmi, jakbym była... pokręcona czy coś w tym stylu.

– No cóż... – Kieran opuścił kielich i popatrzył na drakena, mrużąc oczy. – Może chciałbyś, żebym ci zapozował do portretu? Wtedy będziesz mógł się na mnie gapić nawet wtedy, gdy nie będę się znajdował w pobliżu.

Moje brwi poszybowały do góry.

– Mógłbyś łaskawie przestać?

– To on zaczął – mruknął Kieran.

– Niby w jaki sposób?

– Wlepia we mnie te swoje gały. – Wilklak urwał na chwilę. – Znowu.

– No i?

– Nie podoba mi się to. – Kieran zmarszczył czoło. – Ani trochę.

– Marudzisz jak małe dziecko – poinformowałam go, a Reaver znów sapnął, jakby się śmiał. Obróciłam się ku niemu. – A ty wcale nie jesteś lepszy.

Reaver odrzucił do tyłu swój kolczasty łeb i wydmuchnął obłok dymu. Wydawał się urażony.

Potrząsnęłam głową.

– Obaj zachowujecie się śmiesznie.

– Dobra, dobra. – Kieran spojrzał w stronę wejścia w tym samym momencie co Reaver. – Nareszcie.

Podążyłam za ich wzrokiem, ponieważ zdałam sobie sprawę, że usłyszeli, jak ktoś się zbliża. Uważałam, że to skandal, że jako bogini nie zostałam pobłogosławiona lepszym słuchem.

Obok Aylarda przeszła Vonetta. Długie nogi miała obleczone w zakurzone bryczesy. Swoje ciasno zaplątane, wąskie warkoczyki, sięgające aż do pasa, związała w węzeł na czubku głowy, co podkreślało jej wysokie, ostre kości policzkowe. Nie licząc



ciemniejszego odcienia skóry, który często przywodził mi na myśl bujne nocne róże, Vonetta w swoim ludzkim kształcie była podobna do swojego brata, lecz o wiele bardziej wdała się w matkę ich obojga, Kirhę, podczas gdy Kieran przypominał raczej ich ojca Jaspera.

Gdy Vonetta zbliżała się do nas, zastanawiałam się, do kogo będzie podobna ich maleńka siostra, która urodziła się zaledwie kilka tygodni temu. Żałowałam, że rodzeństwo nie mogło przebywać teraz ze swoją rodziną i świętować przyjścia na świat jej najnowszego członka. Zamiast tego Vonetta i Kieran byli ze mną, niedaleko krainy spustoszonej setki lat temu i znajdującej się obecnie na skraju kolejnej wojny.

Vonetta nie zjawiała się sama. Ostatnimi czasy Emil zdawał się jej towarzyszyć na każdym kroku.

Przygryzłam wewnętrzną stronę wargi, by powstrzymać uśmiech. Z początku nie byłam pewna, czy Vonetta cieszyła się z tego wszędobylskiego cienia. Ale to było, zanim zobaczyłam, jak w dniu swojego wyjazdu do Oak Ambler wczesnym rankiem wychodziła z jego komnaty. Łagodny uśmiech zaspokojenia na jej twarzy sprawił, że absolutnie nie miałam potrzeby zagłębiać głębiej w jej emocje.

Vonetta nieco zgubiła rytm, gdy weszła do sali bankietowej i zauważyła Reavera.

– Jakim cudem się tu dostałeś? – zdziwiła się, unosząc brwi.

– No widzisz? – Kieran podniósł dłoń. – To sensowne pytanie.

Draken łupnął swoim ciężkim ogonem o podłogę i sapnął. Nie miałam pojęcia, co to znaczyło, ale nie wykonał żadnego ruchu w stronę Vonetty i Emila.

Zanim zdążyłam się odezwać, Atlant opadł na jedno kolano i zamasyście machnął ręką w wymyślnym ukłonie.

– Wasza Wysokość.

Westchnęłam. Wiele osób zaczęło preferować ten tytuł zamiast „Waszej Królewskiej Mości”, jako że był on w użyciu w czasach, kiedy bogowie nie byli jeszcze pogrążeni we śnie.

Vonetta zatrzymała się i spojrzała za siebie.

– Zamierzasz to robić za każdym razem?

– Zapewne. – Emil podniósł się z klęczek.

– W jego języku to oznacza *tak* – rzekła wilkłaczyca, podczas gdy moją uwagę przyciągnął ruch za filarami.

Po pojawieniu się w sali Vonetty i Emila Aylard odszedł. Na jego miejscu za kolumnami zaszurała teraz zgarbiona postać, która w ciągu ostatnich pięciu dni stała się dla nas znajoma. Emil nabrał zwyczaju, by nazywać ją wdową, choć nikt nie wiedział, czy kiedykolwiek miała męża. Nie byłam do końca pewna, jaką rolę pełniła na dworze, bowiem widziałam jedynie, jak kręciła się po posiadłości, a czasami także pośród ruin w sosnowym zagajniku za Cauldrą, przez co Kieran był przekonany, że nie była kobietą z krwi i kości, tylko duchem. Słyszałam, jak pierwszego dnia naszego pobytu w tym miejscu Aylard zapytał ją, co tu robi, a ona odparła jedynie, że czeka.

Dziwna sprawa. Ale w tym momencie nieważna.

Obróciłam się do Vonetty.

– Czy wszyscy wrócili? Wren? Naill...?

– Nic im się nie stało – przerwała mi gładko Vonetta, wyciągając rękę i przelotnie muskając moją dłoń. Przeskoczyło między nami niewielkie wyładowanie energii. – Nikomu innemu również. Wszyscy wrócili i są teraz w obozie.

Powoli wypuściłam powietrze i pokiwałam głową.

– Zgaduję, że martwiła się przez cały ten czas, co? – zapytała Vonetta Kierana.

– A jak ci się wydaje? – odparł jej brat.

Niemal kopnęłam go za to pod stołem.

– Oczywiście, że się martwiłam.

– To zrozumiałe. Ja też bym się martwiła, gdybyś to ty przemierzała ulice Oak Ambler, wyszukując Descendentów i ostrzegając pozostałych ludzi o nadchodzącym oblężeniu, na wypadek gdyby Ravarelowie odmówili spełnienia naszych żądań. – Vonetta zerknęła na talerze. – Skończyłaś już jeść? Bo padam z głodu.

– Tak, częstuj się. – Kieran otworzył usta, ale uciszyłam go groźnym spojrzeniem. Zacisnął więc tylko gwałtownie wargi w wąską, twardą linię, podczas gdy jego siostra chwyciła plaster bekonu. Przeniosłam wzrok na Emila, a potem znów na Vonettę. – A zatem jak wam poszło?

– Wydaje mi się, że dobrze. – Wilkłaczyca opadła na krzesło naprzeciwko Kierana i zaczęła skubać mięso. – Rozmawialiśmy z... bogowie, setkami ludzi. Może było ich nawet więcej. Niektórzy wydawali się... – Zmarszczyła lekko brwi. – Miałam wrażenie, że byli gotowi na wieści, że ktoś w końcu robi coś przeciwko Ascendentom. Nie tak jak ci, którzy nie kwestionują Rytuału, bo myślą, że to zaszczyt i tak dalej. To byli ludzie, którzy nie chcieli oddać swoich dzieci.

Nie potrafiłam myśleć o Rytuale i nie mieć przy tym przed oczami państwa Tulisów, gdy błagali Teermanów o wstawienie się w ich imieniu u śpiących bogów, by mogli zatrzymać swojego ostatniego potomka.

Bo ostatecznie, bez względu na to, co dla nich uczyniono, cała rodzina była już martwa.

– A swoją drogą, miałaś rację. To była dobra decyzja, by mówić im o tobie – dodała Vonetta między jednym kęsem a drugim.

– Wiele bym dał, by zobaczyć ich reakcję – rozmarzył się Emil. – Kiedy usłyszeli, że ich Panna nie tylko poślubiła straszliwego księcia Atlantii, lecz także obecnie jest królową tego kraju oraz boginią. – Uśmiechnął się lekko. – Założę się, że większość padła na kolana i zaczęła się modlić.

– Niektórzy tak właśnie robili – odparła oschle Vonetta.

Skrzywiłam się odrobinę.

– Naprawdę?

Wilklaczyca pokiwała głową.

– Wierzą, że bogowie wcale nie śpią, więc wieść o tym, że dołączyłaś do Atlantów, dała wielu z nich do myślenia. Kilka osób stwierdziło wręcz, że bogowie już chyba nie patrzą przychylnie na Ascendentów.

Na te słowa również wygięłam usta w bladym uśmiechu.

– Pewnie powinniśmy się cieszyć, że Ascendenci kłamali, kiedy twierdzili, że bogowie popierają Solis, zamiast powiedzieć prawdę, że poszli spać i nie mają nic wspólnego z tą wojną – rzekł Kieran. – Przez ich łgarstwa teraz wygląda na to, że bogowie mogą opowiedzieć się po przeciwnej stronie.

Zaczęłam obracać pierścionek na palcu wskazującym.

– Tak, ale to nie był mój pomysł, tylko... tylko *jego*. To *on* zdawał sobie sprawę, że kłamstwa Ascendentów ostatecznie doprowadzą do ich upadku.

– Cas naprawdę to wiedział – potwierdził Emil. – Ale to było, zanim on lub ktokolwiek inny odkrył, że jesteś boginią. To ty podjęłaś decyzję, by ujawnić ten fakt, więc nie umniejszaj własnych zasług.

Poczułam, że moja szyja się rumieni. Odchrząknęłam.

– Myślicie, że ci ludzie nas posłuchają? I że przekażą wieści innym?

– Sądzę, że wielu tak właśnie zrobi. – Vonetta zerknęła na brata, a potem znowu na mnie. – Wszyscy wiemy, że przekazanie śmiertelnikom informacji o naszych planach wiąże się z niebezpieczeństwem, ale uznaliśmy, że warto zaryzykować, nawet jeśli Ravarelowie odkryją w ten sposób, co chcemy zrobić.

Potaknęłam.

– Podarowanie śmiertelnikom szansy na opuszczenie miasta, zanim je zajmiemy, by nie znaleźli się w ogniu walki, jest warte tego brawurowego posunięcia.

– No właśnie – potwierdziła Vonetta. – Ale niektórzy nie uwierzyli w to, że jesteś boginią. Uważają, że źli Atlanci w jakiś sposób cię omamili – rzekła, sięgając po kolejny plaster bekonu w tej samej chwili, gdy Emil pochylił się i zrobił to samo. On okazał się szybszy. – Hej, to moje. – Vonetta spiorunowała go wzrokiem. – I co ty tu w ogóle robisz?

– Tak w zasadzie ten bekon jest... – zaczął Kieran i wtedy naprawdę kopnęłam go pod stołem w nogę. Wilkłak gwałtownie obrócił głowę w moją stronę.

– Możemy się podzielić. – Emil przełamał plaster na pół i przekazał jedną część Vonetcie, która wcale nie wydawała się za to wdzięczna. – A jestem tu dlatego, że bardzo się za tobą stęskniłem.

– Dobra, dobra – mruknęła. – A teraz powiedz prawdę.

Emil wyszczerzył zęby, a jego bursztynowe oczy błysnęły ciepło, gdy zjadł swoją połówkę bekonu.

– Przyszedłem, bo na Zaporę dostarczono list – obwieścił, wycierając dłonie w serwetkę. – Od księcia i księżnej Ravarelów.

Każdy mięsień mojego ciała się napiął.

– I dopiero teraz o tym mówisz?

– Interesowały cię wieści z dokonań w Oak Ambler. Uznałem, że pozwolę, byś usłyszała je jako pierwsze – usprawiedliwił się Emil. – Poza tym Vonetta była głodna, a ja dobrze wiem, że nie należy stawać między wilkłakiem a jedzeniem.

Vonetta obróciła się ku niemu tak gwałtownie, że prawie spadła z krzesła.

– Czy ty poważnie zrzucaś na mnie winę za swoją niezdolność do rozpoznawania priorytetów?

– W życiu bym się nie ośmielił zrobić czegoś takiego. – Emil wyszczerzył do niej zęby, wyciągając z kieszeni na piersi kawałek złożonego pergaminu. – I żadna z tych rzeczy nie zmienia faktu, że naprawdę za tobą tęskniłem.

Kieran przewrócił oczami.

Vonetta rozchyliła usta, po czym je zamknęła, opadając z powrotem na krzesło. A ja zrobiłam coś, czego zapewne nie powinnam – otworzyłam zmysły. To, co od niej poczułam, było pikantne i dymne. *Pociąg*. Ale pod spodem kryło się też coś słodsze.

– Potrzebuję wina. – Wilkłaczycy wychyliła się do przodu, ale Emil znów okazał się szybszy. Wręczył mi wiadomość, po czym chwycił butelkę i nalał jej alkoholu. – Dziękuję – rzekła Vonetta, biorąc od niego kielich i pociągając imponująco duży haust. Następnie spojrzała na mnie. – No więc co tam napisali?

Cienki skrawek złożonego pergaminu wydawał mi się ciężkim miecz. Zerknęłam na Kierana. Gdy skinął głową, otworzyłam wiadomość. Składała się wyłącznie z jednego zdania nakreślonego czerwonym atramentem. I choć właśnie takiej odpowiedzi wszyscy się spodziewaliśmy, i tak stanowiła ona cios.

*Nie zgadzamy się na nic.*



*– Uciekaj, Poppy – wyrzeźbiła mama. – Uciekaj.*

*Chciała, żebym ją zostawiła, ale ja nie mogłam. Pobiełam. Pobiegłam ku niej. Łzy toczyły mi się po policzkach.*

*– Mamo... – Szpony ciągnęły mnie za włosy, orwały skórę. Parzyło tak jak wtedy, gdy złapałam gorący czajnik. Krzyczałam, wyrывałam się do mamy, ale nie mogłam jej dostrzec w masie potworów.*

*Wszędzie wokół widziałam tylko ich szarą, matową, popękaną skórę. A potem pojawił się wysoki mężczyzna w czerni. Ten bez twarzy. Obróciłam się, krzycząc...*

*Przyjaciel taty stał w drzwiach. Sięgnęłam ku niemu. Miał nam pomóc. Pomóc mamie. Ale on tylko wpatrywał się w mężczyznę w czerni, gdy tamten powstał nad kłębiącą się masą żerujących stworów. Przyjaciel taty szarpnął się i zatoczył do tyłu. Odczuwana przez niego gorzka zgroza wypełniła mi usta, dławiąc mnie. Zaczął się wycofywać, potrząsając głową i drżąc. Zostawiał nas...*

*Zęby zatopily się w moim ciele. Palący ból przeszył moje ramię i ogarnął twarz. Upadłam, gdy próbowałam wyrwać się potworom. Krew zalewała mi oczy.*



– Nie, nie, nie! – wrzasnęłam, młóćąc rękami i nogami. – Mamo! Tato!

Mój brzuch zapłonął żywym ogniem. Płuca i ciało odmówiły mi posłuszeństwa.

I wtedy potwory opadły na mnie, a ja nie mogłam oddychać. Ból. Ciężar. Chciałam do mamy. Pustka zasnęła mi oczy i przez chwilę nie miałam pojęcia, co się dzieje.

Czyjaś dłoń dotknęła mojego policzka i szyi. Zamrugalam przez krew i łzy.

Mroczny stał nade mną, a jego twarz była zaledwie cieniem pod kapturem peleryny. To nie rękę trzymał przy moim gardle, tylko coś zimnego i ostrego.

Nie poruszył się. Jego dłoń zadrżała. Zatrząst się, gdy zaczął mówić, ale jego słowa to nasilały się, to cichły.

Usłyszałam głos mamy, brzmiały dziwnie i mokro.

– Rozumiesz, co to znaczy? Błagam. Ona musi...

– Na bogów – wychrypiał mężczyzna, a potem już unosiłam się w powietrzu, dryfowałam otoczona zapachem kwiatów, które królowa lubiła mieć w swojej sypialni.

Jaki potężny mały kwiatek.

Jaki potężny mak.

Zerwij go i patrz, jak krwawi.

Wcale nie jest już...

Zerwałam się gwałtownie, wybudzając się ze snu, i obrzuciłam rozgorączkowanym wzrokiem komnatę oświetloną blaskiem księżyca. Nie byłam tam. W tamtym zajeździe. Byłam tutaj.

Moje serce z wolna zaczęło się uspokajać. Ten konkretny koszmar nie nawiedzał mnie już od kilku nocy. Za to znalazły

mnie inne, w których szpiczaste paznokcie pomalowane na kolor krwi wbijały się w *jego* skórę, wyrządzając *mu* krzywdę.

Mojemu najbliższemu przyjacielowi i kochankowi.

Mojemu mężowi i królowi.

Mojemu bratniemu sercu.

Te nowe koszmary dręczyły mnie obecnie wraz ze starymi, dopadały mnie, gdy zdołałam zasnąć na kilka godzin, co nie zdarzało się często. Zazwyczaj udawało mi się przespać około trzech godzin w ciągu nocy.

Wpatrywałam się w sufit z wyschniętym gardłem, starając się nie poruszyć grubej sterty koców spiętrzonej na szerokim posłaniu. Wokół nie rozlegały się żadne dźwięki.

Nienawidziłam tych chwil.

Ciszy.

Nicości nocy.

Czekania, podczas którego nic nie zajmowało moich myśli na tyle, by odwrócić moją uwagę od *niego* i strachu, co mogło się z nim właśnie dziać. Od rozpamiętywania, jak prosił i błagał, jak zaoferował jej wszystko, nawet swoje królestwo.

Dwadzieścia dziewięć dni.

Wstrząsnął mną dreszcz, gdy walczyłam z wzbierającą we mnie falą paniki i gniewu...

Poruszenie przy moim biodrze wyrwało mnie z gwałtownego tornada myśli. W świetle księżycy zobaczyłam unoszącą się wielką, kudłatą głowę. Kieran ziewnął, wyciągając przed siebie długie, potężne przednie łapy.

Nabrał zwyczaju spania w pobliżu mnie w swojej wilkłaczej postaci, przez co on również się nie wysypiał. Powtarzałam mu

wiele razy, że nie musi się tak poświęcać, ale gdy wspomniałam o tym ostatnio, oznajmił, że jest przy mnie z wyboru.

A to, no cóż... niemal doprowadziło mnie do płaczu. Zdecydowałam się trwać przy mnie, bo był moim przyjacielem. Nie z żadnego poczucia obowiązku. Nie zamierzałam popełnić takiego samego błędu jak w przypadku Tawny, gdy nieustannie wątpiłam w prawdziwość naszych relacji z powodu tego, w jaki sposób zostały zaaranżowane.

Podjęwałam też, że Kieran chciał być przy mnie i potrzebował tej bliskości, bo sam również cierpiał. W końcu znał go przez całe swoje życie. Ich przyjaźń wykraczała poza więź, która niegdyś ich łączyła. Była między nimi miłość. I choć nie otwierałam swoich zmysłów, gdy nie pragnęłam odczytać czyichś emocji, czasami Kieran siedział w milczeniu, a emanujący z niego smutek przybierał na sile tak bardzo, że przełamywał moje osłony.

Ta rozpacz była również spowodowana utratą Lyry. Kieran darzył ją ciepłymi uczuciami, choć nie byli w poważnym związku. Troszczył się o nią, a teraz jej zabrakło, tak jak wilkłaczyca Elashyi, którą kiedyś kochał i stracił, gdy zabiła ją rzadka, wyniszczająca choroba.

Teraz Kieran obrócił głowę w moją stronę i zamrugał zaspianymi oczami o kolorze zimowego błękitu.

– Wybacz – szepnęłam.

Poczułam w umyśle dotyk przypominający lekkie otarcie się skóry o skórę. Jego metryczka przywodziła mi na myśl cedry – bogaty i leśny aromat. *Powinnaś spać*, powiedział. Jego słowa rozbrzmiały szeptem w mojej głowie.

– Wiem – odparłam, przewracając się na bok, by na niego spojrzeć.

Kieran opuścił głowę i oparł ją na pościeli. *Kolejny koszmar?*

Potaknęłam.

Po chwili milczenia rzekł: *Wiesz, są takie zioła, które pomogłyby ci odpocząć. Pogrążyłyby cię w takim rodzaju snu, w którym koszmary nie byłyby w stanie cię dosięgnąć.*

– Nie, dziękuję. – Nigdy nie podobał mi się pomysł zażywania środków, które pozbawiłyby mnie przytomności i uczyniły mnie bezbronną. Poza tym już brałam pewne ziele podobne do tego, którego *on* używał w celu zapobiegania poczęciu. Uznałam, że rozsądnie będzie mieć coś pod ręką, jako że *on* nie był teraz w stanie zażywać czegokolwiek. Na szczęście Vonetta posłużyła mi pomocą i znalazła dla mnie roślinę działającą podobnie do tej, którą brał *on*. Mielilo się ją na proszek, a potem dodawało do dowolnego napoju. Smakowała jak ziemia, ale przewyciężenie jej niemiłego smaku było o wiele lepszą perspektywą niż niechciana ciąża.

Posiadanie dziecka było teraz ostatnią rzeczą, jakiej nam było trzeba.

Chociaż nagle wyobraziłam sobie Kierana, dziergającego małeńkie sweterki, i wyszczerzyłam zęby.

*O czym myślisz?*

Jego ciekawość smakowała świeżością i cytrynami, ale za nic w świecie nie zamierzałam się z nim podzielić tym, co chodziło mi po głowie.

– O niczym.

Zmierzył mnie wzrokiem, jakby mi nie uwierzył. *Poppy, musisz odpocząć. Bogini czy nie, w ten sposób wkrótce się zamęczysz.*

Stłumiłam westchnienie i podciągnęłam miękki koc pod brodę.

– Myślisz, że ten koc jest z wilkłaczego futra?

Uszy Kierana przywarły płasko do jego głowy. *To była nieudolna próba zmiany tematu.*

– Moim zdaniem to sensowne pytanie – sparodiowałam jego wcześniejsze słowa.

Kieran prychnął w bardzo ludzki sposób. *Tobie się wydaje, że każde pytanie jest sensowne.*

– A tak nie jest? – Obróciłam się na plecy, przestałam pocierać podbródek i wypuściłam koc z rąk.

Kieran trącił moją dłoń. Tak właśnie dawał mi znać, że mogę go dotykać w jego zwierzęcej postaci. W ten sposób wilkłaki niewerbalnie przekazywały swoją potrzebę czułości. Sięgnęłam ku niemu i jak zawsze zadziwiło mnie, jak miękkie było wilkłacze futro. Przeczesalam palcami meszek między jego uszami, podejrzewając, że Kieranowi pewnie wydaje się, że jemu to sprawia większą przyjemność niż mnie. Ale dotyk... dotyk był olbrzymim darem. Tak często niezauważanym i niedocenianym.

Minęła długa chwila ciszy.

– Czy *on*... czasem ci się śni?

*Nie.* Kieran oparł głowę o moje biodro, po czym zamknął oczy. *I nie wiem, czy to błogostawieństwo, czy wręcz przeciwnie.*



Nie byłam w stanie znów zasnąć tak jak Kieran, ale zanim wstałam z łóżka, poczekałam, aż delikatne światło świtu zacznie wkradać się przez okno i malować sufit. Gdy wschodziło słońce, Kieran zawsze był pogrążony w najgłębszym śnie. Nie

wiedziałam dlaczego, ale miałam pewność, że moja nieobecność nie obudzi go jeszcze przez co najmniej godzinę albo dwie.

Stąpając cicho po kamiennej posadzce, przypięłam mój wilkłaczy sztylet do uda, po czym podniosłam luźną niebieską suknię z marszczoną tkaniną, którą Kieran znalazł w jednej z komnat. Wciągnęłam ją na koszulę nocną i getry, w których spałam. Pachniała kulkami na mole, ale była czysta i luksusowo miękka. Uszyto ją chyba z jakiegoś rodzaju kaszmiru. Zawięzałam pasek w talii, po czym wyszłam z pomieszczenia, nie zwracając sobie głowy butami. Grube skarpety zdecydowanie mi wystarczyły, jako że nie planowałam opuszczać dworu o tak wczesnej porze.

Wiedziałam, że mieszkańcy Massene już kręcili się po mieście – spotykali się w kilku sklepach mieszczących się tuż za wewnętrznym murem posiadłości, gdzie mogli przed pracą na polu zaopatrzyć się w świeżo upieczone ciastka i paloną tu kawę. Nie chciałam zakłócać tych krótkich chwil, które mieli na rozmowę ze sobą i naprawę swojej zniszczonej społeczności. Ci ludzie dopiero teraz z wolna przyzwyczajali się do tego, że jesteśmy wśród nich. Do godła Atlantii na sztandarach zawieszonych na Zaporze i w salach, które właśnie mijałam. Wciąż zachowywali się nerwowo przy atlanckich żołnierzach i często gapili się na wilkłaki z mieszaniną ciekawości i przerażenia. A gdy Reaver wzbijał się w niebo...

Wybuchął chaos.

Na szczęście po jakimś czasie krzyki i paniczne ucieczki w obawie przed utratą życia nieco się uspokoiły. Natomiast gdy ludzie dostrzegali mnie, na chwilę zamierali, po czym prędko mi się kłaniali lub padali na kolana, wytrzeszczając oczy pełne tych samych sprzecznych emocji, które czuli, gdy zbliżały się do nich wilkłaki.

Podejrzewałam, że Wren wyjawiał mieszkańcom Massene, że jestem boginią, bo nie było szans, by ktokolwiek z Oak Ambler mógł dostarczyć tutaj wieści, które ukradkiem rozprzestrzeniliśmy w tamtym mieście. Choć nie byłam na niego zła z tego powodu, trochę żałowałam, że to zrobił.

Natarczywe spojrzenia ludzi sprawiały, że czułam się odrobinię niezręcznie, a to, jak pospiesznie się kłaniali – jakby oczekiwali, że spotka ich sroga kara, jeśli nie zrobią tego dość szybko – napawało mnie smutkiem.

Kiedy wędrowałam pustymi, pełnymi zakrętów korytarzami głównego piętra, minęłam salę bankietową, z której dobiegał szmer rozmów żołnierzy albo wilkłaków. Poszłam dalej, za pojedynczą salę do przyjmowania gości, po czym dotarłam do zamkniętych drzwi we wschodnim skrzydle dworu, wyglądającym na jego najstarszą część.

Uchyliłam je i wkroczyłam do ogromnej, zimnej komnaty. Powitał mnie stęchły zapach starych książek i zaniedbania. W pomieszczeniu było tyle kurzu, że Kieran i Vonetta nie mogli przebywać tu zbyt długo, ponieważ zawsze doświadczali ataku kichania. Zatrzymałam się i zapaliłam lampę gazową na stoliku herbacianym znajdującym się obok wytartej kanapy z obiciem w głębokim odcieniu czekolady.

Dwór Cauldra był tak stary jak samo Massene. Powstał zapewne w czasie, gdy to miasto było dzielnicą Pompei, tak jak wiele istniejących do dziś części Solis. Miałam przeczucie, że mnóstwo tomów na tych półkach było równie wiekowych.

Głównie dlatego, że trzy lub cztery dosłownie rozpadły mi się w rękach, gdy je otworzyłam.

Była to bezsprzecznie przyprawiająca o ciarki komnata. Wrażenie to wywoływały ciężkie gobeliny blokujące źródła naturalnego światła i wyblakłe portrety postaci, które uznałam za żyją-

cych wieki temu Ascendentów albo śmiertelników, którzy niegdyś nazywali to miejsce domem. W dodatku biblioteka była zastawiona na wpół wypalonymi świecami w różnych kolorach i kształtach.

Podejrzewałam jednak, że tym, co tak naprawdę odstręczało Atlantów i wilkłaki, była panująca tu *atmosfera*. Nieodparte przecucie, że ktoś cię obserwuje, nawet jeżeli w pobliżu na pewno nie znajdował się nikt inny.

Czułam to również teraz, gdy przechadzałam się wzdłuż rzędów książek i ich zakurzonych grzbietów – ten nacisk niewidzialnych palców na moim karku. Powstrzymałam dreszcz i ściągnęłam z półki kolejny wiekowy tom, rozglądając się przy tym prędko po pustym pomieszczeniu. Nękające mnie uczucie nie zniknęło, ale zignorowałam je, wzięłam książkę, podeszłam z nią do kanapy i usiadłam.

Wolałam raczej zmierzyć się z możliwością, że jestem tu prześladowana przez duchy, niż leżeć w łóżku, zмагаć się z gonitwą myśli i martwić o *niego*, o Tawny, o to, czy będę musiała się pożywić i czy naprawdę mamy szansę wygrać tę wojnę, nie doprowadzając przy tym świata do gorszego stanu niż ten, w którym znajdował się obecnie.

Ostrożnie otworzyłam książkę. Na pierwszy rzut oka nie dostrzegłam w niej żadnych wzmianek o Atlantach, choć atrament w wielu miejscach wyblakł. Mimo to odczytywanie akapitów o życiu ludzi zasiedlających to miejsce wieki temu było fascynującym zajęciem. Narodziny i zgony rejestrowano w dwóch kolumnach, grupując je według nazwisk. Wśród informacji o małżeństwach przewijały się też zapisy o błahych sporach dotyczących linii granicznych posiadłości, oskarżeniach o kradzież żywego inwentarza i innych o wiele obrzydliwszych zbrodniach, takich jak napaści i morderstwa. Odnotowywano również egze-



kucje. Sposób zadawania śmierci niemal zawsze był brutalny, a odbywały się one publicznie w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się miejski rynek.

Zdawałam sobie sprawę, że tym, co – przynajmniej po części – skłoniło mnie do przeglądania tych zapisków, dawno zapomnianych na dolnych półkach biblioteki, był fakt, że przypominały mi one czas spędzony w Nowej Przystani. Wszystko, czego się wtedy dowiadywałam, niezwykle mąciło mi w głowie. Ale... ale był tam przy mnie *on* – taki ekscytujący, gdy żartował ze mnie, kiedy odkrywałam różne rody Atlantii.

Czułam ucisk w piersi, ale przewracałam sztywne, pożółkłe karty, stanowiące kronikę królestwa istniejącego tutaj na długo przed nastaniem Ascendentów. Na długo przed...

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w słowa przede mną. Co to miało znaczyć...? Uniosłam książkę z kolan, wdychając przy tym zdecydowanie zbyt wiele kurzu, i przeczytałam ten fragment ponownie, a potem jeszcze raz.

**KSIĘŻNICZKA KAYLEIGH, PIERWSZA CÓRKA KRÓLA SAEGARA I KRÓLOWEJ GENEVY Z IRELONE, TOWARZYSZYŁA KRÓLOWEJ EZMERII Z LASANII ORAZ JEJ MAŁŻONCE MARISOL W CELEBROWANIU RYTUAŁU I ASCENDENCJI WYBRANYCH, Z OKAZJI...**

Dalej atrament wyblakł tak, że nie byłam w stanie odczytać nic więcej, ale trzy słowa na tej wyświechtanej stronie dosłownie kłuły mnie w oczy.

Rytuał. Ascendencja. Wybrani.

Trzy rzeczy, które nie istniały przed przejęciem przez Ascendentów władzy w Solis.

To musiał być jakiś błąd. Przecież *on* wyjaśnił mi, że Ascendenci stworzyli Rytuał, aby móc zwiększyć swoją liczebność

oraz żerować na śmiertelnikach. Z tym że nie wysysali krwi wszystkich trzecich synów i córek. Isbeth odkryła, że niektóre z tych osób miały nieznaną cechę, dzięki której dało się z nich stworzyć coś jeszcze innego – Upiory. Tak czy inaczej, nie rozumiałam, jak to możliwe, że znalazłam wzmiankę o Rytuale z tak dawnych czasów. Przeszłości tak odległej, że nawet nazwy istniejących wtedy królestw popadły już niemal całkowicie w zapomnienie. Z ery, kiedy na świecie nie było Ascendentów.

Uniosłam wzrok na jeden ze spłowiałych portretów. Kto wie, może to było jeszcze zanim dzięki próbom bratnich serc powstał pierwszy Atlant? Odłożyłam książkę na bok. Rąbek mojej sukni zaszemrał, przesuwając się po podłodze, gdy podbiegłam z powrotem do półek, aby poszukać starszych rejestrów. Tych tomów, które wydawały się rozpadać na moich oczach. Wzięłam do ręki jeden z nich i zaczęłam go przeglądać z jeszcze większą ostrożnością, wypatrując wszelkich wzmianek dotyczących Rytuału i dat.

W końcu coś znalazłam – akapit, gdzie tusz był ledwie wyraźny, ale dało się odczytać słowa o Wybranych. Jednak ten tekst tylko jeszcze bardziej zamącił mi w głowie. Gdy porównałam te informacje z zapiskami z poprzedniego rejestru, okazało się, że trzeci synowie lub trzecie córki z rodziny – i tylko oni – nie mieli przy swoich imionach daty zgonu. Widniały tam wyłącznie miesiąc i dzień oraz wiek danej osoby. Byłam pewna, że za brak tych dat nie odpowiadał wyblakły atrament.

– Jakim cudem mógł się wtedy odbywać Rytuał? – zastanawiałam się na głos w pustej komnacie.

Jedynym wyjaśnieniem, które miało sens, było to, że Rytuał istniał wcześniej, a potem z jakiegoś powodu go zaniechano i został całkiem zapomniany, zanim na świecie pojawił się pierwszy Atlant. Tylko coś takiego przyszło mi do głowy, jako że

on nigdy by mnie nie okłamał w tej kwestii. Wszyscy Atlanci i wilklaki, których znałam, byli święcie przekonani, że to Ascendenci wymyślili Rytuał.

Gdy tak wpatrywałam się w rejestr, uderzyła mnie myśl, że te zapiski mogły być o wiele, wiele starsze, niż mi się wydawało. Być może pochodziły wręcz z czasów, gdy bogowie nie byli jeszcze pogrążeni we śnie.

Rozchyliłam wargi.

– Te dzienniki muszą być...

– Starsze niż grzech i wielu rodów dech.

Wzdrygnęłam się, słysząc ten zgrzytliwy głos. Skierowałam wzrok w stronę na wpół otwartych drzwi i po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz: dostrzegłam zgarbioną postać odzianą w czern.

To była ona. Ta wiekowa kobieta. Wdowa... która mogła wcale nią nie być.

– Ale nie tak stare jak pierwszy śmiertelnik, zrodzony z ciała Pierwotnego i ognia drakena.

Znów się wzdrygnęłam. Czy w taki właśnie sposób powstał śmiertelnicy?

Kobieta przekrzywiła na bok zawoalowaną głowę.

– Widzę, że cię przestraszyłam.

Przełknęłam ślinę.

– Trochę. Nie słyszałam, kiedy weszłaś.

– Jestem cicha jak myszka, nie uprzedzam żadnego uszka – rzekła i powłócząc nogami, ruszyła w moją stronę. Zesztywniałam. Długie rękawy sukni zasłaniały jej dłonie, a gdy się zbliżyła, zdołałam zauważyć pod koronkowym welonem zaledwie

skrawek bladej, pomarszczonej skóry. – Dziwną masz chęć na czytanie, gdy większość wybiera spanie.

Zamrugałam i spuściłam wzrok na zapiski.

– Pewnie tak. – Znów spojrzałam na wdowę i poczułam zaskoczenie, że tak szybko znalazła się bardzo blisko mnie. – Wiesz dokładnie, jak stare są te rejestry?

– Starsze niż królestwo i wiedzy świadectwo – odparła starszuszka kruchym głosem, który przywiódł mi na myśl suche gałęzie.

Zachwiała się lekko, a ja przypomniałam sobie o dobrych manierach. Większość ludzi nie chciała usiąść w towarzystwie królowej, dopóki nie uzyskała od niej pozwolenia. Uznałam, że śmiertelnicy pewnie będą się zachowywać tak samo w obecności bogini.

– Może usiądziesz? – zaproponowałam.

– Jeśli usiądę, obawiam się, że już nie zdołam się podnieść.

Ja również się tego bałam, patrząc na to, jak jej szata ledwie się poruszała przy każdym oddechu.

– Nie wiem, jak masz na imię.

– Ja wiem, co w żyłach twoich się toczy, znam ten blask gwiazdny, którym lśnią twoje oczy – obwieściła wdowa, a ja musiałam wyteńczyć wszystkie siły, by zachować beznamiętną minę. – Kiedyś mówiono na mnie Vessa.

Kiedyś mówiono? Chciałam wyciągnąć rękę i jej dotknąć, aby się przekonać, czy naprawdę jest istotą z krwi i kości, ale zdołam się powstrzymać. Zamiast tego otworzyłam zmysły, a to, co od niej poczułam, było... dziwaczne. Mętne. Jakby wszystkie jej emocje były w jakiś sposób zamglone. Odkryłam jednak także nikłe ślady słodkiego jak cukier rozbawienia, co wydało mi się

równie osobliwe. Przyszło mi do głowy, że może odczytanie jej było trudne ze względu na wiek.

Odniosłam wrażenie, że mogła być najstarszym śmiertelnikiem, jakiego poznałam, a może nawet najstarszym na świecie. Ale jednocześnie oznaczało to, że musiała być świadkiem wielu rzeczy, które działy się w Massene. Wielu czynów popełnionych przez Ascendentów.

– Czym się tu zajmowałaś, Vesso?

Koronka zasłaniająca jej twarz zafalowała łagodnie, a ja wyczułam zapach czegoś ulotnie znajomego. Stęchłą woń, której nie potrafiłam skojarzyć z niczym konkretnym.

– Służyłam – odparła wdowa. – I wciąż służę.

Domyśliłam się, że mówiła o Ascendentach, stłumiłam narastający we mnie przyływ gniewu. Tutejsi śmiertelnicy nie znali innej władzy. A biorąc pod uwagę to, jak długo Vessa żyła pod rządami wamprów, na pewno trudno jej było otrząsnąć się ze strachu przed tym, że ktoś uzna ją za nielojalną. Za Descendentkę.

Zmusiłam się, by przywołać na twarz uśmiech.

– Nie musisz już dłużej służyć Ascendentom.

Vessa stała niewiarygodnie nieruchomo.

– Nie im służę, kiedy czekam.

– Komu zatem służysz?

– Komu innemu, jak nie Prawdziwej Koronie Królestw, głupia gąsko?

– Nie jestem gąską i nie jestem głupia – odparłam oziębło, ponieważ założyłam, że miała na myśli Krwawą Koronę. Odłożyłam rejestr na stolik herbaciany.

Vessa skłoniła się chwiejnie, a ja zlekłam się, że zaraz upadnie.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Z wiekiem straciłam wszelkie resztki pokory.

Milczałam przez dłuższą chwilę, pozwalając, by jej zniewaga spłynęła po mnie. Nazywano mnie już o wiele gorzej i próbowano obrazić na dotkliwsze sposoby.

– W jaki sposób służysz Prawdziwej Koronie, Vesso?

– Czekać.

Słuchając jej albo zbyt lakonicznych, albo dłuższych, rymowanych odpowiedzi, zaczęłam tracić cierpliwość.

– I na co tak czekasz?

Wdowa wyprostowała się w kilku krótkich, urywanych ruchach.

– Na Błogosławioną.

Zesztywniałam.

– Na tę zrodzoną ze straszliwego występku, z potężnej i przerażającej mocy Pierwotnych, z krwią pełną popiołu i lodu. – Jej słowa wstrząsnęły nią całą i sprawiły, że wszystkie maleńkie włoski na moim ciele stanęły dęba. – Na Wybraną, która zmieni oblicza światów, zapoczątkowując koniec. Na Zwiastuna Śmierci i Zniszczenia.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, słysząc aż nazbyt znajome słowa przepowiedni. Vessa musiała je poznać od księcia Silvana. To było jedyne wyjaśnienie.

– Na ciebie. – Rąbek jej koronkowego welonu zafalował. – Czekam na ciebie. Czekam na śmierć.

Znów poczułam na karku lodowate palce, jakby dotknęła mnie tam zjawa.

Stara kobieta rzuciła się naprzód. Jej czarna szata zatrzepotała niczym skrzydła kruka, gdy wyciągnęła rękę z jej przepastnych fałd. W świetle lampy dostrzegłam błysk srebra. Na ułamek sekundy zamarłam w bezruchu, ogarnięta przemożnym, przeszywającym szokiem.

Potem jednak otrząsnęłam się i zerwałam na równe nogi w łopocie własnej sukni. Złapałam Vessę za nadgarstek i wbiłam palec przez grubą tkaninę w jej chude, kościste ramię.

– Oszalałaś? – zawołałam, wciąż oszołomiona, i odepchnęłam ją od siebie.

Vessa zatoczyła się do tyłu i uderzyła w stolik. Upadła ciężko, wyrzucając głowę do przodu. Welon zsunął się z jej twarzy i sfrunął na podłogę. Białe, cienkie pasma włosów rosnących w rzadkich kępach rozsypały się wokół pobrużdżonej skóry jej głowy.

– Czyś ty właśnie próbowała dźgnąć mnie nożem? – Gapiłam się na nią z niedowierzaniem, podczas gdy moje serce łomotało gwałtownie. – Chociaż wiesz, czym jestem?

– O, dobrze wiem, czym jesteś. – Vessa oparła bladą, kościstą dłoń na posadzce i uniosła głowę.

Na bogów, była naprawdę stara.

Jej twarz była w zasadzie czaszką obciągniętą skórą. Oczy i policzki miała zapadnięte, a ciało w upiornym szarobiałym kolorze, pobrużdżone głębokimi zmarszczkami. Wargi tworzyły bezkrwiste, wąskie linie, skurczone tak, że odsłaniały poplamione zęby, a jej oczy... były mlecznobiałe. Mimowolnie cofnęłam się o krok. Jakim cudem ona mnie w ogóle widziała?

A jednak wciąż ścisnęła w dłoni wąski sztylet, co w jej wieku stanowiło zadziwiający wyczyn.

– Zwiastun – zanuciła miękko.

– Nie ruszaj się z podłogi – ostrzegłam ją. Miałam wielką nadzieję, że mnie posłucha. Coś było z nią wyraźnie nie tak, może ze względu na to, że poznała tę przekłętą przepowiednię i wzbudzony przez jej słowa strach ją wypaczył. A może jej zachowanie stanowiło skutek uboczny podeszłego wieku. Zapewne w grę wchodziły oba te czynniki. W każdym razie nie chciałam krzywdzić takiej staruszki.

Vessa z trudem dźwignęła się na nogi.

– Och, błagam – mruknęłam.

Rzuciła się na mnie ponownie, w dodatku szybciej, niż się spodziewałam. Na bogów – fakt, że w ogóle zdołała wstać, również był imponujący.

Z łatwością zrobiłam unik i tym razem złapałam ją za obie ręce tak ostrożnie, jak potrafiłam. Próbując nie myśleć, jak kruche wydawały się jej kości, popchnęłam ją na kanapę.

– Puść ten sztylet – rozkazałam.

– Zwiastun.

– Ale już.

– Zwiastun! – krzyknęła Vessa.

– Cholera jasna. – Lekko zwiększyłam nacisk na jej nadgarstek i skrzywiłam się, gdy sapnęła. Staruszka rozwarła palce i sztylet z łupnięciem upadł na podłogę. Vessa usiłowała się podnieść. – Nawet nie próbuj.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje? – huknął od progu Kieran.

– Nic. – Zerknęłam na niego. Było jasne, że dopiero wstał, bo miał na sobie jedynie spodnie. – Oprócz tego, że wdowa właśnie próbowała mnie zasztyletować.

Każdy miesiąc w ciele Kierana napiął się na te słowa.



- To nie jest nic.
- Zwiastun! – wrzasnęła skrzekliwie Vessa i wilkłak zamru-  
gał. – Zwiastun!
- No i w razie, gdybyś jeszcze tego nie pojął, wydaje jej się, że  
jestem Zwiastunem. – Spojrzałam na staruszkę, trochę obawia-  
jąc się ją puścić. – Bez względu na to, co słyszałaś albo ci wma-  
wiano, nie jestem niczym takim.
- Urodziłaś się w welonie Pierwotnych! – wrzasnęła Vessa  
naprawdę donośnie. – Błogosławiona z krwią pełną popiołu  
i lodu! Wybrana!
- Głośniej, bo chyba cię nie słyszała – sarknął oschle Kieran.  
Posłałam mu ostre spojrzenie.
- Zamierzasz mi pomóc czy będziesz tylko tam stał i się ga-  
pił, jak krzyczy na mnie stara kobieta?
- Są jeszcze jakieś inne opcje?  
Zmrużyłam oczy.
- Zwiastun! – zawołała Vessa. – Zwiastun Śmierci i Znisz-  
czenia!
- Kieran skręcił tułów.
- Naill! Jesteś tu potrzebny.
- Sam mógłbyś podejść i się nią zająć – oznajmiłam. – Nie  
musiałeś go wzywać.
- O nie, nic z tego. Za żadne skarby się do niej nie zbliżę. To  
laruea.
- Co takiego?
- Zjawa.
- Chyba ze mnie kpisz – burknęłam, dalej siłując się z Vessą.  
– Czy ona ci wygląda na bezcielesnego ducha?

Do komnaty wszedł Naill, po czym zwolnił kroku i uniósł brwi, gdy dobiegły go wrzaski Vessy. Tuż za nim podążał Emil z głową przekrzywioną na bok.

– O, patrzcie – powiedział. – Toż to wdowa.

– Ma na imię Vessa i właśnie próbowała zadźgać mnie na śmierć – warknęłam. – Dwa razy.

– Czegoś takiego się nie spodziewałem – mruknął Naill.

– Nie chcę jej skrzywdzić – ciągnęłam. – Więc byłoby miło, gdybyście wy dwaj zaprowadzili ją w jakieś bezpieczne miejsce.

– Bezpieczne miejsce? – zdziwił się Emil, podchodząc bliżej wraz z Naillem i podnosząc głos, by przekrzyczeć wrzaski wdowy. – Przecież mówiłaś, że próbowała cię zadźgać.

– Nie widzisz, jaka jest stara? – Odchyliłam się do tyłu, gdy z ust wydzierającej się kobiety trysnęła ślina. – Trzeba ją zamknąć gdzieś, gdzie nie zdoła zrobić krzywdy sobie ani innym.

– Na przykład w celi? – zasugerował Kieran, podczas gdy dwóch Atlantów zdołało przejąć ode mnie Vessę. – Albo w grobie?

Zignorowałam jego komentarz i pochyliłam się, by podnieść sztylet.

– Umieście ją w jakiejś sypialni, którą można zamknąć od zewnątrz, dopóki nie dowiemy się, który pokój należy do niej.

– Już się robi – oznajmił Naill, wyprowadzając zawodzącą teraz kobietę z biblioteki.

– Myślisz, że znajdę tu gdzieś jakiś knebel? – zapytał Kierana Emil, gdy wilkłak odsunął się daleko od nich.

Obróciłam się ku niemu.

– Ani mi się waży jej kneblować. – Nie otrzymawszy odpowiedzi, spojrzałam na Kierana. – Nie zrobiliby tego, prawda?

Kieran podszedł bliżej i obrzucił mnie wzrokiem.

– Ona powinna trafić do celi.

– Jest na to za stara.

– A ty nie powinnaś się włóczyć po tym dworze. To oczywiste.

Rzuciłam sztylet Vessy na stół.

– Potrafię o siebie zadbać. – Przeciągnęłam dłonią po ramieniu i odrzuciłam warkocz za plecy. – Musiała usłyszeć, jak Sylvan mówił o przepowiedni i przez to pomieszało jej się w głowie.

– Nikt nie kwestionuje twoich zdolności do obrony, ale nie mamy pojęcia, ile jeszcze osób mogło się dowiedzieć o tej przepowiedni.

Może to dlatego ludzie wydawali się tacy przestraszeni, gdy byłam w pobliżu.

– Właśnie z uwagi na takie okoliczności powinnaś mieć eskortę Gwardzistów Koronnych.

– Mówiłam już tobie, Hisie i wszystkim innym, którzy wysunęli tę propozycję, że nie chcę, by chodzili za mną strażnicy. To mi przypomina... – Ucichłam, czując, jak sztywnieje mi ciało. Za bardzo przypominało mi to Viktera. I Rylana. I jego. – To mi przypomina czasy, gdy byłam Panną – skłamałam.

– Potrafię to zrozumieć. – Kieran stanął tuż przy mnie, tak blisko, że gdy się pochylił, otarł się klatką piersiową o moje ramię. – Ale chcesz odesłać tę kobietę do sypialni? Jesteś królową, a ona próbowała cię zabić. Wiesz, co zrobiłaby w takiej sytuacji większość władczyń?

– Mam nadzieję, że dokładnie to samo, co ja. Rozumiałyby, że Vessa stanowi większe zagrożenie dla siebie niż kogokolwiek innego – odparowałam.

Wzrok Kierana nabrał surowszego wyrazu.

– Powinnaś ją przynajmniej wygnać.

– To by się równało wyrokowi śmierci. – Opadłam na kanapę i z zaskoczeniem stwierdziłam, że się pode mną nie rozpadła. – Widziałeś, jaka ona jest stara. Nie sądzę, by jeszcze długo sprawiała nam kłopoty. Zostaw ją w spokoju, dobrze? Nie zareagowałbyś w ten sposób, gdyby obrała sobie za cel kogoś innego.

Kieran nie przyznał mi racji, co mnie zirytowało.

– Czy to rozkaz?

Przewróciłam oczami.

– Tak.

– Jako twój doradca...

– Powiesz teraz: „Na bogów, jaką nasz lud ma łaskawą królową”.

– Jesteś łaskawa. Zbyt łaskawa.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam na rejestr leżący na stoliku herbacianym, spychając na bok myśli o wiekowej kobiecie.

– Wiesz, jak powstał pierwszy śmiertelnik?

– Co za niezwiązane z tematem, nieoczekiwane pytanie. – Kieran skrzyżował ręce na piersi i nie usiadł obok mnie. – Pierwszy śmiertelnik został stworzony z ciała...

– ...Pierwotnego i ognia drakena? – weszłam mu w słowo, zaskoczona, że wdowa powiedziała prawdę.

Kieran zmarszczył brwi.

– Po co pytasz, skoro znasz odpowiedź?

– Bo jej nie znałam. Aż do teraz. – Nie umknęło mi też, że niektórzy nazywali mnie Królową Ciała i Ognia, ale mój mózg był już zbyt przepełniony niejasnymi sprawami, by zastanawiać się, czy i w jaki sposób te dwie kwestie mogły być ze sobą po-

wiązane. – Wiedziałaś, że Rytuał istniał jeszcze przed Ascendentami?

– Nie, bo to nieprawda.

– A właśnie że tak. – Pokazałam mu zapiski.

Zaskoczenie Kierana było jak chluz zimnej wody. Przejechał dłonią po głowie, a ja zauważyłam, że jego włosy robiły się coraz dłuższe.

– Zapewne mogło być tak, że bogowie mieli jakiś swój Rytuał, a Ascendenci go sobie przywłaszczyli.

Zamyśliłam się.

– Malec na pewno by go znał. Mógł opowiedzieć o nim Isbeth. Ale czy przestano odprawiać pierwotny Rytuał dlatego, że bogowie udali się na spoczynek?

– To byłby sensowny powód. – Kieran znów skrzyżował ręce, rozglądając się niezbyt dyskretnie po komnacie.

– Te sprawy muszą się wiązać – rzekłam, spoglądając na rejestry. – Powód, jaki mieli bogowie, by zabierać trzecich synów i córki, i sposób, w jaki ci ludzie mogli stać się Upiorami.



Następnego dnia, mniej więcej godzinę po nastaniu świtu, przechadzałam się po porośniętych duszącym bluszczem pozostałościach jednego z budynków pośród sosen, które były wszechobecne na terenie Dworu Cauldra. Powiew zimnego wiatru przemknął między rozpadającymi się filarami, mierzwiąc śnieżnobiałą sierść wilkłaka kroczącego wzdłuż kruszącej się ściany budowli.

Delano podążył za mną, gdy wyszłam z dworu, i trzymał się parę metrów z tyłu, nieustannie obrzucając wzrokiem ruiny zniszczone przez czas albo ostatnią wojnę.

Trzydzieści dni.

Wstrząsnął mną dreszcz, który nie miał nic wspólnego z niską temperaturą. Ostry wybuch bólu głęboko w mojej piersi sprawił, że trudno mi było oddychać, i zmieszał się z niemal przytłaczającą potrzebą ucieczki z tego nawiedzonego miejsca i udania się do Carsodonii. Tam, gdzie teraz był *on*. Tak mi powiedziała panna służebna będąca Upiorzycą, a nie sądziłam, by mnie okłamała. Jak miałam go uwolnić, skoro przebywałam tu-

taj, uwięziona pośród szkieletów niegdyś kwitnącego miasta? Spętana odpowiedzialnością spoczywającą na koronie, której nigdy nie chciałam?

Przesunęłam palcami w rękawiczce wzdłuż rzędu guzików wełnianego okrycia aż do miejsca, gdzie kończył się przy talii. Sięgnęłam między jego rozkloszowane poły i zacisnęłam dłoń na sakiewce przymocowanej do biodra, by dotknąć znajdującego się w środku drewnianego konika.

Mój umysł się uspokoił.

Usiadłam na skraju fundamentów nieopodal krzaczastej kępy żółtych polnych kwiatów i zadyndałam nogami, obserwując otoczenie. Wysokie do pasa chwasty porosły większą część drogi, której niegdyś używano, by dostać się do tej dzielnicy miasta. Pod nimi widać było zaledwie skrawki kamieni brukowanych. Grube korzenie rozłożystych sosen rozpełzły się pośród zawalonych budynków, a ich ciężkie konary wsuwały się przez powybijane okna w tych kilku ścianach, które jeszcze się ostały. Łodyżki lawendy wychylały się spomiędzy szprych kół porzuconych powozów, a jej słodki zapach płynął w tę stronę, w którą akurat wiał wiatr.

Nie miałam pojęcia, jak stary był książę Silvan, ale bez wątpienia żył na tyle długo, że mógłby doprowadzić do porządku tę część Massene. Zrobić coś z tą ziemią, by przestała przypominać cmentarz dawno minionych czasów.

*Wybrana, która zmieni oblicza światów, zapoczątkowując koniec.*

Przypomniałam sobie słowa Vessy i dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. Z tego, co było mi wiadomo, Naill i Emil nie zdołali odnaleźć jej komnaty, więc staruszka została zamknięta dwa pokoje za Wielką Salą, bezpieczna i nakarmiona.

– Nie powinnaś się tu włóczyć – rozległ się nade mną opryskliwy głos, tak niespodziewany, że aż podskoczyłam.

Delano nie był jedynym, który podążył za mną. Reaver zrobił to samo, tyle że śledził nasz spacer wśród sosen z powietrza. Szybował bezszelestnie, przez co całkiem zapomniałam, że nad nami krążył.

Ten głos mógł należeć wyłącznie do niego.

Odchyliłam głowę i spojrzałam kilka metrów w górę, gdzie draken przysiadł na płaskiej głowicy kolumny. Poczułam, że rumieniem mi się policzki.

Reaver był w swojej ludzkiej postaci, co już stanowiło zdziwienie nieoczekiwane doświadczenie. Ale to, że przycupnął na filarze absolutnie nagi, wznosiło tę sytuację na całkiem nowy poziom dziwności.

Reaver był... blondynem.

Biorąc pod uwagę jego dość gburowaty charakter, wyobrażałam go sobie z o wiele ciemniejszymi włosami.

Próbowałam się na niego nie gapić, ale nie było to łatwe. Na szczęście te rejony jego ciała, które większość ludzi uznałaby za wysoce nieprzyzwoite, pozostawały dla mnie niewidoczne dzięki pozycji, w jakiej siedział. Mimo to udało mi się zobaczyć dużo obnażonego, żylastego ciała o skórze złocistej jak piasek. Zmrużyłam oczy. Na tej skórze widniał blady, ale wyraźny zarys łusek.

– Jesteś w swoim ludzkim kształcie – zauważyłam głupio.

Kurtyna długich do ramion włosów zasłaniała większość jego twarzy oprócz ostrej krzywizny szczęki.

– Twoja spostrzegawczość zasługuje na uznanie.

Uniosłam brwi. Poczułam też muśnięcie lekkiej jak piórko, wiosennej metryczki Delana. Uchwyciwszy to unikatowe wrażenie, otworzyłam połączenie z wilkłakiem i natychmiast usłyszałam jego odpowiedź. *To prawdziwy cudak.*



W tej chwili nie mogłam się z nim nie zgodzić. *On pewnie myśli, że to my jesteśmy cudacznymi.*

*I na dodatek chce nas zjeść,* odparł Delano, wślizgując się za jedną z kolumn.

Niemal się roześmiałam, ale wtedy Reaver się odezwał:

– Przepelnia cię zmartwienie. Wszyscy to czujemy. Nawet ci, którzy są w drodze do Massene.

Gwałtownie przeniosłam uwagę z powrotem na niego. *My.* Czyli drakeny. Pomyślałam o tym, jak wilklaki dzięki pierwotnemu *notam* mogły wyczuć moje emocje, gdy te były ekstremalnie napięte.

– Czy drakeny są ze mną związane? – zapytałam, bo Nektas tak w zasadzie tego nie sprecyzował. Powiedział tylko, że teraz są moje.

– Jesteś *Liessą*. Wezwałaś nas. W twoich żyłach płynie krew Nyktosa i Królowej Małżonki. Jesteś... – Reaver urwał na chwilę.

– Tak, jesteśmy z tobą związani. Zadziwia mnie fakt, że dopiero teraz zdałaś sobie z tego sprawę.

Kąciki moich ust opadły.

– Wcale tak nie jest. Po prostu nie miałam jeszcze okazji, żeby... porządnie się nad tym zastanowić – dokończyłam kulawo.

– Czy to znaczy, że mogę się z wami porozumiewać tak samo jak z wilklakami?

– Nie, ale przecież wiesz, że znamy twoją *wolę* – rzekł Reaver, a ja zamrugałam powoli. – I działamy zgodnie z nią, tak jak zawsze się to dzieje z drakenami i Pierwotnymi.

– Ale ja nie jestem Pierwotną.

– Nie jesteś mądra, ot co – odparł i tym razem już zmarszczyłam czoło. – Nie powinnaś odchodzić tak daleko od dworu.

– Nie odeszłam daleko. – Wciąż docierał do mnie zapach dymu drzewnego, mieszający się z wonią lawendy.

– Jak dobrze wiesz, tutejsi śmiertelnicy się ciebie boją – ciągnął Reaver. – A strach często prowadzi do złych decyzji.

Poczułam skurcz w żołądku.

– Nie pozwolę nikomu zbliżyć się do mnie na tyle, by był w stanie mnie skrzywdzić – oznajmiłam. – Delano również.

– Twoi wrogowie wcale nie muszą się znaleźć blisko ciebie, żeby ci zagrozić – wytknął Reaver. – Jak już ci powiedziano, może i trudno jest cię zabić, ale nie jest to niemożliwe. Tej kobiecie się nie udało, ale inni mogą wyrządzić ci większe szkody.

Moje palce przestały nieustannie obracać guziki swetra. Podmuch wiatru szarpnął kosmykami włosów Reavera, odsłaniając twarz. W końcu mogłam zobaczyć go w pełni.

Miał dziwnie asymetryczne rysy, jakby zostały one dobrane przypadkowo. Wewnętrzne kąci szeroko rozstawionych i nieco skośnych oczu nieco opadały, co nadawało jego twarzy szelmowski wyraz, który nie pasował do powagi intensywnie szafirowego spojrzenia. Także pełne usta w kształcie wyraźnego łuku wydawały się nie współgrać z silną, mocno zarysowaną szczęką i jasnobrązowymi brwiami, wygiętymi w sardoniczny, niemal kpiący sposób. Kości policzkowe były wysokie i ostre, przez co tworzyły się pod nimi cienie. Jednak jakimś cudem ta zbieranina różnych cech tworzyła intrygującą całość. Reaver nie był przystojny w oczywisty sposób, ale przykuwał uwagę do tego stopnia, że wydawał się przez to uderzająco atrakcyjny. Jego twarz wyglądała jednak na odrobinę zmizerniałą, co kazało mi się zastanowić, czy wciąż dochodził do siebie fizycznie po tak długim śnie.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się tych myśli.

– W jaki dokładnie sposób można zabić boga?

– Jeden bóg może zabić drugiego – odpowiedział Reaver. – Poza tym cienisty kamień jest dla nich śmiertelny.

Ten sam materiał, z którego zbudowane były liczne świątynie i pałac w Evaemonie. Nigdy nie myślałam o nim w kategoriach broni, dopóki nie dostrzegłam mieczy należących do szkieletowych strażników, gdy znaleźliśmy się w Ilizjum.

To właśnie takie ostrze zraniło Tawny w chaosie, który nastąpił, gdy nasza misja skończyła się tragicznie.

– Jeśli przebije się nim serce albo głowę – dopowiedział draken.

Natychmiast przypomniałam sobie strzałę, którą wycelowała we mnie Upiorzyca. Ale panna służebna mówiła o niej w taki sposób, jakby nie wierzyła, że cienisty kamień będzie w stanie mnie zabić. To chyba dobrze, że miała mylne przekonanie.

– A co się stanie, jeśli to śmiertelnik zostanie zraniony cienistym kamieniem?

– Czeka go śmierć – rzekł Reaver, a ja poczułam, jak powietrze ucieka mi z płuc. – Ale twoja przyjaciółka przeżyła. Musi istnieć ku temu powód.

A zatem zdecydowanie słuchał za każdym razem, gdy wspominałam o Tawny.

– Co by to mogło być?

– Nie wiem – odparł. Zdusiłam w sobie przypyływ frustracji. – Ale jesteś pierwszą żeńską potomkinią Pierwotnego Życia, czyli najpotężniejszej istoty na świecie. Z czasem zdobędziesz nawet więcej mocy niż twój ojciec.

Nie byłam w stanie objąć umysłem takiej możliwości. Nie wiedziałam też, dlaczego fakt, że byłam kobietą, miał znaczenie. Mimo to zawiesiłam się na tych dwóch słowach.

*Twój ojciec.*

Ires.

Obudziła się we mnie niepewność. Przełknęłam ślinę, odwracając wzrok. Ulga, którą poczułam, gdy dowiedziałam się, że moim ojcem nie był Malec, okazała się krótkotrwała. Moim ojcem był jaskiniowy kot, którego widziałam jako dziecko, a potem ponownie w Oak Ambler, w zamku Redrock. Ale przecież jedynym ojcem, jakiego znałam, był Leopold. Mimo to gniew zasumiał mi w żyłach, mieszając się z eterem i ogrzewając rozsiane w moim ciele zimne, puste miejsca. Jego również oswobodzę.

– Od jak dawna Ires przebywa w niewoli?

– Opuścił Ilizjum, gdy spaliśmy – odrzekł Reaver. Linia jego szczęki napięła się, gdy wbił wzrok przed siebie. – Obudził tylko jedną drakenicę, by mu towarzyszyła. Nie wiem, kiedy dokładnie to zrobił ani dlaczego. Dowiedziałem się o tym dopiero osiemnaście lat temu, gdy obudził się Pierwotny.

Zmarszczyłam brwi, podczas gdy Delano usiadł u mojego boku.

– Co obudziło Nyktosa?

Reaver obrócił głowę w moją stronę. Choć dzieliła nas spora odległość, spojrzenie jego niezwykle błyszczących oczu wytrącało mnie z równowagi.

– Wydaje mi się, że twoje narodziny. To wydarzenie dało się odczuć.

Nie miałam o tym pojęcia.

Reaver znów przeniósł wzrok na niebo.

– Wtedy właśnie odkryliśmy, że zniknął zarówno Malec, jak i Ires. I... Jade.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że mówił o Jadis, córce Nektasa.

Mięśnie jego ramion napięły się z emocji.

– Nie wiem, dlaczego Ires wziął ją ze sobą. Gdy pogrążyliśmy się we śnie, była jeszcze młoda. A gdy została obudzona, nie miała żadnego doświadczenia. Taka wyprawa nie byłaby dla niej bezpieczna.

Poczułam dziwny przymus, by stanąć w obronie mężczyzny, którego nawet nie znałam.

– Może Ires nie spodziewał się, że napotkają na swojej drodze zagrożenia.

Reaver prychnął i byłam gotowa przysiąc, że dostrzegłam cieniutkie smużki dymu ulatujące z jego ust.

– Myślę... myślę, że wiedział, że coś się stało jego bratu, i wyruszył, by go odszukać. Straciliśmy Maleca na długo przed tym, nim ktokolwiek się zorientował – rzekł, a te słowa bardzo przypominały wyznanie Nektasa. – Ale Malec był bliźniakiem Iresa. Jako dzieci byli tak podobni, że nie dało się ich odróżnić. Lecz gdy podrośli, różnice między nimi stały się wyraźne. – Jego szorstki, rzadko używany głos zdawał się odpływać. – Ires do wszystkiego, co robił, podchodził w ostrożny, przemyślany sposób, podczas gdy Malec był niefrasobliwy i często zastanawiał się nad swoimi czynami dopiero po fakcie. Ires był szczęśliwy, żyjąc w Ilizjum, Malec zaś z czasem nie mógł już tam wytrzymać i odwiedzał świat śmiertelników, gdy bóstwa powoli budowały Atlantię. On i Ires urodzili się w krainie ludzi, więc mógł się tam zjawiać, choć obowiązywały go pewne ograniczenia. Im dłużej w niej przebywał, tym bardziej malała jego moc. Mimo to zdecydował się tam zostać, choć wiedział, co będzie musiał robić, by zachować siłę.

Prawdopodobnie to właśnie ten ubytek mocy sprawił, że Maleca i wilkłaków nie łączyło pierwotne *notam*.

– W jaki sposób Malec zachowywał siłę?

– Musiał się pożywiać, *Liessa*. – Reaver spojrział na mnie z góry, unosząc brew. – I to często. Bóg lub Pierwotny może korzystać z każdej krwi: śmiertelnika, Atlanta, innego boga. – Zamilkł na chwilę. – Wilkłaka. Każdego oprócz drakena. Nie możesz się pożywiać krwią drakenów.

Przez Delana i przeze mnie przetoczyła się fala zaskoczenia. Atlanci mogli pożywiać się krwią śmiertelników, ale nic im ona nie dawała. Jednakże wyglądało na to, że dla bogów i Pierwotnych świat był jednym wielkim bufetem. W dodatku ta informacja oznaczała, że... ja też musiałam się pożywiać.

– Czy... – Z trudem przełknęłam ślinę. – Czy wiesz, jak często będę musiała to robić?

– Pewnie nie tak często jak Malec, kiedy już osiągniesz pełnię mocy. Chyba że zostaniesz ranna. Ale zanim to nastąpi, będziesz musiała pilnować, by nie osłabnąć.

– Chwileczkę. Przecież dostąpiłam Ascendencji...

– Tak, jestem tego świadomy. Bardzo dziękuję za przypomnienie – przerwał mi Reaver. Zmrużyłam oczy. – Ale nie przeszłaś jeszcze do końca Selekcji.

Delano przekrzywił głowę, a ja miałam wrażenie, że mój mózg zrobił to samo.

Moje zdolności zaczęły się zmieniać w ciągu ostatniego roku – od kiedy osiągnęłam wiek, w którym zaczynała się Selekcja. Przedtem byłam w stanie tylko czuć – *smakować* – cudzy ból. Potem mój dar zwiększył swój zasięg, pozwalał mi wyczuwać wszystkie emocje. Moja zdolność do łagodzenia bólu zaś przeobraziła się w umiejętność uzdrawiania. Natomiast po tym, jak...

on ocalił mnie od śmierci, dając mi swoją krew i w ten sposób sprawiając, że dostałam Ascendencji, zdołałam przywrócić do życia pewną małą dziewczynkę. Zakładałam więc, że moja Selekcja dobiegła końca.

– Skąd wiesz?

– Bobym to wyczuł – odparł Reaver, jakby to wszystko wyjaśniało.

Tak naprawdę jednak nic z tego nie rozumiałam, a przecież nie zaczęłam nawet zgłębiać tego, dlaczego tak się różniłam od Maleca. Ale moje pytania zostały zepchnięte na bok przez nowo nabytą świadomość, że będę musiała się pożywiać. Do tej pory nie czułam jeszcze takiej potrzeby. Nie wiedziałam nawet, co będzie, jeśli zacznę odczuwać głód, zanim uwolnię... jego. To było kolejne zmartwienie, którym wcale nie chciałam się zadręczać.

Delano trącił policzkiem moją wiszącą bezwładnie dłoń. Sięgnęłam ku niemu i pogłaskałam go delikatnie po karku. Żałowałam, że miałam na dłoniach rękawiczki, bo miło by było poczuć jego futro. Wiedziałam, że było bardziej gęste i miękkie nawet od sierści Kierana.

– Dlaczego nie mogę się żywić krwią drakenów? – zapytałam, po czym zaczęłam się zastanawiać, czy to było niegrzeczne z mojej strony.

– Bo wypaliłaby ci wnętrzności, tak jak większości istot. Nawet Pierwotnym.

Och.

W porządku.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się z umysłu tego niepokojącego obrazu.

– W jaki sposób bóg może doznać osłabienia? Oprócz odniesionych ran?

Reaver znów przekrzywił głowę.

– Nie wiesz o sobie zbyt wiele, prawda?

Zacisnęłam usta.

– No cóż, dowiedziałam się, że jestem boginią, dopiero niedawno i przecież nie otaczają mnie żadni boscy pobratymcy gotowi wyedukować mnie w tych sprawach. Nie istnieją również żadne teksty, które mogłabym zwyczajnie przeczytać.

Reaver chrząknął głośno, jakby to nie były wystarczająco dobre powody.

– Większość ran jest w stanie tylko cię osłabić, chyba że są poważne. Wtedy prędko zaczniesz tracić siły. Długotrwałe używanie esencji bogów również może cię przeciążyć, jeśli nie przeszedłeś do końca Selekcji. Czego, jak już ustaliliśmy, jeszcze nie zrobiłeś.

Delano położył po sobie uszy. *To nie jest idealna sytuacja.*

Miał rację, nie była. Dzięki eterowi mogłam walczyć jak bogini, ale skoro korzystanie z niego zarazem mnie osłabiało... Poczulałam ucisk w żołądku.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Jestem w wielkim szoku.

Nawet Kieran byłby pod wrażeniem poziomu sarkazmu w głosie Reavera.

– Skąd będę wiedziała, kiedy moja Selekcja dobiegnie końca?

– Będiesz wiedziała.

Powstrzymałam chęć, by podnieść z ziemi mały kamień i cisnąć nim w drakena.

– Na co mi taka moc, skoro nieuchronnie mnie ona osłabia?



– Chodzi o zachowanie równowagi, *Meyaah Liessa* – odparł Reaver, a ja zamrugałam. Nie spodziewałam się, że nazwie mnie *swoją królową*, tak jak wilkłaki. – Nawet my mamy swoje słabości. Ogień, którym zioniemy, jest esencją Pierwotnych. Korzystanie z niego nas osłabia. Spowalnia. Pierwotni także podlegają ograniczeniom. Mają słabe punkty. Tylko jeden jest nieskończony.

Nyktos.

Na pewno chodziło o niego.

– Z tego, co pamiętam, bogowie nie są sobie równi w tym, jak bardzo osłabia ich używanie eteru – mówił dalej Reaver. – Jak już wspominałem, ty masz w sobie esencję Pierwotnych, więc w twoim przypadku powinno to zająć więcej czasu. Ale poznasz po sobie, kiedy do tego dojdzie. – Obrócił głowę w stronę naszego obozu. – Nadchodzi twój wilkłak.

Poczułam od Delana drobną falę słodkiego rozbawienia. Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam w oddali postać zmierzającą ku nam wśród wysokiej trawy i szczątków budowli.

– Jeśli mówisz o Kieranie, to on nie jest moim wilkłakiem.

Wiatr zwiął Reaverowi włosy w tył, odsłaniając twarz, która nie wyrażała żadnych emocji.

– Nie?

– Nie. – Wstałam, ignorując ciche sapnięcie Delana. – Żaden z nich nie jest mój. – Zerknęłam na drakena. – Wilkłaki nie należą do nikogo oprócz siebie. To samo dotyczy ciebie i pozostałych drakenów.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Gdy tak mówisz, bardzo przypominasz mi... ją.

Słyszając łagodniejszą nutę w jego głosie, podniosłam na niego wzrok i otworzyłam zmysły. Tak jak poprzednim razem, nie

wyczułam niczego. W mojej klatce piersiowej zamrowiła esencja bogów. Nabrałam gwałtownej chęci, by nacisnąć mocniej i sprawdzić, czy zdołam skruszyć jego osłony. Stłumienie jej było niemal tak trudne jak powstrzymanie się, by nie rzucić w dra-kena kamieniem.

– Małżonkę Nyktosa?

Na jego twarzy pojawił się przelotny uśmiech i, na bogów, to była zapierająca dech w piersi przemiana. Zniknęła chłodna pustka i sprawiła, że z mężczyzny o interesującym wyglądzie stał się istotą zadziwiająco i nieziemsko piękną.

– Tak. Bardzo mi przypominasz... Królową Małżonkę.

Sposób, w jaki to powiedział, wydawał mi się dość dziwny, ale wtedy przypomniałam sobie, co wyjawiał mi Nektas. W tej wojnie nie chodziło wyłącznie o *niego*.

– Czy ona naprawdę się obudzi, gdy Ires wróci do Ilizjum?

– Tak.

– A co to będzie oznaczało dla pozostałych bogów? – *Dla nas*, chciałam dodać, ale nie byłam pewna, czy naprawdę pragnęłam teraz poznać odpowiedź.

– Podejrzewam, że też się w końcu obudzą.

Zastanowiło mnie, dlaczego to, czy Królowa Małżonka śpi, czy nie, ma jakikolwiek wpływ na resztę bogów. A może chodziło o samego Nyktosa – jeśli jego żona musiała zasnąć, mógł zdecydować się na to, by jej towarzyszyć, co pograżyło wszystkich innych bogów we śnie. Miałam też dość nazywania jej Małżonką Nyktosa.

– Jak ona ma na imię?

Uśmiech Reavera zniknął, a jego rysy wyostrzyły się, gdy spojrzał na mnie ze szczytu swojej kolumny.

– Jej imię jest cieniem w żarze, światłem w płomieniu i ogniem w ciele. Pierwotny Życia zabronił nam je wypowiadać lub zapisywać.

Zalało mnie niedowierzenie.

– To brzmi jak okropnie niezdrowa kontrola.

– Nie rozumiesz. Dźwięk jej imienia jest w stanie strącić gwiazdy z nieba i pogrążyć góry w odmętach mórz.

Uniosłam brwi naprawdę wysoko.

– Widzę, że masz zamiłowanie do dramatyzmu.

Reaver nie odpowiedział. Zamiast tego wstał tak szybko, że nie miałam szans na czas odwrócić wzroku. Na szczęście nie zobaczyłam nic, czego nie powinnam, bo wzdłuż całego jego ciała wybuchły maleńkie, srebrne iskry. Reaver zeskoczył z filara i się *przemienił*. Rozdziawiłam usta na widok fioletowo-czarnych łusek, wyrastających ze skóry, i długiego, najeżonego szpikulcami ogona. Grube, skórzaste skrzydła rozwinęły się w migoczącym świetle, na krótko przesłaniając stłumiony blask słońca. W ciągu kilku sekund draken wzbił się w powietrze wysoko nad nami.

Wpatrując się w niebo, poczułam w umyśle lekkie otarcie wiosennej świeżości. *Jak mówiłem już wcześniej i zapewne powtórzę znowu, szepnął Delano, to prawdziwy cudak.*

– O tak – rzekłam, przeciągając słowa. – Ale co myślisz o tym, co powiedział? O tym, co by się stało, gdybyśmy wymówili imię Królowej Małżonki?

*Naprawdę nie mam pojęcia, mruknął wilklak, gdy znów wkroczyliśmy między fundamenty. Czy ona może mieć taką moc? Czy może być równie potężna jak Nyktos? Bo tak to właśnie zabrzmiało.*

Delano mówił prawdę, ale przecież nikt nie był potężniejszy od Nyktosa. Nikt mu też nie dorównywał. Nawet jego małżonka. Nie podobała mi się ta myśl, ale tak właśnie było.

Delano nie odstępował mnie na krok, ostrożnie meandrując między wiotkimi trzciniami i odłamkami kamieni, powędrowaliśmy przez ruiny w stronę zmierzającej ku nam niewielkiej grupy. Emil i ciemnowłosa Perry, którego skóra w słońcu przebijającym się przez gałęzie sosen miała ciepły, brązowy odcień, szli po obu stronach Kierana. Tylko wilkłak nie miał na sobie zbroi ze złota i stali, bo miał swoje... powody.

Za to niósł coś w rękach. Małą skrzynkę. Gdy zbliżyliśmy się do siebie, Reaver wylądował pośród polnych kwiatów, wstrząsając pobliskimi, na wpół zawalonymi murami. Obrócił swoją rogatą głowę w stronę nadchodzącej grupy. Emil i Perry rozsądnie obeszlili go szerokim łukiem, podczas gdy Kieran całkowicie zignorował jego obecność.

Zrozumiałam, że coś się stało, gdy tylko zobaczyłam zmarszczki napięcia wokół jego ust, ale nie zdołałam nic z niego wyczytać.

Oślaniał swoje emocje, a to zdecydowanie nie było normalne.

Przyjrzałam się uważniej pozostałej dwójce. W złotych oczach Emila nie było żartobliwego błysku i nie szczyrzył zębów w na wpół dzikim uśmiechu. Od Perry'ego wyczułam cierpką nerwowość. Gdy Emil nie przystanął, by uklęknąć przede mną w wymyślnym ukłonie, mój niepokój wzmógł się trzykrotnie.

Znów zerknęłam na skrzynkę i wszystko we mnie zwolniło. Moje serce. Oddech. Drewniane pudełko nie było dłuższe od wilkłaczego sztyletu, który miałam przytroczony do uda, ale zostało ozdobione krwistoczerwonymi rubinami.

– Co to jest?

– Królewski Gwardzista dostarczył tę skrzynkę na Zaporę Massene – odpowiedział Emil. Ścisnął rękojeść miecza tak mocno, że pobieleły mu knykcie. – Przybył sam. Oznajmił, że jechał ze stolicy dniami i nocami bez odpoczynku. Miał ze sobą tylko

to małe pudełko. Powiedział, że to przesyłka dla królowej Atlantii od królowej Solis.

Poczułam, jak sztywnieje mi kark.

– Skąd ona wiedziała, że tu jesteśmy? – Spojrzałam na wszystkich po kolei. – To niemożliwe, by wieści tak szybko dotarły do Carsodonii.

– Dobre pytanie – przyznał Kieran. – Nie ma szans, by zdołała się o tym dowiedzieć.

A jednak to zrobiła.

Ponownie zerknęłam na skrzynkę.

– Gdzie jest teraz ten gwardzista?

– Nie żyje. – Emil wciąż był zszokowany, a teraz jego uczuciami wstrząsnął jeszcze lodowaty wybuch. – Gdy tylko skończył mówić, stanął tam, cholera, i poderżnął sobie gardło. W życiu nie widziałem czegoś podobnego.

– To nie zwiastuje nic dobrego. – Znów spojrzałam na drewniane pudełko i poczułam gęsią skórę, występującą mi na całym ciele. Prezent? – Zajrzeliście do środka?

Kieran potrząsnął głową.

– Królewski Gwardzista powiedział, że tylko twoja krew jest w stanie otworzyć skrzynkę.

Zmarszczyłam czoło, a Reaver wyciągnął swoją długą szyję, by obejrzeć przedmiot w rękach Kierana.

– Na pewno chodziło mu o pradawną... pierwotną magię – odezwał się Perry. Jego przystojna twarz była ściągnięta z napięcia. – Jeśli ktoś wie, jak się nią posługiwać, mógłby stworzyć barierę albo zaklęcie działające w taki sposób, że zareaguje ono jedynie na krew konkretnej osoby lub rodu. I używać takiej magii w zasadzie w dowolny sposób.

– To taki sam rodzaj pierwotnej magii jak ten, który posłużył do stworzenia Gyrmów – przypomniał mi Kieran.

Prawie się wzdrygnęłam, gdy przed oczami pojawił mi się obraz stworów pozbawionych twarzy przyzwaných za pomocą ziemi i eteru. Gyrmowie stanowili dzieło Niewidocznych, ale właśnie stało się niezaprzeczalnie jasne, że Krwawa Królowa w jakiś sposób zdobyła wiedzę na temat dawnej magii. Odkryła, jak czerpać z esencji Pierwotnych, która stworzyła te światy i nieustannie nas otaczała.

Wpatrywałam się w pudełko, czując, jak napinają mi się mięśnie. Malec na pewno posiadał dogłębną wiedzę na temat obecnie zakazanej, dawnej, pierwotnej magii.

– Co powinnam zrobić? Przeciąć sobie żyłę i chlusnąć krwią na tę skrzynkę?

– Nie przecinajmy żadnych żył – zaproponował Kieran.

– Kropla twojej krwi albo dwie zapewne wystarczą – oznajmił Perry. Delano przeszedł między nami i otarł się o jego nogi. Perry pochylił się i pogłaskał go po plecach.

– Skąd aż tyle wiesz o pierwotnej magii? – zapytałam go, sięgając po skrzynkę. Kieran wciąż trzymał ją mocno, wyraźnie nie chcąc jej puścić. Spojrzałam na niego, otwierając zmysły, i wtedy coś od niego poczułam. Cierpkość w głębi gardła. Niepokój. Gdy w końcu oddał mi zaskakująco lekkie pudełko, miał napiętą szczękę.

– Dzięki mojemu ojcu – wyjaśnił Perry, a ja przypomniałam sobie lorda Svena, obracając się, by poszukać płaskiej powierzchni, na której mogłabym postawić skrzynkę. Zauważyłam fragment muru, który sięgał mi do pasa. – Zawsze fascynowało go to zagadnienie. Zbierał wszystkie zapiski na temat starej, pierwotnej magii, które tylko wpadły mu w ręce. – Perry roześmiał się szorstko. – Wystarczy, że spędzisz z nim krótką chwi-

łę, a od razu zaczniesz opowiadać ci, że kiedyś istniały zaklęcia gwarantujące wspaniałą urodzaj albo przywołujące deszcz.

– Próbował kiedyś sam użyć pierwotnej magii? – Postawiłam skrzynkę na najbardziej płaskim kawałku pobliskiego muru.

– Nie, Wasza Wysokość.

Odetchnęłam drżąc, spoglądając na niego.

– Nie musisz mnie tak tytułować. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Dziękuję, Wasza... – Perry złapał się na błędzie i uśmiechnął się nieśmiało. – Dziękuję, Penellaphe.

– Poppy – szepnęłam z roztargnieniem.

– Poppy – poprawił się, kiwając głową. – Mój ojciec nie ośmieliłby się użyć takiej magii, by nie ryzykować gniewu Arae lub nawet śpiących bogów.

– Arae? – Dopiero po chwili z zakątków mojego umysłu wypłynął obraz kapłanki Analii i ciężkiego tomu zatytułowanego *Historia Wojny Dwóch Królów i królestwa Solis*. Przypomniałam sobie, o czym mówił Perry. – Duchów Losu.

– Tak – potwierdził.

Pamiętałam rozmowę, którą kiedyś odbyłyśmy z Tawny na ich temat. Myśl, że na tym świecie są istoty, które potrafią albo zobaczyć, albo kontrolować życie każdego żywego stworzenia, wydawała się nam obu całkowicie nierealna. Ale z drugiej strony nie wierzyłam też kiedyś w Widzących i przepowiednie.

Odwróciłam się z powrotem w stronę skrzynki.

– Wiedza lorda Svena na temat pierwotnej magii może nam się przydać. On przybędzie tutaj wraz z Valynem, prawda?

– Zgadza się.

Kieran podszedł bliżej i spowił mnie jego ziemisty zapach, przywodzący mi na myśl las między zamkiem Teerman a miej-

ską czytelnia.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś to zrobić, Poppy. – Dotknął mojego ramienia. – W tym pudełku może być wszystko.

– Wątpię, by Isbeth schowała tam jadowitą żmiję – odparłam. Ściągnęłam rękawiczkę z lewej dłoni i wepchnęłam ją do kieszeni wełnianego okrycia.

– Mogła tam umieścić całe mnóstwo różnych jadowitych lub trujących rzeczy – rzekł wilkłak cichym głosem. – Nie podoba mi się to.

– Mnie również, ale... – Obróciłam lewą dłoń wnętrzem do góry, ukazując znajdującą się tam złotą spiralę. Mój małżeński znak. Potem wysunęłam z pochwy wilkłaczy sztylet. – Muszę się dowiedzieć. – Zniżyłam głos i spojrzałam Kieranowi w oczy. – Muszę.

Jego mocno zaciśnięte usta napięły się, ale skinął głową. Padł na nas cień obserwującego nas Reavera. Krwawnik błysnął głęboką czerwienią, gdy prędko przeciągnęłam czubkiem wyszlifowanego ostrza po moim kciuku. Zgrzytnęłam zębami, kiedy poczułam krótkie ukłucie piekącego bólu. Krew wezbrała w ranecę, gdy chowałam sztylet z powrotem do pochwy.

– Jak myślicie, gdzie powinnam nakapać? – zapytałam. Dłoń wcale mi nie drżała.

– Sugerowałbym ten zatrzask na środku – poradził Perry, przysuwając się bliżej.

Nie zawahałam się. Rozsmarowałam krew na niewielkim metalowym zatrzasku o kształcie bardzo przypominającym dziurkę od klucza, ale bez żadnego otworu. Potem cofnęłam rękę i czekałam.

Nic się nie zmieniło.

Perry pochylił się nad skrzynką.



– Może spróbuj...

I wtedy coś się stało.

Ze szczeliny uniosła się wątpa smużka czerwonawoczarnego cienia i pudełko trzasnęło. Emil zaklął, a może zmówił modlitwę. Nie byłam pewna. Rzucił się naprzód, gdy Kieran zasłonił mnie ramieniem, jakby chciał mnie odsunąć od skrzynki, ale fałujący cień prędko się rozwiął. Atlant zamarł, gdy zatrząsk odskoczył z kliknięciem i pokrywka pudełka uniosła się odrobinę.

Poczułam ucisk w żołądku. Jeszcze rok temu taki widok sprawiłby, że uciekłabym w siną dal, modląc się do bogów, którzy wciąż spali, choć wtedy nie miałam o tym pojęcia. Sięgnęłam do skrzynki.

– Ostrożnie – mruknął Kieran, trzymając dłoń blisko mojej dłoni.

Odniosłam wrażenie, że gdyby ze środka naprawdę wyskoczyła żmija, złapałby ją gołymi rękami.

A ja bym wrzeszczała.

Powoli uniosłam pokrywkę do końca. Moim oczom ukazała się poduszeczka z karmazynowego atłasu, a w zagłębieniu na jej środku leżał...

Szarpnęłam się do tyłu, tracąc równowagę. Poczułam w gardle lodowaty szok. Nikt się nie odezwał. Nikt inny się nie poruszył. Nawet Kieran, który wbijał wzrok w pudełko, wciąż trzymając nad nim rękę. Nawet ja.

Moje serce zaczęło łomotać. Oddech przyspieszył. Dłoń Kierana zadrżała, po czym zacisnęła się w pięść.

Złota obrączka wykonana w Przyczółku Spessa lśniła tak samo jak ta, którą sama nosiłam.

**ZAWSZE I NA ZAWSZE.**

Na obu były wygrawerowane te same słowa. Żadne z nas nie zdjęło swojej obrączki od czasu ślubnej ceremonii.

I ta też nie została zdjęta, wciąż znajdowała się na palcu, na który ją wsunęłam.



To była *jego* obrączka.

*Jego* palec.

Kawałek *jego* ciała.

Kieran rzucił się naprzód i gwałtownie zatrzasnął pokrywkę, ale i tak miałam przed oczami to, co znajdowało się w środku. Nigdy nie zdołam się pozbyć z pamięci tego widoku. Nawet gdybym żyła tysiące lat. Nigdy tego nie zapomnę.

Wpatrywałam się w wysadzone rubinami pudełko, a w Massene rozbrzmiało przeszywające wycie, przerywając pełną zdumienia ciszę. Ktoś się odezwał, ale nie docierało do mnie znaczenie słów. Szok i gorzka zgroza naciskały na moją wibrującą skórę. Nie było szans, bym zdołała zamknąć zmysły. Moje lodowate niedowierzanie i udręka zderzyły się z podobnymi uczuciami moich towarzyszy, ale to nie one mnie dławiły, tylko to, co kryło się pod nimi – kwaśne, duszące poczucie winy. To była moja winna. Tylko moja.

To ja do tego doprowadziłam.

To moja wiadomość wywołała wrogą reakcję Krwawej Królowej. To moja dłoń dzierżyła miecz, który ściął głowę króla Jalarry. Moje czyny sprowokowały Isbeth. Zaryzykowałam, wierząc, że go nie skrzywdzi. Przecież był jej potrzebny. Przeliczyłam się jednak.

To ja ściągnęłam na *niego* to nieszczęście.

Pęknięcie w mojej piersi stało się poszczerbioną, ziejącą jamą. Z tej szczeliny zaczęła wylewać się powódź eteru, wrząc niepowstrzymaną furią i nieskończonym cierpieniem. Energia naładowała powietrze wokół mnie. Po raz kolejny wezbrała we mnie prawieczna moc, mająca źródło w głębinach mojej agonii, absolutna i ostateczna. Srebrzystobiała aura zasnuła skraj mojego pola widzenia, moje ciało zaś rozjarzyło się i...

Macki mrocznego światła przeszyły pulsującymi łukami srebrny blask emanującego ze mnie eteru. Światło przetykane cieniami zebrało się przy gruncie, kłębiąc się wokół moich nóg.

Delano odepchnął Perry'ego do tyłu... dalej ode mnie, a sam przypadł do ziemi, kładąc po sobie uszy. Reaver wyciągnął głowę ku niebu i wydał z siebie dziwny, zawodzący dźwięk.

Gdzieś w zakątku umysłu wiedziałam, co wzbudziło ich niepokój. To odczuwana przeze mnie surowa boleść przyzywała do mnie wilkłaki. Może nawet wbrew sobie w tej chwili je przerażałam. Ale...

Ale jedyną rzeczą, którą teraz widziałam, była ta obrączka... i jego palec w skrzynce.

Zadrzałam i z zimnej, pustej otchłani w mojej piersi wylały się lodowata wściekłość i pragnienie zemsty.

Tym właśnie się stałam.

Nie byłam Poppy.

Nie byłam niegdysiejszą Panną ani obecną królową Atlantii.

Koniec z czekaniem. Żadnych więcej ostrożnie układanych planów. Żadnego zwątpienia i zastanawiania. Zniszczę Solis, opadnę na to królestwo niczym plaga, którą była *ona*. Nie ostanie się żadne miasto. Rozerwę Krwawy Las na strzępy, by znaleźć jej umiłowanego Maleca, a potem wyślę jej w prezencie *jej* ukochanego. W kawałeczkach. Nie będzie miała dokąd uciec. Nie będzie miała gdzie się schować.

Unicestwię całe jej królestwo oraz ją samą.

Obróciłam się sztywno i rozczapierzyłam palce, ruszając w stronę Dworu Cauldra i horyzontu, gdzie w oddali znajdowało się Oak Ambler. Trzciny i wysokie łądygi lawendy kuliły się i rozsuwały przede mną. Sosny drżały.

– Poppy! – krzyknął ktoś. Skierowałam gwałtownie głowę w tamtą stronę. Kieran zatrzymał się kilka kroków dalej, wbijając we mnie szeroko rozwarte oczy. Ich błękit lśnił, ale źrenice nie były teraz czarne, tylko błyszczące i srebrzystobiałe. – Dokąd idziesz?

– Do Carsodonii – odparłam, a mój głos był przesycony... dymem i cieniem. Ogniem i śmiercią. – Odetnę Krwawej Królowej wszystkie palce, jeden po drugim. Oberżnę jej ciało z kości. – Na mojej skórze zawirował dreszcz radosnego oczekiwania. – Potem wyrwę jej język z ust i wykłuję oczy.

– To brzmi jak cholernie wspaniały plan. – Głos Kierana także się zmienił. Brzmiał bardziej szorstko, gdy wilkłak podszedł o krok bliżej. – I chciałbym być tam z tobą, gdy będziesz to robić. Niczego nie pragnę bardziej, niż ci pomóc.

– Więc pomóż mi. – Mój głos... *ślizgał* się w powietrzu wraz z wiatrem, niósł się daleko, podczas gdy przeszywane cieniem światło pulsowało przy ziemi. Przez wysokie, krzaczaste chwasty i kwiaty pędziły ku nam opływowe, ciemne kształty. Wilkła-

ki. One też opadną na miasta jak szarańcza, zaleją je niczym morze pazurów, kłów i śmierci. – Wszyscy możecie mi pomóc.

– Nie możemy – odparł Kieran. Ściągną w jego szyi odznaczały się wyraźnie w ostrym świetle. – I ty nie możesz. Nie możesz tego zrobić.

Zatrzymałam się. Wszystko zamarło. Lekkie drzenie pod moimi stopami. Wilkłaki, które zastygły w pół kroku. Wbiłam wzrok w tego przed sobą.

– Nie mogę?

Kieran wygiął szyję, oddychając gwałtownie.

– Nie, nie możesz.

Przekrzywiłam głowę.

– Myślisz, że jesteś w stanie mnie powstrzymać?

Jego ciałem wstrząsnął oschły śmiech.

– Ja pierdolę, a skąd. Ale to nie oznacza, że nie spróbuję. Bo wiem, że nie mogę ci na to pozwolić. – Przysunął się bliżej, nierozważnie dzielny. Nierozważnie lojalny. Bo nie był tylko wilkłakiem. Podwinęłam palce, zmuszając się do tego, by skupić uwagę na Kieranie i jego słowach. Na tym, ile dla mnie znaczył. Mój doradca. Przyjaciel. I więcej w ciągu ostatnich tygodni. – Wiem, że cierpisz. Czujesz ból i gniew. Boisz się o Casa...

Przetykane srebrem cienie zapulsowały wokół mnie. *Cas*. On uwielbiał, gdy tak go nazywałam. Mówił, że tylko najbardziej zaufani przyjaciele używali tego przyzwiska. To mu przypominało, że był człowiekiem. Zadrżałam. Gardło płonęło mi wściekłością, poczuciem winy, agonią.

Kieran był teraz w zasięgu ręki, zaledwie kilka centymetrów od wirującej masy buchającej ze mnie energii. Całe jego ciało było napięte, rysy twarzy się ściągnęły.

– Chcesz, żeby Krwawa Królowa zapłaciła za tę zbrodnię. Ja też tego chcę. Wszyscy tego chcemy. Ale jeśli to zrobisz, jeśli gdziekolwiek pójdziesz *w tym stanie*, zginą ludzie. Niewinni ludzie, którym pragniesz pomóc. Których Cas chce chronić.

Pałaca udręka szarpała moje serce. Cas. A kto chronił jego? Nikt. Przeszedł mnie dreszcz, uderzając w ziemię. Sosny zatrzęsły się jeszcze mocniej.

– Nie dbam o to.

– Gównu prawda. Obchodzi cię to. I Casa – rzekł Kieran, a ja się wzdrygnęłam. Nie na dźwięk jego imienia, ale z powodu prawdy zawartej w tych słowach. – Tego właśnie oboje próbowaliście uniknąć. To dlatego mamy nasze plany. Jeśli to zrobisz, ci, których nie zabijesz, będą się ciebie lękać. Wszystkich nas. Jeśli kiedyś ujrzą cię taką jak teraz, nigdy już nie zobaczą w tobie nic innego.

Zerknęłam w dół na kłębiące się cienie i światło tańczące na mojej skórze. *Pod moją skórą*. Następny oddech uwiązał mi w gardle.

– Ona go skrzywdziła.

– Wiem. Na bogów, Poppy, wiem. Ale jeśli to zrobisz, nigdy nie będzie pokoju – rzekł ochryple Kieran. Jego wargi naciskały na zęby. – Nawet jeśli zniszczysz Krwawą Koronę i zakończysz Rytuał, śmiertelnicy oraz Atlanci będą żyć w strachu przed tobą, a ty nigdy sobie tego nie wybaczysz.

Nie wyczułam od niego lęku, gdy uniósł dłonie i bez wahania przebił nimi aurę mocy pulsującą wokół mnie. Uczucie, które rozkwitło mi w gardle, łagodziło narastające w nim pieczenie, było miękkie i słodkie. Eter spowił mu dłonie, po czym popłynął wzdłuż rąk, gdy Kieran przyciskał palce do moich policzków, do poszarpanej blizny po lewej stronie mojej twarzy.

Jego dłonie... drżały.

– To, co czujesz, jest twoje, ale to, co chcesz zrobić, już nie. To jej sposób. Tak uczyniłaby Krwawa Królowa. I chciałyby, żebyś postąpiła tak samo jak ona. Ale ty nie jesteś nią.

Nie przypominałam jej pod żadnym względem.

Nie byłam okrutna ani bestialska. Nie czerpałam radości z cierpienia innych. Nie reagowałam przemocą, gdy ogarniał mnie gniew...

Tak w zasadzie sięgałam po ostre przedmioty, gdy czułam wściekłość, ale nie byłam przy tym *złośliwa*. Nigdy nie zrobiłabym tego, co ona. Isbeth zebrała cały swój ból i całą rozpacz, które czuła po utracie Maleca i ich syna, a do tego nienawiść do byłej królowej Atlantii, i skierowała je nie tylko przeciwko synom Eloany, ale całemu królestwu... całemu światu.

Uczyniła dokładnie to, co właśnie sama chciałam zrobić. Zostawiłabym po sobie jedynie cmentarzyska nawiedzane przez duchy. I nie byłabym taka, jak moja matka.

Byłabym czymś o wiele gorszym.

Dłonie Kierana drżały. Całe jego ciało grzechotało, jakby trzęsła się pod nim ziemia, choć tak nie było.

Wezbrała we mnie troska, która zaczęła wypierać falę niszczycielskich emocji.

– D-dlaczego drżysz? Sprawiam ci ból?

– Nie. To... to *notam* – wydusił. – Każe mi się przemienić, a ja się opieram.

Obrzuciłam uważnym spojrzeniem napięte rysy jego twarzy.

– Dlaczego *notam* zmusza cię do przemiany?

Kieran roześmiał się z trudem.



– Myślisz, że to jest teraz najważniejsze pytanie? – Krótko potrząsnął głową. – Bo w wilkłaczej postaci jestem w stanie lepiej cię bronić. I tak, wiem, że nie potrzebujesz naszej ochrony, ale *notam* odbiera emocje, które czujesz, jako... rodzaj alarmu. Ja... nie sądzę, bym dał radę jeszcze długo mu się opierać.

Spojrzałam ponad jego ramieniem na sylwetki wielu pozostałych wilkłaków w polu chwastów. Nie było mowy, by wszystkie akurat chwilę temu znajdowały się w zwierzęcym kształcie. Musiały zostać zmuszone do przemiany.

Ja je zmusiłam. Ta myśl sprawiła, że skręcił mi się żołądek.

Lodowaty chłód zalał moją skórę, gasząc ogień. Zacisnęłam mocno oczy. Kontrola. Musiałam odzyskać kontrolę. Mnie nic nie groziło. Ten, któremu coś mogło się stać, był w Carsodonii. Poddanie się szaleństwu nijak nie mogło mu pomóc. A poza tym Kieran miał rację. Powtarzałam to sobie raz za razem. Nie po to spędziłam ostatnie tygodnie na planowaniu, jak zapewnić ludności bezpieczeństwo, by teraz obrócić się na pięcie i skazać tysiące – jeśli nie miliony – na śmierć.

To nie byłam ja.

Nie chciałam stać się kimś takim.

Wstrząsnął mną kolejny dreszcz. Pulsowanie w piersi osłabło, skóra przestała wibrować. Moja wściekłość nie zniknęła, poczucie winy i agonia również, ale furia i pragnienie zemsty zostały poskromione i zapędzone z powrotem do tych zimnych, pustych otchłani wewnątrz mnie, gdzie zapewne będą się jątrzyły jeszcze bardziej. A to był powód do obaw.

– Już dobrze – powiedział Kieran, a ja dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie mówił do mnie. – Tylko daj nam jeszcze trochę czasu. – Umilkł na moment, po czym przysunął się do mnie i przytulił moją głowę do swojej piersi. Nie opierałam mu się, z ulgą przyjął jego ciepło i znajomy, ziemisty za-

pach. Mówił o skrzynce i o tym, co znajdowało się w środku. Kieran odchrząknął. – Nie mów o tym nikomu. Nikt... nikt nie musi o tym wiedzieć.

Ktoś podszedł do nas. Dłoń Kierana przesunęła się na moją potylicę, a druga opadła z mojego policzka.

– Dziękuję – rzekł.

W ciszy, która zapadła po jego słowach, łopot skrzydeł skierował ku nam powiew pachnącego lawendą powietrza. Kilka chwil później coś otarło się o moje nogi. *Delano*. Wciąż mocno zaciskałam powieki, ponieważ czułam pieczenie w oczach. Chciałam powiedzieć mu, jak bardzo jest mi przykro, jeśli go zmartwiłam lub przeraziłam, ale nie mogłam wykrztusić słowa przez gulę zatykającą mi gardło. Kieran opuścił podbródek i oparł go o czubek mojej głowy. Milczenie trwało jeszcze przez jakiś czas.

W końcu odezwał się niskim głosem:

– Wystraszyłaś mnie trochę, Poppy.

Poczułam ucisk w piersi.

– Przepraszam. Nie chciałam.

– Wiem, że nie chciałaś. – Jego klatka piersiowa uniosła się przy moim ciele. – Nie bałam się ciebie, tylko o ciebie – dodał. –

Nigdy... nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Cieni w eterze. A twój głos? Brzmiał inaczej. Tak jak wtedy, gdy rozmawiałaś z księciem Silvanem.

– Nie mam pojęcia, skąd to wszystko się wzięło. – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Twoje zdolności wciąż się zmieniają. Rosną w siłę – powiedział Kieran. Jego słowa przypomniały mi o tym, co usłyszałam od Reavera.

Czy to coś – te cienie w eterze – stanowiło nowy objaw mojej mocy, jako że wciąż przechodziłam Selekcję? Nie miałam pojęcia. A w tej chwili nie byłam w stanie wykrzesać z siebie energii, którą mogłabym spożytkować na roztrząsanie tej kwestii.

– Wiesz, że on wciąż żyje – rzekł Kieran po chwili milczenia. Myśli o moich nieustannie zmieniających się zdolnościach uleciały mi z głowy. – Wciąż masz na dłoni małżeński znak. On żyje, Poppy.

Zamknęłam lewą dłoń i przycisnęłam ją do piersi wilkłaka.

– Ale ona... – Nie byłam w stanie dokończyć.

– Cas jest silny. Wiesz o tym.

Bogowie, naprawdę wiedziałam. Ale to nie zmieniało faktu, że poddawano go torturom.

– Musi tak strasznie cierpieć.

– Wiem, ale sobie z tym poradzi. Nie wątpię w niego. I ty sobie z tym poradzisz. – Kieran zacisnął mocniej palce na spłotach mojego luźnego warkocza. – On wciąż jest twój, a ty jego.

Łzy zapiekły mnie w oczy i gardło.

– Zawsze – wyszeptałam ochryple. Zmusiłam się, by wziąć głęboki, spokojny wdech. – Dziękuję, że... że mnie powstrzymałeś.

– Nie musisz mi za to dziękować.

– A właśnie że muszę. – Uniosłam głowę i jego dłoń zsunęła się na środkową część mojego warkocza. – I przepraszam, że cię zmartwiłam. Was wszystkich. Po prostu... coś we mnie pękło.

– Każdy straciłby panowanie nad sobą w takiej sytuacji. – Kieran puścił mnie i podniósł rękę tak, że znalazła się między nami. Ujął moją lewą dłoń i wcisnął w nią coś chłodnego i twardego. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy pojęłam, co to było. –

W razie gdybyś nie wiedziała, Cas nigdy nie będzie żałował swojego wyboru. Bez względu na to, co mu zrobią.

Znów spróbowałam przełknąć ślinę, by powstrzymać słowa cisnące mi się na usta, ale nie potrafiłam.

– Wiem. I żałuję, że tak jest w każdej sekundzie, gdy... – Po-czucie straty miażdżące duszę ponownie wezbrało mi w piersi, pozbawiając mnie tchu. Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, by nie upaść pod jego ciężarem i nie pozwolić, by raz jeszcze za-władnęły mną wściekłość i ból. By nie dać upustu złości i nie wypuścić wszystkiego, co zżerało mnie od środka, na ludzi, któ-rzy akurat stali na mojej drodze.

By nie spuścić z uwięzi całego mojego bólu, dopóki ze świata nie zostałyby jedynie kości i krew.

– Dlaczego on to zrobił, Kieranie? Dlaczego? – wyszeptałam łamiącym się głosem.

Wilkiak ścisnął moją dłoń.

– Wiesz dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego ty zro-biłabyś to samo, gdyby to jego ktoś krzywdził.

Na bogów, znałam odpowiedź na moje pytanie. Przeszył mnie dreszcz. Zrobiłabym wszystko, bo go kochałam. Bo on był mój, a ja jego. Moja druga połówka. Część mnie samej, choć od wielu tygodni nie wymówiłam jego imienia. Ledwie pozwalałam sobie o nim myśleć, bo to tak bardzo bolało.

Ale jego imię oznaczało miłość.

Oznaczało potęgę i siłę.

Nigdy by mnie nie złamało.

*Casteel*. Z ust wyrwał mi się drżący oddech. *Casteel*. Nakaza-łam sobie powtarzać to imię w myślach raz za razem. *Casteel Hawkethrone Da'Neer*. Miałam wrażenie, że rozdzierało mi pierś, jakbym znów została przeszyta bełtem kuszy, ale powtarzałam

je sobie, aż nie miałam już ochoty krzyczeć. Aż byłam w stanie powiedzieć:

– Nie straciliśmy Casteela na zawsze.

– Nie, nie straciliśmy – zgodził się ze mną Kieran, puszcżając moją rękę.

Powoli rozwarłam zaciśnięte palce. Jego... obrączka Casteela leżała w mojej dłoni, mocna i piękna. Nie było na niej śladu krwi. Emil albo Perry musieli ją wytrzeć, gdy wyjęli ją ze skrzynki.

– Co zrobili z...? – Nie mogłam się zmusić, by wypowiedzieć te słowa.

– Decyzja należy do ciebie – odparł Kieran chrapliwym głosem. – Możesz go spalić albo pogrzebać. Albo któryś z nas się tym zajmie. Nie musisz już więcej na niego patrzeć. Nie ma takiej potrzeby, Poppy. Nie ma ku temu powodu.

Nie chciałam już nigdy więcej patrzeć na ten palec. Zmuszenie się do tego przyniosłoby mi jedynie dodatkowy ból. Zerknęłam na Kierana i wyczułam, że znów otoczył murem swoje emocje. Wiedziałam, że zrobił to, by nie zwiększać brzemienia moich własnych uczuć.

Był... był zbyt dobry.

– Spal go – wydusiłam. – Ale nie osobiście. Nie chcę, żebyś właśnie ty musiał to robić.

Kieran gwałtownie wciągnął powietrze i pokiwał głową.

Ścisnęłam w dłoni obrączkę. *Zawsze i na zawsze.*

– Czy w pudełku było coś jeszcze?

– Wiadomość.

– Miałeś okazję na nią zerknąć?

– Przelotnie.

– Co... – Mój żołądek skręcił się, wywołując mdłości. – Co w niej było?

– Krwawa Królowa napisała, jak jest jej przykro, że musiała sprawić ci ból – oznajmił Kieran.

Na bogów, z tą kobietą coś było bardzo, bardzo nie tak. Ale w jednej chwili pojęłam, co powinnam teraz zrobić. Wiedziałam, co musi nastąpić.

Nie mogłam już dłużej czekać.

Gdy wzięłam kolejny wdech, przyszło mi to łatwiej.

– Mamy plany... dotyczące Solis i Atlantii. – Następne słowa trudniej mi było wymówić, choć zawierały jedynie prawdę. – Plany ważniejsze od... Casteela i mnie.

Kieran milczał, ale wiedziałam, że się ze mną zgadzał. Nawet gdyby Casteel znajdował się obecnie u mojego boku, wciąż pozostawała nam do rozwiązania kwestia Krwawej Korony. Rytuał nadal się odbywał. Rodzinom zabierano dzieci, by zostały kolejnymi Ascendentami albo zaledwie źródłem pożywienia dla wamprów. Niewinni ludzie wciąż byli mordowani. Atlantia ciągle borykała się z niedoborem ziemi i zasobów.

Wszystko to było ważniejsze od nas.

Krwawa Korona musiała zostać zniszczona.

Przycisnęłam obrączkę męża do piersi i podniosłam wzrok na wilkłaka.

– Ale Casteel jest dla mnie ważniejszy. Wiem, że to niewłaściwe. Wiem, że nie powinnam tak myśleć, a już na pewno nie mogę mówić o tym na głos, ale taka jest prawda.

Kieran nie odpowiedział, tylko zamarł w bezruchu.

– Ona go nie wypuści. – Wiatr porwał luźne kosmyki moich włosów i cisnął mi je w twarz. – I znowu go skrzywdzi. – Gniew

rozpalił się we mnie, grożąc, że po raz kolejny zmieni się w pożogę. – Na pewno zdajesz sobie sprawę, że może mu w tej chwili zrobić wszystko. Wiesz, jak cierpiał ostatnim razem.

Kieran zacisnął zęby.

– Tak, wiem.

– Nie mogę jej pozwolić na przetrzymywanie go przez tygodnie albo miesiące. A tyle właśnie zajmie atlanckiej armii przemarsz przez Solis. Casteel nie ma tyle czasu. My nie mamy tyle czasu.

Kieran wbijał we mnie wzrok.

– Wiem, o czym myślisz. Chcesz się udać do Carsodonii.

– Po tym, jak zajmiemy Oak Ambler – uściśliłam. – Krwawą Koronę trzeba zniszczyć, ale musimy tego dokonać w odpowiedni sposób. Muszę być na miejscu, by przekonać Valyna i generałów, że nasz plan jest właściwy. Muszę tu być, by tego dopilnować.

– A potem?

– Potem udam się do Carsodonii, a ty poprowadzisz wojska na kolejne miasta.

W bladoniebieskich oczach Kierana pojawił się twardy wyraz.

– A jeśli w trakcie swojej wyprawy zostaniesz schwytana?

– To ryzyko, które jestem gotowa podjąć. Nic mi się nie stanie. Isbeth nie pragnie mojej śmierci – przekonywałam go. – Gdyby zależało jej właśnie na tym, miała wiele sprzyjających okazji, by pozbawić mnie życia. Ona... potrzebuje mnie, by w ten sposób kontrolować Atlantię. Wiesz, że muszę się tam udać.

Kieran skrzyżował ręce na piersi.

– Zgadzam się.

Moje brwi poszybowały w górę.

– Naprawdę?

– Tak. Musimy uwolnić Casa. W twoim planie jest tylko jedna luka. A w zasadzie – rzekł, marszcząc czoło – wiele luk. Po pierwsze, nie zaplanowałam w zasadzie nic oprócz tego, że podejdziesz do Zapory Carsodonii.

Otworzyłam usta, po czym gwałtownie je zamknęłam. Kieran spojrzał na mnie znacząco, a mnie ogarnęła frustracja.

– Wymyślę coś, co nie będzie obejmowało zwykłego podejścia pod mur Carsodonii. Nie jestem głupia, Kieranie.

– Jesteś, jeżeli wydaje ci się, że dam się tak po prostu porzucić – odgryzł się. – Nie ma mowy, bym puścił cię samą do pieprzonej stolicy Solis.

– To zbyt niebezpieczne...

– Kpisz sobie ze mnie?

– Zbyt niebezpieczne dla wszystkich oprócz mnie.

Kieran spiorunował mnie wzrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę, że prowadzimy wojnę? To oznacza, że wielu z nas może umrzeć, w tym ja.

Zesztywniałam, bo jego słowa wycisnęły mi powietrze z płuc.

– Nie mów tak...

– Poppy, taka jest prawda. Wszyscy jesteśmy świadomi ryzyka i nie znaleźliśmy się tutaj wyłącznie dla ciebie. Casteel jest naszym królem. – Kieran odwzajemnił moje twarde spojrzenie.

– Poza tym wydaje mi się, że kiedy już będziesz miała kilka minut, żeby poważnie przemyśleć tę sprawę, sama zrozumiesz, że nikt nie wymaga, byś stawiała czoła Krwawej Koronie bez żadnej pomocy.

Może miał rację. Ale w tej chwili naprawdę tego pragnęłam.



– Niech ci będzie, nie udam się tam sama. Dowiem się, kto zechce pojechać ze mną. Ale ciebie potrzebuję tutaj. Ufam, że dopilnujesz, by Valyn i reszta działali zgodnie z naszym planem. Bo tym razem nie może dojść do rozejmu. Nie możemy sobie pozwolić na sytuację patową. Potrzebuję cię do nadzorowania sytuacji, byśmy mieli szansę na pokój, kiedy już zniszczymy Krwawą Koronę. Jesteś moim doradcą, więc dowódcy będą musieli wykonywać twoje rozkazy.

– Doceniam twoje zaufanie. Jestem zaszczycony. Mile połączony. Jak zwał, tak zwał – odparł Kieran, brzmiąc, jakby wcale się tak nie czuł. – Ale możesz zaufać innym i to im powierzyć zadanie dopilnowania, by nasze plany zostały wcielone w życie.

– Ufam innym. Twojej siostrze, Naillovi, Delanowi, Emilowi... Mogłabym jeszcze długo wymieniać. Ale żadne z nich nie ma takiej władzy jak ty, mój doradca. Jesteś przedłużeniem Korony. Przemawiasz w imieniu króla i królowej. Nikt inny nie ma odpowiednio wysokiej pozycji, by temu dorównać.

– Ale mógłby – upierał się Kieran. – Jako królowa możesz uczynić któregoś z nich regentem. Wtedy ten ktoś będzie działał w twoim imieniu pod twoją nieobecność. Zazwyczaj tę funkcję sprawuje Doradca Korony, ale nie istnieje żadne prawo, które by to nakazywało. Regent rządziłby tymczasowo w twoim zastępstwie i jego rozkazy miałyby taką samą wagę, jakbyś wydała je osobiście.

– Och. – Zamrugalam. – Nie... nie miałam o tym pojęcia. Ale...

– Nie ma żadnego ale.

– Ale... ale jest. – Zaczęła mnie ogarniać panika. – Gdyby coś ci się stało...

– Gdyby do tego doszło, nie byłoby to coś, co Cas musiałby ci wybaczyć – przerwał mi Kieran. – Wręcz przeciwnie, oczeki-

wałby, że będę przy tobie.

Zagapiłam się na niego z niedowierzaniem.

– Gdybyś pozwolił mi dokończyć zdanie, dowiedziałbyś się, że to ja nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Jego wzrok złagodniał.

– A ja nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś udała się do stolicy Ascendentów beze mnie. – Objął dłonią mój kark. – Tak jak nie mogę sobie wybaczyć, że wiele lat temu puściłem tam Casa.

Och, bogowie.

– Kieranie...

– Nie zapominaj, ile on dla mnie znaczy, Poppy. Do cholery, znam go przez całe życie. Spędziliśmy w kołysce więcej czasu razem niż osobno. Razem stawialiśmy pierwsze kroki. Razem siedzieliśmy wieczorami przy tym samym stole, odmawiając zjedzenia tych samych warzyw. Razem odkrywaliśmy tunele i jeziora i udawaliśmy, że pola to nowe, niezbadane królestwa. Byliśmy nierozłączni. A gdy dorośliśmy, nic się nie zmieniło. – Kieran oparł swoje czoło o moje, a jego głos stał się ochryply. – Cas był i wciąż jest częścią mnie.

Zamknęłam oczy, by pozbyć się pieczenia, które wywołały obrazy wymalowane w moim umyśle przez jego słowa. Dwa szkraby uczące się chodzić, Kieran czasem na dwóch, a czasem na czterech nogach. Dzieci obejmujące się nawzajem podczas drzemki. Dwóch chłopców wracających do domu, uwalanych ziemią i bogowie wiedzą czym jeszcze.

– Gdzie byłem ja, tam był i Cas. Gdzie on szedł, ja podążałem za nim. Jedyne przypadek, gdy zostaliśmy rozdzieleni i nie mogliśmy do siebie wrócić, miał miejsce wtedy, gdy Cas został pojmany. I teraz. Ale byłem przy nim później. Czuwałem przy nim noc po nocy, gdy budził się w panice, przekonany, że wciąż jest

w tamtej celi. Widziałem, co mu zrobili. W pewnym momencie nie był w stanie znieść żadnego dotyku. Nawet widok wody do kąpieli powodował, że zamierał z przerażenia.

– Wody do kąpieli? – zapytałam, na wpół bojąc się usłyszeć wyjaśnienie.

– Woleli, żeby był czysty, gdy mieli na niego ochotę.

Na bogów.

Poczułam mdłości. Zatrzęśłam się, rozdarta między wściekłością, rozpaczą i szokiem, ponieważ to moja matka była jednym z jego oprawców. Jak Casteel mógł w ogóle na mnie patrzeć...?

Powstrzymałam się, zanim podążyłam zbyt daleko tą ścieżką. Casteel wiedział, kim jestem.

– To, ile on dla mnie znaczy, nie ma nic wspólnego z żadną pieprzoną więzią – ciągnął Kieran. – Muszę po niego iść, bo pcha mnie do tego ta sama desperacja, która kieruje tobą. A on potrzebuje mnie tak samo, jak potrzebuje ciebie.

Casteel naprawdę potrzebował Kierana.

– Przepraszam – wychrypiałam. – Zapomniałam o tym.

– To zrozumiałe.

– Nie, wcale nie. – Nękający mnie ból był potężny i należał do mnie. Ale to nie oznaczało, że był bardziej druzgocący od bólu Kierana lub innych, którym zależało na Casteelu. – Więcej już o tym nie zapomnę.

Kieran pokiwał głową, ocierając się czołem o moje czoło.

– W takim razie wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Tak. – Zamrugałam, odganiając łzy.

– A zatem kto zostanie Regentem Korony, *Meyaah Liessa*?

Trudno mi było się skupić, gdy miałam ochotę tylko przytulić Kierana i szlochać. Pragnęłam usiąść i porządnie się wypłakać, ale nie było na to czasu.

Wysunęłam się z uścisku, zmuszając się, by przemyśleć tę sugestię. Przygryzając dolną wargę, spojrzałam na moją zaciśniętą dłoń. Obrączka ogrzała się od ciepła mojego ciała. Nie miałam pojęcia, w jakim stanie będzie Casteel, kiedy go odnajdę. Może w miarę dobrym, a może nie. Ale na pewno chciałby, by Kieran był ze mną i przy nim. Tyle że drużyny nie mogliśmy stanowić wyłącznie my dwoje albo kilka innych osób. Żadna królowa nie podróżowałaby taki szmat drogi bez eskorty. No i potrzebowaliśmy ognia bogów.

– Widziałam dziś Reavera w jego człowieczej postaci.

Kieran uniósł brew.

– Co za... przypadkowy komentarz.

– Jest blondynem.

– Dziękuję za tę informację.

– Był kompletnie nagi i siedział na filarze – dodałam.

– Teraz już nie wiem, co powiedzieć.

– Ja też nie – mruknęłam. – Ale wspominał o nim dlatego, że musimy zabrać ze sobą jednego drakena. Przyda nam się jego pomoc. Nie tylko z... Casteelem, ale też z moim ojcem. Nektas chce go odzyskać.

– Zgadzam się. – Kieran zamilkł na moment. – Ale mam wrażenie, że nie spodoba mi się twój wybór. Chcesz Reavera, prawda? Ale wiesz, pozostałe drakeny wkrótce tu będą. Aurelia też się zmieniła...

– Tylko na parę minut. Z Reaverem przynajmniej wiem, że czuje się w ludzkim kształcie na tyle wygodnie, że jest w stanie wytrwać w nim dłużej.

– Wspaniale. – Kieran wyglądał, jakby wolał raczej znów zmierzyć się z armią żołnierzy-szkieletów.

– Będzie potrzebował ubrania.

– Nie wiem, dlaczego mi o tym mówisz.

– Wydaje mi się, że nosicie ten sam rozmiar.

Kieran wlepił we mnie wzrok i zaklął.

– Cholera, niech będzie. Zobaczę, co mam na stanie.

Wyszczrzyłam zęby, co wzbudziło we mnie dziwną mieszaninę emocji. To było osobliwe uczucie. Jakby trochę niewłaściwe. Jednak poczułam również ulgę, że mimo tego, co trzymałam w dłoni, wciąż byłam w stanie odnajdywać w różnych rzeczach zabawne strony.

Wtedy przypomniałam sobie, co jeszcze powiedział mi draken.

– To może nie być najlepszy moment, by poruszać ten temat, ale gdy rozmawiałam z Reaverem, dowiedziałam się, że w końcu będę musiała się pożywić. I najwyraźniej, jako że jestem boginią, mogę pić krew wszystkich istot. Tylko nie drakenów. Mogę się pożywić nawet na śmiertelnikach. Kto by pomyślał? – oznajmiłam, po czym przekazałam mu, jak często według Reavera powinno to mieć miejsce. – Ale jest coś jeszcze. Wygląda na to, że używanie eteru może mnie osłabić. Reaver nie wie, jak często mogę z niego korzystać, zanim do tego dojdzie. Nie sądzę, by to obejmowało wszystkie moje poprzednie zdolności...

– Czy to, że możesz się pożywić na kimkolwiek, oznacza, że możesz to zrobić z wilkłakiem? – wszedł mi w słowo Kieran.

– Tak. Wilkłaki mieszczą się w kategorii wszystkich istot oprócz drakenów.

– W takim razie kiedy będzie trzeba, pożywisz się na mnie.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Kieranie...

– Mam świadomość, że nie chcesz się pożywiać na nikim oprócz Casa – rzekł wilkłak, a mnie oddech uwiązał w gardle. – I tak, może się przy tym zrobić... gorąco, ale ze mną będziesz bezpieczna. – Spojrzał mi w oczy. – Poza tym sama dobrze wiesz, że Cas nie chciałby, byś pożywiła się kimkolwiek poza mną.

Z ust wyrwał mi się zduszony śmiech. Casteel pewnie powyrywałby ręce i nogi każdemu, na kim bym się pożywiła – w każdym razie oprócz Kierana – choć zostawiłby taką osobę przy życiu z tego względu, że jej krew była dla mnie niezbędna.

– Nie o to chodzi – odparłam, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. Pożywanie się bywało intensywne, a ja nie miałam pewności, czy picie czyjejś krwi mogło wywołać podobną beczną rozkosz jak ugryzienie. Ale nie to... no, nie do końca to budziło moje wątpliwości. W ogóle nie dopuściłam jeszcze do siebie myśli, że pożywienie się na kimś, kto nie był moim mężem, mogło sprawić temu komuś przyjemność.

Że mogło sprawić ją mnie.

I nie zamierzałam się nad tym zastanawiać właśnie teraz.

– Nie chcę, żebyś czuł się przymuszony do zaofiarowania siebie.

– Nie oferuję siebie z *przymusu*. – Kieran ścisnął mój kark. – Robię to, bo tego chcę.

– Naprawdę? Jesteś pewien, że to nie z powodu *notam*? Ani twojej przyjaźni z Casteelem?

– Może po części kieruje mną *notam* oraz moja przyjaźń z Casteelem. Ale także moja przyjaźń z tobą. Te wszystkie rzeczy się wzajemnie nie wykluczają – powiedział Kieran. – Zrobiłbym to

samo dla Casteela i dla każdej innej osoby, na której mi zależy. Tak jak wiem, że ty zrobiłabyś to dla mnie, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zapięło mnie w gardle. Faktycznie zaoferowałabym pomoc, gdyby Kieran musiał się pożywić. To, jak bardzo rozwinęły się nasze relacje, wstrząsnęło mną w zupełnie nowy sposób. Byłam całkiem pewna, że nawet mnie nie lubił, gdy się poznaliśmy. A przynajmniej nieznośnie go irytowałam. Ale teraz...? Zamru-  
gałam, czując wilgoć napływającą mi do oczu.

Kieran zmarszczył czoło.

– Będziesz płakać?

– Nie.

– Wyglądasz, jakbyś miała zamiar.

– To przestań na mnie patrzeć.

– Poppy, to nie ma najmniejszego sensu.

Poczułam na czubku języka eksplozję słodkiego rozbawienia. Spojrzałam wilkiem na Kierana.

– To nie jest śmieszne.

– Wiem, że nie powinno. – Jego usta drgnęły. – Ale trochę jednak jest.

– Zamknij się – sarknęłam.

Kieran na krótką chwilę wyszczerzył zęby.

– A zatem mamy umowę? Kiedy już będziesz musiała się pożywić, przyjdiesz do mnie? – Teraz zniknęły już wszelkie ślady jego rozbawienia. – I nie będziesz z tym zwlekać tak długo, aż osłabniesz?

– Tak, mamy umowę.

Raz jeszcze ścisnął mocniej mój kark.

– A co zrobisz w kwestii regenta?

Milczałam przez kilka chwil.

– Wybieram Vonettę. To ją ogłoszę Regentką Korony.

Kieran opuścił swoje ochronne tarcze i poczułam od niego mrowienie aprobaty, smakującej jak maślane ciasteczka.

– Dobry wybór.

Skinęłam głową.

– Zakładam, że wiesz, jak możemy się dostać do Carsodonii. Bo jakoś wątpię, że ty i Casteel weszliście przez bramę w Zaporze.

Kieran prychnął.

– Nie. Dostaliśmy się do miasta przez Wzgórza Elizjum.

Wnętrznosci ścisnęły mi się tak mocno, że poczułam to aż w czubkach palców u stóp. Wzgórza były olbrzymie. Przesłaniały cały horyzont na zachód i południe od Carsodonii i rozciągały się aż do Wierzbowych Równin. Były tak wielkie, że nawet wbudowano Zaporę w... Wtedy nagle zrozumiałam.

– Wkradliście się tam przez kopalnie.

Kieran pokiwał głową.

– Wejścia do nich znajdują się we wnętrzu Zapory. Tunele są strzeżone, ale nie tak uważnie jak bramy. Oczywiście Malik dostał się tam tą samą drogą. A także Casteel i... – Kieran zacisnął usta. – W ten sposób Shea wydostała go z Carsodonii. Stamtąd trafił na wybrzeże Morza Wełnistego.

Shea. Wcześniej, gdy o niej myślałam, czułam gniew. Teraz pozostał jedynie smutek.

– Czy moglibyśmy się wydostać tą samą drogą, którą wejdziemy, kiedy już odnajdziemy Casteela i mojego ojca?

Kieran potaknął.



– To możliwe. Ale, Poppy, ucieczka z tuneli kopalni zajmie sporo czasu. Pomijając fakt, że teraz ich wejścia są pewnie lepiej strzeżone, poprzednim razem Cas długo się tam błąkał, gdy szukał wyjścia. Może przedstawił tę historię tak, jakby szybko mu poszło, ale wcale tak nie było.

– Na bogów – szepnęłam, czując boleść w sercu z powodu przeszłości, której nie mogłam zmienić. – Czy istnieje jakiś lepszy sposób?

– Oprócz próby przejścia przez bramę w przebraniu? Nie. Jeśli odkryją nas w kopalniach, będzie nam o wiele łatwiej wywalczyć sobie drogę, a potem zniknąć w mieście, niż gdyby złapali nas przy bramie.

To była prawda. Carsodonia stanowiła labirynt wąskich zaułków i porośniętych pnączami uliczek, które bieły przez różne części i dzielnice miasta, rozciągającego się na fałdzistych wzgórzach i w dolinach między nimi.

Kieran odetchnął.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, więc po prostu to z siebie wyduszę. Nie mamy pojęcia, w jakim stanie będzie Cas, ale możemy śmiało założyć, że z twoim ojcem będzie jeszcze gorzej.

Nie dodał nic więcej, ale i tak pojęłam, o co mu chodziło. Nie mogliśmy uwolnić ich obu.

– Wrócimy po niego – rzekł cicho Kieran. – Uwolnienie Casa nie oznacza końca wojny. I tak będziemy musieli udać się ponownie do Carsodonii.

Pokiwałam głową, nienawidząc myśli, że znajdziemy się tak blisko mojego ojca i nic dla niego nie zrobimy. Ale Kieran miał rację. Znowu.

– W takim razie mamy plan? – zapytał.

– Tak.

Znów wciągnęłam powietrze i ten oddech przyszedł mi łatwiej niż poprzednie, bo podjęliśmy decyzję, że znajdziemy i uwolnimy Casteela. A potem dopilnuję, by odzyskał wszystkie części siebie, które stracił w niewoli. Kiedy znów go zobaczę, będzie wiedział dokładnie, kim jest.

Już ja za to ręczę.



## *Casteel*

Nieubłagane pulsowanie w lewej dłoni niemal ustało, zastąpione kłającym bólem, który zrodził się w brzuchu i zdążył już rozejść się również po klatce piersiowej.

Odchyliłem głowę i udało mi się poruszyć grdyką w suchej, piekielnie drapiącej imitacji przełknięcia śliny. Uniosłem powieki w ciemnościach celi. Migoczące świece nie dawały niemal żadnego światła, lecz mimo to sprawiły, że rozboleły mnie oczy.

To był zły znak.

Chciałem... Musiałem się pożywić.

Nie powinno tak być. Przecież nie tak dawno wypilem krew Poppy. Nie mogło minąć aż tak dużo czasu, prawda? To się stało na statku, w drodze do Oak Ambler. Po tym, jak rozkoszowałem się gorącą wilgocią między jej pięknymi udami, a ona czytała urywki z pamiętnika panny Willi.

Do diaska. Uwielbiałem tę pieprzoną książkę.

Kącik moich ust uniósł się w uśmiechu. Wciąż miałem w pamięci głos Poppy, wypowiadającej słowa z dziennika, coraz bardziej zdyszany z każdym zdaniem, każdym liźnięciem. Wciąż widziałem rumieniec na jej policzkach, pogłębiający się z każdym akapitem, każdym mokrym pocałunkiem. Pożywiłem się zaraz potem, gdy przeciągnąłem jej smakowity tyłeczek na skraj biurka, a potem zatopiłem fiuta i kły w jej miękkim, słodko pachnącym ciele. Jej zapach przypominał mi lekką, jaśminową mgiełkę. A jej krew...

Na bogów, nic nie smakowało tak jak ona... Nic.

Powinienem był pojąć, że była kimś więcej niż półkrwi Atlantką, gdy skosztowałem jej po raz pierwszy. Jej smak już wtedy był mocny, zbyt wyrazisty jak na kogoś tylko wywodzącego się z Atlantii. Ale po tym, jak Poppy odkryła swoją moc, zwłaszcza po Ascendencji... Jej krew stała się zmysłowym afrodyzjakiem i działała znacznie silniej niż jakikolwiek narkotyk, czy to zmielony na proszek, czy wdychany w postaci dymu. Utkwiłem wzrok w świecach, obserwując topniejący воск.

Jej krew była nieskażoną potęgą. Doznając jej, instynktownie wiedziałem, że muszę z nią uważać. Bo to, jak się czułem dzięki niej i jej smakowi, mogło przerodzić się w uzależnienie, w którym bym utonął.

Moje podniebienie zaczęło mrowić, a usta wyschły jeszcze bardziej. Niemal czułem ją teraz na języku – prawieczną i ziemistą, gęstą i dekadencją.

Jęknąłem i przesunąłem się nieco, tłumiąc ostre przekleństwo. Musiałem zakończyć te rozważania o krwi Poppy. I naprawdę musiałem przestać myśleć o tym, jak smakowała między udami. Erekcja była teraz zdecydowanie niemile widziana.

Ile czasu już minęło? Parę tygodni? Prawie miesiąc? Więcej? W ciemnej celi upływ czasu nie istniał, ale i nie znikał. Był zarazem wrogiem i wybawicielem. Ale jak na razie nie było aż tak źle. Z poprzedniej niewoli zdołałem uciec ze wszystkimi kończynami i palcami, lecz w zasadzie z niczym więcej.

Ale tym, co naprawdę mnie zabijało, była zawilgła, mroczna cisza i zmartwienie. Strach. Nie o siebie. O nią. Ostatnim razem na jej miejscu była Shea. A ja martwiłem się o nią, bo mi na niej zależało. Martwiłem się o swoją rodzinę. Tym razem było inaczej. Poppy prowadziła wojnę i potrzeba osłaniania mojej żony była wyryta w moim ciele ostrymi, tnącymi szponami, nawet jeśli ona nie potrzebowała ochrony.

Zmrużyłem oczy i odwróciłem się od świateł, pozwoliłem, by głowa opadła mi na bok. W czole i skroniach osiadł mi ciężki ból. Byłem w stanie wytrzymać miesiące bez pożywiania się, gdyby zaszła taka konieczność. To ryzykowne, ale możliwe. Chociaż zazwyczaj w takiej sytuacji jadłbym wystarczająco dużo, by nie doświadczać spadków energii, i nikt rutynowo nie upuszczałby mi krwi do małych fiolek.

Rana po oderżniętym palcu też z pewnością nie pomagała. Ani ugryzienie Kravena.

Opuściłem wzrok na poplamioną szkarłatem gazę owiniętą wokół mojej dłoni i zacząłem się zastanawiać, czy Krwawa Królowa przestała już używać złotych kielichów. Wcześniej właśnie do takich naczyń zbierała moją krew. Ostrożnie pomachałem palcami. Jedna z panien służebnych – och, jakże życzliwie – założyła mi opatrunek, podczas gdy złoty Upiór, Callum, dopilnował, bym jej na to pozwolił. Chociaż i tak bym jej w tym nie przeszkodził. Ten cholerny kikut palca krwawił jak zarzynany prosiak. Zaschnięte strugi wciąż znaczyły moją klatkę piersiową i spodnie w okolicy ud. A co jakiś czas świeża krew rozlewała się

na niegdyś białych, teraz zaś rdzawych bandażach, przypominając mi, że rozcięte ciało się nie zaleczyło.

Najwyraźniej nie byłem aż tak wyjątkowy jak Upiory, którym – z tego, co rozumiałem – pieprzone palce zwyczajnie by odrosły. Ale do tej pory moja skóra powinna przynajmniej zasklepić się wokół rany.

Kolejny dowód na to, że musiałem się pożywić.

Powędrowałem wzrokiem do niezbyt obszernej, głębokiej wanny z metalu, którą przyniósł tu dziś niewielki zastęp panien służebnych. Cholerstwo wyglądało na strasznie ciężkie. Kobiety wypełniły wannę gorącą, parującą wodą, która dawno już zdążyła wystygnąć. Upiór Callum zrobił coś, co wydłużyło mój łańcuch, pozwoliło mi w ten sposób dosięgnąć wanny i się wykąpać.

Pieprzyć to.

Dobrze wiedziałem, że lepiej jej nie używać, choć byłem nieziemsko brudny. Kąpiel oznaczała jedną z dwóch rzeczy – nagrodę albo wstęp do kary. A skoro gównem zrobiłem, by zasłużyć sobie na nagrodę, pozostawała tylko druga opcja. Ostatnim razem oferowano mi możliwość umycia się, kiedy przyjaciele Krwawej Królowej mieli ochotę się zabawić czymś czystym i świeżym. Czymś, co nie przypominało zapaskudzonego, spletanego łańcuchem zwierzęcia.

Dlatego teraz zamierzałem siedzieć we własnym brudzie. I to z radością.

Opuściłem dłoń na podolek. Moje spodnie były sztywne od zaschniętej krwi. Spoglądając na własną rękę, widząc te powalane bandaże i wiedząc, co oznaczały, poczułem, że serce zaczyna mi dudnić. Gniew okopał się we mnie głęboko, rozgorączkował moją zimną skórę. Walnąłem bosą stopą w nierówny, wilgotny kamień. Ten czyn doprowadził jedynie do tego, że okowy

z cienistego kamienia zacisnęły się mocniej, a moja stopa zaczęła pulsować bólem.

Nic mnie nie obchodził ten pierdolony palec. Mógłbym bez żalu stracić nawet całą dłoń. To utrata obrączki tak mi dokuczała. Bo wiedziałem, co ta suka z nią zrobiła. I z moim palcem też.

Wysłała je do Poppy.

Moja prawa dłoń zacisnęła się w pięść, a górna warga uniosła się, odsłaniając kły. Wyszarpnię jej wnętrzości, a potem wepchnę jej do gardła, niech je żre, bo nie mogłem...

Przycisnąłem głowę do ściany i zamknąłem oczy. Nic nie mogło wymazać świadomości, że Poppy na pewno to zobaczyła. Na pewno dowiedziała się, co zrobiła ta suka, i nie było nic, absolutnie, kurwa, nic, co mógłbym na to poradzić.

*Ale Poppy ma Kierana.* On będzie ją wspierał, a ona jego. To przekonanie sprawiło, że odetchnąłem nieco lżej. Pozwoliło mi się pozbyć odrobiny napięcia skuwającego moje ciało. Poppy i Kieran mieli siebie nawzajem, bez względu na wszystko.

Powoli odchyliłem skraj poplamionego opatrunku, tylko na tyle, by odsłonić migoczącą delikatnie złotą spiralę we wnętrzu dłoni. Odetchnąłem chrapliwie, widząc ją i wiedząc, co ona oznacza.

Poppy żyła.

Ja żyłem.

Nagle w ciemnym korytarzu wiodącym do mojej celi rozległ się stukot obcasów. Zaalarmowany, wypuściłem z palców bandażę i obróciłem się w stronę łukowatego wejścia. Ten dźwięk był dziwny. Nikt, nawet włóczący się swobodnie po tunelach Kraveni, nie robił tyle hałasu. Panny służebne poruszały się cichutko jak małe, pracowite mrówki. Kroki tej suki Isbeth były o wiele lżejsze i dało się je usłyszeć dopiero wtedy, gdy znajdo-

wała się tuż przy mojej celi. Ten cholerny złoty Upiór był zazwyczaj bezszelestny jak zjawa. Natomiast ten stukot brzmiał tak, jakby zmierzał tu barrat w szpilkach. Barrat w szpilkach, który w dodatku bardzo nieudolnie nucił sobie pod nosem.

Co, do...?

Chwilę później do celi wpadła ona, a stukotanie jej butów niemal zagłuszyło piosenkę, którą próbowała podśpiewywać. A może tak naprawdę jęczała, bo dźwięki wydobywające się z jej ust raniły uszy. W ręku trzymała latarnię, a właściwie wymachiwała nią jak dziecko, posyłając na ściany tańczące promienie światła.

Rozpoznałem ją natychmiast, choć do tej pory widziałem ją tylko raz, a czerwonawoczarna farba pokrywała wtedy jej policzki i większość czoła, dokładnie tak jak teraz, tworzyła na nich malunek w kształcie skrzydeł. Rozpoznałem ją, a sprawił to jej wzrost. Była niższa od pozostałych, co rzuciło mi się w oczy, bo byłem świadkiem, z jaką łatwością poradziła sobie z Delanem. A przecież wilkłak był w swojej ludzkiej postaci przynajmniej o pół metra – jak nie więcej – wyższy od niej. Wskazówką był także jej zapach. Nie czułem od niej odoru psującej się krwi, tylko słodszy woń. Znajomą. Ta myśl uderzyła mnie już w Oak Ambler.

To była ta Upiorzyca, którą spotkaliśmy w zamku Redrock. Nikt nie wszedł za nią do mojej celi. Ani panny służebne. Ani Złoty Chłopiec. Ani królowa suka.

– Witaj – zaszczebotała, machając do mnie dość zawadiacko, po czym na wpół rzuciła latarnię na kamienną półkę w połowie wysokości ściany. Żółte światło powoli pokonało cienie zalegające w celi i wyłowiło z mroku czuprynę poplątanych, atramentowoczarnych loków opadających jej na ramiona.



Upiorzyca obróciła się w moją stronę, składając dłonie. Ramiona miała nagie, dzięki czemu dostrzegłem znajdujące się na nich znaki, dziwne kształty, które musiały być narysowane albo wymalowane tuszem na jej skórze, a nie wytatuowane.

– Nie wyglądasz za dobrze.

– A ty za cholere nie potrafisz nucić – odgryzłem się.

Panna służebna wysunęła dolną wargę w nadąsanym grymasie.

– To było niemiłe.

– Przeprosiłbym, ale...

– Nic cię to nie obchodzi. W porządku. Nie martw się, absolutnie ci wybaczam. – Podeszła bliżej, tym razem o wiele ciszej. Zwęziłem oczy. – Ja też miałabym to w dupie, gdybym była przykuta do ściany w podziemnej celi, całkiem sama i... – Przykucnęła przede mną i boki jej sukni rozchyliły się, odsłaniając długi, śmiertelnie niebezpieczny sztylet przypięty do uda i drugi, krótszy, przymocowany do cholewy buta. Oba ostrza były czarne. Cienisty kamień. Upiorzyca delikatnie powąchała powietrze. – Śmierdziuszek. Cuchniesz zgnilizną. I to nie taką śmieszoną, która zazwyczaj towarzyszy Kravenom. – Urwała na chwilę. – Albo nocy pełnej złych życiowych wyborów.

Zagapiłem się na nią.

Jej wzrok spoczął na mojej obandażowanej dłoni.

– Myślę, że wdała ci się infekcja.

Pewnie miała rację, ale co było powodem? Ucięcie palca czy ugryzienie Kravena?

– No i?

– No i? – Jej oczy rozszerzyły się za wymalowaną maską, przez co ich białka zaśniły wyraźnie. – Myślałam, że wy, Atlan-

ci, nie doświadczacie takich dolegliwości jak śmiertelnicy.

– Spodziewasz się, że uwierzę, że nie znalazłaś się wcześniej w towarzystwie rannych Atlantów? – Wytrzymałem jej spojrzenie. – Że jestem pierwszym, którego tu widzisz?

– Nie jesteś pierwszy, ale zazwyczaj nie zbliżam się do piesków królowej.

Wykrzywiłem wargi, szczerząc kły.

– Może i jestem na łańcuchu, ale nie jestem żadnym pieskiem.

Skrzydło po lewej stronie jej twarzy uniosło się, gdy wygięła brew.

– Och, na pewno nie, kiedy tak warczysz. Bo gdybyś był takim złym pieskiem, to trzeba by cię było uśpić.

– Po to właśnie tu przysłaś?

Upiorzyca roześmiała się... a ja zeszywniałem. Ten śmiech. Brzmiał jak...

– Jesteś taki podejrzliwy. Nie, nie po to tu przyszłam – odparła, a ja zamrugalem, potrząsając głową. – Szczerze mówiąc, trochę się nudzę. No i złożyłam obietnicę. – Podniosła się płynnym ruchem i zerknęła na wannę. – Jeśli ci się wydaje, że nie potrzebujesz kąpieli, to przykro mi niszczyć twoje wyobrażenia, ale to nieprawda.

– Nie mam zamiaru się kąpać.

– A co mi tam. To twoje życie. Twój smród.

– Jaką obietnicę złożyłaś?

– Denerwującą. – Panna służebna przeszła na drugą stronę wanny i przyklękła. Popluskala palcami powierzchnię wody, tworząc niewielkie fale. – Kąpiel mogłaby dobrze podziałać na twoją ranę.

Gdy nie odpowiedziałem, zmąciła wodę jeszcze bardziej, wpatrując się we mnie swoimi niezwykle bladymi, błękitnymi oczami.

– Czy to dlatego, że musisz się pożywić?

Czy mógłbym się pożywić na Upiorze? Nie wiedziałem, czy podziałałoby to na mnie tak samo jak wypicie krwi śmiertelnika. Do diaska, nie byłem nawet pewien, czy te stwory były żywe, czy martwe. Albo czym, do kurwy nędzy, w ogóle były.

Panna służebna przekrzywiła głowę na bok i kaskada włosów opadła jej na ramię.

– Założę się, że właśnie o to chodzi. Twój brat też robi się zrzędlivy, kiedy musi się pożywić.

Wszystkie komórki mojej istoty skupiły się na niej.

– Gdzie jest mój brat?

– Tam. I siam. Pewnie w dowolnym miejscu oprócz tego, w którym akurat powinien być.

Zacisnąłem zęby, bo ten opis pasował do Malika, którego znałem. Zaczynałem jednak podejrzewać, że proces tworzenia Upiorów rujnował im mózgi i właśnie dlatego pozostałe panny służebne w ogóle się nie odzywały. Bo to, co wygadywała ta tutaj, to były zwyczajne brednie.

– Musisz spędzać z nim dużo czasu, skoro wiesz, kiedy musi się pożywić.

Upiorzyca wyprostowała głowę.

– Niespecjalnie.

– W takim razie zwracasz uwagę na dziwne rzeczy.

– Jestem po prostu spostrzegawcza. – Jej oczy... Były takie puste, niemal pozbawione życia. Gdy wpatrywałem się w nie zbyt długo, przechodziły mnie kurewskie ciarki. – Próbuję także

nie doprowadzić do jego śmierci, bo to właśnie by się stało, gdybym spędzała z nim zbyt dużo czasu.

– Pantom służebnym nie wolno się spoufalać z osobnikami płci przeciwnej?

Upiorzyca prychnęła, wcale nie delikatnie.

– Można im się spoufalać z osobnikami wszelkiej płci, na którą tylko mają ochotę.

– Może w takim razie twoja królowa chce mieć Malika wyłącznie dla siebie? – Przewróciło mi się w żołądku.

– On jej w ogóle nie interesuje. – Upiorzyca wciąż miała tę samą beznamiętną minę, ale zauważyłem, że mocniej zacisnęła palce na skraju wanny. Ciekawe. – Już od dłuższego czasu.

Nie wierzyłem w to ani przez sekundę.

Panna służebna zanurzyła rękę w wodzie i zaczęła szorować skórę. Dziwne symbole prędko zniknęły. Potem przeszła do mycia drugiej ręki.

– Wiesz, że te tunele i komnaty znajdują się tu od wielu setek lat? – Podniosła się i przeszła przez celę z palcami ociekającymi wodą. – Istniały już wtedy, gdy bogowie chadzali pomiędzy ludźmi. Oczywiście od tamtej pory były powiększane i dobudowywano nowe, więc obecnie rozciągają się pod całym miastem, ale te ściany... – Położyła dłoń na zawilgłym kamieniu. – Te ściany są przedwieczne i naprawdę niewiele osób doświadczyło zaszczytu oglądania ich.

Wiedziałem o komnatkach pod siedzibami Ascendentów, ale nie miałem pojęcia, że istniały tunele biegnące pod całym miastem.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzą te ściany.

– A powinny. – Upiorzyca zerknęła na mnie przez ramię. – Tymi tunelami kroczyli bogowie, a nawet Pierwotni. Chodzili

też po innych podziemnych korytarzach w innych miastach, łącząc przejścia i tworząc magiczne zapory z esencji Pierwotnych, aby nie dopuszczać różnych rzeczy do środka albo je tu więzić.

Patrzyłem, jak przesuwa dłonią po nierównym kamieniu, zastanawiając się, o czym ona, do cholery, gada.

– Przepowiedziano nadejście bogini urodzonej w ciele śmiertelniczki, mającej w sobie ujawnioną podczas Ascendencji krew Pierwotnych Życia i Śmierci – szepnęła. – A przynajmniej tak mówią... a mówią wiele. W każdym razie *ona* zniszczyła te pierwotne bariery, gdy dostała się do Ascendencji i stała się boginią.

Było jasne, że miała na myśli Poppy.

Upiorzyca przyłożyła policzek do ściany.

– I wszystko, co było uwięzione w środku, teraz może się wydostać. – Jej oczy, teraz już nie takie martwe, spoczęły na mnie. – Pozostają dwa pytania: kiedy i gdzie. A tego nie wie nawet on.

Nie miałem pojęcia, co na to wszystko odpowiedzieć, ale zauważyłem, jak skrzywiła usta, mówiąc *on*.

– Kto?

– Callum.

– Ten Upiór? Złoty Chłopiec?

Upiorzyca wybuchnęła śmiechem, teraz bardziej szczerym, gardłowym i dziwnie znajomym.

– Callum jest stary. Naprawdę stary. Strzeż się go.

– Chuj z nim. – Niecierpliwie wychyliłem się naprzód dalej niż zazwyczaj, dzięki poluzowanym łańcuchom. – O czym ty, do cholery, tak paplasz? I co to ma wspólnego z Ascendencją Poppy?

– Masz rację, trochę paplę, czyż nie? Ian mówił, że Penellaphe ma w zwyczaju paplać. – Panna służebna obróciła się gwał-

townie i oparła plecami o ścianę, spoglądając na mnie. – Czy to prawda?

Zmrużyłem oczy.

– A co cię to obchodzi? Dlaczego chcesz to wiedzieć?

Wzruszyła ramieniem.

– Z ciekawości.

– Dziwne, że ciekawi cię akurat coś takiego.

– Czy to prawda? – nalegała na odpowiedź. – Czy ona też pape?

Otworzyłem usta.

– Zdarza jej się błędzić myślami... na głos. Często i dość chaotycznie.

Kąciki jej ust uniosły się, gdy zaczęła muskać palcami skraj kamienia przy swoim biodrze.

– Ja... nie wiedziałam, że królowa zamierza zabić Iana. Nie...

– Mięśnie jej szczęki się napięły. – Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Uwierzyłem jej. Tylko dlatego, że szok na jej twarzy i obliczu mojego brata, gdy ta suka wydała rozkaz zamordowania Iana, nie mógł być udawany.

– Powiedziałbym ci, że osobiście zaszlachtuję za to Isbeth, ale moja królowa jest boginią. To jej przypadnie ten zaszczyt.

Palce Upiorzycy zastygły nieruchomo na kamieniu.

– O tak, zrozumiałem to w Oak Ambler – mówiłem dalej. – Poppy bez wątplenia zabije tę sukę.

Na usta panny służebnej powrócił lekki uśmiech, co mnie zaskoczyło, bo nie sądziłem, że cokolwiek, co ona zrobi, będzie jeszcze w stanie mnie zdziwić.

– Widziałam ją potem. Penellaphe.

Oddech uwiązł mi w piersi. Moje serce... przestało bić.

– Zostałam tam dłużej, bo domyślałam się, że będzie wściekła, kiedy się obudzi. I była. Zaatakowała Oak Ambler. Ma wielką moc. Przez chwilę myślałam, że zniszczy Zaporę i całe miasto – ciągnęła Upiorzyca, znów pocierając palcami ostry skraj kamienia. – Ale się powstrzymała. Może jednak nie jest taka jak jej matka.

– Nie jest – warknąłem. – Nie ma nikogo, kto byłby taki jak ona.

– O dziwo masz rację. – Panna służebna zerknęła na mnie przelotnie. – Ale tak naprawdę jej nie znasz. Wątpię, by ona знаła samą siebie. – Opuściła podbródek, a jej spojrzenie zmroziło mi skórę. – W żyłach Penellaphe płynie krew Pierwotnych Życia i Śmierci.

– Wiem o tym. I ona wie, że wywodzi się od Nyktosa...

– Jeśli wydaje ci się, że dziadzius jest prawdziwym Pierwotnym Życia i prawdziwym Pierwotnym Śmierci, to nie masz o niczym pojęcia.

Zmrużyłem oczy. Co ona kombinowała? Nyktos był prawdziwym Pierwotnym Życia. Bogowie Rhain i Rhahar nadzorowali sprawy przemijania, ale to Nyktos był Pierwotnym i Królem Bogów, co oznaczało, że był również prawdziwym Pierwotnym Śmierci.

– W takim razie oświeć mnie.

– Nie jestem aż tak znudzona. – Upiorzyca odepchnęła się od ściany. – Poza tym mam inne sprawy do załatwienia. Ludzi do odwiedzenia. Zabicia. Takie tam. Wywiązałam się ze swojej obietnicy. – Obróciła się i ruszyła do wyjścia, ale po drodze jeszcze się zatrzymała i wbiła wzrok w posadzkę. – Królowa ma swoje plany.

- Te brednie o zmianie oblicza światów?
- Żeby stworzyć coś nowego, najpierw trzeba zniszczyć to, co stare.

Po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz.

- Krwawa Królowa nie jest aż tak potężna.
- Może i nie. – Plecy panny służebnej wydawały się nienaturalnie sztywne. – Ale wiedziała, jak powołać do życia kogoś, kto będzie.



## *Poppy*

Siedziałam w komnacie przyjęć, a rozmowy wokół mnie zlewały się w jednostajny szum. Pozostali zebrali się wokół Hisy Fa'Mar, jednej z dowódczyń Gwardii Koronnej, oraz mapy Oak Ambler, nad którą pracowała.

Wieści o zbliżającej się reszcie armii dotarły do nas wkrótce po naszym powrocie do Dworu Cauldra, w postaci dziewiętnastu drakenów szybujących nad Krainą Sosen.

Nie obyło się bez dużej ilości biegania i krzyków. Miejscowi uspokoili się dopiero wtedy, gdy drakeny wylądowały wokół Cauldry i sosen otaczających posiadłość i nie zrobiły nic prócz obserwowania, jak śmiertelnicy uciekają we wszystkie strony.

Bardzo mnie ciekawiło, co sobie myślały na temat tej reakcji. Czy kiedyś, zanim pograżyły się we śnie, było tak samo, czy też były wtedy powszechnie akceptowane? Jednak kto wie, czy nie



przebywały wyłącznie w Ilizjum. Nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać o to Reavera.

Przybycie drakenów na chwilę oderwało moją uwagę od tego, co miałam w kieszeni swetra. Oznaczało, że mogliśmy się spodziewać Valyna i pozostałych żołnierzy już następnego dnia.

Zrobiłam długi, powolny wydech. Realizowaliśmy nasz plan zgodnie z harmonogramem. Pojutrze zajmiemy Oak Ambler, a potem pojedę do Carsodonii.

Po Casteela.

Po chaotycznym przylocie drakenów spotkałam się z Vonettą, by przedyskutować z nią kwestię objęcia urzędu Regentki Korony. Wilkłaczyca przyjęła moją propozycję, choć nie była zadowolona, że nie uda się do stolicy Solis wraz ze mną i Kieranem. Mimo to odniosłam wrażenie, że nie mogła się doczekać, aż znacznie rozkazywać Atlantom, zwłaszcza temu z kasztanowymi włosami, który miał zostać u jej boku. Porozmawiałam też z Reaverem o wyprawie do Carsodonii. Był wtedy w smoczniej postaci i tylko pokiwał swoją wielką, rogatą głową.

Vonetty i Nailla nie było teraz z nami. Wraz z Emilem zniknęli między sosnami, by zająć się tym, co przysłano mi w drewnianej szkatułce. Przedtem jednak spędziliśmy wiele godzin na dyskusjach o tym, co miało nastąpić po zdobyciu przez nas Oak Ambler.

Uznaliśmy, że poruszając się w dowolnie skonfigurowanej większej grupie, zwracalibyśmy na siebie zbyt wiele uwagi. Rozmowa stała się... napięta, gdy ogłosiłam, że będą mi towarzyszyć jedynie Kieran i Reaver. Żadna z pozostałych osób nie była zachwycona tą wiadomością. Wszyscy żądali, byśmy zabrali go ze sobą. Ale nasz plan niósł ze sobą zbyt duże ryzyko.

Isbeth chciała dostać mnie żywą.

To pragnienie nie obejmowało jednak nikogo innego, a ja już nie byłam zadowolona, że muszę narazić na niebezpieczeństwo Reavera i Kierana. Nie zamierzałam się zatem ugiąć.

A jako że byłam królową, nie musiałam tego robić.

Poza tym zależało mi, by Vonetta miała wszelkie możliwe wsparcie, na wypadek gdyby napotkała problemy z wyegzekwowaniem posłuchu. Co zdecydowanie mogło się zdarzyć, biorąc pod uwagę to, że nie zaprosiliśmy Aylarda do udziału w naszych rozmowach. Vonetta miałaby więc do pomocy Nailla, Delana, Emila, Perry'ego, a także Hisę i wilkłaki. Czekające ją zadanie było bowiem równie ważne jak moja misja.

Za to kwestią, w której wszyscy się zgadzaliśmy, było to, że Krwawa Królowa na pewno nie przetrzymuje Casteela w tym samym miejscu, gdzie więziła go poprzednio. Isbeth była na to za sprytna.

Odnalezienie go zapowiadało się zatem na jedną z najtrudniejszych części naszego planu. Zamek Wayfair był przerażająco ogromny, a w dodatku znajdowały się w nim podziemne komnaty podobne do tych w zamku Redrock. To właśnie tam widziałam... mojego ojca dawno temu, gdy byłam mała. Ale nie sądziłam, by Casteel był tam teraz przetrzymywany. W końcu o wiele łatwiej było wyjaśnić wędrującemu po korytarzach szlachcicowi albo takiej dziewczynce jak ja obecność jaskiniowego kota niż pojmanego króla Atlantii.

Oprócz tego Isbeth miała do dyspozycji całe tereny zamkowe, składające się z ogrodów i pieczar, olbrzymich posiadłości i chronionych lasów. Że już nie wspomnę o samym mieście, pełnym niezliczonych miejsc nadających się do ukrycia kogoś.

Nasze zadanie przypominało szukanie ducha.

Wymacując przez materiał kieszeni kształt obrączki, podniosłam wzrok na salę.

*Ty i ci, którzy za tobą podążają, znajdziecie tu jedynie śmierć.*

Moje palce zamarły, gdy przypomniałam sobie słowa księcia Silvana.

– Wybaczcie – wymamrotałam, podnosząc się z krzesła.

Kieran i Delano zerknęli na mnie, ale żaden się nie poruszył, by pójść za mną. Wiedziałam jednak, że w końcu któryś z nich to zrobi. Wyszłam na pogrążony w półmroku, pełen przeciągów korytarz i udałam się do drzwi na drugim krańcu dworu.

Znalazłam się w niewielkim salonie jednego z apartamentów. Następnie przeszłam do sypialni oddzielonej od niego ciężkimi kotarami. Na małym stoliku dostrzegłam liścik ze szkatułki. Jeszcze nie zdążyłam go przeczytać.

Zrobiłam to więc teraz.

**UKOCHANA CÓRKO,**

**ŚWIADOMOŚĆ, ŻE MÓJ PREZENT ZŁAMIE CI SERCE, SPRAWIA MI WIELKI BÓL. JEST MI Z TEGO POWODU NIEZMIERNIE PRZYKRO, ALE NIE POZOSTAWIŁAŚ MI WYBORU. CO SIĘ STAŁO, TO SIĘ NIE ODSTANIE. ON WCIAŻ ŻYJE. NIE ZAPOMINAJ O TYM, GDY BĘDZIE NAS CZEKAĆ WIELE WSPÓLNYCH, CHOĆ SPĘDZONYCH OSOBNO DNI. PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH KRÓLESTW I PRAWDZIWEJ KORONY ŚWIATÓW ZALEŻY OD NAS.**

**Z MIŁOŚCIĄ,**

**MATKA**

Słowa się nie zmieniały bez względu na to, ile razy je odczytywałam. Nie spłynęło na mnie żadne nagłe olśnienie, które pozwoliłoby mi zrozumieć, jak Isbeth mogła zrobić coś takiego, a potem przeproszać. Ani jak była w stanie popełniać tak okrutne uczynki, jednocześnie udając, że nie ma nad nimi kontroli. To mnie obwiniała za śmierć Iana. A teraz również za to, że *ona*

skrzywdziła Casteela. Sprowokowałam ją. Zmusiłam do reakcji. Ale to wciąż był jej uczynek.

*Matka.*

Nie mogłam uwierzyć, że podpisała się w ten sposób.

Usłyszałam kroki w pobliżu i podniosłam wzrok. Vonetta odsunęła na bok kotarę dzielącą pokoje.

– Kieran powiedział, że pewnie tutaj będziesz – rzekła, puszczając ciężką tkaninę, która opadła z powrotem na swoje miejsce. – Wszystkim się zajęliśmy. Spaliliśmy... sama wiesz co.

Odetchnęłam, czując pieczenie w gardle.

– Dziękuję.

– Wolalabym, żebyś mogła mi podziękować za coś innego.

– Ja również – odparłam.

– No tak. – Vonetta zerknęła mi przez ramię na liścik. – Ta kobieta jest poważnie popaprana.

– Wypisz, wymaluj moje słowa.

– Aż człowiek zaczyna się zastanawiać, czy zawsze taka była, a jeśli tak, to co, do cholery, Malec w niej widział.

– Nie wiem, czy zawsze taka była, czy też zmieniła ją utrata Maleca i ich syna. – Pomyślałam o tym, co wyjawiał mi wcześniej Reaver. – Myślę, że Malecowi mógł się podobać jej charakter.

– Musiał być istnym klejnotem wśród mężczyzn – odparła Vonetta. Wygięłam usta w oschłym uśmiechu. – Chciałam cię zapytać, jak sobie radzisz z tym, że... no cóż, ta kobieta to twoja matka. I ze wszystkim, co się z tym wiąże. Ale zawsze wydawało mi się, że to głupie pytanie, wiesz? Przecież na pewno nie jest w porządku.

– To nie jest głupie pytanie.

– Naprawdę? – Wilkłaczyca uniosła brwi, opierając się o ścianę.

Pokiwałam głową.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem, jak się czuję w związku z tym. Wiem jedynie, że... nie myślę o niej jak o swojej matce. Bo nią nie była. – Spuściłam wzrok na kartkę. – Kiedyś nie mogłam uporządkować sobie w głowie tego, że dla mnie była dobra, a dla Casteela i wszystkich innych okazała się potworem. Teraz nie doświadczam już tych rozterek. Nie po tym, co zrobiła Ianowi. – Poczułam ucisk w piersi i przełknęłam ślinę. – Rozmawiałaś z nim, kiedy zjawił się w Przyczółku Spessa?

– Tak. – Vonetta zacisnęła usta. Minęło kilka chwil. – Nie poznałam w życiu wielu Ascendentów. Mogłabym ich zliczyć na palcach obu rąk. Ale on był zupełnie inny, niż się spodziewałam. Uprzejmy... i to nie w fałszywy sposób. Był ciepły, nawet jeśli jego skóra była zimna. Czy to ma sens?

Pokiwałam głową, drżąc wciągając powietrze.

– I trochę ze mną flirtował, ale nie tak, by przyprawiało mnie to o ciarki. – Na ustach wilkłaczyca pojawił się przelotny uśmiech. – Gdy przyjechał do Przyczółku Spessa, by cię odszukać, strażnicy nie chcieli go wypuścić. Obawiali się, że będzie stanowił dla nas zagrożenie. Przypadło mi zadanie pilnowania go, a on zabijał czas, opowiadając mi o Zatoce Stygijskiej i Świątyniach Wieczności. Mówił o tym, ile świątyń w Solis stoi tam od czasów, gdy bogowie chodzili po ziemi, i że to nie były jedynie miejsca kultu, ale również potężnej mocy, zdolne neutralizować siłę bogów. Wspomniał też, że stanowiły bramy do Ilizjum, przez które bogowie zabierali tam śmiertelników. – Złapała za jeden ze swoich warkoczyków i przeciągnęła go między palcami. – Nie sądzę, by w jego opowieściach tkwiło choć ziarno prawdy, ale były ciekawe. Miał taki dar gawędziarstwa, że potrafił czło-

wieka porwać. Słuchałam jak urzeczona, gdy opowiadał legendę o dziewczynie zrywającej kwiaty na klifie, którą wystraszył piewien bóg, przez co spadła z urwiska i zginęła. W każdym razie Ian twierdził, że tobie też opowiadał historie, gdy czułaś się samotna albo smutna... albo gdy się nudził, co podobno zdarzało się dość często.

Znałam legendę, którą przywołała. Sotoria i Klify Smutku. Ian opowiedział mi ją w jednym z listów, które napisał po swojej Ascendencji.

– Potrafił w mgnieniu oka wymyślać nowe historie. Wziąć zwyczajny przedmiot, na przykład stary, stępiony miecz, i przekształcić go w oręż dzierzony niegdyś przez pierwszego króla śmiertelników. – Roześmiałam się drżąco. – Miał niesamowicie bujną wyobraźnię. – Podniosłam wzrok na firanki łagodnie poruszające się w oknach. – Zastanawia mnie, czy Cora i Leo byli jego prawdziwymi rodzicami. Ale skoro ona była Upiorzycą, nie mam pojęcia, czy w ogóle mogła mieć dzieci. Cholera, nie jestem nawet pewna... – Otworzyłam usta, zamknęłam je, po czym spróbowałam ponownie. – Nie jestem nawet pewna, czy mój ojciec uczestniczył w akcie tworzenia mnie z własnej woli. Czy zamknęli go w klatce wcześniej, czy już po fackie.

Wyczułam promieniujące z Vonetty obrzydzenie, które odzwierciedlało moje emocje.

– Jego też odnajdziemy.

– Tak. – Wędrując myślami od Iana do ojca, a następnie do... do Casteela, przyzwałam eter, jedynie maleńką iskierkę, która nie wymagała prawie żadnej energii, i sprawiłam, że strzeliła z czubków moich palców. W srebrzystym blasku, który spowił wiadomość, nie kłębiły się żadne cienie. Pozwoliłam, by odrobina popiołu, która została z kartki, opadła na podłogę. – I dopil-

nujemy, by Krwawa Królowa już nigdy więcej nikogo nie skrzywdziła.



Śniłam.

Tym razem nie był to koszmar z dawno minionej nocy ani ten nowy, zrodzony ze zbyt świeżej udręki i wściekłości.

Nabrałam tej świadomości, gdy tylko wypłynęłam z pustki i znalazłam się w innym miejscu. Takim, które wydawało się wcale nie należeć do krainy snu, ponieważ wszystkie moje zmysły były rozbudzone i wyostrzone.

Ciepła, bulgocząca woda chlupotała wokół mojej talii i pieniała się między udami. Ciężkie, wilgotne powietrze osiadło na nagiej skórze moich rąk i piersi niczym atłasowy welon. Woda burzyła się lekko wokół grupy skał wystających ponad powierzchnię gorącego basenu, a kłęby pary tańczyły w nakrapianej słońcem przestrzeni, wiły się pośród bzów porastających ściany i sufit grotu. To była jaskinia Casteela, wypełniona wonią kwiatów.

Nie wiedziałam, dlaczego zamiast czegoś okropnego przyśniło mi się to miejsce ani jakim cudem udało mi się tak głęboko zasnąć w przeddzień bitwy. Może sprawiła to świadomość, że niedługo wyruszę do Carsodonii, co pozwoliło mi zastąpić doj-



mującą desperację poczuciem misji. Może właśnie to zesało na mnie spokój ducha, którego potrzebowałam, by naprawdę odpocząć i śnić o rzeczach przyjemnych i pięknych.

Przesunęłam dłonią po wodzie i uśmiechnęłam się, gdy fala połaskotała jej wnętrze. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. Woda obciążyła koniec mojego warkocza, a wilgotne, słodko pachnące powietrze... *się poruszyło.*

Nagłe poczucie świadomości zaczęło naciskać na moje ramiona, przesywając mnie dreszczem. Moje dłonie zamarły. Otworzyłam oczy i na całym moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Odetchnęłam gwałtownie i... gardło zatkało mi się, gdy poczułam nowy zapach. Korzenno-sosnowy.

– Poppy.

Serce załomotało mi w piersi. Wszystko zamarło. Ten głos. Głęboki, niski, odznaczający się lekkim zaśpiewem. *Jego* głos. Rozpoznałabym go wszędzie.

Obróciłam się pospiesznie, rozchlapując wokół siebie syczącą wściekle wodę. Cała moja istota stężała, a potem wstrząsnął nią dreszcz.

Zobaczyłam go.

W parnym gorącu pieczary ujrzałam miękkie czarne włosy, które już zaczynały skręcać się od wilgoci nad łukami brwi, złocistą skórę i wysokie kości policzkowe, ostrzejsze, niż pamiętałam. A te pełne usta... Znów zadrżałam. Wargi miał lekko rozchylone, jakby przed chwilą wciągnął powietrze i nie był w stanie wziąć kolejnego wdechu. Na policzkach i silnej, dumnej szczęce widniał cień zarostu, nadawał jego twarzy nieznajomy, chmurny, dziki wyraz.

Stał przede mną, a woda leniwie wirowała wokół fascynujących mnie zagłębień po wewnętrznej stronie jego bioder. Był

równie nagi jak ja. Zwarte mięśnie brzucha i wyraźnie odznaczające się linie klatki piersiowej wydawały mi się bardziej surowe niż kiedyś.

Ale to był on.

Mój pierwszy.

Mój ostatni.

Moje *wszystko*.

– Cas? – To imię wydobyło się z samych głębin mojej duszy, wypaliło sobie piekącą drogę przez całe ciało aż do moich ust.

Jego grdyka poruszyła się, gdy przełknął ślinę. Nigdy wcześniej nie widziałam, by te oczy tak błyszczwały. Jaśniały teraz jak sadzawki wypolerowanego złota.

– Poppy.

Nie wiedziałam, które z nas poruszyło się pierwsze, on czy ja. A może ruszyliśmy ku sobie jednocześnie, ponieważ w ciągu jednego uderzenia serca, a nawet szybciej, znalazłam się w jego ramionach. Dotyk gorącej, mokrej skóry stanowił szok, bo *poznałam* go, od twardej klatki piersiowej aż po drapiące włoski na nogach. Objęłam dłońmi jego policzki, zadziwiona doznaniem, jakie wywołała porastająca je kłująca szczecina, ponieważ od kąd go znałam, nie miał zarostu.

*Czułam* go.

A on obejmował mnie tak ściśle, że między nami nie było nawet milimetra przestrzeni, przez co nie byłam w stanie *nie czuć*, że trząsał się równie mocno jak ja. Przesunął dłoń po moim kręgosłupie, czym wywołał we mnie serię napiętych, gorących dreszczy. Zanurzył palce w moich splecionych włosach.

Gdzieś z tyłu głowy kołatała mi się świadomość, że to tylko sen, choć żaden z jego elementów nie sprawiał wrażenia mdłej repliki powołanej do życia przez mój zdesperowany, samotny

umysł. Nie teraz, gdy zimne, boleśnie bezdenne dziury w mojej piersi wypełniało poczucie jego całego... *Casteela*.

– Poppy – powtórzył, owiewając mi oddechem usta. A potem mnie pocałował.

Jego wargi... bogowie, utonęłam w ich dotyku. Żadne wspomnienie nie było w stanie oddać tej nieustępliwej twardości ani oszałamiającej miękkości. Żadne wspomnienie nie mogło zastąpić prawdziwych pocałunków ukochanego.

Bo Casteel całował tak, jakby umierał z głodu, jakbym była jedyną strawą, jakiej kiedykolwiek łaknął i potrzebował. Całował tak, jakby to była pierwsza rzecz, której prawdziwie pragnął, i ostatnia, którą musiał zrobić w życiu.

Wsunęłam dłonie w jego wilgotne włosy, drząc w reakcji na dotyk kosmyków przesuwających mi się między palcami. Casteel drapnął moją dolną wargę czubkiem ostrego kła, rozgrzewając moją krew na swój wyjątkowy sposób. Oddałam pocałunek, czułam, jak pożądanie skrzy się i rozpala, jak wywołuje ucisk pulsującej przyjemności w mięśniach mojego podbrzusza. Intensywność tych doznań sprawiła, że otarłam się dziko o niego, o jego gorącą, twardą męskość, i wybuchła między nami szaleńcza potrzeba.

Casteel jęknął, wczepiając palce w moje włosy, a nasze długie, odurzające pocałunki stały się krótsze i bardziej szorstkie. Jego wargi ciągnęły za moje. Zęby uderzały o siebie. Takie pocałunki przeszywały mnie na wskroś, pozostawiały po sobie ogniska rozkoszy, płomienie, które mogłyby mnie spalić – nawet we śnie. Bo wiedziałam, że to nie było nic więcej. Tylko sen. Nagroda, na którą nie zasługiwałam, ale mimo to pochłaniałam ją chciwie. Dlatego że go potrzebowałam. Musiałam znów poczuć w sobie ciepło.

A przy Casteelu zawsze byłam jak ciało i ogień.

Otoczyłam ręką szerokie barki Casa, drugą dłonią zaś przeciągnęłam po jego twarzy i gardle, aż do miejsca, w którym wyczułam dudniący puls, po czym zsunęłam ją na ramię ukochanego.

– Proszę. Dotknij mnie. Weź mnie. – Słowa, które wysypały się z moich ust, nie były w najmniejszym stopniu zabarwione wstydem. Nie było na to miejsca w mojej fantazji. Nie było niezręczności. Nie było zwątpienia ani krytyki. Wyłącznie potrzeba. Wyłącznie my. Liczyły się tylko te skradzione minuty, nawet jeśli nie były prawdziwe. – Proszę, Cas.

– Poppy, przecież dobrze wiesz, że nigdy nie musisz mnie błagać.

Dźwięk głosu Casa sprawił, że moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz. Słowa, które teraz wypowiadał, wyparły z mojego umysłu ochryple, rozpaczliwe prośby, które wydobywały się z jego ust, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Masz mnie – przysięgł przy moich opuchniętych wargach.  
– Zawsze.

– I na zawsze – szepnęłam.

Casteel zadrżał jeszcze mocniej niż ja.

– Musiałem to usłyszeć. Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałem usłyszeć ciebie. – Znów pokonał dzielącą nasze twarze odległość i zamknął mi usta pocałunkiem. – Czy moje pragnienia w jakiś sposób wyczarowały cię tutaj? Nie wiem. Jestem w stanie myśleć wyłącznie o tobie. Cudownie jest cię dotykać. – Ostre kły znów skubnęły moje wargi, pozbawiając mnie wszelkiego rozsądku. – Teraz, kiedy trzymam cię w ramionach.

Po czym pogłębił pocałunek, wsuwając mi język w usta i wywołując we mnie powódź wirujących, płomiennych doznań.

– Kiedy mogę cię smakować. Czuć. – Musnął moje ramię, potarł przy tym bok piersi, a potem talię. Przesunął szorstką dłoń jeszcze niżej, a jej dotyk był dokładnie taki, jak pamiętałam. Casteel wsunął rękę pod wodę i złapał mnie za biodro, wbijając mi palce w ciało, a potem przeciągnął nią z powrotem w górę i objął pierś. Z jego gardła wydarł się ochryply, prymitywny jęk.

Sapnęłam.

– Czuję to. – Casteel podrażnił kciukiem mój spragniony dotyku sutek, po czym znów musnął talię i zanurzył dłoń pod wodę. Ścisnął mi biodro, a potem mnie podniósł i przycisnął do siebie i swojej nabrzmiałej męskości. – A ty mnie czujesz? Powiedz. Czujesz mnie, Poppy?

– Tak. – Wplątałam mu palce we włosy, ocierając się o niego. Chciałam poczuć, jak porusza się we mnie. Doświadczyć tych cudownych szarpnięć i przyciągania. – Czuję tylko ciebie, nawet gdy nie ma cię przy mnie. Tak bardzo cię kocham.

Casteel opuścił mnie na swojego grubego członka, a jego ochryply krzyk stłumił mój jęk.

Przeszył mnie szok. To, jak mnie rozciągał i wypełniał, było czystą, pikantną rozkoszą. Te wszechogarniające doznania...

Zesztywniałam z galopującym sercem. Jego dotyk, wbijający się we mnie wielki penis... na bogów, to wydawało się prawdziwe.

Naprawdę rzeczywiście.

Spuściłam wzrok na nasze ciała – stwardniałe czubki moich piersi i delikatne włoski na jego klatce piersiowej. Na miejsce, gdzie mój miękki brzuch stykał się z wyrzeźbionymi mięśniami. Patrzyłam, jak Casteel oddycha prędko. Jak trzęsie się, próbując się nie poruszać, wciąż zagłębiany we mnie. Poczułam, jak członek mu *drgnął* w zakątku naszego zespolenia pod spienioną wo-

dą. Chłonełam go oczami... Casa i jego ciało. Szczupłość sylwetki, wcześniej potężniejszej. Pojawiające się powoli wąskie ran-ki, pokrywające całą klatkę piersiową, mieszające się z licznymi bladymi, starymi bliznami. Moje łomoczące serce przyspieszyło jeszcze bardziej.

– Czy to... to się dzieje naprawdę? – wyszeptałam.

Casteel uniósł głowę i spojrzał na mnie rozpalonym, przeszywającym wzrokiem. Jego ramię zacisnęło się mocniej wokół mojej talii.

– Twoje oczy – rzekł chrapliwym głosem. – Jest w nich nie tylko aura za źrenicami. Teraz ich zieleń przecinają smugi srebra. – Niepewność ściągnęła jeszcze bardziej napiętą twarz Casa. – Nigdy ich takich nie widziałem.

Sposób, w jaki opisał moje oczy, przypominał mi coś. Przypominał mi ją. Małżonkę Nyktosa. Poczułam na karku nagły chłód. Odetchnęłam głęboko i oprócz bżów oraz bogatego, sosnowo-korzennego zapachu Casteela poczułam coś jeszcze.

Stęchłą woń zastałego, wilgotnego powietrza.

Chłód zalewał teraz całą moją skórę, ale Casteel zdawał się coraz cieplejszy. Rozgorączkowany.

– Czujesz to? – Zadrżałam i na ciele wyskoczyła mi gęsia skórka. – Zi-zimno mi.

– Ja... – Casteel urwał i poderwał głowę na dźwięk... To nie była kaskada spadającej wody, tylko coś cięższego. *Szczęk metalu.*

Oddech uwiązał mi w gardle. Spojrzałam na niego... spojrzałam *uważnie*. Cień zarostu. Zapadnięte policzki. Poraniona skóra. Dostrzegłam moment, gdy z jego promiennych, złocistych oczu zniknęła niepewność, zastąpiona pełnym zachwytem zadziwieniem.

– Bratnie serca – wydusił.

– Co...?

Casteel znów mnie pocałował. Twardo. Wszechogarniająco. Jakby chciał wciągnąć mnie w siebie. Gdy w końcu oderwał ode mnie usta, nie odsunął się zbyt daleko.

– Na bogów, Poppy, tęsknię za tobą tak bardzo, że to boli.

Poczułam żelazny ucisk w piersi. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Cas...

Casteel objął mnie obiema rękami i przycisnął do siebie jeszcze mocniej, ale to nie odeгнаło ogarniającego mnie chłodu. Zadrżał i oparł głowę na moim ramieniu. Jego klatka piersiowa unosiła się przy mojej w nierównym oddechu.

– Poppy – szepnął, a potem pocałował mój policzek, miejsce pod uchem, bark. Przycisnął usta do mojej szyi. – Moja piękna, dzielna królowo. Mógłbym zostać tu na zawsze z tobą w ramionach.

Och, bogowie, wiedziałam, że mój sen się kończył. Wybuchła we mnie panika. Nie byłam na to gotowa. Nie byłam.

– Nie zostawiaj mnie. Nie zostawiaj nas. Kocham cię. Błagam. Kocham...

– Odnajdź mnie ponownie. – Casteel uniósł głowę. Jego oczy... nie lśniły już jasno, a rysy straciły wyrazistość. Wszystko wokół rozmyło się i nie mogłam już... bogowie, już go nie czułam. – Odnajdź mnie. Będę tu czekał. Zawsze. Ja też...

Obudziłam się raptownie, wytrzeszczając oczy i łapiąc powietrze. Serce waliło mi jak młot.

Dopiero po chwili moje myśli uspokoiły się na tyle, że rozpoznałam płócienne zasłony wokół łóżka, muśnięte blaskiem księżyca. Skórę miałam pokrytą cieniutką warstewką potu i mo-

głabym przysiąc, że... wciąż słyszałam wodę pieniającą się w jaskini.

*Będę tu czekał. Zawsze.*

Zadygotałam. Zamknęłam oczy i z całych sił próbowałam powrócić do pieczary. Do niego. Ale mi się nie udało. Nie potrafiłam odnaleźć drogi powrotnej do mojego snu. Natomiast wciąż czułam Casteela. Ciepło w dalszym ciągu buzowało we mnie, niknęło bardzo powoli, tak samo jak dojmujące pulsowanie. Moje dłonie mrowiły, zresztą tak jak całe ciało. Jakby jego dotyk był prawdziwy. Jakby gorący, twardy członek napierający na mnie i wdzierający się między moje uda wcale mi się nie przyśnił.

Ale to nie mogła być prawda.

Powoli zdałam sobie sprawę z ciężaru Kierana obok mnie i jego cichego, stłumionego pochrapywania. Zwinął się w kłębek przy moich plecach i spał w swojej wilkłaczej postaci. Dzięki bogom, że mój sen go nie obudził. Obróciłam głowę i odnalazłam wzrokiem obrączkę Casteela, leżącą na stoliku nocnym i skąpaną w bladym księżycowym blasku. Sięgnęłam po nią i...

Do moich nozdrzy dotarł zapach, którego obecność nie miała sensu.

Chwyciłam mój luźno zapleciony warkocz i zaciągnęłam się głęboko. Tej woni nie dało się z niczym pomylić.

Sosny i bogaty, korzenny aromat.

A także słodki, kwiecisty zapach bzów.

Przewaliła się przeze mnie fala szoku. Zerwałam się gwałtownie z pośłania, wyrywając Kierana ze snu. Wilkłak uniósł głowę i spojrzał na mnie przez ramię.

Jego intensywnie leśne myśli otarły się o mój umysł. *Poppy?*



Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Nie teraz, gdy moje serce wciąż dudniło jak szalone. Spojrzałam na pachnącą bzami końcówkę warkocza. Jak to możliwe? Nigdzie w pobliżu nie rosły bzy. A nawet gdyby, to nie wyjaśniało, dlaczego wyczuwałam też zapach... Casteela. A tak właśnie było. Nie mogłam tego zrzucić na karb wyobraźni.

Poczułam niepokój, którym emanował wilkłak, i to, że nagle przesunął się na łóżku. Kieran ujął moją dłoń. Dotyk jego niezaprzeczalnie ludzkiej skóry wytrącił mnie z zamyślenia. Spojrzałam na niego i zobaczyłam dużo nagiego ciała.

– Poppy? Co się dzieje? – Kieran odszukał mój wzrok. – Czy coś się stało? Odezwij się, proszę.

Przełknęłam ślinę.

– Ja...

– Przyśnił ci się koszmar?

– Nie – odparłam i Kieran się rozluźnił. – Ale miałam sen. O... o Casteelu. Nie zły. Ale nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się nic podobnego.

– To był mokry sen?

– Co? – Z wrażenia puściłam mój warkocz.

– Miałaś mokry sen.

Zagapiłam się na jego pogrążone w mroku oblicze, przez chwilę z gruntu oszołomiona.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?

– Chyba nie chcesz poznać odpowiedzi – rzekł. – Bo poczujesz się zażenowana.

– To znaczy...? – I wtedy znienacka zrozumiałam. Wilkłaki i ich przekłety zmysł powonienia. Zadarłam podbródek, *nie zga-*

dzając się na zażenowanie. – Dlaczego wydaje ci się, że nigdy wcześniej nie miałam mokrego snu?

Kieran wzruszył ramieniem.

– Jakoś tak założyłem, że nie miewasz ich zbyt często.

Zamrugałam.

– Niby dlaczego?

– A więc to był mokry sen?

– Na bogów, dlaczego w ogóle rozmawiamy na ten temat, kiedy siedzisz koło mnie nagi?

– Czyżby moja nagość cię razila, *Meyaah Liessa*?

Nie.

A przynajmniej nie do końca.

Zaczynałam już przywykać do wszechobecnej golizny towarzyszącej przebywaniu w pobliżu tak wielu wilkłaków. I najwyraźniej drakenów. Ale w tej chwili, gdy wciąż czułam w sobie Casteela, nagość Kierana wydawała mi się... *inna*. Nie zła ani dobra. Po prostu *inna* w sposób, którego nie potrafiłam wyjaśnić. Sytuacja, w której się znalazłam, wydobyla wspomnienie tego, czego Kieran był świadkiem, gdy obudziłam się po mojej Ascendencji. Znajdował się z nami w pokoju i powstrzymywał mnie od wypicia zbyt wielkiej ilości krwi. Trzymał mnie w pasie, gdy ujeżdżałam Casteela...

Oddech uwiązał mi w gardle, a ciało napięło się i... na bogów, musiałam przestać o tym myśleć. Myśleć w ogóle.

Kieran uniósł kącik ust w reakcji na mój brak odpowiedzi. W delikatnym tańcu poświaty księżycy wpadającej przez okno dostrzegłam jego żartobliwie wyszczerzone zęby.

Zmrużyłam oczy.

– Kpisz sobie ze mnie.

Wyciągnął rękę i łagodnie pociągnął za rękaw mojej koszuli... no cóż, swojej. Pożyczyłam ją od niego, bo ta, w której zwykle sypiałam, wciąż nie wyschła po praniu.

– Nigdy w życiu.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Mówię poważnie. Ten sen był zbyt prawdziwy.

– Czasami sny takie się właśnie wydają.

– To było coś innego. Masz. – Chwyciłam mój warkocz i podetknęłam mu pod nos. – Powąchaj moje włosy i powiedz mi, czym pachną.

– Nikt mnie nigdy nie prosił o coś takiego, ale zawsze musi być ten pierwszy raz. – Kieran ujął mój warkocz, pochylił nad nim głowę i zaciągnął się. Wyczułam w nim natychmiastową zmianę. – Czuję... – Odsunął się o kilkanaście centymetrów, wciąż ściskając moje włosy. – Czuję Casa.

Miałam wrażenie, że ktoś wycisnął mi powietrze z płuc.

– I bzy, prawda? Śniła mi się jaskinia w Przyczółku Spessa i on tam był.

– Czuję ten zapach i... i coś... – Skrzywił się.

– Jakby stęchliznę? Poczułam to samo, zanim się obudziłam. Wszystko wydawało się takie realne. Dopiero pod koniec snu zaczęło mi się robić zimno i wtedy zauważyłam zmiany, jakie zaszły w Casteelu. Był chudszy. Miał nawet na policzkach kilkutygodniowy zarost. I był taki moment, gdy... bogowie. – Przełknęłam ślinę. – Myślę, że on też sądził, że to sen, ale potem w jakiś sposób zorientował się, że tak nie jest. Powiedział, że moje oczy wyglądają inaczej. Że jest w nich więcej srebra. Wiesz je teraz?

– Wyglądają normalnie... no, mam na myśli tę *nową* normę. Wciąż widać aurę za twoimi źrenicami – odparł Kieran, opusz-

czając warkocz na moje ramię.

– Kiedy Cas zobaczył moje oczy, uświadomił sobie, że... że to nie sen. – Potrząsnęłam głową. – Wiem, że to nie ma sensu, ale wyczuł też, że nasze spotkanie dobiega końca.

– Powiedział coś?

– Nie. Tylko że... – *Tęsknię za tobą tak bardzo, że to boli.* Oddech uwiązał mi w gardle. Nie byłam w stanie powiedzieć tego na głos. – Wspomniał o bratnich sercach, ale nie wyjaśnił dlaczego. Poprosił, żebym znowu go odnalazła. Mówił, że będzie czekał.

– Bratnie serca – mruknął Kieran. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. Zawsze podejrzewał, że to właśnie łączyło Casteela i mnie: rzadko spotykany związek serc i dusz, który podobno był potężniejszy niż jakikolwiek rodowód.

Z początku mu nie wierzyłam, ale moje zwątpienie zniknęło w chwili, gdy Casteel i ja przestaliśmy udawać.

Kieran zniemacka wybałuszył oczy.

– Ja pierdolę.

Wzdrygnęłam się.

– Co?

– Mój ojciec kiedyś powiedział coś o bratnich sercach. Kompletnie wyleciało mi to z pamięci. – Znow chwycił mój warkocz i zaciągnął się głęboko. Gdy się odezwał, jego głos stał się ochrypły. – Ojciec twierdził, że bratnie serca mogą pojawiać się w swoich snach.

Zalała mnie fala szoku. Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Ale jeśli to była prawda? Na bogów...

Tylko dlaczego coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy właśnie tej nocy? Czy powodem było to, że zasnęłam dość głęboko

i koszmary nie zdążyły mnie dopaść jako pierwsze? A może to był pierwszy raz, gdy Casteel zdołał mnie odnaleźć?

Czy bylibyśmy w stanie to powtórzyć? Jeśli tak, nie mogłam zmarnować tej okazji. Musiałam się dowiedzieć, gdzie go przetrzymują, o ile on sam to wiedział. Sprawdzić, czy ma się dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Mogłam wykorzystać ten czas na wszystko inne, a nie na...

Płomienne słowa, które szeptałam przy jego ustach, wypełniły mi umysł i sprawiły, że się zająknęłam. A sposób, w jaki do niego mówiłam, jak go błagałam? Poczułam, że cała oblewam się rumieńcem.

– Co robisz...? – Kieran zeszywniał w tym samym momencie, gdy na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Poczułam wzdłuż kręgosłupa niezwykle mocny dreszcz. Pierwotna esencja ożyła we mnie gwałtownie i zapulsowała, gdy nagłe, mroczne i oleiste doznanie zalało moje ciało, wsiąkając w skórę i hamując oddech.

Kieran gwałtownie obrócił głowę w moją stronę.

– Czujesz to?

– Tak. Ale nie rozumiem... – Serce podskoczyło mi w piersi. Spojrzałam na wnętrze lewej dłoni i zatrzęślam się z raptownej ulgi. Złoty zawijas zamigotał delikatnie. – To nie...

Niebo przecięła błyskawica tak jaskrawa i potężna, że rozświetliła wnętrze komnaty, na krótką chwilę zamieniając noc w dzień. Po niej rozległ się grzmot, rezonujący mi w uszach i klatce piersiowej.

Kieran podniósł się, a ja wyciągnęłam nogi spod koca i także wstałam. Pożyczona koszula ześlizgnęła mi się za uda. Chwytałam szlafrok z końca łóżka i naciągnęłam go na siebie.

Ryk grzmotu ucichł i z pobliskich stajni dobiegło mnie nerwowe rżenie. Podeszłam do okna i rozchyliłam zasłony. Po niebie przetoczyły się gęste cienie, zasłaniające księżyc i pogrążające komnatę w niemal całkowitej ciemności.

– Dziwne – odezwał się Kieran, gdy obróciłam się i podeszłam do kotar oddzielających sypialnię. – Zdecydowanie nie jest dość ciepło na taką burzę.

Z zewnątrz dobiegło nas wycie i ryk powietrza. Wichura uderzyła w dwór, szarpała zasłonami w oknach. Wiatr, lodowaty jak podczas najmroczniejszych godzin zimy, wdarł się do środka przez szczeliny i wypełnił całe pomieszczenie. Powiewy wytarzały kosmyki włosów z mojego warkocza i cisnęły mi je w twarz. Na niebie błysnęła kolejna błyskawica, a wiatr... niósł woń gnijących bzów.

Tym właśnie pachniała Vessa.

Ciężkie płótno wyduło się niczym żagiel i przez powstałą szparę zobaczyłam, jak mapy Oak Ambler, przyniesione wcześniej do komnaty, wzlatują w powietrze jak pergaminowe ptaki.

– Cholera – sapnęłam, rzucając się naprzód przy akompaniamencie huku kolejnego gromu. Moje stopy w skarpetkach poślizgnęły się na kamiennej posadzce, gdy biegłam między krzesłami. Chwyciłam jedną mapę, a potem następną, podczas gdy pozostałe kawałki pergaminu trzepotały w powietrzu.

Gwałtownie przygwoździłam kartki do blatu niskiego stolika, złapałam ciężki żelazny świecznik i postawiłam na nich, by nie odfrunęły ponownie. Wiatr hulał po komnacie, otwierał drzwi, podczas gdy niebo raz za razem przecinały błyskawice, ładujące powietrze energią. Eter w mojej piersi i krwi zaczął *wibrować*...

Spojrzałam w dół, bo stolik, na którym opierałam dłonie, zadrżał. W drugim końcu pomieszczenia stół do prywatnych posiłków zaczął się trząść. Dzbanki i puste szklanki na jego blacie

zadźwięczały. Krzesła zaczęły przesuwać się ze zgrzytem po podłodze i przewracać za moimi plecami, ryk grzmotów zaś dochodził teraz z góry i z dołu.

Gdy kolejna błyskawica rozświetliła niebo, ujrzałam na progu komnaty zarys sylwetki. Z mroku wyłoniła się znajoma twarz Nailla.

– Wszystko w porządku? – zawołał.

– Chyba tak! – odkrzyknęłam ponad hukiem. – A z tobą?

– Ze mną... – Dwór zadrżał w posadach i Naill musiał wyrzucić ręce na boki, by nie stracić równowagi. – ...będzie dobrze, kiedy cholerna ziemia przestanie się trząść.

Zerknęłam przez okno i przez ułamek sekundy dostrzegłam szybujący za nim ciemniejszy, skrzydlaty kształt. Jeden z drakenów wylądował za budynkiem, ale ledwie dało się odczuć towarzyszący temu wstrząs.

– Nie powinniśmy tu siedzieć – obwieścił Kieran, wynurzając się z oddzielonej kotarami wnęki.

Obróciłam się i zachwiałam. W świetle błyskawicy zobaczyłam, jak wilkłak zapina klapkę spodni.

– Myślisz, że na zewnątrz jest bezpieczniej?

– Dwór może się zawalić – odparł. – A ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest bycie pogrzebanym pod tonami gruzu.

– Nie wiem, co brzmi gorzej: to czy trafienie przez piorun – zaoponowałam.

Kieran nie odpowiedział, tylko podszedł do mnie, złapał mnie za rękę i pociągnął, ruszając za Naillem. Pospieszaliśmy korytarzem, który zdawał się nie mieć końca, aż wypadliśmy prosto w nawałnicę i znaleźliśmy się twarzą w twarz z wielkim drakenem. Naill zatrzymał się gwałtownie, gdy Reaver złożył skrzydła i przycisnął je mocno do boków.

Obróciłam się i zobaczyłam, jak ściany stojących w rzędach namiotów, w których kwaterowała większość dywizji Aylarda, trzepoczą gwałtownie. Draken uniósł swoją romboidalną głowę ku niebu. Podążyłam za jego wzrokiem i serce we mnie zamarło, gdy w błyskach światła dostrzegłam skrzydlate sylwetki.

– Co one robią w powietrzu? Są jak cel dla piorunów! – Wyrwałam się Kieranowi i z trudem pobiegłam pod wiatr w stronę Reavera. Ziemia zakołysała się gwałtownie, wytrącając mnie z równowagi, gdy cały jej fragment wyrzucił się niczym fala. Zakołysałam się na niepewnym gruncie, a wybuch cisnął w powietrze grudy piachu i ziemi. Naill złapał mnie za rękę. Moja wola wezbrała we mnie – chciałam, by drakeny wylądowały.

Reaver wyciągnął szyję i wydał z siebie przenikliwy krzyk, który rozbrzmiał wokół nas pulsującym echem. Potem krzyknął znowu i, dzięki bogom, pozostałe drakeny usłuchały jego rozkazu. Zaczęły obniżać lot. Dwa, a potem jeszcze jeden wylądowały nieopodal dworu...

Nastąpił kolejny wybuch jaskrawego światła, ale ten miał swoje źródło niżej... wewnątrz budynku.

– Co to, kurwa, było? – sapnął Naill.

Huk, który towarzyszył błyskawicy uderzającej w niebo, był ogłuszający i szokujący. Łuk światła przeciął nieboskłon i eksplodował, stworzył kilkanaście trzaskających strumieni srebrzystobiałego blasku, które pomknęły w różne strony ku chmurom, a raczej...

Ku drakenom.

Ktoś krzyknął. Nie wiedziałam, czy to byłam ja, czy ktoś inny. Błyskawice trafiły w drakeny, ziemia zatrzęsała się, a ja poleciałam na Nailla. Oślepiające światło pochłonęło skręcające się i wijące w powietrzu kształty.



W moim gardle rozgorzał ból. Wrzeszczałam. Nie ja jedna. Zalała mnie zgroza, gdy drakeny runęły w dół. Ich skrzydła zwi-  
sały bezwładnie, a ciała wyginały się na wietrze, uderzając  
w sosny i namioty, gdy spadały jeden za drugim, i następne...

Nagle wszystko ustało.

Wszystko.

Ziemia przestała się trząść. Błyskawice zniknęły, a chmury  
rozproszyły się i odpłynęły. Nawałnica ucichła. Wszystko po  
prostu... skończyło się jak za pstryknięciem palców. Nie wiał na-  
wet słaby wietrzyk.

A na niebie nie było już drakenów.

Reaver znów wydał z siebie zew, tym razem niski i żałobny.  
Usłyszałam odpowiedź, załamującą się, pełną udręki.

– Nie. Nie, nie, nie – szepnęłam, wyszarpując się z uścisku  
Nailla. Ruszyłam najpierw powoli, a potem biegiem w stronę  
najbliższego zawałonego namiotu.

Na środku leżało nagie ciało. Nie byłabym w stanie poznać, że  
należało do drakena, gdyby nie płyty ciemnej, zwęglonej skóry  
przy kostkach, kolanach i w każdym innym miejscu, gdzie znaj-  
dowały się stawy.

Odpychając na bok fałdy płótna, opadłam na kolana przy  
ciemnowłosym mężczyźnie. Położyłam dłonie na jego ręce  
i sięgnęłam do źródła pulsującego w mojej piersi eteru. Nie wa-  
hałam się. Nie było czasu, by zastanawiać się nad tym, co robię,  
skoro wiedziałam, że tylko trzy drakeny wylądowały bezpiecz-  
nie, a pozostałe spadły. Gorąco spłynęło falami wzdłuż moich  
rąk i palców, gdy naciskałam na biceps drakena. Czułam przy  
tym płytkie, lecz wyraźne wybrzuszenia na jego skórze, tworzą-  
ce wzór łusek. Srebrzysty blask spowił mu ciało żyłkowaną pa-

jęczyną światła i... spłynął z niego, bezużytecznie rozchodząc się po namiocie.

Czując skurcz w sercu, spróbowałam ponownie. Zaczepnęłam jeszcze więcej pierwotnej esencji i popchnęłam ją mocniej prosto w drakena.

Z tym samym efektem. Światło tylko po nim spłynęło.

Po drugiej stronie mężczyzny pojawił się Kieran i dotknął jego szyi. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– On nie żyje.

Wciągnęłam oddech przez zęby.

– Mogę go wskrzesić. Tak jak tamtą dziewczynkę. Muszę się tylko bardziej postarać.

– To niemożliwe. – Na dźwięk tego chrapliwego głosu przeszedł mnie dreszcz. Kieran skierował wzrok za moje plecy, gdzie musiał stać Reaver w swojej człowieczej postaci. – Potrafisz uzdrawiać, ale gdy dusza opuści ciało istoty należącej do dwóch światów, nie zdołasz przywrócić jej do życia.

Kieran szarpnął się do tyłu i zamrugał gwałtownie, po czym spojrzał w stronę kolejnego zawałonego namiotu. Ku miejscu, gdzie liczne grupki żołnierzy i wilklaków zgromadziły się wokół...

Znów rozległ się ten bolesny, jękliwy zew.

– Nie. – Obróciłam się ku Reaverowi i zaczęłam podnosić się z ziemi. – Spróbuję z kolejnym.

– To nic nie da. – Reaver uklęknął u stóp zabitego drakena i pochylił głowę.

– Dlaczego nie? – krzyknęłam, czując, jak zderzają się we mnie gniew i niedowierzenie. Serce waliło mi jak oszalałe i dyszałam ciężko.

– Tylko Pierwotny Życia jest w stanie wskrzesić istoty należące do obu światów. – Ostateczność jego słów była jak cios w żołądek. – Ich już nie ma.

*Ich już nie ma.*

Wpatrywałam się w Reavera, a te cztery słowa raz po raz dźwięczały mi w głowie. Oprócz niego wylądowały tylko trzy drakeny. To oznaczało...

Zadrżałam gwałtownie. W powietrzu było szesnaście. Szesnaście drakenów, które wybudziły się z bogowie tylko wiedzą jak długiego snu wyłącznie po to, żeby zginąć?

Moje dłonie rozwarły się, a następnie zacisnęły, gdy obracałam się powoli w miejscu.

– Przepraszam. Tak bardzo przepraszam.

– To nie była twoja wina – zaprotestował Kieran, podnosząc się z klęczek.

Ale to ja je obudziłam. To ja je tu przywiodłam. Podążyły za mną...

*Ty i ci, którzy za tobą podążają, znajdziecie tu jedynie śmierć.*

Stałam na roztrzęsionych nogach, czułam pieczenie w oczach i gardle i nagle spostrzegłam szczeliny w ziemi, niektóre wąskie, inne zaś na tyle szerokie, że ktoś mógłby się przez nie pokonać. Rozchodziły się po gruncie niczym delikatna pajęczyna i pięły po ścianach dworu. Ale dach budynku nie nosił śladów zniszczeń, a przynajmniej nie dostrzegłam żadnych w blasku księżyca. Jakby żadna z błyskawic w niego nie trafiła.

Powoli obróciłam się w stronę, gdzie Naill stał wraz z kilkoma żołnierzami przy poprzewracanych namiotach. Czując gęsią skórę wywołaną kolejnym dreszczem, spojrzałam tam, gdzie oni. Sosny za obozowiskiem nie sięgały już ku gwiazdom. Drzewa i ich ciężkie, iglaste konary gięły się teraz w dół, dotykały

ziemi. Wyglądało to tak, jakby monstrualna dłoń przygniotła je i zmusiła do ukłonu. Zerknęłam na Kierana.

– Nie mam pojęcia, jak to się stało. – Wilkłak przeciągnął dłonią po twarzy. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

– Ale czuliśmy coś podobnego – wtrącił Naill. Jego bursztynowe oczy lśniły jasno. – Po tym, jak Niewidoczni, te skurwysyny, próbowali cię zabić, Cas zaniósł cię do tej myśliwskiej chaty. To się stało, kiedy się obudziłaś – powiedział, a ja przypomniałam sobie drzewa wokół schronienia. One również były przygięte do ziemi. – Taka sama burza rozpętała się, kiedy przeszłaś Ascendencję i dostałaś swojej boskości.

– To nie była burza – oznajmił Reaver, przyciągając moją uwagę. – Tylko... przebudzenie.

– Przebudzenie czego? – zapytałam.

Draken uniósł głowę i zobaczyłam, że jego oczy... nie były takie jak wcześniej. Wciąż miały wyrazisty, niebieski kolor, ale ich źrenice zmieniły się w wąskie, pionowe szparki.

– Śmierci.

Przypomniałam sobie słowa Vessy i całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. *Na ciebie, powiedziała. Czekałam na ciebie. Czekałam na śmierć.*

W otępieniu skierowałam się w stronę dworu i zaczęłam iść. Potem przyspieszyłam. Szlafrok załopotał za mną, gdy zerwałam się do biegu.

– Poppy! – zawołał Kieran.

Wpadłam przez drzwi wejściowe do budynku i pomknęłam w stronę Wielkiej Sali, a konkretnie do komnaty dwa pokoje dalej.

Kieran dogonił mnie po drodze.

– Co ty wyprawiasz?

– To była ona. – Zwolniłam kroku, gdy mineliśmy pogrążoną w mroku salę. Za nami podążali Naill i reszta. – Vessa.

Dopałam do jej drzwi i załapałam za gałkę. Stopiłam w niej zamek, tak jak uczyniłam to z łańcuchami skuwającymi bramę Massene. Gałka obróciła się i drzwi stanęły otworem. Uderzył mnie silny odór gnijących bzów.

Zatrzymałam się gwałtownie i ostro wciągnęłam powietrze.

Komnatę wypełniały kłęby czerwonawoczarnego dymu wirującego wokół odzianej w szatę postaci. Taki sam cienisty dym wzbił się z wysadzanej rubinami szkatułki, którą przysłała mi Isbeth.

– Co tu się odpierdala? – Kieran wyciągnął rękę, powstrzymując mnie przed wejściem do środka.

Vessa wytrzeszczała swoje mlecznobiałe oczy, wpatrując się w ślady spalenizny na suficie z szeroko rozłożonymi ramionami. Stała na środku okręgu wymalowanego nie za pomocą popiołu, tylko jej własnej krwi. Czerwone krople skapywały z jej rozszarpanych nadgarstków. Poprzez wirujące, gęste smugi dymu dostrzegłam obok jej bosych stóp ostry kawałek skały.

Poczułam, jak z mojej skóry sączy się coś gęstego i oleistego. Eter w mojej piersi zapulsował. Z korytarza dobiegły mnie niskie, ostrzegawcze warknięcia wilków.

– Ty – szepnęłam. Wrząca we mnie esencja zderzyła się z narastającym gniewem. Moje żyły zalała moc. – Ty to zrobiłaś.

Śmiech Vessy zawirował w cyklonie dymu.

Skraj mojego pola widzenia zasnuła srebrzysta biel. Odepchnęłam rękę Kierana i wkroczyłam do komnaty.

– Ostrożnie – przestrzegł mnie, zaciskając dłoń na tylnej części mojego szlafroka. Pulsujący dym buchnął mi w twarz,

odwiewając do tyłu moje włosy. – To jakieś złe kurewstwo.

– Magia – wychrypiał gdzieś z tyłu Perry. – To pierwotna magia.

– Zwiastun – zanuciła Vessa. Jej wątłe ciało zatrzęśło się w wirze czerwono-czarnego dymu. – Gdy weszłaś do tego dworu, powiedziano ci, królowej w koronie ze złota, że ty i ci, którzy za tobą podążają, znajdziecie tu jedynie śmierć. – Kłęby zawirowały szybciej, pochłonęły coraz większą przestrzeń. – Nie ujarzmisz ognia bogów. Nie wygrasz żadnej wojny.

Oddech oparzył mi gardło i płuca, gdy nagle wszystko pojęłam.

– Isbeth – syknęłam, opuszczając podbródek. Iskry esencji strzeliły z moich rozczapierzonych palców. Nie wiedziałam, jak zdołała do tego doprowadzić, ale znałam powód. – Zrobiłaś to dla niej.

– Służę Prawdziwej Koronie Światów! – krzyknęła Vessa.

Podłoga zaczęła się trząść, a dym utworzył wielki lej wznoszący się ku sufitowi. Smród gnijących bzów nasilił się, aż zaczął niemal mnie dusić. Ale to nie Vessa wywołała drżenie.

Zrobiłam to ja.

– Służę, czekając...

– Służyłaś – przerwałam jej ostro. Skraj mojego szlafroka zafalował. Wola przybrała kształt w moim umyśle. Uniosłam dłoń. Czysta, pradawna moc wylała się ze mnie, zawirowała wzdłuż mojej ręki. Z wnętrza mojej dłoni wystrzelił łukiem gwiazdny blask, zabarwiony najlżejszym cieniem, po czym uderzył w dym. Esencja bogów spowiła burzące się kłęby i przecięła je, trafiła Vessę w pierś. W całej komnacie zapulsował eter. Staruszka runęła w tył, ale na podłogę spłynęły jedynie jej szaty. – I śmierć przyszła po ciebie.



Kierowałam się w stronę sali przyjęć. Szlafrok zastąpiły spodnie i długi sweter. Był środek nocy, kilka godzin po tym, jak szesnaście drakenów zostało ułożonych na pospiesznie wzniesionych stosach pogrzebowych, by Nithe, jeden z ocalałych, mógł spalić ich ciała. Stałam przy stosach, aż nie zostało z nich nic prócz popiołu. Po części miałam wrażenie, że wciąż tam jestem.

Weszłam do sali i zbliżyłam się do kąta, w którym Reaver siedział na podłodze, wciąż w człowieczej postaci, nagi, jeśli nie liczyć koca, którym owinął się w pasie. Zanim zdążyłam się odezwać, rzekł:

- Pachniała Śmiercią.
- To dlatego, że była martwa – odparł Kieran.
- Nie. Nie rozumiecie. Pachniała Śmiercią – odparował Reaver. – Wydawało mi się, że ją czułem, kiedy tu przybyliśmy, ale ten zapach pojawiał się i znikał. W dodatku nigdy nie był silny. Aż do tej nocy.

Jego źrenice znów wyglądały normalnie, gdy patrzył, jak siadam przed nim na ziemi, a długi, ciężki warkocz opada mi na ramię. Nasza trójka nie była sama. Ludzie, którym ufałam, byli tu z nami. Stali lub siedzieli, pili lub trwali w bezruchu, wciąż skamieniali z szoku. Przełknęłam gulę rozpaczyny rosnącej mi w gardle – mieszaninę poczucia winy i świadomości, że powinnam była posłuchać Kierana.

– Co to oznacza?

– To była esencja Pierwotnego Śmierci. Jego smród. Oleisty. Mroczny. Duszący – wyjaśnił Reaver. Spojrzałam na Kierana, stojącego kilka kroków ode mnie. Właśnie coś takiego oboje poczuliśmy. – Ale to nie ma sensu.

– Mówisz o Rhainie? – zapytała Vonetta ze swojego krzesła, na którym siedziała z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej.

Reaver zamrugął.

– Słucham?

– No wiesz, Rhain – zaczął wyjaśniać Emil, trzymając dłonie na oparciu krzesła wilkłaczy. – Bóg prostych ludzi i...

– Wiem, kim jest Rhain. Znam go z czasów, zanim jeszcze stał się bogiem, którego sobie dziś wyobrażacie – odparł draken.

Od strony wejścia dobiegło mnie przelotne zaskoczenie Hisy.

Ja również byłam zbita z tropu.

– Kto był bogiem śmierci przed Rhainem? – zaciekawiałam się.

– Przed nim nie było żadnego boga śmierci. Tylko Pierwotny Śmierci.

Pamiętałam, co zdradził mi Nyktos.



– Czy Rhain zastąpił jednego z tych Pierwotnych, którzy wedle słów Nyktosa stali się zbrukani i wynaturzeni?

– W pewnym sensie. – Reaver przekrzywił głowę na bok i spojrzał w sufit, po czym zamknął oczy. – Był tylko jeden prawdziwy Pierwotny Śmierci i to, co się stało, burza i ta kobieta, nosiło jego znamiona.

– Pierwotnym zarówno Życia, jak i Śmierci jest Nyktos – zachnął się Kieran.

– Nieprawda.

Kieran ukląkł.

– Nie mylę się.

– A jednak. – Reaver opuścił podbródek i otworzył oczy. – Nyktos nigdy nie był prawdziwym Pierwotnym Śmierci. Przed nim istniał inny. Nazywał się Kolis.

– Kolis? – powtórzył Naill, obchodząc Emila. – Nigdy nie słyszałem tego imienia.

– Nic dziwnego.

– Wymazana historia – mruknęłam, spoglądając przez ramię na pozostałych. – Pamiętacie, jak przekazałam wam słowa Nyktosa? O innych Pierwotnych i wojnie, która wybuchła między nimi i bogami? – Spojrzałam na Reavera. – Dlatego właśnie nie ma się co dziwić, że nie znamy jego imienia. Mam rację?

Draken skinął głową.

– Na pewno nie jestem jedyną osobą, która siedzi tu i myśli, że imię *Kolis* bardzo przypomina nazwę *Solis* – zauważyła Vonna.

Miała rację. Mnie również nie umknęło to podobieństwo.

– Co się stało z tym Kolisem? – odezwał się Perry, który do tej pory milczał, stojąc obok ponurego Delana. – Oraz z innymi

Pierwotnymi?

– Niektórzy Pierwotni odeszli do Arkadii, miejsca, które jest jak Dolina, tyle że nie trzeba umrzeć, by tam trafić – wyjaśnił Reaver. Skonfundowanie, które wyczułam od reszty, powiedziało mi, że oni również nigdy wcześniej nie słyszeli o Arkadii.

– Niektórzy? – drążył Perry.

– Niektórzy – powtórzył Reaver. – Innych spotkał koniec. Czyli śmierć. Kres egzystencji. Stali się tworamii zapomnianej przeszłości. Trupami. Nieboszczy...

– Dobrze, już dobrze – przerwałam mu. – Wszyscy pojęliśmy, o co chodzi.

– Jak mnie to cieszy – sarknął draken. – Kolis jest w zasadzie martwy.

Nie pozwoliłam, by ten ton mnie zirytował. Właśnie stracił szesnastu towarzyszy. Niektórzy z nich na pewno byli jego przyjaciółmi. Może nawet rodziną. Tak mało wiedziałam o nim i pozostałych drakenach. A teraz większość z nich zginęła. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

– W zasadzie martwy to nie to samo co definitywnie martwy, Reaverze.

– Kolis został pokonany. Pogrzebany wieki temu. Gdyby tak się nie stało, żadnego z nas by tu nie było – upierał się draken. – Jediną istotą zdolną go uwolnić jest Pierwotny Życia. Do tego nigdy nie dojdzie. Wrogość między nimi... wykracza poza krew i kość.

Moje serce uspokoiło się nieco. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, było przypadkowe przebudzenie Pierwotnego Śmierci.

– Chwileczkę. – Reaver zmarszczył brwi, po czym jego czoło wygładziło się, gdy spojrzał na mnie. – Ja pieprzę, powinienem

był się zorientować. Ale przyznam się, że nie zawsze was słucham, bo wszyscy gładzicie strasznie dużo i w kółko o tym samym.

Już miałam się skrzywić, gdy dobiegł mnie stłumiony śmiech Hisy.

– Mówiliście o tych... tworach, którymi posługuje się wasz wróg. Tych, które potrafią zaleczyć wszelkie zadane im rany – ciągnął Reaver.

– Tak. – Kieran oparł się dłonią o podłogę.

– Czy one potrafią wracać do życia?

Kieran przekrzywił głowę.

– A co innego mogłoby oznaczać *zaleczanie wszelkich ran*?

– To nie to samo co powrót do życia – odparował draken.

– Tak, te istoty wracają do życia – wtrąciłam się.

– I określają się mianem Upiorów?

– Tak. – Rozejrzałam się po sali. – Jestem pewna, że wspominałam o tym w twojej obecności. I to nie raz.

– Jak już mówiłem, nie zawsze was słucham – przyznał Reaver. – Ale pozwól, że zgadnę. To trzeci synowie i trzecie córki.

– Tak – przyznał przeciągle Emil. – Zgadza się. Wiesz, czym są te stwory?

– Upiory były ulubionym projektem Kolisa. Jego największym osiągnięciem – wyjaśnił draken. – Aby je stworzyć, użył magii, która działa tylko na trzecich synów i córki.

Vonetta wyprostowała się, a ja przypomniałam sobie wpisy w rejestrach.

– Dlaczego tylko na nich?

– Bo trzeci synowie i trzecie córki mają w sobie załączki eteru.

– Nie rozumiem – powiedział Kieran. – I jestem gotów się założyć, że nie ja jeden.

– Wszystko we wszystkich światach wywodzi się od Pierwotnych. No, oprócz drakenów. My powstaliśmy z niczego. Po prostu jesteśmy i zawsze byliśmy – oznajmił Reaver, a ja nie miałam pojęcia, co o tym myśleć.

– A śmiertelnicy pochodzą od Pierwotnego i drakena – dookończyłam za niego.

– Od Eythosa, pierwszego Pierwotnego Życia. Który jest zarazem twoim pradziadkiem. – Reaver wskazał na mnie palcem, a ja otworzyłam szeroko oczy. – No co? Myślałaś, że Nyktos wykluł się z jajka? Nie, on też ma swoich przodków.

Wcale nie myślałam, że Nyktos się wykluł. Po prostu nie zdałam sobie sprawy, że przed nim był ktoś jeszcze.

– W każdym razie Eythos miał w zwyczaju tworzyć różne rzeczy. Niektórzy twierdzą, że kierowały nim ciekawość i pragnienie wiedzy, ale ja sądzę, że był zwyczajnie znudzony. Kto wie, jak było naprawdę. On już od dawna nie żyje. Ale wracając do tematu, Eythos pozostawał w zażyłych stosunkach z Nektasem, jeszcze zanim otrzymaliśmy możliwość przyjęcia ludzkich kształtów. Pewnego dnia z jakiegoś powodu, znowu zakładam, że z nudów, zdecydowali się stworzyć nowy gatunek. Eythos zapewnił swoje ciało, a Nektas dał swój ogień. W rezultacie powstał pierwszy śmiertelnik. Oczywiście Eythos i Nektas stworzyli ich potem więcej, a oni i ci następnie przez nich spłodzeni byli w większości zwyczajni. Ale czyn Eythosa i Nektasa sprawił, że we wszystkich śmiertelnikach znajduje się odrobina esencji. W większości przypadków pozostaje ona... uśpiona.

Reaver wychylił się do przodu.

– Nie licząc trzecich synów i córek. W nich węgielki eteru czasami się budzą. Dlaczego? Tego nie wiem. Może to kwestia

zwykłej statystyki, że po tak wielu narodzinach esencja nabiera mocy. Kto wie? Ostatecznie to bez znaczenia.

Perry wyglądał, jakby dla niego ta sprawa miała wielkie znaczenie.

– W każdym razie ci śmiertelnicy często odznaczają się wyjątkowymi talentami, podobnymi do twojego daru rozpoznawania emocji, choć nie tak potężnymi. Większość tych ludzi pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że są inni. Nie są nieśmiertelni. Nie muszą pożywiać się krwią. Żyją i umierają jak zwykli śmiertelnicy.

A zatem moje przypuszczenia na temat informacji z rejestrów okazały się prawdą.

– To znaczy, że Ascendenci stworzyli naśladowczą wersję Rytuału.

Reaver pokiwał głową, a ja poczułam zaskoczenie ze wszystkich zakątków sali.

– Niegdyś, zgodnie z szanowanym zwyczajem, trzeci synowie i trzecie córki udawali się do Ilizjum, by służyć bogom. A ponieważ odrobina esencji, którą mieli, była mocna, mogli zdecydować się przejść Ascendencję i w ten sposób osiągnąć nieśmiertelność.

– Mieli wybór? – zapytał Naill.

– Eythos zawsze dawał im możliwość wyboru – rzekł Reaver.  
– Ale Kolis zabrał te osoby i stworzył z nich coś, co nie jest ani żywe, ani martwe. Coś zupełnie nowego. Zrobił to za sprawą swojej esencji... swojej magii, jak powiedziałby twój przyjaciel.  
– Skinął głową w stronę Perry'ego. – Kiedy to wszystko miało miejsce, byłem jeszcze młody. Gdy odkryto zbrodnie Kolisa i wywiązała się wojna, zostałem ukryty wraz z resztą dzieci. Ko-

lisa pokonano, ale teraz... teraz wygląda na to, że ktoś poznał sposób, jak okiełznać jego moc.

– Isbeth – wycedziłam, czując, jak gniew pulsuje gorącem w moich żyłach. – Zarówno księżę Silvan, jak i Vessa wiedzieli o przepowiedni, a Vessa powiedziała jeszcze, że służy Prawdziwej Koronie, czyli według niej Ascendentom. Isbeth musiała podzielić się z nią swoją wiedzą. Sama zaś mogła ją zdobyć tylko od jednej osoby.

– Maleca – domyślił się Kieran i warknął.

Reaver przymknął powieki.

– Jeśli Malec podzielił się z nią takimi sekretami... byłaby to zdrada najwyższego rzędu. Ponieważ w ten sposób dał Krwawej Królowej moc zabicia moich braci. – Jego rysy się wyostrzyły. – Tak zapewne zabiła Jade.

Zesztywniałam.

– Istnieje szansa, że Jade nie zginęła. Moja matka... – Zamknęłam oczy i poprawiłam się: – Jedna z panien służebnych Isbeth, Coralena, próbowała wywieźć mnie do Atlantii, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Była Upiorzycą, ale Isbeth powiedziała mi, że ją zabiła. To znaczy, że musiała mieć wtedy drakena i dostęp do ognia bogów. A to wcale nie było aż tak dawno.

– Chciałbym w to wierzyć, ale ogień bogów nie odnosi się jedynie do płomieni, którymi zionemy. – W szczęce Reavera zapulsował mięsień. – Ogień stanowi naszą esencję... naszą krew. Na nią nie są odporne nawet Upiory. Aby zabić jednego z nich, Krwawej Królowej wystarczyłaby więc zaledwie kropla krwi drakena, nieważne, jak starej.

Zakołysałam się, czując ciężar w sercu.

Reaver spojrzał mi w oczy.

– Ta magia, ten rodzaj mocy, jaką zdobyła Krwawa Królowa... Sama widziałaś, do czego jest zdolna. Jej rezultatem są jedynie śmierć i rozkład. – Źrenice drakena zwęziły się i znów przybrały kształt pionowych szparek. – Isbeth jest o wiele groźniejszym wrogiem, niż ktokolwiek podejrzewał.



Nieco później siedziałam na łóżku, trzymając w palcach obrączkę Casteela. Miałam mętlik w głowie od zastanawiania się nad tym wszystkim. A było tego sporo – sen, który wcale nie musiał być snem; Vessa; utrata tylu drakenów; świadomość, że Krwawa Królowa nauczyła się wykorzystywać esencję Pierwotnego o imieniu Kolis; przeświadczenie Reavera, że Jadis już nie żyje.

Zerknęłam na Kierana, który siedział naprzeciwko mnie, ostrząc miecz.

– Straciłam dziś szesnaście drakenów.

– My je straciliśmy – poprawił mnie łagodnie.

– To ja je zbudziłam. Ja je przyzwałam. I co? Nie minął nawet miesiąc, a już są martwe. – Pałaca gula zatkała mi gardło. – Miałeś rację.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – rzekł – ale to, co się stało z drakenami, to nie była twoja wina.

– Teraz to ty jesteś zbyt życzliwy. – Moja rozpacz rosła coraz bardziej. – Gdybym tylko cię posłuchała i pozbyła się Vessy, nie byłaby w stanie ich skrzywdzić.

Kieran milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie mogłaś przewidzieć, że okaże się zdolna do czegoś takiego – zaczął, przestając ostrzyć miecz i spoglądając mi w oczy. – Twoja życzliwość jest częścią tego, kim jesteś, i jedną z wielu cech, które uczynią z ciebie wspaniałą królową i boginię. Musisz po prostu nauczyć się, kiedy jej nie okazywać.

Pokiwałam głową i wciągnęłam powietrze, spuszczać wzrok na obrączkę. Dlaczego musiało dojść do takiej tragedii, bym zdołała przyswoić sobie tę lekcję? Drakeny zapłaciły za moją decyzję najwyższą cenę.

Na moment zamknęłam oczy. Minęło kilka chwil.

– Słyszałeś, jak Reaver powiedział, że mój dotyk nie zadziała w przypadku istot należących do dwóch światów?

Kieran znów podniósł wzrok.

– Tak.

– To oznacza, że mogę nie być w stanie wskrzeszać wilkłaków.

Kieran odłożył miecz i osetkę, po czym wychylił się ku mnie.

– Nic nie szkodzi.

– Jak to nic nie szkodzi?

– A dlaczego miałoby szkodzić? – zapytał z twarzą zaledwie kilka centymetrów od mojej. – Przeżyłem całe moje życie bez tej... potencjalnej drugiej szansy. Bez kogoś o wyjątkowych dłoniach.

– Ale ja chcę, by ta druga szansa była możliwa. Wiem, że nie powinnam. To, co się stało z tamtą dziewczynką, to był przypadek. Nie wiedziałam wtedy, co robię. Wiem, że nie jestem Pierwotnym Życia, i nie mam prawa, by rozporządzać taką mocą, ale... – Zacisnęłam palce na obrączce Casteela. – Gdyby coś się stało...



– To trudno. – Kieran skrzyżował ze mną wzrok. – Wszyscy, którzy są tu z tobą, mają świadomość, że w każdej chwili mogą zginąć. Żyliśmy do tej pory, nie licząc na drugą szansę, więc nikt nie oczekuje, że to się nagle zmieni.

– Wiem, ale...

– I ty też nie powinnaś oczekiwać, że będzie inaczej.

Miał rację, ale myśl, że mogłoby go zabraknąć... Albo Vonetty? Delana? Poczułam w brzuchu zimno, większe niż kiedykolwiek. A pusta przestrzeń w moim wnętrzu się poszerzyła.

Nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdybym straciła któreś z nich.

Dlatego gdy Kieran ucichł, a w końcu zasnął, odłożywszy na bok miecz, pomyślałam o jedynej rzeczy, która mogłaby upewnić mnie, że nic nigdy mu się nie stanie. Jedynej rzeczy, która związałaby jego życie z moim, dzięki czemu ani Casteel, ani ja nigdy nie musielibyśmy się z nim pożegnać.

O Połączeniu.



Stojąc w sypialni, musnęłam palcem obrączkę. Wisiała teraz na prostym złotym łańcuszku, który podarował mi Perry. On używał go do noszenia jakiegoś medalionu, który teraz wszył po wewnętrznej stronie swojej zbroi. Jego prezent był nadzwyczaj życzliwy i pozwolił mi trzymać obrączkę Casteela bezpiecznie przy sobie.

Rozpierała mnie nerwowa energia. Valyn i generałowie powinni się zjawić już wkrótce, a to oznaczało, że będziemy musieli zabrać się za najtrudniejszą część naszego planu: przekonać ich, by się na niego zgodzili. Wraz ze wszystkimi jego elementami.

Niespokojna i podenerwowana tym, że wełniana, dość obcisła tunika drapie mi skórę, nie byłam pewna, czy moja irytacja jest spowodowana ubraniem, czy zwykłym stresem. To był pierwszy raz, gdy założyłam tunikę oblamowaną cienką, złotą nicią wzdłuż sięgającego mi kolan skraju i rozcięć po obu bokach. Była niemal identyczna jak ta, którą nosił Kieran. Jego była krót-

sza, zaledwie do ud, ale ją również zdobiły złote zawijasy przy szyi i w poprzek jej przedniej i tylnej części.

Pomyślałam o tym, co kazałam Naillowi uszyć dla mnie. Okazało się, że dość sprawnie posługiwał się igłą i nitką. To dopiero będzie niewygodne do noszenia.

Będzie jednak miało swoje zadanie.

– Poppy – odezwał się Kieran z drugiego końca komnaty. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że dołączyła do niego jego siostra.

– Już tu są. Mniej więcej dwieście tysięcy – oznajmiła Vonetta, gdy obróciłam się w ich stronę. – Reszta armii stacjonuje w Przyczółku Spessa, na wypadek gdyby Krwawa Korona postanowiła zaatakować w tamtych rejonach. Pozostały tam również gwardzistki. I młode drakeny. Odbyłam już krótką rozmowę z Valynem i uprzedziłam go, co spotkało te, które były z nami.

– Dziękuję – mruknęłam, wsuwając obrączkę z powrotem za dekolt tuniki, gdzie spoczęła między moimi piersiami. Zrobiłam krok naprzód, by udać się do komnaty przyjęć, która została przygotowana na przyjazd generałów.

– Chwileczkę. – Vonetta uniosła głowę i obrzuciła wzrokiem gruby warkocz, przerzucony przez moje ramię. – Gdzie jest twoja korona?

Zmarszczyłam brwi i wskazałam za siebie.

– W skrzynce.

– Powinnaś ją założyć.

– Nie muszę zakładać korony. Nikt raczej nie zapomniał, że jestem królową.

– Ale taki symbol stanowi dobre przypomnienie – oznajmił Kieran. – Wśród generałów są tacy, którzy nie mieli z tobą

wcześniej żadnego kontaktu. Wielu z nich zobaczy cię teraz po raz pierwszy od twojej koronacji.

Innymi słowy, mogli okazać się tacy jak Aylard. Podejrzliwi i pełni rezerwy. Westchnęłam, bardziej rozdrażniona niż zasmucona tym, że tak wielu wyższych rangą dowódców w mojej armii zapewne okaże się oziębłych i nieufnych wobec mnie.

– W takim razie wygląda na to, że powinnam ją wyciągnąć. – Obróciłam się i przeszłam parę kroków do skrzynki leżącej na stole obok szczotki do włosów, która najlepsze dni miała już za sobą. Pudełko było proste, bez ozdób i grawerunków. Wcześniej służyło Perry'emu do przechowywania cygar. Wysadzaną rubinami i diamentami koronę, która niegdyś należała do króla Jalarę, trzymałam w skrzynce porzuconej w kącie komnaty, pod parą ubłoconych butów. To było dla niej odpowiednie miejsce.

Odczepiłam niewielki zatrzask i powoli podniosłam pokrywkę pudełka. W środku wciąż czuć było bogaty aromat tytoniu, lekki, ale dziwnie przyjemny. Złote korony leżały obok siebie na grubych zwojach materiału wyściełającego wnętrze skrzynki. Poskręcane kości, niegdyś wyblakłe i mętnie białe, teraz lśniły nawet przy niewielkiej ilości światła. Były identyczne. Jedna dla królowej. Druga dla króla. Uważałam, że nigdy nie powinny się znajdować daleko od siebie. Może dlatego nie zakładałam swojej od tamtej nocy, gdy zabiłam króla Jalarę. Wydawało mi się niewłaściwe, że mogłabym nosić ją, podczas gdy korona Casteela spoczywała zamknięta w skrzynce, a nie na jego głowie.

– Pozwolisz? – Vonetta dotknęła mojej ręki.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że zamarłam w bezruchu, niezdolna ich dotknąć. Skinęłam głową.

Vonetta sięgnęła do pudełka i wyjęła koronę leżącą po lewej stronie. Odgarnęła do tyłu krótszy kosmyk moich włosów, a ja poczułam ucisk w piersi, gdy przyszła mi na myśl Tawny. Jak

często pomagała mi upinać włosy, żeby nie wystawały spod welonu? Setki razy? Tysiące? Z trudem przełknęłam ślinę.

Bogowie, nie mogłam sobie pozwolić, żeby teraz o tym myśleć. Było tak wiele rzeczy, których nie mogłam obecnie rozważać, bo gdybym zaczęła, naprawdę bym się rozsypała. Nie byłabym silna. A teraz musiałam pozostać nieustraszona.

Vonetta osadziła na mojej głowie pozłacaną koronę, lżejszą, niż można by się było spodziewać. Wąskie, złote ząbki na jej spodzie zahaczyły o moje włosy, dzięki czemu mogła utrzymać się w miejscu.

– Proszę bardzo – powiedziała wilkłaczycza z uśmiechem. Jednak gdy na nią spojrzałam, wyczułam cierpkie ukłucie smutku. – Idealnie.

Odchrząknęłam, by złagodzić pieczenie w gardle.

– Dziękuję.

Ujęła moje dłonie i ścisnęła je, a jej lśniące oczy błysnęły ciepłem.

– Będą tu lada chwila.

– Nie chcę, by ktokolwiek się dowiedział, co przysłała mi Isbeth – przypomniałam im.

– Wiemy – zapewnił mnie Kieran. Oczywiście, że wiedzieli.

Odetchnęłam ponownie.

– Jestem gotowa.

Vonetta puściła moje dłonie, a jej uśmiech był teraz odrobinę większy i już nie tak smutny. Obróciłam się z powrotem ku małej skrzynce. Gdy ostrożnie zamykałam wieko, serce ścisnęło mi się na widok samotnej korony. Już niedługo, obiecałam sobie, gładząc palcami drewno. Już niedługo korona Casteela znów znajdzie się na jego głowie. Bo on wróci do mnie.

Nic mnie nie powstrzyma. Ani atlancy generałowie. Ani Krwawa Królowa. Ani jej kradziona magia.



Gdy wkroczyłam do zdecydowanie bardziej przewiewnej sali przyjęć, Emil był już w środku i skłonił głowę na mój widok. Zatrzymałam się i zerknęłam na Reavera, czekającego w swojej smoczej postaci.

Nawet ja nie miałam pojęcia, jak zdołał wgramolić się do komnaty.

Splotłam luźno dłonie, a gdy pobrzękiwanie zbroi zaczęło rozbrzmiewać coraz bliżej, poczułam narastający niepokój. Reaver uniósł głowę, rozdymając nozdrza. Jego zakrzywione rogi otarły się o sufit.

Jako pierwszy wszedł Valyn Da'Neer, trzymając hełm pod lewą pachą. Obecność Reavera rozproszyła go na moment, ale prędko opadł na kolano i pochylił głowę w pokłonie. Hisa uczyniła to samo, choć była tu z nami od początku. Jej gruby, ciemny warkocz ześlizgnął się po naramienniku. Za nimi szli inni, ale gdy Valyn podniósł głowę, nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Nie mogłabym, nawet gdybym chciała.

Chociaż to bolało.

Nie byłam w stanie się na to przygotować. Miał jaśniejsze włosy niż jego młodszy syn, który odziedziczył ciemne loki i złocistobrązową skórę po matce, ale zarys szczęki ojca, prosty nos i wysokie kości policzkowe były niezaprzeczalnie znajome.

Patrząc na Valyna, widziałam wyłącznie cechy Casteela. Zdołałam jednak opanować ból za pomocą równomiernego oddechu i zmusiłam się, by skupić wzrok na pozostałych osobach. Wraz z Aylardem do sali weszli trzej mężczyźni i dwie kobiety. Rozpoznałam lorda Svena, ojca Perry'ego. Miał teraz gęstą brodę, nadającą twardości jego przyjaznym rysom. Gdy wszyscy przyklękli, spostrzegłam, że dołączyli do nas również Naill i Delano. Promienny uśmiech, zazwyczaj obecny na twarzy Nailla, zniknął, gdy Atlant obserwował uważnie generałów, tak samo jak śnieżnobiały wilkłak krążący teraz przy ścianach komnaty. Żaden z nich nie był paranoikiem. Niewidoczni wciąż stanowili zagrożenie.

Kieran otarł się lekko ręką o moje ramię, co przypomniało mi o komendzie, którą kiedyś wydał Casteel.

– Możecie powstać.

Valyn podniósł się, a ja otworzyłam zmysły i sięgnęłam ku niemu. Natknęłam się na coś, co wyobrażałam sobie jako mentalną barierę mojego teścia – potężną, jakby była z żelaza i kamienia, tak niewzruszoną jak Zapora. Szum pradawnej mocy w mojej piersi powiedział mi, że mogłabym ją rozbić, gdybym chciała. Roztrzaskać ten mur. Nie miałam ku temu jednak powodu.

Nie miałam nawet powodu, by to rozważyć.

Rada, której kiedyś udzielił mi Kieran, zakołatała mi w głowie, więc posłuchałam jej i wykorzystałam moje zmysły dla własnej korzyści. Gdy zerknęłam na jasnoskórą kobietę z mroźnymi, błękitnymi oczami i platynowoblond włosami, sięgającymi jej do podbródka, poczułam ciekawość i coś ciepłego. W gardle wezbrała mi również słoność determinacji.

W gronie generałów była wilkłaczyca.

Ucieszona tym faktem, skierowałam swoją uwagę na pozostałych. Kwaskowata niepewność mieszała się z taką samą niezłomnością, jaką promieniowała wilkłaczyca. Należało się tego spodziewać. Dotarły do mnie jednak również... ostrzejsze, bardziej gryzące nuty niepokoju od ciemnowłosego mężczyzny i kobiety o brązowych włosach i jasnych, bursztynowych oczach. Ich obiekcje bardzo przypominały emocje Aylarda i można by je wręcz nazwać podejrzliwością. Była głęboka. Zmieszała się z wibracjami mocy w moim wnętrzu. Miałam przeczucie, że zastrzeżenia tych ludzi obejmowały nie tylko mnie, ale też wilkłaki u mojego boku i osoby, które weszły do komnaty już po nich. Dotyczyły tego, co wszyscy obecnie reprezentowaliśmy. Korony. Władzy.

Uznałam, że będziemy musieli mieć ich na oku.

Reaver obserwował ze swojego kąta, jak były król Atlantii podchodzi do mnie. Valyn ujął moje dłonie i ścisnął je łagodnie. Nic nie powiedział, ale ten gest wiele dla mnie znaczył, pomimo furii, którą wciąż czułam wobec Eloany. Do tego nie miałam pojęcia, czy Valyn wiedział wcześniej, kim naprawdę była Krwawa Królowa.

– Słyszeliśmy o drakenach – rzekł mój teść, odwracając się do Reavera. – Przyjmij nasze najszczerze kondolencje.

Reaver w odpowiedzi lekko skinął głową.

– Jeśli to Krwawa Korona jest za to odpowiedzialna, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zapłaciła dziesięciokrotnie za tę zbrodnię – przysiągł Valyn, puszcżając moje dłonie i cofając się o krok. Dopiero wtedy Reaver opuścił głowę.

– Mam nadzieję, że wasza podróż przebiegła bez zakłóceń – powiedziałam.

– Tak było, Wasza Wysokość – odparł Valyn.



Już miałam go poinformować, że nie musi się tak do mnie zwracać, ale pamiętałam z poprzednich rozmów, że używanie formalnych tytułów w obecności innych ludzi i podczas dyskusowania o przyszłości Atlantii było oznaką szacunku.

– Masz ochotę na coś do picia? – zaproponowałam, wskazując mu stół. – Mamy grzane wino i wodę.

Na twarzy Valyna prędko wykwitł uśmiech, ukazując głębokie dołeczki, które odziedziczył po nim jego syn.

– Bardzo chętnie. – Mój teść zerknął przez ramię. – Sven też na pewno ucieszy się ze szklaneczki.

– Zawsze – odparł atlancki lord. Nie miałam pewności, w jakim wieku był ojciec Perry’ego, jako że widoczna ponad brodą brązowa skóra jego oblicza nie nosiła prawie żadnych śladów starzenia. Wyglądał na osobę w trzeciej albo czwartej dekadzie życia, ale to równie dobrze mogło oznaczać, że miał siedemset albo osiemset lat. Zapisałam sobie w pamięci, by porozmawiać z nim później na temat jego wiedzy o dawnej magii.

Emil obrócił się w stronę stołu.

– Czy ktoś jeszcze życzyłby sobie coś do picia?

Wszyscy oprócz Aylarda i Atlantki pokiwali głowami. Gdy Emil nalewał napoje, Kieran nachylił się ku mnie.

– Ta wilkłaczyca to Lizeth Damron. Generał siedzący między nią a Svenem nazywa się Odell Cyr – poinformował mnie cicho, mając na myśli Atlanta o ciemnych włosach i skórze przypominającej mi piękny kwarc dymny, który księżna Teerman lubiła nosić w swoich pierścionkach. – Ten, który stoi obok Aylarda, to lord Murin, odmieniec.

Murin był jedną z osób, od których wyczułam podejrzliwość.

– A ta kobieta przy nim? – zapytałam, gdy Emil wręczał Valynowi szklanekę z winem.

– Gayla La’Sere.

Obróciłam się ku Kieranowi, łapiąc przy tym spojrzenie Vonetty, i rzekłam cicho:

– La’Sere i Murin nam nie ufają.

– Przyjęłam do wiadomości – mruknęła Vonetta, skupiając na nich swoją uwagę.

Ruszyłam naprzód, przyklejając do twarzy uśmiech i mając nadzieję, że jest przyjazny, a nie tak sztuczny, jak mi się wydawał.

– Wiem, że wszyscy musicie być zmęczeni drogą, ale mamy do przedyskutowania wiele spraw. W szczególności nasze plany dotyczące Oak Ambler.

– Nasze plany? – zdziwił się Murin. Jego oczy miały fascynującą barwę wypolerowanego przez morze szkła. – Nie byłem nawet świadomy, że jakieś masz, Wasza Wysokość. Ale z drugiej strony nie wiedzieliśmy też, że zdobyłaś Massene.

– Dlatego właśnie liczę na to, że nie jesteście zbyt wyczerpani podróżą i będziemy mogli omówić te kwestie – odparłam, odczuwając jego irytację niczym igielki na skórze. Spojrzałam mu w oczy. – Nie jesteś zbyt zadowolony. Jestem w stanie to zrozumieć – powiedziałam i poczułam na języku jego lodowate zaskoczenie. Albo zapomniał, jakie posiadam umiejętności, albo nie spodziewał się, że ich użyję. – Nie mogliśmy jednak zwlekać z podbiciem Massene. Ascendenci zmieniali niewinnych ludzi w Kravenów i zabili trzy nasze wilkłaki. W dodatku Krwawa Korona przetrzymuje waszego króla. Dlatego nie możemy sobie pozwolić na marnowanie czasu.

– Otóż to. – Valyn odsunął swoją szklanekę od ust, a szczęka Murina się napięła. – A zatem jakie masz plany?

– Wiemy, że Oak Ambler jest dla Solis kluczowym portem. Towary są tam dowożone, a następnie ładowane na statki i wysyłane do większości miast w północno-zachodniej części królestwa, jako że o wiele bezpieczniej jest transportować duże ładunki drogą morską, niż próbować je przewieźć przez Krwawy Las. – Trzymałam dłonie złożone razem, by powstrzymać ich drżenie. Zerknęłam na Hisę, a dowódczyni skinęła mi lekko głową w geście otuchy. – To także jedno z największych miast w tym rejonie.

– Zgadza się – potwierdził Valyn. – Oak Ambler stanowi miejsce niezbędne do prawidłowego funkcjonowania wschodnich rejonów Solis.

– Chcemy sprawić, by wróg nie mógł korzystać z portów na użytek swojej armii. Jeśli zajmiemy Oak Ambler i zabezpieczymy wybrzeże wzdłuż Pustkowi, żołnierze Solis, chcąc bronić pozostałych miast, będą musieli wybrać drogę, która zajmie im więcej czasu – zaczęłam. – Przyznaję, że nie wiem zbyt dużo o bitewnych strategiach, ale podejrzewam, że Krwawa Korona zechce ruszyć swoje oddziały z Dzielnicy Wschodniej – rzekłam, odnosząc się do części Carsodonii, w której szkolili się żołnierze i strażnicy. – A także z Wierzbowych Równin, gdzie stacjonuje większa część ich wojsk.

– Dzięki uprzejmości Krwawej Królowej dowiedzieliśmy się, że mają do dyspozycji kilka tysięcy Królewskich Rycerzy – dodał Kieran. – Czyli wamprów, które nie będą w stanie podróżować za dnia. Z tego powodu zapewne zdecydują się pozostawić rycerzy w stolicy, a przemieszczać oddziały składające się ze śmiertelników i być może Upiorów przez Dolinę Niela.

Wyczułam od Lizeth mrowienie aprobaty, gdy Hisa rzekła:

– Nie licząc Pensdurthu i Masadonii, które mają własne porty, będziemy w stanie kontrolować łańcuchy dostaw do miast

i zapobiegać cumowaniu w nich flot. Krwawej Koronie będzie o wiele trudniej atakować nas od strony morza, niż nam bronić się z lądu.

Cyr pokiwał głową.

– To prawda.

– Mówisz o kontrolowaniu dostaw – odezwała się Gayla, marszcząc czoło. – Czy nie powinniśmy raczej całkowicie odciąć tych miast od zaopatrzenia?

Skupiłam się na niej.

– Odcięcie mieszkańców od takich zapasów jak jedzenie i inne artykuły pierwszej potrzeby w niczym nam nie pomoże. Nie możemy ich zagłodzić. Ascendenci będą bezpieczni za Zaporą wraz ze swoim źródłem pożywienia. W ten sposób skrzywdzilibyśmy więc tylko niewinnych ludzi, a wątpię, by ktokolwiek z Atlantów tego właśnie chciał.

– Nie chcemy czegoś takiego – potwierdził Sven. Zmarszczki na czole Gayli się pogłębiły.

– Ale blokada dostaw doprowadziłaby do zamieszek w miastach, co moglibyśmy wykorzystać – zasugerował Aylard, z czym natychmiast żarliwie zgodził się odmieniec Murin. – Zmusiłaby śmiertelników do walki w obronie własnego życia, dzięki czemu zwróciliby się przeciwko Ascendentom.

– Ilu znasz śmiertelników, którzy większość swojego życia spędzili pod władzą Ascendentów? – zapytałam.

Aylard zmarszczył brwi.

– Nie sędzę, bym znał wielu, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z chęcią, by śmiertelnicy walczyli o swoją wolność z równą zawziętością, z jaką my walczymy dla nich.

– A może sądzisz, że śmiertelnicy nie powstaną przeciwko Krwawej Koronie? – Murin powędrował wzrokiem po mojej

twarży, zatrzymując się dłużej przy jej lewej stronie. Przy moich bliznach. Kiedyś przeszkadzało mi, gdy ludzie oglądali je po raz pierwszy, ale to było, zanim pojęłam, że symbolizowały siłę i przeżycie, czyli dwie rzeczy o wiele ważniejsze od nieskazitelnej skóry. – Na pewno dobrze znasz się na tych sprawach, skoro spędziłaś większość życia jako jedna z nich.

Poczułam kwaśny wybuch irytacji Vonetty, ale ostrożnie sformułowałam swoją odpowiedź. Uznałam, że szczerść będzie lepszą strategią od wygarnięcia mu w twarz, żeby się, kurwa, zamknął. Choć bardzo mnie kusilo, by to zrobić.

– Był taki czas, że nie kwestionowałam tego, co wmawiali mi Ascendenci. Nie na tyle, by zauważyć niespójności albo dokładnie przyjrzeć się podejrzanym sprawom. Nie rozumiałam nawet, że welon, który nosiłam, i pokoje, w których mnie trzymali, stanowiły klatkę – rzekłam, świadoma, że Valyn obserwuje mnie uważnie, zapomniawszy o szklance w swojej dłoni. – Ale w końcu zaczęłam się zastanawiać nad różnymi rzeczami, jeszcze zanim poznałam waszego króla. Sprawily to wszystkie te drobiazgi, które jakoś do siebie nie pasowały. To, jak Ascendenci traktowali ludzi dookoła i siebie nawzajem. W jaki sposób żyli. A gdy już zaczęłam kwestionować małe niespójności, zawaliła się fasada fałszu, co było nie tylko przytłaczające, ale też przerażające, bo nagle musiałam zmierzyć się z faktem, że wszystko, w co wierzyłam, było kłamstwem. To nie jest wymówka, dlaczego nie otworzyłam oczu na prawdę wcześniej albo nie byłam dość odważna i silna, by to zrobić. Tak po prostu przedstawia się rzeczywistość.

Delano powoli obszedł Emila i zbliżył się do Vonetty, a ja obrzuciłam wzrokiem generałów.

– I ta sama rzeczywistość dotyczy milionów ludzi, którzy urodzili się i żyją pod rządami Ascendentów. Którzy nie mieli

tylu przywilejów co ja. Pokolenie po pokoleniu wbija im się do głów, by lękali się powrotu Atlantów, ale także, że każda strata lub podejrzana śmierć bliskiej osoby w środku nocy jest karą za grzechy ich lub ich sąsiadów. Że to oni sprowadzili na siebie i innych gniew rozżłoszczonych bogów.

Gayla milczała, przesuając się ze skrępowaniem na krześle, Cyr zaś dopił swoje wino jednym haustem, wyraźnie zafrasowany.

– Dla tych ludzi Ascendenci są wykonawcami woli bogów. Podawanie w wątpliwość ich działań, a co dopiero mówienie o aktywnej walce przeciwko nim, byłoby jak bunt przeciwko bogom, którzy wezmą na nich odwet, i już to robią, w najbardziej mściwy, okrutny sposób. W dodatku ci ludzie widzieli już, jaki los spotyka tych, których Krwawa Korona choćby podejrzewa o bycie Descendentami. Albo tych, którzy ośmielili się zaledwie zakwestionować Rytuał lub niesprawiedliwy podatek. Nie odbywa się żaden praworządny sąd. Nie wymaga się żadnych prawdziwych dowodów. Kara jest prędką i ostateczną. Pytam was więc, jak możemy oczekiwać od tych ludzi, że powstaną przeciwko Ascendentom, skoro są uwięzieni w pułapce z oprawcami, którzy brutalnie zdławiają ich opór, jak robili to już wiele razy wcześniej?

– Nie możemy – przyznał Cyr, mrużąc swoje złote oczy i pocierając szczękę.

– Przynajmniej dopóki mieszkańcy Solis nie dowiedzą się, że mają wsparcie – dodał cicho Kieran. – Że nie są osamotnieni w tej walce o swoją wolność. Jeśli zdołamy ich przekonać, że to nie my jesteśmy ich wrogiem, tylko zjawiliśmy się, by im pomóc poprzez odsunięcie od władzy Krwawej Korony i zlikwidowanie Rytuału, sądzę, że znajdą w sobie siłę, by zawalczyć o godny byt.

– Jak niby mamy ich do siebie przekonać, jeśli zamierzamy zdobyć ich miasta? – zapytał Murin.

Uśmiechnęłam się do niego, choć jego niebieskozielone oczy były twarde jak okruchy lodu.

– Jednym ze sposobów będzie powstrzymanie się od zagłodzenia ich.

Murin zacisnął usta w wąską linię.

– A kolejnym uczynienie wszystkiego, co w naszej mocy, by podczas naszego ataku nie spotkała ich żadna krzywda – ciągnęłam. – Musimy dopilnować, by nie ponieśli strat.

Aylard wybuchnął krótkim, ochrypłym śmiechem.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, ale jak sama powiedziałaś, nie wiesz zbyt wiele o bitewnych strategiach. Czego można się było spodziewać, bo jesteś jeszcze taka... młoda – rzekł, a ja uniosłam brew. – Ale ludzie poniosą straty. W Mas-sene nam się poszczęściło, ale w trakcie zdobywania Oak Ambler na pewno zginą niewinne osoby. Tego trzeba oczekiwać, bo to nieuniknione.

– Doprawdy? – zapytałam.

– Tak – potwierdził Aylard.

– Może moja młodość pozwala mi na nieco większy optymizm. – Przekrzywiłam lekko głowę. – A może po prostu daje mi inny punkt widzenia. Tak czy inaczej, żaden członek Rady Starszych nie chce wojny. Nie chcę jej ja ani wasz król. Pragniemy jej uniknąć. Mimo to wojna nieuchronnie nadciąga, ponieważ z Krwawą Koroną nie da się negocjować, nawet jeśli niektórzy Ascendenci są skłonni do ustępstw. To nie oznacza jednak, że walki muszą doprowadzić do śmierci niezliczonych rzesz ludzi i niewyobrażalnych zniszczeń. Do czego dojdzie, jeśli zdecydujemy się prowadzić tę wojnę w tradycyjny sposób i obrócić

miasta w perzynę, siekąc przy tym ludzi uciekających, by ocalić życie.

– Nikt tego nie chce – argumentowała dalej Gayla – ale nie usłyszałam jeszcze, w jaki sposób planujesz zwyciężyć, uniknąwszy przy tym rzezi. Nasze dotychczasowe metody może i były brutalne, ale za to skuteczne.

– Czyżby? – zripostowałam.

Poczułam falę chłodnego zaskoczenia od wielu osób, ale Valyn uniósł brwi.

– Biorąc pod uwagę naszą obecną sytuację, powiedziałbym, że nie. Nie wygraliśmy poprzedniej wojny. Wycofaliśmy się. – Zerknął na generałów. – Nie możemy o tym zapomnieć.

Zwalczyłam szerszy uśmiech, cisnący mi się na usta, ponieważ wiedziałam, że w ten sposób nie zyskam aprobaty dowódców armii.

– Odpowiedź na twoje pytanie brzmi tak, że daliśmy księciu i księżnej z zamku Redrock szansę na uniknięcie oblężenia, jeśli zgodzą się na nasze żądania.

W szczęce Murina napiął się mięsień.

– Jakie to były żądania?

– Dosyć proste. I zaledwie pięć – oznajmiłam. – Wypowiedzieć posłuszeństwo Krwawej Koronie i zaprzestać wszystkich czynności związanych z Rytualem. Już nigdy więcej nie żerować na osobach, które nie wyraziły na to zgody, a także rozkazać wszystkim Ascendentom i strażnikom, którzy im służą, zarówno śmiertelnikom, jak i wamprom, by złożyli broń. I w końcu zrzec się swojej zwierzchności nad śmiertelnikami i przekazać władzę Atlantom. – Tymczasowo, ale ten szczegół na razie przemilczałam. Nie sądziłam, by należała nam się władza nad



śmiertelnikami, ale tę kwestię musiałam przedyskutować z Ca-steelem.

– I jak para książęca odpowiedziała na te żądania? – rzucił gniewnie Murin.

Zerknęłam na Kierana, a on wyciągnął pismo z kieszeni na piersi swojej tuniki. Przekazał mi je. Rozwinęłam pergamin tak, by wszyscy mogli wyraźnie dostrzec jednozdaniową wiadomość.

### **NIE ZGADZAMY SIĘ NA NIC.**

– To było do przewidzenia – zaszydził Murin.

– Ich odpowiedź przyniosła rozczarowanie, ale tego się w gruncie rzeczy spodziewaliśmy. – Spuściłam wzrok na arkusz i przywołałam odrobinę pierwotnej esencji. Iskra energii strzeliła z czubków moich palców i pochłonęła pergamin. W ciągu paru sekund na ziemię opadł popiół. Podniosłam wzrok na generałów, mając świadomość, że się popisuję. Wielu wpatrywało się w szary pył, wybałuszając oczy. – Prawda, Kieranie?

– Owszem – potwierdził wilkłak. – Dlatego kilku naszych ludzi zostało w mieście po tym, jak Emil dostarczył wiadomość. Obserwowali nastroje i rozmawiali ze śmiertelnikami prowadzącymi własne interesy oraz tymi, którzy przejawiali descendenckie sympatie. Nawiązali kontakt z tak wieloma ludźmi, jak to było możliwe, i ostrzegli ich, że jeśli Ravarelowie nie zaakceptują naszych żądań, jutro zaatakujemy miasto.

Od strony generałów uderzyła we mnie kolejna fala niedowierzania, a Aylard mruknął:

– Żeby było jasne, ja się nie zgodziłem na żadną z tych rzeczy.

Naprawdę nie cierpiałam tego człowieka.

Oblicze Valyna się napięło.

– Nie jestem przekonany, czy to było rozsądne posunięcie. – Spojrzał na Hisę. – A ty wyraziłaś na to zgodę?

– Tak. – Hisa skinęła głową. – W ten sposób dajemy ludziom szansę na opuszczenie miasta, zanim znajdą się w potrzasku między dwiema armiami.

– Ale – Gayla podkreśliła z emfazą to słowo – dzięki temu Ascendenci wiedzą, że nadchodzimy.

– Wiedzą o tym już od dłuższego czasu – odparłam.

Sven podrapał się po brodzie i oddalił od generałów, by podejść do drugiego stołu, na którym leżała mapa z wyrysowanym w przybliżeniu rozkładem miasta.

– Ravarelowie pewnie zaczęli się przygotowywać na wypadek inwazji już w chwili, gdy nasza królowa ścięła głowę ich królowi.

– Ale teraz wiedzą dokładnie, kiedy zaatakujemy ich miasto – argumentował Murin.

– Podejmujemy ryzyko – przytaknęłam. – Ale uznaliśmy, że jest ono tego warte.

– Co to za mapa? – Lizeth dołączyła do Svena, po czym zerknęła na Hisę, wskazując szkic. – To twoje dzieło?

Na twarzy gwardzistki pojawił się przelotny uśmiech.

– Tak.

– Wiedziałam – mruknęła wilkłacza dowódczyni.

– A zatem, zakładając, że twój plan się powiedzie, ludzie uciekną z miasta, zostawiając je do pewnego stopnia otwarte dla nas. – Valyn również podszedł do osób zgromadzonych przy mapie. – Gdzie znajdziemy Ascendentów?

– W Masadonii i w stolicy, za każdym razem, gdy istniała groźba niebezpieczeństwa, wycofywali się do królewskiej rezydencji, gdzie chroniła ich również wewnętrzna Zapora. – Zbliżyłam się do nich z Delanem u boku oraz Kieranem i Vonettą po obu stronach. – Podejrzewam, że spora ich liczba, a może nawet wszyscy, schronią się w zamku Redrock, gdy zaczniemy zdobywać miasto w ciągu dnia.

– Kiedy będą najłabsi. – Murin pokiwał głową, w końcu również podchodząc do mapy.

– Atakujących Ascendentów będziemy bez wyjątku zabijać. – Hisa przeszła do kolejnej części planu, która zapewne również wzbudzi kontrowersje. – Tych zaś, którzy się poddadzą i nie będą brać udziału w walce, należy pojmać, ale nie krzywdzić.

– Będziemy musieli się z nimi rozmówić, żeby podjąć decyzję, czy możemy zaufać, że zastosują się do naszych żądań – powiedziałam. – Nie wszyscy Ascendenci są krwiożerczymi potworami. Wiem o tym. Mój brat taki nie był.

Murin podniósł głowę i zmarszczył brwi.

– A co z naszym królem? Czy on się z tym zgadzał? Z tym wszystkim?

Podwinęłam palce i wbiłam je we wnętrza dłoni.

– Jeśli musisz o to pytać, to znaczy, że w ogóle go nie znasz. – Wytrzymałam jego spojrzenie, aż Murin pierwszy odwrócił wzrok. A ja stałam sztywno tak długo, aż nabrałam pewności, że nie zrobię czegoś pochopnego. Czegoś, co nie przystoi królowej.

Na przykład nie dziabnę go sztyletem w twarz.

Murin poruszył szczęką.

– Mamy spodziewać się jeszcze jakichś nieoczekiwanych wytycznych?

– Owszem. – Uśmiechnęłam się do niego, ciesząc się lekkim ukłuciem kwaśnego gniewu, który od niego wyczułam. – W ramach możliwości macie się starać, by nie niszczyć żadnych domów ani innych budynków. Ludzie, którzy uciekną przed walką, muszą mieć dokąd wrócić. Oprócz tego zewnętrzna Zapora musi pozostać nieuszkodzona, aby dalej chronić mieszkańców przed Kravenami. – Poczucie winy prześlizgnęło się w moich żyłach niczym węże. Ależ była ze mnie hipokrytka, skoro stałam tu i prawiałam o tym, jak ważna jest Zapora, podczas gdy niedawno sama niemal zawałam wielką jej część w wybuchu gniewu. Powoli wypuściłam powietrze z płuc. – Po naszym zwycięstwie ludziom wciąż będzie potrzebna ta ochrona. Zniszczymy bramę. To powinno wystarczyć.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy nie musieli wkraczać do miasta jednym wąskim wejściem – wyklócał się Murin. – A już w ogóle najlepiej by było, gdybyśmy posłali na miasto te drakeny, które nam jeszcze zostały, i pozwolili im załatwić całą sprawę.

Reaver zwięził oczy, wyraźnie niezadowolony z tego, co usłyszał. Tak samo jak ja.

– Zawalenie Zapory nie pomoże nam zdobyć zaufania śmiertelników – obwieściłam, zaskoczona, że w ogóle muszę to mówić. – Owszem, ułatwiłoby nam zwycięstwo, ale następnie duża część naszych wojsk byłaby zmuszona pozostać w Oak Ambler, by chronić je przed Kravenami i wszystkimi innymi, którzy zechcieliby wykorzystać słabość miasta, zamiast planowo powstrzymywać wszelkie próby natarcia z zachodu.

Rozległy się pomruki zrozumienia, ale pod skórą Aylarda rozgorzał gorący, kwaśny gniew, zalewający mi gardło.

– Nie sądzę, że powinniśmy się teraz przejmować śmiertelnikami, ich zaufaniem i ogólnie pojętym dobrobytem – perorował. – Potrzebujemy Oak Ambler. Potrzebujemy...

– Potrzebujemy pokoju, kiedy wojna już się skończy. – Utkwiłam wzrok w generale i pozwoliłam, by odrobina szumiącej we mnie energii wypłynęła na powierzchnię. Gdy tylko srebrzyste światło wypełniło skraj mojego pola widzenia, Aylard cofnął się o krok. – Potrzebujemy wielu rzeczy, ale nie przyszliśmy tu, by podbijać. Nie przyszliśmy tu, żeby brać. Jesteśmy tu po to, by dzięki naszej mocy i wpływowi zniszczyć Krwawą Koronę i uwolnić waszego króla. Kiedy już to zrobimy, naszym następnym celem będzie życie w pokoju wraz z mieszkańcami Solis. A to się nigdy nie stanie, jeżeli udowodnimy, że to, co Ascendenci mówili o Atlantach, jest prawdą. Jeżeli zostawimy tych ludzi bez ochrony, a na dodatek spalimy ich domy.

Blade policzki Aylarda powlekły się szkarłatem.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, ale obawiam się, że wciąż zbyt dobrze pamiętasz, jak to jest być jedną z nich. O wiele bardziej przejmujesz się śmiertelnikami niż zabezpieczeniem przyszłości i bezpieczeństwa swoich ludzi.

Delano wyszczerzył kły i zawarczał nisko. Eter w mojej piersi zaszumiał, a ja z radością powitałam esencję i pozwoliłam jej wypłynąć na skórę, robiąc krok naprzód. Wokół rozbrzmiały nagłe, ciche okrzyki, a potem, gdy srebrzyste światło zaczęło zasnuwać moje oczy, poczułam dobiegające mnie lodowate cięcia szoku. Gdzieś z tyłu głowy miałam świadomość, że większość generałów widziała przejaw mojej mocy po raz pierwszy.

Po raz pierwszy zobaczyli, kim naprawdę jestem.

Wiedzieli to, ale ujrzanie boskiej potęgi na własne oczy... cóż, podejrzewałam, że to całkiem inna sprawa.

– Okazywanie troski i empatii śmiertelnikom nie oznacza, że moi ludzie mnie nie obchodzą. To, że myślę o ich przyszłości, oznacza, że myślę o naszej przyszłości, ponieważ nasze i ich losy będą powiązane, czy wam się to podoba, czy nie. To jedyne

wyjście, które może się dla nas skończyć sukcesem, bo nie wycofamy się ponownie za góry Skotos. Ta wojna będzie ostatnią.

Komnatę wypełniła energia. Aylard zeszywniał, wytrzeszczając swoje złote oczy, podczas gdy Lizeth powoli opadła na jedno kolano. Położyła dłoń na sercu, a drugą płasko na podłodze.

– *Meyaah Liessa* – szepnęła, a jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

Wszyscy poszli w jej ślady i uklękli przede mną – generałowie, Hisa, mój teść, Naill, Emil i rodzeństwo Contousów. Pierwotna esencja wylewała się ze mnie. Reaver rozłożył swoje mocarne, skórzaste skrzydła i machnął nimi nad głowami dowódców.

Spojrzałam z góry na Aylarda. Na nich wszystkich.

– Zrodziłam się z ciała i ognia Pierwotnego boga w mojej krwi. Wiedźcie, że z każdym mijającym dniem czuję się coraz mniej jak śmiertelniczka.

Prawda zawarta w tych słowach osiadła mi głęboko w kościach. W tych pustych dziurach wydrążonych wewnątrz mnie. Za każdym razem, gdy te otchłanie się rozrastały, miałam wrażenie, że robię się... zimniejsza i bardziej obojętna. Mniej śmiertelna. I nie miałam pojęcia, czy to się zmieni, czy pogłębi. Czy sprawił to brak Casteela i wszystko, co z nim związane, czy też coś zupełnie innego. Ale w tym momencie naprawdę nic mnie to nie obchodziło.

– Nie jestem śmiertelniczką. Nie jestem też Atlantką. Jestem boginią – przypominałam im. – I nie będę wybierać między śmiertelnikami a Atlantami, skoro mogę wybrać wszystkich. –

Wciągnęłam eter z powrotem w siebie, choć nie przyszło mi to łatwo. Zdawało mi się, że miał własne zdanie i chciał rozpętać

piekło. Dokładnie pokazać tym ludziom, do jakiego stopnia nie byłam śmiertelniczką.

Ale część tego stwierdzenia nie była prawdą.

Esencja Pierwotnych nie była nieokiełznanym bytem. Stanowiła przedłużenie mnie. To, czego chciała, wynikało z moich pragnień. Było tym, czego ja chciałam.

Zaniepokojona tym wnioskiem, poskromiłam moc eteru i zamknęłam zmysły. Srebrzysty blask zniknął, a powietrze się uspokoiło. Reaver zwinął skrzydła i przycisnął je do boków.

– Mam wrażenie, że tak właśnie postąpiłby bóg, czyż nie? Wybrałby wszystkich.

Lizeth powoli pokiwała głową.

– Tak mi się wydaje.

– Doskonale. – Wygładziłam dłonią tunikę, czułam przy tym drewnianego konika w sakiewce przy biodrze. Skoncentrowałam się też na konturze obrączki między moimi piersiami. – Chcę waszego poparcia, ponieważ sposób, w jaki zajmiemy Oak Ambler, wyznaczy ton wszystkich następnych starć. Wieść o tym, jak potraktujemy śmiertelników i Ascendentów, którzy zgodzą się na nasze warunki, rozejdzie się po innych miastach. Ludzie o tym usłyszą. A to będzie miało dla nas korzystne skutki jeszcze długo po zakończeniu wojny. Pokaże, że mamy dobre intencje, na wypadek gdyby...

Rozejrzałam się po zgromadzonych i uświadomiłam sobie, że muszę wypowiedzieć słowa, których nauczył mnie Cas.

– Możecie powstać.

– Na wypadek gdyby? – zapytał cicho Valyn, który jako pierwszy podniósł się na nogi.

Skrzyżowałam z nim wzrok i poczułam brzemie odpowiedzialności naciskające na moje ramiona.

– Na wypadek gdyby nasze plany musiały się zmienić.

Gayla gwałtownie skupiła na mnie wzrok i wyglądało na to, że w końcu wypracowałyśmy pewne wzajemne zrozumienie. Tak jakby wiedziała, że zdaję sobie sprawę, że jest to jedynie najlepszy możliwy scenariusz, który może kompletnie nie wypalić, a wtedy obie strony poniosą niewyobrażalne straty. Ale również że ja, wraz z ich pomocą, zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić.

Gdy zaczęliśmy rozważać metody zdobycia Oak Ambler, a następnie kwestię, w jaki sposób Krwawa Królowa mogła nauczyć się, jak panować nad pierwotną energią, napięcie w komnacie powoli ustąpiło. Lecz gdy Valyn zwrócił się w moją stronę, wiedziałam, że ta ulga była krótkotrwała.

– Co zrobimy, kiedy już zajmiemy Oak Ambler?

– Równie dobrze wszyscy możemy znów paść na kolana – westchnął Emil. – Bo to też wam się nie spodoba i królowa będzie musiała jeszcze raz wziąć nas w cugle pełni swojej boskiej mocy.

Vonetta spiorunowała go wzrokiem.

– Chciałabym, żeby było jasne – odezwała się Hisa, a ja posłałam jej identyczne spojrzenie jak to, którym Vonetta zgromiła Emila. Niezrażona dowódczyni uniosła podbródek. – To jest nowa część planu, z którą się nie zgadzam.

– Czekają nas starcia z Krwawą Koroną na wielu różnych frontach – powiedziałam. – Atlantia musi utrzymać Oak Ambler, podczas gdy znaczne oddziały pomaszerują na zachód i zabezpieczą miasta między nim i Carsodonią.

– To brzmi rozsądnie. – Valyn nie odrywał ode mnie wzroku.  
– A jakie są twoje zamiary?



Mieliśmy wątpliwości, czy podzielić się z nimi tą częścią planu, zwłaszcza że nie mogliśmy być pewni, czy w naszych szeregach nie znajduje się zdrajca. Ale Kieran i Hisa zgadzali się, że musiałam oficjalnie ogłosić obwołanie Vonetty Regentką Korony, aby generałowie zaakceptowali ją w tej roli. Takie obwieszczenie zaś nieuchronnie musiało wywołać pytania.

Nie pozostawało mi więc nic innego, jak wyjaśnić, co zrobię.

– Gdy już zdobędziemy Oak Ambler, wraz z małą grupą wyruszę do Carsodonii. Nie po to, by skonfrontować się z Krwawą Królową lub przejąć stolicę, lecz po naszego króla. Odzyskam go i przywiozę z powrotem.

Aylard zeszywniał.

– Nic o tym nie wiedziałem.

– Wszyscy jesteśmy w wielkim szoku – sarknął Murin.

– Nie mogę się na to zgodzić – rzekł Valyn. – Jesteś królową, ale...

– Nie pozostaniecie bez przywództwa. Vonetta przyjęła rolę Regentki Korony i będzie rządzić w moim imieniu – oznajmiłam, wyczuwając spore zaskoczenie, a nawet niezadowolenie kilku generałów. – Będziecie wykonywać jej rozkazy z równym posłuszeństwem jak moje.

– Nic mnie teraz, do cholery, nie obchodzi żadne przywództwo. To o ciebie się martwię – wybuchnął Valyn. Obróciłam gwałtownie głowę w jego stronę. – Jesteś królową, ale też moją synową.

Ośłupienie na moment odebrało mi mowę.

– I to właśnie twój syn jest obecnie więziony w Carsodonii.

– Nie zapomniałem o tym. – Valyn przysunął się bliżej. – Myślę o tym w każdej sekundzie dnia, bo obaj moi synowie tam są.

Serce ścisnęło mi się boleśnie.

– W takim razie właśnie ty zdecydowanie nie powinieneś mnie powstrzymywać. Im dłużej Krwawa Królowa ma Casteela i im więcej miast zdobędziemy, w tym większym on będzie niebezpieczeństwie. – *Więszym od tego, na jakie już go naraziłam.*  
– Nie mogę podjąć takiego ryzyka.

– Twoją potrzebę, by tam jechać, rozumiem lepiej niż inni. Bogowie wiedzą, że pragnę odzyskać synów. Pragnę, by obaj byli bezpieczni i zdrowi. Ale żaden z członków mojej rodziny, który kiedykolwiek udał się do Carsodonii, nie wrócił niezmieniony... o ile w ogóle wrócił. – Valyn spojrział mi w oczy. – Nie pozwolę, by to spotkało również ciebie.

*Mojej rodziny.*

Valyn uważał mnie za część swojej rodziny. Gardło mi się ścisnęło, gdy wzbierające we mnie emocje niemal mnie zalały. Stłumiłam je. Musiałam.

– Nie będzie sama – odezwał się cicho Kieran. – Ja i wszyscy inni nie pozwolimy, by cokolwiek jej się stało. Ona sama również.

Bursztynowe oczy Valyna błysnęły gniewnie, gdy przeniósł wzrok na wilkłaka.

– A ty nie tylko popierasz jej plan, ale do tego zamierzasz również tam jechać? Jako jej doradca? Spodziewałem się po tobie więcej, Kieranie.

– Moje poparcie dla tego planu nie ma nic wspólnego z rolą Doradcy Korony – odparł Kieran. – Nie będę stał z boku tak jak ostatnim razem, gdy Cas został pojmany. I nie będę podejmował skazanej na porażkę próby zatrzymania królowej tylko po to, żeby w rezultacie pojechała tam sama. Nie dopuszczę do żadnej

z tych sytuacji. Może to oznacza, że kiepski ze mnie doradca. Sam nie wiem. Ale nic mnie to nie obchodzi.

Zamrugalam, próbując pozbyć się szczypania w oczach, po czym odchrząknęłam.

– Rozumiem, jakie to ryzyko, ale muszę je podjąć. Nie mogę czekać, aż nasza armia przemierzy Solis. – Przycisnęłam dłoń do piersi, by wyczuć spoczywającą pod tuniką obrączkę. – On nie może tak długo czekać.

Valyn powoli pokręcił głową, podczas gdy pozostali obserwowali naszą wymianę zdań.

– Penellaphe – rzekł łagodnie. – Wiem, jak bardzo kochasz mojego syna. Zrobiłabyś dla niego wszystko. Wiem też, że jesteś potężna... potężniejsza od wszystkich naszych wojowników razem wziętych. Ale to po prostu zbyt niebezpieczne. Casteel nie chciałby, byś tak ryzykowała.

– Masz rację. Casteel nie chciałby, bym tak ryzykowała. Nawet dla niego. Chociaż sam tak właśnie by zrobił, gdyby role się odwróciły i to ja zostałabym uwięziona. Ale też nie próbowałby mnie powstrzymać.

Valyn na krótką chwilę zacisnął powieki.

– W takim razie pojedę z tobą.

– Nie ma mowy – odparłam, czując, jak zamiera mi serce. Mój teść gwałtownie otworzył oczy. – Dobrze wiesz, co Krwawa Królowa ci robi, jeśli wpadniesz w jej ręce. Eloana również zdaje sobie z tego sprawę.

Wokół nas zapadła cisza. Valyn wpatrywał się we mnie. Wiedział, że mówię prawdę. Isbeth nie tylko obwiniła ich oboje za śmierć swojego syna i pogrzebanie Maleca, ale też skrzywdziłaby Valyna wyłącznie po to, by zranić Eloanę. A ja nie mogłam mieć jego krwi na rękach.

– Jako twoja królowa zabraniam ci jechać ze mną – obwieściłam, a on obrócił głowę. W skroni zapulsował mu mięsień w reakcji na tak wyraźny rozkaz i to, że wykorzystałam swoją zwierzchność nad nim. – Jutro w południe zajmiemy Oak Amber, a potem udam się do Carsodonii, podczas gdy armia Atlantii będzie się posuwać naprzód zgodnie z planem – powiedziałam mu. Powiedziałam im wszystkim. – Moja decyzja jest ostateczna.



## *Casteel*

*Jeszcze raz.*

Padiałem z wyczerpania, zapierając się dłonią o ścianę i waląc stopą w dół najmocniej, jak się dało.

Kość trzasnęła i pękła.

– Chwała, kurwa, bogom – mruknąłem, dysząc ciężko.

Kolejny Kraven, który odnalazł drogę do mojej celi, składał się zaledwie ze skóry i kości – kruchych kości.

Opuściłem się na podłogę. A może nogi ugięły się pode mną. Jedno z dwojga. Czułem zawroty głowy, ale wsadziłem rękę w zmasakrowane ciało i wyciągnąłem z niego kość goleniową. Jeden jej koniec okazał się bardziej szpiczasty od drugiego. Doskonale. Mogłem go zaostrzyć jeszcze bardziej na skraju moich łańcuchów, gdzie znajdowały się stwardniałe ostrogi.

Taka broń nie była w stanie uczynić wielkiej krzywdy Upiorom ani nawet Isbeth, jako że fałszywy bóg, praktycznie rzecz biorąc, miał jednak boską moc. Ale i tak mogłem nią poczynić trochę szkód. Krwawych szkód.

Odkopałem od siebie zwłoki, wiedziałem, że gdy któraś z pańien służebnych w końcu do mnie zajrzy i usunie Kravena, zanim ten ożyje, nie będzie zbyt uważnie przyglądała się truchłu.

Oparłem się plecami o ścianę, by przez chwilę odpocząć. Tylko kilka minut. Musiałem zachować przytomność, choć niczego nie pragnąłem tak bardzo jak snu. Takiego, w którym mógłbym spotkać Poppy.

Tylko że to nie był sen. A przynajmniej nie taki zwyczajny. Powinienem był się domyślić, że było w nim coś dziwnego. Poppy wyglądała zdecydowanie zbyt realnie. I taka była w *dotyku* – prawdziwie miękka i ciepła. Nie przyszło mi jednak do głowy, że współdzielimy ten sen, dopóki nie zobaczyłem jej oczu.

Zmiany, jaka w nich zaszła.

Niestety w tym momencie połączenie między nami zaczęło się zrywać i zmarnowałem okazję, by powiedzieć jej, że...

Co mógłbym jej powiedzieć? Gdzie mnie przetrzymują? Gdzieś... pod ziemią. To akurat nie była zbyt przydatna informacja. Ale mógłbym jej przekazać, czym jest Isbeth. Może ktoś wiedział, czy fałszywi bogowie mają takie same słabe punkty jak prawdziwi. Mogłem...

Przeszył mnie skurcz, boleśnie napiął moje mięśnie.

Musiałem się pożywić.

Nieznośny ból głodu szarpał mi wnętrzności niczym ciernie. Słyszając jedynie wodę ciekącą w pobliżu, pozwoliłem powiekom opaść i odpłynąłem. Albo straciłem przytomność. Obie opcje były możliwe. Jednak po chwili dźwięk kroków wyrwał

mnie z pustki. Gwałtownie otworzyłem oczy. Przyzwyczajenie ich do mroku panującego w celi zajęło mi o wiele więcej czasu niż zazwyczaj. Wcisnąłem kość Kravena za plecy. Stukot tych stóp nie przypominał szurania i klekotania krwiożerczych stworów. Nie był też nieznośnie głośny jak kroki tej dziwnej panny służebnej. Ten leniwy, spacerowy rytm ustał, gdy wbiłem wzrok w mrok wypełniający wejście do celi. Z początku nie dostrzegłem nic prócz cieni, ale im dłużej patrzyłem, tym większej nabierałem pewności, że te cienie były zbyt gęste. Zbyt solidne.

Poczułem na skórze ukłucia niepokoju, gdy zacząłem rozróżniać w ciemności zarys sylwetki. Wysokiej, lecz na razie wciąż bezkształtnej. Cień przysunął się bliżej i w słabym świetle świec zobaczyłem, że był spowity peleryną.

Nie spuszczałem z niego wzroku, a serce zaczęło walić mi w piersi. Okrycie było długie i czarne, bardziej przypominało całun. Kaptur naciągnięty na głowę sprawiał, że twarz przybysza była maską ciemności. Dokładnie tak ubierałem się w Solis, gdy chciałem uniknąć wykrycia. To właśnie za sprawą tego stroju dorobiłem się przydomka Mrocznego.

Nie stała przede mną żadna z panien służebnych, a postać, zasłonięta peleryną była zbyt wysoka, by mógł to być Callum.

Nie ruszała się.

Ja również zamarłem w bezruchu, choć kwas burzył mi się w żołądku.

Tajemniczy nieznajomy uniósł dłonie i zsunął z głowy kaptur.

Każda cząstka mojej istoty stężała.

Widziałem, jak życie gaśnie w ludzkich oczach. Stałem pośród rzezi, której sam dokonałem, z twarzą i dłońmi śliskimi od krwi, wpatrując się w coś, co stało się nierozpoznawalne. Widziałem całe mnóstwo popieprzonych rzeczy, których nie znio-

słaby większość ludzi, i nigdy nie czułem pokusy, by odwrócić wzrok. Aż do tamtej nocy, gdy Poppy odkryła, kim naprawdę jestem. Zgroza i poczucie zdrady, które pojawiły się w jej pięknych, zielonych oczach, i obserwowanie, jak roztrzaskuje się jej kruche zaufanie, sprawiły, że targnęły mną mdłości.

Teraz też się tak czułem. Jakbym miał wymiotować. Pragnąłem odwrócić wzrok. Ale tak jak tamtej nocy z Poppy, zmusiłem się, by patrzeć na to, co było przede mną. Coś jeszcze, co stało się nierozpoznawalne.

Był to mój brat.

To, co czułem, w niczym nie przypominało tamtej nocy z Poppy, gdy dławiałem się własnym wstydem. Doznałem krótkiej chwili gwałtownej ulgi, gdy zobaczyłem, że Malik żyje, ale ona prędko minęła. Teraz pochłaniał mnie tylko gniew, wypierał wszelkie szanse na to, by wykiełkowało we mnie zaprzeczenie.

– Ty chuju – warknąłem.

Malik się uśmiechnął. To nie był uśmiech, który znałem. Nie był szczery.

– Tak... – Mój brat opuścił ręce wzdłuż ciała.

Minął długi moment. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Nie wiem, co on, do cholery, widział, gdy na mnie patrzył. Nic mnie to nie obchodziło.

– Nieźle wyglądasz jak na kogoś, kto spędził ostatni wiek w niewoli – rzuciłem zgryźliwie.

Malik naprawdę dobrze się prezentował. Jasnobrązowe włosy, sięgające teraz ramion, były dłuższe niż w moich wspomnieniach, ale czyste. Nawet, kurwa, lśniły w blasku świec. Jego złocistobrązowa skóra nie nosiła śladów wycieńczenia ani bladeści. W bursztynowych oczach nie gościła rezygnacja. Krój



płaszczka był wyśmienity. Czarny materiał został wyraźnie dopasowany do szerokości ramion. Z bliska dostrzegłem, że Malik był teraz chudszy, ale choć był o kilka centymetrów wyższy ode mnie, ja zawsze byłem bardziej barczysty.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie – odparł.

– Pewnie nie.

Malik znów umilkł. Stał tam tylko z nieprzeniknioną miną. Przydałaby mi się teraz zdolność Poppy do odczytywania emocji. Chyba że Malik otoczył się barierą. Czy wiedział, że powinien to zrobić, gdy spotkaliśmy się z nim w Oak Ambler? Nie miałem wtedy czasu, by zapytać, czy Poppy wyczuła od niego cokolwiek. By dowiedzieć się, czy w środku był tak pusty, na jakiego wyglądał.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – odezwał się w końcu.

Moimi ramionami wstrząsnął oschły, grzechotliwy śmiech.

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć.

– W takim razie zrób to. – Malik podszedł bliżej i uklęknął, odsuwając na bok poły peleryny. Cholewy jego skórzanych butów były niezwykle czyste. Nigdy wcześniej nie były tak nieskazitelne. Zawsze pokrywały je plamy błota albo żdźbła siana ze stajni, które za każdym razem roznosił potem po pałacu. Malik wpatrywał się w moją zabandażowaną dłoń. – Nie będę cię powstrzymywał.

Wykrzywiłem usta.

– Nie zasłużyłem na twoją wizytę. Więc co ty zrobisz, żeby do niej doszło, bracie?

– Nic nie zrobiłem, Cas.

– Gówna prawda.

Malik podniósł wzrok znad mojej ręki. Znów przywołał na usta tę parodię uśmiechu i w jego lewym policzku niemal ukazał się dołeczek.

– Nie powinno mnie tu być.

Przez krótki, przelotny moment zapłonęła we mnie nadzieja. Tak jak mówiła ta panna służebna, Malik nigdy nie był tam, gdzie akurat powinien. Gdy dorastaliśmy, musieliśmy go tropić, żeby zaciągnąć go na lekcje, co z czasem stało się dla mnie i Kierana pewnego rodzaju zawodami. Zakładaliśmy się, który z nas znajdzie go pierwszy. Potem zawsze spóźniał się na kolację, zazwyczaj dlatego, że pieprzył coś z jedzeniem i pićciem... albo po prostu pieprzył. Nie raz, nie dwa słyszałem, jak matka mówiła do Kirhy, że ma przeczucie, że zostanie babką, kiedy wciąż jeszcze będzie zasiadać na tronie. Myliła się, ku zdziwieniu wszystkich. Nawet mojemu.

Ale ta nadzieja prędko zgasła. Niezdolność Malika do bycia tam, gdzie powinien się znajdować, nie oznaczała, że brat, którego znałem i kochałem, wciąż krył się w tej skorupie człowieka. Był to jedynie dowód czegoś całkiem innego.

– Ty i ta suka jesteście sobie teraz tak bliscy? – Obręcz zaciśnęła się mocniej na moim gardle. Zmusiłem mięśnie, by się rozluźniły i oparłem się o ścianę. – Że nawet się nie martwisz, że cię ukarze?

Dołeczek w jego policzku zniknął.

– To, czym się martwię, a czym nie, nie zmienia faktu, że wciąż jesteśmy braćmi.

– Nieprawda, to zmienia wszystko.

Malik znów umilkł i spuścił wzrok. Kolejna długa chwila ciszy rozciągnęła się między nami i, na bogów, przecież on wyglądał jak mój brat. Brzmiał jak on. Spędziłem dziesięciolecia w oba-

wie, że już nigdy więcej go nie zobaczę. A teraz był tutaj... i go nie było.

– Co ona ci zrobiła? – zapytałem.

Skóra wokół jego ust ściągnęła się z napięcia.

– Pokaż mi swoją rękę.

– Odpierdol się.

– Ostrożnie, bo zranisz moje uczucia.

– W jaki sposób prośba o odpierdolenie się kazała ci myśleć, że twoje uczucia mnie obchodzą?

Malik zachichotał i ten dźwięk był taki znajomy.

– Bracie, ale się zmieniłeś. – Złapał mnie za lewy nadgarstek, a ja zacząłem się wyrywać, choć w moim obecnym stanie taka próba była skazana na porażkę. Malik zmrużył oczy. – Nie zachowuj się jak smarkacz.

– Już od dawna nim nie jestem.

– Szczerze wątpię – mruknął, zaczynając odwijać bandaż. Palce miał ciepłe, z odciskami. Zastanawiałem się, czy wciąż ćwicz z mieczem i czy Isbeth w ogóle by mu na to pozwoliła. Malik odstłonił ranę i pozwolił, by opatrunek ześlizgnął się na kamienną posadzkę. – O kurwa.

– Ładne, co? – Roześmiałem się zimno, choć równocześnie wspominałem wszystkie te chwile, gdy w dzieciństwie poddawał inspekcji moje niegroźne zadrapania. Kiedy byłem smarkaczem. – To jest ta *prawda*, na którą Isbeth otworzyła ci oczy?

Malik skrzyżował ze mną wzrok, a jego tęczęwki się rozjarzyły.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Szarpnąłem się do przodu, ignorując obręcz zaciskającą mi się na gardle. Nagle nasze twarze dzieliło tylko parę centyme-

trów.

– W jaki sposób cię złamała?

– Dlaczego myślisz, że jestem złamany?

– Bo nie jesteś cały. Gdybyś był, nie stałbyś obok potwora, z rąk którego kiedyś przyszedłeś mnie oswobodzić. Tej samej kupy gówna, która...

– Wiem dokładnie, co ona zrobiła. – Malik wytrzymał moje spojrzenie. – Pozwól, że zadam ci pytanie, Cas. Jak się czułeś, kiedy zdałeś sobie sprawę, że nasza matka, i zapewne również ojciec, okłamali nas w kwestii prawdziwej tożsamości królowej Ileany?

Gniew zapulsował we mnie gorącem.

– A jak myślisz?

– Byłeś wściekły. Rozczarowany – odparł po chwili Malik. – Potem jeszcze bardziej wkurzony. Ja czułem się tak samo.

Tak, całkiem dobrze to podsumował.

– Dlatego właśnie zostałeś z Isbeth? Zdradziłeś wszystkich Atlantów i całe królestwo? – zapytałem. – Bo mamusia i tatuś nas okłamali?

Mój brat wykrzywił usta w wąskim uśmiechu.

– Powód, dla którego tu jestem, nie ma nic wspólnego z naszymi rodzicami. Chociaż zastanawiam się, czy ty albo ja w ogóle byśmy tutaj trafili, gdyby byli wobec nas szczerzy.

Świadomość, kim tak naprawdę jest Krwawa Królowa, zapewne zmieniłaby wszystko.

– Tak.

– Ale żadna z tych rzeczy nie zmienia faktu, że w twoją ranę wdało się zakażenie.

– Gówno mnie obchodzi ta rana.

– A powinna. – W jego szczęce zapulsował mięsień, w tym samym miejscu co u ojca, tuż pod skronią. – Do tej pory takie obrażenie powinno się już zagoić.

– Co ty, kurwa, nie powiesz – warknąłem, a obręcz wbiła mi się w tchawicę.

– Musisz się pożywić.

– Gdzieżbym śmiał się powtarzać, mówiąc: *co ty, kurwa, nie powiesz?*

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– I gdzieżbyś się ośmielił dalej się tak dusić?

– Pierdol się. – Usiadłem z powrotem pod ścianą, oddychając płytko, podczas gdy okowy wokół mojej szyi z wolna się poluzowały.

– Przeklinasz więcej niż kiedyś – zauważył Malik, znów spoglądając na moją dłoń.

– Ranię w ten sposób twoją nowo nabytą wrażliwość?

Malik się roześmiał.

– Nic już nie rani mojej wrażliwości.

– No, w to jestem w stanie uwierzyć.

Mój brat uniósł brew.

– Jeśli dam ci swoją krew do wypicia, moja wizyta u ciebie zostanie odkryta.

– Więc jednak boisz się kary?

Jego zimne oczy wbiły się w moją twarz.

– To nie ja bym ją poniósł.

W moim pustym żołądku zakotłowała się odraza.

– Czy to oznacza, że martwisz się tym, co ona mi robi? Choć stoisz u jej boku?

– Możesz sobie wierzyć, w co chcesz. – Malik sięgnął pod poły swojej peleryny i pociągnął za pasek. Wysunął przed siebie wąską, skórzaną torbę podobną do tych, jakie często nosili ze sobą uzdrowiciele. – Domyśliłem się, że będziesz potrzebował pomocy.

Nie zareagowałem, w milczeniu obserwowałem, jak wyciąga niewielki flakonik. Przypomniały mi się słowa panny służebnej. Gdy zapytałem, po co przyszła, stwierdziła, że złożyła komuś obietnicę. I że jej się nudziło. Ale wiedziała, że moją dłoń zżerało zakażenie.

A teraz wyglądało na to, że Malik zjawił się tu przygotowany dzięki tej wiedzy.

Czy to on poprosił pannę służebną, by sprawdziła mój stan? Czy też ona poszła do niego?

– Jeśli się nie pożywisz, twoje ciało będzie funkcjonować w zasadzie tak jak śmiertelne – powiedział Malik. – Infekcja będzie postępować i dostanie się do twojej krwi. Nie zabije cię, ale jeszcze szybciej doprowadzi cię do stanu, w którym nie chcesz się znaleźć.

Wiedziałem dokładnie, o jakim stanie mówił. Gdy byłem wraz z Poppy w Nowej Przystani, ledwie udało mi się tego uniknąć, ale podczas mojego poprzedniego uwięzienia nie miałem tyle szczęścia.

Malik odkręcił pokrywkę i w powietrzu rozeszła się cierpka woń.

– Ostrzegam, że to zapiecze jak ogień Otchłani. Mam nadzieję, że nie będziesz wrzeszczał i płakał tak jak kiedyś. – Ujął mocno mój nadgarstek. – Bo to się dla ciebie dobrze nie skończy.

– Nie wrzeszczałem, kiedy ten chuj odcinał mi palec, więc jak ci się wydaje?

Mięsień pod jego skronią znów zapulsował.

– W takim razie lepiej weź głęboki oddech.

Zrobiłem, o co prosił, tylko dlatego, że wiedziałem, co mnie czeka. Malik polał płynem na wpół odsłoniętą kość i nerwy, krzyżując ze mną wzrok. I, na bogów, miałem ochotę krzyczeć jak skurwysyn. Wdech, który wziąłem, wcale nie złagodził palącego bólu. Zazgrzytałem zębami z taką siłą, że tylko cudem nie popękały mi trzonowce. Ból utrudniał mi oddychanie i zrozumienie, co, do licha, gadał Malik. Wiedziałem, że coś mówił, bo jego usta się poruszały, więc zmusiłem się do zignorowania agonii i skupienia na nim.

– Piecze jak cholera, co? Ale ból jest tego wart. Ten płyn działa cuda. Nie jestem pewien, jak ona go stworzyła. Nie chciałem pytać. – Malik kpiąco wykrzywił wargi, a ja nawet w ogniu cierpienia rozpoznałem ten krzywy uśmiech, przy którym odsłaniał jeden kieł. Ten uśmiech był prawdziwy. – Wypali infekcję i wspomogę zrastanie się skóry. – Malik umilkł na chwilę. – Tak, widać, że działa.

Z zaciśniętymi zębami obserwowałem bańki na mojej dłoni i płyn pieniaący się przy knykciu. Ból ustąpił na tyle, że nie pragnąłem już walić głową w ścianę. Z piany zaczęła wypływać gęsta, białawożółta ropa, cuchnąca tak jak ten pieprzony Kraven, którego wykopałem do kąta.

– Nawet się nie wzdrygnąłeś. – Malik wydawał się zaskoczony. – Pewnie znosiłeś już gorszy ból. – Zapadła kolejna chwila ciszy. – I zadawałeś o wiele większe cierpienie innym.

– Doszły cię takie słuchy? – zapytałem chrapliwym głosem.

– Owszem, ale nie mówię teraz o twoich czynach względem Ascendentów. Ani o tym Kravenie pod ścianą. Zrobiłeś się trochę niedbały, co? – Malik spuścił wzrok na moją dłoń. Ropa sączyła się teraz wolniej, nie płynęła już równomierną, ohydną strugą.  
– Wiesz, o czym ostatnio myślałem?

– O tym, jak cię popieprzyło? – podsunąłem.

Malik wybuchnął szczekliwym śmiechem.

– Wybacz, powinienem się wysławiać z większą precyzją. Chciałem zapytać, czy wiesz, o kim ostatnio myślałem.

– Możliwości są nieograniczone.

– O Shei.

Jej imię stanowiło niespodziankę. Gorszą niż przekleństwo. Niegdyś miłe wspomnienie teraz było nic niewarte.

– Wiem, co zrobiła. Powiedzieli mi. Z początku w to nie wierzyłem, ale potem przypomniałem sobie, jak ona cię kochała. Bardziej, niż mogłeś wiedzieć. Bardziej, niż na to zasługiwałeś.  
– Malik znów przechylił flakonik nad kikutem mojego palca.

Syknąłem, gdy płyn oblał moje ciało i ponownie się zapienił, choć nie tak mocno jak poprzednio.

– Wtedy pojąłem, że mnie nie okłamali. Shea mnie im sprzedała – ciągnął Malik i zaśmiał się krótko. – Zabiłeś ją?

Zmusiłem się do rozwarcia szczęki i wycedziłem:

– Tak.

– Przykro mi to słyszeć.

Chciałem, by to była prawda, ale mu nie wierzyłem.

Malik odstawił buteleczkę na bok.

– Znając cię, zachowałeś jej zdradę w tajemnicy, co? Założę się, że tylko Kieran o tym wie.



Smród dochodzący z rany nie był już tak dokuczliwy. Ból również.

– Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

– W zasadzie nie. – Malik puścił moją dłoń. – Chciałem tylko przez to powiedzieć, że wszyscy musieliśmy robić w życiu popaprane rzeczy.

– Jeśli ktoś gdzieś tam podlicza punkty, to założę się, że w tej konkurencji wygrasz – odparowałem.

– Wygląda na to, że tak naprawdę ty jesteś wielkim wygranym, braciszku. – Malik wyciągnął ze swojej torby niewielką szmatkę. – Znalazłeś miłość. – Obrócił moją dłoń, ukazując małżeński znak. – Zostałeś królem. – Przeciągnął kciukiem po złotej spirali. – Wiedziesz życie, które kiedyś uważałem za swoją przyszłość.

Powróciła wściekłość, tak paląca jak wcześniej ból.

– Poppy nigdy nie byłaby twoja.

– Mogła być – mruknął Malik, zaciskając mocniej palce na mojej dłoni. – Sprawiasz wrażenie, jakbyś chciał mnie uderzyć. I to z całej siły.

– Zgadza się – warknąłem.

Malik uśmiechnął się kpiąco, osuszając szmatką kikut mojego palca.

– To zabawne.

– Co?

– Jesteś na mnie wściekły, chociaż to ty przez ostatni wiek żyłeś sobie spokojnie, w dodatku wygląda na to, że pełnią życia.

– Spokojnie? – Kipiałem ze złości. – Spędziłem te lata, próbując znaleźć sposób, żeby cię oswobodzić. I nie tylko ja. Kieran, Delano, Naill. Niezliczone rzesze innych. Wielu, kurwa, zginęło,

żebyś ty mógł wrócić do domu. Dobrzy ludzie, których nawet nie znasz, oddali wszystko, by cię uwolnić. A tymczasem ty przez cały ten czas siedziałeś tu sobie jako chętny piesek. – Ogarnęła mnie nieludzka furia. Malik odrzucił szmatkę i wyciągnął świeże bandażę, niezrażony moimi słowami. To sprowokowało następne zdanie, które padło z moich ust. – Zastanawiasz się czasem, co się stało z Preelą?

Malik zeszywniał, a jego źrenice się rozszerzyły.

– Bo ja tak. Więź ją osłabiła, ale ona i tak próbowała cię uratować. Nikt nie mógł jej powstrzymać. Pewnej nocy wykradła się i nigdy więcej już jej nie zobaczyliśmy. Ale wszyscy wiedzieli. Zginęła, prawda? – Wbiłem wzrok w jego twarz, by odszukać na niej ślady emocji. Poczucia winy lub rozpacz. Czegokolwiek. Preela była związaną z nim wilkłaczą. Byli sobie tak bliscy jak Kieran i ja, dlatego zabronił jej udać się ze sobą, gdy pojechał mnie szukać. – Za to ty na pewno poczułeś, kiedy odeszła.

Zobaczyłem to... Na bogów, zobaczyłem reakcję. Gdybym akurat mrugnął, mógłbym to przegapić. Malik się wzdrygnął.

– Preela umarła. – Mięsień pod jego skronią zapulsował jeszcze szybciej. – Ale najpierw zdołała dotrzeć do samej Carsodonii. Nie wiem, jak jej się to udało, ale znalazła się tutaj i wtedy ją dorwali. – Nachylił się ku mnie. – Zabił ją ten potwór, któremu obecnie, dzięki twojej żonie, brakuje głowy. Nie spieszył się z tym. Najpierw musiał się zabawić. Wielu, wielu z nich najpierw się zabawiło.

O kurwa.

– Wiem o tym, bo przyznano mi miejsce w pierwszym rzędzie. Kazali mi patrzeć na to, jak później Jalara porznął ją i połamiał jej kości na kawałki, które potem utwardzono i złączono z krwawnikiem. – Malik wpatrywał się we mnie, a w jego oczach widać było tylko wąskie paski o barwie bursztynu. – Zrobił z jej

kości siedem wilkłaczych sztyletów. Odnalazłem sześć i wiem dokładnie, gdzie znajduje się siódmy. – Wolno pokiwał głową. – A raczej kto go ma.

Nie byłem nawet w stanie skupić się na tym, że sztylet Poppy mógł zostać stworzony z kości Preeli. Dostałem odpowiedź na moje pytanie.

Właśnie to go złamało.

To.

I doszło do tego o wiele szybciej, niż zakładałem.

Nie mogłem go jednak za to winić.

W tej chwili pojąłem, że Malik nie był całkowicie nieporuszony zajściem w zamku Redrock. Zareagował wtedy emocjonalnie. Dwa razy. Po raz pierwszy, gdy Isbeth przywołała do siebie tę pannę służebną i kazała jednemu z rycerzy ją zadźgać. Drgnął, jakby chciał rzucić się do przodu i zaciskał zęby tak jak wtedy, gdy Alastir i ojciec rozważali wojnę z Solis, czemu był zdecydowanie przeciwny. A drugi raz nastąpił w momencie śmierci Iana. Był zszokowany. Nie spodziewał się tego.

Teraz zobaczyłem go poruszonego po raz trzeci.

– To ona ci powiedziała, że w moją ranę wdała się infekcja – powiedziałem. – Ta panna służebna.

Żrenice Malika znów się rozszerzyły.

– Nagadała mi całe mnóstwo szalonych rzeczy, kiedy do mnie zajrzała – ciągnąłem.

Malik skrzyżował ze mną wzrok i nie mrugnął ani razu.

– Na przykład?

– Jakieś pieprzone bzdury o tym, że coś się budzi i że Isbeth stworzyła coś na tyle potężnego, że będzie w stanie zmieniać oblicza światów.

Malik zastygł w bezruchu, jeśli nie liczyć tego pulsującego mięśnia.

Poczułem na karku zimne palce niepokoju.

– O czym ona mówiła, bracie?

Minęła kolejna długa chwila.

– Kto wie, o co jej chodziło. Ona jest...

Obserwowałem go uważnie.

– Trochę dziwna?

Malik roześmiał się, co odczułem jak cios w splot słoneczny, bo ten śmiech również był prawdziwy. W jego oczach błysnęło więcej bursztynu.

– Tak. – Przeciągnął zębami po dolnej wardze. – Wiem, że mnie nienawidzisz. Zasługuję na to. Bardziej, niż myślisz. Ale nie masz powodu, by nienawidzić też jej.

– Ona mnie, do kurwy nędzy, nic nie obchodzi.

– Nie twierdzę, że jest inaczej. Pamiętaj tylko, że ona nic ci nie zrobiła, a w dodatku podjęła wielkie ryzyko, żeby cię odszukać i sprawdzić, w jak tragicznym jesteś stanie. Wiem, że nie masz żadnego powodu, by ją chronić, ale jeśli ktokolwiek dowie się, że ona była w twojej celi i z tobą rozmawiała, to się dla niej źle skończy.

– Dlaczego powinno mnie to interesować? – naciskałem, bo tak naprawdę chciałem odkryć, dlaczego jego to obchodzi.

– Bo tak jak twoja ukochana – rzekł niskim głosem, nie odrywając ode mnie wzroku – ona też nie miała wpływu na to, jak potoczyło się jej życie. Więc nie wyładowuj na niej swojego gniewu. Tylko o to cię proszę. A wiesz, że nigdy niczego od ciebie nie chciałem.

Mówił prawdę.

To zawsze ja prosiłem go o różne przysługi. Ale to było w innym życiu.

Spojrzałem uważnie w jego pełne rezerwy oczy. Gdybym nie był taki słaby, mógłbym użyć przymusu, bo Malik zawsze słabo sobie z nim radził.

– Ty się o nią troszczysz.

– Nie jestem już zdolny do tego, by troszczyć się o kogokolwiek – odparł. – Ale jestem jej coś winien.

Beznamiętność, z jaką to powiedział, zmroziła mi serce. Osunąłem się na ścianę.

– Nigdy cię nie porzuciłem, Maliku – rzekłem ze znużeniem. – I tak naprawdę nie żyłem.

– Aż do teraz. – Brat zaczął obwiązywać moją dłoń bandażem. – Zanim poznałeś Penellaphe.

– To nie ma z nią nic wspólnego.

– Wręcz przeciwnie – mruknął. – Wszystko wiąże się właśnie z nią.

– Co za brednie. – Potrząsnąłem głową. – Jak myślisz, dlaczego w ogóle byłem gotowy spotkać się z Krwawą Królową po tym, co mi zrobiła? Po tym, co zrobiła tobie? Nie chodziło tylko o Atlantię ani o to, jak Krwawa Korona gnębi śmiertelników. To były drugorzędne sprawy. Najważniejszy zawsze byłeś ty. Przybyłem do Oak Ambler, by negocjować twoją wolność. Poppy przybyła do Oak Ambler w tym samym celu, chociaż nawet cię nie zna.

Malik zrobił dziwną minę i zmarszczył brwi.

– Nie, nie zna mnie. – Złożył gazę, zakrywając ranę. – A przynajmniej mnie nie pamięta.

Przekrzywiłem głowę.

– Jak to?

– Wkrótce zrozumiesz. – Malik zatknął koniec opatrunku pod zwojami bandaża. – Mam przeczucie, że ty i twoja królowa znów będziecie razem. O wiele prędzej, niż myślisz.



## *Poppy*

Uśmiechnęłam się lekko, przesuając palcami po chłodnej rękojeści wykonanej z kości wilkłaka i wspominając mężczyznę, który podarował mi tę broń na szesnaste urodziny.

Ani Vikter, ani ja nie wiedzieliśmy, kiedy dokładnie przypadają. Ale on powiedział to samo, co Casteel – wybierz sobie dzień. Wybrałam dwudziestego kwietnia.

Nie miałam pojęcia, gdzie zdobył takie ostrze. Nigdy nie widziałam innego sztyletu z wilkłaczej kości. Gdy wręczał mi podarunek, położył rękę na mojej dłoni i rzekł: *Ta broń jest tak wyjątkowa jak ty. Dbaj o nią, a ona odwzajemni tę przysługę.*

Uśmiechnęłam się szerzej, ponieważ poczułam ulgę, że jestem w stanie myśleć o Vikterze, nie tonąc przy tym w rozpacz. Wciąż doskwierał mi smutek. To nie miało się nigdy zmienić. Ale stał się łatwiejszy do zniesienia.

– Mam nadzieję, że jesteś ze mnie dumny – szepnęłam. Dumny z mojego wyboru, by poprowadzić do boju armię Atlantii. By podjąć to samo ryzyko, co moi żołnierze, i znieść wszystkie ślady, jakie zostawi po sobie ta wojna. W końcu to właśnie on nauczył mnie, jakie to ważne.

Tak jak wtedy, gdy przypadkiem odkryłam, co oznaczają białe chustki przybite do drzwi domów w Masadonii i że Vikter pomagał mieszkającym tam rodzinom, które nie były w stanie same poradzić sobie z tym, co trzeba było zrobić. Obdarowywał przeklętych, ludzi zainfekowanych przez ugryzienie Kravena, prędką, honorową śmiercią, zanim zdążyli przemienić się w potwory gotowe zaatakować swoją rodzinę lub każdego innego, kto znalazłby się w pobliżu. Zapewniał im spokojną śmierć zamiast publicznych egzekucji, w których lubowali się Ascendenci.

Kiedyś zapytałam go, jak udaje mu się pozostać nieporuszo- nym w obliczu śmierci i tego, że jest nią otoczony ze wszystkich stron. Przez długi czas nie rozumiałam jego odpowiedzi.

*To nie tak, że ona mnie nie porusza. Śmierć jest śmiercią, a zabijanie zabijaniem, Poppy, bez względu na to, jak szlachetne kierują tobą pobudki. Każda śmierć zostawia po sobie ślad. Nie oczekuję jednak od nikogo, że będzie podejmował ryzyko, na które sam nie byłbym gotów. Nigdy też nie poprosiłbym nikogo, by wziął na siebie ciężar, którego sam nie chciałem przyjąć, albo by żył ze śladami śmierci, których sam nie odczuwam.*

W końcu pojęłam, o co mu chodziło, gdy dowiedziałam się, jak wielka była tak naprawdę skala zarażeń wśród wszystkich ludzi, młodych i starych. Każdego roku odbywało się około dwóch tuzinów egzekucji, ale w rzeczywistości zakażone były setki osób. Klątwa dotykała setek śmiertelników, ponieważ robili to, czym nie chcieli się zająć Ascendenci, choć ci byli silniej-



si, szybsi i o wiele bardziej odporni na obrażenia niż zwykli ludzie.

Myślałam, że rozumiem. Ale teraz? Wsunęłam wilkłaczy sztylet do pochwy przy udzie. Teraz pojęłam, że słowa Viktera znaczyły o wiele więcej niż tylko pomoc przeklętym. Nie był Descendentem, ale gdy wracałam pamięcią do tamtych chwil, zaczynałam podejrzewać, że mówił również o Ascendentach. O Krwawej Koronie, wymagającej tak wiele od ludzi, o których powinna się troszczyć, w zamian robiąc tak niewiele dla nich.

Dlatego też, bez względu na to, czy byłam Panną, czy królową, śmiertelniczką czy boginią, nigdy nie zamierzałam stać się kimś, kto nie jest gotowy podjąć ryzyka, którego wymaga od innych. Nie mogłam odmówić odczuwania tych śladów, o których mówił Vikter, i jednocześnie oczekiwać, że pozostali wezmą na siebie to brzemie.

Zacisnęłam mocniej wąski pasek przecinający ukośnie moją klatkę piersiową i podniosłam krótki miecz z żelaza i krwawnika, o wiele lżejszy od złotej broni Atlantów. Wsunęłam ostrze do pochwy na plecach, zawieszanej tak, że rękojeść miecza była skierowana w dół przy moim biodrze.

Pozostała broń rozłożona na rozpostartej mapie lśniła kusząco w porannym świetle słońca wpadającego przez okno. Oparłam but na krześle i sięgnęłam po sztylet ze stali. Musnęłam palcami paski mocujące moje nagolenniki. Wsunęłam ostrze do cholewy buta i powtórzyłam tę czynność z drugą nogą i identycznym sztyletem. Potem wzięłam wąski szpikulec z krwawnika, z rękojeścią nie szerszą niż moja ręka, i schowałam go w pochwie przytroczonej do przedramienia. To była ulubiona broń Vonetty. Gdy wilkłaczyca przybierała swoją ludzką postać, zazwyczaj przypinała po jednym do każdej ręki. Następnie przytroczyłam drugi krótki miecz do pleców w ten sposób, że krzy-

żował się z pierwszym, a jego głowica znajdowała się przy moim lewym biodrze. W końcu podniosłam ostatnie ostrze, brutalnie zakrzywione, i spojrzałam na siebie, zastanawiając się, gdzie mogłabym je zawiesić.

– Myślisz, że tyle broni ci wystarczy?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Valyna, stojącego na progu. Nie widziałam go od chwili, gdy wczoraj opuścił spotkanie Rady.

Znów zerknęłam na siebie, czując ciepło rozgrzewające mi gardło.

– Wydaje mi się, że nigdy nie można mieć za dużo broni.

– W normalnych okolicznościach bym się z tobą zgodził – rzekł, opierając dłoń na rękojeści jednego ze swoich trzech mieczy, które zdołałam dostrzec. Z pewnością jego zbroja ze złota i stali kryła więcej zabójczych niespodzianek. – Ale tym razem to ty będziesz najbardziej śmiertelnością bronią na polu walki.

Przewróciło mi się lekko w żołądku i opuściłam ostrze w kształcie sierpa.

– Mam nadzieję, że nie będę zmuszona użyć mojej mocy.

Valyn spojrzał na mnie i przekrzywił głowę w bolesnie znajomy sposób, przez który ścisnęło mi się serce.

– Naprawdę tak myślisz.

– Tak. – Nie byłam pewna dlaczego, ale dręczyło mnie jego spostrzeżenie. Z jakiego powodu obwiesiłam się taką ilością broni? Zmarszczyłam czoło, próbując zrozumieć moje najwyraźniej podświadome wybory. – Po prostu... moje zdolności umożliwiają uzdrawianie. Wolałabym raczej używać ich w ten sposób. – Zerknęłam na Valyna, przypinając zakrzywione ostrze do biodra. – Chyba że okażą się konieczne w walce. Wtedy się nie zawaham.

– Wcale cię o to nie podejrzewałem. – Mój teść dalej spoglądał na moją twarz, ale nie na blizny. – Wyglądasz jak...

Wiedziałam, jak się prezentuję.

Skrzywiłam wargi, patrząc na rękaw mojej sukni – białej sukni. Tamtej nocy w Nowej Przystani, gdy podjęłam decyzję, że nie mogę już dłużej być Panną, coś sobie przyrzekłam. Jedną z obietnic, które złożyłam sama sobie, było to, że już nigdy nie założę białych szat.

Dziś, z pomocą Nailla i wilkłaczy Sage, złamałam tę przysięgę. Moja płócienna suknia była jedną z dwóch uszytych z tuniki Kierana. Miała długość do kolan i rozcięcia po bokach, co umożliwiało mi sięgnięcie po mój wilkłaczy sztylet przypięty do uda. Pod nią nosiłam grube getry, które pożyczyłam od Sage. Trzeba było popuścić w nich szwy i wzmocnić materiał wzdłuż nich, jako że wilkłaczyca nosiła ubrania o rozmiar albo dwa mniejsze od moich. Obie suknie były w kolorze nieskażonej, śnieżnej bieli, tak samo jak naramienniki i napierśnik. Naill zdołał nawet przyczepić do cienkich płyt mojej zbroi białą tkaninę. Sprawił się doskonale, stworzył dokładnie to, o co go prosiłam, czym przewyższył moje oczekiwania. Kolejna suknia. Kolejna para getrów.

Nienawidziłam ich każdym włókienkiem mojej duszy.

Ale mój strój miał posłużyć konkretnemu celowi. Nie byłam królową powszechnie rozpoznawaną przez śmiertelników. Moja złota korona nic dla nich nie znaczyła.

W przeciwieństwie do bieli Panny.

– Wyglądam tak, jak wyobrażałeś sobie Pannę? – dokończyłam za Valyna. – Tylko zazwyczaj zakładałam welon zamiast zbroi i... – Znów poczułam, jak rumienią mi się policzki. – ...nie miałam przy sobie aż tyle broni.

Mój teść prędko potrząsnął głową, przez co kosmyk włosów wymknął mu się z węzła na karku i opadł na policzek.

– Zamierzałem powiedzieć, że wyglądasz jak postać z jednego z moich ulubionych obrazów.

– Och. – Niezręcznie przestąpiłam z nogi na nogę.

– Przedstawia boginię Lailah. Przywodzisz mi ją na myśl. Nie twoja twarz, ale zbroja i proste plecy. Bijąca od ciebie siła. Tak się składa, że ten obraz wisi w pałacu. Nie wiem, czy miałaś okazję go zobaczyć. Lailah jest boginią pokoju i zemsty. Ona też nosiła białą zbroję.

– Nie widziałam tego obrazu.

– Sądzę, że ci się spodoba.

Natychmiast przyszedł mi do głowy Casteel i to, co on by pomyślał, gdyby mnie teraz zobaczył. Podobałaby mu się ta cała broń. Bardzo. A suknia?

Pewnie zerwałby ją ze mnie i podpalił.

Te rozważania przypomniały mi o moim śnie i o tym, co mógł oznaczać.

– Chciałam cię o coś zapytać.

– Śmiało.

– Kieran mówił, że może będziesz wiedział, czy bratnie serca mogą współdzielić ze sobą sny.

– Czytałem kiedyś zapiski kogoś, kto uważał, że to możliwe. W tej książce nazywano to zjawisko... – Valyn zmarszczył czoło.

– Spotkaniem dusz. A nie współdzieleniem snów. Autor twierdził, że dusze bratnich serc potrafiły się odnaleźć nawet w snach. – Jego oblicze się wygładziło. – Czyżbyś doświadczyła czegoś takiego?

Musiałam postarać się ze wszystkich sił, by nie myśleć w tej chwili o moim śnie zbyt szczegółowo.

– Przyśnił mi się sen, który był niezwykle rzeczywisty. Nie wydawał mi się normalny i myślę, że Casteel też zdał sobie z tego sprawę tuż przed tym, jak się obudziłam. Oczywiście mogę się mylić. Może to jednak był zwykły sen.

– Myślę, że to było właśnie to, co podejrzewasz. Spotkanie dusz dwóch bratnich serc – odparł Valyn. – Mój syn zwierzył mi się ze swojego przekonania, że jesteś jego bratnim sercem. Choć w zasadzie wcale nie musiał. Widziałem dowód osobiście po ataku w Komnatach Nyktosa, gdy Casteel obudził się i odkrył, że cię uprowadzono. Widziałem to też w twoich oczach i słyszałem w twoim głosie, kiedy mówiłaś o swoich planach, by udać się do Carsodonii. Wasza dwójka znalazła coś, co nie jest dane wielu osobom.

– To prawda – szepnęłam, czując, jak ściska mi się gardło.

Valyn posłał mi uśmiech, ale lekkie zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się, gdy odetchnął chrapliwie.

– W drodze do ciebie spotkałem Kierana – rzekł, ku mojej uldze zmieniając temat. – Wyczułem, że się zaniepokoił, gdy dowiedział się, że chcę z tobą porozmawiać. Nie licząc jego rodziny, jedyną osobą, wobec której był do tej pory tak lojalny, jest Casteel. A ta lojalność wykracza poza wszelkie więzi... nawet pierwotne *notam*. – Obrócił ku mnie głowę, przysłaniając powiekami swoje złote oczy. – Kieran jest dla ciebie dobry. Dla was obojga.

– Wiem. – Sięgnęłam ku niemu zmysłami i otarłam się o barierę przypominającą mi Zaporę. Znowu naszała mnie gwałtowna chęć, by poszukać w niej pęknięć, które musiały tam być. Zamiast sięgnąć po obrączkę Casteela, przesunęłam dłoń do sakiewki przy biodrze, ścisnęłam znajdującego się w niej dREW-

nianego konika i zwalczyłam to pragnienie. – Jeśli przyszedłeś, by spróbować wyperswadować mi podróż do Carsodonii, to... doceniam twoją troskę. Bardziej, niż ci się zapewne wydaje – przyznałam. – Ale ja muszę tam jechać.

– Żałuję, że nie znam słów, które sprawiłyby, że zmienisz zdanie. Ale jesteś uparta, tak jak mój syn. Jak obaj moi synowie. – Valyn dotknął oparcia krzesła. – Pozwolisz, że usiądę?

– Oczywiście, nie krępuj się. – Przeszłam parę kroków, by znaleźć się naprzeciwko niego i usiadłam na krześle z grubą tapicerką.

– Dziękuję. – Zbroja Valyna zaskrzypiała, gdy opadł na siedzisko i wyciągnął przed siebie prawą nogę. – Wiem, że nie zdołam cię odwieść od tego pomysłu, ale się martwię. Wiele rzeczy może się zdarzyć. Wiele rzeczy może pójść nie tak. Jeśli po nich stracimy także ciebie...

– Twoi synowie nie są straceni. Wiemy, gdzie są. Znajdę ich – powiedziałam. – I może Malik... – Wzięłam głęboki oddech i znów ścisnęłam konika. – Może dla Malika jest już za późno. Ale dla Casteela nie. Odzyskam go. I jeśli zajdzie taka konieczność, zrobię dla Malika to, o co mnie prosiłeś.

Valyn odetchnął chrapliwie, ale po kilku chwilach się pozbierał.

Powoli wyciągnęłam ku niemu lewą dłoń i pokazałam mu widniejący na niej małżeński znak.

– Casteel żyje. Czasami sama muszę sobie o tym przypominać – szepnęłam. – On żyje.

Valyn wpatrywał się w moją dłoń przez małą wieczność, po czym na chwilę przymknął oczy. Moje zmysły wciąż pozostawały otwarte i w pewnym momencie wychwyciłam coś od niego, coś przypominającego kwaśne, zielone mango, które Tawny lu-

biła od czasu do czasu jeść na śniadanie. Czy to było poczucie winy? Wstyd? Trwało zbyt krótko, bym je rozpoznała.

– Tyle się ostatnio dzieje, że nie mieliśmy dużo czasu dla siebie, ale jest coś, o czym musimy porozmawiać. A ja już dość długo żyję na tym świecie, by wiedzieć, że nie zawsze nadchodzi chwila, gdy jest to możliwe później – powiedział Valyn, a ja poczułam ucisk w piersi. Byłam świadoma, że wszystko mogło się zdarzyć, ale nie chciałam myśleć, że coś takiego może spotkać jego. – Wiem, jaki temat poruszyłaś z moją żoną po swoim powrocie do Evaemonu – wyznał.

Wszystkie mięśnie w moim ciele zeszywniały, ale moje palce ściskające drewnianego konika zwisły bezwładnie.

Valyn odchylił się do tyłu na krześle i potarł kolano.

– Wiem, że byłaś na nią zła.

– Wciąż jestem. – Zsunęłam dłoń z sakiewki, zanim mogłabym zrobić coś głupiego, na przykład przypadkowo ją podpalić. – Ta sprawa nie jest jeszcze za nami.

– Masz prawo być wściekła. Casteel również. I Malik, jeśli... – Valyn odetchnął chrapliwie. – Ale nie przyszedłem tu, by mówić w imieniu Eloany, tylko swoim. Na pewno zastanawiasz się, czy i ja znałem prawdę o Krwawej Królowej.

Przycisnęłam dłonie płasko do ud.

– Owszem. To jedna z tych rzeczy, o których myślę, gdy nie mogę spać w nocy – wyznałam. – A zatem wiedziałeś? Założę się, że Alastir też.

– Tak – potwierdził Valyn. Gdyby Alastir już nie został rozszarpany na strzępy i najprawdopodobniej pożarty przez wilki, wykopałabym teraz jego ciało, by móc znowu dźgnąć go sztyletem. Wielokrotnie. – Dowiedział się o tym jeszcze przede mną.

Poczułam przebłysk zaskoczenia, ale nie ufałam swojej reakcji.

– Ach tak?

– Ja zakładałem, że Isbeth umarła albo przed wojną, albo w jej trakcie. Wierzyłem w to przez wiele lat – rzekł Valyn. Siedziałam bez ruchu, słuchając go w milczeniu. – Eloana nigdy nie mówiła o niej ani o Malecu, a ja szanowałem jej wybór, bo wiedziałem, jakie to dla niej trudne. Po części wciąż go kochała, choć nie zasługiwał na taki dar. I pewnie ta część niej zawsze będzie mieć go w sercu, chociaż wiem, że moja żona mnie kocha.

To naprawdę mnie zaskoczyło. Valyn wiedział, do czego przyznała mi się Eloana, a ja nie sądziłam ani przez chwilę, by ta świadomość umniejszała jego miłość do niej. Poczułam, jak rośnie we mnie szacunek dla tego mężczyzny. Bo gdyby Casteel darzył podobnym uczuciem Sheę, mnie zżerałaby irracjonalna zazdrość.

– Dopiero gdy Isbeth po raz pierwszy pojmała Casteela, Eloana wyjawiała mi, co odkryła o królowej Solis – ciągnął Valyn, a mięsień pod jego skronią znów zapulsował. – Byłem... – Roześmiał się oschle. – Słowo „wściekły” nie oddaje w pełni tego, co wtedy czułem. Gdybym wcześniej znał prawdę, nie wycofałbym naszej armii. Wiedziałbym bowiem, że w ten sposób nigdy nie zakończymy tej wojny. Zbyt jątrzyła w niej osobista historia zaangażowanych w nią osób. Może właśnie dlatego Eloana trzymała te informacje w sekrecie przez tak długi czas. A może dlatego, że kłamstwo w jakiś sposób stało się niezniszczalną prawdą spajającą wszystko razem. Sam nie wiem. Ale zdaję sobie sprawę, że teraz muszę wyznaczyć, jak się mają sprawy. Znam prawdę o Isbeth już od dawna, choć nie od samego początku. Cała ta sytuacja jest... trudna i skomplikowana.



– To żadna wymówka.

– Masz rację – zgodził się ze mną cicho. – Ale tak po prostu jest.

Gniew zawrzał w mojej krwi i klatce piersiowej, wsączył się w te zimne, puste dziury w moim wnętrzu.

– Wiedziałaś na tyle długo, by móc ostrzec Malika. By powiedzieć Casteelowi i mnie. Gdybyśmy znali prawdę, mogliśmy się lepiej przygotować. Może podjęlibyśmy decyzję, że nie ma sensu negocjować z Isbeth – rzekłam, a skóra wokół ust Valyna napięła się na dźwięk jej imienia. – Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, mogliśmy odnaleźć Maleca i zyskać w ten sposób przewagę. Mielicie szansę coś powiedzieć w dowolnej chwili. Ale w ten sposób zniszczylibyście fundamenty atlanckich kłamstw. Dlatego nic mnie nie obchodzi, jak trudna i skomplikowana jest ta sprawa. Żadne z was nie wyznało prawdy, bo baliście się, jak to wpłynie na waszą sytuację i na to, jak ludzie zaczną was postrzegać. Czy obywatele Atlantii wciąż by was popierali, gdyby okazało się, że królowa Solis była kochanką Maleca, którą *ich* królowa próbowała zabić? Że Isbeth nigdy nie była wamprem? Nie była pierwszą Ascendentką? Atlantia jest zbudowana na kłamstwach, dokładnie tak jak Solis.

– Nie mogę... nie mogę zaprzeczyć żadnej z tych kwestii – przyznał Valyn, wytrzymując moje spojrzenie. – Gdyby dało się cofnąć czas i postąpić właściwie, tak właśnie byśmy zrobili. Zdradzilibyśmy ci prawdę o niej.

– Ona ma na imię Isbeth. – Wbiłam palce w nogi. – Przemilczanie go nie zmieni tego, kim ona jest.

Valyn potaknął, opuszczając głowę.

– Jednak wymawianie go nic nie ułatwia. I nie zmienia faktu, że to twoja matka. Szczerze wierzyliśmy, że zapewne jesteś bóstwem, potomkinią jednej ze śmiertelniczek, z którymi Malec

miewał romanse. Nie wiedzieliśmy, kim on naprawdę był, dopóki nam nie powiedziałaś. – Umilkł na chwilę. – Cieszę się jednak, że to nie on okazał się twoim ojcem. Bliźnięta. Malec i Ires. To wyjaśnia, dlaczego jesteś do niego podobna.

Szok, który przeżyła Eloana, gdy oznajmiłam jej, że Malec był bogiem, wydawał się zbyt dogłębny, by mógł być udawany. Chciałam zapytać Valyna, czy gdyby posiadali wcześniej tę wiedzę, wyznaliby komuś prawdę o tożsamości Isbeth, ale tego nie zrobiłam. Bo i po co? Jego odpowiedź nic by nie zmieniła.

– Czy Eloana powiedziała ci o synu Isbeth i Maleca? – drążyłam dalej, przypomniawszy sobie, co jeszcze zdradziła mi matka Casteela.

– Tak. – Valyn przeciągnął dłonią po podbródku. – A ja wierzę, że nie miała pojęcia o chłopcu, dopóki Alastir nie przekazał jej tej informacji.

Nie byłam pewna, czy ja również w to wierzę. Ponieważ wiedzieli, że Alastir odnalazł kolejnego potomka Maleca, a następnie ich doradca, ich przyjaciel, zostawił to dziecko, czyli mnie, na pewną śmierć z rąk Kravenów. I pogodzili się z tym przerażającym czynem, bo byli przekonani, że Alastir działał dla dobra Atlantii.

Ani wcześniej, ani teraz nie winiłam ich za czyny wilkłaka. Ale uważałam, że są odpowiedzialni za to, co wiedzieli i co postanowili zrobić z tą wiedzą. Albo czego nie zrobić.

– Żałuję wielu rzeczy – rzekł ochryple Valyn. – Moja żona również. Nie prosimy o wybaczenie. Ani ona, ani ja.

I bardzo dobrze, bo nie byłam pewna, co teraz o nich sędzę. Ale wybaczenie nigdy nie stanowiło dla mnie problemu. Przychodziło mi łatwo. Czasami zbyt łatwo. To zrozumienie i zaakceptowanie powodów, które nimi kierowały, było trudniejsze, a ja nie miałam jeszcze czasu, by pogodzić się z tym, co zrobili.

– W takim razie o co prosisz?

– O nic. – Valyn znów spojrział mi w oczy. – Po prostu chciałem, byś poznała prawdę. Nie mogłem pozwolić, by ta sprawa pozostała niewypowiedziana między nami.

Podejrzewałam, że oprócz oczyszczenia atmosfery miał w tym jeszcze jeden cel. Pragnął, bym dowiedziała się tego, na wypadek gdyby miał już nigdy nie ujrzeć swoich synów. Bym mogła im przekazać to, czym się ze mną podzielił.

Cisza, która zapadła, się przeciągała. Nie wiedziałam, co powinnam teraz powiedzieć lub zrobić. W końcu Valyn odezwał się pierwszy:

– To już niemal pora, prawda?

– Tak – odparłam. – Oczekuję, że zobaczymy się znowu po tej całej sprawie.

Na jego twarz powrócił uśmiech, którą wygładził część głębokich zmarszczek.

– Tak będzie.

Po tej rozmowie opuściliśmy dwór. Emil i niewielki oddział Gwardii Koronnej pojawili się znikąd i obstawili mnie z obu stron. Valyn wyciągnął rękę, ścisnął krótko moje ramię, gdy zbliżyliśmy się do wojsk czekających na skraju posiadłości, po czym poszedł przodem.

Gdy żołnierze zdali sobie sprawę z tego, że przybyłam, przyłożyli do serc dłonie, którymi dzierżyli miecze, i mi się pokłonili. Presja ich spojrzeń i zaufania była jak brzemię, które sprawiło, że szłam wolniej. Ciało mnie mrowiło, ale słony, orzechowy smak ich determinacji uspokoił nerwy. Dziś nie miało być wielkopomnych przemówień, żadnej pompy ani władczych popisów. Wszyscy wiedzieli, jakie mają zadanie.

Dołączyłam do Kierana na przedzie, gdzie stał obok Settiego i jeszcze jednego konia. Tylko Emil udał się tam za mną. Gwardia Koronna dołączyła do oddziałów żołnierzy.

Wilklak spojrział na mnie. Gdy obrócił się i obserwował, jak nadchodzę, dosięgnął mnie chłodny rozbryzg jego zaskoczenia.

– Co? – zapytałam.

– Nic – odparł i odchrząknął. – Nienawidzę tego, co masz na sobie.

– No to witaj w klubie.

– To klub, który nigdy nie powinien istnieć. – Kieran odwrócił wzrok i spojrział na byłego króla, który dołączył właśnie do Svena i Cyra. – Wszystko w porządku? Widziałem, że Valyn wszedł do twojego pokoju.

– Tak, wszystko dobrze. – Wzięłam od niego wodze Settiego, po czym złapałam za siodło i podciągnęłam się na koński grzbiet. Gdy już się usadowiłam, moją uwagę przyciągnął widok wysokiej rangą wilklaczycy. Lizeth kroczyła między szeregami żołnierzy w stronę dowódczyni Gwardii Koronnej. Hisa miała pozostać z Valynem i resztą generałów, by dopilnować wykonania naszych planów.

Teraz zawróciła swojego konia i objęła dłonią tył głowy Lizeth. Wplątała palce w blond włosy wilklaczycy, emanując z troskaniem.

– Bądź ostrożna.

Lizeth przycisnęła czoło do jej czoła.

– Ale odważna – odparła i pocałowała ją.

– Zawsze – potwierdziła Hisa.

– Ale odważna – szepnęłam, odwracając wzrok. Podobało mi się to. Bądź ostrożna, ale odważna.

Dziś wszyscy mieliśmy tacy być.



Krótką podróż przez Krainę Sosen, otaczającą Oak Ambler, upłynęła nam w ciszy. Gdy jechaliśmy między pierwszymi rzędami przygiętych do ziemi drzew, słychać było jedynie trzeszczenie igieł i gałązek zaścielających drogę. Promienie słońca przebijające się przez konary tworzyły wrażenie spokoju stojącego w kompletnej sprzeczności z tym, co miało się dzisiaj odbyć.

Siedziałam sztywno w siodle, trzymając wodze Settiego tak, jak mnie nauczył Casteel. Moja zbroja była cienka i dopasowana, zwłaszcza kirys, osłaniający klatkę piersiową i plecy, ale nie była najwygodniejszym odzieniem, jakie zdarzyło mi się nosić w życiu. Stanowiła jednak konieczność. Co prawda byłam w stanie przetrwać większość ran, ale nie zamierzałam dać się niepotrzebnie osłabić, zwłaszcza jeśli okazałoby się, że będę musiała użyć eteru.

Emil jechał z mojej lewej strony i nigdy nie widziałam go tak poważnego jak teraz, gdy nieustannie obrzucał wzrokiem gęsto

zalesione tereny. Po prawej miałam Kierana. Tylko nasza trójka zbliżała się do Oak Ambler.

A przynajmniej takie stwarzaliśmy pozory.

Chciałam dać ludziom na Zaporze szansę na podjęcie właściwej decyzji. Gdybym zjawiała się na czele armii, natychmiast nastawiliby się wobec mnie defensywnie i zapewne odmówili otwarcia bram, by ludzie, którzy tego zechcą, mogli odejść.

Ale nie byliśmy sami.

Wilkłaki rozproszyły się po lesie, poruszały się bezszelestnie i szukały żołnierzy Solis, którzy mogli kryć się wśród sosen.

Setti przekroczył wąski strumień przecinający drogę, wyrzucając przy tym w powietrze wodę i grudki ziemi, a ja poczułam w piersi ciężar, pobudzający eter, który pulsował w moim wnętrzu. Gdy Krwawa Królowa zabiła Iana i pojmała Casteela, znajdowaliśmy się na skraju konfliktu. Wojna rozpoczęła się, gdy pozbawiłam głowy króla Jalarę. Ale to... to była pierwsza bitwa. Zacisnęłam mocniej dłonie na wodzach, a moje serce zadudniło ciężko.

To się działo naprawdę.

Z jakiegoś powodu ta świadomość uderzyła mnie dopiero teraz. Z Massene było inaczej. Dziś rozpoczęła się prawdziwa wojna. Po całym tym planowaniu i czekaniu teraz wydawało mi się to surrealistyczne.

A jeśli nikt nie zdecyduje się nam zaufać? Jeśli wszyscy pozostaną w mieście, nawet Descendenci? Serce waliło mi mocno, gdy potencjalna rzeź, której chciałam zapobiec, stawała się z każdą upływającą minutą coraz bardziej prawdopodobna.

Byłam pewna, że gdyby Casteel tu był, powiedziałby coś, by rozładować atmosferę. Przywołałby uśmiech na moją twarz mi-

mo tego, co nas czekało. Pewnie rzuciłby też jakąś uwagę, która by mnie zirytowała... a sekretnie również podnieciła.

I na pewno, zdecydowanie podobałaby mu się moja zbroja i broń.

– Tam – cicho zwrócił moją uwagę Kieran. – Z przodu po lewej.

Bałam się spekulować, co zobaczył, więc obrzuciłam wzrokiem otoczenie, usiane cętkami światła.

– Widzę ich – potwierdził Emil w tej samej chwili, gdy również ich dostrzegłam.

*Śmiertelnicy.*

Szli po obu stronach nieutwardzonej drogi. Kilkudziesięciu, może nawet setka. Gdy nas ujrzeli, zwolnili kroku, po czym zeszli jeszcze bardziej z wydeptanej ścieżki, żeby obejść nas szerokim łukiem. Próbowałam wykrzesać w sobie choć nikłe poczucie ulgi, ale grupa przed nami była tragicznie niewielka, biorąc pod uwagę to, że Oak Ambler zamieszkiwały dziesiątki tysięcy ludzi.

Wzięłam głęboki wdech, by poskromić rozczarowanie osiadające mi w kościach. Sto osób to lepiej niż zero.

Gdy już niemal zrównaliśmy się z pochodem śmiertelników, z których wielu niosło na plecach i w rękach wielkie sakwy, Emil skierował swojego konia bliżej Settiego. Kątem oka dostrzegłam, że jego dłoń w rękawicy ześlizgnęła się na rękojeść miecza. Zauważyłam też, że obok mnie Kieran napiął mięśnie. Wiedziałam, że on także przesunął rękę bliżej broni.

Otworzyłam zmysły na uchodźców i niemal tego pożałowałam. Czułam jedynie smak niemal przytłaczającej mieszanki obeszłańczego zmartwienia i zgrozy oblanej strachem. Ściągnięte, wykrzywione twarze ludzi, w większości zaledwie



w drugiej lub trzeciej dekadzie życia, odzwierciedlały ich emocje. Ci śmiertelnicy cały ten czas spędzili pod rządami Ascendentów.

Grupa zwolniła, po czym zatrzymała się, w milczeniu obserwowała nasz przejazd. Ich spojrzenia naciskały na mnie, a kilka osób w tłumie było tak zaniepokojonych, że emanowali swoimi emocjami, zagęszczając powietrze wokół nas. Zdołałam zamknąć zmysły.

Po tak wielu latach życia w welonie, gdy patrzenie na mnie było zabronione, wciąż nie byłam do tego przyzwyczajona. Do bycia *widzianą*. Wydawało mi się, że wszystkie mięśnie w moim ciele zaraz zaczną drgać pod naporem tak wielu otwartych spojrzeń. Musiałam naprawdę wyteńczyć siły, by nie zawiercić się w siodle.

Nie uśmiechnęłam się, obserwując ludzi. Nie z obawy, że będę wyglądać głupio, czym martwiłabym się w każdej innej sytuacji, ale dlatego, że nie wydawało mi się to właściwe, skoro nikt nie patrzył mi prosto w oczy – albo ze strachu, albo z niepewności.

Nikt oprócz małego dziecka na skraju grupy.

Dziewczynka skrzyżowała ze mną wzrok, opierając policzek na ramieniu mężczyzny zapewne będącego jej ojcem. Zastanawiałam się, co widziała. Obcą kobietę? Poznaczoną bliznami królową? Twarz, która będzie nawiedzać ją w koszmarach? Czy też wyzwolicielkę? Potencjalną przyjaciółkę? Nadzieję? Patrzyłam, jak jej matka, znajdująca się obok nich, kładzie dłoń na jej plecach, i zastanawiałam się, czy właśnie dlatego ich rodzina podjęła to ryzyko. Bo pragnęli innej przyszłości dla swojej córki.

– Poppy – ostrzegł mnie cicho Emil, odwracając moją uwagę od rozmyślań. Nakazałam Settiemu zwolnić.

Nieco dalej jeden z mężczyzn odstąpił od bladej kobiety, trzymającej chłopca ledwie sięgającego jej do pasa kremowego,

wełnianego płaszcza.

– Proszę, nie mam złych zamiarów – odezwał się zgrubiałym głosem. Słowa popłynęły prędkim strumieniem z jego drżących ust. – Nazywam się Ramon. Dopiero co mieliśmy Rytuał. Niecały tydzień temu. – Żołądek ścisnął mi się, gdy zerknęłam na Kierana, a potem na Emila. – Zabrali naszego drugiego syna. Ma na imię Abel.

Poczułam jeszcze większy ucisk w brzuchu. Rytuał, kiedy już miał miejsce, odbywał się jednocześnie w całym Solis. Czasami między jednym a drugim mijały lata lub nawet dekady. Dlatego właśnie drudzy synowie i drugie córki oddawani na dwór byli w różnym wieku. W tym samym czasie trzecich potomków przekazywano w ręce kapłanów i kapłanek. Nigdy nie słyszałam o przypadku, by dwa Rytuały odbyły się w ciągu jednego roku.

– Abel... będzie tam, gdzie pozostali. W Świątyni Theona – ciągnął Ramon. – Nie udało nam się do nich dostać na czas.

Opadło na mnie zrozumienie. Wiedziałam, czego się bał. Czego zapewne lękało się wiele innych osób z tej grupy. Zdołałam wydobyć z siebie głos.

– Nie będziemy oblegać świątyń.

Ulga mężczyzny była tak potężna, że przebiła się przez moje osłony, smakowała jak wiosenny deszcz. Ramon zadrżał, a ten dreszcz odbił się echem w moim sercu.

– Jeśli... jeśli go zobaczycie... jest jeszcze maleńki, ale ma włosy takie jak ja i brązowe oczy po swojej matce. – Prześlizgnął się wzrokiem po naszej trójce, po czym strząsnął z ramienia pasek sakwy i rozwarł ją gwałtownie.

Uniosłam dłoń, powstrzymując Emila, który sięgnął po miecz. Ramon, niczego nieświadomy, grzebał w swojej torbie.

– N-nazywam się Ramon – powtórzył. – A jego mama to Nelly. Abel zna nasze imiona. Wiem, że to brzmi jak bzdury, ale przysięgam na bogów, że tak jest. Możecie mu to przekazać? – Wyciągnął z sakwy puszystą, wypchaną kulkę brązowego futra. Małego, oklapłego pluszowego misia. Położył torbę na ziemi i podszedł bliżej, zerkając nerwowo na Kierana i Emila, którzy śledzili każdy jego ruch. – Możecie dać mu tę zabawkę? Żeby miał ją ze sobą, dopóki nie zdołamy po niego wrócić? Wtedy będzie wiedział, że go nie porzuciliśmy.

Jego prośba zapiekła mnie w uszy. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy odebrałam wiotką maskotkę.

– Oczywiście – szepnęłam.

– Dzi-dziękuję. – Ramon złożył razem dłonie i pokłonił mi się, wycofując się tyłem. – Dziękuję, Wasza Wysokość.

*Wasza Wysokość...*

Te słowa brzmiały inaczej z ust śmiertelnika. Niemal jak błogostawieństwo. Spuściłam wzrok na misia. Jego futerko było miejscami przetarte, ale miękkie. Oczy z czarnych guziczków mocno przyszyte. Pachniał lawendą.

Nie byłam królową tych ludzi.

Nie byłam odpowiedzią na ich modlitwy, bo te modlitwy powinny zostać wysłuchane na długo przed moim nadejściem.

– Diana – krzyknął ktoś z za pleców Ramona. Poderwałam głowę. – Nasza druga córka. Diana. Wzięli ją podczas Rytuału kilka miesięcy temu. Ma dziesięć lat. Możecie jej powiedzieć, że jej nie opuściliśmy? Że będziemy na nią czekać?

– Murphy i Peter – rozległ się kolejny okrzyk. – Nasi synowie. Zostali zabrani podczas dwóch ostatnich Rytuałów.

Ktoś zawołał następne imię. Trzecia córka. Drugi syn. Rodzeństwo. Imiona dźwięczały, wznosiły się ku iglastym gałę-

ziom, odbijały się echem wokół nas, a miny Kierana i Emila twardniały z każdym kolejnym. Było ich tyle, że zwały się w chór złamanych serc i nadziei, a gdy przebrzmiało ostatnie z nich, moja dusza skurczyła się z bólu.

– Odnajdziemy ich – obiecałam. A potem, gdy część mnie głęboko w moim wnętrzu, obok tej zimnej, pustej dziury, zwiędła, powtórzyłam głośniejszym głosem: – Odnajdziemy ich.

Ścisnęłam mocno misia, gdy okrzyki wdzięczności zastąpiły imiona... Imiona, które nagle ujrzałam wyrzyte w nędznie oświetlonej, zimnej, kamiennej ścianie.

– Są jeszcze inni – odezwała się kobieta na tyłach grupy, gdy ją mijaliśmy. – Więcej ludzi przy bramach próbuje się wydostać.

Ale wszystkie usłyszane przeze mnie imiona przyćmiły ulgę, którą przyniosła mi ta wiadomość. Moje ramiona zeszywniały z napięcia. W gardle miałam gulę, gdy popędziłam Settiego na przód. Nie chciałam myśleć, co skłoniło Krwawą Koronę do zorganizowania dwóch Rytuałów w tak krótkim odstępie czasu.

Co to oznaczało.

Przejechaliśmy kilka metrów, zanim Emil się odezwał:

– Nie wiem, co powiedzieć. – Jego bursztynowe oczy zaszklily się, gdy odchrząknął. – Dwa Rytuały jeden po drugim? To nie jest normalne, prawda?

– Nie jest – potwierdziłam, chowając misia w jukach przy siodle Settiego.

– To nie wróży nic dobrego. – Emil zgrzytnął zębami.

Zdecydowanie nie.

– Nie powinnaś była nic obiecywać tym ludziom – oznajmił cicho Kieran.

– Obiecałam im, że odnajdziemy ich dzieci – odparłam zdławionym głosem, sięgając do sakiewki przy biodrze. Zaczęłam ją ścisnąć, aż wyczułam drewnianego konika, znajdującego się w środku. – Tylko tyle, nic więcej.

Kieran zerknął na mnie i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Uratujemy tylu ludzi, ilu zdołamy, ale nie jesteśmy w stanie ocalić wszystkich.

Skinęłam głową. Ale skoro ostatni Rytuał odbył się zaledwie tydzień temu, nadal istniała nadzieja. Szansa, że te dzieci wciąż żyją.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Przez rzędzące drzewa dostrzegłam niewielkie gospodarstwa i chaty pogrążone w upiornej ciszy, z drzwiami i oknami zabitymi deskami. W zasięgu wzroku nie było żadnych zwierząt. Żadnych oznak życia. Czy właściciele chowali się w budynkach? Czy też zdążyli już polec w ataku Kravenów, jako że mieszkali poza Zaporą, każdej nocy ryzykując życie, aby zapewnić ludziom w obrębie miasta niezbędne zapasy?

Po niedługiej chwili moim oczom ukazała się Zapora. Olbrzymi mur, wzniesiony z wapienia i żelaza wydobywanego ze Wzgórz Elizjum, otaczał całe miasto portowe. Ujrzałam tę jego część, którą zniszczyłam, zanim powstrzymała mnie panna służebna. Wypełniła mnie ulga, gdy zobaczyłam, że nie runęła doszczętnie. Najniższe trzy metry nie zawaliły się, a wyrwę w wyższej części już zasłaniały rusztowania. Mimo to poczucie winy znów smagnęło ogniem moje wnętrze. Zmusiłam się, by odepchnąć je na bok. Tonięcie w wyrzutach sumienia musiało poczekać.

Zamknęłam oczy i poszukałam wyjątkowej, lekkiej jak piórko, wiosennej metryczki Delana. Gdy ją znalazłam, nawiązałam

połączenie między nami. Wilkłak odpowiedział natychmiast, dotykając mojego umysłu. *Meyaah Liessa?*

*Zbliżamy się do bramy, przekazałam mu.*

*Jesteśmy z tobą.*

Otworzyłam oczy.

– Delano i reszta znają naszą pozycję.

Emil i Kieran chwycili tarcze przytroczone do boków ich wierzchowców. Zobaczyłam kilku strażników patrolujących mur, jednak wiedziałam, że było ich więcej, zapewne na ziemi za Zaporą. Ale tym na umocnieniach słońce świeciło prosto w oczy. Jeszcze nas nie dostrzegli.

To się miało wkrótce zmienić.

– Słyszycie to? – Kieran zmarszczył czoło i przekrzywił głowę.

Z początku dobiegały mnie jedynie świergoty ptaków i trzepotanie ich skrzydeł pośród drzew, ale po chwili usłyszałam odległe wrzaski i okrzyki bólu.

Moje serce przyspieszyło.

– To na pewno ci, którzy wciąż próbują się wydostać.

– Hałasy wskazują na spory tłum, co by wyjaśniało, dlaczego na Zaporze jest tak mało strażników – zauważył Emil, wsuwając na głowę swój hełm. – Na razie.

Kieran spojrzał na mnie.

– Wciąż chcesz dać im szansę?

Nie.

Wcale tego nie chciałam.

Znów poczułam, jak w ustach wzbiera mi ten smak pochodzący z ciemnego, zimnego miejsca wewnątrz mnie. Smak śmierci. Pokrył mi gardło, gdy podniosłam wzrok na strażni-

ków. Na pewno nie umknęło im to, co się działo na dole. Co powodowało te pełne bólu krzyki. Chciałam na nich uderzyć.

Ale nie taki był plan.

– Tak. – Nakazałam Settiemu ruszyć naprzód. Kieran i Emil pojechali za mną z tarczami w pogotowiu. Wynurzyliśmy się z lasu na oczyszczone tereny przed Zaporą.

Strażnik stojący blisko wieży prędko nas dostrzegł i skierował łuk w naszą stronę.

– Stać! – zawołał. Kilku kolejnych żołnierzy obróciło się gwałtownie, chwyciło strzały z parapetu muru i nałożyło je na cięciwy. – Ani kroku dalej!

Setti zatańczył niecierpliwie, gdy ściągnęłam wodze. Adrenalina krążyła mi w żyłach, a serce waliło o żebra. Moja skóra mrowiła, eter zaś zapulsował w odpowiedzi, przesywając tył mojej głowy i kark serią dreszczy. Jakimś cudem mój głos nie zadrżał, choć zbiły się we mnie zgroza, oczekiwanie i lęk.

– Chcę rozmawiać z dowódcą Zapory.

– Kim, do cholery, jesteś, żeby stawiać takie żądania? – zawołał inny strażnik. Otworzyłam zmysły i rozciągnęłam je ku obrońcom muru.

– Może nie widzą stamtąd godła na naszych tarczach – mruknął Kieran, a Emil parsknął krótkim, zduszonym śmiechem. – A może powinnaś była założyć swoją koronę. – Umilkł na sekundę. – Tak jak sugerowałam.

Moja korona znajdowała się tam, gdzie jej miejsce – obok tej przeznaczonej dla króla.

Zacisnęłam mocniej dłoń na wodzach.

– Przekażcie swojemu dowódcy, że królowa Atlantii życzy sobie rozmowy z nim.

Szok strażników rozbryzgnął mi się chłodem na podniebieniu.

– Pieprzone bzdury! – krzyknął jeden z nich, ale jednocześnie wyczułam wielki niepokój. Rozpoznali mój biały strój i to, co symbolizował. Musieli wiedzieć, że się zjawimy. – Żadna królowa nie byłaby na tyle głupia, żeby podejść pod samą naszą bramę.

Kieran zerknął na mnie, unosząc brwi.

– A może żadna nie byłaby na tyle śmiała? – zasugerowałam.

– Nie. Żadna z ciebie królowa. Ja tu widzę tylko dwóch atlanckich drani i jedną sukę – zawołał jasnowłosy strażnik.

– Mam nadzieję – wycedził cicho Emil – że w którymś momencie zabijemy tego dupka.

Brzęk cięciwy rozbrzmiał głośno, zagłuszając moją odpowiedź.

Kieran zareagował natychmiast, ponieważ miał o wiele bardziej wyostrzone zmysły niż śmiertelnicy. W ułamku sekundy uniósł tarczę i strzała odbiła się od jej powierzchni.

– Strzelili do ciebie! – zawołałam.

– Tak, zauważyłem. – Kieran opuścił tarczę.

Znów obróciłam głowę w stronę Zapory, czułam narastający gniew.

– Jeszcze jeden taki numer i nie spodoba wam się to, co się stanie.

– Głupia suka. – Strażnik zarechotał, sięgając po kolejną strzałę. – I co mi zrobisz?

– Stój! – Inny żołnierz przebiegł po blankach, złapał łucznika za ramię i wyrwał mu strzałę z dłoni. – Ty durniu! – zawołał,



gdy strażnik wyszarpnął rękę z jego uścisku. – Jeśli to naprawdę ona, to nabiją twój czerep na pal.

Gdyby ten człowiek wystrzelił po raz kolejny, nie przeżyłby na tyle długo, by do tego doszło.

– Chcę rozmawiać z dowódcą – powtórzyłam.

– Jestem gotów cię wysłuchać – huknął nowy głos i sekundę później na szczycie muru pojawił się mężczyzna. Biała peleryna spływająca mu z ramion stanowiła oznakę jego rangi. – Jestem Forsyth, dowódca Zapory.

– Patrzcie no tylko – zakpił Kieran. – Przyszedł z kolegami.

Z wieloma kolegami. Dziesiątki łuczników wbiegły na blanki z łukami wycelowanymi w naszą stronę.

– Królowa Atlantii, co? – Forsyth postawił but na skraju Zapory i wychylił się naprzód, opierając rękę na zgiętym kolanie. –

Doszły mnie plotki, że jesteś w Massene. Nie dawałem temu wiary i wciąż mam wątpliwości.

Gdy nosiłam welon Panny, nikt nie wiedział, że mam twarz poznaczoną bliznami. Ale po moim zniknięciu Krwawa Korona rozpowszechniła informacje o moim wyglądzie po całym królestwie, żeby ludzie byli w stanie mnie zidentyfikować. Tyle że strażnicy na obwarowaniu znajdowali się zbyt daleko, by dostrzec stamtąd moje blizny, zwłaszcza że przybladły one nieco po mojej Ascendencji.

– To ona – rzekł jeden z nowo przybyłych łuczników, stojący trochę dalej na murze. – Byłem tu tamtej nocy, gdy zniszczyła Zaporę. Poznaje jej głos. Nigdy go nie zapomnę.

– Wygląda na to, że zrobiłaś na miejscowych trwałe wrażenie – skomentował Kieran.

Miałam przecucie, że zaraz zrobię kolejne. Nad łąką powiał wiatr niosący ze sobą smród miasta.

– W takim razie wiecie, do czego jestem zdolna.

Forsyth zrezygnował ze swojej nonszalanckiej pozy i wyprostował plecy.

– Wiem, czym jesteś. Połowa tutejszych ludzi wierzy, że przysłaś ich wyzwolić. Druga drży ze strachu przed twoim terrorem. Posiałaś wielki niepokój, kiedy rozpuściłaś plotki i wmówiłaś im, że muszą porzucić ochronę, którą zapewniają im Ascendenci. Z twojego powodu wielu zginie na ulicach miasta, które nazywają domem. Z powodu twoich kłamstw.

Esencja buchnęła we mnie ponownie większym płomieniem. Skupiłam się na dowódcy, sięgnęłam ku niemu swoimi zmysłami. Wyczułam to samo, co wtedy, gdy mijałam naszych żołnierzy przed wyjazdem do Oak Ambler – słoną determinację.

– Dlaczego zatem wasz książę osobiście nie stoi na murze, by bronić swoich poddanych? – odparował Kieran.

– Ascendenci oddają cześć bogom, nie wychodząc na słońce – odgryzł się Forsyth. – Ale wy, ludzie z bezbożnego królestwa, nigdy tego nie pojmiecie.

– Ironia tego stwierdzenia jest wręcz bolesna – rzekł cicho i powoli Emil.

– Wiesz, dlaczego Ascendenci nie wychodzą na słońce – odparłam, wątpiąc w to, że dowódcy Zapór mogli być nieświadomi, czego dokładnie bronią. Forsyth odchylił głowę do tyłu i poczułam nikłą nutę czegoś kwaśnego. Czy to było poczucie winy? Uczepiłam się go. – Ale to właśnie ty stoisz na murze. Ty i twoi strażnicy bronicie ludzi. Którzy, sądząc po odgłosach, chcą się wydostać z miasta. Ich pobudki nie powinny mieć znaczenia, nie sądzisz? Powinieneś pozwolić im odejść.

– Oboje wiemy, że wcale tak nie jest, Zwiastunie – powiedział Forsyth. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a Emil spojrzał na

mnie. – A tak. Jak już mówiłem, wiem dokładnie, czym jesteś. Zwiastunem i Zapowiedzią Śmierci i Zniszczenia. Może i zdołałaś omamić część naszych ludzi, ale ja ci nie ulegnę. Jak i wielu innych.

Na bogów. Jeśli Krwawa Korona rozpowiedziała ludności Oak Ambler lub całego Solis o przepowiedni... Nie mogłam sobie w tej chwili pozwolić na myśli o konsekwencjach takiego czynu.

– Wierzysz w przepowiednie?

– Wierzę w to, co wiem – odparł Forsyth. – Już nas wcześniej zaatakowałaś. Nie jesteś żadną wybawicielką.

Z tyłu głowy miałam świadomość, że dyskusja z nim nic nie da. Być może nie będziemy w stanie negocjować z nikim, kto uwierzył, że jestem Zwiastunem. Ale i tak musiałam spróbować.

– Ludzi, którzy pragną wydostać się z miasta, nie spotka żadna krzywda. Każ strażnikom opuścić Zaporę – rozkazałam, modląc się w duchu, by mnie posłuchał. – Otwórz bramy i pozwól mieszkańcom miasta decydować za siebie...

– Albo co? Gdybyś była w stanie rozbić bramy, już byś to zrobiła – warknął dowódca. – Nic nie jest w stanie ich sforsować. – Odwrócił się do mnie plecami.

Czując na sobie wzrok Emila i Kierana, zerknęłam na łuczników. Wielu wymieniało między sobą nerwowe spojrzenia, ale żaden nie ruszył się z miejsca. Już czułam przyszłe ślady wrzynające się w moją skórę. Serce bolało mnie z powodu tego, co stało się nieuniknione.

– A zatem niech tak będzie – rzekłam, pozwalając, by wezbrała we mnie moja wola.

Odpowiedział mi odległy grzmot, niosąc się echem na wietrze.



Stado ptaków nagle wzbiło się w powietrze. Forsyth zatrzymał się, po czym obrócił powoli. Na całej Zaporze strażnicy umilkli, unieśli wzrok na cień, który prześlizgnął się ponad sosnami. Rozbrzmiały zaalarmowane krzyki, gdy draken ukazał się w pełnej krasie ponad lasem.

Nithe miał łuski o barwie popiołu i był mniej więcej rozmiarów Settiego, tylko odrobinę od niego większy. Rozłożył skrzydła w kolorze nieba o północy i zwolnił lot. Z czeluści jego gardła wydarł się głęboki ryk, niczym huk gromu. Strażnicy i ich dowódca zaczęli uciekać w popłochu.

– Za późno – mruknął Emil.

Nie odwróciłam wzroku.

Chciałam to zrobić.

Zmusiłam się jednak, by obejrzeć do końca, jak spełnia się moja *wola*.

Strumień ognia i energii rozjaśnił błyskiem świat, gdy Nithe poszybował naprzód, celując w powietrze nad blankami. Przez chwilę Forsyth i żołnierze wyglądali zaledwie jak wijące się

w spazmach sylwetki. A potem, gdy płomienie wygasły, nie było już po nich śladu.

Nithe wzniósł się i prędko skręcił w bok, gdy padł na nas o wiele większy cień. Reaver zapikował, a jego śladem podążył trzeci draken, zielonkawobrazowy i niemal tak duży jak on. Aurelia przeleciała nisko wzdłuż muru, wypuściła strumień ognia na szczyt Zapory i podpaliła strażników, zanim zdążyli dopaść schodów. Rozległy się krzyki. Wrzaski. Nie odwróciłam wzroku.

Reaver wylądował przed nami, a towarzyszący temu wstrząs sprawił, że nasze konie cofnęły się o kilka kroków. Wyciągnął szyję i zionął ogniem w bramę. Ściana srebrnych płomieni ogarnęła żelazo i wapień, a w nas uderzyła fala gorąca. Draken poruszył się i rozłożył szerzej skrzydła, nie przerwał swojego ogni-stego ataku.

Po chwili płomienie wygasły. Reaver machnął skrzydłami i wzbił się z powrotem w powietrze. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się brama, naszym oczom ukazała się tylko spalona ziemia.

Drakeny wylądowały na Zaporze, wbijając swoje grube szpony w kamień i spoglądając na miasto za murem. Utkwiłam wzrok w wyrwie wypełnionej kłębamii dymu. Teraz wszystko ucichło. Nie było wrzasków. Krzyków.

Naraz rozbrzmiał dźwięk rogów z cytadeli. Ich trąbienie rozdarło całkowitą ciszę. Reaver gwałtownie obrócił głowę w tamtą stronę, ale czekał. Nithe i Aurelia również. Bo my czekaliśmy.

– Widzę coś – uprzedził Kieran. – Przygotujcie się.

Gdy w zadymionym otworze pojawiło się kilka kształtów, z dudniącym sercem sięgnęłam po miecz przy biodrze, ale Aurelia zaświergotała miękko z góry. Zamarłam. Cokolwiek oznaczał ten odgłos, był łagodny, a nie ostrzegawczy.

– Zaczekajcie – rzekłam, wyteżając wzrok, aż dym powoli się rozwiął i ukazał... – Bogowie. – Oddech uwiązał mi w klatce piersiowej, gdy zobaczyłam tłum w kłębach dymu za bramą. – Tysiące – szepnęłam. – Gardło zatkało mi się, a łzy zaszczypały mnie w oczy. Wiedziałam, że nie powinnam do tego stopnia ulegać emocjom. To nie była odpowiednia pora. Ale nie mogłam nad nimi zapanować.

Kieran sięgnął ku mnie, ujął moją dłoń i ścisnął ją.

– Tysiące – potwierdził. – Tysiące ocaleją.

Dojmująca ulga ryczała mi w uszach, gdy ludzie zaczęli przesuwać się naprzód, szurając nogami. Niektórzy mieli w ramionach i na plecach tyle rzeczy, ile zdołali unieść, tak jak ci, którzy umknęli wcześniej. Inni trzymali tylko swoje dzieci. Jeszcze inni dźwigali staruszków i chorych. Rannych z posiniaczoną skórą, zalanych świeżą krwią. Stawiali powolne, niezdecydowane kroki w naszą stronę pod czujnym okiem drakenów. Smród strachu wypełnił powietrze, a jego gorzki smak osiadł mi w gardle. Po nim poczułam niepewność, kwaśną i cierpką, gdy wiele osób drżało, ponieważ po raz pierwszy widziało cieniste kształty drakenów, wciąż po części ukrytych przez unoszący się dym. Ale było też coś... lżejszego. Świeższego. Nabożny podziw. Wtedy usłyszałam szepty.

*Panna.*

*Wybrana.*

– Już dobrze – zapewniłam uchodźców ochryłym głosem. – Idźcie w stronę Massene. Tam będziecie bezpieczni.

Chciałam powiedzieć więcej, zrobić więcej, ale nie mogłam uwolnić tych ludzi od ich strachu, chociaż bardzo przypominał ból. Nie mogłam uspokoić ich wszystkich.

– Mamo! Patrz! – zawołał jakiś mały chłopiec, wskazując na drakeny. Jego oczy były pełne zachwytu, nie lęku, gdy wyginał się ku nim i ciągnął swoją matkę za rękę. Próbował przyjrzeć im się lepiej, gdy mijali nas szybkim krokiem. – Patrz!

Upłynęła błogosławiona wieczność, zanim ostatni śmiertelnicy wyszli poza Zaporę i zaczęli przemierzać łąkę, kierując się w stronę lasu. Wtedy poczułam lekkie, wiosenne otarcie w moim umyśle. W głębi sosnowego boru rozległy się pomruki niepokoju ludzi, którzy właśnie uciekli z miasta. Obejrzałam się przez ramię. Ciszę rozdarło przeszywające wycie, a po nim kolejne i kolejne, wstrząsając iglastymi gałęziami. Skowyty i szczeknięcia wypełniły powietrze, gdy wilkłaki wybiegły spośród drzew, gdy mijaly przerażonych śmiertelników, z których wielu zamarło w miejscu, kuląc się przy ziemi.

– Wygląda na to, że to już wszyscy, Wasza Wysokość. – Emil poprawił w dłoni uchwyt tarczy.

Tętent kopyt wierzchowców armii zbliżającej się do Zapory wybijał ten sam rytm co moje serce. Przeniosłam wzrok na zamek Redrock, wznoszący się w oddali. Górował w pobliżu klifów i połyskiwał w słońcu niczym spalona krew.

Wilkłaki wyprysnęły z lasu na otwarty teren w powodzi kłów i pazurów. Sage przemknęła między mną i Emilem. Jej futro błyszczało niczym wypolerowany onyks. Tuż za nią biegł Arden. Vonetta i Delano dołączyli do nich i poprowadzili wilkłaki do miasta.

Wdech, który wzięłam, ledwie wypełnił mi płuca. Chwyciłam mocniej wodze Settiego. Obok mnie Kieran wychylił się naprzód i wyciągnął jeden ze swoich mieczy. Spojrzał na mnie. Gdy nasz wzrok się skrzyżował, skinął głową. Odhaczyłam moją kuszę.

– Już czas. – Ścisnęłam kolanami boki Settiego i jego potężne kopyta odbiły się od ziemi.

Popędziliśmy naprzód przez opustoszałą bramę do Oak Ambler. Jedno miasto mniej na mojej drodze do Krwawej Królowej.

W chwili, gdy minęliśmy Zaporę, padły na nas wielkie cienie. Zerknęłam w górę i ujrzałam Reavera, szybującego nad nami. Po obu stronach miał Nithe'a i Aurelię. Drakeny leciały tuż nad budynkami, niemal muskały skrzydłami ich szczyty.

A potem rozległy się dźwięki.

W oddali zagrzmiały rogi. Za naszymi plecami tysiące koni zalały miasto, gdy atlancka armia pokonała bramę. Wierzchowce dyszały w szybkim tempie, a ich kopyta grzmiały na brukowanych ulicach. Wiatr wzbudzony skrzydłami drakenów świszczął nad naszymi głowami. Gdzieś rozbrzmiały odległe krzyki. Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś takiego.

Ścisnęłam wodze Settiego i kuszę, a moje serce waliło oszalałymi prędko. Siła rozpędu konia szarpała krótsze kosmyki moich włosów, zwiewając mi je z twarzy, gdy pędziliśmy wąskimi, krętymi uliczkami pełnymi sklepów i rozpadających się domostw. Budynki rozmywały mi się przed oczami, ale kilka razy dostrzegłam przelotnie ludzi umykających w ciasne zaułki. Ci zaś, którzy stali przed swoimi warsztatami, trzymali w dłoniach drewniane miecze, pałki i pożałowania godne tarcze, gotowi zginąć w obronie swojego dobytku. Mijaliśmy ich w pędzie, a wilkłaki przeskakiwały nad porzuconymi wózkami i furmankami. Nasze wojska zaroły się w niżej położonej dzielnicy Oak Ambler, miały tylko jeden cel – zamek Redrock.

Kręte uliczki zaczęły się rozszerzać, były też mniej zaludnione. Wilkłaki prędko rozbiegły się na boki, wbijając pazury w ziemię i kamień. Bliżej centrum Oak Ambler domy były większe i położone dalej od siebie, a sklepy mieściły się w nowszych budynkach. Wzdłuż alei stały latarnie. Bruk ustąpił miejsca bujnym trawnikom i wąskim strumykom płynącym u stóp wzgó-



rza, na którym stała błyszcząca, czarna Świątynia Theona oraz karmazynowa, kamienna bryła zamku Redrock.

A rogi – te przekłete rogi – wciąż grzmiały.

Kamienny most przed nami zalśnił w słońcu niczym wypolerowana kość słoniowa, a po drugiej stronie szerokiego, lecz płytkiego potoku promienie odbijały się od... rzędów tarcz i mieczy. Drogę zagrodziła nam masa strażników i żołnierzy. Czekali na nas. Największe zgrupowanie obrońców miasta chroniło domy Ascendentów i najbogatszych rezydentów Oak Ambler.

Porzuciwszy wszystkich innych, by radzili sobie sami.

Zaschło mi w ustach, a żołądek skręcił się nieprzyjemnie, gdy zgroza i adrenalina zderzyły się ze sobą, odbiły się od siebie i wirowały we mnie, aż kontrolę nade mną przejął instynkt.

– Tarcze w górę! – krzyknęła z tyłu Hisa. – Tarcze w górę!

W powietrzu wyleciała seria strzał, dziwnie przypominających mi ptaki, które poderwały się wcześniej z gałęzi sosen. Wszystko zwolniło – moje serce, ciało i świat wokół mnie. A może wręcz przeciwnie, przyspieszyło tak, że tylko wydawało mi się powolne. Drakeny nad nami wzleciały poza zasięg pocisków, my zaś dalej pędziliśmy ku strażnikom i żołnierzom Solis na ich umocnionych pozycjach za mostem. Strzały wzniosły się łukiem, po czym opadły ku ziemi, odbijając się od kamieni, tarcz i...

Zamknęłam zmysły i otoczyłam je szczelnym murem, gdy wilkłaki dotarły do strumienia. Gnaliśmy za nimi, rozpryskując wodę.

– O kurwa! – Kieran odchylił się do tyłu, gdy szereg żołnierzy po drugiej stronie potoku zwarł szyki, wbijając swoje krwistoczerwone tarcze w ziemię jedna przy drugiej i tworząc w ten

sposób barykadę, nad którą zamierzali dźgać mieczami, by przebić ciała zarówno koni, jak i wilkłaków.

Odnalazłam wzrokiem Vonettę i Delana w masie wilkłaków i rozchlapywanej wody. Biegli na czele pozostałych i pokonali już niemal połowę strumienia. Nie zwolnili. Nie okazali żadnego strachu, pędzili naprzód ku nieuchronnym ranom, a w niektórych przypadkach zapewne również śmierci.

Nie mogłam do tego dopuścić.

Zerknęłam w górę na drakeny, a one odpowiedziały na moją *wolę*, zanim zdążyłam choćby dokończyć myśl.

Nithe odłączył się od pozostałych, wykonując ostry zwrot. Zapikował gwałtownie ku ziemi przed wilkłakami. Z jego paszczy buchnęło intensywne, srebrzyste światło, a po nim trysnął strumień ognia pochłaniający szereg żołnierzy.

Te wrzaski. Ten widok, gdy obrońcy Oak Ambler porzucali swoje tarcze i broń, zataczali się do tyłu i młócili kończynami, podczas gdy dzika pożoga przepalała ich zbroje i ubrania, skórę i kości. To było przerażające. Nithe wzniósł się, gdy większa fala ognia zalała z góry drugi i trzeci rząd strażników, oczyszczając nam drogę i nie pozostawiając nic prócz chmury popiołu i żaru. Pokonaliśmy most. Nie byłam w stanie myśleć o tym, z czego powstała ta cienka warstwa sadzy osiadająca na moich dłoniach i policzkach, a także futrach wilkłaków. Na to przyjdzie czas później.

Kolejna seria strzał poleciała w naszą stronę, tym razem po niższym łuku. Reaver skręcił gwałtownie, by ich uniknąć, i wzbudził wiatr machnięciem kolczastego ogona. Strzały przecięły powietrze. Kieran skierował swojego wierzchowca bliżej Settiego i wychylił się w siodle, unosząc tarczę. Usłyszałam stukot grotów odbijających się od tej osłony i pociemniało mi przed oczami, a serce podskoczyło mi w piersi.

– Dzięki – sapnęłam.

Kieran obdarzył mnie dzikim uśmiechem i wyprostował się tylko po to, by natychmiast schylić się po porzuconą włócznię przypaloną ogniem drakenów.

– Zaraz rozpęta się tu chaos, *Meyaah Liessa*.

I tak właśnie się stało.

Obręb Świątyni Theona, okazałej cytadeli przypominającej fortecę, a także tereny między nimi i wewnętrzną Zaporą otaczającą zamek Redrock zmieniły się w pole bitwy.

Wilkłaki rzuciły się na żołnierzy i strażników, wytrącając im z rąk miecze i tarcze, po czym obalały ich na ziemię, urywając ich przenikliwe krzyki. Wojownicy Atlantii zalewali ulice niczym powódź. Ich biało-złote peleryny odcinały się wyraźnie na tle świątyni z cieniściego kamienia. Ich złote miecze dźwięczały, kiedy zderzały się z żelaznymi, gdy zaroili się na dziedzińcu miejsca kultu.

Miałam świadomość, że to, na co patrzę, to po prostu inny rodzaj rzezi. Mieliśmy ogromną przewagę liczebną nad oddziałami Oak Ambler.

Ravarelowie mieli zwiadowców, więc musieli choć w przybliżeniu wiedzieć, jak wielka jest nasza armia. Powinni rozumieć, że nie mogą z nią wygrać. A jednak zamiast się poddać, pozwolili, by doszło do masakry.

Emil i Kieran siekli mieczami i wciąż parliśmy naprzód. Za nami leciały drakeny. Po niedługim czasie dołączyli do nas Vonetta, Delano, Sage i jeszcze kilka wilkłaków. Przejechaliśmy przez drogę i zaczęliśmy się wspinać na gęsto zalesione wzgórze, na którym stał zamek Redrock. Z bram wewnętrznej Zapory wysypali się strażnicy i żołnierze.

– Łucznicy! – zawołał Emil, unosząc tarczę, gdy z krenelażu spadł na nas deszcz strzał, które wbiły się w drogę, tarcze i ciała. Gdy strzały dosięgały celu i usłyszałam skowyty bólu, oddech uwiązał mi w piersi.

– Kryć się! – krzyknęłam do wilklaków, podczas gdy Reaver poszybował naprzód. Jego cień padł na strażników, którzy teraz gorączkowo próbowali zamknąć bramy. Nithe i Aurelia polecili za Reaverem i kilku łuczników na murze zaczęło celować w niebo.

Niektóre wilklaki popędziły w stronę drzew, meandrując, by nie dać się ustrzelić. Inne skuliły się za ciałami powalonych na ziemię braci. Instykt przejął nade mną kontrolę. Otworzyłam się na eter kłębiący się w mojej piersi, a kiedy kilku łuczników wzięło na cel ranne wilklaki i te, które ich strzegły, esencja zareagowała natychmiast, zalała mi żyły i wypaliła wywołujące mdłości kopnięcia adrenaliny.

Nie martwiłam się, jak bardzo osłabi mnie użycie eteru. Nie pozwoliłam sobie również na zastanawianie się, jakimi ludźmi byli obrońcy na murze. To była wojna. Nie mogłam o tym zapomnieć. To była wojna.

W moim umyśle uformowała się srebrzysta siatka eteru, spowijająca łuczników na wewnętrznej Zaporze i wnikająca w nich. Gdy w ustach wezbrał mi metaliczny smak, nie wiedziałam, co dokładnie zrobiła... co ja zrobiłam. Byłam pewna tylko tego, że chciałam, by śmierć strażników była szybka i możliwie bezbolesna. I chyba taka właśnie była. Łucznicy padli bezgłośnie tam, gdzie stali, przy otworach strzelniczych. Niektórzy runęli do przodu, inni do tyłu, ale wszyscy byli martwi, zanim uderzyli o ziemię pod murem obronnym.

Taka moc...

Oszłomiła mnie nieco, gdy cofnęłam eter, ale nie miałam teraz czasu, by o tym myśleć. Bramy zatrzasnęły się, a niewielka grupka strażników i żołnierzy ruszyła na wilkłaki.

Na wewnętrznej Zaporze znajdowało się przynajmniej cztery razy więcej wojowników, którzy strzegli zamku Redrock i Ascendentów, niedbających o nikogo, kto znalazł się na zewnątrz. Byłam przekonana, że wampiry spróbują przecześć zagrożenie za murem tak grubym jak zewnętrzna Zapora, za kamieniem, który chronił ich przed najezdami i ich własnymi poddanymi, za kamieniem, który pozwalał im tam robić bogowie wiedzą co.

Przypomniałam sobie pałac w Evaemonie, gdzie żadne mury nie oddzielały władców od ich ludzi, oraz mój pełen zaskoczenia zachwyty, jak dostępna była Korona dla mieszkańców Atlantii.

Moją uwagę zwrócił przelotny płowy błysk. Uniosłam kuszę, wyrównując ją tak, jak podczas podróży do Przyczółku Spessa pokazał mi Casteel. Wycelowałam i wystrzeliłam bełt grubszy od strzały.

Trafiłam jednego ze strażników, powaliłam go, zanim zdołał dosięgnąć Vonetty. Wilkłaczyca przemknęła obok niego, gdy upadał na ziemię, po czym wyskoczyła w powietrze i przewróciła kolejnego. Spojrzałam w niebo i odnalazłam Reavera.

– Zburz wewnętrzną Zaporę – mruknęłam, celując kuszą w żołnierza biegnącego w stronę Delana. – Zniszcz ją.

Wystrzeliłam i trafiłam mężczyznę, pod którym ugięły się nogi. Delano wbił kły w ramię innego strażnika, który opuszczał właśnie miecz na rannego wilkłaka. Szarpnął wyjąłym napastnikiem, gwałtownie obracając głowę. Trysnęła czerwień, plamiąc jego śnieżnobiałą sierść.

– Cofnąć się! – zawołał Kieran do wilkłaków, podczas gdy ja sięgnęłam do jak największej ich liczby przez pierwotne *notam*.

– Do tyłu!

Wilkłaki rozpierzchły się dalej od muru, a Reaver zanurkował gwałtownie ku niemu na tle rozjarzonego słońca. Otworzył paszczę i zionął potężnym strumieniem ognia. Pożoga uderzyła w kamień i kawałki skał wyleciały w powietrze, wydarte siłą płomieni. Z góry spadł kolejny potok ognia, a potem jeszcze jeden, gdy drakeny przeleciały wzdłuż muru, za którym kryli się Ascendenci, i niszczyły barierę, aż nic już nie dzieliło zamku Redrock od mieszkańców Oak Ambler – tak jak powinno być.

Gdy gruzy osiadły, a dym opadł, skierowałam Settiego do przodu. Wilkłaki wypadły spośród drzew, a ja, choć było to głupie, wstrzymałam oddech, dopóki wszyscy nie znaleźliśmy się na splamionym krwią bruku dziedzińca. Odetchnęłam chrapliwie, dostrzegając żołnierzy i strażników pędzących przez plac w stronę głównego wejścia do zamku, zabarykadowanego żelazem...

Kieran zatrzymał swojego wierzchowca i wychylił się ku mnie, by złapać za wodze Settiego. Obróciłam gwałtownie głowę w chwili, gdy zielonkawobrazowa drakenica wylądowała na dziedzińcu tuż przed nami, a jej ogon przeciął powietrze zaledwie kilka centymetrów od chrap naszych koni.

– Na bogów – rzucił szorstko Kieran. – Drakeny mają absolutnie beznadziejne poczucie przestrzeni.

Całkowicie się z nim zgadzałam.

Aurelia machnęła swoimi wielkimi skrzydłami i wyciągnęła szyję do przodu. Wybuch srebrzystego ognia z jej gardła trafił w strażników i zabił sporą ich część. Drakeny musiały już być zmęczone, a ja nie miałam pojęcia, w jaki sposób regenerowały siły.

Pewnie powinnam była zapytać je o to przed walką.

Zza budowli wybiegło kilkudziesięciu kolejnych strażników zalewając dziedziniec.

– Odwołuję drakeny – oznajmiłam, a Kieran nie zapytał dlaczego. Aurelia zwróciła głowę w moją stronę.

– Lećcie – rozkazałam. Łucznicy nie stanowili już dla nas zagrożenia, jako że w znajdujących się przed nami wieżach zamku Redrock nie było widać żadnych otworów strzelniczych. A ci, którzy atakowali nas wcześniej z wewnętrznej Zapory... nie mogli nas już skrzywdzić. – Znajdźcie sobie bezpieczne miejsce, żeby odpocząć.

Aurelia zatrąbiła niezadowolona z głębi trzewi, ale uniosła się w powietrze. Zobaczyłam, że Reaver i Nithe zrobili to samo, lecz nie odlecieli daleko. Nithe i Aurelia skierowali się ku olbrzymim dębom, wystającym skałom i głazom z boku dziedzińca, na skraju klifu górującego nad morzem. Za to Reaver...

Reaver podleciał do jednej z karmazynowych wież, wbił w nią szpony, aż w powietrze buchnęły kłęby kamiennego pyłu, po czym owinął swoje ciało wokół niej. Wyciągnął szyję, spojrzał z góry na plac i wydał z siebie ogłuszający ryk, przez który wielu żołnierzy rozpięzchło się w różne strony, a pozostali zamarli w miejscu, osłaniając głowy tarczami.

– Kazałaś im znaleźć sobie miejsce na odpoczynek – Emil spojrzał na mnie, wytrzeszczając swoje złote oczy – a on wybrał to?

– Miałam na myśli co innego, ale Reaver... to Reaver.

Kieran prychnął, a ja spojrzałam na żołnierzy, którzy rozstawili się przed szerokimi schodami wiodącymi do drzwi zamku Redrock. Musiała być ich przynajmniej setka. Stali tarcza przy tarczy, z włóczyniami w pogotowiu. Ani drgnęli, gdy zza ruin muru wychynęły wilkłaki.

Za naszymi plecami armia Atlantii wspięła się na wzgórze i wypełniła dziedziniec. Dostrzegłam Valyna z napierśnikiem spryskanym krwią. Obok niego jechała Hisa, dysząc ciężko. Na ich widok ogarnęła mnie nieprzeparta ulga.

Kieran uniósł miecz i skierował konia naprzód.

– To nie wy jesteście naszymi wrogami, tylko ci, którzy kryją się w zamku. Złóżcie broń, a nie stanie wam się krzywda, tak samo jak ludziom, którzy zdecydowali się opuścić miasto.

Znów spojrzałam w stronę tarcz i włóczni, trzymając wycelowaną ku nim kuszę.

– Macie na to nasze słowo.

Obrońcy zamku nie poruszyli się, ale zobaczyłam, że kilku opuściło nieco włócznie. *Błagam, pomyślałam. Błagam, po prostu postuchajcie.*

Ze swojej wieży Reaver wypuścił z paszczy kłęb dymu i wydał niski pomruk podobny do warczenia wilkłaków, które niżej kłapały zębami i szczyrzyły ostre, poplamione krwią kły, krążąc przed żołnierzami mającymi zbyt młode twarze, by znajdowali się w tej linii oporu. Ci ludzie nie musieli dzisiaj zginąć.

Wielu z tych, którzy już polegli, wcale nie musiało umrzeć.

Otworzyłam zmysły ku obrońcom Oak Ambler i natychmiast poczułam słoną nieufność oraz gorzki smak strachu. Wpatrywali się we mnie, a ja zdawałam sobie sprawę, że w ich oczach byłam zapewne fałszywym bogiem.

– Kiedyś byłam Panną, Wybraną, ale nie wybrali mnie żadni bogowie – obwieściłam, odwieszając kuszę przy siodle Settiego.

– Zrobili to Ascendenci, ponieważ wiedzieli, czym jestem.

Założyłam dziś biel, by przypomnieć ludziom, kim byłam.

Teraz przyszła pora, by pokazać im, czym się stałam.



Przywołanie pierwotnej esencji z mojego wnętrza przypominało zdjęcie z głowy złotych łańcuszków i uniesienie welonu. Im częściej sobie na to pozwalałam, tym bardziej wydawało mi się to... naturalne. Nie sądziłam, by ten akt mnie osłabił, ponieważ czułam się tak, jakbym przestała ukrywać, kim jestem. To było bardziej jak ulga.

Szum w mojej piersi zapulsował mocno i wypełnił żyły. Mrowienie mocy ogarnęło moją skórę, wokół której zajaśniała srebrzystobiała aura.

Promieniująca od żołnierzy fala zaskoczenia opadła na mnie niczym marznący deszcz.

– Nie jestem Zwiastunem. W moich żyłach płynie krew Króla Bogów, a ci, którzy mieszkają w tym zamku, nie rozmawiają z bogami i nie mówią w ich imieniu. To oni są waszymi wrogami. Nie my.

Nikt się nie poruszył.

A potem...

Tarcze i włócznie opadły z klekotem na kamienne stopnie. Żołnierze się poddali.

Ulga, która mnie ogarnęła, była tak silna, że wywołała lekkie zawroty głowy. Wycofałam eter, pogłaskałam Settiego po szyi, po czym przerzuciłam nogę nad siodłem i zeskoczyłam na ziemię. Emil i Kieran prędko zrobili to samo i ruszyli za mną, gdy skierowałam się w stronę wejścia do zamku. Napięcie, jakie towarzyszyło mi aż do tej chwili, było tak duże, że miałam obolałe uda.

Podeszłam bliżej, a strażnicy wpatrywali się we mnie pod czujnym okiem wilklaków i Reavera. Kilku z nich opadło na kolana i wykonało rozdygotanymi dłońmi gest szacunku, przykła-

dając jedną rękę do piersi, a drugą do gruntu. Inni stali wciąż pogrążeni w szoku.

– Teraz interesuje mnie jedynie to, w jakim zakątku zamku zaszyli się Ravarelowie i Ascendenci – oznajmiłam.

– Pod ziemią – odpowiedział roztrzęsiony młody mężczyzna odziany w czarny mundur Strażników Zapory. – Na pewno zeszedli do podziemnych komnat.



Gdy Vonetta wraz z kilkoma innymi osobami poszła zabezpieczyć Świątynię Theona i – miejmy nadzieję – odnaleźć dzieci, a Valyn, Hisa i grupa żołnierzy przeszukiwali nadziemną część zamku, ja udałam się do komnat ukrytych pod Redrock z Kieranem, Emilem i paroma wilkami.

Nie spojrzałam na korytarz prowadzący do Wielkiej Sali, widniejący za karmazynowymi sztandarami z herbem Krwawej Korony. Nie mogłam. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było wspomnienie miejsca, w którym Ian wydał ostatnie tchnienie.

I gdzie po raz ostatni widziałam Casteela.

Dlatego ruszyliśmy prosto do korytarza, którym powiodła nas panna służebna, gdy znaleźliśmy się tu poprzednim razem. Prowadził nas strażnik Zapory, który odezwał się do nas na schodach przed wejściem, ja zaś pogrążyłam się w myślach o tym, co widziałam wtedy w podziemnych komnatach.

Była tam klatka.

A w niej mój ojciec.

Prawdopodobieństwo, że wciąż tu będzie, było znikome. Wiedziałam o tym. Nie rozumiałam nawet, dlaczego Isbeth w ogóle przywiozła go ze sobą do Redrock, ale wątpiłam, by go tu zostawiła.

– Nie zatrzymuj się – rzekł oziębłe Emil, gdy Tasos, strażnik, zwolnił podczas wędrówki wąskimi, krętymi schodami w dół.

– P-przepraszam. – Młodzieniec przyspieszył kroku, gdy Arden trącił go pyskiem w swojej wilkłaczej postaci. – Tylko że tutaj powinni być gwardziści. – Przełknął ślinę. – Co najmniej dziesięciu.

Zerknęłam na Kierana. To było podejrzane.

– Może dołączyli do walk na zewnątrz?

– Na pewno nie. Dostali rozkazy, by chronić tych schodów – wyjaśnił Tasos. – To jedyna droga z wnętrza zamku do podziemnych komnat.

*Czy mogli jakoś przemknąć do części zamku, którą mamy już za sobą?* Rozległo się szeptem w moim umyśle pytanie Delana, gdy pokonaliśmy zakręt schodów.

I wtedy uderzył nas smród.

Mdląco słodka woń śmierci.

– Co to...? – Tasos urwał, gdy weszliśmy do wąskiego, oświetlonego pochodniami korytarza.

– O kurwa – mruknął Kieran, a ja z przyzwyczajenia sięgnęłam po wilkłaczy sztylet przy udzie zamiast po miecze.

Czerwień. Wszystko zalane czerwienią. Szkarłatne strugi na kamiennej posadzce, rozbryzgi na ścianach i kałuże przy ciachach.

– No cóż – rzekł przeciągle Emil, spoglądając na porzucony miecz z krwawnika. Kilka z nich leżało na podłodze korytarza. –

Wygląda na to, że znaleźliśmy naszych gwardzistów.

– Tak – potwierdził skrzekliwym głosem Tasos, stojąc z rękoma opuszczonymi sztywno po bokach.

– Czy to może być sprawka Ascendentów? – zapytał Emil, oglądając się na mnie przez ramię.

Tasos gwałtownie obrócił głowę ku niemu. Jego zaskoczenie było jak lodowaty wybuch w moim gardle. Nie miałam wątpliwości, że nie wiedział, czym naprawdę byli Ascendenci.

– Nie rozumiem, w jakim celu mieliby to zrobić. – Ruszyłam naprzód, nawet nie próbując unikać krwi. To było niemożliwe. Emil jak zawsze znalazł się tuż za mną.

Kieran przykląkł przy jednym z zabitych strażników.

– Nie wydaje mi się, żeby to była robota wamprów.

– Wamprów? – szepnął Tasos.

Absolutnie nie mieliśmy teraz czasu, żeby wytłumaczyć mu naturę Ascendentów. Żadne z nas nawet nie próbowało.

– Spójrzcie na to. – Kieran uniósł bezwładną rękę trupa, a Delano podszedł bliżej. Podarty, rozszarpany czarny mundur odsłaniał skórę w równie opłakanym stanie.

Zesztywniałam. Rozpoznałam te obrażenia nawet w chybottym świetle pochodni. Widziałam podobne rany na własnym ciele. Poszarpane ślady zębów. Czterech kłów. Obróciłam się, by spojrzeć na inne ciało. Poczułam mdłości i z trudem przełknęłam ślinę. Klatka piersiowa tego gwardzisty została rozpruta szponami, ukazała znajdujące się pod spodem tkanki i różowawe sznury mięśni.

Małe włoski na całym moim ciele stanęły dęba. Wyciągnęłam z pochwy wilkłaczy sztylet.

Arden przycisnął uszy do głowy i jego warczenie odbiło się echem po korytarzu. Zrobił krok naprzód, a potem kolejny. W tym samym momencie Kieran spojrzał raptownie w miejsce, gdzie korytarz się rozdwajał. Delano uniósł górną wargę i warknął nisko z głębi gardła.

Wilkłaki wyczuły, co nadchodzi, zanim my zdołaliśmy to zobaczyć – wątle smużki wypełzające z korytarza przed nami i zasnuwające miejsce, gdzie staliśmy.

*Mgła.*

A w niej mogło się kryć tylko jedno. Potwory odpowiedzialne za te poszarpane rany.

Kraveni.



Vikter powiedział mi kiedyś, że według niego mgła nie jest jedynie zasłoną spowijającą Kravenów. Wierzył, że to ona wypełnia ich płuca, jako że nie oddychali. Że to ona sączy się z ich porów, jako że się nie pocili.

Wcześniej nie miało to dla mnie sensu, ale teraz, gdy widziałam już mgłę Pierwotnych w górach Skotos i później w Ilizjum, zaczęłam się zastanawiać, czy nie miał czasem racji. Może mgła Pierwotnych była w jakiś sposób związana z tą, która otaczała Kravenów.

Uznałam, że będę musiała się nad tym zastanowić później, gdy opary nie będą wypełniać krańca korytarza i wznosić się do połowy wysokości ścian. W ich kłębach dało się dostrzec ciemne kształty. Wiele ciemnych kształtów...

Arden skoczył ku nim.

– Nie! – krzyknęłam, ale było już za późno. Mgła połknęła go, a jego warczenie zginęło w kakofonii mrozących krew w żyłach przenikliwych wrzasków.

– Cholera! – Kieran chwycił jeden z porzuconych mieczy z krwawnika i kopnął drugi w stronę Emila, po czym zerwał się z klęczek.

Szarpnęłam bezbronno Tasosa za kołnierz i popchnęłam za siebie, a Emil złapał jeszcze włócznię z grotem z krwawnika.

– Trzymaj się z tyłu – nakazałam młodemu strażnikowi, nie ufałam mu jeszcze na tyle, by dać mu jakieś ostrze. Równie dobrze mógł zaatakować nim nie Kravenów, a nas.

Jeden ze stworów wyprysnął w naszą stronę – niesamowicie szybki i... świeży. Twarz mężczyzny, usmarowana posoką, nabrała już szarawej bladości śmierci, a pod szkarłatnymi oczami zdążyły się uformować sińce, ale jego czarna tunika i spodnie nie były poszarpane. Kolejny Kraven wypadł z mgły, wyjąc przesywająco. To była kobieta, ubrana w ten sam sposób. Potem zobaczyłam kolejnych i kolejnych. Żadnemu z nich nie brakowało kęp włosów, a ich skóra nie zwisała w strzępach.

Wszyscy mieli za to paskudne, ziejące rany na gardłach.

– Skurwy... – Emil poprawił swój chwyt na drzewcu włóczni.  
– ...syny. – Rzucił nią i trafił pierwszego Kravena w pierś.

Stwór okręcił się wokół własnej osi i upadł do tyłu, lecz jego miejsce zaraz zajął następny. Rzuciłam się do przodu, celując ręką pod brodę Kravena. Kłapnęły na mnie zalane krwią zęby. Ta kobieta... na bogów, musiała być w moim wieku, może nawet młodsza. Byłaby śliczna, gdyby nie pajęczyna pociemniałych żył rozchodząca się od *ugryzienia* na jej szyi i pokrywająca policzek.

Gdyby nie to, że była w zasadzie martwa.

Wbiłam ostrze z krwawnika w jej klatkę piersiową i w tym samym momencie *uderzył* we mnie jak młot piekielnie palący ból. Nie mój. *Arden*. Wyszarpnęłam mój sztylet i odskoczyłam do tyłu, gdy Emil cisnął na bok Kravena pozbawionego głowy.

Atlant schylił się po upuszczony miecz z krwawnika, a Delano skoczył nad nim i wylądował na torsie kolejnej kreatury. Zaczął rozszarpywać ją pazurami, podczas gdy ja desperacko usiłowałam przebić wzrokiem mgłę w poszukiwaniu Ardena. Nie mogłam go usłyszeć przez ten przeklęty jazgot.

Wbiłam sztylet w pierś następnego stwora. Serce waliło mi o żebra, gdy otworzyłam zmysły, próbując wyczuć unikatową metryczkę Ardena. Była słona jak morze i przypominała mi Zatokę Saiona. Nie mogłam go odnaleźć. Nie mogłam go wyczuć. Wybuchła we mnie panika.

Kieran zaklął, siekąc Kravena, po czym obrócił się, gdy kolejny odbił się od ściany i ruszył na niego. Rzuciłam się naprzód i kopnęłam wysoko, trafiłam butem w tors stwora. Próbowałam nie myśleć o tym, że jego brzuch nie zapadł się do środka pod naporem siły, jak stałoby się to z przegniłym Kravenem. Bo to znaczyło, że ten starszy mężczyzna z kurzymi łapkami, czerwonymi teraz od krwi, jeszcze wczoraj był żywy. Mój atak odrzucił Kravena na ścianę. Stwór krzyknął, ale prędko uciszyłam wycie bezpośrednim ciosem w głowę. Potem obróciłam się, wzburzając mgłę przy moich biodrach.

– Dzięki – wydyszał Kieran.

– Musimy znaleźć Ardena. – Przemknęłam koło niego i gwałtownie wessałam powietrze, gdy kolejny Kraven wyciągnął ku mnie szpony. Przebiegłam pod jego ręką, po czym obróciłam się i wbiłam mu sztylet w podstawę czaszki, przecinając kręgosłup. Następnie znów zaczęłam przeszukiwać wzrokiem gęste, kłębiące się opary.

Dostrzegłam trzech Kravenów klęczących na posadzce, pochylonych ciasno nad czymś, co było kiedyś srebrzystobiałe, a teraz... czerwone.

Moje serce zamarło. Nie, nie, nie.



Zgroza sprawiła, że rzuciłam się naprzód. Chwyciłam jednego stwora za włosy i szarpnęłam go do tyłu, wbijając mu sztylet w kark. To była kobieta. Jej rozdziawiona szczeka lśniła od krwi. Zdławiwszy krzyk, złapałam następnego Kravena i odepchnęłam go na bok. Kieran przypadł do mnie i wbił mu miecz w głowę. Emil znalazł się przy nas i przeciął swoim ostrzem szyję trzeciego potwora, a ja opadłam na kolana przy Ardenie.

– Bogowie – jęknęłam, upuszczając sztylet. Arden oddychał zbyt raptownie, a jego rany, te ugryzienia...

– Brońcie jej – rozkazał Kieran, po czym ukląkł na śliskiej od krwi podłodze naprzeciwko mnie.

Delano przycisnął się do moich pleców, a Emil krążył wokół nas. Zanurzyłam dłonie w gęstym futrze Ardena i poczułam, jak pierś unosi mu się, po czym zamiera. Żadnego oddechu. Nic. Moje serce zgubiło rytm. Spojrzałam na jego głowę, gdy mgła powoli rozrzedzała się wokół nas. Oczy rannego były otwarte, bladoniebieskie i zmętniałe. Wpatrywał się w nicość.

– Nie – wyszeptałam. – Nie. Nie.

– Kurwa – wybuchnął Kieran, pochylając się gwałtownie nad Ardenem i kładąc dłoń na jego szyi. – Kurwa.

Pamiętałam, co powiedział Reaver, ale musiałam spróbować. Musiałam, bo nie mogło być za późno. Ciepłe, ostre mrowienie rozeszło się po moich rękach i palcach, gdy wezwałam pierwotną esencję. Srebrzystobiały blask spłynął na sierść wilkłaka...

Kraveni, którzy jeszcze się ostali, zaczęli wyć głośniejszym i jękliwiej niż wcześniej. Emil sapnął i poczułam, jak się zatoczył. Zdołał jednak odzyskać równowagę. Obok nas na podłogę gruchnęło ciało, a potem głowa. Skupiłam całą moją wolę na Ardenie, posyłając w niego eter. *Oddychaj. Żyj. Oddychaj.* Powtarzałam te słowa raz za razem, tak jak przy tamtej małej dziewczynce potrąconej przez powóz. Sieć eteru spowiła ciało Ardena mi-

goczącą aurą, po czym zatopiła się w jego zmatowiałym futrze, rozszarpanej skórze i tkankach. Nie było za późno. Nie mogło być. *Oddychaj. Oddychaj.* Wspomogłam moje wysiłki wszystkimi cudownymi, szczęśliwymi wspomnieniami, jakie miałam. Tym, gdy Ian i ja chodziliśmy po plaży z ludźmi, których zawsze będę uważała za naszych rodziców. Tym, jak się czułam, gdy klęczałam na gliniastej ziemi, a Casteel wsuwał mi obrączkę na palec, podczas gdy ja wpatrywałam się w jego piękne, złote oczy. Cały mój świat pod opuszczonymi powiekami stał się srebrnobiały, gdy eter pulsował i płonął głęboko w moim wnętrzu...

– Poppy – szepnął Kieran.

Nic się nie działo.

Przenikliwe wrzaski Kravenów ustały.

Ze złamanym sercem spojrzałam w oczy Ardena. Wciąż były puste i bez życia. Jego klatka piersiowa się nie ruszała. Popchnęłam eter mocniej drżącymi dłońmi, gdy wokół nas mgła rzedła i znikła. Krew. Tyle krwi.

Kieran zsunął rękę z ciała Ardena i przykrył nią moje dłonie.

– Poppy.

– Chciałam, żeby się udało. Chciałam... – Z ust wyrwał mi się urywany szloch.

– Przestań – nakazał mi cicho Kieran, po czym uniósł moje dłonie, usmarowane krwią, i przycisnął usta do ich knykci. – On odszedł. Wiesz o tym. Już go nie ma.

Zadrżałam, gdy Delano zmienił się i zaskomlił, szturchając łapę Ardena. Gardło wypełniła mi udręka, ostra i cierpka. Pochodziła od nich. I ode mnie, gdy futro Ardena zaczęło znikać, a pod nim pojawiła się blada, poznaczona strugami krwi skóra. Arden powrócił do swojej ludzkiej postaci.

Przyciągnęłam dłonie do siebie i zakołysałam się, zamykając oczy. Łzy paliły mnie w przetyku. Nie znałam Ardena tak dobrze, jak kilku pozostałych, ale w Evaemonie stał się moim cieniem. Powoli zaczynaliśmy zacieśniać więzy. Lubiłam go. Nie zasłużył na taki los.

Reszta obecnych wycofała się odrobinę, wszyscy oprócz Kierana i Delana. Oni dwaj zostali przy Ardenie i mnie, gdy klęczałam przy jego ciele z powiekami zaciśniętymi z rozpacz, zimnej, lodowatej, a ta ciemna, mroźna pustka w moim wnętrzu zapłonęła.

– Ci Kraveni byli służącymi – rzekł Emil schrypniętym głosem. – Prawda?

– Tak – potwierdził Tasos. – To Jaciella. I Rubens. Oboje jeszcze wczoraj byli żywi. Tak samo jak... – Tasos mówił dalej, wymieniając imiona ludzi, którzy służyli Ascendentom.

– Oni to zrobili – rzekł cicho Kieran. Jego gniew, jednocześnie gorący i zimny, dotarł do mnie, zderzając się z moją narastającą furią.

Przesunęłam dłonią po rękę Ardena i otworzyłam oczy. Były suche. Ledwie.

Biała aura za źrenicami Kierana błysnęła dziko i znów poczułam, jak w ustach wzbiera mi ten smak. Tym razem zaczął pulsować w mojej klatce piersiowej, w sercu i samym rdzeniu mojej istoty.

– Znajdźcie ich – wycedziłam, wyciągając rękę i zaciskając palce na moim sztylcie. – Znajdźcie i przyprowadźcie do mnie.



Okazało się, że więcej służących zostało przemienionych, ale zdołali oni jakoś wydostać się z podziemnych komnat, unikając przy tym światła słonecznego. Valyn i Hisa uporali się z kilkoma na pierwszym i drugim piętrze zamku Redrock.

Mieliśmy szczęście, że nie natknęliśmy się na stwory na schodach.

Dopóki nasze szczęście się nie skończyło.

Popatrzyłam na miejsce, gdzie Arden, owinięty białą tkaniną, leżał obok strażników i zabitych Kravenów. Policzyłam ich zwłoki. Osiemnaście. Ascendenci zmienili osiemnastu śmiertelników. Niektórzy wyglądali tak, jakby stawiali opór. Poznałam to po ich posiniaczonych knykciach i połamanych paznokciach. Ci przemienieni ludzie mieli zostać pochowani z takim samym szacunkiem jak wszyscy pozostali.

W sali rozbrzmiały kroki. Odwróciłam się od ciał i spojrzałam na Emila i Valyna.

– Znaleźliście Ascendentów?

Valyn potrząsnął głową.

– Wygląda na to, że opuścili miasto.

Emil pokiwał głową, a Kieran zaklął.

– Ci gnoje zmienili służących, zastawili pułapkę i zabrali dupy w troki.

Rozchyliłam usta.

– Jaką możemy mieć pewność?

– Przeszukaliśmy wszystkie komnaty pod zamkiem. Sprawdzamy także domy w pobliżu wewnętrznej Zapory, żeby upewnić się, czy tam również nie ma podziemnych kryjówek – zdał raport Valyn z napięciem malującym się na twarzy. – Ale sądzę, że już ich tu nie ma.

Skupiłam się na nim każdą cząstką mojej istoty, a gdy sięgnęłam ku niemu zmysłami, odkryłam, że otoczył się jeszcze szczelniejszą barierą.

– Za to znaleźliście coś innego?

Obaj milczeli przez dłuższą chwilę, po czym Valyn rzekł:

– Coś, co chyba miało stanowić wiadomość.

– Gdzie?

– W komnacie na końcu lewego korytarza – odparł. Ruszyłam w tamtą stronę z Delanem, idącym tuż za mną. Valyn złapał mnie za ramię, gdy go mijałam. – Nie wydaje mi się, byś chciała to zobaczyć.

Poczułam narastającą zgrozę.

– Ale muszę.

Valyn spojrzał mi w oczy, po czym puścił mnie i rzekł cicho do Kierana:

– Ona nie powinna tego oglądać.

Jednak Kieran nie próbował mnie powstrzymać. Wiedział, że to bezcelowe.

Korytarz był pogrążony w ciszy, gdy podeszłam do otwartej komnaty miękko oświetlonej kilkoma świecami, które ktoś rozstawił na posadzce. Zwolniłam kroku, zbliżając się do drzwi, po czym zamarłam, gdy zobaczyłam, co znajduje się w środku.

Najpierw spostrzegłam nogi.

Dziesiątki nóg kołyszących się lekko wśród skrzyń najwyraźniej zawierających wino. Powoli podniosłam wzrok. Szczupłe łydki. Ślady ugryzień na kolanach i po wewnętrznej stronie ud. Zadrżałam. Rozszarpane nadgarstki. Poranione piersi. Zwiwna biel welonów. Złote łańcuszki trzymające woale w miejscu. I złote łańcuchy przybite do sufitu, trzymające je w miejscu.

Kieran zeszywniał obok mnie, a Delano przycisnął się do moich nóg. Nie mogłam oddychać. Nie byłam w stanie myśleć ani czuć czegokolwiek oprócz wzburzonego eteru i wrzącej wściekłości. Ci ludzie... te dziewczęta...

Przycisnęłam roztrzęsioną dłoń do brzucha, gdy zobaczyłam słowa na ścianie za nimi, oświetlone rzędami świec. Słowa zapisane wyschniętą, rdzawą krwią.

*Wyzwolisz jedynie śmierć.*

Ręka jednej z dziewcząt drgnęła.

Szarpnęłam się do tyłu i wtedy Kieran objął mnie ramieniem i wyprowadził z komnaty, daleko od drzwi. Nie dał mi wyboru. Ale i tak bym się nie opierała, bo to było...

Odsunęłam się od niego, oparłam o ścianę i zamknęłam oczy. Wciąż je widziałam, te ciała pozbawione krwi.

– Poppy – odezwał się Kieran niezwykle łagodnie. – One niedługo...

– Wiem – wydusiłam, czując mdłości. Przemienią się w Kra-venów. Musiały już być blisko.

– Zajmiemy się nimi – dotarł do mnie ochryply głos Emila. – Zakryjemy ich ciała i zrobimy to szybko. Wkrótce odnajdą spokój.

W moich ustach było zbyt dużo śliny.

– Dziękuję.

Wokół zapadła całkowita cisza, a ja skupiłam się na stłumieniu esencji. Wściekłości, która naciskała na moją skórę. Przez ułamek sekundy wyobraziłam sobie, że wybucha i zrównuje z ziemią ten zamek. Całe miasto. Ale nawet taka eksplozja energii nie ułagodziłaby mojej furii. Z trudem przełknęłam ślinę, zamykając w sobie moc. Nie przyszło mi to łatwo. Wstrząsnął mnie dreszcz.

Delano oparł się o moje nogi, spowijając mnie promieniującą z niego troską. *Poppy?*

– Nic mi nie jest – szepnęłam i położyłam dłoń na czubku jego głowy. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy...

Gdy nie czułam już nic.



– Dlaczego wtedy skłamałaś? Delanowi?

Zatrzymałam się u stóp półokrągłych schodów wiodących do Świątyni Theona i spojrzałam na Kierana. Wtedy. W tych podziemnych komnatach, gdzie Arden wydał ostatnie tchnienie. Wtedy, gdy mierzyliśmy się ze służącymi, którzy zostali wysłani z krwi i porzuceni, by zmienić się w Kravenów. Wtedy, gdy zobaczyliśmy te dziewczęta zostawione jako wiadomość.

Te chwile zostawiły we mnie liczne ślady.

A ja odnosiłam wrażenie, że zanim ten dzień dobiegnie końca, jeszcze wiele z nich wytnie się w mojej skórze.

– O co ci chodzi? – zapytałam, zauważając, że Valyn już wspiął się po schodach i rozmawiał właśnie z jednym z żołnie-

rzy. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknął Delano.

Kieran skrzyżował ręce na piersi.

– Poppy.

Westchnęłam, spoglądając na wejście do świątyni. Olbrzymia, okrągła budowla miała tylko kilka podłużnych, wąskich okien. Valyn szedł przodem i wymieniał teraz uwagi z Cyrem.

– Ja...

Czułam się trochę chora. Nie fizycznie. Byłam zmęczona. I znowu – nie fizycznie. Czułam się tak, jakbym musiała się wykąpać... Nie, jakbym musiała wziąć prysznic. Zmyć z siebie sekundy, minuty i godziny całego tego dnia. Byłam zmartwiona i pełna niepokoju, gdy wpatrywałam się w gładką powierzchnię czarnych drzwi. Bałam się tego, co czekało za nimi. Tego, co znaleźli Vonetta i reszta.

A najbardziej ze wszystkiego... pragnęłam, by Casteel był tu ze mną, bym mogła mu powiedzieć, jak się czuję. By przejął ode mnie część tego ciężaru. By zabrał niektóre z tych śladów. By sprawił, że się rozchmurzę i roześmieję mimo zgrozy tego dnia. By odwrócił moją uwagę od tragedii i pokonał bolesny chłód.

– Poradzę sobie z tym – rzekłam ochryple.

Kieran spojrzał mi badawczo w twarz.

– To, co zrobili tym dziewczętom... Ta wiadomość... Wszystko to ma na celu namieszanie ci w głowie. Nie możesz im na to pozwolić.

– Wiem.

Tylko że było już za późno. Bo nie miało znaczenia, że to nie ja zabiłam śmiertelników w Massene, wilkłaki, drakeny, tutajszych służących i te dziewczęta. Oni wszyscy zginęli z mojego powodu.



Późnopołudniowe słońce odbiło się od cienistego kamienia. Zmrużyłam oczy i spojrzałam za świątynię, gdzie dostrzegłam złote zbroje kilku atlanckich żołnierzy stojących przed wielką posiadłością. Do tej pory nie znaleźliśmy wamprów w żadnej z przeszukanych rezydencji.

– Myślisz, że wszyscy Ascendenci naprawdę stąd zniknęli?

– Nie wiem. – Kieran trącił mnie ramieniem. – Ale musimy pozostać w gotowości, na wypadek gdyby jednak gdzieś się tu przyczaili.

– Zgadza się – wyszeptałam. – Powinniśmy wejść do środka.

– Tak. – Kieran podążył za moim wzrokiem, wzdychając ciężko. – Powinniśmy.

Otworzyłam zmysły i sięgnęłam ku niemu. Wyczułam cierpkość smutku i coś cięższego, niemal przypominającego niepokój. Wyczułam lęk. Kieran wzdragał się przed tym, co mogliśmy znaleźć w świątyni.

– Wszystko dobrze?

– Będzie.

Zmrużyłam oczy.

Kieran posłał mi wąty uśmiech, cień swojej zwyczajowej kpiącej miny, po czym znów sposepniał. W milczeniu dołączyliśmy do Valyna na szczycie schodów.

– Pod świątynią są tunele – oznajmił mój teść, kiwając głową na jednego z mężczyzn, w którym rozpoznałam żołnierza z pułku Aylarda. – Lin właśnie mi o nich opowiadał.

Grdyka Lina podskoczyła, gdy przełknął ślinę.

– W pomieszczeniu za sanktuarium odkryliśmy ukryte wejście – wyjaśnił. – Prowadzi do podziemnej sieci tuneli. Olbrzy-

miej. Są tam również komnaty.

Miałam niemiłe przeczucie, że te korytarze łączyły się z tunelami pod Redrock, które wiodły prosto na klify. Podczas naszej pierwszej wizyty w Oak Ambler podejrzewaliśmy, że Ascendenci używali ich do przerzucania śmiertelników w obie strony w taki sposób, by nikt tego nie zauważył. Co oznaczało, że jeśli w mieście wciąż były jakieś wampiry, mogły się nimi przemieszczać w tajemnicy.

– Były... komnaty, Wasza Wysokość. Ale... – Lin urwał.

– Co? – zapytał Kieran, a ja otworzyłam zmysły i poczułam na języku... cierpkawy smak. Dyskomfort.

– Co tam zobaczyliście? – Wszystkie mięśnie w moim ciele stężały. Jeśli odkryli coś podobnego do okropności, jakie widzieliśmy w poprzedniej komnacie, to chyba nie byłam w stanie tego znieść. – Znaleźliście jakieś dzieci?

– Jeszcze nie, ale byli tam mężczyźni i kobiety w białych szatach.

Zapewne kapłani i kapłanki.

– Gdzie są teraz?

– Trzymamy ich w sanktuarium. – Lin przeciągnął dłońią po twarzy, gdy wspierałam się po stopniach. – Wciąż przeszukujemy resztę podziemi.

Dłonie zacisnęły mi się w pięści. Dwóch żołnierzy otworzyło przed nami drzwi. Wkroczyliśmy do przedsionka świątyni. Minęliśmy kolejną stojącą z boku żołnierkę, która wpatrywała się w ścianę przed sobą ze ściągniętą twarzą.

Weszliśmy do sanktuarium. Promienie słońca, wpadające przez wąskie okna, tworzyły wzór na posadzce z cieniściego kamienia, a płomienie świec w dziesiątkach osadzonych na ścianach złotych kandelabrow mrugały łagodnie. Nie było tu ław,

a jedynie podwyższenie obramowane przez grube, czarne kolumny.

Siedzieli przed podestem. Sześć osób w białych szatach kapłanów i kapłanek Solis – dwie kobiety, czterech mężczyzn. Wszyscy mieli pochylone głowy. Ci, którzy zachowali włosy, nosili je albo przyszczyżone, albo schowane pod białymi, koronkowymi czepkami. Bezkształtne szaty zakrywały całe ich ciała oprócz twarzy, dłoni i stóp.

Łysy mężczyzna uniósł głowę, obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem, po czym gwałtownie utkwiał we mnie wzrok. Wytrzeszczył oczy, obserwując, jak się zbliżam.

– Wiem, kim jesteś.

Zatrzymałam się przed nim w milczeniu. Pozostali kapłani i kapłanki także podnieśli głowy. Przed oczami stanął mi obraz osoby, o której już od dawna nie myślałam. *Analia*. Kapłanka z Masadonii, która była odpowiedzialna za moją *naukę*, lecz wolała edukować mnie za pomocą bicia. Odznaczała się wyjątkowym okrucieństwem, a ja nie miałam pojęcia, czy ludzie przede mną byli równie podli. Ale nie wątpiłam, że Analia i wszyscy inni służący w świątyniach znali prawdę o Ascendentach i Rytuale.

– Jak się nazywasz?

– Mam na imię Framont – odpowiedział kapłan. – A ty... jesteś tą, którą zwą Królową Ciała i Ognia. Oczekiwaliśmy cię, jeszcze zanim przyszłaś na świat.

– Co to ma znaczyć, do cholery? – zażądał odpowiedzi Valyn, stając za naszymi plecami.

Kapłan nawet na niego nie spojrzał. Nie odrywał ode mnie wzroku, przez co zeszywniał mi kręgosłup. Odniosłam wrażenie, że wiem, o czym mówił.

– Przepowiednia.

Kieran przysunął się do mnie bliżej, a Framont pokiwał głową.

– Nadszedł czas, byś wypełniła swoje zadanie.

– Moje zadanie? – powtórzyłam. – Moim celem jest zniszczenie Krwawej Korony...

– I zmiana oblicza światów. – Jego słowa zmroziły mi skórę. Vessa użyła podobnych słów. Na okrągłej twarzy kapłana wykwitł niemal dziecinny uśmiech. – Tak, właśnie takie masz zadanie. Jesteś Wybraną, oczekiwaną na długo przed swoim narodziem. Jesteś przepowiedziana. Obiecana.

– O czym on, do licha, plecie? – mruknął za moimi plecami Cyr.

Kieran posłał prędkie spojrzenie Valynowi.

– Tunele pod zamkiem Redrock zapewne łączą się z tymi pod świątynią. Powinny natychmiast zostać obstawione strażą. Wiodą do nadmorskich klifów.

W słowach wilkłaka kryło się przesłanie ważniejsze od tego, co właśnie powiedział.

Valyn pojął, o co mu chodziło. Obrócił się na pięcie i rzekł:

– Chcę, żebyście wszyscy zajęli się zabezpieczeniem zamku. Sprawdźcie każdy tunel pod Redrock i zablokujcie te przejścia.

W ciągu paru chwil były król oczyścił świątynię ze wszystkich generałów i żołnierzy. Została tylko Hisa, co było mądrym posunięciem. Choć ona i Valyn pozbyli się większości Niewidocznych z szeregów armii, ich metody nie były stuprocentowo skuteczne. Wiedzieliśmy o tym, ponieważ Niewidocznym mimo to zdołali przypuścić na nas atak podczas podróży do Evaemonu. Ale oprócz tego każdy, kto usłyszałby prorocstwo, założyłby, że dotyczy ono mnie.

– Mówisz o przepowiedniach – rzekłam, skupiając się znów na kapłanie. – O osobie będącej wielkim konspiratorem...

– O osobie zrodzonej z ciała i ognia Pierwotnych – dokończył. – Która obudzi się jako Zwiastun i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia...

– Ja nic nie zrodziłam – przerwałam mu.

Jego uśmiech urósł, a twarz załała się rumieńcem.

– Nie w sensie fizycznym.

– Skąd znasz te słowa? Jak doszło do tego, że zwykły kapłan z Solis poznał przepowiednię wygłoszoną przez boginię wieki temu? Przepowiednię, której treść usłyszała jedynie garstka Atlantów? – naciskał Valyn, choć znał już odpowiedź. Isbeth.

– Ponieważ my od zawsze służymy Prawdziwemu Królowi Światów. – Dopiero wtedy Framont spojrział na Valyna. Jego uśmiech zmienił się w szydery grymas. – Podczas gdy Atlanci od zawsze służyli kłamstwu.

Valyn zeszywniał, po czym poruszył się, jakby chciał zrobić krok naprzód. Wyciągnęłam rękę, powstrzymując go.

– Prawdziwemu Królowi?

– Tak – potwierdził Framont, a słowo to zabrzmiało w jego ustach jak modlitwa dziękczynna.

Kapłanom i kapłankom mogło wydawać się, że służą bogom, ale tak naprawdę podlegali Krwawej Koronie, którą w moim przekonaniu na pewno nazywali Prawdziwą Koroną. To zaś, w co wierzyli na temat bogów, pchali im do głów Ascendenci. To oznaczało, że istotą, którą Framont uważał za Prawdziwego Króla, był ktoś, kogo w tej roli widziała Isbeth.

A to mogła być tylko jedna osoba.

Zapulsował we mnie gniew.

– Krwawa Królowa mówiła o Prawdziwej Koronie w swoich orędziach – wyjaśniłam Valynowi. – Jak myślisz, kto w jej oczach jest Prawdziwym Królem?

– Malec – wycedził Valyn.

To miało sens, zwłaszcza teraz, gdy Isbeth dowiedziała się, że Malec wciąż żyje. Przeszył mnie nagły dreszcz. A co, jeśli odkryła, gdzie był pogrzebany?

Bogów nie dało się zabić w ten sam sposób, jak bóstw więzionych pod Komnatami Nyktosa, ale można było uniemożliwić im pożywanie się. Według Reavera zaś Malec potrzebował o wiele więcej krwi niż normalny bóg. Musiał być osłabiony do tego stopnia, że najprawdopodobniej w ogóle już nie przypominał dawnego siebie. Podejrzywałam, że w pewnym momencie zapewne utracił świadomość.

A co, jeśli to nie Isbeth wykorzystała esencję Kolisa do wywołania burzy? Jeśli zrobił to Malec? Coś takiego wydawało się niemożliwe, ale...

– Pilnuj ich – poleciłam Hisie, po czym gestem wskazałam Valynowi, byśmy odeszli kilka kroków od naszych jeńców. Kieran podążył za nami, słuchając uważnie, gdy odezwałam się ściszym głosem. – Nie mam pojęcia, ile z tego, co powiedział Framont, jest prawdą. Ale zdradź mi wszystko, co wiesz o tym, w jaki sposób Eloana pogrzebała Maleca.

– Użyła pradawnej magii, nie wiem dokładnie, jakiego rodzaju... i łańcuchów z kości – rzekł Valyn, a ja stłumiłam dreszcz na wspomnienie powykręcanych więzów z ostrych gnatów i starych korzeni. Nyktos stworzył tę metodę unieszkodliwiania wszelkich istot, które miały w sobie eter, nadając kościom martwych bóstw takie właściwości. Nie musiałam bardzo wyęźać pamięci, by przypomnieć sobie, jak wbijały mi się w skórę. –

Malec byłby w stanie się wyswobodzić tylko wtedy, gdyby ktoś go z nich uwolnił.

Istniała możliwość, że Isbeth w jakiś sposób domyśliła się, gdzie pogrzebano jej ukochanego. W tej sprawie musiałam mieć pewność, jako że Malec był moim asem w rękawie. To on trzymał Casteela przy życiu.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie dokładnie spoczywa Malec i jakie jeszcze zabezpieczenia zastosowała tam Eloana.

Kieran zmarszczył czoło.

– Nawet jeśli Krwawa Królowa zdołała zlokalizować jego grób, jej ludzie wciąż musieliby się przedrzeć przez zastępy Kravenów. Co byłoby trudne, nawet biorąc pod uwagę to, czym ona jest.

– W dodatku po tak długim czasie? Setkach lat? – dodał Valyn. – Malec na pewno nie jest przytomny. Wątpię, by w ogóle pamiętał, kim jest. Tym bardziej nie byłby zdolny do odwetu na Atlantii.

– Tak nam się wydaje, ale on... on jest bogiem. Synem Króla Bogów i jego Małżonki. Nie mamy pojęcia, do czego byłby zdolny, gdyby w jakiś sposób jednak się obudził i miał czas na odzyskanie sił. – I krew. Mnóstwo krwi. Zerknęłam przez ramię na ludzi w białych szatach. Framont wciąż uśmiechał się tak, jakby setka jego życzeń spełniła się jednocześnie. Nie dało się orzec, co Krwawa Królowa nagadała kapłanom i kapłankom, by obudzić w nich taką wiarę. – Wszystko, co powiedział nam Framont, może być jedynie próbą manipulacji. Ale...

– Ale musimy mieć pewność – zgodził się ze mną Valyn. – Gdy tylko ze wszystkim się tu uporamy, wyślę wiadomość do Evaemonu.

Skinęłam głową, skupiając się ponownie na bieżącym problemie, podczas gdy po głowie krążyło mi mnóstwo myśli. Czy Malec mógł być tym wielkim konspiratorem, przed którym ostrzegła przepowiednia? To miało sens, a jednocześnie nie. Z wielu powodów. Począwszy od tego, w jaki niby sposób miałabym się wiązać z jego przebudzeniem? Gdy zapytałam o to Framonta, tylko uśmiechnął się do mnie błogo. Jako że w naszym gronie nie było nikogo, kto potrafił używać *przymusu*, wiedziałam, że nie wyciągnę już z niego nic więcej na ten temat.

Poza tym teraz musiałam się zająć czymś o wiele ważniejszym. Odepchnęłam więc na bok wszystkie inne problemy.

– Gdzie są dzieci?

– Służą...

– Przestań – przerwałam kapłanowi. – Nie okłamuj mnie. Znam prawdę o Rytuale. Wiem, że ludzie, których zabieracie, nie służą żadnym bogom, Prawdziwemu Królowi czy Koronie. Niektórych zmieniacie w stwory zwane Upiorami. Na innych żerują Ascendenci. Żadnej z tych rzeczy nie można nazwać służbą.

– Wręcz przeciwnie – szepnął Framont z błyskiem gorliwości w oczach. – Oni służą. Tak samo jak ty. Bo ty również...

– Na twoim miejscu bardzo poważnie bym się zastanowił, co zamierzasz zaraz powiedzieć – ostrzegł go Kieran.

Framont zerknął na niego.

– Skrzywdzisz mnie? Będziesz straszył śmiercią? Nie lękam się takich rzeczy.

– Są rzeczy o wiele straszniejsze niż śmierć. Na przykład ona, kiedy się zirytuje. – Kieran wskazał na mnie podbródkiem. – Lubi wtedy dźgać, co popadnie. A kiedy naprawdę się wkurzy, zobaczysz, do czego dokładnie zdolny jest bóg.



Kapłan zerknął na mnie pospiesznie, a ja uśmiechnęłam się z przymusem.

– Faktycznie lubię sobie podźgać. A już zdążyło mnie zirytować mnóstwo rzeczy. Gdzie są dzieci oddane na Rytuał?

Zanim Framont zdążył odpowiedzieć, nasza rozmowa została przerwana.

– Znaleźliśmy jeszcze dwójkę – oznajmił Naill, wchodząc do sanktuarium przez boczne drzwi. – I nie są śmiertelnikami. To Ascendenci.

Poczułam, jak napina mi się szczeka.

– Ukrywaliście tu Ascendentów?

– Ascendenci służą w świątyniach... Służą Prawdziwemu Królowi – odparł Framont. – Zawsze tak było.

– Nie wiedziałaś o tym? – zapytał Valyn.

Pokręciłam głową.

– Nie przebywałam wśród nich zbyt często – wyjaśniłam. – Kto jeszcze wie, że Ascendenci pełnią jakąś rolę w świątyniach?

– Tylko zaufane osoby. – Framont podniósł na mnie wzrok lśniący zachwytem graniczącym z upiornością. – Tylko Korona.

A zatem książęta i księżne wiedzieli. Byli w końcu częścią Korony.

Kieran przekrzywił głowę, gdy do sanktuarium weszła Vonetta, wiodąc pojmaną kapłankę.

– Gdzie jest ten drugi?

Jego siostra uśmiechnęła się szyderczo.

– Nie ucieszył się zbyt, że go znaleźliśmy.

Kapłanka w jej uścisku nagle runęła naprzód i wpadła w promień światła. Wrzasnęła przenikliwie, szarpiąc się do tyłu. Z jej

szat uniosła się cienka smużka dymu, a w powietrzu rozszedł się swąd spalonego ciała. Spojrzałam na Vonettę.

– No co? – Wilkłaczyca uniosła brwi. – Potknęłam się.

Zgromiłam ją wzrokiem.

Vonetta westchnęła.

– Próbowwała mnie ugryźć. – Złapała kapłankę za ramię, pociągnęła ją bezceremonialnie do tyłu, po czym popchnęła ku pozostałym więźniom. – I to nie raz.

– Znaleźliście jakieś...? – zapytałam.

Vonetta krótko potrząsnęła głową.

– Ale kilka osób wciąż przeszukuje podziemia.

– Wskażę wam drogę – odezwała się nagle jedna z kapłanek. Obróciłam się gwałtownie w jej stronę. – Zabiorę was do nich.



– Jeśli to jakiś podstęp, to nie spodoba ci się moja reakcja – zagroził Kieran.

– To nie jest podstęp. – Kapłanka w końcu uniosła głowę i zobaczyłam, że była młoda. Na bogów. Niewiele starsza ode mnie. Jej oczy miały śliczny, chabrowy kolor. Były szeroko rozwarte i pełne zapału, tak jak oczy Framonta.

Otworzyłam zmysły i sięgnęłam ku niej. Nie było w niej strachu. Sama nie wiem, co właściwie wyczułam. To nie było... nic. Tylko pustka dość podobna do tej, którą czułam, gdy próbowałam odczytać emocje Ascendentów.

– Dlaczego nagle chcesz nas do nich zabrać? – zapytałam.

– Ponieważ nadszedł czas – odparła miękko.

Moje serce drżało, gdy patrzyłam na nią, wytrącona z równowagi jej odpowiedzią. Tym *wszystkim*.

– Prowadź.

Kapłanka podniosła się i z pochyloną głową przeszła obok swoich towarzyszy, siedzących na podłodze. Vonetta i Naill zo-

stawili Ascendentkę pod nadzorem Valyna i żołnierzy czekających na zewnątrz, po czym dołączyli do nas wraz z Hisą i Emilem, którzy przybyli w chwili, gdy opuszczaliśmy sanktuarium. Wszyscy wyciągnęli miecze. Weszliśmy do pustej komnaty i przecisnęliśmy się przez odkryte tajne przejście – wysoką, wąską szczelinę.

Na ścianach płonęły pochodnie, rzucały pomarańczową poświatę na strome, gliniaste schody oraz przestronną komnatę u ich stóp. Z tego pomieszczenia rozchodziło się dziewięć tuneli, każdy oświetlony przytłumionym blaskiem ognia.

– To miejsce jest jak mrowisko – mruknęła Hisa, obrzucając wzrokiem okrągłą komnatę i jej liczne otwory.

Szelest szat kapłanki na klepisku, które przeszło w kamienną posadzkę, stanowił jedyny rozlegający się dźwięk. Zagłębiliśmy się w tunel po prawej stronie, a korytarz ponownie się rozdzielił. W połowie drogi napotkaliśmy żołnierzy przeszukujących tunele, którzy chyba trochę się pogubili, co wywnioskowałam za sprawą wybuchu ulgi o ziemistym smaku, którą od nich wyczułam. Zagłębialiśmy się coraz niżej, a temperatura spadła do tego stopnia, że nie sądziłam, by jakikolwiek śmiertelnik zdołał przeżyć długo w takim zimnie. Powietrze było suche, ale mroziło skórę i wnikało w kości. Zaczęły boleć mnie od niego palce.

Kapłanka sięgnęła po jedną z pochodni przymocowanych do ściany. Naill podszedł do niej i wycelował w nią mieczem, na wypadek gdyby planowała coś głupiego.

Ale ona tylko ruszyła naprzód i przytknęła swoją pochodnię do następnej. Połączone płomienie rzuciły jaśniejsze światło na ścianę. Zatrzymałam się. Kieran również. W czerwonaworóżowej skale widniały wyryte symbole.

Kieran wyciągnął rękę i przejechał palcami po jednym z nich, obrysowując jego kształt...

Kapłanka przytknęła trzymaną pochodnię do kolejnej, czym wywołała reakcję łańcuchową. Cały rząd pochodni zapłonął, wypełniając powietrze ostrym, metalicznym zapachem krzemienia. Podziemna sieć tuneli nagle została skąpana w pełgającym blasku ognia.

– Co to ma być, na bogów? – zapytał Kieran, wpatrując się przed siebie.

Przepchnęłam się obok Vonetty i wkroczyłam do szerokiej, okrągłej, otwartej przestrzeni. Woda – a może coś innego – musiała przepływać niegdyś przez tę jaskinię i wyciosywać z jej sklepienia wystające, ostre skały, i osadzać jakiś rdzawy minerał na tych zwisających, spiralnych, dziwacznych tworach.

– Stalaktyty – odezwał się Naill, przyciągając kilka spojrzeń. Skinął podbródkiem ku sufitowi pieczary. – Tak to się nazywa.

– Coś mi się wydaje, że wymyśliłeś to słowo – orzekł Emil.

Naill uniósł brew.

– Wcale go nie wymyśliłem.

– Jesteś pewien? – podjudzał go Emil.

– Tak – odparł beznamiętnie Naill. – Gdybym już miał wymyślić całkiem nowe słowo, wybrałbym coś... ciekawszego.

Emil wybuchnął krótkim śmiechem.

– Ciekawszego niż stalaktyty?

– Ostrożnie – ostrzegła Vonetta, gdy ruszyłam naprzód i coś trzasnęło jak patyczki pod moimi stopami. – Nie wydaje mi się, żeby to coś na ziemi to były kamienie albo gałęzie.

Spojrzałam pod nogi. Posadzkę zaścielały kawałki czegoś w kolorze brudnej bieli. Tu i tam leżały ostrzejsze odłamki, zmieszane z długimi, wąskimi, ciemniejszymi... To bez wątpienia były kości.

O bogowie.

Kieran wydał jęk obrzydzenia, odsuwając czubkiem buta strzęp jakiejś szmaty i odsłaniając coś, co wyglądało jak część żuchwy.

– To nie są kości zwierząt.

– Zwierzęta nie służą Prawdziwemu Królowi – odparła kapłanka, przesuając się naprzód.

Żołądek zaczął mi się przewracać z gniewu i już miałam się odezwać, gdy moją uwagę przyciągnęło coś, co właśnie minęła kapłanka.

Przypominało krater. Wyglądało tak, jakby ziemia wybuchła i stworzyła głęboką, mroczną dziurę, z której po posadzce pieczary rozpełzały się węzowate korzenie. Te korzenie wiły się wśród porzuconych kości, z których wiele było zdecydowanie zbyt małych. Ostrożnie ruszyłam przed siebie, próbując w miarę możliwości omijać rozrzucone szczątki. Coś pokrywało korzenie oraz ziemię pod nimi. Coś suchego, o barwie rdzy. Było wszędzie, rozchłapane po posadzce i zbierające się w gęstych, zaschniętych kałużach. To właśnie ta substancja musiała zabarwić ściany i dziwaczne skalne twory na różowawoczerwony kolor.

Kieran przyklęknął, ocierając się o mnie ramieniem, i przesuwał palcem po czerwieni. Zacisnął zęby i spojrzał na mnie.

– Krew.

Kapłanka dotarła do drugiego końca pieczary i przytknęła pochodnię do ściany, po raz kolejny zapalając serię płomieni. Światło wyłowiło z mroku wąskie przejście i kolejną pieczarę z zapadliskiem.

I wtedy zobaczyliśmy...

– Na bogów – wychrypiała Hisa, zginając się wpół.

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie wydusić słowa. Wydawało mi się, że ludzie przybici do bram i zamordowane w zamku dziewczęta to była najbardziej przerażająca rzecz, jaką widziałam w życiu.

Myliłam się.

Nie byłam w stanie odwrócić wzroku od bladych, bezkrwistych kończyn... długich i tych maleńkich. Od stosów spłowiałych ubrań, białych i czerwonych, ledwie trzymających się na osuszonych do cna łupinach z podkurczonymi rękami i nogami oraz kępkami włosów na głowach. Od wyschniętych ciał. Niektóre leżały porzucone w rzędach, w ceremonialnych czerwonych szatach Rytuału. Ich odzienie wciąż było świeże, a rozkład zwłok jeszcze się nie zaczął. Jak przez mgłę naszło mnie pytanie, dlaczego nie panuje tu żaden smród. Ze względu na niską temperaturę? A może z innego powodu?

Moje serce tłukło gwałtownie, gdy wpatrywałam się w ten zapadnięty... grobowiec. Tym właśnie było to miejsce. Grobowcem, pozostającym w użyciu bogowie tylko wiedzą, jak długo, pełnym porzuconych bez skrpułów szczątków.

Kapłanka bezszelestnie wsunęła pochodnię w uchwyt wystający ze ściany, po czym luźno splotła dłonie na brzuchu.

– Oni wszyscy spełnili ważną rolę.

Obróciłam się ku niej powoli, niemal boleśnie. Eter zapulsował w mojej klatce piersiowej i napęczniał, wylał się z mojego ciała i muskał ściany pieczary. Powietrze zgęstniało, jakby wypełnił je duszący dym, choć nie szalał tu żaden pożar. Oprócz tego w moim wnętrzu.

– Tak jak my wszyscy – ciągnęła kapłanka cicho i radośnie, a jej twarz rozpromieniła się, jakby opowiadała nam o cudownym śnie. – Jak niedługo także i ty, Wybrana, z krwią pełną popiołu i lodu.

Moja skóra zamigotała od eteru. Uczyniłam krok w stronę kapłanki, ale zatrzymała mnie wyciągnięta ręka.

– Nie rób tego – wycedził Kieran. – Nie marnuj na nią swojej energii. Ona nie jest tego warta.

Zacisnęłam dłonie w pięści, a kapłanka uśmiechnęła się, zamykając oczy. Spokój. To właśnie od niej wyczułam. Miękki i puszysty niczym biskopt. Spokój.

Wdech, który wzięłam, zakłuł mnie jak setka noży.

– Dajcie jej to, czego tak bardzo pragnie.

Cofnęłam się i odwróciłam sztywno, po czym odeszłam. Dobiegł mnie jedynie dźwięk miecza rozcinającego ciało.



– Czy to już wszystkie? – zapytałam.

– Świątynia jest pusta – potwierdził stoicko Valyn, spoglądając na szczątki złożone ostrożnie na ziemi, na te zbyt małe ciała owinięte w szmaty, z zapadłymi brzuchami i obkurczoną, bladą skórą. Zwłoki potraktowane gorzej niż chore bydło.

– Siedemdziesiąt jeden – oznajmił Kieran. – Tyle jest...

*Świeżych.*

Siedemdziesięcioro jeden dzieci, które zabrano w ostatnim, nieoczekiwanym Rytuale oraz tym poprzednim. W tej liczbie musieli się zawierać drudzy i trzeci synowie oraz drugie i trzecie córki. Co oznaczało, że żadne z dzieci urodzonych w drugiej kolejności nie trafiło na dwór, jak to się działo zazwyczaj. A także



to, że dzieci, które miały w sobie bardziej ożywioną odrobinę esencji, zostały zaszlachtowane.

Co gorsza, żołnierze wynieśli z pieczary stosy składające się z setek starych szczątków.

Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego.

Podziemna komnata w Nowej Przystani, gdzie znajdowały się wyryte w ścianach imiona wszystkich ludzi, którzy zginęli z rąk Ascendentów, nie mogła się z tym równać.

Ponieważ większość tych ciał należała do dzieci. Niewiele z nich mogło być starszych od dziewcząt, które znaleźliśmy w komnacie pod zamkiem Redrock. Ale to były niewinne dzieci. Także niemowlęta. Nie mogłam przestać myśleć o tym okłapłym, wypchanym misiu pachnącym lawendą.

Gula zatykająca mi gardło zapiekła gorącym gniewem i gorzką agonią, które nie należały do mnie. Poszukałam ich źródła i okazał się nim ojciec Casteela. Jego twarz wciąż była nieprzenikniona, ale targające nim emocje przebiły się przez osłony i wyrwały na zewnątrz, pokonując też moją barierę.

– Ta zapadlina w podłodze... – Naill odchrząknął i cofnął się o krok, jakby fizyczny dystans mógł w jakiś sposób wymazać to, czego był świadkiem. – Wygląda jak studnia. Sięga głęboko. Bardzo głęboko. Wrzuciliśmy do środka kilka kamieni i nie usłyszeliśmy, jak uderzają o dno.

Co oznaczało, że mogło być więcej ciał. Zwłok, które wpadły lub zostały ciśnięte do studni. Na bogów.

Otworzyłam oczy i spojrzałam za siebie, gdzie stała w milczeniu spora grupa atlanckich żołnierzy. Wiedziałam, co bym od nich wyczuła, gdybym sięgnęła ku nim zmysłami. Zgrozę. Zgrozę tak potężną, że nigdy nie zdołałabym jej z siebie zmyć. Wszy-

scy byli świadomi, co robili Ascendenci, do czego byli zdolni, ale wielu Atlantów dopiero teraz zobaczyło to na własne oczy.

– Co zrobimy z tym miejscem? – zapytała Vonetta, zwrócona tyłem do świątyni.

– Jest tylko jedno rozwiązanie. – Uniosłam podbródek, przeszukując wzrokiem niebo. Kilka uderzeń serca później spośród chmur wypadł fioletowo-czarny draken. Okrzyki zaskoczenia ludzi, którzy pozostali w mieście, rozeszły się echem po dolinie, gdy Reaver rozłożył swoje olbrzymie skrzydła i poszybował nad ich głowami. – Spalimy tę świątynię – powiedziałam, wiedząc, że draken wykona moją wolę, choć nie mógł mnie usłyszeć. – Spalimy ją do cna.

Reaver potężnie machnął skrzydłami i wzleciał wyżej, podczas gdy Valyn zapytał:

– A co z nimi?

Obróciłam się w stronę kapłanów i kapłanek odzianych w biel. Dwójką Ascendentów zdążyliśmy się zająć już wcześniej. Otworzyłam szeroko zmysły. Żadne z nich nie emanowało poczuciem winy ani nawet żalem, a były to dwie zupełnie różne rzeczy. Żal pojawiał się wtedy, gdy przyszła pora, by ponieść konsekwencje swoich czynów. Poczucie winy mogło nękać człowieka bez względu na to, czy zapłacił za swoje grzechy, czy nie. Nie byłam pewna, czy to by cokolwiek zmieniło, gdyby jednak czuli którąś z tych emocji, a nie to, co od nich odebrałam.

Spokój.

Tak jak kapłanka w pieczarze, nie widzieli nic złego w swoim postępowaniu. A przecież nie stali bezczynnie z boku. Nie byli jedynie trybikami w mechanizmie, którego nie mogli kontrolować. Stanowili jego część i nie miało znaczenia, czy zostali zmanipulowani w swojej wierze. Zabierali dzieci nie po to, by

przekazać je na służbę bogom lub Prawdziwemu Królowi, lecz by żywić nimi Ascendentów.

– Każcie im uklęknąć. – Ruszyłam ku naszym jeńcom, sięgając po zawieszony przy udzie wilkłaczy sztylet. – Twarzami w stronę ciał.

Valyn podążył za mną, podczas gdy żołnierze wykonali moje polecenie.

– Nie musisz...

– Nie będę nikogo prosić, by zrobił to, czego nie zrobiłabym sama. – Zatrzymałam się przed klęczącym Framontem. Miał przymknięte powieki. – Otwórz oczy. Spójrz na te dzieci. Wy wszyscy. Spójrzcie na nie. Nie na mnie. Na nie.

Framont spełnił mój rozkaz.

Blask srebrzystego ognia rozświetlił ciemniejące niebo. To Reaver, krążący nad kamienną świątynią, dawał upust swojej furii.

– Chcę, żeby to była ostatnia rzecz, jaką zobaczycie na tym świecie, zanim opuścicie go, by udać się do Otchłani. Bo właśnie tam z pewnością wszyscy traficie. Chcę, żeby ciała tych dzieci były waszym ostatnim wspomnieniem, tak jak będzie to ostatnie wspomnienie dla ich rodzin, które zjawią się, by je odebrać. Spójrzcie na nie.

Framont przeniósł wzrok na zwłoki. Tym razem w jego oczach nie lśnił zachwyty. Nie wypełniało ich nic. Popatrzył na ciała i się uśmiechnął.

Uśmiechnął się.

Zrobiłam zamach. Przeciągnęłam sztyletem z krwawnika po jego gardle, a moją białą zbroję spryskała czerwień.



Zanim zapadła noc, sala przyjęć i sala bankietowa zamku Redrock zostały przekształcone w infirmerię z łózkami polowymi, na których położono rannych żołnierzy i wilklaki. Sztandary z godłem Krwawej Korony już ściągnięto – i tu, i we wszystkich innych komnatach.

Żaden z ocalałych strażników Oak Ambler ani żołnierzy Solis nie miał powierzchownych ran ani obrażeń, które trzeba by było zaleczyć. Ci, którzy się poddali, znajdowali się pod strażą w więziennych celach cytadeli, a ja usiłowałam nie myśleć, ilu dokładnie straciło życie, gdy szłam między łózkami, teraz już w większości pustymi. Tak jak usiłowałam nie myśleć o tym, co znaleźliśmy pod Świątynią Theona. Co zrobiono dzieciom.

Ja... po prostu nie mogłam o tym myśleć.

Wędrowałam więc od jednego rannego do drugiego i uzdrawiałam ich. Zdecydowałam się na to, uznawszy, że skoro rozwinęłam w sobie tę umiejętność jeszcze przed Ascendencją, nie powinna mnie ona zbytnio osłabić.

Oczywiście to założenie mogło się okazać tragicznie błędne, ale przynajmniej dzięki temu miałam jakieś przydatne zajęcie. W tym samym czasie grupka moich towarzyszy udała się do uchodźców z Oak Ambler, by poinformować ich, że następnego dnia będą mogli wrócić do swoich domów.

Planowałam porozmawiać z nimi rano. Ze wszystkimi. Z rodzinami. Ramonem i Nelly.

Moje kroki stały się ociężałe.

– Wyglądasz na zmęczoną, *Meyaah Liessa* – zauważyła Sage, gdy do niej podeszłam. Była ostatnią ranną, która mi została. Rozłożyła się szeroko na łóżku, a jej krótkie, ciemne włosy sterczały na wszystkie strony. Cienkie prześcieradło utknięte pod jej rękami zakrywało całe ciało oprócz nogi, z której wystawała strzała. Nikt jej nie wyciągnął, by nie spowodować krwotoku, więc wiedziałam, że musiało boleć jak cholera. Próbowałam dotrzeć do niej wcześniej, ale cały czas mnie odpędzała, dopóki nie zajęłam się wszystkimi innymi, w tym ludźmi z o wiele mniej poważnymi obrażeniami.

Przysiadłam na podłodze obok niej, zadowolona, że nie mam już na sobie zbroi.

– To był długi dzień.

– O tak. – Sage odchyliła się do tyłu na łokciach. Jej czoło pokrywała cienka warstewka potu. – I czeka nas takich więcej. – Odwróciła ode mnie wzrok. – Prawda?

Wiedziałam, na co patrzyła. Do infirmerii przyniesiono wcześniej wilkłaka o imieniu Effie. Był w ciężkim stanie, włócznia przebiła mu pierś. Gdy uklękłam przy nim, wiedziałam, że już odszedł, ale w desperackim przyptywie naiwnej nadziei i tak spróbowałam przywrócić go do życia. Moje zdolności podziały na zmarłego atlanckiego żołnierza. Tylko ja i Naill widzieliśmy chwilę, kiedy ten młodzieniec wydał swoje ostatnie tchnienie. Zaraz potem wrócił, nieco zamroczony i zdezorientowany, ale żywy. Effie nie miał tyle szczęścia. Ani Arden.

Oczywiście rozumiałam, co powiedział mi Reaver. Tylko Pierwotny Życia mógł wskrzesić istoty należące do dwóch światów.

Ale straciliśmy pięć wilkłaków i niemal setkę atlanckich żołnierzy. Ta liczba wzrosłaby, gdybym nie uleczyła rannych. Mimo to każda strata była zbyt wielka.

– Przykro mi – powiedziałam, czując ucisk w klatce piersiowej, gdy przypomniało mi się, co kiedyś powiedział mi Casteel. W Wojnie Dwóch Królów zginęła niemal połowa wilkłaków. Ich populacja dopiero zaczęła ponownie się zwiększać. Nie chciałam doprowadzić do ich kolejnej masowej zagłady.

Sage spojrzała na mnie.

– Mnie również.

Z ciężkim sercem podwinęłam ciągle opadające rękawy mojej białej sukni.

– Naill? – Obejrzałam się przez ramię. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Oczywiście. – Naill ukląkł przy mnie z o wiele większą gracją niż ja, choć wciąż miał na sobie zbroję. Zmęczenie, które odczuwałam w duszy, uwidocznilo też bruzdy wokół jego ust. Ostrożnie ujął strzałę. Na tym etapie wiedział już, co robić. – Powiedz kiedy.

Spojrzałam Sage w oczy.

– Będzie bolało.

– Wiem. Nie pierwszy raz oberwałam strzałą.

Uniosłam brwi.

Sage wyszczerzyła zęby.

– Winne było wyzwanie, które poszło tragicznie nie tak. Długa historia. Może opowiem ci ją później?

– Chętnie ją usłyszę. – Bardzo mnie zaciekało to wyzwanie związane ze strzałą. – Uśmierzę twój ból tak szybko, jak się da, ale...

– Ale poczuje go, gdy Naill będzie wyciągał strzałę. – Sage wzięła głęboki oddech. – Jestem gotowa.

Przyłożyłam dłonie do jej nogi po obu stronach pocisku, przyzwałam eter i zabrałam się do roboty.

– Teraz.

Naill wyrwał strzałę z szybkością zrodzoną z doświadczenia. Całe ciało Sage drgnęło spazmatycznie, ale wilkłaczyca nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Westchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy poszarpana rana w jej udzie zarosła nową, jaskraworóżową skórą.

– To było... – Sage zamrugła swymi zaokrąglonymi oczami – ...porażające.

– Ale już jest lepiej?

– Niewiarygodnie. – Wilkłaczyca ostrożnie zgięła nogę, po czym wyprostowała ją. – Mnóstwo razy widziałam, jak to robisz. A jednak wciąż jest to... porażające.

Uśmiechnęłam się blado, odchylając się do tyłu.

– Nie jestem uzdrowicielką, więc nie wiem, czy rana natychmiast goi się w całości. Na twoim miejscu oszczędzałabym się przez kilka następnych dni.

– Żadnego biegania ani tańców... – Sage umilkła, wytrzeszczając oczy na coś ponad moim ramieniem. – Co, u...?

Naill i ja podążyliśmy za jej wzrokiem. Atlant wydał z siebie zdławiony odgłos, a ja rozchyliłam szeroko usta.

Przez salę zmierzał ku nam wysoki blondyn. Miał na sobie coś, co wyglądało jak zawiązane wokół bioder prześcieradło... Ledwie zawiązane. Mogło zsunąć się w każdej chwili.

– Reaver – szepnęłam, odrobinę poruszona jego widokiem.

Z gardła Nailla znowu wydobył się ten dźwięk.

– To nasz draken? – zapytała Sage, a ja zdałam sobie sprawę, że nie widziała go wcześniej w ludzkiej postaci.

– Tak.

– Naprawdę? – Wilkłaczyca zmierzyła go wzrokiem. – Ale kąsek.

Naill spojrzał na nią z rozdziawionymi ustami.

– On potrafi zionąć ogniem.

– A to źle?

Na szczęście Naill nie zdążył jej odpowiedzieć, bo Reaver już do nas dotarł. Skinął głową pozostałej dwójce, po czym ukłonił mi się lekko, przez co jego prześcieradło zjechało jeszcze niżej.

– Musimy w końcu znaleźć ci jakieś ubranie – powiedziałam, przypominając sobie, o co poprosiłam Kierana. Wątpiłam, by Reaver zmieścił się w cokolwiek, co nosił tutejszy książę. – I to jak najszybciej. – Potem pomyślałam o pozostałych drakenach. – Musimy znaleźć mnóstwo ubrań.

– Wy ludzie... Nużą mnie wasze opory w kwestii nagości – odparł Reaver.

– Ja nie mam żadnego problemu z nagością – obwieściła Sage. – Pomyślałam, że dam ci znać.

Reaver wyszczerzył zęby.

A moje serce znów rozedrgało się na chwilę. Nie myliłam się, gdy wcześniej uznałam, że ten uśmiech zmieniał wszystkie interesujące cechy jego twarzy w oszałamiające piękno.

Potrząsnęłam głową.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Reaver spojrzał na mnie. – Chciałem ci przekazać, że Aurelia i Nithe polecili do Thada – powiedział. Mówił o drakenie, który pozostał w obozie. – Wrócą do Redrock dziś w nocy, kiedy śmiertelnicy nie będą mogli ich zobaczyć.



– Dobry pomysł. – Sama nie pomyślałam o takim rozwiązaniu. – Czy...? – Wstałam i poczułam zawroty głowy. Podłoga się zakołysała. A może to byłam ja. – Ojej.

Naill natychmiast znalazł się obok i chwycił mnie za ramię.

– A z tobą wszystko w porządku?

– Tak. Tylko trochę zakręciło mi się w głowie. – Zamrugalam, by pozbyć się jaskrawych, błyskających światełek ćmiących mi się przed oczami, i spostrzegłam, że Sage także wstała. – Powinnaś jeszcze trochę posiedzieć. Nic mi nie jest.

Wilklaczyca obserwowała mnie, nie miała zamiaru posłuchać mojej sugestii.

– To był długi dzień – przypomniałam jej. Byłam *naprawdę* zmęczona. Wszyscy byliśmy.

– Jadłaś coś? – zapytał Reaver, zwracając moją uwagę.

Zmarszczyłam czoło.

– Od rana nie miałam czasu na posiłek. Byłam trochę zajęta.

– Powinnaś znaleźć czas na jedzenie – poradził mi. – Teraz.

Biorąc pod uwagę to, że świat przed chwilą zakołysał mi się przed oczami, nie mogłam się z nim za bardzo sprzeczać. Niedługo potem znalazłam się więc w kuchni z drakenem przyodzianym jedynie w prześcieradło, które w każdej chwili mogło zsunąć się z jego bioder. Raczyliśmy się krojoną szynką z jednego talerza, najpewniej jej resztkami z poprzedniego dnia.

Okazało się, że drakeny nie gardzą normalnym jedzeniem. Dzięki bogom.

Gdy Naill uznał, że Reaver i ja zdołamy jakoś przetrwać bez niego, oszedł, by sprawdzić, czym zajmuje się Hisa. W kuchni zapadła cisza. Pewnie dlatego, że napychałam sobie usta szynką.

I gdzie był Kieran, kiedy nadarzyła się okazja, by zobaczyć, jak dużo jem i powiedział coś na ten temat?

Nie czułam takiego głodu od dnia, gdy po raz pierwszy przybyłam do zamku Redrock.

Niestety rozmyślanie o wszystkim, co wciąż należało zrobić, pozbawiło mnie apetytu. Musiałam porozmawiać z ludźmi. Z rodzinami tych biednych dzieci. Z pojmanymi żołnierzami. Lista ciągnęła się bez końca. Było tego... dużo.

Dużo obowiązków, w których nie miałam doświadczenia.

Rozejrzałam się po kuchni, próbując wyobrazić sobie to pomieszczenie pełne kucharzy przy blatach, pomocników biegających tam i z powrotem, pary buchającej znad piecyków. To z kolei sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy tutejsi służący wiedzieli, czym naprawdę są Ascendenci. Czy byli kompletnie nieświadomi? A może niektórzy pomagali swoim pracodawcom przemycać śmiertelników do zamku i przygotowywali posiłki z tych ludzi zamiast pieczonej szynki?

Bogowie, co za mroczna myśl.

– Nie czujesz się dziwnie, jedząc tutaj? W dodatku ich jedzenie? Pomyśl tylko – zdobyliśmy ich miasto, a teraz zjadamy ich zapasy.

Reaver, siedzący obok mnie na blacie, zerknął w moją stronę.

– Coś takiego w ogóle nie przyszło mi do głowy.

– Och. – Zagapiłam się na kawałek szynki. Może to nie było całkowicie normalne zmartwienie. Pewnie nie. Wiedziałam jednak, dlaczego zastanawiam się nad czymś takim, a nie tym, co podsuwał mi mój umysł. Przestałam więc mu się opierać. – Nie mogę przestać myśleć o tych dziewczętach w komnacie na dole i tych dzieciach. Nie potrafię wyrzucić z głowy tych obrazów. Nie rozumiem, jak ludzie służący w tej świątyni mogli odczuwać

spokój. Jak ktokolwiek, śmiertelnicy, Ascendenci czy jeszcze ktoś inny, był w stanie robić takie rzeczy.

– Może wcale nie powinniśmy tego rozumieć – odparł Reaver, a ja spojrzałam na niego. – Może właśnie to naprawdę nas od nich odróżnia.

– Może – mruknęłam. – Framont, ten kapłan, mówił o Prawdziwym Królu Światów, jakby te dzieci zostały zabite dla niego.

– Prawdziwym Królem Światów jest Nyktos, a on na pewno nie pragnąłby takiej ofiary.

– Tak mi się właśnie wydawało. – Dokończyłam plaster szynki i sięgnęłam po płócienną serwetkę. – Ale nie sądzę, by Framont miał na myśli Nyktosa. Za to może... Maleca?

Brwi Reavera poszybowały do góry.

– Gdyby naprawdę w to wierzył, to by było tragiczne.

Wyszczrzyłam zęby, ale prędko znów spochmurniałam. W ciszy, która zapanowała między nami, przypomniałam sobie twarze Ardena i Effiego. A także żołnierzy i śmiertelników, których imion nie znałam.

– Zginęli dzisiaj ludzie – szepnęłam.

– Ludzie zawsze giną. – Draken wyciągnął sobie z buszła jabłko. – Zwłaszcza podczas wojny.

– To nie sprawia, że łatwiej jest znieść ich śmierć.

– Nie, tak po prostu jest.

– Tak. – Wytarłam rękę. – Wśród nich był Arden.

Reaver opuścił jabłko.

– Wiem.

– Próbowałam przywrócić mu życie.

– Mówiłem ci, że to nie zadziała na istoty należące do dwóch światów.

– Ale...

– ...tak czy inaczej, musiałaś spróbować – dokończył za mnie, a ja pokiwałam głową. Reaver ugryzł jabłko. – Ona też nie lubi ograniczeń.

– Kto?

– Małżonka Nyktosa. – Reaver obrócił owoc i zaczął go obgryzać z drugiej strony.

– Ja nie mam z tym problemu.

Draken posłał mi przeciągłe spojrzenie.

– Nie znam cię długo, ale wiem, że to nieprawda. Gdyby było inaczej, nie próbowałabyś wskrzesić kolejnego wilkłaka mimo świadomości, że ci się to nie uda.

W porządku, miał rację.

Sięgnęłam po kufel i pociągnęłam z niego łyk.

– Założę się, że Pierwotny Życia nie jest zachwycony, gdy wskrzeszam ludzi, co?

Reaver roześmiał się chrapliwie, nienawykłym do tego głosem.

– Powiedziałam coś śmiesznego?

– Nie. – Opuścił jabłko. – Nyktos byłby w rozterce w kwestii twoich poczynań. Z jednej strony zawsze cieszyłoby go odnowienie czyjegoś życia. Z drugiej zaś martwiłby się właściwą naturą rzeczy. Przebiegiem życia i śmierci. Tym, jak takie interwencje zaburzają równowagę i...sprawiedliwość. – Kącik jego ust uniósł się, łagodząc ostre rysy. – Za to jeśli chodzi o jego Małżonkę i podejmowanie decyzji, czy należy działać, czy też się wstrzymać, ona rozważyłaby wszystkie obawy, cisnęła je

w kącie z nadzieją, że nikt nie zwróci na to uwagi, i po prostu zrobiła swoje. – Reaver uniósł swoje ciemne rzęsy i spojrzał na mnie z ukosa. – Brzmi znajomo?

– Nie – mruknęłam, a on zachichotał równie szorstko jak przedtem. – Dlaczego Małżonka Nyktosa śpi o wiele głębiej niż on?

Reaver spuścił wzrok na swoje jabłko i umilkł na długą chwilę.

– To jedyny sposób, by ją powstrzymać.



Gwałtownie uniosłam brwi.

– Powstrzymać przed czym?

– Przed zrobieniem czegoś, czego by potem żałowała – odparł Reaver, a ja poczułam ucisk w brzuchu. – Zabrano jej obu synów. Może i nie są martwi, ale obaj tak właściwie nie żyją, prawda?

Miał rację.

– Małżonka Nyktosa jest wściekła. Przepelniona furią do tego stopnia, że może zapomnieć, kim jest. I zesłać na świat zniszczenia, których nie da się cofnąć.

Nie miałam pojęcia, jak to jest być matką, której zabrano dzieci, ale pamiętałam, co zrobiłam, gdy zginął Ian. I gdy dowiedziałam się, że Casteel został pojmany. Więc potrafiłam choć w małym stopniu zrozumieć jej gniew.

Reaver zerknął na łukowate wejście do kuchni.

– Kiedy wyruszymy do stolicy?

– Jutro muszę porozmawiać z ludźmi. – Zaschło mi w gardle.  
– I z rodzinami.

– To... nie będzie łatwe.

– Nie, nie będzie. – Odstawiłam kufel na blat. – A do Carso-  
donii wyruszymy pojutrze.

– Dobrze. – Reaver umilkł na moment. – Nie możemy zapo-  
mnieć o Iresie.

– Nie zapomniałam o nim.

– On musi wrócić do domu. – Draken wciąż wpatrywał się  
w wejście. – Nadchodzi twój wilkłak.

– Jak już mówiłam, on nie jest moim wilkłakiem – warknę-  
łam w chwili, gdy na progu pojawił się Kieran.

Zatrzymał się w pół kroku i otworzył szerzej oczy.

– Zaskoczony? – zapytał Reaver.

Twarz Kierana przybrała wyraz beznamiętnego znużenia.

– Nie przywykłem do widoku, gdy nie wydłubujesz sobie  
szponami jedzenia spomiędzy zębów.

– Mogę natychmiast ci to zaprezentować, jeśli dzięki temu  
poczujesz się lepiej – odparł Reaver, po czym znów wgrzył się  
w jabłko.

– Nie ma takiej potrzeby. – Kieran otaksował go, unosząc  
brew, po czym zwrócił się do mnie: – On ma na sobie przeście-  
radło.

– Dlatego właśnie mówiłam, że potrzebuje ubrań.

Reaver zmarszczył czoło nad swoim jabłkiem.

– Chyba nie oczekujesz, że będę nosił jego ubrania?

– A co jest nie tak z moimi ubraniami? – oburzył się Kieran.

Reaver uniósł swoją jasną brew, parodiując wcześniejsze zachowanie wilkłaka.

– Nie sądzę, by na mnie pasowały. Mam szersze bary.

– Chyba śnisz – odgryzł się Kieran.

– I klatkę piersiową.

Wilkłak skrzyżował ręce.

– Na pewno nie.

– A moje nogi nie wyglądają jak patyki, które mogą się położyć przy byle wietrze – ciągnął Reaver.

– Czy ty mówisz poważnie? – Kieran spojrział na siebie. Nie miał... nóg jak patyki ani jak nic innego.

– Reaverze – westchnęłam.

Draken wzruszył nagim ramieniem.

– Ja tylko stwierdzam fakty.

– Nie, gadasz bzdury. Obaj jesteście prawie identycznej postury i wzrostu – powiedziałam.

– Wygląda na to, że potrzebujesz korekty wzroku – odparł Reaver. Przewróciłam oczami.

– A ty potrzebujesz korekty nastawienia – odciął się Kieran.

– Zjadłam dużo szynki – obwieściłam mu, zanim Reaver zdążył znów mu dopiec. Obaj spojrzeli na mnie. – Bardzo dużo. Byłbyś ze mnie dumny.

– Choć niezwykle się z tego cieszę, Poppy – zaczął Kieran – to było dość dziwaczne stwierdzenie.

– No cóż, tak właśnie się teraz czuję. – Ześlizgnęłam się z blatu. – Szukałeś mnie?

– A co innego miałby robić? – rzekł Reaver.

Kieran spojrział na niego, mrużąc oczy.



– Cokolwiek innego byłoby lepsze niż siedzenie w samym prześcieradle i obgryzanie jabłka.

– Czyli prawie nic, tak? – zażartował draken.

– Reaverze – odezwałam się, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. – Przestań zrażać do siebie Kierana.

– Nic takiego nie robię – odparł. – On jest po prostu nadwrażliwy... jak na wilkłaka.

Kieran wyprostował ręce i zrobił krok w jego stronę.

Uniosłam dłoń.

– Nie zaczynaj.

– Nie zaczynaj? – Wilkłak obrócił się w moją stronę. – Kiedy ja niby zacząłem, co? Przecież tylko tu wszedłem.

– Widzisz? – Reaver cisnął ogryzek jabłka do pobliskiego kosza. – Nadwrażliwy.

– A ty musisz przestać – oznajmiłam, opierając ręce na biodrach. – Wiem, wiem. Kieran prawie nadepnął ci na ogon. – Obróciłam się do wilkłaka. – A Reaver prawie ugryzł cię w dłoń. Przestańcie w końcu jęczeć i zapomnijcie o tym.

– On prawie nadepnął na całą moją nogę – zaproponował Reaver. – Nie na ogon.

– A on prawie odgryzł mi ramię. – Kieran zwęził oczy. – A nie tylko dłoń.

Wbiłam w nich wzrok.

– Na bogów, jesteście... sama nie wiem. – Spojrzałam groźnie na Kierana, gdy otworzył usta. Na ten widok przezornie je zamknął. – To jak, szukałeś mnie czy nie?

– Tak – odparł, a Reaver tym razem rozsądnie zmilczał. – Potrzebny mi twój wyjątkowy dotyk.

Innymi słowy, trzeba było kogoś uleczyć. Nie jego. Nie wy-  
czułam od niego żadnego bólu. Jedynie kwaskowatą irytację.

– Kto jest ranny?

– Perry.

– Perry? Czy coś się stało w Massene? – Wzięłam głęboki od-  
dech. Przynajmniej teraz wyjaśniło się, gdzie zniknął Delano. –  
Perry tam nie został, co?

– Nie.

– Na bogów. – Ruszyłam do wyjścia. – Jak poważnie jest ran-  
ny?

– Oberwał w ramię. Strzała przeszła czysto na wylot – oznaj-  
mił Kieran. – On się upiera, że to tylko draśnięcie, ale moim  
zdaniem wygląda to gorzej. Za dzień lub dwa samo by się zago-  
iło, ale Delano się martwi.

Już chciałam zapytać, dlaczego Perry zwyczajnie się nie po-  
żywi, ale wtedy przypomniałam sobie niechęć Casteela, by to  
zrobić, gdy nastąpiła taka konieczność. Jego uczucia wobec mnie,  
jeszcze zanim je zaakceptował, stały się mentalną barierą, któ-  
rej nie był w stanie pokonać, dopóki nie przeszłam Ascendencji  
i sama nie potrzebowałam krwi po przebudzeniu. W przypadku  
Perry'ego mogło być tak samo.

– Chodźmy – powiedziałam.

– Wcześniej zakręciło jej się w głowie – wtrącił Reaver. Obró-  
ciłam gwałtownie głowę w jego stronę. Był absolutnie nieskru-  
szony. – Po tym, jak uzdrowiła wszystkich rannych.

– Co takiego? – Kieran spojrzał na mnie ostro swoimi bładymi oczami.

– Nic mi nie jest. Wtedy od rana nic nie jadłam, co wyjaśnia,  
dlaczego przed chwilą pochłonęłam jakieś pół świniaka.

Kieran nie wydawał się przekonany.

– Może powinnaś sobie darować leczenie Perry’ego. Jego rana sama się w końcu zagoi...

– Nie chcę, by cierpiał ani by Delano się o niego martwił. Nic mi nie jest, naprawdę. Powiedziałabym ci, gdyby coś się działo.

W szczęce Kierana zapulsował mięsień.

– Mam wrażenie, że kłamiesz.

– Nareszcie w czymś się zgadzamy – wtrącił Reaver.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – odgryzłam mu się.

– No i?

Powoli wypuściłam powietrze.

– Chyba lubię cię bardziej w twojej smoczej postaci.

– Jak większość ludzi. – Reaver wyciągnął kolejne jabłko z buszla i przepchnął się obok nas w swoim prześcieradle. – Utnę sobie drzemkę. – Zatrzymał się przy drzwiach i zerknął na Kierana. – Wiem, że nie jesteś nawet w przybliżeniu tak zwinny jak większość wilków, ale proszę, postaraj się nie nadepnąć na mnie, kiedy będę spał. – I wygłosivszy tę pożegnalną kąśliwą uwagę, wyszedł z kuchni.

– Naprawdę go nie znoszę – mruknął Kieran.

– W życiu bym się nie domyśliła. – Obróciłam się ku niemu. – Gdzie jest Perry?

Kieranowi zabrało pół minuty, by przestać wpatrywać się w drzwi. Miałam wrażenie, że w tym czasie przekonywał sam siebie, by nie podążyć za drakenem.

– Zakręciło ci się w głowie?

– Tylko trochę. Zbyt szybko się podniosłam, a to był długi dzień z małą ilością snu i jedzenia. Takie rzeczy się zdarzają.

– Nawet bogom?

– Najwyraźniej.

Kieran zmierzył mnie tak uważnym wzrokiem, że intensywnością spojrzenia niemal dorównał Casteelowi. Jakby próbował ze mnie wyciągnąć rzeczy, które przemilczałam.

– Czy wciąż jesteś głodna po zjedzeniu niemal całego świnia-ka?

Wiedziałam, że nie powinnam była tego mówić. Ale byłam też świadoma, do czego się odnosił.

– Nie muszę się pożywić. Zabierzesz mnie teraz do Perry'ego?

Kieran w końcu odpuścił i zaprowadził mnie do tylnych schodów.

– On potrafi walczyć – odparł, gdy zapytałam, dlaczego Perry nie został w Massene. – Został wyszkolony w posługiwaniu się mieczem i łukiem. Tak jak niemal wszyscy Atlanci po Selekcji.

Nie miałam o tym pojęcia.

Wciąż nie wiedziałam tak wielu rzeczy o ludziach, którymi rządziłam i za których byłam odpowiedzialna. I, na bogów, z powodu tej myśli moje serce rzuciło się do galopu.

– Czy to dotyczy również odmieńców i śmiertelników? – zapytałam. – I czy to jest wymóg?

– Szkolenie przechodzą wszyscy, którzy są w stanie to zrobić. – Kieran utrzymywał wolne tempo, gdy wspinaliśmy się po wąskiej, pozbawionej okien klatce schodowej. – Ale nikt nie jest zmuszany, by dołączyć do armii. To ich własny wybór. Ludzie odbywają szkolenie po to, by móc się bronić. Perry ma takie zdolności jak każdy żołnierz. Może tylko nieco wyszedł z wprawy, bo jego ojciec wolał, by skupił się na zarządzaniu ich ziemiami i transporcie towarów.

– A czy Perry tego właśnie chce?

– Tak mi się wydaje. – Kieran otworzył drzwi na pierwszym piętrze, prowadzące na szeroki korytarz oświetlony lampami gazowymi. – Ale nie sądzę, by pragnął zostać z tyłu, gdy wszyscy inni walczą.

Ale przecież nie wszyscy walczyli. Młodszy Atlanci pełnili rolę posłańców i ordynansów. Pomagali przygotowywać posiłki i mieli mnóstwo innych zadań.

Kieran poprowadził mnie korytarzem, po czym zatrzymał się przy uchylonych drzwiach i zapukał knykiami w drewno.

– Proszę – rozległa się przytłumiona odpowiedź. Rozpoznałam głos Delana.

Kieran popchnął drzwi i wszedł do środka. Podążyłam za nim, obrzucając prędko wzrokiem pomieszczenie. Pokój okazał się niewielki i wyposażony jedynie w niezbędne sprzęty, ale za to był przewiewny i miał duże okno wychodzące na klify. Do środka sączyła się już przez nie szybko zapadająca noc. Obok znajdowała się przyległa komnata łazienka, która musiała być miłym dodatkiem po niemal miesiącu życia w obozie, a potem w Dworze Cauldra w Massene, gdzie warunki wcale nie były lepsze niż w namiocie.

Perry leżał sztywno na łóżku, oparty o stos poduszek. Ranę na obnażonym ramieniu miał zakrytą gazą. Materiał już zabarwił się na różowo. Jedno spojrzenie na napiętą szczękę i warstewkę potu roszącą czoło wystarczyło mi, bym wiedziała, że cierpi. Jego ból zadrapał mi skórę gorącym. Delano zerknął na nas przez ramię ze swojego miejsca na krześle przy łóżku. Ulga, którą od niego wyczułam, gdy mnie zobaczył, była dogłębna i ziemista.

– Nie musiałeś jej wzywać – odezwał się Perry, spoglądając swoimi bursztynowymi oczami najpierw na Kierana, a potem na

mnie. – Nic mi nie będzie. Przecież mu mówiłem. – Spojrzał na Delana. – Przecież ci mówiłem.

– Wiem, ale jestem tu teraz – rzekłam. – Nie ma powodu, żebyś cierpiał, skoro mogę ci pomóc.

– Nie ma powodu, żebyś zajmowała się mną, kiedy masz tyle innych rzeczy na głowie – upierał się Atlant.

– Na pomoc przyjaciołom zawsze znajdę czas. – Podeszłam do łóżka i zdałam sobie sprawę, że Delano trzyma na kolanach otwartą książkę. – Co czytasz?

Na policzkach wilklaka wykwitły dwie różowe plamy.

– Ee, książkę, którą Perry znalazł na statku. Tak się składa, że w kabinie, którą dzieliłaś z Casem.

Otworzyłam szeroko oczy, znów pospiesznie spoglądając na tom leżący na jego podołku. To mogła być tylko jedna książka.

Ten przeklęty pamiętnik.

– Willa wiodła dość ciekawe życie. – Perry słabo wyszczerzył zęby ze swojego łóżka. – Ale nie miałem pojęcia, że aż tyle się w nim działo.

– Zabrałaś ze sobą na statek tę erotyczną pisaninę? – zapytał Kieran, stojący przy oknie.

– Nie ja ją zabrałam, tylko Casteel.

– Akurat – mruknął Kieran, a w jego oczach błysnęła iskra rozbawienia.

– Daruj sobie – burknęłam, przechodząc na drugą stronę łóżka, gdzie usiadłam ostrożnie i próbowałam z całych sił nie myśleć o tym, jak Casteel kazał mi czytać ustępy z pamiętnika Willi, podczas gdy sam rozkoszował się swoim *posiłkiem*.

– Mam pytanie – odezwał się Perry, gdy wyciągnęłam ku niemu rękę. – Przeczytałaś tę książkę, zanim poznałaś Wilhel-

minę?

– Tak. Jej pamiętnik znajdował się w miejskiej bibliotece w Masadonii, a damy dworu nieustannie o nim szeptały – wyjaśniałam, zmuszając się, by oddychać miarowo, gdy dopadł mnie piekący smutek na wspomnienie Dafiny i Loren. – Nie wiedziałam nawet, że była Atlantką, a co dopiero odmieńcem i Widzącą. Casteel również nie miał o tym pojęcia. Możesz więc sobie wyobrazić nasze zaskoczenie, gdy spotkaliśmy ją w Evaemonie.

– To musiał być niezły widok. – Perry zachichotał cicho i skrzywił się. – Założę się, że Casteel miał wtedy ubaw po pachy.

Uśmiechnęłam się blado, kładąc dłonie tuż pod jego bandażem. Esencja zapulsowała intensywnie, napływając do moich *wyjątkowych dłoni*. Patrzyłam, jak światło z moich palców znika w jego ciele. Srebrzysty blask nadał brązowej skórze Perry'ego chłodniejszy odcień niż zazwyczaj. Napięte mięśnie w ramieniu Atlanta rozluźniły się w ciągu paru sekund. Uniosłam wzrok ku jego twarzy i zobaczyłam, że rozchylił usta w dłuższym oddechu.

Delano wychylił się i ostrożnie uniósł bandaż. Wtedy on także odetchnął głębiej. Spojrzał mi w oczy i bezgłośnie powiedział: Dziękuję.

Skinęłam głową, zabierając ręce z ramienia Perry'ego. Delano przyłożył dłoń do jego policzka, na chwilę przycisnął czoło do czoła, a potem go pocałował. Wciąż mając otwarte zmysły, wyczułam słodki, gładki smak, którego nie rozpoznałam, gdy po raz pierwszy zatańczył mi na języku. Czekolada i truskawki.

*Miłość.*



Nie mogłam spać. Budziłam się gwałtownie mniej więcej co godzinę, nękana obrazami strażników rozszarpanych na korytarzu przez Kravenów, którzy jeszcze kilka godzin wcześniej byli śmiertelnikami. Przed oczyma raz po raz odgrywała mi się scena, gdy Arden zniknął we mgle, a potem to, jak go odnalazłam, z futrem bardziej czerwonym niż srebrnobiałym. Nawiedzały mnie wspomnienia kołyszących się nóg i zawoalowanych twarzy. Oraz ciał. Tych wszystkich ciał wynoszonych z podziemi przez żołnierzy. Te wydarzenia rozgrywały się bez przerwy w mojej głowie z przenikliwymi wrzaskami Kravenów w tle.

Leżałam więc na boku i gapiłam się w pustkę. Skórę miałam zimną. Moje wnętrzności wydawały mi się wychłodzone jak podziemny grobowiec. Próbowałam skupić się na ciepłe ciała przyciśniętego do moich łydek, tam gdzie w swojej wilkłaczej postaci spał Kieran, ale mój umysł uparcie powracał do innych spraw.

Kim były te dziewczęta? Nie sądziłam, by zostały zabrane podczas Rytuału. Bo w takim razie znalazłyby się w świątyni, czyż nie? Czy to były córki zaszlachtowanych w zamku służących? Czy zostały porwane ze swoich domów?

A co z dziećmi, które znaleźliśmy pod świątynią? Czy ich dusze zostały tam uwięzione? Ludzie wierzyli, że zwłoki należało spalić, by dusza wyzwoliła się z cielesnej powłoki i mogła udać się do Doliny. Nie wiedziałam, czy tak było naprawdę, czy też ceremonialny stos pogrzebowy służył raczej żałobnikom niż zmarłemu. Mogłam myśleć jedynie o tych biednych dzieciach,



zagubionych w podziemiach, samotnych, przestraszonych i takich zimnych...

Drżąc, wciągnęłam powietrze i uniosłam dłoń do szyi, by ścisnąć obręczkę Casteela. Jak ktokolwiek mógł brać udział w czymś tak okropnym? Jak ci ludzie mogli wierzyć w coś tak święcie, tak nieprzejednanie, że byli w stanie usprawiedliwić w ten sposób swoje zbrodnie? Co pozwalało im żyć dzień po dniu z czymś takim na sumieniu? Oddychać, jeść i spać? Jak *ona* mogła robić takie rzeczy? Przecież była tego częścią. Przyczyną. To ona przekonała kapłanów i kapłanki, by spełniali jej wolę. To ona pilnowała, by Ascendenci powstawali i zmieniali się w coś równie odrażającego jak Kraveni.

Jak ja mogłam być częścią Isbeth? A przecież byłam. W moich żyłach płynęła jej krew, bez względu na to, jak desperacko pragnęłam, by to nie była prawda. Jak ten potwór mógł być moją matką? Czy ona zawsze taka była? Gdy była jeszcze śmiertelniczką? Czy też zmieniła ją utrata jej bratniego serca i ich syna? Czy to właśnie ból tej olbrzymiej straty uczynił z niej monstrum całkowicie niezdolne do jakichkolwiek uczuć oprócz pragnienia zemsty?

Zaschło mi w gardle i ścisnęłam mocniej obręczkę Casteela. Czy istniało ryzyko, że stanę się taka jak ona, jeśli coś przydarzy się mojemu mężowi? A gdyby... gdyby zginął? Czy zmienię się wtedy w powłokę kryjącą jedynie furję i jad, oswabadzającą jedynie śmierć?

Raz byłam już blisko.

Tak blisko zatracenia się w bólu. A przecież Casteel wciąż żył. Czy sprawiła to krew Isbeth w moich żyłach? Czy to znaczyło, że zapewne stanę się taka jak ona? Czy też winna była więź bratnich serc? Czy taki właśnie los spotykał tych, którzy utracili

swoją drugą połowę? O ile zwyczajnie się nie poddawali i nie umierali, tak jak ci, o których kiedyś mówił mi Casteel?

W tych mrocznych, cichych godzinach nocy byłam gotowa przyznać, że to możliwe. Mogłam stać się dokładnie taka jak moja matka. Ale jeszcze bardziej przerażało mnie to, że mogłam się stać czymś o wiele gorszym.

Może Isbeth tego właśnie chciała. Może właśnie coś takiego zaplanowała, a ja naprawdę byłam Zwiastunem. Zapowiedzią Śmierci i Zniszczenia.

I kto wie, czy winna była jedynie krew Isbeth, czy także krew Małżonki Nyktosa. Ona musiała być pogrążona we śnie, dopóki nie odzyska przynajmniej jednego ze swoich synów, z powodu tego, co mogła zrobić. W tych tajemniczych przebłyskach, gdy dane mi było ją ujrzeć, czułam jej wściekłość. Jej ból. I były to uczucia tak potężne, że były w stanie... unicestwić.

A gdy mną miotła furia, czułam w ustach smak śmierci.

Zacisnęłam mocno powieki i uniosłam zwiniętą w pięść dłoń do warg. Obrączka wbiła mi się w skórę, gdy otworzyłam usta i zaczęłam bezgłośnie krzyczeć. Wrzeszczałam w ciszy, aż rozboleły mnie kąciki ust, gardło piekło, a całe moje ciało trzęsło się od targających mną spazmów. Wrzeszczałam tak długo, aż Kieran wyczuł moje emocje przez *notam*. Nie tylko go obudziły, ale też sprawiły, że przybrał swoją ludzką postać. Poczułam na swojej ręce jego ciężkie, ciepłe ramię.

Nic nie powiedział, kiedy wsunął drugą rękę pod moje sztywne ramiona i przycisnął klatkę piersiową do moich pleców. Nie odezwał się ani słowem, gdy uniosłam dłonie wraz z obrączką Casteela do twarzy, zasłaniając nimi usta i oczy. Ułożył tylko moją głowę pod swoim podbródkiem. Przestałam bezgłośnie krzyczeć, ale się nie rozplakałam. Chciałam ronić łzy. Przecież bolały mnie oczy i gardło. Ale nie mogłam. Bo gdybym zaczęła,

nie byłabym w stanie przestać. Powodem było okropne prze-  
czucie, które zagnieździło się w moim ciele. Widmo tej samej  
zgrozy, którą poczułam, gdy ksiązę Silvan mówił, że przeze  
mnie ulice spłyną krwią.

Nie wiem, jak długo tak leżeliśmy, zanim uderzyła mnie pew-  
na myśl. Zanim pojęłam, co muszę zrobić. Wtedy przestałam się  
trząść. Pieczenie w gardle ustąpiło.

Opuściłam dłonie, wciąż trzymając w nich obrączkę.

– Musisz mi coś obiecać.

Kieran milczał, ale zacisnął mocniej ręce wokół mnie, przez  
co poczułam przy plecach bicie jego serca.

– Nie spodoba ci się to i może przez tę prośbę nawet mnie  
trochę znienawidzisz – zaczęłam.

– Poppy – szepnął.

– Ale jesteś jedyną osobą, której mogę z pełnym zaufaniem  
powierzyć to zadanie – ciągnęłam. – Jedyną osobą, która będzie  
w stanie to zrobić. – Wciągnęłam powietrze. – Jeśli... jeśli stra-  
cimy Casteela... Jeśli coś mu się stanie...

– Nie stracimy go. Nie dojdzie do tego.

– Nawet jeśli on przeżyje, ja wciąż... mogę się zatracić. Jeśli  
stanę się czymś zdolnym do takich niszczycielskich czynów, ja-  
kie widzieliśmy wczoraj... – wyszeptałam.

– Nigdy. Nigdy nie staniesz się czymś takim.

– Nie wiesz tego. Ja tego nie wiem.

– Poppy.

– Kieranie, pamiętasz, co powiedziałam wcześniej? Że z każ-  
dym dniem czuję się mniej śmiertelna? Nie kłamałam. Jest we  
mnie... taka granica. Kiedy ją przekraczam, staję się czymś in-  
nym. Zrobiłam to już wcześniej w Komnatach Nyktosa. Mogłam

zniszczyć Zatokę Saiona – przypomniałam mu. – I Oak Ambler, gdy obudziłam się i odkryłam, że Isbeth zabrała Casteela. Chciałam zrujnować te miasta.

– W takim przypadku dotrę do ciebie. Cas do ciebie dotrze – upierał się Kieran.

– Nie zawsze ktoś będzie przy mnie, by to zrobić. – Zmusiłam się, by rozluźnić dłoń zaciśniętą na obrączce Casteela. – Może przyjść taki czas, że nikt nie będzie w stanie zawrócić mnie z tej drogi. I w takim przypadku będziesz musiał...

– Kurwa.

– Będziesz musiał mnie pogrzebać. Casteel nie będzie do tego zdolny. Wiesz o tym. On nie będzie mógł tego zrobić – przekonywałam go dalej. – Ty będziesz musiał mnie powstrzymać. Znasz sposób. Łańcuchy z kości są pod...

– Wiem, gdzie one są. – Gniew Kierana parzył mi gardło, ale nie był nawet w połowie tak gorzki jak jego udręka. I przez to się trochę znienawidziłam.

Znienawidziłam się bardzo. Ale nie miałam innego wyboru.

– A jeśli nie zdołamy się zawczasu dowiedzieć, w jaki dokładnie sposób Eloana pogrzebała Maleca, będziesz musiał to odkryć. Skuć mnie pod ziemią i zrobić to samo, co ona. Proszę. On... Casteel będzie na ciebie wściekły, ale zrozumie. W końcu.

– Akurat, kurwa, zrozumie – warknął Kieran.

– Ale cię nie zabije. Nigdy by cię nie skrzywdził. – Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło. – Przykro mi, naprawdę. Nie chcę cię prosić o coś takiego. Nie chcę cię stawiać w takiej pozycji.

– Ale to właśnie robisz – odparł chrapliwym głosem. – Właśnie coś takiego robisz.

– Bo nie mogę stać się potworem zdolnym do równania miast z ziemią. Nie mogłabym z tym żyć. Wiesz o tym. I ty nie mógłbyś żyć ze świadomością, że pozwoliłeś, by do tego doszło. Ani Castle. – Położyłam dłoń na jego ręce. – Może nigdy do tego nie dojdzie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by do tego nie dopuścić. Ale w najgorszym wypadku... to będzie właściwe rozwiązanie. Wiesz o tym. Zrobisz to, co trzeba.

Kieran ścisnął mnie jeszcze mocniej. Nie odpowiedział. Przez długi czas.

– Wydaje mi się, Poppy, że umniejszasz własną wartość. Sądzę, że sama nie pozwolisz, by do tego doszło – rzekł w końcu, przesuwając rękę, by móc ująć moją dłoń. Splótł swoje palce z moimi. – Ale jeśli się mylę...

Wstrzymałam oddech.

– Zrobię to – przysiągł i znów przeszedł go dreszcz. – Powstrzymam cię.



– Mieszkańcy Oak Ambler czekają – oznajmił Valyn, gdy następnego popołudnia wspinaliśmy się na wieżę zamku Redrock.  
– Wydają się dość spokojni, co dobrze nam wróży.

Chciałam się z nim zgodzić, ale w gardle wciąż dławiło mnie wspomnienie żalości i szlochu, jakimi zareagowali rodzice, których spotkaliśmy poprzedniego dnia na drodze do Oak Ambler. Zostali wpuszczeni do miasta przed innymi i zaprowadzeni do świątyni, gdzie szczątki dzieci leżały starannie owinięte w całuny. A potem mogłam już tylko patrzeć, jak ich nadzieja ustępuje miejsca rozpacz. Jak świat każdego z nich się rozpada. Odgłosy, jakie z siebie wydawali za każdym razem, gdy któreś z nich odnalazło swoje dziecko na stosie... Te surowe, przepełnione bólem okrzyki dochodzące z głębi ich roztrzaskanych istnień nie brzmiały nawet jak coś, co mógł wydobyć z siebie śmiertelnik.

Nie mogłam pozbyć się z głowy tych obrazów, dźwięków i smaku ich uczuć.

Oddałam wypchanego misia Ramonowi i Nelly. Powiedziałam, że jest mi przykro. Wyrzekłam te słowa prawie sto razy, ale

one nic nie znaczyły. Nic nie zmieniały. Obiecałam, że coś takiego już nigdy więcej się nie powtórzy i zamierzałam tego dopilnować. Ale dla tych ludzi to nie było żadne pocieszenie.

– Czy wszyscy są obecni? – zapytała Vonetta, gdy weszliśmy do niewielkiej komnaty na szczycie wieży. Naill ociągał się w wąskim otworze drzwi, blokując go swoim ciałem, jakby spodziewał się, że ktoś zaatakuje nas tu od strony schodów.

– Na to wygląda – rzekł lord Sven. Podeszłam do jednego z małych, kwadratowych okienek wychodzących na klif i porastające go dęby. Między drzewami mignęły mi drakeny. – Jeden z moich ludzi przegląda rejestry w cytadeli, by sprawdzić, czy uda nam się dokładniej oszacować, ilu ludzi tu mieszkało.

– Niewielka grupa śmiertelników zjawiała się dziś rano przy Zaporze. Część z tych, którzy zostali w mieście – poinformował mnie generał Cyr. – Pragną opuścić Oak Ambler.

– W takim razie powinniśmy im na to pozwolić – odparła Vonetta.

– Zgadzam się – rzekł Emil.

W ciszy, która zapadła, Kieran dotknął mojego ramienia. Przez cały ranek był dość milczący. Nie gniewał się na mnie za to, o co go poprosiłam minionej nocy. Nie wyczułam od niego żadnej urazy. Nie sądziłam też, by kłamał, gdy po przebudzeniu zapytałam go pięćset pięć razy, czy jest na mnie zły, a on zaprzeczył. Był tylko zmęczony i zmartwiony.

Odchrząknęłam i odwróciłam się od okna. Sven i Valyn spoglądali na mnie, czekając na odpowiedź.

– Jeśli ci ludzie chcą stąd odejść, nie powinniśmy im stać na przeszkodzie.

Ani Valyn, ani Cyr nie wydawali się zbyt zadowoleni z mojej decyzji.

Znów przełknęłam ślinę, by zepchnąć gulę zatykającą mi gardło trochę niżej.

– Pod rządami Krwawej Korony, jeśli ktoś chciał opuścić swoje miasto, by przenieść się bliżej rodziny albo szukać lepszych możliwości, musiał najpierw uzyskać zgodę lokalnych włodarzy – wyjaśniłam zgromadzonym, przypominając sobie prośby zanoszone przed Teermanów podczas cotygodniowych posiedzeń Rady Miejskiej. – Rzadko kiedy je wydawano. Mieszkańcy Solis powinni cieszyć się takimi samymi podstawowymi prawami jak Atlanci.

– To prawda, ale w czasie wojny? Z polującymi wokół Kravenami? – wytknął lord Sven. – Może to nie jest najlepsza pora na dawanie ludziom takiej wolności.

– Rozumiem wasze wahanie w tej sprawie. Osobiście wolalbym, by nikt nie opuszczał miasta ze względu na zagrożenia wiążące się z tym wyborem. Ale jeśli zabronimy ludziom odejść, nie będą mieli powodu, by wierzyć, że nasz zakaz jest tymczasowy i że nie mamy zamiaru ograniczać ich praw tak jak poprzedni władcy. – Spojrzałam na ciemnowłosego generała. Cyr miał pozostać w Oak Ambler z częścią swojego pułku, by bronić portu i terenów otaczających miasto. Reszta oddziału miała dołączyć do żołnierzy podlegających Valynowi. – Przypomnijcie ludziom, jakie podejmują ryzyko, ale jeśli będą nalegać, pozwólcie im odejść.

Cyr skinął głową.

– Tak jest.

– Ludzie z innych miast królestwa usłyszą o tym, jak się tu zachowaliśmy – przypomniałam jemu i wszystkim pozostałym. Łącznie z sobą. – W taki właśnie sposób zdobędziemy zaufanie mieszkańców Solis.



Grupa pokiwała głowami, a ja spojrzałam na drzwi prowadzące na balkon. Mogłam stąd usłyszeć szmer tłumu zgromadzonego na dziedzińcu przed budynkiem i na zamkowych błoniach. Serce fiknęło mi w piersi.

– Pora, żebym do nich przemówiła.

– Zaczekamy na ciebie na zewnątrz. – Sven pokłonił mi się, po czym wyszedł na balkon. Cyr i Emil podążyli za nim.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytał Valyn, zostając z tyłu.

– Myślisz, że nie powinnam?

– Myślę, że powinnaś zrobić tyle, ile sądzisz, że jesteś w stanie – odparł dość dyplomatycznie. – Jednocześnie uważam jednak, że zrobiłaś już dzisiaj wystarczająco wiele.

Mówił o moim spotkaniu z rodzinami. Przycisnęłam wnętrze dłoni do sakiewki i wyczułam w niej drewnianego konika. Valyn był ze mną, gdy rozmawiałam z rodzicami zabitych dzieci. Kieran i Vonetta również. Byli świadkami ich bolesnej desperacji.

– Czy wszystko to nie należy do obowiązków królowej?

– Nie musi. Nie istnieje żadna taka reguła. – Odpowiedź Valyna była równie łagodna jak jego spojrzenie. – Nie ma żadnego prawa, które nakazywałoby ci nieść samotnie całe brzemie odpowiedzialności. Od tego właśnie masz doradcę – rzekł, po czym skinął na Vonettę. – Oraz regentkę.

Zerknęłam na Kierana, a on wzruszył ramieniem.

– Valyn ma rację. Każde z nas może przemówić do ludu Oak Ambler w twoim imieniu.

Każde z nich mogło... i pewnie zrobiłoby to o wiele lepiej niż ja, ale... Obejrzałam się na mojego teścia.

– Gdybyś wciąż był królem, czy pozwoliłbyś komuś innemu porozmawiać z tymi rodzinami? Przemówić do ludu?

Valyn otworzył usta.

– Szczerze? – drążyłam.

Valyn westchnął i powoli przeczesał palcami włosy, odgarniając je z twarzy.

– Nie, zrobiłbym to sam. Nie chciałbym, by ktokolwiek inny...

– Dźwigał ten ciężar? – mruknęłam, a on przekrzywił głowę w ten *znajomy* sposób. Uniosłam lekko kąciki ust. – Doceniam twoje chęci. – Naprawdę tak było, bo wiedziałam, że płynęły z dobroci serca. – Ale to muszę być ja.

Na jego obliczu odmalowało się coś przypominającego dumę.

– W takim razie niech tak będzie.

Wzięłam oddech, ale powietrze nie dotarło zbyt daleko. Nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie.

– Ja... nigdy wcześniej nie wygłaszałam mowy przed takim tłumem. – Spocły mi się dłonie. Moją głowę zalały myśli, że gdyby Casteel był przy mnie, przejąłby pałeczkę do momentu, gdy poczułabym się swobodniej. Nie dlatego, że wątpiłby, czy dam radę, albo uznał, że sam poradzi sobie lepiej, tylko dlatego, że wiedział, jak mało mam doświadczenia w takich sprawach. Zerknęłam na Valyna, który czekał z tyłu. – Nie jestem pewna, co w ogóle powinnam powiedzieć tym ludziom.

– Prawdę – odparł. – To samo, co powiedziałaś nam, gdy tu przybyliśmy: że nie zjawiałaś się tu, by podbijać ani brać.

Poczułam, że moja klatka piersiowa się nieco rozluźnia. Pokiwałam głową i obróciłam się w stronę drzwi.

– Penellaphe – rzekł jeszcze Valyn, zatrzymując mnie. – Mój syn naprawdę ma wielkie szczęście, że cię odnalazł.

Ucisk w piersi powrócił, choć z całkiem innego powodu. Lecz gdy tym razem wzięłam oddech, powietrze dotarło do samych płuc.

– Oboje mamy szczęście – powiedziałam Valynowi i byłam gotowa przysiąc, że obrączka Casteela rozgrzała się przy moim ciele.

Znów obróciłam się w stronę drzwi i wyprostowałam ramiona. Vonetta nachyliła się ku mnie i rzekła cicho:

– Poradzisz sobie.

Ujęłam i uścisnęłam jej dłoń.

– Dziękuję.

Vonetta odwzajemniła uścisk, po czym ruszyłam naprzód i wyszłam na chłodne powietrze i jaskrawe popołudniowe słońce. Serce tłukło mi o żebra, gdy zbliżyłam się do kamiennej balustrady, a członkowie mojej grupy poszli moim śladem. Tłum uciszył się, jakby przeszła przez niego fala, od dziedzińca, przez błonia i jeszcze dalej, aż do napakowanych ciasno ulic. Dłonie trzęsły mi się lekko, gdy oparłam je na kamiennej barierce. Każdym włókienkiem duszy czułam, że wpatrują się we mnie tysiące uniesionych ku balkonowi oczu, że widzą mnie w białym stroju Panny i złotej pelerynie Atlantów. Nie miałam na głowie korony, bo nie byłam ich królową.

A potem powiedziałam ludziom Solis to samo, co przekazałam moim generałom. Głos mi drżał, ale rozbrzmiewał donośnie. Został usłyszany.

– Nie przybyliśmy tu, by podbijać. Nie przybyliśmy tu, by brać. Zjawiliśmy się, by zakończyć Rytuał i rządy Krwawej Korony.



Dużo później, po tym, jak już wygłosiłam orędzie do mieszkańców Oak Ambler i spotkałam się z generałami, by dopracować plany na jutro i kolejne dni, krążyłam po salonie przylegającym do mojej sypialni. Jakiś czas temu dołączył do mnie i Kierana Valyn. Wypił z wilkłakiem szklaneczkę whiskey. Moja stała nietknięta na stole. Głowę miałam zbyt pełną myśli i choć zjadłam posiłek, przewracało mi się w żołądku.

– Możesz usiąść? – zapytał Kieran ze swojego krzesła.

– Nie.

– To krążenie po pokoju nie sprawi, że jutro nadejdzie szybciej – powiedział, a przecież nasz rychły wyjazd nie był nawet najważniejszym z powodów, dla których wydeptywałam ścieżkę w kamiennej posadzce. Była to rozpacz, którą wciąż czułam od rana. Nieśmiała nadzieja, która zrodziła się dziś w ludziach z Oak Ambler. Oraz ich budzący się gniew, który wciąż drapał mnie z tyłu gardła. – A poza tym w ten sposób mnie stresujesz.

Wtedy zatrzymałam się i spojrzałam na niego i Valyna.

– Naprawdę?

– Nie. – Kieran uniósł swoją szklanekę do ust i położył obutą stopę na podnóżku przed sobą. – Tylko strasznie mnie to rozprasza i mam wrażenie, że gdybym wypił więcej, to twoje nieustające dreptanie wywołałoby u mnie mdłości.

– W takim razie może przestań pić? – zasugerowałam głosem ociekającym jadem. Wyczułam słodkie rozbawienie pro-

mieniujące od Hisy, stojącej przy łukowatym wejściu do komnaty.

Valyn uniósł brwi i również przysunął szklanę do ust, zapewne po to, by ukryć swoje rozbawienie, gdy mimo oporów jednak opadłam z łoskotem na krzesło naprzeciwko Kierana.

– Zadowolony?

– Brzmiało to tak, jakbyś zrobiła sobie krzywdę – zauważył oschle wilkłak.

– Zaraz tobie stanie się krzywda, bo mało brakuje, żebym sprzedała ci cios pięścią – odgryzłam się.

Kieran wyszczerzył zęby.

– Masz na myśli miłosne szturchnięcie?

Zmrużyłam oczy.

– Wiecie, rozmyślałem nad tym, co rzekł ten kapłan. I o tym, co powiedzieliście mi na temat tej kobiety w Massene – odezwał się Valyn, przezornie zmieniając temat. – Jeśli ta dwójka naprawdę miała na myśli Maleca, czy to czyni z Isbeth konspiratorkę z przepowiedni?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy to ona, czy Malec, czy też to wszystko jest po prostu jednym wielkim stekiem bzdur. –

Z rozdrażnieniem wypuściłam powietrze przez usta. – Nie rozumiem też, w jaki sposób wiąże się to z faktem, że przeprowadzili tu kolejny Rytuał. Albo dlaczego Isbeth stworzyła Upiory. I dlaczego wszyscy sądzą, że ja odgrywam w tych wydarzeniach jakąś rolę. Przecież nie mogą poważnie myśleć, że zrobię to, co zaplanowała dla mnie Isbeth.

Valyn milczał przez chwilę.

– Zmiana oblicza światów może oznaczać twoje przejęcie Atlantii – wyraził swoje przypuszczenie. – W końcu coś takiego

niejako robimy. Zmieniamy świat poprzez połączenie dwóch królestw. Może Framont miał na myśli właśnie coś w tym stylu.

Istniało takie prawdopodobieństwo, ale wciąż miałam wrażenie, że coś nam umyka.

– Wysłałem posłańca do Evaemonu. Mam nadzieję, że zanim znowu się spotkamy, będę już znał odpowiedź – dodał Valyn, a ja pokiwałam głową. – Wciąż planujecie jechać przez Krwawy Las?

– Nasza trasa wiedzie dość blisko niego – powiedział Kieran. – To najbezpieczniejsza droga. Mamy nadzieję dostać się niezauważenie jak najbliżej Carsodonii. Taka przewaga by się nam przydała.

Gdybyśmy wyruszyli prosto przez Nową Przystań i Biały Most, zwiększyłoby się ryzyko, że zostalibyśmy odkryci. Dlatego zamierzaliśmy przejechać kawałek drogi wzdłuż wybrzeża, okrążyć skraj Krwawego Lasu, przeciąć teren między Trzema Rzekami i Białym Mostem, następnie udać się na Wierzbowe Równiny, zahaczając przy tym o część Doliny Niela. Stamtąd zaś było już blisko do Wzgórz Elizjum. Wojska Atlantii miały maszerować za nami i zajmować po drodze miasta pod dowództwem Vonetty.

– Na tej trasie również napotkacie zagrożenia – wytknął Valyn. – Wieści o zdobyciu przez nas Oak Ambler wkrótce dotrą do stolicy. Krwawa Korona przesunie swoją armię. Wyśle w teren patrole.

– Wiemy o tym – oznajmił Kieran. – Żadna część naszej wyprawy nie będzie bezpieczna.

Valyn przesunął się na krześle i zgiął nogę.

– Jeśli wasze rachunki się zgadzają, dotarcie do Carsodonii zajmie wam około dwóch tygodni.

– Plus minus jeden dzień – rzekł Kieran. – Jeśli będziemy w stanie utrzymać szybkie tempo.

– W tym czasie wojsko powinno się już znaleźć w Trzech Rzekach – ciągnął Valyn. – Gdzie spotkamy się z wami i...

– I z Casteelem. On będzie ze mną – przyrzekłam mu.

Valyn odetchnął z nadzieją.

– Wierzę w to. Ponieważ wierzę w ciebie – dodał, patrząc mi w oczy. – Chciałbym ci złożyć obietnicę. Dopilnuję, by twoje życzenia zostały przez nas dokładnie spełnione. Żaden z generałów nie będzie kwestionował zwierzchności twojej regentki. Nie zburzymy żadnej Zapory. Nie będziemy przyczyną śmierci niewinnych ludzi.

Teraz to ja odetchnęłam z nadzieją.

– Dziękuję ci.

Valyn skinął głową.

– A co planujecie zrobić, gdy już dotrzecie do Carsodonii? Jak zamierzacie odnaleźć Casteela?

– Pracujemy nad tym – odparł Kieran, a ja niemal parsknęłam śmiechem, ponieważ nasza *praca* oznaczała po prostu, że wciąż nie rozwiązaliśmy tej kwestii.

W gardle wezbrał mi gęsty, przypominający śmietaną smak zatroskania. Przeniosłam wzrok z Kierana na Valyna. Zmartwienie promieniowało od niego, a przecież... no cóż, rzadko kiedy dało się z niego cokolwiek wyczytać.

– Minęło dużo, dużo czasu, odkąd ostatnio znalazłem się choćby w pobliżu Carsodonii – zaczął mój teść. – I już wtedy było to olbrzymie miasto. Mnóstwo terenów do przeszukania. Tłumy Ascendentów. Zastępy Królewskich Rycerzy.

– Wiemy – rzekł Kieran, zapomniawszy o whiskey w swojej dłoni.

– Poza tym będziecie musieli się też liczyć z Krwawą Królową – ciągnął niezrażony Valyn. – Nie będziecie mogli swobodnie wędrować sobie po mieście.

– Wiemy – powtórzył wilklak. – Rozważaliśmy porwanie jakiegoś Ascendenta wysokiej rangi albo nawet panny służebnej i zmuszenie ich do gadania. Ktoś na pewno wie, gdzie jest przetrzymywany Cas.

Rozmawialiśmy także o tym, że panny służebne rzadko oddalały się od Krwawej Królowej, a wybrany przez nas Ascendent wysokiej rangi musiałby całkowicie popierać swoją władczynię, by być wtajemniczony w jej sprawy, co oznaczało, że pewnie bardziej przerażałoby go zdradzenie jej niż groźba śmierci.

Mieliśmy pomysły, jak sobie poradzić, ale nie wpadliśmy do tej pory na żadne magiczne rozwiązanie, jak odnaleźć Casteela w wielomilionowym mieście...

*Magiczne.*

Zerwałam się z krzesła tak gwałtownie, że wystraszyłam Kierana i Valyna.

– Magia.

– Magia? – powtórzył mój teść, unosząc brwi.

– Pierwotna magia. – Obróciłam się w kierunku Hisy. – Wiesz, gdzie jest teraz Sven?

– Wydaje mi się, że poszedł odwiedzić swojego syna w jednej z komnat w tym korytarzu.

– Co ci przyszło do głowy? – Kieran odstawił na bok swoją szklanekę.



– Perry mówił, że jego ojciec posiada rozległą wiedzę na temat pierwotnej magii. Pamiętasz? – wyjaśniłam, z ulgą dostrzegając na twarzy wilkłaka przebłysk zrozumienia. – Podobno dzięki niej można osiągnąć niemal wszystko. Na pewno istnieje więc jakieś zaklęcie, które mogłoby nam pomóc odnaleźć Casteela.



Patrząc na Svena, siedzącego na krześle naprzeciwko syna, miałam ochotę walnąć się w twarz. Jakim cudem aż do tej pory nie pomyślałam o pierwotnej magii?

– Pamiętam, że czytałem kiedyś o starych zaklęciach używanych do odnajdywania zaginionych przedmiotów – przyznał lord po tym, jak wparowałam do komnaty i zapytałam, czy zna magiczny sposób na odnalezienie kogoś. Potarł zarost na podbródku. – Daj mi się przez chwilę zastanowić. Zaginione przedmioty, na przykład ulubiony pierścionek, znacząco się różnią od człowieka. Ale muszę tylko trochę pomyśleć. Przeczytałem wiele ksiąg i pamiętników. Wszystkie te stare zaklęcia były rozsiane na ich stronicach.

– Oczywiście – pokiwałam głową i znów zaczęłam krążyć po pokoju. Ale tym razem po bokach miałam Kierana i Valyna, którzy przyszli za mną do komnaty, do której zaprowadziła mnie Hisa. – Zastanawiaj się tyle, ile trzeba.

Sven skinął głową, dalej miętosząc w palcach swoją brodę. Sekundy zmieniły się w minuty, a atlancki lord dalej mamrotał

pod nosem, mrużąc oczy. Nie miałam pojęcia, co do siebie mru-  
czał.

Jego syn wstał, podszedł do barku i wziął do ręki butelkę bursztynowego płynu. Nalał trochę do szklanki, a poruszał się przy tym tak, jakby poprzedniego dnia wcale nie oberwał strzałą w ramię. Następnie zaniósł alkohol swojemu ojcu.

– Proszę. To zazwyczaj pomaga.

Sven wyszczerzył zęby, biorąc od niego niską, kryształową szklankę, po czym zerknął na mnie, zauważywszy, że przestałam krążyć po pokoju.

– Whiskey rozgrzewa żołądek i mózg – wyjaśnił i pociągnął tak długi łyk, że warga uniosła mu się, odsłaniając kły. – O tak, już czuję rozchodzące się po mnie ciepłko.

Perry zachichotał, opadając z powrotem na krzesło koło Delana.

Nie byłam przekonana, czy to całe rozgrzewanie mózgu było dobrym pomysłem. Znów zaczęłam dreptać, ale Kieran położył mi dłoń na ramieniu, by osadzić mnie w miejscu. Posłałam mu krzywe spojrzenie, objęłam się ręką w pasie i zakołysałam na obcasach.

– Widzicie, cały czas wracam myślami do zaklęcia lokalizującego – odezwał się Sven, a ja przestałam się bujać. – Pamiętam je, bo raz niemal go użyłem, by odnaleźć moje stare, zagubione spinki do mankietów. Ostatecznie się jednak powstrzymałem. – Podniósł wzrok. – Pierwotna magia jest zakazana. Może zmienić nici losu danej osoby. Nie wszystkie zaklęcia, ale niektóre na pewno. A przecież lepiej jest nie zadzierać z Arae, zwłaszcza dla pary spinek. Nigdy ich nie znalazłem.

Nie przerażała mnie wizja igrania z losem i z Arae, o ile te istoty w ogóle istniały. Niewidoczni i Krwawa Królowa korzy-

stali z pierwotnej magii i najwyraźniej nie wzbudzili ich gniewu.

– Co z tym zaklęciem, ojczy? – zapytał Perry, mrugając do mnie. – Dlaczego cały czas o nim myślisz? Na pewno nie tylko z powodu spinek.

– Nie, oczywiście, że nie. – Sven uniósł w uśmiechu kącik ust. – Intrygujący jest sam język tego zaklęcia. Staroatlancki, czyli język bogów. Brzmiało mniej więcej tak... – Jego palce znieruchomiały. – Aby odnaleźć to, co ukochane... odszukać to, co potrzebne. – Lord spojrzął na swojego syna. – Z żadnego z tych słów nie wynika, że chodzi wyłącznie o przedmioty.

– Zarówno spinki do mankietów, jak i osoba mogą być ukochane i potrzebne – przytaknął Perry, a ja ugryzłam się w język, by się nie odezwać. Wyglądało na to, że Sven ma własny sposób na pobudzenie pamięci, a jego syn dobrze go zna. – Pamiętasz, czego wymagało to zaklęcie?

Lord milczał przez długą chwilę.

– Tak, było dosyć proste. Z krótką listą składników. Kawałek pergaminu do pisania. Krew osoby, do której należał zaginiony przedmiot, a w naszym przypadku krew osoby, którą pragniemy odnaleźć. I inny ukochany przedmiot należący do tej osoby.

– Z tymi rzeczami może być trudno – zmartwił się Kieran. – Poczynając od tego, że potrzebny nam jest Cas, żeby uzyskać jego krew.

– Niekoniecznie – odparł Sven. – Krew nie musi pochodzić bezpośrednio z żył.

– Można ją wziąć od kogoś, kto się na nim pożywił – pojęłam. Sven pokiwał głową.

– Albo od dowolnego krewnego. Ale twoja krew jak najbardziej się nada.

Zadrżałam z ulgi, choć była ona krótkotrwała.

– Wciąż brakuje nam jednak ukochanego przedmiotu – rzekł Delano, wychylając się do przodu.

– Poppy? – zasugerował Kieran, po czym szybko dodał: – Oczywiście wcale nie myślę o tobie jak o przedmiocie. I nie próbuję powiedzieć, że jesteś własnością Casa, ale...

– To musi być faktyczny przedmiot – przerwał mu Sven. – Coś, co należy do niego.

– Pamiętnik? – podsunął Perry.

– Pamiętnik? – zaciekał się Valyn.

Czując, jak płonie mi twarz, odezwałam się szybko, by nikt nie zdołał wytłumaczyć mu szczegółów:

– Chociaż wydaje mi się, że Casteel uwielbia tę książkę, teoretycznie ona nie należy do niego. Jest własnością... chwileczkę.

– Przestałam obejmować się w talii i sięgnęłam do sakiewki przy biodrze. Serce zaczęło mi galopować, gdy odwiązałam ją od pasa. – Mam coś, co należy do Casteela. – Przełknęłam ślinę i pociągnęłam za troczki woreczka, po czym wyjęłam ze środka maleńkiego, drewnianego konika. – To.

– Na bogów – wychrypiał Valyn. – Nie widziałem go od wieków.

Kieran wpatrywał się w zabawkę. Nie wiedział, co chowałam w sakiewce. Nigdy o to nie zapytał. W jego głosie zabrzmiały emocje, gdy powiedział:

– Malik wyrzezał go dla Casteela. W tym samym czasie... zrobił jednego też dla mnie.

– Nie wiem, co mnie skłoniło do tego, żeby go zabrać, gdy opuszczaliśmy pałac. – Ścisnęłam mocno konika. – Po prostu to zrobiłam.

– To powinno wystarczyć – oznajmił Sven. – Będziecie musieli się znaleźć w pobliżu miejsca, gdzie według was jest prze-

trzymywany Casteel. W budynku. Gdzieś nieopodal. Zdaję sobie sprawę, że nie wiemy, gdzie go zamknęli, ale jeśli zdołacie zawęzić pole poszukiwań, to zakłęcie powinno wam pomóc.

A zatem samo w sobie nie wystarczyło, aby zlokalizować Casteela, ale i tak mogło nam się przydać. Wydawało się zdecydowanie użyteczne, o ile tylko zdołamy najpierw w przybliżeniu wytypować właściwe miejsce.

Pomyślałam, że jeśli dam radę ponownie dotrzeć do Casteela w moim śnie, może uda mi się uzyskać od niego jakieś wskazówki.

Zagapiłam się na konika, już nie taka pewna, że Arae nie istnieją. Naszło mnie nieprzeparte podejrzenie, że może Duchy Losu maczały palce w naszym planie.

W każdym razie miałam teraz nadzieję. To była niesamowita rzecz, która zamąciła mi w głowie.

Krucha.

Zaraźliwa.

Nietrwała.

Ale ostatecznie piękna.

Od wejścia do komnaty dobiegło nas chrząknięcie. Spojrzeliśmy w stronę drzwi, gdzie wraz z Hisą stał teraz Lin.

– Wybacz, że przeszkadzam, Wasza Wysokość, ale pewne osoby zjawiły się pod bramą i pragną się z tobą spotkać. Mówią, że przyjechały z Atlantii, ale nie rozpoznaję żadnej z nich.

Hisa zmarszczyła brwi, a ja zerknęłam na Kierana.

– Podały swoje imiona?

Lin pokręcił głową.

– Niestety nie wiem. Nawet jeśli to zrobiły, to nie przekazano mi ich.

Moja ciekawość rośla. Nie miałam pojęcia, kto mógł się tu zjawić z Evaemonu.

– Gdzie są teraz?

– Zostały odeskortowane do Redrock i powinny się tu znaleźć lada chwila.

Obróciłam się do Svena, podziękowałam mu za pomoc i wyszłam z komnaty. Kieran i Delano trzymali się blisko mnie, Valyn również.

– Dziwna sprawa – odezwał się Kieran.

– Też tak uważam. – Hisa prowadziła nas wraz z Linem. Wkroczyliśmy do szerokiego korytarza. – Nie mam pojęcia, kto mógłby przyjechać z Atlantii właśnie teraz. Wszyscy, którzy przychodzą mi na myśl, już są tutaj z nami.

Strażnicy otworzyli drzwi i wyszliśmy w promienie zachodzącego słońca. Obrzuciłam wzrokiem rozstawione namioty i sterty gruzów ze zniszczonych wewnętrznych murów, po czym ujrzałam dwie osoby obchodzące niewielki wóz z zaprzężonym koniem. Rozpoznałam blond włosy o ciepłym odcieniu, złotawą skórę i unikatową urodę Gianni Davenwell. Widok wnuczki brata Alastira zaszokował mnie. Należała do grona nielicznych wilklaków, które pozostały w Evaemonie, by strzec stolicy. Ale gdy kobieta obok niej zdjęła z głowy kaptur peleryny, zdumienie wycisnęło mi powietrze z płuc. Moim oczom ukazała się skóra o głębokim, ciepłym odcieniu brązu i masa ciasno skręconych, śnieżnobiałych loków.

– Ja pierniczę – mruknął Kieran.

Potknęłam się na stopniach, a moje serce zadygotało i przyspieszyło.

– Tawny?



Stałam jak wrośnięta w ziemię, a wtedy Tawny się uśmiechnęła.

I odezwała.

– Poppy.

Rzuciłam się naprzód, mając mglistą świadomość, że Kieran próbował mnie złapać. Potrafiłam jednak być prędką, gdy tego chciałam.

Popędziłam między namiotami, nie zatrzymując się. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy, jeśli chodziło o Tawny, pozwoliłam sobie nie myśleć o żadnych wątpliwościach. Przygarnęłam ją do siebie w gwałtownym uścisku w tej samej chwili, gdy ona przytuliła mnie, i przez długi moment skupiłam się tylko na tym. Tawny w moich ramionach. Obudziła się i mówiła. Żyła i była tutaj. Emocje zatkały mi gardło, gdy gniotałam w garści jej włosy i zacisnęłam powieki, by powstrzymać napływ łez.

– Tęskniłam za tobą – wychrypiałam.

– Ja za tobą też. – Tawny objęła mnie mocniej.

Roztrzęsiona, wciągnęłam powietrze i zdałam sobie sprawę z kilku rzeczy naraz. Kieran był blisko. Poczułam też, że Delano przyciska się z boku do mojej nogi, przez co, chcąc nie chcąc, dotykał także Tawny. Jego nieufność mnie zdziwiła, tak samo jak reakcja Kierana, który próbował mnie wcześniej powstrzymać, ale prawdziwym powodem do niepokoju było to, jaka wydawała się Tawny. Wychudła w ramionach i na całym ciele, a przecież od początku była dosyć szczupła. Oczywiście utrata wagi była zrozumiała ze względu na jej długi sen, ale to dotyk jej skóry zaszokował mnie najbardziej. Jej chłód przenikał przez materiał tuniki z długim rękawem.

Odsunęłam się nieco i spojrzałam w twarz przyjaciółki. Wszystko, co zamierzałam jej powiedzieć, wywietrzało mi z głowy.

– Twoje oczy – szepnęłam. Były bledsze niż oczy Upiorów, niemal całkowicie białe, nie licząc źrenic.

– Moje oczy? – Brwi Tawny poszybowały w górę. – Widziałas, jakim blaskiem świecą twoje?

– Tak. Moje też się zmieniły. To...

– Pierwotna esencja – dokończyła, zerkając za mnie, gdzie w pobliżu stał Kieran. – Wiem, co to jest.

– Skąd...? – Spojrzałam na Giannę, trzymającą się na uboczu. Nie sądziłam, by wilkłaczycza zawczasu dowiedziała się, jak wyglądały teraz moje oczy. – Ktoś ci o tym powiedział? O esencji?

– I tak, i nie. – Zbyt chłodne palce Tawny ześlizgnęły się wzdłuż moich rąk, by ująć dłonie. – A moje oczy? I włosy? Sama nie mam pojęcia, dlaczego tak się zmieniły. Podejrzewam, że za sprawą cienistego kamienia. Ale widzę dobrze i czuję się dobrze.

– Przekrzywiła głowę i biały lok opadł na jej brązowy policzek.

– Zwłaszcza teraz, gdy już tu jestem. – Zerknęła na Delana,



który obserwował ją czujnie. – Chociaż ten tu wygląda, jakby chciał mnie schrupać, i to nie w przyjemny sposób.

Wybuchnęłam krótkim śmiechem.

– Wybacz – rzekłam i sięgnęłam ku Delanowi przez *notam*, by dać mu znać, że nie ma powodu do zmartwień. – Wilkłaki są wobec mnie niezwykle opiekuńcze.

– Gianna mówiła to samo – powiedziała Tawny, a wilkłaczyca pomachała mi krótko i niezręcznie. Odczułam ten gest w kościach.

Zerknęłam przez ramię na Kierana. Nie patrzył na mnie. Ciało miał napięte i całą swoją uwagę skupiał na Tawny. W gardle wezbrała mi jego cierpka podejrzliwość. Nie był też jedynym, który podszedł bliżej. Hisa i Valyn stali tuż za nim. Niepokój wisiał nad nami ciężką chmurą i... chwileczkę. Odwróciłam się powoli z powrotem ku Tawny, sięgając ku niej zmysłami. I...

Nie poczułam nic.

A przecież wiedziałam, że nie osłaniała się przede mną. Nigdy jej to nie wychodziło. Jej emocje zawsze buzowały tuż pod powierzchnią lub były wyraźnie wypisane na jej twarzy. Moje serce zamarło na chwilę, gdy zwiększyłam nacisk, ale wciąż nie znalazłam niczego, nawet bariery.

Ścisnęłam mocniej jej dłonie.

– Niczego od ciebie nie czuję.

Tawny zerknęła na mnie przelotnie swoimi mlecznobiałymi oczami i nie wyczułam jej zmartwienia, ale zobaczyłam je na jej obliczu, gdy na jej czole zarysowały się lekkie zmarszczki.

– Nie wiem, dlaczego tak jest. To znaczy wiem, ale... – Na chwilę przymknęła powieki. – Żadna z tych rzeczy nie ma teraz znaczenia. Muszę ci powiedzieć coś ważnego. – Jej klatka pier-

siowa uniosła się w głębokim oddechu. – Na osobności. To ma związek z Vikterem.

Zamrugalam i cofnelam się o krok.

– Z Vikterem?

Tawny pokiwała głową.

– Widziałam go.



Nasza rozmowa na osobności okazała się nie do końca prywatna.

Tawny i ja udałyśmy się do jednej z komnat do przyjmowania gości, a ja nie byłam pewna, czy nawet sam Nyktos zdołałby powstrzymać Kierana przed pójściem za nami. Wilklak siedział teraz koło mnie, podczas gdy Delano przycupnął przy moich stopach w swojej zwierzęcej postaci. Gianna stała z tyłu, wyglądała na szczerze przejętą kondycją Tawny. Moja przyjaciółka nie zaprotestowała przeciwko obecności tylu osób, ale była wyraźnie zdenerwowana. Zaciskała mocno kolana i raz za razem nakręcała sobie lok na palec, co miała w zwyczaju robić, gdy czymś się niepokoiła.

Miałam wrażenie, że sztywne pozy i milcząca straż Delana i Kierana miały dużo wspólnego z jej zafrasowaniem. Zanim weszliśmy do pomieszczenia, Kieran zatrzymał mnie i odciągnął na bok. Mówił cicho, ale gdy spoglądałam na Tawny, jego słowa wciąż odbijały się gromkim echem w mojej głowie.

– Z nią jest coś nie tak – oznajmił. – Wszyscy to czujemy.

Miał rację.

Coś z Tawny było nie tak, ale to przecież była ona. Włosy, oczy, zimna skóra i moja niezdolność do odczytywania jej emocji nie pasowały do osoby, którą znałam, ale cała reszta to była moja Tawny. A fakt, że coś było nie tak, nie oznaczał, że była w jakiś sposób zła. Po prostu się zmieniła.

Ze wszystkich ludzi akurat ja rozumiałam to najlepiej.

– Gdy tylko się obudziłam, wiedziałam, że muszę cię odnaleźć – powiedziała Tawny, ściskając szklankę z wodą. – Wszystkim chyba wydawało się, że trochę postradałam rozum. Willi, matce Casteela... – rzekła, zerkając na Kierana. – Nie mogę ich za to winić. Zachowywałam się trochę...

– Histerycznie? – podsunęła Gianna.

Tawny lekko wyszczerzyła zęby.

– Tak, odrobinę. Nie uśmiechało im się mnie wypuścić, ale sama wiesz, że potrafię być całkiem uparta, gdy czegoś chcę.

A jakże.

– W każdym razie Gianna zgłosiła się na ochotniczkę, by pojechać ze mną – dodała Tawny.

– I tak zamierzała to zrobić, nieważne, czy z kimś, czy sama – rzekła Gianna, przysiadając na podłokietniku kanapy. – A taka samotna podróż byłaby zdecydowanie zbyt niebezpieczna, zwłaszcza że nikt nie wiedział, gdzie akurat będziesz.

– Dziękuję – powiedziałam, czując się nieco winna, bo kiedyś zagroziłam, że nakarmię nią barraty.

Gianna skinęła głową.

– Co sprawiło, że się obudziłaś? – zapytał Kieran. – Czy Willa albo Eloana wpadły na jakiś sposób, by zakończyć twój sen?

– Ja... sama tak naprawdę nie wiem. Mam jedynie wrażenie, że nie miałam... się obudzić. – Dłoń Tawny zadrżała, przez co zachlupotała woda w jej szklance. – Wiem, że to nie ma sensu, ale czułam, że umieram. Wiedziałam, że umieram. Ale wtedy zobaczyłam Viktera. Wydaje mi się, że on albo Duchy Losu zrobiły coś, by temu zapobiec.

– Duchy Losu – mruknęłam i niemal się roześmiałam. – Masz na myśli Arae? Przecież nigdy nie wierzyłaś w ich istnienie.

– No cóż, to się zdecydowanie zmieniło – przyznała Tawny, otwierając szerzej oczy.

Oddech znów uwiązał mi w gardle.

– Jak udało ci się zobaczyć Viktera?

– To było we śnie, który nie był snem. Nie wiem, jak inaczej to wyjaśnić. – Tawny upiła łyk wody. – Pamiętam, co się stało w Oak Ambler i ból, gdy ostrze wbijało się w moje ciało. A potem przez długi czas nie było nic. W końcu jednak ujrzałam srebrzyste światło. Myślałam, że zaraz wejść do Doliny, ale wtedy zobaczyłam jego. Viktera.

Zadrżałam lekko.

Delano przycisnął się do moich nóg, a Kieran zapytał:

– Skąd wiesz, że to nie był zwykły sen?

– Vikter potwierdził, że Poppy jest boginią, a ja wiedziałam, że ma rację. Isbeth przypadkiem się wcześniej wygadała, ale wtedy jej nie uwierzyłam, w przeciwieństwie do Iana. I, na bogów, Poppy, tak strasznie mi przykro z powodu tego, co go spotkało.

– Tak. – Odetchnęłam, by złagodzić palący ból. – Mnie również.

– Co dokładnie wiesz o Isbeth i jej planach? – Kieran rzucił się na ten nowy temat.

– Niezbyt wiele, nie licząc tego, że według niej Poppy pomoże jej zmienić oblicza światów – rzekła Tawny, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze, słysząc te słowa po raz kolejny. – Nie miałam pojęcia, o co jej chodziło. Nie spędzałam w jej towarzystwie wiele czasu. Nie rozumiałam też, dlaczego właściwie wezwła mnie do Carsodonii. Powiedziano mi, że istniały obawy, że również zostanę porwana z uwagi na nasze bliskie stosunki, co nie miało sensu. A gdy przybyłam do Wayfair i zobaczyłam te... panny służebne i Upiory – dodała, wzdrygając się – całe to miejsce wydawało mi się złowieszcze. Potem Isbeth powiedziała mi, że jesteś jej córką, a ja pomyślałam, że chyba oszalała. – Tawny potrząsnęła głową. – Ale Vikter zdradził mi takie rzeczy, których nie miałam jak się dowiedzieć. Mówił na przykład o bogini, która obudziła się na dość długą chwilę, by ochronić cię w górach Skotos. Powiedział, że twoje podejrzania są słuszne. Że to Aios powstrzymała cię przed upadkiem w przepaść. I że nie tylko Nyktos wyraził aprobatę dla twojego małżeństwa, ale również jego Małżonka.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam znaleźć słów.

– Ja także wyrażam swoją aprobatę, gdyby ktoś się pytał. – Tawny posłała mi prędkie, kpiący uśmiech, który był tak znajomy, że coś się we mnie odprężyło. Niestety to uczucie nie trwało długo. – Vikter przekazał mi także, że... Casteel został pojmany?

Pieczenie w moim gardle zaczęło narastać.

– Tak, ale zamierzam go odzyskać...

– Jedziesz do Carsodonii, żeby go uwolnić – przerwała mi, a ja zamrugałam. – Wiem. Vikter powiedział, że tak właśnie zrobisz.

– No dobrze. – Wzięłam głęboki, drżący oddech. Nie było mowy, by Tawny sama dowiedziała się tego wszystkiego. – Czy Vikter był duchem?

– Nie. – Moja przyjaciółka pokręciła głową. – On jest vikto-rem.

Wzdrygnęłam się gwałtownie. Coś w jej tonie pobudziło wspomnienie znajdujące się tuż poza moim zasięgiem.

– Co to znaczy?

– Mam nadzieję, że zdołam to wyjaśnić w zrozumiały sposób. – Tawny wydmuchała ustami powietrze. – Viktor to ktoś, kto urodził się w konkretnym celu: by strzec osoby, która według Duchów Losu przyniesie wielką zmianę albo ma ważne zadanie do wypełnienia. Odniosłam wrażenie, że nie wszyscy viktorzy są świadomi swojej funkcji, ale i tak stają się strażnikami przeznaczonego im człowieka, jakby sam los popchnął ich ku sobie. Z kolei pozostali viktorzy wiedzą, jaki mają obowiązek, i są częścią życia osoby, którą mają chronić. Gdy umierają, czy to w trakcie pełnienia swojego zadania, czy też z innych przyczyn, ich dusze powracają na górę Lotho.

– Gdzie? – Uniosłam brwi.

– To miejsce, gdzie mieszkają Arae – wyjaśniła Tawny. – A zatem dusze viktorów wracają na górę Lotho, gdzie oczekują na ponowne narodziny.

– Ta góra wedle zapisków znajduje się w Ilizjum – odezwał się do mnie Kieran, ale ja nie odrywałam wzroku od Tawny.

– I mówisz, że Vikter był jednym z nich? – Gdy Tawny skinęła głową, moje myśli zerwały się do szaleńczego galopu. – Czy to oznacza, że przez cały ten czas wiedział, że jestem boginią? I co się z nim stało?

Tawny wychyliła się naprzód i odstawiła szklanę na niewielki stolik.

– Vikter wyjaśnił, że gdy viktorzy się odradzają, tracą wspomnienia ze swoich poprzednich żyć, które mają jeszcze wtedy, gdy wracają na górę Lotho, i znów otrzymują cielesną powłokę. Ale niektórzy... hm, jest im przeznaczone, by odkryli, kim są i kogo mają chronić lub prowadzić. Na przykład Leopold. Vikter powiedział, że on zdał sobie sprawę ze swojego celu i dlatego odszukał Coralnę, jeszcze zanim przyszłaś na świat.

Zalała mnie kolejna fala szoku i coś znów drgnęło dziwnie w zakamarkach mojego umysłu. Miałam wrażenie, że jakimś cudem już o tym wiedziałam. Tyle że to nie mogła być prawda.

– Czyli Coralena i Leopold nie byli razem, bo się kochali? – zapytałam.

– Nie wiem, ale przecież wspólnie spółdzili twojego brata. Ian powiedział mi, że byli jego rodzicami – odparła Tawny. – To oczywiście nie stanowi dowodu, że byli w sobie zakochani, ale sugeruje, że coś było na rzeczy. Poza tym nie wydaje mi się, by bycie viktozem oznaczało, że nie możesz kochać.

Wolno pokiwałam głową. Wiedziałam, że Vikter kochał swoją żonę. Żal spowodowany jej stratą, który czuł za każdym razem, gdy o niej mówił, był tak prawdziwy, że nie mógł się zrodzić z niczego oprócz miłości. W tym momencie zdecydowałam się wierzyć, że Coralena i Leopold, moi rodzice, kochali się nawzajem.

– Sądzę, że Vikter musiał znać swój cel. – Kieran spojrzał mi w oczy. – Został Królewskim Gwardzistą i twoim osobistym strażnikiem, żeby nauczyć cię, jak się bronić. Wyszkolił tak, byś walczyła lepiej niż większość obsady Zapory. A poza tym jego imię nie może być przypadkowe.

Zawsze byłam przekonana, że Vikter trenował ze mną, bo wiedział, że nigdy więcej nie chciałam być tak bezbronna jak tamtej nocy w Lockswood. Jednocześnie jednak mógł w ten sposób dopilnować, bym zdołała przeżyć do czasu Ascendencji i końca Selekcji.

– Jeśli wiedział, jakie ma zadanie, dlaczego nie powiedział o tym Poppy? – Kieran zwrócił się znowu do Tawny. – To by znacznie ułatwiło wiele spraw.

– Nawet jeśli wiedział, nie mógłby nic wyjawić, bo choć viktorzy mają chronić swoich podopiecznych, nie mogą im zdradzić swoich pobudek. Mnie również nie mógł powiedzieć wielu rzeczy, bo podobno mogłoby to zaburzyć równowagę i miało coś wspólnego z Arae, więc dobierał słowa bardzo ostrożnie i w przemyślany sposób. – Tawny wzruszyła ramionami. – To właśnie z tego powodu viktorzy odradzają się bez wspomnień. I z tego, co zrozumiałam, nawet śmiertelnicy, którym pisane jest popełnić okropne czyny, mogą mieć swoich viktorów. Więc nawet jeśli wiedział, kim jest, nie mógł wyjawić prawdy.

Nie miałam pojęcia, co myśleć o tym, że Vikter mógł wiedzieć, kim naprawdę jestem, albo że Hawke to Casteel. I o tym, że znalazł się w moim życiu z jednego powodu – by mnie chronić. Przypomniałam sobie jego ostatnie słowa i serce rozpadło mi się na kawałki. *Przepraszam, że cię nie chronię.* Przekonanie Casa, że w jakiś sposób mnie zawiódł, nabrało teraz całkiem nowego znaczenia. Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam Delana między uszami, a on oparł głowę na moim kolanie.

– Jak wyglądał? Dobrze? Tak samo?

– Wyglądał... – Tawny oderwała wzrok od wilkłaka u moich stóp. – Wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Nie tak, jak widzieliśmy go po raz ostatni, tylko przedtem. – Uśmiechnęła się i na jej twarzy odmalowała się jedynie odrobina smutku. – Wyglądał



dobrze, Poppy, i chciał, żebym ci przekazała, że jest z ciebie dumny.

Wciągnęłam powietrze przez drżące usta. Surowe emocje wezbrały we mnie, zatykając mi gardło. Zamknęłam oczy, z trudem pohamowałam łzy.

– Powiedział coś jeszcze?

– I tak, i nie – odparła Tawny.

– To naprawdę niezbyt pomocne – sarknął Kieran.

Wyblakły wzrok Tawny spoczął na wilkłaku, a spojrzenie, jakim go obrzuciła, widziałam w przeszłości wiele razy, gdy posyłała je lordom na książęcym dworze. Mówiło ono, że Tawny go ocenia i raczej nie jest zachwycona tym, co widzi.

– Faktycznie – odparła.

– A zatem Vikter zdołał ci opowiedzieć wszystko o viktorach i przekazać informacje o najnowszych wydarzeniach w życiu Poppy, ale nie pisnął ani słowa o ważnych sprawach, takich jak plany Krwawej Korony?

– Chyba nie słuchałeś zbyt uważnie albo nie zrozumiałeś, gdy mówiłam, że są rzeczy, o których nie mógł mi powiedzieć z powodu Arae i zachowania równowagi – rzekła Tawny tonem, który również rozpoznałam. Gianna zacisnęła wargi, by zamaskować uśmiech, ale ja nawet nie próbowałam ukryć swojego. –

Więc to chyba jasne, że Vikter nie mógł tak po prostu zdradzić mi wszystkich sekretów.

Kieran zwęził oczy.

– Tak, jasne.

Tawny popatrzyła na niego, unosząc brwi.

– Co jeszcze wolno mu było powiedzieć? – wtrąciłam, zanim szykująca się kłótnia zdołała się rozwinąć.

– Podzielił się ze mną przepowiednią bogini Penellaphe.

Poczułam narastającą frustrację i obawy. Byłam już cholernie zmęczona tą pieprzoną przepowiednią.

– Wiem, jak ona brzmi.

– Ale czy znasz ją całą? – zapytała Tawny. – Wydaje mi się, że nie. A przynajmniej tak chyba uważał Vikter.

Po raz kolejny przeżyłam szok, słysząc jego imię z jej ust i dostając następny dowód, że Tawny rozmawiała z nim lub kimś innym, kto piekielnie dużo wiedział.

– Co usłyszałaś?

– Pamiętam całą jej treść. Nie mam pojęcia, jakim cudem, skoro zazwyczaj już po paru godzinach zapominam, co jadłam na kolację – rzekła moja przyjaciółka. Jej pamięć naprawdę była notorycznie wybiórcza. – *Z... Z desperacji złotych koron, zrodzona ze śmiertelnego ciała, powstanie wielka, pierwotna moc i weźmie w posiadanie ziemię i morza, niebo i wszystkie królestwa. Cień w żarze, światło w płomieniu, stanie się ogniem w ciele. Gdy z nocnego nieba zaczną spadać gwiazdy, gdy potężne góry rozpadną się i zatoną w morskich falach, a stare kości dobędą mieczy ramię w ramię z bogami, fałszywa władza zostanie odarta ze swej chwały, gdy dwie zrodzą się z tych samych występków, z tej samej olbrzymiej mocy Pierwotnych w świecie śmiertelników.* – Tawny odetchnęła głęboko. – *Pierwsza córka z krwią pełną ognia, przeznaczona dla niedoszłego króla. I druga córka, z krwią pełną popiołu i lodu, druga połowa przyszłego króla. Razem zmienią oblicza światów, zapoczątkowując koniec. Kiedy przeleje się krew ostatniej Wybranej, osoba, która jest wielkim konspiratorem, zrodzonym z ciała i ognia Pierwotnych, obudzi się na ziemiach podarowanych przez bogów jako Zwiastun i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia. Strzeżcie się, albowiem kres nadejdzie z zachodu, zniszczy wschód i spustoszy wszystko, co leży pomiędzy* – dokończyła Tawny, po

czym owinęła sobie wokół palca śnieżnobiały lok. – To wszystko.

– Tak – mruknął Kieran i odchrząknął, spoglądając na mnie.  
– To faktycznie o wiele dłuższa wersja.

Niezaprzeczalnie.

– Pierwsza i druga córka? Byłam czasem nazywana drugą córką, ale w takim razie kto jest pierwszą? I w jakim kontekście?

– Przykro mi, nie mam pojęcia. – Tawny zmarszczyła brwi. – Vikter nie mógł mi wyjaśnić znaczenia przepowiedni. Powiedział tylko, że musisz ją usłyszeć i sama w końcu ją rozgryziesz.

Wybuchnęłam zdławionym śmiechem.

– Pokłada we mnie zbyt wiele wiary, bo ja... – Urwałam, gdy moje myśli skupiły się na czymś, co przekazała mi Tawny. – Chwileczkę. Niedoszły król?

Kieran cofnął się o krok.

– Malik?

– Czy podczas swojego pobytu w Carsodonii spotkałaś Malika? – zapytałam.

Tawny pokręciła głową.

– Nie. Nie poznałam nikogo o tym imieniu.

– Musi chodzić o niego, jeśli część o drugiej córce odnosi się do mnie – orzekłam. – Casteel jest królem.

Kieran pokiwał głową.

– Zgadzam się, ale o co chodzi z tą krwią pełną popiołu i lodu?

Pomyślałam o zimnie w mojej piersi, mieszającym się z eterem.

– Nie wiem, co to znaczy ani w jaki sposób miałabym zmienić oblicza światów i zapoczątkować koniec, sama lub z czyjąś po-

mocą. Bo nie zamierzam nic zapoczątkowywać.

– Ja też tego nie wiem – przyznała Tawny. – I nie mam pojęcia, czym jest ta fałszywa władza.

Coś przyszło mi do głowy i zeszywniałam.

– Mówiłaś, że viktorzy mogą strzec nawet tych, których przeznaczeniem jest...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerwał mi Kieran, a ja byłam pewna, że pomyślał właśnie o mojej prośbie z minionej nocy. – Twoim przeznaczeniem nie są żadne okropne czyny.

– On ma rację – potaknęła szybko Tawny. – Vikter nie sprawiał wrażenia, jakby wierzył, że zrobisz coś straszliwego.

Pokiwałam głową, czując na sobie wzrok Kierana. Odchrząknęłam.

– Czy to już wszystko, co powiedział?

– Nie. Została jeszcze jedna rzecz, ale jest przeznaczona tylko dla twoich uszu. Nikogo innego. – Tawny zerknęła na Kierana i Delana. – Wybaczcie.

W szczęce Kierana zapulsował mięsień.

– Nie podoba mi się to. – Spojrzał przelotnie na Tawny. – Bez urazy.

Moja przyjaciółka wzruszyła ramieniem.

– Mnie też by się to nie podobało. Jestem zdecydowanie zbyt wścibska.

Wygięłam usta w wąłym uśmiechu.

– Muszę to usłyszeć. Vikter nie powiedziałaby Tawny nic, co mogłoby mnie zranić.

– Gdyby zaś to zrobił, a potwierdzam, że nie zrobił, ja bym jej tego nie powtórzyła – dodała Tawny, po czym zacisnęła usta. – No chyba że musiałaby się o tym dowiedzieć. Tak jak wtedy, gdy

planowała popełnić życiowy błąd i nie wrócić do Czerwonej Perły, by odnaleźć Hawke'a... to znaczy Casteela. Wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. W każdym razie wtedy musiałam jej przemówić do rozsądku.

– Na bogów, Tawny! – Obróciłam się gwałtownie ku niej.

Kieran przekrzywił głowę.

– Naprawdę nie zamierzałaś wrócić do...

– Nie. – Popchnęłam go lekko. Gianna wyszczerzyła zęby i wstała, Delano również. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Przykro mi. Do widzenia wam wszystkim.

Kieran uniósł brew.

– Czy to rozkaz?

– Tak – odparłam. – I dobrze o tym wiesz.

– Niech ci będzie – mruknął i się podniósł. – Będę czekał na zewnątrz.

– Wspaniale.

– A więc – rzekła przeciągle Tawny – dlaczego on się zachowuje tak, jakby był twoim mężem?

Na policzki wypęłzył mi gorący rumieniec.

– Jest Doradcą Korony.

Tawny przesywała mnie wzrokiem.

– I przyjacielem. Bardzo bliskim... ale nie w ten sposób – dodałam prędko, gdy jej oblicze ożywiło się z zainteresowania. – Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to określić. To skomplikowana sprawa.

– Na to wygląda – mruknęła. – I nie mogę się doczekać, aż usłyszę o niej ze wszystkimi najbardziej wstydliwymi szczegółami.

Roześmiałam się i zdałam sobie sprawę, że jestem bliska płaczu, bo to była Tawny. Moja Tawny.

– Nie martw się, wszystko ci opowiem.

Skinęła głową.

– Ale nie teraz?

– Później. Jutro wyjeżdżam – oznajmiłam, lecz już znienawidziłam tę myśl, że dane nam było spędzić razem tylko tych kilka chwil. To nie wydawało się sprawiedliwe. Ale byłam wdzięczna za to, że przynajmniej teraz była ze mną. – Muszę uwolnić Castlea.

– Rozumiem. – Tawny spojrzała mi w oczy. – Cieszę się, że udało nam się dotrzeć tu na czas.

– Ja również – zaczęłam mówić, urwałam, po czym spróbowałam ponownie: – Poznałaś prawdę o Ascendencji? O tym, co naprawdę spotyka trzecich synów i trzecie córki?

– Tak – wyszeptała. – Ian mi o tym powiedział, gdy przyjechałam do Wayfair. Nie chciałam mu wierzyć. Nie chciałam przyznać, że żyłam w tak okropnym kłamstwie... że byłam częścią tego systemu.

– Nie wiedziałaś, jak jest naprawdę. Żadne z nas nie wiedziało.

– Ale ta świadomość nie za bardzo pomaga, prawda?

Spojrzałam jej w oczy i potrząsnęłam głową.

– Nie, nie pomaga.

Tawny przysunęła się bliżej, aż przycisnęła kolana do stolika kawowego.

– Myślę, że wiem, dlaczego nie możesz nic ode mnie wyczuć. Wydaje mi się, Poppy, że to dlatego, że umierałam. To, co zrobił ze mną Vikter lub Arae, jedynie zatrzymało ten proces. Ale

spójrz na mnie. Moje włosy, oczy, ta zimna skóra. Myślę, że jestem martwa, ale... zarazem nie.

Moje serce zgubiło rytm.

– Nie jesteś martwa, Tawny. Oddychasz, prawda? Jesz? Myślisz? Czujesz? – Odetchnęłam głęboko, gdy potaknęła. – A zatem jesteś żywa we wszystkich aspektach, które się liczą.

– To prawda – wymamrotała. – Ale Ascendenci także robią to wszystko.

– Nie jesteś Ascendentką. – Obrzuciłam wzrokiem jej piękne, drobne rysy. – Odkryjemy, co się z tobą stało. Ktoś na pewno będzie wiedział.

– Masz rację. – Tawny wzięła gwałtowny wdech i spojrzała mi w oczy. – Vikter wyjawiał mi, dlaczego prawie nikt nie zna imienia Małżonki Nyktosa, a ci, którzy je znają, nie mogą go wypowiedzieć w świecie śmiertelników.

Otworzyłam usta.

– Nie tego się spodziewałam.

Tawny się roześmiała.

– Ja też nie, ale Vikter twierdzi, że jej imię ma moc. Jego dźwięk jest w stanie strącić gwiazdy z nieba i pogrążyć góry w odmętach mórz.

Zamarłam, bo powtórzyła prawie słowo w słowo to, co powiedział mi Reaver.

– Ale tylko wtedy, gdy wypowie je ktoś urodzony tak jak ona i posiadający wielką, pierwotną moc.

– Ale ja... nie jestem Pierwotną – rzekłam, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego ani w jaki sposób Małżonka Nyktosa mogła być tak potężna, że nikt nie ośmielił się nawet wymówić jej imienia w świecie śmiertelników.

– Ja też nie wiem, o co tu chodzi. Żałuję, że Vikter nie mógł zdradzić mi nic więcej. Ale za to powiedział mi... – Tawny przysunęła się jeszcze bliżej, nachylając się nad stołem. – Powiedział, że ty już znasz jej imię.



Gdy następnego ranka wyszłam z zamku Redrock, niebo było zachmurzone. Miałam drewnianego konika, schowanego bezpiecznie w sakiewce, kawałek pergaminu i ołówek w torbie, a w pamięci słowa pierwotnego zaklęcia, które według Svena musiałam wymówić przy rzucaniu czaru. Włosy zaplotłam w warkocz i upięłam pod kapeluszem o szerokim rondzie. Wszyscy ubraliśmy się w brązowe stroje, które zazwyczaj nosili łowcy w Solis, a na naszych pelerynach, zarekwirowanym tutaj Strażnikom Zapory, widniał karmazynowy znak Krwawej Korony – okrąg przeszyty przez środek strzałą. Godło to miało reprezentować nieskończoność i siłę, ale stało się symbolem ucisku i strachu.

Nienawidziłam mieć go na sobie tak samo, jak białych szat Panny, ale łowcy byli jedną z nielicznych grup, które mogły poruszać się po terenach Solis bez ograniczeń, ponieważ przewozili towary i listy z miasta do miasta.

Wilki krążyły niespokojnie po dziedzińcu, emanowały cierpkim, kwaśnym wzburzeniem, że nie będą nam towarzyszyć. To, że nasze plany tak je niepokoiły, rozdzierało mi serce, ale nawet gdyby przybrały swoje ludzkie postaci, nasza grupa byłaby z nimi zbyt zauważalna, co niosłoby ze sobą zbyt wielkie ryzyko.



Isbeth wybiłaby je co do nogi.

Obróciłam się do stojącej obok Tawny. Spędziłyśmy razem resztę ubiegłego wieczoru. Ja zdałam jej relację ze wszystkiego, czego jeszcze nie wiedziała, a ona opowiedziała mi o tym, jak się czuła, gdy zobaczyła Viktera. Jej doświadczenie bardzo przypominało mi tę chwilę, gdy sama znalazłam się na progu Doliny i przyśniła mi się Małżonka Nyktosa. Wciąż jednak nie miałam pojęcia, dlaczego Vikter sądził, że znam jej imię.

Tawny uśmiechnęła się do mnie.

– Uważaj na siebie.

– Oczywiście.

Ujęła mnie za rękę. Chłód jej skóry przeniknął przez moje rękawiczki.

– Będiesz tak ostrożna jak wtedy, gdy wymknęłyśmy się z zamku Teerman i poszłyśmy pływać na golasa?

– Nawet bardziej. – Wyszczrzyłam zęby. – A ty? Chciałabym, żebyś trzymała się blisko Gianny i Vonetty.

Tawny zerknęła na moją regentkę, czekającą w pobliżu.

– Chyba będę działać jej na nerwy.

– Wcale nie. – Ścisnęłam jej dłonie. – Vonetta jest bardzo miła. Pokochasz ją.

Tawny przysunęła się do mnie i ściszyła głos.

– Przyzwyczyłaś się już do wilkłaków? Nie mam przez to na myśli nic złego. Po prostu widziałam już kilkanaście razy, jak Gianna się przemienia, i oprócz tego, że proces ten oznacza mnóstwo nagości, jakoś nie mogę pojąć, jak to się w ogóle odbywa.

Roześmiałam się.

– Widziałaś Viktera, który umarł na naszych oczach, a nie możesz pojąć, jak to możliwe, że wilklaki się przemieniają?

Tawny przygwoździła mnie znaczącym spojrzeniem.

– Niech ci będzie, czasami wciąż mnie to zaskakuje. Ale poczekaj tylko, aż zobaczysz przemianę drakenów.

Tawny otworzyła szeroko oczy.

– Nie mogę się doczekać.

Do tej pory nie widziała ich jeszcze w ogóle, bo trzymały się poza zasięgiem wzroku, a Reaver przybrał swoją ludzką postać. Ale to się miało wkrótce zmienić.

– Musisz już iść – powiedziała Tawny. Jej dolna warga zdrżała.

– Wiem – szepnęłam, przytulając ją. – Ale tym razem nie będzie tak, jak przedtem.

– Obiecujesz?

– Tak. – Już miałam się odsunąć, ale zmieniłam zdanie i przycisnęłam ją do siebie jeszcze mocniej. – Zawsze byłaś dla mnie wspaniałą przyjaciółką, Tawny. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham.

– Wiem – odszepnęła Tawny. – Zawsze wiedziałam.

Rozstanie z nią było trudne, ale konieczne. Ucałowałam jej chłodny policzek, przyrzekłam zobaczyć się z nią ponownie w Trzech Rzekach, po czym podeszłam do miejsca, gdzie czekali Vonetta i Emil. Dostrzegłam Reavera w czarnych spodniach i prostej wełnianej tunice, które najwyraźniej pożyczył od Kierana. Przywiązywał zapasowego konia do wozu, na którym pod przykryciem znajdowało się kilka skrzynek whiskey i ukryty niewielki arsenał. To Emil wpadł na pomysł z alkoholem. Whiskey mogła nam posłużyć do odwrócenia uwagi, gdyby ktoś zadawał zbyt wiele pytań albo za bardzo węszył.

– Jestem wściekła, że nie jadę z wami. – Vonetta złapała mnie za ręce. – Wiesz o tym, prawda?

– Mnie też to nie cieszy, ale ktoś mądry musi rządzić w moim imieniu, gdy mnie nie będzie.

– Ej! – zawołał Emil, przyciskając dłoń do piersi. – Stoję tuż obok.

– Jak już mówiłam, musi rządzić ktoś mądry – powtórzyłam i lekko wyszczerzyłam zęby do Vonetty.

Emil westchnął.

– Łamiesz mi serce.

Vonetta przewróciła oczami.

– To pajac.

– Ale ty uwielbiasz moje pajacowanie – odparł Atlant.

– Na twoim miejscu pilnowałabym, by Kieran tego nie usłyszał – zakpiłam, pragnąc przytulić Vonettę. A jako że tego chciałam, zamiast o tym myśleć, po prostu to zrobiłam. – Z opiekuj się Tawny, dobrze?

– Oczywiście. – Vonetta bez wahania odwzajemniła uścisk. Zamknęłam oczy, chłonąc to uczucie bliskości, tak samo jak z Tawny. – Zobaczymy się w Trzech Rzekach.

– Otóż to.

Odsunęłam się, nie wiedząc, dlaczego nagle zebrało mi się na płacz. Obróciłam się ku Emilowi, a on zgiął się przede mną w wymyślnym ukłonie.

– Poważnie?

– O tak. – Wyprostował się, ujął mnie za rękę i podszedł o krok bliżej. Pochylił głowę i złożył pocałunek na moim czole. – Jedź po naszego króla, moja królowo – szepnął.

Wtedy oddech uwiązał mi w gardle. Kiwnęłam głową i cofnęłam się, gdy mnie puścił. Danie przestrzeni Kieranowi, gdy żegnał się z siostrą, przyszło mi z trudem, tak samo jak pożegnanie z Delanem, Naillem i Perrym. Okazało się, że Delano przytułał najlepiej. Przepęłniał mnie niepokój, bo między dzisiejszym dniem a naszym ponownym spotkaniem w Trzech Rzekach mogło się zdarzyć wszystko. Dosłownie wszystko.

Podeszłam do konia i chwyciłam jego wodze. Miał na imię Mroźny. Był olbrzymi, biały i piękny, ale nie był Settim. Nie sądziłam jednak, by rozsądnie było jechać na Settim do Carsodonii. Zerknęłam w stronę wejścia do Redrock i z ulgą dostrzegłam, że Vonetta rozmawia z Tawny i Gianną. Tawny nic się nie stanie. Ani nikomu innemu.

Kieran zbliżył się i dotknął mojego ramienia.

– Jesteś gotowa?

– Tak – odparłam i podciągnęłam się na siodło. Spojrzałam ponad grupą moich przyjaciół na dolinę w dole, gdzie pyszniły się okazałe rezydencje. Gdy wyjeżdżaliśmy z Oak Ambler i poza Zaporę, teraz obwieszoną atlanckimi sztandarami, po części miałam nadzieję, że już nigdy tu nie wrócę. Może to czyniło ze mnie tchórza, ale nigdy już nie chciałam postawić nogi w tym mieście, choć wiedziałam, że ono nie pozwoli mi odejść.

Część mnie miała na zawsze pozostać we wciąż dymiącym popiele spalonej Świątyni Theona. Zwęglona i zrujnowana.



## *Casteel*

Otworzyłem oczy na dźwięk bulgoczącej wody, czułem ciężką, słodką woń bzów. Gęste, fioletowe kwiecie obsypywało ściany i porastało sufit. W miejscach, gdzie padały promienie słońca, widać było unoszącą się parę. Woda pieniała się niestrudzenie wśród skał.

Nie pamiętałem, bym zapadł w sen. Ostrzyłem kość, dopóki nie dopadło mnie zmęczenie. W każdym razie nie byłem teraz w celi. A przynajmniej nie mentalnie. Znajdowałem się w pieczarze. Poppy nazywała ją moją jaskinią. Ale teraz była nasza. Raj na ziemi.

Serce zaczęło łomotać mi w piersi, piekielnie mnie zaskakując. Nie biło tak mocno od wielu dni. Powinienem się tym martwić. To było ostrzeżenie, na które powinienem zareagować, ale nie mogłem tego zrobić. Nie teraz.

Obróciłem się, omiatając wzrokiem wirującą powierzchnię wody i smużki pary.

– Poppy? – wychrypiałem, próbując przełknąć ślinę przez wyschnięte gardło.

Cisza.

Mój cholerny żołądek zaczął ścisnąć się zgodnie z rytmem serca. Gdzie ona była? Znów się obróciłem, wzburzając ciepłą wodę i parne powietrze. Dlaczego znalazłem się tutaj bez niej? Obudzenie się w naszej jaskini bez Poppy wydawało się niemal zbyt okrutne. Czy to jakiś nowy rodzaj kary?

Za grzechy, które popełniłem. Kłamstwa, które opowiadałem. Życia, które zaprzepaściłem. I te, które odebrałem własnymi rękami. Zawsze wiedziałem, że te uczynki wrócą, by mnie nawiedzać. W końcu jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Niezależnie, od tego, jakie miałem intencje. I nie miało znaczenia, jak bardzo pragnąłem stać się lepszy.

By zasługiwać na kogoś takiego jak Poppy – osobę niezwykle silną, ciekawską, inteligentną i tak nieziemsko życzliwą. Ponieważ Poppy zasługiwała na kogoś równie dobrego jak ona. Ja taki nie byłem. Zamknąłem oczy, czując skurcz w klatce piersiowej. Nigdy nie będę jej godny. Wiedziałem o tym od samego początku. Od tamtej chwili, gdy pojąłem, kogo mam pod sobą na łóżku w Czerwonej Perle.

Wiedziałem, że znalazłem się tam, gdzie nie miałem prawa być.

Ktoś taki jak ja, zdolny do zabicia kobiety, która go kochała, nie był wart bogini. To, że Shea zdradziła mnie i swoje królestwo, nie miało znaczenia. Dziesięciolecia później, bez względu na moje powody, ta główniana decyzja i gdybanie, co mogłoby być, wciąż zżerały mnie od środka. Opuściłem podbródek i otworzyłem oczy. Spojrzałem na swoje dłonie, w tym raju

wciąż całe, choć poranione i pobliźnione. Te dwie ręce odebrały życie Shei i tak wielu innym ludziom, że nie miałem pojęcia, jakim cudem nie były na wieczność splamione krwią.

Ale ja na zawsze należałem do Poppy.

Próbowałem zbliżyć się do niej, ale w Czerwonej Perle to ona odnalazła mnie. Planowałem ją porwać, ale to ona zdobyła mnie na Zaporze otaczającej Masadonię. Chciałem ją wykorzystać, ale to ona pod wierzbą owinęła mnie sobie wokół palca, i to wcale się o to nie starając. Byłem gotowy na wszystko, ale to ona stała się dla mnie wszystkim, gdy tamtej nocy w Nowej Przystani poprosiła mnie, bym z nią został.

Uczyniła mnie swoim.

I pozwoliła mi zostać, nawet gdy już odkryła, kim jestem, kim byłem i jakich dopuściłem się czynów. Kochała mnie.

Ktoś lepszy ode mnie, nie tak unurzany we krwi jak ja, odszedłby. Zostawiłby ją, by mogła znaleźć kogoś bardziej godnego. Wartego jej.

Ale ja nie byłem równie bezinteresowny.

– Cas?

Bogowie, całe moje ciało szarpnęło się na dźwięk jej głosu. Oddech uwiązał mi w pieprzonych płucach. Przez chwilę nie byłem nawet w stanie drgnąć. Zamarłem jak posąg. Sprawiał to wyłącznie jej głos. Jej głos.

Poczułem, że znów jestem w stanie się poruszyć, więc obróciłem się w bulgoczącej wodzie. Wtedy ją ujrzałem, a ten widok...

Stała tam, a woda pieniała się wokół jej zaokrąglonych bioder, pieściła miękkie wklęsnięcia i wypukłości brzucha. Palce zamrowiły mnie na wspomnienie muskania bladych śladów po pazurach nad jej pępkiem i nagle potrzeba, by opaść na kolana

i składać im hołd, sprawiła, że niemal zanurzyłem się w całości pod wodą.

Wpatrywałem się w jasnoróżowe blizny na jej lewej skroni, przecinające łuk brwi – zaleczone rany równie piękne jak piegi tańczące na grzbiecie jej nosa. Blizny, które tylko dodawały charakteru jej delikatnym kościom policzkowym i dumnemu czołu. A jej oczy...

Duże i szeroko rozstawione, z ciężką kurtyną rzęs. Wcześniej były oszałamiające, przypominały mi lśniąca wiosenną trawę. Teraz, ze srebrzystym blaskiem za źrenicami i wąskimi smużkami przecinającymi zieleń, były nieziemskie. Jej oczy... do cholery, były jak okno do mojej duszy.

Chłonałem jej widok, rozchyliwszy usta, choć powietrze stało mi w gardle. Gęstwina cudownych, czerwonych jak wino włosów spadała kaskadą na jej ramiona. Ich końcówki muskały wodę. Ze splątanej masy loków i fal wychylały się ciężkie półkule piersi, kusząc mnie przebłyskami różanej skóry. Moje serce zamarło, dosłownie na chwilę przestało bić, gdy moja dusza radowała się widokiem tego upartego, lekko zadartego podbródka i ust, doprowadzających do szaleństwa, lśniących jak rosa i słodkich jak dojrzałe jagody. Mój penis stwardniał tak szybko, że w końcu powietrze uleciało mi z płuc. Te usta...

Były torturą najlepszego rodzaju.

Nigdy w życiu nie straciłem głosu na tak długo.

– Czekałem na ciebie.

Te wargi... ich kącki uniosły się i uśmiech, który ukazał się na jej twarzy, sprawił, że cały byłem jej.

Zawsze.

I na zawsze.



Poppy rzuciła się naprzód w chwili, gdy ja także ruszyłem ku niej. Woda zawirowała gwałtownie, gdy przecinaliśmy ją, by dotrzeć do siebie w tym samym momencie.

Wziąłem Poppy w ramiona i dotyk jej ciepłego, miękkiego ciała wtulonego we mnie doprowadził do tego, że niemal stanęło mi serce. A może naprawdę stanęło. Sam nie wiedziałem.

Zaciskając palce w jej jedwabistych włosach, oparłem podbródek o czubek jej głowy i przytuliłem ją. Trzymałem mocno, gdy objęła mnie w pasie.

– Moja królowo – szepnąłem, a jej loki otarły się o moje usta. Wciągnąłem powietrze głęboko do płuc, odnalazłem w nim nutę jaśminu, jej zapach przenikający woń bzów.

– Mój królu. – Poppy zadrżała, a ja znalazłem sposób, by przycisnąć ją do siebie jeszcze mocniej.

Zamknąłem oczy.

– Nie powinnaś mnie tak nazywać. – Znów pocałowałem jej głowę. – Bo nabiorę zbyt wysokiego mniemania o sobie.

Poppy się roześmiała. Na bogów, jej śmiech spowodował, że stało się tak, jak ostrzegałem. Poczułem się ważny. Potężny. Bo zdołałem skłonić ją do śmiechu, choć ten dźwięk rozlegał się tak rzadko.

– W takim razie ty nie powinieneś mnie nazywać swoją królową – powiedziała.

– Ale ty jesteś ważna. – Zmusiłem się, by rozluźnić palce zacisnięte w jej włosach. Przeczesałem jej kosmyki, rozkoszując się ich dotykiem. Tym, jak bardzo to wszystko było prawdziwe. – Jesteś boginią. O czym, jak chciałbym zaznaczyć... wiedziałem już wcześniej. Może powinienem nazywać cię...

Poppy szarpnęła się nieco do tyłu, otwierając szeroko oczy, i odchyliła głowę, by móc na mnie spojrzeć.

– Ty... wiesz?

Na bogów, te tęczęwki... Zieleń poprzecinana nikłymi smużkami srebra była fascynująca.

– Casteel? – Poppy przycisnęła do mojej klatki piersiowej ciepłą dłoń o wnętrzu z kilkoma odciskami od posługiwania się mieczem i sztyletem.

– Twoje oczy... – Zsunąłem rękę na jej policzek. – Są zachwycające – oznajmiłem. – Niemal tak samo jak twoje śliczniutki, pełne...

– Casteel. – Jej policzki powlekły się uroczym odcieniem różu.

Zachichotałem i zapragnąłem zrobić to ponownie, gdy na ten dźwięk rozchyliła usta.

– Tak, wiem, że jesteś boginią.

– Skąd? – Miękkość natychmiast zniknęła z jej oblicza, a szczęka stwardniała pod moją dłońią. A także jej oczy. Były teraz jak odłamki szmaragdów. Ta przemiana była szokująca... i naprawdę podniecająca. – Od Krwawej Królowej?

– Zrozumiałem to w chwili, gdy powiedziała, że Malec był bogiem. To oznacza, że ty również.

– Ale Malec nie jest moim ojcem – rzekła Poppy. – Tylko Ires, jego brat bliźniak. Jest uwięziony w klatce pod postacią kota jaskiniowego. To właśnie jego widzieliśmy.

Zaskoczenie uderzyło mnie gwałtownie, ale to miało sens. Isbeth nie wiedziała, gdzie jest Malec. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że jej ukochany wciąż żyje, przynajmniej w teorii. Powiniennem był się zorientować, gdy zapytała o położenie jego grobu.

– Porwała mojego ojca i ciebie – rzekła Poppy i z trudem przełknęła ślinę. – Zabrała mi...

– Ona jest dla nas niczym – przerwałem jej, nienawidząc narastającego w jej oczach bólu. – Niczym.

Poppy obrzuciła moją twarz badawczym spojrzeniem, podkurczając palce przy mojej piersi.

– To się dzieje naprawdę – szepnęła.

Pokiwałem głową, przesuwając kciukiem po poszarpanej bliźnie na jej policzku.

– Bratnie serca.

Jej wargi zadrżały.

– Jest tak wiele rzeczy, które chcę ci powiedzieć. O które chcę zapytać. Sama nie wiem, od czego zacząć. – Na chwilę przymknęła powieki. – Nie, to nieprawda. Wiem. Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Nie okłamuj mnie.

– Nie kłamię. – Łgałem jak najęty.

Poppy sięgnęła po mój nadgarstek. Wiedziałem dlaczego. Zdawałem sobie sprawę, co chciała sprawdzić, ale w tym śnie nie zobaczyłaby prawdy.

– Nie rób tego – powstrzymałem ją, a ona zamarła i jej oczy zwilgotniały. – A czy ty masz się dobrze?

– Pytasz poważnie? – W jej głosie rozbrzmiało niedowierzanie. – To nie ja jestem więziona przez wroga.

– Nie, ale jesteś na wojnie.

– To nie to samo.

– Musimy się pogodzić z tym, że w tej kwestii mamy odmienne zdanie.

Poppy zmrużyła oczy.

– Ze mną wszystko w porządku, Casteel, ale dostałam wiadomość od Isbeth...

Furia przeniknęła mnie do szpiku kości, gdy pomyślałem, co musiała wtedy czuć.

– Jestem tutaj. I ty również. Nic mi nie jest, Poppy.

Widziałem, jak walczyła ze swoimi emocjami. I oczywiście wygrała tę bitwę, bo zawsze tak się działo. Była tak cholernie silna.

Uniosła podbródek.

– Jadę po ciebie.

Te trzy słowa wywołały we mnie nawałnicę sprzecznych uczuć. Oczekiwanie. Przerazenie. Potrzebę, by chwycić ją w ramiona i usłyszeć jej głos w rzeczywistości, a nie w tym śnie. By zobaczyć jej uśmiech i słuchać wszystkich jej pytań i przekonań, jej *wszystkiego*. To pragnienie walczyło we mnie z uczuciem przemożnej paniki. W końcu nie wiedzieliśmy, co dokładnie planowała Krwawa Królowa. I co to miało wspólnego z Poppy.

– Jesteśmy nieopodal Trzech Rzek – powiedziała.

Jasna cholera, była naprawdę blisko.

– Jest ze mną Kieran – ciągnęła, a moje pieprzone serce znów zaczęło łomotać pospiesznie. – I mam drakeny. – Jej twarz stężyła i zbladła. – Tak w zasadzie towarzyszy mi tylko Reaver. Ale znam też takie pierwotne zaklęcie...

– Zaraz, zaraz, co takiego? – Wpatrywałem się w nią, zatrzymując kciuk tuż pod jej ustami. – Drakeny? Masz teraz drakeny?

– Tak. Zdołałam je przyzwać.

– Ja pierdolę – szepnąłem.

– Tak – rzekła przeciągle. – Myślę, że polubisz Reavera. – Zmarszczyła nos w ten swój uroczy sposób. – A może nie. Pró-

bował ugryźć Kierana.

Uniosłem brwi.

– Draken próbował ugryźć Kierana?

Poppy pokiwała głową.

– Mojego Kierana?

– Tak, ale jeśli na tym etapie Reaver znowu spróbuje go ugryźć, to dlatego, że Kieran sobie na to zasłużył. Długa historia – dodała prędko. – Straciliśmy... straciliśmy tak wielu... – Oddech uwiązał jej w gardle, a mnie ścisnęło w piersi na widok bólu w jej oczach. – Drakeny. Wilkłaki. Żołnierzy. Straciliśmy Ardena.

Cholera.

Przycisnąłem usta do jej czoła. Arden był dobrym człowiekiem. Kurwa. W dodatku drakeny też już poległy? Na bogów.

Poppy wzięła kolejny oddech i zdołała się opanować.

– Możesz mi coś powiedzieć o miejscu, w którym cię trzymają? Cokolwiek?

– Ja...

– Co? – Przygryzła dolną wargę, zwracając w ten sposób moją uwagę. – Znowu mnie zostawiasz?

– Nigdy cię nie zostawiłem – odparłem natychmiast.

Jej wzrok złagodniał, gdy wtuliła się we mnie. Przycisnąłem mocniej rękę do dolnej części jej pleców.

– Cokolwiek, Casteel? Choćby najdrobniejszy szczegół?

Zaczęła we mnie narastać niepewność.

– Nie chcę...

– Co takiego?

– Nie chcę, żebyś w ogóle zbliżała się do Carsodonii – przyznałem. – Nie chcę, żebyś znalazła się w zasięgu...

– Nie boję się jej – przerwała mi Poppy.

– Wiem. – Przesunąłem kciukiem po jej czole. – Nie boisz się nikogo ani niczego.

– Nieprawda. Boję się węży.

Moje usta drgnęły.

– I barratów.

– Ich też. Ale jej? Z całą pewnością nie. Jadę po ciebie, więc ani mi się waży ukrywać przede mną informacje, wiedziony jakąś szowinistyczną potrzebą chronienia mnie.

– Szowinistyczną? – Wyszczrzyłem zęby. – Myślałem, że potrzebę chronienia cię napędza moja miłość.

– Casteel – ostrzegła mnie Poppy.

– Mam wrażenie, że chcesz mnie dźgnąć.

– Owszem, ale skoro ty lubisz, jak to robię, nie osiągam w ten sposób pożądanego rezultatu.

Roześmiałem się i moje pieprzone gardło ścisnęło się, gdy Poppy znów złagodniała, słysząc ten dźwięk. Łaknęła go. Widziałem to w jej oczach i ułożeniu ust.

Cholera.

– Trzymają mnie pod ziemią. Nie wiem dokładnie gdzie, ale wydaje mi się, że... – Pomyślałem o słowach panny służebnej. – Myślę, że moja cela jest częścią sieci tuneli.

Poppy zmarszczyła nos.

– Pamiętasz te podziemne korytarze wiodące z klifów do zamku Redrock? W Oak Ambler były też tunele pod Świątynią Theona. Ogromna sieć łącząca się z zamkiem i niektórymi rezy-

dencjami – powiedziała, po czym szybko streściła mi, w jaki sposób je odkryła. – Czy to może być coś podobnego?

– Może. – Poczułem na karku muśnięcie lodowatych palców. Zesztywniała mi szczęka i przeszła mnie panika. Opuściłem głowę i pocałowałem żonę. Dotyk jej ust. Ich smak. Poppy była jak narkotyk.

– Cas – wymruczała przy moich wargach, sprawiając, że wszystko się we mnie napięło. – Powinniśmy rozmawiać.

– Wiem, wiem. – Mieliśmy do przedyskutowania wiele rzeczy. Ważnych rzeczy. Chciałem się dowiedzieć, jak Poppy spędza dnie i noce. Jak się miewa Kieran. Poznać więcej szczegółów zdobycia Oak Ambler. Usłyszeć, kogo dźgnęła sztyletem... bo kogoś przecież na pewno. Mnóstwo ludzi. Chciałem usłyszeć, że nic jej nie jest. Że się nie boi. Że nie katuje się poczuciem winy. Ale była tu teraz, przede mną, a ja czułem zimno przenikające mi skórę. Na razie był to tylko chłód, ale wiedziałem, że któreś z nas się budzi. Wiedziałem, jak szybko to może się stać.

Znów ją pocałowałem.

Tym razem w złączeniu naszych ust nie było nic miękkiego. Całowałem tak, by ją poczuć. By pokazać jej, jak całkowitą ma nade mną władzę. A gdy musnąłem końcem języka zagłębienie między jej wargami, otworzyła się dla mnie. Wpuściła mnie tak jak zawsze i było to niemal tak wspaniałe jak rzeczywisty pocałunek. Niemal. Całowałem ją, aż poczułem na karku zimny dotyk. Wtedy uniosłem głowę.

Mgła odurzenia powoli zniknęła z jej oczu, gdy Poppy spojrzała na mnie i w jednej chwili pojęła, co się dzieje. Wiedziała, że nasze spotkanie dobiegało końca.

– Nie – wyszeptała.

Serce mi pękło, gdy oparłem się czołem o jej czoło.

- Przykro mi.
- To nie twoja wina.

Zadrżałem, ponieważ miałem świadomość, że nie zostało nam wiele czasu, a wciąż było coś, co musiałem jej powiedzieć.

- Wiem, czym jest Isbeth. Fałszywym bogiem.
- Czym?

– Fałszywym bogiem. Spytaj Kierana. Albo Reavera. Draken na pewno jest stary. Może zna słabe strony takich istot. Fałszywy bóg jest jak bóg, ale... nie do końca.

– W porządku. – Poppy skinęła głową. – Isbeth nauczyła się też w jakiś sposób ujarzmić pierwotną energię. Myślałam, że Malec zdradził jej, jak to robić, ale może ma to związek z tym, czym ona jest. Bądź ostrożny. To właśnie ta magia zabiła drakeny.

– Zawsze jestem ostrożny. – Przycisnąłem usta do czubka jej nosa, czując dreszcz wzdłuż kręgosłupa i rwący skurcz głodu. – Dwa serca. Jesteśmy dwoma sercami. – Musnąłem wargami jej czoło, zamykając oczy. – Ale jedną duszą. Znów odnajdziemy drogę do siebie. Zawsze...

Sen rozpadł się na kawałki. Roztrzaskał, nic sobie nie robił z tego, z jaką zawziętością próbowałem go scalić i dalej trzymać Poppy w ramionach. Obudziłem się, drżąc, w zimnej celi. Samotny i wygłodniały.





## Poppy

– Fałszywy bóg – oznajmiłam. Słowa uleciały z moich ust wraz z lekką, mglistą chmurką pary. Powietrze nie było aż tak zimne jak przy wybrzeżu, a wkrótce na odcinku drogi między Białym Mostem i Trzema Rzekami powinno jeszcze bardziej się ocieplić. Nie mogliśmy jednak ryzykować rozpalania ognia.

Znajdowaliśmy się zbyt blisko Krwawego Lasu.

To była druga noc, gdy obozowaliśmy nieopodal tego przeklętego miejsca. Do tej pory nie napotkaliśmy ani śladu mgły lub Kravenów, ale nasze szczęście mogło się odmienić w każdej chwili. Z tego powodu na zmianę trzymaliśmy wartę i prawie żadne z nas nie spało głęboko.

Ale teraz, po sześciu dniach w drodze, jakimś cudem zdołałam odpłynąć. Po dziewięciu nocach nieudanych prób skontaktowania się z Casteelem w końcu zmorzył mnie porządny sen. Byłam zmęczona. Naprawdę zmęczona. Wyczerpana w sposób, który nie miał nic wspólnego z zabójczym tempem naszej podróży. Bardzo mnie to martwiło, zwłaszcza gdy zaczęłam myśleć również o tym, jaka głodna byłam od kilku dni. Jak wyschnięte miałam gardło, bez względu na to, ile wlewałam w siebie płynów. Nie chciałam jednak roztrząsać tych problemów właśnie w tej chwili, gdy rozmawiałam z bokiem wozu.

Nie dobiegła mnie żadna odpowiedź.

Tłamsząc frustrację, zastukałam knykциями w deski.

– Czego? – rozległ się zgrzytliwy głos.

– Właśnie się obudziłam – rzekłam, siadając niezgrabnie na ziemi obok pojazdu.

– Wspaniale. – Plandeka tłumiła słowa Reavera. – A po co mi ta informacja?

– Poppy miała sen – wyjaśnił Kieran, który przyszedł tu za mną. Zasiadł na zimnym, twardym gruncie obok mnie ze zdecydowanie większą gracją. – O Casie.

– No i?

Kieran posłał mi spojrzenie mówiące, że tylko sekunda dzieli go od wywrócenia wozu. Co byłoby nawet śmieszne, ale niewar-te wynikających z tego dramatycznych konsekwencji.

– Cas był w stanie powiedzieć mi co nieco o miejscu, w którym go trzymają – oznajmiłam Reaverowi. – Jest pod ziemią, najwyraźniej w lochu będącym częścią sieci tuneli. Wydaje mi się, że to może być taki labirynt jak pod Oak Ambler. Przekazał mi też, czym jest Isbeth. To fałszywy bóg. Cas powiedział, że-bym zapytała o niego Kierana, ale on pamięta tylko jakąś starą babską bajdę.

Na jakiś czas zapadła cisza, a ja zaczęłam się trochę obawiać, że Reaver zwyczajnie znowu zasnął.

– I co to za bajda?

– Naprawdę muszę ją powtarzać? – zapytał Kieran. – I mam mówić do wozu? I dlaczego w ogóle na nim śpisz? Masz namiot, który mógłbyś sobie rozstawić.

– Uważam namioty za... duszne.

– Ale pod plandeką wozu już nie jest ci duszno?

– Nie.

No dobrze, to nie miało sensu, ale teraz nie był odpowiedni czas na takie dyskusje.

– Kieranie.

Wilkiak westchnął.

– A niech tam. Jest taka stara historia, którą moja matka opowiadała Vonecie i mnie. O dziewczynie zakochanej w męż-

czyźnie, który miał już partnerkę. Uważała się za o wiele lepszą partię dla niego, więc codziennie się modliła, aż w końcu bogini podająca się za Aios przybyła i obiecała spełnić jej życzenie, o ile dziewczyna da jej coś w zamian. Pierworodnego potomka tej rodziny. Swojego najstarszego brata. Dziewczyna musiała go zabić, czy coś takiego. No i zrobiła to. Tyle że oczywiście nie przyszła do niej Aios, a fałszywa bogini, która podstępem skłoniła ją do zabicia brata.

– Słyszę tę historię już po raz drugi, a wciąż wydaje mi się naciągana – odezwałam się. – To znaczy rozumiem jej przesłanie. Nie można nikogo zmusić, by cię pokochał, prawda? Nawet bóg nie jest w stanie spełnić takiego życzenia. I nie powinien. Ale dlaczego fałszywa bogini miałaby żądać takiej ofiary? Po co zmusiła tę kobietę do zabicia brata?

– Może po prostu dlatego, że mogła? – Kieran wzruszył ramionami. – Nie mam pojęcia. Ta część opowieści nigdy nie była porządnie wyjaśniona, a poza tym pozwolę sobie powtórzyć, że nigdy nie sądziłem, by ta historia miała w sobie ziarno prawdy.

Odnalazłam łańcuszek pod kołnierzem mojego płaszcza i sięgnęłam po obrączkę Casteela.

– Ta bajka byłaby o wiele lepsza, gdyby dodano do niej więcej szczegółów.

– Nie jestem pewien, czy jej autora w ogóle obchodziłaby twoja opinia – rozległ się szorstki głos dobiegający z czeluści wozu. – A w zasadzie podejrzewam, że miałby ją gdzieś. Ale fałszywi bogowie istnieją naprawdę, choć rzadko się ich spotyka – rzekł Reaver. – Tak rzadko, że ja nigdy żadnego nie widziałem.

– Czym w zasadzie jest taki fałszywy bóg? – zapytałam.

– To bóg, który został stworzony, a nie urodzony. Śmiertelnik poddany przez boga Ascendencji, choć nie był trzecim po-

tomkiem ani Wybranym. Nie było ich w dziejach wielu. Takie osoby uważano za fałszywych bogów – wyjaśnił draken.

Kieran zerknął na mnie przelotnie.

– Wiesz, jakie są ich słabe punkty?

– Jak już mówiłem, nigdy żadnego nie spotkałem. Ascendencja śmiertelnika, który nie jest Wybranym, to zakazany akt i tylko nieliczni ośmielili się złamać to prawo. – Reaver znów umilkł na chwilę. – Większość osób poddanych temu procesowi nie przeżyła, ale ci, którym się to udało, praktycznie rzecz biorąc, stali się bogami. Zakładam więc, że mają takie same słabe punkty jak prawdziwi bogowie.

– To znaczy, że może ich zabić jedynie inny bóg albo Pierwotny. Lub też ostrze z cienistego kamienia wbite w głowę lub serce. – Odchyliłam się do tyłu. – To dobra wiadomość.

– Owszem. – Kieran spojrzał mi w oczy. – Teraz wiemy, jak zgładzić Isbeth.

To była dobra wiadomość, ale jeśli Isbeth była praktycznie boginią, miała o wiele więcej lat doświadczenia w używaniu etery... i w zasadzie wszystkiego innego.

– Cudownie. To może teraz wasza dwójka pójdzie sobie pogawędzić gdzie indziej, żebym mógł jeszcze pospać – powiedział Reaver.

Kieran zmrużył oczy.

– A może ty pójdiesz sobie spać gdzie indziej?

– A może ty pójdiesz się pier...?

– Dobrze, już dobrze – przerwałam im, gdy Kieran warknął nisko. Poczułam ćmiący ból rodzący mi się w czole. Przez ostatnie parę dni doskwierały mi od czasu do czasu bóle głowy, ale nie byłam pewna, czy ten obecny wywołała rozmowa z Reaverem, czy coś innego. – Wiem już wszystko, co chciałam.

– Bogom niech będą dzięki. – Nad skrajem wozu nagle pojawiły się dłonie Reavera. Draken potrząsnął nimi, jakby odmawiał radosną modlitwę.

Wzięłam głęboki wdech i wstałam. Kieran podążył za mną i razem pokonaliśmy krótki dystans dzielący nas od naszego wspólnego namiotu. Przemyślałam sobie wszystko. Zdobyliśmy nową informację o tym, że Casteel prawdopodobnie jest przetrzymywany w tunelach pod Carsodonią, a nie w kopalniach lub jeszcze innym miejscu. Dowiedzieliśmy się też, że Isbeth jest fałszywą boginią, którą można zabić w ten sam sposób jak prawdziwego boga.

Zatrzymałam się, zanim dotarliśmy do namiotu. Obecnie przypadała warta Kierana, ale wiedziałam, że już nie zasną. Obróciłam się do niego.

– Teraz ja postróżuję.

Wilklak z roztargnieniem pokiwał głową, wbijając wzrok w rozgwieżdżone niebo.

– W jakim stanie był Casteel? – zapytał, bo wcześniej nie miał okazji. – Jak wyglądał?

– Wyglądał dobrze. Idealnie – wyszeptałam, czując ucisk w piersi. Tym razem nie widziałam nowych ran na jego ciele, tak jak przy naszym pierwszym sennym spotkaniu. Nie wydawał się chudszy i nie miał szpeceniastego zarostu na policzkach. Wyglądał dokładnie tak jak wtedy, gdy widziałam go osobiście po raz ostatni trzydzieści dziewięć dni temu. Wiedziałam jednak, że to było złudzenie. Ta część snu wcale nie była prawdziwa. Zastanawiałam się, czy Casteel był w stanie tym razem zaprezentować mi się inaczej, bo miał świadomość, że to spotkanie dusz. – Powiedział mi, że ma się dobrze – przekazałam Kieranowi.

Wilklak uśmiechnął się, ale nie wyczułam od niego ulgi. Wiedział bowiem tak samo jak ja, że z Casteelem na pewno nie było

w porządku.

Przymknęłam powieki i dotknęłam obrączki.

– Cholera – mruknął Kieran. – Spójrz.

Otworzyłam oczy i podążyłam za jego wzrokiem ku łące dzielącej nasz obóz od Krwawego Lasu. Nad pustą ziemią zbierały się i kłębiły grube macki mgły.

– Kraveni. – Szczęście się od nas odwróciło. Sięgnęłam po sztylet.

– Chyba zaraz szlag mnie trafi! – zapieklił się Reaver, odrzucając na bok plandekę. Stał na wozie... kompletnie nagi. Chwilę potem zeskoczył na ziemię i wylądował na zgiętych nogach. – Ja się tym zajmę.

– A ten co zamierza niby zrobić, świecąc gołą dupą...? – Kieran urwał, gdy nagle buchnęły iskry i Reaver przybrał swoją smoczą postać. – A, no skoro tak...

Przenikliwe zawrozczenie Kravenów przerwało ciszę, po czym strumień srebrzystobiałego światła rozświetlił noc, przeciął mrok i gromadzące się potwory.



## *Casteel*

Lodowata woda chlusnęła mi na głowę, przeszywając moje ciało bolesną falą szoku. Zgiąłem się gwałtownie wóół i upadłem na bok. Wybałuszyłem oczy, dysząc ciężko, choć moje płuca skurczyły się od zimna przenikającego mi skórę.

- Proszę bardzo, już nie śpi – rozległ się oschły głos.
- Zdecydowanie dość się naczekałam – odpowiedział inny, łagodniejszy i bardziej gardłowy. Stężałem, rozpoznawszy go. Tę pobrzmiewającą w nim irytację.

Krwawa Królowa.

Wymacałem zaostrzoną kość, ukrytą za moimi plecami, zamrugałem, by pozbyć się strug wody zalewających mi oczy i czekałem... czekałem, aż mój wzrok wyostrzy się na tyle, bym zdołał rozpoznać znajdujące się przede mną kształty.

Obok mnie klęczał Callum, a przy nim stało wiadro. Jego rysy wciąż rozmazywały mi się przed oczami, ale zdołałem dostrzec, że krzywił się z odrazy.

- Nie wygląda najlepiej, Wasza Wysokość.

Przeniosłem uwagę na osobę czekającą za jego plecami. Krwawa Królowa stała tam, wysoka i wyprostowana, a cienki materiał ciemnej jak noc sukni opinał ciasno jej wąskie biodra. Musiałem znów zamrużyć, bo na pierwszy rzut oka ten strój wyglądał tak, jakby nie miał górnej części. Myliłem się. Tak jakby. Stanik kreacji miał głębokie wycięcie, dzielące go na połowy. Grubsze kawałki materiału łączyła prześwitująca koronka, zakrywająca jedynie najpełniejsze części biustu królowej. Poczuję wypełniające mi żołądek obrzydzenie.

- Cuchnie – odpowiedziała Callumowi Isbeth.
- Pierdol się – mruknąłem, prostując się na tyle, bym mógł przysunąć prawą rękę do biodra, blisko kości.
- Naprawdę pragnęłabym być do tego zdolna. – Królowa przekrzywiła głowę i jej włosy, zebrane w wysoki kok, zaślniły w świetle płomieni głębokim kasztanowym kolorem. Prawie jak włosy Poppy. Prawie. – Jednak stało się niezwykle jasne, że odmawiasz kąpieli i jedzenia.

Jedzenia? Kiedy niby przyniesiono mi tu jakiś posiłek? Wtedy zobaczyłem talerz leżący kilka kroków ode mnie. Znajdowała się na nim bryłka sera i kawałek czerstwego chleba. Nie miałem pojęcia, kiedy się tu pojawił.

Z moich zaćmionych myśli wynurzyło się wspomnienie tego, co we śnie powiedziała mi Poppy. Skrzywiłem się, próbując rozluźnić szczękę. Bolała jak skurwysyn. Tak jak cała reszta mojej twarzy. Zęby. Kły. Pulsowały bólem, gdy utkwiłem wzrok w królowej. Czas spędzony z Poppy w jaskini był jedyną chwilą wytchnienia, podczas której mój głód zniknął, a ja poczułem się znów sobą.

– Rozmyślałem właśnie – powiedziałem, czepiając się kurczowo tego przeblysku jasności umysłu – o tym, co widziałem w Oak Ambler.

Isbeth uniosła brew.

Zmusiłem się do bolesnego, suchego poruszenia grdyką.

– Była tam klatka z wielkim szarym kotem.

Nozdrza królowej rozdęły się, gdy ostro wciągnęła powietrze i podeszła o krok bliżej.

– Kiedy go widziałeś?

– Och, no wiesz... – Wychyliłem się lekko ku niej. – Kiedy zwiedzałem sobie zamek Redrock.

– Czy ktoś jeszcze zwiedzał go wtedy z tobą?

– Może. – Obserwowałem ją. – Po co ci jakiś kot w klatce? Czy to jeden z twoich... zwierzączków?

Isbeth wygięła swoje krwistoczerwone wargi w wąskim uśmiechu.

– Ale nie mój ulubiony. Ten tytuł należy do ciebie.



– Czuję się zaszczycony – warknąłem, a jej uśmiech się poszerzył. – Ten kot nie wyglądał za dobrze.

– Nic mu nie jest.

Musnąłem kość koniuszkami palców.

– Ale musi być stary. Jeśli to ten sam, o którym opowiadała mi Poppy. Ten, którego widziała jako dziecko.

Isbeth zastygła niczym posąg.

– Mówiła mi, że zobaczyła go kiedyś w tunelach pod zamkiem Wayfair.

– Penellaphe była ciekawskim dzieckiem.

– Wciąż go masz?

Królowa wbiła we mnie wzrok.

– Jest dokładnie tam gdzie wtedy, gdy Penellaphe widziała go wiele lat temu – odparła, a ja musiałem wyteńczyć wszystkie siły, by powstrzymać cisnący mi się na usta uśmiech spowodowany dzikim przyływem satysfakcji. – Ale pewnie jest głodny. Może nakarmię go następnym palcem, który ci odetnę?

– Może tym razem zrobisz to osobiście, zamiast wyręczać się swoim Złotym Chłopcem?

Callum zmarszczył czoło.

– Nie jestem chłopcem.

– Albo swoimi pannami służebnymi – ciągnąłem, wciąż patrząc Isbeth w oczy. – A może za bardzo się boisz? Jesteś za słaba?

Isbeth odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

– Kogo miałabym się bać? Ciebie? Jedyłą rzeczą, która mnie w tobie przeraża, jest twój smród.

– Tak twierdzisz – mruknąłem. – Ale ja znam prawdę. Wszyscy tutaj wiedzą, że twoja odwaga bierze się z tego, że trzymasz

silniejszych od siebie w łańcuchach.

Jej śmiech ucichł.

– Myślisz, że jesteś silniejszy ode mnie?

– No, kurwa, bez wątpienia – odparłem, teraz już pozwalając sobie na uśmiech. Zacisnąłem dłoń na kości. – W końcu jestem synem mojej matki.

Isbeth gapiała się na mnie przez chwilę, po czym rzuciła się na mnie dokładnie tak, jak przewidziałem, ponieważ niektóre rzeczy się nie zmieniały. Między innymi jej wątle ego.

Gdy zacisnęła palce na moim gardle, tuż nad obręczą z cieni-stego kamienia, wyszarpnąłem kość z za pleców i pchnąłem w górę.

Oczy Krwawej Królowej wyszły z orbit, a całym jej ciałem szarpnął spazm.

– To za brata Poppy – warknąłem.

Isbeth powoli opuściła podbródek i spojrzała na kość wystającą z jej klatki piersiowej. Celowałem w jej pieprzone serce, ale chybiłem o parę centymetrów, a może nawet mniej.

Królowa uniosła głowę i spojrzała na mnie. Blask w jej ciemnych oczach nieco się rozjarzył.

– Auć – syknęła, odpychając mnie do tyłu. Mocno.

Uderzyłem potylicą o ścianę i ból wybuchnął mi za oczami setką gwiazd. Osunąłem się na bok, ale udało mi się odzyskać równowagę, zanim runąłem na ziemię.

– To naprawdę nie było konieczne. – Klatka piersiowa Isbeth uniosła się, gdy królowa zacisnęła dłoń na kości. Panny służebne chciały się do niej zbliżyć, ale zatrzymała je gestem. Za to Callum nie ruszył się z miejsca, w którym klęczał. Wpatrywał się

we mnie jak urzeczony, utkwivszy we mnie oczy gorejące zainteresowaniem. – Zdołałeś w ten sposób jedynie mnie rozzłościć.

– I zniszczyć ci suknię – dodałem. Ból w czaszce tylko spotęgował mój głód, potrzebę pożywienia się i uleczenia wszystkich zadanych mi niedawno obrażeń.

Isbeth uniosła wargę, odsłaniając zakrwawione zęby.

– To też. – Wyciągnęła kość ze swojej piersi i odrzuciła ją na bok. – W przeciwieństwie do tego, co zapewne myślisz, wcale nie chcę cię zabić, choć ten pomysł wydaje mi się w tej chwili bardzo kuszący. Jesteś mi potrzebny żywy.

Głędziła dalej, ale wyłapywałem już tylko niektóre części jej przemowy. Jej puls przyspieszył. Zapach jej krwi unosił się wyraźnie w powietrzu. Słyszałem nawet bicie serca złotego Upiora i równomierne pukanie serc panien służebnych, które stały bezszelestnie za królową.

– On potrzebuje krwi – oznajmił Callum.

*Stuk. Stuk. Stuk.*

– Potrzebuje zmiany nastawienia, ot co – odcięła się królowa.

*Stuk. Szuuu. Stuk. Szuuu.*

– W pełni się z tym zgadzam, ale spójrz na jego oczy. Są niemal czarne. – Callum zaczął się podnosić. – Jeśli wkrótce nie napije się krwi, to...

– ...rozszarpie ci to kurewskie gardło? – dokończyłem za niego. – I wepchnie twoje wnętrzności w ziejącą ranę?

Callum zacisnął usta, mierząc mnie wzrokiem.

– Co za uroczy obraz, dziękuję ci.

– Pierdol się – warknąłem.

– No cóż, chyba dowiedzieliśmy się, jakie jest twoje ulubione słowo na dziś – westchnęła Isbeth, ocierając krew spływającą jej

po brzuchu. – Nie wiem, dlaczego sprawiasz tyle problemów. Dałam ci jedzenie, czystą wodę, schronienie... – zerknęła na ciało powalonego Kravena – ...w miarę bezpieczne. W zamian wzięłam od ciebie jedynie palec. A ty odpłacasz mi się, dźgając mnie w pierś.

To, jak była absolutnie popieprzona, przejaśniło mi nieco w głowie, przesłoniętej oparami żądzы krwi.

– W międzyczasie moja córka podbiła należące do mnie miasto portowe – ciągnęła Isbeth. Całe moje ciało się napięło. – O, widzę, że to zwróciło twoją uwagę. Tak, Penellaphe zajęła Oak Ambler, więc podejrzewam, że mam teraz o kilku Ascendentów mniej.

Poczułem, jak wargi wyginają mi się w górę.

– Uśmiechaj się, ile chcesz. – Isbeth zgięła się w pasie, patrząc na mnie przebiegle mocno przyczernionymi oczami. – Czy wyglądam, jakbym bardzo się tym przejęła?

Udało mi się skupić dopiero po chwili. Nie, nie wyglądała na zaniepokojoną.

– Oak Ambler od początku było spisane na straty – powiedziała, zniżając głos do szeptu, przez co niemal zagłuszało go bicie jej serca. – Tak musiało być.

Celę wypełniło niskie warczenie. Isbeth wyprostowała się gwałtownie, zaciskając karmazynowe usta. Moja warga uniosła się, bo... ten dźwięk wydawałem ja.

– Och, na bogów. – Isbeth pstryknęła palcami, nakazując jednej z panien służebnych, by podeszła bliżej. Kobieta trzymała coś w ręku. Kielich. – Przytrzymaj go.

Callum poruszył się szybko, ale zdołałem go uprzedzić. Rzuciłem się na bok i oparłem stopami o ziemię, po czym trafiłem go łokciem w brodę, zaskakując tym sukę królową. Złoty chłop-

taś sapnął i zatoczył się do tyłu. Nie miałem jednak czasu, by nacieszyć się żadną z tych rzeczy. Skoczyłem na Isbeth. Łańcuch zacisnął się na moim gardle, szarpnął moje ciało do tyłu. Ponownie rzuciłem się naprzód, nie dbałem już o to, jak mocno dusi mnie obręcz na szyi, i nie czułem bólu od kajdan wrzynających mi się w kostki. Pociągnąłem gwałtownie za łańcuchy, wyciągając się...

Czyjaś ręka owinęła się wokół mojej klatki piersiowej i powlekała mnie do tyłu.

– To bolało – mruknął Callum, wbijając but w moją łydkę. Ten ruch, który powinienem był przewidzieć, sprawił, że cholerna noga ugięła się pode mną.

Runąłem na ziemię, uderzając kolanami o kamienną posadzkę. Jedna z panien służebnych chwyciła za łańcuchy skuwające mi dłonie i skręciła je, zmusiła mnie w ten sposób, bym skrzyżował ręce. Zostały przyciśnięte do mojej klatki piersiowej i nie mogłem nimi poruszyć. Czyjeś palce wbiły się w moją szczękę i szarpnęły całą głowę do tyłu.

– Załatwcie to szybko – rozkazała Isbeth.

Kolejna panna służebna mignęła mi przed oczami, gdy wiłem się w uścisku Upiora, z wygiętą szyją i stopami ślizgającymi się po podłodze. Rozległ się syk bólu i głowa Calluma odskoczyła do tyłu, a z moich ust wydarł się dziki, zdławiony śmiech. Naparłem na Upiora całym swoim ciężarem, wbiłem go w ścianę i pociągnąłem za sobą pannę służebną trzymającą łańcuch.

– Na bogów – jęknął Callum, próbując unieruchomić mnie od tyłu. – Wciąż jest silny.

– Oczywiście, że tak – skomentowała Isbeth. – Pochodzi z rodu żywiołaków. Oni zawsze są silni. To wojownicy. Członek żadnej innej rodziny nie byłby na tyle odważny... ani głupi, by dźgnąć mnie kością. Nawet w chwili, gdy tylko godziny dzielą go

od przemiany w opętane żądzą krwi zwierzę. Poza tym założy się, że ma w sobie krew mojej córki.

Wtedy wszystko stało się rozmazanymi smugami czerni, bólu, czegoś ziemistego i zwęglonego. Czyjeś palce wbiły mi się w szczękę i zmusiły mnie do otwarcia ust. Wepchnięto mi kiełich w twarz, pod nos, i na krótką chwilę żelazisty zapach wypełnił mi nozdrza, po czym zalał mój język, usta i gardło.

Zakrztusiłem się, gdy przez ten gęsty, ciepły płyn targnął mną odruch wymiotny, choć jednocześnie każda komórka mojego ciała otworzyła się, surowa i wrzeszcząca z pragnienia.

– Muszę ci się do czegoś przyznać, drogi zięciu. – Głos Isbeth chlasnął mnie niczym płomienny bicz. – Wiesz, czym nigdy nie chciałam być? Pierwotną. Nigdy nie chciałam mieć *tego* słabego punktu.

Była teraz tuż koło mnie. Zapewne podeszła na tyle blisko, że mógłbym znowu ją zaatakować, ale wtedy krew dotarła do mojego żołądka i całym moim ciałem wstrząsnęły dreszcze.

– Boga można zabić tak samo, jak Atlanta. Zniszczyć serce i umysł. Ale Pierwotni? Ich trzeba najpierw osłabić. A wiesz, co jest w stanie to zrobić? To dość okrutne. Miłość. Można ją wykorzystać jako broń, która osłabia Pierwotnego i staje się ostrzem kończącym jego żywot. – Cichy śmiech Isbeth odbił się echem wokół mnie. We mnie. – Zastanawiam się, ile ty w ogóle wiesz o Pierwotnych. Przyznam, że na początku sama nie posiadałam o nich zbyt rozległej wiedzy. Gdyby nie mój Malec, nigdy nie poznałabym prawdy. Nie dowiedziałabym się, że Pierwotny może się *narodzić* w świecie śmiertelników.

Pierwotny narodzony w świecie śmiertelników?

– Gdy bogowie, których obecnie znasz, dostąpili Ascendencji i przejęli władzę w Ilizjum oraz świecie śmiertelników, zmusili tym większość Pierwotnych do wiecznego odpoczynku w chwa-

le, a konsekwencje tej zmiany odbiły się echem po krainach i zaalarmowały Arae. Duchy Losu zaś dopilnowały, by ostała się iskra, szansa na odrodzenie największej potęgi. Żar, który mógł rozgorzeć jedynie w żeńskiej potomkini Pierwotnego Życia.

Poderwałem gwałtownie głowę i nagle ujrzałem Isbeth z nową, wyrazistą jasnością. Ona sugerowała... twierdziła, że nie urodziła bogini, tylko...

Krew wślizgnęła się jak kochanka do moich żył, a mięśnie napięły z bolesną sztywnością. Miałem wrażenie, że dosłownie sekundy dzieliły mnie od buchnięcia ogniem, który na razie rozpałał moje zmysły, centymetr po centymetrze odciągał mnie znad krawędzi...

Kielich zniknął i z ust wyrwał mi się szorstki jęk bólu, gdy moja grdyka drgała, próbując przełknąć kolejne łyki, choć nie było już nic więcej. To było tyle.

Niewystarczająco.

Zdecydowanie niewystarczająco.

Isbeth przysunęła się jeszcze bliżej. Czułem na sobie jej wzrok przypominający zardzewiałe gwoździe rozrywające mi skórę.

– Znów nabrał trochę rumieńców. Tyle wystarczy. Na razie.

Spojrzałem na nią i uświadomiłem sobie, że mam zamknięte oczy. Zmusiłem się, by unieść powieki i skierować wzrok na jej twarz.

Uśmiechała się, co było jak cios w pierś, bo jedynie odrobinę wyginała wargi. To był niemal wstydlivy, niewinny uśmiech, taki sam, jaki miała Poppy.

Ból w moim żołądku wybuchnął ponownie, jeszcze potężniejszy. Ta odrobina krwi, która krążyła teraz w moich żyłach, zdołała tylko wyrwać mnie ze stanu odrętwienia. Nic więcej. A to nie przyniosło mi ulgi.

Isbeth wiedziała o tym. Wiedziała dokładnie, co ze mną zrobi, jeśli da mi tylko tych parę kropli.

Moja dłoń zapłonęła. Po niej moje nogi. Liczne rany zapiekły, jakby opadła na mnie chmara szerszeni. A głód... narastał i narastał, aż wypełnił mnie całego.

Zerwałem się z posadzki, napiąłem łańcuchy, a warczenie wi-  
brujące w mojej piersi zmieniło się w grzmiące wycie. Zacząłem  
rozchodzić się w szwach, rozpadać na kawałki, których nie łą-  
czyło już żadne poczucie własnej tożsamości.

Był tylko głód.

Tylko on.

*Głód.*





## *Poppy*

Po nieprzespanej nocy siedziałam na głazie, przy którym rozbiliśmy namiot, i machałam nogami nad ziemią, obserwując kołyszące się w oddali gałęzie krwawników. Nocne ptaki nawoływały się w dębowym zagajniku, w którym ukryliśmy nasz mały obóz składający się z wozu i namiotów. W schronieniu nieopodal mnie drzemał Kieran w swojej ludzkiej postaci. Poczulałam ulgę, gdy zajrzałam do niego chwilę wcześniej i zobaczyłam, że śpi. Nie było potrzeby, by on także tracił okazję do wypoczynku z powodu tego, że mój umysł nie chciał się wyciszyć.

Byłam niespokojna.

Znowu głodna.

I spragniona.

Obrzuciłam wzrokiem krajobraz. Krwawy Las wydawał się osobliwie piękny, zwłaszcza o brzasku i zmierzchu, gdy niebo malowało się bledszymi odcieniami błękitu i różu. Był olbrzymi.

Nie sądziłam, by wielu ludzi zdawało sobie sprawę, jak wielką połąć ziemi porastał, rozciągając się między Masadonią i obrzeżami Carsodonii. Był mniej więcej tak długi jak Dolina Niela. I gdzieś w nim spoczywał pogrzebany Malec.

Miejmy nadzieję.

Jednak w tym miejscu las zaczynał się już przerzedzać. Między drzewami dostrzegałam niewielkie przebłyski horyzontu. Dalej zaś leżała stolica.

Gdzie czekał Casteel.

Minęło czterdzieści dni, od kiedy widziałam go po raz ostatni, nie licząc snów. Wydawało mi się jednak, jakby minęło o wiele więcej czasu. Każdy dzień dłużył się jak tydzień. Powinnam przynajmniej być wdzięczna, że moja menstruacja skończyła się podczas pobytu w Oak Ambler, dzięki czemu nie musiałam się nią przejmować teraz, kiedy byłam w terenie.

To miała być nasza ostatnia noc obozowania na skraju Krwawego Lasu. Następnego dnia powinniśmy dotrzeć do Zachodniego Szlaku. Potem czekała nas mniej więcej dwudniowa podróż do miejsca, gdzie na Wierzbowych Równinach zaczynał się łańcuch Wzgórz Elizjum. Kieran twierdził, że stamtąd już tylko dzień lub dwa jazdy przez szczyty dzieliły nas od tej części kopalni, która łączyła się z Zaporą. Moje serce przeszło ukłucie niecierpliwości.

Gdybyśmy bowiem udali się na południowy zachód z miejsca, w którym znajdowaliśmy się teraz, dotarlibyśmy w jeden dzień do Doliny Niela i w następne półtora do Zapory Carsodonii. W tej chwili od miasta, w którym znajdował się Casteel, dzieliły nas dwa dni. Nie zaś cztery.

Tyle że nie mogliśmy jechać prosto ku niemu. Nie mieliśmy sposobu, by przemknąć się przez bramy. Jadąc naokoło, zwiększaliśmy swoje szanse.

To nam umożliwiło wślizgnięcie się do Carsodonii, a wtedy...

Nagle poczułam na karku niespodziewany dreszcz, który wywołał gęsią skórę na całym moim ciele. Winne nie było jedynie zimne powietrze. Uczucie to przypominało bardziej ciężki nacisk *świadomości*. W piersi zapulsowała mi pierwotna esencja.

Ześlizgnęłam się z głazu i opuściłam stopy na ziemię. Omiatając wzrokiem Krwawy Las w poszukiwaniu śladów mgły, sięgnęłam po mój wilkłaczy sztylet i wysunęłam go z pochwy. Ruszyłam przed siebie, stawiając bezszelestne kroki i nieustannie rozglądając się dookoła. Nie było żadnych oparów i żadne przenikliwe wrzaski Kravenów nie przebiły ciszy, ale to uczucie wciąż trwało. Naciskało na mój kark.

Chwileczkę.

Cisza była absolutna. Drzewa, które jeszcze przed chwilą się kołysały, zamarły. Spojrzałam na wiązy. Nie śpiewały pośród nich żadne ptaki. Wszystko zastygło w bezruchu. A jednak ten ciężar *świadomości* nie ustawał. Poczułam na karku przelotny pocałunek zimna. Sięgnęłam za głowę i położyłam sobie dłoń na szyi. Miałam wrażenie, że śledzą mnie setki oczu.

Obróciłam się powoli, usiłując przeniknąć wzrokiem gęste cienie zalegające między drzewami i poza nimi, ale nic nie zauważyłam. Przeszył mnie jednak kolejny dreszcz, gdy podeszłam z boku do Mroźnego, który uniósł swoją spuszczoną głowę. Postawił uszy na sztorc i rozchylił chrapy, jakby on również coś wyczuł.

– Już dobrze, koniku. – Pogłaskałam go po szyi.

Nagły podmuch wiatru zaszeleścił liśćmi nad nami i porwał ze sobą to przytłaczające uczucie, że nie jestem tu sama i ktoś mnie *obserwuje*. To samo, które często nękało mnie w Massene i Krainie Sosen. Ciężar, który czułam na barkach, zniknął. Zimny dotyk na karku również. Rozległ się krótki, ostrożny świer-

got ptaka, który po chwili doczekał się odpowiedzi. Znów było słycać dźwięki.

Powróciło życie.

Wciąż zaniepokojona, przysunęłam się bliżej namiotu, nie odrywając wzroku od czerwonawoczarnych liści krwawników. Minuty mijały i nie zdarzyło się już nic dziwnego. Gdyby nie reakcja konia, pomyślałabym pewnie, że to moja wyobraźnia płata mi figle.

Niedługo potem z wozu wynurzył się Reaver, by objąć wartę na resztę nocy. Próbowałam go przekonać, że może spać dalej, ale on tylko wskazał mi mój namiot i odwrócił się do mnie plecami.

Zbliżyłam się do schronienia, ale nie weszłam do środka. Zamiast zrobić to, co powinnam, czyli spać, znów zaczęłam krążyć. Mój umysł nie chciał się wyciszyć i byłam naprawdę *głodna*.

Wiedziałam, co to oznacza.

Musiałam się pożywić.

Na bogów.

Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. Moje ciało mówiło mi, czego potrzebuje, choć nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiego głodu. Miałam też świadomość, że jeśli będę zwlekać, on tylko się pogłębi. Osłabnę. A jeśli zaczekam zbyt długo? Pamiętałam, co brak pożywienia zrobił z Casteelem. I choć on ostatecznie nie przekroczył granicy, wiedziałam, że nikomu na nic się nie przydam, jeśli pozwolę, by opanowała mnie żądza krwi. Nie mogłam odkładać tego na później.

Jęknęłam.

Zarazem czułam jednak siedem różnych rodzajów zażenowania. Owszem, Kieran sam zaoferował swoją pomoc, ale nie chodziło o to, że pożywienie się jego krwią wydawało mi się niewła-

ściwe lub zawstydzające. Wręcz przeciwnie, martwiło mnie to, że doświadczenia, jakie miałam z pożywianiem – przynajmniej te, które pamiętałam – przeradzały się w... inne rzeczy.

Rzeczy, które robiłam tylko z Casteelem i chciałam robić tylko z nim.

A co, jeśli krew Kierana wywoła we mnie te same reakcje co krew mojego męża, która działała dosłownie jak afrodyzjak? *Nie*, zapewniłam się w myślach. To krew Atlantów miała taki wpływ. Casteel nigdy nie wspominał, że krew wilkłaków działała tak samo.

Opuściłam gwałtownie głowę, gdy uderzyła mnie nowa myśl. Czy Casteel doświadczał tej samej instynktownej reakcji, gdy pożywiał się krwią innych Atlantów? Na przykład Nailla albo Emila?

Ta kwestia bardzo mnie zaciekała... ze względów czysto akademickich.

Obracając w palcach obrączkę Casteela, podniosłam ją do ust. Pożywianie się tak czy inaczej zawsze było pełne intensywnych doznań. A co, jeśli krew Kierana mi nie posmakuje? Nie chciałabym go przecież obrazić...

– Co robisz?

Stłumiłam pisk zaskoczenia, słysząc głos Kierana, po czym obróciłam się, opuszczając obrączkę. Przytłumiony blask lampy gazowej rzucał miękkie cienie na jego twarz, gdy stał boso na progu namiotu, zgięty w pasie. Jedną ręką przytrzymywał zasłonę zakrywającą wejście.

– A co ty robisz? – zapytałam.

– Obserwuję, jak od trzydziestu minut łazisz tam i z powrotem...

– Jakie znowu trzydzieści minut? – Wypuściłam z rąk obręczkę, pozwoliłam jej opaść na klapę mojego płaszcza.

– Twoja niezdolność do oszacowania, ile czasu minęło, trochę mnie martwi. – Kieran odsunął się na bok. – Powinnaś odpoczywać. Ja powinienem odpoczywać.

– Przecież nikt cię nie powstrzymuje – mruknęłam, dobrze wiedząc, że to przeze mnie nie mógł spać. Bo kiedy ja spałam, spał i on. A kiedy nie mogłam zasnąć, on również nie był w stanie zmrużyć oka. Co oznaczało, że pewnie irytowałam go obecnie trzy razy bardziej niż zazwyczaj. Z tego powodu potupałam przed siebie – głośno i ostentacyjnie – i weszłam do namiotu, zginając się pod jego wyciągniętą ręką.

– Zapowiada się miła noc – mruknął Kieran.

*Nawet nie masz pojęcia*, pomyślałam. Strząsnęłam z siebie płaszcz, nie patrząc nawet, gdzie upadnie, po czym sama rzuciłam się na swoje pośłanie.

Kieran patrzył na mnie, puszczając klapę namiotu, która znów zasłoniła wejście. Podszedł do mnie powoli, zmuszony mocno garbić plecy.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Spróbujmy jeszcze raz. – Usiadł obok mojego pośłania i skrzyżował nogi. Wyglądało na to, że zimna, twarda ziemia w ogóle mu nie przeszkadzała. – Za chwilę zapytam cię, co się dzieje...

– Co już zrobiłeś.

– ...a ty udzielisz mi szczerzej odpowiedzi. – Pociągnął mnie za warkocz. – Prawda?

– Prawda. – Obróciłam głowę ku niemu, czując, jak na policzki wypełza mi rumieniec, a żołądek przewraca się raz za ra-

zem. Wbiłam wzrok w kołnierz jego tuniki. – Jestem głodna.

– Mogę ci przynieść... – Kieran nagle rozdziawił usta. – Och.

– No właśnie – wyszeptałam, spoglądając mu w oczy. – Wydaje mi się, że muszę się pożywić.

Kieran wpatrywał się we mnie.

– To dlatego rzuciłaś się przed chwilą na ziemię?

Zmrużyłam oczy.

– Wcale nie rzuciłam się na ziemię, tylko padłam na posłanie. Ale tak. Właśnie dlatego.

Jego usta drgnęły.

Zwęziłam oczy jeszcze bardziej.

– Nie śmieję się.

– Dobrze.

– I się nie uśmiechaj.

Jeden kącik jego ust wygiął się w górę.

– Poppy, to...

– Absurdalne. – Usiadłam tak gwałtownie, że Kieran szarpnął się do tyłu. – Wiem.

– Zamierzałem powiedzieć: „słodkie” – odparł.

Przewróciłam oczami.

– Nie ma nic słodkiego w tym, że jestem zmuszona wypić krew mojego dobrego druha, który jest zarazem moim doradcą i najlepszym przyjacielem mojego męża. Cała ta sytuacja jest niezręczna.

Kieran roześmiał się zduszonym głosem, więc zamachnęłam się, żeby uderzyć go w ramię, jak przystało dojrzałej, dorosłej osobie. On jednak złapał moją dłoń.

– Nie ma w tym nic niezręcznego oprócz twojego rzucania się gdzie popadnie.

– To żeś mi powiedział – mruknęłam, czując w gardle słodczy jego rozbawienia.

Lodowato niebieskie oczy Kierana zalsniły, gdy pochylił się nade mną i opuścił głowę.

– Potrzeba, którą czujesz, jest naturalna. W tym momencie może ci się taka nie wydawać, bo wciąż jest dla ciebie nowa, podczas gdy ja spędziłem wśród Atlantów całe życie. W pozywianiu się nie ma nic złego ani zawstydzającego. – Zajrzał mi w oczy. – Tak w zasadzie jestem z ciebie dumny.

– Dlaczego?

– Bo powiedziałaś mi, że czujesz głód – wyjaśnił. – Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to zrobisz. Zakładałem, że będziesz z tym zwlekać, dopóki nie osłabiesz albo nie spełni się jeszcze gorszy scenariusz.

– Dzięki – mruknęłam. – Chyba.

– To był komplement. – Kieran przesunął palce z mojego nadgarstka na dłoń. – Wiesz, szkoda, że miałaś więcej oporów przed tym niż przed poproszeniem mnie, żebym cię pogrzebał.

– Nie chciałam cię o to prosić. Ale...

– Wiem, wiem – westchnął. – Żywiłaś się już wcześniej krwią Casa, prawda? Nie licząc tego razu po Ascendencji?

Skinęłam głowę, spuszczając wzrok na nasze złączone ręce. Jego dłoń miała taki sam rozmiar jak dłoń Casteela, a skóra była tylko o kilka odcieni ciemniejsza.

– Na statku, gdy płynęliśmy do Oak Ambler – powiedziałam. – Ale nie czułam się wtedy tak jak teraz. Nie byłam głodna, nie miałam wyschniętego gardła i nie bolała mnie głowa. Oczywi-



ście nie mam pewności, czy te dolegliwości w ogóle się z tym wiążą.

– Cas czasami miewał bóle głowy. Zazwyczaj zanim dopadał go głód.

No cóż, to wszystko wyjaśniało.

– Kazał mi się wtedy pożywić na wszelki wypadek. Mam szczęście, że to zrobił, bo w przeciwnym razie pewnie zaczęłabym łaknąć krwi o wiele wcześniej.

– Często korzystałaś z eteru, zwłaszcza podczas swoich treningów, gdy byliśmy w Pompei. – Kieran ścisnął moją dłoń. – Podejrzewam, że gdyby nie te ćwiczenia, wytrzymałabyś dłużej.

– Wiem, że Casteel był w stanie obejść się bez krwi przez ponad miesiąc, jeśli nie był ranny, jadł porządne posiłki i... – Drżąc wessałam powietrze. – Myślisz, że pozwalają mu się tam pożywić?

Kieran spojrzał mi w oczy i nie odwrócił wzroku.

– Za pierwszym razem pozwalali.

– Ale też go głodzili. Do tego stopnia, że zabijał osoby, na których się pożywiał. Oboje o tym wiemy. I wiemy, jak ta świadomość go dręczy. – Zamknęłam oczy, czując nagły przypływ bólu. – Gdy przyśnił mi się po raz pierwszy, był chudszy i miał nacięcia na całym ciele. Za drugim razem już tak nie wyglądał, ale wydaje mi się... wydaje mi się, że zdołał wpłynąć na swój wygląd, bo wiedział, że spotykamy się we śnie, i zrobił to, bo nie chciał, żebym się martwiła.

– On też pożywił się na statku, prawda?

Potaknęłam.

– W takim razie w najgorszym wypadku minęło czterdzieści dni, od kiedy ostatnio wypił krew – stwierdził Kieran.

Raptownie poderwałam głowę.

– Liczysz dni?

– A ty nie?

– Tak – wyszeptałam.

Kieran uśmiechnął się, ale wyczułam w nim cierpką, gorzką rozpacz.

– Wiemy, że odniósł rany, ale jesteśmy już blisko. Prawie na miejscu. Nic mu nie będzie. Ocalimy go.

Ścisnęłam jego palce.

– Zdaję sobie sprawę, że wolałabyś raczej wypić krew Casa i naprawdę pragnąłbym, by on tu był. Z wielu powodów, Poppy. Ale niestety go nie ma, a ty musisz się pożywić. – Kieran uniósł drugą dłoń i objął mój policzek. Jego skóra była ciepła. – Nie tylko dla niego. Oczywiście on będzie cię potrzebował, kiedy już go uwolnimy, ale co ważniejsze, musisz pożywić się dla siebie. A zatem do dzieła. – Opuścił dłoń, którą trzymał przy mojej twarzy. – Dobrze?

– Dobrze. – Byłam w stanie to zrobić bez niepotrzebnej niezręczności. W końcu byłam królową. Wyprostowałam plecy. Byłam boginią. Napięłam ramiona. Dokonam tego bez poczucia zażenowania.

A przynajmniej większego niż do tej pory.

Kieran wciąż trzymał mnie za rękę, gdy sięgnął po sztylet leżący na stercie broni. Podniósł wąskie stalowe ostrze, które zazwyczaj nosił w bucie.

– Pożywanie się może wywołać silne emocje – przypomniał, zaglądając mi w oczy. – Nieważne, co będziesz czuła w jego trakcie. Liczy się tylko to, byś wiedziała, że wszystko to stanowi naturalną reakcję. Nie ma w tym żadnego wstydu. Żadnego osą-

dzania. Ja to wiem. Cas to wie. Ty również musisz to zrozumieć, Poppy.

Wszystko to było dla mnie nowe, ale miałam świadomość, że nigdy nie musiałam się niczego wstydzić przed Casteelem ani Kieranem. Poczułam, jak napięcie opada z mojego krzyża, a następnie z klatki piersiowej, choć do tej pory nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tam było. Pokiwałam głową, robiąc długi, powolny wydech.

– Jesteś przy mnie bezpieczna.

O tym też wiedziałam.

Kieran obrócił nasze złączone dłonie. Mój żołądek fiknął nieśmiało, gdy przyłożył ostrze do wewnętrznej strony swojego nadgarstka. Część mnie wciąż nie mogła uwierzyć w to, co działo się na moich oczach. W to, że tak wyglądało teraz moje życie. Inna część wciąż była tą samą osobą sprzed sześciu miesięcy, która nigdy w życiu nie rozważałaby aktu picia krwi i pewnie zwymiotowałaby odrobinę na myśl o pozywianiu się w ten sposób.

Ale to, kim byłam w przeszłości, nie mogło odwieść obecnej mnie od tego, co musiałam zrobić.

Nie byłam przyzwyczajona do pozywiania się. Ani do bycia królową lub boginią. Ani nawet do możliwości swobodnego podejmowania decyzji za siebie, a co dopiero za innych. Wciąż musiałam przywyknąć do wielu rzeczy i, jak ze wszystkimi pozostałymi, także w przypadku tej nie miałam zbyt wiele czasu do dyspozycji.

Po prostu musiałam to zrobić.

Kieran przycisnął ostrze do skóry i wykonał krótkie, prędkie cięcie wzdłuż swojego nadgarstka. Nie poruszył się, gdy w ranie wezbrała krew. Wzdrygnęłam się. Nie mogłam się przed tym

powstrzymać. Teraz trochę żałowałam, że nie mam kłów. Ugryzienie na pewno byłoby dla niego o wiele mniej bolesne. Ale jednak, skoro nie miałam pojęcia, co robię, moje zęby mogłyby poczynić większe szkody.

W dodatku to kilkucentymetrowe nacięcie przypominało mi rany na ciele Casteela, o czym również wolałabym nie myśleć.

Kieran uniósł nadgarstek, wciąż trzymając mnie za dłoń. Moje serce w którymś momencie zaczęło dudnić. Nie wiedziałam kiedy. Do moich nozdrzy dotarł zapach krwi, ale nie był ciężki i żelazisty. Nie, krew Kierana pachniała lasem. Woń była ziemista i głęboka, tak jak jego metryczka.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Że usta wypełni mi ślina? Zacznie burczeć mi w brzuchu? Nie doszło do żadnej z tych rzeczy. Wszystko było... *zwyczajne*. Nie potrafiłam tego opisać inaczej. Miałam wrażenie, że budzi się we mnie łagodnie nowy odruch uciszający obawy. Pradawna świadomość przejęła nade mną władzę, kierowała moimi ruchami. Pochyliłam głowę.

Posmakowałam niepewnie ciepłej krwi wargami, a potem czubkiem języka i poczułam dreszcz – napływ niemal tak intensywnych odczuć jak wtedy, gdy piłam z ciała Casteela. Ale krew Kierana przypominała jego metryczkę, była jak oddychanie ziemistym, leśnym powietrzem. Gdy tylko spłynęła przez moje gardło, nieubłagana suchość zniknęła, a moja klatka piersiowa rozgrzała się, co przypominało mi tę chwilę, gdy upija się pierwszy łyk whiskey. Owo ciepło odeгнаło na jakiś czas rozpanoszony we mnie chłód, który, jak się obawiałam, nie miał wiele wspólnego z potrzebą pożywienia się.

Powoli przymknęłam powieki. Gęsta, ciepła ciecz spływała coraz niżej, dotarła do żołądka i wtedy ogarnęła mnie gwałtowną chęć, by przywrzeć ustami do ręki Kierana i zacząć ssać naprawdę mocno. Drgnęłam, gdy ostre, wirujące mrowienie roze-

szło mi się po żyłach, po czym spowiło skórę. Miałam wrażenie, jakby... jakby moje zdrętwiałe ciało znów wracało do życia, chociaż nie zorientowałam się wcześniej, że straciłam w nim czucie.

– Musisz się napić. – Kieran zacisnął mocniej dłoń na moich palcach. – Nie tylko sączyć. A to właśnie robisz. Sączysz.

Oczywiście miał rację, co mnie poirytowało, ale i tak poddałam się temu pragnieniu, przyssałam się wargami do rany i zaczęłam pić, wciągając w siebie krew. Poczułam kolejny dreszcz, ożywczy i na swój sposób potężny. Inny niż te, które odczuwałam przy Casteelu, ale i tak wstrząsający. Ogarnął mnie wraz z najosobliwszą paletą kolorów – wirującymi odcieniami niebieskiej i zielonej barwy, które zatańczyły mi pod powiekami. Przełykałam, a napięcie odpływało z moich rąk i nóg. Kieran smakował ziemiście i surowo. Dziko. Zaczęłam pić jeszcze łapczywiej. Jego krew...

Nagle, wynurzywszy się z feerii barw, przed oczami stanął mi obraz dwóch młodych mężczyzn. Brodzili w mętnej wodzie, nadzy do pasa i z podwiniętymi do kolan nogawkami spodni. Rozradowani. Śmiali się, zginając plecy i zanurzając dłonie w wodzie, gdy próbowali łapać ryby. Choć byli szczuplejsi niż obecnie, a na ich skórze nie było jeszcze śladów życia, jakie wiedli, natychmiast poznałam, że to Casteel i Kieran. Wspomnienie z czasów ich młodości, być może tuż przed Selekcją mojego męża lub zaraz po niej.

*Casteel wyprostował się gwałtownie, ściskając w rękach trzępczącą się rybę.*

*– Myślałem, że z nas dwóch to ty jesteś wybitnym myśliwym – zakpił.*

*Kieran wybuchnął śmiechem, popchnął go i w jakiś sposób obaj wylądowali w wodzie, podczas gdy ryba uciekła, odzyskawszy wol-*

ność.

Wtedy obraz rozpadł się i rozwiął jak dym. Dostrzegłam przebliski innych scen, pojawiających się i znikających zbyt prędko, bym zdołała poznać, czego dotyczą, bez względu na to, jak bardzo się starałam. A potem zobaczyłam płomienie.

Ognisko.

Nocne niebo pełne migoczących gwiazd i wirujące, wyginające się cienie. Usłyszałam oszałamiającą, upajającą muzykę. To była plaża w Zatoce Saiona. Uczepiłam się tego wspomnienia. Pchana ciekawością, otworzyłam szerzej zmysły i podążyłam za tańczącymi gwiazdami i dymem, aż zobaczyłam... siebie.

Siedziałam na piasku w tej zachwycającej kobaltowoniebieskiej sukni, w której czułam się niemal tak piękna jak wtedy, gdy Casteel patrzył na mnie w swój szczególny sposób, wyrażając wzrokiem pasję i ogrom miłości, którą mnie darzył. Mój mąż tulił mnie w ramionach, a ja opierałam się plecami o jego klatkę piersiową.

Czułam pulsowanie własnej krwi i choć w dalekim zakątku umysłu kołatała mi się myśl, że powinnam zamknąć zmysły i wydostać się ze wspomnienia Kierana, to jednak nie byłam w stanie tego zrobić.

Nie... nie chciałam tego przerywać, gdy obserwowałam, jak Casteel pochyla głowę nad moją szyją i wsuwa dłoń pod zwiewne fałdy sukni, między moje uda. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy patrzyłam na siebie reagującą na dotyk, kręcącą biodrami ciasne kółka. Ten widok był równie dekadentcki, jak i skandaliczny... atrakcyjny, rozpustny i wyzwolony.

Wszystko na tej plaży wydawało się *wyzwolone*.

A Kieran... nie tylko widział, że obserwowałam jego i Lyrę, ale też... sam *patrzył*. Korzenny smak podniecenia wypełnił mi gar-

dło. Żyły. Mój żołądek zaczął wywijać fikołki, co przypominało mi stanie zbyt blisko krawędzi przepaści, jako że to nie była jedyna rzecz, którą widziałam... i *czułam* we wspomnieniu Kierana. Patrzyłam, jak Casteel skubie skórę na mojej szyi, po czym unosi głowę i przyciska usta do tego miejsca, by złagodzić pieczenie. On też obserwował to, co się działo. Pulsowanie krwi rozeszło się po mojej klatce piersiowej, brzuchu i...

– Taka ciekawska – mruknął Kieran.

Tracąc zaczepienie w jego wspomnieniu, otworzyłam gwałtownie oczy i zerknęłam na niego. Miał przymknięte powieki i rozluźnioną twarz. Pełne usta wyginał w lekkim, prawie niewidocznym uśmiechu.

– Powinienem był wiedzieć, że okażesz się wścibska – ciągnął, ale nie wydawał się zły, tylko rozbawiony. Mówił też tak, jakby dopiero co się obudził.

Jak przez mgłę zdałam sobie sprawę, że nie trzymał już mojej dłoni. To ja ścisnęłam jego rękę tuż pod miejscem, gdzie przyssałam się wargami do skóry.

Kieran uniósł gęste rzęsy i spod ciężkich powiek skrzyżował ze mną spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– W twoich tęczęwkach jest tak dużo srebra. – Musnął mój policzek czubkami palców. – Prawie nie widzę już w nich zieleni.

Mając wciąż otwarte zmysły, wyczułam, że pod smakiem jego krwi kryło się coś dymnego. Nie byłam pewna, czy wiązało się z obecną chwilą, czy też czymś z przeszłości, ale wiedziałam, że powinnam była zamknąć zmysły, zanim dotarły do mnie te wrażenia. Zrobiłam to więc teraz i pomyślałam...

Pomyślałam, że powinnam przestać. Tyle wystarczyło. Uczucie suchości w moim gardle zniknęło. Mój żołądek nie skręcał

się już z dręczącego bólu. Wszystkie moje zmysły wydawały się wyostrzone, ale także rozluźnione. Zaspokojone. Podejrzewałam, że Kieran wiedział, że wypłam dość, ale mimo to mnie nie powstrzymywał. Powoli zdałam sobie sprawę, że nie zamierzał tego zrobić. Nie pozwoliłby mi wyssać zbyt wiele krwi Casteela, tak jak po mojej Ascendencji, ale sam? Tak jak Casteel, pozwoliłby mi pić do woli.

A jakaś maleńka cząstka mnie pragnęła pożywiać się dalej. Utonąć w ziemistym smaku. Ale przecież nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam go osłabić. Oderwałam usta od jego ręki.

– Dziękuję – szepnęłam.

Jego klatka piersiowa uniosła się w głębokim oddechu.

– Nie musisz mi dziękować, Poppy.

Moje serce wciąż było rozedrgane, tak samo jak całe ciało. Czułam się zgrzana, jakby sweter, który miałam na sobie, był niemal zbyt gruby. Nie tak rozpalona jak z Casteelem, gdy miałam wrażenie, że płonę żywym ogniem. Teraz było inaczej. To uczucie bardziej przypominało przyjemne zamroczenie tuż przed zapadnięciem w sen.

Wciąż trzymałam rękę Kierana i nie wiem, co mnie do tego podkusiło, ale odniosłam się do obrazów, które widziałam. Może sprawiła to krew albo wrażenie, że było mi lżej i cieplej, że byłam mniej pusta.

– Zobaczyłam twoje wspomnienia. Zapomniałam, że może do tego dojść. – Obserwowałam uważnie jego twarz. – Widziałam ciebie i Casteela, gdy byliście młodsii...

– ...i próbowaliśmy łapać ryby gołymi rękami – dokończył za mnie. – Malik rzucił nam wyzwanie. Sam nie wiem, dlaczego pomyślałam akurat o tamtym dniu. Po prostu wpadł mi do gło-



wy. – Kieran umilkł na chwilę. – Ale to nie była jedyna rzecz, jaką widziałas.

– Nie.

Na jego obliczu nie było śladu zażenowania. Ani odrobiny wstydu.

– Zaraz powiem coś, co cię rozzłości.

Nie sądziłam, bym była teraz w stanie czuć irytację.

– Co takiego?

– Gdy zdałem sobie sprawę, że jesteś w mojej głowie, poszukałem innego wspomnienia – powiedział, a mnie zastanowiło, czy te gwałtowne urywki obrazów, których nie mogłam złapać, odzwierciedlały moment, gdy przeszukiwał swoją pamięć. – Specjalnie pomyślałem o tej plaży. Zakładałem, że cię tym zaszokuję.

– Dupek – mruknęłam.

– Ale widzisz – ciągnął, jakby mnie nie usłyszał. – Wydaje mi się, że wcale cię nie zszokowałem. Wydaje mi się, że byłaś *zaintrygowana*.

Myliłam się.

Byłam *całkowicie* zdolna do poirytowania. Już chciałam go puścić, gdy zauważyłam, że z rany wciąż sączyła się krew.

Przysunęłam palce do rozcięcia, które sam zrobił, i po moich rękach rozeszło się mrowiące ciepło, dość podobne do uczucia, które wzbudziła we mnie jego krew. Skórę Kierana spowił miękki, srebrzysty blask i wpłynął do rany.

Wilkiak drgnął lekko.

– Co za... dziwne uczucie.

Zdałam sobie sprawę, że to był pierwszy raz, gdy go uleczyłam.

– Niemiłe?

– Nie. – Poruszył gardłem, przełykając ślinę.

– Miejmy nadzieję, że już nigdy więcej nie będziesz musiał go doświadczyć. – Puściłam jego rękę, a on spojrzał na swój nadgarstek. Została na nim jedynie wąska strużka krwi. Kieran wytarł ją prędko, odsłaniając bladoróżowy ślad, który do rana powinien zniknąć.

– Nie zamierzasz w żaden sposób odnieść się do tego, co powiedziałem o twoim zaintrygowaniu? – zapytał.

– Nie. – Przesunęłam się z powrotem na swoje posłanie i ułożyłam na boku.

Kieran wyszczerzył zęby, podnosząc na mnie wzrok znad swojej ręki.

– I będziesz udawać, że nie wiesz, że obserwowałam cię i Casteela, podczas gdy wy obserwowaliście nas?

– Tak. – Zamknęłam oczy. Moje serce biło teraz spokojniej, pulsowanie krwi również zwolniło. – A swoją drogą, nie musisz mi dziękować. No wiesz, za uleczenie twojej rany.

Usłyszałam ciche prychnięcie i poczułam, że się poruszył. Potem rozległo się pstryknięcie gaszonej lampy i szelest, gdy się rozbierał. Kilka chwil później poczułam, jak ułożył się koło mnie w swojej wilczej postaci. Zapadłam w sen i spałam głęboko.

Ale nie znalazłam Casteela.



Gdy ruszyliśmy w dalszą drogę na zachód, a potem na południe, szarość świtu dawno już ustąpiła miejsca promieniom słońca. Zapadnięta, nieutwardzona droga znana jako Zachodni Szlak wiodła przez gęsto zalesione tereny graniczące z zewnętrznymi Zaporami Trzech Rzek z jednej strony i Białego Mostu z drugiej.

Kieran i ja jechaliśmy obok wozu kierowanego przez Reavera. Większą część poranka spędziliśmy w milczeniu. Wszyscy troje byliśmy czujni i spięci. Minęliśmy już jedną grupę łowców. Trzymałam głowę spuszczoną pod kapturem peleryny i kapeluszem z szerokim rondem, a otwartymi zmysłami sprawdzałam, czy któryś z nich nie nabiera czasem podejrzeń. Nic takiego się jednak nie stało. Łowcy skinęli nam głowami i popędzili dalej, bardziej skoncentrowani na dotarciu do swojego celu niż przypatrywaniu nam się zbyt uważnie. Nikt nie chciał zbyt długo trzymać czasu poza Zaporą, nawet jeśli do zmroku wciąż zostało wiele godzin.

Zerknęłam na Kierana. Obserwował drzewa. Gdy obudziłam się tego ranka, nie było między nami żadnej niezręczności ani dziwnych uczuć. Oczywiście nie udawałam, że wcale się na nim nie pożywiłam, ale po prostu nie było potrzeby poruszać tego tematu. Popatrzyłam tam gdzie on i zmrużyłam oczy, by zobaczyć cokolwiek pośród lśniących liści. Tego ranka padało. Niezbyt długo, ale wystarczająco, by na drodze powstały kałuże. Między drzewami dostrzegłam tereny pod Zaporą, wykarczowane pod uprawy. Tu i ówdzie widać było rolników zginających plecy podczas pracy na polach.

– Czy to dzieci? – zapytał Reaver, gdy również sprawdził, na co patrzymy.

Ludzie byli zbyt daleko, bym mogła mieć pewność.

– Możliwe, to dość powszechne.

– Nie powinny być teraz w szkole?

– Nie wszystkie dzieci otrzymują edukację – powiedziałam, pojmując, że Reaver nie miał pojęcia, jak wyglądało życie w Solis. – Tylko ci, których na to stać, posyłają swoje dzieci do szkoły, a takich osób nie ma zbyt wiele. Dlatego większość dzieci zaczyna pracować, niektóre już w wieku dziesięciu lat. Trafiają na pola, dopóki nie wyuczą się jakiegoś zawodu albo nie zechcą szkolić się na strażników Zapory.

– To... – Reaver umilkł.

– Okropne? – dokończyłam za niego.

– A jak to wygląda w Atlantii? Tak samo?

– W Atlantii jest zupełnie inaczej – odparł Kieran. – Wszystkie dzieci są kształcone.

– Bez względu na zamożność? – drążył draken.

– U nas nie ma aż takich podziałów na biednych i bogatych jak w Solis. Atlantia dba o swoich poddanych bez względu na to,

czy są w stanie pracować i jaki mają zawód lub umiejętności.

– A jak jest w Ilizjum? – Pokierowałam Mroźnego dookoła dość sporej wyrwy w drodze.

– Zależy, w jakiej części – rzekł Reaver. – I od tego, co uważasz za piękne, a co za straszne.

Zmarszczyłam czoło, ale zanim zdążyłam go poprosić, by mi to wyjaśnił, powiedział:

– Wygląda na to, że świat śmiertelników nie zmienił się aż tak bardzo od mojej ostatniej wizyty.

Uniosłam brwi.

– Byłeś tu już wcześniej?

Draken pokiwał głową.

– W czasach, gdy miejsce, do którego zmierzamy, nosiło nazwę Lasanii.

– Lazania? – Kieran zmarszczył czoło. Ja również. Gdzie już wcześniej widziałam to słowo?

– Nie. Nie powiedziałem „lazania”, tylko „Lasania”. La-sa-ni-ja – zdenerwował się Reaver.

– Brzmiało zupełnie jak „lazania” – mruknął Kieran. – Jak tu było w czasach przed twoim zaśnięciem? W tej Lasanii, o której mówisz?

Draken zapatrzył się na drzewa. Kanciaste rysy jego twarzy były pograżone w cieniu rzucanym przez rondo kapelusza.

– Nie odwiedzałem często świata śmiertelników. Tylko kilka razy, gdy było to konieczne. Ale wydaje mi się, że było bardzo podobnie jak teraz. Jak w Solis. To tutaj przyszła na świat Małżonka Nyktosa. Była kiedyś księżniczką, prawdziwą następczynią tronu.

Otworzyłam usta tak szeroko, że moja szczeka prawie wyta-  
plała się w błocie.

– Co takiego?

– Małżonka Nyktosa była śmiertelniczką? – Kieran był rów-  
nie zaskoczony jak ja.

– Po części – sprostował Reaver, śledząc wzrokiem wielkie  
stado ptaków, które przeleciało nam nad głowami.

– Czy to w ogóle możliwe, by ktoś był po części śmiertelni-  
kiem? – rzekłam z powątpiewaniem.

– Tak, w ten sam sposób co ty – wytknął Reaver.

Och. No cóż. Tu mnie miał.

Wychyliłam się do przodu, spoglądając na drakena siedzące-  
go na koźle wozu.

– A w jaki sposób ona była po części śmiertelna, Reaverze?

Draken westchnął ciężko, jakby uważał, że powinniśmy już  
posiadać tę wiedzę.

– Przyszła na świat, mając w sobie żar Pierwotnego Życia.

– Cóż – rzekłam, przeciągając słowo. – To zabrzmiało o wie-  
le sprośniej, niż pewnie miało.

Reaver prychnął.

– Co to w ogóle znaczy? – drążył Kieran, a ja pomyślałam, że  
to było do tej pory najbardziej uprzejme pytanie do Reavera  
w jego wykonaniu.

– To znaczy, że urodziła się, mając w sobie esencję prawdzi-  
wego Pierwotnego Życia – odparł Reaver, nic w ten sposób nie  
wyjaśniając. – I nie, nie mówię o tych okruszkach, które znaj-  
dują się w trzecich synach i córkach. To był żar czystej mocy.

Potrząsnęłam głową.

– Dlaczego po każdej rozmowie z tobą mam tylko więcej pytań?

– To mi wygląda na twój osobisty problem – oznajmił draken.

Kieran wydał z siebie odgłos, który zabrzmiał podejrzenie podobnie do zdławionego śmiechu. Obróciłam się gwałtownie w jego stronę, a on natychmiast przybrał niewinną minę.

– Uwaga. – Reaver zeszywniał. – Na drodze przed nami jest następna grupa.

Spojrzałam na szlak, lecz ujrzałam na nim jedynie cętki światła.

– Czy to kolejni łowcy?

– Nie wydaje mi się. – Kieran nasłuchiwał, przekrzywiwszy głowę. – Mają zbyt wiele koni.

– Jakim cudem w ogóle cokolwiek stąd słyszycie? – mruknęłam, mrużąc oczy i wpatrując się w... nic.

– To zdecydowanie o wiele większa kompania – powiedział Reaver, gdy druga chmara ptaków zerwała się do lotu.

– Czy to mogą być żołnierze? – Nakazałam Mroźnemu zwolnić kroku. Do tej pory żadnych nie napotkaliśmy, co oznaczało, że Krwawa Korona przerzucała oddziały Morzem Wełnistym lub zdążyły już one przybyć i rozlokować się za Zaporami. Ostatnia opcja, że władcy opuścili swoje miasta, wydawała się nierealna.

– Daj mi chwilę. – Kieran przekazał mi wodze swojego konia. – Zobaczę, czy uda mi się do nich podkraść.

– Uważaj na siebie.

Kieran skinął głową, prędko zsunął się z siodła, po czym zniknął wśród drzew i zarośli.

– Mam nadzieję, że bliżej nich będzie poruszał się ciszej – skomentował oschle Reaver.

– Nic się nie bój.

Zanim Kieran wrócił, minęło kilka minut, które dłużyły mi się niczym wieczność.

– To bez wątpienia żołnierze. Dwa albo trzy tuziny – oznajmił. Serce podskoczyło mi w piersi. – Są tam, gdzie las się przeredza.

Skierowałam wzrok na drogę. Dwa lub trzy tuziny to było sporo.

– Mogę ich po prostu spalić.

Obróciłam głowę ku Reaverowi.

– Nie.

– Ale to szybki sposób.

– Absolutnie nie ma mowy.

– Pozwól, że się tym zajmę. – Draken poruszył się, by zsiąść z wozu.

– Reaverze, nie możesz zmienić się w smoka i zacząć palić ludzi.

– Dlaczego nie? To dobra zabawa.

– Nie, to nie jest dla nikogo dobra zabawa...

– Dla mnie jest.

– Zostań na wozie – rozkazałam mu. – Twoje przemiany i podpalanie rzeczy dookoła zaalarmują wszystkich, że mamy ze sobą drakena. Jeśli Isbeth nauczyła Vessę, jak korzystać z pierwotnej magii, to sama również może jej użyć, by zabić pozostałe przy życiu drakeny – przypomniałam mu. – A tak może jej się wydawać, że żaden nam już nie został.

– Niech ci będzie – burknął Reaver.



– Mam pomysł – oznajmił Kieran. – Na dłuższą metę nie zdołała zbyt wiele, ale może trochę pomoże. Bo gdy żołnierze zbliżą się do ciebie, poznają, że nie jesteś łowczynią.

Zobaczą też moje blizny.

Kieran przykucnął, a ja obserwowałam ze zdumieniem, jak zanurza dłonie w kałuży.

– Błoto na twarzy nie będzie zbyt miłe, ale zapewni ci odrobinę kamuflażu, o ile nikt nie będzie zbyt uważnie patrzył ci w oczy.

Srebrzystobiałej aury za moimi źrenicami faktycznie nie dało się ukryć, ale to było lepsze niż nic. Wychyliłam się z siodła i zamknęłam oczy, a Kieran uniósł ku mnie rękę. Maż, którą rozsmarowywał po moim czole, policzkach i podbródku, nie była przyjemna w dotyku. Nie śmiałam oddychać zbyt głęboko, na wypadek gdyby nie składała się jedynie z deszczówki i błota.

Kieran zrobił to samo ze swoim obliczem. Nie zaoferował za to mazistej maseczki Reaverowi, a ja nie byłam pewna, czy spowodowało to spojrzenie, jakie posłał mu draken, czy też fakt, że cała sytuacja wyglądałaby o wiele bardziej podejrzanie, gdybyśmy wszyscy byli pokryci błotem.

– Są już prawie przy nas – ostrzegł Reaver.

Kieran wziął ode mnie wodze i wspiął się z powrotem na swojego wierzchowca. Wychylił się ku mnie i pociągnął w dół skraj mojego kapelusza. Nasze spojrzenia się spotkały. Odezwał się cicho:

– Czy to, co powiedziałaś Reaverowi, dotyczy również ciebie?

Esencja zapulsowała mocno w mojej piersi.

– Mam nadzieję, że nie będę zmuszona podjąć tej decyzji, ale jeśli do tego dojdzie, i tak nie będę rzucać się w oczy aż tak bardzo jak nasz pan „Spalę Wszystkich”.

Reaver prychnął.

– Nie pozwolę, żeby nas pojмали – zapewniłam Kierana, wytrzymując jego spojrzenie. – Ale pamiętaj, o co cię prosiłam.

Wiedział, co miałam na myśli. Jeśli użyję eteru i ogarnie mnie morderczy szal, a ja nie zdołam go okiełznać, obiecał, że mnie powstrzyma.

Kieran zacisnął mocno zęby, ale pokiwał głową, prostując się w siodle. Podniosłam wzrok na drogę, wciąż trzymając opuszczony podbródek. Prawa dłoń Reavera spoczywała swobodnie na rękojeści miecza, który miał schowany między dwoma siedzeniami na koźle.

– Bez względu na to, co się stanie, nie zmieniaj postaci. – Popatrzyłam na drakena. – Nie ujawniaj, kim jesteś.

Nie wydawał się zadowolony, ale skinął głową.

Narastający tętent kopyt sprawił, że moje serce zatłukło o żebra, a eter zawibrował w odpowiedzi, szemrząc w moich żyłach. Zza zakrętu wyłoniły się ochlapane błotem konie. Zobaczyłam karmazynowo-białe zbroje żołnierzy, każdą z pasującą tarczą z wygrawerowanym godłem Krwawej Korony. Esencja napierała na moją skórę, podpowiadając, że mogę zakończyć ten konflikt, jeszcze zanim się rozpocznie. Mogłam to zrobić po cichu. Złamać karki żołnierzy wyłącznie za pomocą woli. Wtedy moglibyśmy przejechać koło nich, jak gdyby nigdy nic.

Ale to nie byłoby nic.

Zabiłabym ludzi, którzy jeszcze nie stanowili dla nas definitywnego zagrożenia. Taki czyn zostałby odkryty i wywołałby pytania, które z kolei mogłyby doprowadzić do naszego wykrycia. Poza tym sprawiłby, że ta dziura w moim wnętrzu stałaby się jeszcze zimniejsza.

– Stać! – zawołał jeden z żołnierzy z hełmem ozdobionym kitą z pofarbowanego na czerwono końskiego włosia. Rycerze nosili takie same. Ale jako że ten człowiek był śmiertelnikiem, oznaczało to, że miał wysoką rangę. Najprawdopodobniej porucznika.

Usłuchaliśmy, tak jak zrobiliby to łowcy, gdyby wojskowy o ważnej pozycji wydał im rozkaz.

Porucznik podjechał bliżej, miał po bokach trzech żołnierzy bez kit na hełmach. Większość jego twarzy zasłaniał komin ze szparą na oczy, uszyty z cienkiego, czarnego materiału. Mężczyzna zerknął na Reavera, po czym skupił się na nas.

– Skąd i dokąd jedziecie?

– Z Nowej Przystani, panie oficerze. A zmierzamy na Wierzbowe Równiny – skłamał Kieran bez mrugnięcia okiem. – Kazano nam dostarczyć najnowszą partię whiskey.

Sięgnęłam zmysłami ku porucznikowi i poczułam w gardle słony smak – albo podejrzliwość, albo ostrożność. Obie reakcje były naturalne.

Dowódca pozostał przy Kieranie, a jeden z jego podkomendnych podjechał do wozu.

– Trzech łowców do ładunku whiskey? To raczej o jednego za dużo.

– No cóż, panie oficerze – odparł Kieran. – Niektórzy powiedzieliby, że i pół tuzina to za mało, by strzec tak cennego ładunku jak ten trunek.

Jeden z żołnierzy zarechotał ochryple, a drugi uniósł plandekę z tyłu wozu i skinął głową swojemu dowódcy.

Przygryzłam wnętrze wargi, gdy wsadził rękę do środka i zaczął sprawdzać skrzynki. Schowaliśmy broń bliżej woźnicy, ale

nawet gdyby wojskowi ją znaleźli, nikt by się znanadto nie zdziwił.

– Mamy nadzieję dotrzeć do Wierzbowych Równin przed zmrokiem – dodał Kieran. Wyczułam, że nieufność porucznika wzrosła, więc wsunęłam prawą dłoń pod połę płaszcza. Zaciśnęłam palce na rękojeści wilkłacznego sztyletu... tak na wszelki wypadek.

Dowódca skierował swojego konia naprzód.

– O, nie wątpię.

Zesztywniałam, gdy od strony Reavera dobiegło mnie niskie, przydymione warknięcie. Wyglądało na to, że nikt inny go nie usłyszał. Zerknęłam na drakena, ale on utkwiał wzrok w poruczniku.

Ścisnęłam mocniej wodze Mroźnego, bo jeden z żołnierzy przyjrzał się baczniej Kieranowi. Był starszy, zapewne w czwartej lub piątej dekadzie życia, co było niezwykle jak na kogoś, kto spędzał choćby niewielką ilość czasu poza Zaporą.

– A tobie co się stało?

– Natknęliśmy się w środku nocy na grupę Kravenów – odparł Kieran. – Zrobił się mały bałagan.

Żołnierz skinął głową, a porucznik podjechał jeszcze bliżej i przeniósł wzrok z Kierana na mnie. Siedziałam nieruchomo w siodle.

– A ty jesteś trochę nieśmiała, co? Za bardzo się boisz podnieść wzrok i spojrzeć wyższemu rangą wojownikowi w oczy, a mimo to znajdujesz się poza Zaporą? – Porucznik mlasnął cicho językiem z dezaprobatą. – W dodatku w tak młodym wieku.

Gapił się na mnie, a we mnie wezbrał niepokój. Choć miałam pochyloną głowę, czułam na sobie jego wzrok.

Porucznik gwałtownie wyciągnął rękę i pstryknął palcami przed moją twarzą. Fala kłującego gorąca zalała mi skórę.

– Patrz na mnie, jak do ciebie mówię.

Usta wypełnił mi kwaśny gniew. Przesunęłam wzrokiem w górę po czarnej tkaninie, aż zobaczyłam stalowoszare oczy.

Długi moment pełnej napięcia ciszy się przeciągał. Drugi żołnierz zawrócił konia. Porucznik wpatrywał się we mnie, a jego oczy rozszerzały się powoli. Po tym poznałam, że dostrzegł blask za moimi źrenicami. Emocje mężczyzny zatkały mi gardło. Nieufność ustąpiła krótkiemu wybuchowi musującego podziwu, a potem skazie gorzkiego strachu.

– Na bogów – wymamrotał i już wiedziałam, że przejrzał nasze marne przebrania. – Zwiastun...

Rzuciłam się naprzód, jednym szybkim ruchem wyciągając sztylet z pochwy. Porucznik miał idealnie wyćwiczone odruchy, ale był śmiertelnikiem, a ja nie. Zdołał dobyć miecza, lecz już nic poza tym. Wbiłam mu ostrze w gardło przez okrywający mu szyję materiał, a jego słowa utonęły w mokrym gulgocie.

– To za pstrykanie mi palcami przed twarzą. – Wyszarpnęłam sztylet z ciała. Porucznik sięgnął ręką do szyi, po czym zwalił się z siodła na błotnistą drogę, gdzie legł na boku.

Wtedy wybuchł swoisty, kontrolowany chaos. Reaver obrócił się w pasie i rzucił wąski nóż. Ostrze trafiło w żołnierza blisko mnie, zanim ten zdołał zareagować na zgon swojego dowódcy. Kieran w mgnieniu oka zeskoczył z konia i dopadł drugiego z nich. Złapał go za ramię i ściągnął z wierzchowca.

– Czy teraz mogę ich spalić? – zapytał Reaver, gdy pozostała część oddziału wkroczyła do akcji. Kilku napastników pogalopowało w naszą stronę. Ostrze błysnęło w słońcu, gdy Kieran

przeciągnął nim po gardle powalonego mężczyzny, po czym wskoczył na jego konia.

– Nie. – Zsunęłam się z Mroźnego i wylądowałam na zgiętych nogach, chowając wilkłaczy sztylet do pochwy. – Żadnego palenia.

– Psujesz całą zabawę. – Draken sięgnął w dół i wyciągnął kuszę. Nawet nie wiedziałam, że ją tam chował. Ja z kolei chwyciłam przypasany do biodra krótki miecz.

Reaver wstał z kozła z kuszą w ręku. Wystrzelił błyskawicznie kilka razy i zabił garść żołnierzy z godną pozazdroszczenia precyzją. Piechurzy z oddziału rozbiegli się za uciekającymi końmi. Sparowałam potężny cios barczystego przeciwnika, o wiele większego ode mnie. Zderzenie naszej broni wstrząsnęło moją ręką. Wojownik się roześmiał. Chrząknęłam, gdy esencja zmieszła się z moją wolą, po czym użyłam jej, by lekko pchnąć tego zwalistego jak góra człowieka. Nic, co wymagałoby zbyt wiele energii. Żołnierz zaszurał nogami po ziemi, sunąc o kilka kroków do tyłu. Wybałuszył widoczne nad kominem oczy.

Zrobiłam to, co Vikter wpoił mi podczas naszych licznych treningów. Odcięłam się. Od wszystkiego. Zamknęłam zmysły. Odsunęłam od siebie lęk, że Kieran lub Reaver mogą popełnić błąd i zginąć. Że mogą zostać ranni lub jeszcze gorzej, zanim zdołam do nich dotrzeć. Stłumiłam emocje, gdy mężczyzna przede mną zachwiał się do tyłu, próbując złapać równowagę. Zrobiłam to, czego nauczył mnie Vikter. Ale tym razem zawałczyłam tak, jakby każdy oddech moich przyjaciół mógł być ich ostatnim. Zgięłam nisko kolana, oparłam wolną dłoń na wilgotnej ziemi i zrobiłam wykop, by podciąć wrogowi nogi. Padł z jękiem w błoto.

Nagle, gdy podnosiłam się z ziemi, tuż obok pojawił się Kieran i wbił miecz w jego ciało tuż nad nadgarstkiem. Przekręcił

szybko ostrze, po czym spojrział mi w oczy.

– Musimy się stąd zabierać.

– Zgadzam się. – Zerknęłam na Reavera, który powalił właśnie kolejnego przeciwnika brutalnym ciosem w głowę.

– Jada następni – ostrzegł mnie Kieran, wyciągając swój miecz z pleców żołnierza.

Gwałtownie poderwałam głowę. Przed nami zza zakrętu wyłoniła się grupa pędzących wojowników. Z ich ramion spływały powiewające białe peleryny Gwardii Królewskiej. Ich obecność zdecydowanie nie wróżyła nam dobrze. Przebiegłam w myślach wszystkie nasze opcje. Musieliśmy szybko stąd uciekać, co oznaczało porzucenie wozu. To mogło się później okazać problemem, ale zajęlibyśmy się nim we właściwym czasie.

Ruszyłam naprzód drapieżnym krokiem i zbliżyłam się do atakującego żołnierza, ale wygięłam się, by uniknąć ciosu miecza. Okręciłam się, gdy strzała bzyknęła koło mojej głowy i utkwiała w boku naszego wozu, z drzewcem drżącym od impetu. Wbiłam miecz w pierś napastnika między płytami jego zbroi. Zawirowałam, chwyciłam następnego za hełm, szarpnęłam mu głowę do tyłu i poderżnęłam mu gardło. Potem puściłam go, a on runął na twarz. Kolejna strzała przecięła powietrze i wbiła się w ziemię przede mną.

Zatrzymałam się gwałtownie i poczułam tak, jakby ktoś wycisnął mi powietrze z płuc, bo zobaczyłam grot – czarny i błyszczący.

*Cienisty kamień.*

Błyskawicznie przeniosłam wzrok na Królewskich Gwardzistów, którzy opadli na nas całą chmarą. Następny pocisk świsnął w powietrzu, niemal trafiając Reavera. Ekspłodowała we mnie furia i zmieszała się z eterem. Kieran z przekleństwem na

ustach skoczył na gwardzistów, a ja wezwałam pierwotną esencję. Odpowiedziała natychmiast, zalała mi skórę i zabarwiła skraj pola widzenia na srebrno. Opuściłam miecz i ruszyłam naprzód. Mijając Kierana, odrzuciłam broń na bok. Eter wylewał się ze mnie, pokrywał błotnistą ziemię falującym światłem... światłem poprzetykanym smugami wirującego *cienia*. Moja wola połączyła się z esencją Pierwotnego, gdy pierwszy szereg Królewskich Gwardzistów dotarł do nas z uniesionymi mieczami.

Ich głowy, jedna po drugiej, szarpnęły się ostro w bok. Razem pięć. Miecze wypadły z nagle bezwładnych dłoni, a mężczyźni runęli na ziemię wraz z nimi, martwi, zanim jeszcze osunęli się z siodeł. Konie minęły nas w galopie, a Kieran krzyknął coś...

Koło mojego obojczyka wybuchnął palący ból, który odrzucił mnie o krok do tyłu. Wessałam powietrze do piekącego gardła i spuściłam wzrok. Z ramienia wystawała mi strzała.

Eter zapulsował we mnie gwałtownie, dopasował się rytmem do fal bólu promieniującego z mojej ręki. Pierwotna esencja wypełniła każdą komórkę i wolną przestrzeń w moim ciele, zalała mi gardło tym cienistym, dymno-słodkim smakiem. Smakiem *śmierci*.

Tym właśnie się stałam.

Śmiercią.

Zwiastunem, jak nazwał mnie porucznik.

– O kurwa – mruknął gdzieś za mną Reaver.

Chwycałam za drzewce strzały, wyszarpnęłam grot z ciała i nie poczułam niczego. Wykrzywiłam wargi dopiero wtedy, gdy zobaczyłam cienisty kamień i kapiącą z niego krew... moją krew. Esencja strzeliła z moich palców i pochłonęła strzałę, spopieliała



najpierw drzewce, a potem wsączyła się w grot i rozsadziła go od środka.

Droga pod moimi stopami zatrzęsała się i pękła. Ze szczeliny wyprysnęły grube korzenie, rozwijające się i wczepiające w błoto. Ziemia jęczała, a powietrze wypełnił ciężki zapach krwi i żywej gleby. Z góry padł na mnie cień rosnącego krwawnika o błyszczącej, szarej korze. Na nagich gałęziach wykwitły małe pąki, po czym rozpostarły się w jaskrawoczerwone liście.

Dotarł do mnie Kieran. Usłyszałam krzyki i rozkazy, by strzelać. Reaver walczył z Królewskimi Gwardzistami wypadającymi spomiędzy drzew. A potem kolejny głos przebił się ponad cały ten zgiełk. Napominający o rozwagę. Żądający, by gwardziści się wycofali. Miałam wrażenie, że *niemal* go rozpoznaję.

Uniosłam głowę i obrzuciłam wzrokiem żołnierzy. Dostrzegłam przy drodze łucznika, kuczał koło pnia. Zwąziłam oczy i znów wezwałam moją wolę. Szyja łucznika wykręciła się w jedną stronę, a jego ciało w drugą. Pękła kość i męczyzna zwałił się na bok. Gdy upadał, wypuścił strzałę z łuku, a ta trafiła w jednego z Królewskich Gwardzistów. Rozległ się ostry krzyk bólu. Eter kłębił się dziko wokół mnie, wił się między moimi nogami, podrywał się z ziemi i wznosił ku olbrzymim dębom. A ta zimna, bolesna pustka wewnątrz mnie rosła i rosła. Skierowałam uwagę na kolejną grupę jadących ku nam ludzi. Gorycz ich strachu, paląca kwaśność gniewu i słona determinacja rozpostarły się wokół i wypełniły tę ziejącą we mnie dziurę. Przyjęłam je w siebie. Przyjęłam wszystko, po czym migoczące nici wysunęły się z mojego umysłu i poszybowały łukiem nad drogą ku żołnierzom, by połączyć się z każdym z nich.

Wtedy zwróciłam im ich emocje, wpychałam w nich cały ten strach i gniew. Całą tę determinację, furię i... *śmierć*.

Gdy uderzyły w nich ich własne uczucia, wypuścili z rąk wo-  
dze oraz broń i złapali się za głowy. Ich wrzaski – agoniczne  
wycie – przecięły powietrze, a ja ruszyłam dalej. *Prześlizgnęłam*  
się między spanikowanymi końmi, których jeźdźcy spadali  
z siodła wokół mnie. Skręcali się na drodze, rwali sobie włosy  
z głów, a wirująca masa światła i ciemności pulsowała, falowała  
między tańczącymi wierzchowcami, szukając i szukając...

– Wystarczy! – zawołał ktoś.

Głos, który mnie powstrzymał.

W końcu go rozpoznałam.

Odnalazłam jego źródło. Odnalazłam ją. Stała na środku drogi  
niczym karmazynowy koszmar. Szkarłatny płaszcz przylegał do  
jej ciała niczym druga skóra, zapięty na guziki od talii aż po  
podbródek. Atramentowoczarne włosy opadały jej na ramiona,  
obramowały twarz na wpół przesłoniętą ciemnoczerwonym  
malunkiem skrzydeł.

Ale ja wiedziałam, że to *ona*.

– Ty – wyszeptałam i to jedno słowo dotarło do niej, niesione  
falą dymu i cienia.

Panna służebna rozciągnęła wargi w uśmiechu.

– Znów się spotykamy.

Nie była sama.

Mojej uwagi nie przyciągnęli Królewscy Gwardziści stojący  
w pobliżu niej z mieczami w roztrzęsionych dłoniach. Zrobili to  
*inni*. Ci w pelerynach koloru krwi. Było ich dziesięciu. Wszyscy  
mieli zakryte twarze, a także dłonie i każdą pozostałą część cia-  
ła. Głęboko w kościach czułam pewność, że to Upiory.

Pierwotna esencja wirowała i trzaskała wokół mnie, rozcią-  
gała się i cofała, gdy podpełzała zbyt blisko nich. Poczułam za

sobą nacisk ciała Kierana i usłyszałam niskie warczenie Reavera. Uwagę wciąż skupiałam na *niej*.

– Moim celem nie jest żadne miasto – oznajmiłam.

Panna służebna skrzyżowała ze mną spojrzenie swoich bladych, srebrzystoniebieskich oczu.

– Na razie.

– Na razie – potwierdziłam.

– Wiem, po co się zjawiaś.

Rozczapierzyłam palce po bokach, krzesząc z nich iskry srebrnego ognia i gęstych cieni.

– A zatem wiesz również, że tym razem mnie nie powstrzymasz.

– To dyskusyjna kwestia.

Gniew zapulsował we mnie, uciszając ten cichutki głosik, który chciał mi przypomnieć, co czułam, gdy Krwawa Królowa kazała jej wystąpić naprzód. Jej desperację i bezsilność. Dwie emocje, których sama doświadczałam za każdym razem, gdy książę Teerman wzywał mnie do swojego gabinetu.

Ale to, co czuła panna służebna, nie mogło mieć dla mnie znaczenia.

Reaver przysunął się bliżej i szepnął tak, że tylko ja byłam w stanie go usłyszeć:

– A czy mogę spalić *ich*?

Uniosłam kącik ust i już miałam udzielić mu zgody...

– *Ona go zabije* – odezwała się panna służebna.

Wszystko zamarło. Oddech Reavera. Pulsowanie eteru. Wszystko. Cała moja istota skupiła się na *niej*. Poczułam obręczkę Casteela, odciskającą się między moimi piersiami niczym piętno.

– Jeśli w jakiś nieprawdopodobny sposób zdołasz nas minąć, ona się o tym dowie i go zabije – powtórzyła cicho panna służebna. – Potem powie ci, że wcale tego nie chciała, i po części nawet będzie to prawda, bo ona wie, co ci w ten sposób uczyni. Jak cię zrani.

– Nie jestem głupia – warknęłam.

Panna służebna przekrzywiła głowę.

– Przecież nie mówiłam, że jesteś.

– Ale musisz tak myśleć, skoro wydaje ci się, że uwierzę, że Krwawą Królową naprawdę obchodzi ból, który zadaje innym.

– Nieważne, co tobie się wydaje. Liczy się tylko to, że ona sama w to wierzy. O, przepraszam, i jeszcze coś. To, że ona naprawdę go zabije – dodała panna służebna, lekceważąco wznosząc ramionami. – Czyż nie? I na pewno zrobi to bardzo dramatycznie. Tym razem wyśle ci więcej kawałków. Jeden po drugim...

– Zamknij się. – Podeszłam bliżej, a eter chlastał powietrze wokół mnie, trzaskając zaledwie parę centymetrów od jej twarzy.

Panna służebna nawet nie drgnęła.

– Czekaliśmy, aż wykonasz swój ruch. Aż przyjdiesz po swojego króla. Wiedzieliśmy, że istnieją dwie drogi, z których zapewne skorzystasz. Królowa była przekonana, że ruszysz do Carsodonii prosto przez bramy Zapory i udowodnisz w ten sposób ludziom, że naprawdę jesteś Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia.

Zawartość żołądka skisła mi od nawrotów lęku. Jeśli mieszkańcom Solis wmawiano, że jestem Zwiastunem, wojna i jej następstwa będą dla nas o wiele bardziej skomplikowane.

– Ale ja byłam innego zdania – ciągnęła panna służebna. – Uznałam, że spróbujesz wkraść się tylnymi drzwiami. Przez kopalnię. – Uśmiechnęła się, a Kieran zaklął za moimi plecami. Coś było w tym jej uśmiechu. Coś znajomego. – Bo ja dokładnie tak bym zrobiła.

Nie byłam całkowicie zszokowana, że Krwawa Korona podejrzewała, na co się poważę. Wiedzieliśmy, że zapewne się zorientuje. Jednak zaskoczyło mnie to, że właśnie ta panna służebna poprawnie odgadła nasze zamiary.

Lecz w tym momencie żadna z tych rzeczy nie była istotna.

– Krwawa Królowa wie, co zrobię, jeśli go zabije. Nie ośmieli się.

– Och, wręcz przeciwnie. – Panna służebna podeszła bliżej. – Wiem to, bo jestem jej ulubienicą... zaraz po tobie.

Znowu to uczucie. Coś kryło się w jej tonie. Uczyniło wyrwę w furii, która mną owładnęła. Nie byłam jednak pewna, co to było.

– Poppy – odezwał się za mną cicho Kieran. – Jeśli ona mówi prawdę...

Nie mogłam zaryzykować życia Casteela.

Nie po raz kolejny.

Następny oddech, który wzięłam, nie smakował już tak mocno dymem, ogniem i śmiercią. Wciągnęłam eter z powrotem w siebie. Jego macki zaczęły się wycofywać, sunąc po trawie i drodze, podczas gdy szum w mojej krwi ustępował. Mój gniew nie zniknął, ale zdołałam go poskromić. Srebrzysty blask odpłynął z mojego pola widzenia i dogłębny ból przeszył ogniem moje ramię, przypominając mi, że jeden z napastników zdołał mnie trafić.

Będę musiała zająć się tym później.

– I co teraz? – zapytałam.

Panna służebna opuściła podbródek.

– Odeskortujemy cię do Carsodonii, gdzie spotkasz się z królową.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie ma mowy.

– Chyba nie rozumiesz...

– Nie, to ty nie rozumiesz. – Przebyłam krótki dystans między nami i zatrzymałam się tuż przed nią. Z bliska zdałam sobie sprawę, że byłyśmy tego samego wzrostu. Ona miała sylwetkę nieco węższą od mojej, ale niedużo. – To, że cię nie zabiję, nie oznacza, że tak po prostu zgodzę się na wszystkie twoje żądania.

– Opór byłby niewskazany. – Panna służebna zmrużyła oczy za swoją namalowaną maską. – Dlaczego masz twarz umazaną błotem?

– A dlaczego ty masz twarz umazaną farbą? – odcięłam się.

– Celną uwagę – mruknęła. – Ale to nie jest odpowiedź.

Wtedy wiatr wzmógł się nieco, niosąc ku mnie zapach rozkładu i... gnijących bzów. Zerknęłam na Upiory stojące nieruchomo.

– Ależ oni cuchną.

– To było niemiłe.

Spojrzałam ponownie na pannę służebną.

– Ale ty nie.

– Ja nie – przyznała, co było dziwne, lecz zarazem bez znaczenia.

– Uważam, że powinnaś zebrać swoją wesołą bandę śmierdzieli i zejść nam z drogi.

Panna służebna się roześmiała. Dźwięk był krótki i niski, ale wydawał się szczery.

– I pozwolić, żebyś ty ze swoją wesołą bandą niezwykle przystojniaków mogła jechać dalej? – Pochyliła głowę ku mnie i odezwała się tak cicho, że ledwie ją słyszałam. – Nie ma mowy, Penellaphe.

Wbijając w nią wzrok, otworzyłam zmysły i poczułam jej słodkie rozbawienie. I nic poza nim. Nie zdradziło mi ono zbyt wiele.

– Nie masz wyboru, Królowo Ciała i Ognia – rzekła. – Jeśli jesteś tak sprytna, jak na to liczę, na pewno zdajesz sobie sprawę, że nie dostaniesz się do stolicy niezauważona. Ani przez bramy, ani przez kopalnie.

Skupiłam się na tym, co mówiła. Nie powiedziała, że nie zdołam uciec, tylko że nie zdołam niezauważona dostać się do stolicy. To był dziwny dobór słów.

Ale oczywiście miała rację.

Straciliśmy szansę na przeprowadzenie ataku z zaskoczenia. Poza tym nie mogłam ryzykować życia Casteela i pozwolić Reaverowi w końcu zrobić to, na co miał ochotę. Pójście z żołnierzami nie stanowiło najlepszego sposobu, by dostać się do Carsodonii, bo bylibyśmy pod strażą, ale przynajmniej znaleźlibyśmy się za Zaporą.

– Pozwól moim ludziom odejść, a udam się z tobą bez walki – oznajmiłam.

– Absolutnie nie ma mowy – warknął Kieran, natychmiast stając u mojego boku. – Nie będziemy się rozdzielać.

Obróciłam się do niego, ale powstrzymał mnie, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Nie zaczynaj. Nie zostawimy cię ani na chwilę. – Ostatnie słowa skierował do panny służebnej. – Nie i już.

Jego lojalność była godna podziwu, a ja...

Draken wysunął się naprzód.

– Jeśli chcesz, by Królowa Ciała i Ognia, Ta, Która Przynosi Życie, i Ta, Która Przynosi Śmierć... – odezwał się, a ja zdecydowanie wolałam wersję tytułu, którym obdarzyła mnie przepowiednia – ...towarzyszyła ci w drodze do stolicy, pozwolisz, byśmy wraz z jej doradcą udali się tam z wami. W geście dobrej woli.

Kieran wwiercił się we mnie wzrokiem, dając mi jasno do zrozumienia, że on i Reaver nie puszczą mnie samej. Stłumiłam frustrację i zmartwienie, bo przecież dla nich było to o wiele bardziej niebezpieczne niż dla mnie, i odwróciłam się do panny służebnej.

– Decyzja należy do ciebie. Wiedz jednak, że w przeciwieństwie do tego, co myślisz, wcale nie mam tylko jednego wyboru.

– A co mi tam – odparła. – Nic mnie to nie obchodzi. W końcu nie jesteście więźniami.

Kieran gwałtownie skierował głowę w jej stronę.

– No co? – zapytała, wytrzeszczając oczy w udawanym zdziwieniu.

– Nie jesteśmy więźniami? – zapytałam.

– Nie. Będziecie naszymi gośćmi. – Ukłoniła mi się z taką wymyślnością, o jaką do tej pory posądzałam jedynie Emila. – Honorowymi. Jesteś w końcu córką królowej, a zarazem boginią. Ty i wszyscy, którzy będą ci towarzyszyć, będziecie traktowani z najwyższym szacunkiem – rzekła z radosnym, zdecydowanie zbyt szerokim uśmiechem. – A jeśli oni wcale nie chcą iść z tobą, to mogą spierdalać i już. Mnie to wisi.



Ani przez chwilę nie wierzyłam w jej zapewnienia o najwyższym szacunku.

– Tak czy siak, mam nadzieję, że niedługo wyruszymy w drogę. Królowa życzy sobie porozmawiać z tobą o przyszłości królestw i Prawdziwym Królu Światów – dodała panna służebna, patrząc mi w oczy, a ja zauważyłam, że...

– Nie mrugnęłaś do tej pory ani razu. To złowieszcze – rzekłam, zerkając na Upiory. Wciąż się nie poruszyły. – Ale nie aż tak, jak oni.

Panna służebna prychnęła.

– Nie widziałaś jeszcze naprawdę złowieszczych rzeczy.

– Już nie mogę się doczekać.

– A zatem... – Odsunęła się na bok, wyciągając rękę.

Wezbrała we mnie mieszanina przerażenia i oczekiwania.

– Pójdę... – Usta wypełnił mi kwiecisty smak, a wirujące mrowienie rozeszło się z pulsującego bólem ramienia na moją klatkę piersiową i nogi.

Kieran złapał mnie za rękę, ale tego nie poczułam.

– Poppy?

– Ja... – Skołowały mnie nagłe zawroty głowy, a po nich ostra fala mdłości. Wykręciłam się z uścisku Kierana, na wpół bojąc się, że na niego zwymiotuję. Moje szeroko rozwarte, szczypiące oczy spoczęły na twarzy panny służebnej. – Cienisty kamień – szepnęłam ochryple.

Kobieta wpatrywała się we mnie, poruszając ustami, ale jej słowa do mnie nie docierały. Nic nie słyszałam. Serce fiknęło mi w piersi i ugięły się pode mną nogi.

A potem... nie było już nic.



– Musisz mnie puścić, skarbie. Musisz się ukryć, Poppy... – Mama znieruchomiła, po czym wyszarpnęła rękę z mojego uścisku i sięgnęła do swojego buta. Wyciągnęła z niego wąskie, czarne ostrze i wstała, obracając się tak szybko, że ledwie byłem w stanie prześledzić wzrokiem jej ruchy.

Był tu ktoś jeszcze.

– Jak mogłeś to zrobić? – Mama przesunęła się, częściowo zastaniając szafkę, ale zdołałam dostrzec znajdującego się w kuchni mężczyznę. Człowieka odzianego w noc.

– Przykro mi – powiedział. Nie znałam tego głosu.

– Mnie też. – Mama zamachnęła się, ale mężczyzna w pelerynie złapał ją za rękę...

I stali tak bez ruchu. Ja zamarłam w szafce, serce łomotało mi i zlewałam się potem.

– Trzeba to zrobić – powiedział mężczyzna. – Wiesz, co się stanie.

– Przecież to tylko dziecko...

– I będzie końcem wszystkiego.

– A może tylko końcem ich. I początkiem...

Posypało się szkło i powietrze wypełniły wrzaski.

– Mamo!

Obróciła gwałtownie głowę.

– Uciekaj. Uciekaj...

Kuchnia trzęsa się i grzechotała. Ciemność wypełniła ją, zalewała ściany i podłogę, a ja wciąż byłam jak z kamienia. W pomieszczeniu zaroilo się od szarych stworów z matową skórą, ociekających czerwienią.

– Mamo!

Stwory zwróciły się gwałtownie w moją stronę. Miały usta pełne ostrych zębów. Powietrze rozdarło przenikliwe wycie. Zimne, kościaste palce zacisnęły się na mojej nodze. Krzyknęłam, wczółgując się do wnętrza kredensu...

Moją twarz zbryzgało coś mokrego i cuchnącego. Lodowate palce puściły moją nogę. Próbowalam ukryć się głębiej.

W otworze szafki pojawił się mroczny mężczyzna. Sięgnął do środka, a ja nie miałam dokąd uciec. Chwycił mnie za ramię i wyszarpnął z kredensu.

– Bogowie, dopomóżcie.

W panice próbowałam wyrwać się z jego uścisku, podczas gdy on wymachiwał drugą ręką, uderzając stwory, które rzuciły się na niego. Stopa poślizgnęła mi się na czymś mokrym i wykręciłam się na bok...

Była tam mama z twarzą zbroszoną czerwienią. Krwawiła, ale wbiła swoje czarne ostrze w pierś mężczyzny, a on stęknął, rzucając słowo, które słyszałam kiedyś z ust taty. Jego chwyt osłabł i mężczyzna zatoczył się do tyłu.

– Uciekaj, Poppy – wydyszała mama. – Uciekaj.

Pobiegłam. Pobiegłam do niej.

– Mamo... – Szpony ciągnęły mnie za włosy, orwały skórę. Parzyło jak wtedy, gdy złapałam gorący czajnik. Krzyczałam, wyrывałam się do mamy, ale nie mogłam jej dostrzec w kłębiącej się na podłodze masie.

Przyjaciół taty stał w drzwiach. Miał nam pomóc... pomóc mamie... Ale on tylko wpatrywał się w mężczyznę w czerni, gdy tamten powstał nad kłębiącą się masą żerujących stworów. Odczuwana przez niego gorzka zgroza wypełniła mi usta, dławiała mnie. Zaczął się wycofywać, potrząsając głową. Zostawił nas...

Zęby zatopily się w moim ciele. Palący ból przeszył moje ramię i ogarnął twarz. Upadłam, próbując wyrwać się potworom.

– Nie, nie, nie! – wrzasnęłam, młóćąc rękami i nogami. – Mamo! Tato!

Mój brzuch zapłonął żywym ogniem, przeszywającym, złowieszcym bólem. Płuca i ciało odmówily mi posłuszeństwa.

I wtedy opadły na mnie potwory, bezwładne i przygniatające, a ja nie mogłam oddychać. Ból. Ciężar. Chciałam do mamy.

Nagle potwory zniknęły i czyjaś dłoń dotknęła mojego policzka i szyi.

– Mamo. – Zamrugałam przez krew i łzy.

Mroczny stał nade mną, a jego twarz była zaledwie cieniem pod kapturem peleryny. To nie rękę trzymał przy moim gardle, tylko coś zimnego i ostrego. Nie poruszył się. Jego dłoń zadrżała. Zatrząst się.

– Widzę to. Widzę, jak ona na mnie patrzy.

– Ona musi... on jest jej viktorem. – Usłyszałam brzęczy mokro głos mamy. – Rozumiesz, co to znaczy? Błagam. Ona musi...

– Na bogów.

*Zimny nacisk zniknął z mojego gardła, a potem już unosiłam się w powietrzu, dryfowałam w ciepłej ciemności, w swoim ciele, ale jakby nie. Pogrążałam się w nicości, otoczona zapachem kwiatów. Fioletowych kwiatów, które królowa lubiła mieć w swojej sypialni. Bzów.*

*Ktoś jeszcze był ze mną w tej pustce. Przysunął się bliżej, niczym inny rodzaj ciemności, po czym się odezwał:*

*Jaki potężny mały kwiatek.*

*Jaki potężny mak.*

*Zerwij go i patrz, jak krwawi.*

*Wcale nie jest już tak potężny.*



Przebudzenie nie przyszło mi łatwo.

Wiedziałam, że muszę otrząsnąć się ze snu. Sprawdzić, czy nic się nie stało moim towarzyszom. Zająć się poszukiwaniami Casteela. A ten koszmar... Chciałam znaleźć się możliwie jak najdalej od niego. Ale moje ciało wydawało się ciężkie i bezużyteczne, a w dodatku niepołączone z umysłem. Dryfowałam gdzie indziej, unosiłam się w przestrzeni, dopóki to uczucie ciężkości nie ustąpiło. Wzięłam nagły, głęboki wdech i płuca nadęły się od powietrza.

– Poppy? – Czyjaś dłoń spoczęła na moim policzku, ciepła i znajoma.

Zmusiłam się, by otworzyć oczy.

Kieran pochylał się nade mną dokładnie tak, jak... jak Mroczny w moim koszmarze. Jego twarz wydawała się jednak rozmazana tylko na krawędziach, a nie całkiem nierozpoznawalna.

– Cześć.

– Cześć. – Kieran roześmiał się ochryple i na jego oblicze powoli wypląnął uśmiech. – Jak się czujesz?

Nie byłam pewna. Obserwowałam, jak jego twarz wyostrza się jeszcze bardziej.

– W porządku. Chyba. Co się stało? – Przełknęłam ślinę i zesztyniałam, czując w gardle ziemisty, leśny smak. Prędko zorientowałam się też, że leżę na czymś niesamowicie miękkim. – Dałeś mi krew? Znowu? – Nie słyszałam Reavera ani nikogo innego. – Gdzie my jesteśmy?

– Wszystko po kolei, dobrze? – Kieran wciąż trzymał dłoń na moim policzku i zaglądał mi w oczy. – Strzała z cienistego kamienia była pokryta jakąś toksyną. Millicent powiedziała, że będziesz po niej nieprzytomna tylko przez kilka dni...

– Millicent? – Zmarszczyłam brwi.

– Ta panna służebna. Tak się nazywa – wyjaśnił. – A że już prędzej zaufałbym podstępnej żmii niż jej, na wszelki wypadek napoiłem cię krwią.

– Nie... nie powinieneś oddawać mi więcej. Sam jej potrzebujesz.

– Wilkłaki są w tej kwestii jak Atlanci. Nasza krew prędko się uzupełnia. To jeden z powodów, dla których nasze obrażenia tak szybko się goją – uspokoił mnie Kieran, a ja przypomniałam sobie, że Casteel kiedyś rzekł coś podobnego. – Boli cię ramię? Kiedy ostatnio sprawdzałem, wydawało się zaleczone.

– Wcale nie boli. Niewątpliwie dzięki twojej pomocy. – Chciałam obrócić głowę, ale przesunął kciukiem po moim pod-

bródka, przytrzymując go. Serce załomotało mi w piersi, gdy zaniepokoiło mnie coś, co powiedział. – Jak długo byłam nieprzytomna?

Sposób, w jaki na mnie spojrział, sprawił, że serce zabiło mi jeszcze szybciej.

– Spałaś przez około dwa dni, Poppy.

Popatrzyłam mu w oczy i nie byłam pewna, które wrażenie uderzyło mnie jako pierwsze. Słona bryza unosząca prześwitujące firanki w pobliskim oknie. Miętkość łóżka, na którym leżałam – łóżka, które zawsze wydawało mi się przeogromne. Strój Kierana. Gdzieś zniknął płaszcz łowcy, a wilkłak miał teraz na sobie matowoszarą tunikę bez rękawów. Dręczył mnie też fakt, że treść tej upiornej rymowanki z moich koszmarów była tym razem nieco inna. Obróciłam głowę. Kieran już mnie nie powstrzymywał. Odsunął dłoń od mojego policzka i oparł się o łóżko. Za jego plecami dostrzegłam olbrzymi sufit z marmuru i piaskowca, sięgający wyżej niż wiele domów. Pomalowany na biało i na pastelowe błękity, rozciągał się między krętymi kolumnami wznoszącymi się przy ścianach do kopuły... komnaty na wieży.

Eter zaszumiał mi w piersi, gdy przesunęłam wzrok w inne miejsce. Wiedziałam, że zobaczę tam dwa filary obramowujące drzwi obite złotem. Te, które niegdyś często pozostawały niezamknięte na klucz, ale poważnie wątpiłam, by teraz też takie były. Komnata nie była ani zbyt mała, ani zbyt wielka, lecz za to równie przepyszna, jak w moich wspomnieniach. Do czterech kolumnienek łóżka były przywiązane bladoszare zasłony. Na podłodze między łóżkiem a filarami leżał gruby, kremowy dywan. Po jednej stronie stał filigranowy, zdobiony złotem stolik z pasującymi doń krzesłami, również złotymi. Całą jedną

ścianę zajmowała gigantyczna szafa na ubrania, która kiedyś mieściła więcej lalek i zabawek niż strojów.

Usiadłam gwałtownie, niemal zderzając się z Kieranem.

– Nie powinnaś jeszcze...

Zsunęłam nogi z łóżka i wstałam. Zakręciło mi się w głowie, ale nie miało to nic wspólnego z cienistym kamieniem ani toksyną. Gdy szłam przez okrągłą komnatę, zalała mnie fala niedowierzania.

– ...albo rób, co chcesz – mruknął Kieran.

Zbliżyłam się do okna, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Zacisnęłam pięść na miękkiej jak puch firance i szarpnęłam ją na bok, choć wiedziałam, co za nią zobaczę.

Dachy wiat osłaniających przed wiatrem, ciągnące się wzdłuż wypiełgnowanego dziedzińca, który znajdował się w cieniu wewnętrznego muru wyższego niż większość Zapór. Okazałe rezydencje kryjące się za kolejnym murem. Moją uwagę przykuły rzędy jaskrawych, różowawofioletowych jakarand rosnących wzdłuż drogi za wewnętrznymi bramami. Prześledziłam je wzrokiem aż do falujących wzgórz niknących pod bujną zielenią drzew i dachów z terakoty, jednego przy drugim, pokrytych pnączami obsypanymi czerwonymi makami. Zobaczyłam świątynie. Były najwyższymi budynkami w mieście. Górowały nawet nad zamkiem Wayfair i obie znajdowały się w Dzielnicy Ogrodów – jedna z cienistego kamienia, a druga z kruszonych diamentów i wapienia. Znów przebiegłam wzrokiem wzdłuż rzędu jaskrawych drzew aż do lśniącego w słońcu Złotego Mostu.

Byliśmy w Carsodonii.

Obróciłam się gwałtownie.

– Kiedy tu dotarliśmy?



– Wczoraj wieczorem. – Kieran podniósł się z łóżka. – Zaprowadzili nas prosto do Wayfair. Przy drzwiach czekał na nas jakiś złoty zjeb. Chciał nas rozdzielić. Pieprzył, że to nieprzyzwoite, byśmy zajmowali jeden pokój, i jeszcze inne bzdury, ale wyjaśniłem mu dokładnie i dosadnie, że zostaniemy razem i już.

Nie miałam pojęcia, kim był ten złoty zjeb.

– A co z Reaverem?

– Umieścili go w komnacie pod nami. Jesteśmy we...

– Wschodnim skrzydle Wayfair. Wiem. To był mój pokój, kiedy tu mieszkałam – przerwałam mu, a Kieran napiął szczękę, słysząc tę informację. – Byłeś ze mną przez cały ten czas? Skąd wiesz, że nic nie zrobili Reaverowi?

– Przyprawdzili go do mnie, kiedy tego zażądałem. Całkiem grzecznie się przy tym zachowywał, co chyba najbardziej wytrąciło mnie z równowagi. Dali mu czyste ubranie i jedzenie, tak samo jak mnie. Jest pod strażą w swojej komnacie. – Kieran uśmiechnął się szyderczo. – Wydaje im się, że jest uwięziony tak jak my. Nie mają pojęcia, czym jest. Bo nie sądzę, że w przeciwnym razie wsadziliby go do pokoju, zamknęli drzwi na klucz i uznali, że tyle wystarczy.

– A on naprawdę nie próbował stamtąd uciec?

Kieran potaknął.

– Nawet on nie jest na tyle głupi, żeby odwalić coś pochopnego, kiedy znajdujemy się dosłownie w samym sercu obozu wroga.

Pierwotna esencja naparła na moją skórę, reagując na szalejące we mnie tornado emocji. Miałam wrażenie, że ja zaraz coś odwalę.

– Moja torba...

– Jest tutaj. Zabrałem ją. – Kieran wskazał głową stojące po drugiej stronie łóżka krzesło z poduszką o barwie kości słoniowej.

Dzięki bogom.

– A czy... widziałeś już ją?

Krwawą Królową.

Isbeth.

– Nie. Nie widziałem nawet żadnego z Ascendentów, nie licząc małej armii rycerzy. Ci są wszędzie. Przed naszą komnatą, na korytarzu, na każdym piętrze – poinformował mnie Kieran. – Niemal spodziewałem się ich znaleźć w tej pieprzonej szafie. Ale w kontakcie z nami pozostają tylko panny służebne i ten złoty chuj.

Niemniej jednak ona była tutaj.

Na pewno.

– A co z Malikiem?

Kieran potrząsnął głową.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Co to za złote indywiduum, o którym ciągle wspominasz?

– Nazywa się Callum. Jest Upiorem. I jest w nim coś bardzo dziwnego.

– Cała ta sprawa jest bardzo dziwna – mruknęłam. Miałam wrażenie, że mój umysł pogrąża się w chaosie, gdy przeskakiwałam myślami od mojego dezorientującego koszmaru do faktu, że byliśmy w Carsodonii. W Wayfair. Miałam dużo do przetrwania – jak bardzo posypały się nasze plany i jak wiele kontroli straciliśmy lub od początku nie mieliśmy. Przeszyła mnie strzała paniki, grożąc, że zatopi we mnie swoje szpony jeszcze

głębiej. Nie mogłam na to pozwolić. Mieliśmy zbyt wiele do stracenia. Musiałam sobie z nią poradzić.

Trzęsły mi się dłonie, gdy zacisnęłam je w pięści po bokach.

– A co z tą panną służebną? Millicent?

– Nie widziałem jej od naszego przybycia do zamku.

Wzięłam płytki oddech.

– Zauważyłeś, że wtedy na drodze powiedziała, że nie dostaniemy się do Carsodonii niezauważeni, jeśli nie pójdziemy z nią? A nie, że nie zdołamy uciec. Nie sądzisz, że to dziwne?

– Dosłownie wszystko w tej kobiecie jest dziwne.

No cóż, podzielałam jego opinię.

Żeby się uspokoić i pozbierać myśli, oparłam dłonie na ciepłym parapecie i wyjrzałam przez okno. Niebo znaczyły blade smugi różu. Mój wzrok natychmiast powędrował ku iglicom z cienistego kamienia należącym do Świątyni Nyktosa i ku migoczącej diamentowej kopule Świątyni Persesa. Znajdowały się naprzeciwko siebie, choć stały w innych zakątkach miasta. Jedna wyglądała na Morze Wełniste, a druga kryła się w cieniu Klifów Smutku.

Jeśli Casteel był przetrzymywany w sieci tuneli podobnej do tej w Oak Ambler, mógł się znajdować pod którąś z nich.

Mój ojciec również.

Znalazłam się w miejscu, do którego chciałam trafić, ale nie w taki sposób, na jakim mi zależało. Skupiłam się na majaczącym w oddali Złotym Moście, oddzielającym Dzielnicę Ogrodów od mniej fortunnych dzielnic Carsodonii. Moje serce w końcu się uspokoiło, umysł wyciszył, a eter osiadł w klatce piersiowej.

– Nie jest aż tak źle.

– To prawda – zgodził się ze mną Kieran, dołączając do mnie przy oknie. – Jesteśmy w stolicy.

– Ale to nie znaczy, że możemy swobodnie wędrować po zamku i mieście – wytknęłam. – Będą nas uważnie obserwować, a poza tym nie mamy pojęcia, co dla nas zaplanowała Krwawa Królowa. Na pewno nie zamierza długo trzymać nas w pokojach, ubierać i żywić.

– Nie, to nie w jej stylu. – Kieran podążył za moim wzrokiem.

Mewy krążyły nad Zaporą i nurkowały ku ziemi w miejscu, gdzie zaczynała zakręcać i górować nad Dolnym Miastem i morzem. Zachodzące słońce odbijało się od niebieskiej wody. Miękki blask opromieniał ogrody na budynkach i skośne dachy. Nawet dalej, gdzie domy tłoczyły się dosłownie jeden na drugim i nie było prawie żadnej wolnej przestrzeni, miasto było skąpane w ciepłym świetle. Carsodonia była piękna, zwłaszcza o świcie i zmierzchu, zupełnie jak Krwawy Las. Kolejny dowód na to, że coś oszałamiającego z zewnątrz mogło kryć w sobie ohydę.

– Jak myślisz, gdzie są teraz nasze wojska? – zapytałam.

– Powinny być w Nowej Przystani, a może już nawet w Białym Moście – odparł Kieran. – Dzielą je od nas trzy lub cztery dni. – Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie. – Jeśli nie wrócimy do Trzech Rzek przed datą, którą ustaliliśmy z Valynem, armia przyjdzie po nas.

Pokiwałam głową.

– Na jaką odległość byłaś w stanie porozumieć się z Delanem przez *notam*?

– Całkiem sporą. Raz zdołał przesać mi wiadomość z Pustkowi, ale nie sądzę, by udało mi się go osiągnąć z tego miejsca.

– Ja też nie. – Kieran zerknął przez okno. – Ale Carsodonia nie może być o wiele większa niż odległość dzieląca Pustkowie

i Pompeję, prawda? – Obrócił się ku mnie. – A gdyby udało mu się podkraść blisko Zapory?

Wbiłam wzrok w olbrzymi mur górujący w oddali.

– Myślę, że dałabym radę go dosięgnąć.



Jakiś czas później stałam, wpatrując się w puste oczy spoglądające na mnie z lśniących, porcelanowych twarzy ustawionych w równych rzędach na półkach po jednej stronie szafy.

– Błagam, zamknij te drzwi – odezwał się Kieran za moimi plecami.

– Boisz się moich lalek?

– Raczej tego, że ukradną mi duszę.

Uśmiechnęłam się oschle, spełniając jego prośbę. Myszkowałam po pokoju, szukałam czegoś, co mogłabym wykorzystać jako broń. Wciąż miałam przy sobie mój wilkłaczy sztylet, ale Kierana i Reavera pozbawiono całego ich arsenału. Zaoferowałam Kieranowi moje ostrze, lecz odmówił. Żaden z nich nie był bezbronny, ale czułabym się o wiele spokojniejsza, gdyby Kieran wziął sztylet.

– Naprawdę bawiłaś się nimi jako dziecko? – Wilkłak zagapił się na zamkniętą szafę, jakby spodziewał się, że któraś z lalek uchyli drzwi i wystawi głowę na zewnątrz.

– Owszem. – Obróciłam się ku niemu i oparłam o mebel.

– To wiele wyjaśnia.

Przewróciłam oczami.

– Ona... Isbeth miała w zwyczaju dawać mi jedną każdego roku w pierwszy dzień lata, dopóki nie wysłano mnie do Masadonii. Wtedy uważałam, że są piękne.

Kieran wykrzywił usta.

– Są przerażające.

– Tak, ale ich twarze są gładkie i bez skazy. – Dotknęłam bliźny biegnącej wzdłuż rozgrzanego od rumieńców policzka. – A moja oczywiście nie była, więc udawałam, że wyglądam tak jak one.

Oblicze Kierana złagodniało.

– Poppy...

– Wiem. – Miałam wrażenie, że twarz mi płonie. – To było głupie.

– Nie zamierzałem powiedzieć, że głupie...

Rozległo się głośne łupnięcie, a sekundę później pozłacane drzwi rozwarły się gwałtownie.

To była ona.

Panna służebna.

Millicent weszła do komnaty spacerowym krokiem. Jej pozbawiona zdobień, czarna tunika z długimi rękawami sięgała kolan, tuż nad mocno zasznurowanymi butami. Kobieta znowu miała na twarzy skrzydła, tym razem namalowane czarną farbą, która szokująco kontrastowała z jej bladymi oczami.

– Dobry wieczór. – Millicent klasnęła w dłonie, a za nią do pokoju weszły jeszcze trzy panny służebne. Były ubrane podobnie do niej, ale ich głowy i usta były spowite luźnymi szalami. Widać było spod nich jedynie namalowane maski. Dwie kobiety miały niemal bezbarwne, błękitne oczy, trzecia zaś brązowe.

Uderzyła mnie pewna myśl: istniała możliwość, że nie wszystkie panny służebne były Upiorzycami, ale wyglądało też na to, że nie wszystkie Upiorzyce miały bladoniebieskie oczy. W końcu tęczęwki mojej matki... były brązowe.

– Jak cudownie, że już wstałaś. – Millicent skinęła głową Kieranowi, przez co moją uwagę zwróciły jej włosy. Miały kolor matowej czerni, który jednak miejscami wydawał się... nierówny i spłowiały. – Mówiłam ci, że będzie zdrowa jak ryba za dzień lub dwa... lub dwa i pół.

Odepchnęłam się od szafy i natychmiast sięgnęłam ku niej zmysłami, by odczytać jej emocje. Otarłam się o mur, co wzbu-  
dziło we mnie falę irytacji. Blokowała mnie.

– Co to była za toksyna?

– Taka tam substancja wydrapana z wnętrzości jakiegoś stworzenia. – Millicent wzruszyła ramieniem. – Zdolna zabić Atlanta. No i oczywiście śmiertelnika. Tylko jeden ze strażników miał ze sobą te strzały. No wiesz, jako zabezpieczenie. Na wypadek gdybyś nie zechciała porzucić swojej wojennej ścieżki boskiego Zwiastuna Zagłady.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Zwiastunem, zaraz z powrotem na nią wskoczę.

Millicent roześmiała się, ale ten odgłos zabrzmiał zupełnie inaczej niż na drodze. Dźwięczał fałszem.

– Stanowczo ci to odradzam. Wszyscy są trochę podminowani, zwłaszcza po wieściach, które otrzymała Korona.

– Jakich wieściach?

– Dotarła do nas wiadomość, że Nowa Przystań i Biały Most znalazły się w rękach Atlantów. W każdej chwili spodziewamy się też utraty Trzech Rzek.

Vonetta i moi generałowie działali zgodnie z planem. Uśmiechnęłam się.

Panna służebna sparodiowała moją minę.

– Królowa życzy sobie twojego towarzystwa.

Uśmiech spełził mi z twarzy.

– Służący właśnie niosą gorącą wodę do twojej komnaty łazienkowej – oznajmiła Millicent, przechodząc przez sypialnię i rzucając się na krzesło obok łóżka. – Kiedy znów będziesz się godnie prezentować, zostaniesz zaprowadzona do Jej Wysokości.

– Oboje zostaniemy zaprowadzeni – poprawił ją Kieran.

– Jeśli sprawi ci to radość, to oczywiście czuj się zaproszony, by pójść z twoją wielce umiłowaną królową. – Millicent uniosła dłoń w zakrywającej ją do połowy rękawicze. Do komnaty weszła kolejna panna służebna. Niosła przewieszoną przez rękę białą tkaninę i zmierzała w stronę szafy na ubrania.

– Stój, ani kroku dalej – zatrzymałam ją. – Nie założę tego.

Panna służebna zamarła, spoglądając na Millicent, która obróciła się na krześle w ten sposób, że plecy miała na siedzeniu, a nogi na oparciu, skrzyżowane w kostkach. Jej głowa zwieszała się z siedziska. Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego tak się rozłożyła i jakim cudem zdołała to zrobić w ciągu paru sekund. Posłała mi obrócone do góry nogami gniewne spojrzenie.

– A to dlaczego?

– Isbeth chce mnie wcisnąć w biel Panny. – Popatrzyłam na suknię. – Nic mnie nie obchodzą jej powody, ale już nigdy nie będzie miała nic do powiedzenia w kwestii mojego stroju.

Blade oczy obserwowały mnie zza namalowanej maski.

– To jedyny ciuch, jaki mi przekazano.



– Nie mój problem.

– Ani mój.

Obróciłam się ku niej.

– Masz na imię Millicent?

– Tak było, kiedy ostatni raz sprawdzałam.

Wyprostowałam plecy.

– Musisz coś zrozumieć, Millicent. Jeśli Isbeth chce, bym do niej przyszła, będziesz musiała mi znaleźć ubranie, które nie jest białe. Bo inaczej pójdę do niej tak, jak stoję.

– Jesteś uwalana błotem, krwią i bogowie wiedzą czym jeszcze – wytknęła Millicent. – Może już zapomniałaś, ale twoja matka jest wielką zwolenniczką czystości.

– Nie nazywaj jej moją matką. – Eter zawibrował mi w piersi, gdy zrobiłam krok w jej stronę. – Ta kobieta nią dla mnie nie jest.

Millicent milczała.

– Albo znajdziesz mi inny strój, albo pójdę w tym, który mam na sobie – powtórzyłam. – A jeśli on jest nie do przyjęcia, pójdę do niej tak naga, jak w dniu, w którym przyszłam na świat.

– Naprawdę? – odparła przeciągle.

– Naprawdę.

– Trochę mnie korci, żeby ci na to pozwolić, choćby po to, by zobaczyć jej minę. – Millicent zastygła w bezruchu na kilka sekund, po czym odbiła się piętami od oparcia krzesła. Skrzyżowałam ręce, gdy na wpół przetoczyła się, a na wpół przekoziółkowała z krzesła na nogi. Obróciła się ku mnie. Kurtyna matowych włosów o nierównym kolorycie zasłaniała połowę jej twarzy. – W takim razie to jest mój problem.

– O tak.

Millicent odetchnęła głośno.

– Moja pensja nie jest tego warta. – Chwyciła suknię z rąk drugiej panny służebnej. – Hej, chwileczkę, przecież w ogóle nie dostaję pensji, więc to jeszcze gorsze.

– Pieprzona szajbuska – mruknął pod nosem Kieran, gdy obserwowaliśmy, jak Millicent... miota się i wybiega z komnaty.

Pozostałe panny służebne zostały w środku, nieruchome i milczące, z obliczami skrytymi za maskami z farby. Jak mogłam zapomnieć o ich istnieniu? Wzdrygnęłam się na wspomnienie, jak sunęły bezszelestnie po korytarzach. I moja matka – jedyna kobieta, którą znałam w tej roli – była jedną z nich?

– Macie jakieś imiona? – zapytał Kieran, przypatrując im się bacznie. Odpowiedziało mu milczenie. – Myśli? Opinie? Cokolwiek?

Cisza.

Nawet nie mrugnęły, stojąc między nami a otwartymi drzwiami. Skierowałam ku nim zmysły. Natknęłam się na mury podobne do tego w umyśle Millicent i wyobraziłam sobie powstające w nich małe pęknięcia. Szczelinki, które wypełniłam srebrzystobiałym światłem. Prześlizgnęłam się przez nie i...

Jedna z panien służebnych wzdrygnęła się odrobinę i poczułam na języku smak czegoś lekkiego jak biszkopt. *Spokój*. Zaskoczona, wycofałam zmysły i niemal zrobiłam krok do tyłu. Jakim cudem one mogły czuć spokój? Ich emocje w niczym nie przypominały tych, które odkryłam w Millicent.

– To ciekawe, że tamta jest taka gadatliwa – zauważył Kieran. – A te tutaj milczą jak zakłęte.

– Pewnie dlatego, że ona nie jest dokładnie taka sama jak one. Prawda? – zapytałam panny służebne, a Kieran posłał mi prędkie spojrzenie. – Czymś się różni.

– W jakichś mniej oczywistych kwestiach? – rzekł przeciągle Kieran.

– Nie pachnie tak jak one.

Wilklak zmarszczył czoło i obrócił się znów w stronę panien służebnych.

– Masz rację.

Millicent wróciła niedługo potem, niosąc strój równie czarny jak ten, który miała na sobie. Zatupała głośno, mijając Kierana i mnie, po czym rzuciła go na łóżko.

– To najlepsze, co zdołałam znaleźć. – Obróciła się do mnie, opierając dłonie na biodrach. – Mam nadzieję, że jesteś zadowolona, bo gwarantuję ci, że *ona* nie będzie.

– Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło?

– Nie. – Urwała na chwilę. – Na razie. – Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Millicent podeszła do krzesła, usiadła na nim i założyła nogę na nogę. – Powinnaś zacząć się szykować. Ja w tym czasie dotrzymam towarzystwa twojemu... mężczyźnie.

– Wspaniale – mruknął Kieran.

– Zanim spotkam się z królową, chcę zobaczyć Reavera.

– Nic mu nie jest.

– Chcę go zobaczyć.

Millicent wbiła we mnie wzrok, zaciskając usta.

– Czy ona zawsze jest taka roszczeniowa?

– To, co ty nazywasz roszczeniowością, ja uważam za zdrową asertywność – odparł Kieran.

– No cóż, to irytujące... i niespodziewane. – Millicent skrzyżowała ze mną wzrok. Znowu nie mrugała. – Nie zawsze taka byłaś.

– Skąd miałabyś to wiedzieć? – zdziwiłam się.

– Bo pamiętam cię z czasów, gdy byłaś cichutka jak myszka i nigdy nawet nie pisnęłaś, chyba że w nocy, gdy dopadały cię koszmary – oznajmiła Millicent.

Po kręgosłupie przebiegł mi kolejny dreszcz.

– Byłam tu wtedy. Mam wrażenie, że jestem tu od zawsze – rzekła, wzdychając. – Jestem stara, Penellaphe. Prawie tak, jak twój król...

Zanim w ogóle zorientowałam się, co robię, znalazłam się tuż przed nią, przygważdżając jej dłonie do podłokietników krzesła.

– Gdzie jest Casteel? – zapytałam, świadoma, że Kieran zbliżył się do mnie z tyłu, gdy pozostałe panny służebne ruszyły w naszą stronę.

Gdy Millicent nie odpowiedziała, w moich żyłach zapulsowała pierwotna esencja. Opuściłam głowę, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Widziałaś go? – Mój głos znów zabarwił się dymem.

Minęła długa chwila.

– Jeśli chcesz go zobaczyć – powiedziała Millicent, a ja niemal przeoczyłam prędkie zerknięcie, które posłała w kierunku panien służebnych – to sugeruję, żebyś zeszła mi z oczu i zajęła się swoją buziunią. I to szybko. Liczy się każda chwila, Wasza Wysokość.

Wytrzymałam jej spojrzenie, po czym powoli odsunęłam się od niej. Porwałam ubranie z łóżka, poszłam do komnaty łazienkowej i wykąpałam się pospiesznie w czystej, ciepłej wodzie, którą mi przyniesiono. Słyszałam, jak Millicent pyta Kierana, czy jest wilkłakiem, a potem papie o tym, jak to nigdy wcześniej z żadnym nie rozmawiała. Kieran prawie jej nie odpowiadał.

Strój, który mi przyniosła, chyba pochodził z jej własnej garderoby. Tunika w stylu chitonu nie miała rękawów i zakrywała

tylko jedno ramię. Zwieszała się z ciała w miejscu, gdzie miała-  
bym ranę od strzały z cienistego kamienia, gdyby ta nie zdążyła  
się już zagoić bez śladu. Stanik był obcisły, ale skórzane paski  
w talii i biodrach pozwoliły mi poluzować materiał, by lepiej pa-  
sował do mojej pełniejszej sylwetki. Rąbek tuniki sięgał mi do  
kolan i miał rozcięcia po obu stronach, dzięki czemu mogłam  
nosić mój wilkłaczy sztylet ukryty, lecz łatwo dostępny. Zdoła-  
łam przytroczyć moją sakiewkę do jednego z pasków przy talii,  
a obrączkę Casteela zawiesiłam pod dekoltem, gdzie spoczywała  
między moimi piersiami. Millicent przyniosła mi również  
spodnie, które chyba nie należały do niej, ale były w moim roz-  
miarze, więc nic mnie nie obchodziło, komu je zabrała.

Podeszłam do toaletki i z bijącym mocno sercem przyjrzałam  
się swojemu odbiciu. Srebrzysty blask za moimi źrenicami ja-  
rzył się jasno i wydawało mi się, że jego otoczka zwiększyła się  
nieco. Zamrugałam. Nic się nie zmieniło.

Stojąc tam, pomyślałam o moim śnie, a raczej koszmarze.  
Moja matka powiedziała coś do Mrocznego. Że ktoś był moim  
viktorem. To dlatego, gdy Tawny powiedziała to słowo, za-  
brzmiało ono tak znajomo. Słyszałam je już wcześniej. Minionej  
nocy i bogowie tylko wiedzą, ile razy wcześniej w koszmarach,  
których nie pamiętałam. Leopold. Mój ojciec. Był... był jak Vik-  
ter. Odetchnęłam nieco roztrzęsiona.

Zacisnęłam mocniej palce na porcelanowej toalecie, wędrując  
wzrokiem po bliznach. Zbladły nieco, gdy dostąpiłam Ascen-  
dencji, ale w tej chwili wydawały mi się wyraźniejsze niż kiedy-  
kolwiek. Nie wiedziałam, czy odznaczały się tak mocno na mojej  
skórze z powodu jaskrawego światła lamp, a może po prostu  
przez lustra w tym zamku... w tym mieście.

Moje serce wciąż tłukło mocno, gdy przewaliła się przeze  
mnie mieszanina zgrozy i oczekiwania. Zalewała mnie falami od

momentu, gdy odzyskałam przytomność i zdałam sobie sprawę, że byliśmy w Wayfair. Znalazłam się tutaj. W miejscu, gdzie był Casteel. I mój ojciec. I Isbeth.

– Nie boję się jej – szepnęłam do swojego odbicia. – Jestem królową. Boginią. Nie boję się jej.

Zamknęłam oczy. W ciszy komnaty moje serce w końcu zwolniło. Żołądek uspokoił się, a palce przestały się zaciskać na toaletce. Dłońmi, które już się nie trzęsły, zaplotłam wciąż wilgotne włosy w warkocz.

Nie mogłam lękać się Isbeth. Nie mogłam się lękać niczego. Nie teraz.



Gdy zeszliśmy na główny poziom zamku, blizny na moich rękach i twarzy były po raz pierwszy w życiu odsłonięte przed wszystkimi w Wayfair.

To było surrealistyczne uczucie.

Millicent zabrała mnie do Reavera i prawie się nie sprzeciwiała, gdy podążył za nami na korytarz. Draken pozostawał milczący. Pochylał głowę, a oblicze skrywał za kurtyną blond włosów, ale wiedziałam, że nic nie umykało jego uwadze, gdy przechodziliśmy przez atrium, które niegdyś wydawało mi się o wiele większe i piękniejsze.

Jako dziecko sądziłam, że wykładane złotem pnącza wyrzeźbione w marmurowych kolumnach są precudowne. Wodziłam palcami po delikatnych rowkach tak wysoko, jak zdołałam sięgnąć, ale wzory ciągnęły się aż do łukowatych sklepień. Ian i ja

mieliśmy też w zwyczaju zakradać się do atrium w środku dnia i wołać do siebie nawzajem, wsłuchując się w nasze głosy odbijające się echem od barwionego szkła nad naszymi głowami.

Teraz to wszystko wydawało mi się... przesadne. Krzykliwe. Jakby cała ta artystyczna oprawa i złote wykończenia miały za zadanie maskować ślady krwi, których nikt nie był w stanie zobaczyć.

Ale to, że atrium sprawiało teraz wrażenie mniejszego, mogło wiązać się z liczbą eskortujących nas osób. Oprócz Millicent i czterech innych panien służebnych, otaczało nas jeszcze sześciu Królewskich Rycerzy oraz dodatkowa grupa, którą uznałam za Upiory z powodu ich zapachu i znanego mi już złowieszczo bezszelestnego kroku. Wampiry miały maski z materiału, które zakrywały ich twarze i szyje w taki sposób, że spod hełmów łypały jedynie oczy. Nimi się nie martwiłam. Wiedziałam, że jeśli tylko na coś się poważą, będę w stanie je pokonać. Upiory stanowiły większy problem, ale przecież mieliśmy ze sobą Reavera.

Weszliśmy do Galerii Bogów, gdzie po obu stronach korytarza stały rzeźby tych istot. Wiedziałam dokładnie, dokąd zmierzaliśmy. Do Wielkiej Sali.

Między olbrzymimi posągami znajdowały się wazony pełne bzów przemieszanych z nocnymi różami – moimi ulubionymi kwiatami. Żaden z bogów nie miał oblicza przedstawionego choćby w zarysie. W miejscu, gdzie powinny być twarze, zwrócone ku skośnym sufitom, był tylko gładki kamień. To było kolejne miejsce, gdzie zwykliśmy bawić się z Ianem. Czasem goniiliśmy się między rzeźbami, by zaraz potem przysiąść u stóp jednej z nich, gdzie mój brat wymyślał opowieści o wspaniałych przygodach, w których brali udział bogowie.

Poczułam ucisk w piersi. Spojrzałam przed siebie na mniejsze atrium zwieńczone kopułą i mieszczące tylko dwa posągi, oba

wykute w rubinie.

Przedstawiały one króla i królową Solis.

– Co za bezguście – mruknął na ich widok Kieran.

Millicent, idąca przed nami, zatrzymała się i po prawej stronie dostrzegłam dwóch Królewskich Gwardzistów pełniących wartę przed dwuskrzydłowymi, pomalowanymi na czerwono drzwiami. Strażnicy otworzyli je i od bocznego wejścia dotarł do nas gwar wypełniający Wielką Salę – przyciszone rozmowy, wybuchy śmiechu, zawołania i głośne błogosławieństwa.

Millicent obejrzała się na nas przez ramię. Zanim weszła do środka, przyłożyła palec do swoich różanych warg. Panny służebne nie podążyły za nią. Odsunęły się na boki, robiąc dla nas przejście. Millicent wkroczyła do alkowy, która, jeśli dobrze pamiętałam, ciągnęła się wokół całej Wielkiej Sali.

Przycisnęłam dłoń do sakiewki, po czym ruszyłam za nią. Nie patrzyłam na tłum pod nami ani na Ascendentów zajmujących różne zakątki alkowy. Moja uwaga była skupiona wyłącznie na podwyższeniu, które szerokością i długością dorównywało większości domów. Trony na nim okazały się nowe. Te również, jak i poprzednie, były wysadzane diamentami i rubinami, ale nie widniał już na nich królewski herb. Nowe oparcia zostały wyrzeźbione na kształt sierpa księżyca. Oba trony były puste.

Ale nie potrwało to długo.

Panny służebne rozsunęły karmazynowe sztandary wiszące za siedziskami i w Wielkiej Sali zaległa cisza. Nie padło ani jedno słowo. Pojawili się tragarze w złotych szatach, mocno trzymający drewniane drążki. Weszli do pomieszczenia, niosąc zabudowaną lektykę przypominającą mi pozłocaną klatkę dla ptaków. Uniosłam brwi na widok czerwonego jedwabiu, spowijającego każdy pręt, oraz zwiewnych, wielowarstwowych firanek zasłaniających osobę siedzącą w środku.



– To są chyba, kurwa, jakieś żarty – mruknął Kieran, gdy tragarze opuścili lektykę na posadzkę.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, ponieważ panny służebne odsunęły zasłony i z połączonej klatki wysunęła się Krwawa Królowa. W sali wybuchły wiwaty. Grzmiący aplauz odbił się echem od ścian, zakrytych chorągwiami, i kopuły ze szkła.

Każda cząstka mojej istoty skupiła się na Isbeth, gdy ta kroczyła po podwyższeniu odziana w białą suknię zasłaniającą całe jej ciało oprócz dłoni i twarzy. Diamentowe szczyty na rubinowych obręczach jej korony, połączonych wypolerowanym onykssem, migotały oszałamiająco. Jej ciemne włosy lśniły kasztanowo w blasku licznych kinkietów osadzonych na kilkudziesięciu kolumnach podtrzymujących posadzkę alkowy oraz otaczających podwyższenie. Nawet z miejsca, gdzie stałam, zdołałam dostrzec, że oczy królowej zostały mocno obrysowane czarną kredką, a usta miały kolor lśniących jagód.

Położyłam dłonie na balustradzie, czując, jak pierwotna esencja skręca się we mnie i napina. Isbeth zaś usiadła na swoim tronie i obracała głowę, pławiąc się w emocjach wywołanych jej przybyciem. Musiałam wytężyć wszystkie siły, by nie otworzyć się na ryczącą moc wypełniającą mi żyły i nie uderzyć w nią tu i teraz. Zacisnęłam palce na kamiennej poręczy, wbiłam je w połączone, spiralne wzory, które pokrywały nie tylko balustradę, ale też kolumny, podłogę i dostrzegane przeze mnie z tego miejsca fragmenty ścian.

– Jebany drań – warknął Kieran z mojej drugiej strony.

Oderwałam wzrok od Krwawej Królowej i przeniosłam go na mężczyznę, który stanął u jej lewego boku. Oddech oparzył mi płuca. Złotobrązowa skóra. Brązowe włosy z pasmami pojaśnionymi od słońca, związane z tyłu i odsłaniające niezwykle znajo-

me rysy. Wysokie kości policzkowe. Pełne usta. Twardy zarys szczęki.

– Malik – szepnęłam.

W gardle wezbrała mi gorycz gniewu zabarwiona cierpką udręką. Uniosłam rękę i położyłam ją na spoczywającej obok dłoni Kierana, który zaciskał palce na kamiennej poręczy równie mocno jak ja. Stłumiłam w sobie rozpacz i furję, by posłać ku niemu odrobinę ciepła i... *radości*. Kieran zatrzęsł się lekko i poczułam, jak jego ścięgna rozluźniają się pod moją dłonią.

– Księżę Malik – poprawiła mnie cicho Millicent. – Twój szwagier.

Obróciłam gwałtownie głowę ku niej. Patrzyła na Malika. Z tak bliskiej odległości dostrzegłam pod jej namalowaną maską maleńkie punkciki na jej policzkach. Piegi. Ścisnęłam dłoń Kierana. Millicent obserwowała Malika w taki sam sposób, jak on obserwował ją w Oak Ambler – w bezruchu i z zaciśniętymi zębami.

Reaver przeszedł za jej plecami, napiął bicepsy i mięśnie przedramion. Nawet nie spojrzął na pozostałe osoby w alkowie, Ascendentów w ich wymyślnych jedwabnych strojach, obnoszących migoczące klejnoty, choć oni bez wątpienia obrzucali nas ciekawskimi spojrzeniami swoich ciemnych jak noc oczu.

Uwagę drakena przyciągnął olbrzymi posąg Pierwotnego Życia.

Stał na środku Wielkiej Sali, wyrzeźbiony z najbledszego marmuru. Tak jak w przypadku posągów w Galerii Bogów, tam gdzie powinna znajdować się twarz, widniał tylko gładki kamień. Jednak szczegóły na reszcie statui były uderzające i nie zatarły się na przestrzeni lat, które upłynęły, od kiedy ostatni raz ją widziałam, od sandałów o ciężkich podszwach do płyt

zbroi okrywających nogi i klatkę piersiową. Pierwotny trzymał w jednej dłoni włócznię, a w drugiej tarczę.

Śmiertelnicy obchodzili szerokim łukiem rzeźbę i czarne płatki nocnych róż rozsypane u jej kamiennych stóp.

– Wątpię, by Nyktos był zadowolony, że jego posąg wciąż tu stoi – wymamrotałam.

– To nie jest posąg Nyktosa. – Słowa Reavera rozbrzmiały niskim pomrukiem.

– To prawda – przyznała Millicent.

Nie miałam czasu, by zapytać, co mają przez to na myśli, ponieważ tłum uciszył się, gotowy na przemówienie królowej.

– Moi poddani, jak wielkim obdarzacie mnie zaszczytem – powiedziała.

*Jej głos.*

Wnętrznosci zmroziły mi się, gdy usłyszałam ten łagodny, ciepły ton, jakże nieprzystający do jej szczególnego okrucieństwa.

– Jakiej uczycie mnie pokory – ciągnęła Isbeth, a ja znów zacisnęłam palce na balustradzie. Pokory? Niemal parsknęłam wrzaskliwym śmiechem. – Nawet w czasie tak wielkiej niepewności i strachu wasza wiara we mnie pozostaje niezachwiana.

Kieran powoli obrócił głowę w moją stronę.

– Wiem – mruknięłam.

– I dlatego ja również się nie ugnę. Nie ugną się nasi bogowie. Nawet w obliczu ataku ze strony bezbożnego królestwa i Zwiastuna.



Przez Wielką Salę i naszą alkowę przetoczyły się niskie syki, dochodzące zarówno z ust Ascendentów, jak i śmiertelników. Poczułam, jak napina mi się kark, a Kieran i Reaver stężeli.

– Zbudził się Zwiastun i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia ziem podarowanych nam przez bogów – powiedziała Krwawa Królowa i syki ucichły. Jej słowa wywołały ciszę i narastające we mnie niedowierzanie. – Plotki, które słyszeliście o naszych miastach na północy i wschodzie, to prawda. Miasta upadły. Ich Zapory zburzono. Niewinni ludzie padli ofiarą gwałtów i rzezi. Zostali osuszeni z krwi i przeklęci.

Nie... nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. W oszołomieniu obrzuciłam wzrokiem blade twarze tłumu, czując gorzki strach drapiący w osłony. Moje obawy się spełniły. Przepowiednia z prawie nikomu nieznaney zbitki słów przekształciła się w broń.

Profesjonalnie użytą, choć składającą się wyłącznie z okropnych kłamstw. Kłamstw wciskanych ludziom, którzy wierzyli

w nie bez wahania i zastanowienia. Kłamstw, które dla nich już stały się prawdą.

Zacisnęłam palce na balustradzie jeszcze mocniej, a w piersi zapłonął mi eter. Gniew zalewał falami moje żyły.

– Ci zaś, którzy przeżyli, są teraz więźniami barbarzyńskich władców, od wieków knujących przeciwko nam. Bogowie ronią łzy nad naszym nieszczęściem. – Isbeth wychyliła się naprzód na tronie, trzymając prosto plecy i sypiąc ze swych jagodowych ust kolejne łgarstwa. – Wróg chce obalić chwalebny Rytuał, naszą szlachetną służbę bogom.

Znów rozległy się syki i okrzyki oburzenia.

– Wiem, wiem – zagruchała Krwawa Królowa. – Lecz nie obawiajcie się, ponieważ im nie ulegniemy. Nie poddamy się zgrozie, którą sieje nieprzyjaciel, czyż nie?

Okrzyki rozbrzmiały jeszcze głośniejsze, huczały w sali potężnie jak gromy. Kieran powoli pokręcił głową, a moja skóra zaczęła mrowić.

– Nie będziemy żyć w strachu przed Atlantią. Nie będziemy żyć w strachu przed Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia. – Głos Krwawej Królowej wibrował w sali tak, jak esencja w moim ciele. – Bogowie nas nie porzucili. I nigdy tego nie zrobią dzięki waszej wierze w nich i Ascendentów. Dzięki waszej wierze we mnie. Zostaniecie ocaleni. Przyrzekam wam to. Zemścimy się też za to, co uczyniono waszemu królowi. Bogowie tego dopilnują.

Gdy ludzie wywrzaskiwali swoje poparcie dla fałszywej bogini, pierwotna esencja wzbierała we mnie i naciskała na skórę. Poczułam, jak balustrada pod moimi dłońmi zaczyna drgać.

Millicent spuściła wzrok, po czym odsunęła się odrobinę. Obróciła ku mnie głowę i się pochyliła.

– Uspokój się – ostrzegła. – Chyba że chcesz, by ludzie dowiedzieli się, że Zwiastun jest wśród nich.

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nie jestem żadnym Zwiastunem.

– Oczywiście, że nie. – Millicent zerknęła wymownie na barierkę.

W marmurze pojawiły się leciutkie pęknięcia.

– Poppy. – Kieran dotknął moich pleców, a Reaver przysunął się bliżej. – Aż mnie skręca, że muszę się z nią zgodzić, ale teraz naprawdę nie jest dobra pora na nieprzemyślane decyzje, bez względu na to, jak byłyby usprawiedliwione.

– A mnie się wydaje, że każda pora jest dobra – skomentował Reaver.

Podzielałam opinię drakena, ale przecież nie miałam pojęcia, gdzie są przetrzymywani Casteel oraz mój ojciec. Krwawa Królowa była tuż przede mną, ale to nie oznaczało, że oni dwaj znajdowali się w bezpiecznym miejscu. Gdybym ją zaatakowała, ktoś inny mógłby wyrządzić im krzywdę.

Poza tym tutaj nie chodziło wyłącznie o nich lub o mnie, lecz o ludzi w Wielkiej Sali, którzy już zdążyli uwierzyć, że jestem potworem. Zwiastunem Śmierci. Wiedziałam, że jeśli cokolwiek teraz zrobię, wszystkie starania, które już poczyniliśmy w celu zwrócenia im wolności, pójdą na marne.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy próbowałam zdusić w sobie eter. Zajęło mi to parę chwil, ale ostatecznie poczułam, że mi się udało. Kieran rozluźnił się, a Millicent znów obróciła się ku Wielkiej Sali. Ja również ponownie skupiłam się na tym, co się tam działo. Krwawa Królowa przemawiała dalej.

– Możesz podejść – oznajmiła.

– Co to ma być, do cholery? – mruknął Kieran.

Zsunęłam dłoń z jego ręki i spojrzałam w dół, gdzie para starszych ludzi prowadziła wynędzniałą, młodą kobietę w beżowej sukni zwisającej z jej zapadniętych ramion. Rycerze ustawieni po obu stronach szerokich, zaokrąglonych schodów wiodących na podwyższenie obserwowali bacznie całą trójkę. Gdy młoda kobieta dotarła na szczyt, jej towarzysze pomogli jej uklęknąć. Uniosła drżącą rękę...

Krwawa Królowa wyciągnęła swoje blade, niewzruszone dłonie i zacisnęła je wokół o wiele mniejszej, roztrzęsionej dłoni petentki. Jej palce ozdobił tylko jeden pierścionek – obrączka z różowym diamentem migoczącym w świetle kinkietów. Już wcześniej zamknęłam zmysły, ale w chwili, gdy Isbeth pochyliła głowę, radość młodej kobiety przebiła się przez moje osłony, gładka i słodka.

A ja poczułam mdłości.

– To Królewskie Błogosławieństwo. Nie miałam pojęcia, że ona wciąż go udziela.

– Czy w ogóle chcę się dowiedzieć, o co w tym chodzi? – zapytał Kieran.

– Śmiertelnicy są przeświadczeni, że dotyk osoby z królewskiego rodu posiada uzdrawiające właściwości – wyjaśniłam mu. Łzy spływały niepowstrzymanie po policzkach kobiety, a mnie dalej przewracało się w żołądku. – Pamiętam, jak stali w kolejce przez wiele dni, by dostać szansę na Błogosławieństwo.

– Wciąż to robią – wtrąciła Millicent.

– Kiedyś ja również w to wierzyłam. Błogosławieństwo czasem działa. Nie wiem, w jaki sposób. Czy to za sprawą potęgi umysłu przeważającej nad słabością ciała, czy też... – Obserwowałam, jak Krwawa Królowa bierze złoty kielich od stojącej obok panny służebnej i przysuwa go do ust kobiety. Uśmiechnę-

ła się ciepło, a gdy to zrobiła, wydawała się prawdziwie kochająca i pełna troski. Przechyliła naczynie i dała kobiecie się napić. Zmrużyłam oczy. – Czy też za sprawą płynu, którym Isbeth poi ludzi z tego kielicha.

Kieran powoli obrócił głowę w moją stronę.

– Myślisz, że to krew? Atlancka?

Musiało tak być.

– Na bogów – warknął wilkłak. – Krew Atlanta nie uleczy kogoś śmiertelnie chorego, ale może mu dać chwilę wytchnienia. Zapewne działa na tyle długo, by przekonać śmiertelników, że bogowie pobłogosławili Krwawą Koronę. Dali jej moc uzdrawiania dotykiem. I dlatego Korona i wszyscy Ascendenci są uważani za Wybranych.

Naprawdę tak było.

W ciągu kilku chwil kobieta przestała być tak chorobliwie blada. Jej twarz nie wydawała się już strasznie wynędzniała. A potem petentka... podniosła się o własnych siłach. Jej ruchy były niepewne, ale stała na nogach.

Ludzie wypełniający ściśle Wielką Salę wznieśli gromkie wiwaty. Wielu padło na kolana, zalewając się łzami i zaciskając ręce w dziękczynnej modlitwie. Krwawa Królowa zaś uniosła głowę i skierowała swoje ciemne oczy ku alkwie.

Ku mnie.

I uśmiechnęła się.





– Nie podoba mi się to, jak oni się na ciebie gapią – mruknął Reaver. Jego głos, tylko odrobinę głośniejszy od szeptu, prędko utonął w szumie rozmów i cichej muzyki smyczkowej wznoszącym się pod wysoko sklepiony sufit sali przyjęć, do której zaprowadzono nas, gdy Królewskie Błogosławieństwo dobiegło końca.

– Choć raz się z tobą zgadzam – rzekł przeciągle Kieran z mojej drugiej strony.

Znajdowali się tu nie tylko zamożni śmiertelnicy, stojący w grupkach lub rozparci na grubo wyściełanych, szkarłatnych sofach, z palcami i szyjami wręcz ociekającymi od drogich klejnotów oraz brzuchami pełnymi przysmaków serwowanych przez milczących służących.

Otaczali nas również Ascendenci.

Lordowie i damy krążyli między ludźmi niczym chodzące emocjonalne pustki – ich klejnoty były większe, spojrzenia mroczniejsze, a brzuchy zapewne pełne całkiem innej strawy.

Śmiertelnicy nieustannie zerkali na nas z ciekawością. Ich wzrok zawieszał się na dwóch towarzyszących mi mężczyznach z zupełnie innego powodu niż ten, który przyciągał spojrzenia do mnie. Oni jednak zachowywali się dość ukradkowo. Za to Ascendenci gapili się na nas otwarcie.

– Na was patrzę, bo jesteście mili dla oka. Na mnie zaś, bo jestem wybrakowana – oznajmiłam. – I nie potrafią pojąć, co robię pośród nich.

– Co, do licha? – mruknął Reaver, marszcząc czoło.

– Śmiertelna elita Solis naśladuje zachowanie Korony, natomiast Ascendenci pożądamy jedynie pięknych rzeczy. Spójrz na nich – powiedziałam. – Wszyscy są idealni w taki czy inny sposób. Piękni.

Reaver wykrzywił usta.

– To największa, pieprzona głupota, jaką ostatnio słyszałem, a słyszałem w życiu mnóstwo bzdur.

Wzruszyłam ramionami, nieco zaskoczona faktem, że mam gdzieś zachowanie dworzan. Kiedyś nawet myśl, że mogliby zobaczyć moje blizny, była upokarzająca, choć zawsze byłam z nich dumna, bo stanowiły dowód tego, co przeżyłam. Ale wtedy byłam inną osobą – kimś, dla kogo liczyła się opinia Korony i bogaczy.

Teraz miałam ich w dupie.

Przeniosłam wzrok ku wejściu, gdzie stali Królewscy Gwardziści. Oni także nas obserwowali, jak i panny służebne. Millicent zniknęła bogowie tylko wiedzą gdzie. *Czas ma znaczenie* – powiedziała i miała rację. Eter zapulsował mi w piersi. Robiłam się coraz bardziej niecierpliwa.

Krwawa Królowa wiedziała, że już się zjawiłam, ale kazała mi czekać. To była z jej strony dziecinna zagrywka pokazująca, kto tu rządzi. Kazała mi siedzieć w tej komnacie, bo sądziła, że przy tyłu śmiertelnikach będę się dobrze zachowywać.

Śmiertelnikach, którzy nie mieli pojęcia, że wśród nich znalazła się bogini.

Pokusa, by to zmienić, okazała się bardzo nęcąca. Dotknęłam przez tunikę obrączki Casteela. Jeśli zdołałam czegoś się do tej pory nauczyć, to tego, że moje czyny mogły mieć niepożądane konsekwencje. Ktoś mógł ucierpieć, ale też jeszcze bardziej napiętnowałabym się jako Zwiastun. Dlatego czekałam. Niecierpliwie. I w trakcie tego czekania obserwowałam rycerzy. Mniej więcej pół tuzina z nich stało z równie nienaturalną sztywnością jak panny służebne. Ich klatki piersiowe prawie się nie ruszały. Nie zmieniali pozycji, praktycznie ani drgnęli. Rzadko mrugali.

– Myślę, że w szeregach Królewskich Gwardzistów są Upiory  
– rzekłam cicho.

– To by miało sens – przytaknął Kieran. – To o wiele lepszy kamuflaż, niż gdyby Isbeth kazała im biegać po zamku w czerwonych szatach.

W końcu strażnicy rozstąpili się na boki i otworzyli zdobione, złote drzwi. Jako pierwsze do sali weszły dwie panny służebne z szalami zasłaniającymi włosy i rzucającymi cień na ich pomalowane twarze. Za nimi kroczyła Krwawa Królowa, wciąż ubrana na biało.

Opuściłam dłonie, by zwisały wzdłuż ciała. Gniew pulsował we mnie z taką zaciekłością, że powinnam dostać medal za powstrzymanie się przed daniem upustu mojej furii. Za to, że po prostu stałam w miejscu, gdy śmiertelnicy i Ascendenci kłaniali się Isbeth. Nasza trójka tego nie zrobiła, co oczywiście nie przeszło niezauważone. Gdy śmiertelnicy prostowali się po ukłonie, ich szok opadł na mnie niczym lodowaty deszcz. Gorączkowe szepty wypełniły komnatę, podczas gdy niewielka orkiestra wciąż wygrywała melodię ze swojego kąta.

Kieran zeszywniał obok mnie, więc moja uwaga na chwilę skupiła się na mężczyźnie, który wszedł do sali po Isbeth.

Malik.

Sięgnęłam ku niemu zmysłami i, tak jak wcześniej, odbiłam się od tarczy równie grubej jak osłony jego ojca.

Krwawa Królowa płynęła przez tłum, rozdając urocze uśmiechy i krótkie uściski. Jej diamentowo-rubinowa korona zamigotała w jasnym świetle zyrandola, gdy obróciła głowę w moją stronę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Moje serce nie zabiło mocniej.

Puls nie przyspieszył.

Dłonie i ciało nie zaczęły się trząść.

Nie czułam strachu ani niepokoju. Ale też nie byłam pusta. Gdy patrzyłam, jak Isbeth sunie przez komnatę, a skraj jej sukni ciągnie się za nią po posadzce, stałam się wyłącznie lodowatą, kontrolowaną furją, która przenikała każdą komórkę mojej istoty. Innymi słowy, byłam dość spokojna.

Wytrzymałam jej spojrzenie. Opatulone szalami panny służebne podążały za nią i Malikiem. Strażnicy ruszyli się z miejsc i ustawili w dwóch rzędach co kilka kroków, naprzemiennie po obu stronach, tworząc w ten sposób barierę między nami i resztą obecnych w sali osób.

Isbeth zatrzymała się niecałe pół metra ode mnie, wciąż rozciągając jagodowe wargi w tym ciepłym i pełnym troski uśmiechu. Jej ciemne, lecz nie nieskończenie mroczne oczy otaksowały mój strój.

– Nie to ci przysłałam.

Poczułam, jak Kieran wybucha wściekłością tak płomienną i intensywną, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nagle stanął w ogniu. Ale ja... ja byłam nieskażoną zimną furją.

– Wiem.

Zobaczyłam, jak kąciki jej ust lekko się napięły, gdy spojrzała mi w oczy.

– To, co masz na sobie, nie przystoi królowej.

– Sama podejmuję decyzje dotyczące mojego ubioru. I tego, co przystoi królowej.

– No, to były słowa godne władczyni – odparła Isbeth. – W przeciwieństwie do naszej ostatniej rozmowy.

– Od tamtej pory wiele się zmieniło.

– Czyżby?

– Tak. Począwszy od tego, że masz pod swoimi rządami o kilka miast mniej niż wtedy – powiedziałam.

– Ach tak? – Krwawa Królowa uniosła dłoń. Różowy diament zaiskrzył, gdy pstryknęła palcami. – To, co wczoraj utracone, można łatwo odzyskać jutro.

Wykrzywiłam usta w wąskim uśmiechu.

– Nigdy nie uważałam cię za idiotkę.

Spojrzała na mnie ostro.

– Mam taką nadzieję.

– Ale najwyraźniej nią jesteś, jeśli wydaje ci się, że z łatwością odzyskasz wszystko, co straciłaś – ciągnęłam, mając świadomość, że zgromadzeni wokół śmiertelnicy i Ascendenci przypatrywali nam się jak zaczarowani. Nie mogli jednak podejść na tyle blisko, by usłyszeć naszą rozmowę. Pilnowali tego strażnicy i panny służebne.

– Hmm – mruknęła Isbeth, biorąc kieliszek napoju przypominającego szampan od służącego, który właśnie nadszedł. – Coś do picia? Któreś z was?

Nie skorzystaliśmy z jej oferty, ale Malik owszem, czym przyciągnął uwagę Kierana.

– Dobrze wyglądasz, książę Maliku.

Malik uśmiechnął się półgębkiem, przez co w jego lewym policzku pojawił się samotny dołeczek. W milczeniu upił łyk szampana.

Isbeth obrzuciła wzrokiem wilkłaka.

– A ty wyglądasz równie smakowicie jak ostatnim razem.

Kieran wykrzywił usta.

– Chyba zaraz zwymiotuję.

– Urocze. – Nieporuszona Isbeth przeniosła wzrok na Reavera i uniosła swoje delikatne, ciemne brwi. – Za to ciebie nie poznaję.

Reaver nieugięcie odwzajemnił jej spojrzenie.

– Nic dziwnego.

– Ciekawe. – Zerknęła na niego ponownie znad krawędzi wąskiego kieliszka do szampana. – Powiedz mi, córko, czy dajesz radę opierać się licznym wdziękom mężczyzn, którymi się otaczasz?

– Nie mam nawet zamiaru zniżyć się do odpowiedzi – rzekłam, na co uśmiech Malika się powiększył.

– Sprytne zagranie. – Isbeth mrugnęła, a mnie przewróciło się w żołądku. – A poza tym nie masz racji.

– W jakiej kwestii?

– Nie masz racji, sądząc, że nie zdołam z łatwością odzyskać tego, co straciłam – powiedziała, unosząc podbródek. – W końcu ty znów tu trafiłaś.

Po kręgosłupie spłynął mi zimny dreszcz gniewu.

– Jestem tu obecna wyłącznie dlatego, że na to pozwoliłam.

– Ach, racja. Zgodziłaś się tu przyjechać. Wybacz mi. – Isbeth przysunęła się bliżej. Kieran i Reaver stężeli. Ja nie. – Naprawdę wydawało ci się, że zdołasz się tu wkraść i go uwolnić? Błagam, Penellaphe. To dopiero był idiotyzm.

Moje wnętrzności płonęły od zimna, które czułam.

– W taki czy inny sposób jednak się tu znalazłam, czyż nie?

– Owszem, i jestem z tego powodu niezwykle rada. – Isbeth spojrzała mi w oczy. – Mamy wiele spraw do przedyskutowania.

– Jediną sprawą, którą musimy przedyskutować, jest uwolnienie Casteela.

Królowa pociągnęła kolejny łyk szampana.

– Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnim razem stawiałaś żądania?

Zignorowałam jej przytyk.

– Oraz uwolnienie mojego ojca.

Krwawa Królowa opuściła kieliszek, a rysy jej twarzy trochę się napięły.

– Twojego ojca?

– Wiem, kim on jest. Wiem, że go więzisz. Chcę, byś uwolniła ich obu.

– Ktoś za bardzo się rozgadał – mruknęła. – Twój ojciec i twój król mają się dobrze. Są bezpieczni.

Bezbezpieczni? Niemal parsknęłam śmiechem.

– Chcę ich zobaczyć.

– Nie zasłużyłaś sobie na ten przywilej – odparła Isbeth.

Nie zasłużyłam? Esencja naparła na moją skórę, grożąc zniszczeniem lodowatego opanowania.

– Czy ludzie w tej sali wiedzą, kim jestem?

Na twarzy królowej pojawił się osobliwy wyraz.

– Tylko kilku dworzan wie, że jesteś moją córką.

Zrobiłam krok naprzód i panny służebne się poruszyły. Isbeth uniosła dłoń.

– Nie o tym mówię – rzekłam. – Czy wiedzą, że jestem boginią, a nie tym Zwiastunem, o którym bredzisz?

Królowa nie odpowiedziała.

– Jak myślisz, co się stanie, jeśli ujawnię prawdę? – zapytałam. – Do czego by doszło, gdybym zdecydowała się to zrobić

podczas tej farsy z twoim przemówieniem i Królewskim Błogosławieństwem?

– Zastanów się lepiej, co się stanie, jeśli to zrobisz – odparowała Isbeth. – Myślisz, że ci ludzie padną na kolana i zaczną cię wielbić? Że powitają cię z radością? Że przestaną cię postrzegać jako Zwiastuna, przed którym ostrzegali nas bogowie?

– Bogowie nie ostrzegali przed niczym takim – powiedziałam. – I dobrze o tym wiesz.

– Moja droga, a czymże jest przepowiednia wygłoszona przez boga, jeśli nie ostrzeżeniem od nich? – odparła Isbeth.

Poczułam, jak rozdymają mi się nozdrza.

– Nie jestem żadnym Zwiastunem.

Królowa uśmiechnęła się, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy.

– Słodka dziecino, widzę, że jedno się nie zmieniło.

– Moja niepohamowana nienawiść wobec ciebie?

Roześmiała się cicho.

– Wciąż nie zaakceptowałaś tego, kim i czym jesteś.

– Wiem dokładnie, kim i czym jestem – odparłam, ignorując nagły wybuch zgrozy i niepokoju. – Wkrótce zaś wszyscy ludzie, których okłamujesz, również poznają prawdę. Już ja tego dopilnuję.

– Ponownie musimy zadać to pytanie: czego w zasadzie oczekujesz od ludzi, Wasza Wysokość? – odezwał się Malik. –

Że odwrócą się od swojej królowej? Jedynej, którą znają? Do której mają zaufanie? Jesteś Panną, którą uważają albo za martwą, albo za *zmienioną*. Obcą z królestwa, które wzbudza w nich strach.

– Zawrzyj gębę – warknął Kieran.



– Mówię jedynie prawdę – odpowiedział Malik. – Ludzie będą się jej bać.

– Zamiast lękać się fałszywej bogini, którą mają tuż pod nosem? Która ukradła esencję dawno zapomnianego Pierwotnego i użyła jej do zabicia strażników Króla Bogów? Która usankcjonowała rzeź niezliczonych dzieci w tak zwanym „zaszczytnym” Rytuale? – Uniosłam brew, spoglądając na Isbeth, która lekko zmrużyła oczy. – Ciekawe, jak zareagują twoi poddani, gdy dowiedzą się, że nawet twoje imię nie jest prawdziwe. – Roześmiałam się cicho. – Fałszywe, tak jak twoje Błogosławieństwo. Jak Rytuał i wszystko, co tworzy Krwawą Koronę. Fałszywe, tak jak boskość, którą sobie przypisujesz.

– Bacz na słowa – ostrzegła mnie Isbeth.

– A co z pozostałymi Ascendentami? – naciskałam dalej. – Tymi, którzy nie cieszą się twoimi łaskami? Jak myślisz, co zrobią, gdy odkryją, że nie jesteś jedną z nich? Może to sprawdzimy?

Isbeth wpatrywała się we mnie z zapomnianym kieliszkiem w dłoni. Malik przysunął się blisko nas.

– Odradzałbym wszelkie nieprzemyślane posunięcia tego rodzaju, Wasza Wysokość – rzekł do mnie, kładąc dłoń na ramieniu Krwawej Królowej. – Może ty zdołasz wyjść cało z katastrofy, którą wywołasz, ale wielu ludzi w tej sali i poza nią już nie. Czy tego właśnie chcesz?

Zagapiłam się na jego dłoń, chwilowo wytrącona z równowagi. Wezbrała we mnie odraza, która dołączyła do zimnego gniewu.

– Jak możesz w ogóle jej dotykać?

Malik wzruszył ramieniem.

– Jak mógłbym się temu oprzeć?

– Ty pieprzony draniu – warknął Kieran, ruszając w jego stronę.

Złapałam go za ramię, by go powstrzymać, jakimś cudem przejmując od niego rolę głosu rozsądku.

Książę zmierzył wilkłaka wzrokiem.

– Od dawna nie spędzaliśmy czasu w swoim towarzystwie, więc pozwolę, by tym razem uszło ci to płazem, bo najwyraźniej zapomniałeś, że jestem w stanie bez większego wysiłku skopać ci dupsko jak stąd do Atlantii.

Mroźne oczy Kierana rozbłysły.

– O, wierz mi, że niczego, kurwa, nie zapomniałem.

– Wspaniale. – Malik posłał mu uśmiech. – W takim razie wiesz, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Przeniosłam wzrok na twarz Malika – na tę znudzoną, beznamietną minę – i znów sięgnęłam ku niemu zmysłami. Otarłam się o jego solidne zapory, ale tym razem się nie wycofałam. Nie stłumiłam swojej mrocznej chęci, by odnaleźć w tej tarczy słabe punkty. Pozwoliłam, by esencja popłynęła w ślad za moimi zmysłami. Moc łagodnie obmyła mury, które postawił wokół siebie książę, i odnalazła w nich szczeliny.

Malik spojrzał na mnie gwałtownie, a leniwy uśmiech zamarł mu na ustach. Nie przestałam. Wciskałam eter w zapory jego umysłu, wczepiając się szponami w maleńkie pęknięcia słabości. Krew odpłynęła mu raptownie z twarzy, gdy poszerzałam wyrwy. Kieliszek wypadł z dłoni, gdy strzaskałam osłony.

Malik zatoczył się na bok i wylały się z niego emocje, surowe i nieskrępowane. Ich dzika mieszanina wirowała niemal zbyt szybko i chaotycznie, bym mogła się w nich rozeznać. Niemal. Rozpoznałam ulotną słodycz znikającego rozbawienia i narastający kwaśny gniew. Malik zadrżał i zgiął się wpół, wczepiając

palce we włosy. Panny służebne zbliżyły się, by zasłonić go przed wzrokiem innych, a ja dalej wyciągałam z niego emocje. Poczułam kwaśne i cierpkie nuty, w równej części wstyd i rozpacz. Ale to ostra jak sztylet gorycz przesłaniała wszystko inne. Strach, który rozrósł się we wszechobecną panikę.

Wtedy wycofałam zmysły przez dziury powstałe w osłonie. Malik uniósł głowę. Z nosa ciekła mu krew. Wbił we mnie wzrok, a jego piekący ból zelżał, przechodząc w nieprzyjemne, ćmiące pulsowanie.

– Zabierzcie go stąd – rozkazała Isbeth szorstkim głosem. Dwóch strażników wysunęło się naprzód i jeden złapał księcia za rękę.

Malik odtrącił go.

– Nic mi nie jest – wyrzęził, ale nie zaoponował, gdy strażnicy go obrócili. Gdy odchodził, jego kroki były chwiejne.

– I niech ktoś posprząta ten bałagan – warknęła Isbeth, a w jej ciemnych oczach błysnęła iskra eteru. – To nie było miłe z twojej strony, córko. Tak się zachowywać wobec swojego szwagra.

– Sam się o to prosił – rzekł Kieran z szyderczym uśmiechem.

– Być może. – Isbeth odstała na bok, gdy służący pospiesznie zgarniały potłuczone szkło. Wzięła głęboki oddech i nikły blask zniknął z jej oczu. Usta przestały zaciskać się w napięciu. – Jak już mówiłam, mamy wiele spraw do przedyskutowania. Tę wojnę. Królestwa. Prawdziwego Króla. Dlatego też pozwoliłam ci znaleźć się w stolicy.

Wciąż poruszona emocjami Malika, odparłam:

– Chcesz rozmowy? Nie dojdzie do niej, dopóki nie wypuścisz Casteela i mojego ojca.

Śmiech Krwawej Królowej rozbrzmiał jak dzwoneczki na wietrze.

– Moja droga, zastanów się, o co prosisz. Chcesz, żebym zrezygnowała ze swojej karty przetargowej? Jedynej rzeczy, która powstrzymuje cię przed zrobieniem czegoś niezwykle głupiego i lekkomyślnego? Czegoś, czego pożałujesz? Powinnaś mi dziękować.

Cofnęłam się o krok.

– Dziękować ci? Czyś ty postradała...?

– Jesteś moją córką, Penellaphe. – Isbeth gwałtownie wyciągnęła rękę i złapała mnie za podbródek. Tym razem to ja powstrzymałam Kierana i Reavera, unosząc dłoń. Jej uścisk nie sprawiał mi bólu, a skóra, choć nie ciepła, nie była tak zimna jak dotyk Ascendentów. – Nosłam cię w moim łonie i zajmowałam się tobą tak długo, jak było to bezpieczne. Dlatego toleruję więcej twoich wybryków, niż byłoby to możliwe w przypadku innych osób. – Jej oczy znów błysnęły. – I dlatego też dam ci coś, na co nawet nie zaczęłaś sobie zasługiwać. Tylko tobie. Ale musisz dokonać wyboru. Zobaczysz albo swojego króla, albo ojca. Nie obu.

– Chcę zobaczyć obu i już.

– Nie ma takiej opcji, Penellaphe. – Isbeth wwierciła się we mnie wzrokiem. – A wkrótce moja oferta w ogóle przestanie obowiązywać. Zdecyduj się więc, i to szybko.

Zesztywniałam, zaciskając dłonie w pięści.

– Wybieram Casteela – wydusiłam, czując, jak kotłuje się we mnie poczucie winy graniczące ze wstydem. Ojciec był dla mnie ważny, ale nie mogłam postąpić inaczej.

Isbeth się uśmiechnęła. Wiedziała, na kogo się zdecyduję. Puściła mój podbródek.

– Pozwolę ci zobaczyć twojego ukochanego króla. Potem zaś sobie porozmawiamy. A ty mnie wysłuchasz.



– Wasza Wysokość. – Mężczyzna przede mną skłonił mi się w pas. To musiał być ten Upiór, o którym mówił Kieran. Callum. Wszystko w nim było złote: włosy, skóra, ubranie, a nawet maska w postaci namalowanych na jego twarzy skrzydeł. Wszystko oprócz oczu. Te były tak samo mleczonebieskie jak oczy Millicent, która pojawiła się znowu, gdy wyprowadzono nas z komnaty, wraz z mniej bladym, ale już nie tak zadowolonym z siebie Malikiem.

Z tego, co widziałam, Upiór był przystojny. Krzywizny jego podbródka i policzków wydawały się niemal filigranowe. Co dziwne, przypominał mi jedną z porcelanowych lalek schowanych w mojej szafie.

– To zaszczyt, móc cię w końcu poznać – rzekł Callum, prostując plecy.

Wątpiłam, by mówił prawdę, więc nic nie odpowiedziałam.

Callum i tak posłał mi uśmiech.

– A zatem pragniesz zobaczyć swojego króla?

– Tak. – Otworzyłam zmysły, a one otarły się o ściany utkane z gęstego cienia.

– W takim razie proszę za mną. – Callum się odwrócił. – Ale tylko ty. Oni nie mogą ci towarzyszyć.

– Nie odstępimy jej na krok – oznajmił Kieran.

– Powiedziała, że pozwolę ci zobaczyć Casteela, Penellaphe – rzekła Krwawa Królowa, otoczona przez panny służebne i milczących Królewskich Rycerzy, którzy zapewne również stanowili zbiór wampirów i Upiorów. – Nie wam wszystkim. W ten sposób prosisz o zbyt wiele i obrażasz moją inteligencję. Twoi kompani zostaną tutaj jako gwarancja, że będziesz się dobrze zachowywać.

Reaver potrząsnął głową i opuścił brodę.

– To ty obrażasz naszą inteligencję, jeśli myślisz, że puścimy ją samą.

Krwawa Królowa przeniosła wzrok na drakena i wpatrywała się w niego o wiele za długo, jak na moje nerwy.

– Jeśli Penellaphe nie zgodzi się na moje warunki, w ogóle nie zobaczy Casteela.

Kieran zeszywniał. Ja również. Wiedział, co postanowię, jeszcze zanim otworzyłam usta.

– Zgadzam się – powiedziałam i spojrzałam mu w oczy. – Nic mi się nie stanie.

– Oczywiście, że nie – potwierdził Callum.

Zignorowałam go i skrzyżowałam wzrok z Krwawą Królową. Pierwotna esencja płonęła i strzelała iskrami w mojej klatce piersiowej. Powietrze wokół mnie naładowała energia.

– Jeśli spotka ich coś złego, zawalę cały ten zamek na twoją głowę, kamień po kamieniu.

– Ciarki – mruknął Callum, unosząc ręce. – Wywołałaś u mnie gęsią skórę. Zdumiewające. – Zerknął na mnie. – Nie czułem takiej mocy od, no cóż... – Przeciągnął zębami po dolnej wardze. – Od bardzo długiego czasu.

Reaver obrócił ku niemu głowę.

– Jak długiego?

– Bardzo – odparł Upiór.

Zobaczyłam napięcie na twarzy Isbeth.

– Tak, zdumiewające. – Królowa przekrzywiła głowę. – Nic im nie będzie. Maliku. – Pstryknęła palcami i książę podszedł do niej niczym posłuszny pies. – Zaprowadź towarzyszy Penellaphe do ich komnat. I mam na myśli ich osobne pokoje.

Wyciągnęłam rękę i lekko ścisnęłam dłoń Kierana, gdy u boku Malika stanęło kilku rycerzy.

– Będzie dobrze. – Obróciłam się do Reavera, po czym znów spojrzałam na Kierana. – Idź z nim.

W szczęce Kierana zapulsował mięsień.

– Będę *nastuchiwał* twojego powrotu.

Co oznaczało, że będzie czekał w swojej wilkłaczej postaci, dzięki czemu będę mogła się z nim komunikować. Skinęłam głową, po czym zrobiłam parę kroków naprzód i zatrzymałam się przy Maliku. Książę stał sztywno, wbijając wzrok przed siebie. Wciąż czułam w ustach jego udrękę. Ta rozpacz mogła mieć wiele różnych źródeł, ale powstrzymałam się przed rozmyśleniem o nich, bo to na pewno skończyłoby się rozczarowaniem. Zmusiłam się, by go minąć.

– Gotowa? – odezwał się Callum jowialnym tonem, jakby pytał, czy zjem z nimi kolację.

Było mi niezwykle trudno zostawić Kierana i Reavera z Malikiem i rycerzami, ale nie sądziłam, by Isbeth miała wobec nich jakieś nieczne plany. Przynajmniej na razie.

Millicent i Krwawa Królowa zrównały ze mną krok, gdy podążałam za Callumem przez kręte korytarze, obwieszane szkarłatnymi chorągwiami, trzymając zaciśnięte razem dłonie, tak jak robiłam to wiele razy wcześniej, gdy wędrowałam po zamku

Teerman jako Panna. Tyle że tym razem nie zaciskałam dłoni, bo tak mi kazano. Robiłam to, by powstrzymać się przed czymś *nieprzemyślanym*.

Na przykład uduszeniem mojej matki.

– Pamiętam czasy, gdy jeszcze mieszkałaś w Wayfair – odezwała się Krwawa Królowa. – Byłaś taka cicha i prędką, zawsze gdzieś biegałaś...

– Z Ianem – przerwałam jej, zauważając, jak zacisnęła usta, gdy przechodziliśmy obok kuchni. – Pamiętasz, jak on jeszcze tu mieszkał?

– Oczywiście – odparła Isbeth. Millicent szła obok mnie niemal w tej samej pozycji co ja, czujna, ze złączonymi dłońmi. – Myślę o nim każdego dnia.

Zobaczyłam, jak dwóch Królewskich Gwardzistów otwiera przed nami ciężkie, drewniane drzwi. Ogarnął mnie palący w gardło gniew, bo natychmiast poznałam, że zmierzaliśmy do podziemi.

– Nie wątpię.

– Możesz w to nie wierzyć – rzekła Krwawa Królowa. Blask jej korony zmatowiał, gdy weszliśmy do starszej części zamku, gdzie korytarze oświetlały jedynie lampy gazowe i świece. – Ale niewiele rzeczy sprawiło mi taki ból, jak utrata Iana.

– Masz rację. Nie wierzę ci. – Schodziliśmy po szerokich kamiennych stopniach. Podwinęłam palce, wbijając je we wnętrza dłoni. – Zabiłaś go. Nie musiałaś, a jednak to zrobiłaś. To był twój wybór, a on nie zasługiwał na taki los. Tak jak i na to, że uczyniłaś z niego Ascendenta.

– Twierdzisz, że Ian nie zasługiwał na długie życie, podczas którego nie musiałby się martwić o choroby lub rany? – odcięła się Isbeth.



Zdusiłam szorstki śmiech.

- Długie życie? Przecież dopilnowałaś, by do tego nie doszło.
- Poczułam na sobie spojrzenie Millicent i rozluźniłam palce. – Nie chcę rozmawiać o Ianie.
- Sama o nim wspomniałaś.
- To był błąd.

Krwawa Królowa umilkła, gdy wkroczyliśmy do podziemnego korytarza. Nawet tutaj sufity były wysokie, a otwory prowadzące do innych ścieżek zaokrąglone i dokładnie wysprzątane. Panowała tu upiorna cisza, nie słychać było żadnego szelestu. Podążyłam wzrokiem naprzód, oglądając pozornie nieskończone rzędy kolumn z piaskowca, wznoszące się ku sklepieniu, które zdecydowanie nie było aż tak dobrze oświetlone. Szczyty filarów niknęły w mroku. Niemal potrafiłam dostrzec tu samą siebie – o wiele młodszą, zawoalowaną i tak bardzo samotną, gdy skradałam się po korytarzach.

Callum przystanął i spojrzał na nas.

- Nie możemy pozwolić, żebyś poznała drogę, dlatego zasłonimy ci oczy.

Nie podobało mi się, że nie będę w stanie dostrzec, co robią wokół mnie, ale skinęłam głową.

- Niech będzie.

Millicent znalazła się za moimi plecami bezszelestnie jak duch. Uderzenie serca później nie widziałam już nic prócz ciemności.



Trasa, którą pokonaliśmy, okazała się pogrążona w ciszy i skomplikowana. Millicent trzymała mnie za ramię i kierowała moimi krokami przez czas, który dłużył mi się niczym wieczność. Miałam wrażenie, że najpierw szliśmy prosto, a potem zaczęła się seria ciągłych zakrętów. Byłam pod wrażeniem zdolności Millicent, bo wiedziałam, że nigdy w życiu nie zdołałabym odtworzyć tej ścieżki.

Miałam jednak zakłęcie. Biorąc pod uwagę to, ile czasu zabrała nam wędrówka, uznałam, że nie będę mogła go użyć w komnatach pod zamkiem Wayfair. Gdy Millicent się zatrzymała, musieliśmy się już znaleźć w pobliżu Dzielnicy Ogrodów, a może nawet pod nią, co oznaczało, że mogliśmy poszukać wejścia do tuneli w którejś ze świątyń.

Powietrze zrobiło się zimniejsze, wilgotne i zatęchłe. Gdy Millicent rozwiązała moją opaskę, przeszył mnie niepokój. Jak ktokolwiek, kogo tu trzymano, mógł pozostać w dobrym zdrowiu? Serce zaczęło bić mi szybciej.

Tkanina opadła mi z oczu i ujrzałam pochylającego się nade mną Calluma. Cofnęłam się zaskoczona i wpadłam na Millicent. Stęchlizna w tych podziemnych tunelach musiała mieć naprawdę silną woń, skoro zdołała zamaskować słodki zapach rozkładu. Callum znajdował się teraz tak blisko mnie, że dostrzegłam pod złotą farbą pieprzyk na jego twarzy, tuż pod prawym okiem.

Upiór uśmiechnął się, wodząc bladym wzrokiem po moich rysach i bliznach.

– Musiało straszliwie boleć.

– Chcesz się dowiedzieć, jak bardzo? – rzekłam, a jego uśmiech na zaciśniętych wargach poszerzył się nieco. – Bo tak się stanie, jeśli się ode mnie nie odsuniesz.

– Callumie – odezwała się za nami Krwawa Królowa.

Upiór cofnął się, lekko skłaniając głowę. Wciąż jednak nie odrywał ode mnie wzroku, nie mrugnawszy ani razu, i dalej się uśmiechał. Patrzyłam na niego jeszcze przez chwilę, po czym rozejrzałam się pospiesznie dookoła. Zobaczyłam jedynie zawilgocone kamienne ściany oświetlone pochodniami.

– Gdzie on jest? – rzekłam stanowczo.

– Na końcu korytarza, po twojej lewej stronie – odpowiedział Callum.

Ruszyłam przed siebie.

– Penellaphe – zawołała Isbeth. Dźwięk mojego imienia padającego z jej ust zazgrzytał mi w głowie niczym szpony Kravena na kamieniach. – Przyrzekłam ci bezpieczeństwo twoich towarzyszy. To, jak się teraz zachowasz, będzie miało wpływ na to, czy dotrzymam obietnicy.

Jej słowa...

Obróciłam się ku niej powoli i po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Królową otaczali strażnicy i panny służebne. Tylko Millicent stała z boku, jak najdalej od Calluma. Słowa Isbeth stanowiły ostrzeżenie dotyczące nie tylko tego, co mogła zrobić, ale też tego, co miałam za chwilę zobaczyć.

Tuż pod powierzchnią mojej skóry zaszumiała pierwotna esencja. Na język cisnęło mi się sto różnych ripost, wypełniło mi usta dymem przyszłej przemocy. Ale raz jeszcze skorzystałam z lekcji, którą przyswoiłam sobie podczas wielu lat milczenia. Nie dałam się sprowokować, bez względu na to, co mówili lub robili inni. Przełknęłam dym.

– Casteel nigdy nie był... niekłopotliwym gościem – dodała Isbeth, a jej ciemne oczy zalsniły w blasku ognia. Gościem? Gościem? – I w przeciwieństwie do swojego brata nie zdołał się nauczyć, jak mógłby poprawić swoją sytuację.

Poczułam w gardle gwałtowny wybuch kwaśnego gniewu. Dochodził od Millicent i przypominał ostry, szybki cios. Ani przez sekundę nie podejrzewałam, że te emocje wywołała rozmowa o Casteelu. Nie, zdenerwowała ją ta wzmianka o Maliku. Jej reakcja mnie zaintrygowała, tak samo jak to, co wyczułam od Malika w Oak Ambler. Odsunęłam jednak od siebie tę kwestię, by przemyśleć ją później. Obróciłam się plecami do Krwawej Królowej i bez słowa ruszyłam przed siebie. Wiedziałam, że jeśli się teraz odezwę, źle się to skończy.

Gdy zbliżałam się do zacienionego, łukowatego otworu w ścianie celi, każdy krok dłużył mi się niczym dwadzieścia, a mój pozorny spokój zniknął. Raz za razem zaciskałam i rozwierałam dłonie, gdy obawa, co tam zobaczę... i co wtedy zrobię... dołączyła do oczekiwania i szalejącego we mnie gniewu. To miejsce nie było odpowiednie nawet dla Kravena, a ona trzymała tu Casteela?

Z głębi lochu dobiegł mnie ochrypły, niski dźwięk. Warczenie, jakiego nie byłby w stanie wydać z siebie żaden śmiertelnik. Przyspieszyłam kroku i wpadłam do pogrążonego w półmroku pomieszczenia, gdzie tliło się kilka świec.

Wtedy go ujrzałam.

A moje serce pękło pod ciężarem tego widoku.



Fale ciemnych, przyklapniętych włosów opadały nisko, zasłaniając większość twarzy Casteela. Widziałam jedynie usta – wykrzywione wargi i wyszczerzone kły.

Jego wychudła klatka piersiowa wibrowała od warczenia. Kości ramion sterczały pod skórą tak wyraźnie, jak poskręcane kości przykuwające go do ściany. Wiedziałam, że te okowy były stworzone ze szczątków dawno zmarłych bóstw. Nie miały na celu uwięzienia Casteela. W żaden sposób na niego nie działały.

Chodziło o to, by uniemożliwić komuś takiemu jak ja zerwanie ich.

Kajdany z cienistego kamienia otaczały mu kostki, nadgarstki i... gardło. Jego gardło. Jego gardło, do kurwy nędzy. A skóra... na bogów, każdy jej centymetr od obojczyków aż po pas spodni pokrywały wąskie, zaognione, czerwone szramy. Nogawka wzdłuż łydki prawej nogi była rozerwana, a pod nią widniała poszarpana rana, bardzo przypominająca ugryzienie Kravena. A ten brudny bandaż na jego lewej dłoni...

Bogowie.

Myślałam, że byłam na to gotowa, ale bardzo się myliłam. To, co mu zrobili, było szokujące i porażające.

– Casteel – szepnęłam, ruszając ku niemu.

Zerwał się na nogi i zamachnął podkurczonymi palcami. Zatrzymałam się gwałtownie tuż poza jego zasięgiem, gdy łańcuch na szyi szarpnął go do tyłu. Bose stopy Casa, uwalane zaschniętą krwią, poślizgnęły się na wilgotnym kamieniu. Jakimś cudem nie stracił równowagi. Miotał się w swoich więzach, a łańcuchy jęknęły, gdy odrzucił głowę do tyłu.

Och, bogowie. Jego oczy...

Widziałam w nich jedynie wąski paseczek złota.

Mój dar ożył, wypłynął ze mnie tak, jak nie zdarzyło się to już od dawna. Połączyłam się z Casteelem i wzdrygnęłam, gdy zalały mnie jego emocje, nadchodzące niczym mroczna, zżerająca mnie od środka fala bolesnego głodu.

Żądza krwi.

Popadł w żądzę krwi. Zrozumiałam, że w tym momencie Casteel nie miał pojęcia, kim jestem. Wyczuwał jedynie moją krew. A może nawet krążącą w moich żyłach *pierwotną esencję*. Nie byłam jego królową. Jego przyjaciółką ani żoną. Jego bratnim sercem. Byłam wyłącznie *pożywieniem*. Ale najbardziej i do szpiku kości zaboląła mnie świadomość, że on sam nie wiedział, kim jest.

Moja klatka piersiowa zafalowała gwałtownie, gdy próbowałam odzyskać oddech. Chciałam krzyczeć. Płakać.

Ale najmocniej ze wszystkiego chciałam podpalić to królestwo.

Casteel skierował swoje niemal czarne oczy ku wejściu do celi, a jego warczenie stało się niższe i głośniejsze.

– Nie podchodziłbym do niego zbyt blisko – poradził Callum.  
– Jest jak wściekłe zwierzę.

Obróciłam gwałtownie głowę w jego stronę, dostrzegłam też stojącą za nim Millicent.

– Sprawię, że sczeźniesz – przyrzekłam mu. – W niewyobrażalnej agonii.

– Wiesz – wycedził Upiór, opierając się o kamienną ścianę i krzyżując ręce na piersi – on powiedział mi to samo. – Wskazał podbródkiem Casteela.

– W takim razie dopilnuję, żeby miał przyjemność oglądania twojej śmierci.

Callum zachichotał.

– Jesteś niezwykle szczodra.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Odwróciłam się od niego, by nie doprowadzić do sytuacji, w której mogłabym na własne oczy zobaczyć, w jaki sposób Upiór odzyskuje życie po utracie głowy.

Casteel wciąż wbijał w niego wzrok. Skupiał się na nim całkowicie, chociaż to ja znajdowałam się bliżej niego. To dało mi nadzieję, że nie zatracił się jeszcze do końca.

Że wciąż tam był, a ja mogłam do niego dotrzeć i przypomnieć mu, kim jest. Powstrzymać go, zanim stanie się *rzeczą*, a nie osobą.

Skoczyłam naprzód i złapałam go za ramię. Casteel obrócił głowę w moją stronę i syknął. Skórę miał taką gorącą... zbyt gorącą. Suchą i rozpaloną. Przysunęłam się jeszcze bliżej.

– O kurwa! – zawołała z korytarza Millicent.

Casteel uderzył niczym żmija. Celował prosto w moje gardło. Ale spodziewałam się tego, więc złapałam go za podbródek

i przytrzymałam jego głowę z dala od siebie. Szorstka szczecina porastająca mu szczękę wydawała mi się obca w dotyku. Stracił trochę ciała, a ja byłam silna, ale głód dodał mu tężyzny dziecięciu bogów. Moja ręka zadrżała, gdy przywołałam esencję i pozwoliłam, by mój dar z rykiem wypłynął na powierzchnię.

Iskry srebrzystobiałego światła wypełniły moje pole widzenia, sypały mi się z palców i zalewały jego skórę, która nie powinna być taka sucha i gorąca. Posłałam ku niemu wszystkie szczęśliwe wspomnienia, jakie miałam. Dzień, który spędziliśmy w jaskini. Moment, gdy przestaliśmy udawać. Chwilę, gdy klęczeliśmy przed Jasperem, ściskając w dłoniach obrączki. To, jak Casteel patrzył na mnie w Zatoce Saiona, gdy miałam na sobie niebieską suknię. Jak brał mnie na stojąco przy ścianie w tamtym ogrodzie. Posłałam mu tę energię, modląc się, by uleczenie fizycznych ran złagodziło nieco dokuczający mu głód i uspokoiło go na tyle, by przypomniał sobie, kim jest. Pomogłabym mu w ten sposób przynajmniej chwilowo. Przytłumiłabym jego głód na tyle, by zdołał się pożywić bez wyrządzenia mi poważnej, bolesnej krzywdy. Wiedziałam bowiem, że zrobiłby to teraz, gdybym mu na to pozwoliła. A potem pogrążyłby się w rozpaczy. Coś takiego zabiłoby część jego istoty.

Ciałem Casteela targnął spazm. Na uderzenie serca zastygł w bolesnej sztywności, nie walcząc już z moim uściskiem. Potem szarpnął się tak szybko, że nie zdołałam go utrzymać. Zatoczyłam się i niemal upadłam, a on przycisnął się plecami do ściany. Srebrzysty blask zgasł na moich rękach i jego skórze, gdy stał tam z pochyloną głową, dysząc ciężko. Mnóstwo niemożliwych do policzenia cięć na rękach, klatce piersiowej i brzuchu zbladło, tworzyło teraz bladoróżowe linie. Światło świec nie wyławiało z mroku dolnej połowy jego ciała, więc nie mogłam dostrzec rany na nodze, ale podejrzewałam, że ona



także zaczęła się uzdrawiać. Jednak dłoń... Moje zdolności nie były w stanie zwrócić mu palca.

Sekundy ciągnęły się niemożebnie. W celi słyszeć było jedynie chrapliwy oddech Casteela i stłumione, miarowe turkotanie z góry. Koła powozów?

– Cas?

Casteel zadrżał. Zatrzęsły się całe jego ciało i skuwające go łańcuchy. Uniósł głowę i zobaczyłam, że twarz... także wychudła. Wyglądała tak, jak w moim pierwszym śnie. Zarost pociemniał. Policzki zapadły się, a pod oczami pojawiły się głębsze cienie.

Ale jego oczy... Gdy się otworzyły, wciąż miały ten oszałamiający odcień złota.

– Poppy.



## *Casteel*

Stała przede mną niczym jasny płomień, który odegnał ode mnie czerwoną mgłę żądzы krwi. Była tutaj. Prawdziwa.

Moja królowa.

Moja dusza.

Moja wybawicielka.

Poppy.

To nie był sen. Ani żaden z majaków, które nawiedzały mnie w ostatnich dniach i godzinach. Powiedziała, że po mnie przyjdzie, i teraz była tutaj.

Odepchnąłem się od ściany. Łańcuchy z kości zagrzechotały, naciągając się mocno. Obręcz zacisnęła się na moim gardle, ale Poppy już ruszyła w moją stronę. Zanim zdołałem wziąć następny oddech, znalazła się w moich ramionach. Upadłem na tyłek, ale w jakiś sposób wciąż była w moim uścisku. Ciepła. Namacalna. Miękka. Trzymała mnie mocno. Przyciskała policzek do mojego policzka. Byłem obrzydliwie brudny. Na pewno cuchnąłem. Posadzka celi śmierdziała jak kloaka. Żadna z tych rzeczy nie powstrzymała Poppy od obsypania prędkimi pocałunkami moich policzków, czoła i grzbietu nosa.

Nie chciałem, by skalala ją choć odrobina tego brudu, ale nie mogłem się zmusić, by wypuścić ją z rąk. Jej dotyk. Jej ciało tułące się do mnie. Delikatny zapach jaśminu w powietrzu, które wdychałem.

Dar, który posiadała, wyrwał mnie znad skraju pustej otchłani i przyciągnął z powrotem, ale to jej obecność... po prostu *ona* powstrzymywała mnie przed znalezieniem się tam ponownie. Wsunąłem palce w jej warkocz i moje ciało ożywiło się, kiedy poczułem dotyk tych kosmyków na skórze.

Poppy... na bogów, uziemiała mnie tak, jak potrafiła to zrobić tylko ona. Już sama jej obecność pozwoliła mi zebrać wszystkie odłamki mnie, które oderwały się i odpłynęły, bym mógł znów połączyć je w całość.

Zadrzałem, gdy przygładziła palcami moje włosy, po czym przesunęła dłonie na policzki. Zatrzymała palce na pokrywającym je szorstkim zaroście i plamach wilgoci.

– Już dobrze – wyszeptała zdławionym głosem, ocierając moje łzy kciukiem, a następnie wargami. – Już dobrze. Jestem

przy tobie.

*Jestem przy tobie.*

Zesztywniałem, wczepiając palce mocniej w jej warkocz. Naprawdę była przy mnie. Tutaj, w celi. I nie byliśmy sami. Gwałtownie otworzyłem oczy i poszukałem wzrokiem Kierana.

Złoty Chłoptaş stał przy wejściu z tym swoim pieprzonym uśmieszkiem na twarzy. Nieopodal czekała panna służebna. Ona nie krzywiła się szyderczo. Stała ze skrzyżowanymi rękami, milcząca i nieruchoma. Z cienia za nimi obserwowali nas kolejni strażnicy. Rycerze z twarzami skrytymi za czarną tkaniną.

Po całym moim ciele rozeszło się zimno. To nie była misja ratunkowa.

Ścisnąłem Poppy mocniej w talii i przesunąłem nas oboje tak, jak mi na to pozwalały te cholerne łańcuchy. Zdołałem zasłonić ją własnym ciałem tylko do połowy.

Obróciłem głowę i przycisnąłem usta do miejsca tuż przy jej uchu.

– Co się stało? – odezwałem się cicho, ani na sekundę nie odrywałem wzroku od wejścia do tej piekielnej celi.

– Złapali nas w okolicy Trzech Rzek.

Ogarnęła mnie panika zbliżona do tej, która przeszła mi duszę, gdy zobaczyłem bełt kuszy wystający z jej piersi. Moje otępiełe serce zerwało się do galopu.

A Poppy to wyczuła. Byłem tego pewien.

Pocałowała mnie w policzek ciepłymi, miękkimi wargami.

– Już dobrze – powtórzyła, gładząc mnie po karku. – Kieran i Reaver są tu ze mną. Nic im się nie stało.

Reaver... Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że to imię drakena. Niestety ulga, która spłynęła na mnie wraz ze świadomością.

mością, że Poppy nie była sama w tym gnieździe żmij, okazała się krótkotrwała.

– Zrobili ci coś?

– Czy wygląda, jakby działała jej się krzywda? – wtrącił się Callum.

– A czy ja rozmawiam z tobą? – warknąłem.

– Jestem zaskoczony, że w ogóle mówisz – odciął się złoty Upiór. – Twoja królowa musi być chodzącą magią, biorąc pod uwagę to, że gdy widziałem cię ostatnim razem, byłeś w stanie tylko toczyć pianę z pyska.

Poppy obróciła głowę w jego stronę.

– Zmieniłam zdanie. Zabiję cię przy pierwszej sposobności.

Callum zachichotał.

– A zatem nie jesteś aż taka szczodra, jak mi się wydawało.

– Może zawrzemy umowę? – rzekłem do Poppy, wysuwając palce z jej włosów i przeciągając nimi wzdłuż jej grubego warstka. – Kto pierwszy go dopadnie, ten będzie mógł go zabić.

– Umowa stoi – odparła.

– Groźby są niepotrzebne – rozbrzmiał najbardziej znienawidzony przeze mnie głos.

Panna służebna odsunęła się na bok, by przepuścić Krwawą Królową, wyłaniającą się z cienia. Zmrużyłem oczy na widok jej postaci od stóp do głów spowitej w biel. Przyciągnąłem Poppy bliżej do siebie. Ukryłbym ją we własnym, pieprzonym cieple, gdybym tylko mógł.

– A także bezcelowe – ciągnęła Isbeth. – Żadne z was, nawet moja ukochana córka, nie jest w stanie zabić moich Upiorów. A wasze drakeny pozostały przy atlanckiej armii... no cóż, przynajmniej te, którym udało się przeżyć.

Poppy wzdrygnęła się, a ja, widząc to i wiedząc, jak zabolą ją cios Krwawej Królowej, niemal znów straciłem rozum. W moim pustym żołądku wezbrała wściekłość.

– Pierdol się – warknąłem.

– Jakiś ty czarujący – odparła Isbeth.

Gdy ona i ja sztyletowaliśmy się wzrokiem, zdałem sobie sprawę, że nikt tutaj nie ma pojęcia, że Poppy zabrała ze sobą drakena. Isbeth знаła Kierana, ale na pewno nigdy wcześniej nie spotkała tego Reavera. Obecność obcej osoby sama w sobie powinna wzbudzić jej nieufność... Chyba że Isbeth nie wiedziała, że drakeny potrafią przybierać ludzką postać. A może zwyczajnie do tego stopnia nie doceniała Poppy.

Bardzo, bardzo niemądre posunięcie.

Pochyliłem brodę, by ukryć uśmiech przy policzku Poppy.

Musiała wyczuć zmianę na mojej twarzy, bo obróciła głowę ku mnie, szukając tego uśmiechu. Przycisnęła usta do moich warg w pocałunku, który nie był nieśmiały ani niewinny, lecz stanowił dowód siły. Miłości. Jego smak wstrząsnął każdą cząstką mnie. Aż do tej pory nie miałem pojęcia, że sam pocałunek mógł mnie doprowadzić do takiego stanu.

Poppy uniosła głowę.

– On musi się pożywić – rzekła, obejmując dłońmi moje policzki. – Potrzebuje też jedzenia i świeżej, czystej wody. – Urwała na chwilę, a ja stężałem. Zerknęła na wannę i jej klatka piersiowa uniosła się w raptownym wdechu. – Do picia.

Do picia.

Nie do kąpieli.

Poppy wiedziała. Jakimś cudem się domyśliła. A może Kieran jej o tym powiedział. Pewnie Kieran. Ale mimo to pamiętała.

– Dostał to wszystko – odparła Krwawa Królowa. – I, jak sama widzisz, wcale nie skorzystał z dostarczonej mu świeżej wody.

Poppy na chwilę przymknęła powieki.

– Dałaś mu wyłącznie tyle, by zdołał przeżyć. On potrzebuje jedzenia. Prawdziwego jedzenia. Oraz...

– Krwi. Którą również otrzymał. W przeciwnym razie nie siedziałabyś teraz na jego kolanach, tylko leżała na podłodze z rozszarpanym gardłem – oznajmiła Isbeth.

Jej słowa były dosadne. Okrutne. Ale również prawdziwe. Ta odrobina, którą mi przynieśli, sprawiła, że opętała mnie żądza krwi. Ale bez niej już byłbym stracony.

Poppy opuściła rękę i przysunęła nadgarstek do moich ust. Nawet w nikłym świetle dostrzegłem pod jej skórą bladoniebieskie żyły. Moje wargi rozchyliły się, mięśnie napięły boleśnie...

– Nie dałam ci pozwolenia, byś dla niego krwawiła. – Głos królowej rozbrzmiał teraz bliżej, ale nie byłem w stanie oderwać wzroku od żyły.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia – warknęła Poppy.

– Wybacz, ale się z tobą nie zgadzam.

Poppy obróciła głowę w jej stronę.

– Tylko spróbuj mnie powstrzymać.

Minęła chwila ciszy.

– I co wtedy? Zawalisz mi ten zamek na głowę, tak jak się zarzekałaś? W takim razie wszyscy zginiemy pod gruzami.

– Proszę bardzo – syknęła Poppy.

– Ona naprawdę jest gotowa to zrobić – wtrąciłem, zaciskając prawą dłoń na ręce Poppy i zmuszając się, by oderwać wzrok

od jej nadgarstka. – A ja nawet chciałbym to zobaczyć.

Isbeth wykrzywiła usta.

– Wcale mnie nie dziwi, że chciałbyś czegoś równie idiotycznego.

Posłałem jej uśmiech.

– A niech tam. – Isbeth machnęła ręką. – Nakarm go i miejmy to już za sobą. Całe to przedstawienie mnie nuży.

Poppy znów obróciła się ku mnie i objęła dłonią mój kark.

– Pij.

Ponownie spuściłem wzrok na jej żyłę. Zawahałem się, choć żołądek ścisnął mi się z pragnienia. Jej krew... była potężna i już raz odciągnęła mnie znad przepaści. Ale Poppy potrzebowała tej siły. Nie miałem pojęcia, czy zdołała odkryć, że sama musi się pożywić, i nie zamierzałem jej o to pytać w obecnym towarzystwie. Nie mogłem jej narażać.

Przytknąłem usta do jej nadgarstka, ucałowałem miejsce, w którym znajdowała się żyła, i napiąłem mięśnie w oczekiwaniu na narastającą we mnie falę potrzeby i głodu. Nie próbowałem blokować bólu. Wytłumiłem go tylko, ponieważ wiedziałem, że Poppy będzie próbowała go wyczuć.

– Nie muszę się pożywić.

– Nieprawda. – Poppy pochyliła głowę. – Potrzebujesz krwi.

– Twój dotyk... dodał mi sił. Tyle wystarczyło. – Odsunąłem w dół jej nadgarstek.

Poppy się zatchnęła.

– Cas...

Jęknąłem, reagując na moje imię padające z jej ust w sposób, który zapewne uznałaby za zdecydowanie nieodpowiedni ze względu na naszą sytuację.

– Będzie lepiej, jeśli się nie pożywię.

Poppy ściągnęła brwi z frustracji.

– W takim razie posiłek. Chcę, żeby dostarczono tu jedzenie. Natychmiast.

– Ktoś mu coś przyniesie – odpowiedział Callum, a ja musiałem wyteńczyć wszystkie siły, by się nie rozeźmiać. Czerstwy chleb? Spleśniały ser? Tak, coś.

– No to ruszaj się – rozkazała mu Poppy. – Ale już.

Stłamsiłem kolejny uśmiech. Och, jakże o mnie walczyła.

– Moja królowa – szepnąłem, przesuwając palcami po krzywiznie jej szczęki. – Taka wymagająca.

– O tak, żebyś wiedział – potwierdziła oziębłe Isbeth. – Wiedz również, że wasze przytulanki dobiegły końca.

– Nie. – Poppy objęła mnie za ramiona. – Nie zostawię go. Zostanę tu razem z nim.

– Umowa nie obejmowała czegoś takiego. Obiecałaś, że ze mną porozmawiasz.

– Tak, obiecałam, że z tobą porozmawiam. Ale nie ustaliłyśmy żadnego konkretnego miejsca – odgryzła się Poppy.

– Chyba kpisz – mruknęła Isbeth. – Spodziewasz się, że zostanę tutaj?

– Nic mnie nie obchodzi, co zrobisz – warknęła Poppy.

– A powinno. Jeśli wydaje ci się, że pozwolę mojej córce siedzieć w tym lochu, to grubo się mylisz.

– A jednak trzymasz tu króla! – zawołała Poppy, a jej oczy błysnęły. – Którego ta córka poślubiła.

– Och, teraz nagle przyznajesz, że jesteś moją córką? – Śmiech Isbeth rozbrzmiał jak spadający lód. – Wystawiasz moją cierpliwość na próbę, Penellaphe.



Wiedziałem, do czego to mogło doprowadzić. Krwawa Królowa nie zemściłaby się na Poppy, ale skrzywdziłaby za to kogoś innego, by sprawić jej taki ból, który nigdy nie przeminie. Nie zamierzałem do tego dopuścić. I choć nie chciałem wypuszczać Poppy z ramion ani tracić jej z oczu, nie chciałem również, by znajdowała się dłużej w tej piekielnej dziurze. By te ściany, smród i przeklęte zimno dołączyły do już nękających ją koszmarów.

– Nie możesz tu zostać – powiedziałem, przesuwając kciukiem po jej wardze. – Nie chcę, żeby tak było.

– Ale ja chcę zostać.

– Poppy. – Wytrzymałem jej spojrzenie, nienawidziłem zbierającej się w jej oczach wilgoci. Nienawidziłem jej bardziej niż czegokolwiek innego. – Nie mogę pozwolić ci siedzieć w tej celi.

Jej dolna warga zadrżała, gdy szepnęła:

– Nie chcę cię zostawiać.

– Nie zostawiasz mnie. – Pocałowałem ją w czoło. – Nigdy nie zostawiłaś i nigdy nie zostawisz.

– Moja córka najwyraźniej wciąż desperacko się o ciebie martwi – odezwała się Isbeth. Jej słowa ociekały drwiną niczym syropem. – Zapewniałam ją, że żyjesz i masz się dobrze...

– Dobrze? – powtórzyła Poppy i to jedno słowo sprawiło, że wszystkie moje zmysły zatrąbiły na alarm. Sprawił to jej głos. Nigdy wcześniej nie słyszałem z jej ust takiego tonu, jakby stworzonego z cienia i dymu.

Zazwyczaj gadatliwa panna służebna rozprostowała ręce i utkwiała w niej wzrok.

Poppy znów skupiła się na mnie. Jej dłonie prześlizgnęły się po moich policzkach, a potem ramionach. W nikłym blasku świec omiotła spojrzeniem moją twarz, a potem skierowała

wzrok niżej, na liczne, teraz już mniej widoczne nacięcia na skórze. Jej dłoń sunęła wzdłuż mojej lewej ręki, aż palce dotarły do skraju opatrunku. Klatka piersiowa Poppy zamarła w bezdechu.

Powietrze przeszło lekkie wyładowanie elektryczności. Złoty Upiór syknął. Poppy powoli spojrzała mi w oczy i wtedy to ujrzałem – lśnienie za jej źrenicami. Moc pulsowała i rozchodziła się wąskimi smużkami srebra po jej pięknych zielonych tęczęwkach. To był fascynujący widok. Oszalamiający. Uparta szczeka mojej żony napięła się mocniej. Poppy nie mrugała. Znałem to spojrzenie. O kurwa. Tak samo spoglądała na mnie tuż przed zatopieniem sztyletu w mojej piersi.

Żałowałem, że nie znajdowaliśmy się gdzie indziej. W dowolnym miejscu, gdzie mógłbym za pomocą ust, języka i każdej innej części mnie pokazać Poppy, jak niezwykle *intrygował* mnie ten pokaz jej agresywnej mocy.

Przez ciało mojej żony przeszedł dreszcz i ta vibracja wywołała w celi kolejną falę energii. Poppy obejrzała się przez ramię.

– Trzymasz go tu skutego łańcuchami. Głodzisz go... – powiedziała. Złoty Chłoptaş wyprostował plecy w reakcji na jej głos, a wokół ust Isbeth pojawiły się zmarszczki. Oni też *to* słyszeli. – Okaleczyłaś go i więzisz w celi niegodnej nawet Kravenów. I śmiesz twierdzić, że ma się dobrze?

– Miałby o wiele lepsze warunki, gdyby wiedział, jak się zachowywać – rzekła Isbeth. – Gdyby wykazał się choć odrobiną szacunku.

To mnie naprawdę wkurzyło, ale Poppy chyba bardziej, bo jej skóra nabrała bladego połysku. Promieniowała miękkim blaskiem, jakby była podświetlona od wewnątrz. Widziałem to już wcześniej. Nie pamiętałem jednak, by poprzednim razem coś

wirowało i prześlizgiwało się pod jej policzkiem. Cienie. Poppy miała w sobie *cienie*.

– Dlaczego miałby okazywać szacunek komuś, kto kompletnie na niego nie zasługuje? – zapytała, a ja zamruganiem gwałtownie i zakląłem, gdy temperatura w celi spadła o kilka stopni.

– Bacz na słowa, córko – ostrzegła Isbeth. – Już raz cię uprzedzałam, że jestem w stanie tolerować twoje zachowanie tylko do pewnego stopnia. Wierz mi, że nie chcesz przekroczyć tej granicy bardziej niż do tej pory.

Poppy nie odpowiedziała. Cienie przestały szaleńczo wirować pod jej skórą i wszystko w niej znów zamarło, ale czułem coś pod moimi dłońmi i przy ciele, narastające, zwiększające swoją siłę. To coś, co kryło się w Poppy. Potęgę. Czystą, nieskrępowaną moc. W mojej górnej szczęce odezwał się ból. Kurwa. Jej esencja. Czułem ją.

– Jesteś taka potężna, córko. Czuję, jak twój eter napiera na mnie. Woła do wszystkich i wszystkiego w tej komnacie i poza nią. – Krwawa Królowa pochyliła się lekko. Jej blada twarz była pozbawiona wyrazu. – Dorosłaś w tym krótkim czasie, który minął od naszego ostatniego spotkania. Ale wciąż nie nauczyłaś się, jak trzymać nerwy na wodzy. Na twoim miejscu przyswoiłabym sobie prędko tę lekcję. Powściągnij swoją moc, póki nie jest za późno.

W całych dwóch królestwach nie było nikogo, kogo śmierć pragnąłbym zobaczyć bardziej niż zgon Krwawej Królowej. Nikogo. Ale Poppy musiała wziąć sobie do serca to ostrzeżenie. Isbeth była jak osaczona żmija. Gotowa zadać swój cios w najbardziej nieoczekiwanym momencie, w sposób, który zostawi najgłębsze, nieuleczalne rany. Już raz to zrobiła. Z Ianem.

– Poppy – odezwałem się cicho, a ona spojrzała na mnie swoimi dwukolorowymi oczami. – Idź.

Gwałtownie potrząsnęła głową, aż luźne loki rozsypały się wokół jej policzków.

– Nie mogę...

– Musisz. – Nienawidziłem patrzeć, jak jej siła kruszy się na moich oczach. Kurwa. Bolało tak bardzo. Wiedziałem jednak, że widok Poppy, usiłującej poradzić sobie z kolejnym ciosem zadawanym jej przez Krwawą Królową w ramach kary za nieposłuszeństwo, po prostu by mnie zabił. – Kocham cię, Poppy.

Zadrzała.

– A ja kocham ciebie.

Zacisnąłem mocniej ramię wokół niej, przyciągnąłem ją bliżej i pocałowałem. Nasze języki splotły się, nasze serca tak samo. Powierzyłem pamięci jej dotyk i smak, by utonąć w nich później. Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, oddychała tak ciężko jak ja.

– Od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem, jak się uśmiechasz, i usłyszałem twój śmiech... Na bogów – wychrypiałem, a ona znów zadrzała i zamknęła swoje piękne oczy. – Gdy po raz pierwszy ujrzałem, jak zakładasz strzałę na cięciwę i strzelasz bez zawahania? Dzierżysz sztylet i walczysz u boku innych? Walczysz ze mną? Byłem oczarowany. Nie ma ani jednego momentu, w którym bym nie był. Zawsze jestem tobą całkowicie zachwycony. I nigdy nie przestanę. Będę się tak czuć zawsze i na zawsze.



## Poppy

*Zawsze i na zawsze.*

Te słowa stanowiły dla mnie jedyną podporę, która pozwoliła mi trzymać na wodzy moje *nerwy*, gdy wyprowadzano mnie z powrotem przez krętą, nieskończoną sieć tuneli. Ledwie. Roztrzęsienie wywołane wściekłością minęło, ale mój gniew się nie zmniejszył. Każdy mój oddech przesyciła niepokojąca świadomość, w jaki sposób był traktowany Casteel, oraz to, że odmówił wypicia krwi.

Żadna częśćka mnie nie wierzyła, że mój dar wystarczył, by odegnąć jego pragnienie. Przecież je czułam. Ten dręczący ból był o wiele gorszy niż głód, którego sama doświadczyłam, lub ten, który gnębił go w Nowej Przystani.

Casteel dokonał tego wyboru, bo nie chciał mnie osłabić.

Bogowie, nie zasługiwałam na niego.

Nasza grupa zatrzymała się i ściągnięto mi opaskę z głowy. Znajdowaliśmy się znów w przestronnym korytarzu pod zamkiem.

Krwawa Królowa stała dokładnie przede mną. Z jednej strony wciąż nie mogłam uwierzyć, że pozwoliła mi zobaczyć Casteela w takim stanie.

Ale z drugiej strony była przecież zimną suką.

– Jesteś na mnie zła – odezwała się, gdy Millicent odsunęła się na bok. Callum trzymał się z mojej prawej strony, zdecydowanie zbyt blisko jak na mój gust. – Z powodu warunków, w jakich według ciebie jest więziony Casteel.

– Widziałam te warunki na własne oczy.

– Sam jest sobie winien – rzekła Isbeth, a jej rubinowa korona zamigotała, gdy przekrzywiła głowę. – Mogło być mu ła-

twiej, ale sam się pogрузył, zwłaszcza gdy zabił jedną z moich panien służebnych.

Zerknęłam na kobiety stojące w milczeniu. Wszystkie obecne tutaj miały bladoniebieskie oczy Upiorów, ale nie każda z tych w mojej sypialni odznaczała się identycznym kolorem tęczy. Tak jak Coralena.

– Mówiłaś, że moja matka była Upiorzycą, a przecież miała brązowe oczy.

– Coralena nie była twoją matką. Iana owszem, ale nie twoją.  
– Skóra wokół ust Isbeth się napięła. – I wcale nie miała brązowych oczu, tylko takie jak inne Upiorzyce.

– Pamiętam je...

– Ukrywała ich prawdziwą barwę, Penellaphe. Za pomocą magii. Magii, której ja jej użyzyłam. – Tak jak przekazała esencję Vessie. – A uczyniłam to tylko z tego powodu, że gdy byłaś mała, jej oczy cię przerażały.

Przewaliła się przeze mnie fala zaskoczenia. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że pierwotnej esencji można było używać w taki sposób.

– Dlaczego... dlaczego jej oczy mnie przerażały?

– Na to pytanie nie potrafię ci odpowiedzieć.

Pogrzebałam wspomnienie panien służebnych tak głęboko, że wyłoniło się ono z mojej pamięci dopiero wtedy, gdy zaczął mi o nich opowiadać Alastir. Czy potrafiłam w jakiś sposób wy-czuć, czym były, i dlatego tak się ich bałam?

– Nie chciałam skrzywdzić Casteela – oznajmiła Isbeth, wyrwując mnie z zadumy. – Wiem, że to tylko nas od siebie odda-  
liło. Ale nie dałaś mi wyboru, Penellaphe. Zabiłaś króla Solis. Gdybym puściła ci to płazem, zostałyby to odebrane przez Ko-  
ronę jako dowód słabości.

Powietrze, które wypuściłam z płuc, oparzyło mi gardło niczym ogień. Jej słowa zderzyły się z nękającym mnie poczuciem winy.

– Mój czyn być może spowodował twoją reakcję, ale decyzja, by to zrobić, wciąż należała do ciebie. Twoje powody w żaden sposób nie uwalniają cię od odpowiedzialności, Isbeth. Tak samo jak to, co spotkało twojego syna, nie usprawiedliwia wszystkiego, co uczyniłaś po jego śmierci.

Królowa wbiła we mnie wzrok, a jej nozdrza rozděły się z gniewu.

– Gdybym zabiła Casteela, zrobiłabyś o wiele gorsze rzeczy niż cokolwiek, co byłabym w stanie sobie wyobrazić. Jeśli ten dzień kiedyś nadejdzie, przekonamy się, czy dalej tak łatwo będzie ci mnie osądzać.

Zalewającą mnie falę furii ostudziła jedynie świadomość, że Isbeth mówiła prawdę. Ta pusta, zimna część mnie drgnęła. Nie wiedziałam, co bym zrobiła w takiej sytuacji, ale na pewno byłoby to coś potwornego.

Dlatego właśnie zmusiłam Kierana do złożenia mi tej obietnicy.

Potrząsnęłam głową i odwróciłam wzrok.

– Wyślesz Casteelowi jedzenie? Świeży posiłek? – Wzięłam drżący oddech. – Proszę.

– Myślisz, że na to zasłużyłaś? – zapytał Callum. – Albo, co ważniejsze, że on sobie na to zasłużył?

Obróciłam się gwałtownie i złapałam sztylet wiszący u jego biodra, zanim w ogóle się zorientował, co robię. Wbiłam ostrze głęboko w jego klatkę piersiową, w samo serce.

Zszokowany Callum wybałuszył oczy i spuścił wzrok na rękę jeść sztyletu.

– Nie mówiłam do ciebie – warknęłam, puszczając broń.

– Cholera – wymamrotał. Z kącika ust pociekła mu krew. Przewalił się i padł na posadzkę niczym sterta cegieł. Tył jego głowy uderzył o kamień z satysfakcjonująco głośnym trzaskiem.

Millicent wydała z siebie odgłos brzmiący jak zdławiony śmiech.

– Zasztyletowałam mojego Upiora – westchnęła Isbeth.

– Przecież nic mu nie będzie, prawda? – Obróciłam się w jej stronę. – Proszę, czy każesz zanieść Casteelowi świeże jedzenie i wodę?

– Tak, ale tylko dlatego, że grzecznie poprosiłaś. – Krwawa Królowa zerknęła przelotnie na Calluma. – Zabierzcie go stąd.

Jeden z Królewskich Rycerzy wysunął się naprzód.

– Nie ty. – Isbeth zgromiła wzrokiem Millicent. – Ty posprzątaj ten bajzel, skoro tak cię to śmieszy.

– Natychmiast, moja królowo. – Millicent podeszła bliżej i skłoniła się w tak wymyślny sposób, że można to było uznać jedynie za drwinę.

Isbeth spojrzała na pannę służebną i zacisnęła usta w wąską linię. Ich zachowanie względem siebie było... dziwne.

Królowa znów obróciła się do mnie, przekrzywiając głowę. Na jej twarz padło światło, które ujawniło wąski pasek odrobiny ciemniejszej skóry tuż przy linii włosów. Puder. Nakładała jakiś puder, żeby nadać swojej cerze większej bladości i w ten sposób bardziej upodobnić się do Ascendentów.

– Jak udało ci się utrzymać twoją tożsamość w sekrecie przed Ascendentami? – zapytałam.

Isbeth uniosła brew.



– Nie zapominaj, że wampiry były kiedyś śmiertelnikami, Pennelaphe. I choć po przemianie tracą wiele ich cech, wciąż widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Ponieważ przyglądanie się czemuś zbyt uważnie często wzbudza w człowieku niepokój. Niepewność. A nawet wampiry nie przepadają za tymi uczuciami. Dlatego tak jak śmiertelnicy w zamku nad nami – rzekła, wskazując podbródkiem sufit – i cała reszta Solis wolą raczej pozostawać w błogiej nieświadomości i nie przejmować tym, co mają pod samym nosem, niż żyć w zwątpieniu lub strachu.

W jej słowach tkwiło ziarno prawdy. Ja również w swoim czasie nie drążyłam zbyt usilnie. Odślanianie kolejnych warstw tajemnicy było przerażające. A jednak niektórzy znajdowali w sobie odwagę.

– Jaki los spotyka Ascendentów, którzy jednak patrzą uważnie?

– Pozbywam się ich – odparła Isbeth. – Tak jak wszystkich innych.

Co znaczyło, że byli zabijani tak samo jak Descendenci. Odetchnęłam z odrazą.

– Po co te kłamstwa? Nie mogłaś zwyczajnie udawać bogini przed swoim ludem?

Krwawa Królowa się uśmiechnęła.

– Dlaczego miałabym to robić, skoro moi poddani już wierzą, że jestem istotą najbardziej zbliżoną do bogów?

– Ale nie jesteś. Więc po co ta farsa? Boisz się, że kiedyś zobaczą, czym jesteś naprawdę? Zaledwie fałszywą boginią?

Jej uśmiech nawet nie zadrżał.

– Na śmiertelników łatwo jest wpłynąć. W zasadzie każdy jest w stanie im wcisnąć dowolną bujdę. Zabrać im coś, a następnie podsunąć kozła ofiarnego, którego będą mogli obwiniać. Nawet

najbardziej cnotliwi nabierają się na tę sztuczkę. Wolę, by wierzyli, że wszyscy Ascendenci są podobni do bogów. W ten sposób system zwierzchności, którego śmiertelnicy nie będą kwestionować, składa się z wielu osób, a nie niewielkiego grona. Jedna osoba nie jest w stanie rządzić królestwem i trzymać poddanych w ryzach – rzekła. – Sama powinnaś już to wiedzieć, Penellaphe.

– Wiem, że nie powinno się trzymać nikogo w ryzach i rządzić za pomocą kłamstw.

Isbeth roześmiała się miękko.

– Cóż za optymistyczny pogląd na świat, moje dziecko.

Jej protekcjonalny ton zagrał na wszystkich moich nerwach.

– Twoja władza opiera się wyłącznie na łgarstwach. Powiedziałaś ludziom w Wielkiej Sali, że miasta na północy i wschodzie Solis upadły. Naprawdę myślisz, że nie odkryją prawdy?

– Prawda nie ma znaczenia.

– Jak możesz tak mówić? – Potrząsnęłam głową. – Ma znaczenie i w końcu wyjdzie na jaw. Zająłam te miasta, nie zabijając przy tym niewinnych. Ludzie, którzy nazywali je domem, mogą dalej to robić. Albo już wiedzą, że nie jestem żadnym Zwiastunem, albo niedługo to pojmą...

– I myślisz, że tutaj będzie tak samo? W Masadonii? Pensdurcie? – Isbeth skrzyżowała ze mną wzrok. – Wydaje ci się, że odniesiesz w swojej kampanii wielki triumf, choć sama kłamiesz?

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Niby w jakiej kwestii?

– Jesteś Zwiastunem – odrzekła. – Tylko nie chcesz tego przyjąć do wiadomości.

Zapulsował we mnie gniew, po którym szybko nadciągnęła fala niepokoju. Spojrzałam na długi, pogrążony w mroku korytarz, zaciągając się głęboko powietrzem. Zapach stęchlizny wydawał mi się znajomy i wydobył z zakamarków pamięci dawne wspomnienie.

Skradałam się przez korytarze pogrążone w ciszy, którymi po wschodzie słońca chodzili tylko należący do Korony Ascendenci, przyciągana tym, co zobaczyłam, gdy ostatnim razem myszkowałam tam, gdzie królowa zakazała mi się zapuszczać. W przeciwieństwie do Iana lubiłam te podziemne tunele. Tam nikt się na mnie dziwnie nie gapił.

*Stuk. Stuk. Stuk.*

Z wejścia do komnaty sączyło się miękkie światło. Przycisnęłam się do zimnej kolumny i ostrożnie wyjrzałam za róg. Na środku pomieszczenia, które w niczym nie przypominało reszty Wayfair, znajdowała się klatka. Posadzka, ściany, a nawet sufit tej komnaty były stworzone ze lśniącego kamienia, zupełnie jak Świątynia Nyktosa. W jego czarnej powierzchni zostały wyryte osobliwe litery – symbole w niczym nieprzypominające tych, których uczyłam się podczas lekcji. Wsunęłam jedną dłoń do komnaty, naparłam palcami na szorstkie ornamenty, po czym wychyliłam się zza kolumny.

Nie powinno mnie tu być. Królowa bardzo się rozzłości. Nie mogłam jednak przestać myśleć o stworzeniu krążącym bez chwili odpoczynku za wyblakłymi, białymi kratami klatki. Uwięzionym i... bezsilnym. To właśnie wyczułam od wielkiego, szarego kota jaskiniowego, gdy zobaczyłam go z Ianem po raz pierwszy. Bezsilność. Ja czułam to samo, gdy nie mogłam już dłużej utrzymać śliskiej ręki mamy. Ale mój dar nie działał na zwierzęta. Tak mi powiedziały królowa i kapłanka Janeah.

Stukotanie pazurów kota ustało. Jego uszy drgnęły, gdy dziki zwierz obrócił wielką głowę ku miejscu, gdzie wyglądałam zza rogu.

*Jaskrawozielone oczy wbiły się we mnie, przeszły welon zasłaniający połowę mojej twarzy...*

– Masz oczy po ojcu.



Słowa królowej wyrwały mnie z zamyślenia.

– Co takiego?

– Kiedy się złościł, esencja robiła się w nich bardziej widoczna. Czasami eter wręcz wirował. Kiedy indziej były zwyczajnie zielone. Twoje są takie same. – Isbeth odchyliła głowę do tyłu. Jej wąskie gardło poruszyło się, gdy przełknęła ślinę. Panny słuźebne i rycerze odsunęli się do tyłu, zostawiając nas na środku korytarza. – Nie wiem, czy miałaś tego świadomość.

Moje oczy były...

Poczułam ucisk w piersi i gardle. Zaczęłam się cofać, aż uderzyłam plecami o filar. Przycisnęłam drżącą dłoń do miejsca, gdzie pod tuniką miałam zawieszoną obrączkę Casteela. Nie wiedziałam, dlaczego ta informacja tak mną wstrząsnęła, jednak byłam niezaprzeczalnie poruszona.

Zdołałam się odezwać dopiero po kilku momentach.

– Jak udało ci się go pojmać?

Isbeth milczała przez dość długą chwilę.

– Sam do mnie przyszedł, mniej więcej dwieście lat po zakończeniu wojny. Szukał swojego brata, a stworzenie, które mu towarzyszyło, potrafiło wyczuć krew Maleca i przywiodło go do mnie.

– Draken?

Zapadła pełna napięcia cisza. Znów pomyślałam o tym, co wyczułam od kota jaskiniowego, gdy zobaczyłam go jako dziecko. Bezsilność. Desperację. Czy wiedział, kim jestem?

– Ciekawe, że o tym słyszałaś – rzekła w końcu Krwawa Królowa. – Bardzo niewiele osób wie, co podróżowało z Iresem.

– Zdziwiłabyś się, ile wiem.

– Nie sądzę – odparła.

Opuściłam rękę i dotknęłam dłonią zimnej kolumny za moimi plecami.

– Gdzie jest teraz ten draken?

– Został unieszkodliwiony.

Na chwilę zamknęłam oczy. Wiedziałam, co to oznaczało. Czy Isbeth w ogóle miała pojęcie, że zabiła córkę pierwszego drakena? Pewnie nie, a zresztą wątpiłam, by ją to obchodziło.

– Wiedziałam, że Malec miał brata bliźniaka, ale gdy zobaczyłam Iresa po raz pierwszy... pomyślałam: *Na bogów, mój Malec nareszcie do mnie wrócił.* – Isbeth zatchnęła się, a ja wyczułam niezwykle ulotną nutę gorzkości. Jej emocje na krótką chwilę, krótszą niż uderzenie serca, przebiły się przez moje osłony. –

Oczywiście się myliłam. Gdy tylko się odezwał, zrozumiałam, że to nie Malec, ale pozwoliłam sobie w to wierzyć jeszcze przez jakiś czas. Myślałam nawet, że może zdołam się w nim zakochać. Po prostu udawać, że to jest mój Malec.

W gardle wezbrała mi żółć.

– Udawałaś w ten sposób, że zamknęłaś go w klatce i mu się narzucałaś?

– Wcale mu się nie narzucałam. Sam zdecydował się zostać.

Na bogów, kłamała jak najęta.

– Ten świat go zaintrygował – ciągnęła Isbeth. – Ires nigdy wcześniej nie miał w zasadzie do czynienia ze śmiertelnikami. Ciekawili go Ascendenci oraz dawne poczynania jego brata. Myślałam, że w pewnym momencie nawet zaczął coś do mnie czuć.

– Jeśli mój ojciec pojawił się tu w ciągu ostatnich dwustu lat, by odszukać Maleca, byłaś już w tym czasie zamężna.

– I co z tego?

Zerknęłam na stojące nieruchomo z boku panny służebne. Domyślałam się, że wielu członków Korony za nic sobie miało więzy małżeńskie, ale czy Ires naprawdę mógł się zainteresować kochanką swojego brata? Wydawało mi się to trochę... ohydne, ale mimo wszystko ten aspekt całej sprawy był chyba najmniej niepokojący.

– W pewnym momencie Ires zapragnął jednak wrócić do Ilijum, a ja nie byłam gotowa go wypuścić. – Isbeth urwała na chwilę. – A potem nie mogłam już tego zrobić.

Musiałam z całej siły powstrzymać się, by na nią nie wrzasnąć. Nie mogła? Jakby nie miała wyboru?

– Był wściekły. Ale gdy zjednoczyliśmy się, by powołać cię do życia, zrobił to z własnej woli. Za żadnym razem go nie zmuszałam.

Wstrząsnął mną dreszcz. Nie byłam w stanie się odezwać. Esencja pulsowała we mnie zbyt gwałtownie.

– Nie wierzysz mi? – zapytała Isbeth.

– Nie.

– Nie mogę cię za to winić. To nie był akt miłości. Ani z mojej, ani z jego strony. Dla mnie była to konieczność. Pragnęłam dziecka. Silnego. Wiedziałam, kim się staniesz – mówiła dalej, a ja pomyślałam, że chyba zaraz zwymiotuję. – Ires zaś czuł wyłącznie żądzę i nienawiść. Gdy nic nie dzieli ciał dwóch osób, te emocje wcale tak bardzo się nie różnią. – Znow umilkła na moment. – Być może ucieszy cię to, że po wszystkim próbował mnie zabić.

Zadrżałam, czując mdłości.

– Nie – szepnęłam. – Wcale mnie to nie cieszy.

– A to ci niespodzianka.

Zapięło mnie w gardle i zacisnęłam powieki, żeby powstrzymać napływ łez. Wciąż przewracało mi się w żołądku. Nawet jeśli mój ojciec brał w tym udział... z własnej woli, to przecież już był jej więźniem. Więc tak naprawdę wcale nie miał możliwości wyrażenia prawdziwej zgody. A Isbeth pod wieloma różnymi względami była najpodlejszą kobietą.

– Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego wyruszenie na poszukiwania brata zajęło Iresowi tak dużo czasu. Może dlatego, że spał bardzo głęboko. Ale okazuje się, że Malec, wbrew temu, w co wierzyłam przez wszystkie te lata, wcale nie umarł, prawda? Ta suka go pogrzebała. Teraz wiem, że musiał zachować przytomność aż do tamtej chwili. Dwieście lat, Penellaphe. Dopiero wtedy pogrążył się w nieświadomości i znalazł tak blisko śmierci, że obudził w ten sposób Iresa.

Otworzyłam oczy.

– Byliście bratnimi sercami. Jakim cudem nie wiedziałaś, że nie umarł?

– To, co zrobiła Eloana, gdy go pogrzebała, zerwało naszą więź. Połączenie. Wiesz, o czym mówię. To poczucie *świadomo-*



ści wiążącej bratnie serca – powiedziała Isbeth. Faktycznie wiedziałam, co miała na myśli. To nieuchwytnie uczucie, tę wiedzę. – Ono jest jak małżeński znak, tyle że nie znajduje się na skórze. Jest w twojej duszy. W sercu. Poczułam utratę tego połączenia i cząstka mnie umarła. Dlatego byłam przekonana, że Malec zginął. Wręcz wolałam, by tak było. W końcu utrata świadomości i rozpad więzi z jego bratem bliźniakiem zajęły mu niemal dwieście lat. Potrafisz to sobie wyobrazić?

– Nie. – Pomyślałam o tamtych bóstwach uwięzionych w kryptach.

– Eloana może i nie wiedziała, że Malec był bogiem, ale wiedziała, jak pozbyć się bóstwa. Taki rodzaj kary jest gorszy niż śmierć – ciągnęła Isbeth. – Twoja teściowa wcale tak bardzo się nie różni od twojej matki.

– Masz rację – rzekłam. – Ale nie ma nawet w przybliżeniu tak morderczych zapędów jak ty.

Krwawa Królowa parsknęła śmiechem.

– Nie, ona tylko morduje niewinne niemowlęta.

– A ty nie? – odcięłam się, nie próbując jej nawet powiedzieć, co twierdziła Eloana: że nie miała pojęcia o śmierci jej syna. W końcu i tak by mi nie uwierzyła. – Gdzie jest mój ojciec?

Isbeth zacisnęła wargi.

– Nie tutaj.

Wbiłam w nią wzrok, nie miałam pewności, czy mogę jej zaufać. Skoro najwyraźniej zabierała Iresa ze sobą, gdy podróżowała, podejrzewałam, że znajdował się gdzieś w pobliżu.

– A zatem gdybym zdecydowała się zobaczyć jego, a nie Castela, pozwoliłabyś mi na to?

– Nigdy nie wybrałabyś nikogo innego – odparła.

Poczucie winy zakotłowało mi się w żołądku.

– Ale gdybym jednak wybrała ojca? Nie zaprowadziłabyś mnie do niego, co?

Nie odpowiedziała, po czym poznałam, że domyśliłam się prawdy. Zżerający mnie wstyd zastąpiła wściekłość.

– Dlaczego nie pozwoliłaś mu wrócić do Ilizjum?

– Oprócz tego, że po odzyskaniu sił na pewno by tu wrócił i nie dałoby się go znowu tak łatwo pokonać? – Isbeth przysunęła się bliżej. – Potrzebuję go, aby tworzyć moje Upiory.

Poczułam zalewającą mnie falę zrozumienia.

– Potrzebowałaś boga, aby móc poddawać Ascendencji trzecich synów i trzecie córki. A dzięki Malecowi już posiadałaś wiedzę o esencji Kolisa i sposobach jej użycia.

Isbeth przyglądała mi się badawczo.

– Wygląda na to, że wcześniej się myliłam. Nie miałam pojęcia, że o nim wiesz. To... interesujące.

Moja dłoń ześlizgnęła się nieco na kolumnie, dzięki czemu wyczułam wgłębienia w kamieniu. Odwróciłam się, przesunęłam odrobinę i spuściłam wzrok. Na powierzchni filara, w odstępach kilkudziesięciu centymetrów, znajdował się powtarzający się płytki znak. Okrąg z przecinającą go, lecz nie dokładnie przez środek, linią. Wyglądał bardzo podobnie do symboli z kości i sznurków, które widziałam w lesie nieopodal terytoriów Klanu Martwych Kości.

– Co to za znaki? – zapytałam.

– Swego rodzaju ochrona – odpowiedziała Isbeth.

Przycisnęłam kciuk do wgłębienia.

– Znowu kradziona magia?

– Pożyczona.

– W jaki sposób te symbole działają jako ochrona?

Krwawa Królowa spojrzała mi w oczy i wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Nie pozwalają się tu dostać różnym rzeczom... albo nie pozwalają im uciec.



## *Casteel*

Poppy była w Wayfair.

Szarpnąłem mocniej za łańcuch i zakląłem, gdy hak nie poluzował się nawet na centymetr. Ile już razy próbowałem nadwyreżyc te cholerne więzy, odkąd mnie tu zamknęli? Niezliczoną ilość. W ciągu ostatnich paru dni głód prowokował mnie do kolejnych szaleńczych starań. Teraz byłem równie zdesperowany, ale z zupełnie innych powodów.

Poppy była w Wayfair.

Panika ścisnęła mi boleśnie żołądek. Moja żona potrafiła o siebie zadbać. Do cholery, była w końcu boginią. To jednak nie oznaczało, że była niepokonana, bo nie było takich ludzi. Może oprócz Króla Bogów, ale on większość czasu spędzał obecnie na spaniu. A ja nie miałem pojęcia, czym naprawdę była Krwawa Królowa ani jak Poppy radziła sobie ze świadomością, że łączyły je więzy krwi. W tej sprawie było zbyt wiele niewiadomych. Musiałem się stąd wydostać. Musiałem dotrzeć do Poppy, zanim

znów ogarnie mnie czerwona mgła. A ona nadchodziła. Już ją czułem w postaci bólu powracającego do moich kości.

Usiłowałem go ignorować, by skupić się na próbach ucieczki i słowach, które rzekła Isbeth, gdy przyszła tu, by dać mi krew. Pamiętałem szok, którego wtedy doznałem. To była ważna informacja. Ale teraz wymykała mi się, kryła gdzieś na obrzeżach pamięci, tuż poza moim zasięgiem. Znów owinąłem sobie łańcuch wokół przedramienia i ciągnąłem za niego, dopóki moje stopy nie zaczęły się ślizgać na kamiennej posadzce...

Zamarłem na dźwięk zbliżających się kroków. Lekkich. Szybkich. Opuściłem łańcuch, obróciłem się i przykucnąłem na podłodze plecami do ściany. Słyszałem nawet krew krążącą w żyłach nadchodzącej osoby, zanim jej cień zamajaczył w migoczącym blasku świec. Do diaska. Ulga, jaką sprawił mi dotyk Poppy, już zanikała.

Moim gościem okazała się panna służebna.

Wychyliłem się ku niej, grzechocząc łańcuchami, a grzmoty w mojej klatce piersiowej i krwi znów zaczęły narastać.

Upiorzyca weszła w krąg światła rzucany przez jedną z na wpół wypalonych świec. Skrzydła namalowane na jej twarzy czarną farbą sprawiały, że jej oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Jeszcze bardziej martwe.

Ale przecież ona miała w sobie życie.

Krew.

Słyszałem jej szum.

Moje głodne, obumierające mięśnie się napięły. Szczeka zapulsowała.

– Gdzie jest Poppy?

– Była z królową. – Panna służebna przyklękła przy wannie i ścisnęła jej krawędź, wciąż spoglądając na mnie. Wiedziała, że

lepiej nie spuszczać mnie z oczu.

Zawarczałem.

– Nie podoba ci się to, co? – zapytała, podwijając rękawy sukni.

Przekrzywiłem głowę na bok, czując pulsowanie w kłach. Niepokój i oczekiwanie zderzyły się we mnie z oparami głodu. Moja skóra napięła się, ciągnęła mocno za brzegi zaleczonych ran. Obręcze z cienistego kamienia zacisnęły się na moich nadgarstkach i kostkach. *Opanuj się. Opanuj się, kurwa.*

Wyteżyłem wszystkie siły i szalejąca w mojej krwi burza uci-  
chła. Opuściłem podbródek.

– Jeśli spotka ją jakaś krzywda, zabiję was wszystkich. – Słowa drapały mnie, kiedy wydostawały się przez wyschnięte gardło. – Porozrywam wasze pieprzone szyje.

– Królowa nawet palcem nie tknie twojej ukochanej Poppy. – Panna służebna odsunęła się nieco i przeszła na drugą stronę wanny. – Przynajmniej na razie.

Dźwięk, który który z siebie wydałem, stanowił obietnicę gwałtownej śmierci.

– Za to chętnie skrzywdzi innych, by ją zranić.

Panna służebna zapatrzyła się na mnie, zamierając w bezruchu.

– Masz rację.

Spojrzałem prędko na wejście do celi. Nie chciałem, by ten potwór znajdował się w pobliżu Poppy. Poza tym był tu też Kieran. Jeśli Isbeth coś im zrobi... Nagle kajdany zaciążyły mi bardziej niż kiedykolwiek. Usłyszałem chlupot i znów skierowałem wzrok na wannę. Panna służebna zanurzyła dłonie w wodzie.

Patrzyłem, jak łapie za brzegi wanny i pochyla się nad nią. Na skraju mojej świadomości czaiła się mgła nadciągającej nieuchronnie żądzy krwi.

– Zamierzasz się wykąpać?

Upiorzyca zerknęła na mnie.

– Masz z tym jakiś problem?

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, co robisz.

– I bardzo dobrze. – Chwyciła za jeden ze swoich zmatowiałych loków. – Mam krew we włosach – rzekła, po czym przechyliła się i bez wahania zanurzyła głowę w wannie. Czysta woda natychmiast zabarwiła się atramentową czernią.

Do cholery, co to miało być? Wytężałem wzrok w półmroku, podczas gdy panna służebna szorowała palcami włosy, najwyraźniej wypłukując z nich jakąś farbę. Moim oczom ukazały się blond kosmyki, tak jasne, że niemal białe...

Rozległ się zgrzyt szponów na kamiennej posadzce. Stężałem, gdy niedaleko jakiś Kraven wydał z siebie niski krzyk. Panna służebna odrzuciła włosy do tyłu, rozchlapując na podłodze kropelki wody, po czym wyciągnęła sztylet z cholewy buta. Obróciła się na kolanach, rzuciła ostrze i trafiła stworą w pokiereszowaną twarz w momencie, gdy ten wpadł do mojej celi. Kraven runął w tył na korytarz.

– Te stworzenia są takie irytujące. – Upiorzyca przekrzywiła głowę. Strugi czarnego barwnika spływały jej po policzkach, rozpuszczały namalowaną maskę i barwiły jej zęby, gdy uśmiechnęła się szeroko. – Czuję się teraz taka piękna.

– Że co? – mruknąłem. W głowie zaświtała mi myśl, że może ta scena jest tylko wywołanym przez żądzę krwi majakiem.

Panna służebna zachichotała i znów obróciła się ku wannie.

– Wiesz, że królowa nie ma zamiaru przysłać ci jedzenia ani wody?

– Ale jestem kurewsko zaskoczony.

Upiorzyca zanurzyła gwałtownie dłonie w wodzie, ochlapała sobie twarz, po czym znów zaczęła szorować skórę, a czarna farba spływała powoli po jej rękach.

– Muszę ci coś powiedzieć. Coś niezwykle ważnego. – Palce tłumili jej słowa. – To ci sprawi ból w twoim małym serduszku.

Ledwie zwracałem uwagę na to, co mówiła, bo byłem całkowicie oszołomiony tym, co działo się przede mną.

Byłem świadkiem przemiany.

Czarna jak sadza farba niemal całkowicie zniknęła już z jej twarzy i odsłoniła rysy. Jej prawdziwe oblicze. A ja nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

Włosy nie były we właściwym kolorze i skręcały się w ciśniejsze loki, ale twarz miała ten sam owalny kształt. Usta były pełne i szerokie. Czoło mocno zarysowane. Dostrzegłem piegi na grzbiecie jej nosa i całych policzkach, liczne i o wiele wyraźniejsze. A gdy spojrzała na mnie, lekko przekrzywiając swój wskazujący na upór podbródek...

Dobrzy bogowie.

Wyglądała tak znajomo. Aż nazbyt znajomo.

Na jej usta powoli wypłynął napięty uśmiech.

– Kogoś ci przypominam?

– Na bogów – wychrypiałem.

Podniosła się. Rękawy jej prostej, czarnej tuniki były teraz przemoczone. Włosy w kolorze srebrzystobiałego blasku księżycy sięgały aż do kilku skórzanych pasków wokół jej talii, podkreślających biodra, które i bez nich prezentowały się doskona-

le. Była szczuplejsza, nie aż tak zaokrąglona, ale gdy stała tak w tej pozie...

Zalała mnie fala niedowierzania.

– To niemożliwe.

Podeszła do mnie bezszelestnie, a woda ściekała z jej palców.

– Dlaczego wydaje ci się, że to, co widzisz, jest niemożliwe, Casteelu?

– Dlaczego? – Spomiędzy wyschniętych warg wydarł mi się rzeźący śmiech. Nie potrafiłem tego wytłumaczyć w żaden logiczny sposób. Po prostu nie byłem w stanie przyjąć do wiadomości, że ta panna służebna, ta Upiorzyca, była niemal lustrzanym odbiciem Poppy. Nie mogłem temu jednak również zaprzeczyć. Ta kobieta musiała być spokrewniona z moją królową.  
– Kim jesteś? – wydusiłem.

– Pierwszą córką – odparła, co wywołało we mnie kolejny pieprzony szok. – Nigdy nie miałam się narodzić. Tak samo jak druga córka. Ale to teraz bez znaczenia. Wolę, by nazywano mnie po imieniu: Millicent. Albo Millie. Obie wersje mi pasują.

– Twoje imię oznacza odwagę i siłę. – Usłyszałem własny głos.

– Podobno. – Millicent wbijała we mnie wzrok, znów w ogóle nie mrugając. Przeszły mnie ciarki. – Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

A skąd. Wciąż cisnęło mi się na usta wiele słów. Kurwa. Poczuję się jak Poppy z jej nieskończonymi pytaniami.

– Jesteś... jej siostrą, mam rację? W waszych żyłach płynie dokładnie ta sama krew.

– Zgadza się.

Przeskakiwałem błyskawicznie od jednej myśli do drugiej.



– Ires jest również twoim ojcem.

Pokiwiała głową.

Co oznaczało także...

– Jesteś boginią.

Millicent roześmiała się ponuro.

– Nie jestem boginią, tylko porażką.

– Co ty mówisz? Skoro twoim ojcem jest...

– Jeśli w czymkolwiek przypominasz swojego brata, to na pewno wydaje ci się, że pozjadałeś wszystkie rozumy – przerwała mi. – Ale tak samo jak on nie masz pojęcia, co jest, a co nie jest możliwe. Jesteś jak dziecko we mgle.

– W takim razie wskaż mi drogę.

Millicent posłała w moją stronę kolejny wymuszony uśmiech i potrząsnęła głową, opryskując mi twarz i klatkę piersiową kropelkami zimnej wody.

Przepełniła mnie paląca frustracja, niemal tak potężna jak narastająca żądza krwi.

– Jak to, kurwa, nie jesteś boginią?

– Od czego powinnam w ogóle zacząć, gdybym chciała ci to wyjaśnić? I kiedy wyczerpałyby się twoje pytania? Pewnie nigdy. Każda odpowiedź, której bym ci udzieliła, prowadziłaby do kolejnych pytań i zanim byśmy się zorientowali, opowiedziałabym ci całą historię światów. – Millicent zamrugnęła, po czym obróciła się, przestępując nad moimi nogami. – Tę prawdziwą.

– Znam prawdziwą historię światów.

– Wcale nie. Malik też jej nie znał.

Powietrze wycisnęło mi się z płuc na dźwięk imienia mojego brata, na chwilę mnie oszołomiło. Malik... Nie widziałem go od

tamtego dnia, gdy opatrzył mi dłoń. Przypomniałem sobie, co powiedział o tej pannie służebnej: *Ona też nie miała wyboru.*

– Malik wie – wydusiłem. – Ten drań wie, kim jesteś.

Millicent prędko jak błyskawica przykucnęła przy moich nogach. Tak blisko, że gdybym nimi kopnął, zdołałbym powalić ją na ziemię. Musiała być tego świadoma, ale się nie odsunęła.

– Nie masz pojęcia, co twój brat musiał robić, by przetrwać. Nie masz... – Urwała i gwałtownie obróciła głowę. – Wszystko, co robi królowa... ma swój cel. Twoje pierwsze uwięzienie. Zatrzymanie przy sobie Malika. Potrzebowała kogoś z silnego atlanckiego rodu, by pomóc Penellaphe przejść Ascendencję. Dopilnować, by jej się powiodło. Poszczyściło jej się, kiedy znowu się pojawiłeś, co? Ten sam człowiek, którego początkowo planowała wykorzystać. Potem nasza matka czekała, aż Penellaphe zacznie przechodzić Selekcję... Co dzieje się właśnie teraz. A ona znowu czeka: tym razem, by Selekcja Penellaphe dobiegła końca.

– Poppy już stała się boginią...

– Jej Selekcja jeszcze trwa – przerwała mi Millicent. – Ale gdy się dopełni, moja siostra podaruje naszej matce to, czego ona pragnęła od chwili, gdy dowiedziała się o śmierci swojego syna.

– Zemstę?

– Zemstę na wszystkich. – Millicent pochyliła się i oparła dłoń przy moim kolanie, zniżając głos do szeptu. – Ona wcale nie chce stworzyć nowych królestw. Pragnie zmiany światów. Zamierza przywrócić je do stanu, w jakim istniały przed powstaniem pierwszych Atlantów. Gdy śmiertelnicy byli podporządkowanymi sługami bogów i Pierwotnych. A coś takiego... zniszczy nie tylko świat śmiertelników, ale również Ilizjum.

Zalała mnie fala szoku.

– I ty myślisz, że Poppy jej w tym pomoże?

– Nie będzie miała wyboru. Takie jest jej przeznaczenie jako przepowiedzianego Zwiastuna.

– Pieprzone bzdury – warknąłem. – Poppy nigdy...

– Pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałam? Nasza matka nie jest dość silna, by dokonać czegoś takiego. Więc stworzyła coś, co jest. Penellaphe.

Moją klatkę piersiową wypełniło zimne powietrze.

– Nie.

– Taka jest prawda. – Twarz Millicent ściągnęła się i w ułamku sekundy, zanim spuściła wzrok, zobaczyłem na niej wyraz... rozpacz. Głębokiej, niezmierzonej rozpacz. – Żałuję, że tak to wygląda, bo wiem, że bez względu na to, co zrobię... co zrobi ktokolwiek, królowej się powiedzie. Ponieważ ty także poniesiesz porażkę.

Wychyliłem się ku niej tak bardzo, jak pozwalał mi na to łańcuch.

– W czym?

Millicent spojrzała mi w oczy.

– Nie zdołasz zabić mojej siostry.

Szarpnąłem się z powrotem ku ścianie, ledwie zauważyłem eksplozję bólu w plecach.

– Selekcja Penellaphe wkrótce dobiegnie końca. – Millicent wstała. – Wtedy miłość do ciebie stanie się jedną z jej naprawdę niewielu słabości. Będiesz jedyną osobą zdolną ją powstrzymać. Jeśli tego nie zrobisz, moja siostra pomoże królowej zniszczyć światy, które znamy. Miliony ludzi stracą życie, a tych, którzy ocaleją, czeka jeszcze gorszy los. Sam więc widzisz, że

Penellaphe nie może tego przetrwać. Umrze w twoich ramionach albo utopi oba światy we krwi.



## *Poppy*

Następnego dnia po południu krążyłam po mojej sypialni. Zjadłam posiłek przyniesiony mi przez jedną z mniej gadatliwych panien służebnych tylko dlatego, że nie mogłam sobie pozwolić na osłabnięcie.

Wraz z jedzeniem dostarczono mi kolejną białą suknię. Podjąwszy decyzję, że ubiorę to samo co wczoraj, zniszczyłam ją iskrą eteru. Nie powinnam marnować esencji na taką dziecinadę, ale trudno mi było żałować chwilowej radości, jaką sprawił mi ten akt buntu.

Od czasu do czasu spoglądałam wilkiem na podwójne drzwi. Nie widziałam Krwawej Królowej od poprzedniego wieczoru, kiedy to odesłano mnie do moich komnat. Nie przysłała też żadnej wiadomości. Siedziałam więc posłusznie w tym pieprzonym pokoju, bo nie chciałam ryzykować bezpieczeństwa Casteela, a do tego również Kierana i Reavera.

Skontaktowałam się z wilkłakiem przez *notam* i przekazałam mu, że Casteel i ja mamy się dobrze. Zareagował ulgą, ale wy-  
czułam przez nasze połączenie, że wątpił w moje słowa o Caste-  
elu.

Ja zresztą też nie byłam przekonana, że są prawdziwe.

Mój dotyk był w stanie przynieść mu co najwyżej kilka godzin wytchnienia. Może nawet mniej. Ja zaś mogłam jedynie modlić się, by dano mu krew i jedzenie. Karmić się nadzieją, że wyle-  
czenie jego ran pozwoli mu wytrwać dłużej.

Desperacko próbowałam zapaść w sen, by dotrzeć do niego w ten sposób, ale mi się nie udało. Komnata była zbyt wielka i cicha. Zbyt znajoma i samotna. Zbyt...

Powstrzymałam natłok niepokojących myśli.

Żadna z nich nie mogła mi pomóc. Powinnam natomiast sku-  
pić się na kolejnym etapie planu. Dlatego też roztrząsałam go od rana. Naszym zamiarem było dostać się do stolicy, a następnie uwolnić Casteela i mojego ojca. Ta część się nie zmieniła. Tyle że zamiast się tu wkraść, zostaliśmy pojmani, a ja nie wiedziałam, gdzie Isbeth trzymała Iresa, jeśli nie w zamku Wayfair.

Uznałam, że trzeba będzie ją zmusić, by wyznała, gdzie go więzi, gdy po niego wrócę.

Nienawidziłam, absolutnie nienawidziłam myśli, że na razie będę musiała go tu zostawić, ale należało wydostać stąd Caste-  
ela najszybciej, jak to tylko możliwe.

Bo wcale nie było z nim dobrze.

Zaleczyłam wszystkie rany, jakie zdołałam, ale wciąż balan-  
sował na krawędzi. Żądza krwi mogła go dopaść w każdej chwili, a wtedy istniało ryzyko, że mój mąż utraci część siebie. Nie mo-  
głam do tego dopuścić.

Wyczuliłam zmysły na Kierana, aż odnalazłam cedrowy zapach jego unikatowej metryczki.

*Liessa?*

Uniosłam kąciki ust w oschłym uśmiechu. *Nie nazywaj mnie tak.*

*Wolisz, bym zwracał się do ciebie: Moja królowo?*

Westchnęłam. *A może byś tak nie używał żadnych tytułów?*

Kieran zachichotał, co wywołało we mnie wrażenie podobne do łaskotek. *Co się dzieje?*

*Musimy się stąd wydostać.*

Na chwilę zapadło między nami milczenie. *Co sugerujesz?*

*Powinniśmy się dostać do którejś ze świątyń. Myślę, że Casteel jest przetrzymywany w pobliżu nich. Pod ziemią. Krążyłam przy oknie. Mamy zakłęcie. Możemy go użyć, gdy tylko znajdziemy wejście do tuneli. Nie jestem tylko pewna, co potem.*

Znów na chwilę zapadła cisza, podczas której czułam spowijający mnie drzewny zapach. *Możemy spróbować uciec tak, jak planowaliśmy dostać się do stolicy.*

*Przez kopalnie?*

*Właśnie. Możemy się do nich włamać. Albo...*

Moje serce zadudniło ciężko. *Będą się tego spodziewać. Musimy wymyślić coś lepszego.*

*Możemy wywalczyć sobie drogę przez miasto.*

Zatrzymałam się przy oknie i spojrzałam na stolicę. *Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.*

*Walka tak czy inaczej nas nie ominie, przekonywał mnie Kieran. Dojdzie do niej albo przy którejś z miejskich bram, albo w Zaporze, gdzie mieści się wejście do kopalni.*

Dyskutowaliśmy o tym jeszcze przez jakiś czas, aż Kieran oznajmił: *Najszybsza droga ucieczki prowadzi prosto przez wschodnią bramę. Mamy Reavera. Mamy ciebie. Możemy walczyć.*

Przygryzłam dolną wargę. *Jeśli wywiąże się starcie, a ja użyję mojej mocy, zaistnieje ryzyko, że ludzie uznają mnie za fałszywą boginię. Wtedy na pewno uwierzą we wszystkie najgorsze plotki o nas i będą się lękać naszego nadejścia.*

*To prawda, podejmujemy w ten sposób ryzyko. Znów zapadła głęboka cisza. Ale w tej chwili nie możemy sobie pozwolić, by się tym przejmować. To nie nasz problem. Liczy się Cas i to, że musimy koniecznie się stąd wydostać. Jeśli trzeba będzie w tym celu zburzyć kawał Zapory, to tak właśnie zrobimy, Poppy.*

Zamknęłam oczy. Esencja w mojej klatce piersiowej zaszumiała.

*Nie zdołamy ocalić wszystkich, przypomniał mi Kieran. Ale możemy ocalić tych, których kochamy.*

Przeszył mnie dreszcz. Po rozmowach z generałami wiedziałam, że nasze plany mogły pójść w rozsypkę. Być może będziemy musieli burzyć Zaporę. Być może doprowadzimy do masowej zagłady ludności, co zrobi z nas potwory, źródło strachu mieszkańców Solis.

Teraz ta niepokojąca wizja mogła się spełnić.

Kieran chyba wyczuł, że w duszy się z nim zgadzam, bo rzekł: *Potrzebujemy czegoś, co odwróci od nas uwagę.*

Dywersji. Zamieszania na tyle wielkiego, by dało nam czas na ucieczkę z Wayfair i przedarcie się do świątyń.

Otworzyłam oczy i wbiłam wzrok w czarny kamień górującej w oddali Zapory. *Mam pewien pomysł.*





Siedziałam na grubo wyściełanym krześle w alkowie na głównym piętrze Wielkiej Sali, a moja cierpliwość była poddawana najwyższej próbie. Wzdłuż ściany za moimi plecami stał tuzin rycerzy i panien służebnych.

Krwawa Królowa wezwała mnie do siebie, gdy słońce zaczęło zachodzić. A teraz tkwiłam tutaj, podczas gdy ona udzielała się towarzysko.

Przebiegłam wzrokiem po tłumie wypełniającym salę. Śmiertelnicy gawędzili i rywalizowali między sobą o parę chwil jej uwagi. Ich liczne twarze zlewały mi się przed oczami. Isbeth krążyła pośród nich, a po bokach miała Millicent i jeszcze jedną pannę służebną. Była jak jaskrawy ptak. Uśmiechała się łaskawie w swojej lśniącej, rubinowej koronie w odpowiedzi na ukłony. Dzisiaj nie ubrała się na biało. Miała na sobie karmazynową kreację, tak samo jak Millicent.

Nie byłam do końca pewna, jakim cudem suknia utrzymywała się na jej ciele, bo jej górna część wyglądała tak, jakby składała się z jakiejś farby nakładanej na skórę. Była ciasna, pozbawiona rękawów i zdawała się przeczyć prawu grawitacji. Jej dekolt sięgał aż do pępka, odstaniał o wiele więcej, niż kiedykolwiek pragnęłabym zobaczyć, bez względu na to, czy byłam gotowa przyznać, że ta kobieta jest moją matką. Spódnica sukni była luźniejsza, ale nie ośmieliłam się wpatrywać zbyt uważnie w cieniutką, prześwitującą tkaninę. Nie potrzebowałam w życiu takiej traumy.

– Wygląda na to, że wspaniale się bawisz.

Zesztywniałam jeszcze bardziej, słysząc głos Malika.

– To najlepsze przyjęcie, na jakim kiedykolwiek byłam.

Książę roześmiał się krótko i szorstko, po czym przeszedł obok mnie i zajął jedno z dwóch pustych miejsc po moich bokach.

– Nie wątpię.

Milczałam przez kilka chwil.

– Nie mam pojęcia, dlaczego wezwała mnie do Wielkiej Sali.

– Chciała, żebyś zobaczyła, jaka jest uwielbiana – odparł. – W razie gdyby jej poprzedni pokaz ci nie wystarczył.

Zerknęłam na niego, gdy unosił do ust kieliszek z czerwonym napojem. Nie byłam pewna, czy to wino. Mówił cicho, lecz pan-ny służebne i rycerze znajdowali się na tyle blisko, że byli w stanie go usłyszeć. Poza nimi wokół nas nie było nikogo. Znów skierowałam wzrok na salę, myśląc usilnie o tym, co wyczułam od Malika poprzedniego dnia.

– Nic dziwnego, że ci ludzie ją uwielbiają. To elita Carsodonii. Jej najbogatsi mieszkańcy. Tak długo, jak ich życie pozostaje sielanką, będą darzyć miłością każdego, kto zasiada na tym tronie.

– Nie tylko oni ją kochają. Sama widziałaś.

O tak.

– Ale ona udziela ludowi Błogosławieństw za pomocą atlanc-kiej krwi, która na pewno nie przynosi długotrwałych efektów.

– Znów zerknęłam na Malika, a on wzruszył ramionami i upił kolejny łyk. – Poza tym wzbudza w ludziach lęk...

– Przed tobą – wtrącił. – Przed Zwiastunem.

Zmusiłam się, by wziąć powolny, spokojny wdech.

– To, co naopowiadała wczoraj poddanym, było kłamstwem. Nie skrzywdziliśmy mieszkańców Oak Ambler ani pozostałych miast. Bez względu na to, jakie masz teraz przekonania, na pewno wiesz, że Atlanci, w tym twój ojciec, nigdy nie popełniliby tych zbrodni, o których mówiła.

Malik ponownie nie odpowiedział.

– Ludzie w końcu dowiedzą się prawdy – rzekłam, gdy wciąż milczał. – Poza tym nie sądzę, by wszyscy śmiertelnicy w Carsodonii uważali Isbeth za miłościwą królową i popierali Rytuał.

Malik opuścił kieliszek.

– Masz rację.

Spojrzałam na niego uważnie i otworzyłam zmysły, ale on wbił wzrok w podłogę. W jego osłonach wciąż były szczeliny.

– Widziałam wczoraj Casteela.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale wychwyciłam nagły, kwaśny posmak. Wstyd.

– Nie był w dobrym stanie. – Zniżyłam głos, ściskając podłokietniki krzesła. – Niemal zatracił się w żądzę krwi. Został ranny i...

– Wiem. – odezwał się Malik niemal szeptem, napinając szczękę. – Po tym, jak królowa wysłała ci swój śliczny prezent, opatrzyłem go najlepiej, jak potrafiłem.

Malik poszedł go odwiedzić.

Casteel nic o tym nie wspominał, ale w końcu nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by zdołał podzielić się ze mną tą informacją. Ktoś jednak zajął się jego dłonią. To musiało coś znaczyć. Ten fakt i surowy ból, jaki wyczuwałam w Maliku. Nie byłam tylko pewna, co się za nim kryło.

Wychyliłam się ku księciu, a on napiął ramiona pod białą koszulą.

– W takim razie znasz drogę do jego celi – wyszeptałam. – Powiedz mi...

– Uważaj, Królowo Ciała i Ognia – mruknął Malik i uśmiechnął się słabo. – Stąpasz po kruchym lodzie.

– Wiem.

Spojrzał mi w oczy.

– Nie wiesz zbyt wiele, jeśli myślisz, że odpowiem na to pytanie.

Stłumiłam narastający gniew.

– Czułam twój ból. Jego smak.

W jego szczęce zapulsował mięsień.

– To było z twojej strony wyjątkowo niegrzeczne – odezwał się po chwili. – I nieprzyjemne.

– Jakoś przeżyłeś ten dyskomfort.

Malik parsknął krótkim śmiechem.

– Tak, jakoś przeżyłem. – Upił kolejny łyk. – To właśnie robię.

Ta drwiąca uwaga sprawiła, że przyjrzałam się baczniej jego obliczu.

– Dlaczego? Dlaczego tu jesteś? Z *nią*? Przecież nie otworzyła ci na nic oczu, a już na pewno nie na prawdę. Nie jest na tyle przekonująca.

Malik wpatrywał się przed siebie w milczeniu, ale dostrzegłam, jak zerknął przelotnie od Krwawej Królowej ku ciemnowłosej pannie służebnej. Trwało to zaledwie ułamek sekundy. Przegapiłabym to spojrzenie, gdybym nie obserwowała go tak uważnie.

– A więc to o nią chodzi.

Malik obrócił głowę w moją stronę i wyszczerzył zęby w półuśmiechu.

– O królową?

– Nie, o Millicent – odparłam cicho.

Znów parsknął krótkim, oschłym śmiechem.

Oparłam się plecami o krzesło.

– Może zapytam Krwawą Królową, dla kogo według niej tu zostałeś: dla niej czy jej panny służebnej.

Malik powoli nachylił się ku mnie, by zniwelować dzielący nas niewielki dystans.

– Jeśli ją o to zapytasz – rzekł, a w jego policzku pojawił się samotny dołeczek – obwiążę cię kośćmi pieprzonych bóstw i wrzucę do Morza Wełnistego.

– To nieco przesadna groźba – odpowiedziałam, czując przyływ satysfakcji. Naprawdę przesadził, co zdradziło mi kierujące nim motywy. Ta kobieta go obchodziła. – Zareagowałam tak samo, gdybyś groził Casteelowi.

Malik spojrzał na mnie, a ja posłałam mu uśmiech.

– Z tym że ja nie bawiłabym się w kości bóstw ani morskie odmęty. I moja groźba nie byłaby bez pokrycia.

Książę wychylił do dna zawartość kieliszka.

– Rozumiem. – Znów zerknął na posadzkę. – Nadchodzi.

Krwawa Królowa podeszła do nas. Malik podniósł się z krzesła. Ja nie. Wbiłam wzrok w Isbeth, a na sali rozbrzmiały szepty. Rysy królowej wyostrzyły się, gdy minęła mnie, po czym opadła na siedzenie po mojej drugiej stronie. Dopiero wtedy Malik także usiadł. Obserwowały nas dziesiątki par oczu. Millicent stanęła przed nami wraz z grupą innych panien służebnych. Ich wy-

prostowane plecy tworzyły dość imponującą zaporę zapewniającą nam prywatność.

Jeden ze służących podał Krwawej Królowej kieliszek z musującym winem. Zaczekała, aż zniknie w cieniu alkowy, po czym rzekła:

– Moi dworzanie obserwują nas i uważają twoje zachowanie i brak szacunku wobec mnie za haniebne.

– A gdyby znali prawdę o tobie i czynach, jakich się dopuściłaś? – zapytałam, spoglądając na dwie młode osoby pogrążone w rozmowie i oglądające posąg stojący w pomieszczeniu. Zawsze zakładałam, że przedstawiał Nyktosa, ale najwyraźniej tak nie było.

– Nie sądzę, by to przeszkadzało wielu ludziom w tej sali – odparła Isbeth. – Wiemy za to, co by zrobili, gdyby odkryli, kim ty jesteś.

– Boginią, a nie żadnym Zwiastunem.

– W oczach ogółu to jedno i to samo – mruknęła królowa.

Zesztywniałam.

– Być może, ale jestem gotowa im udowodnić, że nie mają się czego obawiać z mojej strony.

– Jak niby zamierzasz tego dokonać?

– Zacznę na przykład od tego, że nie będę porywać ich dzieci, by służyły jako bydło.

– Czy Tawny została wykorzystana w ten sposób? – Królowa skinęła w stronę tłumu ozdobioną klejnotami dłonią. – Lub obecni tu dzisiaj lordowie i damy?

– Nie, oni zostaną tylko zmienieni w potwory, które żerują na innych bez żadnych wyrzutów sumienia.

Isbeth spojrzała na mnie swoimi ciemnymi oczami.

– A może ich celem jest wytrzebiecie słabych?

Wykrzywiłam usta.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Ja to wiem. – Wysączyła łyk swojego wina.

Bardzo mnie korciło, żeby wytrącić jej z ręki kryształowy kieliszek, ale zdołałam się powstrzymać.

– A co z dziećmi zabranymi podczas ostatniego Rytuału? I dziewczętami powieszonymi pod zamkiem Redrock?

– Służą bogom.

– Kłamiesz – syknęłam. – Nie mogę się doczekać, jaką zrobisz minę, kiedy wszystkie twoje łgarstwa wyjdą na jaw.

Królowa wyszczerzyła zęby, lustrując ludzi zgromadzonych w sali.

– Myślisz, że pozwolę twojej armii oblegać stolicę, tak jak pozwoliłam jej podejść pod inne miasta? Te, których utrata nawet mnie nie obeszła? – Obróciła głowę w moją stronę. – Bo widzisz, one wcale nie są dla mnie stracone. Ale to, do czego w nich doszło, tutaj się nie powtórzy. Jeśli zobaczę twoje wojska pod Zaporą Carsodonii, obwieszę wszystkie mury i bramy noworodkami. I twoi żołnierze, którzy przeżyją do tej pory, razem z drakenami, jakie ci jeszcze pozostały, będą musieli przepalić się i przebić mieczami przez te dzieci, żeby dostać się do miasta.

Z wolna pojęłam, że mówiła poważnie. Byłam w stanie tylko się w nią wpatrywać. Zacisnęłam palce na podłokietnikach krzesła, a głęboko w moim wnętrzu zapulsowała pierwotna esencja. Po kręgosłupie przebiegł mi lekki dreszcz. Wbiłam wzrok w posąg, ale przed oczami miałam wyłącznie obraz śmiertelników przybitych do bram Oak Ambler i zaszlachtowanych pod Redrock. Malik, siedzący obok mnie, wychylił się do przodu, a Millicent obróciła odrobinę w bok. Para stojąca przed

rzeźbą zmarszczyła brwi i spuściła wzrok na posadzkę. Leżały tam świeżo opadłe płatki nocnych róż, które... wibrowały.

Ja to uczyniłam.

Mój gniew.

To ja wprawiałam salę w drżenie.

Na moment przymknęłam powieki i wzięłam w karby moje emocje. Bardzo przypominało to te wszystkie chwile, gdy jeszcze nosiłam welon i wzywano mnie przed oblicze księcia Teermana. Gdy musiałam stać pokornie w jego gabinecie i przyjmować dowolną karę, jaką sobie umyślił. W pewnym sensie było to także jak odcinanie moich zmysłów, by nie odbierać doznań innych ludzi. Tylko że tym razem odciąłam się od własnych uczuć. Otworzyłam oczy dopiero wtedy, gdy eter buzujący w mojej piersi się uspokoił. Płatki znów zaścielały nieruchomo posadzkę.

– Mądry wybór – szepnęła Krwawa Królowa, a Malik się odprężył. – Widzę, że nauczyłaś się do pewnego stopnia panować nad swoją mocą.

Zmusiłam się, by rozewrzeć palce zaciśnięte na podłokietnikach.

– Właśnie o tym chciałaś ze mną rozmawiać? Jak to zamierzasz zamordować więcej dzieci i niewinnych ludzi?

– To nie ja dokonam rzezi tych śmiertelników, tylko armie, którymi dowodzisz – rzekła Isbeth, wpatrując się we mnie intensywnie. Czułam, jak błędziła wzrokiem po każdym centymetrze mojej twarzy. – A może zwyczajnie ty sama. Jeśli chcesz tego uniknąć, radzę, byś rozkazała swoim wojskom się wycofać.

Spojrzałam na nią.

– Teraz chcesz omawiać ze mną przyszłość królestw? Naprawdę ci się wydaje, że będę z tobą negocjować, jeśli zamie-



rasz postąpić w ten sposób? – Słowa wypływały ze mnie rwącym potokiem. – Nie oddam ci Atlantii. Nie każę moim wojskom się wycofać. I nie pozwolę ci wykorzystywać niewinnych ludzi jako żywe tarcze.

Królowa przeniosła swoją uwagę na księcia.

– Maliku, chciałabym porozmawiać z moją córką na osobności.

– Oczywiście. – Malik wstał i się uklonił. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na moment. Potem zszedł po kilku niskich, szerokich stopniach, minął Millicent i wmieszał się w tłum, gdzie od razu został otoczony przez liczne grono uśmiechniętych dam i lordów.

– Są nim tacy oczarowani – rzekła Krwawa Królowa. – Tak do niego lgną, że mógłby opędzać się od nich kijem.

Panna służebna oderwała wzrok od Malika i powędrowała nim ku dalszym zakątkom Wielkiej Sali.

– Wiesz, co utrzymało mnie przy życiu? – zapytała po chwili Isbeth. – Zemsta.

– To takie... rozczarowująco banalne – mruknęłam.

Krwawa Królowa roześmiała się krótko i miękko.

– Może i tak, ale to prawda. Zapewne takie sytuacje są banalne, bo to właśnie zemsta pozwoliła wielu ludziom przetrwać najmroczniejsze chwile w ich życiu. Czasem lata, a nawet dekady. I wierz mi, że w końcu jej dokonam.

– Przeważająca większość Atlantów nie miała nic wspólnego z krzywdą, która spotkała ciebie i twojego syna – powiedziałam. – A mimo to wydaje ci się, że zemścisz się, jeśli przejmiesz władzę w ich królestwie. To nieprawda.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. – Isbeth wychyliła się ku mnie i spowił mnie zapach jej różanych perfum. – Nigdy tak

naprawdę nie interesował mnie tron Atlantii. Niepotrzebne mi to królestwo. Nawet go nie chcę. Pragnę tylko widzieć, jak płonie i obraca się w gruzy. Marzy mi się śmierć wszystkich Atlantów.



## *Casteel*

*Umrze w twoich ramionach...*

Słowa Millicent nieustannie dźwięczały mi w uszach. Od jej wizyty nie zmrużyłem oka. Nie mogłem przestać myśleć o tym, kim się okazała i czym się ze mną podzieliła. Niezaprzeczalnie była siostrą Poppy. Wyglądały niemal identycznie. Na bogów, gdyby ich włosy były w tym samym kolorze, a Millicent miała mniej piegów, niemal mogłyby uchodzić za bliźniaczki. Ale to, co powiedziała mi o Poppy i moim rzekomym obowiązku...

Zawarczałem nisko z głębi gardła.

Pieprzyć to.

Nawet gdyby Poppy była na tyle potężna, by sprowadzić na świat kataklizm, przed którym ostrzegała panna służebna, nigdy by tego nie zrobiła. Nie miała w sobie zła, które by jej na to pozwoliło.

Millicent może i była jej siostrą, ale wcale jej nie ufałem. Ani żadnemu cholernemu słowu, które padło z jej ust.

Na korytarzu rozległo się echo kroków. Gwałtownie poderwałem głowę. Do mojej celi wszedł Złoty Chłoptaş. Sam. Nie przy-

niósł żadnego jedzenia ani wody.

– Czego tu, kurwa, chcesz? – warknąłem, czując suchość w gardle.

– Tylko sprawdzić, jak się miewasz, Wasza Wysokość.

– Nie pierdol.

Uśmiechnął się. Farba na jego twarzy oraz ubrania były tak cholernie złote, że świecił jak żarówka.

– Znów zaczynasz wyglądać... nieco gorzej.

Nie potrzebowałem, by ten dureń mówił mi to, o czym sam wiedziałem. Głód szarpał mi wnętrzności i byłem pewien, że dostrzegłem pulsujące tętno pod skórą jego szyi.

Ale Upiór tylko stał tam i gapił się na mnie.

– O ile nie przyszedłeś porozmawiać ze mną o pogodzie – wycedziłem – to możesz łaskawie zabierać stąd dupsko.

Callum zachichotał.

– Jestem pod wrażeniem.

– Mojej osoby? – Uśmiechnąłem się drwiąco. – Wcale mnie to nie dziwi.

– Twojej arogancji – rzekł i podszedł bliżej. Z mojej klatki piersiowej wydobyło się niskie warczenie. Callum uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Tkwisz przykuty do ściany, brudny, zagłodzony niemal na śmierć, i nie jesteś w stanie nijak pomóc swojej kobiecie, a mimo to nie straciłeś nic ze swojego braku pokory.

Z gardła wydarło mi się kolejne warknięcie.

– Poppy nie potrzebuje mojej pomocy.

– Pewnie nie. – Upiór dotknął swojego torsu. – Wczoraj dźgnęła mnie moim własnym sztyletem.

Roześmiałem się ochryple.

– Zuch dziewczyna.

– Musisz być z niej bardzo dumny. – Callum ukląkł powoli. – Zobaczymy, jak długo to potrwa.

– To się nigdy nie zmieni – zarzekłem się, czując pulsowanie w szczęce. – Bez względu na wszystko.

Upiór obserwował mnie przez dłuższą chwilę.

– Miłość. Co za dziwne uczucie. Widziałem, jak pozbawia mocy nawet najpotężniejsze istoty – powiedział. Znów zadźwięczały mi w głowie słowa Millicent. – Innym zaś daje niewiarygodną siłę. Ale w ciągu wielu, wielu lat, jakie przeżyłem, tylko raz widziałem, by miłość zdołała pokonać śmierć.

– Ach tak?

Callum pokiwał głową.

– W przypadku Nyktosa i jego Małżonki.

Zagapiłem się na niego.

– Jesteś aż taki stary?

– Na tyle, by pamiętać, jak było kiedyś. Na tyle, by wiedzieć, kiedy miłość jest siłą, a kiedy słabością.

– Naprawdę nic mnie to nie obchodzi.

– A powinno. Bo dla ciebie miłość jest słabością. – Jego blade, nieruchome oczy wywoływały we mnie ciarki. – Chcesz wiedzieć, jak doszedłem do tego wniosku?

Obnażyłem zęby.

– Założę się, że i tak zaraz mi powiesz.

– Powinieneś być pożywić się krwią swojej żony, kiedy miałeś ku temu okazję. Teraz pożałujesz, że tego nie zrobiłeś.

– Mylisz się. – Nigdy nie pożałowałbym tego, że nie naraziłem bezpieczeństwa Poppy. Nigdy.

– Zaraz się przekonamy. – Upiór przez długą chwilę patrzył mi w oczy, po czym skoczył na mnie.

Był szybki. Szarpnąłem się do tyłu, kiedy zauważyłem błysk stali, ale nie miałem dokąd uciec, a mój refleks był przytępiony z wycieńczenia...

W mojej klatce piersiowej eksplodował ból, wycisnął mi powietrze z płuc palącą falą. Usta natychmiast wypełnił mi metaliczny posmak. Spuściłem wzrok i zobaczyłem sztylet wbity głęboko w mój tors i morze czerwieni spływającej mi po brzuchu.

Uniosłem głowę i wycedziłem:

– Nie trafiłeś w serce, durniu.

– Wiem. – Upiór uśmiechnął się i wyszarpnął sztylet z mojego ciała. Sapnąłem. – Powiedz mi, Wasza Wysokość, co się dzieje z Atlantem, kiedy w jego żyłach nie ma już ani kropli krwi?

Rana paliła żywym ogniem, ale moje wnętrzności były jak skute lodem. Serce zatłukło ociężale. Żądza krwi. Kompletna. Absolutna. Oto, co się działo.

– Słyszałem, że taki Atlant staje się potworem dorównującym okropnością Kravenom. – Callum podniósł się, przysunął sztylet do ust i oblizał zakrwawione ostrze. – Powodzenia.



## *Poppy*

*Marzy mi się śmierć wszystkich Atlantów.*

Skrzyżowałam wzrok z Krwawą Królową i zimny dreszcz niepokoju przebiegł mi po plecach.

– Nawet Malika?

– Nawet jego. – Isbeth sączyła swojego szampana. – Nie oznacza to jednak, że tak się stanie. Tak samo jak w przypadku twojego ukochanego. Chcę, żebyś ze mną współpracowała, a nie działała przeciwko mnie. Zabicie jednego albo drugiego tylko by nam w tym przeszkodziło. On – wskazała kieliszkiem grupkę ludzi otaczającą Malika – i jego brat przeżyją mój gniew. Nie mam też nic przeciwko wilkłakom, więc one również mogą przeżyć. Ale cała reszta zginie. Nie dlatego, że winię ich za krzywdę, jaka mnie spotkała. Wiem, że nie odegrali żadnej roli w pogrzebaniu Maleca i śmierci naszego syna. Tak naprawdę nie winię nawet do końca Eloany.

– Ach tak? – rzekłam z powątpiewaniem.

– Nie zrozum mnie źle. Nienawidzę tej kobiety z całego serca i zaplanowałam dla niej coś naprawdę wyjątkowego, ale to nie ona pozwoliła, by doszło do tego wszystkiego. Ja wiem, kto naprawdę jest za to odpowiedzialny.

– Kto?

– Nyktos.

Zdumiona, odchyliłam się do tyłu.

– Winisz... winisz Nyktosa?

– A kogóż innego? Malec żądał prób braterstwa serc. Wezwał swojego ojca. Nyktos usłyszał go nawet przez sen, ale odmówił – powiedziała Isbeth, a mnie zalała kolejna fala niedowierzania. – Z tego powodu Malec poddał mnie Ascendencji. I sama wiesz, co stało się potem. Dlatego nie winię jedynie Eloany i Valyna, ale przede wszystkim Nyktosa. On mógł temu wszystkiemu zapobiec.

Nyktos. Naprawdę mógł temu zapobiec. Ale ta historia jakoś nie miała sensu. Dlaczego odmówił swojemu synowi jego życzenia, skoro wiedział, jak potoczyły się sprawy, gdy odmówił próby braterstwa serc za pierwszym razem? Bóg, który go o to wtedy poprosił, umarł.

– Dlaczego Nyktos podjął taką decyzję?

– Nie wiem. – Isbeth zerknęła na swój diamentowy pierścionek. – A jeśli Malec wiedział, nigdy nie podzielił się ze mną wyjaśnieniem. Ale to teraz bez znaczenia, prawda? – Skóra w kącikach jej ust się napięła. – Nyktos doprowadził do obecnej sytuacji.

Zapobieżenie czemuś i bycie główną przyczyną czegoś to były dwie całkowicie różne rzeczy. Isbeth zrzucała winę za wszystkie

swoje uczynki na innych. Jej zdolność do unikania odpowiedzialności była szokująco wielka.

– Nie rozumiem, jak możesz myśleć, że w jakiś sposób zdołasz się zemścić na Pierwotnym Życiu – oznajmiłam.

Królowa odsunęła z policzka gruby lok, a jej śmiech rozbrzmiał lekko jak dzwoneczki.

– Nyktos ceni wszelkie życie, ale Atlanci są jego ukochaną rasą. W końcu powstali w wyniku prób braterstwa serc... dzięki miłości. Malec powiedział mi kiedyś, że jego ojciec wręcz myśli o nich jak o swoich dzieciach. Ich śmierć będzie w moich oczach sprawiedliwą karą.

Pomyślałam, że chyba była o wiele bardziej szalona, niż mi się wcześniej wydawało.

– I uważasz, że w jakiś sposób pomogę ci zabić setki tysięcy ludzi? Tego ode mnie chcesz?

– Już mi pomogłaś.

– Nie zrobiłam niczego takiego...

– Nie?

Wychyliłam się ku niej, ściskając poręcz krzesła.

– Co dokładnie według ciebie zrobiłam lub zrobię?

– Twój gniew. Pasja. Poczucie, co jest słuszne, a co nie. Twoja miłość. Moc. Wszystkie te cechy... W ostatecznym rozrachunku jesteś taka sama jak ja. I wypełnisz misję, dla której przyszłaś na świat, droga córko. – Isbeth uniosła kieliszek w moją stronę. – Przyniesiesz zagładę moim wrogom.

*Wyzwolisz jedynie śmierć.*

Odsunęłam się od niej gwałtownie, ostro wciągając powietrze. Mówiła tak, jakbym nie miała wyboru. Jakby to wszystko było



z góry przesądzone, a jakieś słowa wypowiedziane wieczność temu miały większą moc sprawczą niż moja wolna wola.

Energia zapulsowała mi w piersi, naładowała powietrze wokół nas. Uśmiech Isbeth nie zbladł ani na chwilę, gdy obrzuciła niespiesznym spojrzeniem Wielką Salę, wypełnioną śmiertelnikami. Zrozumiałam, dlaczego czekała aż do teraz, by obwieścić mi, że chce zniszczyć Atlantię. Już zaczęła używać ludzi jako żywe tarcze.

Czyż jednak nie była to typowa dla niej metoda działania?

Ale Isbeth nie miała racji. Mój gniew. Poczucie sprawiedliwości. Moja miłość i moc. To były cechy dające mi siłę, a nie fundamentalne wady, które miały doprowadzić do śmierci niezliczonych rzesz niewinnych ludzi.

– Mylisz się – powiedziałam. Dłonie mi zadrżały, więc znów ścisnęłam poręczę krzesła. – Nie jestem taka jak ty.

– Jeśli powtarzanie tego ci pomaga, to proszę bardzo – odparła z uśmiechem i mrugnęła do mnie. – Ale gdybyś musiała zabić wszystkich w tej sali, by ocalić to, na czym najbardziej ci zależy, zrobiłabyś to bez wahania. Dokładnie tak jak ja.

Oddech uwiązał mi w gardle. Serce zgubiło rytm. Chciałam zaprzeczyć. Musiałam.

Ale nie mogłam.

A to trąciło do żywego każdy nerw w moim ciele.

– Może i mnie urodziłaś, ale łączy nas tylko krew. W ogóle nie jesteśmy do siebie podobne. I nigdy nie będziemy. Nie jesteś moją matką, przyjaciółką ani powierniczką – rzekłam, obserwując, jak uśmiech znika z jej twarzy – a jedynie królową, której rządy właśnie dobiegają końca. Niczym więcej.

Palce Isbeth pobielewały na kieliszku, a w jej oczach lekko błysnął eter. Zacisnęła usta.

– Nie chcę się z tobą kłócić, córko. Nie teraz – powiedziała, a w moim gardle wezbrał nagle gorzki smak żalu. – Ale jeśli będziesz wywierać na mnie presję, odpowiem ci tym samym i wtedy się przekonasz, do jakiego stopnia jesteśmy podobne.

Casteel.

Groziła Casteelowi.

Moja skóra zrobiła się tak zimna, jak ta pusta, bolesna otchłań w moim wnętrzu. Gdy znów się odezwałam, mój głos zabrzmiał tak jak w Massene. Miał w sobie dym i cień.

– Mogłabym cię teraz zabić.

Królowa spojrzała mi w oczy.

– W takim razie zrób to. Uwolnij swoją moc. Wykorzystaj tę furję. – Za jej źrenicami zamigotał eter. – Ale zanim zaczniesz, pamiętaj, że nie siedzisz przy zwykłej Ascendentce.

Wielką Salę przeszył krótki, przenikliwy krzyk. Sekundę później rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, a potem zapadła cisza. Obróciłam się w stronę zamieszania i skręcił mi się żołądek, bo zobaczyłam, że para przy posągu upadła na kolana. Z oczu, uszu, a także ust i nosów obojga lała się krew. Śmiertelnicy wokół nich rozbiegli się na boki, wydając z siebie coraz głośniejsze i dłuższe wrzaski. Mężczyzna i kobieta zapadli się w sobie, a po chwili zostały z nich jedynie skóra i kości w kokonach jedwabnych i satynowych ubrań.

Gdy ludzie odsuwali się pospiesznie, wciąż krzycząc ze zgrozy, Malik i Millicent obrócili się gwałtownie ku nam. Ale Isbeth... nie odrywała ode mnie wzroku. Ani na moment. To ona to zrobiła. Jej moc była... przerażająca.

Nie wiedziałam, czy ja również byłabym zdolna do czegoś takiego. Nigdy też nie chciałam się o tym przekonać.

Krwawa Królowa rozsiadła się wygodniej i przekrzywiła głowę, dalej spoglądając na mnie uważnie.

– Wydaje mi się, że przyda ci się teraz chwila dla siebie. Jutro porozmawiamy ponownie. – Przywołała jednego z rycerzy. – Zaprowadź ją do jej komnaty i dopilnuj, by się stamtąd nie ruszała.

Kilku rycerzy opuściło swoje stanowiska i otoczyło mnie. Wstałam z krzesła.

Nie będzie żadnego jutra ani kolejnych dyskusji.

Obróciłam się plecami do królowej i podeszłam do skraj alki. Moje dłonie przestały drżeć. Instykt podpowiadał mi, że skończył nam się czas. To, co mogłam zrobić według Isbeth, było nieistotne. Nie sądziłam też, bym zdołała panować nad swoim temperamentem na tyle długo, by nie miała powodu się na mnie mścić, bezsensownie krzywdząc innych. Podejrzewałam też, że nie zaatakuje Casteela natychmiast. Zanimby do tego doszło, mogła wziąć na cel dwie inne osoby.

Kierana i Reavera.

Była w stanie ich skrzywdzić tylko po to, by udowodnić, że jestem równie niezrównoważona i okrutna jak ona.

*Wyzwolisz jedynie śmierć.*

Może Isbeth jednak знаła mnie lepiej niż ja sama. Może przepowiednia bogini miała się sprawdzić co do joty, zgodnie z przekonaniem jej i wielu innych. Możliwe, że Willa się myliła, a Viktor został przydzielony do pilnowania wielkiego zła. Możliwe, że naprawdę byłam Zwiastunem.

Bo gdyby Isbeth spełniła swoją groźbę, utonąłabym w przelanej przez siebie krwi.

To wszystko oznaczało, że nie mogłam dłużej czekać.

Odszukałam metryczkę Kierana i posłałam mu prędką wiadomość. *Musimy wykonać nasz ruch już tej nocy.*

Odpowiedź nadeszła natychmiast i była pełna determinacji.

Gdy dotarłam do wyjścia z Wielkiej Sali, obejrzałam się przez ramię. Krwawa Królowa stała przed alkową z delikatnym, kryształowym kieliszkiem w dłoni, wciąż obserwując mnie jak drapieżnik, za jakiego się miała.

Odwróciłam wzrok, w myślach nakazując mojej woli zadziać. Eter zapulsował mi w piersi.

Kieliszek w dłoni Isbeth roztrzaskał się, przypominając jej, że nie siedziała obok niej przerażona, zahukana Panna.



Księżyc wznosił się nad miastem i zalewał blaskiem falujące wody Morza Wełnistego. Stałam przy oknie. W oddali, za wewnętrznymi murami Wayfair i świątyniami Nyktosa oraz Perseusa, majaczyła Zapora.

Była najwyższa ze wszystkich w Solis i niemal dorównywała wysokością tutejszemu zamkowi. Tuż za nią ziemię oświetlały setki pochodni, w tej chwili jasnych i spokojnych, służących jako sygnał bezpieczeństwa i obietnica ochrony. Wszystkie były zapalone.

Dywersja.

Duża.

Pomyślałam o mgle, która kłębiła się wokół Kravenów i spowijała góry Skotos. Tworzyła ją pierwotna magia. Przedłużenie

istoty i woli bogów. Wywnioskowałam więc, że dało się ją przywołać.

Nie wiedziałam, czy zdołam to zrobić. W końcu nie byłam Pierwotną. Ale za to wywodziłam się od jednego z nich. Jego esencja płynęła w moich żyłach. Drakeny odpowiedziały na moje wezwanie. Pierwotne *notam* połączyło mnie z wilkłakami.

Położyłam dłonie na kamiennym parapecie, zamknęłam oczy i przywołałam eter. Odpowiedział mi, zalewając moje ciało porywającą falą. Wyobraziłam sobie mgłę, gęstą i przypominającą chmury tak jak ta, którą widziałam w górach Skotos. Podnosiła się z ziemi i pogrążała w swych oparach coraz większe i większe tereny. Moja skóra rozgrzała się, gdy myślałam o tym, jak pochłania wzgórze i łąki wokół stolicy, gęstnieje tak, że zasłania wszystko na swojej drodze. Otworzyłam oczy, ale jeszcze nie skończyłam.

Na moim ciele zaczęły trzaskać srebrzyste iskry. Wbiłam wzrok w Zaporę i czekałam, przypominając sobie inne miasto, inną noc i inną mnie – tę, która wierzyła w ochronę zapewnianą przez mury. W bezpieczeństwo.

Jeden z ogników za Zaporą zachybotał dziko. Eter wirował we mnie, a ja dalej *przyzywałam* mgłę. Przywabiałam ją. Tworzyłam.

Kolejny płomień zatańczył, a potem następne i następne, aż wszystkie zaczęły strzelać szaleńczo i pryskać drobinami żaru na kilka metrów w każdą stronę. Dwie pochodnie na końcu rzędu zgasły jako pierwsze, a potem cała reszta, jedna po drugiej, błyskawicznie pogrążyły tereny za Zaporą w całkowitej ciemności.

Na murze rozbłysły światła. Zapalono i wystrzelono ogniste strzały. Pociski poszybowały łukiem w niebo, po czym opadły prosto w rowy pełne podpałki, które ciągnęły się wzdłuż

wschodniego muru. Płomienie buchnęły, zalewały pomarańczowym blaskiem ziemię...

...i gęstą, wirującą mgłą sunącą ku okopom. Mgłą, która opadła na podpałkę i ogień niczym koc, tak ciężka, że zdusiła płomienie.

Kiedy wszyscy na Zaporze i w mieście zobaczą takie opary, będą przekonani, że czai się w nich mnóstwo powykręcanych sylwetek Kravenów.

Dźwięk rogów rozbrzmiał z muru, przeszył ciszę nocy, ale ja wciąż nie skończyłam.

W dalszym ciągu przyzywałam mgłę, aż... *poczułam*, jak ona mi odpowiada. Na mój rozkaz błyskawicznie podpełzła do stóp Zapory i rozciągnęła się wzdłuż całej masywnej konstrukcji. Wyobraziłam sobie, że kłębi się i sięga coraz wyżej, aż pochłania wszystkie jej blanki i wieże.

A potem zobaczyłam to na własne oczy – mlecznobiałą, mętną kurtynę zasłaniającą nocne niebo. Usłyszałam krzyki.

Zaparło mi dech w piersi. W tej mgle nie było Kravenów. Nie niosła ze sobą zagrożenia, bo nie tak brzmiała moja *wola*. Miała jedynie spowodować chaos i zamieszanie.

Co już się zaczęło. Rozległ się kolejny ryk rogu.

Mgła Pierwotnych zalała Zaporę olbrzymią falą, spłynęła po jej bokach i w dół po drugiej stronie. Gdy zaczęła pochłaniać ulice Carsodonii, powietrze przeszyły odległe, paniczne krzyki. Odgłosy strachu rozbrzmiewały coraz bliżej i głośniejsze, a opary połykały dzielnice i mosty, wzgórza i doliny, aż dotarły do wewnętrznych murów Wayfair.

Odsunęłam się od okna, obróciłam w stronę drzwi i naciągnęłam kaptur na głowę. Przewiesiłam sobie sakwę przez klatkę

piersiową, wsunęłam jej pasek pod pelerynę i wyciągnęłam z pochwy mój wilkłaczy sztylet.

Przyszła pora, by wywalczyć sobie drogę z tego miejsca.



Podeszłam chyłkiem do drzwi, odcinając się od swoich emocji, od wewnętrznego poczucia dobra i zła. Musiałam to zrobić, by móc żywić jakąkolwiek nadzieję, że znajdę Casteela i zdołamy stąd uciec.

Zacisnęłam palce na złotej klamce. Posypały się z nich iskry eteru, który zalał także moje żyły. Srebrzystą aurę przecinały wąskie smugi cienia. To był lekko niepokojący widok. Energia spowiła metal i roztopiła zamek. Otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz.

Królewski Rycerz obrócił się i z zaskoczenia wybałuszył oczy nad czarną tkaniną zakrywającą mu dolną połowę twarzy. Rzuciłam się naprzód i wbiłam sztylet w miejsce nad nadgarstkiem, gdzie było odsłonięte gardło. Przekręciłam dłoń, przecinając kręgosłup wampira. Rycerz upadł w chwili, gdy jego towarzysz sięgnął po miecz.

Wola ukształtowała się w moim umyśle, po czym stała się rzeczywistością. Czarna peleryna opadająca z ramion rycerza uniosła się i pofrunęła do przodu, zasłaniając mu twarz. Za-



chwiał się, a ja przemknęłam pod wyciągniętym mieczem i ucięłam raptownie jego stłumiony krzyk, kiedy wbiłam mu sztylet w bok, pomiędzy płytami zbroi. Ostrze z krwawnika przeszło gładko przez chrząstki i zatopiło się głęboko w sercu.

Grube, żelazne drzwi na parterze zamku zaczęły się opuszczać, wprawiając ściany w drżenie. Dwóch kolejnych rycerzy wyłoniło się z zacienionych alków korytarza, dzierżąc miecze. Opuścili swoje czarne maski i tkanina pofałdowała im się pod brodami.

– Mamy rozkaz, by cię nie zabijać – rzekł jeden z nich, ruszając w moją stronę. – Ale to nie znaczy, że nie możemy cię skrzywdzić.

Nawet nie zaszczyciłam go odpowiedzią. Rzuciłam się na niego. Z czubka sztyletu kapiała krew wamprów, a przede mną rozciągnęła się moc mojej woli. Wylało się ze mnie światło zabarwione mrokiem. Rycerze unieśli się z posadzki, jakby jakaś olbrzymia dłoń chwyciła ich za kostki. Uderzyli w kamienną podłogę, po czym eter cisnął nimi w sufit wysoko nade mną. Kamień pękł. Kości pod zbrojami również.

Drzwi na końcu korytarza otworzyły się gwałtownie. Z wieży wysypało się kolejne pół tuzina rycerzy. Zatrzymali się, gdy z odległych części zamku dotarły do nas przenikliwe krzyki przerażenia. Niektórzy obejrzeli się za siebie. Inni wyszczerzyli kły, rzucając się do ataku.

Ale wszyscy stali mi na drodze.

A ja nie miałam czasu.

Wciąż odcinałam się bezwzględnie od moich myśli i emocji. Nie rozważałam tego, co musiałam zrobić. Co robiłam. Pora, by rozmyślać nad jatką, której już dokonałam i która właśnie się zbliżała, przyjdzie później.

Siatka spleciona ze srebrzystego światła i cienia pomknęła po posadzce, pokryła też ściany i sufit. Opadła na rycerzy, wsączyła się w nich i odnalazła stawy łączące ich kości, a także włókna mięśni i organy niezbędne do funkcjonowania nawet wamprom. Nie mieli szans, by choćby machnąć mieczami, których dobyli, lub zakrzyknąć ostrzegawczo do pozostałych. By w ogóle krzyknąć.

Rozerwałam ich na strzępy od środka, nie pozwalając sobie myśleć, jak podobne było to do uczynku Isbeth. Rycerze zapadli się w sobie i runęli na podłogę jako sterta zwiotczonej skóry w pustych zbrojach.

Wszyscy oprócz jednego.

W ich szeregach znajdował się Upiór, który stał teraz pośród połamanych ciał. Ruszyłam ku niemu, przyciągając eter z powrotem do siebie.

Upiór parsknął mrocznym, stłumionym śmiechem.

– Witaj, Zwiastunie.

– Dobry wieczór.

Zaszarżował na mnie, a ja pochyliłam się nisko i złapałam z ziemi porzucony miecz. Upiór chwycił mnie za ramię przez pelerynę. Obróciłam się gwałtownie, a on odskoczył, ponieważ spodziewał się, że spróbuję go kopnąć. Ale ja miałam inny plan. Wyprostowałam się i cięłam mieczem po szerokim łuku. Ostrze przeszło przez szyję Upiora, zakrytą tkaniną, odrąbując mu głowę.

Gdy jego ciało padło na posadzkę, naprawdę pożałowałam, że nie mogę tu zostać, by zobaczyć, w jaki sposób odrasta mu głowa. Nie miałam jednak na to czasu. Weszłam na schody, zostawiając za sobą korytarz pełen trupów.

Zbiegałam po szerokich, krętych stopniach wieży, licząc sekundy. O ile nie myliła mnie pamięć, te schody prowadziły w pobliże kuchni i zamkowej wiaty. Jeśli tak nie było, będę miała do pokonania o wiele dłuższy dystans...

I o wiele więcej śmierci do zadania.

Gdy dotarłam do spocznika na drugim piętrze, drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły o ścianę. Przez próg przeszedł Kieran. Twarz i szyję miał upstrzone krwią, ale nie wyczułam od niego żadnego bólu.

– Ty to zrobiłaś? – zapytał. – Przywołałaś mgłę?

Skinęłam głową.

– Nie wiedziałam, czy mi się uda.

Wilklak zagapił się na mnie, gdy pokonywałam kolejne stopnie.

– Poppy, przyzwałaś mgłę.

– Zgadza się.

– Z tego, co wiem, wynika, że tylko dwa rodzaje istot potrafią zrobić coś takiego – rzekł, otwierając szeroko oczy. – Kraveni... i Pierwotni.

– No to okazuje się, że potrafią to trzy rodzaje istot. Gdzie jest Reaver? – zapytałam, wiedząc, że draken na pewno już zaczął działać zgodnie z moją wolą.

– Tam, skąd dobiegały te krzyki – odparł Kieran, naciągając na głowę kaptur peleryny.

Na bogów.

– Musimy później porozmawiać o tej mgle. – Wilklak ruszył za mną. – Jak myślisz, ile mamy czasu, zanim zamek zostanie całkowicie zamknięty?

– Niecałą minutę.

– No to lepiej się pospieszmy. – Pod nami drzwi na podeście pierwszego piętra wyleciały z zawiasów.

Uniosłam brwi, gdy na klatkę schodową wyszedł Reaver. Jego twarz i ubranie nie były skropione krwią, tylko wręcz nią ociekały. Draken podniósł głowę ku nam.

Kieran westchnął.

– Jak się cieszę, że to nie była jedna z moich koszul.

Reaver uśmiechnął się, odsłaniając usmarowane krwią zęby.

– Wybaczcie – powiedział, chowając sztylet do pochwy. – Ale zawsze się brudzę przy jedzeniu.

Uznałam, że do tego tematu także wrócę później. Zbiegliśmy do drakena, a Kieran pospiesznie wtajemniczył go w nasz plan.

– Zdecydowanie nadeszła pora na nasz ruch – oznajmił Reaver. – Bo już zaczynałem się zastanawiać, czy czasem nie wprowadziliśmy się tu na dobre.

Prychnęłam, słysząc jego słowa.

– Na pewno będzie tu mnóstwo strażników – ostrzegł Kieran, gdy dotarliśmy na parter.

– Zajmę się nimi – odparłam, nie pozwalając sobie myśleć, co to oznaczało. Jeśli nie zdołamy wydostać się z zamku, zanim jego obrońcy zamkną wszystkie wyjścia, będę musiała przebić się przez nich i ściany. Ściany, które chroniły śmiertelników służących w Wayfair. A może rycerze po prostu zejdą nam z drogi? Zdarzały się już przecież dziwniejsze rzeczy.

– A jeśli będą wśród nich Upiory? – zapytał Kieran.

– Wtedy ja się nimi zajmę – rzekł Reaver.

Popchnęłam podwójne drzwi.

Wpadliśmy do szerokiej sali, gdzie wciąż unosił się zapach dzisiejszej wieczerzy. Obróciłam się w lewo i za wyjściem do

wiaty z radością spostrzegłam nocny mrok. Ulga była jednak krótkotrwała. Ciężkie, żelazne drzwi zazgrzytały i zaczęły opadać.

Kieran miał rację. W sali obwieszanej szkarłatnymi sztandarami znajdowały się mniej więcej dwa tuziny rycerzy. A do tego służący, którzy stali między wojownikami, ściskając kurczowo kosze i tace załadowane pustymi talerzami. Nękający ich strach malował się wyraźnie na ich obliczach i drapał o moje osłony. Nie byłam pewna, czy przeraziła ich mgła wokół Zapory, rycerze czy też... spływające krwią oblicze Reavera. Nigdzie nie zauważyłam jednak Upiorów.

Gdzie się podziewały?

Rycerze natychmiast poznali, kim jesteśmy, choć Kieran i ja skrywaliśmy twarze pod kapturami. Wszelka nadzieja, że może pozwolą nam przejść, natychmiast wyparowała, gdy jeden z nich rzucił się naprzód i chwycił młodego służącego. Talerze spadły z tacy i roztrzaskały się na posadzce, gdy szarpnął chłopca do tyłu i przyłożył mu do gardła zakrzywione ostrze. Kilku innych rycerzy zrobiło to samo. Złapali służących, którzy już nie stali jak posągi. Przyciągnęli spanikowanych śmiertelników bliżej nas, co przypomniało mi pewną minioną noc – tę w Nowej Przystani.

Poczułam, jak lód skuwa mi wnętrzności.

– Jeśli zrobicie choćby jeszcze jeden krok w naszą stronę... – odezwał się rycerz trzymający roztrzęsionego chłopca. Po policzkach służącego spływały łzy, ale nie wydał z siebie najmniejszego odgłosu. – ...zabijemy ich wszystkich. A potem wilkłaka i to drugie pieprzone nie wiadomo co, które masz ze sobą.

– Poczulbym się urażony – oznajmił Reaver – gdyby nie fakt, że żałosne szczątki waszych dusz za chwilę zostaną posłane prosto do stęsknionej za wami Otchłani.

Wzięłam głęboki wdech i pierwotna esencja zmieszała się z moją wolą. Srebrna sieć zabarwiona cieniem zaatakowała najpierw broń rycerzy. Skruszyła ostrza sztyletów, noży i mieczy.

Wciąż nie odkryłam między wojownikami żadnego Upiora.

– W twoim eterze znowu są cienie – mruknął pod nosem Kieran.

– Wiem. – Za następny cel obrałam sobie rycerzy. Moja moc rozszarpała ich, aż zostały z nich tylko bezwładne sterty na podłodze. W ciągu kilku uderzeń serca pozostali przed nami jedynie służący. Gdy ich mijaliśmy, żaden się nie poruszył ani nie odezwał, ale ich strach... nasilił się tak bardzo, że przełamał moje osłony i osiadł brzemieniem w klatce piersiowej.

Przeraziłam ich do tego stopnia, że wpatrywali się we mnie i widzieli dokładnie to, przed czym ostrzegała ich Isbeth – Zwiastuna Śmierci. Ta świadomość bardzo mi ciążyła. Ich lęk wciąż mi towarzyszył, gdy wyszliśmy pod wiatę spowitą mgłą, w powietrze przesycone wonią kwiatów. Nieopodal znajdowały się ogrody różane. Obróciłam się z bijącym mocno sercem, gdy żelazne drzwi opadły ze szczękiem i odcięły osoby, które zostały w zamku. Wbiłam w nie wzrok. Znajdowało się tam wielu Ascendentów. A także *ona*, wraz ze wszystkimi zwłokami, które po sobie zostawiliśmy.

– Tędy – odezwał się Kieran, wychodząc spod wiaty w gęstą mgłę.

Światła nad nami zgasły, pogrążyły otoczenie w ciemności. Zaschło mi w gardle. Otrząsnęłam się z myśli o Wayfair i o tym, co uczyniłam w środku.

Teraz liczył się tylko Casteel, a my wciąż musieliśmy wystać się za wewnętrzny mur i wkraść do którejś ze świątyń.

Ruszyliśmy w stronę bramy prowadzącej do miasta. Biegliśmy wzdłuż porośniętego bluszczem muru ogrodu – miejsca, gdzie spędziłam w dzieciństwie wiele dni. Przyciągał mnie teraz do siebie niczym koszmar, ale w tej samej chwili z oparów przed nami wyłonił się kolejny problem.

– Nie mam pojęcia, jak długo ta mgła się utrzyma – ostrzegłam moich towarzyszy.

– Nie ma wiatru, więc zakładam, że jeszcze przez jakiś czas się nie rozwieje – rzekł Kieran. – Miejmy nadzieję, że zdążymy znaleźć Casa i dotrzeć do bramy, zanim tak się stanie.

– Nie sądzę, byśmy mieli tyle szczęścia – odparł Reaver. – Byłoby inaczej, gdybyś użyła mgły nie tylko do wprowadzenia zamieszania.

– Nie chciałam nikogo skrzywdzić – powiedziałam mu.

– I dlatego jesteśmy zmuszeni polegać wyłącznie na uśmiechu losu – odrzekł draken.

Przy bramie oddzielającej Wayfair od domów zamieszkałych przez najbogatszych ludzi w Carsodonii stali Królewscy Rycerze. Zwolniliśmy, świadomi, że mgła zapewniała nam tylko tymczasową kryjówkę.

Uciekliśmy z zamku, ale Krwawa Korona na pewno prędko się zorientuje, że zniknęliśmy i że w tych nienaturalnych oparach nic się nie czai. Wtedy w całym mieście zaroi się od rycerzy i nie tylko.

Ruszyłam naprzód, ale Kieran złapał mnie za rękę.

– Jeśli będziesz w dalszym ciągu korzystać z esencji, niedługo osłabiesz – przypomniał mi. – A przecież Cas będzie wymagał jak najszybszego pożywienia. Musisz oszczędzać siły.

Stężałam, zwalczając w sobie chęć użycia eteru, który pozwoliłby mi prędko uporać się z wrogami stojącymi nam na drodze.

– Masz rację.

– Wiem. – Kieran ścisnął moją dłoń. – Ale doceniam, że zdecydowałaś to przyznać.

– Zamknij się – mruknęłam, wyciągając sztylet. – Bo to nie oznacza, że nie mogę walczyć.

– Nie. – Kieran ścisnął mnie po raz kolejny, po czym puścił moją rękę. – Nie oznacza.

Mięśnie napięły mi się w oczekiwaniu na starcie. Królewscy Rycerze zauważyli nas kilka sekund przed tym, nim wyłoniliśmy się z ciemności i zbliżyliśmy do bramy oświetlonej pochodniami.

Reaver wyskoczył z mroku nocy i przemknął przez skąpaną w pomarańczowym blasku ziemię jak rozmazana smuga szkarłatu i jasności. Chwycił najbliższego rycerza i...

Natychmiast zrozumiałam, dlaczego był taki usmarowany krwią. Niemal wolałabym pozostać w nieświadomości.

Złapał przeciwnika za czarną maskę, szarpnął ją w dół i rozdziawił szczęki – szerokie, ziejące i pełne zębów, w ogóle nieprzypominające już ust śmiertelnika. Kłapnął kłami i rozerwał gardło rycerza, jego tkanki i mięśnie. Połamał mu kości. Gdy przegryzł temu cholernemu rycerzowi kręgosłup, trysnęła krew. Otworzyłam usta z zaskoczenia, ale wiedziałam, że jeśli to zrobię, prawdopodobnie wymiotuję.

– Przypomnij mi, żebym przestał go do siebie zrażać – mruknął Kieran.

– Mhm.

Reaver cisnął rycerza na bok, po czym wyskoczył w powietrze i wylądował w przysiadzie kilka kroków dalej. Kolejny napastnik, tym razem bez maski na twarzy, ruszył w jego stronę,



uśmiechając się szyderczo. Wokół nas nasilił się zapach gnijących bzów.

– Uwaga, Upiór – ostrzegłam.

– Koniec zabawy – rzekł rycerz, unosząc ciężki, obosieczny miecz.

– I tu się mylisz. – Reaver podniósł się z ziemi. – Zabawa dopiero się zaczyna. – Wypuścił powietrze z płuc i...

Z jego ust buchnął potężny strumień srebrnych płomieni. Zatonczyłam się na bok i wpadłam na Kierana. Ogień trafił w Upióra, a wtedy Reaver obrócił się i wycelował w jeszcze dwóch rycerzy. Wszyscy trzej stanęli w ogniu. Zaczęli wrzeszczeć i młócić kończynami, przez co przez przypadek podpalili jednego ze swoich towarzyszy.

Reaver obrócił się ze śmiechem i złapał kolejnego rycerza za rękę, zanim ten zdążył zaatakować go mieczem. Wykręcił ją mocno, łamiąc kość. Wycie bólu, jakie wydał z siebie mężczyzna, urwało się gwałtownie, gdy draken rozszarpał mu gardło.

Reaver odrzucił głowę do tyłu, spojrzał na nas i splunął krwią.

– A wy co, zamierzacie tylko się gapić?

– Może – mruknął Kieran, gdy Reaver cisnął rycerza na ziemię.

Otrząsnęłam się z oszołomienia. W naszą stronę pędziło już kilku kolejnych napastników. Wszystko działo się tak szybko, że nie miałam czasu, by się rozeznać, czy któryś z nich był Upiórem. Rzuciłam się naprzód i złapałam jednego za rękę, w której trzymał miecz. Obróciłam się i wykręciłam mu ją mocno, wykorzystując jego własny ciężar i rozpęd przeciwko niemu. Peleryna załopotiała wokół moich nóg, gdy bezwładnie upadł na plecy.

Kieran nagle znalazł się przy mnie i wbił sztylet w jego rękę, przebijając ją na wylot. Schyliłam się i podniosłam porzucony

miecz z krwawnika. Schowałam mój sztylet do pochwy. Gdy wstawałam, następny przeciwnik zamachnął się mieczem, celując prosto w moją głowę.

Sparowałam uderzenie, ale poczułam w kościach szokująco mocny wstrząs. Czarna maska rycerza stłumiła jego warknięcie, gdy kopnęłam go nisko między nogi. Zawył i stracił równowagę, a ja poderżnęłam mu ostrzem gardło. Krew zbryzgała mi policzki. Usłyszałam, jak Kieran stęknął z bólu. Obróciłam się gwałtownie ze ściśniętym sercem.

Jeden z rycerzy przebił mieczem jego ramię. Kieran złapał go za rękę, by nie pozwolić mu wepchnąć ostrza jeszcze głębiej. Ruszyłam ku nim...

Powietrze przeszył strumień srebrzystych płomieni, który trafił w rycerza. Mężczyzna wrzasnął i zatoczył się do tyłu, upuszczając miecz, pochłonięty przez nienaturalny ogień.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, sięgając ku Kieranowi. Złapał mnie za dłoń.

– Nic mi nie jest, to tylko powierzchowna rana.

Otworzyłam zmysły i wyczułam jego gorący, piekący ból. Rana może i była mała, ale przez nią *cierpiat*.

– Mogę cię uzdrowić...

– Później – opierał się. – Najpierw musimy znaleźć Casa. Tylko to się teraz liczy. – Przekrzywił głowę, zerkając na Reavera. – Dzięki, stary.

– Nie ma o czym mówić – odparł draken, ruszając naprzód. – Nie chciałem, żeby *Liessa* się martwiła.

Napięcie wokół ust Kierana zelżało, gdy uśmiechnął się półgębkiem i poszedł za nim, wciąż mocno ściskając mnie za rękę.

– Nie tylko Casteel się liczy – powiedziałam mu, gdy biegliśmy pod baldachimem jakarand. – Ty też jesteś ważny, Kieranie.

Choć mgła wciąż była gęsta, a światło księżyca nie mogło się przedrzeć przez ciężkie od kwiatów gałęzie, i tak poczułam na sobie jego spojrzenie, gdy posłałam w niego energię. Uleczyłam jego ranę, gdy mijaliśmy okazałe rezydencje, teraz pogrążone w kompletnej ciemności i ciszy, przez co przypominały grobowce. Cofnęłam dłoń dopiero wtedy, gdy jego ból całkowicie zniknął. Kieran przytrzymał moje palce jeszcze przez chwilę, po czym mnie puścił.

Dotarliśmy do ostatniego wewnętrznego muru i bramy obstawionej przez Strażników Zapory. Znajdowało się tu ich tylko sześciu, ponieważ wszyscy pozostali krążyli obecnie po zewnętrznej Zaporze otaczającej miasto.

Z mgły wyprysnęła z brzękiem strzała wystrzelona ku nam z poziomu ziemi. Reaver błyskawicznie uniósł dłoń i złapał ją za drzewce. Obrócił głowę ku strażnikom i spojrzał na nich swoimi lśniącymi, niebieskimi oczami, a jego źrenice zmieniły się w wąskie, czarne szparki.

– Poważnie? – Przytrzymał strzałę przed sobą, po czym dmuchnął na nią. W przydymionym powietrzu, które uleciało z jego ust, błysnęła iskra, a zaraz po niej płomień. Wąski strumień srebrzystego ognia rozproszył mgłę, kiedy spopielił pocisk. – Kto następny?

Strażnicy rozpierzchli się i zniknęli we mgle, porzucając swoją broń i konie.

– Mądrzy śmiertelnicy – pochwalił ich Reaver.

– Dlaczego rycerze nie mogli zrobić tak samo? – rzekłam.

– Bo zagrażamy źródłu ich pożywienia. – Draken szedł naprzód, spoglądając na strażników, którzy przyłgnęli do muru, jakby usiłowali się w niego wtopić. – Obserwuję was. Mam was wszystkich na oku. Jeśli dalej będziecie wykazywać się mądrością, to zdołacie przetrwać tę noc.

Żaden z nich się nie poruszył. Kieran obrzucił wzrokiem konie.

– Powinniśmy iść pieszo – uznałam, gdy wkroczyliśmy na drogę biegnącą wokół otoczonego murem fortu zwanego Wschodnim. – Wszyscy będą się kierować ku centrum miasta, więc gdy mgła zacznie opadać, ludzie jadący na koniach w przeciwną stronę będą zwracać na siebie uwagę.

– Masz rację. – Kieran co i rusz zerkał czujnie na fort. – Dokąd teraz?

Spojrzałam na zasnutą oparami drogę.

– Jeśli Carsodonia przypomina Oak Ambler, to gdzieś musi się znajdować wejście do tutejszej sieci tuneli.

– To ma sens – przytaknął Kieran. – Wiesz, gdzie może się kryć najbliższe z nich?

– Myślę, że w Świątyni Nyktosa. Powinniśmy zacząć właśnie tam.

– Świątynia Cienia – odezwał się Reaver, unosząc głowę.

Zerknęłam w jego stronę.

– Co takiego?

– Tak właśnie nazywała się ta świątynia, gdy istniało tu królestwo Lasanii. Słońce stanowiło symbol Pierwotnego Życia, a cień Pierwotnego Śmierci – wyjaśnił draken.

Nie miałam pojęcia, że te świątynie były aż takie stare. Ale też nie pamiętałam, czy moi rodzice w ogóle kiedyś zabrali tam

mnie i Iana, zanim opuściliśmy Carsodonię. A gdy byłam pod pieczęcią Krwawej Królowej, nie wolno mi było wchodzić do żadnego miejsca kultu.

Nie wolno mi było w ogóle opuszczać terenów zamku.

– Ta Świątynia Cienia... – rzekłam. – Czy znajduje się w Dzielnicy Ogrodów, na skra...

– Na skraju rejonu zwanego Luksusem – dokończył za mnie Reaver.

Zmarszczyłam brwi.

– No właśnie.

Reaver otarł twarz przedramieniem, by oczyścić ją nieco z krwi.

– Myślę, że pamiętam, jak się tam dostać.

– Dobrze znasz Carsodonię? – Ja mieszkałam tu w końcu przez wiele lat i to w miarę niedawno, w przeciwieństwie do drakena. Gdy opowiadał o Lasanii i Ilizjum, miałam wrażenie, że w żadnym z tych miejsc nie spędził zbyt dużo czasu.

– Na tyle dobrze, że znam drogę – odparł, po czym umilkł, nie zdradziwszy mi, jak dokładnie był zaznajomiony z miastem. Przyspieszyliśmy kroku, by oddalić się od fortu Wschodniego. W dormitoriach zalegała cisza. Szkolący się tu żołnierze zapewne zostali wysłani na Zaporę albo i za nią, by uporać się z tym, co wyglądało na atak Kravenów.

Wyrzuciłam mój zdobywczy miecz, gdy dotarliśmy do obrzeży Luksusu – niewielkiej dzielnicy znanej z wystawnych przyjęć na dachach i ukrytych jaskiń rozpusty, o których nie powinnam wiedzieć. Reaver powiódł nas prosto do jednego z porośniętych pnączami tuneli, o których opowiadał mi Ian. Gdy byliśmy młodszy, mojemu bratu wolno było wychodzić z Wayfair i odkrywać stolicę. Ja jedynie słyszałam od niego o treliazach tworzą-

cych zasłonięte przejścia, które wiły się po całej Dzielnicy Ogrodów i mogły zaprowadzić człowieka wszędzie, gdzie chciał się znaleźć.

Upiorną ciszę Carsodonii przeciął dobiegający z oddali przenikliwy krzyk. Tylko jedna istota wydawała z siebie takie dźwięki.

Nadeszli Kraveni.

– Na bogów – szepnęłam. – Mgła musiała zwabić tu Kravenów z Krwawego Lasu. Nie miałam zamiaru...

W ogóle nie pomyślałam o takiej możliwości.

– A zatem los jednak nam sprzyja – odezwał się za moimi plecami Kieran. Podążyliśmy za Reaverem przez tunel z pnączy ciężkich od kwiatów pachnącego groszku. – To zajmie strażników.

– Zgadza się – potaknął draken.

Oczywiście mieli rację, ale tam, gdzie pojawiali się Kraveni, czekała śmierć. Zacisnęłam mocno zęby. Nie chciałam, by do tego doszło, lecz śmierć...

Jak powiedział kiedyś Casteel, była starą przyjaciółką.

– Nie myśl o tym. – Kieran ścisnął mnie za ramię. – Robimy to, co musimy.

Ale ja nie mogłam po prostu zignorować myśli o konsekwencjach. A co, jeśli Kraveni zdołają pokonać Zaporę, tak jak próbowali to kiedyś zrobić w Masadonii? Tutejszy mur jeszcze nigdy nie zawiódł, ale z tego, co było mi wiadomo, opary również nigdy wcześniej nie zasnuły ulic Carsodonii.

Gdy wynurzyliśmy się ze słodko pachnącego tunelu, Reaver zwolnił, a ja zobaczyłam, że nawet mgła Pierwotnych nie ośmieliła się spowić Świątyni Nyktosa. Tylko jej budynek był widoczny w morzu oparów.

Znajdował się u stóp Klifów Smutku, za grubym kamiennym murem otaczającym go ze wszystkich stron. Przeszliśmy przez opustoszałą ulicę i minęliśmy otwartą bramę, po czym zaczęliśmy pokonywać dziedziniec z cienistego kamienia. Popatrzyłam na spiralne wieże niemal sięgające szczytu klifów, smukłe iglice i gładkie, atramentowoczarne ściany. Nie zdołałam powstrzymać dreszczy. W nocy wypolerowany cienisty kamień zdawał się przywabiać gwiazdy z nieba i więzić je w sobie. Cała świątynia migotała, jakby wokół niej rozstawiono setkę zapalonych świec.

Wspięliśmy się po szerokich schodach i przeszliśmy między dwiema olbrzymimi kolumnami. Drzwi otwarte na oścież prowadziły do długiego, wąskiego korytarza.

– Jeśli układ tej świątyni przypomina tę w Oak Ambler, to wejście do podziemi powinno się znajdować za główną komnatą – oznajmił Kieran.

– Mogą tu być kapłani i kapłanki – przypomniałam im, gdy ruszyliśmy naprzód.

– Co mamy z nimi zrobić? – zapytał Kieran.

– Spalić ich?

Spiorunowałam Reavera wzrokiem.

– Jeśli nie będą próbowali nas powstrzymać, zostawimy ich w spokoju.

– Ale nuda – prychnął draken.

– Mogą zaalarmować innych, że tu jesteśmy – zauważył Kieran. – Nie musimy ich zabijać, ale będziemy musieli ich uciszyć.

Pokiwałam głową. Kierowaliśmy się w stronę celli – głównej sali świątyni. Blask księżyca wpadał do środka przez szklany sufit, zalewał miękkim światłem czarne jak węgiel posadzki. Nie zauważyliśmy żadnego kapłana ani kapłanki. Jedynie kilkadziesiąt kandelabrow z setek zamocowanych na ścianach było zapa-

lonych. Nie stały tu żadne ławy, na których wierni mogliby usiąść. Tylko podwyższenie i znajdujący się na nim tron.

Nigdy wcześniej nie widziałam niczego podobnego.

Był wyrzeźbiony z cieniściego kamienia i większy niż trony w Wayfair i Evaemonie. Olbrzymi. Blask padający z nieba muskał go i nadawał połysku oparciu, które miało kształt sierpa księżyca, dokładnie tak jak tron w tutejszym zamku.

– Czy Nyktos kiedyś zasiadał tu osobiście? – zapytałam szep-tem.

– Tylko przez krótką chwilę. – Reaver wciąż szedł przed sie-  
bie.

Wkroczyłam do sali.

– Dlaczego jest tu tylko jeden...?

Niezapalone świece ożyły z rykiem płomieni, zalały cellę ja-  
snym, srebrzystobiałym światłem. Włoski na karku zjeżyły mi  
się pod kapturem. Rozejrzałam się dookoła, a idący za mną Kie-  
ran stanął jak wryty.

– To było... dziwne.

– To ona. – Reaver nawet nie zwolnił kroku kierował się ku  
prawej stronie podwyższenia.

– Ja?

– W twoich żyłach płynie krew Pierwotnego – oznajmił. –  
A teraz znalazłaś się w jego świątyni. To miejsce i znajdujące się  
w nim resztki esencji reagują na twoją obecność.

Te słowa wydawały mi się niepoważne, ale nie mogłam za-  
przeczyć, że w celi znajdowała się *energia* przenikająca powie-  
trze, którym oddychałam, i trzeszcząca mi na skórze. Eter  
w mojej piersi zaszumiał.



– Jesteś taka wyjątkowa. – Kieran posłał mi półuśmiech, gdy obchodziliśmy podwyższenie.

– Tak bardzo – dodał oschle Reaver.

Spojrzałam wilkiem na jego plecy.

– Dlaczego mam wrażenie, że obaj ze mnie kpicie?

– Taaaka wyjątkowa – powtórzył Kieran.

Przewróciłam oczami. Minęliśmy kolumnadę i zobaczyłam rząd dziesięciorga drzwi. Wszystkie były zamknięte. Obrzuciłam je wzrokiem i zapłonęła we mnie frustracja.

– Zapewne nie masz pojęcia, które drzwi mogą nas zaprowadzić do podziemi, co?

– Nie. – Reaver przystanął. – Myślisz, że twoje zaklęcie zadziała już stąd?

Nie byłam o tym przekonana. Chciałam je rzucić, gdy już znajdziemy się w tunelach. Jednakże lord Sven zapewniał mnie, że zaklęcie nie zniknie, dopóki nie znajdziemy zaginionej rzeczy, czy też w naszym przypadku, osoby. Poza tym nie mogliśmy teraz zacząć otwierać drzwi na chybił trafił, bo istniało ryzyko, że natkniemy się na kapłanki i kapłanów, którzy przecież musieli gdzieś się tu kręcić. A zatem musieliśmy spróbować i mieć nadzieję, że nam się powiedzie.

– Mogę je rzucić tutaj. – Sięgnęłam do swojej sakwy, licząc na to, że się nie pomyliłam i że wejście do tuneli naprawdę znajduje się w świątyni. – Potrzebuję tylko...

Reaver obrócił się gwałtownie, jednocześnie z Kieranem. Obaj usłyszeli ciche kroki, zanim ich dźwięk dotarł do moich uszu. Ja także się odwróciłam, kładąc dłoń na rękojęści sztyletu. W cieniu między kolumnami zamajaczyła zakapturzona postać. Była tak doskonale zakamuflowana, że prawie jej nie dostrzegłam.

Kieran uniósł miecz, a moje serce mocno załomotało.

– Nie ma potrzeby wyciągać broni – odezwał się przybysz. Rozpoznałam go.

Ta sylwetka, wzrost, postura i głos. Malik. Ale było też coś jeszcze...

– Zdecydowanie się ze sobą nie zgadzamy w tej kwestii – warknął Kieran.

– Nie mogę cię za to winić. – Malik uniósł ręce i zsunął kaptur z głowy. Jego jasne, bursztynowe oczy obrzuciły przelotnym spojrzeniem całą naszą trójkę. – Zobaczyłem, jak w dość sporym pośpiechu opuszczacie Wayfair i znikacie we mgle... pozostawiając po sobie niezły bałagan.

Kieran opuścił podbródek, niewzruszenie dzierżąc wyciągnięty miecz.

– Ach tak?

Malik pokiwał głową, trzymając obie ręce cały czas na widoku przy swoim ciele.

– Pomyślałem, że udam się waszym śladem. Jestem tu sam. Na razie. Ale wasza nieobecność na pewno wkrótce zostanie odkryta. – Urwał na chwilę. – Wiem, po co tu przyszliście.

– Gratulacje – rozzłościł się Kieran. – To wszystko oznacza, że stanowisz przeszkodę na naszej drodze, a ja nie mam żadnych oporów, by się ciebie pozbyć.

Książę przeniósł wzrok na mnie.

– Zapytałaś mnie wcześniej, czy znam drogę do Casa. Odpowiedź brzmi: tak – powiedział. Otworzyłam ku niemu zmysły. Nie osłaniał się żadnym murem. W gardle wezbrał mi orzechowy smak jego determinacji. – Dlatego właśnie tu jestem. Zaprowadzę was do niego, a potem wszyscy musicie wynieść się w cholerę z tego miasta.

– No tak – rzekł przeciągle Reaver, podczas gdy Kieran zerknął na mnie. – Cóż za wspaniały zbieg okoliczności, że się tu zjawiłeś i jesteś taki pomocny.

– Wcale nie wspaniały, tylko piekielnie ryzykowny. – Malik nie odrywał ode mnie wzroku. – Penellaphe, wyczuwasz moje emocje. Potrafisz stwierdzić, że nie przyszedłem tu, by was oszukać.

– To, co czuję, nie oznacza, że mówisz prawdę. Zwłaszcza jeśli celowo maskujesz swoje prawdziwe emocje i udajesz inne.

– Niczego nie udaję. – Książę zrobił krok w moją stronę, ale zatrzymał się, gdy Kieran uniósł miecz wyżej i wycelował go w jego klatkę piersiową. W skroni zapulsowała mu mięsień. – Pomogłem Casowi po tym, jak królowa przysłała ci swój *prezent*. Zrobiłem, co mogłem, by zwalczyć infekcję, z którą jego ciało nie było w stanie sobie poradzić. Nie chcę, by mój brat tu był. Nieważne, czy mi wierzycie, czy nie. Nie chcę, by tkwił w tym miejscu. W tej kwestii musicie mi zaufać.

– Zaufać? Tobie? – Kieran roześmiał się szorstko.

– Nie mamy na to czasu – oznajmił stanowczo Reaver. – Możemy albo go zabić, albo dopilnować, by nie mógł nas zdradzić.

Oczy Malika rozbłysły gwałtownie.

– To przez nią. Miałaś rację. To z jej powodu tutaj zostałem.

Znów poczułam cierpką, niemal gorzką udrękę. Była przełożona, ale przebijało się spod niej także coś słodkiego, przypominającego czekoladę i truskawki.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Millicent.

Kieran zmarszczył czoło.

– Ta panna służebna?

Malik skinął głową.

– Prawie wszystko... – Jego głos stał się bardziej ochryply. – Prawie wszystko, co robiłem, było dla niej. Ona jest moim bratnim sercem.

Z zaskoczenia otworzyłam szeroko usta. Nie spodziewałam się takiego wyznania.

– Co, kurwa? Co? – mruknął Kieran, opuszczając miecz o parę centymetrów. – Panna służebna? Upiorzyca? Ta naprawdę dziwna, chyba wręcz szalona...

– Uważaj. – Malik zwrócił gwałtownie głowę w jego stronę, a ciało zawibrowało mu z gniewu. – Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nie powinieneś się angażować w związek z Elashyą, bo czeka cię wyłącznie ból?

– O tak, pamiętam. – Skóra Kierana zrobiła się nagle cieńsza. – A ja ci powiedziałem, że jeśli jeszcze raz zasugerujesz coś takiego, wyrwę ci z szyi pieprzone gardło.

– No właśnie. – Uśmiech Malika był rozluźniony, lecz odczuwana przez niego kwaśna wściekłość zwiastowała przemoc. – Chociaż pewnie w to nie wierzysz, wciąż kocham cię jak brata. Ale jeśli powiesz jeszcze jedno niemiłe słowo o Millicent, to ja wyrwę z szyi twoje pieprzone gardło.

Uniosłam brwi.

– Wszystko to jest kurewsko wzruszające i tak dalej – syknął Reaver – ale poważnie nie mamy na to teraz czasu.

– Zostałeś tu z jej powodu – odezwałam się.

Malik zadrżał.

– Zrobiłem z jej powodu wiele niewyobrażalnych rzeczy. Takich, o których ona nigdy się nawet nie dowie.

Podjęłam decyzję i zrobiłam krok w jego stronę.

– Wierzę ci, chociaż to nie oznacza, że ci ufam. Pokaż nam, gdzie jest Casteel. Ale wiedz, że jeśli nas zdradzisz, własnoręcznie cię zabiję.



Malik powiódł nas wzdłuż rzędu drzwi i dalej w czeluści świątyni. Wejście do tuneli okazało się ukryte w miejscu, którego w życiu sami byśmy nie odkryli – za fałszywą ścianą w spiżarni.

Było wąskie i wyglądało na równie stare jak sama świątynia. Stopnie kruszyły się pod naszym ciężarem. Klatka schodowa doprowadziła nas do korytarza, który rozgałęział się w wielu kierunkach. Nie dało się przejść dziesięciu kroków bez skrętu to w lewo, to w prawo.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem ktokolwiek był w stanie zapamiętać drogę w tym labiryncie. Jedno wiedziałam na pewno – nasze zaklęcie zapewne by tu zadziało, ale nigdy nie znaleźlibyśmy wyjścia na własną rękę. Musielibyśmy wysadzić sufit i wylądować bogowie wiedzą gdzie na powierzchni. Ponieważ na pewno nie znajdowaliśmy się już pod świątynią.

Cała nasza trójka czujnie obserwowała Malika. Nieufność Kierana do jego starego druha była równie silna jak potrzeba, by uwierzyć, że książę nie porzucił swojej rodziny i królestwa dla

Krwawej Korony. Wilkłak walczył z tymi uczuciami. Widziałam to i czułam za każdym razem, gdy znów skupiałam uwagę bardziej na moich towarzyszach niż na kierunku, w którym prowadził nas Malik. Kieran miał zęby zaciśnięte z gniewu. Oddychał dość gwałtownie, a nadzieja wypełniała mu płuca, ale w zmrużonych oczach czaiło się rozczarowanie. A w spojrzeniach, które mi posyłał, widniała ta sama niepewność, którą również czułam. Czy popełniliśmy błąd? Jeśli nie, to czy powód, dla którego Malik pozostał z Krwawą Koroną, usprawiedliwiał wszystkie jego czyny?

– Dlaczego nie pomogłeś Casteelowi stąd uciec? – zapytałam księcia. – Mogłeś to zrobić w dowolnej chwili.

– Widziałas, w jakim jest stanie. Nie dotarłby daleko – odparł Malik przez zaciśnięte zęby. – A jego zniknięcie prędko zostałoby odkryte. Złapaliby go, a to by się dla niego dobrze nie skończyło.

– Mogłeś go wydostać z miasta i przekazać nam – rzekł nastliwie Kieran.

– Nie zostawię jej tutaj – powiedział bez zawahania Malik. – Nawet dla niego.

Konflikt uczuć Kierana pogłębił się, ale za to mój się zmniejszył. Bo doskonale to rozumiałam. Podjęłam decyzję, że uwolnimy Casteela, a nie mojego ojca, jeszcze zanim w ogóle wyruszyliśmy do Carsodonii.

– Jak daleko jeszcze? – odezwał się Reaver.

– Niezbyt – zapewnił Malik. – Ale musimy się pospieszyć. Wpadłem na Calluma kilka minut przed tym, jak zatrąbiły rogi, a on natychmiast popędził do Isbeth. Posprzeczaliśmy się – powiedział, a ja zwróciłam teraz uwagę na jego knykcie. Były czerwone, a skóra zaogniona i pozdzierana, choć już zaczęła się goić. Nie ulegało wątpliwości, że z kimś walczył. – Callum...

– Callum co? – zapytałam.

Malik zerknął na mnie.

– Pierdolił coś o Casie. On zawsze coś pierdoli. Ale tym razem tknęły mnie złe przeczucia. Sam zamierzałem sprawdzić, co z moim bratem, ale wtedy mgła opadła na miasto i zobaczyłem, jak wasza trójka się wymyka.

– Myślisz, że Callum coś mu zrobił? – Owiał mnie zimny wiatr niepokoju.

– Ten chuj jest zdolny do wszystkiego.

Moje przerażenie narastało. Otoczenie wokół nas wyglądało dokładnie tak samo, jak dziesięć kroków temu. Zaczęłam się obawiać, że Malik nas oszukał i będę musiała go zabić w tym podziemnym labiryncie.

Ale wtedy wyszliśmy za kolejny róg i w nozdrza uderzył nas stęchły zapach rozkładu. Zobaczyłam wilgotne, oświetlone pochodniami ściany i długi, prosty korytarz z zaledwie jedną celą po lewej stronie. Z jej wnętrza dobiegło nas niskie, okropne warczenie.

Z gardła wyrwał mi się jęk. Przyspieszyłam kroku, po czym zerwałam się do biegu i wyminęłam Malika.

– Poppy! – zawołał Kieran. Wpadłam do celi i...

Szarpnęłam się do tyłu ze zdławionym krzykiem, gdy ta *istota* przykuta do ściany rzuciła się z wyciągniętymi rękami w moją stronę. Szok ogarnął moje ciało. Poślizgnęłam się i upadłam twardo na tyłek, ale nawet nie poczułam bólu.

Ledwie go rozpoznawałam.

Skórę miał upiornie bladą, niemal tak jak Kraveni. Uderzające rysy i płaszczyzny jego twarzy były wykrzywione, a wargi odstaniały kły, które wydawały mi się dłuższe i grubsze niż kiedykolwiek wcześniej. Oczy zaś... na bogów, były całkiem czarne.



Nie została w nich nawet odrobina bursztynowej barwy. A klatka piersiowa...

Na jej środku, tuż pod sercem, ziała poszarpana dziura. Krew zalewała jego brzuch i posadzkę. Zdałam sobie sprawę, że to właśnie na niej się poślizgnęłam.

– Bogowie – jęknęłam, czując, jak pęka mi serce.

Casteel kłapnął zębami. Krępujące go łańcuchy zatrzeszczały, gdy naciągał je do granic możliwości. Obręcz z cienistego kamienia wbijała mu się w gardło, ale to nie powstrzymało go od warczenia i prób dosięgnięcia mnie.

– Nie. – Kieran złapał mnie za ramiona i odciągnął do tyłu. Jego cierpienie zaatakowało moje zmysły. Wpatrywał się w człowieka, który był dla niego kimś więcej niż przyjacielem. – Nie.

Kieran postawił mnie na nogi, a ja sięgnęłam zmysłami ku Casteelowi. Nie zderzyłam się z żadną osłoną. Nie poczułam żadnego gniewu ani bólu. Ani odrobiny udręki. Była tylko wszechobecna karmazynowa pustka podstępnego, nieskończonego głodu.

W gęstej, czerwonej mgle żądzы krwi nie ostał się żaden ślad po Casteelu.

– Wczoraj jeszcze nie był w takim stanie. – Zadrżałam. – Ta rana...

– Callum – rzekł wściekle Malik, wchodząc do celi. Trzymał się blisko ściany. Casteel rzucił się na bok, śledząc jego ruchy. Zawarczał, a jego zakrwawiona klatka piersiowa zawibrowała. – To jego sprawka.

Wybuchła we mnie furia, która wzburzyła pierwotną esencję.

– Chcę, żeby zginął.

– Zrozumiałem – odezwał się Reaver, stojący na progu lochu.

– Musimy jakoś uspokoić Casteela. – Zaczęłam przesuwać się w jego stronę. – Wtedy będziemy mogli...

Kieran złapał mnie w talii i przyciągnął stanowczo do siebie.

– Nie ma mowy. Nie pozwolę ci się do niego zbliżyć.

Casteel gwałtownie skierował wzrok ku nam. Przekrzywił głowę i znów zawarczał.

– On... jest całkowicie stracony – rzekł Kieran chrapliwym głosem.

Moje serce zamarło boleśnie.

– Nie. To nieprawda. Nie może być. – Wytarłam wnętrze dłoni z krwi. Złota spirala błysnęła niemrawo w półmroku rozświetlonym jedynie przez kilka przygasających świec. – Casteel wciąż żyje.

– Ale całkowicie zawładnęła nim żądza krwi. – W głosie Kierana zabrzmiały ostre odłamki cierpienia. – On w ogóle cię nie poznaje.

Casteel znów rzucił się do przodu, a łańcuch gwałtownie szarpnął go z powrotem pod ścianę. Zachwiał się, po czym upadł na kolano. Krzyknęłam.

– To nie jest Cas – szepnęła Kieran, trzęsąc się na całym ciele.

Te cztery słowa niemal mnie pokonały.

– Możemy go z tego wyciągnąć. Musi się tylko pożywić. Nic mi się nie stanie. On nie jest w stanie mnie zabić. – Naparłam na trzymającą mnie rękę Kierana. Gdy mnie nie puścił, obróciłam się ku niemu. Nasze twarze dzieliło tylko kilkanaście centymetrów. – Kieranie...

– Wiem. – Złapał mnie za kark i przyciągnął moją głowę ku sobie, aż nasze czoła się zetknęły. – Casteel musi się pożywić, ale, Poppy, on cię nie poznaje – powtórzył. – I dlatego zrobi ci

krzywdę. Nie mogę tu stać i na to pozwolić. Nie chcę, żeby cię to spotkało. Nie chcę widzieć, jak kompletnie go to zniszczy, gdy już wyrwie się z żądz krwi i zrozumie, co zrobił.

Wstrząsnął mną kolejny dreszcz.

– Ale ja muszę mu pomóc...

– Mój brat potrzebuje pożywienia i czasu, by pokonać żądzę krwi. Być może będzie musiał się napić nawet kilkakrotnie. Zdecydowanie nie mamy czasu, by zrobić to tutaj – odezwał się Malik, odgarniając z twarzy krótsze kosmyki włosów. – Trzeba go stąd zabrać. W bezpieczne miejsce, gdzie czas nie będzie nas tak naglił. – Wbił wzrok w Casteela i w jego skroni zapulsował mięsień. – Znam jedno. Jeśli zdołamy go tam przenieść, to nam zapewni dzień lub dwa.

– Ty tak na poważnie? – wybuchnął Kieran. Casteel gwałtownie skierował głowę ku niemu. – Oczekujesz, że ci zaufamy?

Malik zacisnął usta.

– Nie macie zbyt wielkiego wyboru.

– Wiesz, co by było lepszym wyborem? – warknął Kieran. – Nawet zwyczajne wyjście stąd i oddanie się w ręce tej suki królowej.

– Daj spokój. Sam wiesz, że nie możemy go nakarmić w tej celi. I że potrzebuje czasu. – Oczy Malika lśniły jak dwa złote topazy, gdy mierzył się wzrokiem z Kieranem. – Jeśli spróbujemy pomóc mu tutaj, złapią nas i wszyscy... tak, wszyscy pożałujemy, że nie zginęliśmy prędeej.

Nie mogłam do tego dopuścić.

– Jak możemy go stąd wyciągnąć?

– Naprawdę chcesz tak zaryzykować? – zawołał Kieran. – Zaufać mu?

– Ile czasu trzeba, żeby żądza krwi opuściła Casteela? – zapytałam, zamiast mu odpowiedzieć. – Kiedy znów stanie się sobą?

Kieran wessał powietrze przez usta, ale się nie odezwał. Odwrócił wzrok i przeciągnął dłonią po twarzy.

– Nie mamy wyboru – rzekłam trochę łagodniej. – Malik to wie. Ja to wiem. I ty też. Więc pozostaje pytanie, jak możemy go stąd wyciągnąć.

Kieran opuścił rękę.

– Będziemy musieli pozbawić go przytomności.

Zaschło mi w gardle.

– Musimy dodatkowo go zranić?

– To jedyny sposób. – Kieran potrząsnął głową. – A potem będziemy się modlić, żeby wystarczająco długo pozostał nieprzytomny.

Serce ścisnęło mi się boleśnie. Obróciłam się ku Casteelowi, a on zaczął szamotać się na uwięzi, by mnie dosięgnąć. Na jego obliczu nie pozostał żaden ślad osoby, którą był wcześniej. Ani w oczach.

– Nie... nie wiem, czy dam radę to zrobić tak, żeby nie skrzywdzić go jeszcze bardziej. Nigdy wcześniej nie używałam eteru do czegoś takiego i boję się, że...

– Ja się tym zajmę – powiedział Malik. – Kieranie, będziesz musiał odwrócić jego uwagę na tyle, żebym mógł zająć go od tyłu.

Wilklak krótko skinął głową, po czym obszedł mnie i ruszył w stronę Casteela. Sekundę później Malik przemknął pod łańcuchem. Casteel obrócił się gwałtownie, ale Malik już był za nim. Zacisnął mu ramię na gardle, aby odciąć dopływ powietrza.

Wiedziałam, że wystarczyło, by chwycił go odrobinę mocniej, a mógłby mu w ten sposób zmiażdżyć tchawicę.

Casteel szarpnął się do tyłu, wbijając Malika w ścianę, ale jego brat nie zwolnił uchwytu. Dalej ścisnął mu gardło, choć Casteel drapał rękę, wymachiwał dłońmi...

Chciałam odwrócić wzrok. Chciałam zamknąć oczy i wrzeszczyć, ale zmusiłam się, by patrzeć na to, co się działo. Patrzeć, dopóki ruchy Casteela nie stały się niemrawe i bezsilne. W końcu mój mąż zawisł bezwładnie w uścisku Malika.

Zajęło to kilka minut.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego koszmaru.

– Na bogów – sapnął Malik, delikatnie kładąc Casteela na podłodze. Zerknął przez ramię na ścianę. – Te łańcuchy są naprawdę mocno przytwierdzone.

– Reaverze? – wychrypiałam. – Dasz radę je rozerwać?

Draken podszedł bliżej, ukląkł obok ściany i spojrzał na nas.

– Sugeruję, żebyśmy zostawili Casteela spętanego, dopóki nie będziemy pewni, że już jest spokojny.

– Nie. – Zrobiłam krok ku niemu. – Chcę, żebyśmy je z niego ściągnęli.

– Ja też – rzekł Kieran – ale zapewne będziemy ich potrzebować, kiedy Casteel się obudzi.

– Tak – potwierdził Malik. – Jeszcze tego by brakowało, gdyby jakimś cudem zdołał nam uciec.

Nienawidziłam tej sytuacji. Tego wszystkiego.

– W takim razie czy możemy chociaż zdjąć kajdany z jego kostek i szyi?

Malik spuścił wzrok na swojego brata i pokiwał głową.

– Tak, możemy – rzekł zgrubiałym głosem.

Reaver pochylił się i otworzył usta. Kieran obrócił mnie, żebym na to nie patrzyła.

– Dobrzy bogowie – zawołał ochryple Malik, gdy na ciemne ściany padł blask srebrzystych płomieni. – Jesteś pieprzonym drakenem! – Na chwilę zapadła cisza. – To dlatego zwłoki tamtych rycerzy dymiły.

Usłyszałam, jak ciężki łańcuch opada ze szczękiem na kamienną posadzkę. Kieran spojrzał mi w oczy i w milczeniu objął dłońmi moje policzki. Brzęknął kolejny łańcuch. Wzdrygnęłam się. Kieran musnął kciukami moją twarz, ocierając mi łzy. Trzeci łańcuch opadł i Kieran zerknął za moje plecy. Chwilę później skinął głową i mnie puścił. Obróciłam się i zobaczyłam, jak Reaver ostrożnie kładzie łańcuchy z kości, wciąż przymocowane do kajdan wokół nadgarstków Casteela, na jego niepokojąco nieruchomej klatce piersiowej.

Spuściłam wzrok na swoją dłoń. Złota spirala zamigotała słabo w mrocznej celi. *On żyje*. Powtarzałam to sobie nieustannie. *On żyje*.

Kieran podszedł do Casteela.

– Poniosę go.

– Nie – warknął Malik. – To mój brat. Jeśli chcesz go nieść, będziesz musiał wyrwać go z moich martwych rąk. Ja go wezmę.

Kieran spojrzał na niego w taki sposób, jakby o niczym innym nie marzył, ale ostatecznie się poddał.

– No to dokąd idziemy?

Malik ruszył do wyjścia.

– Do domu mojego przyjaciela.

Wyszłam z celi jako ostatnia, zatrzymałam się jedynie po to, by przyłożyć dłoń do kamiennej ściany. Esencja wezbrała we mnie z rykiem, a ja zawałam sufit lochu.

Już nikt nigdy nie będzie tu więźniem.



Podążaliśmy za Malikiem przez labirynt krętych korytarzy i tuneli, aż dotarliśmy do wąskiego, klaustrofobicznego przejścia śmierdzącego ściekami i wilgotną glebą. Po tym poznałam, że znaleźliśmy się blisko powierzchni.

Wyjście z podziemi wyglądało jak wyrwa w na wpół zawalonym ceglany murze. Powstała w ten sposób dziura była na tyle szeroka, że dało się przez nią przecisnąć. Szłam tuż za Malikiem, prawie nie spuszczać wzroku z Casteela. Nie poruszył się ani razu. Leżał tylko bezwładnie pod peleryną Kierana, którą go okryliśmy, by zasłonić jego ciało i łańcuchy.

Nie mieliśmy czasu, by się zatrzymać i zająć jego raną, co dośkwierало mi boleśnie przy każdym kroku. Wiedziałam jednak, że nie zdołam zaleczyć tak poważnych obrażeń w kilka sekund, a poza tym istniało ryzyko, że w trakcie uzdrawiania Casteel mógł się obudzić.

– Co planowaliście zrobić po znalezieniu Casa? – zapytał Malik, gdy przeciskałam się przez dziurę w murze, a nierówne krawędzie cegieł zahaczały o moją pelerynę. – Wywalczyć sobie drogę przez główną bramę?

Odpowiedziało mu milczenie. Wyprostowałam plecy i rozejrzałam się dookoła. Mgła wciąż zalegała tu ciężko, ale nie była już zbyt gęsta.

– Tak właśnie zamierzaliście zrobić. – Malik zaklął pod nosem. – Naprawdę myśleliście, że wam się uda? Nawet gdyby

Kraveni nie dołączyli do zabawy?

– A jak sądzisz? – Kieran wychynął na zewnątrz. Za nim z dziury wyszedł Reaver.

– Sądzę, że złapaliby was wszystkich jeszcze w tunelach. Nawet gdyby Cas nie był w tak złym stanie, Isbeth spełniłaby swoją groźbę, gdy tylko by się zorientowała, że zniknęliście.

– Powiedziała, że przybije dzieci do bram i Zapory – rzekłam, czując na sobie wzrok Kierana. Obróciłam się i spojrzałam w górę. Mgła unosząca się w powietrzu tłumiła blask latarni, ale dostrzegłam wystarczająco dużo, by pojąć, gdzie się znajdujemy. – Jesteśmy przy Złotym Moście.

– Zgadza się. – Malik zaczął wspinać się po stromym brzegu rzeki. Jego zakapturzona postać niemal rozpułyła się we mgle. Ziemia była tu błotnista i okropnie brudna. Nie chciałam myśleć, co w niej jest. – To wejście do tuneli zaważyło się częściowo kilka lat temu. Od tamtej pory Kraveni wydostają się przez nie na zewnątrz, a mimo to nikt go nie naprawił.

– Na zewnątrz? – zdziwił się Kieran. Niebo nad Zaporą rozbrzmiało, gdy przecięło je kilka serii ognistych strzał. Oderwałam od nich wzrok.

– Jak myślisz, co się dzieje ze śmiertelnikami, których krew wampiry zbyt zachłannie wyssały? Wampiry nie mogą im pozwolić zwyczajnie wrócić do domu – powiedział Malik, gdy pokonaliśmy zbocze i szliśmy dalej, ukryci w gęstych, wciąż kłębiących się oparach. – Wrzucają ich więc do podziemi, gdzie śmiertelnicy przemieniają się w Kravenów. A czasami udaje im się stamtąd wydostać, no wiecie, kiedy bogowie się gniewają. Oczywiście sowita danina dla świątyni pomaga załagodzić ten gniew na tyle, by ktoś zajął się Kravenami.

Zmrużyłam oczy, wbijając wzrok w plecy księcia.



– A tobie nie przeszkadza, że niewinni ludzie są zmieniani w potwory i zabiera się pieniądze biedakom?

– Nie mówiłem, że mi to nie przeszkadza – odparł Malik.

– Ale jesteś tutaj. – Reaver obserwował czujnie mgłę i puste ulice. – Zgadzasz się na to wszystko dla kobiety?

– Nigdy nie powiedziałem też, że się na to zgadzam.

Wszyscy umilkliśmy na długi czas, ale Kieran wpatrywał się teraz w Malika jeszcze uważniej. Znaleźliśmy się w miejscu, które rozpoznałam jako najdalsze obrzeża zatłoczonej dzielnicy zwanej Krzyżówką Crofta, choć nie byłam jeszcze w stanie zobaczyć krzywych, ciasnych rzędów domów budowanych jeden na drugim. Zdradziły mi to zapach morza i woń zbyt wielu ludzi zmuszonych do życia na zbyt małej przestrzeni.

Na nadbrzeżnym skraju dzielnicy mgła już się rozwiewała. Dostrzegłam powierzchnię morza muśniętą księżycowym blaskiem. Z Zapory wciąż dźwięczały wykrzykiwane rozkazy i leciały strzały. Rogi nie rozbrzmiały ponownie, by dać mieszkańcom Carsodonii znać, że już jest bezpiecznie.

Tak blisko wody opary niosły ze sobą więcej wilgoci, przez co na czole pod kapturem osiadła mi cienka warstewka potu. Wąskie zaułki pełne domów i sklepów były opustoszałe i ciche. Gdy przeszliśmy między dwoma parterowymi budynkami i zaczęliśmy piąć się stromą, nieutwardzoną ścieżką wiodącą wśród brzóz, nie było słychać nawet naszych kroków.

– Kim jest ten twój przyjaciel? – przerwał ciszę Kieran. – I dokąd, do cholery, idziemy? Do samej Atlantii?

Malik prychnął.

– Na Kamienne Wzgórze – rzekłam. – Prawda?

– Tak – potwierdził ksiązę.

Kamienne Wzgórze było dzielnicą położoną między Krzyżówką Crofta a Morzem Wełnistym. Domem nazywali je ludzie, którzy mieli trochę pieniędzy, choć niezbyt wiele. Najczęściej na jeden budynek przypadała tu jedna rodzina, a parterowe domki miały wokół siebie odrobinę przestrzeni i dachy z terakoty, które służyły jako tarasy.

– A ten twój przyjaciel? – drążył Kieran, gdy wkroczyliśmy na kolejny nierówny chodnik.

– Można mu ufać – odparł Malik. Podeszliśmy pod otynkowany budynek bez dziedzińca, z drzwiami wychodzącymi prosto na ulicę. Po obu ich stronach znajdowały się okratowane okna. Przez szyby dojrzałam, że wewnątrz było ciemno. – Ma na imię Blaz. Jego żona nazywa się Clariza.

– Skąd ich znasz? – zapytałam. Malik kopnął butem w dolną część drzwi. – I dlaczego mielibyśmy im ufać?

– Spotkałem Clarizę pewnej nocy w Dolnym Mieście, gdy wraz ze swoimi przyjaciółmi szmuglowała ze statku, który przyłynął z Wysp Vodina, beczki podejrzanie pachnące prochem – rzekł Malik, znów kopiąc w drzwi, przez co mgła wokół nas zawirowała. – A Blazowi i Clarizie można ufać, bo te beczki faktycznie zawierały proch, za pomocą którego planują oni wysadzić wewnętrzne mury Wayfair.

Reaver powoli obrócił głowę w jego stronę.

– Co ja, kurwa, słyszę?

Descendenci. Ci ludzie musieli być Descendentami. Ale co ich łączyło z Malikiem?

– Powinniście także wiedzieć – ciągnął księżę – że oni nie wierzą w to, że Penellaphe jest Zwiastunem.

To były dobre wieści.

– A ty? Czy ty w to wierzysz?

Malik nie odpowiedział.

W tym momencie drzwi uchyliły się odrobinę i ukazały kawałek opalonego policzka i brązowe oko, które uniosło się ku cieniom skrywającym pod kapturem twarz Malika, potem opadło ku zakrytemu ciału w jego rękach, a na końcu przeniosło się na nas. Oko się zmrużyło.

– Czy w ogóle chcę wiedzieć, o co tu chodzi?

– Pewnie nie za bardzo – rzekł Malik głosem tylko odrobinę donośniejszym od szeptu. – Ale zmienisz zdanie, gdy tylko się dowiesz, kogo trzymam i kto mi towarzyszy.

Kieran przysunął się do pleców Malika, promieniując kwaśną jak ocet nieufnością.

– Kogo trzymasz? – zapytał równie cicho mężczyzna, który musiał być Blazem.

Nie sądziłam, że Malik mu odpowie, ale on faktycznie to zrobił.

– Króla Atlantii.

Otworzyłam szeroko usta. Blaz mruknął:

– Gównu prawda.

– Jest ze mną także jego żona – ciągnął Malik. Przez chwilę wydawało mi się, że Reaver zaraz go poźre. – No wiesz, prawdziwa królowa.

– Podwójna gównu prawda – rzekł Blaz.

Malik westchnął i obejrzał się na mnie.

– Pokaż mu się.

– Właśnie. – Oko zmrużyło się jeszcze bardziej. – Pokaż mi się i powiedz, czym ten tu się tak upalił, że zjawił się na moim progu w środku diabelnie niespokojnej nocy i opowiada nie-stworzone historie.

To, że Blaz nie zaczął wydzierać się wniebogłosy na wzmiankę o Atlantii, stanowiło dobry znak.

Uznawszy, że i tak jest już za późno, by się wycofać, przeszłam obok Kierana i stanęłam przy Maliku. Zdjęłam z głowy kaptur peleryny.

Oko obrzuciło wzrokiem moją twarz, po czym skierowało się ku bliźnie na moim czole i wybałuszyło się nieco.

– Jasna cholera – sapnął Blaz. Kieran wyciągnął rękę i naciągnął mi kaptur z powrotem na głowę. – To ty. To naprawdę ty. Ja pierniczę.

– Czyżby moje blizny były aż tak znane? – zapytałam.

– Blizny? – wymamrotał Blaz, otwierając drzwi na pełną szerokość. – Jasny gwint w puszcze sardynek. Wchodźcie, wchodźcie.

– Ten śmiertelnik trochę mnie niepokoi – mruknął Reaver.

Mnie także zdecydowanie martwiła cała ta sytuacja, ale gdy Malik wszedł do budynku, ruszyłam za nim bez wahania, bo przecież niósł Casteela. Kieran kroczył tuż za mną. Znaleźliśmy się w niewielkim holu. Nie paliły się tu żadne światła, więc zdołałam dostrzec w ciemności jedynie zarysy mebli, które uznałam za niskie, przypodłogowe krzesła.

– Nie chodzi o twoje blizny – szepnął niskim głosem Kieran, gdy Blaz zamykał drzwi za Reaverem. – Tylko o twoje oczy. Są poznaczone srebrem od chwili, gdy zbiegaliśmy po schodach wieży w Wayfair.

Zamrugałam gwałtownie, choć nie miałam pojęcia, czy to cokolwiek zmieni. Może spowodowała to adrenalina?

– Blaz? – rozległ się cichy głos z wąskiego korytarza oświetlonego jedynie ściennym kinkietem. – Co się dzieje?

– Powinnaś tu przyjść – rzekł nasz gospodarz, cofając się powoli w stronę korytarza. Jego włosy przywodziły na myśl płomień. Ogniste kosmyki opadały mu na skronie, które na pewno robiły się czerwone po paru chwilach spędzonych na słońcu. Szczękę mężczyzny porastała broda w jeszcze głębszym rudawym odcieniu. – Mamy gości. Eliana i kilka wyjątkowych osób.

– Eliana? – szepnęłam pod nosem. Wydawało mi się, że rozpoznaję to miano.

– To jego środkowe imię. – Kieran skinął głową w kierunku pleców Malika. – Został nazwany po ich przodku.

*Elian Da'Neer*. Człowiek, który wezwał bogów po wojnie z bóstwami, by załagodzić konflikt z wilkłakami. Z tego spotkania wyniknęła pierwsza więź między wilkłakiem a Atlantem. Czy to dlatego Tawny powiedziała, że nie spotkała w Wayfair żadnego Malika? Bo znała go jako Eliana?

Chwilę później z jednego z pokojów przy korytarzu wychyłała w krąg światła niska kobieta. Miała zaokrąglony podbródek i długie do ramion, ciemne włosy obramowujące twarz o cerze w chłodnym, oliwkowym odcieniu. Wydawało się, że jest w podobnym wieku co Blaz, w trzeciej dekadzie życia. Opatuliła się ciemnym szlafrokiem z paskiem zawiązanym w talii.

Jej dłonie nie były puste.

Clariza przysunęła się bliżej, trzymając wąski, żelazny sztylet.

– Jakich to wyjątkowych gości nam przyprowadziłeś, Elianie? – zapytała. Jej ciemne, pełne inteligencji oczy przesunęły się po naszej grupie i zawiesiły na Reaverze, jako że tylko on miał odsłoniętą twarz. Źrenice drakena wyglądały normalnie, ale śmiertelniczka i tak przełknęła ślinę.

– Króla Atlantii – odpowiedział za Malika Blaz, stając u boku swojej żony. – Oraz królową.

– Gówny prawda – rzekła Clariza, powtarzając jego wcześniejsze słowa. – Znowu schlałeś się Czerwoną Ruiną?

Casteel mógł się obudzić w każdej chwili. Wysunęłam się naprzód, by uniknąć długich dyskusji, mających na celu ustalenie naszej tożsamości, skoro mogłam jej się po prostu pokazać. Podniosłam kaptur i pozwoliłam mu się zsunąć na moje ramiona.

Clariza wytrzeszczyła oczy.

– Jasna cholera.

– Elian mówi prawdę. Nazywam się Penellaphe. Swego czasu byłam tu znana jako Panna. A Elian trzyma właśnie mojego męża, który był więźniem Krwawej Korony – oznajmiłam, zauważając, jak szczeka Clarizy się napina. – Został ranny, więc potrzebujemy schronienia, bym mogła udzielić mu pomocy. Elian przyprowadził nas tutaj, bo twierdzi, że możemy wam zaufać.

Clariza opadła na kolano, nie odrywając ode mnie wzroku. Położyła jedną dłoń na sercu, a drugą, tę ze sztyletem, przycisnęła do podłogi. Jej mąż zrobił to samo.

– Z krwi i popiołu... – powiedziała Clariza, pochylając głowę.

– ...powstaniemy – dokończył Blaz.

Zadrżałam. Ich słowa odbiły się echem w moim wnętrzu, ich znaczenie tak odmienne niż wtedy, gdy usłyszałam je po raz pierwszy.

– Nie musicie mi się kłaniać. Nie jestem waszą królową – rzekłam, zerkając na Casteela, owiniętego peleryną. – Potrzebujemy tylko trochę miejsca. Osobnego pokoju, gdzie będę mogła w prywatności zająć się moim mężem.

Malik obrócił gwałtownie głowę w moją stronę, ale nic nie powiedział.

– Może i nie jesteś jeszcze naszą królową – odezwała się Clariza, unosząc głowę – ale jesteś boginią.

– Tak. – Z trudem przełknęłam ślinę, czując narastające zmartwienie. – Ale to nie zmienia faktu, że nie musicie przede mną klękać.

– Nie tego się spodziewałem z ust prawdziwej bogini – mruknął Blaz. – Ale nie zamierzam narzekać. – Złapał żonę za rękę i razem podnieśli się z podłogi. – Zapewnimy wam wszystko, czego wam potrzeba.

– Komnatę – podsunął Malik. – Z solidnymi drzwiami. – Urwał na chwilę. – I mocnymi ścianami. Tak na wszelki wypadek.

Clariza zmarszczyła czoło.

– Mamy pokój, w którym kiedyś mieszkała matka Rizey. – Blaz obrócił się i ruszył naprzód. – Nie jestem pewien, jak solidne są jego drzwi i ściany, ale wciąż stoją.

Poszliśmy za nim, minęliśmy salon i kolejne zamknięte pomieszczenie. Blaz otworzył okrągławe drzwi po lewej stronie, na końcu korytarza.

– Głodzili go, mam rację? – zapytała Clariza, gdy jej mąż pośpiesznie wszedł do komnaty i zajął się zapalaniem lampy gazowej na niewielkim, niskim stoliku.

Zerknęłam na nią gwałtownie. Malik zaniósł Casteela na wąskie łóżko. Gdy kładł go na pościeli, łańcuchy zabrzęczały, czym zwróciły uwagę Blaza.

– Moja praprababka była Atlantką – wyjaśniła Clariza. – Babcia opowiadała mi, co się działo, kiedy jej matka nie mogła znaleźć innego Atlanta, którego krwią mogłaby się pożywić.

Z tego, co pamiętam, podobno niewiele ścian i drzwi było na tyle mocnych, by oprzeć się atakom jej żądzы krwi.

Naszło mnie wiele pytań związanych z tym, dlaczego jej rodzina zdecydowała się tu zostać, zamiast wrócić do Atlantii, ale musiały one poczekać. Stałam po drugiej stronie łóżka. Malik ściągnął pelerynę okrywającą Casteela.

– Na pieprzonych bogów – sapnął Blaz, po czym odetchnął świszcząco. – Przepraszam, to chyba było obraźliwe. Szczerze żałuję, że to powiedziałem.

– Nic się nie stało. – Serce znów ścisnęło mi się z bólu, gdy patrzyłam na upiornie bladą skórę Casteela i makabryczną ranę w jego klatce piersiowej.

– O kurwa – zaklął Malik, a ja błyskawicznie przeniosłam wzrok na twarz mojego męża. Jego ciemne brwi się zmarszczyły. Dostrzegłam napięcie wkradające się do wyostrzonych rysów.

– Wszyscy powinniście stąd wyjść – poradził Kieran, podchodząc do łóżka. Malik chwycił łańcuchy i zdjął je z piersi Casteela. – On zaraz się obudzi.





Clariza złapała Blaza za ramię i natychmiast wycofała się w stronę drzwi.

– Przygotuję trochę jedzenia i zagrzeję świeżą wodę. Będzie ich potrzebował.

– Dziękuję. – Zmusiłam się do uśmiechu i zerknęłam na Re-avera.

Draken pojął, czego od niego chciałam. Obrócił się ku śmiertelnikom.

– Pomogę wam.

Innymi słowy, będzie ich miał na oku. Może i byli Descendentami, którzy planowali właśnie jakiś atak na Wayfair, ale to nie znaczyło, że powierzę im życie Casteela z bezgraniczną ufnością.

– Oczywiście. Będziesz mógł nam przy tym opowiedzieć, skąd jesteś – usłyszałam głos Clarizy, która już wyszła na korytarz. – Jak daleko na wschód leży twój dom?

W normalnych okolicznościach to byłoby naprawdę dziwne pytanie, gdyby nie to, że Reaver pochodził z najdalszych zakątków wschodu, jakie można było sobie wyobrazić.

– Kiedy już tu skończycie, będziesz musiał nam wiele wyjaśnić – rzekł Blaz do Malika, kiedy zatrzymał się na progu. – Słyszysz? Wiele rzeczy. – Po czym zamknął za sobą drzwi.

Spojrzałam na księcia.

– Czy oni wiedzą, kim jesteś?

– Nie – odparł. – Nie mają pojęcia.

Casteel otworzył oczy. Jego tęczówki były całkowicie czarne. Nie byłam gotowa, by znów to ujrzeć. Serce rozdarło mi się jeszcze bardziej, ale nie miałam czasu, by nad tym rozpaczać.

Casteel zerwał się z łóżka i rzucił na mnie niczym przyparta do muru żmija. Odskoczyłam i uderzyłam plecami o ścianę. Jego palce musnęły przód mojej koszuli. Malik owinął sobie łańcuchy wokół przedramienia i stęknął z wysiłku, kiedy szarpnął go do tyłu. Klnąc, próbował zaciągnąć go z powrotem na łóżko, ale Casteel okazał się w tym stanie niewiarygodnie silny.

– Malik może dać mu swoją krew – rzekł Kieran, gdy Casteel zawył niskim głosem. – Ja będę trzymał łańcuchy.

– Nie. – Odepchnęłam się od ściany. Kieran spojrzał na mnie gwałtownie. – W moich żyłach krąży o wiele więcej eteru. Więc moja krew powinna przywrócić mu świadomość o wiele szybciej, prawda?

Wilklak nie odpowiedział.

Zrobił to Malik.

– Na tym etapie moja krew zapewne nie wystarczy, by mu pomóc – rzekł i zacisnął zęby, gdy zapierał się stopami o podłogę. – Obaj o tym wiemy. A Penellaphe jest boginią. To nasz najlepszy wybór.

Zmartwienie Kierana wypełniło mi gardło niczym zbyt gęsta śmietana – jego niepokój o Casteela i o mnie.

– Spróbuję go najpierw uzdrowić – powiedziałam. – Muszę go tylko dotknąć. Może zdołam go w ten sposób uspokoić.

Malik z powątpiewaniem uniósł brwi. Casteel obrócił się w stronę swojego brata. Książę był zmuszony wskoczyć na łóżko, a potem za nie, by się od niego odgradzić.

– Któryś z was będzie musiał odwrócić jego uwagę. – Objęłam dłońmi policzki Kierana. – A wtedy ja go uspokoję. Dobrze? Nie pozwolę, by mnie skrzywdził. Żadne z nas mu na to nie pozwoli.

Mięsień na skroni Kierana zapulsował pod moją dłonią, a niebieskie oczy zalsniły.

– Kurwa. Nienawidzę tego wszystkiego.

– Ja również. – Stałam na palcach i przycisnęłam usta do jego czoła.

Kieran zadrżał lekko, po czym mnie puścił.

– Tylko proszę...

Nie dokończył myśli. Nie musiał, bo ja już stanęłam naprzeciwko Casteela. Dzieliło nas teraz jedynie kilka kroków. Mój mąż warczał i kłapał zębami.

– Tym razem ja unieruchomię go od tyłu. – Kieran spojrzał na Malika. – Musisz go przyciągnąć bliżej siebie.

Książę skinął głową.

Kieran wziął głęboki oddech.

– Poppy, kiedy już go złapię, natychmiast bierz się do pracy, jasne?

Casteel zawył. Ten dźwięk był tak upiornie podobny do skowytów Kravenów, że zmroził mi wnętrzności.

Mimo to wcale nie byłam przerażona.

Nigdy nie bałam się Casteela. Nawet wtedy, gdy pochłaniała go żądza krwi.

– Gotowi? – zapytał Kieran.

– Tak.

Malik szarpnął łańcuchy ku sobie i spróbował owinąć je wokół kolumnienki łóżka. Casteel obrócił się ku niemu, odrywając wzrok od Kierana, który skoczył za niego, opasał mu jedną ręką klatkę piersiową i przycisnął ręce do boków. Zdołał złapać też dłonią jego szczękę.

Casteel dostał *szatu*. Wyrywał mu się, warczał i pluł. Następnie rzucił się do tyłu i wbił Kierana w ścianę. Tynk popękał. Łańcuch odwinął się z kolumnienki łóżka.

– Teraz – sapnął Kieran.

Wezwałam eter i zaczęłam przywoływać szczęśliwe wspomnienia. Ja i Casteel pod wierzbą w Masadonii. To, jak bawił się moimi włosami i uczył mnie jazdy konnej. Te sceny oraz wszystkie inne wypełniły moją głowę, gdy dotknęłam dłonią jego zimnej, zimnej skóry. Z czubków moich palców strzeliły srebrzystobiałe iskry.

– Nie rób tego – wychrypiał Kieran, gdy Casteel wierzgnął, by mnie złapać. Żądza krwi, która go opanowała, była tak silna, że zdołał oderwać siebie i Kierana od ściany. – Opanuj się.

Casteel wyszarpnął głowę z uścisku.

– Kurwa – jęknął Kieran. Jego buty zaczęły ślizgać się po drewnianej posadzce.

Malik dopadł do niego i upuścił łańcuchy, by złapać swojego brata za podbródek.

– Trzymam go.

– Cas, proszę – mówił, a w zasadzie błagał Kieran. – Musisz pozwolić Poppy, by pomogła ci się uspokoić.

Casteel zawarczał w odpowiedzi, a ja poczułam, jak wszystkie włoski na ciele stają mi dęba i ciepło wypływa ze mnie ku niemu. Wiedziałam dokładnie, w którym momencie trafiła w niego uzdrawiająca energia, bo zeszywniał gwałtownie. Migocząca sieć spowiła go, na ułamek sekundy wypełniła komnatę, zanim wtopiła się w jego skórę. Eter zalał poszarpaną ranę w klatce piersiowej, a Casteel zrobił chwiejny krok do tyłu, czym wytrącił z równowagi Kierana. Obaj upadli na podłogę. Malik i ja przyklękliśmy przy nich.

– Na bogów – mruknął Malik, wpatrując się w błyskawicznie gojące się obrażenia swojego brata. Blask zniknął i odsłonił kawałek nowej, jaskraworóżowej skóry. Malik pospiesznie spojrział Casteelowi w twarz. – Cas?

Mój mąż miał opuszczone powieki. Jego wargi rozchyliły się, gdy wciągnął powietrze. Zatrząsał się tak gwałtownie, że zadrżał od tego również Kieran.

Przesunęłam dłonią po jego ręce. Skóra wciąż wydawała się zdecydowanie za zimna.

– Casteel? – szepnęłam.

Otworzył szeroko oczy i skrzyżował ze mną wzrok. Dostrzegłam wąski paseczek złota. To był on. Odnalazł w tej żądzy krwi przynajmniej część siebie.

Podsunęłam nadgarstek do jego ust.

– Musisz się pożywić.

– Nie... nie mogę – wydusił. Jego słowa zabrzmiały gardłowo, gdy wykręcał głowę na bok

– Musisz. – Objęłam drugą dłonią jego policzek.

– Ledwie... tutaj... *jestem...* – Znów spojrzał na mnie gwałtownie i w pociemniałych oczach błysnęła czerwień. – Musisz się ode mnie odsunąć.

– Cas...

– Odsuń się! – Czerwień rozbłysła jaśniej.

– Ty pieprzony idioto – zawarczał jego brat, ściskając mu mocniej szczękę. – Nie mamy czasu na to, żebyś zgrywał bohatera i martwił się, że wysiesz za dużo krwi z cholernej bogini.

Casteel szarpnął głową, uderzając nią w twarz Kierana. Na jego szyi uwydatniły się ścięgna, a wargi wykrzywiły się, odsłaniając kły.

– Zabierzcie ją ode mnie!

Jego słowa odrzuciły mnie do tyłu.

Malik obrócił się w moją stronę.

– On nic nie zrobi, o ile nie będzie miał naprawdę silnej motywacji. Takiej jak na przykład zapach twojej krwi.

– Nie! – ryknął Casteel, kopiąc w podłogę, żeby odsunąć siebie i unieruchamiającego go Kierana dalej ode mnie. Malik nie zdołał utrzymać jego głowy.

– Poppy, zrób to. – Mięśnie rąk Kierana nabrzmiały, gdy próbował osadzić Casteela w miejscu. – Zanim cała dzielnica usłyszy te wrzaski.

Pospiesznie wyciągnęłam z pochwy mój wilkłaczy sztylet. Przeciągnęłam ostrzem po nadgarstku i zacisnęłam usta, by powstrzymać cisnący się na nie syk bólu.

Gdy tylko zapach mojej krwi rozszedł się w powietrzu, Casteel obrócił głowę w moją stronę. Nie próbował się już wyrywać. Całe jego jestestwo wydawało się skupione na krwi wzbierającej w ranie.

– Pożyw się – rzekłam z błaganiem. – Proszę.

I wtedy przywarł gwałtownie do mojej ręki.

Przycisnął usta do rozcięcia, drapiąc kłami skórę. Gdy poczułam, jak zaczął pić, byłam gotowa krzyczeć z radości. Ssał głęboko.

– Właśnie tak – rzekł Kieran niskim głosem, odgarniając mu z twarzy przyklapnięte kosmyki włosów. – Bardzo dobrze.

Przysunęłam się bliżej do Casteela i nasze nogi się splotły. Ostrożnie dotknęłam jego policzka. Moje zmysły otarły się o tę wypełniającą go całkowicie, wirującą, skażoną szkarłatem ciemność. W powodzi zalewającego go surowego głodu odnalazłam strzępy kwaśnego niepokoju. Musnęłam palcami szorstką szczecinę brody porastającej jego policzki i poczułam jego cierpienie, lodowate, przenikające go do szpiku kości. Dalej dotykałam jego policzka i szczęki. Te mentalne tortury były o wiele gorsze niż jakikolwiek fizyczny ból. Zamknęłam oczy, posyłając ku niemu jeszcze więcej przynoszących ulgę wspomnień...

Casteel poruszył się bez ostrzeżenia. Oderwał usta od mojej ręki szybciej, niżbyśmy go o to podejrzewali. Żadne z nas nie miało szans, by zareagować na czas. Łańcuchy zaklekotały na podłodze, gdy rzucił się na mnie. Złapał mnie za biodro i wciągnął pod siebie, a potem przycisnął mnie swoim ciężarem.

Kieran krzyknął:

– Cas...

Zimna, nierówna powierzchnia drewnianej podłogi wbijała mi się w plecy. Serce zabiło mi nieskładnie z zaskoczenia, gdy Casteel chwycił w garść moją zapiętą pelerynę. Guziki wystrzeły w powietrze, po czym odbiły się z brzękiem od posadzki. Casteel błyskawicznie opuścił głowę. Gdy jego kły przebiły skórę na moim gardle, przeszył mnie nagły, ostry, palący ból. Na

chwilę straciłam oddech. Przygryzłam wargę, gdy Casteel zaczął poruszać gwałtownie ustami przy mojej szyi, ssał mocno i głęboko.

– Nie. – Kieran pojawił się nad nami i na siłę wcisnął ramię pod podbródek Casteela. – Tak nie można.

Casteel zawarczał nisko i groźnie. Zanurzył prawą dłoń w moich włosach i szarpnął moją głowę do tyłu, by wsunąć pod nią rękę. Przyciągnął mnie do siebie najmocniej, jak to było możliwe, i uwięził moje ręce między naszymi ciałami.

– Wiem, że ci się to nie podoba, ale będzie o wiele gorzej, jeśli ją skrzywdzisz – ostrzegł Kieran, chwytając go za włosy.

Casteel zawarczał z najgłębszego wnętrza swojej istoty. Wyczułam w nim rozpaczliwą, narastającą desperację. Była tak przemożna, że niemal słyszałam w głowie jego słowa: *Za mało, za mało*. Wiedziałam, że jeśli go teraz powstrzymamy...

Znów go stracimy.

Odnalazłam wzrokiem Kierana i zmusiłam się, by przywołać na usta uśmiech.

– Kieranie, jest w porządku.

– Wcale nie – rzekł niskim, wściekłym głosem.

– Jest w porządku – przekonywałam go. I naprawdę było. Palący ból zmienił się w piekący, ale już przygasał. Casteel nie ugryzł mnie tak czysto, jak przy poprzednich okazjach, ale i tak w ogóle nie przypominało to ukąszeń Ascendentów. Nie miałam wrażenia, że coś rozrywa mnie od środka, a to mogło oznaczać tylko jedno – w Casteelu wciąż było więcej porozbijanych części niego. Nie jedna, a kilka. Musieliśmy tylko dać mu czas, by zdołał je posklejać. – On potrzebuje więcej. Czuję to.

Zdołałam wyswobodzić jedną rękę, a Casteel zakwilił desperacko. Usta wypełnił mi ulotny, gorzki smak jego strachu. Czyż-



by myślał, że go odepchnę? Powstrzymam?

Nigdy.

Pogładziłam dłonią szorstką brodę na jego policzku. Poczulałam, jak pracują mięśnie jego szczęki, gdy przełykał krew. Przechesałam palcami jego włosy, po czym objęłam tył głowy, by przytrzymać ją przy swojej szyi.

– Nie podoba mi się to – obwieścił Kieran.

– Jeśli Cas przestanie się pożywiać, zanim wypije wystarczająco dużo, będzie tylko gorzej – ostrzegł Malik z jakiegoś kąta komnaty. – Przecież o tym wiesz.

Kieran przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym zaklął i pochylił głowę. Wysunął rękę spod podbródka Casteela, ale nie odszedł daleko. Przykucnął blisko nas.

Casteel nie był zadowolony. Wygiął ciało jak najdalej od Kierana, przykrywając mnie niemal całkowicie. Utknęłam między nim a twardym drewnem podłogi u stóp łóżka.

Nie odrywał warg od mojego gardła, nie przestał ssać ani na moment, a ja czułam w sobie każde pociągnięcie. Każdy łyk. Te oszałamiające doznania przy mojej skórze były niemal zbyt intensywne. Co i rusz zapierało mi dech w piersi.

Ale czerwona mgła wewnątrz Casteela stawała się zdecydowanie mniej gęsta. Rozpraszała się. Wciąż kłębiły się w nim udręka i desperacja, ale teraz były tam też inne emocje. Casteel zaczął ssać mocniej, głębiej, aż z moich zaciśniętych ust wyrwał się jęk.

Kieran przysunął się bliżej, ale ugryzienie przestało mnie boleć. Teraz zaczęło płonąć zupełnie innym rodzajem gorąca, co było bardzo nieprzyzwoite, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znajdowaliśmy.

Zacisnęłam powieki, by skupić się na emocjach Casteela i ich smaku. Wyczułam nutę smutku, ale lodowaty ból już zanikał. A pod tym wszystkim, pod tą nawałnicą, kryło się coś słodkiego i ciepłego...

Czekolada.

Truskawki.

*Miłość.*

Pomruki Casteela stały się miększe i bardziej ochrypłe. Jego usta zaczęły poruszać się wolniej. Dalej ssał krew głęboko, ale jakby ospale. Dłoń, którą zanurzył w moich włosach, rozluźniła swój uścisk na tyle, że z mojego karku odeszło napięcie, ale ja się nie poruszyłam. Dymny, korzenny smak wypełniający mi gardło wpłynął także do krwi. Casteel znów wydał z siebie niski pomruk, a ja zadrżałam na całym ciele. Przesunął się na mnie. Skóra Casa robiła się przy mojej coraz cieplejsza. Próbowałam ignorować narastającą we mnie burzę uczuć, ale jego usta na moim gardle i równomierne, głębokie łyki krwi, przepływające ze mnie do niego, sprawiły, że trudno mi się było skupić na czymkolwiek poza dotykiem ukochanego. Poczułam, jak Casteel twardnieje i między moimi piersiami, a także niżej, między udami, osiadło bolesne napięcie.

– No, kurwa, wspaniale... – burknął Kieran tuż przed tym, jak gorący, mokry język Casteela prześlizgnął się po mojej szyi, wywołując we mnie skoncentrowany, pulsujący dreszcz.

Otworzyłam oczy.

– To chyba nie jest najlepsza pora na coś takiego. – Kieran objął ręką barki Casteela i odsunął go ode mnie na kilka centymetrów.

Casteel zawarczał z głębi gardła, ale nie był to ten sam dziki, prymitywny dźwięk, który wydawał z siebie wcześniej. Teraz

rozbrzmiewał w nim inny rodzaj głodu. Moje ciało zareagowało na to, zalało się gwałtownie wilgotnym gorącem. Ulga... na bogów, ogarniająca mnie ulga była równie potężna jak podniecenie.

Zdołałam oswobodzić także drugą rękę. Dotknęłam policzków Casteela i uniosłam jego głowę. Dostrzegłam złoto. Moje spojrzenie odwzajemniły roziskrzzone, błyszczące, złote oczy.

– Cas – szepnęłam.

Jego piękne oczy zalśniły od wilgoci. Od łez.

– Moja królowo – odparł zgrubiałym, ochrypłym głosem.

Znów zadrżałam, ściskając mu policzki i widząc, że jego skóra w końcu na powrót przybiera swoją naturalną, głęboką, złocistobrazową barwę. Uniosłam usta ku jego wargom...

Casteel odwrócił głowę tak, że zetknęliśmy się policzkami.

– Nie mogę poczuć twoich ust na swoich – szepnął schrypniętym głosem prosto do mojego ucha. – Bo wtedy będę cię pieprzył. Wejdę w ciebie tak głęboko, że poczujesz mnie we wszystkich zakątkach ciała. Tutaj i teraz. I nic mnie nie obchodzi, kto jeszcze jest w tej komnacie. Już teraz powstrzymuję się ze wszystkich sił, by cię nie posiąść.

Och.

*Och, na bogów.*

Ktoś odchrząknął. Może jego brat, a ja... no cóż, nie bardzo chciałam roztrząsać ten temat.

Usta wciąż wypełniał mi ten korzenny, przydymiony smak. Casteel uniósł głowę, a ja rozchyliłam nagle spierzchnięte usta. Mój puls łomotał.

– No dobrze. Powiedz mi zatem, jak się czujesz. Oprócz tego.

Casteel na wpeł przymknął powieki. Jego gęste rzęsy omiotły policzki.

– Jestem... tutaj. – Z trudem przełknął ślinę. – Cały.

Zadrżałam ponownie. Nie wypowiedział wielu słów, ale wiedziałam, co chciał przekazać za ich pomocą. Kieran również. Wilkłaka zalały potężne fale odświeżającej, dosadnej ulgi.

Casteel wysunął palce z moich włosów i przesunął ich koniuszkami po moim policzku. Na podłodze zagrzechotał łańcuch. Casteel zamarł, od razu kierując swoją uwagę w tamtą stronę.

– Ściągnijcie to ze mnie. Natychmiast.

Zerknęłam na Kierana.

– Idźcie po Reavera.

Malik bez zawahania wyszedł z komnaty. Casteel powoli odwrwał wzrok od łańcuchów i znów spojrzał na mnie.

– Już dobrze – zapewniłam go, raz po raz przeczesując mu palcami włosy. – Zaraz je z ciebie zdejmujemy.

Casteel milczał, wbijając we mnie swoje lśniące jak diamenty oczy. Jego spojrzenie było intensywne i wszechogarniające, a wynędzniałe rysy nie sprawiały już tak okropnego wrażenia, ale wciąż dostrzegałam w nich wyraźne cienie oznaczające głód.

Do komnaty wbiegł pędem draken, a potem Malik. Drzwi zamknęły się za nimi ze szczękiem.

– Reaverze – powiedziałam – możesz rozerwać te łańcuchy na jego nadgarstkach?

– Oczywiście. – Draken ruszył ku nam.

– Dzięki bogom – mruknął Kieran. – Tylko pamiętaj, żeby zabrać się do tego...

Casteel szarpnął głowę, którą wciąż trzymałam w rękach, a całe jego ciało zawibrowało, gdy zawarczał nisko na Reavera.

– ...ostrożnie – dokończył Kieran.

Reaver obrzucił wzrokiem Casteela, a skóra na jego twarzy zrobiła się cieńsza. Na policzkach i szyi uwydatniły się krawędzie łusek.

– Poważnie?

– Hej, hej. – Usiłowałam skierować uwagę Casteela z powrotem na siebie. – To Reaver – powiedziałam mu. Jego nozdrza rozduły się szerzej. – Pamiętasz? Mówiłam ci o nim. To przyjaciel. A w dodatku draken. Tej walki nie wygrasz.

– Myślę, że mimo to chce spróbować – rzekł Malik.

To, jak Casteel śledził wzrokiem każdy ruch Reavera, zdradziło mi, że jego brat miał rację.

Reaver przyklęknął przy nas.

– Chcę, żebyś uniósł najpierw jedną, a dopiero potem drugą rękę – poinstruował. – I spróbuj mnie przy tym nie ugryźć, bo wiesz, że odwzięczę ci się w ten sam sposób.

Casteel milczał, ale oderwał dłoń od mojego policzka. Obserwował, jak Reaver pochyła głowę, i szacował jak bardzo draken zbliżył się do mnie. Jego górna warga uniosła się trochę.

Obróciłam głowę Casa ku sobie i chłód natychmiast zniknął z jego złotych oczu. Gdy patrzył na mnie, był w nich jedynie żar. I czyż nie było tak zawsze? Od naszego pierwszego spotkania w Czerwonej Perle aż do teraz? Tak. Chciałam mu tyle powiedzieć. Tak wiele rzeczy. Ale udało mi się wyznać jedynie:

– Tęskniłam za tobą.

Profil Casteela opromienił błysk srebrzystobiałego światła. Mój mąż nawet się nie wzdrygnął, ale mięśnie jego szczęki na-

pięły się, gdy obręcz z cienistego kamienia spadła na posadzkę.

- Nigdy cię nie opuściłem.
- Wiem. – Łzy zatykały mi gardło.
- Druga ręka – nakazał Reaver.

Casteel oparł swój ciężar na lewej ręce, a dolna połowa jego ciała przycisnęła się do mnie jeszcze bardziej. Tej grubej, twardej wypukłości, którą poczułam, nie dało się z niczym pomylić. W oczach Casa zamigotały jaśniejsze złote drobiny.

- Jesteś tu bezpieczna?
- My jesteśmy tu bezpieczni. – Wciąż przeczesywałam palcami jego włosy. Strumień srebrzystego ognia rozświetlił przestrzeń między nami a łóżkiem. – Na razie.

Casteel spuścił wzrok na moje usta. W jego oczach wyraźnie malowały się rozwiązłe zamiary. Poczułam zalewającą mnie rozdraganą falę świadomości.

- Poppy – szepnął mój mąż.

Okowy z cienistego kamienia uderzyły o posadzkę. Kieran szybko je zabrał, a Casteel opuścił ku mnie głowę. Jego oddech zatańczył na moich wargach.

- Musicie wszyscy stąd wyjść. Teraz.

Kroki dwóch osób oddaliły się od nas, ale Kieran się zawahał, wciąż kuczając na podłodze koło nas. Przez jego ulgę przebił się kłujący niepokój.

- Cas...

Dopiero wtedy Casteel oderwał ode mnie wzrok. Obrócił głowę w stronę Kierana, podniósł swoją zabandażowaną dłoń i ścisnął wilkłaka za kark. Przysunęli się do siebie i zetknęli czołami. Wybuch cukrowych, słodkich uczuć przesłonił zmartwienie, a nawet ulgę.

- Dziękuję – wychrypiał Casteel zdławionym głosem.
- Za co, do cholery?
- Za wszystko.

Kieran zadrżał i zastygł tak na długą chwilę, aż w końcu wilkłak odsunął się od Casteela. W przeciwieństwie do swojej reakcji na Reavera Casteel nie próbował powstrzymać Kierana, gdy ten wyciągnął ku mnie rękę. Wilkłak odgarnął mi z twarzy kosmyki włosów, po czym pochylił się jeszcze niżej i musnął ustami moje czoło. Emocje zatkały mi gardło i nie wiedziałam już, do kogo należały – do nich, do mnie czy też do nas wszystkich.

Kieran odsunął się od nas w milczeniu, a mnie opanowała dziwna chęć, by wyciągnąć rękę i go powstrzymać. Nie rozumiałam, skąd się wzięła. Czy zrodziła się we mnie, czy w Casteelu. Nie pojmowałam też, dlaczego miałam wrażenie, że źle robię, nie ulegając jej.

Ale wtedy Casteel i ja zostaliśmy sami i jego piękne złote oczy, tak pełne ognia i miłości, zatonęły w moich. Byliśmy tylko my i nagle nic, absolutnie nic innego nie miało już znaczenia. Ani ślady zaschniętego brudu i krwi pokrywające niemal całe jego ciało. Ani mgła na zewnątrz i Kraveni, których nieumyślnie wezwałam. Ani to, co czekało nas później – Krwawa Królowa i wojna.

Nie liczyło się nic oprócz nas, naszej miłości i tego, jak potrzebowaliśmy siebie nawzajem.

- Cas – szepnęłam.

Spojrzał na mnie i zamarł tak nieruchomo, jakby wręcz nie oddychał. Ale we wnętrzu Casteela z rykiem rozpętał się chaos. Czułam go w sobie – jego pożądanie mieszające się z pragnieniem buzującym we mnie. Słodki ból rozgorzał na nowo, pulsował i rozgrzewał moją skórę i krew.

Casteel rozwarł szerzej nozdrza, a złociste oczy zapłonęły jeszcze jaśniej. Żadna cząstka mnie nie doświadczała wstydu, choć wiedziałam, jak wyraźnie wyczuwał moje podniecenie.

– Poppy – powtórzył, a potem przywarł ustami do moich ust. Ten pocałunek...

Nie miał w sobie żadnej delikatności. Nasze zęby i wargi zderyżyły się, wyrażając surowe, obezwładniające emocje. Casteel złapał mnie za biodro, a ja ścisnęłam w garści jego włosy. Ten pocałunek był szalony. Dziki. Zaborczy. Taki, w którym człowiek po prostu tonął. Pozwoliłam sobie na to z wielką chęcią. Język Casteela omiatał wnętrze moich ust, splatając się z moim językiem. Wyczułam smak mojej krwi, ciepłej i wyrazistej. Było w tym coś nieokiełznanego. Niezbadanego.

Jego usta poruszały się przy moich, kły skubały moją dolną wargę. Chciałam objąć go nogami w pasie, ale powstrzymał mnie, ściskając mi biodro. Uniósł głowę, oddychał tak gwałtownie, że falowała mu klatka piersiowa. Na jego wardze lśniła odrobina krwi.

Wyciągnęłam się ku niemu i chwyciłam ją w usta, by zlizać tę kroplę. Casteel jęknął, na chwilę przymykając oczy. Gdy znów je otworzył, były jak bliźniacze ognie, jak płynne złoto.

Podniósł się ze mnie i oparł na kolanach. Zanim zdążyłam choćby się zastanowić, co planował, znów złapał mnie za biodro, po czym przekręcił mnie na brzuch i mnie również podciągnął na kolana.

– Muszę poczuć twoją skórę – wydusił ledwie rozpoznawalnym głosem.

Mój luźny warkocz opadł mi przed ramię. Casteel chwycił skraj mojej tuniki i zadarł go, by zdjąć mi ją przez głowę. Potem ściągnął ją niżej, aż spowiła mi nadgarstki.



Gwałtowność, z jaką szarpał zwiewną tkaninę, gdy utknęła mi na piersiach, naelektryzowała mi krew rozpustnym dreszczem. Ale jego dłoń... Przesunął nią po moim kręgosłupie tak łagodnie, że poczułam, jak rośnie mi serce.

Potem ta dłoń ześlizgnęła się na moje pośladki i między uda, gdzie Casteel podwinął palec i otarł się nim o mój rozgrzany zakątek. Zadrżałam...

Moje ciało przeszył spazm, gdy Casteel rozdarł mi spodnie, odsłaniając mój tyłek i najwrażliwsze miejsce. Zaskoczona, obróciłam ku niemu głowę. Chciałam się okręcić...

Komnatę wypełnił ostrzegawczy pomruk. Instynkt nakazał mi zastygnąć w bezruchu, a wszystkim moim zmysłom się wyostrzyć. Zerknęłam na Casteela, ale on był całkowicie pochłonięty oglądaniem rozdarcia, które zrobił w moich spodniach. Wydawał się równie wygłodzony jak wcześniej, ale wiedziałam, że to nie krwi pragnął tym razem.

Uniósł moje biodra i opuścił ku nim głowę tak gwałtownie, że prawie mi to umknęło. Mój świat ograniczył się do tylko jednego uczucia – jego ust na mojej skórze. Powietrze uleciało mi z płuc. Casteel zagłębił język w mojej śliskiej wilgoci, przekręcił głowę i drasnął kłębem wrażliwy kłębuszek nerwów, wydzierając mi z ust okrzyk rozkoszy. Pociągnięcia języka były stanowcze i zdeterminowane. Lizał i ssał. *Pochłaniał* mnie, pożywiał się równie desperacko jak wtedy, gdy przylgnął do mojego gardła. Przepadłam. Moje ciało próbowało odpowiadać na ruchy Casa, ale trzymał mnie za biodra, osadzając w miejscu.

*Pożerał mnie.*

A ja trzęsłam się i drżałam. Narastające we mnie gorąco było dzikie i intensywne... niemal zbyt intensywne. Podwinęłam palec i wbiłam je w podłogę, gdy znów skubnął kłębem mój najwrażliwszy zakątek. Szarpnęłam się i krzyknęłam, kiedy doświad-

czyłam ostrego ukłucia bólu. Casteel objął ustami pulsującą łechtaczkę, a ja poczułam to doznanie w miejscu, gdzie ugryzł mnie w gardło. I to... to było zbyt wiele.

Krzyk dławił mnie, gdy rozpadłam się na tysiąc spowitych jedwabiem odłamków, ledwie zdolna do tego, by utrzymać się na czworakach, gdy targały mną krótkie spazmy. Wciąż drżałam, gdy Casteel oderwał ode mnie usta. Poczułam, jak przycisnął wilgotne wargi do moich pleców.

– Miód – wymruczał. – Smakujesz jak miód, a twoja skóra pachnie jaśminem. Ja pieprzę.

Obejrzałam się na niego, choć głowa wydawała mi się bezwładna. Patrzyłam, jak sięga do klapki swoich spodni. Szarpnął ją i małe metalowe guziki posypały się na podłogę. Gdy ściągał zrujnowane, brudne spodnie ze swoich szczupłych bioder, i uwolnił grubego, stwardniałego członka, moje ciało zalał rumieniec.

Casteel wyciągnął się nade mną, by przesunąć ustami po mojej szczęce i szyi. Mój kręgosłup przeszył krótki, rozpalony dreszcz. Wstrząsnęło mną to, jak gorąca wydawała się teraz przy moich plecach jego skóra.

Wargi Casa wędrowały po moim ciele, a potem poczułam kły na niezwykle wrażliwym miejscu po ugryzieniu i czubek jego męskości trącający śliski zakątek między moimi nogami. Casteel nie przebił ponownie skóry. Po prostu trzymał kły przy mojej szyi, unieruchamiając mnie w ten sposób. Jedną dłońią znów złapał mnie za biodro, a drugą objął mój podbródek. Odchylił mi głowę na bok i jeszcze bardziej do tyłu. Zatrzęśłam się, gdy poczułam kolejny wyuzdany dreszcz, który wycisnął mi powietrze z płuc. Mięśnie, które na chwilę rozluźniłam, znów się napięły. Dyszałam, gdy moje ciało przeszło ostre wyczekiwanie.

– Nie mam... – Casteel zadrżał nade mną. Jego palce trzęsły się, gdy przesuwiał nimi po moich policzkach, gardle i rękach, a potem niżej, po krzywiznie talii. Złapał mnie za biodra, wbił w nie dłonie, a gdy znów się odezwał, jego głos brzmiał jak ochrypły, przepełniony potrzebą szept. – Nie mam... nad sobą kontroli.

Jego słowa wznieciły we mnie tętniące pożądanie, od którego krew zaczęła huczeć mi w żyłach. To była wszechogarniająca fala emocji. Poczułam, jak sutki mi twardnieją, a jądro mojej istoty znów zaczyna pulsować.

– Ja też nie.

– Dzięki, kurwa, bogom – sapnął Casteel, po czym przywarliśmy do siebie ustami.

Gdy pocałunek dobiegł końca, Casteel uderzył. Zatopił swoje kły w moim gardle i wepchnął we mnie swojego penisa aż po jądra. Krzyknęłam, wyginając plecy w łuk. Skręcająca się we mnie rozkosz zabarwiona nutą bólu przeszła mnie na wskroś, pobudziła każdy nerw i roznieciła we mnie pożar dzikich, surowych emocji, które przekształciły się w niczym nieskażoną ekstazę. Uczucia, jakie wywoływał we mnie Casteel, rozciągając mnie i wypełniając, nie pozostawiały miejsca na nic innego. Jego obecność we mnie zdominowała moje zmysły.

Brał mnie w tej pozycji, opartą na czworakach, z plecami wygiętymi w łuk, i wciąż zatapiał kły głęboko w mojej szyi. W jego ruchach nie było żadnego wahania, nie dał sobie nawet chwili na odpoczynek. Wbijał się we mnie od tyłu mocno i szybko, a zarazem ssał krew. Czułam każdy głęboki, długi łyk w moim gardle, a także każde pchnięcie pulsującej męskości w całym ciele. Ciężar Casa i siła, z jaką mnie pieprzył, powaliły mnie na podłogę i uwięziły pod nim. Nacisk zimnego drewna na piersi i gorące ciało Casteela napierające na plecy, gdy wciąż trzymał

moją głowę uniesioną ku sobie, by odstaniać w ten sposób szyję, były szokującą, grzeszną przyjemnością.

Nagle Casteel podciągnął mnie z powrotem na kolana i przycisnął do swojej klatki piersiowej. Tunika w końcu opadła mi z nadgarstków, a wtedy złapał jedną dłoń moją rękę, unieruchamiając je pod biustem. Jego pchnięcia były rozszalałe jak burza, a dźwięki, które z siebie wydawał, gdy się pożywiał... dźwięki, które ja wydawałam, gdy mnie brał... były skandaliczne. Zalewały moje zmysły rozkoszą.

Casteel podniósł się bez ostrzeżenia jednym, gwałtownym ruchem. Moje stopy oderwały się od podłogi, a ja sapnęłam ochryple z zaskoczenia. Na bogów, jego siła...

Casteel obrócił się błyskawicznie, wciąż mnie trzymając, po czym przycisnął mnie do kolumnienki łóżka.

– Przygotuj się, moja królowo.

Słyszając jego żądanie, doszłam niemal natychmiast. Objęłam kurczowo dłońmi kolumnienkę, ale nie miałam jak inaczej się przygotować. Casteel podciągnął mnie tak, że stanęłam na palcach, i znów zaczął gwałtownie napierać biodrami na moje pośladki. Zacisnął mi dłoń we włosach i odgiął głowę do tyłu.

Dotyk jego warg, ponownie przywierających do miejsca, w które mnie ugryzł, zalał mnie falą oszałamiającego pożądania. Casteel przesunął się, by odciągnąć mnie od kolumnienki, po czym przygiął mnie tak, że moje biodra zetknęły się z twardą ramą u stóp łóżka. Wciąż wpijał mi się ustami w gardło i znajdował się głęboko wewnątrz mnie. Wbijał się we mnie raz za razem. Wczepiłam palce w koc, dysząc gwałtownie. Casteel wsunął rękę pod moje kolano, uniósł mi nieco nogę i zmienił kąt, aby wejść we mnie jeszcze głębiej i spotęgować doznania. A potem całkiem stracił panowanie nad sobą.

Nie miałam dokąd uciec, nie dało się umknąć przed ogniem wznieczanym przez pchające dziko biodra i przed nieokiełznaną szorstkością, z jaką jego usta poruszały się przy mojej szyi. Zresztą wcale nie chciałam uciekać. Nie wiedziałam, jak to o mnie świadczyło, ta świadomość, że wyzbyłam się wszelkiej kontroli i oporów. Że Casteel brał mnie w posiadanie, a ja z własnej woli wkroczyłam w ten ogień. Zagłówek łóżka uderzał z łoskotem w ścianę w szybkim, niemal niezrównoważonym tempie. Te dźwięki. Wsuwający się we mnie śliski członek. Całkowita dominacja Casteela...

Moje ciało napięło się i zeszywniało. Spełnienie dosięgło mnie nagle i gwałtownie, wybuchło w moim wnętrzu pulsującymi falami. A Casteel mimo to nie przestawał. Zanurzał się we mnie raz po raz, napierał na mnie dziko biodrami, aż poczułam, że kręci mi się w głowie i spadam...

Casteel oderwał wargi od mojego gardła i wysunął się ze mnie. Obrócił mnie na plecy, złapał za biodra i przyciągnął na skraj łóżka. A potem znów we mnie wszedł. Z jękiem odrzuciłam głowę do tyłu...

Casteel zamarł, spoglądając na mnie z góry.

Podążyłam za jego wzrokiem wzdłuż delikatnego złotego łańcuszka aż do obrączki, która spoczywała między moimi pierściami.

– Nosiłam ją przy sercu od dnia, w którym mi ją przysłano.

Casteel zadrżał, po czym zamknął mi usta pocałunkiem, który stłumił krzyk rozkoszy wywołany pchnięciami jego bioder. Całował mnie długo, a gdy w końcu oderwał się od moich ust i podniósł głowę, rozchylił rubinowoczerwone wargi.

– Nigdy więcej – warknął, podkreślając każde słowo gwałtownym pchnięciem. – Już nigdy więcej nikt nas nie rozdzieli.

– Nigdy – wyszeptalam i zadrzałam, czujac na jego jezyku smak mnie i mojej krwi.

Casteel znów opuścił głowę, tym razem ku jednej z piersi. Przesunął czubkami kłów po sutku, po czym wbił zęby w skórę. Gdy posaż stwardniała brodawkę, całe moje ciało wygięło się w łuk.

Objęłam Casa ramionami i przytuliłam jego głowę do piersi, jednocześnie owinęłam nogi wokół wbijających się we mnie bioder. Raz jeszcze wzniecił we mnie ogień, który rozpałał mnie, aż mięśnie głęboko w moim podbrzuszu zacisnęły się gwałtownie. Casteel pojękiwał i dyszał, a jego ruchy zrobiły się szarpiące i niekontrolowane. Rozwarłam szeroko zmysły i sięgnęłam ku niemu. Poczułam wyłącznie jego miłość i pożądanie. Otaczały nas, odzwierciedlały moje własne emocje. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego jak to... jak on.

– Kocham cię – wydyszałam i całe nawarstwiające się we mnie napięcie wybuchnęło nagle.

Casteel oderwał usta od mojej piersi i znów mnie pocałował.

– Zawsze – szepnął, po czym pchnął mocno i głęboko i zeszywniał. Nic nie mogło nas powstrzymać przed utonięciem w fali spełnienia, gdy oboje, drżąc i dygocząc, poddaliśmy się błogiej rozkoszy.

Razem.

Zawsze.

I na zawsze.



### *Casteel*

Obserwowałem, jak Poppy przesuwając szmatkę po mojej ręce i ściera z niej mydliny. Patrzyłem uważnie. Obsesyjnie.

Tunika, którą tu dostała, znów obsunęła się trochę i odsłoniła kremowe ramię. Poppy walczyła z tym rękawem od chwili, gdy tylko włożyła odzienie, a ja choć raz miałem powód, by się cieszyć, że przegrywa walkę.

Na ramieniu miała maleńki pieprzyk. Nigdy wcześniej go nie zauważyłem. Tuż pod delikatną kością. Bawił się ze mną w chowanego pomiędzy kosmykami jej włosów, które, uwolnione z warkocza, opadały skłębioną kurtyną luźnych fal i na wpół skręconych loków.

Poppy się zmieniła.

Garstka piegów na grzbiecie jej nosa i policzkach pociemniała od czasu, który moja żona spędziła na słońcu. Jej włosy były dłuższe. Ich końcówki, wciąż wilgotne po szybkiej kąpieli, się-

gały niemal krzywizny jej pośladków. Twarz odrobinę wyszczupiała. Nie sądziłem, by ktokolwiek oprócz mnie to zauważył. Podejrzywałem, że w ostatnich dniach nie miała apetytu. A to...

Nie mogłem o tym myśleć, bo zaraz nachodziła mnie ochota, by zawalić ściany wokół nas, a życzliwi śmiertelnicy, którzy nas tu ukrywali, nie zasługiwali na taką odpłatę. Zamiast tego skupiłem się więc na oczach Poppy.

Za każdym razem, gdy unosiła gęste zasłony swoich rzęs, miałem wrażenie, że cały cholerny dom wokół mnie się trzęsie.

Jej tęczęwki były dokładnie takie, jak w snach, które dzieliliśmy – wiosennie zielone, poprzecinane żyłkami lśniącego srebra. I nie zmieniły się od chwili, gdy opanowałem żądzę krwi i znów stałem się sobą.

Ale zmiany w Poppy wykraczały poza te fizyczne cechy. Krył się w niej teraz *bezruch*, którego wcześniej tam nie było. Nie do końca spokój, ponieważ wciąż buzowała w niej jakaś swoista, frenetyczna energia, jakby sama obecność Poppy elektryzowała powietrze wokół niej. Ale coś w jej wnętrzu trwało teraz głęboko i nieruchomo. Pewność siebie? Przebudzenie? Nie wiedziałem. Bez względu na to, co w niej tkwiło, Poppy była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem.

Nie odrywałem od niej wzroku ani na chwilę, nie licząc mrużania, bo gdy to robiłem, w mojej głowie działały się popieprzone rzeczy. Opanowywało mnie poczucie, że to się nie dzieje naprawdę. Paniczny strach, że zacząłem mieć zwidy. Stało się tak, gdy wszedłem do komnaty łazienkowej, przylegającej do naszego pokoju, by ulżyć pęcherzowi i ogolić się za pomocą mydła i brzytwy, które przyniesiono tam razem z wodą. W pomieszczeniu zalegał mrok. Nie było tam elektryczności. Niewyraźny blask dochodzący z sypialni w żaden sposób nie rozpraszał ciemności. Przez chwilę wydawało mi się, że znów jestem w celi.



Poczułem kajdany na moich nadgarstkach i kostkach. Wokół gardła. Zamarłem w przerażeniu, jedną dłonią ściskając kurczowo skraj zlewu, a drugą rączkę brzytwy.

W takim stanie znalazła mnie Poppy.

Wniosła do środka lampę i postawiła ją przy toalecie. Nie powiedziała ani słowa. Objęła mnie tylko w pasie, przyciskając się do moich pleców, i tuliła mnie tak długo, aż paniczny strach ustąpił. Aż zdołałem zgolić ze swojej twarzy drapiącą szczecinę.

Nie mogłem uwierzyć, że tu była.

Nie mogłem uwierzyć, że ja tu jestem. Na powrót poskładany. Niemal w całości. W mojej pamięci ziały luki. Ciemne otchłanie wywołane żądzą krwi. Ale teraz siedziałem w niewielkiej wannie ustawionej w kącie komnaty, a na ścianie nade mną wisiał obraz. Byłem gotów przysiąc, że przedstawiał góry Skotos.

Po tym, jak Poppy łagodnie namówiła mnie, bym zanurzył się w ciepłej, czystej wodzie, upierając się, że osobiście zmyje ze mnie brud, podzieliła się ze mną informacjami o wszystkim, co zaszło. O wydarzeniach w Massene, starej kobiecie, która posługiwała się skradzioną pierwotną esencją, i o zdobyciu Oak Ambler. O osobliwym ozdrowieniu Tawny i prawdziwej tożsamości Viktera. O tym, czego była świadkiem pod zamkiem Redrock i w Świątyni Theona. O tym, co Isbeth zdradziła jej na temat jej ojca. O powodzie, dla którego Malik zdecydował się zostać u Krwawej Królowej. Wiedziałem o niektórych z tych rzeczy. Nie o wszystkich. Spora część tych wieści sprawiła, że w piersi osiadł mi ból, a w cholernym żołądku zawrzał gniew, co zrujnowało mi przyjemność płynącą z gęstego, doprawionego ziołami gulaszu, który przyniesiono nam do zjedzenia.

Nienawidziłem poczucia winy, które przemykało po obliczu Poppy. Jej nieustającego cierpienia. Wiedziałem, że moja królowa umie poradzić sobie sama. W końcu i ja znalazłem się tutaj

dzięki jej sile i odwadze. Ale powinienem był być przy niej i służyć jej wsparciem w dźwiganiu tego brzemienia.

Na szczęście nie była całkiem osamotniona.

Musiałem nieustannie sobie o tym przypominać, bo tylko to powstrzymywało mnie przed popadnięciem w zupełnie inny rodzaj żądy krwi. Miała wsparcie. Był z nią Kieran. Inni również, ale Kieran... tak, to właśnie świadomość, że miała go u boku, pozwalała mi okiełznać narastający gniew.

Pomagało też to, jaki byłem dumny z niej i ze wszystkiego, co osiągnęła. Do cholery, Poppy była niesamowita.

A gdy po mnie przyszła, ja stałem się już tylko potworem przykutym do ściany, niezdolnym w żaden sposób pomóc w naszej ucieczce. Poczułem ciężar osiadający mi w klatce piersiowej. Byłem zawadą. Niebezpiecznym, słabym ogniwem.

Kurwa. Trudno mi było to przełknąć.

– Wiesz – powiedziała Poppy, wrywając mnie z zadumy. Opuściła moją prawą rękę z powrotem do wody. Jej oszałamiająco osobliwe i piękne oczy spojrzały w moje, gdy podniosła mi lewą rękę i z niej również zaczęła zmywać mydliny. – Rozerwałś mi jedyne spodnie.

Napięcie w mojej klatce piersiowej odrobinę zelżało. Poppy bez wątplenia wyczuła poplątane emocje wiążące się z moimi myślami.

– Powiedziałbym, że mi przykro, ale to byłoby kłamstwo.

Poppy przeciągnęła szmatką po moim ramieniu i uśmiechnęła się kpiąco.

– Doceniam twoją szczerość.

Patrzyłem, jak przekrzywia głowę. Loki w kolorze wina opadły na bok, odsłaniały nieco wypukłe, czerwone ranki po ugry-

zieniu na jej gardle. Ich widok wywołał we mnie podwójną, ale całkiem ze sobą sprzeczną reakcję mojej głowy i fiuta.

Nie byłem do tego przyzwyczajony, bo zazwyczaj gdy w grę wchodziła moja żona, głowa i fiut całkowicie się ze sobą zgadzały.

– Słyszałeś kiedyś o tych viktorach? – zapytała Poppy.

– Nie, ale wszystko, co mi powiedziałaś, ma sens, biorąc pod uwagę zachowanie Viktera wobec ciebie. – Ten człowiek był dla Poppy niczym ojciec i wiem, że nie zrobiłem na nim wielkiego wrażenia. Co kazało mi się zastanowić, ile dokładnie widzieli i wiedzieli viktorzy.

– Tawny mówiła, że jest ze mnie dumny – szepnęła Poppy.

Zamarłem w bezruchu.

– Myślałaś, że nie był?

– Sama nie wiem – przyznała schrypniętym głosem. – Miałam nadzieję, że był.

– Na pewno był z ciebie dumny, bez względu na to, czy wiedział o swojej roli viktora – rzekłem cicho, ale z przekonaniem.

– Po prostu nie ma innej możliwości.

Poppy skinęła głową.

Wychyliłem się z wanny, by pocałować ją w czoło.

– Kimkolwiek był Vikter, kochał cię jak rodzoną córkę. Był z ciebie dumny.

Poppy zamrugnęła gwałtownie, po czym uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Siadaj. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

– Tak jest, moja królowo. – Wykonałem jej polecenie, a ona przysunęła się do mnie odrobinę bliżej. Jej czoło zmarszczyło

się, gdy przelotnie się przy tym skrzywiła. Poczuję ucisk w żołądku. – Skrzywdziłem cię?

Znów spojrzała mi w oczy.

– Pytałeś mnie o to już pięć razy.

– Tak w zasadzie to siedem. – Miałem tylko urywane strzępki wspomnień z chwili, gdy pożywiałem się jej krwią najpierw z nadgarstka, a potem z gardła. Pamiętałem jednak wystarczająco dużo, by wiedzieć, że nie obszedłem się z nią delikatnie. Większe niż zwykle ranki na jej szyi stanowiły tego dowód. – Poppy, skrzywdziłem cię?

Pojęła, w co się wpatrywałem.

– Twoje ugryzienie prawie wcale mnie nie bolało.

To samo mówiła wcześniej, ale wiedziałem, że kłamała. Byłem też świadomy, że po pożywieniu się również nie zatroszczyłem się o jej wygodę.

– Właśnie skrzywiłaś się z bólu.

– Nie od tego. Przez chwilę dość mocno zaboląły mnie skronie i szczeka. To nie ma nic wspólnego z tobą. Zresztą już mi przeszło.

Nie byłem pewien, czy jej wierzę.

– Obszedłem się z tobą brutalnie. Przy pożywianiu i później.

Jej dłoń ze szmatką znieruchomiła tuż nad moim nadgarstkiem.

– Rozkoszowałam się każdą chwilą – powiedziała Poppy.

Zalała mnie fala satysfakcji, w której nie było jednak łechtającej ego próżności. Bo gdy zaczynałem myśleć coraz składowiej, w mojej głowie zakiełkowało kolejne, narastające szybko zmartwienie. Poppy zwierzyła mi się z wielu rzeczy, ale o jednej nie wspomniała ani słowem.

– Udało ci się odkryć, czy musisz się pożywiać?

Odchyliła się do tyłu i pokiwała głową, wciąż ściskając moją rękę.

– Wygląda na to, że wszyscy bogowie muszą to robić, chociaż nie potrzebują tyle krwi co Atlanci. Poza tym nie muszą pożywiać się na innych bogach lub Atlantach. Każda krew jest dla nich dobra, oprócz drakeńskiej. – Urwała na chwilę i zmarszczyła brwi. – Nie jest dla mnie do końca jasne, jak często będę musiała to robić. Ale wiem, że rany i używanie moich zdolności przyspieszają tę potrzebę.

– W takim razie musisz się pożywić już teraz. – Przysunąłem nadgarstek do jej ust...

Poppy powstrzymała mnie, zaciskając mocniej ciepłe palce na mojej ręce.

– Potrzebujesz każdej kropli, którą masz w sobie. A nawet więcej.

– Wypiłem bardzo dużo, Poppy.

– Na razie czuję się dobrze – powiedziała, raz jeszcze nachylając się ku mnie i krzyżując ze mną niewzruszony wzrok. – Poza tym pożywiłam się parę dni temu, tuż zanim dotarliśmy do drogi między Trzema Rzekami i Białym Mostem. Zaczęłam czuć ten głód. I... po prostu musiałam.

– Kieran – rzekłem, zaglądając jej badawczo w oczy. – To jego krwią się pożywiłaś.

Poppy przekrzywiła głowę.

– Dlaczego wcale mnie nie dziwi, że jakimś cudem to wiesz?

Świadomość, że Kieran udzielił jej pomocy w taki sposób, przyniosła mi wyłącznie ulgę. Na pewno dopilnował, by czuła się przy tym komfortowo i bezpiecznie, oraz zapewnił, że abso-

lutnie nie powinna się niczego wstydzić. Na bogów, tak wiele mu zawdzięczałem.

– Nie wyobrażam sobie, byś poprosiła kogoś innego. Wiem, że łączą cię bliskie więzy z Delanem, Vonettą i resztą, ale z Kieranem... jest inaczej.

– To prawda – wyszeptała, pochyliła się i pocałowała wilgotną skórę mojej ręki. – Uznałam też, że jest jedyną osobą, która nie będzie ci przeszkadzała.

– Nie mógłbym się złościć na nikogo, kto dał ci krew, gdy tego potrzebowałeś.

Poppy uniosła brew.

– Ach tak?

– Właśnie tak.

– A gdybym zdecydowała się pożywić krwią Emila? – zasugerowała, a ja zacisnąłem zęby. – Albo Nailla...

– Dobrze, dobrze, niech ci będzie – ustąpiłem. Nigdy nie mógłbym jej winić, bez względu na to, kogo by wybrała. Ale ta druga osoba? Lepiej, żeby jak najszybciej błagała o łaskę od bogów. – Zniosę tylko Kierana.

Poppy roześmiała się cicho.

– Zwlekałam, ile tylko mogłam, bo nie chciałam się pożywić na nikim oprócz ciebie.

– Doceniam to z powodu mojej cholernie egoistycznej natury, Poppy, ale nie chciałbym, żebyś tak robiła. Wiesz o tym, prawda? – Znów odszukałem jej wzrok. – Twoje dobro jest dla mnie ważniejsze niż moja nieuzasadniona zazdrość.

– Wiem, naprawdę. – Poppy przeciągnęła zębami po dolnej wardze. – Było inaczej niż wtedy, gdy pożywiałam się twoją

krwią. Zdołałam dostrzec wspomnienia Kierana, ale nie czułam tego samego, co jest między nami.

– Nie zawsze dzieje się to, czego doświadczamy razem. – Wyciągnąłem prawą rękę i zatknąłem zbłąkany kosmyk włosów za jej ucho. – Pożywanie nie zawsze jest aż tak pełne doznań. Jesteśmy w stanie do pewnego stopnia kontrolować występujące przy nim emocje, tak jak potrafimy sprawić, że nasze ugryzienie wywołuje pragnienie lub strach.

– Zastanawiałam się nad tym – przyznała Poppy, a potem wyszczerzyła zęby. – Czy czułeś to samo, co ze mną, gdy pożywiałeś się krwią innych? No wiesz... z czysto naukowej ciekawości.

– Tak, czysto naukowej. – Uśmiechnąłem się i przesunąłem palcami po jej policzku.

Poppy uniosła podbródek.

– Z jakiego innego powodu miałabym o to pytać, Cas?

Zadrzałem. Nie byłem w stanie powstrzymać tej reakcji.

– Nie powinnaś mnie tak nazywać.

Poppy zmarszczyła nos.

– Dlaczego? Przecież lubisz, gdy to robię.

– W tym właśnie tkwi problem. Lubię to aż za bardzo – przyznałem, a wtedy ona uśmiechnęła się szeroko i promiennie. Na bogów, mógłbym żyć, kwitnąć, nie mając nic prócz jej uśmiechów. – A wciąż mamy mnóstwo spraw do omówienia.

Piekielnie dużo.

Uśmiech Poppy odrobinę przygasł. Opuściłem prawą dłoń z powrotem na brzeg wanny.

– Wiem. Pomyślałam, że porozmawiamy o planach ucieczki z Carsodonii, kiedy wrócą Kieran i twój brat.

Mój brat.

Zacisnąłem mocniej palce na skraju wanny. On i Kieran kręcili się po mieście, wciąż spowitym mgłą, by upewnić się, że nikt w okolicy nie powiadomił Korony o żadnym podejrzanym zajściu.

Poppy zerknęła na drzwi.

– Mam nadzieję, że się nie pobiją. – Zmarszczyła czoło. – Za mocno.

Uniosłem brew.

– Martwisz się o Malika? Wierzysz mu?

– Wierzę, że powiedział mi prawdę o powodzie, dla którego tu został. Poznałam smak jego emocji. On ją kocha. Ale pod tą miłością kryły się też wielkie pokłady poczucia winy i cierpienia. Nie wiem tylko, co je wywołuje: to, do czego doprowadził przez to, że został przy Isbeth, czy też coś innego.

Do mojego serca wkradła się odrobina empatii. Niezbyt wiele. Nie mogłem sobie pozwolić na współczucie, dopóki nie rozstrzygnę, czy Malik czasem nami nie manipuluje.

Dopóki nie dowiem się, czy muszę go zabić.

Na razie zaś wciąż nie wiedziałem, co myśleć. Chciałem wierzyć, że za decyzjami mojego brata stała miłość, ale nie podobała mi się świadomość, że przedłożył Upiorzycę nad własną rodzinę i królestwo.

Ani to, że zrobiłbym dokładnie to samo dla Poppy.

Ale ta Upiorzycza...

Siostra Poppy.

Jaką ona odgrywała rolę w tej całej sytuacji?

I jak, do licha, miałem powiedzieć o niej Poppy?



Poppy znów zaczęła przecierać szmatką moją dłoń, tym razem wzdłuż złotego małżeńskiego znaku. Po chwili jej ruchy ustały.

– Wciąż boli? – wyszeptała.

Spuściłem wzrok i zorientowałem się, że patrzyła na kikut mojego palca. Po infekcji nie było już śladu. Dzięki krwi Poppy nowa, błyszcząco różowa skóra porosła wcześniej odsłonięte tkanki i kość.

Może przyczyniła się do tego również pomoc Malika.

A, do chuja z tym.

– Boli mnie to, że musiałaś się o tym dowiedzieć.

Poppy zacisnęła usta i potrząsnęła głową, na chwilę zamykając oczy.

– Nie powinieneś był się o mnie martwić.

– Zawsze będę się martwił przede wszystkim o ciebie.

Poppy zatrzęsała się wyraźnie, nachylając się ku mnie i wyciskając pocałunek na moim knykciu. Potem na powrót zanurzyła moją dłoń w wodzie i rozpostarła szmatkę na skraju wanny. Sięgnęła za szyję i uniosła złoty łańcuszek, na którym kołysała się obrączka.

– Należy do ciebie. Powinieneś znów ją założyć. – Spojrzała na mnie lśniącymi, hipnotyzującymi oczami. – Myślisz, że możesz ją nosić na prawej dłoni?

Odchrząknąłem, ale coś dalej drapało mnie w gardle.

– Mogę ją nosić wszędzie, gdzie tylko sobie zażyczysz.

– Wszędzie? – zakpiła łagodnie, choć jej palce drżały, gdy rozpinęła łańcuszek.

– Gdzie tylko zechcesz – potwierdziłem. – Na dowolnym palcu ręki albo stopy. Mogę też przymocować ją sobie do sutka.

Albo kazać ją przetopić w sztyft i przekłuć nim mojego fiuta. To by ci się pewnie spodobało.

Poppy spojrzała mi gwałtownie w oczy.

– Twojego... fiuta?

Wspomniany fiut stwardniał na wzmiankę o sobie. Podnieciło mnie to, jak jej wargi rozchyliły się wokół tego słowa. Pokiwałem głową.

Policzki Poppy zaróżowiły się, gdy nachyliła się ku mnie.

– Coś takiego jest możliwe?

– Jak najbardziej.

– Czy przekłucie takiego miejsca nie byłoby bardzo bolesne?

– Na pewno paliłoby jak ognie Otchłani.

Poppy zerknęła na obrączkę. Na chwilę zapadła cisza.

– A... dlaczego sądzisz, że to by mi się spodobało?

Na bogów.

Uwielbiałem jej ciekawość.

– Słyszałem, że wiele osób doświadcza sporej rozkoszy dzięki temu, jak ciało ociera się o kulkę utrzymującą sztyft w miejscu.

– Och. – Poppy wzięła głęboki oddech. – A czy posiadacz tego sztyftu również odczuwa dzięki niemu rozkosz?

– O tak. – Wyszczrzyłem zęby, gdy rumieniec oblał także jej szyję.

– Intrygujące – mruknęła, raz jeszcze marszcząc czoło. Odałbym wszystko, by się dowiedzieć, o czym właśnie myślała. Ale Poppy uniosła tylko obrączkę. – Myślę, że palec wskazujący twojej prawej dłoni nada się idealnie. – Uśmiechnęła się przekornie. – Na razie.

Zachichotałem ochryple.

– Na razie.

Poppy podniosła się na kolana. Podałem jej prawą dłoń, czując, jak brakuje mi tchu. Kto by pomyślał, że w ciągu minuty przejdę od rozmowy o przekłuwaniu fiuta do wzruszenia? A przecież tak właśnie się stało. Obserwowałem ze ściśniętym gardłem, jak Poppy wsuwa obrączkę na mój palec wskazujący. Złoto było rozgrzane od ciepła jej ciała. Na widok małżeńskiego symbolu znów znajdującego się na mojej dłoni zalało mnie poczucie spełnienia.

Miałem wrażenie, jakby coś zaczęło się na nowo.

Piękne oczy Poppy zaśniły, gdy na mnie spojrzała.

– Wciąż... wciąż pytasz, czy nic mi nie jest, ale jak ty się czujesz?

Coś znów zaczęło gnieść mnie w piersi, tym razem zimniej i brutalniej. W jednej chwili usta wypełniła mi gorzka panika, jakbym w dalszym ciągu był uwięziony – skuty, niezdolny w żaden sposób skutecznie walczyć.

I wspierać Poppy.

– Cas – wyszeptała.

Splotłem z nią palce, oddychając chrapliwie.

– Chyba będę musiał popracować nad odbudowaniem muru w moim umyśle.

– Nie próbuję odczytywać twoich emocji. – Poppy ściągnęła usta. – Nie, to kłamstwo. Próbuję. Wiem, że nie powinnam, ale... Nie mam pojęcia, przez co przeszedłeś, a przecież widziałam rany na twoim ciele. Te cięcia. Było ich tak wiele.

– Brali ode mnie krew – wyjaśniłem, spoglądając tak jak ona na nasze złączone dłonie. – Przez jakiś czas codziennie. Przetaczali ją do fiolek. Zakładałem, że potrzebują jej w związku z Upiorami, ale przestali na parę dni przed twoim przybyciem.

– Może Isbeth korzystała z niej tak, jak mówisz, ale wydaje mi się też, że używała jej do Królewskiego Błogosławieństwa. – Poppy wbijała wzrok w nasze ręce. Nastąpiła długa chwila ciszy. – Czy ona... oni... robili ci to, co przedtem?

Poczułem pieczenie w klatce piersiowej. Uniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy.

– Tym razem nikt mnie nie tknął. Nie w ten sposób.

Poppy odetchnęła drżąco.

– To dla mnie wielka ulga, ale i tak nie uważam, że to w jakiś sposób rehabilituje Isbeth. Trzymała cię w tej celi. Miałeś na nodze ślady po ugryzieniach. Głodziła cię... – Poppy urwała i wzięła głęboki wdech. Gdy zerknęła na mnie, zobaczyłem, że srebrne smugi eteru w jej oczach lśniły intensywniej. – Wiem, że będziesz mnie przekonywał, że nic ci nie jest. Że masz się dobrze. Wiem też, że jesteś silny. Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam. Ale to nie zmienia faktu, że cię skrzywdzili.

Pochyliła się i ucałowała mój knykiewicz tuż pod obrączką. Dotyk jej ust wygnał z mojego ciała przenikający je chłód.

– Kiedyś powiedziałeś mi, że nie muszę zawsze być przy tobie silna. Że mogę bezpiecznie się przy tobie *rozpaść* – rzekła, a ja poczułem skurcz w mięśniach szyi. – Powiedziałeś, że twoim obowiązkiem jako mojego męża jest dopilnować, bym wiedziała, że nie muszę udawać. Moim obowiązkiem jako twojej żony jest dopilnowanie, byś ty również o tym wiedział. Jesteś moim schronieniem, Cas. Dachem, ścianami, podwalinami. A ja jestem schronieniem dla ciebie.

Wbiłem wzrok w obraz przedstawiający spowite mgłą góry, czując kłującą kulę w gardle. Słowa, że nic mi nie jest, cisnęły mi się na usta. To właśnie mówiłem ostatnim razem, gdy ludzie pytali mnie, jak się czuję. Moi rodzice. Wszyscy inni. Nawet Kieran, choć okłamywanie go było bezcelowe. Nie chciałem, by się

o mnie martwili. I tak musieli to robić zdecydowanie za długo. Nie chciałem też obarczać tym brzemieniem Poppy. Miała już na barkach zbyt wiele trosk.

Ale przy niej nie musiałem udawać.

Już nigdy więcej.

Byłem przy niej bezpieczny.

– W pewnym momencie zacząłem obawiać się, że oprócz snów nigdy już nie usłyszę, jak wymawiasz moje imię. – Słowa były trudne i szorstkie, ale wydusiłem je z siebie. – Nie dlatego, że bałem się, że po mnie nie przyjdiesz. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. I ta świadomość również piekielnie mnie przerażała. Ale chodziło bardziej o ciemność w tej celi. O głód. Wiedziałem, że w końcu mnie dopadnie, a ja się złamię. Znow roztrzaskam na kawałki. A wtedy nie rozpoznałbym nawet swojego imienia, by zrozumieć, że to ty je wypowiedziałaś. Więc tak, nie jest... – Przełknąłem ślinę. – Nie jest ze mną całkiem dobrze. Ale będzie.

– Tak – wyszeptała Poppy. – Będzie.

Przez kilka długich chwil żadne z nas się nie odzywało. W końcu spojrzałem na nią, a w jej oczach zobaczyłem wyłącznie *oddanie*.

A fakt, że to ja byłem obiektem tych uczuć, sprawił, że moje pieprzone serce zamarło na chwilę.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Przestań to powtarzać. Wiesz, że to nieprawda.

– Nie, nie zasługuję na ciebie. – Uniosłem nasze złączone ręce i pocałowałem wierzch jej dłoni. – Ale postaram się od tej pory być ciebie godny.

– W takim razie ja postaram się, żebyś zdał sobie sprawę, że już jesteś.

Usta rozciągnęły mi się w lekkim uśmiechu.

– Powinienem chyba w końcu wyjść z tej wanny. Kieran na pewno już wrócił. – Poza tym musiałem powiedzieć Poppy jeszcze kilka rzeczy. Przekazać informacje, o których nie mogłem zapomnieć.

– Tak, już tu jest. – Poppy wysunęła rękę z mojego uścisku i sięgnęła po ręcznik leżący w pobliżu. – Powiedział mi o tym przez *notam* raptem kilka minut temu. Myślę, że wszyscy po prostu próbują nam zapewnić chwilę prywatności.

– Muszę przyznać, że... – Wstałem, ściskając brzegi wanny. Woda ściekała ze mnie strugami. – ...jestem trochę zazdrosny o to twoje *notam*.

– No tak, ja mam *notam*, ale wy wszyscy macie kły, wyjątkowy słuch, wzrok i węch. – Poppy również się podniosła i moją uwagę natychmiast przykuł rąbek jej tuniki, który zafalował wokół jej ud, ledwie zakrywając pięknie zaokrąglone pośladki. – Więc wydaje mi się sprawiedliwe, że otrzymałam ten dar.

Przesunąłem wzrok wyżej.

– Założę się, że wciąż jesteś rozczarowana, że nie potrafisz się w nic przeistoczyć.

– A żebyś wiedział. – Poppy otarła ręcznikiem moje ręce, a potem klatkę piersiową.

– Mogę sam się wytrzeć.

– Jestem tego świadoma – odparła, gestem nakazując mi wyjść z wanny. – Ale mam teraz wielką ochotę na bycie pomocną.

– Aha – mruknąłem, patrząc, jak przesuwana ręcznik po moim biodrze i podbrzuszu, gdzie mięśnie odznaczały się o wiele wyraźniej, niż powinny.

Potrzebna mi była kolejna porcja tego gulaszu i mnóstwo, mnóstwo białka. Wiedziałem, że krew Poppy przysłuży mi się w tym procesie, ale część wagi będę musiał odzyskać w tradycyjny sposób.

Ręcznik przesunął się po moich plecach, a potem niżej, gdy Poppy obchodziła mnie dookoła. A potem myśli o kaloriach, które będę musiał pochłonąć, wywietrzały mi z głowy.

Poppy nagle uklękła przede mną i teraz wycierała mi odrobinę szorstkim ręcznikiem lewą nogę. Na pieprzonych bogów, jej głowa była... tak blisko. Zaledwie parę centymetrów od fiuta. Za nic w świecie nie byłem w stanie tego zignorować. Zaschło mi w gardle. Poppy powoli przesuwiała ręcznik do góry po wewnętrznej stronie nogi. Coraz wyżej i wyżej. Przeszył mnie lekki dreszcz oczekiwania. Wierzch jej dłoni otarł się o jądra i całe moje ciało zastygło z napięcia.

Poppy zaczęła mi wycierać drugą nogę z całkowicie spokojną miną. Niewinną. Jakby nie miała pojęcia, jak na mnie działa jej dotyk. Cholera. Wiedziała. Zdradził mi to delikatnie uniesiony kącik jej ust, gdy zaczęła swoją rozkoszną torturę – niespieszną wędrówkę ręcznika w górę po mojej drugiej nodze.

– Poppy – rzekłem ostrzegawczo, wiedząc piekielnie dobrze, że jeśli nie przestanie, rozmowa będzie ostatnią rzeczą, jaką będę się przejmował. Bo, cholera, zmierzaliśmy ku temu bardzo szybko.

– Hmm? – mruknęła, przesuwając ręcznik po tylnej części mojego uda.

– Na pewno nie jesteś nieświadoma... – Zacisnąłem zęby, gdy jej dłoń znów musnęła mnie między nogami.

– Czego nie jestem nieświadoma? – zapytała, owiewając mi oddechem udo.

– Tego, co robisz – wychrypiałem.

Poppy upuściła ręcznik, ścisnęła rękami moje nogi i spojrzała na mnie. Ale nie na twarz. Wpatrywała się w moją erekcję. Jej wzrok. Rozchylone wargi. Zarumienione policzki. Żadna z tych rzeczy nie pomagała mi się opanować.

– Doskonale wiem, co robię – odparła, przesuwając dłońmi po bokach moich nóg.

– A co dokładnie ma to być?

– Pokazuję ci, jaki jesteś mnie godzien.

Otworzyłem usta, ale wtedy Poppy uniosła się nieco i przycisnęła wargi do starej blizny po wewnętrznej stronie mojego biodra. Do piętna, które nigdy tak naprawdę nie zniknęło.

Ten pocałunek rozbił mnie do reszty.

Ale ona jeszcze nie skończyła. Jej miękkie usta wyznaczały sobie ścieżkę na moim udzie. Byłem piekielnie twardy, a przecież nawet mnie jeszcze nie dotknęła. Nie tak naprawdę. Moja reakcja nie miała nic wspólnego z kilkutygodniowym brakiem seksu. Zdarzały mi się już o wiele dłuższe okresy posuchy. O nie, to obezwładniające jak cios w splot słoneczny pożądanie uderzyło mnie wyłącznie z jej powodu.

Poppy odsunęła się tylko na tyle, bym był w stanie zobaczyć rumieniec na jej nosie i policzkach. Objęła palcami nasadę mojego penisa. Niemal doszedłem w tej właśnie chwili, jęknąwszy jej imię.

Spojrzała mi w twarz swoimi niejednolitymi, srebrno-zielonymi oczami i przesunęła dłonią wzdłuż mojego członka.

– Kocham cię, Cas.

– Zawsze? – wydusiłem.



– I na zawsze. – Jej głos stał się odrobinę niższy, gdy powoli poruszała ręką. – Bo jesteś mnie godzien.

Zadrzałem, na przemian zaciskając i rozwierając zwieszony po bokach dłoń. Poppy znów przesunęła palcami po moim fiucie, a moje czoło pokryło się cienką warstewką potu. Jej pieszczoty były powolne i nieśmiałe. A jej usta... na bogów. Jej krótkie, gorące oddechy owiewały czubek członka. Jeszcze nawet nie wzięła go do ust, a ja już czułem znajome napięcie narastające u podstawy kręgosłupa i ściskanie głęboko w podbrzuszu.

– Uwierzę we wszystko, co mi teraz powiesz.

Roześmiała się lekko i powietrze połaskotało żołądź.

– Uwierz w to. – Poppy dalej poruszała dłonią, niespiesznie, równomiernie i podniecająco. – Bo gdyby to nie była prawda, nie klęczałabym właśnie przed tobą.

– Nie, nie klęczałabyś. – Sapnąłem, niezdolny utrzymać rąk przy sobie. Dotknąłem jej policzka. Przeczesałem palcami jej jedwabiste włosy. – Ale to zabawne.

– Co takiego?

– Może teraz i stoję, ale i tak to ja wciąż kłaniam się przed tobą.

Poppy uśmiechnęła się szeroko, aż zmarszczyła się skóra w kącikach jej oczu. Na bogów, te uśmiechy... były zbyt rzadkie. Zbyt cudowne.

– Jesteś godzien – szepnęła.

A potem wzięła mnie do ust.

Mój ochrypy krzyk odbił się echem po niewielkiej komnacie, a zapewne i całym cholernym domu. Nic mnie to nie obchodziło. Cały mój świat skupił się jedynie na dotyku jej warg i mięśniach języka, gdy wciąż poruszała dłonią, czym doprowadzała mnie do ekstazy z idealną zręcznością.

Mimo to stałem nieruchomo. Nie ciągnąłem jej za włosy. Nie pieprzyłem jej ust. Nie...

Poppy wzięła mnie głęboko – głębiej, niż sądziłem, że była w stanie – a potem zaczęła ssać. Moje biodra szarpnęły się ostro. Palce zacisnęły na jej lokach. Niemal stanąłem na czubkach palców.

– W którym piekielnym rozdziale pamiętnika panny Willi znalazłaś tę technikę?

Jej śmiech zawibrował wokół mojego członka, sprawił, że niemal doszedłem. Wyczułem też, że oddech i puls Poppy gwałtownie przyspieszyły. Podobało jej się sprawianie mi rozkoszy. A to samo w sobie było potężnym afrodyzjakiem. Wtedy zacząłem poruszać biodrami. Nie mogłem się powstrzymać. Przycisnąłem płasko dłoń do jej potylicy. Drżąc, odrzuciłem głowę do tyłu. Nic, dosłownie nic na całym świecie nie mogło się z nią równać. Byłem blisko, napięcie we mnie zmieniło się w mocne napięcie. Moje pchnięcia stały się głębsze, mniej łagodne.

Z jękiem wysunąłem się z jej ust. Poppy zacisnęła mocniej dłoń na moim biodrze, ale nie dałem jej wyboru. Podciągnąłem ją na nogi i pocałowałem. Smakowała owocowym napojem, który przyniesiono nam wraz z gulaszem. Popchnąłem ją lekko do tyłu i ściągnąłem z niej pożyczoną tunikę.

– Powinnaś być ze mnie dumna – powiedziałem, gdy oderwaliśmy się od siebie na wystarczająco długą chwilę, bym mógł zdjąć jej ubranie przez głowę – że tego też nie rozerwałem.

Jej śmiech był jak moje osobiste słońce.

– Jestem niezwykle dumna.

Pokierowałem Poppy w stronę łóżka, już wyobrażając sobie, jak wsuwam się między jej pulchne uda i zatapiam głęboko w jej

ciele. Ale ona położyła dłonie na moich ramionach i obróciła mnie.

Nakazała mi usiąść, a potem położyć się na plecach, po czym wspięła się na mnie i ścisnęła kolanami moje biodra.

– O kurwa – sapnąłem z łomoczącym sercem.

Jej włosy opadły niżej i muskały moją klatkę piersiową, gdy Poppy wsunęła rękę pomiędzy nas i znów ujęła mojego członka. Nawet nie wiem, co powiedziałem, gdy poczułem na jego czubku jej wilgotne gorąco. Może to była modlitwa. Położyłem dłonie na jej biodrach, by utrzymać ją w równowadze, a ona zaczęła osuwać się na mnie centymetr po słodkim, rozgrzanym centymetrze. Bałem się, że wszystko się skończy, jeszcze zanim całym się w niej zanurzę.

– Na bogów – szepnęła, sztywniejąc, gdy nasze miednice się zetknęły. Wbiła palce w moją klatkę piersiową. Potem uniosła się powoli, aż został w niej jedynie czubek mojego fiuta. Wydała z siebie miękki, kobiecy jęk i znów opadła na mnie.

Powtarzała te cudowne ruchy, zawsze odnajdywała właściwy kąt i rytm. Jej plecy wygięły się w łuk, gdy kołysała się nade mną.

Lubiłem mieć kontrolę. Zawsze tak było. Ale z Poppy... Gdy obserwowałem, jak odnajduje swoją drogę, jak żyje i kocha bez wstydu... Nic nie było dla mnie potężniejsze i bardziej przełomowe. Z chęcią oddałbym całą kontrolę nieskończenie wiele razy dla tej chwili – dla niej.

Wtedy Poppy zaczęła naprawdę mnie ujeżdżać.

Szybciej. Mocniej. Odpowiadałem na jej ruchy, wbijając palce w jej biodra. Zaciskała się na mojej męskości, śliska i ciasna. Gdy tak patrzyłem na nią – jej pełne piersi, wcięcie w talii, fałdki na

udach i całe to zarumienione ciało – czułem, że nie będę już w stanie przeciągać tego o wiele dłużej.

Poppy złapała mnie za lewy nadgarstek, za dłoń, na której niegdyś nosiłem obrączkę, i uniosła ją ze swojego biodra na pierś, do swego serca. Jej palce splotły się z moimi.

Posiadała mnie całkowicie.

Moje serce i duszę.

Gdy ujeżdżała mnie coraz mocniej, wsunąłem rękę między nas, tam gdzie byliśmy połączeni. Znalazłem kłębuszek jej nerwów i przycisnąłem do niego kciuk.

– Och, bogowie! – wykrzyknęła Poppy, szarpiąc biodrami, a ja poczułem wokół siebie spazmy jej mięśni.

– Chyba ci się to podobało – sapnąłem, gdy ocierała się o mnie gwałtownie.

– Tak – wydyszała. – Bardzo.

Jej chropawe jęki i moje stękanie wypełniały pogrążoną w półmroku komnatę, dołączały do śliskich dźwięków naszych stykających się ciał. Czułem pulsowanie w kłach. Miałem ochotę wbić się w jej żyłę, ale wiedziałem, że i tak wziąłem już za dużo. Dlatego też skoncentrowałem się na tym, jak wewnątrz Poppy idealnie obejmowało mojego członka, jakbym był dla niej stworzony. Jak poruszała się nade mną z dzikim zapamiętaniem. Skupiłem się na całej miłości i zaufaniu, jakimi mnie obdarzyła. Jakimi obdarzała mnie od samego początku.

Chciałem pozostać głęboko w niej na niezliczone godziny – zagubić się w niej. Jednak ona już była we mnie, pod skórą, spowijała mi serce tak ciasno, jak teraz obejmowała sobą mojego fiuta.

Pochyliła się nade mną, napięła mięśnie, wsunęła mi dłoń pod głowę, po czym przyciągnęła moje usta do swojej piersi. Do

stwardniałego sutka i dwóch ranek, które zrobiłem wcześniej. Possałem wargami czubek jej piersi.

– Pożyw się – szepnęła tuż nad moją głową, nie przestając kołysać biodrami. – Ugryź mnie. Proszę.

Nie wiedziałem, które z jej słów sprawiło, że dałem sobie spokój z opanowaniem. Pewnie to ostatnie. Uniosłem wargę i zatopiłem kły dokładnie w tym samym miejscu, które ugryzłem wcześniej. Poppy szarpnęła się z krzykiem w moich ramionach, a jej ciało zacisnęło się wokół mojego. Jej krew zalała mi język. Ciepła. Gęsta. Odwieczna. Przełknąłem ją zachłannie i zacząłem pić głębokimi łykami, wchłaniać ją w siebie. Jej krew rozpalala mi żyły niczym błyskawica. Nieskazona moc przypominająca jaśmin i kaszmir. To, jak Poppy zaciskała mięśnie na moim członku, prowadziło mnie prosto w przepaść. Zdyszane Cas, które padło z jej ust. Jej krew spływająca mi do gardła, a następnie do żołądka. Wszystko to sprawiło, że eksplodowałem.

Po kręgosłupie przebiegł mi potężny spazm spełnienia. Objąłem Poppy mocniej, przycisnąłem ją do piersi i wypchnąłem ku niej biodra, aż oboje unieśliśmy się z łóżka. Wysunąłem kły z jej ciała, odnalazłem jej usta i pocałowałem ją w chwili, gdy doszedłem. Poczułem, jak rozpadam się w kurewsko najlepszy sposób. Następujące po sobie fale rozkoszy wydawały mi się nieskończone i oszołomiły mnie swoją intensywnością.

Wszystkim, co czułem do Poppy.

Minęło sporo czasu, zanim moje tętno się uspokoiło. Trzymałem Poppy tam, gdzie chciałem ją mieć – dalej na sobie. W ciszy, która nastąpiła, zdałem sobie z czegoś sprawę. Otworzyłem oczy, a palce, którymi przeczesywałem jej włosy, zniechęciły.

– Poppy?

– Tak? – mruknęła z policzkiem przyciśniętym do mojej klatki piersiowej.

– Od jakiegoś czasu nie brałem zioła – powiedziałem, czując, jak zalewa mnie naprawdę popieprzona masa sprzecznych emocji. – Tego, które zapobiega poczuciu.

– Domyślałam się tego – odparła i ziewnęła. – Więc sama zaczęłam to robić na wszelki wypadek.

Moje brwi poszybowały do góry.

– Czy to też znalazłaś w pamiętniku panny Willi?

Poppy wybuchnęła śmiechem.

– Nie, zapytałam Vonette – rzekła, unosząc głowę. Uznałem, że muszę z całego serca podziękować Necie. – Wy tłumaczyła mi, co powinnam zrobić, jako że mały Casteel zdecydowanie zbyt mocno skomplikowałby nam życie, przynajmniej w tej chwili.

Znów poczułem gwałtowną falę emocji, które niezwykle zamąciły mi w głowie – mieszaninę zimnego, nieustępliwego przerażenia i słodkiego oczekiwania.

– A co z małą Poppy? – zapytałem, odgarniając jej loki do tyłu. – Z włosami w głębokim rudym odcieniu i zielono-srebrnymi oczami?

– Moje oczy wciąż tak wyglądają?

– Yhm.

Poppy westchnęła.

– Nie wiem, dlaczego teraz takie są. Ale w kwestii twojego pytania... Mówisz poważnie?

– Zawsze.

– Wcale nie jesteś zawsze poważny.

– Ale teraz jestem.

– Sama nie wiem. To znaczy... tak? – Poppy zmarszczyła nos.  
– Kiedyś? Za długi, długi, długi czas. Tak.

– Na przykład kiedy już nie będziemy w stanie wojny? –  
Uśmiechnąłem się do niej. – A ja dojrzeję do tego, by nie być  
w centrum twojej uwagi?

– Raczej wtedy, gdy będę pewna, że nigdy przypadkiem nie  
zostawię naszego dziecka gdzieś, gdzie nie powinnam.

Zachichotałem, uniosłem głowę i pocałowałem ją.

– Kiedyś.

– Kiedyś – przytaknęła.

Opuściłem głowę na poduszkę i znów odgarnąłem jej włosy za  
ramię.

– Chcę, żebyś się pożywiła.

– Ty pewnie też powinienesz znowu to zrobić.

– Pewnie tak, ale nie dlatego o tym mówię. Nie chcę, żebyś  
osłabła – oznajmiłem. – Nigdy, ale zwłaszcza nie teraz, gdy  
znajdujemy się w sercu Carsodonii.

Poppy po chwili pokiwała głową.

– Sprawdzę, czy Kieran będzie chciał...

– Będzie chciał.

Poppy zmarszczyła czoło.

– Wydajesz się tego bardzo pewny, chociaż to nie twoja krew  
wchodzi w grę.

– Będzie chciał – powtórzyłem, myśląc, że Poppy naprawdę  
nie ma pojęcia, co Kieran czuje wobec niej i co jest gotowy dla  
niej zrobić.

– Niech ci będzie – mruknęła, opierając podbródek na mojej  
klatce piersiowej. – Powinniśmy wstać. Musimy opracować ja-  
kiś plan. Postanowić, co poczniemy z Malikiem. Wymyślić, jak

się stąd wydostać. Może udałoby nam się także odkryć coś w kwestii obecnego stanu Tawny. A potem tu wrócimy, żeby zabić tę sukę Isbeth – rzekła, a ja uniosłem brwi. – Muszę też wyswobodzić ojca. Obiecałam Nektasowi, że to zrobię. Spotkałeś go przelotnie, gdy był w smoczey postaci – dodała, po czym znów ziewnęła, a moje brwi poszybowały jeszcze wyżej. – Ires na pewno jest gdzieś w Carsodonii...

– Isbeth trzyma go w Wayfair. – Cienie spowijające jedną z ciemnych dziur w moim umyśle rozpięzchły się i odsłoniły wspomnienie. – Tak mi powiedziała.

Poppy otworzyła szerzej oczy.

– Jak ci się udało...?

– Po tym, jak przekazałaś mi, że to on był tym jaskiniowym kotem, sprowokowałem ją do rozmowy o nim. Dźgnąłem ją też w pierś. – Wyszczrzyłem zęby, przypominając sobie tę chwilę. – Nie zabiłem jej, ale na pewno ją zabolalo.

Poppy zamrugala.

– Dźgnąłeś ją?

– Tak, kością Kravena.

– Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć. – Poppy znów otworzyła szerzej oczy. – Tak bardzo cię kocham.

Roześmiałem się, słysząc tę całkowitą niewłaściwość jej słów.

– Ale wracając do twojego ojca, Isbeth powiedziała mi, że jaskiniowy kot jest tam, gdzie zawsze go trzymała.

– Tam, gdzie zawsze go trzymała – wymruczała Poppy. Przesunąłem kciukiem wzdłuż jej szczęki. – Czyli w komnatach pod Wayfair, nieopodal głównego korytarza. – Nagle opuściła głowę i pocałowała mnie. – A twierdziła, że nie ma go w zamku.

– Kłamała.



Poppy zadrzała.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. – Oddałem jej pocałunek. – Myślisz, że zdołasz ponownie go odszukać?

Poppy uniosła głowę i pokiwała nią.

– Tak mi się wydaje, ale problem tkwi w tym, jak po raz kolejny wkraść się do zamku...

– Coś wymyślimy – zapewniłem ją. – I zajmiemy się tą przytłaczającą listą zadań, o której przed chwilą wspomniałaś. Razem. Oprócz zabicia Isbeth. Ta przyjemność należy się tobie, jeśli sobie tego zażyczysz – powiedziałem, a Poppy uśmiechnęła się w sposób, który powinien mnie zaniepokoić, ale sprawił jedynie, że znowu stwardniałem.

– A swoją drogą, nie wymieniłam jeszcze wszystkich czekających nas zadań – dodała Poppy. – Jest ich więcej. Ascendenci. Ludzie. Królestwa. Twoi rodzice.

Poczułem, jak budzi się we mnie złość. Poppy zdążyła mi już przekazać, co moja matka i ojciec powiedzieli jej o różnych sprawach.

– Naprawdę nie chcę teraz o nich myśleć.

Poppy spojrzała mi w oczy.

– Ja również wciąż jestem na nich zagniewana, ale... oni cię kochają. Kochają was obu. Myślę, że to właśnie ta miłość stała się jednym z powodów, dla których ukrywali prawdę.

– Wszystko spierdolili.

– No cóż, zgadza się.

– Całkowicie.

– Wiem, ale teraz nie jesteśmy w stanie tego zmienić.

– Nie bądź taka logiczna – powiedziałem.

– Któreś z nas musi.

Sięgnąłem niżej i ścisnąłem jej okrągły tyłek. Natychmiast zafascynowało mnie to, jak srebrne smugi w jej oczach rozja-  
rzyły się w odpowiedzi.

– To było odrobinę niegrzeczne – mruknąłem.

– Wierzę, że jakoś to przebolejesz.

– Pewnie tak – odparłem. Uwielbiałem niewielki uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, gdy tak docinaliśmy sobie na-  
wzajem. Uwielbiałem normalność tej rozmowy. Na bogów, przykazałem sobie, by nigdy nie brać jej za pewnik. I nienawi-  
dziłem myśli, że muszę zburzyć ten spokój. Nie miałem jednak wyboru. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Jeśli coś o tym, że twój fiut jest odmieńcem, bo właśnie się  
zmienia, to już o tym wiem – oznajmiła oschle. – Bo to czuję.

Roześmiałem się zaskoczony.

– Wierz mi lub nie, ale miałem na myśli coś innego.

– Jestem zszokowana. – Poppy znów ziewnęła i wtuliła się  
w moją klatkę piersiową. – W takim razie o co chodzi?

Otworzyłem usta, obserwując ją. Gdy mrugała, jej powieki  
uchylały się wolno, ale za to szybko opadały z powrotem. Była  
zmęczona. Nie sądziłem, by przez ostatnie kilka tygodni spała  
o wiele więcej niż ja. Poza tym wypilem sporo jej krwi. Musiała  
być wycieńczona.

Zerknąłem na niewielkie okienko. Za szybą panował mrok.  
Nawet gdyby mgła wciąż gęsto zasnuwała miasto i tak nie wy-  
ruszylibyśmy w dalszą drogę jeszcze tej nocy, bo Zaporę atako-  
wali Kraveni. Mieliśmy czas.

Musiało tak być.

Poppy potrzebowała snu, a potem krwi. To były dwie najważniejsze sprawy. Ważniejsze nawet od wyznania jej prawdy o Millicent. Chociaż oczywiście wcale nie próbowałem uniknąć tej rozmowy o pannie służebnej. Już nigdy nie zamierzałem niczego ukrywać przed Poppy, nawet gdybym bardzo tego pragnął. Wiedziałem jednak, że te wieści mocno nią wstrząsną, dlatego powinna najpierw odpocząć i się pożywić. Nabrać sił. Nikt nie powinien dowiadywać się takich rzeczy na wpół śpiący i osłabiony.

– Co? – zapytała Poppy głosem zaledwie odrobinę głośniejszym od szeptu. – Co chciałeś mi powiedzieć?

Przesunąłem dłonią po jej plecach i gęstych włosach. Objąłem tył jej głowy i przycisnąłem jej policzek do mojej klatki piersiowej.

– Tylko to, że cię kocham. – Uniosłem się trochę, by pocałować jej włosy. – Moim sercem i duszą. Dziś i jutro. Nigdy nie będę miał cię dość.

– Teraz tak mówisz...

– Nawet za sto lat. – Spojrzałem na nią i zobaczyłem na jej twarzy łagodny uśmiech. Przepiękny. Pomyślałem, że nie potrzebuję do życia niczego więcej. Był taki cenny, każdy z nich jak dar od bogów. I jej śmiech. Tak ważny dźwięk, który odmienił moje życie. – Nawet za tysiąc. Nigdy. Moje uczucia nigdy się nie zmienią.

Poppy uścisnęła mnie, po czym chciała podnieść głowę.

Powstrzymałem ją.

– Wiem, że musimy wstać, ale... pozwól mi po prostu poleżeć tak z tobą jeszcze trochę, dobrze? Tylko przez kilka chwil.

Poppy natychmiast rozluźniła mięśnie, słysząc moją prośbę, dokładnie tak, jak się spodziewałem. I zgodnie z moimi przewi-

dywaniami, gdy po raz kolejny przymknęła powieki, już nie otworzyła oczu. Zasnęła, a ja... wpatrywałem się w grzbiet jej nosa i rozchylone usta, gładząc jej włosy, a w moim umyśle z pustki wyrwały się słowa Millicent.

*Umrze w twoich ramionach.*



Nie mogłem zasnąć.

Ostrzeżenie Millicent nie dawało mi spokoju. Zostałem jednak z Poppy i dalej przeczesywałem palcami jej włosy. Pławiłem się w jej ciepłe. Liczyłem spokojne, mocne uderzenia serca. Wsłuchiwałem się w każdy jej oddech, dopóki na korytarzu nie rozbrzmiały kroki, które zatrzymały się tuż pod naszymi drzwiami.

Wtedy zsunąłem ją z siebie i ostrożnie ułożyłem na boku. Nie obudziła się. Była tak wyczerpana, że nie wydała z siebie żadnego odgłosu, gdy okryłem ją cienkim kocem.

Wstałem z łóżka, odgarnąłem zbłąkane kosmyki z jej twarzy i pocałowałem ją w policzek. Z tak bliskiej odległości dostrzegłem delikatne szare cienie pod jej oczami. Musiałem wyteńczyć wszystkie siły, by zmusić się do odejścia od łóżka, ale ostatecznie mi się to udało. Uznałem, że zasługuję na pieprzony medal.

Przystanąłem przy niewielkim fotelu, na którym zostawiono nam kupkę równo poskładanych ubrań, i wciągnąłem na siebie czarne spodnie. Zapinając klapkę, obejrzałem się przez ramię na

Poppy. Spała na boku w tej samej pozycji, w jakiej ją ułożyłem. Jej nagie ramię wystawało spod koca, a na pościeli za jej plecami rozpościerała się kurtyna płomiennych włosów. Poczuję ucisk w gardle, gdy napłynęły wspomnienia. Pierwszy raz, gdy tuliłem ją do siebie. Spała wtedy na zimnej, twardej ziemi Krwawego Lasu. I ostatni raz, zanim mnie pojmano, na koi łagodnie kołyszącego się statku. Zawsze wyglądała tak spokojnie. Piękna. Silna. Odważna nawet we śnie.

A ja należałem do niej.

Odwróciłem się, zanim zdołała mnie ogarnąć pokusa, by wrócić prosto do łóżka. Moje ciało już tęskniło za dotykiem jej ciała. Podszedłem do drzwi i otworzyłem je.

Na korytarzu stał Kieran, opierał się o ścianę z głową odchyloną do tyłu. Uniósł powieki i spojrzał na mnie. Zamarł w bezruchu, gdy zamykałem za sobą drzwi. Poruszył ustami, z których nie wydobyły się jednak żadne słowa, po czym rzucił się w moją stronę. Spotkałem się z nim w pół drogi. Obaj zachwialiśmy się nieco, gdy zderzyliśmy się ze sobą. Jego dłoń drżała, gdy chwycił mnie za kark. Węzeł emocji w mojej klatce piersiowej urósł, gdy przycisnąłem go do siebie tak mocno, jak wcześniej Poppy, i oparłem czoło o jego ramię, w ciszy dziękując bogom – śpiącym, martwym, czy co tam się z nimi działo. Za to, że był przy Poppy. Za to, że po prostu był. Za więź potężniejszą od krwi i tradycji.

– Jesteś cały? – zapytał Kieran głosem tak ochrypłym, jak szorstkie wydawało mi się własne gardło.

Przymknąłem oczy.

– Będę.

– To dobrze. – Ścisnął mocniej mój kark. – Tęskniłem za tobą. Cholernie mocno.

– Ja też.

– A poza tym bardzo chciałem walnąć cię w krocze za to, co zrobiłeś – dodał, a ja roześmiałem się cicho. – Szczerze mówiąc, wciąż mam na to ochotę.

– Wiesz, dlaczego podjąłem taką decyzję.

– Tak. – Kieran znów ścisnął moją szyję. – I tylko z tego powodu jeszcze cię nie walnąłem.

Uniosłem głowę i po raz kolejny parsknąłem śmiechem.

– I ze strachu, że Poppy skopie ci za to dupsko.

Kieran zachichotał ochryple.

– To prawda.

Złapałem go za ramię i spojrzałem mu w oczy.

– Rozumiesz, dlaczego oddałem się w ręce Isbeth? Musiałem ją powstrzymać. Krzywdziła Poppy.

– Rozumiem, naprawdę. Nie oczekiwałbym po tobie niczego innego – odparł. – Ale to nie znaczy, że mi się to podobało. Ani Poppy.

Pokiwałem głową i poczułem, że znów zadrżała mu dłoń. Znałem go przez całe życie, dlatego wiedziałem, co oznaczał cień przerażenia w jego oczach. Niewypowiedziane pytania. Bał się, że znów padłem ofiarą zła i powrócą moje dawne koszmary.

Objąłem lewą dłońią jego policzek i pochyliłem się ku niemu, aż zetknęliśmy się czołami.

– Tym razem nie było tak, jak ostatnio. Zabrali mi tylko krew.

Część cieni pierzchła z jego oczu, ale nie do końca.

– To wszystko? Naprawdę? Nie okłamujesz mnie?

W mojej szczęce zapulsował mięsień. Cisza panująca w celi. Zimno. Godziny, dni, tygodnie spędzone w tej niewoli... desperacja i inne udręki. Nie, to nie było wszystko.

Kieran położył dłoń na moim policzku.

– Masz mnie. Masz Poppy. Nie jesteś sam. Oboje jesteśmy przy tobie. Zawsze i na zawsze.

Cholera.

Ścisnęło mi się gardło i poczułem łzy w oczach.

– Tak – wychrypiałem. – Wiem o tym.

Kieran wziął głęboki wdech, aż jego klatka piersiowa się uniosła, po czym przeniósł wzrok na zamknięte drzwi. Nie zapytał, ale i tak wiedziałem, o co mu chodzi.

– Śpi.

Na jego twarzy odmalowała się widoczna ulga. Na chwilę zacisnął powieki, a gdy otworzył oczy, ich tęczęwki lśniły.

– Będzie musiała się pożywić. Ale nie od ciebie. Zajmę się tym, gdy tylko się obudzi.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi za to dziękować.

– A jednak.

Kieran wzruszył ramionami.

– Nie mam nic przeciwko temu, by się na mnie pożywiała.

– Założę się, że nie – odparłem oschle.

Kieran opuścił ręce, unosząc w uśmiechu kącik ust.

– Chodź. Nad ogniem zostało jeszcze trochę gulaszu. Musisz teraz dużo jeść.

– Tak, mamo.

Kieran prychnął, po czym powiódł mnie krótkim, wąskim korytarzem z jeszcze dwiema parami zamkniętych drzwi. Obejrzałem się za siebie, nie słysząc za nimi żadnych odgłosów.

– Jak wygląda sytuacja na zewnątrz? – zapytałem.



– Tutaj i w wyżej położonych częściach miasta mgła już opada, ale wciąż utrzymuje się gęsto w dzielnicach poniżej. – Kieran wszedł do oświetlonej świecami kuchni i wziął miskę z jednej ze ściennych półek. – Wygląda na to, że strażnicy wciąż walczą z Kravenami. Nawet jeśli już odkryto nasze zniknięcie, nie szukają nas jeszcze wszyscy zbrojni Carsodonii.

– To się prędko zmieni – rzekłem, obrzucając wzrokiem szeroką komnatę. Za krzesłami i stołem znajdowało się spore okno z zasłoniętymi szybami. Na blacie leżało w nieładzie kilka sztyletów. – Jak myślisz, ile mamy czasu?

– Zapewne resztę nocy i może kolejny dzień. – Kieran zbliżył się do garnka wiszącego nad paleniskiem. – Musimy ruszyć w dalszą drogę przed jutrzejszym zmierzchem.

To miało sens. W ten sposób nie będziemy musieli walczyć z rycerzami. Ale Upiory to była inna historia. Isbeth nie była uwiązana do księżyca tak jak Ascendenci, ale nie odważyłaby się wyjść na światło dzienne i w ten sposób zdradzić swoją tajemnicę.

Znów zerknąłem na wejście.

– Gdzie są wszyscy? – A konkretnie mój pieprzony brat.

– Nasi gospodarze... śmiertelnicy Blaz i Clariza śpią. – Kieran nałożył mi chochlą do miski tyle gulaszu, że wystarczyłoby go do stworzenia małego jeziora. – To dobrzy ludzie. Czy Poppy mówiła ci, że ta kobieta to Descendentka?

– Coś wspominała. – Wziąłem od niego miskę i łyżkę, a w brzuchu zaburczało mi od ziołowego zapachu dania. Naczynie wydawało mi się leżeć dziwnie w czteropalczastej dłoni, ale wiedziałem, że będę musiał się do tego przyzwyczaić.

Kieran podszedł do niewielkiego stołu i usiadł. Ja postanowiłem postać, bo ostatnio spędziłem zbyt wiele czasu na tyłku.

– Draken węszy po mieście. Mam nadzieję, że dobrze się kryje i niczego przy tym nie spali.

Uniosłem brwi, przeżuając kawałki warzyw i kurczaka. Przypomniały mi się inne słowa Poppy.

– Naprawdę próbował cię ugryźć?

– Stary, kurwa, naprawdę. – Kieran zacisnął zęby. – Nie ma zielonego pojęcia, jak się zachowywać w towarzystwie. Tobie pewnie wyda się zabawny.

Przełknąłem łyżkę gęstego gulaszu i wyszczerzyłem zęby. Uśmiech prędko jednak zszedł mi z twarzy, gdy poczułem na sobie wzrok Kierana. Nie chciałem zadać mu swojego pytania, bo wiedziałem, że jeśli odpowiedź nie będzie taka, jaką pragnąlbym usłyszeć – jeśli powie, że mojego brata tu nie ma – to stracę panowanie nad sobą. Ale przecież musiałem się tego dowiedzieć.

– A Malik?

– Śpi na kanapie w pokoju od frontu.

Poczułem coś, nie byłem tylko pewien co. Zaskoczenie? Ulgę?

Kieran wychylił się w moją stronę.

– Czy to prawda, że pomógł ci, gdy byłeś w celi?

– Przyszedł raz. Pomógł mi zwalczyć infekcję. – Uniosłem palce lewej dłoni, które mi jeszcze pozostały.

– Tylko raz?

– Zasugerował, że jego odwiedziny mogą się dla mnie źle skończyć – wyjaśniłem między kęsami gulaszu.

– Wierzysz mu?

– Nie wiem – przyznałem, czując, jak strawa kiśnie mi w żołądku. Mimo to jadłem dalej. – A ty?

Kieran potarł podbródek.

– Twierdzi, że jest w stanie załatwić nam statek. Przemycić nas na pokład, żebyśmy mogli w ten sposób uciec z Carsodonii.

– Ach tak? – Podeszedłem do paleniska i wziąłem sobie dokładkę tylko dlatego, że im prędzej wrócę do siebie, tym lepiej będę mógł się zająć potrzebami mojej żony. – A ty ufasz mu na tyle... by powierzyć mu bezpieczeństwo Poppy?

– Istnieje tylko garstka osób, którym ufam na tyle, by powierzyć im jej bezpieczeństwo, a Malik z całą pewnością nie jest jedną z nich – odparł Kieran. – Ale, do kurwy nędzy, pomógł nam cię uwolnić. Nie próbował uciec ani zaalarmować strażników, których widzieliśmy, gdy robiliśmy zwiad w mieście, chociaż miał ku temu okazję. Dużo ryzykuje i wie, co go czeka, jeśli zostanie złapany.

Przemyślałem wszystko, co powiedział.

– Nie wydaje mi się, by zamierzał nas zdradzić.

Kieran pokiwał głową.

– Ale zarazem stanowi spore obciążenie – dodałem, unosząc do ust łyżkę pełną gulaszu.

– Z powodu tej panny służebnej.

– Jeśli ona naprawdę jest jego bratnim sercem, może zostać wykorzystana w formie nacisku na niego. Pewnie już tak było.

– Tylko jeśli Isbeth o tym wie – wytknął Kieran. – Naprawdę myślisz, że panna służebna wciąż chodziłaby po tym świecie, gdyby Isbeth miała o tym pojęcie?

– Tak.

Kieran zmarszczył czoło.

– Skąd ten wniosek?

– To, co ci zaraz powiem, rozjebie ci mózg. – Dokończyłem dokładkę gulaszu i odstawiłem miskę na bok. – Millicent jest

córką Isbeth. Jej ojcem jest Ires. To siostra Poppy.

Kieran rozdziawił usta. Minęła długa chwila.

– Co, kurwa? Co?

– O tak. – Objąłem się ręką w pasie, a drugą dłonią przeciągnąłem po twarzy. – Gdybym nie widział jej bez farby na twarzy, sam bym w to nie uwierzył. Ale to prawda. Jest niemal bliźniaczo podobna do Poppy.

– Jasna cholera – szepnął Kieran, prostując plecy.

Kusiło mnie, by się roześmiać, ale nic w tej sytuacji nie było śmieszne.

– Poza tym nie mam wątpliwości, że Malik o tym wie.

Kieran wolno potrząsnął głową, a jego dłoń opadła na stół obok sztyletów.

– Ale ona jest Upiorzycą – powiedział, po czym streścił mi, dlaczego i w jaki sposób trzecie córki i trzeci synowie mogli się stać Upiorami.

To wszystko w sumie miało sens, biorąc pod uwagę, w jaki sposób zostali stworzeni śmiertelnicy.

– Ona jest czymś podobnym do Upiora – wyznałem i podzieliłem się z nim informacjami uzyskanymi od Millicent. Co nie pomogło nam zrozumieć nic więcej, bo słowa panny służebnej były równie mętne jak gulasz w garze.

– Na bogów – mruknął Kieran. – Powiedziałaś już o tym Poppy?

– Nie chciałem jej przytłaczać, gdy była taka wyczerpana. Zrobię to, kiedy się obudzi i pożywi...

– O kurwa.

– No właśnie.

– To będzie dla niej ogromny wstrząs.

Poczułem skurcz w mięśniach ramion.

– Wiem.

Kieran przeczesał palcami włosy, które odrosły mu nieco od dnia, gdy widziałem go po raz ostatni.

– Zaraz, zaraz. Czy Poppy mówiła ci o tym, co przekazała jej Tawny? Że przepowiednia okazała się dłuższa?

– Powiedziała mi mniej więcej, o co tam chodziło... o kurwa. Ta część o pierwszej i drugiej córce? Nawet nie skojarzyłem, kiedy mi o tym opowiadała. Przeznaczona dla niedoszłego króla? – Spojrzałem w stronę korytarza. – To by miało sens, jeśli Malik mówi prawdę i Millicent jest jego bratnim sercem.

– A jednocześnie nie, bo Poppy nie będzie zmieniać żadnych światów.

Pokiwałem głową.

– Wiesz, Millicent nawet nazwała się pierwszą córką. A także porażką swojej matki.

– W jakim sensie miałyby być porażką?

– Nie mam pojęcia, ale podejrzewam, że to się wiąże z planami Isbeth. – Odepchnąłem się od blatu, a z otchłani mojej pamięci wyłaniało się coraz więcej szczegółów rozmowy z Millicent. – W końcu sama mi powiedziała, że zamierza zmienić oblicza światów. – Podszedłem do okna i podniosłem nieco żaluzje. Moim oczom ukazała się noc zasnuta wątlými smużkami mgły.

Kieran obrócił się na swoim krześle.

– Tak, słyszeliśmy o tym. Jeden z kapłanów w Oak Ambler bredził, że takie właśnie Poppy ma zadanie.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem żaluzjom opaść. Przypomniałem sobie pogmatwane słowa Millicent i Krwawej Królowej.

Niektóre umykały mi, zanim zdołałem odnaleźć w nich sens.

– Millicent mówiła, że aby zmienić oblicza światów, najpierw trzeba je zniszczyć. Myślę, że w ten właśnie sposób zawiodła Isbeth. Musiałaby przejść Selekcję, żeby stać się boginią, ale wydaje mi się, że tego nie przeżyła.

– A wtedy Isbeth zmieniała ją w jednego z tych stworów, żeby ją uratować? – pojął Kieran, a jego głos był pełen niedowierzania. – Myślisz, że aż tak jej na niej zależało?

– Wydaje mi się, że Isbeth na swój własny, pokrętny, popieprzony sposób kocha Poppy. I między innymi z tego powodu tym razem zostawiła mnie we względnym spokoju. – Obróciłem się ku niemu. – I sądzę, że zapewne tak samo kocha Millicent, choć dziwnie to okazuje. W końcu to śmierć jej pierwszego dziecka doprowadziła do tego wszystkiego, czyż nie?

– Ja pierdolę. – Kieran podniósł wzrok na odsłonięte krokwie sufitu. – Czyli co? Myślisz, że dla Isbeth Millicent była pierwszą, a Poppy drugą próbą stworzenia czegoś, co w jej mniemaniu będzie zdolne do zniszczenia światów?

– Tak.

– Poppy nigdy nie zrobi czegoś takiego. Nigdy – wycodził Kieran przez zaciśnięte zęby, po czym potarł dłonią twarz. Na bogów, nie mógłbym go kochać mocniej. Jego lojalność wobec naszej królowej była absolutna. – Co prawda zdarzały jej się takie chwile, których nie widziałeś, kiedy... stawała się kimś innym. Tak jak wtedy, gdy zobaczyła, co zrobiła ci Isbeth.

Skupiłem się na oddychaniu, by poskromić wściekłość. Musiałem się powstrzymać, by nie chwycić jednego ze sztyletów i nie cisnąć nim w ścianę domu śmiertelników, którzy okazali nam wyłącznie dobroć. Musiałem pokonać nękające mnie poczucie winy.

– Ale to wciąż Poppy – rzekł Kieran. Po jego twarzy przebiegł cień, który jednak szybko zniknął. – Krwawej Królowej może i udało się stworzyć potężną boginię, ale ostatecznie jej plan się nie powiódł.

– Mnie również się tak wydaje. – Zbliżyłem się sztywno do stołu. – Jest coś jeszcze. Jestem tego pewien... Ale w mojej głowie są puste, czarne dziury, a wypełnianie ich wspomnieniami idzie mi bardzo opornie. – Położyłem dłonie na blacie i pochyliłem się nisko. – Wiem, że według Millicent muszę powstrzymać Poppy. I że niedługo będę jedyną osobą, która zdoła to uczynić.

– Powstrzymać ją? W sensie, że... – Kieran zesztyniał, a zmiana, jaka w nim zaszła, była przemożna i prędką. Jego skóra stała się cieńsza, a oczy rozbłysły. – Miałbyś ją zabić?

– Coś takiego nigdy się nie stanie – przypomniałem mu.

– Jasne, kurwa, że nie – warknął. – Bo zaraz wezwę Reavera i pozwolę mu spalić tę cholerną Upiorzycę.

– Myślisz, że Poppy się na to zgodzi, kiedy już się dowie, kim jest Millicent? – zapytałem, a Kieran zawarczał niskim głosem.

– Nie sądzę, by Millicent pragnęła jej śmierci. Wydaje mi się, że ona po prostu jest przekonana, że nie ma innego wyjścia.

– Bo myśli, że Poppy jest Zwiastunem?

Skinąłem głową.

– Tyle że nie jest. I nic mnie, kurwa, nie obchodzi różnica między pragnieniem śmierci Poppy a przekonaniem, że nie ma innego wyjścia – odparował Kieran. – Mówisz mi, że jakaś istnieje?

Spojrzałem mu w oczy.

– Doskonale wiesz, że jeśli Millicent okaże się zagrożeniem dla Poppy, własnoręcznie podsunę ją Reaverowi. Wolałbym znosić nienawiść Poppy niż widzieć jej krzywdę.

Kieran odchylił się do tyłu, a jego dłoń leżąca na stole zesztyniała.

– Poppy nigdy cię nie znienawidzi.

Prychnąłem.

– Nie doceniasz jej zdolności do odczuwania naprawdę silnych emocji.

– Wcale nie. – Kieran zerknął na mnie. – Jedynym uczuciem, które niemal doprowadziło ją do zniszczenia Solis, była jej miłość do ciebie.

Miłość.

Z mroku mojego umysłu wyłoniły się szydercze słowa Isbeth. *Nigdy nie chciałam mieć tego słabego punktu.*

Wyprostowałem plecy.

*Miłość można wykorzystać jako broń, która osłabia...*

Moje serce zaczęło tłuc mocno.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się Kieran. – Co ci jest?

– Poppy powiedziała mi, że według drakena jeszcze nie przeszła do końca Selekcji – wychrypiałem. Millicent twierdziła to samo. Dlatego właśnie Isbeth zrobiła to wszystko. Dlatego w ogóle mnie uwięziła. Dlatego czekała.

– Tak. No i co z tego?

– Kieranie, żaden bóg nie jest na tyle potężny, by zniszczyć światy. Isbeth na pewno o tym wie.

I żaden nie byłby w stanie zrobić tego, co sugerowała Millicent, czyli umożliwić Isbeth zemstę na Nyktosie.

Kieran otworzył usta, ale po chwili przeniósł wzrok na zasłonięte okno. Wybałuszył oczy i wiedziałem, że właśnie pojął to, co ja. To wydawało się niemożliwe, ale...

Kieran znów spojrzał na mnie.



– Mgła. Cas, Poppy nie przyzywała mgły Pierwotnych. Ona ją stworzyła.



Kilka godzin później, gdy słońce zaczynało wznosić się nad miastem, siedziałem na łóżku obok Poppy, z plecami opartymi o zagłówek i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Nie obudziła się, kiedy do niej dołączyłem, ale przysunęła się do mnie i wtuliła policzek w moją klatkę piersiową.

Mnie nie udało się przespać więcej niż godziny, a może nawet nie tyle. Teraz już z całkowicie innych powodów. Siedziałem przy śpiącej Poppy i bawiłem się miękkimi kosmykami jej włosów. Po prostu mnie oszalała. Oczarowywała.

Drzwi uchyliły się i do pokoju wszedł Kieran. Ostrożnie i prawie bezszelestnie zbliżył się do łóżka.

– Przykro mi, ale...

– Wiem – odparłem, zerkając na Poppy. Tak jak ja, nie chciał jej budzić, ale było to konieczne. Czas nie był po naszej stronie.

Odgarnąłem kosmyki z jej policzka, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Królowo – odezwałem się cicho, gładząc kciukiem jej podbródek. Poppy zmarszczyła brwi i przysunęła się do mnie jeszcze bardziej. Wyszczrzyłem zęby do Kierana, który usiadł po jej drugiej stronie. – Otwórz dla mnie te piękne oczęta.

Jej rzęsy zatrzepotały i się uniosły. Jej wzrok wciąż mąciła senność. Szare cienie pod oczami nadal były widoczne, ale

srebrne smugi eteru błyszcząły jasno, przesywając wiosenną zielenią.

– Cas.

Zamruczałem z głębi klatki piersiowej.

– Jesteś moją ulubioną torturą – powiedziałem i znów pocałowałem ją w czoło. – Przyszedł Kieran.

Poppy obróciła lekko głowę i zerknęła przez ramię.

– Cześć.

Kieran uśmiechnął się do niej i nachylił nad jej biodrem, opierając ciężar swojego ciała na dłoni spoczywającej na łóżku. Jego twarz złagodniała w sposób, którego nie widziałem od bardzo dawna.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry? – powtórzyła Poppy i zamrugowała. – Spałam tak długo?

– Tak, ale nie martw się tym. Potrzebowałam odpoczynku. Poza tym i tak nie mogliśmy w tym czasie ruszyć dalej – powiedział Kieran, ściskając ją za ramię.

– A ty odpocząłeś? – Poppy zerknęła na mnie, a potem znów na niego. – Wy obaj?

– Oczywiście. – Wilkłak skłamał tak gładko, że sam niemal mu uwierzyłem.

Poppy obserwowała go przez chwilę, po czym ponownie spojrzała na mnie.

– Jak się czujesz?

– Bosko – odparłem, pocierając kciukiem jej obojczyk.

Poppy wbiła we mnie wzrok, a następnie usiadła. Cienki koc opadł jej do bioder, a potargane fale i loki roztrzepały się wokół niej na wszystkie strony.

– Czy Malik wciąż tu jest?

Zignorowałem nagły skurcz w piersi i złapałem ją w tali, przekonany, że była gotowa za kilka sekund wyskoczyć z łóżka.

– Tak.

– Widziałem go przed chwilą. – Kieran zerknął na mnie przelotnie. – Wciąż śpi.

– A Reaver? – dociekała Poppy. Wciągnąłem ją między nogi, aż przyłgnęła plecami do mojej klatki piersiowej. Pozwoliła mi na to i rozluźniła się w moim uścisku, przez co aż trudno mi było uwierzyć, że kiedyś siedziała obok mnie sztywna jak deska. – Czy...?

– Wszystko z nim w porządku – zapewnił Kieran. – I nie spał nikogo żywcem. – Urwał na chwilę. – Przynajmniej ostatnio.

Uniosłem brew.

Poppy westchnęła i położyła dłoń na mojej ręce.

– Reaver ma obsesję na punkcie palenia ludzi – mruknęła. – Może to typowe dla drakenów.

– Ja myślę, że to typowe tylko dla Reavera – oznajmił oschle Kieran.

– To może być prawda. – Poppy uśmiechnęła się lekko, uniosła moją lewą dłoń do ust i wycisnęła na niej pocałunek. – A co z mgłą? Czy jacyś Kraveni dostali się do miasta? Jak zamierzamy...?

– Tak wiele pytań... – Kieran roześmiał się, wyciągnął rękę i odsunął z jej twarzy szczególnie nieposłuszny kosmyk, który cały czas opadał nie tam, gdzie trzeba. – ...które będą musiały poczekać.

Poppy zmrużyła oczy.

– Nie wydaje mi się, by którekolwiek z nich musiało czekać.

– A jednak – wtrąciłem. Poppy przeniosła swoje gniewne spojrzenie na mnie. Uśmiechnąłem się.

– Nie uśmiechaj się do mnie – warknęła.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Jesteś taka charakterna.

Jej wzrok ocieplił się, choć wciąż zadzierała podbródek z oburzenia.

– Głupie dołeczki – mruknęła.

Roześmiałem się, nachyliłem ku niej i złożyłem na jej ustach pocałunek.

– Uwielbiasz moje dołeczki – rzekłem, prostując plecy. – A teraz musisz się pożywić.

Poppy otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

– Zgłosiłem się na ochotnika bez pytania – zapewnił ją Kieran. – To konieczność. Zużyłaś sporo eteru i oddałaś Casowi mnóstwo krwi.

Poppy umilkła na moment.

– Wiem, ale...

Ująłem ją podwiniętymi palcami pod brodę i uniosłem jej głowę, by na mnie spojrzała.

– Powiedz, że nie wahasz się z mojego powodu.

– Nie. – Poppy opuściła głowę i ucałowała czubek mojego palca, po czym utkwiała wzrok w Kieranie. – Po prostu nie lubię cię tak wykorzystywać w charakterze... przekąski.

Kieran uniósł wysoko brwi.

– Po pierwsze, ja sam nie chcę o sobie myśleć jak o przekąsce. Raczej jak o pełnowartościowym posiłku.

Ukryłem twarz we włosach Poppy, z całych sił próbując powstrzymać się od śmiechu.

– Niech ci będzie, panie „Pełnowartościowy Posiłku”, nie lubię w ogóle cię wykorzystywać, i dobrze o tym wiesz. – Poppy poruszyła się gwałtownie i wbiła mi łokieć w brzuch, przez co z ust wyrwało mi się stęknienie. – A ty się opanuj, bo to nie jest śmieszne.

– Oczywiście, że nie, moja królowo – odparłem i wyszczerzyłem zęby przy jej włosach.

Poppy znów próbowała walnąć mnie łokciem, ale objąłem ją drugą ręką i powstrzymałem, pękając ze śmiechu. Przekrzywiłem głowę i pocałowałem ją w policzek.

– Wcale go nie wykorzystujesz. To obopólnie korzystna sytuacja.

Poppy wygięła szyję, by na mnie spojrzeć.

– Jak to?

Kieran otworzył usta, po czym przezornie je zamknął, skarcony moim wzrokiem.

– Ponieważ – wyjaśniłem, puszczając Poppy – dzięki temu Kieran czuje się użyteczny.

Moja żona przewróciła oczami.

– Poppy. – Kieran nachylił się ku niej i złapał ją pod brodę, by na niego zerknęła. – Wiesz, że chętnie będę ci służył w ten sposób. Nie wykorzystujesz mnie, tylko pozwalasz mi na pomoc. Między tymi dwiema rzeczami jest olbrzymia różnica.

Poppy wpatrywała się w niego w milczeniu, a ja odniosłem wrażenie, że odczytywała jego emocje. Cokolwiek wyczuła, musiało ją przekonać, bo westchnęła i skinęła głową. Uznałem, że będę musiał potem podziękować za to Kieranowi.

– Niech będzie.

Zalała mnie fala ulgi. Ucałowałem Poppy szybko w kącik ust, po czym wyciągnąłem dłoń. Nie musiałem nic mówić. Kieran podsunął mi swój nadgarstek, a Poppy zeszywniała, gdy zbliżyłem go do swoich ust. Obróciła się, dając mi więcej przestrzeni, i znów mocno ścisnęła mnie za rękę. Zawahałem się z głową tuż przy skórze Kierana. Uniosłem wzrok ku Poppy. Wbijała mi swoje drobne paznokcie w ciało, kiedy patrzyła, jak nakłuwam nadgarstek wilkłaka. Poczułem na języku ziemisty smak. Nie zagłębiłem kłów za mocno i nie piłem. Kieran zastygł jak posąg, ale Poppy i tak zerknęła na niego zaniepokojona.

– Nic mi nie jest – zapewnił ją.

Uniosłem głowę, wciąż ściskając jego rękę, a on podsunął wzbierające krwią ranki pod usta Poppy, która przez chwilę siedziała w bezruchu, ale potem pochyliła się i wpiła w nie wargami.

Wtedy Kieran drgnął.

Zaledwie odrobinę. Nie sądziłem, by Poppy to zauważyła. Odgarnąłem włosy, które opadły jej naprzód, za plecy.

Puściłem rękę Kierana i objąłem Poppy w talii, kładąc dłoń na jej biodrze. Poruszyła się nieco, gdy poczuła mój dotyk, po czym podwinęła nogę pod kocem i przycisnęła ją do mnie. Drugą dłonią gładziłem jej plecy w górę i w dół.

Patrzyłem, jak jej gardło pracuje przy każdym łyku, a gęste zasłony rzęs wachlują policzki. Powoli i kuliście przesuwałem palcami po jej biodrze. Nie odrywałem od niej wzroku. Dostrzegłem moment, gdy cienie pod jej oczami zniknęły. Wciągnąłem powietrze i poczułem znajomy zapach. Pochyliłem się i pocałowałem czubek jej głowy, a potem skroń.

Poppy wbijała we mnie swoje drobne, ostre paznokcie, a jej policzki oblały się rumieńcem. Otworzyła oczy i zmrużyła je, wbijając wzrok w Kierana. Drań wyszczerzył zęby, zdecydowanie zbyt zadowolony z siebie. Miałem przeczucie, że Poppy wpadła w jego wspomnienia, a on pokazywał jej coś, co zapewne uznała za wielce nieprzyzwoite.

I intrygujące.

Zapach nasilił się, zmieszał się z inną wonią, a moja krew zgęstniała w odpowiedzi. Poppy zawierciła się niespokojnie, ocierając się przy tym biodrem o mojego bardzo zainteresowanego fiuta. Ścisnąłem ją i przyciągnąłem bliżej do siebie.

Poppy przełknęła ostatni łyk, po czym uniosła głowę.

– Dziękuję – szepnęła, po czym przyłożyła dłonie do przedramienia Kierana tuż nad miejscem, w którym go ugryzłem. Spłynął z nich srebrzysty blask. Nieważne, ile razy wcześniej już to widziałem, wciąż robiło to na mnie piorunujące wrażenie. W ciągu kilku uderzeń serca dwie ranki po kłach zniknęły. Poppy puściła rękę Kierana. – Ale wciąż jesteś dupkiem, wiesz?

Wilklak roześmiał się, a w kącikach jego oczu pojawiły się kurze łapki.

– Wypiłaś dość?

Poppy oparła się o moją klatkę piersiową.

– Tak.

– To dobrze. – Kieran spojrział na mnie lśnącymi oczami, za których źrenicami pulsował eter, po czym ścisnął Poppy za kark i pochylił się, by złożyć pocałunek na jej czole. Potem wstał z łóżka. – Będę na was czekał.

Gdy tylko za Kieranem zamknęły się drzwi, złapałem Poppy za policzki i obróciłem jej głowę ku sobie. Jej rumieniec się pogłębił.

– Moja królowo.

Oblizwała wargi koniuszkiem języka.

– Tak?

– Musisz się nabić na mojego fiuta. – Pochyliłem się ku niej i musnąłem językiem to samo miejsce, które zwilżyła przed chwilą. – Natychmiast.

Poppy zadrzała.

Przesunąłem dłońmi po jej bokach, uniosłem jej biodra i podciągnąłem ją na kolana. Jej usta odnalazły moje, a pocałunek... ja pieprzę, smakował słodyczą i czymś ciepłym. Ziemistym. Poppy oparła dłonie na moich ramionach, po czym wsunęła je we włosy na moim karku. Mieliśmy całe mnóstwo ważnych rzeczy do omówienia i zrobienia, ale w tej chwili potrzebowałem tego samego, co ona. Zespolenia naszych ciał. Sięgnąłem do guzików spodni i ledwie zdołałem je rozpiąć bez urwania żadnego z nich. Złapałem mojego fiuta w garść, a drugą ręką ścisnąłem Poppy w tali i pociągnąłem ją w dół.

Pierwszy dotyk, śliski i gorący, niemal mnie oszołomił. Tak samo jak dyszenie, którym Poppy owiewała mi usta, gdy przyciągnąłem ją tak blisko, że nic nie dzieliło naszych ciał. Nic. Wplotłem palce w jej włosy, a drugą rękę wsunąłem pod rąbek tuniki, by objąć jej pośladki.

– Jak już mówiłem – zakołysałem biodrami – jesteś moją ulubioną torturą.

Poppy jęknęła i zadrzała.

– A ty jesteś po prostu ulubiony dla mnie. – Oddech uwiązł jej w gardle, gdy ścisnąłem jej tyłek, gdy wbijałem się w nią moim członkiem. – Jesteś moim ulubionym wszystkim.

Skubnąłem jej dolną wargę.

– Wiem.



– Ale z ciebie arogant.

– Tylko stwierdzam fakt. – Pocałowałem ją, rozkoszując się wyjątkowym smakiem na jej języku. – Czuję w twoich ustach jego krew.

Jej biodra szarpnęły się lekko i cudownie, ale Poppy zaczęła się ode mnie odsuwać. Powstrzymałem ją.

– To nic złego – uspokoilem ją, nie pozwalając jej przestać poruszać biodrami. – Czym ona smakuje?

– Nie... nie posmakowałeś jej? – wysapała Poppy urywanym głosem.

– Wydaje mi się ziemista.

– Smakuje jak jesienny poranek – wyznała.

– Jestem o to trochę zazdrosny. – Skierowałem dłoń między jej miękkie pośladki i wsunąłem palec w ciasno zwarte ciało między nimi. Poppy zeszywniała i gwałtownie wciągnęła powietrze. – Czy to bolało?

– Nie – szepnęła, a jej klatka piersiowa zafalowała przy mojej. – To było po prostu nowe doznanie.

– Ale przyjemne? – Obserwowałem ją uważnie, wciąż pozostając pod nią i szukając na jej twarzy śladów jakiegokolwiek dyskomfortu.

Poppy przygryzła wargę.

– Tak.

Uśmiechnąłem się, po czym znów zacząłem poruszać jej biodrami.

– Znalazłaś coś o tym w pamiętniku panny Willi?

Jej policzki zaróżowiły się jeszcze bardziej.

– Może.

Zachichotałem ochryple i pocałowałem wargę, którą przygryzła. Jej dłonie na moich ramionach zadrżały.

– Zaciekawilo cię to, kiedy o tym przeczytałaś? Założę się, że tak.

– Może trochę.

– Na bogów. – Skubnąłem jej szyję, ale nie w miejscu prawie zasklepionych ranek po ugryzieniu. – Uwielbiam tę pieprzoną książkę.

– Wcale mnie to nie dziwi... – Poppy szarpnęła się i zalała ją jeszcze bardziej wilgotna fala gorąca. – Nie sądziłam, że... – Jęknęła i całe jej ciało zatrzęsało się, gdy wsunąłem palec jeszcze głębiej. – Nie sądziłam, że będzie...

– Jak?

– Tak jak teraz. – Oparła się o mnie, aż nasze czoła się zetknęły. – Że będę się czuła taka rozpalona. Rozwiązała. Pełna.

Oddychała raptownie. Nie sądziłem, by zauważyła, że już nie kieruję jej ruchami. Ujeżdżała mnie, dysząc gorąco w moje usta, a jej ciało wiło się na mnie i podskakiwało. Podobała jej się ta rozwiązłość. Całkowicie. Słyszałem potwierdzenie w jej oddechu. Czułem je, gdy zaciskała się mocniej na moim fiucie i palcu. Gdy doszła, porwała mnie ze sobą. Spełnienie zatrzęsało nami i miałem wrażenie, że straciłem władzę we wszystkich mięśniach.

Musiałem wykazać się wielką siłą woli, by wysunąć się z Poppy i zostawić ją na łóżku, raz jeszcze zwiniętą na boku, absolutnie wypieprzoną w najbardziej rozpustny sposób. Nie ociągałem się w komnacie łazienkowej. Umyłem się szybko, by wrócić do niej i usiąść koło jej biodra.

Poppy nie spała, ale miała do połowy przymknięte oczy. W jej łagodnym uśmiechu krył się spokój. Nienawidziłem tego, że

musiałem go zburzyć.

Nie miałem jednak wyboru.

Była wypoczęta, pożywiona i wyruchana.

Mogłem jedynie mieć nadzieję, że te trzy rzeczy pomogą jej przyjąć do wiadomości to, co zaraz jej obwieszczę.

– Muszę ci coś powiedzieć. To będzie dla ciebie szok i trudno ci będzie w to uwierzyć.

Zmiana, która w niej zaszła, była natychmiastowa. Uśmiech zniknął, a Poppy zamarła w bezruchu, wbijając we mnie wzrok.

– Co to takiego?

Wzięłem głęboki oddech, obciągając skraj jej tuniki.

– Pamiętasz tę pannę służebną, w której według ciebie jest zakochany mój brat? Tę, o której on mówi, że jest jego bratnim sercem?

Poppy zmarszczyła brwi tak mocno, że się zetknęły.

– Millicent?

– Tak, ją. – Przełknąłem ślinę. – Odwiedziła mnie w celi kilka razy. Wiem, że przekazała Malikowi, że w moją ranną dłoń wdało się zakażenie. Przyszła znowu po tym, jak Isbeth przyprowadziła cię do mnie. Pokazała mi coś. Stąd mam pewność, że to, co mi powiedziała, jest prawdą. Widziałem dowód. Nie da się temu zaprzeczyć. Poppy, w waszych żyłach płynie ta sama krew. Ona... jest twoją siostrą.



## *Poppy*

– Moją siostrą? – Na pewno się przesłyszałam. Usiadłam, jakby to miało zmienić słowa, które zarejestrował mój mózg. – Casteel, ona nie może być moją siostrą.

Mój mąż pogładził kciukiem miejsce tuż pod blizną na moim lewym policzku, a ja poczułam w gardle ciepły smak wanilii.

– Ale jest, Poppy.

Miałam wrażenie, że otacza mnie jakaś bariera, która po prostu odbija tę możliwość.

– I jesteś o tym przekonany, bo ci o tym powiedziała?

– Jestem przekonany, bo mi to pokazała – odparł łagodnie Casteel. – Widziałaś ją kiedyś bez tej maski namalowanej na twarzy?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie.

– A ja tak. – Casteel przesunął kciukiem wzdłuż krzywizny mojej szczęki. – Widziałem, jak wygląda, gdy już zmyje z siebie maskę i farbę do włosów.

– Chwileczkę. Mówisz mi, że ona się przy tobie myła?

– Tak jakby. – Casteel uniósł w uśmiechu kącik ust i w jego prawym policzku ukazał się lekki dołeczek. – W zasadzie bez żadnego ostrzeżenia wsadziła głowę do wanny, która stała w celi.

To było dziwne zachowanie.

Przypomniałam sobie jednak, jak w Wayfair bez żadnego powodu wspięła się na krzesło i położyła na nim do góry nogami.

– Jej włosy nie są czarne – ciągnął Casteel. No tak, sama zauważyłam wcześniej, jak matowy był ich kolor, a poza tym miejscami wyglądał nierówno. – Tylko bardzo, bardzo jasne, prawie białe.

Szarpnęłam się do tyłu, gdy ujrzałam przed oczami obraz kobiety, którą widziałam w moich osobliwych snach lub wspomnieniach. Tej, którą uznałam za Małżonkę Nyktosa. Jej włosy były tak blade, że przypominały mi blask księżyca. Moje serce zaczęło dudnić.

– A jej twarz... – Casteel nachylił się ku mnie i położył mi dłoń na karku. – Millicent ma takie same oczy jak ty, tylko w innym kolorze. Nos, rysy, nawet kształt szczęki. – Spojrzał mi w oczy. – Ma o wiele więcej piegów niż ty, ale mogłaby wręcz uchodzić za twoją bliźniaczkę.

Znów zagapiłam się na niego, targana przez nawałnicę niedowierzania. Mogłaby wręcz uchodzić za moją bliźniaczkę? Jeśli to była prawda, jakim cudem tego nie zauważyłam? Ale jej maska, ta warstwa farby na obliczu, była wielka i gruba, przez co trudno było stwierdzić, jak wyglądały kontury jej twarzy.

Mimo to Casteel nie mógł mieć racji. Musiał zostać w jakiś sposób oszukany. Zwiedziony na manowce.

Odchyliłam się do tyłu i potrząsnęłam głową.

– To nie ma żadnego sensu. Upiory powstają z trzecich synów i córek. Gdyby Millicent była moją siostrą, to by oznaczało, że oprócz niej mam jeszcze dwójkę rodzeństwa. A ona byłaby boginią.

– Ja też na początku tak myślałam: że musi być boginią. Ale ona zaprzeczyła. Zdołałam wydedukować jedynie tyle, że nie przeżyła Selekcji, a Isbeth wykorzystała swoją wiedzę o Upiorach, by ją ocalić – oznajmił Casteel.

Roześmiałam się ochryple, a po chwili poczułam w gardle zaniepokojenie Casteela, gęste i wyraźne w smaku jak śmietana.

– Ona nie może... jeśli jest moją siostrą... – Urwałam i zabrakło mi tchu, gdy przypomniałam sobie jej desperację. Beznadziejnie bardzo przypominającą emocje, które jako dziecko wy czułam od Iresa. Z trudem przełknęłam ślinę. – Millicent powiedziała mi, że widywała mnie na zamku lata temu. Jeśli to prawda, dlaczego nic mi wtedy nie zdradziła?

– Może nie mogła. Nie wiem. – Casteel odgarnął do tyłu kilka kosmyków moich włosów. – Ale to twoja siostra.

Czy faktycznie mogło tak być? Czy Ian o tym wiedział? Pamiętałam jej szok, gdy został zabity. Jej rozpacz. Gdy Ian i ja byliśmy mali, w zamku nie było żadnych innych dzieci. Ale Millicent powiedziała przecież, że była niemal w tym samym wieku co Casteel.

Siostra?

Na bogów, to po prostu nie mogła być prawda...

Wtedy przypomniałam sobie słowa Isbeth. *Był wściekły. Ale gdy zjednoczyliśmy się, by powołać cię do życia, zrobił to z własnej*

*woli. Za żadnym razem go nie zmuszałam.*

Za żadnym razem.

Wtedy nie zwróciłam uwagi na ten szczegół. A może po prostu założyłam, że chodziło jej o to, że do ich zbliżenia doszło tylko parę razy.

– Jeśli Millicent jest córką Isbeth, jak może się godzić na to, że jej ojciec jest więziony w klatce? – zapytałam, czując, jak szybko wali mi serce. Wiedziałam, że Cas nie zna odpowiedzi na to pytanie, ale nie mogłam się powstrzymać. – Musi być świadoma tego, że Isbeth gdzieś go przetrzymuje. Czy nic jej to nie obchodzi? Czy jest dokładnie taka, jak jej matka?

– Nie wydaje mi się, by była taka sama jak Isbeth. Gdyby nie poszła do Malika...

– Malik. – Wyskoczyłam niezgrabnie z pościeli i zaczęłam się rozglądać za moimi ubraniami. – On będzie wiedział.

– Zapewne. – Casteel wstał i wyciągnął moją tunikę na wpół ukrytą pod łóżkiem. Wyglądał tak, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale umilkł i tylko włożył na siebie czarną, lnianą koszulę, która nie powinna na nim tak wisieć. Musiałam skupić się na tym, by moja troska nie przerodziła się w coś większego. Przekonać samą siebie, że Casteel odzyska utraconą wagę oraz siłę prędzej, niżbym przypuszczała.

Spodnie, które mi zostawiono, bez wątpienia były bryczesami. Opinały mi nogi nieco zbyt obciśle, ale naprawdę nie chciałam chodzić na wpół naga, więc nie narzekałam. Ktoś pożyczył mi także kamizelkę, która miała z przodu jakieś siedemset małych haftek. Wsunęłam ją na tunikę i zajęłam się żmudną pracą zapinania ich tak, żeby żadnej nie przeoczyć.

– Pozwól, że ci pomogę. – Casteel podszedł do mnie i odsunął na bok moje roztrzęsione dłonie. Przyzwyczajenie się do faktu,

że nie może używać palca wskazującego lewej ręki, zajęło mu chwilę, ale zdołał odnaleźć rytm o wiele szybciej niż ja.

Intymność tej czynności pozwoliła mi się wyciszyć. Patrzyłam, jak wsuwa maleńkie haczyki w uszka, a moje myśli się uspokajały. Haftek nie było siedemset. Może raptem trzydzieści. Żałowałam, że ich liczba nie sięgała setek, bo ta chwila, mimo wszystkich naszych trosk, wydawała się taka normalna. Robiliśmy coś, czym pary mogły się zajmować każdego dnia.

Desperacko brakowało mi takich momentów.

Zapinając kilka ostatnich haftek, Casteel otarł się wierzchem palców o moją pierś.

– Mówiłem ci już, że uwielbiam, jak zakładasz coś takiego?

– Mam wrażenie, że tak. – Obciągnęłam skraj kamizelki, obcisłej w talii i rozszerzającej się nieco przy biodrach. – Za każdym razem, gdy nosiłam podobny strój, myślałam o tym, jak by ci się podobał.

W jego policzku znów pokazał się dołeczek i tym razem nie uważałam, że był głupi. Casteel przesunął palcem po górnej, fałistej krawędzi gorsetu mojej kamizelki. Był tam przyszyty maleńki skrawek koronki w tym samym odcieniu głębokiej szarości jak reszta stroju.

– Podobałby mi się jeszcze bardziej, gdybyś nie miała pod spodem tuniki.

– Jestem tego pewna – odparłam oschle. Mój biust i brzuch już poddawały próbie wytrzymałość haftek, a kamizelka nie-specjalnie zasłaniała głęboki rowek między piersiami, widoczny w ostrym wycięciu tuniki. Bez tej dodatkowej warstwy całe królestwo miałoby na co popatrzeć.

Casteel uśmiechnął się tak, że na jego twarzy pokazał się drugi dołeczek. Chwycił rękaw mojej tuniki i zaczął go podwijać.



– Wiem, że to, co ci właśnie powiedziałem, stanowi ogromny szok, i to zaledwie jeden z wielu w ciągu ostatnich miesięcy – rzekł, przesuwając rękaw aż za mój łokieć. – Jestem też świadomy, że gdy zaakceptujesz te nowiny jako prawdę, nieźle namiesza ci to w głowie.

Jakby już nieźle nie namieszało.

– A to nie jest coś, co jest ci teraz potrzebne. – Casteel przeszedł do podwijania drugiego rękawa. – Ale nie mogłem tego przed tobą ukrywać.

Podniosłam na niego wzrok. Fale błyszczących, ciemnych włosów zasłaniały mu czoło, niemal wpadały do oczu. Jego ogolona szczęka była o wiele bardziej znajoma, a zapadnięte policzki już zaczęły się trochę wypełniać. Przez czterdzieści pięć dni marzyłam, by znów przede mną stanął. O niczym więcej nie śniłam. A teraz był tu naprawdę.

Gdy skończył zajmować się moją tuniką, wspięłam się na palce i pocałowałam go delikatnie. Uderzające rysy jego twarzy wygładziły się pod moim dotykiem.

– Nie wiem, co o tym myśleć ani w co wierzyć, ale podjąłeś dobrą decyzję, mówiąc mi o tym. Zrobiłabym dla ciebie to samo, gdybyś to ty miał przypadkową siostrę albo brata błukających się po świecie.

Casteel wyszczerzył zęby.

– Nie sądzę, by moje drzewo genealogiczne było równie interesujące jak twoje.

Posłałam mu krzywe spojrzenie i sięgnęłam po pochwę ze sztyletem, by przypiąć ją do uda.

Casteel czekał przy drzwiach, spoglądając na mnie. Jego tęczyówki przypominały rozgrzane złoto. Powoli spojrzał mi w oczy.

– Wciąż uważam widok broni przy twojej nodze za szalenie podniecający.

Uśmiechnęłam się, podchodząc do niego.

– A ja wciąż uważam, że to lekko niepokojące.

– Zaledwie lekko? Widzę, że moje zaburzenia zaczynają ci się udzielać.

– To dlatego, że masz na mnie zły wpływ.

– Mówiłem ci już kiedyś, królowo – rzekł, dotykając kciukiem mojego podbródka. Potem przeniósł dłoń na dolną część moich pleców i otworzył drzwi. Moje serce zatrzepotało. Na bogów, jakże tęskniłam za tymi drobnymi pieszczotami. – Tylko ci już ponętnie źli ulegają złym wpływom.

Roześmiałam się. Wyszliśmy na korytarz, w którym unosił się aromat kawy, i natychmiast znalazłam się twarzą w twarz z Kieranem.

Stał oparty o ścianę, ale wyprostował się na nasz widok.

– Dopiero przyszedłem tu z powrotem – oznajmił, obrzucając nas przelotnym spojrzeniem swoich bladych oczu. – Chciałem wam powiedzieć, że musicie przestać się migdalić chociaż na pięć sekund.

– Kłamca – mruknął Casteel i wyszczerzył zęby. – Pewnie kręciłeś się tu przez cały ten czas.

Kieran nie odpowiedział. Casteel zbliżył się do niego, a ja otworzyłam zmysły i sięgnęłam nimi ku wilkłakowi. Kpiące rozbawienie, które czułam, gdy się na nim pożywiałam, zastąpił ciężar troski. Wciąż martwił się o Casteela. Nie sądziłam jednak, by tylko z tego powodu czekał pod naszą komnatą. Pomyślałam, że może po prostu chciał być blisko niego.

Miałam też wrażenie, że Casteel jakoś to wyczuł, bo złapał teraz Kierana i przyciągnął go mocno do siebie.

Widok ich obu tak wczepionych w siebie wypełnił mnie powodzią ciepła. Nie było już między nimi więzi. Zerwałam ją, gdy przeszłam Ascendencję i stałam się boginią. Ale ich wzajemna miłość wykraczała poza wszelkie więzi. Moja radość była jednak zabarwiona odrobiną smutku, bo nie sądziłam, by Casteel wykazał się takim samym gestem wobec swojego brata.

Nie padły żadne słowa, ale wyglądało na to, że jak zawsze Casteel i Kieran zdołali w jakiś sposób milcząco się porozumieć, pewnie dlatego, że znali się od tak dawna.

Mój mąż wyciągnął ku mnie rękę. Podeszłam bliżej i chwyciłam go za dłoń. Przyciągnął mnie do siebie, a uderzenie serca później Kieran wsunął drugą rękę w moje włosy. Powietrze z drżeniem uleciało mi z ust, gdy zacisnęłam mocno powieki, by powstrzymać napływ łez. Czułam falę... słodkich emocji. Ten prosty gest stanowił wyraźne przypomnienie, że ten moment nie dotyczył tylko ich. Dotyczył nas.

Odetchnęłam głęboko, mając wrażenie, że to pierwszy prawdziwy oddech, jaki wzięłam od wielu tygodni. Zamknęłam oczy. Ciepło Casteela i Kierana otoczyło mnie i zaczęło przenikać do mojego wnętrza. Do tej zimnej pustki w samym środku mnie, o której nie pozwalałam sobie myśleć. Ta otchłań ogrzała się nieco, gdy byliśmy razem, tylko Casteel i ja, i nic, co oddzielałoby nasze ciała. Gdy mój umysł zajmował się wyłącznie dotykiem jego skóry. Oziębła się jednak na powrót, gdy go kąpałam. Chłód ustąpił odrobinę, gdy pożywiałam się i zajmowałam tym, co stało się później. Powrócił, gdy się ubierałam.

Ale teraz, gdy stałam między nimi, czułam jedynie ciepło.

Kieran przesunął się, aż nasze czoła się zetknęły.

– Nie jesteś zmęczona ani nic takiego? – zapytał niskim głosem. – Myślisz, że wypitaś dość krwi?

Pokiwałam głową i odsunęłam się, ale nie zdołałam odejść, bo Casteel napiął rękę, którą trzymał mnie w talii.

– Muszę porozmawiać z Malikiem – oznajmiłam.

Casteel zerknął na mnie.

– Opowiedziałem Kieranowi o Millicent, kiedy spałaś.

– Wierzysz w to? – zapytałam wilklaka.

– Z początku nie mieściło mi się to w głowie, ale nie wiem, dlaczego miałyby kłamać. No i według Casteela jest łądząco do ciebie podobna. – Kieran się obrócił. – Malik siedzi w kuchni.

– Wciąż jestem zaskoczony, że tu jest – rzekł Casteel, a ja zeszywniałam, słysząc czujność w jego głosie.

Kieran pokiwał głową.

– To zrozumiałe.

Casteel znów przesunął dłoń na moje plecy i nie odrywał jej ani na chwilę, gdy podążyliśmy korytarzem za Kieranem w stronę kuchni. Zrobiłam zaledwie kilka kroków, zanim w moich myślach pojawiło się pewne słowo.

*Siostra.*

Odetchnęłam szorstko, gdy przeszliśmy przez okrągławe wejście. Komnata była jasna od świateł, ale okna znajdujące się na jednej ścianie były zasłonięte żaluzjami, przez co do środka nie wpadało poranne światło słońca. Blaz i Clariza siedzieli przy wysłużonym stole ze startym blatem poznaczonym szczerbami różnej wielkości. Musiały pochodzić od całego arsenału kładzionych tam sztyletów i ostrzy.

Malik przycupnął obok nich, wbijając wzrok w kubek kawy w swoich rękach. Nie podniósł głowy, gdy weszliśmy, ale jego ramiona napięły się w ten sam sposób, jak barki Casteela, stoją-

cego obok mnie. Nie nastąpił żaden ciepły, długo wyczekiwany uścisk. Nie padło żadne słowo.

Blaz i Clariza się podnieśli, a ich krzesła zazgrzytały na drewnianej posadzce. Podejrzewałam, że chcieli ukłęknać.

– Nie ma takiej potrzeby.

Małżeństwo wymieniło spojrzenia. Blaz usiadł z powrotem, szczerząc do mnie zęby.

– Dziękuję, że ugościliście nas w swoim domu – odezwał się Casteel do naszych gospodarzy, gładząc mnie po plecach. – Wiem, że podjęliście w ten sposób wielkie ryzyko.

– To zaszczyt wart każdego ryzyka – odparła Clariza z szeroko otwartymi oczami, zaciskając razem dłonie. – Wyglądasz o wiele lepiej.

Casteel pochylił głowę.

– I tak też się czuję.

– Czy masz ochotę na kubek kawy, Wasza Wysokość? – zapytał Blaz.

– O tak. – Casteel zerknął na mnie, a ja skinęłam głową. – Poza tym nie musicie nas w żaden sposób tytułować. Nie jesteśmy waszymi władcami.

Clariza wstała, uśmiechając się lekko.

– Ja się zajmę waszą kawą, bo Blaz zazwyczaj używa więcej śmietanki i cukru niż faktycznego naparu.

– I nie widzę w tym nic złego – rzekł śmiertelnik, opierając się na krześle.

Pomyślałam, że ja również nie miałabym nic przeciwko takiemu napojowi. Clariza pospiesznie podeszła do paleniska. Nadszedł czas, by zorientować się we wszystkich obecnych aspektach naszej sytuacji, ale Malik wciąż siedział sztywno przy

stole z pochyloną głową. Zerknęłam na Casteela, który mierzył go wzrokiem. Robił to od chwili, gdy weszliśmy do kuchni. Rozejrzałam się i ściągnęłam brwi.

– Gdzie jest Reaver?

– Myje się – odparł Malik, po czym upił łyk kawy.

– Nareszcie – mruknął Kieran, a Casteel spojrział na niego.

Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam, bo Malik w końcu podniósł głowę. Z ust wyrwało mi się pytanie:

– Czy Millicent jest moją siostrą?

Wbiło się we mnie kilka par oczu, a ja poczułam w gardle cytrynowy smak zaciekawienia śmiertelników. Malik zmrużył oczy i wyprostował plecy.

– Blazie? Rizo? Nie śmiem o to prosić, ale czy możecie zostawić nas na chwilę samych?

Blaz przewrócił oczami.

– No nie wiem. Sam chciałbym usłyszeć odpowiedź na to pytanie. Oraz dowiedzieć się, kim, do licha, jest Millicent.

– Nie wątpię – wycedził cierpko Malik.

Clariza podeszła do nas z dwiema porcjami kawy.

– Mamy też trochę ciastek, jeśli jesteście głodni – powiedziała, podając mi jeden z kremowych kubków. – Blaz i ja sprawdzimy, co z Reaverem.

– Dziękuję – szepnęłam.

Clariza wpatrywała się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym skinęła głową i obróciła się do męża.

– Wstawaj.

– Poważnie? – oburzył się Blaz. – Wiesz, jaki jestem wścibski, a mimo to mnie stąd wyganiaasz?

– Tak, poważnie. – Przygwoździła go surowym spojrzeniem, które zrobiło na mnie dość spore wrażenie. Upiłam duży łyk gorącej, aromatycznej kawy.

Blaz westchnął, ale wstał z krzesła, poburkując przy tym.

– Ostrzegam, że będę podsłuchiwał.

– Wcale nie. – Clariza wzięła go pod rękę. – Będzie tylko jęczał i narzekał w naszej sypialni.

– A może będą tylko jęki, ale bez narzekania, co? – Blaz wymownie poruszył brwiami.

– Gadaj tak dalej – odparła Clariza, wyprowadzając go z kuchni – a stracisz na to wszelkie szanse.

Usta Casteela drgnęły przy skraju kubka.

– Podobają mi się – orzekł, gdy nasi gospodarze zniknęli na korytarzu.

– To dobrzy ludzie – potaknął Malik, po czym spojrzał na mnie. – Czy Millicent ci o tym powiedziała?

– Powiedziała mnie – sprostował Casteel. – A następnie *pokazała*.

– Ty zaś mu nie wierzysz? – zapytał mnie Malik.

– Wierzę, że tak mu powiedziała, ale nie rozumiem, jak to mogłoby być możliwe – odparłam. – Nawet jeśli wygląda tak jak ja...

– Wygląda – przerwał mi Malik i na jego skroni zapulsował mięsień. Poczułam ucisk w żołądku. – Jesteście wręcz upiornie do siebie podobne.

– Nie tylko fizycznie – dodał Casteel, wciąż gładząc mnie po plecach, by mnie uspokoić. – Z charakteru też.

Obróciłam gwałtownie głowę ku niemu.

– Co takiego? Czy aby na pewno mówimy o tej samej osobie?  
– Zerknęłam na Kierana. – O tej Millicent, która dosłownie miotała się po mojej komnacie, a potem leżała do góry nogami na krześle zupełnie bez powodu?

– Macie podobną manierę. Obie podobnie się... poruszacie – rzekł Casteel, a ja poczułam, jak moja wykrzywiona twarz zamiera na zawsze w tym grymasie, bo ja się wcale nie miotałam.  
– Millicent ma też skłonność do...

– Paplania? – dokończył za niego Malik i uśmiechnął się półgębkiem.

Zmrużyłam oczy.

– Ja nie mam w zwyczaju paplać.

Casteel odkaszlnął do swojej kawy, a Kieran w milczeniu usiadł na blacie i uniósł brwi.

– Nie mam – upierałam się.

– A właśnie że masz – wtrącił Reaver, wchodząc do kuchni. Zerknął na Casteela. – Jestem Reaver. Miło mi. Cieszę się, że mnie nie ugryzłeś i nie musiałem cię z tego powodu spalić żywcem.

Nie miałam nic więcej do dodania w tej sprawie.

– Mnie również miło cię poznać – rzekł Casteel, przeciągając wyrazy. Jego oczy zamigotały z zadziwienia i rozbawienia, gdy wpatrywał się w drakena. – Dziękuję za twoją pomoc.

– Tak, tak. – Reaver minął nas i podążył prosto do zakrytego talerza obok paleniska.

– W każdym razie – odezwałam się, skupiając uwagę na Maliku, podczas gdy Casteel wciąż obserwował Reavera. Pojęłam, że zapewne po raz pierwszy widział drakena na oczy, będąc sobą. – Jeśli Millicent to moja siostra, jakim cudem jest Upiorzycą,



a nie boginią? Czy Casteel domyślił się prawdy? Miała problem z Ascendencją?

Malik milczał.

Reaver wepchnął sobie do ust połowę ciastka. Dłoń Casteela zamarła na moich plecach.

– Bracie, na twoim miejscu zacząłbym śpiewać o wszystkim, co wiem.

– Bo co? – Malik przekrzywił głowę ruchem tak podobnym do nawyków Casteela, że musiałam przyznać, że może coś się kryło w tej teorii o manierze dzielonej przez rodzeństwo. – Zmusisz mnie do gadania?

Casteel roześmiał się oschle.

– Nie sądzę, byś musiał się martwić, że akurat ja cię do czegoś zmuszę.

– To prawda – mruknął Malik i uśmiechnął się kpiąco, zerkając w moją stronę. Minęła chwila ciszy. – Cas ma rację. Millie... stałaby się boginią, gdyby przeżyła Selekcję. Ale nie przeżyła.

– Chwileczkę. – Reaver otarł okruchy z ust wierzchem dłoni.  
– Ta panna służebna jest siostrą Poppy?

Kieran westchnął.

– Gdzieś ty się podziewał?

– Jak widać, nie w kuchni – warknął Reaver.

Wilklak przewrócił oczami.

Reaver skupił się na Maliku.

– A jej ojcem jest Ires? – Malik skinął głową, na co brwi drakena poszybowały do góry. – O kurwa. Ależ ona się... – Potrząsnął głową i ugryzł kolejny kęs ciastka. – Jeśli to prawda, to ta panna służebna potrzebowała krwi...

– Ona ma imię – przerwał mu Malik płaskim tonem. – Millicent.

Reaver przekrzywił głowę i przez chwilę obawiałam się, że zionie ogniem.

– Millicent na pewno potrzebowała potężnej krwi, by przejść Ascendencję i stać się boginią. To znaczy, że wymagana była krew bogów. Albo ich potomków. – Wskazał na Malika. – Na przykład jakiegoś Atlanta. Z rodu żywiołaków. Ich krew jest silniejsza, ale i tak nie dawałaby gwarancji, że proces się powiedzie. Nigdy nie ma gwarancji. – Spojrzał na mnie. – Mogłabyś nawet umrzeć.

Casteel zeszywniał.

– Ale nie umarłam – przypomniałam mu, choć było to odrobinę głupie, bo przecież stałam koło niego.

– Krew, którą dostała Millie, nie była dość silna – potwierdził Malik. – Twoja krew nie była dość silna.

Obróciłam się do Casteela, czując ucisk w żołądku.

– Co ty pieprzysz? – wyszeptał do brata mój mąż.

– Isbeth pobrała od ciebie krew, gdy cię więziła, a potem podała ją Millie, mając nadzieję, że jej siła wystarczy. Ale na tym etapie byłeś już zbyt osłabiony. Isbeth nie wzięła pod uwagę tego, jak źle wpłynie na ciebie niewola.

Casteel wpatrywał się w Malika, a jego rysy stawały się coraz ostrzejsze i surowsze. Przysunęłam się do niego. Był równie zszokowany jak ja.

– Ale przecież Isbeth ma Iresa – zauważył Kieran. – Dlaczego nie mogła podać Millicent jego krwi?

– Klatka, w której Isbeth go trzyma, wpływa na jego eter. Pozbawia go, a zarazem jego krew, mocy – wyjaśnił Malik. – Kolejna rzecz, którą Krwawa Królowa nie do końca przemyślała.

Dlatego właśnie utrzymywała cię przy życiu, choć innych Atlantów kazała zabijać. Potrzebna jej była twoja krew.

Przycisnęłam palce do skroni, a Casteel znów zaczął gładzić mnie po plecach.

– W jaki sposób Millicent stała się Upiorycą?

– Za sprawą Calluma – powiedział Malik. – To on pokazał Isbeth, co powinna zrobić.

– Ten złoty chuj? – warknął Casteel.

Reaver zmrużył oczy.

– Jak stary jest ten Callum?

– Bardzo. Nie wiem dokładnie. Nie wiem też, skąd się wzięł. Ale jest naprawdę stary. Posiada wiedzę, jak tworzyć Upiory, a to magia. Przedwieczna magia Pierwotnych. – Malik zazgrzytał zębami. – Bez względu na to, jak popierdolona jest Isbeth, a wiercie mi, że nie macie pojęcia, jak głęboko sięga jej szaleństwo, kocha swoje córki. Na swój własny, wypaczony sposób.

Znów poczułam bolesny ucisk w żołądku.

– Nie mogła pozwolić Millie umrzeć, więc wykorzystwała tę dawną magię. A ona zadziałała, ponieważ Millie miała eter w swojej krwi – dodał po chwili Malik. – Millie została ocalona i stała się pierwszą córką, Isbeth zaś zaczęła obmyślać swoją kolejną szansę. Drugą córkę.

Pierwsza córka.

Dłuższa treść przepowiedni, którą podzieliła się ze mną Tawny, wspominała o pierwszej córce z krwią pełną ognia, przeznaczonej dla niedoszłego króla. Na bogów, nawet wysnuliśmy wtedy teorię, że tym niedoszłym królem może być Malik.

Skoro ta panna służebna była moją siostrą, pierwszą córką z przepowiedni bogini Penellaphe, to...

– Naprawdę jesteście twórcami kobiety oszalałej z żądzy zemsty.

– Nie. – Casteel obrócił się w ku mnie, opuszczając kubek. – Jesteś kimś więcej. Od samego początku jesteś kimś więcej.

Tak. Powtarzałam to sobie raz za razem, aż poczułam, że w to wierzę.

Malik uśmiechnął się z przymusem.

– Millie nie powinna nikomu wyjawiać swojej prawdziwej tożsamości. Wiedziała o niej tylko garstka ludzi, a większość z nich i tak już nie żyje. – Spojrzał na swojego brata. – Jest świadoma tego, co się stanie, jeśli zdradzi komuś ten mały sekret. Powiernik tajemnicy zginie, a ona sama poniesie karę z powodu niezadowolenia Isbeth.

Zesztywniałam.

– Zastanawiam się, dlaczego postanowiła ci o tym powiedzieć. Musiała mieć ważny powód, by podjąć takie ryzyko. – Malik wbijał wzrok w brata, ale nie mrugnął ani razu. – Prawda, Cas?

Casteel odstawił kubek na bok.

– Nagadała mi różne rzeczy.

Malik zacisnął wargi.

– Nie wątpię.

Casteel ruszył ku niemu, odrywając dłoń od moich pleców. Kieran stężał na blacie, na którym siedział, a jego jasnoniebieskie oczy zapłonęły bladym blaskiem.

– Pozwól, że doprecyzuję – rzekł Casteel, zniżając głos. Mówił teraz w ten cichy, zwodniczo spokojny sposób, który często stanowił preludium do wyrwania komuś niezbędnego do życia

organu. – Powiedziała mi o rzeczach, które mogą być prawdą, ale także o takich, które bez wątpienia są pieprzoną bzdurą.

Malik zachichotał.

– Wydaje mi się, że powiedziała ci coś, czego nie chciałeś usłyszeć.

– Ale wiesz, co chcę usłyszeć? – Casteel opuścił podbródek. – Dlaczego tu jesteś. Dlaczego nam teraz pomagasz.

– A może ty powinieneś powiedzieć swojej żonie, dlaczego jej siostra zdecydowała się na takie ryzyko? – odparował Malik.

– Będą się tłuc? – mruknął Reaver.

– Na to wygląda – odparł Kieran, zerkając na niego. – Jak za starych, dobrych czasów.

Moje serce znów zaczęło dudnić.

– Co powiedziała ci Millicent?

– Zamierzałem ci to przekazać – warknął Casteel. Poczułam na skórze powiew jego gniewu. – Ale to nie było nic wartego powtórzenia.

Malik uniósł brwi.

– Może to ty żyjesz w zaprzeczeniu. Nie mogę cię za to winić. Ja również nie chciałbym uwierzyć w coś takiego.

– W co? – Złapałam Casteela za rękę, by powstrzymać go przed kolejnym krokiem w stronę Malika. – Co ona ci powiedziała?

Casteel spojrzał na mnie raptownie, ale milczał. Sięgnęłam ku niemu zmysłami i napotkałam zaporę. Oddech uwiązył mi w gardle. Blokował mnie, a to mogło oznaczać jedynie...

– Zostałaś stworzona z tego samego powodu co Millie – rzekł Malik. – W tylko jednym celu. Twoja siostra nie przeszła Ascendencji, ale tobie się udało. I sama już zdążyłaś powiedzieć, co to

za cel. Tylko że ty skupiasz się na Atlantii, plan Isbeth zaś tak naprawdę jest o wiele większy. Twoim celem jest...

– Zmienić oblicza królestw – przerwałam mu. – Światów. Wiem, już to słyszałam.

Malik potrząsnął głową.

– Twoim zadaniem jest zniszczenie światów. Krainy śmiertelników oraz Ilizjum. W taki właśnie sposób Isbeth pragnie je zmienić.

– Nie ma potrzeby posuwać się aż tak daleko – mruknął Reaver.

Cofnęłam się. Isbeth mówiła, że chce zobaczyć, jak Atlantia płonie. Ale to... to nie było to samo. To było zupełnie coś innego. Brzmiało bardzo podobnie do...

*Strzeżcie się, albowiem kres nadejdzie z zachodu, zniszczy wschód i spustoszy wszystko, co leży pomiędzy.*

Wzięłam gwałtowny oddech, czując, jak ściska mi się żołądek.

Przepowiednia... co też mówiła? Że pierwsza i druga córka zmienią oblicza światów i zapoczątkują koniec. Nie. To, że proctwo powstało, nie musiało oznaczać, że się spełni. Pragnienia Isbeth nie miały dla mnie znaczenia z niezliczonych powodów.

– Po pierwsze, nie jestem nawet dość potężna, by doprowadzić do czegoś takiego.

Malik nachylił się ku mnie.

– Po pierwsze, nie jesteś jeszcze. Wciąż przechodzisz Selekcję. Gdy ona się skończy, osiągniesz taką moc.

– Moc na tyle wielką, że będę w stanie niszczyć światy? – Roześmiałam się. – Bogowie nie są aż tak silni.

– Nie wydaje mi się, żebyś była boginią – odezwał się Casteel.

Obróciłam się powoli w jego stronę.

– Słucham?

– Jakiś czas temu doszedłem do pewnego wniosku – powiedział. – Nie rozumiem tego w pełni i nie wiem, jak to możliwe, ale nie sądzę, byś była boginią.

– To czym, do cholery, jestem? – Wyrzuciłam ręce w górę.

– Pierwotną – obwieścił Malik.

Przewróciłam oczami.

– Och, daj spokój.

– On mówi prawdę – rzekł Reaver. Wszyscy utkwiliśmy w nim wzrok. – Obaj bracia mówią prawdę. Jesteś Pierwotną zrodzoną ze śmiertelnego ciała.



Moje uszy wypełnił tępy ryk. Dłoń opadła z ręki Casteela. *Zrodzona ze śmiertelnego ciała, powstanie wielka, pierwotna moc.*

– Na początku myślałem, że o tym wiesz – ciągnął Reaver, przywracając mnie do rzeczywistości. – Zdołałaś wezwać drakeny. Posługujesz się pierwotnym *notam*. Ale później zorientowałem się, że wiesz bardzo mało w zasadzie na każdy temat.

Zacisnęłam gwałtownie usta.

– I nie uznałeś, że może warto jej o tym powiedzieć? – odezwał się Casteel. – Po tym, jak już zdałeś sobie sprawę, że nie ma o tym pojęcia?

Reaver wzruszył ramionami.

Casteel wyprostował się na swoją pełną wysokość. Podczas gdy moje emocje stały się chaotyczną płataniną, jego gniew był rozgrzany do czerwoności.

– Czy ty właśnie wzruszyłeś ramionami?

– Tak zrobił. – Kieran piorunował drakena wzrokiem. – Gdybyś znał go dłużej, wcale by cię to nie zdziwiło.



– Słuchajcie, uznałem, że i tak już ma sporo na głowie – tłumaczył się draken. – Ta informacja tak naprawdę niczego by nie zmieniła. Poppy już przeżyła początek Selekcji, co oznacza, że na tym etapie nic jej nie grozi i nie ma ryzyka, że jej Ascendencja się nie powiedzie.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Zamrugałam gwałtownie. – Mogłeś mnie ostrzec, żebym zdołała się przygotować. Żeby nie musiała się o tym dowiedzieć w tym samym dniu, w którym spadły na mnie wieści, że mam siostrę. Albo...

– Wygląda na to, że jednak wiesz, co powiedzieć – przerwał mi oschle Reaver. – A poza tym nie przeszłaś jeszcze Selekcji do końca. Więc gratulacje, będziesz przygotowana.

– Jesteś paskudny – wyszeptałam, znienacka przypominając sobie coś, co powiedział mi kiedyś o drakenach wyczuwających moją wolę. *Zawsze się tak dzieje z drakenami i Pierwotnymi.* A kiedy wytknęłam, że nie jestem Pierwotną, wcale tego nie potwierdził. I w sumie, gdy teraz o tym myślałam, chyba nigdy nie nazwał mnie boginią.

– Chwileczkę. Dlaczego *notam* miałyby stanowić wskazówkę, że Poppy jest Pierwotną? – zapytał Kieran. – Przecież bogowie też się nim posługują.

– Skąd w ogóle wziął się ten pomysł? – Reaver zmarszczył brwi. – To pierwotne *notam*, a nie boskie. Tylko Pierwotny jest w stanie stworzyć tego rodzaju więź.

– No ale... – zaczął Kieran, po czym zaklął. – Nikt z nas tak naprawdę tego nie wiedział. Po prostu założyliśmy, że to cecha bogów.

– Wasze założenia były błędne – obwieścił beznamiętnie Reaver.

Z chaosu panującego w moim umyśle wynurzyła się pewna myśl, która nagle nabrała sensu.

– To dlatego Malec nigdy nie miał *notam*. – Obróciłam się do Casteela, a następnie do Kierana. – Podejrzewałam, że to z powodu jego słabnących mocy, ale tak naprawdę chodziło o to, że nie był Pierwotnym. – Skierowałam wzrok z powrotem na Reavera. – Dlatego powiedziałeś, że stanę się potężniejsza niż mój ojciec i nie będę musiała się aż tak często pożywiać. A mgła? Wcale jej nie wezwałam, prawda?

– Tylko Pierwotny jest w stanie stworzyć mgłę. – Reaver sięgnął po kolejne ciastko, przechylając głowę tak, że zasłona blond włosów opadła mu na policzek. – To zaś stanowi znak, że zapewne zbliżasz się do końca Selekcji. Mgła oraz twoje oczy.

– Te smugi eteru? – upewniłam się. – Zostaną mi już na zawsze?

– Twoje oczy mogą zrobić się całkowicie srebrne, tak jak oczy Nyktosa. Lub pozostać takie jak teraz.

Poczułam zawroty głowy i cofnęłam się o krok. Casteel położył mi dłoń na karku. Obrócił się i przysunął do mnie.

– Pierwotna? – Spojrzał mi w oczy, nie pozwalając mi uciec wzrokiem, a jego usta powoli rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Nie wiem, jak powinienem cię teraz nazywać. Królowo? Wasza Wysokość? Żaden z tych tytułów nie wydaje się dość odpowiedni.

– Poppy – szepnęłam. – Mów do mnie Poppy.

Casteel pochylił głowę, otarł się ustami o grzbiet mojego nosa, po czym zbliżył je do ucha.

– Będę cię nazywał, jak tylko zechcesz, o ile ty będziesz nazywać mnie swoim.

Parsknęłam krótkim śmiechem i poczułam przy policzku jego uśmiech. Udało mu się skutecznie powstrzymać ogarniającą mnie panikę.

Reaver charknął, jakby zbierało mu się na wymioty.

– Czy on naprawdę właśnie to powiedział?

– Niestety – mruknął Kieran.

Zignorowałam ich i zacisnęłam palce na koszuli Casteela.

– Wiedziałaś o tym?

– Domyśliłem się dopiero niedawno. Niektóre rzeczy, o których mówiły Isbeth i Millicent, nie miały sensu. Poza tym nie od razu sobie o nich przypomniałem.

Cofnęłam się i zagapiłam na niego.

– Jakie rzeczy nie miały sensu?

Casteel skrzyżował ze mną wzrok.

– Na przykład to, jak obie opisywały plany Isbeth dotyczące zmiany oblicza światów. Oraz to, że dały mi krew. A Millicent powiedziała też... – Do jego złotych oczu wkradły się cienie. Zamknął je na chwilę, po czym spojrzał na Reavera. – Nie rozumiem jednej rzeczy. Jakim cudem Poppy jest Pierwotną, a Malec ani Ires nimi nie byli? – zapytał, wsuwając dłoń pod moje włosy i obejmując mnie za kark. – Oraz w jaki sposób jest Pierwotną zrodzoną ze śmiertelnego ciała?

Reaver odłożył na wópół zjedzone ciastko i umilkł na chwilę.

– Nie mogę ci odpowiedzieć.

– Nie możesz czy nie chcesz? – odparł Casteel, a jego oczy stały się twarde jak dwa złote klejnoty.

Reaver odwzajemnił to spojrzenie, po czym zerknął na mnie.

– Nie mogę. Jesteś pierwszą Pierwotną, która narodziła się od czasu przyjścia na świat Pierwotnego Życia. Nie wiem, dlaczego

tak jest. Na to pytanie może odpowiedzieć tylko Pierwotny Życia.

No cóż, nie sądziłam, by w najbliższym czasie udało nam się wybrać na wycieczkę do Ilizjum, by podjąć próbę zrozumienia tej kwestii.

– Ale co ważniejsze – Reaver zmierzył wzrokiem Malika – chciałbym się dowiedzieć, dlaczego Krwawa Królowa uważa, że Poppy zniszczy światy.

– Poppy nic nie zniszczy – oznajmił Casteel bez cienia wątpliwości. – Isbeth jest po prostu tak pochłonięta żądzą zemsty, że wbiła sobie do głowy, że wykorzysta ją w tym celu.

– Tak, ja też tak myślałem – rzekł Malik. – Na początku. Ale potem dowiedziałem się, że nie tylko ona wierzy, że ostatnia Wybrana obudzi się jako Zwiastun i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia.

– Gówno prawda – warknął Casteel, choć nie przerwał przy tym łagodnego muskania mnie kciukiem. – Ta przepowiednia to kupa bzdur.

– Proroctwa bogów to nie bzdury – odciął się Reaver. – A tę przepowiednię wygłosiła bogini Penellaphe, która jest blisko powiązana z Duchami Losu.

Malik spojrzał na mnie.

– Isbeth wcale nie przez przypadek nadała ci imię bogini, która ostrzegała przed tobą w przepowiedni. Uznała, że w ten sposób zapewni sobie przychyłność Arae.

Przez moment, zaledwie sekundę, przeszła mnie czysta panika, wzbudzająca eter w mojej piersi. Jeśli osiągnę pełnię mocy Pierwotnej, będę na tyle potężna, by zrobić to, o czym mówiło proroctwo. Spojrzałam gwałtownie na Kierana, a on od razu po-

jął, co mnie zaniepokoiło. On również myślał teraz o tym, o co go poprosiłam. Krótco potrząsnął głową.

Chciałam się cofnąć – uciec gdzieś, sama nie wiedziałam gdzie. Ale przypomniałam sobie, że nie jestem jedynie ubocznym tworem pragnącej odwetu Isbeth.

Ja... nie byłam jej narzędziem. Jej bronią. Byłam sobą.

Moje myśli – ideały, wybory i przekonania – nie były z góry przesądzone i zależały wyłącznie ode mnie. Skupiłam się na odychaniu i panika ustąpiła.

– Nieważne, co twierdzi przepowiednia. Mam swoją własną wolę. To ja kontroluję swoje czyny. I nigdy nie zrobię czegoś takiego – powiedziałam Malikowi. Jednak z tej zimnej pustki głęboko w moim wnętrzu dobiegł mnie cichy szept. Desperacko próbowałam go zignorować. – Nie wezmę udziału w tym, co planuje dla mnie Isbeth.

– Za późno, już to zrobiłaś – odparł książę. Przeszły mnie ciarki, gdy usłyszałam w głowie echo tych słów wymówione głosem Krwawej Królowej. – Przyszłaś na świat. Twoja krew została przelana. Dostałaś Ascendencji i w ten sposób się odrodziłaś. Zrodziłaś z ciała i ognia Pierwotnych. Obudziłaś się.

Potrząsnął głową. – Może masz rację i twoja wolna wola oraz twój wybór okażą się potężniejsze od przepowiedni. Od Duchów Losu i tego, w co wierzy Isbeth. Cholera, Coralena tak właśnie myślała. Była przekonana, że przyniesiesz zmiany, ale nie takie, których pragnie Isbeth.

Ciało zalała mi fala gorąca, a potem zimna.

– Znałeś moją matkę? – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, pojęłam, że oczywiście, na pewno ją znał. Był w Wayfair w tym samym czasie, gdy ona pełniła tam funkcję panny służebnej.

– Tak. – Malik spuścił wzrok, a skóra wokół jego ust zmarszczyła się z napięcia. – Coralena wierzyła, że jeśli będziesz miała na to szansę, jeśli zostaniesz wychowana z dala od Isbeth i Ascendentów – nie staniesz się Zwiastunem, który zniszczy światy.

Moje myśli nawiedziło wspomnienie tamtej nocy i przeszył mnie dreszcz.

*Trzeba to zrobić, powiedział mężczyzna bez twarzy. Wiesz, co się stanie.*

*Przecież to tylko dziecko...*

*I będzie końcem wszystkiego.*

*A może tylko końcem ich. I początkiem...*

Cofnęłam się o krok, a serce waliło mi szaleńczo.

– Początkiem nowej ery – wyszeptałam, dokańczając zdanie, które Coralena wyrzekła do...

Malik obserwował mnie, a ja poczułam bolesne mdłości.

Casteel objął mnie w pasie i przycisnął się do moich pleców.

– Poppy? – Przysunął do mnie głowę. – Co się dzieje?

Moją skórę chłostały na przemian fale gorąca i zimna. Wpatrywałam się w brata Casteela, ale go nie widziałam. Przed oczami miałam człowieka z cieniem w miejscu twarzy. Spowitą w pelerynę postać.

Mrocznego.

– Poppy. – Zaniepokojenie Casteela zalewało mnie stopniowo, gdy przesunął się, by stanąć obok mnie.

Poczułam w gardle kwaśny smak wstydu, po czym Malik odezwał się nisko i ochryple:

– Przypomniałaś sobie.

Ten głos.

Jego głos.

– Nie – wyszeptałam, ogarnięta niedowierzaniem.

Malik milczał.

– Do kurwy nędzy, co tu się dzieje? – odezwał się wściekle Casteel, ściskając mnie mocniej. Przewracało mi się w żołądku. Zgięłam się wpół, zmuszając się do przełknięcia żółci, która wezbrała mi w gardle.

– Zostałem złamany – powiedział Malik do Casteela. – Mia-  
łeś rację. To, co zrobili Preeli, złamało mnie. Ale nigdy nie by-  
łem lojalny wobec tej suki Isbeth. Nigdy.

Casteel stężał, usłyszawszy to imię.

– Preeli? – wyszeptałam.

– To była związana z nim wilkłaczyca – warknął Kieran.

Och, na bogów...

– Nie po tym, co Isbeth uczyniła tobie, a Jalara zrobił Preeli. Nie po tym, co kazała mi robić z Mil... – Malik gwałtownie wciągnął powietrze i zesztyniał, a moją skórę przeszyła surowa, dusząca udręka. Taki rodzaj bóleści, który sięgał głębiej niż do kości i sprawiał więcej cierpienia niż jakakolwiek rana. To uczucie było tak potężne, że ledwie docierało do mnie zaskoczenie Casteela i Kierana. Zatonęłam w lodowatej agonii. – Chciałem zabić Isbeth. Bogowie wiedzą, że próbowałem, zanim zdałem sobie sprawę, czym jest. Próbowałem dalej, ale... Cas, ta przepowiednia. – Malik potrząsnął głową, rozdymając nozdrza. – Tu już nie chodziło wyłącznie o Isbeth. Ani o ciebie, mnie czy Millie. Żadne z nas się nie liczyło. Ważna była Atlantia. Solis. Wszyscy ci ludzie, którzy mieli zapłacić za coś, z czym nie mieli nic wspólnego. Musiałem ją powstrzymać.

Casteel obrócił się ku niemu i jego ręka opadła z mojej talii.

Malik zaciskał mocno powieki.

– Nie mogłem pozwolić, by Isbeth zrujnowała Atlantię i świat śmiertelników ani by w tym celu zniszczyła Millie. Bo to właśnie robiła. Niszczyła ją. – Gniew i poczucie winy zakotłowały się w nim, wzburzając eter głęboko w mojej klatce piersiowej. Malik otworzył swoje puste oczy i skrzyżował ze mną wzrok. – Musiałem coś zrobić.

Miałam wrażenie, że posadzka faluje mi pod stopami. Nie czułam nóg. Za moimi plecami kubek przewrócił się i potoczył po blacie. Reaver złapał go, po czym spojrzał na stukoczące w oknach żaluzje i zmrużył oczy. Następnie zerknął na podrygujące na stole sztylety.

– Co dokładnie? – zapytał Kieran, ale Casteel milczał, bo... na bogów, układał sobie wszystko w głowie. Walczył ze sobą, nie chcąc w to uwierzyć.

Malik wciąż wbijał we mnie wzrok. Ochryplym głosem rzekł:

– Byłem gotowy na wszystko, by powstrzymać Isbeth. Coralena była tego świadoma, bo Leopold o tym wiedział.

Ona...

*On jest jej viktorem.*

Wspomnienia z tamtej nocy w Lockswood uderzyły we mnie, przejrzyste i nieprzesłonięte traumą. Oparłam się o blat, czułam, jak zalewają mnie gwałtownie, przeskakują w ciągu paru sekund od jednego do drugiego, oszałamiające w swojej wyrazistości.

Szokujące w tym, co przede mną odsłoniły.

Wściekłość wezbrała we mnie, a wypaliła niedowierzanie. Ale nie była moją jedyną emocją. Nawałnica szalejąca we mnie była ich pełna, ale na pierwszy plan wybijała się rozpacz, bo wszystko sobie przypomniałam. *Nareszcie.* A ta część mnie, która albo



pozostała niewzruszona przez furję, albo pochodziła z tego zimnego miejsca w moim wnętrzu, *rozumiała*.

– Pamiętam wszystko – powiedziałam i ludzie obecni w pokoju zastygli. Ja zastygłam, skupiając swoją uwagę na Maliku. – Dlaczego? Dlaczego w takim razie nie doprowadziłeś sprawy do końca?

Casteel obrócił ku mnie głowę i dostrzegłam, że skórę miał tak pobladłą jak wtedy, gdy opanowała go żądza krwi.

– Dopuszczałem się wielu straszliwych rzeczy. Popełniłem uczynki, które będą nawiedzać mnie do końca życia i jeszcze dłużej, ale po prostu nie byłem w stanie tego zrobić. Nawet z powodu tego, w co wierzyłem. – Malik parsknął mrocznym, zdławionym śmiechem. – Okazało się, że zabicie dziecka jest granicą, której nie zdołam przekroczyć.

– Ty gnoju – wycharczał Kieran.

– Nie – rzekł Cas. Jedno słowo, takie surowe. Niedopuszczające żadnych negocjacji. Stanowiło odezwę. Błaganie. – Powiedz, że to nieprawda.

Jedyne, czego pragnęłam, to być w stanie zaprzeczyć.

– A przecież miałem swoją szansę. Zamierzałem to zrobić po tym, jak wyciągnąłem cię z szafki. Zamierzałem to skończyć. Ale nie mogłem. Po chwili spróbowałem znowu. – Malik odchylił głowę do tyłu i spojrzał w sufit, a ja przyłożyłam drżącą dłoń do gardła, gdzie poczułam urojony nacisk chłodnego ostrza. – Spróbowałem znowu, ale tym razem zobaczyłem to... to samo, co Coralena.

*Widzę to. Widzę, jak ona na mnie patrzy.*

Moje fragmentaryczne, pomieszane wspomnienia nabrały sensu, gdy zostały na powrót złożone w całość.

– Co takiego zobaczyłeś? Kogo?

Malik przymknął powieki. Casteel przez cały ten czas ani drgnął.

– *Ja*. Małżonkę Nyktosa. Zobaczyłem ją w twoich oczach, spoglądającą na mnie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a Reaver zaklął.

– Nie mam pojęcia, jak to możliwe. Przecież ona śpi, prawda?  
– ciągnął Malik. – A jednak ją widziałem.

– Małżonka Nyktosa śpi niespokojnie – rzekł Reaver. – Czasami pewne wydarzenia docierają do niej nawet we śnie i częściowo ją budzą.

– To ty jesteś Mrocznym – odezwał się Casteel swoim zwodniczo spokojnym tonem. Obróciłam się ku niemu, plując sobie w brodę, że nie poświęciłam wcześniej więcej uwagi jego reakcji. Gdybym nie była tak pochłonięta moimi odkryciami, wyczułabym tworzącą się obok mnie otchłań lodowatej furii. – To ty zwabiłeś Kravenów do zajazdu w Lockswood. I poszedłeś tam, by ją zabić.

– Kraveni podążyli śladem krwi, który zostawiłem – przyznał Malik. – Tylko w ten sposób byłem w stanie obejść ochronę Coraleny i Leopolda.

Kieran powiedział coś, a książę się wzdrygnął. Casteel był jak pulsująca masa wściekłości, pobudzająca esencję w mojej piersi. Musiałam zamknąć zmysły. To było zbyt wiele.

Złote oczy mojego męża rozjarzyły się, a jego głos... na bogów, jego głos był gładki i naładowany mocą. Szept Casteela rozbrzmiał w całym pokoju niczym huk, a słowa opadły na mnie.

– Maliku, podnieś sztylet.

A Malik, brat Casa, wziął sztylet drżącą dłonią – długi, szeroki, paskudnie ostry. Ściągnął w jego szyi napięły się pod skórą.

– Na kolana – zażądał Casteel.

Całe ciało Malika trzęsło się, ale usłuchał i padł na kolana.

– Przyłóż ten sztylet do gardła – zachęcił go Casteel głosem przypominającym powleczone aksamitem żelazo.

*Przymus.*

Używał *przymusu*.

Utraciwszy kontrolę nad swoim ciałem, Malik wykonał polecenie.

– Uprzedzam, że nie będę sprzątał tego bałaganu – obwieścił Reaver.

Byłam rozdarta. Z jednej strony widać było, że Casteel odzyskał sporo sił, z czego się cieszyłam. Z drugiej zaś za pomocą tej siły zamierzał zmusić swojego brata, by ten poderżnął sobie gardło.

Nie wiedziałam, jak się czuję ze świadomością, że to Malik był Mrocznym. Mój szwagier. Nie wiedziałam też, co sądzić o tym, że rozumiałam powody jego dawnej decyzji.

Ale jednego byłam pewna – nie mogłam pozwolić, by Casteel go skrzywdził. Taka rana nie zabiłaby Malika, ale uczyniłaby mu poważne szkody, a Casteel nie potrzebował jeszcze takiego ciężaru. Nie zamierzałam dopuścić, by wziął na siebie takie brzemie.

Wysunęłam się do przodu, zerkając na Kierana. Wilkłak wpatrywał się wściekle w Malika. Klatka piersiowa falowała mu gwałtownie, a skóra stała się cieńsza. Pojęłam, że z jego strony nie doczekam się pomocy.

– Casteel, nie rób tego.

– Nie mieszaj się w to – warknął mój mąż, krzyżując wzrok ze swoim bratem. Uniósł podbródek. Po gardle Malika pociekła

wąska strużka krwi.

– Nic z tego. Malik mnie nie skrzywdził – przekonywałam go.  
– Powstrzymał się i mnie nie zabił.

– Powstrzymał się i cię nie zabił? Czy ty siebie słyszysz? – odciął się Casteel. – Skrzywdził cię. Nie mów, że to nieprawda.

– Tak było – szepnął Malik.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Siedź cicho.

– Zostawił cię tam, żeby rozszarpali cię Kraveni! – ryknął Casteel.

– Wcale nie – zaprzeczyłam. – Wyciągnął mnie stamtąd. Teraz już pamiętam.

– Kraveni już się do niej dobrali – powiedział Malik. – Pogryźli ją. Rozorali pazurami...

– Zamknij się – syknęłam. Casteelem targnął dreszcz. Sięgnęłam ku niemu i złapałam go za rękę. – Myślał, że robi to, co konieczne. Owszem, mylił się, a jego czyn był popieprzony. Ale ostatecznie się powstrzymał. Nie skrzywdził mnie...

– Przestań to powtarzać! – Casteel obrócił gwałtownie głowę w moją stronę. Jego oczy przeszywały mnie niczym dwie wirujące złote włócznie. Gdy odwrócił swoją uwagę od Malika, czar *przymusu* się roztrzaskał. Ramię księcia opadło bezwładnie, a sztylet uderzył o posadzkę. – Skrzywdził cię, Poppy. Może nie własnoręcznie, ale ci Kraveni nigdy nie znaleźliby się w tym zajeździe, gdyby nie on.

– Masz rację. – Przyłożyłam dłoń do jego policzka, posyłając ku niemu...

– Przestań. – Casteel szarpnął się, by uciec od mojego dotyku. – Nie waż się używać swojej mocy. Ja muszę to czuć.

– W porządku, nie będę – obiecałam, znów obejmując jego policzek. Tym razem się nie odsunął, ale czułam, jak napięły się mięśnie pod moimi palcami. – Masz rację. Kraveni nigdy by się tam nie znaleźli, gdyby nie Malik, ale on działał powodowany tym, w co wierzyła Isbeth. Wina leży po jej stronie.

– To niczego nie zmienia. – Casteel spojrział na mnie gniewnie, gdy Malik podnosił się na nogi. – On nie jest niewinny. Nie został zmanipulowany. Dokonał wyboru...

– By chronić swoje królestwo. Chronić ciebie. Światy. To właśnie nim kierowało. Nie musi nam się to podobać i nie musimy się z tym zgadzać, ale możemy to przynajmniej zrozumieć.

– Zrozumieć? Gotowość do zabicia dziecka? Nawet samą myśl o czymś takim? – wykrzyknął Casteel ze zdumieniem. – Naraził cię na niebezpieczeństwo! Ciebie! Moje pieprzone bratnie serce!

– Wtedy o tym nie wiedział. – Zacisnęłam palce na jego koszuli.

– Podjąłbym tę decyzję, nawet mając tego świadomość – przyznał Malik. – I tak...

– Zamknij się! – wrzasnęłam.

Malik potrząsnął głową.

– Taka jest prawda.

Casteel poruszył się tak szybko, że nie sądziłam, by nawet Reaver zdołał go zatrzymać, gdyby w ogóle tego chciał. Rzucił się przez kuchnię i walnął swojego brata w szczękę. Cios odrzucił Malika na krzesło. Książę nie miał czasu, by się pozbierać. Casteel zrzucił go na podłogę, szarpiąc go tak gwałtownie, że zobaczyłam tylko rozmazaną plamę. Po komnacie odbił się echem mięsisty odgłos pięści uderzającej w ciało.

– Casteel! – krzyknęłam.

Mój mąż złapał Malika za koszulę i na wpół podniósł go z posadzki, wciąż tłukąc go raz za razem.

Obróciłam się gwałtownie do Kierana.

– Zamierzasz go powstrzymać?

– Nie. – Wilkłak skrzyżował ręce na piersi. – Ten popapraniec na to zasługuje.

Malik najwyraźniej stracił cierpliwość, bo złapał Casteela za nadgarstek i odepchnął od siebie, po czym usiadł. Z nosa i ust ciekła mu krew. Krótka przerwa trwała całą sekundę. Zaraz potem Casteel skoczył na nogi i kopnął Malika kolanem w podbródek, czym odrzucił jego głowę do tyłu.

Obaj upadli na podłogę, potoczyli się i trzasnęli w nogi stołu.

Spojrzałam na Reavera...

– Na mnie nie patrz. – Draken wziął sobie ciastko. – To cholernie dobra rozrywka.

Zmrużyłam oczy.

– Jesteście do niczego – warknęłam i obróciłam się w stronę braci. Naprawdę mało brakowało, bym sama porządnie obita im gęby. Wezwałam eter i uniosłam dłoń. Moje palce zalał migoczący, srebrzysty blask. – Dość tego – oznajmiłam, przekrzykując ich sapanie. Albo mnie nie usłyszeli, albo celowo zignorowali. – Na litość boską, to ja tu powinnam być wściekła, a wy zmuszacie mnie, żebym była tą spokojną i racjonalną!

Zażyczyłam sobie w myślach, by się rozdzielili, a moja wola... zmieszała się z esencją i zadziałała. Być może nawet odrobinę za dobrze, bo w tej chwili nic mnie nie obchodziło, czy ich przy tym poturbuję.

W jednej sekundzie tarzali się po ziemi jak dwa przerośnięte dzieciaki, a w następnej ślizgali się gwałtownie po posadzce w przeciwnych kierunkach. Malik uderzył w ścianę pod oknem

z taką siłą, że zatrzęsł się cały dom. Skrzywiłam się, patrząc, jak Kieran łapie Casteela, zanim ten podciął mu nogi.

Casteel obrócił gniewnie głowę w moją stronę i oparł się o Kierana. Na ustach miał rozsmarowaną krew z rozciętej wargi.

– Co to, kurwa, miało być?

– No właśnie! – Wciągnęłam w siebie eter.

– Ja pierdolę. – Malik z kaszlem osunął się na bok, opierając ciężar ciała na jednej ręce. – To bolało bardziej niż wszystkie jego ciosy. Chyba połamałaś mi kilka żeber.

– Jeszcze jedno słowo i połamię ci twarz – zagroziłam.

– Połamiesz mu twarz? – powtórzył Casteel, unosząc wysoko brwi.

– I tobie też – ostrzegłam go.

Jego usta rozciągnęły się powoli w krwawym uśmiechu, a w policzku pojawił się ten głupi, przeklęty dołeczek. Byłam pewna, że Casteel zaraz powie coś, co sprawi, że zapragnę go uderzyć.

– Ee, nie chciałam przeszkadzać, ale... – rzekła od progu Clariza, której wejście do kuchni w całym tym zamieszaniu przeszło niezauważone. Obróciłam się ku niej, czując, jak płonę rumieńcem. Kobieta miała szeroko otwarte oczy. – Na ulicy jest mała armia Strażników Zapory. Chodzą od domu do domu.

Poczułam ucisk w żołądku. Nasze szokujące odkrycia na razie musiały zejść na drugi plan. Casteel wstał i podszedł do mnie, ocierając usta wierzchem dłoni.

– Jak blisko już są?

– Dwa domy od nas – odparł Blaz, omijając Clarizę. W rękach miał kilka peleryn. Rozdał je nam, po czym ruszył do stołu i chwycił z blatu dwa sztylety. Wsunął jeden z nich do buta.

Malik zaklął.

– Musimy się stąd wynosić. Natychmiast.

– Wezmę naszą broń. – Kieran obszedł nas pospiesznie i zniknął w korytarzu.

– Wyjdźcie przez tylne drzwi. – Blaz rzucił Clarizie wąski sztylet, który kobieta wsunęła sobie do rękawa. – Postaramy się zatrzymać strażników jak najdłużej.

Wybuchła we mnie troska o nich.

– Nie możecie pójść z nami?

Clariza uśmiechnęła się do mnie przelotnie, chowając kolejne ostrze.

– Niczego tak nie pragnę, jak zobaczyć moją ojczyznę, i planuję któregoś dnia to zrobić, ale nasze miejsce jest tutaj. Są tu ludzie, którzy na nas liczą.

– Descendenci? – zapytał Casteel. Kieran wrócił i podał mu miecz. Zobaczyłam w jego rękach także moją sakwę.

Blaz skinął głową.

– Elian może poświadczyć, że całkiem sporo ludzi działa przeciwko Krwawej Koronie. Cała siatka rozmontowuje system od środka, by wykurzyć stąd Ascendentów. Zapewne przyspieszycie ten proces, gdy już przybędzie tu wasza armia, ale zanim to nastąpi, jesteśmy tutaj potrzebni.

Kiedy Casteel usłyszał imię swojego przodka, spojrzął przenikliwie na Malika, po czym podszedł do Blaza i ścisnął go za ramię, gdy ja wkładałam na siebie pelerynę.

– Dziękuję... dziękuję wam obojgu za waszą pomoc.

Clariza mu się ukloniła.

– To był dla nas zaszczyt.



Rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Casteel obrócił się i objął moje policzki. Jego dotyk uspokoił moje nerwy.

– Królowo?

– Tak?

Casteel wsunął dłonie pod skraj mojego kaptura i założył mi go na głowę.

– Chyba ucieszy cię wieść, że zaraz będziesz mogła połamać trochę twarzy.

Parsknęłam ochrypłym, roztrzęsionym śmiechem i poczułam, jak moje serce zwalnia. Obróciłam się do Clarizy i Blaza.

– Uważajcie na siebie.

Reaver i Malik ruszyli na tyły domu.

– Musimy iść – ponaglił nas książę, chowając głowę pod kapturem swojej peleryny. Od strony ulicy rozległo się kolejne stukanie.

Clariza uniosła podbródek i przyłożyła zaciśniętą pięść do serca.

– Z krwi i popiołu – powiedziała wraz z Blazem.

– Powstaniemy – dokończył Casteel, również z ręką na sercu, po czym, on, król, ukłonił się przed nimi.

Stałam za Kieranem, patrząc na Malika, podczas gdy Blaz poszedł korytarzem ku frontowi domu.

– Czy nic im się nie stanie, kiedy strażnicy do nich przyjdą?

– Być może – odparł wilkłak.

Nie brzmiało to zbyt uspokajająco.

– Ty i ja nie dokończyliśmy jeszcze naszej rozmowy. – Casteel stanął przede mną z kapturem okrycia zasłaniającym mu twarz.

To także mnie nie uspokoiło.

– Będziecie musieli z tym poczekać – rzekł Kieran, kładąc mi rękę na krzyżu.

– Jaki obieramy kierunek? – zapytał Reaver, sięgając do klamki tylnych drzwi.

– Portu – odpowiedział Malik. – Dolnego Miasta.

Draken pokiwał głową i otworzył drzwi...

Na zewnątrz stało czterech Królewskich Gwardzistów. Ich białe peleryny powiewały na wietrze.

– Dokąd to się wybieramy? – zapytał najstarszy.

Tylko Reaver nie miał na sobie maskującego stroju, ale strażnikowi wystarczyło jedno spojrzenie na resztę naszej grupy, zasłoniętą nie do poznania, by wyciągnął miecz.

– Cofnąć się! – rozkazał.

Nie miałam nawet okazji, by przywołać eter.

Reaver rzucił się naprzód, chwycił mężczyznę za uzbrojoną rękę i wyciągnął szyję. Jego szczeka poluzowała się, usta rozdziawiły, a z klatki piersiowej dobył się niski pomruk, po czym draken zionął strumieniem srebrzystego ognia.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Ja pierdolę – mruknął Casteel, sztywniejąc przede mną, gdy jasne płomienie pochłonęły strażnika.

– No właśnie – przytaknął Kieran.

Reaver popchnął wrzeszczącego strażnika do tyłu, by nienaturalny ogień objął jeszcze jednego mężczyznę. Następnie obrócił się i znów wypuścił z ust potężny strumień płomieni, szybko obracając w perzynę resztę naszych przeciwników przy tylnych drzwiach.

Smród zwęglonego mięsa poniósł się z wiatrem, wywracając mi żołądek. Reaver wyprostował plecy.

– Droga wolna.

Casteel spojrział na niego.

– Bez dwóch zdań.

Z domu dobiegł nas ostry skowyt bólu. Obróciłam się gwałtownie. Potem rozległ się krzyk przerażonej Clarizy.

– Musimy uciekać – nalegał Malik, odsuwając butem spopielone szczątki.

Musieliśmy, ale...

– Oni nam pomogli – powiedziałam.

– I wiedzieli, czym to się może skończyć – rzekł Malik. Od frontu domu dobiegło nas echo ochrypłych wrzasków.

– Tak samo jak my, gdy znaleźliśmy się na ich progu. – Zrobiłam krok z powrotem. Kieran złapał mnie za pelerynę, ale po chwili ją puścił.

– Zgadzam się z Poppy – oznajmił Casteel, ściskając mocniej miecz.

– Na litość bogów – mruknął Malik. – To nie jest odpowiedni moment, żebyście zgrywali bohaterów. Jeśli was złapią...

– Nie złapią nas. – Casteel zwrócił ku mnie zakapturzoną twarz.

Pokiwałam głową i pozwoliłam esencji wypłynąć na skórę akurat w chwili, gdy w korytarzu rozbrzmiały ciężkie kroki. W naszą stronę biegło kilku Królewskich Gwardzistów. Moja wola połączyła się z eterem i rozjarzyłam się pulsującym światłem. Delikatne, srebrzyste nici wystrzeliły z mojej dłoni i blask, teraz mniej przejrzysty, splótł się ze smugami cienia.

– To coś nowego – zauważył Casteel.

– Zaczęło się parę tygodni temu – poinformował go Kieran.

Strażnicy zatrzymali się gwałtownie. Ich szyje wykręciły się na boki z chrzęstem łamanych kości, a miecze wypadły z rąk i uderzyły z brzękiem o posadzkę.

– Pewnie się zaniepokoisz, gdy to usłyszysz, a zarazem nie będziesz zaskoczona... – powiedział mój mąż i przydymione, korzenne nuty zastąpiły w moich ustach smak śmierci. – Ale to było szalenie... podniecające.

– Z nim jest coś nie tak – mruknął Reaver za naszymi plecami. – Prawda?

Zdecydowanie, ale za to właśnie kochałam Casteela.

Kieran prychnął. W korytarzu pojawił się kolejny Królewski Gwardzista. Opuściłam podbródek, posyłając ku niemu esencję, ale sieć eteru zapulsowała i została odepchnięta...

– Upiór – warknęłam.

Ten przeciwnik nie miał maski. Na jego odsłoniętej twarzy wykwitł szyderczy uśmiech. Dostrzegłam też oczy. Były bladoniebieskie.

Casteel obrócił się gwałtownie, chwycił sztylet ze stolika i rzucił go jednym, płynnym ruchem. Ostrze trafiło w cel i utkwiono między oczami Upiora.

– Zobaczmy, ile ci zajmie podniesienie się po czymś takim.

– Tyle czasu, ile potrzeba, by wyciągnąć sztylet – odezwał się nowy głos. Z cienia zalegającego w korytarzu wychynął złoty Upiór. Callum.

– Ty – syknął wściekle Casteel.

– Wygląda na to, że czujesz się o wiele lepiej niż przy naszym ostatnim spotkaniu – rzekł Callum, a ja poczułam zalewającą mnie furję. Nie przyszedł sam. Spojrzałam szybko za jego plecy

i dostrzegłam przynajmniej pół tuzina strażników. Wszyscy mieli blade oczy.

– Reaverze – powiedziałam. – Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił i mam wrażenie, że będziesz z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Draken przeszedł między mną i Casteelem, uśmiechając się krwiożerczo.

Callum zerknął na niego i jedno skrzydło namalowane na jego twarzy uniosło się nieco.

– Myślę, że wiem, czym jesteś.

– A ja myślę, że zaraz nabierzesz pewności. – Z nozdrzy Reavera uleciały smużki dymu.

Callum uniósł dłoń.

– Może później.

Do korytarza wprowadzono Clarizę. Miała zakrwawiony nos i przyłożony do gardła sztylet. Strażnik popchnął ją w stronę Calluma, który złapał ją, podczas gdy kolejny gwardzista przyciągnął bliżej Blaza.

– Jesteś aż takim tchórzem, że zamierzasz ich użyć jako tarcz? – odezwałam się, kipiąc furią.

– Ty nazywasz to tchórzostwem, a ja sprytem – odparł Callum. W gardle wezbrał mi gniew Clarizy, gorący i kwaśny.

Po mojej drugiej stronie stanął Kieran.

– Patrzcie go, skurwysyn zna się na żartach.

– Znam ich nieskończenie wiele. – Callum obrzucił wilkłaka wzrokiem. – Kiedy już będzie po wszystkim, myślę, że sobie ciebie zatrzymam. Zawsze chciałem mieć domowego wilczka.

– Pierdol się – warknął Kieran.

Gniew nie był jedyną emocją, jaką odbierałam od pojmanego małżeństwa, gdy powietrze zgęstniało od przemocy. Blaza i Clarizę wypełniała także słona determinacja. Byli gotowi umrzeć.

Ale ja nie mogłam na to pozwolić.

– Zaczekaj – nakazałam Reaverowi.

Draken warknął z głębi trzewi, ale przestał dmuchać dymem.

Callum się uśmiechnął.

– Niektórzy twierdzą, że człowieczeństwo jest słabością.

– Bo jest – wtrącił nowy głos. Wszystkie mięśnie w moim ciele stężały.

Wszystkie Upiory, wraz z Callumem, odsunęły się na bok, a ja natychmiast zasłoniłam sobą Casteela. Na czoło grupy naszych przeciwników wysunęła się postać spowita karmazynową peleryną, ale wiedziałam, że to nie była żadna panna służebna.

Szczupłe dłonie uniosły się i zdjęły kaptur, ukazały mi to, czego już się domyślałam.

Przed nami stała Isbeth. Nie miała na głowie rubinowej korony i nie pokryła twarzy rozjaśniającym pudrem. Uderzyło mnie, że kiedyś już ją taką widziałam, z cieplejszą, różową skórą. To było w jej prywatnych komnatach, o zmierzchu, gdy pokazywała mi Gwiazdę – brylant podziwiany w całym Solis z powodu jego srebrnego blasku.

*Najpiękniejsze rzeczy w całym królestwie często mają postrzępione i nierówne linie, skazy, które dodają im urody w tak misterny sposób, że ani oko nie jest w stanie tego dostrzec, ani umysł pojąć,* powiedziała mi wtedy.

To była prawda. A osoby takie jak ona, z gładkimi, symetrycznymi rysami, nieskazitelną skórą i nieskończonym pięknem, mogły być obrzydliwe i złe. Moja matka była z nich

wszystkich największym potworem. A moja siostra? Może nie pragnęła zniszczenia światów, ale co takiego zrobiła, by powstrzymać Isbeth?

– Podziwiam twoje współczucie dla śmiertelników, ale ono nie jest przejawem siły – powiedziała moja matka, zerknąwszy swoimi ciemnymi oczami najpierw na Reavera, a później na mnie. – Prawdziwa królowa wie, kiedy trzeba poświęcić swoje pionki.

– Prawdziwa królowa nie robi nic podobnego – odparłam, ściągając kaptur, bo teraz nie było już sensu ukrywać twarzy. – Tylko tyran uważa ludzi za pionki, które można poświęcić.

Isbeth uśmiechnęła się, zaciskając wargi.

– W tej kwestii pozostaniemy przy swoim zdaniu. – Skinęła głową w stronę Casteela. – Któreś z was zniszczyło celę w moich tunelach. Należą mi się przeprosiny.

– Czy ktokolwiek tu wygląda, jakby było mu przykro? – Casteel przesunął się, by zasłonić zakapturzonego Malika. Kieran uczynił to samo.

– Zdarzały się już dziwniejsze rzeczy – oznajmiła Isbeth. – Nawet bardziej zastanawiające niż mgła Pierwotnych, która nie skrywała w sobie Kravenów, tylko przyciągnęła ich z Krwawego Lasu pod nasze mury. No, to dopiero było sprytne. Naprawdę zrobiło na mnie spore wrażenie.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – warknęłam.

Isbeth uniosła brew i rozejrzała się po kuchni, krzywiąc usta z niesmakiem.

– Naprawdę łudziliście się, że uda wam się uciec? Że tak po prostu wymaszerujecie sobie ze stolicy, i to z czymś, co należy do mnie?

Znów warknęłam, a eter zapulsował mi w piersi.

– Nie mówiłam o tobie. – Isbeth przesunęła wzrok za nas i uśmiechnęła się lodowato. – Tylko o *nim*.

Krwawa Królowa wpatrywała się w milczącego Malika. Casteel zeszywniał.

– On też nie należy do ciebie.

– Byłam z ciebie taka dumna – powiedziała Isbeth. – A jednak proszę, kolejny Da'Neer mnie zdradził. Co za szok.

– Zdradził? – W głosie Malika zabrzmiało to samo niedowierzanie, które wybuchło we mnie. – Porwałaś i torturowałaś mojego brata. Więziłaś mnie i wykorzystywałaś, jak ci się żywnie podobało. I to mnie oskarżasz o zdradę?

– No i masz, znowu to samo. – Isbeth przewróciła oczami. – Na bogów, mógłbyś w końcu odpuścić.

– Pierdol się – warknął Malik.

– Żadne z nas już od wielu lat nie było tym zainteresowane – odcięła się. – Więc nie, dziękuję.

Patrzyłam na tę kobietę, na tego potwora, który był moją matką, i poczułam gwałtowne mdłości.

Isbeth znów zerknęła na mnie.

– Gdybyś została na swoim miejscu, mogłybyśmy tego wszystkiego uniknąć. Chciałam dzisiaj z tobą porozmawiać i dać ci wybór. Taki, dzięki któremu on odzyskałby wolność. – Kivnęła głową w stronę Casteela. – I całe to zamieszanie nie byłoby potrzebne. Ale twój sposób jest o wiele bardziej dramatyczny. Doceniam to, bo sama uwielbiam dobre przedstawienie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– O czym ty mówisz?

– O wyborze – powtórzyła. – Wciąż jestem gotowa ci go zaoferować, ponieważ jestem miłościwa i wyrozumiała.



– Chyba obłąkana – odparłam, wstrząśnięta faktem, że ona naprawdę wierzyła w swoje słowa.

Isbeth zmrużyła oczy.

– Wiesz, gdzie jest Malec. Sama tak powiedziałaś. Jeśli chcesz opuścić to miasto ze swoim ukochanym, odnajdziesz go i przywieziesz do mnie.



– Co takiego? – wykrzyknął Malik. Jego kwaskowate zdumienie odzwierciedlało moje własne zaskoczenie, ale pod naszym szokiem czułam jeszcze inne emocje. Lżejsze ślady zaskoczenia dobiegały od...

Callum wpatrywał się w Krwawą Królową, unosząc brwi pod skrzydlatą maską, namalowaną na swojej twarzy. Wciąż trzymał jednak mocno Clarizę.

– A co Malec ma z tym wspólnego? – zapytał gniewnie Casteel.

– Wszystko – odparła Isbeth, obracając na palcu swój pierścionek z diamentem. – Przywieźcie go do mnie, a on da mi to, czego pragnę.

– Myślisz, że pomoże ci zniszczyć światy? Ukarać Nyktosa? – Casteel uniósł brwi. – Wiesz, jak długo już leży pogrzebany w grobowcu. Nie będzie w stanie nawet się do ciebie odezwać, a co dopiero cokolwiek zniszczyć.

Isbeth spojrzała na niego ostrzej.

– Mylisz się.

– Wasza Wysokość – odezwał się Callum. – To nie jest...

– Zamilcz – rozkazała mu Isbeth, po czym wbiła we mnie wzrok.

Upiór zeszywniał i zmrużył oczy. Najwyraźniej nie był świadomy tego, czego chciała Isbeth ani jakie miała plany.

A ja sama byłam, no cóż, całkowicie oszołomiona. Czyżby Krwawa Królowa wierzyła, że właśnie w taki sposób pomogę jej zniszczyć Atlantię, a może także i światy? Uwalniając Maleca? Casteel miał rację. Przecież on nie będzie w stanie wziąć udziału w tym, co chciała osiągnąć.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale jeśli dobrze rozumiem, myślisz, że odejdę stąd, odnajdę Maleca, a potem z nim tu wrócę, żebyś mogła go wykorzystać do zrujnowania mojego królestwa? A do tego całej krainy śmiertelników i Ilizjum?

– Dokładnie tak myślę.

Zerknęłam na Reavera, który obserwował Krwawą Królową w całkowitym bezruchu i milczeniu.

– Dlaczego po prostu nie zapytasz mnie, gdzie on jest?

– Bo nie uwierzyłabym w twoją odpowiedź.

– A jednak wierzysz, że spełnię twoje żądanie, kiedy już się stąd wydostanę?

Isbeth spojrzała mi w oczy.

– Jak już mówiłam, w zamian chciałam ci zaoferować wolność twojego męża. Ten plan się nie zmienił.

– Czy wyglądam, jakbym wciąż był w kajdanach? – warknął Casteel.

– Może i nie masz już obroży na szyi, ale twoje łańcuchy nie zniknęły. Teraz więżą was wszystkich w różny sposób. Moje Upiory otoczyły tę żalostną chałupę. Poza tym krążą po całej

dzielnicy. Jest ich zbyt wiele, by twój interesujący towarzysz podróży zdołał się ich pozbyć, nie krzywdząc przy tym niewinnych ludzi, o których tak się wszyscy martwicie. Powinnam była przewidzieć, że zabierzesz ze sobą drakena. – Isbeth posłała Callumowi krótkie, niezadowolone spojrzenie. Złoty Upiór przekazał Clarizę w ręce innego strażnika, ale wciąż stał w połowie za jej plecami. – W każdym razie przyjmij do wiadomości, że twoje czarujące, lecz przy tym niszczycielskie eskapady dobiegły końca. I choć zapewne masz o mnie jak najgorsze zdanie, jestem naprawdę szczodłą królową.

Niemal się zakrztusiłam.

– Znajdź Maleca i przywieź go do mnie, a ja pozwolę ci odejść. Casteelowi również. – Isbeth obserwowała mnie uważnie. Minęła chwila ciszy. – Twoja odpowiedź powinna być natchmiastowa, Penellaphe. Przecież wiem, że zrobisz dla niego wszystko.

Tak, zrobiłabym wszystko dla Casteela, ale Malec był bogiem. Pogrzebanym od setek lat. Synem Pierwotnego Śmierci i jego Małżonki. Nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, do czego mogło doprowadzić wypuszczenie go na świat.

Prędko zerknęłam na Reavera. Miał nieprzeniknioną minę. Co, u licha, zrobią Nyktos i jego żona, jeśli uwolnimy Maleca? Chociaż z drugiej strony, o ile mi wiadomo, nie interweniowali, gdy został uwięziony w grobowcu.

Ale czy Isbeth naprawdę chodziło właśnie o to? Tak próbowała mnie wykorzystać? To w tym celu przyszłam na świat? Jeśli tak, dlaczego czekała aż do teraz, by mnie o to poprosić? Mogła wystosować swoje żądanie podczas naszej pierwszej rozmowy. Albo wysłać tę ofertę wraz ze swoim *prezenterem*.

Coś mi tu śmierdziało. A w zasadzie wiele rzeczy. Począwszy od tego, dlaczego Isbeth sądziła, że Malec da jej to, czego ona

chce, a kończąc na tym, co według niej miało stać się potem.

– Co będzie, jeśli się zgodzę? Ty i Malec zniszczycie Atlantię, zmienicie oblicza światów i będziecie się cieszyć z efektów? A jeśli odmówię?

Wzrok Isbeth stwardniał.

– Jeśli odmówisz, dopilnuję, byś żałowała tej decyzji aż po kres swojego życia.

Pierwotna esencja przebudziła się we mnie z rykiem, naciskała na moją skórę. Natychmiast pojęłam, że Isbeth groziła w ten sposób Casteelowi.

– A jak myślisz, co się stanie z tobą, jeśli to zrobisz?

– Och, wiem, że w takiej sytuacji byś się na mnie zemściła – odparła z uśmiechem Krwawa Królowa. – Ale wiem też, że nie dopuścisz, by w ogóle do tego doszło. Ostatecznie pójdiesz po rozum do głowy i spełnisz moją prośbę. A zrobisz to, ponieważ jesteśmy do siebie podobne, bez względu na to, czy jesteś gotowa to przyznać. Bardziej zależy ci na twoim mężu niż na jakimkolwiek królestwie.

– Zawrzyj gębę – warknął Casteel, robiąc krok do przodu.

Kilka Upiorów przysunęło się bliżej, Isbeth zaś odparła:

– Ale to prawda. Penellaphe jest taka jak ja. Różnimy się tylko tym, że ja mam odwagę to przyznać. – Znów spojrzała na mnie. – To jak będzie?

Wybiegłam myślami w przód. Byłam przekonana, że zdołam zabić Isbeth. Była potężna, ale nie zamierzałam powstrzymywać mojej pełnej mocy. Powinnam zdołać przynajmniej ciężko ją zranić.

Ale co, jeśli nie kłamała i naprawdę zewsząd otaczały nas Upiory? Reaver nie będzie w stanie pokonać ich wszystkich.

Ucierpią niewinni ludzie. Pośród nich być może ci, na których mi zależało.

A ta zimna pustka we mnie...

Ta część, która miała smak śmierci...

Nie przypominała mojej matki.

Była jeszcze gorsza.

Zerknęłam na Casteela, a on odwzajemnił moje spojrzenie i krótko skinął głową. Nienawidziłam nawet myśli, że mogłabym zrobić to, czego chce ode mnie Isbeth, ale ona przecież musiała wiedzieć, że Malec nie będzie w stanie jej pomóc w dążeniu do zemsty. Dlatego nie sądziłam, by stanowił część jej planu. Jej oferta wynikała z desperackiej chęci, by odzyskać bratnie serce, nieważne, jak źle z nim było. Malec stanowił jej słaby punkt.

Mogliśmy to wykorzystać. Postanowiłam zacząć od wyrażenia zgody na jej żądania, choć nie zamierzałam ich spełnić.

– Dostarczę ci Maleca – oznajmiłam.

Nie doczekałam się żadnego wybuchu radości. Isbeth tylko pogрузyła się w milczeniu na długą chwilę.

– Pytałaś, dlaczego wierzę, że z nim do mnie wrócisz. Wcześniej miałam w rękach twojego króla, by zapewnić sobie twoją współpracę. W jaki sposób teraz mnie przekonasz, że mnie nie zdradzisz?

– Chyba będziesz musiała po prostu uwierzyć mi na słowo – prychnęłam.

Isbeth zachichotała z zaciśniętymi wargami, po czym zerknęła na Calluma. To było jedyne ostrzeżenie. Upiór zawahał się przez ułamek sekundy, ale potem błyskawicznie rzucił się do przodu, wyciągając z pochwy wąski, czarny sztylet. *Cienisty ka-*

*mień*. Reaver obrócił się ku niemu, a Casteel machnął mieczem, ale Upiory były niezwykle szybkie.

Callum przeciągnął ostrzem po rękę Kierana i wyszeptał coś – słowa w języku, którego nie rozumiałam. W reakcji na nie eter w mojej klatce piersiowej zapulsował. Nad płytkim cięciem uniósł się cienisty, czerwonawoczarny dym, bardzo podobny do tego, który wirował w komnacie w Massene, kontrolowany przez Vessę.

– Co to, kurwa, jest? – wybuchnął Kieran, gdy Malik chwycił go z za jego pleców i pociągnął ku sobie. Cień zafalował nad całym ciałem wilkłaka i odrzucił księcia do tyłu w tej samej chwili, gdy Casteel przebił mieczem pierś Calluma.

Kieran próbował strząsnąć z siebie ciemną chmurę. Na jego rękę pojawiła się wąska strużka krwi. Złapałam go i wtedy cienisty dym wsiąknął w jego skórę i zniknął.

– Coś ty zrobiła? – wykrzyknęłam w panice, obracając gwałtownie głowę ku Isbeth. Przed oczami miałam wyłącznie obraz Tawny, leżącej bez ruchu twarzą w dół po ciosie ostrzem z cienistego kamienia.

Callum zatoczył się do tyłu, by oswobodzić się od miecza Casteela.

– Na bogów. – Runął na stolik, tocząc z ust krwawą pianę. – Zapieкло jak... – Po czym osunął się na podłogę, na razie nieżywy.

Z mocno bijącym sercem przyłożyłam dłoń do rany Kierana i przyzwałam uzdrawiające ciepło.

– Nie ma powodu do niepokoju – odezwała się łagodnie Isbeth. – Nic mu nie będzie. Cienisty kamień w zasadzie nie działa na wilkłaki. Bardziej powinniście się martwić klątwą, którą rzucił Callum.

– Co takiego? – Oczy Casteela przypominały tornado wirujących złotych płatków.

– Ma ona ograniczony czas i tylko ja mogę ją zdjąć – dodała Krwawa Królowa. – Wróćcie z Malekiem albo wasz ukochany wilkłak zginie.

Kieran otworzył usta, a we mnie raz jeszcze wezbrał gniew.

Casteel rzucił się na Isbeth, ale Malik obrócił się i go złapał. Kieran także ruszył gwałtownie w jej stronę...

– Nie. – Reaver zablokował mu drogę ramieniem i spojrzał na niego. – Odpuść.

Kieran warknął, odpychając od siebie jego rękę, ale wycofał się, dysząc ciężko. Rana na jego skórze nie zniknęła, choć była tak płytka, że powinien ją uleczyć mój najłżejszy dotyk.

Isbeth wciąż stała nieporuszona, wręcz znudzona. Nienawidziłam jej. Bogowie, jak ja jej nienawidziłam.

– Potrzebuję czasu – zdołałam wydusić. – Co oznacza, że Kieran również.

Jej oczy rozbłysły ulotnym blaskiem.

– Masz tydzień.

– To nie wystarczy. Solis jest ogromne. Trzy tygodnie.

– Dwa. Twojemu wilkłakowi przez ten czas nic się nie stanie. Ale nie dam ci ani dnia dłużej.

– Niech będzie – ucięłam dyskusję, wyczuwając niepokój Kierana. Dwa tygodnie brzmiały jak dużo czasu, ale przecież nie mieliśmy pojęcia, w którym zakątku Krwawego Lasu powinniśmy zacząć. Gdyby udało nam się zawęzić teren poszukiwań... – Jest mi potrzebne coś jeszcze. Jakiś przedmiot, który należał do Maleca.

Isbeth zmarszczyła czoło.



- Po co?
- Czy to ma znaczenie?
- To zależy. Czy dostanę ten przedmiot z powrotem?
- Nie wiem. Może? Powiem tylko tyle, że dzięki niemu zdolam dotrzeć do grobu szybciej.

Isbeth zmrużyła oczy i spojrzała na Calluma, który właśnie wracał do życia. Zacisnęła usta i przeniosła wzrok na diament na swoim palcu.

- Mam ten pierścień. Należał do niego. On mi go dał.
- Wiedziałem, że to atlanckie złoto – mruknął Casteel.
- Powinien się nadać – orzekłam. Tak samo jak moja krew, jeśli wierzyć opinii lorda Svena.

Callum powoli podniósł się z posadzki. Isbeth zaczęła zsuwać pierścień, zawahała się, po czym ściągnęła go z palca.

- To wszystko, co mi po nim zostało. – Spojrzała na mnie oczami lśniącymi od nieprzelanych łez. – Tylko tyle.

Milczałam.

Wysunęłam dłoń wewnątrz do góry, niczego przy tym nie czując.

- Jeśli chcesz, żebym odnalazła Maleca, musisz mi go przekazać.

Isbeth zacisnęła wargi, wyciągnęła rękę i upuściła pierścień na moją dłoń. Schowałam go w sakiewce obok drewnianego konika. Isbeth przeszył dreszcz i na jedno uderzenie serca poczułam jej gorzką rozpacz.

Nic mnie ona nie obchodziła.

- Spotkamy się w Świątyni Kości za Zaporą równo za dwa tygodnie – oznajmiła Krwawa Królowa, odrywając wzrok od wo-

reczka, w którym umieściłam pierścień. – Zakładam, że ją pamiętasz.

– Oczywiście. – To pradawne miejsce kultu mieściło się między najbardziej wysuniętym na północ rejonem Carsodonii a Pensdurthem. Powstało, jeszcze zanim wzniesiono mury wokół obu miast. Podobno to właśnie tam składano szczątki kapłanów i kapłanek.

– W takim razie mamy umowę. – Isbeth cofnęła się o krok, po czym znów przystanęła. – Casteel, draken i wilki mogą odejść. Ale nie Malik.

– Jak już mówiłem – złote oczy Casteela rozjarzyły się – on do ciebie nie należy. Wraca z nami.

– Nie martwcie się. – Malik przepchnął się obok Kierana. – Idźcie odnaleźć Maleca.

– Nie. – Casteel obrócił się gwałtownie, a ja natychmiast pojęłam, że Malik chciał pozostać z Isbeth. Nie dla niej samej, lecz dla Millicent. A ochoczy, okrutny błysk w oczach Isbeth zdradził mi, że Malik zapłaci olbrzymią cenę za swoje nieposłuszeństwo. Zapewne będzie go ono kosztowało życie. Książę musiał być tego świadomy.

– Nie dostaniesz go – oznajmiłam Isbeth. – Chcesz Maleca? W takim razie musisz wypuścić nas wszystkich, w tym Malika... – Ugryzłam się w język, zanim dodałam też: „i moją siostrę”. Zanim uwzględniłam również ją. Nie było jej pośród otaczających nas Upiorów. Gdybym wymieniła jej imię, naraziłabym ją na niebezpieczeństwo.

– Zrób mi przejście – warknął Malik. Jego panika zaczęła narastać, osiadła mi ciężko w piersi.

– Nie ma mowy – rzekł groźnie Casteel.

– Nie proszę cię o pozwolenie.

Casteel odepchnął go do tyłu.

– Wiem.

Złapałam Malika za rękę.

– Pamiętaj, że martwy nikomu się nie przydasz.

Wyszarpnął mi się, nie chciał słuchać głosu rozsądku. Przypomniało mi się zachowanie Casteela, gdy byliśmy w Oak Amber. To, jak oddał się w ręce Isbeth. Z własnej woli. Dla mnie. Nikt nie był w stanie go powstrzymać. Malika też nie dało się przekonać. Casteel w końcu to pojął i zerknął na Kierana.

Wilkiak mocno uderzył księcia ręką miecza w potylicę. Trzask, który rozbrzmiał, sprawił, że przewróciło mi się w żołądku. Obróciłam się do Kierana.

– No co? – Z pomocą Casteela złapał bezwładne ciało Malika.

– Nic mu nie będzie.

– Hm – mruknął Callum, ocierając krew z ust wierzchem dłoni. – Nie spodziewałam się czegoś takiego.

– Ani ja – rzekła przeciągle Isbeth, unosząc brwi.

– On albo Malec – powiedziałam. – Decyzja należy do ciebie.

Krwawa Królowa znów zmrużyła oczy, po czym westchnęła.

– A co mi tam. Weźcie go sobie. I tak już mi się znudził. Możecie odejść przez bramę w Zaporze jak cywilizowani ludzie. Ufam, że nie będziecie sprawiać przy tym problemów. – Obróciła się i uniosła kaptur, ale ponownie się zatrzymała. – Aha, i jeszcze jedno. – Zerknęła przelotnie w bok.

Tylko tyle.

Clariza i Blaz zeszywnieli w uścisku strażników, wybałuszając oczy tak bardzo, że widać było niemal całe ich białka. Krew gwałtownie odpłynęła im z twarzy. W ich policzkach, gardłach i wszędzie, gdzie mieli odsłonięte ciało, pojawiły się malutkie

pęknięcia. Zatoczyłam się na Casteela, patrząc, jak ich skóra obkurcza się i zapada. Małżeństwo upadło na ziemię, zmieniając się zaledwie w wysuszone łupiny.

Jeden z gwardzistów trącił ich butem, a Blaz i Clariza – ich szczątki – rozpadli się na kawałki.

– Nawet nie próbuj ich wskrzeszać – powiedział Callum. – Takiej śmierci nie da się odwrócić.

Zamarłam z szoku, wpatrując się w pasy kruchej, zbutwiałej skóry opadające na drewnianą posadzkę. Drżały mi dłonie. Po chwili uniosłam wzrok.

– Wiesz, co mówią – rzekła Isbeth, przyciągając do szyi skraj swojego karmazynowego kaptura. – Jedyne dobre Descendent to martwy Descendent.

Moje uszy znów wypełnił ryk, uderzył w klatkę piersiową, w której w mgnieniu oka ożyła esencja. Nie dało się jej powstrzymać. Nawet nie próbowałam. Poczułam w gardle znajomy smak, cienisty, pełen ognia.

*Śmierć.*

Prawieczna moc zapulsowała w moich kościach, złapała w swoje szpony mięśnie, popłynęła w żyłach i zalała moją skórę. Wrzasnęłam, dając śmierci głos.

Wylało się ze mnie srebrzyste światło przetykane gęstymi, wirującymi cieniami. Ruszyłam naprzód i podłoga trzasnęła, gdy drewno rozszczepiło się pod moimi stopami. Ktoś krzyknął. Temperatura w korytarzu spadła i nierówne oddechy zgromadzonych w nim ludzi zaczęły formować w powietrzu obłoki pary. Zimna furia wyrwała się ze mnie w postaci wybuchu energii – fali uderzeniowej esencji. Stół i krzesła obróciły się w pył. Moja wściekłość wstrząsnęła ścianami, które ugięły się pod jej naporem. Kamień i tynk jęknęły. Dach zadrżał, po czym ściany

rozpadły się na kawałki. W moim wnętrzu rozpanoszyło się mroczne, oleiste doznanie. Odwieczne. Zimne. Zwiastun.

Niektóre z kamieni w świetle słońca zmieniły się w popiół. Większe kawałki wyleciały w powietrze i położyły trupem Upiory znajdujące się na zewnątrz. Uderzyły też w pobliskie budynki i *przebiły* je, podczas gdy wokół mnie rozpościerały się światła i cienie, tworzące grube, strzelające iskrami macki. Moją skórę zalało zimno, a po chwili gorąco, jakby kłuły mnie ostre igły. W szeregach Upiorów znajdowali się też śmiertelni strażnicy. Kotłująca się masa blasku księżyca i czerni północy odnalazła ich i powstrzymała natarcie na mnie, unicestwiła ich całkowicie.

Miałam tego dość.

Zerwał się słony wiatr, niosący ze sobą przenikliwe dźwięki. Krzyki naładowane gorzkim smakiem – strachem. Wezwałam esencję, czując, jak wichura i krzyki unoszą mi włosy. Nad naszymi głowami i nad morzem zebrały się ciemne chmury. Gęstniały i napływały bliżej z mrocznym pomrukiem, który dołączył do rozlegającego się wokół mnie warczenia. Deski podłogi rozszczepiały mi się pod stopami, gdy ruszyłam przed siebie, ku Upiorom strzegącym *jej*. Stała między nimi z zakrytą twarzą, ale wyczuwałam jej uśmiech. Jej zadowolenie. Ekscytację. Wzbierała mi w gardle niczym bąbelki, mieszała się ze śmiercią i przerażeniem, gdy śmiertelnicy zaczęli wysypywać się na ulice, panicznie wybiegać z okolicznych domów, których ściany drżały i pękały. Dachy odrywały się i wzlatywały w powietrze. W klify uderzył piorun.

*Zrób to. Uwolnij cały swój gniew, namawiał mnie czyjś głos. Brzmiał tak samo jak ten, który szeptał do mnie w ciemnościach wiele lat temu. Zrób to, Zwiastunie.*

Chciałam.

Moja wola zaczęła wyrywać mi się spod kontroli, wzywając...

Czyjaś ręka objęła mnie w pasie, przebiła skłębioną, trzeszczącą masę energii. Ten dotyk mnie zaskoczył. Dłoń chwyciła łagodnie mój podbródek i pociągnęła mnie do tyłu.

– Przestań – nakazał mi inny głos, który ogrzał te zimne dziury w moim wnętrzu i schłodził rozpaloną skórę.

Casteel. Taki odważny. Taki lojalny. Przytulił mnie do piersi, niezrażony mocą liżącą jego ciało i strzelającą iskrami. Nie miał powodu, by się bać. Nigdy bym go nie skrzywdziła.

– Musisz przestać – powiedział.

– Nie – odparłam, a słowo to było łagodne, lecz pełne cienia i ognia. Wiatr oderwał kolejny dach i cisnął go do morza. – Mam tego dość. – Zaczęłam się odsuwać, ale Casteel trzymał mnie mocno.

– Nie w ten sposób. Ona tego właśnie chce. Upiory nie atakują – powiedział cicho prosto do mojego ucha. – Poppy, spójrz. Rozejrzyj się. – Obrócił moją głowę i zobaczyłam...

Grube macki eteru strzelające żarem i zrujnowane domy wokół gruzów tego, w którym staliśmy. Ciemne chmury i śmiertelników na kolanach, zakrywających rękami głowy, chowających się pod drzewami i przyciskających do trzęsących się ścian. Zobaczyłam ich na ulicach Kamiennego Wzgórza, osłaniających swoje dzieci, gdy konary nad nimi odłamywały się i spadały na ziemię. Byli przerażeni. Płakali, kulili się i modlili.

Ale przecież nie miałam zamiaru ich skrzywdzić.

– Nie jesteś taka jak ona – powiedział Casteel, tuląc mnie mocniej. – Ona tego właśnie chce, ale ty nie jesteś nią.

Wtedy dostrzegłam Kierana. Ściągną w jego szyi napinały się, jakby walczył z potrzebą przemiany...

I świadomością, że będzie musiał zrobić to, o co go poprosiłam w Oak Ambler.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Zamknęłam oczy. Nie byłam... nie byłam nią. Nie byłam śmiercią. Nie chciałam tego. Nie chciałam przerazić śmiertelników ani ich skrzywdzić. Nie byłam nią. *Nie byłam. Nie byłam. Nie byłam.* Ogarnięta paniką, zamknęłam zmysły i wciągnęłam z powrotem w siebie pierwotną esencję. Zabarwiony cieniem eter wił się i kurczył, ale wracał do mnie. Otworzyłam oczy, czując ciężar niespożytkowanej mocy, osiadający mi na ramionach i w klatce piersiowej.

Burzowe chmury rozpięzchły się i ziemię znów zalało słońce. Jego promienie błyszcząły w osadzonych na cięciwach strzałach z cienistego kamienia, trzymany przez nieruchome Upiory i wycelowanych w nas... we mnie. Śmiertelnicy podnieśli się, ale wszyscy stali w milczeniu jak posągi. Ich strach drapał o moje osłony.

A potem usłyszałam ich szepty.

Spojrzałam w miejsce, gdzie jeszcze niedawno znajdowało się wejście do kuchni. Leżały tam szczątki Clarizy i Blaza. Uniosłam wzrok, wstrząsana kolejnym dreszczem. W tłumie Upiorów nie widziałam już Isbeth, ale za to dostrzegłam Calluma.

Stał zaledwie kilka kroków dalej, ze złotą koszulą poplamioną krwią i blond włosami rozwiewanymi przez wiatr. Uśmiechał się.

Szarpnęłam się w uścisku Casteela.

– Później – szepnął mój mąż, gładząc mnie dłonią po policzku. – Później staniemy w pyłe, który zostanie z jego kości. Obiecuję ci to.

Callum przekrzywił głowę. Tylko w ten sposób dał po sobie poznać, że najwyraźniej usłyszał słowa Casteela. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pojęłam, że żadne z nich nie wiedziało, czy zareaguję w ten sposób, ale z pewnością na to właśnie liczyli. Bo te szepty...

Zrobiłam to, czego stanowczo zabroniłam atlanckim generałom przy podbijaniu miast. Zniszczyłam domy. Być może skrzywdziłam niewinnych ludzi. I w swojej furii stałam się właśnie tym, za co miała mnie Isbeth.

Zwiastunem Śmierci.





## *Casteel*

Poppy zeszywniała w moim uścisku, gdy jechaliśmy konno obok pasących się owiec. Wierzchowce otrzymaliśmy na skraju Kamiennego Wzgórza. Poppy milczała niemal przez cały czas, odkąd opuściliśmy zrujnowany rejon, ale tym razem chodziło o coś innego.

Rozpędzone szaleńczo myśli biegające mi po głowie uspokoiły się po raz pierwszy od momentu, gdy zostawiliśmy za sobą Carsodonię. Zerknąłem na czubek głowy Poppy, na jej włosy lśniące w słońcu głębokim odcieniem miedzi.

Uniosła ku mnie twarz, rozświetloną uśmiechem – pierwszym od tamtej chwili, gdy wyszliśmy z gruzów domu Descendentów.

– Padonia.

Moje serce dosłownie podskoczyło na widok jej uśmiechu.

– Co?

Poppy zamknęła oczy i uniosła dłoń. Wtedy zrozumiałem. Przez kilka ostatnich godzin używała pierwotnego *notam*, by komunikować się z wilkami, głównie z Delanem.

Pierwotnego *notam*, które okazało się mieć teraz całkiem nowe znaczenie.

Patrząc, jak Poppy marszczy czoło z koncentracji, raz jeszcze poczułem, jak zalewa mnie fala nabożnego podziwu wraz z ostałymi się jeszcze śladami niedowierzania. Moja żona była Pierwotną.

Rany, skoro już przedtem uważałem, że jestem jej niegodny...

Niemal miałem ochotę się roześmiać, ale śmierć pary śmiertelników, którzy udzielili nam pomocy, kładła się cieniem na naszych sercach.

A także to, jak mieszkańcy tamtej okolicy zareagowali na obecność Poppy i uciekli z przerażeniem w głąb Carsodonii.

Przeniosłem wzrok na łagodne, zielone wzgórza. Zobaczyłem jedynie owce, niespokojnych farmerów i Strażników Zapory. Tak naprawdę nie mogłem winić złąknionych śmiertelników za ich zachowanie. Nasza grupa przyciągała uwagę i nie miało to nic wspólnego z faktem, że podróżowaliśmy po otwartym terenie bez eskorty i łowców.

Częściowo odpowiadał za to Kieran, który biegł obok nas w swojej zwierzęcej postaci. Był większy od wszystkich wilków, jakie ci ludzie mogli widzieć w życiu. Kolejnym powodem był Malik, spętany łańcuchami, które wcześniej otaczały moje nadgarstki. Siedział okrakiem na koniu prowadzonym przez drakena. Żadne z nas nie ufało, że nie zerwie się do ucieczki z powrotem do Carsodonii przy pierwszej okazji, jaka mu się nadarzy.

Poppy uniosła gęste zasłony rżęs, a piękny łuk jej uśmiechu zniknął.

– Rozmawiałam z Delanem – powiedziała, jakby to nie było nic wielkiego. Jakby wymienili parę zdań, a on stał tuż obok. – Mieli na nas czekać w Trzech Rzekach, ale powiedział, że musieli najpierw udać się do Padonii. To niedaleko Lockswood.

Ścisnąłem ją mocniej w talii.

– Orientuję się, gdzie to jest. – Nie wiedziałem zbyt wiele o tej w większości rolniczej społeczności. Nie miałem pojęcia, jacy rządzą tam Ascendenci ani ile osób nazywało ten odizolowany region domem. Wiedziałem jednak, że ataki Kravenów zdarzały się tam często z powodu niewielkiej odległości od Krwawego Lasu. – Wyjaśnił, dlaczego tam poszli?

Poppy potrząsnęła głową.

– Powiedział, że wszystko wytłumaczy, kiedy tam dotrzemy i wtedy zrozumiemy ich decyzję. Jest z nimi większa część armii, nie licząc kilku oddziałów, które zostawili do zabezpieczenia kolejnych zdobytych miast. – Jej dłoń wróciła na moją rękę i zaczęła leniwie ją gładzić. – Nie wiem, co mogło ich tam przyciągnąć. Nie zamierzaliśmy podbijać Padonii, tylko skupić się najpierw na większych miastach, ale... odniosłam wrażenie, że to nie było nic dobrego.

Bogowie wiedzą, jaka popieprzona sprawa mogła doprowadzić ich do zmiany planów. Przesunąłem się w siodle za Poppy i położyłem dłoń na jej biodrze, spoglądając w dal, gdzie za wzgórzami horyzont nabierał lśniącej, karmazynowej barwy i wskazywał położenie Krwawego Lasu.

– Padonia leży bliżej Krwawego Lasu niż Trzy Rzeki. Spotkamy się tam ze wszystkimi, dowiemy się, o co tu, do cholery, chodzi, po czym stamtąd pojedziemy szukać Maleca.

Poppy obróciła ku mnie głowę i zniżyłam głos.

– Powiedziałam Delanowi o Maliku. Niezbyt wiele, tylko tyle, że to skomplikowana sprawa. – Umilkła na chwilę. – Uznałam, że twój ojciec powinien zostać poinformowany z wyprzedzeniem, żeby mógł się przygotować.

Nie byłem pewien, czy ojciec na to zasługiwał, ale nasi przyjaciele już tak. Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Dziękuję.

Poppy już miała się uśmiechnąć, gdy nagle szarpnęła głowę i gwałtownie wciągnęła powietrze. Przyłożyła dłoń do drugiego policzka i potarła go tuż pod kością jarzmową.

– Wszystko w porządku? – zapytałem najciszej, jak się dało, ale draken i Kieran i tak zwrócili na nas wzrok.

– Tylko mnie zabolalo. Chyba nabrałam zwyczaju zgrzytania zębami – odparła Poppy. Zerknęła na śmiertelników, po czym położyła dłoń na moim nadgarstku. Ten prosty dotyk... na bogów, hołubiłem go całym sercem. Po dłuższej chwili Poppy odezwała się ponownie: – Powinnam była przewidzieć, że Isbeth zrobi coś równie okropnego.

Wiedziałem dokładnie, o czym myślała. Co ją gnębiło od chwili, gdy wyjechaliśmy ze stolicy. Co jakiś czas mijaliśmy domy z białymi kawałkami materiału nad drzwiami. Według Malika ten symbol oznaczał, że w takim budynku mogą znaleźć schronienie Descendenci.

– Fakt, że niczego nie przewidziałaś, jest dowodem na to, że w ogóle jej nie przypominasz. – Znów pochyliłem głowę i pocałowałem ją w skroń. – Na niektóre rzeczy człowiek nie jest w stanie się przygotować, nawet jeśli ma swoje podejrzenia. Isbeth jest jedną z nich.

Poppy wbiła wzrok przed siebie, skupiła się na miejscu, gdzie horyzont połyskiwał, jakby był skąpany we krwi.

– Jak myślisz, ile czasu zajmie nam dotarcie do Padonii?

– Około jednego dnia. Mniej, jeśli się zaveźmiemy, ale nie sądzę, by nasze konie zdołały znieść szybsze tempo.

– Ja też nie. – Poppy poklepała klacz, na której siedzieliśmy.

– Będą potrzebowały odpoczynku.

Jechaliśmy jeszcze przez kilka godzin. Po drodze Kieran sprawdzał porzucone gospodarstwa i dawał nam znać, jeśli znalazł coś przydatnego w tych wyglądających na opuszczone w miarę niedawno. Kilka koców tu. Porcje zapakowanej, marynowanej wołowiny tam. Nieopodal starej dróżki draken zauważył drzewa wiśni. Nie było to wiele, ale wystarczyło.

Gdy Poppy wyrwała się z zamyślenia, niebo przybrało już kolor głębokiego, fioletowawego granatu.

– Po tym, jak znajdziemy Maleca i dopilnujemy, by Isbeth zdjęła klątwę z Kierana... – Oparła się o mnie i wyczułem, że jej ciało powoli zeszywniało z napięcia. – Musimy to zakończyć.

*Zakończyć.*

Spędziłem większą część życia na próbach obalenia Krwawej Korony. Był to tak długi czas, że teraz, gdy cel znajdował się niemal w zasięgu ręki, sama myśl o tym wydawała mi się surrealistyczna.

Oto znaleźliśmy się w punkcie, z którego już było widać koniec.

– Masz rację. – Wykonywałem na biodrze Poppy powolne, koliste ruchy kciukiem, ponieważ wiedziałem, że lubi to tak samo jak ja. W głowie pojawił mi się obraz starej budowli, którą Isbeth wyznaczyła na miejsce naszego spotkania. To było zatar-te wspomnienie sprzed wielu lat. – Świątynia Kości, choć wzno-

si się w cieniu stolicy, znajduje się zarówno poza Zaporą Carsodonii, jak i Pensdurthu. Nasze wojska powinny zdołać wdrzeć się do Carsodonii przez północną bramę.

– To nie jest idealne rozwiązanie – wytknęła Poppy. – Oznacza, że będziemy musieli się przedzierać przez Kamienne Wzgórze i Krzyżówkę Crofta, a nie będziemy mogli zawczasu ostrzec tamtejszej ludności.

– Zgadza się. – Ta świadomość ciążyła mi mocno w żołądku. – Ale północna brama nie będzie tak silnie broniona jak główna.

Poppy pokiwała głową, wolno wypuszczając powietrze.

– Te białe szmatki w oknach i na drzwiach domów... W Masa-donii stanowiły znak, że ktoś tam jest przeklęty, zainfekowany ugryzieniem Kravena. Nie miałam pojęcia, że oznaczały coś jeszcze, a już na pewno nie przyszłoby mi do głowy, że może chodzić o bezpieczne schronienie dla Descendentów.

Dla mnie również była to nowa informacja.

– Ilu ich jest? – zapytał Malika Reaver, a ja napiąłem mięśnie. – Wiesz?

Malik uniósł głowę.

– Tysiące, jeśli nie więcej. Wszyscy ci ludzie są gotowi udzielić wam pomocy w chwili, gdy armia Atlantii stanie pod Zaporą.

– Tysiące – wymamrotała Poppy. – To... bardzo dużo.

– Natomiast pozostałe setki tysięcy są przekonane, że jesteś Zwiastunem – dodał Malik. – A to, co się stało na Kamiennym Wzgórzu, raczej nie sprawi, że zmienią zdanie i staną się lojalni wobec was.

Poppy zeszywniała.

– Zamknij się – ostrzegłem Malika.

– To nic osobistego – odparł, spoglądając na Poppy. – Po prostu mówię prawdę.

– Wiem – rzekła cicho. – To, co zrobiłam, nie pomoże naszej sprawie.

Tylko dzięki nadludzkiej sile woli zdołałem powstrzymać się przed zeskoczeniem z konia, by ponownie rozkwasić nos mojego brata, a zapewne i więcej. Było między nami wiele nierozwiązanych konfliktów. Mogłem ostatecznie zrozumieć, dlaczego zdecydował się pozostać w niewoli u Krwawej Królowej – kurwa, przecież zrobiłbym to samo, gdyby chodziło o Poppy. Nie byłem takim dupkiem, by tego nie przyznać. Ale to był *on*. To *on* był Mrocznym, który nawiedzał Poppy w koszmarach. A teraz patrzył na nią o wiele dłużej, niż na to zasługiwał.

Poppy ścisnęła mnie za nadgarstek. Rozwarłem zaciśnięte zęby i zmusiłem się, by skupić uwagę na czymś innym.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę zamierzacie oddać jej Malca. – Malik spojrzał przed siebie i dorzucił swoje pieprzone trzy grosze, o które nikt go nie prosił. – Że w ogóle jesteście gotowi spełnić jej jakiegokolwiek żądanie.

– Chyba trochę za mocno walnąłem cię w głowę, bo najwyraźniej zapomniałeś, że nie mamy wyboru. – Spiorunowałem go wzrokiem. – Nie pozwolimy, by Kierana spotkała krzywda.

Malik zerknął na wilkłaka, który łypał na niego tak, jakby chciał odgryźć mu kawałek nogi. Zadrżał i rozprostował palce swoich związanych za plecami rąk.

– Nie chcę, żeby stało ci się coś złego. To nie tak, że mnie to nie obchodzi.

– A wiesz, co mnie nie obchodzi? – Uśmiechnąłem się z przymusem. – Twoja opinia w tej kwestii.

– Bardzo dojrzałe zachowanie – warknął Malik.

– Pierdol się.

Poppy znów zacisnęła mocniej dłoń na moim nadgarstku.

– Isbeth nie dostanie Maleca na długo, bo wkrótce będzie martwa – oznajmiła mojemu bratu. – Poza tym on nie stanowi wielkiego ryzyka. Bez wątplenia jest w takim stanie, że nie zagrazi ani nam, ani nikomu innemu. Przynajmniej w tym krótkim czasie, gdy znajdzie się w rękach Isbeth. Jednakże, nawet gdyby Malec był dla nas niebezpieczny, i tak wydobędziemy go z grobowca.

Draken zmarszczył czoło.

– Naprawdę aż tak się martwicie tą klątwą? – zadał najbarziej idiotyczne pytanie na świecie.

– Tak – odparła stanowczo Poppy. – Naprawdę aż tak się martwimy.

Reaver przekrzywił głowę.

– Klątwa pewnie w ogóle nie zadziała na waszego wilkłaka...  
– Urwał na chwilę. – Chociaż w sumie nie można mieć pewności. Esencja, której użył tamten Upiór, cuchnęła Kolisem. To była klątwa Pierwotnych. Więc może słusznie się martwicie.

Zagapiłem się na niego.

– Czy zechciałbyś przybliżyć nam nieco swój proces myślowy?

– Nie wierzę, że muszę to wyjaśniać na głos – mruknął draken. – Jesteście połączeni, tak? Twoje życie i życie wilkłaka są powiązane z życiem Penellaphe. Z jej bardzo długą, niemal nieskończoną egzystencją. O ile ona nie polegnie, wy dwaj też nie powinniście.

Poppy gwałtownie wciągnęła powietrze.



– Ale jednak – ciągnął Reaver – to była klątwa Pierwotnych, więc kto wie...

Gadał dalej, ale ja już przestałem słuchać. Poppy zagapiła się na Kierana, wbijając mi paznokcie w nadgarstek. Nasz koń zwolnił, więc wilkłak zrobił to samo. Dostrzegłem, że mięśnie pod jego gęstym, płowym futrem były napięte.

– Cholera – wymamrotał Malik, po czym roześmiał się ochryple. Twarz mu się wygładziła. – Nawet nie przyszło mi to do głowy.

Ścisnąłem Poppy w talii, ona zaś nie trzymała już mojego nadgarstka tak mocno, tylko zaczęła poruszać palcami, rysując kółka podobne do tych, które robiłem na jej biodrze. Rozluźniła się.

I ja również.



## *Poppy*

Gdy zatrzymaliśmy się na noc i pod osłoną drzew czarnego orzecha jedliśmy posiłek złożony z marynowanego mięsa i wiśni, mój umysł próbował oderwać się od myśli o tym, czego się dowiedziałam, i tego, co się stało.

Trudno było to wszystko przyjąć do wiadomości.

Ale Casteel był tutaj.

Wolny.

Jego brat również, czy mu się to podobało, czy nie. Obaj byli wolni. To było niemal wszystko, co się teraz liczyło.

Niemal.

Niestety klątwa, którą Callum rzucił na Kierana, zdominowała obecnie moje myśli. To też było teraz ważne. Serce ścisnęło mi się, gdy przypomniałam sobie, jak cienisty dym wnikał w skórę wilkłaka. Sugestia Reavera mogła stanowić rozwiązanie, na wypadek gdyby nie udało nam się odnaleźć Maleca lub Isbeth próbowała nas zdradzić. Tak samo jak my planowaliśmy zdradzić ją.

Nie był to też pierwszy raz, gdy rozważałam Połączenie...

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując nagły wybuch tępego bólu w górnej szczęce. Skrzywiłam się i potarłam policzek. Dyskomfort sięgnął aż do samych korzeni moich zębów, po czym zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Boli cię głowa? – zapytał Kieran, siedzący obok mnie w ludzkiej postaci.

– Bolała przez chwilę, ale już mi przeszło. – Zerknęłam na jego rękę. Wciąż widniało na niej płytkie cięcie. Mój dotyk w żaden sposób nie wpłynął na ranę. – Jak się czujesz?

– Tak samo jak wtedy, gdy pytałaś mnie o to poprzednim razem. Dobrze. – Kieran obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Byłaś dzisiaj wyjątkowo milcząca.

Wzruszyłam ramieniem.

– Mam dużo do przemyślenia.

– To prawda – przyznał. – Mogę odgadnąć przynajmniej jedną z tych rzeczy. To, co zrobiłaś na Kamiennym Wzgórzu.

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam. Mój umysł zawieszwał się na wielu sprawach, ale to... nie mogłam przestać myśleć

o zimnej pustce rozrastającej się w moim ciele, gdy Isbeth zabiła małżeństwo śmiertelników.

– Straciłam kontrolę – wyszeptałam.

– Wcale nie.

– Tylko dlatego, że Casteel mnie powstrzymał.

Kieran przysunął się bliżej, pochylając nisko głowę.

– Naprawdę tak uważasz? Że Cas lub ktokolwiek inny byłby w stanie cię powstrzymać? – Gdy nie odpowiedziałam, złapał mnie palcami za podbródek, bym spojrzała mu w oczy. – Sama się powstrzymałaś. Nie zapominaj o tym.

Chciałam, by faktycznie tak było. On również. Ale to nie oznaczało, że tak wyglądała prawda.

– A ty nie zapomnij, co mi obiecałeś.

– Pragnąłbym zapomnieć. – Kieran opuścił rękę. – Ale nie mogę.

Poczułam pieczenie w gardle.

– Przykro mi.

– Wiem. – Wilkłak uniósł głowę. – Idzie Cas.

Obróciłam się. Mój mąż właśnie wychynął z gęstwiny drzew. Przeprowadzał zwiad okolicy, by sprawdzić, czy gdzieś w pobliżu nie czają się Kraveni.

– Jesteśmy tu bezpieczni? – zapytałam.

– Na tyle, na ile jesteśmy bezpieczni wszędzie indziej – odparł Cas. Kieran wstał, lecz ociągał się jeszcze przez chwilę, by łagodnie pociągnąć za kosmyk moich włosów. Bałam się nawet myśleć, w jakim nieładzie musiała być teraz moja czupryna. Casteel wyciągnął do mnie dłoń. – Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Uniosłam brew, ale złapałam go za rękę. Podniosłam się i zobaczyłam, że Kieran podszedł teraz do Malika, strzeżonego

przez Reavera.

– Ostrożnie – uprzedził mnie Casteel, wiodąc mnie między drzewa. – Nie zauważyłem nigdzie śladu Kravenów, ale za to wszędzie dookoła leżą niedojrzałe orzechy.

Zerknęłam w dół, zastanawiając się, w jaki niby sposób miałam ich unikać, skoro leśną ściółkę całkowicie przesłaniały cienie traw i skał.

– Co chcesz mi pokazać?

– To niespodzianka.

Kierowaliśmy się w głąb kniei, gdzie ostatnie promienie słońca ledwie przedzierały się przez ciężkie konary. Cas uniósł nisko wiszącą gałąź.

– Tutaj. – Pociągnął mnie naprzód. – Spójrz.

Przeszłam pod gałęzią, zginając plecy, po czym wyszłam z kępy gęsto rosnących drzew i minęłam Casa. Widok sprawił, że zaniemówiłam. Wyprostowałam się, otwierając szerzej oczy. Casteel przywiódł mnie na skraj lasu orzechów, gdzie ziemia opadała stromą skarpą i tworzyła dolinę zasłaną oszałamiającymi odcieniami błękitu i fioletu skąpanymi w blasku zachodzącego słońca. Pośród jaskrawych drzew wiła się rzeka z wodą tak przejrzystą, że natychmiast pojęłam, że to Rzeka Rhaina.

– Las Wisterii – oznajmił Casteel, obejmując mnie od tyłu. – Te drzewa rosną wzdłuż drogi do Padonii i dalej aż do Krwawego Lasu.

– Zapomniałam o nich. – Uniosłam wzrok i dostrzegłam karmazynową plamę barwiącą horyzont. – Jak tu pięknie.

– Przecudnie – mruknął, a gdy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam, że całą uwagę skupiał na mnie. Przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Na bogów, jakże za tym tęskniłam. Za dotykiem, naszymi ciałami lgnącymi do siebie. Pewnością,

z jaką Casteel gładził mnie po boku, i łatwością, z jaką zatone-  
łam w jego uścisku. – Byłem pewien, że widok ci się spodoba,  
ale miałem też ukryty motyw, by odwieść cię z dala od grupy.

Zastanowiłam się, o co mogło mu chodzić, i mój umysł na-  
tychmiast podsunął mi bardzo, bardzo nieprzyzwoite obrazy.  
Pomyślałam, że Casteel powinien znów się pożywić, by w pełni  
odzyskać siły. Moje ciało natychmiast przystało na tę sugestię  
i zalało się falą gorąca.

– Ty? Miałeś ukryte motywy? W życiu bym cię o to nie podej-  
rzewała.

Jego śmiech połaskotał mój policzek.

– Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz. Spadło dziś na ciebie  
mnóstwo nieoczekiwanych wieści.

Uniosłam brwi.

– Twierdzisz, że twoim ukrytym motywem była chęć rozmowy?

– Oczywiście. – Casteel otarł się dłonią o moją pierś, przez co  
z ust wyrwał mi się cichy jęk. – A cóżby innego?

Przygryzłam wargę.

– Nic mi nie jest.

Casteel znów pogładził powoli cały mój bok.

– Pamiętasz, co mi powiedziałaś na Kamiennym Wzgórzu?  
To były oryginalnie moje słowa. Przy mnie nie musisz udawać.

– Nie zapomniałam. – Serce urosło we mnie, gdy patrzyłam,  
jak wietrzyk porusza ciężkimi gałęziami wisterii w dolinie. –  
Dotyczące mnie sekrety i nowe odkrycia nie wstrząsają mną już  
tak bardzo jak kiedyś.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Ja też nie wiedziałam.

– Tak po prostu jest. Ale... powoli przyswajam te wszystkie wiadomości. – Obróciłam głowę w bok. – A ty jak się czujesz?

– Powoli przyswajam sobie to, co te drobne haftki twojej kamizelki ukrywają przed moim wzrokiem – powiedział Casteel, przesuając dłoń na mój brzuch. – Jak również fakt, że sam je zapiąłem.

Parsknęłam śmiechem.

– Wcale nie myślisz właśnie o tym.

– A właśnie że tak. – Jego oddech musnął okolice moich ust. – Myślę także o potrzebie rozplątania gardła mojemu bratu. Mam wielką podzielność uwagi.

Moje serce zadrżało.

– Cas...

Pocałował mnie, a jego klatka piersiowa zawibrowała przy moich plecach. Przesunął dłoń na moją pierś, a zwinne palce, kciuk i środkowy, odnalazły przez cienką kamizelkę i bluzkę stwardniały sutek. I... uszczypnęły go. Niezbyt mocno, tylko na tyle, by biodra mi drgnęły w odpowiedzi na rozpustną przyjemność, która przeszła piersi.

– Nie chcę o nim rozmawiać. Później to zrobimy. Po prostu nie teraz.

Pragnęłam się dowiedzieć, co myśli na ten temat, ale wyczuwałam cierpki smak jego wewnętrznego konfliktu i niepewności. Postanowiłam więc nie drażnić – przynajmniej na razie. Zamiast tego pocałowałam go, a on w zamian znów skubnął przekornie mój wrażliwy, mrowiący sutek.

– Myślę też o tym, jaka jesteś wspaniała – powiedział Casteel, gdy nasze wargi oderwały się od siebie. – Jesteś potęgą, z którą trzeba się liczyć, Poppy.

Obezwładniające mnie gorąco nieco ostygło, gdy zimna pustka wewnątrz mnie drgnęła, a potem zapulsował eter. Obróciłam głowę z powrotem ku dolinie.

– Czymś na pewno jestem.

Casteel zsunął palce z mojej piersi.

– Co to miało znaczyć?

Otworzyłam usta, ale nie mogłam znaleźć słów, by mu to wyjaśnić. Nie chodziło o to, że było ich za mało. Wręcz przeciwnie, na mój język cisnęło się ich zbyt wiele.

– Ja... zrównałam z ziemią tamten dom.

– To prawda. – Casteel przesunął dłoń z mojego biodra w stronę pępka.

– Zniszczyłam też inne. – Zamknęłam oczy, czując, jak jego palce znów obejmują moją pierś. – Mogłam zabić niewinnych ludzi.

– Mogłaś.

Moje serce zamarło.

– Ale nie zabiłaś – dokończył łagodnie Casteel, sunąc prawą dłonią po moim podbrzuszu. – Przecież wiesz.

Wiedziałam jedynie tyle, że gdy opuszczaliśmy Kamienne Wzgórze, nie wyczułam żadnego bólu. Ale to nie oznaczało, że nie zakończyłam czyjegoś niewinnego życia. Było możliwe, że ktoś jednak zginął.

– Jesteś pewien? – wyszeptałam.

– Tak – zapewnił mnie. – Nie skrzywdziłaś nikogo niewinnego, Poppy.

– Bo mnie powstrzymałeś – rzekłam cichutko i rozchyliłam usta, gdy on szybko rozpiął moje spodnie. Klapka rozwarła się, a materiał poluzował. – Casteel.

– Co?

Oddech uwiązł mi w gardle, gdy wsunął palce pod cienki skrawek mojej bielizny.

– Wiesz co.

– Wiem jedno: nie miałem nic wspólnego z tym, że nie skrzywdziłaś żadnych niewinnych ludzi – odparł, zanurzając palce między moimi udami. Zadrżałam gwałtownie i otworzyłam oczy.

Co za dziwne uczucie: powaga naszej rozmowy i to, jak moje ciało mimo wszystko reagowało na jego uwodzicielski dotyk. Rozstawiłam szerzej stopy, by ułatwić mu dostęp.

– Skąd ta pewność?

– Bo gdybyś tego właśnie chciała... – Casteel przejechał palcem po moim pobudzonym zakątku. – Gdyby taka była twoja wola, skrzywdziłabyś tych śmiertelników, zanim zdołałbym cię powstrzymać. – Wsunął palec w moje rozpalone ciało i sprawił, że znów sapnęłam. – Sama świadomie kontrolowałaś się na tyle, by przestać, Poppy. Jestem o tym przekonany, bo wiem, w jaki sposób działa esencja.

Zapatrzyłam się na wisterie, podczas gdy on powoli i rytmicznie wsuwał we mnie palec, nie za głęboko. Moje biodra unosiły się i opadały, odpowiadały na jego płytkie ruchy. Gorąco zalało moje żyły, rozluźniło zimny węzeł pulsujący obok źródła eteru. Może Casteel miał rację. Gdy wzywałam mgłę, nie życzyłam sobie niczyjej krzywdy. Ani później, gdy wyrwała się ze mnie fala gniewu.

Ale czy mogłam powiedzieć to samo o chwili, gdy dałam się ponieść wybuchowi furii?

Wtedy wcale o niczym nie myślałam. Byłam po prostu wściekła. Czy zatem zwyczajnie mi się poszczęściło?



– Rozumiesz to, prawda? – Oddech Casteela owiał mi szyję gorącem. – Twoja wola, jak sama powiedziałaś, należy do ciebie.

Moje serce zaczęło bić szybciej, gdy zagłębiał we mnie palec coraz bardziej, a pastelowe kolory wisterii ciemniały wraz z zapadającym zmierzchem.

– Nie kontroluje jej żadna przepowiednia – ciągnął mój mąż. Skubnął moje gardło ostrymi czubkami kłów, czym spowodował, że mój puls się rozszalał. – Żadna królowa ani nikt inny oprócz ciebie. – Wsunął we mnie kolejny palec. Wyciągnęłam się w górę, czując, jak sztywnieją mi kolana. – Nie jesteś Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia, Poppy, a zmian i nowych początków. Proszę, powiedz mi, że w to wierzysz.

– Tak – wydyszałam. – Wierzę.

Casteel przechylił głowę i wbił kły w to samo miejsce co wcześniej. Oszołomił mnie tym doznaniem. Moje mięśnie napięły się, a uda zacisnęły wokół jego dłoni. Przeszyło mnie palące pieczenie, które prędko zmieniło się w ryk dotkliwego podniecenia, gdy przywarł wargami do ponownie otwartych ranek i zaczął pić.

Zadrżałam i zamknęłam oczy, gdy brał moją krew i mnie samą, pieszcząc mnie palcami, podczas gdy podstępny głos w najdalszym zakamarku mojego umysłu rugał mnie za moje postępowanie. Tak bardzo chciałam powiedzieć Casteelowi, że wierzę w jego słowa równie mocno jak on sam i Kieran. Więc to właśnie zrobiłam. Skłamałam. Oszukałam go i wcale mi się to nie podobalo. Źle się z tym czułam. Oraz z tym, że zmusiłam Kierana do złożenia obietnicy, którą nigdy nie będzie mógł się podzielić z Casem. Ale dotyk mojego męża – jego palców i warg – odgonił nie tylko chłód. Gdy ujeżdżałam jego dłoń, napierając na nią i na twardą wypukłość przyciskającą się do dolnej części moich ple-

ców, nękające mnie poczucie winy również się wycofało. Miałam otwarte zmysły i przydymiony smak jego pożądania oraz słodczyz miłości doprowadziły mnie do nagłego, rozedrganego spełnienia, które Casteel rozważnie stłumił, zasłaniając mi usta.

Wciąż trzęsłam się lekko, gdy wysunął ze mnie palce i wziął ostatni, spory łyk krwi z mojego gardła. Podniósł dłoń, a jego uścisk na mojej talii nieco zelżał. Na wpół obróciłam się ku niemu, lecz zamarłam, gdy napotkałam spojrzenie rozplomienionych, złocistych oczu. Oddech uwiązał mi w piersi, gdy Casteel włożył swoje śliskie palce do czerwonych od krwi ust.

– Doprawdy nie wiem, która część ciebie smakuje lepiej – wymruczał.

Moje ciało zalała fala gorąca.

– Jesteś... jesteś taki nieprzyzwoity.

Casteel wyszczerzył zęby, ale gdy sięgnęłam ku spodniom, gdzie wyraźnie pulsował dowód jego pożądania, natychmiast spoważniał. Nic nie powiedział, jedynie obserwował mnie uważnie, gdy odpięłam klapkę i ściągnęłam materiał z jego szczupłych bioder. Drgnął, gdy owinęłam dłoń wokół członka, po czym jęknął, gdy opadłam na kolana.

– Kto tu teraz jest nieprzyzwoity? – zapytał niższym i cudownie ochrypłym głosem.

– Ty – odparłam, przesuwając dłonią po jego fiucie. – I masz na mnie zły wpływ.

Casteel objął tył mojej głowy i przysunął mnie do siebie, aż moje usta musnęły czubek jego męskości.

– Mówiłem ci, Poppy, że tylko ci, którzy już są źli, ulegają złym wpływom.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko, ciesząc się z tych skradzionych chwil, gdy nie istniało dla mnie nic oprócz nas.

– Przeczytałam coś w pamiętniku panny Willi.

– Założę się, że przeczytałaś w nim mnóstwo różnorodnych rzeczy – odparł, wplątując mi palce we włosy. – Jaka konkretnie chodzi ci po głowie?

– Panna Willa napisała, że pewna żyła... o ta – przesunęłam po niej kciukiem, a Casteel jęknął – może być niezwykle wrażliwa. Czy to prawda?

– Może tak być. – Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie.

– Twierdziła też, że język pobudza ją o wiele bardziej – dodałam, czując, jak płonę rumieńcem.

– Dlaczego więc nie zaspokoisz swojej ciekawości? – Casteel urwał na chwilę. – Ze względów czysto naukowych.

Roześmiałam się, po czym zaczęłam odkrywać, czy to prawda. Polizałam grubą żyłę na członku. Willa miała rację. To było wrażliwe miejsce. Gdy objęłam wargami fiuta, na jego czubku już pojawiły się perliste krople. Wzięłam go w usta tak głęboko, jak umiałam, nie martwiąc się, że nie wiem, co robię, bo widziałam, że sprawiało to Casowi rozkosz. Powiedziała mi to jego dłoń zaciskająca się mocniej na mojej potylicy, pchnięcia bioder oraz korzenny smak, który dołączył do ziemistej nuty jego skóry.

– Wiesz, wydaje mi się... – Mój ukochany zadrżał i drugą ręką odgarnął mi z twarzy zbłąkane kosmyki włosów. – ...że bardzo lubisz mieć mojego fiuta w ustach – powiedział, a ja possalam go mocniej. Casteel jęknął gardłowo. – I że lubisz, kiedy mówię takie nieprzyzwoite rzeczy.

Moja twarz rozgrzała się jeszcze bardziej, bo naprawdę tak było.

– Moja królowa jest bardzo... – Nagle Casteel zaklął ostro i zaczął raptowniej poruszać biodrami. – O kurwa.

Tym razem nie próbował się odsunąć. Doszedł, trzymając przy sobie moją głowę, a całe jego ciało zatrzęsało się, gdy osiągnął spełnienie. Kiedy drzenie ustało, pocałowałam spodnią stronę jego członka, a potem wyblakłe piętno na biodrze, po czym nasunęłam mu z powrotem spodnie. Casteel złapał mnie za ramiona, ale nie podciągnął mnie, bym wstała. Zamiast tego usiadł na ziemi koło mnie, wziął mnie na kolana i przytulił do piersi. Oboje wciąż byliśmy odrobinę zdyszani, gdy zapinał klapkę moich spodni.

– Musimy porozmawiać o czymś jeszcze – powiedział, obciągając skraj mojej kamizelki.

Ułożyłam głowę pod jego brodą, obserwując wschodzący księżyc. Mieliśmy długą listę rzeczy koniecznych do omówienia, ale podejrzewałam, że wiem, która jest najpilniejsza.

– O Połączeniu?

Casteel owinął ręce wokół mnie.

– Co o tym sądzisz?

Miałam wiele do przemyślenia. Księżyc kontynuował swoją wspinaczkę po nocnym niebie, a ja pogrążyłam się w zadumie w ciszy, która zapadła.

– Nie potrafię przywrócić wilkłaków do życia – oznajmiłam w końcu, nie mając pewności, czy powiedziałam mu o tym podczas jego kąpieli na Kamiennym Wzgórzu. – Ani drakenów. Nie mogę wskrzesić żadnych istot należących do dwóch światów.

Casteel milczał.

– A Kieran... pogodził się z tym, jak gdyby nigdy nic, chociaż mnie przeraża sama myśl, że mogłabym go stracić. – Zadrza-

łam i zamknęłam oczy, biorąc zbyt płytki, roztrzęsiony oddech.  
– Nie jestem w stanie nawet o tym myśleć.

– Więc nie myśl. – Casteel musnął opuszkami palców mój policzek, po czym ujął mnie za podbródek i skierował moją twarz ku sobie. Uchyliłam powieki. – Nie stracisz go.

– Naprawdę chcę w to wierzyć. – Obróciłam głowę i pocałowałam wewnątrz jego okaleczonej dłoni. – Chcę wierzyć, że odnajdziemy Maleca, a Isbeth nas nie zdradzi. Że zdobędziemy Carsodonię, nie ponosząc przy tym żadnych strat. Że przeżyjemy to my oraz wszyscy, na których nam zależy. Ale takie zakończenie jest jak z bajki. Idealne. I najprawdopodobniej nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Casteel powiódł palcem po konturach mojej twarzy i przez chwilę pozwoliłam sobie zapomnieć o świecie i jedynie chłonać jego dotyk.

– Możemy sprawić, że takie zakończenie niemal całkowicie się spełni.

– Za pomocą Połączenia – wyszeptałam.

Casteel spojrział mi w oczy i pokiwał głową.

– Nie ochronimy w ten sposób wszystkich.

Poczułam ból w piersi.

– Gdybym mogła związać się ze wszystkimi, którzy są mi bliscy, zrobiłabym to bez względu na to, jak niezręczne by to było – rzekłam, a Casteel uśmiechnął się do mnie półgębkiem. – Podejrzewam jednak, że Połączenie tak nie działa, prawda?

– Nie, nie działa.

Westchnęłam.

– Ale w ten sposób zapewniłabym tobie i Kieranowi lepszą ochronę, zgadza się? Może nawet zneutralizowalibyśmy klątwę.

– Owszem. – Cas przesunął kciuk na moją dolną wargę. – Żylibyśmy wtedy tak długo jak ty. Wszyscy starzelibyśmy się w równym tempie, twoim. – Opuścił głowę i pocałował mnie. – Ale to poważna decyzja, Poppy. Dźwigałabyś wtedy na swoich barkach nie tylko ciężar własnego życia, lecz również mojego i Kierana.

– Czy jako królowa już nie dźwigam ciężaru życia wszystkich naszych poddanych? – zapytałam. – I ty, jako król?

Casteel uśmiechnął się delikatnie, a ja poczułam słodki, bogaty smak goździków i cynamonu. Miłość. Dumę. Ucałowałam jego kciuk.

– Tak, masz rację. Ale to co innego. – Drugą dłonią odgarnął mi kilka kosmyków za ucho. – Połączenie może być intensywne.

Poczułam ciepło w gardle.

– Wiem.

– Nawet jeśli nie przerodzi się w coś seksualnego, intymność tego aktu jest naprawdę oszałamiająca.

Przełknęłam ślinę.

– Jak to się w zasadzie odbywa? – zapytałam, nie wiedząc, czy te skromne informacje, którymi podzielił się ze mną Alastir, były prawdziwe.

– Połączenie musi mieć miejsce pośród natury, w świetle księżyca. Nie wiadomo, dlaczego tak to właśnie działa. To niezbadana tajemnica. Jest w tym jakaś... magia, która wykracza poza moc krwi. Słyszałem pogłoski, że w przeszłości nie każdy rytuał Połączenia okazał się skuteczny. Jakby intencje jego uczestników nie były szczere albo coś w tym stylu – powiedział Casteel. – Poza tym, nie licząc tego nieznanego elementu, nic nie może być między nami. I tak, mówiąc *nic*, mam na myśli ubranie.

Moja twarz zapłonęła jeszcze bardziej.

– Och.

– Wszyscy musimy być nadzy i otwarci na siebie. Na żywioły i Duchy Losu – wyjaśnił Cas, a ja powstrzymałam chęć przewrócenia oczami na wzmiankę o Arae. – Musimy też pozostać w fizycznym kontakcie ze sobą przez cały rytuał.

– I wypić nawzajem swoją krew?

– Ty pożywiłabyś się pierwsza na nas obu. – Gdy przeszedł do omawiania dalszych szczegółów, jego palce musnęły skórę pod wrażliwym miejscem po ugryzieniu na mojej szyi. Miałam sporo do przetrawienia, a moje ciało wydawało mi się teraz równie czerwone jak Krwawy Las. – Więc sama widzisz, dlaczego sprawy... często idą dalej.

O tak.

– Nie wiem, jak mogłyby się nie rozwinąć w ten sposób – przyznałam.

– Nie rozwijają się, jeśli tego nie chcesz – powiedział Casteel.  
– Ale jeśli tego właśnie zaczynasz potrzebować, to się dzieją. Wierz mi, że nie stanie się nic, z czym nie będziesz się czuła swobodnie. Nie pozwolę na to. Ani Kieran. Tak po prostu.

Czy to naprawdę było takie proste? Obróciłam się na jego kolanach i spojrzałam mu prosto w twarz.

– A gdyby faktycznie... zaszło coś więcej? Co będzie potem? Między nami?

Casteel przekrzywił głowę i skrzyżował ze mną wzrok.

– Kochasz mnie, prawda?

– Tak.

– Ja kocham ciebie – odparł, obejmując dłonią mój policzek.  
– Ty kochasz też Kierana.

Podskoczyłam, czując ucisk w żołądku.

– Ja... – Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Ja go kocham – powiedział Casteel w ciszy, która zapadła.

– Choć nie w ten sam sposób, w jaki kocham ciebie. Bo uczucia, które do ciebie żywię... nikt nigdy wcześniej tak nikogo nie kochał. I nigdy nie będzie.

Zaschło mi w gardle. Nie musiał mi tego mówić. Wiedziałam to już wcześniej.

– Kieran... wiele dla mnie znaczy.

– A ty dla niego.

Wpatrywałam się w gardło Casteela i z jakiegoś głupiego powodu zapiekły mnie oczy.

– Nie wiem, jak wyjaśnić moje uczucia, bo sama ich nie pojmuję.

– Rozumiem – rzekł, a ja miałam pewność, że mówi szczerze. – Jest coś jeszcze.

Zamrugałam, by pozbyć się łez, i spojrzałam na niego.

– Jeszcze więcej rzeczy, które musimy wziąć pod uwagę? Poważnie?

Casteel skinął głową.

– Oboje musimy być gotowi na ewentualność kolejnego Połączenia. Jeśli Kieran kogoś znajdzie, być może będzie chciał związać życie tej osoby z twoim życiem. Wtedy będziesz musiała to zrobić ponownie.

– Żeby Kieran nie przeżył tego kogoś. – Powoli wypuściłam powietrze. – Nie chciałabym, żeby czekał go taki los. Jeśli tego właśnie by chciał, przejdę przez kolejne Połączenie.

– Nie, nie pozwoliłabyś mu cierpieć w ten sposób. – Casteel przeczesał palcami moje włosy, po czym przycisnął usta do mo-



jej skroni.

– A czego według ciebie chce Kieran? – zapytałam. – Czy on w ogóle pragnąłby to zrobić?

Casteel wpatrywał się we mnie bez słowa chyba przez całą minutę.

– Szczerze?

– Oczywiście.

– Zanim pojawiłaś się w naszym życiu, Kieran byłby gotowy zdecydować się na to po prostu dlatego, że byłaby to moja prośba. Nie z powodu łączącej nas więzi, ale dlatego, że zrobiłby dla mnie wszystko, tak samo jak ja dla niego. Ale teraz? Teraz zrobiłby to dla ciebie.

Zmarszczyłam brwi.

– Przecież to my robimy to dla niego.

– I pokrętnym sposobem również dla mnie. Ale Kieran zrobiłby to dla ciebie, gdybyś tego chciała – upierał się Casteel.

Poczułam trzepotanie w brzuchu i klatce piersiowej, jakby zerwało się w nich jednocześnie do lotu stado ptaków.

– Gdybyśmy się na to zdecydowali, kiedy miałyby miejsce ceremonia?

– Znając ciebie, pewnie chciałybyś to zrobić najszybciej, jak się da. – Casteel pocałował mnie w czoło. – Myślę jednak, że powinniśmy poczekać, aż wrócimy do Padonii z naszej wyprawy do Krwawego Lasu...

– Ale...

– Poppy, to naprawdę poważna decyzja. Taka, której nie da się cofnąć. Może sądzisz, że nie potrzebujesz zastanowienia, by się w niej utwierdzić, i może naprawdę tak jest, ale mimo to chcę, byś miała czas do namysłu.

– Ale ty go nie potrzebujesz. Już teraz wiesz, czego chcesz.

Casteel odgarnął mi z twarzy kilka kosmyków włosów.

– Tak, ale ja dorastałem w świadomości, czym jest Połączenie. i wiem, co się z nim wiąże. Dla ciebie jest to nowa kwestia.

Doceniałam jego troskę, bym miała czas się zastanowić, czy nie zechcę zmienić zdania. To była poważna decyzja. Istniało również ryzyko, że nawet jeśli dokonamy rytuału Połączenia, nie uchroni on Kierana przed klątwą Pierwotnych. Ale nawet szansa, że to mogłoby pomóc, była dla mnie ważna. Poza tym Połączenie chroniłoby Casteela i Kierana w przyszłych bitwach.

I oznaczało, że nigdy nie musiałabym się pożegnać z żadnym z nich.

Istniał też jeszcze jeden powód. Świadomość, że gdyby Kieran kiedykolwiek musiał spełnić obietnicę, którą mi złożył, a ja źle przewidziałam reakcję Casteela, mój mąż nie byłby w stanie naprawdę skrzywdzić wilkłaka. Obaj byłiby bezpieczni, gdy ja leżałabym pogrzebana w grobowcu.

Spojrzałam Casteelowi w oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Skorzystam z czasu do namysłu, ale wiem, że moja odpowiedź się nie zmieni. Chcę dokonać rytuału Połączenia.



## *Casteel*

Siedziałem cicho koło Poppy, która zasnęła pod drzewem orzecha parę chwil po tym, jak położyła głowę na mojej zrolowanej pelerynie. Nie chciałem jej przeszkadzać, ale zarazem nie mogłem się powstrzymać przed dotykaniem jej. Jakbym znalazł się pod wpływem *przymusu*. Poprawiłem okrywający ją płaszcz już pół tuzina razy. Bawiłem się jej włosami. Wygładzałem delikatne kosmyki, które opadły jej na policzek, po czym czekałem z nadzieją, aż łagodny wietrzyk zniszczy moją pracę i da mi dobry powód, by zacząć od nowa.

Zachowywałem się absurdalnie. Być może nawet trochę obsyjnje. Ale dotykanie ukochanej sprowadzało mnie na ziemię, zwłaszcza w tym mroku i ciszy. Dłoń zadrżała mi lekko, gdy podciągnąłem okrycie na jej ramię. Ta czynność przegnała czający się w pobliżu paniczny strach, że znalazłem się znowu w celi.

Oderwałem wzrok od Poppy i spojrzałem nieco dalej, gdzie Malik siedział przywiązany łańcuchem do jednego z drzew. Opuścił podbródek do klatki piersiowej, ale wiedziałem, że nie spał.

Byłem gotów się założyć, że właśnie planuje ucieczkę.

Nie wiedziałem, co myśleć o moim bracie, ale w jednej kwestii nie miałem wątpliwości – nie był lojalny wobec Isbeth. To nie do Krwawej Królowej pragnął powrócić, tylko do swojego bratniego serca.

Mimo to nie sądziłem, bym kiedykolwiek zdołał mu wybaczyć.

Nie byłem nawet pewien, czy wybaczę moim rodzicom ich kłamstwa.

Kieran wychynął z ciemności, podszedł do mnie, ukucnął i odezwał się przyciszonym głosem:

– Popilnuję jej.

Przysunąłem do ust zaciśniętą z emocji pięść.

– Nie wiem, czy chcę z nim rozmawiać.

Kieran zerknął na Malika z napiętą szczęką.

– Nie chcesz, ale musisz. Powinieneś.

– To miała być mądra rada?

– Ktoś tu musi takimi szafować.

Uśmiechnąłem się kpiąco i odsunąłem dłoń od ust.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce znajdziemy odpowiednią osobę do tego zadania.

Kieran zachichotał cicho i spojrzał na Poppy.

– Wiesz, kiedy cię nie było, nigdy tak nie spała. Prawie nie mogła zmrużyć oka. A gdy jej się to udawało, niemal za każdym

razem nękały ją koszmary. Myślę, że właśnie dlatego teraz śpi tak głęboko. Jej ciało próbuje nadrobić straty.

Zamknąłem oczy.

Jego słowa były... kurwa, jak cios w samo serce. Wyciągnąłem rękę i musnąłem palcami policzek Poppy, żeby po prostu móc ją poczuć.

– Gdybym mógł zabrać cały jej ból, zrobiłbym to.

– Ale nie postąpiłbyś inaczej.

– Nie.

Kieran westchnął ciężko.

– To, co Reaver powiedział wcześniej...

Obróciłem ku niemu głowę. Cienki promień księżycy przecinał jego policzek i oko.

– O Połączeniu?

Kieran potaknął.

– Nawet nie był pewien, czy Połączenie byłoby w stanie zniwelować klątwę Pierwotnych.

– Ale istnieje szansa.

Zapadła długa chwila ciszy, podczas której Kieran wpatrywał się w Poppy.

– Nie chcę, żebyście czuli, że musicie to dla mnie zrobić. Po prostu odnajdziemy Maleca, a potem zabijemy tę sukę.

Spojrzałem na niego wnikliwie. Miał mocno zaciśnięte zęby i napiętą szczękę. Był zdeterminowany. Widziałem ten wyraz twarzy tysiące razy. Tak jak wtedy, gdy wyruszyliśmy do Solis po Pannę, a jemu nie podobał się ten pomysł, ale i tak przez cały czas stał u mojego boku. A także wiele lat temu, gdy kazałem mu zostać w Atlantii, podczas gdy sam udałem się na idiotyczną misję zabicia Krwawej Królowej i Krwawego Króla. Wiedziałem

też, że lekko uniesione kąciki jego ust oznaczały, że był niechętnie rozbawiony. Widziałem tę minę mnóstwo razy na początku jego znajomości z Poppy. Wiedziałem, jak wyglądał, gdy był wściekły i gdy rozdzierała go rozpacz. Gdy robił się całkowicie oziębły i pusty. Znałem jego twarz na tyle dobrze, by rozpoznać, kiedy patrzył na coś, o co troszczył się z całego serca. Znikały wtedy drobne, ledwie dostrzegalne zmarszczki napięcia wokół ust. Kieran łagodniał. Tak samo wyglądał, gdy patrzył na Elashyę... gdy o niej mówił. Teraz jego twarz przybrała w zasadzie ten sam wyraz, gdy spoglądał na Poppy.

Ścisnąłem go za ramię.

– Nie jesteśmy braćmi z tej samej krwi ani przyjaciółmi z powodu jakiejś więzi – powiedziałem, patrząc mu w oczy. – Nie pozostajemy lojalni wobec siebie z powodu uprzejmości, tradycji lub tytułów. Zawsze łączyło nas coś więcej. Można powiedzieć, że na wiele sposobów stanowimy połówki jednej całości. Nie tak jak ja i Poppy, ale też nie aż tak bardzo inaczej. Wiesz o tym.

Kieran przymknął powieki.

– Poppy i ja rozmawialiśmy o tym – rzekłem.

– Domyśliłem się, że właśnie po to poszliście do lasu. – Urwał na chwilę. – No, domyśliłem się, że to była jedna z rzeczy, które tam porabialiście.

Wyszczерzyłem zęby, obserwując go.

– Jeśli chodzi o Połączenie, wcale nie jest tak, że czujemy się w obowiązku to zrobić. Chcemy tego – oznajmiłem. – W takim samym stopniu dla ciebie, jak i dla nas samych.

Kieran znów przełknął ślinę.

– Po prostu chciałem, żebyś wiedział... żeby ona wiedziała, że tego nie oczekuję.

– Oboje o tym wiemy.

Kieran odchrząknął.

– Więc rozmawialiście o tym?

– Tak. – Ścisnąłem go za ramię. – I znasz naszą odpowiedź.  
Wiesz, co zdecydowała Poppy.

– Wiem. – Kieran otworzył oczy. – A co ty o tym sądzisz?

– To również wiesz.

Kieran wyszczerzył zęby.

– Jesteś zaintrygowany?

– Kiedy w grę wchodzi Poppy, zaintrygowanie nigdy mnie nie opuszcza – przyznałem.

– O tak – rzekł cicho, zerkając na nią. – Założę się, że miała mnóstwo pytań.

Uśmiechnąłem się.

– Wszystkie bardzo sensowne. Pewnie potajemnie pragnąłeś, żeby to tobie je zadała, bo czułbyś się wtedy potrzebny.

Kieran roześmiał się pod nosem.

– Jak dobrze mnie znasz.

– Dałem jej czas, żeby upewniła się, że tego właśnie chce – powiedziałem, a on skinął głową. – Jeśli nie zmieni zdania, dokonamy rytuału po powrocie z Krwawego Lasu.

– Dobrze zrobiłeś. Ja też chcę, żeby była tego pewna – oznajmił Kieran, po czym zerknął na mnie. – Idź porozmawiać ze swoim bratem. Ja przypilnuję Poppy. Będzie przy mnie bezpieczna.

– Wiem. – Ścisnąłem po raz ostatni jego ramię, podniosłem się i odszedłem. Gdy się obejrzałem i zobaczyłem, jak Kieran zajmuje moje miejsce przy Poppy, ostrożny i czujny, poczułem ciepło rozchodzące mi się w piersi.

Pokonałem niewielką polanę. Malik w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że mnie zauważył, ale wiedziałem, że był tego świadomy. Ukląknę przed nim, czując, jak wszystkie moje pasudne emocje tłoczą mi się w klatce piersiowej. Milczałem. On również, przez kilka chwil. A gdy w końcu się odezwał, od razu piekielnie tego pożałowałem.

– Nienawidzisz mnie.

Wygiąłem szyję w jedną i w drugą stronę, zaciskając zęby. Czy go nienawidziłem? Tak. Nie.

– Wcale cię za to nie winię. – Malik wyciągnął przed siebie nogę. – Wiem, że przez cały ten czas mnie szukałeś. Słyszałem też, że Descendenci nazywali cię Mrocznym...

– Tyle że to ty byłeś jedynym Mrocznym, który kiedykolwiek się liczył.

Jego ramiona stężały z napięcia, gdy znowu się odezwał:

– Nie chciałem, żebyś mnie szukał. Pragnąłem, byś się poddał. Modliłem się o to. Miałem nadzieję, że usłyszysz o mężczyźnie o imieniu Eliau, często widzianym w Wayfair, założysz, że was zdradziłem, i dasz sobie spokój. Ale ty nie rezygnowałeś. Powinienem być to przewidzieć. Zawsze byłeś upartym bachorem...

– To wszystko nic mnie, kurwa, nie obchodzi. Nawet nie masz pojęcia, co jestem gotowy zrobić dla Poppy, więc rozumiem twoją motywację. Zostałeś tam dla swojego bratniego serca. – Gdy tylko wymówiłem te słowa, *odetchnąłem nimi*, poczułem, jak były prawdziwe. – Chodzi o to, co zrobiłem Poppy, żeby cię uwolnić. Okłamywałem ją. Zdradziłem. I tak, wiem – wina za to leży po mojej stronie. Będę się z nią zmagać tak długo, jak będzie trzeba. Ale nie mogę też zrozumieć tego, co ty jej zrobiłeś. Podejrzewałeś, że gdy dorośnie, uczyni straszliwe rzeczy, ale ona wciąż była dzieckiem. A ty przecież nienawidziłeś



wszelkiej przemocy... I nigdy nie przyszłoby ci do głowy, żeby skrzywdzić dziecko.

Malik nie odpowiedział.

Pięść wstrętnych emocji zacisnęła się we mnie jeszcze mocniej.

– Nie ma znaczenia, że ostatecznie nie dałeś rady jej zabić. Skrzywdziłeś ją, Maliku. Bardzo.

– Wiem – wychrypiał, jakby przyznanie się do winy sprawiało mu ból. Ja chciałem zadać mu ból już za to, że to powiedział.

– Czy aby na pewno? Wiesz, że pozostały jej niewidoczne blizny? Sięgające tak piekielnie głęboko? Z powodu twoich czynów przez lata dręczyły ją koszmary. – Oparłem się o jedno kolano, drugą rękę wbijałem w chłodną trawę, by powstrzymać się przed uderzeniem go w twarz. – Zostawiłeś ją tam, by umarła.

Malik w końcu uniósł głowę. Spojrzał na mnie oczami identycznymi jak moje.

– Nieprawda. Poppy próbowała ci to powiedzieć na Kamienym Wzgórzu. Jak według ciebie zdołała przetrwać tamtej nocy? Pierwotna bogini czy nie, wtedy jeszcze nie rozpoczęła Selekcji. – Wychylił się ku mnie tak bardzo, jak pozwalał mu na to łańcuch. – Wiesz, co to oznacza. Gdyby tam została, na pewno by zginęła. Z ludzi, którzy przeżyli tamtą noc, nikt inny nie byłby w stanie jej stamtąd wydostać. Ja to zrobiłem. Zabrałem ją z powrotem do Carsodonii, a ta pieprzona... – Przeszył go dreszcz. Malik roześmiał się szorstkim, niskim głosem. – Nie zostawiłem jej tam.

Wpatrywałem się w niego. Poppy faktycznie powiedziała, że wydostał ją z Lockswood. Mój brat mówił prawdę. Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

– Czy to ma w jakiś sposób wymazać twoje winy?

– Do cholery, nie. Masz rację. To ja jestem przyczyną jej blizn, widocznych i niewidocznych. – Malik osunął się na drzewo. – Widywałem Penellaphe. Niezbyt często, bo Isbeth zazwyczaj trzymała ją z dala od innych. Ale widziałem ją, zanim włożyli jej na głowę ten welon. Widziałem, do czego doprowadziły moje czyny. Wierz mi, dobrze się stało, że nie oglądałeś jej ran, gdy były jeszcze świeże.

Zerwałem się z ziemi i zrobiłem krok w jego stronę. Zatrzymałem się jednak, gdy zobaczyłem, że Kieran uczynił to samo po drugiej stronie polany. Odwróciłem się od swojego brata i skupiłem na oddychaniu chłodnym, nocnym powietrzem, dopóki nie ostudziło ono nieco mojego gniewu.

– Czy Alastir powiedział komuś, że mnie wtedy widział?

Znów spojrzałem na Malika.

– Bo tak się stało.

Ja pierdolę.

– Nie.

Malik zamknął oczy.

– Zobaczył mnie i rozpoznał. Nie wiem, czy powinienem czuć ulgę, czy nie, że zachował to dla siebie.

Tylko czy to była prawda? Czy też kolejna rzecz, w sprawie której nasi rodzice mnie okłamali? Czy to z tego powodu byli przekonani, że Malik był dla nich stracony? I dla Atlantii? Czy dlatego tak nalegali, bym objął tron?

– Tamtej nocy, gdy spojrzałem w oczy Penellaphe i zobaczyłem w nich Małżonkę Nyktosa, uwierzyłem Corze. Przekonałem się, że miała rację – powiedział po chwili Malik. – Przeznaczeniem Penellaphe było doprowadzenie do upadku Krwawej Korony. Ale w ciągu późniejszych lat zrozumiałem, że nie liczy się to, kim ona jest w głębi serca, tylko to, czy Isbeth znajdzie sposób,

by wykorzystać jej moc. – Otworzył oczy. – A wiesz, że znajdzie. Widziałeś tego dowody na Kamiennym Wzgórzu, a także w Oak Ambler. Isbeth ją prowokuje, a Poppy odpowiada wściekłością.

– Zamknij się.

– A kiedy już całkiem przejdzie Selekcję, nie będzie odpowiadać wściekłością, tylko śmiercią. Isbeth właśnie na to liczy. Na...

Rzuciłem się naprzód i zacisnąłem dłoń na jego gardle.

– Poppy nigdy nie zniszczy żadnego królestwa, a co dopiero świata. Nieważne, co robi Isbeth – wycedziłem, świadomy, że Kieran znów wstał, choć nie opuścił boku mojej żony. – W przeciwieństwie do swojej matki i mnie potrafi kontrolować swój gniew.

– Wiesz, jak desperacko pragnę w to uwierzyć? – Głos Malika się załamał.

Spojrzałem mu w oczy i zamarłem, ponieważ poczułem chłód.

– Jeśli choćby myślisz o tym, żeby teraz ją skrzywdzić, to przysięgam na bogów, że rozerwę cię na strzępy kawałek po kawałku.

– Gdybym miał taki plan, zrobiłbym coś szybciej, gdy była młodsza i wróciła do Wayfair – odgryzł się Malik. – Ale nic nie zrobiłem. Millicent również.

– Ach tak, racja. Millicent powiedziała, że to moje zadanie, kiedy Poppy już przejdzie Selekcję.

– Na pewno nie było jej łatwo ci to przekazać.

– No nie wiem, nie wydawała się mieć problemu z doborem słów.

– Millie nie zna swojej siostry, ale nie pragnęłaby dla niej takiej śmierci. Po prostu próbuje chronić ludzi. – Malik nie ugiął

się pod moim spojrzeniem. – A ja nienawidzę faktu, że musiałeś to usłyszeć. Naprawdę. Mieć tę świadomość, że wkrótce tylko ty zdołasz ją... powstrzymać.

– Nie żałuj mnie za bardzo, bracie. – Wbiłem mu palce w tchawicę na tyle mocno, by się wzdrygnął. – Ja nie zamierzam się tym przejmować ani przez sekundę, bo nigdy nie zrobię czegoś takiego. A Poppy nigdy nie da mi ku temu powodu.

– A jeśli się mylisz? – wydusił.

– Nie myślę się. – Puściłem jego gardło i cofnąłem się, by nie zrobić czegoś, czego potem pożałuję. – Znajdziemy Maleca i oddamy go w ręce Isbeth.

– Przecież to, co draken powiedział o Połączeniu...

– Nie jesteśmy połączeni. – Podniosłem wzrok na niebo, nie wiedząc, dlaczego w ogóle się do tego przyznałem.

– O kurwa. Poważnie? Wzięłeś za żonę swoje bratnie serce, ale nie dokonaliście Połączenia? Ty? Kieran? Ja pierdołę... – W tym momencie dostrzegłem w nim odrobinę dawnego Malika. – Zakładałem, że do tego doszło. Draken najwyraźniej również. – Malik umilkł na chwilę. – Zrobicie to? Takie rozwiązanie może nie zadziałać na klątwę Pierwotnych, ale...

– To nie twoja pieprzona sprawa. Ale połączeni czy nie, nie zamierzam ryzykować życia Kierana. – Spojrzałem na Malika. – Poppy też nie.

Mój brat zerknął na wilkłaka. Kieran znów przysiadł przy Poppy, na wpół zgięty nad nią, jakby ją przed czymś osłaniał.

– Jesteś pewien, że nie doszło między wami do Połączenia?

– Tak – odparłem oschle. – Całkowicie pewien.

– Hm – mruknął Malik.

Patrzyłem na niego przez kilka długich chwil.

– Dlaczego nie próbowałeś ponownie odebrać Poppy życia, gdy była młoda i bezbronna? – zapytałem, choć nie byłem przekonany, czy powinienem się tego dowiedzieć. Bo, jak już mówiłem, Poppy radziła sobie z kontrolowaniem swojego gniewu o wiele lepiej niż ja. – Albo Millicent, skoro tak wierzy w przepowiednię?

Malik znów potrząsnął głową.

– Są siostrami. Millie nie byłaby w stanie tego zrobić. To, że Penellaphe nigdy nie miała się dowiedzieć o jej istnieniu, nie ma w tej kwestii żadnego znaczenia.

– A ty? Przecież twierdzisz, że przestałeś wierzyć w słowa Cory.

– Po prostu... nie mogłem. A gdy Poppy dorosła na tyle, że nie postrzegałem jej już jako dziecka, wysłano ją do Masadonii – powiedział Malik, mrużąc oczy do wąskich szparek. – Potem zaś usłyszałem o Mrocznym. O tobie. I uznałem...

Poczułem, jak napinają mi się mięśnie.

– Co uznałeś?

– Że sam ją zabijesz, aby odegrać się na Krwawej Królowej.

Odwróciłem wzrok, klnąc pod nosem. Był taki czas, bardzo krótki, gdy byłem gotów na coś takiego. Jeszcze zanim poznałem Poppy. Kiedy postrzegałem ją wyłącznie jako Pannę. Te chwile, chociaż nie trwały długo, do tej pory cholernie mąciły mi w głowie.

Przeciagnałem dłonią po twarzy. Wciąż nie wiedziałem, czy nowe nastawienie Malika cokolwiek zmieniało. Lub kiedykolwiek zmieni. Raz jeszcze ukląknę przy nim.

– Chcesz pokonać Isbeth i Krwawą Koronę czy nie?

Jego oczy stwardniały jak kawałki bursztynu.

– Chcę patrzeć, jak płoną.

– A czego chce Millicent?

– Tego samego. – Mój brat spojrział na śpiącą Poppy, a potem znowu na mnie. – Pragnie uwolnić się od swojej matki. W końcu móc żyć.

– Jeśli naprawdę tego właśnie chcesz, nie uciekniesz z powrotem do stolicy, by dać się tam zabić, tylko będziesz walczył ramię w ramię z nami. Pomożesz nam znaleźć Maleca, a potem zgładzić Isbeth. Pomożesz nam to zakończyć.

– Pomogę – przytaknął Malik. – Nie będę próbował uciec.

Przyjąłem jego obietnicę. Chciałem w nią wierzyć równie mocno, jak on chciał wierzyć w to, co powiedziałem o Poppy. Problem polegał na tym, że zaufanie nie opierało się na słowach. Trzeba było na nie zapracować swoimi czynami.

– Muszę cię zapytać jeszcze o coś, co dotyczy tamtej nocy w Lockswood. O co, do cholery, chodziło z tą rymowanką?

– Co? – Malik zmarszczył brwi. – Jaką rymowanką?

– Tą o ślicznym kwiatku. *Zerwij go i patrz, jak krwawi.* – Wpatrywałem się w niego badawczo.

– Jeśli to ma być ta rymowanka, to jest absolutnie popieprzona – rzekł Malik. – Ale nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nigdy w życiu jej nie słyszałem.



Gdy następnego ranka wjechaliśmy na skaliste wzgórze, naszym oczom ukazały się blanki Zapory otaczającej Padonię.

Prędko wezbrało we mnie uczucie oczekiwania i determinacji, a także odrobina zachwytu. Las Wisterii, który widziałem w nocy, tutaj otaczał gęsto nieutwardzoną drogę i samo miasto. Gałęzie z kiściami kwiatów w różnorodnych odcieniach błękitu i fioletu przechodziły w oddali w głęboki karmazyn, znaczący skraj Krwawego Lasu.

Poppy była wyraźnie urzeczona. Błądziła wzrokiem po każdym centymetrze roztaczającego się przed nami krajobrazu. Miałem nadzieję, że pomoże jej to zapomnieć o tym, że niecałą godzinę temu minęliśmy drogę prowadzącą do Lockswood. Jej ramiona były napięte aż do chwili, gdy ujrzelśmy wyraźniej wisterie. Poza tym przez większość poranka pozostawała milcząca.

Przesunąłem się w siodle i zerknąłem na Malika. Miałem mętlik w głowie z powodu naszej rozmowy zeszłej nocy i rychłego spotkania z ojcem, więc żywiłem naprawdę wielką nadzieję, że nie popełniłem cholernego błędu, kiedy zdjąłem bratu z nadgarstków łańcuch z kości i pozwoliłem mu jechać wolno.

Po prostu nie chciałem, by nasi żołnierze zobaczyli swojego księcia po raz pierwszy, gdy ten jest spętany.

Poppy położyła dłoń na rękę, którą obejmowałem ją w pasie, obróciła się i spojrzała na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Nie jestem pewien – przyznałem. – Zastanawiam się, co powinienem powiedzieć ojcu.

– Masz już jakiś pomysł?

– Jedynie taki, którego nie wypada mi mówić na głos – odparłem z oschłym śmiechem.

Poppy zerknęła w przód na most nad Rzeką Rhaina, który wyłonił się spomiędzy kurtyny niebieskawo-fioletowych gałą-

zek.

– Jeśli potrzebujesz więcej czasu, możemy trochę opóźnić to spotkanie.

– Nie, to nie będzie konieczne. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Lepiej mieć to już za sobą.

Dostrzegliśmy szczyty licznych namiotów. Wyglądało na to, że większa część armii obozowała poza Zaporą. Była to ryzykowna decyzja, ale zapewne spowodowana chęcią, by ocalić znajdujące się wewnątrz murów pola.

Naszą uwagę przykuł niski, grzmiący ryk, dobiegający z miasta, a chwilę później usłyszeliśmy tętent kopyt oraz tupot łap. Ściągnąłem wodze, a Kieran zatrzymał się obok nas.

– Zaraz będziemy mieli towarzystwo. – Ścisnąłem biodra Poppy, po czym zsiadłem z konia. Wyciągnąłem ku niej rękę, a ona chwyciła ją bez namysłu i wahania. Wierzchowiec, na którym jechaliśmy, dopiero zaczynał się przyzwyczajać do Kierana w jego zwierzęcej postaci, a ja miałem przeczucie, że za chwilę otoczy nas jeszcze więcej wilków. Nie chciałem, by koń ze strachu zrzucił Poppy.

Moja żona zacisnęła usta.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie zostałam obdarzona lepszym wzrokiem i słuchem. To oburzające.

– I jeszcze nie potrafisz w nic się zmienić – przypomniałem jej, gdy dźwięki zaczęły rozbrzmiewać coraz bliżej i głośniejsze.

– Tak, to też.

– Jesteś idealna taka, jaka jesteś. – Pochyliłem się i pocałowałem ją w kącik ust. – Ze swoim przeciętnym słuchem i całą resztą.

– Co za oklepany komplement. – Poppy wyszczerzyła zęby i zerknęła na mnie spod gęstych rzęs swoimi niezwykłymi, zie-



lono-srebrnymi oczami. – Ale słodki.

Jako pierwszy spośród wisterii wyskoczył biały wilkłak, który pomknął prosto ku nam. Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu, gdy Delano dosłownie rzucił się na mnie.

– O rany – mruknęła Poppy, uspokajając spłoszonego konia.

Złapałem cholernego wilkłaka i ze śmiechem zatoczyłem się do tyłu. Delano zdecydowanie nie był z nich największy, ale i tak ważył tyle co wół i dorównywał mu siłą. Upadłem na kolano i próbowałem, no cóż, okiełznać jakoś wiercącą się masę futra, a Delano wciskał mi pysk w twarz.

– Tęskniłem za tobą, druhu. – Chwyciłem jego głowę w obie ręce i przytrzymałem mocno, dopóki płowy wilkłak identyczny jak Kieran, tylko mniejszy i łżejszy, nie odtrącił go na bok.

Przytuliłem Nette, czując ciepło rozkwitające mi w piersi. Ona powstrzymywała swój entuzjazm nieco lepiej, bo niemal przewróciła mnie na tyłek tylko raz.

– Za tobą też tęskniłem.

– A za mną? – rozległ się przeciągły głos.

Pogłaskałem czubek głowy Netty.

– O tobie, Emilu, nie pomyślałem ani razu.

– Auć – roześmiał się Atlant, po czym odezwał się ciszej, ale już nie do mnie: – Wiedziałem, że zdołasz go odzyskać.

Podniosłem wzrok i spostrzegłem, że drań o kasztanowych włosach ujął dłoń Poppy i przyłożył ją do swojego stalowo-złotego pancerza. Choć raz nie kusiło mnie, by walnąć go w gardło tak mocno, by przebiło mu kręgosłup. Wyłącznie dlatego, że uwielbienie widoczne w jego oczach wynikało z szacunku.

I dlatego, że prędko puścił Poppy.

Otoczyły mnie pozostałe wilkłaki. Podałem się i nie próbowałem wstać z klęczek, gdy wszystkie po kolei ocierały się o mnie lub trącały mnie głowami. Przyjmowałem te wyrazy uczuć z radością. Wilkłaki okazywały w ten sposób poważanie, więc czułem się zaszczycony ich zachowaniem.

Gdy w końcu zdołałem podnieść się z ziemi, wstrząsnęły mną kolejne emocje. Sprawiał to widok Poppy, witanej w ten sam sposób. Patrzyłem, jak zanurza twarz w futrze przy karku Delana i mocno przyciska do siebie Nette. Usłyszałem jej śmiech, gdy wilkłaki wtulały się w nią. Jej przywiązanie do nich – miłość błyszcząca w jej lśniących oczach – i ich wyraźne uwielbienie sprawiły, że poczułem coś w klatce piersiowej i pieprzonych oczach.

To była moja żona.

Moje bratnie serce.

Na cholernych bogów.

Odchrząknąłem i spojrzałem na wysokiego Atlanta, który stanął przede mną.

– Trzymałem się z tyłu – rzekł Naill nieco zdławionym tonem. – Nie chciałem zostać stratowany.

Roześmiałem się i zrobiłem krok naprzód, by go uściskać.

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie również. – Naill objął mnie za barki. – Smutno tu było bez ciebie.

Odetchnąłem szorstko.

– Już jestem z powrotem.

– Tak. Ale nie zostawiaj nas więcej.

– Nie zamierzam.

Naill padł mi w ramiona jeszcze raz, po czym cofnął się i złapał mnie za lewy nadgarstek. Zerknął krótko na moje palce i jego bursztynowe oczy stwardniały.

– Zapłacą nam za to.

– Zgadza się. – Położyłem drugą rękę na naszych złączonych dłoniach.

Gdy Naill odsunął się na bok, Perry szybko zajął jego miejsce i objął mnie jedną ręką. Jego zbroja wbijała mi się w klatkę piersiową, ale nic mnie to nie obchodziło. Przez długą chwilę obaj milczeliśmy, po czym Perry powiedział ochryple:

– Dobrze wyglądasz.

– I tak się czuję – odparłem. – Pilnowałeś Delana?

– Oczywiście. To zadanie wymaga pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę – roześmiał się Perry, odchylając się do tyłu. Jego bursztynowe oczy zalsniły. – Żadne z nas ani przez chwilę nie wątpiło, że nasza królowa i Kieran cię odnajdą. Nawet przez sekundę.

Poczułem, jak coś ściska mnie w gardle.

– Ani ja.

Perry odetchnął powoli, odsunął się nieco i w końcu spojrzał w stronę Malika. Ręka, którą mnie obejmował, napięła się mocniej.

– Na bogów, to naprawdę on.

– Tak. – Patrzyłem, jak Delano podchodzi do mojego brata. Pozostałe wilklaki obserwowały ich uważnie i czujnie. Ich niepewność dotycząca księcia wisiała w powietrzu niczym ciężka chmura.

– Wygląda... – Naill dołączył do nas, a w szczęce Perry'ego uwydatnił się mięsień.

– W ogóle nie tak, jak się spodziewałem – dokończył Emil.

Innymi słowy, nie jak obita miazga ciała i kości, którą byłem ja po kilkudziesięciu latach niewoli.

Emil złapał moją dłoń, a ja przyciągnąłem drania do mocnego, bliskiego uścisku.

– Delano przekazał nam, że Malik podobno nie chciał wrócić – szepnął.

Perry zerknął na nas.

– Poppy powiedziała mu, że to skomplikowana sprawa.

– Bo tak jest. – Obróciłem się i objąłem Poppy, która podeszła i stanęła przy mnie, ale nie odrywałem przy tym wzroku od mojego brata.

Malik ukląkł przed Delanem. Kieran podkraść się bliżej, obserwując ich czujnie. Mój brat odezwał się, ale nawet ja nie zdołałem usłyszeć jego słów. Cokolwiek jednak rzekł, Delano w odpowiedzi trącił lekko głową jego dłoń.

Malik zadrżał, co nie uszło uwadze pozostałych wilkłaków. Napięcie w powietrzu zelżało. Poppy przycisnęła się do mnie z boku, dotknęła mojego brzucha i zacisnęła palce na mojej koszuli, gdy Malik położył roztrzęsioną dłoń na pochylonej głowie Delana i zamknął oczy. Miał ściągnięte rysy. Obrócił głowę i otarł policzek ramieniem. Wiedziałem, co na pewno wyczuwała w tej chwili Poppy. Uczucie to było wyraźnie wypisane na twarzy Malika. Rozpacz.

Związana z nim wilkłaczyca, Preela, była siostrą Delana.



Zjechaliśmy ze wzgórza do Padonii. Z obu stron otaczały nas dziesiątki wilklaków. Biegły wzdłuż wąskiej drogi, a niektóre wypuszczały się nawet dalej, między wisterie. Netta wraz z kilkoma innymi osobami już wróciła do miasta. Gdy nasza grupa wychynęła z największej gęstwiny drzew i roztoczyła się przed nami dolina, w której znajdowała się Padonia, rozbrzmiały rogi.

Między brzegiem Rzeki Rhaina a Zaporą rozciągało się morze białych namiotów i powiewały... Cholerny oddech uwiązał mi w piersi.

Sztandary.

Złoto-białe chorągwie zdobiły blanki Zapory, każda z godłem Atlantii – tym, które wybrała Poppy. Miecz i strzała, równej długości, a w tle słońce.

Na bogów.

Zrobiła to.

Zmieniła ustalony od wieków symbol. Pokazywała królestwu i światu, że między królem i królową panowała równowaga sił, choć była o wiele potężniejsza ode mnie.

Ten widok sprawił, że poczułem gwałtowne, nieoczekiwane emocje głęboko w klatce piersiowej. Objąłem mocniej Poppy i się pochyliłem.

– Cholera, jesteś idealna – szepnąłem jej ochryple do ucha.

Obróciła lekko głowę, marszcząc brwi.

– Czym sobie na to zasłużyłam?

– Wszystkim – powiedziałem, mrugając, by odgonić łzy. – Wszystkim.

Poppy uniosła wzrok na Zaporę.

– Sztandary – rzekła cicho. – Podobają ci się?

– Nie mogę się doczekać, aż będę mógł ci pokazać, jak bardzo. – Skubnąłem ją w ucho, a ona sapnęła miękko.

Zarumieniła się, a nagły przyptyw jej podniecenia zdradził mi, że ona też nie mogła się doczekać, aż jej to pokażę.

Wyprostowałem plecy i tym razem spojrzałem uważniej na samą Zaporę. Gałęzie pobliskich wisterii oplótły mur, wciskały się pomiędzy kamienie i dusiły je powodzią fioletowych kwiatów.

– Hm, to będzie problem – mruknąłem. – Te drzewa.

– Są piękne – szepnęła Poppy. – To najpiękniejsza Zapora, jaką widziałam.

– Zgadzam się, ale to nie zmienia faktu, że nie spodoba ci się to, co zaraz powiem.

Poppy westchnęła.

– Chyba się domyślam. Trzeba będzie ściąć wisterie.

Uśmiechnąłem się lekko.

– Tak, trzeba się ich pozbyć. Należało to zrobić już dawno temu. Do tej pory na pewno już osłabiły Zaporę.

– Tak – potwierdził Emil, jadący z przodu. Po lewej stronie mieliśmy Nailla, a Kieran biegł między nami. – Drzewa w paru miejscach skruszyły już wschodnie mury.

– No cóż, Ascendenci nigdy nie słynęli z utrzymywania swoich miast w dobrym stanie – mruknęła Poppy. – A skoro już o nich mowa, gdzie się podzieli dotychczasowi władcy Padonii?

– Porzucili miasto przed naszym przybyciem. – Emil prychnął cicho z niesmakiem. – Tak samo jak ci z Białego Mostu...

– I Trzech Rzek – dodał Malik, przerywając milczenie, które sam sobie narzucił. – Większość szlachty uciekła do Carsodonii. Zjeżdżali do stolicy, odkąd Poppy ścięła głowę Jalary.

Naill spojrzał na niego ostro.

– Tak, tyle że Ascendenci z Białego Mostu i Padonii nie uciekli sobie tak po prostu.

Poczułem narastającą zgrozę.

– Co zrobili?

– Nie to, co w Oak Ambler. W Białym Moście zostawili po sobie cmentarzysko. – Naill odwrócił wzrok, zaciskając zęby. – Takie jak na północy Pompei.

– Na bogów – powiedziała Poppy, sztywniejac. – Czy ktoś...?

– Nikt nie przeżył. Wszyscy śmiertelnicy z Białego Mostu zginęli, tak dorośli, jak i dzieci – potwierdził najgorsze przypuszczenia Perry, a potem z trudem przełknął ślinę. Zgroza ustąpiła we mnie miejsca fali wściekłości. – Tysiące martwych i przemienionych. Straciliśmy tam trochę wilków i żołnierzy. Kravenów było po prostu zbyt wielu.

Poppy oparła się o mnie i spuściła głowę. Chciałem ją jakoś pocieszyć, ale nie było nic, co mógłbym powiedzieć. Absolutnie nic.

– W Padonii próbowali zrobić to samo, ale ludzie stawili im opór – ciągnął Naill. Poppy uniosła głowę. – Wielu zginęło, ale nie doszło do takiej rzezi jak w Białym Moście. Udało im się nawet zabić kilku Ascendentów.

– A co z Trzema Rzekami? – zapytałem, próbując stłumić gniew.

– Ascendenci uciekli, ale zostawili śmiertelników przy życiu – rzekł Emil. – Nie wiemy dlaczego. Może ci, którzy tam rządzili, byli inni od pozostałych. Trudno powiedzieć.

– A ty wiesz? – zapytałem z naciskiem Malika.

Mój brat pobladł, wbijając wzrok przed siebie.

– Nie miałem pojęcia, co się stało w Białym Moście i tutaj – przyznał ochryple. – Ale widziałem na dworze Dravana, księcia Trzech Rzek. Trzyma się na uboczu. Nie wiem o nim zbyt wiele.

– Ale go znasz, tak? – zapytał Naill, po czym zmrużył oczy, gdy Malik skinął głową. – W zasadzie jak ciężko było ci w niewoli, książę Maliku?

– To długa historia, która będzie musiała trochę poczekać – przerwałem im. Gdy pokonywaliśmy zakręt, drogę zasłonił przelotnie mroczny cień, który wprowadził w drżenie czubki wisterii.

Zobaczyliśmy bramę Zapory w pełnej krasie, ale moją uwagę przyciągnęło to, co przed chwilą przeleciało nad nami.

Przez zasłonę chmur byłem w stanie dostrzec jedynie przebliski przydymionej szarości, ale niedługo potem cień padł na most i namioty. Z nieba zapikowało stworzenie równie wielkie jak Setti. Przysiadło na tylnych nogach na Zaporze, a słońce, które przedarło się przez chmury, zaśniło w jego zakrzywionych rogach. Opadła mi szczęka.



Draken wydał z siebie łagodny, swiergotliwy dźwięk, wywołując na moim ciele gęsią skórkę.

– *Meyaah Liessa?* – odezwał się Reaver, zwalniając swojego wierzchowca. – Jeśli na razie mnie nie potrzebujesz...?

– Nie. – Poppy uśmiechnęła się lekko. – Masz teraz chwilę dla siebie.

Draken uklonił się jej, zsiadł z konia i przekazał wodze Perry'emu. Następnie, nie marnując czasu, zniknął w lesie.

– To Nithe – powiedziała Poppy, wskazując mi szarego drakena na Zaporze.

Byłem w stanie jedynie skinąć głową. Bo, na bogów, nie mogłem uwierzyć, że znów dane mi jest zobaczyć jednego z nich.

Gdy dotarliśmy do mostu, z góry padły na nas kolejne dwa cienie. Zielony draken był nieco większy od Nithe'a, a trzeci odrobinę mniejszy.

– Ten zielonkawy to Aurelia – dodała Poppy. – A brązowawoczarny nazywa się Thad.

Znów pokiwałem głową. Skrzydła dorównujące długością ciałom drakenów rozpostarły się szeroko, spowalniając ich lądowanie. Aurelia i Thad przysiedli po obu stronach bramy. Wyciągnęli długie szyje i wbili grube szpony w szczyt muru, czym wstrząsnęli gałęziami wisterii. Ich głowy uniosły się ku niebu. Rzędy kolców i falbaniaste fałdy wokół ich szyj zawibrowały, gdy ich zdumiewający zew poniósł się echem po dolinie.

Z lasu nadeszła odpowiedź. Raptownie poderwaliśmy wzrok, gdy jeszcze większy cień na chwilę pograżył nas w mroku. Wybałuszyłem oczy na widok fioletowo-czarnego drakena, lecącego nad namiotami i Zaporą.

– A to Reaver – oznajmiła Poppy.

– Tak – mruknąłem, mrugając powoli. Reaver był niemal dwukrotnie większy od rumaków bojowych, ale szybował bezszelestnie.

Pozostałe trzy drakeny wzbiły się w powietrze. Odbiły się od muru i zatrzepotały potężnie skrzydłami, wywołując wiatr w dolinie. Dołączyły do Reavera i cała grupa przeleciała nad Padonią. Nigdy w życiu nie myślałem, że będę świadkiem czegoś takiego. Śledziłem drakeny wzrokiem, dopóki nie zniknęły na horyzoncie. My zaś przejechaliśmy przez most w otoczeniu wilkłaków, które wcześniej przebiegły las. Teraz ich fala zalała całą drogę do bramy. Spomiędzy namiotów zaczęli wychodzić żołnierze.

Skierowałem konia bliżej Malika, który wpatrywał się przed siebie, siedząc w siodle sztywno jak trup. Gdy Emil i reszta przejechali, żołnierze dostrzegli mojego brata, Poppy i mnie. Wtedy rozległy się dźwięki.

Wybuchły okrzyki. Wojownicy wznosili w powietrze złote atlanckie miecze i walili w tarcze z wyrytym nowym godłem naszego królestwa. Gdy ich mijaliśmy, rzędami przyklękali na kolana i uderzali dłońmi i rękojeściami mieczy o ziemię.

Gdy brama otworzyła się przed nami, a wiwaty nie ustawały, Poppy przysunęła się bliżej mnie. Nie była przyzwyczajona do takiej reakcji. Cholera, nawet ja nie byłem do niej przyzwyczajony. Ale tym razem było inaczej.

W ten sposób witano króla i królową.

Odnalazłem jej dłoń i uścisnąłem ją, gdy przejeżdżaliśmy przez rozwidlenie Rzeki Rhaina, a potem przez bramę. W obozie żołnierzy tuż za murem rozległy się kolejne okrzyki.

Dźwięki towarzyszyły nam jeszcze dalej, także wtedy, gdy dotarliśmy do pól uprawnych. Śmiertelnicy wychodzili spośród łądyg kukurydzy, unosili swoje kosy i wiwatowali. Wiwatowali.

Nachyliłem się ku Poppy.

– Czy w Oak Ambler i Massene też tak było?

Poppy ścisnęła mnie piekielnie mocno.

– Nie – rzekła, biorąc drżący wdech. Uśmiechała się równie niepewnie. Kieran podbiegł bliżej nas z postawionymi radośnie na sztorc uszami. – To... sporo do przetrawienia.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej. Jechaliśmy drogą, mijaliśmy skupiska domów, warsztatów i sklepów. Śmiertelnicy wychodzili tłumnie na ulice. Inni zatrzymywali się na chodnikach, przykładali dłonie do piersi i do ziemi.

Emil obejrzał się przez ramię na Poppy.

– A tak w ogóle to twój plan zadziałał. Ludzie usłyszeli o tym, co zrobiliśmy w Massene i Oak Ambler, jeszcze zanim dotarliśmy do Trzech Rzek. Wiedzieli, że nie zjawiliśmy się, by podbić. Tutaj również.

Uśmiech Poppy utwierdził się nieco.

– To był nasz plan – powiedziała. – I wszystkich, którzy go wykonywali. Twój. Vonetty. Was wszystkich.

Emil uśmiechnął się, pochylając głowę, po czym wysforował się naprzód. Pochwała wywołała rumieniec na jego policzkach.

Z dumy uniosłem podbródek jeszcze wyżej. Poppy tak się obawiała przyjęcia korony. Bała się, że nie będzie dobrą królową, bo uważała się za niegotową, nie dość światową, niewykszoloną. A jednak wiedziała, że choć odegrała rolę – wielką rolę – w tym, co zaszło, ten sukces był zbiorową zasługą.

Po obu stronach traktu znów pojawiły się wisterie, a dźwięk płynącej wody towarzyszył nam aż do dworu znajdującego się w samym środku miasta. Drzewa wcisnęły się nawet tutaj, prawie całkowicie zasłoniły wewnętrzną Zaporę.

Wokół muru i na dziedzińcu rozstawione były większe namioty. Spojrzałem przed siebie i poczułem ucisk w sercu na widok kilku generałów czekających przed wejściem do dworu.

Gdy zsiadliśmy z koni, otoczyła nas grupka młodszych Atlantów, kłaniających się pospiesznie z szeroko otwartymi oczami. Zaczęli odprowadzać wierzchowce w jedno miejsce. Netta znów się pojawiła i przechodziła właśnie obok generałów. Nie była sama. Wraz z nią kroczyła śmiertelniczka, której nie widziałem od spotkania w Oak Ambler. Wyglądała zupełnie inaczej z białymi włosami związanymi z tyłu, by nie zasłaniały jej twarzy. Gdy tak patrzyłem na Tawny, w klatce piersiowej osiadło mi dziwne uczucie.

Poppy okrążyła mnie i ruszyła w stronę dwóch kobiet. Tawny dotarła do niej pierwsza i objęła ją, a ja stężałem, nie mając ku temu żadnego powodu oprócz...

Kieran skrzyżował ze mną wzrok i uniósł brwi. Ostrzegał mnie, że coś w niej wydawało się niewłaściwe. Nie do końca złe. Po prostu inne. Nie byłem w stanie umiejscowić tego uczucia.

– Jak się masz? – zapytała Poppy, ściskając dłonie Tawny. – Twoja skóra wydaje się cieplejsza.

– Trochę. – Tawny się uśmiechnęła. – Pewnie dlatego, że Vonetta każe mi cały czas się ruszać.

Poppy spojrzała na Nette, unosząc brew. Wilkłaczyca wyszczerzyła zęby.

– Gianna i ja szkolimy ją w walce. To pojętna uczennica.

– Tylko dlatego, że Poppy nauczyła mnie podstaw – rzekła Tawny.

– Przecież nauczyłam cię tylko tego, że dźgać należy ostrym końcem – zauważyła Poppy.

Tawny uśmiechnęła się szeroko i puściła jej dłoń.

– Jeśli to właśnie tworzy solidne podstawy, to można powiedzieć, że je opanowałam.

Poppy obróciła się do Netty, a ja się rozluźniłem.

– Teraz, gdy obie już jesteśmy na dwóch nogach, chciałabym znów cię uściskać.

Netta ze śmiechem spełniła jej prośbę. Delano nie odstępował Poppy na krok.

– Tęskniłam za tobą – rzekła Poppy do Netty, odsuwając się od niej. – Masz się dobrze? Żadnych ran? Nic...?

– Nic mi nie jest. – Netta złapała ją za ramiona. – Żadnemu z nas nic nie jest.

– To twoja zasługa – orzekła Poppy. – Dowodziłaś armią w spektakularny sposób.

– Miałam pomoc.

– Czyli mnie – odezwał się Emil, obchodząc konie.

Potrząsnąłem głową i oddałem wodze mojego wierzchowca jednemu ze stajennych.

– A co z Settim? Jest tutaj?

– Tak, Wasza Wysokość – odparł młodzieniec. – Oczekiwał na twój powrót. Dostawał jedynie najświeższy pokarm i siano.

– Dziękuję.

Obróciłem się i zobaczyłem stojącą nieopodal mnie Tawny. Cholera. Jej oczy... wydawały się pozbawione wszelkiego koloru.

– Cieszę się, że odzyskałaś świadomość i znów jesteś na nogach.

Spojrzała na mnie równie bezceremonialnie, jak ja patrzyłem na nią.

– A ja cieszę się, że wszyscy, których pytałam, zgodnie twierdzą, że kochasz Poppy tak mocno, jak ona ciebie, dzięki czemu

nie muszę cię walnąć za to, że ją okłamywałeś.

Poppy obróciła się gwałtownie w naszą stronę.

– Tawny!

– Oraz porwałeś – dodała dziewczyna.

– Tawny. – Poppy pospieszyła ku nam, odprowadzana śmiechem Netty.

– No co? – Śmiertelniczka, która wydawała się *czymś innym*, skrzyżowała ręce na piersi. – Stwierdzam tylko to, co wszyscy mi mówili...

– A naprawdę pytała wszystkich – wtrącił Emil.

– ...czyli że jesteś całkowicie oddany Poppy – dokończyła Tawny.

– Mam wrażenie, że cel twojej wypowiedzi był zupełnie inny – zbesztła ją Poppy.

Pochyliłem głowę, walcząc z uśmiechem cisnącym mi się na usta.

– Jeśli uznasz, że mimo wszystko musisz mnie jednak walnąć, nie będę cię powstrzymywał.

Poppy posłała mi groźne spojrzenie.

Jej przyjaciółka obrzuciła mnie wzrokiem w taki sposób, jakby zastanawiała się, czy warto się tak wysilać.

– Zapamiętam to sobie na przyszłość.

– Nie ma mowy – powstrzymała ją Poppy. – Nie możesz bić króla.

– Ktoś chyba zapomniał powiedzieć to samo tobie – wtrącił Kieran, przechodząc obok niej.

– Pobiłaś go? – Tawny zamrugła.

– Nie do końca. – Poppy spiekła raka.

– Ale za to dźgnęła mnie sztyletem. – Wziąłem ją za rękę. – W pierś.

– Na bogów – warknęła Poppy, gdy Tawny otworzyła szeroko oczy. – Naprawdę musisz przestać opowiadać o tym ludziom.

– Ale trzeba przyznać, że sobie na to zasłużyłem – dodałem, po czym uśmiech spęzł mi z twarzy, ponieważ zauważyłem, że do generałów przy wejściu dołączyła Hisa. Moją uwagę przyciągnął jednak mężczyzna, który przyszedł razem z nią. Mój ojciec. Poczułem, jak napięcie usztywnia mi ramiona. Spojrzałem na brata, który zsiadał właśnie z konia kilka kroków dalej. Obróciłem się do Nailla i odezwałem cicho: – Chcę, żebyście wraz z Emilem mieli oko na Malika.

Naill skinął głową.

– Załatwione.

Kieran stanął przy mnie, a Netta i Delano obok mojej żony. Wciąż trzymając Poppy za rękę, ruszyłem ku ojcu. Świadomy, że Malik podążył za mną, przygotowałem się mentalnie na kilka rund niezręcznych powitań.

Rozpoznałem generałów znajdujących się przede mną. Lizeth Damron stała koło ojca Perry'ego, który miał teraz całkiem imponującą brodę. Gdy dowódcy opadli na kolana, wbiłem wzrok w Aylarda, przed którym Poppy zdążyła mnie już ostrzec.

– La'Sere została w Trzech Rzekach – poinformowała nas Netta. – A Murin w Białym Moście.

– Miałaś z nimi jakieś problemy? Albo z Aylardem? – zapytała Poppy, podczas gdy Tawny szła powoli za wilkłaczą.

– Nie takie, z którymi bym sobie nie poradziła – rzekła Netta. Generałowie podnieśli się i rozstąpili przed nami.

Spojrzałem ojcu w oczy i nagle zastygłem, niezdolny uczynić kroku. Zszedł o stopień niżej. Wydawał mi się starszy, niż pa-

miałem – miał głębsze zmarszczki w kącikach oczu i wyraźniejsze bruzdy wokół ust. Jego zbroja zaskrzypiała, gdy opadł na jedno kolano, by się nam pokłonić.

– Możesz wstać. – To Poppy cicho wydała rozkaz, którego ją nauczyłem, bo ja najwyraźniej zapomniałem cholernego języka w gębie.

Gdy ojciec podniósł się, nie odrywając ode mnie swoich złotych oczu, wciąż stałem jak kamień.

– Cas.

Natychmiast poczułem się znów jak mały chłopiec wiele lat przed Selekcją, ogarnięty obezwładniającą potrzebą, by podbiec i chwycić jego wyciągniętą dłoń. Ale dalej stałem jak wrośnięty w ziemię.

Poppy ścisnęła mnie za rękę, przypominając mi, że nie jesteśmy sami. Obserwowało nas wiele osób, których przeważająca część nie miała pojęcia, że byli władcy Atlantii wiedzieli, kim naprawdę jest Krwawa Królowa.

Wstrząsnął mną dreszcz. Puściłem Poppy i wyciągnąłem dłoń ku ojcu, który złapał mnie za rękę, przyciągnął do siebie i uściśnął mocno. Jego oczy lśniły. Poczułem, jak on, człowiek, który zawsze był ponadprzeciętny i silniejszy od wszystkich znanych mi osób, zadrżał. Zamknąłem oczy i także się zatrząsałem. Mój gniew rozbił się o mur miłości. Wiedziałem, że to nie była odpowiednia chwila, by żądać od ojca odpowiedzi. Będzie musiał ponieść odpowiedzialność za swoje czyny, ale nie tutaj, nie na oczach zgromadzonych tu ludzi. Nie należało dążyć do tego w ten sposób, gdy zbliżał się koniec naszej wojny z Krwawą Królową.

– Nie chciałem, żeby Poppy tam jechała – odezwał się ojciec stłumionym głosem. – Kazałem jej zostać, ale prędko mi pokazała, gdzie jest moje miejsce.



Zatrząsałem się od gardłowego śmiechu.

– Nie wątpię.

– I bardzo się cieszę, że to zrobiła. – Ojciec przytulił mnie jeszcze mocniej, po czym odezwał się ciszej: – Wiem, że jest mnóstwo rzeczy, które musimy omówić.

– To prawda. – Przełknąłem ślinę i cofnąłem się o krok. Wyciągnąłem rękę i dłoń Poppy znalazła się dokładnie tam, gdzie jej szukałem. – Ale będą musiały trochę poczekać.

Ojciec pokiwał głową, po czym przeniósł wzrok na moją żonę. Otworzył usta, by coś do niej powiedzieć, ale wtedy dostrzegł za nami swojego pierworodnego syna. Zbladł, jakby zobaczył ducha, a Malik... Malik nawet na niego nie spojrzał.

Ojciec z trudem przełknął ślinę i zrobił krok do przodu.

– Maliku – rzekł ochryple i ten dźwięk rozbił nieco twardą skorupę w mojej klatce piersiowej. Ojciec brzmiał jak człowiek, który patrzy na swoje zmarłe dziecko.

Malik z beznamiętną miną wbijał wzrok w wisterie otaczające dwór.

– Dobrze cię widzieć, ojcze – powiedział bez emocji. Pustym głosem. – Nieźle wyglądasz.

Valyn zeszywniał na kilka sekund, po czym stał się wojownikiem na polu bitwy, wpatrującym się w człowieka, który właśnie go powalił.

– Ty również, synu – odparł równie nieobecny tonem jak Malik. W jego skroni zapulsował mięsień: jedyna oznaka, że coś teraz czuł. Mięsień Malika także drgnął. Ojciec odchrząknął. –

Właśnie szykują dla nas jedzenie i napoje. – Odwrócił się sztywno w naszą stronę. – Zakładam, że mamy dużo spraw do omówienia.

– Zgadza się – rzekłem, spoglądając na naszą królową, która przycisnęła się mocno do mojej ręki. – Musimy skończyć pewną wojnę.



Gdy podczas posiłku złożonego z pieczonego mięsa i bogatego w smaku piwa opowiadaliśmy generałom o tym, co zaszło w Carsodonii, i o żądaniach Isbeth, ojciec wpatrywał się w moją lewą dłoń.

Próbowałem ukryć, że widzi, co z nią uczyniono, tak samo jak pozostali. Pomyślałem, że nie czuliby się tak niezręcznie, gdybym ją schował, ale to okaleczenie stanowiło teraz część mnie. Będą musieli po prostu się do tego przyzwyczaić. Trzymałem więc dłonie na stole, widoczną dla wszystkich.

– Czego, u licha, Krwawa Królowa może chcieć od Maleca? – zapytał Sven.

Poppy zawierciła się lekko i wbiła wzrok w stół. Jej palce zamarły w bezruchu na szczyrbie w drewnie, którą w zamyśleniu pocierała. Złapałem ją, gdy wracała z wizyty w pobliskim wychodku, i posadziłem sobie na kolanach. Zapewne nie było to najbardziej przyzwoite rozwiązanie na taką rozmowę, ale nic mnie nie obchodziło, co myśleli inni. Chciałem mieć Poppy przy sobie. Tak blisko, jak to tylko możliwe. Dotyk jej ciała ugruntowywał mnie i dawał mi siłę.

A poza tym lubiłem czuć na kolanach jej okrągłe pośladki.

Po mojej lewej stronie siedział Kieran. Upił właśnie łyk piwa, a jego oczy rozszerzyły się nieco nad skrajem kubka. Zerknąłem

przelotnie na Malika, usadowionego między Emilem i Naillem. Świadomość, że obecni tu generałowie znali Krwawą Królową wyłącznie jako Ileanę, bardzo ograniczała to, co mogliśmy przy nich powiedzieć. Malik nie odezwał się do tej pory ani razu. Nawet nie podniósł wzroku znad kufła, który nieustannie napełniał. Aż do chwili, gdy Sven zadał swoje pytanie. Wtedy spojrział na naszego ojca, który także gapił się w stół, a teraz podniósł swój kubek i pociągnął z niego solidny haust. Valyn odetchnął szorstko, popatrzył na Malika, a potem na mnie.

– Prawdziwe imię Krwawej Królowej brzmi Isbeth.

Poppy gwałtownie poderwała głowę, a ja poczułem falę zaskoczenia. Generałowie umilkli z szoku. Nie spodziewałem się, że ojciec wyjawia ten sekret. Jedno spojrzenie na mojego brata zdradziło mi, że on również tego nie przewidział. Jednocześnie zauważyłem, że czerpał wielką satysfakcję z dyskomfortu ojca, bo uśmiechał się szyderczo.

Lord Sven opanował się jako pierwszy. Oparł się o krzesło.

– Na pewno nie mówisz o tej Isbeth, o której wszyscy myślimy.

– Niestety właśnie o niej. – Ojciec odetchnął ciężko. – O ko-chance Maleca.

– I pierwszym wamprze – dodał Aylard.

– Nie, to nieprawda. – Ojciec spojrział na atlanckiego generała. – Isbeth nigdy nie była wamprem. Malec poddał ją Ascendencji, ale bóg nie może stworzyć wampra. W takiej sytuacji powstaje coś zupełnie innego.

– Isbeth jest fałszywym bogiem – odezwała się Poppy, podnosząc wzrok. – Co oznacza, że nie jest prawdziwą boginią, ale ma boską moc. Przez cały ten czas tylko udawała Ascendentkę.

Nawet pośród wamprów tylko nieliczne osoby wiedzą, czym ona faktycznie jest.

Aylard obrócił się w stronę Poppy.

– Ale ty od początku o tym wiedziałaś? I nie raczyłaś nas o tym poinformować? – zapytał z niedowierzaniem. Poppy skinęła głową. Policzki Aylarda poczerwieniały z wściekłości. – Jak mogłaś zataić przed nami tak ważną informację?

Jego ton nie podobał mi się ani odrobinę.

– Aż do teraz nie było potrzeby, byście się o tym dowiedzieli – odezwałem się, uprzedzając Poppy. – Poza tym koncentrujesz swój szok i gniew na niewłaściwej osobie. To nie od swojej królowej powinieneś się domagać wyjaśnień.

Aylard zeszywniał. Jego twarz powlekła się jeszcze ciemniejszym szkarłatem.

– Mój syn ma rację. Odpowiedzialność za to w całości spada na mnie i Eloanę. To my trzymaliśmy tę sprawę w tajemnicy przed niemal wszystkimi – powiedział Valyn. – Nasza królowa mogła wyjawić sekret tożsamości Krwawej Królowej w dowolnej chwili, ale wydaje mi się, że nie zrobiła tego ze względu na nas. – Spojrzał mi w oczy. – Była to oznaka szacunku, na który wraz z Eloaną nie zasłużyliśmy.

Odwróciłem wzrok i wziąłem głęboki wdech.

Sven z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Ukrywaliście prawdę przez lata... setki lat.

Ojciec potaknął.

– Tego rodzaju informacja jest dla nas niezbędna – rzekł Aylard, odchrząknąwszy. – Zmienia wszystko, co wiemy o Krwawej Koronie. Oznacza, że w takim razie jej celem nie jest jedynie władza.

Sven pokiwał głową.

– Isbeth pragnie zemsty.

Emil, siedzący po drugiej stronie Kierana, gwizdnął cicho.

– Robi się niezręcznie – mruknął.

Musiałem przyznać mu rację.

– To, czy królowa zataiła tę informację z szacunku, czy innego powodu, jest zupełnie nieistotne. Bez urazy, Wasze Wysokości – odezwał się znowu Aylard. Powoli przeniosłem uwagę z powrotem na niego. Dłoń, którą gładziłem biodro Poppy, zastygła w bezruchu. – Wiedziałaś, że Isbeth jest praktycznie boginią i postanowiłaś to przed nami ukryć, a jednocześnie zaplanowałaś posłać nasze wojska do walki z nią? Powinnaś była koniecznie nam o tym powiedzieć.

Poppy wyprostowała plecy.

– Ja się zajmę Isbeth, nie nasza armia.

– Nie o to chodzi! – wykrzyknął Aylard. – Nie masz prawa...

– Bacz na słowa – ostrzegłem go.

Kieran odstawił swój kubek na stół i wbił wzrok w atlanckiego generała.

– Mam wrażenie, że zaraz zrobi się jeszcze bardziej niezręcznie – mruknął pod nosem do Emila, który parsknął w odpowiedzi.

– Zanim znów się odezwiesz, sugeruję, żebyś dokładnie i bez pośpiechu przemyślał sobie, co masz prawo powiedzieć mojej królowej. – Niewzruszenie patrzyłem Aylardowi prosto w oczy. – W przeciwnym razie prędko dowiesz się, jak król reaguje na obrazę swojej żony. Uprzedzam też, że jeśli dojdiesz do niewłaściwego wniosku, czeka cię długa rekonwalescencja.

Na twarzy Aylarda wykwitły białe i czerwone plamy. Odwrócił wzrok, siedząc nienaturalnie sztywno.

– Wszyscy macie rację, ale zarazem w niektórych kwestiach się mylicie – rzekłem, gdy już nabrałem pewności, że Aylard zrozumiał ostrzeżenie. – Informacja o Isbeth zmienia to, co wiemy. Zmienia historię naszego królestwa. Nie zmienia jednak przyszłości. Wciąż należy zniszczyć Krwawą Koronę i zakończyć tę wojnę. Na tym właśnie musimy się teraz skupić. To wszystko.

Naprzeciwko nas Damron, wilkłaczyca, nachyliła się do Hisy, wyszeptała coś do niej, po czym spojrzała na Valyna.

– Zgadzam się z tym, co powiedział król. A zatem wygląda na to, że wiemy, dlaczego Isbeth chce dostać Maleca.

– I tak, i nie – odezwała się Poppy. Ścisnąłem delikatnie jej biodro. – Oczywiście w grę wchodzi jej osobiste powody. Isbeth wciąż go kocha. Jednocześnie jest jednak przekonana, że on będzie w stanie dać jej to, czego ona pragnie.

– Atlantię? – rzekła Damron.

– Moc, by zrujnować Atlantię – sprostowała łagodnie Poppy. Generałowie zakłękli cicho. – Isbeth wierzy, że Malec zdoła stworzyć nowy, w całości poddany jej świat. To jest właśnie jej ostateczny plan.

Mój ojciec gwałtownie uniósł brwi.

– Przecież on nie będzie w stanie w żaden sposób jej pomóc. – Spojrzał na Poppy. – Wiemy, że jest w zasadzie wrakiem.

– Owszem. – Poppy odgarnęła z twarzy zbłąkany kosmyk włosów. – Ta część planu Isbeth nie ma sensu. Ale czy pamiętacie, co powiedział nam Framont, ten kapłan z Oak Ambler? Mieśliśmy rację, podejrzewając, kim według niego jest Prawdziwy Król. To Malec. Nie wiemy tylko, dlaczego Isbeth uważa, że jej

dawny kochanek zdoła jej pomóc, oraz w jaki sposób zamierza go wykorzystać.

Gdy Poppy przemawiała, ja obserwowałem Malika i zastanawiałem się, czy zaraz wspomni o przepowiedni lub Poppy, będącej Zwiastunem. Nie zrobił tego. Na razie.

– Ale Malec ostatecznie zdoła dojść do siebie – rzekła Vonetta ze swojego miejsca oddzielonego od nas pustym krzesłem, na którym wcześniej siedziała Poppy. – Prawda?

Ojciec skinął głową.

– Musiałby często się pożywiać i zajęłoby to sporo czasu. Ale nawet jeśli kiedyś odzyska dawne siły, trudno powiedzieć, w jakim będzie stanie psychicznym i co będzie wtedy gotowy uczynić.

Kiwnąłem krótko na Nailla, a on wstał wraz z Emilem. Dyskretnie kazali Malikowi podnieść się z krzesła, po czym wyprowadzili go z komnaty. Mój brat może i zgodził się nam pomóc w obaleniu Krwawej Korony i wiedział, co zamierzamy zrobić, gdy już wrócimy z Malekiem, ale to nie oznaczało, że musiał poznać wszystkie szczegóły planu. Ufałem mu do pewnego stopnia, ale nie byłem głupcem.

– W każdym razie nie pozwolimy, by w ogóle do tego doszło – poinformowałem zgromadzonych, gdy Malika już nie było w zasięgu wzroku. Gdy Atlanci go wyprowadzali, ojciec zacisnął zęby, ale nic nie powiedział. – Spełnimy żądanie Isbeth i oddamy Maleca w jej ręce, ale tylko po to, by zdjęła klątwę z Kierana i by wywabić ją z Carsodonii. Nie będzie miała szansy w żaden sposób wykorzystać Maleca. Gdy spotkamy się z nią za dwa tygodnie, ostatecznie zakończymy tę wojnę.

Wszyscy generałowie wsłuchiwali się uważnie w moje słowa, a Damron rzekła:

– Podoba mi się ten plan.

Dyskusja dotycząca zdobycia stolicy Solis przebiegła dosyć gładko w porównaniu z tym, jak się zaczęła, głównie dlatego, że Aylard wziął sobie do serca radę, by się, kurwa, zamknąć. Powzięliśmy decyzję, by wezwać Murina i La'Sere z pobliskich miast. Cyr, nadzorujący Oak Ambler, znajdował się zbyt daleko. Nie było dość czasu, by mógł do nas dołączyć, ale i tak zamierzaliśmy wysłać do niego wiadomość o naszych planach. Omówiliśmy sposoby oblężenia Carsodonii, ale mieliśmy świadomość, że będziemy musieli pozostać elastyczni. Należało także poinformować o nich drakeny, gdy już wrócą ze swojego lotu.

– Dowiedziałeś się czegoś od Eloany? – zapytała Poppy swojego ojca. – Zdołała ci powiedzieć, gdzie mniej więcej pogrzebała Maleca?

Valyn odchrząknął.

– Tak. Wiadomość nadeszła, tuż zanim dotarliśmy do Padoonii. Eloana podała mi kilka szczegółów. – Poppy wychyliła się ku niemu i warkocz opadł jej na ramię. – Grób Maleca znajduje się w najbardziej wysuniętej na północny wschód części Krwawego Lasu.

– To... – Poppy skubnęła końcówki włosów.

– Nieopodal Masadonii – powiedział Delano, a ja przesunąłem kciukiem po biodrze Poppy. – Zaledwie kilka dni jazdy stąd.

Poppy zaczęła skręcać swój warkocz.

– Coś jeszcze?

– Byłaś tam – rzekł ojciec, wskazując podbródkiem wąskie okno. – Wiesz, że większość terenu wygląda dość podobnie. Ale Eloana powiedziała, że w tym zakątku lasu znajdowały się jakieś ruiny. Pozostałości miejsca, które istniało tam na długo przed



wyrośnięciem krwawników. Grób Maleca powinien być w ich pobliżu.

– Kiedyś mogło tam być mnóstwo małych miasteczek. – Sven podrapał się po brodzie. – Ale podczas Wojny Dwóch Królów rozciągały się tam tylko pola.

A zatem budynki, które kiedyś tam stały, musiały być stare. Może pochodziły nawet z czasów, gdy bogowie jeszcze nie spali.

– W każdym razie jest to jakaś wskazówka. – Poppy zerknęła przez ramię na mnie i Kierana, a wilkłak pokiwał głową. – Mogę użyć zaklęcia, którego mnie nauczyłeś – rzekła do Svena. – Mam coś, co należało kiedyś do Maleca. Jego pierścień.

Sven posłał jej ciepły uśmiech.

– Sprytnie.

Policzki Poppy zabarwiły się uroczym, różowiutkim rumieńcem. Pochyliłem się i wycisnąłem krótki pocałunek na jej karku.

– Sądzę, że kiedy już go znajdziemy, nie powinniśmy próbować go obudzić – powiedziała. – Myślicie, że to będzie możliwe?

Ojciec potrząsnął głową, dając znać, że nie ma pojęcia, po czym spojrzał na Svena.

– No cóż... – zaczął lord. Perry napełnił szklanekę whiskey i przesunął ją w jego stronę. – To zależy. Czy Malec został pogrzebany w jakiegoś rodzaju sarkofagu?

– Tak – potwierdził ojciec. – W trumnie przykrytej kośćmi bóstw.

– Jak miło będzie przewozić taki ładunek – sarknął Kieran.

– W takim razie podejrzewam, że jeśli jej nie otworzycie, powinien dalej spoczywać w niej w niezakłócony sposób – oznajmił Sven.

– Jest nieprzytomny – rzekła Poppy, a w oczach lorda błysnęło zainteresowanie. – Właśnie dlatego mój ojciec zdał sobie sprawę, że coś mu się stało. Gdy Malec stracił świadomość, Ires się obudził.

– Ciekawe – mruknął Sven, znów drapiąc się po brodzie. – A zatem on jest synem Pierwotnego Życia i jego Małżonki. Pogrzebanie takiej istoty musiało mieć jakiś wpływ na otoczenie.

– Nie licząc Krwawego Lasu? – zapytałem. Poppy nagle się wyprostowała. Cholera. Nie mogłem uwierzyć, że zdałem sobie z tego sprawę dopiero teraz. – To właśnie dlatego Krwawy Las w ogóle tam jest. Krwawniki wyrosły w tym miejscu z powodu jego grobu.

– Tak jak rosły dla ciebie – powiedział Kieran, spoglądając na Poppy.

– Myślałem, że o tym wiedzieliście – zdziwił się Sven, unosząc brwi.

– Najwyraźniej nie – skwitował jego syn, a Delano wyszczerzył zęby, bo żadne z nas naprawdę wcześniej na to nie wpadło.

Poppy przekrzywiła głowę, obserwując uważnie mojego ojca.

– Kto tak w zasadzie pomógł Eloanie rzucić zaklęcie? Czy wiadomo, do którego Pierwotnego należała wykorzystana przez nią esencja?

– To nie byłem ja – oznajmił Sven.

– Myślę, że zrobiła to Wilhelmina – rzekł ojciec, zaskakując nas wszystkich. – Ale nie wiem, czyjej esencji użyła Eloana.

– Co zrobimy z Malekiem, kiedy już pokonamy Krwawą Koronę? – zapytała Hisa. – Pogrzebiemy go ponownie?

Wszyscy zgromadzeni, łącznie z Aylardem, spojrzeli w naszą stronę. Milczałem, ponieważ miałem dość rozumu, by wiedzieć, że ktoś inny powinien to wyjaśnić. A mianowicie moja żona.

– Nie – powiedziała Poppy, prostując ramiona. – Dopilnujemy, by wraz ze swoim bratem wrócił do domu, do Nyktosa i jego Małżonki.



## *Poppy*

Skończyliśmy dyskusję o planach naszej wyprawy do Krwawego Lasu wczesnym wieczorem, co pozwoliło mi jeszcze spędzić trochę czasu z Tawny. Gdy później weszłam do naszych komnat, z ulgą zobaczyłam w środku dwie stojące obok siebie głębokie wanny pełne parującej wody.

Casteel wciąż był czymś zajęty – miałam nadzieję, że rozmowę ze swoim ojcem. Zaczęłam zdejmować z siebie ubrania, rozglądając się przy tym po pokoju. Odsłonięte krokwie i bielone kamienne ściany przypominały mi sypialnie w Nowej Przystani. Jednak te komnaty były o wiele bogatsze. Znajdowały się tu nawet części salonowe i jadalne, oddzielone parawanami. Szafa była otwarta. Zobaczyłam w niej rzeczy, które zawczasu przyniosła tu Vonetta. Ale to ubrania wiszące obok moich strojów wywołały uśmiech na mojej twarzy.

Były dla Casteela.

Nasi przyjaciele naprawdę nie wątpili, że wrócimy. Razem.

Na spodzie szafy leżała skrzynka z koroną króla Jalary. Wkrótce miała do niej dołączyć kolejna. Wciąż nie wiedziałam, co z nimi zrobię.

Zbliżyłam się do stolika przy łóżku i położyłam dłoń na pudełku po cygarach. Pamiętałam, co znajduje się w środku.

Nasze korony.

Wzięłam głęboki wdech, zostawiłam pudełko zamknięte i poszłam się wykąpać. Gdy już zmyłam z siebie warstwę brudu, która wydawała się oblepiać mnie co najmniej od tygodnia, wytarłam się ręcznikiem i opatuliłam znalezionym szlafrokiem, w mojej szczęce znów odezwał się tępy ból. Gdy kończyłam wiązać pasek okrycia, ktoś zapukał do pokoju.

– Proszę – zawołałam, wysuwając się zza parawanu.

Do środka wszedł Kieran i zamknął za sobą drzwi.

– Jesteś sama? Myślałem, że będzie z tobą Tawny.

– Posiedziałyśmy chwilę razem, ale była zmęczona.

Kieran rozejrzał się po komnacie.

– Chciałem tylko zajrzeć do ciebie i sprawdzić, jak się czujesz.

Uniosłam brwi.

– Ze mną wszystko w porządku. A z tobą?

– Idealnie.

Wbiłam w niego wzrok.

Kieran odwzajemnił spojrzenie.

– Czy przyszedłeś również dlatego, że Casteel jest zajęty rozmową ze swoim ojcem? – zapytałam.

Wilklak roześmiał się szorstko.

– To takie oczywiste?

– Trochę. – Skierowałam się do jednego z foteli przy wygodnym kominku. Na małym stoliku obok znajdowało się parę szklanek i karafka z bursztynowym płynem. – Zechcesz się napić?

– Pewnie – odparł, więc nalałam porcję alkoholu do dwóch szklanek. – Miałam wrażenie, że jeśli tam zostanę, Cas wykorzystywał mnie jako wymówkę, by wymigać się od rozmowy z ojcem.

Podobałam mu szklankę, czując ucisk w piersi.

– Mam nadzieję, że porozmawia w końcu z nim i Malikiem, ale...

– Ale Casteel ma wiele na głowie. – Kieran oparł się o obudowę kominka, podczas gdy ja usiadłam na fotelu. – I może nie jest jeszcze gotowy, by wysłuchać, co jego ojciec ma do powiedzenia.

Upiłam odrobinę dymnej whiskey, myśląc o tym, co Valyn przekazał mi.

– Wątpię, by spodobało mu się to, czego się dowie.

– Ja również. – Kieran pociągnął łyk, wyglądając przez wąskie okno. Mój wzrok padł na cienką bliznę na jego przedramieniu.

Podciągnęłam nogi i zapadłam się głębiej w wyłożony poduszkami fotel, obserwując go. Casteel na pewno trafiłby do naszej komnaty prędzej, gdyby był przekonany, że czekam na niego sama. Ale Kieran mógł przecież być u swojej siostry albo u przyjaciół, których nie widział od wielu tygodni. Mógł też spędzać czas z Malikiem. Chociaż zapewne on również nie był gotowy na rozmowę z nim. W każdym razie przyszedł tutaj, bo miał jakiś powód, a ja podejrzewałam, że wiem jaki.

– Casteel powiedział ci, że przedyskutowaliśmy Połączenie?

Kieran zerknął na mnie.

– Tak. – Umilkł na chwilę. – Mówił, że chcesz to zrobić.

Upiłam kolejny malutki łyk, przykazując mojemu ciału, by nie oblało się setką odcieni szkarłatu.

– Chce, żebym przemyślała jeszcze wszystko na spokojnie przez kilka następnych dni, ale ja już podjęłam decyzję i nie zamierzam jej cofnąć.

Kieran spojrzał mi w twarz swoimi niebieskimi jak lód oczami.

– Mimo wszystko powinnaś wykorzystać ten czas, by porządnie się nad tym zastanowić.

– Tak zrobię, ale wiem, że nie zmienię zdania. Casteel wszystko mi wytłumaczył. Wiem, czego wymaga rytuał i co może lub nie może się zdarzyć. – Poznałam szczegóły aktu Połączenia. Casteel podzielił się nimi ze mną, gdy siedzieliśmy na skarpie nad Lasem Wisterii. Bez względu na to, do czego mogło dojść, złączenie ich esencji z moją będzie intymnym przeżyciem. Intensywnym. Tak doniosłym, że zmieni nasze życie. Żadne z nas już nigdy nie będzie takie samo. – Czy jesteś pewien, że tego właśnie chcesz? Szczerze?

– To ja powinienem zapytać o to ciebie, Poppy.

Oparłam szklankę o zgięte kolano, patrząc, jak Kieran podchodzi do fotela naprzeciwko mnie i siada.

– Nie rozmawialibyśmy o tym, gdybym nie była pewna.

– No tak. – Wychylił się ku mnie ze szklanką w dłoni. – To samo dotyczy mnie, Poppy. Jestem tutaj, ponieważ tego chcę. –

Odcień jego niebieskich oczu wydawał się niezwykle żywy, a blask za źrenicami jaśniejszy. – Nie sądzę, by wiele wilkłaków odrzuciło ofertę Połączenia z królem i Pierwotną.

Poczułam, że rumienią mi się policzki. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że jestem taką istotą, ale w tym momencie to nie było ważne.

– Nie jesteś pierwszym lepszym wilkakiem. Nie zrobilibyśmy tego z nikim innym.

Kieran opuścił podbródek, a moje usta zalał słodki smak nieprzystający do lekkiej ostrości whiskey.

– Nie mów takich rzeczy, bo poczuję się sentymentalny i cała sytuacja robi się dziwna.

Parsknęłam śmiechem.

– Najwyższa pora, żebym to ja mogła sprawić, że inni poczują się niezręcznie.

Kieran potrząsnął głową, po czym wolną ręką chwycił się za kark. Minęła dłuższa chwila.

– Wiesz, że kocham Casa, prawda?

– Tak – wyszeptałam. – I wiem, że on odwzajemnia to uczucie.

– Zrobiłbym dla niego wszystko. I dla ciebie – powiedział Kieran, powtarzając to, co kiedyś rzekł mi Casteel. Podniósł na mnie wzrok. – Świadomość, że jesteście gotowi zrobić dla mnie coś takiego, jest... – Przełknął ślinę. – Naprawdę nie potrafię znaleźć słów, by wyjaśnić, że moje powody, by zgodzić się na Połączenie, nie mają związku z tym, że Cas jest królem, a ty Pierwotną boginią. Kieruje mną jedynie miłość, jaką żywię do was obojga.

Oddech uwiązał mi w gardle, a klatka piersiowa ścisnęła się z emocji.

– Teraz to ty sprawiasz, że ja robię się sentymentalna.

– Przepraszam.



– Wcale nie jest ci przykro.

Kieran wyszczerzył zęby i opuścił rękę, a ja musiałam zwalczyć chęć, by zapytać go, jakiego rodzaju miłość czuł do Casteela. I do mnie. Wiedziałam, że nie taką, jaką darzy się członków rodziny, i że wykraczała ona poza zwykłą bliskość wobec przyjaciół. Nie sądziłam też, by była taka sama jak ta, którą czuł do Elashyi, a Casteel i ja wobec siebie nawzajem. Pojmowałam jednak również, że do Kierana żywiłam inne uczucia niż do Delana, Vonetty i Tawny. To było coś... więcej.

Kieran rozparł się w fotelu, oparł kostkę na kolanie drugiej nogi i zerknął na mnie.

– Masz to spojrzenie.

– Jakie spojrzenie?

– To, które mówi, że chcesz zadać jakieś pytanie, ale próbujesz się powstrzymać.

– Wcale nie.

Kieran uniósł brew.

Westchnęłam, trochę zirytowana, że tak dobrze mnie zna. Chcąc zebrać się na odwagę, pociągnęłam większy łyk whiskey, ale niezbyt mi to pomogło.

– Jaką... jaką miłość do mnie żywisz?

Kieran wpatrywał się we mnie tak długo, aż niemal zaczęłam wiercić się w fotelu.

– Istnieje wiele rodzajów miłości, Poppy, ale jeśli chodzi o ciebie, czuję taką, która pozwoliła mi złożyć... – Odetchnął gwałtownie, zaciskając zęby. – Która pozwoliła mi złożyć ci *tamtą* obietnicę. To taka sama miłość jak ta, która pozwoliła ci mnie o to poprosić.



## *Casteel*

Gdy wszedłem do sypialni, panował w niej półmrok. Zapach Kierana unosił się przy kominku, obok którego na niewielkim stoliku stały dwie puste szklanki. Zacząłem odkładać broń i paski utrzymujące ją w miejscu na wieko skrzyni znajdującej się przy parawanie. Zostawiłem sobie tylko jeden sztylet.

Serce podskoczyło mi w piersi, gdy zerknąłem na łóżko i dostrzegłem Poppy, zwiniętą na boku, z kocem ściągniętym do talii i szlafrokiem rozchylonym tak, że odsłaniał jej kremowe ramię. Rozebrałem się i szybko wykapałem w ostygłej wodzie, myśląc o tym, że moje serce nigdy nie przestanie zamierać na chwilę na jej widok. Że nigdy nie przywyknę do patrzenia na nią ze świadomością, że ona należy do mnie, a ja do niej.

Wytarłem się bardzo dokładnie, zanim podszedłem do łóżka. Nie chciałem jej obudzić. No dobrze, to było kłamstwo. Chciałem, by obdarzyła mnie jednym ze swoich uśmiechów. Chciałem ujrzeć jej piękne oczy. Usłyszeć jej głos. Śmiech. Tak, pragnąłem, by nie spała, ale przecież wkrótce i tak miał nastać ranek, a my wszyscy potrzebowaliśmy odpoczynku, bo nasza podróż do Krwawego Lasu nie zapowiadała się łatwo. Ostrożnie uniosłem koc i wsunąłem się do łóżka, ale trzymałem swoje cholerne ręce przy sobie. Gdybym jej dotknął, spędziłbym resztę nocy, wpatrując się w sufit z twardym fiutem.

Zmusiłem się, by zamknąć oczy i oddychać spokojnie, dzięki czemu jakimś cudem zasnąłem. Nie wiem, ile czasu minęło, zanim znalazłem się w mrocznej, zawilgoconej celi, w której słyszałem jedynie skrobanie pazurów Kravenów i szczęk pętających mnie łańcuchów. Obręcz wokół mojego gardła zaciskała się niemal za mocno, bym mógł przełknąć ślinę lub głębiej odechnąć, a ból w dłoni i...

Zerwałem się gwałtownie, wytrzeszczając oczy. Zobaczyłem jedynie cienie chybotające się na odsłoniętych belkach sufitu. *Nie jestem tam. Moje serce łomotało. Jestem tutaj.* Dyszałem świszcząco, powtarzając sobie te słowa jak jakąś pieprzoną modlitwę.

Przeciagnałem dłońmi po twarzy, czując szorstkie odciski i brak tego, co było tam kiedyś. Materac poruszył się lekko.

Poppy obróciła się w moją stronę i przycisnęła do mnie na wpół obnażona.

– Tęskniłam za tobą – wymamrotała.

O kurwa.

Moje serce.

Jej głos.

Uspokajał mnie.

Opuściłem ręce i objąłem plecy Poppy, by chłonać ciepło i miękkość jej ciała.

– A ja za tobą.

Przylgnęła do mnie jeszcze mocniej i wsunęła udo między moje nogi.

– Rozmawiałeś z ojcem?

– Na tyle długo, by przekazać mu, że to, co chce mi powiedzieć, będzie musiało poczekać. – Wplątałem palce w jej włosy.

– Nie był zbyt zadowolony, ale zostawił mnie w spokoju.

– Czyli z nim nie porozmawiałaś.

– Nie mam teraz ochoty słuchać jego wyjaśnień – przyznałem. Żadne słowa Valyna nie mogły sprawić, bym pojął, dlaczego wraz z matką ukrywali przed nami tożsamość Krwawej Królowej. – Mamy inne rzeczy na głowie. Odnalezienie Maleca, spotkanie z Isbeth, zakończenie wojny.

Poppy musnęła dłonią moją klatkę piersiową.

– Rozumiem. – Ziewnęła cicho. – Właśnie dlatego sama nie wypytywałam Malika o tamtą noc w Lockswood ani o Coralinę i Leopolda.

Spojrzałem na czubek jej głowy. Wiedziałem, że nie była gotowa na to, czym mógł się z nią podzielić Malik. Tak samo jak ja nie byłem gotowy na rozmowę z nim i ojcem.

– Powinnaś jeszcze trochę pospać.

– Tak zrobię. – Ale jej dłoń zsunęła się na mój brzuch.

– To mi nie wygląda na zasypianie.

Poppy zamilkła na chwilę.

– Wszystko dobrze?

Czyżby dotarły do niej moje koszmary? A może obudziła się i po prostu wyczuła kłęb moich chaotycznych emocji? Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech. Gdy nie odpowiedziałem – nie byłem w stanie – obróciła głowę i pocałowała moją klatkę piersiową.

– To minie – wyszeptała.

– Tak. Znow będzie ze mną dobrze.

– Jestem tego pewna. – Poppy wsunęła dłoń pod koc.

Całe moje ciało drgnęło gwałtownie, gdy uniosła się do połowy i musnęła palcami czubek mojego twardniejącego członka.

Nie dała mi nawet znów dojść do słowa. Nie to, bym narzekał. Odnalazła moje usta i pocałowała mnie słodko. Objąłem ją mocniej, gdy rozchyliła moje wargi pociągnięciem języka. Całowaliśmy się, aż mój fiut zaczął pulsować z pożądania.

Na bogów, zawsze pragnąłem jej wręcz boleśnie.

– Cas – szepnęła, owijając palce wokół mojego kutasa. – Potrzebuję cię.

Zadrzałem, słysząc te słowa i zawartą w nich prawdę. To ja potrzebowałem jej, a ona o tym wiedziała. Zdawała sobie sprawę, że jej bliskość i dotyk mnie uziemiały. Stanowiły dowód, że jestem *tutaj*.

– Teraz – zażądała.

Jej śmiały nakaz sprowokował mnie do śmiechu. Objąłem jej policzek.

– Czego pragniesz?

– Przecież wiesz – szepnęła tuż przy moich ustach.

– Może. – Przesunąłem dłonią wzdłuż jej gardła, po wrażliwych, gojących się śladach po ugryzieniu, a potem po jej piersi, której sutek sterczał pod bawełnianym szlafrokiem. Następnie jeszcze niżej, po miękkim brzuchu, aż dotarłem między jej nogi.

– Ale i tak powinnaś mi powiedzieć. – Musnąłem wierzchem palców jej gorącą wilgoć i uśmiechnąłem się, słysząc, jak jęknęła. – Na wszelki wypadek.

Poppy ścisnęła mocniej mojego fiuta.

– Chcę, żebyś mnie dotknął. – Przysunęła się tak, że nasze czoła się zetknęły. – Proszę.

– Wiesz, że nigdy nie musisz prosić. – Przesunąłem palcem między jej udami. – Ale to słowo brzmi w twoich ustach tak uroczo.

Poppy zachłysnęła się, gdy wsunąłem w nią palec. Skubnęła zębami mój podbródek, aż znów zadrżałem gwałtownie. Wsunąłem palec głębiej.

– W ten sposób?

– Tak.

Pocałowałem ją, wsuwając i wysuwając z niej palec.

– I jeszcze tak? – rzekłem ochryplym, gardłowym głosem.

Poppy wygięła plecy w łuk, ale pocierała dłonią moją męskość w tym samym rytmie, w jakim płytko zanurzałem w niej palec. Zaczęła kręcić biodrami.

– Mm-hmm.

Pogładziłem kciukiem jej łechtaczkę, zachwycając się tym, w jaki sposób całe jej ciało napięło się w odpowiedzi. Poppy przestała ruszać ręką. Wyszczrzyłem zęby.

– A tak?

Jęknęła. Mógłbym słuchać tego dźwięku przez całą wieczność.

– Bardzo mi się to podoba – powiedziała, odsuwając jednak dłoń od mojego fiuta. Chwyciła mnie za nadgarstek i odciągnęła od siebie moje palce. – Ale chcę więcej.

Przesunęła się, puściła moją rękę i oparła się na łokciach. Na wpół rozwiązany szlafrok zsunął jej się z ramion. Nigdy w życiu nie byłem równie wdzięczny za mój nadludzki wzrok, którego tak mi zazdrościła.

Jej różane piersi sterczały ze stwardniałymi sutkami. Policzki miała zarumienione, nogi szeroko rozchylone, otwarte, zapraszające. Na ten widok do ust napłynęła mi ślinka. Nachyliłem się nad nią.

– Jesteś piękna. – Chłonałem wzrokiem każdy centymetr jej odsłoniętego ciała. – Wiesz, czego nie rozumiem?

– Czego?

– Jakim cudem nie spędzasz całych dni z tymi ślicznymi palcami między tymi równie uroczymi udami. – Wsunąłem dłoń pod jej szlafrok i ścisnąłem ją za biodro. – Ja na twoim miejscu właśnie tak bym robił.

Roześmiała się.

– W takim razie nie miałbyś już czasu na inne ważne sprawy.

– Byłoby warto. – Popatrzyłem na jej dłoń leżącą na podbrzuszu, zaledwie kilka centymetrów od jej cudownego gorąca. – Właśnie przyszło mi do głowy pewne pytanie. – Zaszło mi w gardle. – Czy dotykałaś się kiedyś sama?

Jej policzki powlekły się jeszcze mocniejszym rumieńcem, ale po chwili skinęła głową. Cholera, na ten widok przeszło mnie niemal bolesne pożądanie.

– Niczego nie pragnę bardziej niż tego... – Ująłem jej dłoń i przysunąłem bliżej, by włożyć sobie do ust palec, na którym nosiła obrączkę. – Tego, byś pokazała mi, jak się dotykasz.

Poppy głośno wciągnęła powietrze, gdy pokierowałem jej dłoń do zacienionego zakątka między jej udami. Puściłem ją i przez chwilę myślałem, że tego nie zrobi.

Ale nie powinienem był w nią wątpić.

Moja królowa nie cofała się przed niczym.

Delikatne ścięgna na wierzchu jej dłoni poruszały się niczym klawisze pianina, gdy wsunęła mokry palec między nogi i zaczęła się nim łagodnie pieścić.

– O kurwa – jęknąłem. – Nie przestawaj.

Dyszała leciutko, dalej się dotykając, a zapach jej podniecenia oszołomił wszystkie moje zmysły. Spoglądałem na nią, pochłonięty bez reszty. Nawet nie mrugnąłem. W końcu zaczęła oddychać szybciej i wypychać biodra ku swojemu palcowi.

– Cas – jęknęła.

Mógłbym dojść, tylko na nią patrząc. Istniała duża szansa, że zaraz tak się stanie.

– Chcę cię wielbić.

Poppy zadrżała.

Zrobiłem to, co zapowiedziałem. Zacząłem od jej palców u stóp i przesuwałem się w górę wzdłuż jej łydek, aż do ud. Gdy się do nich zbliżyłem, Poppy poruszała palcem szybciej. Zatrzymałem się, by musnąć językiem jej wilgotny zakątek. Krzyknęła i wygięła plecy w łuk, a ja wróciłem do składania hołdu jej ciału. Skupiłem się teraz na jej brzuchu i krągłych biodrach. Nie spieszyłem się, zupełnie jakbyśmy nie musieli za kilka godzin znów ruszyć w drogę. Poświęciłem szczególną uwagę jej piersiom, lizałem je i ssałem, aż Poppy zaczęła drzeć, a każda część mnie była twarda, ciężka i nabrzmiała. Dopiero wtedy sięgnąłem pomiędzy nas i przysunąłem jej dłoń do swoich ust, by ją posmakować.

– Myślę, że będę potrzebował tego widoku każdego dnia.

– Na bogów – wychrypiała Poppy. – Jesteś taki nieprzyzwoity.

– Zgadza się. – Złapałem ją ręką za obie dłonie i wcisnąłem je w materac nad jej głową, jednocześnie wsuwając nogę między jej pulchne uda. Opadłem na nią, zatopiłem się w jej ciepłej miękkości, a ona przyjęła mnie z łagodnym uśmiechem. – Ale potrafię też być grzeczny. Albo jeszcze bardziej rozpustny. Co tylko wolisz.



– Chcę tylko ciebie. – Poppy przycisnęła dłoń do mojego policzka. – Takiego, jakim jesteś.

Cholera.

Poczułem jej gorąco przy czubku mojego członka i zadrzałem jak wąż sadzonka podczas wichury. Zanurzyłem się w jej śliskim, rozpalonym wnętrzu, czując ostre smagnięcia przyjemności.

– Kocham cię. Jestem w tobie taki zakochany.

Poppy oplotła mnie rękami i przycisnęła do siebie mocno, po czym uniosła nogi, by popchnąć moje biodra ku sobie.

– Kocham cię zawsze i na zawsze.

Zignorowałem pulsowanie w moich kłach. Nie zamierzałem się pożywiać. Tej nocy nie chciałem niczego od niej brać, a tylko dawać.

Moje serce łomotało, gdy zacząłem poruszać się wolno i spokojnie, by akt trwał jak najdłużej. Ale delikatne jęki, jakie z siebie wydawała, oszałamiające tarcie naszych ciał i wszystko to, co zaszło przed chwilą, sprawiło, że niespieszne tempo okazało się niemożliwe. Nie było nic lepszego od Poppy. Nic nie mogło się równać z tym, jak się czułem dzięki niej i jak sama jej obecność wpływała na każdą komórkę mojego ciała. Nie było mnie ani jej. Byliśmy tylko my, nasze usta wpijające się w siebie chciwie, nasze dłonie i złączone biodra. Gdy wbijałem się w nią, byliśmy tak blisko, tak ciasno spleceni, że poczułem, kiedy doszła. Spazmy jej spełnienia sprawiły, że straciłem kontrolę. Eksplokowałem gwałtownie, pulsując w niej krótkimi falami, po których moje ciało drżało przez kilka chwil.

Poppy znalazła moje usta i pocałowała mnie łagodnie. Była... na bogów, była wszystkim. Nienawidziłem myśli, że musimy się rozdzielić, ale wiedziałem, że za kilka sekund opadnę na nią bez

sił. Wysunąłem się z niej z ochryłym jękiem i położyłem na boku. Objąłem ją i przyciągnąłem bliżej, a ona przylgnęła do mnie. Gdy tym razem zamknąłem oczy, miałem pewność, że nie odnajdą mnie żadne koszmary, bo moja królowa zwyczajnie na to nie pozwoli.



## *Poppy*

Kraven wytoczył się z gęstej mgły. W jego czerwonych jak rozżarzone węgle oczach widniał bezrozumny głód, a ziemisto-szara, odpadająca płatami skóra ledwie trzymała się czaszki.

– Ten... – Casteel obrócił się gwałtownie z taką gracją, jakby był tancerzem na jednym z balów niegdyś organizowanych w Masadonii. Jego miecz z krwawnika przeciął ze świstem powietrze i strącił Kravenowi głowę z karku. – Ten jest stary.

*Stary* to było niedopowiedzenie.

Nie miałam pojęcia, kiedy ten Kraven mógł zostać przemieniony. Jego skóra była w równie złym stanie, jak przyodziewek. Stwór rozdziawił szczękę, wyszczerzył nierówne kły, po czym rzucił się na mnie z wyciem. Poprawiłam chwyt na moim sztylcie z wilkłaczej kości...

Z mgły wyprysnął szczupły, płowy wilkłak i wylądował na plecach Kravena, a potem powalił go na ziemię.

– No wiesz co? – zaburczałam. – Ten był mój.

Wyczułam przez *notam* cedrowo-waniliowe nuty metryczki, w głowie zaś usłyszałam śmiech Vonetty.

Zmrużyłam oczy, patrząc na nią. *Nawet nie powinnaś tu być, Regentko.*

Roześmiała się jeszcze głośniejsze, rozszarpując pazurami klatkę piersiową Kravena, by dostać się do jego serca.

Wykrzywiłam usta.

– Ohyda.

– Spokojnie, nie zabraknie ci obiektów do dźgania. – Emil złapał kolejnego Kravena i odepchnął go na wilgotny, szarawy pień krwawnika. – Bo one są dosłownie... wszędzie. Do wyboru, do koloru.

Powietrze przeszył przenikliwy krzyk. Obróciłam się i dostrzegłam we mgle sylwetki co najmniej tuzina stworów.

Po trzech dniach w północno-wschodniej części Krwawego Lasu to był pierwszy raz, gdy napotkaliśmy tak liczną horde. Do tej pory widywaliśmy tu i tam mniejsze grupki, największa składała się z sześciu osobników. Ale tego dnia... a może nocy? Tak głęboko w lesie, gdzie nie docierało słońce i nieodłącznie towarzyszyły nam tumany śniegu, trudno było rozróżnić pory dnia. W każdym razie wyglądało na to, że wpadliśmy właśnie na gniazdo Kravenów.

Odskoczyłam na bok, gdy Naill powalił jednego, który wyrósł przede mną jak spod ziemi.

– Na pewno nie tylko ja uważam, że taka liczba Kravenów jest podejrzana – zawołałam, szykując się na starcie ze stworami, które zbliżały się ku nam w oparach mgły. Ich niskie zawodzenie gwałtownie narastało, a to znowu straszliwie mnie denerwowało.

– Zgadzam się z tobą – odezwał się Casteel, dołączając do mnie. Wyciągnął z pochwy drugi krótki miecz z krwawnika.

Kieran w swojej ludzkiej postaci rzucił sztylet i przygwoździł jednego ze stworów do pobliskiego drzewa, podczas gdy my, a także Naill, Perry i pół tuzina wilkłaków, utworzyliśmy koło.

– Może zbliżamy się do tych ruin albo nawet do grobu Maleca.

To samo sobie pomyślałam, kopiąc Kravena w stronę Delana, który natychmiast przebił mu kłatkę piersiową. Ja z kolei już się obróciłam, by dźgnąć innego w serce. Nie chciałam użyć zaklęcia lokalizacyjnego, dopóki nie dotrzemy do ruin, więc teraz poczułam nadzieję, że być może jesteśmy już niedaleko celu.

Ruszyłam naprzód i ledwie uniknęłam zderzenia z Sage i innym wilkłakiem, gdy przemknęli obok mnie, zaganiając Kravenów w bardziej zwartą grupę. Chwyciłam jednego, który składał się już bardziej z kości niż ciała, i wbiłam mu sztylet w pierś, wstrzymując oddech.

– Wiecie co? Mógłbym wam pomóc – rzucił Malik ze środka naszego koła, gdzie opierał się o wóz i trzymał wodze wierzchowców. Nie daliśmy mu wyboru w kwestii udziału w naszej wyprawie do Krwawego Lasu. Choć wierzyłam, że nie zamierzał wrócić do Carsodonii, nie ufałam mu na tyle, by go zostawić. Musiał więc pojechać z nami.

Casteel skoczył do przodu i zawirował, tnąc swoimi krótkimi mieczami szyje dwóch Kravenów, po czym spojrzał na mnie uderzająco złotymi oczami.

– Słyszałaś coś?

– Nic a nic. – Ruszyłam w jego stronę i złapałam miecz, który mi rzucił.

Sage zagoniła kolejną grupkę stworów w naszą stronę. Obróciłam się, poderznięłam jednemu gardło, a drugiego dźgnęłam sztyletem w klatkę piersiową. Kieran przebiegł obok mnie i zabił kolejnego.

– Potrzebna mi tylko jakaś broń – ciągnął Malik, a ja dostrzegłam, jak Perry rozszczepia Kravena na pół toporem z krwawnika... prawdziwym toporem. Wskoczyłam na skupisko skał. – Dowolna. Jestem gotów przyjąć nawet zaostrzony patyk.

– To zabawne, ale cały czas mam wrażenie, że coś słyszę. – Casteel przeskoczył nad Runą, wielkim czarno-brązowym wilkakiem, który dołączył do naszej wyprawy. Runa chwycił zębami jednego z Kravenów, a Casteel wylądował i pchnął maskarę mieczem. – Jakiś kurewsko irytujący głos pieprzy w kółko to samo.

– Mogę dostać miecz? – Kieran odrzucił na bok bezwładne zwłoki Kravena. – Mogę dostać sztylet? Mogę dostać patyk?...

– Cholernie dojrzałe zachowanie – warknął Malik.

– Nie dostaniesz broni. – Casteel odbił się od omszałego głazu i dźgnął jednego stwora w plecy, a ja rzuciłam się naprzód i cięłam następnego w szyję. Małego. Zbyt małego. – Żadnej. Nawet tępego narzędzia takiego jak kamień.

*Poczułam, jak Malik przewraca oczami.*

– Myślałem, że mi uwierzycie, kiedy powiedziałem, że chcę walczyć z Krwawą Koroną.

Uniosłam brew, spoglądając na Casteela. Z boku Vonetta ciągnęła właśnie Kravena za kostkę po ziemi.

– Wiara w to, że chcesz zniszczyć Krwawą Koronę, to osobna kwestia – powiedział Casteel, a ja pozbawiłam życia straszdyło, które przytargała Vonetta.

– Jak mam wam pomóc w tej walce bez żadnej broni? – oburzył się Malik.

– Zrób użytek ze swojej czarującej osobowości – sarknął Nail.

Skraj mojej ciężkiej peleryny załopotał, gdy obróciłam się i przykucnęłam, by uniknąć miecza Casteela, który syknął mi nad głową.

– Rozwiążemy ten problem w stosownym czasie – oznajmił mój mąż, pomagając mi się podnieść. Przyciągnął mnie do krótkiego pocałunku. Poczułam w żołądku bardzo przyjemny ucisk, a potem Casteel wychylił się i przebił mieczem klatkę piersiową Kravena. Puścił mnie i obejrzał się przez ramię na swojego brata. – Ale zanim to nastąpi, spróbuj łaskawie się zamknąć.

Odgarnęłam z twarzy zbłąkany kosmyk włosów, a Kieran wyszczerzył do mnie zęby.

– Chyba nie ma co na to liczyć – powiedział.

– Chyba nie. – Jeden z potworów złapał Sage za ogon. Skoczyłam do przodu, wbiłam wilkłaczy sztylet w podstawę czaszki tego biedaka i odcięłam mu kręgosłup.

– Co to jest, do cholery? – zdziwił się Emil, zerkając na swoją dłoń. – Z tych drzew coś kapie? Co to ma być?

– Masz jedną szansę, by odgadnąć poprawną odpowiedź. – Perry odepchnął Malika do tyłu, gdy jeden Kraven przerwał naszą linię obrony i zaszarżował na nich. – Wskazówka tkwi w nazwie.

– Pieprzone obrzydlistwo – mruknął Emil, wycierając o udo wnętrze dłoni poplamione rdzawą substancją.

Nie byłam pewna, czy drzewa naprawdę ociekały krwią, ale zdecydowanie nie była to normalna żywica. Uznałam, że nie będę się nad tym teraz zastanawiać.

– Uwaga! – krzyknął Naill. – Z naszej prawej!

Casteel i ja obróciliśmy się jednocześnie. W gęstej mgle zobaczyłam kilka kolejnych niewyraźnych kształtów.

– Muszą być ich jeszcze dziesiątki – rzekł Casteel. Wilkłaki zawarczały nisko i gardłowo.

Odetchnęłam z rozdrażnieniem i spojrzałam na męża.

– Zdecydowaliśmy, że nie powinnam używać eteru, ale to się robi naprawdę...

Liście nad nami zaszeleściły, gdy potężny powiew wiatru omiótł niewielką polanę i rozgonił mgłę. Smród zgnilizny i rozkładu wokół nas przybrał na sile. Podniosłam głowę, a Kieran rzucił się naprzód, chwycił przód tuniki jednego z Kravenów i wbił ostrze w jego tors. Padł na nas jeszcze ciemniejszy cień, zasłaniający nawet tę odrobinę światła, która zdołała przedrzeć się przez korony drzew.

– No, kurwa, w końcu – mruknął Kieran, pochylając się, by chwycić swoją siostrę, która już była gotowa pędzić ku nowej grupie Kravenów.

Sięgnęłam ku wilkłakom przez *notam*, by odwołać ich atak. Kilka z nich zawyło, po czym wypadły z mgły i przemknęły między nami do środka koła. Casteel objął mnie w pasie i podniósł, aż straciłam grunt pod nogami. Przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej.

– Ostrożnie – mruknął mi do ucha.

Trochę gałęzi oderwało się i posypało wokół nas niczym strzały, bo pośród krwawników wylądował Reaver. Skrzydła miał rozłożone szeroko i złożył je dopiero w ostatniej chwili.

Kieran zatoczył się na bok.

– Na pieprzonych bogów, za każdym razem! – Jego lodowato niebieskie oczy błysnęły. – Czy on to robi specjalnie?



Nie mogłam powiedzieć, że nie, bo to byłoby kłamstwo, więc zmilczałam. Reaver wyciągnął swoją długą szyję i ryknął. Z jego paszczy trysnął strumień srebrzystego ognia, który na chwilę mnie oślepił. Płomienie przecięły mgłę i pochłonęły Kravenów. Natychmiast zabiły całą horde. W ciągu kilku sekund po dziesiątkach stworów pozostał tylko popiół i ostatnie wątle smużki oparów.

– Jak miło, że w końcu zechciał do nas dołączyć – odezwał się Emil. Kieran uśmiechnął się do niego z lekką kpina, a Reaver obrócił gwałtownie rogatą głowę w jego stronę i zmrużył oczy. Atlant uniósł ręce. – Chciałem powiedzieć, że cieszę się, że cię widzę.

– Myślisz, że coś znalazł? – zapytał Casteel, odgarniając kosmyk, który opadł mu na twarz.

– Mam taką nadzieję – odparłam, chowając sztylet do pochwy i oddając mu jego miecz. Reaver poprzedniego dnia poleciał na zwiad, by wypatrywać śladów ruin, o których powiedziała Valynowi Eloana. – Szukamy już od trzech dni. To oznacza, że stracimy kolejne trzy, żeby wyjść z lasu. Do tego jeszcze jeden, żeby dotrzeć do Padonii.

– Damy radę – uspokoił mnie Casteel, zapinając dwie haftki mojej peleryny, które odpięły się podczas walki. – Zdążymy wy dostać się z lasu i dojechać do Świątyni Kości na czas.

Pokiwałam głową, ale wiedziałam, że droga do wyznaczonego miejsca spotkania zajmie nam kolejne trzy dni. Przygryzłam dolną wargę i poczułam w szczęce uderzenie tępego bólu. Musieliśmy szybko znaleźć Maleca i wrócić do Padonii, żeby mieć chociaż chwilę na odpoczynek i przygotowania.

– Nie martw się. – Kieran podszedł do nas i spojrzał mi w oczy. Chwycił mój warkocz i odrzucił mi go za ramię. – Wiem, że łatwiej to powiedzieć niż zrobić, ale dobrze nam idzie – cią-

gnął, podczas gdy ciało Reavera zniknęło w migoczącej powodzi światła. – Zdążymy.

Casteel pocałował mnie w skroń i spojrzał na mężczyznę, który stał w miejscu, gdzie jeszcze kilka sekund temu przysiadł draken.

– Czas na gołego Reavera – mruknął.

Wszyscy już w zasadzie przywykliśmy do jego nagości. Większość z nas starała się strategicznie nie spuszczać wzroku poniżej jego twarzy, ale Sage specjalnie podchodziła wtedy jak najbliżej i bezwstydnie szacowała go wzrokiem bez względu na to, w jakiej akurat była postaci.

– Mniej więcej dzień jazdy na północ znajdują się jakieś ruiny – odezwał się Reaver, gdy Naill rzucił mu jego ubrania. – Wyglądają jak pozostałości małego miasteczka.



Dotarliśmy w to miejsce w niecałą dobę. Nie miałam pojęcia, jak Reaver zdołał wypatrzeć je z nieba, bo z zabudowań ostały się jedynie kamienne fundamenty i kruszące się, na wpół pozawalane ściany.

– To musi być tutaj, prawda? – zapytała Vonetta.

Casteel objął mnie w talii i ściągnął z Settiego. To było słodkie z jego strony, zwłaszcza że już nie potrzebowałam do tego niczyjej pomocy.

– Tak mi się wydaje. – Obróciłam się do Reavera. – Widziałeś coś jeszcze?

– Poleciałem aż do wybrzeża – powiedział draken, po czym wskoczył na jedną ze ścian i przykucnął na niej. – Nie znalazłem nic innego. Te ruiny są spore. Dalej las staje się jeszcze gęstszy, ale to nie była mała wioska.

– Gęstszy niż tutaj? – Emil wskazał na ciasne skupiska drzew.

Reaver pokiwał głową. Pośród rozpadających się konstrukcji zawirował tuman śniegu.

Kieran odczepił moją sakwę i przyniósł mi ją, podczas gdy Delano, teraz w wilkłaczej postaci, oraz pozostali rozeszli się po ruinach, żeby pilnować, by nic nas nie zaskoczyło.

– Myślisz, że to dobre miejsce?

– Szczerze? – Położyłam torbę na murku i otworzyłam ją. – Mogę tylko mieć nadzieję.

Kieran zachichotał. Perry podszedł bliżej, a Malik powoli zsiadł z konia pod czujnym okiem Nailla.

– Ciekawe, co tu kiedyś było.

– Nie mam pojęcia. – Casteel ściągnął brwi, obrzucając wzrokiem ruiny. – Może to miejsce uległo zniszczeniu, gdy Malec zasnął, i z czasem popadło w zapomnienie.

Ciarki przebiegły mi po skórze, gdy wyciągałam pergamin i wąską pałeczkę węgla. Myśl, że to miasto pełne ludzi – setek, jeśli nie więcej – mogło całkowicie zniknąć z kart historii, była niepokojąca.

Casteel podniósł niewielki kamień i położył go na pergaminie, by nigdzie go nie odwiało.

– Dzięki – mruknęłam. Gdy zapisywałam imię Maleca, zdałam sobie z czegoś sprawę. – Jak brzmiało jego nazwisko?

– O'Meer – powiedział Casteel.

Zerknęłam na Reavera.

– Pewnie nie było prawdziwe, co?

Reaver powoli obrócił głowę w moją stronę. Minęła długa chwila.

– Nie.

– Czy on w ogóle ma jakieś nazwisko?

– Nyktos żadnego nie miał, ale... – Wiatr uniósł blade kosmyki włosów drakena. – Gdyby Malec miał być rozpoznawany za pomocą jakiegoś rodzinnego miana, to będzie to Mierel.

– Mierel – powtórzyłam. Przycisnęłam węgiel do pergaminu, co zostawiło na nim smugę. – Czy to nazwisko Małżonki Nyktosa?

Znów chwila ciszy.

– Kiedyś nim było.

Skrzyżowałam wzrok z Casteelem, po czym dopisałam drugie słowo. Malec Mierel. W moim wnętrzu zaszumiał eter.

– Co teraz? – zapytał Casteel, ocierając się klatką piersiową o moje ramię.

Sięgnęłam do sakiewki przy biodrze i musnęłam znajdującego się tam drewnianego konika, którego naprawdę musiałam w końcu mu zwrócić. Ale na razie wyjęłam pierścień z diamentem i położyłam go na zapisanym pergaminie.

– Teraz potrzebna mi jest moja krew.

– Przypomniało mi się – mruknął Casteel, wyciągając sztylet z pochwy – że jestem ci winien olbrzymi diament.

Chwyciłam broń, szczerząc zęby.

– Zgadza się.

Casteel przytrzymał sztylet.

– Nie chcę patrzeć, jak się ranisz.  
– Wolałbyś sam upuścić mi krwi? – zdziwiłam się.  
– Nie w ten sposób. – Casteel posłał mi rozplomienione spojrzenie, od którego zalałam się rumieńcem. – Ale faktycznie wolałbym zrobić to sam niż patrzeć, jak zadajesz sobie ból.

– To dziwnie słodkie.

– Z podkreśleniem słowa *dziwnie* – rzekł Kieran, odchylając się do tyłu i krzyżując ręce na piersi. Vonetta i Emil podeszli bliżej.

– Gotowa? – zapytał Casteel. Gdy skinęłam głową i uniosłam dłoń, pochylił się i mnie pocałował. Skubnął moją wargę i w tej samej chwili poczułam szybkie ukłucie w palec. – Proszę bardzo.

Czując, że rumienię się jeszcze bardziej, przesunęłam dłoń nad składniki zaklęcia, po czym ścisnęłam palec, aż w rance wezbrała krew i kapnęła na pierścień, a potem zabarwiła pergamin.

– Mam nadzieję, że to jeszcze nie wszystko – mruknęła Vonetta.

– Zawsze jest coś więcej – odparł Emil.

– Pamiętasz, co powiedział ci mój ojciec? – zapytał Perry.

Skinęłam głową i odchrząknęłam.

– Wzywam esencję bogini Bele, wielkiej łowczyni zdolnej odnaleźć wszystko, co potrzebne. Proszę, by poprowadziła mnie do rzeczy, której szukam, połączonej przez krew, imię i posiadanie.

Nikt się nie odezwał. Nikt nie śmiał nawet odetchnąć głębiej, gdy moja krew wsiąkała w imię Maleca. Gdy już zaczęłam się obawiać, że może źle zapisałam któreś słowo albo popełniłam

inny błąd, pergamin zapłonął w miejscu przesiąkniętym na wylot.

Vonetta sapnęła i wpadła na Emila. W powietrze wzbił się pojedynczy płomień, niemal tak wysoki jak drzewa. Był zimny. Lodowaty. Esencja w mojej krwi zawrzała. Ogień zafalował gwałtownie, po czym zmalął i opadł na zwęglony pergamin. Po chwili karta obróciła się w proch i na kamiennym murku został tylko pierścień, który Malec podarował Isbeth.

Kieran rozprostował ręce, a Casteel położył dłoń na moim kręgosłupie. Z góry i zza naszych pleców powiał wiatr, który porwał popiół i cisnął go w powietrze. Przez chwilę w naszej grupie wybuchła panika, ale wtedy popiół mieszał się z wirującym śniegiem i tysiące drobinek rozjarzyły się i zamigotały niczym świetliki.

– Ja pierniczę – mruknął Naill. Połyskujący obłok popiołu utworzył kłębiący się cyklon, który błyskawicznie przemknął między nim i Malikiem, a następnie pofrunął w las.

– Leci za szybko. – Kieran oderwał się od ściany, a Reaver zeskokczył na ziemię. Migoczące, srebrzyste światło mknęło zygzakiem między drzewami i rozciągało się w coraz dłuższą linię.  
– O wiele za szybko.

Wszyscy popędziliśmy za nim. Wilkłaki rzuciły się w pogoń za roziskrzonym światłem, skacząc pośród ruin...

Nagle mieniący się popiół opadł na ziemię niczym lśniący śnieg. Wilkłaki zatrzymały się, ale światło nie zgasło, tylko utworzyło migotliwą ścieżkę wiodącą w głąb Krwawego Lasu. Powoli rozchyliłam usta.

– To nawet piękne – szepnęła Vonetta. Emil zerknął na nią i potrząsnął głową.

– No cóż – odezwał się przeciągle Malik, podchodząc do nas.  
– W razie gdyby ktoś się zastanawiał, wygląda na to, że zaklęcie podziałało.

Casteel wyszczerzył zęby, ale uśmiech zastygł mu na ustach, gdy zdał sobie sprawę z tego, kto zażartował. Szczeka znów mu się napięła, a rozbawiony wyraz twarzy zniknął.

Na bogów, to było smutne.

Dotknęłam jego ręki. Casteel uśmiechnął się do mnie, ale w jego oczach nie było radości.

– Powinniśmy szybko podążyć tą ścieżką – oznajmił. – Bo nie mamy pojęcia, jak długo się utrzyma.

Podniosłam pierścień i włożyłam go z powrotem do sakiewki. Casteel poszedł po Settiego.

– Daj mu trochę czasu – odezwał się cicho Kieran. – Im obu.

– Wiem. – Naprawdę wiedziałam, ale gdy ruszyliśmy krętą, błyszczącą dróżką, w tej zimnej pustce wewnątrz mnie osiadł osobliwy niepokój. Narastał we mnie strach, którego nie potrafiłam uzasadnić. Wydawało mi się jednak, że to ostrzeżenie. Przypomnienie, że czas mógł nam się skończyć.



Ścieżka wiła się po lesie, migocząc w ściółce. To znikąca, to pojawiała się między drzewami. Casteel jechał na Settim, a ja szłam z Delanem po mojej prawej stronie, zbyt podenerwowana, by usiedzieć w siodle. Nie ja jedna. Reaver kroczył przed nami, a wilklaki wysforowały się jeszcze dalej. Kieran jechał obok Casteela, a Malik w jakiś sposób znalazł się obok mnie.

Pewnie właśnie dlatego Delano trzymał się tak blisko, że od czasu do czasu ocierał się o moją nogę.

– Zaczynam podejrzewać, że ten szlak powiedzie nas prosto do Morza Wełnistego – odezwał się książę. Z jego ust wraz ze słowami ulatywały obłoki pary.

– Ja również. – Szliśmy już co najmniej od godziny, a skrząca się dróżka znikła za Emilem i Vonettą, którzy jechali jako ostatni.

Po kilku chwilach ciszy zorientowałam się, że Malik nieustannie na mnie zerka. Oraz że te prędkie spojrzenia zaczynały naprawdę irytować Casteela.

Obeszliśmy parę nisko wiszących gałęzi i Malik znów się odezwał:

– Dlaczego nie zapytałaś mnie o tamtą noc?

W gardle wezbrał mi kwas. Nie wiedziałam, czy uczucie to pochodziło od Casteela, Kierana, czy ich obu.

– Na pewno zastanawiasz się nad różnymi rzeczami – ciągnął cicho Malik, wbijając wzrok przed siebie. – I chcesz mi coś powiedzieć na ten temat.

Roześmiałam się oschle.

– Chcę ci powiedzieć wiele rzeczy, ale żadna z nich nie zmieni przeszłości. – A odpowiedzi, których mógł mi udzielić, raczej nie wpłynęłyby pozytywnie na stan mojego umysłu. Ani umysłu Casteela. Ale jedno pytanie cisnęło mi się na usta. Przełknęłam ślinę. – W jaki sposób zginęła Coralena?

– Na pewno chcesz się tego dowiedzieć? – Malik odetchnął ciężko, przytrzymując kolejną gałąź. – Została zmuszona do wypicia krwi drakena.

Reaver, idący przodem, zeszywniał, a ja poczułam uderzenie zgrozy i rozpacz. Natychmiast pożałowałam, że zadałam to



pytanie.

– Jej śmierć była szybka – dodał cicho Malik. Delano przytulił się do mnie, podsuwając głowę pod moją dłoń w rękawiczce. – Nie mówię tego, by umniejszyć jej znaczenie. Po prostu taka jest prawda. Cora była... ulubienicą Isbeth. To był jeden z tych rzadkich przypadków, gdy Krwawa Królowa nie przeciągała kariery ani śmierci.

Zacisnęłam usta i potrząsnęłam głową. Nie wiedziałam, co powiedzieć ani co powinnam czuć.

– Cas wspomniał... – Malik obejrzał się przez ramię, po czym skupił uwagę na mnie. Z nieba znów gęsto posypał się śnieg. – Wspomniał, że tamtej nocy słyszałaś jakąś rymowaną. To nie byłam ja.

Spojrzałam na niego gwałtownie, czując suchość w gardle. Jakimś cudem w nawale spraw całkiem zapomniałam o tym szczególe.

– Wiem – wyszeptałam, a moja skóra stała się jeszcze chłodniejsza w odpowiedzi na pulsowanie esencji w mojej piersi. – To miało miejsce później. I to nie był twój głos. Bardziej przypominał...

Ten głos, który słyszałam na Kamiennym Wzgórzu, namawiający mnie, bym dała upust swojej furii. Bym niosła śmierć. Nie należał również do Isbeth.

– Poppy? – odezwał się zaniepokojony Casteel.

W którymś momencie musiałam się zatrzymać. Delano przycisnął się do moich nóg, a moje serce łomotało...

Nagle o moje myśli otarła się metryczka przypominająca mi świeży deszcz. *Sage?*

*Dotarliśmy do końca szlaku, nadeszła odpowiedź. Z całą pewnością coś tu jest. To miejsce ma złą aurę.*

Uniosłam brwi i spojrzałam na Casteela, który podjechał do mnie na Settim.

– Wilkłaki doszły do końca ścieżki. Sage mówi, że w tym miejscu panuje zła aura.

Casteel pokiwał głową z zaciętym wyrazem twarzy. Po zaledwie kilku minutach dołączyliśmy do wilkłaków, które krążyły niespokojnie pośród zawalonych filarów przed skalną ścianą tak wysoką jak Zapory i pokrytą krwawnikami rosnącymi dosłownie jeden na drugim. Ich napięcie było jak namacalna substancja oblepiająca mi skórę.

Świetlista dróżka kończyła się na skraju gąszczu drzew, tuż przed skalistym wzgórzem, które zasługiwało na miano góry. Spuściłam wzrok na ziemię i zauważyłam, że już zaczęła się rozpływać.

– Co jest, do licha? – mruknął Casteel, zeskakując z konia. – To jakaś pieprzona góra kamieni i krwawników.

– Podczas lotu w ogóle jej nie dostrzegłem – powiedział Reaver, zerkając w niebo. – To pewnie najgęściejsza część lasu.

Casteel minął mnie i wszedł między ciasne rzędy drzew.

– W tej skale jest wejście.

Delano zbliżył się wraz ze mną do otworu. Wyjrzałam zza ramienia Casteela i dostrzegłam... wielką pustkę.

– Widzisz coś?

– Trochę. To mi wygląda na tunel – odparł mój mąż, mrużąc oczy. – Kieranie, Vonetto? A wy co widzicie?

Kieran dołączył do nas pierwszy. Wychylił się zza mnie i zerknął do środka.

– Zdecydowanie tunel. Naturalny, podobny do tych w atlantycznych górach. Na tyle szeroki, że moglibyśmy się przez niego po-

jedynczo precyzyjnie.

Wzięłam głęboki oddech.

– Naprawdę musimy tam wejść, co?

Sage trąciła moją dłoń, przesyłając mi w myślach wiadomość.  
*My pójdziemy pierwsi.*

– Nie – odparłam na głos, na wypadek gdyby ktoś jeszcze wpadł na taki pomysł. – Nie mamy pojęcia, co tam jest.

*Dlatego to my pójdziemy pierwsi.* Poczułam wiosenną metryczkę Delana.

– Poppy – zaczął Casteel.

– Nie chcę, żeby wilklaki na cokolwiek się tam natknęły.

Mój mąż podszedł bliżej.

– Ja też nie.

– Ale nasze zmysły są zdecydowanie bardziej wyczulone niż u obecnych tu Atlantów. Nawet u ciebie – powiedziała Vonetta.

Kieran potaknął.

– Vonetta ma rację. Zdołamy o wiele wcześniej wyczuć potencjalne zagrożenie.

– Możecie się sprzeczać do woli – oznajmił Malik. – Ale to bezcelowe, bo ze środka coś właśnie ku nam idzie.

Wszyscy obróciliśmy się gwałtownie w stronę skały. Nie widziałam nic prócz ciemności...

Nagły podmuch wiatru uderzył w drzewa, aż zagrzecotały gałęzie. Powietrze pachniało dziwnie i niosło ze sobą niski dźwięk, jakby wycie, od którego włoski na całym ciele stanęły mi dęba.

– Naprawdę bardzo chciałbym mieć jakąś broń – powiedział Malik.

Reaver uniósł głowę. Liściaste korony drzew zamarły nad nami i wszędzie wokół, ale ten dźwięk... nie ustawał. Z mrocznego tunelu dobiegł nas jęk.

– Na bogów, co tam jest? – zapytał Kieran, ściskając miecz z krwawnika. – Kraveni?

W ciemności zaczęły nabierać kształtu głębsze, bardziej solidne cienie. Cienie, które zbliżały się ku nam.

Zdecydowanie nie Kraveni.

Z obwarowanej drzewami dziury wychynęły odziane w czerń postaci. Ich niezwykle cienka skóra odznaczała się upiorną, woskową bladością śmierci. I chociaż te stwory miały coś przypominającego twarze – ciemne oczy, usta oraz dwie dziurki zamiast nosa – ich rysy były całkiem wynaturzone. Wargi wcinały się w ich policzki tak głęboko, jakby wycięto im na stałe uśmiechy, a potem je zszyto. Całe usta. W dodatku były to bardziej szkielety niż istoty powleczone ciałem.

– Oż kurwa – mruknął Casteel.

Wiedziałam, co to za stwory. On również.

Gyrmowie.



– Wspaniale – mruknął Emil, a Vonetta jęknęła z niechęcią. –  
Znowu te cholerstwa.

Ich zaszyte usta...

Wiedziałam, że na pewno będę miała potem koszmary z ich  
powodu.

– Nie – odezwał się Reaver do Runy, który już zbliżał się do  
wylotu tunelu. – Nie gryź ich. W ich żyłach nie krąży krew, tylko  
trucizna.

Casteel spojrzał ostro na drakena.

– Nasze wilkłaki walczyły już z Gyrmami.

– Nie z tym rodzajem. – Reaver uniósł miecz. – To są War-  
townicy. Podobni do Łowców. Na pewno do tej pory jeszcze żad-  
nych nie spotkaliście.

Kąciki ust Casteela opadły.

– Będę musiał uwierzyć ci na słowo.

– Lepiej tak zrób – odparł Reaver – bo inaczej to gówno ze  
środka Gyrmów wypali wilkłakom wnętrzności.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Nie zbliżajcie się do nich – rozkazałam wilkłakom. – Strzeżcie Malika.

Nie wydawały się zadowolone z tego powodu, zwłaszcza Delano, ale cofnęły się i ustawiły dookoła jeszcze mniej zachwyconego księcia Atlantii.

– Może w takim razie powinieneś użyć ognia? – zasugerował Reaverowi Kieran. – W końcu uwielbiasz palić, co się da.

– Płomienie nie działają na Gyrmów – oznajmił draken. – Bo oni już są martwi.

– Co takiego? – wyszeptał bezgłośnie Casteel. Sama miałam mnóstwo pytań, ale wiedziałam, że będą musiały poczekać. Ścisnęłam wilkłaczy sztylet, a w mojej piersi zapulsował eter. Gyrmowie wyglądali jak upiorne połączenie stworów przywołanych przez Niewidocznych w Zatoce Saiona i tych, które strzegły Ilijum. Zadrżałam. Pierwotna esencja zadziałała wcześniej na Gyrmów i szkielety, ale czy to oznaczało, że zadziała również na ten typ potworów?

– Pozbędziemy się ich w stary, sprawdzony sposób – oznajmił Casteel, przerzucając miecz do drugiej ręki.

Gyrmowie wyszli z tunelu i zatrzymali się z rękami opuszczonymi luźno po bokach. Wszyscy. Zdecydowanie więcej niż tuzin.

– Myślicie, że oni mają dłonie? – zapytał Casteel.

Zerknęłam niżej. Rękawy ich szat były za długie, by dało się to stwierdzić.

– Nie wierzę, że interesują cię właśnie ich ręce.

Kieran skierował wzrok w moją stronę.

– A na co ty patrzysz?

- Widziałeś ich usta?
- No jasne – mruknął Casteel.
- Nie mogę przestać się na nie gapić.

Kieran posłał mi ostre spojrzenie.

- Poważnie?
- Ich usta są całkowicie zaszyte. To upiorne, ale w gruncie rzeczy dla nas chyba dobre – powiedziałam.

Casteel spojrzał na mnie.

- Dlaczego myślisz, że to dobrze?
- Bo to oznacza, że nie... – Umilkłam, gdy jeden ze stworów przekrzywił głowę na bok. Spomiędzy jego złączonych warg wydobył się niski, zduszony jęk.
- To jest... koszmarne – zauważył Emil.

Vonetta potrząsnęła głową, zaciskając dłonie na rękojeściach broni.

- Jesteś królem...
- ...urody i uroku? – zasugerował.
- Nie, niedopowiedzeń.

Uśmiech spełził mi z twarzy, gdy Gyrmowie jednocześnie ruszyli do ataku. Byli szybcy. Wysunęli z rękawów długie, wąskie ostrza, które błyszcząły w rzadkich promieniach słońca niczym wypolerowany onyks.

- Cienisty kamień – mruknęłam, gdy Naill wycofał się za pień krwawnika.

Jeden z Gyrmów obrócił gwałtownie głowę w jego stronę i przekrzywił łysy czerep. Następnie pomknął ku niemu. Szata wydymała się za nim niczym strumień cienia. Perry zawirował, parując cięcie jego miecza. Ciemne ostrze zwarło się w walce z karmazynowym.

Pozostali Gyrmowie ruszyli naprzód, poruszali się w idealnie równej formacji przypominającej literę V. Natarłam na nich. Jeden ze stworów próbował mnie chwycić, ale miecz Casteela zatoczył łuk w powietrzu i odciął mu głowę.

– Wygląda na to, że te potwory nie są takie jak szkielety z Ili-zjum – zawołał mój mąż. – Giną od ciosów w serce lub głowę.

– Dzięki bogom. – Emil obrócił się i zdekapitował kolejnego Gyрма.

Przemknęłam pod wyciągniętą ręką następnego stwora. Kątem oka zauważyłam, że nie zamachnął się na mnie, co było zdecydowanie dziwne. Wskoczyłam za jego plecami, a gdy się odwrócił, wbiłam mu sztylet w klatkę piersiową. Gyrm zadygotał, a potem zapadł się w sobie. Przypominało to śmierć Ascendentów ranionych bronią z krwawnika. Ale ten stwór nie popękał, tylko skurczył się, jakby w ciągu sekundy cała wilgoć wyparowała z jego ciała, po czym rozpadł się w pył. Cały, łącznie ze swoją bronią z cienistego kamienia. Został po nim tylko zapach kwiatów – gnijących bzów.

Czyjaś dłoń zacisnęła się na moim ramieniu. Kościste palce szarpnęły mnie do tyłu za pelerynę. Obróciłam się w pasie i uderzyłam napastnika w rękę na tyle mocno, że jego uchwyt osłabł. Casteel wyskoczył w górę, wpadł na niego i zakręcił nim. Wbiłam sztylet w klatkę piersiową stwora. Mój mąż posłał mi szeroki, dziki uśmiech, po czym rzucił się na kolejnego Gyрма.

Cofnęłam się o krok i poczułam w głowie myśli Delana, przypominające powiew świeżego, wiosennego powietrza. *Ci Gyrmowie cię nie atakują.*

Podążyłam za jego metryczką do miejsca, gdzie walczył. Dostrzegłam przy tym stwora próbującego trafić mieczem Perry'ego. *Zauważyłam.*

*Może cię rozpoznali.*



Może tak, ale to nie powstrzymało ich przed atakowaniem innych... i próbą złapania mnie. Dwaj Gyrmowie ruszyli w moją stronę, trzymając ostrza blisko siebie. Eter zawibrował, nacisnął na moją skórę. Otworzyłam zmysły, ale tak jak w przypadku innych stworów nie poczułam nic oprócz pustki – zimnej próżni.

Kieran pchnął jednego Gyрма na drzewo.

– Nadchodzą kolejni – warknął, przebijając tors kreatury. – Znowu mniej więcej tuzin.

– No jasne. – Zaczęłam iść w stronę tunelu.

– Przynajmniej tym razem nie wyskakują z ziemi – powiedziała Vonetta, dziurawiąc na wylot pierś kolejnej maskary.

– To prawda – przytaknął Naill, machając mieczem.

Gyrm po mojej lewej stronie wykonał taki ruch, jakby próbował zakraść się za mnie.

– Nie wydaje mi się.

Obróciłam się gwałtownie i kopnęłam go w klatkę piersiową, a on zatoczył się do tyłu. Odskokczyłam i trafiłam kolejnego wilkłaczym sztyletem w przedramię. Ostry krwawnik przeciął cienką jak papier skórę i pustą kość i oderznął mu rękę. Blade palce rozwarły się spazmatycznie i wypuściły miecz z cienistego kamienia. Złapałam go za rękojeść i zrobiłam szeroki zamach. Ostrze przeszło przez szyję kolejnego Gyрма praktycznie bez oporu. Po chwili broń rozpadła mi się w dłoni i zniknęła, gdy Casteel zabił jej właściciela.

Wydęłam usta.

– Ten miecz całkiem mi się podobał.

Kieran odepchnął od siebie stwora, posyłając mi przy tym pozbawione współczucia spojrzenie.

– A to pech.

– Nie znasz się na żartach. – Ścisnęłam mocniej mój sztylet.  
– Wiesz o tym, prawda? W ogóle nie jesteś zabawny...

– Ja pierdołę! – wykrzyknął Emil, zataczając się do tyłu. – Ich usta! Ja pierdołę! Ich usta!

– Czy on dopiero teraz zauważył, że są zaszyte? – Casteel przebił plecy jednego z Gyrmów, by zniszczyć jego serce.

– Przecież mówiłam, że to niepokojące. – Odtrąciłam rękę atakującego mnie stwora i rzuciłam do niego: – Nie wolno dotykać bez pozwolenia.

Gyrm przekrzywił głowę i się uśmiechnął. A raczej próbował: szwy naciągnęły się, po czym zaczęły się rozrywać. Rozdziawił szczękę i z jego ust wysunęło się coś czarnego i lśniącego...

– Dlaczego to muszą być węże? – Odskokczyłam, czując mdłości z przerażenia, gdy gad wypadł z gęby Gyрма i szybko zniknął w ciemnej ściółce. – Nienawidzę ich.

– Przecież was ostrzegałem. – Emil dźgnął mieczem w ziemię. Dźwięk, który wydał z siebie przygwożdżony wąż, był niewłaściwy. Tak straszliwie dziwny. To był rozdzierająco przenikliwy krzyk.

– Co to, kurwa, było? – Malik wskoczył na niski murek.

– Nie podałeś nam szczegółów! – krzyknęła do Emila Vonetta i zapłasała dalej, podczas gdy Sage uderzyła łapą w ziemię, dzięki czemu wąż wyleciał w powietrze. – Znowu nie podałeś nam szczegółów!

– Właśnie, powiedziałeś tylko: „ich usta”. – Sapnęłam, obrzucając grunt wzrokiem, bo straciłam małego, wijącego się drania z oczu. – Dlaczego? Dlaczego to musiały być węże?

– Większość Gyrmów ma je w sobie – odparł Reaver, przebijając jednego mieczem.

Nie byłam w stanie objąć rozumem tego całkowitego... popieprzenia. Kolejny Gyrm ruszył do ataku, wypluwając z gardła obrzydliwego gada. Kiedy się cofałam, wpadłam na głaz. Wgramoliłam się na niego i przyklęłam.

– Nie, nie, nie. Czy eter zadziała na te paskudztwa? – zapytałam Reavera.

– Twój eter? – Draken skrzywił się z odrazy, dźgając następnego węża. – Tak, ale tylko dlatego, że jesteś Pierwotną, która niemal już przeszła Selekcję.

Casteel obrócił się w moją stronę i wyszczerzył zęby.

– Poppy, czy ty chowasz się na kamieniu?

– Tak.

– To takie urocze.

– Zamknij się.

Casteel zachichotał, a ja poczułam, jak eter pulsuje gwałtownie w mojej klatce piersiowej. Pozwoliłam energii wypłynąć na powierzchnię. Srebrzysty blask zalał ziemię i... och, bogowie, był tam więcej niż jeden wąż. Trzy. Siedem...

Kieran rzucił się naprzód i zdeptał jednego, stąpając na niego agresywnie. Te dźwięki. Plama na ziemi. Żółć podeszła mi do gardła.

Sześć. Widziałam teraz sześć węży. Ale zapewne było ich więcej, a mnie czekało dziesięć lat koszmarów. Pierwotna esencja zareagowała na moją wolę i wyrwała się na zewnątrz w postaci migoczącej, srebrzystobiałej siatki światła poprzetykanego wirującymi cieniami. Opadła na ziemię i strzeliła iskrami w miejscach, gdzie złapała węże. Wstrętne gady stanęły w płomieniach. Ich przedśmiertne wrzaski raniły mi uszy.

Gyrmowie, ci pozostali przy życiu, obrócili się w moją stronę. Esencja przyciągała ich tak, jak szkieletowych żołnierzy w Ili-

zjum i jak krew przywabiała Kravenów. Stwory rozdziawiły szczęki i rozerwały szwy. Węże posypały się z ich ust i zaczęły błyskawicznie pełznąć w stronę głazu, na którym się schroniłam.

– Może to już pora, żebyś zakatrupiła te ohydztwa pełnią swojej pierwotnej mocy? – zawołał Malik ze swojego murku.

Moja skóra i dłonie zamrowiły i ogrzały się nieco, skraj pola widzenia zasnuła srebrzysta biel, a żyły zalała gwałtowna fala mocy. Klęczałam na kamieniu, a z rąk wystrzeliły mi srebrne płomienie esencji.

Eter trzeszczał i skwierczał, kiedy przemknął między Perrym i Delanem, by powalić Gyrmów za ich plecami. Ziemię wciąż lizały fale ognistej mocy spopielającej najnowszą porcję węży. Obróciłam się, mrużąc oczy. Ostatni Gyrm skradał się ku wilkłakom. Zniknął w błysku srebra.

A potem w lesie krwawników nie zostało już nic, co mogłoby pluć węzami.

– Idzie ich więcej?

Kieran przysunął się ostrożnie do wylotu tunelu.

– Nie wydaje mi się.

Do głowy przyszedł mi pewien pomysł.

– Cofnij się – powiedziałam. Zwróciłam się twarzą w stronę dziury w skale i posłałam do środka wąski strumień esencji. Światło zalało ściany, powędrowało daleko w głąb tunelu, na krańcu którego najwyraźniej znajdowała się jaskinia.

Nie znalazłszy żadnego śladu Gyrmów, wycofałam eter. Srebrzysty blask zgasł.

– Czy ktoś został ugryziony przez węża? – zapytał stanowczo Reaver. – Nie ukrywajcie tego. Ich ukąszenie jest trujące.

Wszyscy zaprzeczyli. Delano oparł się łapami o głaz i wyciągnął ku mnie, by trącić nosem moją rękę. Schowałam sztylet do pochwy i zanurzyłam palce w jego futrze.

Odetchnęłam ciężko i spojrzałam na Reavera, stojącego na wozie.

– Muszę to wiedzieć – rzekłam, próbując uspokoić serce. – Dlaczego Gyrmowie mają w środku węże?

– Bo nie mają wnętrzości ani żadnych organów – odparł draken. – Coś musi je wypełniać. Stąd gady.

Wszyscy obróciliśmy się ku niemu. Perry przełknął ślinę, jakby tylko sekundy dzieliły go od wymiotów. Zabrałam dłoń z szyi Delana.

– No cóż, to jest... jeszcze bardziej niepokojące. Żałuję, że w ogóle spytałam.

Casteel stanął przede mną i wyciągnął rękę.

– Wszystko gra. – Usiadłam na kamieniu. – Zostanę tutaj.

– Jak długo? – zaciekawiał się Casteel. Delano wskoczył na głaz i położył się na brzuchu obok mnie.

– Nie jestem pewna.

Usta mojego męża drgnęły.

– Nie waż się uśmiechać – ostrzegłam go.

– Nie uśmiecham się – odparł, co było ewidentnym kłamstwem. – Poppy, nie ma już żadnych węży.

– Nic mnie to nie obchodzi.

Casteel pomachał palcami.

– Nie możesz tam zostać, moja królowo. Musimy znaleźć Maleca i kto wie, może będzie nam do tego potrzebna twoja cholernie potężna, pierwotna moc.

Zmrużyłam oczy.

- Wkurza mnie, kiedy masz rację.
- W takim razie często musisz chodzić wkurzona – zauważył Casteel.

Kieran prychnął.

– Proszę, zejdź stamtąd, zanim moja siostra do ciebie dołączy, bo wtedy będziemy musieli przekonywać całą waszą trójkę.

– Jestem bardzo blisko wskoczenia na ten kamień – przyznała Vonetta, wciąż obrzucając wzrokiem ziemię.

Delano znów trącił mnie w ramię. Westchnęłam, ujęłam dłoń Casteela i ześlizgnęłam się z głazu. Gdy Delano wylądował obok mnie, odchyliłam głowę do tyłu.

– Jeśli zobaczę jakiegoś węża, wina spadnie na ciebie.

Cas roześmiał się pod nosem i pocałował mnie w czubek głowy.

– Jesteś urocza.

– Na pewno nie tylko ja zauważyłem, że Gyrmowie nie atakowali Poppy – powiedział Perry, gdy Malik schodził z murku.

– A, no właśnie. – Obróciłam się do Reavera. – Czyżby rozpoznali we mnie... bratanicę Maleca czy coś takiego?

– Zapewne wyczuli w tobie pierwotną esencję – odparł draken.

– Ale Gyrmowie przywołani przez Niewidocznych usiłovali ją skrzywdzić – wytknął Casteel.

– Nie wiem, kim są ci Niewidoczni ani w jaki sposób i dlaczego przywołują Gyrmów – odparł Reaver. – Opowiedzcie mi o tym.

Streściłam mu całą historię.

– Zapewne ich organizacja powstała już po tym, jak wszyscy zapadliście w sen.

– Na to wygląda – mruknął Kieran.

– Trzy sprawy – oznajmił Reaver, podnosząc trzy palce. – Po pierwsze, potrzebuję odpoczynku, bo bez niego robię się zrzędlivy.

– Kto tu jest teraz wrażliwy, co? – dopiekl mu Kieran.

– A gdy nachodzi mnie zrzędlivość, lubię podpalać różne rzeczy, a potem je zjadać – ciągnął Reaver. Na chwilę przy-mknęłam powieki. – Po drugie, nie napadli na nas jacyś przy-padkowi Gyrmowie, których można ot, tak sobie przywołać, że-by spełniali twoje zachcianki. Jak już mówiłem, to byli Wartow-nicy.

Otworzyłam oczy.

– Na czym polega różnica między nimi?

Reaver wciąż trzymał w górze jeden palec.

– Większość Gyrmów była kiedyś śmiertelnikami, którzy we-zwali boga i przysięgli mu służyć po śmierci w zamian za speł-nienie ich życzenia. Łowcy polują na rzeczy. Wartownicy, jak zapewne sami zgadliście, mają za zadanie strzec przedmiotów albo zazwyczaj ludzi. Ale Wartownicy, tak jak Łowcy i Tropicie-le, potrafią wyczuć szukaną przez siebie rzecz. Albo ją znajdą i przyniosą, albo zginą, próbując ją ochronić.

Znów zerknęłam na ziemię. Te stwory były kiedyś śmiertelni-kami? Dobrzy bogowie...

Ogarnęły mnie lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego, że je pozabijaliśmy.

Casteel objął mnie w talii i uściskał.

– Więc ci Gyrmowie spędzili w tej jaskini setki lat?

Reaver pokiwał głową.

– Musieli się strasznie nudzić – stwierdził Emil.

– I znowu. – Vonetta spojrzała na niego. – Niedopowiedzenie.

– Ale to nie czyn twojej matki sprawił, że się tu znaleźli – dodał Reaver.

– Jak to? – Casteel zmrużył oczy. – I czy możesz, proszę, przestać pokazywać Kieranowi środkowy palec?

– Tak naprawdę pokazywałem go wam wszystkim, ale co tam. – Reaver powoli opuścił dłoń. – Mam przeczucie, że ta góra uformowała się, by chronić grób Maleca. Jednakże tego typu Gyrmów nie da się przyzwać za pomocą pierwotnej magii. Może ich wysłać tylko Pierwotny.

Powoli obróciłam się w stronę wylotu tunelu.

– Myślisz, że to Nyktos ich wysłał? Że on i jego Małżonka wiedzieli, gdzie znajduje się ich syn?

Reaver umilkł na długą chwilę.

– Malec opuścił Ilizjum tuż przed tym, jak wszyscy zapadli w sen. Nie rozstał się z nimi w przyjaźni, ale... Pierwotny Życia nawet we śnie wyczułby, że coś mu się stało. Kości bóstw zapewne nie pozwoliły mu wyczuć, gdzie jest Malec – wyjaśnił draken, a ja zdałam sobie sprawę, że Isbeth najprawdopodobniej więziła Iresa w klatce z podobnego materiału. – Pierwotny Życia musiał przez sen przyzwać Wartowników, by chronili jego syna.



Moja cholernie potężna, pierwotna moc okazała się ostatecznie niepotrzebna. Gdy weszliśmy do tunelu, nie napotkaliśmy



już żadnych Gyrmów. Na końcu znajdowała się jaskinia, a na jej środku na wprost zagrzebana w ziemi trumna, grubo przykryta kośćmi. Grota była zaledwie takiej wielkości, by mogły tu czekać wszystkie stwory, które nas wcześniej zaatakowały.

Nie chciałam o tym myśleć. O tym, jak Nyktos próbował chronić swojego syna. Reaver spalił korzenie krwawników, które wpełzły między łańcuchy z kości. Podejrzewałam, że niezdolność do odnalezienia Iresa i uwolnienia go w ten sam sposób musiała gnębić go w każdej sekundzie, na jawie i podczas snu. O tym także nie chciałam myśleć. Pewnie dlatego Małżonka Nyktosa spała tak niespokojnie.

Zostawiliśmy kościane łańcuchy wokół sarkofagu, na wypadek gdyby przemieszczenie go obudziło spoczywającego w środku Maleca. Mimo to wszyscy pracowaliśmy w ciszy, nasłuchując wszelkich odgłosów, które mogłyby dobiec z drewnianej, nieoznakowanej trumny, gdy wynosiliśmy ją z jaskini i kładliśmy na wozie. Reaver pilnował jej podczas jazdy z powrotem do Padonii.

Z początku wydawało mi się, że robił to z obawy, że Malec obudzi się i spróbuje uciec, ale potem kilka razy zobaczyłam, jak siedzi z dłońią na wieku trumny i zamkniętymi oczami. I to... wywołało w mojej piersi skłębiony ścisk emocji.

Gdy zbliżaliśmy się do skraju Krwawego Lasu, a Casteel i ja jechaliśmy akurat koło wozu, w końcu zapytałam Reavera o niedającą mi spokoju kwestię.

– Przyjaźniłeś się z Malekiem?

Draken na długą chwilę wbił wzrok w sarkofag, po czym odpowiedział:

– Kiedy byliśmy młodszy. Zanim zaczął odwiedzać świat śmiertelników.

– Potem się zmienił? – dopytywał Casteel, kierując Settim tak, by obszedł kilka skupisk skał.

Reaver skinął głową.

– Stracił zainteresowanie Ilizjum, a przez to również... sympatię do wszystkich jego mieszkańców.

– Przykro mi to słyszeć – odparł Casteel, zerkając przy tym ponad moją głowę ku Malikowi, jadącemu obok Nailla.

Reaver podążył za jego wzrokiem.

– Czy to nie dziwne, że dostał tak podobne imię?

Nie odpowiedziałam.

To Casteel się odezwał.

– Moja matka kochała Maleca. Myślę, że część niej zawsze będzie go kochać. Dała Malikowi takie imię, by w ten sposób...

– ...uhonorować to, co mogłoby być?

– No właśnie. – Casteel zamilkł na chwilę. – Myślałem o tym, co powiedziałaś. Skoro Nyktos wysłał Wartowników, by strzegli Maleca, musiał wiedzieć, że został pogrzebany. Dlaczego temu nie zapobiegł?

Reaver przez moment jechał w ciszy.

– Pierwotny Życia zapewne wiedział, co się dzieje. Malec musiał być bardzo osłabiony, skoro dało się go pogrzebać. Ranny. Zarówno Nyktos, jak i jego Małżonka na pewno to wyczuli. Ale żadne nie zainterweniowało.

Zapatrzyłam się na trumnę i znów ogarnął mnie ten niesprecyzowany niepokój. Próbowali go chronić, ale nie uwolnić.

– Wiesz, dlaczego to zrobili? – zapytał Casteel.

Reaver potrząsnął głową.

– Nie, ale zakładam, że musieli mieć swoje powody.

Żadne z nas nie spało dobrze, gdy zatrzymywaliśmy się na nocne postoje. Byłam przekonana, że bardziej wytrącała nas z równowagi osoba w sarkofagu niż stwory nawiedzające Krwawy Las. Niepokój opuścił nas dopiero wtedy, gdy w końcu dziewiątego dnia wyjechaliśmy spod baldachimu karmazynowych liści.

– Myślicie, że dotrzemy do Padonii przed zmrokiem? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się na gościńcu.

– Tak – odparł Kieran, jadący obok nas.

– Będziemy mieli dzień na odpoczynek, zanim udamy się do Świątyni Kości – dodał Casteel.

– Szkoda, że nie więcej... auć! – Odchyliłam się do tyłu, przyciskając dłoń do szczęki, która zapulsowała gwałtownym bólem.

Casteel zerknął na mnie i zmarszczył czoło.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. – Poczułam w ustach żelazisty smak. – Coś mnie zabolalo. – Zaczęłam dźgać palcem górne zęby.

– Skoro cię boli, może powinnaś przestać tam grzebać? – rzekł Casteel, łapiąc mnie za nadgarstek.

– Nie, to by miało za dużo sensu – zakpił Kieran, gdy mój mąż odciągał moją dłoń od ust.

– Nie przypominam sobie, że bym pytała cię o zdanie – odgryzłam się.

Kieran uśmiechnął się szeroko. Nagle jednak spoważniał.

– Poppy. – Casteel podniósł wzrok znad mojej dłoni, promieniując z troskaniem. – Krwawisz z ust.

– Co? – Przesunęłam językiem po dziąsłach. – No cóż, to wyjaśnia ten żelazisty smak. To trochę obrzydliwe.

– Cas... – Kieran spojrzał na mojego męża.

Zmarszczyłam brwi i sięgnęłam ku nim zmysłami. Ich niepokój zniknął.

– Co?

– Bolał cię usta czy szczęka? – zapytał Casteel, wciąż ściskając mój nadgarstek, jakby spodziewał się, że zaraz znów wsadzę palec między zęby.

Co było całkiem możliwe.

– Bardziej górna część szczęki. Czasami ból rozchodzi się także na skronie – powiedziałam.

– I zdarza się sporadycznie? – Casteel chwycił inaczej wodze. Pokiwałam głową.

– Tak. Na przykład teraz przestało mnie boleć. I chyba już nie krwawię. – Spojrzałam na niego. – Dlaczego o to pytasz?

Casteel uniósł kącik ust.

– Bo chyba wiem, co powoduje ten ból. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, aż w jego policzku ukazał się dołeczek. – A przynajmniej mam taką nadzieję.

Kieran radośnie potrząsnął głową. Casteel skierował Settiego na bok drogi i zwolnił, by Emil, Vonetta i reszta wilkłaków mogli nas minąć. Następnie podjechaliśmy do Reavera, siedzącego z tyłu wozu. Malik i Naill znajdowali się po jego drugiej stronie.

– Co jest? – odezwał się draken.

– Nie mam pojęcia – przyznałam.

– Chciałbym ci zadać pytanie – rzekł Casteel, puszczając mój nadgarstek.

– Wspaniale – mruknął Reaver.

Casteel nie dał zbić się z tropu tą niechętną reakcją.

– Czy Pierwotni mają kły?

Otworzyłam szeroko oczy.

Reaver wykrzywił usta.

– Odpowiedź na to całkowicie przypadkowe pytanie brzmi: tak. Jak inaczej miałoby się pożywiać?

Casteel pochylił głowę, a na jego twarzy pojawił się drugi dołek.

– Wydaje mi się, że właśnie dlatego boli cię szczęka.

Nie byłam w stanie wykrztusić słowa przez całą minutę.

– Myślisz, że... rosną mi kły?

Casteel potaknął.

– Nasze pojawiają się dopiero pod koniec Selekcji. Wtedy doświadczamy sporadycznego bólu w ustach i krwawienia. To jak ząbkowanie.

– Dlaczego wcale mnie nie dziwi, że do tej pory się nie zorientowałaś? – mruknął Reaver, obracając się do nas plecami.

Będę miała... kły?

Ja pierniczę.

Natychmiast uniosłam rękę do ust, ale Casteel ponownie złapał mnie za nadgarstek i zachichotał.

– Nie grzeb sobie w buzi, Poppy.

Jak mogłam nie grzebać? Przecież rosły mi kły! Przesunęłam językiem po dziąsłach, ale nie wyczułam nic osobliwego. Podjechaliśmy z powrotem do Kierana. Wyczuwałam słodkie rozbarwienie Casteela, ale również coś jeszcze. Moje gardło wypełnił dymny, korzenny smak.

Obróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Ciebie to ekscytuje.

– Cholera, jasne, że tak. – Casteel przysunął się do mnie i wymruczał niskim głosem: – Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję twoje kły na mojej skórze.

Moje policzki poczerwieniały.

– Cas...

– W wielu miejscach – dodał.

– Na pieprzonych bogów – wymamrotał Kieran.

Casteel roześmiał się i musnął ustami moje wargi. Potem zmienił temat na bardziej przyzwoity i zaczął mi wyjaśniać, czego według niego mogę się spodziewać. Wyrastające kły wypychały inne zęby, co w mojej opinii było naprawdę obrzydliwe, ale Casteel zapewnił mnie, że wysuną się dopiero po tym, jak uformują się w dziąsłach. Żadna z tych rzeczy nie brzmiała zbyt przyjemnie, o czym nie omieszkałam powiedzieć na głos.

– Bo nie jest – potwierdził moje podejrzenia Kieran. – Kiedy przyszła kolej Casa, skubaniec jęczał jak rozkapryszony bobas.

– Dobra, dobra, ciekawe jak ty byś się czuł, gdyby to tobie wyrzynały się dwa nowe zęby – odgryzł się Casteel.

Przez resztę podróży myślałam wyłącznie o swoich zębach. Istniała duża szansa, że pojawią się one także w moich snach. Wcale nie chodziło o to, że niepokoiła mnie perspektywa posiadania kłów, bo oznaczały one, że będzie mi łatwiej się pożywiać. Ale moje życie miało dzięki nim wyglądać inaczej.

Był to kolejny dowód na to, jak bardzo się zmieniałam.

I zmieniałam dalej.



Po powrocie do Padonii umieściliśmy trumnę Maleca w stajni, co wydawało mi się w pewnym sensie niewłaściwe. Ale co mieliśmy z nią zrobić? Nikt nie życzyłby sobie, by sarkofag z bogiem stanął w Wielkiej Sali.

Schowałam pierścień Isbeth z powrotem do sakiewki, gdzie wciąż spoczywał drewniany konik. Naprawdę musiałam oddać tę zabawkę Casteelowi. Ale gdy po kąpieli usiadłam na skraju łóżka jedynie w zwiewnej koszuli do kolan, którą znalazłam w szafie, nie myślałam o Malecu, pierścieniu ani koniku. Uznałam, że nie ma sensu, bym wkładała na siebie więcej rzeczy tylko po to, żeby zaraz się rozebrać.

Lekko przewróciło mi się w żołądku. Tępy ból w szczęce i skroniach powrócił, gdy spotkałam się z Tawny, ale potem prawie zniknął podczas kąpieli. Nie wiedziałam, czy miał coś wspólnego z Selekcją i wyrastaniem kłów, jak twierdził Reaver, czy też tym, co się zbliżało.

Połączeniem.

Nie mogłam pozwolić, by moje myśli zawędrowały zbyt daleko w tym kierunku. Nie z powodu lęku czy niepewności, ale dlatego, że gdybym zaczęła szczegółowo o tym rozmyślać, tylko niepotrzebnie bym się nakręcała.

A to nie było nikomu potrzebne.

Gdy Casteel się kąpał, zdołałam się zdrzemnąć i dziwnie było obudzić się samej, bez Kierana, zwiniętego w kłębek przy moim biodrze.

Casteel wyszedł z komnaty łazienkowej, miał na sobie jedynie spodnie.

– Ty i te śmieszne paseczki – powiedział z uśmiechem ukazującym dołeczek, po czym pociągnął za wąskie ramiączko mojej koszuli. – Jak się czujesz?

– Dobrze.

Casteel uniósł brew, a ja roześmiałam się cicho.

– Naprawdę, przyrzekam. Chociaż tylko dlatego, że próbuję nie myśleć o bogu zapieczętowanym w trumnie w naszej stajni.

– Tak, wydaje mi się, że wszyscy próbujemy o tym nie myśleć. – Casteel usiadł koło mnie.

Wzięłam płytki wdech.

– Gdzie jest Kieran?

Mój mąż lekko wyszczerzył zęby.

– Czeka na nas.

Znów przewróciło mi się w żołądku.

– To dobrze.

Casteel uniósł gęste rzęsy, by spojrzeć na mnie swoimi złotymi oczami.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?



– Tak – odparłam bez wahania. – Jestem pewna. A ty?  
– Oczywiście. – Podciągnął ramiączko mojej koszuli.  
– A Kieran? – dopytywałam. – On też nie zmienił zdania?  
– Nie zmienił. – Na ustach Casteela zaigrał uśmiech. – Dlatego właśnie na nas czeka.

Mój żołądek znów fiknął.

– To na co czekamy?

Casteel zachichotał.

– Na ciebie.

Chciałam wstać, ale objął mój policzek.

– Co?

– Nic. – Odnalazł lewą ręką moją dłoń i przycisnął do siebie nasze małżeńskie znaki. – Nic oprócz tego, że cię kocham i zawsze będę. Od teraz do chwili, gdy wydamy ostatnie tchnienie.

Oparłam się o niego, czułam, jak moje serce rośnie i wypełnia się emocjami tak potężnymi i głębokimi, że nie byłyby w stanie ich oddać żadne słowa.

– Ja też cię kocham.

Casteel delikatnie dotknął wargami moich ust. To był jeden z jego słodkich pocałunków. Łagodny i rozgrzewający mnie całą – nawet tę zimną pustkę w moim wnętrzu.

– Jesteś gotowa, moja królowo? – szepnął Casteel przy moich ustach.

– Jestem.



Casteel i ja wyszliśmy z komnaty w pelerynach i skąpym odzieniu, które mieliśmy pod spodem, po czym ruszyliśmy tylnym korytarzem. Niepostrzeżenie wymknęliśmy się z dworu przez drzwi do zarośniętego ogrodu, który na pewno spodobałby się matce Kierana.

To sprawiło, że pomyślałam o jego ojcu.

– Gdzie jest Jasper?

– Z moim ojcem i Hisą.

– Nie z Vonettą?

– Ona chyba poszła do Emila. – Casteel uniósł brew, prowadząc mnie dróżką. – Między nimi coś jest, prawda?

– Dopiero teraz to zauważyłeś?

Casteel prychnął.

– Ciekawe, czy Kieran zauważył.

– Myślę, że coś zaczęło mu świtać po naszym wyjeździe z Oak Ambler.

Casteel wyszczerzył zęby jeszcze bardziej.

– Emil będzie potrzebował modlitwy i wsparcia.

– Chyba Kieran, jeśli spróbuje się wtrącać. Vonetta lubi Emila. Raczej nie spodoba jej się, jeśli jej brat będzie wściubiał nos w nie swoje sprawy.

– To prawda.

Cas trzymał mnie mocno za rękę, gdy weszliśmy do Lasu Wisterii, a następnie udaliśmy się za wewnętrzny mur fortecy i dalej między drzewa. Kroczyliśmy wśród kiści kwiatów, które w świetle księżyca nabrały srebrzystofioletowej barwy. Dźwięk płynącej wody rozbrzmiewał coraz bliżej. Podczas naszej wędrówki Casteel opowiadał mi, jaki wraz z Kieranem mieli sposób, by nie zgubić się w tunelach, które odkrywali, gdy byli

młodszy. Oznaczali w tym celu kamienne ściany swoimi inicjałami. Zastanawiałam się, czy to samo zrobili teraz: czy Kieran wyrzezał swoje imię w pniach drzew, by Casteel wiedział dokładnie, gdzie go znaleźć w labiryncie gęstych skupisk wisterii.

Słowa Casteela, jego głos – cała jego istota – ukończyły moje nerwy, zanim odstąpił przede mną kolejną ciężką kurtynę kwiatów. Pojęłam, że doszliśmy do brzegu Rzeki Rhaina. A potem zobaczyłam Kierana.

Siedział tuż nad wodą. Gdy wyszliśmy na wąską polanę, wstał i obrócił się ku nam. Miał na sobie tylko spodnie, tak samo jak Casteel pod peleryną. Widywałam go wcześniej bez koszuli – a nawet bez niczego – setki razy, ale tym razem było inaczej.

– Już zacząłem się zastanawiać, czy nie zamierzasz przespać całej nocy – powiedział.

– Mam wrażenie, że dźgnęłaby mnie sztyletem, gdybym jej na to pozwolił – skomentował Casteel, pozwalając, by gałęzie wisterii opadły za naszymi plecami.

Posłałam mu krzywe spojrzenie.

– Nie chciałam zasnąć.

– Nie przejmuj się. – Kieran wyszczerzył zęby i podniósł wzrok na rozgwieżdżone niebo. Podeszliśmy do niego. – Nie miałem nic przeciwko czekaniu. To piękne miejsce. Spokojne.

Naprawdę takie było. Woda w rzece była tak czysta, że przypominała płynące smugi srebra, pośród drzew świergotały ptaki, a powietrze przesycił ciężki, słodki zapach wisterii. Gdy Kieran znów na mnie spojrzał, moje serce zgubiło rytm. W mojej głowie ostały się jedynie myśli o tym, do czego miało za chwilę dojść. Otworzyłam zmysły. Wyczułam w Kieranie słono-orzechową nutę determinacji, ale także coś słodkiego i miękkiego, odrobinę musującego i dymnego. Nie było w nim śladu niepew-

ności. To samo odkryłam u Casteela... no, prawie to samo. On czuł cukrowe rozbawienie, a także pikantność podszytą inną, cięższą miękkością – słodko-korzenną. Rozejrzałam się dookoła.

– Jesteśmy tu sami?

Kieran skinął głową.

– Nikt się do nas nie zbliży.

Powiedział to z takim przekonaniem, że zrozumiałam, co miał na myśli. Obróciłam się do Casteela.

– Ktoś nas strzeże?

– Wilkłaki – potwierdził. – Ale nie z bliska. Niczego nie zobaczą ani nie usłyszą. Dopilnują tylko, żeby nikt nie mógł się znaleźć w naszej okolicy.

Pokiwałam głową.

– Czy one... wiedzą, co zamierzamy zrobić?

– A jeśli tak, czy to by ci przeszkadzało? – zapytał Kieran.

Zastanowiłam się nad tym i uświadomiłam sobie, że nie. No chyba że Vonetta nie była z Emilem, tylko pośród nich, bo wtedy byłoby mi jej naprawdę żal. Coś takiego musiałyby być dla niej strasznie niezręczne.

– Nie, to mi nie przeszkadza.

Aprobata Kierana smakowała jak kęs maślanego ciasta.

– Wilkłaki uważają ochronę tej tradycji za wielki zaszczyt.

– Och – szepnęłam, płonąc rumieńcem. – Cieszę się z ich poparcia.

Casteel uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. Wzięłam płytki wdych i poczułam otaczający mnie dekadentcki zapach sosen i korzennych przypraw. Mój mąż owiał oddechem moje usta, a potem policzek, gdy pochylił się, by szepnąć mi do ucha:

- Pomyślałem, że spodoba ci się to miejsce. Rzeka i wisterie.
- Jest piękne.
- To dobrze. – Pocałował mnie pod uchem. – Zapytam cię znowu. Będę cię o to pytał bardzo często. Na pewno chcesz to zrobić?

Skinęłam głową, czując suchość w gardle.

Jego usta musnęły moje ucho, sprawiając, że zadrżałam.

– Musimy to usłyszeć, moja królowo.

– Tak. – Odchrząknęłam. – Jestem pewna.

Casteel znów pocałował delikatną skórę pod moim uchem, a palcami musnął gardło. Rozpiął moją pelerynę i ciężki materiał opadł na ziemię.

– Możemy przestać w każdej chwili.

– Wiem. – Dotyk jego dłoni na moich obnażonych ramionach wywołał we mnie przyjemny dreszcz. Casteel wsunął palce pod wąskie paseczki mojej koszuli i zacisnął je na nich.

– Nie dojdzie do niczego... absolutnie niczego, w czym nie chciałabyś brać udziału – rzekł, całując mnie pod podbródkiem.  
– Bez względu na to, czego według ciebie byśmy chcieli lub co od nas wyczujesz.

– Niczego nie oczekujemy – dodał Kieran, stojący tuż obok.

– Wiem. – Moje serce biło tak szybko jak trzepoczące skrzydła dzikiego ptaka wzbijającego się do lotu. – Jestem przy was bezpieczna.

– Zawsze – potwierdził Kieran.

Casteel musnął ustami mój podbródek.

– I na zawsze.

W gardle wezbrały mi absurdalnie potężne emocje, ale jako że miałam zamknięte zmysły, wiedziałam, że ta powódź słodczy

pochodziła wyłącznie ode mnie. Do oczu napłynęły mi łzy. Kochałam ich. Obu. Na różne sposoby i z różnych powodów, których sama nie rozumiałam. Kochałam ich. I ta świadomość trochę mną wstrząsnęła.

Casteel opuścił ręce, ściągając ze mnie koszulę. Zimne powietrze owiało moją klatkę piersiową, brzuch i niższe zakątki, aż moją skórę spowił jedynie blask księżyca. Zadrżałam, ale nie miało to nic wspólnego z chłodem. Casteel złączył ze mną usta i obdarzył mnie kolejnym pocałunkiem, łagodnym i słodkim.

Potem odsunął się i szepnął:

– Gdy będziesz gotowa, możesz otworzyć oczy.

Cofnął się o krok, a ja poczułam, jak to dzikie trzepotanie w mojej piersi zsuwa się niżej, do brzucha. Zapragnęłam się zakryć, ale oparłam się tej chęci. Nie mieliśmy pewności, jak dokładnie działało Połączenie. Może była w nim jakaś magia wykraczająca poza krew i słowa. A ja nie chciałam zrobić niczego, co mogłoby nieść ze sobą ryzyko niepowodzenia.

Czułam na sobie spojrzenia Kierana i Casteela, niemal jakby stanowiły fizyczne pieścizoty delikatne, ciepłe... pełne uwielbienia.

W tej chwili dobiegały mnie jedynie odgłosy szemrzącej rzeki i nawoływania nocnych ptaków w koronach drzew nad nami, brzmiące jak pradawny chór, pierwotny, odrobinę magiczny i absolutnie porywający.

Otworzyłam oczy.

Najpierw zobaczyłam Casteela, skąpanego w srebrzystym blasku księżyca. Wyglądał dokładnie tak, jak zawsze wyobrażałam sobie bogów. Oszalałymi silne ciało ze wspaniałą strukturą kości, cudowne linie i rysy. Jego oczy przypominały dwie sadzawki miodowego złota. Skrzyżował ze mną wzrok i poczu-

łam, jak wślizguje się za moją osłonę. Moje usta zalał słodki smak truskawek w czekoladzie wraz z nutą cynamonu. Wypełniła mnie jego miłość i duma, znów wzbudzająca we mnie przypływ emocji.

Potem dostrzegłam Kierana, stojącego ramię w ramię z Castelem. Zobaczyłam ich takimi, jakimi byli, zanim wkroczyłam w ich życie. Jakimi będą zawsze. Patrzyłam na dumne, nieokiełznane płaszczyzny twarzy Kierana, na silny zarys szerokiej szczęki. Jego skóra nabrała w świetle księżyca czarownej, srebrzystobrązowej barwy. Przypominał mi jakąś nadprzyrodzoną istotę, którą mogłabym powołać do życia w mojej wyobraźni. Urzekający i imponujący w obu swoich postaciach, miał oczy błyszczące zimowym błękitem i eterem lśniącym za źrenicami. Moje osłony znów opadły nieco i poczułam od niego to samo, co wcześniej – słodkie, delikatne emocje. Nie tak intensywne jak u Casteela, ale wcale nie mniej znaczące. Kieran pod żadnym względem nie był gorszy.

W ciszy tych paru chwil, gdy miałam zamknięte oczy, obaj zrzucili z siebie ubrania. Ich ciała odzwierciedlały wiele lat treningów i walki. Świadczyły o tym wyraźnie zarysowane mięśnie i znaki na skórze. Casteel miał więcej śladów – niezliczonych blizn, które wywoływały ból w moim sercu za każdym razem, gdy je widziałam, ale Kieran także nosił na sobie przypomnienia przeszłości. Nie zauważyłam ich wcześniej, tych wyblakłych blizn po pazurach przecinających klatkę piersiową i dawno zagojonych ran kłutych przy pasie. Kieran był szczuplejszy, a jego ciało bardziej zwarte nawet teraz, gdy Casteel dopiero zaczynał odzyskiwać swoją dawną wagę. Zastanawiałam się, czy miało to coś wspólnego z tym, ile biegał w swojej wilczej postaci. Już chciałam go o to zapytać, ale powstrzymałam się, zanim otworzyłam usta.

Kieran pewnie doceniłby moją powściągliwość.

Potem spojrzałam niżej. Gdzieś w zakamarku umysłu wiedziałam, że to zapewne nie było mądre posunięcie. Nie dlatego, że oni mieliby coś przeciwko, i oczywiście nie dlatego, że nie chciałam, bo przecież patrzyłam na nich. Poza tym już zdarzyło mi się widzieć ich obu nago. Ale wcześniej, w przypadku Kierana, starałam się zachowywać stosownie.

A teraz byłam całkiem nieprzyzwoita, pozwalałam, by mój wzrok zbłądził niżej, do ich bioder. Obaj byli... no cóż, równie skandaliczni jak ja.

Wiedziałam, że Casteel uwielbiał każdy centymetr mojego ciała – biodra, które niektórzy mogliby uważać za zbyt szerokie, uda, może zbyt pełne, za miękki brzuch i znaczące mnie blizny. Ale było jasne, że obu podobało się to, co właśnie widzą. A może nie miało to nic wspólnego z moim wyglądem, tylko z ich uczuciami wobec mnie. Tym, co ze sobą dzieliliśmy. W każdym razie byli...

Na bogów.

– Zawsze taka ciekawska – mruknął Casteel.

Poderwałam wzrok, czując, że się rumienię.

Casteel uniósł kącik ust i zobaczyłam dołeczek w jego prawym policzku.

– Zamknij się – wychrypiałam.

Zachichotał, ale gdy znów spojrzał mi w oczy, widniało w nich niewypowiedziane pytanie.

W dolinie powiał wiatr. Przełknęłam ślinę, mając nadzieję, że pomoże mi to uspokoić szybko bijące serce. Nie pomogło, ale za to udało mi się odzyskać głos.

– Jestem gotowa.



Wtedy obaj odetchnęli jednocześnie i przyszli do mnie.



Moje nogi wydawały mi się nieco niestabilne, gdy ogarnął mnie cyklon uczuć tak prędkich i zmiennych, że zdołałam rozpoznać tylko kilka z nich. Podenerwowanie zderzyło się z ciekawością, a potem ustąpiło miejsca niepewności, którą następnie zmiotła gwałtowna fala oczekiwania, mająca wiele lub nic wspólnego z tym, co mogło, ale nie musiało się wydarzyć. Cały ten rytuał. Akt połączenia naszych esencji. Czy gdy będzie już po wszystkim, zaczniemy się czuć inaczej? Czy relacje między nami się zmienią bez względu na to, czy zakończymy sprawę po wzajemnym wypiciu krwi, czy też posuniemy się dalej?

Kieran stanął za moimi plecami, a Casteel zatrzymał się o włos przede mną ze sztyletem w dłoni. Żaden z nich mnie nie dotknął, ale ich bliskość już zaczęła rozgrzewać moją skórę, musniętą nocnym powietrzem.

Stojąc tak, pomyślałam o Nowej Przystani. Kieran był przy nas, gdy Casteel musiał się pożywić. Nasza obecna sytuacja bardzo przypominała mi tamtą chwilę.

Tyle że teraz wszyscy byliśmy tak nadzy, jak w dniu naszego przyjścia na świat.

Jeśli wcześniej sądziłam, że łatwiej mi będzie ignorować naszą nagość, gdy nie będę w stanie zobaczyć nieprzyzwoitych zakątków, byłam w błędzie. Teraz wydawałam się jej o wiele bardziej świadoma.

Casteel zerknął ponad moim ramieniem na Kierana. Skinął głową, po czym poczułam dotyk klatki piersiowej wilkłaka. Oddech uwiązał mi w gardle. Jego skóra zawsze była gorąca, a poza tym poczułam go przy dolnej części pleców, gdy przestąpił z nogi na nogę.

– Wybacz – rzekł Kieran gardłowym, ochrypłym głosem. Jego oddech połaskotał mnie w ramię. – Po prostu jesteś piękna i ja... no cóż... – Zamilkł. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by był czymś tak dogłębnie poruszony. – Próbuję się zachowywać... przyzwoicie.

– W porządku – odparłam i przełknęłam ślinę, by zwilżyć wyschnięte gardło. Upewniłam się, że całkowicie zamknęłam zmysły. Zdecydowanie nie powinnam teraz sprawdzać, co czuł Kieran. To by nie pomogło żadnemu z nas trojga w przyzwoitym zachowaniu. – Twoja... ee, fizyczna reakcja jest całkowicie naturalna – dodałam, czując, jak płoną mi policzki.

Tak samo jak drżenie, nakazujące mi się skupić na wszystkich miejscach, w których nasze ciała się stykały.

Casteel uśmiechnął się tak szeroko, że w jego lewym policzku ukazał się ten cholernie irytujący dołeczek, a oczy nabrały szelmowskiego błysku.

Kieran i ja próbowaliśmy zachować przyzwoitość. On najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Przygryzł dolną wargę, odsłaniając koniuszek kła.

Jego wyuzdanie w ogóle mnie nie zszokowało.

W najmniejszym stopniu.

Kieran westchnął ciężko.

– Stary, nie pomagasz.

Casteel roześmiał się pod nosem, po czym spojrzał mi w oczy.

– Ty napijesz się pierwsza – przypomniał mi cichym głosem, wciąż na mnie patrząc. – Z mojej klatki piersiowej, a potem z szyi Kierana. Potem my dwaj wymienimy się krwią i na końcu obaj wypijemy trochę z twojego gardła. Od chwili, gdy zaczniesz pić, aż do końca rytuału, musimy pozostać w stałym kontakcie ze sobą nawzajem.

Skinęłam głową, czując, że rumienię się jeszcze bardziej. Próbowałam się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie zbyt wiele. Casteel już wcześniej wyjaśnił mi cały proces. Wilkłak nie był w stanie wchłaniać krwi tak jak Atlanci, więc musieliśmy użyć ostrza, by wyciągnąć esencję Casteela. Rana powinna się znajdować na środku klatki piersiowej, blisko serca, mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie ja czułam nieustannie pulsujący we mnie eter. Krew z gardła wilkłaka tworzyła rodzaj kanału, mostu łączącego życie Atlanta z wybraną przez niego osobą. Lub – w naszym przypadku – życie Casteela i Kierana z moim. Na końcu oni obaj mieli wypić jednocześnie krew najsilniejszej istoty w całym związku – tej, która miała podtrzymywać ich życie.

Czyli mnie.

Casteel musnął palcami krzywiznę mojego policzka, wciąż patrząc mi w oczy.

– Musisz wypowiedzieć słowa, których cię nauczyłem – poinstruował łagodnie.

Wzięłam płytki wdech, przypominając sobie, co powinnam zrobić i rzec.

– Czy ty, Casteelu Da'Neer, bierzesz udział w tym Połączeniu z własnej, nieprzymuszonej woli? – zapytałam, unosząc trzęsącą się lekko lewą dłoń.

– Biorę udział w tym Połączeniu z własnej, nieprzymuszonej woli – potwierdził mój mąż, ujmując mnie za rękę.

Nocne ptaki zamilkły.

Uniosłam prawą dłoń.

– Czy ty, Kieranie Contou, bierzesz udział w tym Połączeniu z własnej, nieprzymuszonej woli?

– Biorę udział w tym Połączeniu z własnej, nieprzymuszonej woli. – Kieran ścisnął mnie ciepłą prawą dłonią i przyłożył nasze złączone ręce do mojej klatki piersiowej, gdzie kiedyś między moimi piersiami wisiała na łańcuszku obrączka Casteela.

Powietrze wokół nas zamarło w bezruchu.

Zostały nam do wypowiedzenia jeszcze ostatnie słowa, zaledwie garstka, ale miałam wrażenie, że cały świat nasłuchiwał. Pierwotna esencja poruszyła się we mnie mocniej, jakby ona także obudziła się, by być świadkiem tej sceny.

– Kocham cię, Penellaphe Da'Neer – szepnął Casteel, po czym pochylił głowę i złożył na moich ustach lekki pocałunek. – Od tej chwili do twojej ostatniej.

Zadrzałam, słysząc jego wyznanie. Te słowa nie miały nic wspólnego z Połączeniem. Stanowiły tylko przypomnienie.

– Kocham cię, Casteelu Da'Neer – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem. – Od tej chwili do naszej ostatniej.

On także zadrzał na całym ciele. Następnie uniósł sztylet, przeciągnął jego ostrzem po swojej klatce piersiowej i rozciął

skórę. Nie odwrócił wzroku i nie wzdrygnął się przy tym. Krew natychmiast wezbrała w ranie i zaczęła zbierać się w krople. Casteel odrzucił sztylet i zbliżył się jeszcze bardziej. Dotyk jego ciała i twardego członka, przyciskającego się do mojego brzucha, podczas gdy Kieran stał jak niewzruszona skała tuż za mną, wywołał kolejny oszałamiający, ostry wstrząs.

Moje serce znów zaczęło galopować. Biło tak szybko, że zaniepokoiłam się, czy wytrzyma takie tempo. Casteel położył prawą dłoń na skórze Kierana. Czy wilkłak czuł moje serce pod naszymi rękami? Czy Casteel słyszał, jak łomotało?

Kieran objął lewą dłonią kark Casteela, łącząc całą naszą trójkę.

Czekali na mnie, ale nie musieli czekać długo. Wyprężyłam się, czując, jak moje tętno pulsuje szaleńczo. Ich ciała zdawały się dopasowywać do mojego, obramowywać mnie niczym dwie podpierające mnie kolumny, co uznałam za nieco ironiczne, jako że przecież to ja miałam podtrzymywać ich.

Musnęłam ustami tors Casteela, a on drgnął lekko. Poczułam ten ruch całą sobą. Moje wargi zamrowiły, kiedy zetknęły się z jego skórą. Przywarłam nimi do rany i zaczęłam pić krew.

Miałam wrażenie, że minęły wieki, od kiedy ostatnio jej smakowałam. Moje wspomnienia nie odzwierciedlały tego, jak wspaniałe było to uczucie. Krew Casteela smakowała jak cytrusy i śnieg. Przełykałam ją, ssąc skórę, wciągając w siebie jego esencję.

Klatka piersiowa Casa zawibrowała przy moim biuście od gardłowego jęku, jaki z siebie wydał. Byłam pewna, że Kieran też to poczuł. Casteel odrzucił głowę do tyłu. Smak jego esencji był jak przebudzenie, adrenalina swobodnego lotu, której nie dało się z niczym porównać. Ciepła, gęsta krew rozgrzewała mi i tak już rozplamioną skórę. Gdzieś w zakątku umysłu zaświ-

tała mi myśl, że nawet nie wzięłam pod uwagę tego, jaki będzie miała na mnie wpływ. Może i dobrze, że nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, bo teraz jego krew rozpałała każdą komórkę mojego ciała, a w piersi pulsował mi eter.

– Poppy – jęknął Casteel, przesuwając podbródkiem po czubku mojej głowy. – Tyle wystarczy.

Usłyszałam go, ale piłam dalej. Piłam, aż ta ukryta, zimna pustka wewnątrz mnie zaczęła się rozgrzewać...

– Jeśli nie przestaniesz – powiedział Casteel, stojąc przy mnie z napiętymi mięśniami – nasz rytuał skończy się tu i teraz, a w zamian dojdzie do zupełnie innego połączenia.

Te słowa przebiły się do mojej świadomości. Rumieniąc się z powodu tego zmysłowego ostrzeżenia, zmusiłam się, by odebrać usta od jego klatki piersiowej i spojrzałam mu w oczy.

Pożądanie, które malowało się wyraźnie na jego twarzy, nie pomagało mi się skupić na naszym celu. Spuściłam wzrok i obliżałam dolną wargę, by złapać ostatnią kroplę krwi, która się na niej zebrała.

Casteel znów jęknął i ścisnął mocniej moją dłoń.

– Zachowuj się – nakazał mi ochryple – bo zawstydzisz Kierana.

– Tak – nadeszła równie chropawa odpowiedź. – Stanie się dokładnie coś takiego.

Miałam wrażenie, że tylko ja byłam zawstydzona, gdy wychyliłam się nieco na bok, by Kieran mógł dosięgnąć Casteela. Zmiana pozycji sprawiła, że część Kierana zetknęła się z częścią mnie. Desperacko próbowałam to zignorować, gdy przyłgnął ustami do miejsca, od którego przed chwilą się odsunęłam.

Casteel znowu drgnął i spojrzał na mnie swoimi płonącymi, złotymi oczami. Ledwie byłam w stanie oddychać, gdy Kieran

przełykał krew, a Casteel obserwował mnie z coraz gwałtowniej falującą klatką piersiową. Na początku zmartwiłam się, że może nie był jeszcze gotowy oddać aż tyle krwi, ale potem delikatnie sięgnęłam ku niemu zmysłami i natychmiast pojęłam, że działo się coś innego.

Pożądanie Casa przypominało trąbę powietrzną. Ciężko było nie dać się ponieść. Gdy Kieran pił, Casteel uniósł wargę, odsłaniając kły. Poczułam bolesne pulsowanie przeszywające mi piersi i osiadające między udami. Casteel wydał nozdrza i warknął niskim, podnieconym głosem.

Lekko zakręciło mi się w głowie, gdy Kieran przestał pić, a potem ostrożnie mnie obrócił, by teraz Casteel znalazł się za moimi plecami. Usta i gardło wciąż mnie mrowiły, a uczucie to powoli rozchodziło się po moim ciele, gdy podniosłam wzrok na Kierana.

Odwzajemnił spojrzenie. Dostrzegłam smugi eteru w jego oczach i moje serce podskoczyło. Kieran obrócił głowę, żeby odsłonić gardło. Casteel zgiął mnie nieco i pochylił się nade mną, by móc go dosięgnąć. W ten sposób nie było już między nami żadnej przestrzeni. Wszystkie zakończenia moich nerwów zdawały się iskrzyć w tej samej chwili, gdy przyciskali się do mnie tak nieprzyzwoicie blisko. Na pewno usłyszeli, jak moje serce zgubiło rytm, gdy Casteel zatopił kły w szyi Kierana. Musieli poczuć rozpustny dreszcz, który przeszył mnie na ten widok.

Patrzyłam, jak Casteel pije.

Nie mogłam nawet mrugnąć.

Ledwie byłam w stanie oddychać, obserwując, jak grdyka Casteela porusza się wraz z każdym głębokim łykiem. Kieran rozchylił usta, a napięcie zniknęło z jego twarzy. Gruby, twardy członek Casteela zapulsował nad moimi pośladkami.



Jak przez mgłę zastanawiałam się, jak ktokolwiek jest w stanie pozostać niewzruszony przez takie doznania.

Casteel uniósł głowę, wciąż ściskając mnie mocno. Do moich nozdrzy dotarł zapach krwi Kierana, przez co esencja w mojej klatce piersiowej zawirowała szaleńczo. Ponownie wyciągnęłam się w górę. Moja dłoń złączona z dłonią Kierana ulokowała się ciasno między naszymi ciałami. Wyczułam na jego piersi delikatne włoski, które na chwilę zmąciły mi myśli. Byłam gotowa przysiąc, że wcześniej ich tam nie było. Jego skóra... wydawała się jeszcze bardziej gorąca i twarda. Może nawet trochę cieńsza. Zachwiałam się. Nie byłam pewna dlaczego. Nie osłabłam, ale czułam się *niestabilna*, jak strzała wypuszczona bez zastanowienia i celu.

Drżąc, przywarłam ustami do gardła Kierana. Jego krew miała dziki, drzewny smak, który zaskakująco dobrze komponował się z krwią Casteela. Zachichotałam stłumionym głosem na tę myśl, a oni wzmocnili swój uścisk. Pewnie uznali, że tracę rozsądek. Ale to nie umysł wymykał mi się obecnie spod kontroli.

Robiło to moje ciało, gdy piłam krew Kierana. Dotyk falującego gwałtownie torsu ocierającego się o piersi. Jego pomruk i ciężar, gdy przyjmowałam w siebie esencję. Twardy, gorący nacisk Casteela na moje plecy, oddech na moim ramieniu. Jego usta. Kły, które przystawił mi do szyi, gdy piłam. Nie przebił skóry, tylko je tam trzymał. Zadrżałam i niechcący opuściłam osłony. Bogaty smak krwi, ziemisty i dekadentcki, utonął w nagłym przyptywie dymnych, korzennych doznań wypełniających mi gardło. Nie miałam pojęcia, od którego z nich pochodziły te uczucia. Może od obu. A może ode mnie.

Noc wciąż zdawała się nasłuchiwać, gdy Casteel zdołał odebrać mnie od szyi Kierana skubnięciem kłów. Wewnątrz mnie

nie było już żadnych zimnych przestrzeni, lecz mimo to zatrę-  
słam się, gdy któryś z nich znów obrócił mnie w stronę Casteela.

Mój mąż pochylił się, aż zetknęliśmy się czołami.

– Wszystko w porządku? – zapytał zdyszczanym, ochrypłym  
głosem.

Kiwnęłam głową, wyczuwając w jego oddechu zapach krwi  
Kierana.

– Musimy usłyszeć, jak to mówisz – odezwał się Kieran rów-  
nie poruszonym głosem.

– Tak – wyszeptałam. Skóra mrowiła mnie od gorąca ich  
krwi, a ciało pulsowało, grzało się w ich ciepłe. – Ze mną  
wszystko dobrze.

– Będę musiał ugryźć cię dwa razy – powiedział Casteel, a ja  
przypomniałam sobie jego wcześniejsze wyjaśnienia. Moje pal-  
ce u stóp podwinęły się w chłodnej, wilgotnej trawie. – Zrobi  
się... namiętnie.

Dłoń Kierana, wciąż spleciona z moją i przyciśnięta do mojej  
klatki piersiowej, stężała.

Casteel pocałował mnie prędko, po czym zaczekał, aż udzielię  
mu zgody, jakbym jeszcze tego nie uczyniła. Zamknęłam oczy  
i odchyliłam głowę, by oprzeć ją o pierś Kierana. Odśloniłam  
przed Casteelem gardło.

Przez chwilę żadne z nas się nie poruszyło i to czekanie było  
niemal ponad moje siły.

I wtedy Casteel uderzył. Szarpnęłam się. Ukłucie jego kłów  
zaskoczyło mnie, chociaż się go spodziewałam. Pragnęłam go.  
Na coś takiego po prostu nie dało się przygotować. Połączenie  
wszechogarniającej rozkoszy i piekącego bólu było oszałamia-  
jące. Casteel nie zaczął jednak pić. Uniósł głowę, po czym ukąsił  
mnie ponownie z drugiej strony szyi. Ciało wygięło mi się w łuk,

naparło na nich obu, a oczy rozwarły się szeroko, gdy Casteel wpił się w moje gardło z lewej strony.

Kieran uczynił to samo z prawej.

Tym razem wyrwał mi się krzyk, wynikający nie z bólu, tylko z podwójnego doznania ust poruszających się intensywnie przy szyi. To było zbyt wiele. Ręce szarpnęły mi się spazmatycznie wbrew woli, ale Kieran i Casteel nie wypuścili moich dłoni, stale utrzymywali połączenie między nami. Lawina uczuć zalała mnie niczym rzęsiста ulewa. Każda cząstka mojego ciała napięła się niemal boleśnie. Ryk krwi w moich uszach osłabł i teraz słyszałam tylko ich – szorstkie dźwięki wyrażające ich potrzebę, gdy przeżykali.

Oczy wciąż miałam szeroko otwarte, wpatrzone w niebo i gwiazdy, które wydawały się koziółkować przez noc, coraz jaśniejsze i jaśniejsze.

Tak jak ja.

Na powierzchnię mojej skóry uniósł się eter. Przetykane cieniami srebro wypływało ze środka klatki piersiowej i spowijało Casteela i Kierana, tworzyło wokół naszych ciał skręcone, przepłatające się sznury trzeszczącego światła.

Tylko ich wargi i języki poruszały się przy mojej szyi, więc nie byłam pewna, czy widzieli, co robiłam. Czy byli świadomi połączenia naszych esencji. Miałam wrażenie, że nie, bo byli całkowicie skupieni na picciu. Srebrne liny zapłonęły jaśniej. Wszechogarniający żar napierał na mnie od przodu i od tyłu, płonął we mnie, wypełniał mi gardło i klatkę piersiową, zbierał się w jądrze mojej istoty. Przestałam kontrolować swoje zdolności i poczułam zalewającą mnie falę ich uczuć. Falę, która porwała mnie ze sobą.

Nie tylko ich usta się poruszały. Ja także. Moje biodra. Ciało. Wiłam się między nimi, a moje ciche jęki mieszały się ze stłu-

mionymi dźwiękami, które z siebie wydawali, gdy moje sutki ocierały się o pierś Casteela, a pośladki o uda Kierana. Poślizgnęłam się na trawie i twarde, szorstkie udo wsunęło się między moje nogi. Zmiana pozycji przyprawiła mnie o zawrót głowy. Poczułam Kierana, przyciskającego się do miejsca, które kilka dni temu Casteel dotykał w tak szokujący i rozpustny sposób. Zadrżałam, czując go i tę silną nogę dotykającą nabrzmiałego, pulsującego ciała między moimi udami.

Moimi czynami nie kierowały żadne myśli. Nie było we mnie śladu wstydu, wyłącznie instynkt, gdy sznury światła wciąż owijały się wokół całej naszej trójki. Ujeżdżałam udo, o które się opierałam, ściskając dłonie Casteela i Kierana coraz mocniej i mocniej. Wszystkiego było zbyt wiele, a jednocześnie niewystarczająco. Jęknęłam, gdy ich usta muskały skórę mojej szyi. Napięcie rozbudowywało się we mnie, więc zacisnęłam uda na nodze między nimi...

Sapnęłam, gdy któryś z nich – a może obaj – uniósł mnie tak, że palcami ledwie dotykałam ziemi. Nagle nie ocierałam się już wyłącznie o udo, ale także o gorącego, śliskiego od mojej wilgoci członka. Powoli zdałam sobie sprawę, że Casteel i Kieran przestali pić, a potem oderwali usta od mojej szyi, choć dalej czułam na niej i w swoim wnętrzu głębokie pociągnięcia.

Zamrugałam i otworzyłam oczy. Wokół nas wciąż wibrowały trzeszczące sznury esencji.

Casteel i Kieran dyszeli. Ich klatki piersiowe unosiły się od płytkich oddechów. Poza tym stali nieruchomo, chociaż czułam ich potrzebę. Ciężka, korzenna woń spowijała moją skórę, płynęła w mojej krwi. Te wszystkie doznania były niemal nie do zniesienia, a jednak żaden z nich ani drgnął. Nie ruszali się nawet wtedy, gdy ujeżdżałam to udo, gdy dotykałam tego członka, coraz wilgotniejsza. Wiedziałam, że widzieli teraz otaczający

nas srebrny kokon, że patrzyli na mnie, moje piersi, biodra i twarz, gdy opierałam głowę o pierś Kierana i wbijałam wzrok w złote oczy przede mną. Chłonęli ten widok tak chętnie, jak ja obserwowałam, gdy pożywiali się nawzajem swoją krwią, i nowa, ukryta część mnie, którą odkryłam tak niedawno, rozkoszowała się tą zmysłowością, wolnością, prymitywną mocą.

Kieran i Casteel tylko mnie podpierali, ale nadal trzymali mocno moje dłonie, gdy ocierałam się o wilgotne udo i erekcję. Nie ruszali się, bo... nadeszła pora wyboru. Znaleźliśmy się na granicy. Na skraju. Byliśmy w tym miejscu, a ja tańczyłam na krawędzi. Oni zaś trwali przy mnie. Ich serca biły w jednym rytmie, a ja wiedziałam, jak łatwo byłoby się teraz wycofać i na tym zakończyć sprawę. Wiedziałam, że staliby tak dalej, pozwalali mi bezwstydnie osiągnąć rozkosz, do której się zbliżałam. Wiedziałam, że zrobiliby wszystko, czego bym chciała.

Teraz czekali.

Buczące sznury esencji trzaskały wokół nas. Zatonęłam w spojrzeniu złotych oczu. I wtedy nieustający wir emocji w moim wnętrzu uspokoił się, a ja pojęłam, że byliśmy jak dziko tańczące iskry, żywi, na skraju zapłonu, że mogliśmy się stać wyłącznie ciałem i ogniem.

A ja chciałam być ogniem.

Chciałam płonąć.

– Tak – szepnęłam. Esencja wokół nas zapulsowała.

Casteel zadrżał. Kieran również. Przez długą chwilę żaden z nich się nie poruszył. Wtedy Cas przysunął nasze złączone ręce do swoich ust i pocałował wierzch mojej dłoni. Kieran zrobił to samo z prawej strony. Zadrżałam.

– Tak cholernie ciebie niegodni – mruknął Casteel i zanim zdążyłam zaproponować, przycisnął swoje usta do moich.

Na bogów.

Ten pocałunek w niczym nie przypominał tych, których doświadczyłam w życiu. Poczułam na jego wargach smak swojej krwi. I krwi Kierana, gdy Casteel wsunął mi język w usta. Pił ze mnie tak, jak wcześniej z mojej szyi, a szorstkie wnętrze dłoni przesuwano się po moim biodrze, a potem talii. Moje ręce wciąż znajdowały się w ich uścisku i nie miałam pojęcia, do którego z nich należała ta pieszcząca mnie dłoń. Sznury esencji wokół nas nie zniknęły. Słyszałam, jak syczą. Widziałam, jak wirują, gdy ta dłoń powędrowała w górę po moim brzuchu, po czym objęła nabrzmiętą pierś. Jęknęłam w usta Casteela. Mój mąż złapał mrowiący sutek mojej drugiej piersi, tłumiąc wargami mój krzyk. Przestał mnie całować dopiero wtedy, gdy byłam pewna, że zaraz zemdleję. Zaczął wyciskać ustami palącą ścieżkę po mojej szyi, rankach po ugryzieniach i jeszcze niżej. Liznął językiem moją pierś i obejmujące ją palce. Mój jęk zagłuszyły głośniejsze wyrazy rozkoszy zza moich pleców.

Casteel i Kieran puścili moje dłonie, ale sznury esencji wciąż migotały między nami, a także wokół i wewnątrz nas. Chwycałam kark Casteela. Drugą ręką złapałam za ramię Kierana i wbiłam mu palce w biceps. Casteel wziął do ust mój wrażliwy, stwardniały sutek i palec, który go pieścił. Possał je mocno, aż sapnęłam ochryple.

– Ja pieprzę – wydyszał Kieran.

Casteel roześmiał się, ale dźwięk ten przeszedł w warczenie, gdy moje ciało znów wygięło się w łuk. Czyjaś dłoń spoczęła na moim biodrze i nakazała mi się ruszyć. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, czując włoski drażniące moje podniecone ciało i gorącego członka prześlizgującego się między moimi udami. Palce przesunęły się po moim brzuchu, musnęły okolice pępka i zeszyły jeszcze niżej. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy szorstka

opuszka zaczęła pieścić łechtaczkę, zaś Casteel zajął się drugą piersią.

– Nie chciałbym, żeby poczuła się samotna – powiedział i wziął ją do ust.

Dłoń Kierana wciąż spoczywała na mojej drugiej piersi, wilgotnej od języka Casteela. Nie wiedziałam już, czyja ręka obejmowała biodro, czyj palec dotykał mnie między udami, czyj...

Krzyknęłam, gdy ten palec wsunął się we mnie, w narastające gorąco. Ciało mi płonęło, gdy poruszał się w tym samym rytmie co usta przy mojej piersi, zatapiał się we mnie, gdy wargi ssały. Zacisnęłam dłoń na palcach Casteela. Wbiłam paznokcie w rękę Kierana.

– Och, bogowie – wydyszałam.

– Zamierzasz zacząć się modlić? – zapytał wilkłak, owiewając mi gorącym oddechem ślady ugryzienia na szyi, czym sprawił, że ciało zapulsowało mi z pożądania.

– Może – przyznałam, rozkoszując się palcem wsuwającym się we mnie coraz szybciej i głębiej.

Casteel uniósł głowę i roześmiał się, po czym liznął moje usta.

– O co? – dociekał Kieran, przyciskając policzek do boku mojej twarzy.

– Co...? – wydyszałam, zanim Casteel zamknął mi usta pocałunkiem. – Co?

– Kieran pyta, o co zamierzasz się modlić – rzekł Casteel. Do palca w moim wnętrzu dołączył następny. – Ale ja chyba wiem.

Kieran roześmiał się mrocznie i zmysłowo, po czym pociągnął zębami za moje ucho.

– Nie wątpię, ale chcę usłyszeć, jak Poppy to mówi.

– N-nie wierzę, że zadajesz teraz pytania. – Jęknęłam, gdy jedno palce ścisnęły mój sutek, a drugie zanurzały się we mnie głęboko. – Właśnie ty, ze wszystkich ludzi.

– To jedyna okazja, by ktoś oprócz ciebie miał na to szansę – odparł Kieran. Poczułam zaskakująco ostre skubnięcie w ramię i byłam przekonana, że to on był za nie odpowiedzialny. – O co zamierzasz się modlić?

– O coś, co sprawi ci więcej rozkoszy niż palec? – Casteel pociągnął za moją wargę. – Albo dwa? A może chciałabyś poczuć język między tymi swoimi ślicznymi udami?

Moja krew wręcz wrzała.

Gorące liźnięcie złagodziło piekący ból ramienia. Może tam za mną był Kieran. A może przy moich ustach. Ale gdy otworzyłam oczy, żadnego z nich nie było przy moim ramieniu ani tuż przede mną. Chciałam spuścić wzrok, ale wtedy zobaczyłam Casteela. Objął mój podbródek i uniósł moje wargi ku swoim.

Czyjeś palce chwyciły moje pośladki i nakierowały mnie najpierw na udo, a potem na penisa. Kieran i Casteel zadrżeli.

– A może zamierzasz modlić się o spełnienie? – wyszeptał do mojego ucha namiętny głos.

– Tak, zdecydowanie o to.

– Wydaje mi się, że w tej chwili niespecjalnie was lubię – orzekłam.

– Okropna z ciebie kłamczucha, *Meyaah Liessa* – zakpił Kieran. – Wiem, że to nieprawda. Niemal czuję, jak bardzo nas w tej chwili uwielbiasz.

– Nie, to tylko twoje wybujałe ego – odparłam. Zanim zdążyłam dodać coś jeszcze, któryś odchylił moją głowę do tyłu i zostałam obdarzona kolejnym głębokim pocałunkiem.



– Myślę, że Kieran po prostu chce usłyszeć z twoich ust nieprzyzwoite słowa – oznajmił Casteel i w tym momencie wiedziałam na pewno, że to jego usta były przy moich. – Fiut. Podniecenie. Orgazm. Powiedz któreś, to bardzo się ucieszy.

– Wydaje mi się, że to ty chcesz je usłyszeć – rzekłam, oddychając gwałtownie, gdy oderwał się od moich warg.

– Skłamałbym, mówiąc, że nie – odparł ze śmiechem. – Powiedz nam, czego pragniesz, moja królowo.

Wszystko zamarło. Palce. Pocałunki. Dłonie. Moje biodra. Jak na dorosłą osobę przystało, chrząknęłam z frustracji.

– Czego pragniesz? – zapytał Kieran.

Wbiłam paznokcie w jego skórę jeszcze mocniej, a on wybuchnął śmiechem.

– Chcę... chcę dojść – warknęłam. – Proszę bardzo. Zadowoleni?

– Nieziemsko – rzekł Casteel.

– I jeszcze trochę bardziej – dodał Kieran.

Znów przechylili moją głowę i język któregoś z nich znalazł się w moich ustach. Nie zdawałam sobie sprawy, że opuszczali mnie na ziemię, dopóki moje kolana nie spoczęły na wilgotnej trawie. Otworzyłam oczy. Całujące mnie usta oderwały się ode mnie, a sznury esencji... wciąż falowały wokół, lśniły tak intensywnie, że nasze sylwetki wydawały się zaledwie cieniami.

I wszystko stało się zachłanne. Dłonie. Usta. Języki. Zęby. Kły. Dotykaliśmy się chciwie, a moja rozpalona krew w końcu buchnęła płomieniem. Stałam się ogniem, pożogą, która pochłonęła również ich.

Naprawdę nie miałam pojęcia, czyje dłonie ścisnęły moje biodra i czyje usta mnie całowały. Wiedziałam tylko, że zostałam ułożona na jednej klatce piersiowej, a druga przycisnęła się do

moich pleców. Że usta któregoś z nich znajdowały się na moich i łapały krzyk zbliżającego się orgazmu, gdy poczułam grube, twarde gorąco wbijające się we mnie tak szybko, jak wcześniej kły Casteela. Moja ręka chwyciła drugiego sztywnego członka, dołączyła do już znajdującej się tam dłoni. To, o co prosiłam, odnalazło mnie prędko, uderzało we mnie falami. Szorstkie sapnięcie przy szyi i dłonie, które chwyciły moje ciało, utrzymując mnie w miejscu, zdradziły mi, że nie tylko ja doznałam spełnienia. Po chwili zostałam ułożona na boku. Ten znajdujący się za mną zaczął mnie całować, trzymając moją nogę nad swoim biodrem, ten zaś przy mojej klatce piersiowej brał mnie rytmicznie, nieustępliwie, znów doprowadzając mnie do krawędzi. Może obaj znaleźli się we mnie tej nocy, nie jednocześnie, lecz w różnych momentach, a może tylko jeden poruszał się we mnie. Wiedziałam jedynie, który z nich przetoczył mnie na plecy, a który trzymał mnie na swoich kolanach, gdy ciemnowłosa głowa znalazła drogę między moje uda, a rozwiązałe usta zaczęły lizać i drażnić, smakować i pieścić, dopóki nie rozpadłam się na kawałki. Dopóki nie poczułam nisko na plecach gorącego rozbrzygu – spełnienia, które znalazło ujście dzięki moim szaleńczym ruchom, gdy byłam pochłaniana.

– Miód – mruknął Casteel i uniósł głowę, gdy opadłam na ziemię z całkowicie rozluźnionymi mięśniami.

Nie pamiętałam nawet, kiedy znalazłam się w jego ramionach ani w jaki sposób nasza trójka ułożyła się pod migoczącymi zwojami – splątana, bezwładna i wyczerpana. Leżeliśmy tak, dopóki sznury światła nie rozplynęły się i nie wniknęły w nas, połączone naszymi esencjami, oddechami i ciałami – od tej chwili do naszej ostatniej.



Leżeliśmy na trawiastym brzegu rzeki, a nasze ciała stygły powoli, skąpane w blasku księżyca. Wciąż byliśmy splątani ze sobą, nasze nogi i ręce, a mnie jak zawsze ciągnęło do Casteela. Oparłam policzek o jego klatkę piersiową, a Kieran położył mi głowę na ramieniu.

W moim sercu i tym zakątku, gdzie łagodnie wibrował eter, miałam pewność, że Połączenie zadziało. Wszystkie te srebrne, migoczące sznury oznaczały, że byliśmy złączeni od teraz, aż po sam kres.

Żadne z nas się nie odzywało, gdy ptaki zaczęły poćwierkiwać do siebie cicho w koronach wisterii wysoko nad nami. Nie była to niezręczna cisza, tylko spokojna i pełna zadowolenia. Serce Casteela biło równomiernie pod moim policzkiem, a Kierana – przy moich łopatkach.

Gdy tak leżałam otoczona ich ciepłem, a każdy oddech niósł ze sobą ich bogate, ziemiste zapachy, szukałam w sobie choćby śladu wstydu lub żalu, że to właśnie ja zaprowadziłam nas wszystkich nad granicę, a potem przekroczyłam ją i pociągnę-

łam ich za sobą, przez co nasze Połączenie stało się czymś o wiele *większym*. W ciszy tych niezmaconych chwil, gdy uświadomiłam sobie, że nasze serca biją w jednym rytmie i tak samo ulatują nasze oddechy, nie znalazłam w sobie zażenowania. Nie wyczułam też żadnego żalu lub zmieszania ani u Casteela, ani u Kierana. Jedynie miękkość i lekkość.

Spokój.

Czułam ich spokój.

Oraz mój własny.

Nie wiedziałam też, czy powinnam być rozdarta z powodu tego, co ze sobą dzieliliśmy. Potem jednak zdałam sobie sprawę, że nie było żadnych nakazów w sprawie tego, co powinnam czuć. To, co mogłabym o tym pomyśleć rok temu, nie miało znaczenia. Liczyło się wyłącznie to, czego doznawałam teraz. Czego doznawała nasza trójka. A to, co czuliśmy, było dobre. Właściwe. Spokojne.

Piękne.

Casteel poruszył się lekko i obrócił ku mnie głowę. Kąciki ust uniosły mi się w uśmiechu, gdy poczułam, jak składa pocałunek na moich włosach. Nasze splecione dłonie spoczywały na jego brzuchu. Niemądra częśćka mnie pragnęła, byśmy mogli zostać tu, na brzegu rzeki, pod wisteriami, w tym niewielkim zakątku, który jakimś cudem znaleźliśmy i uczyniliśmy swoim.

Ale nie mogliśmy tu zostać. Świat czekał na nas zaledwie kilka kroków dalej, a wraz z nim wszystkie sprawy, o których pozwoliłam sobie na chwilę zapomnieć.

Kieran wysunął spod nas swoje ramię i wtedy coś mi się przypomniało. Spojrzałam w jego stronę.

– Co ze znakiem klątwy?

Kieran zatrzymał się i podniósł lewą rękę.

– Zniknął – wyszeptał, obracając ją, a ja poczułam w gardle jego musujące, słodkie zadziwienie.

Patrząc na jego nietkniętą skórę, pozwoliłam sobie na niepewną ulgę.

– Myślicie, że to oznacza, że Połączenie wyparło klątwę?

– Nie wiem – przyznał Casteel zgrubiałym głosem. – Nie będziemy mieli pewności, o ile Isbeth nie uzna, że nie chce dotrzymać obietnicy i odmówi zdjęcia jej.

– Co oznacza, że tak czy inaczej musimy dostarczyć jej Maleca. – Spojrzałam Kieranowi w oczy, a on skinął głową.

– Wiem, że nie chcesz po prostu czekać, żeby zobaczyć, co się stanie – rzekł i oczywiście miał rację. – Ale obawiam się, że musimy dalej działać zgodnie z oryginalnym planem.

– Tylko żeby mieć pewność. – Przygryzłam dolną wargę i znów ułożyłam policzek na klatce piersiowej Casteela. Wiedziałam, że Połączenie zadziałało. Wszyscy widzieliśmy srebrne sznury. Poza tym znak zniknął ze skóry Kierana. Ale nikt nie mógł mieć pewności, że Połączenie zniwelowało moc klątwy Pierwotnych. – Czy któryś z was czuje się inaczej?

Casteel odchrząknął.

– Ja czułem... łaskotki.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie jestem pewna, czy odpowiedziałeś poważnie, czy tylko zachowujesz się nieprzyzwoicie.

– A kiedy niby nie zachowuję się nieprzyzwoicie? – zapytał Casteel i zachichotał.

– To prawda – oznajmił Kieran, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Ale myślę, że to jedna z tych rzadkich chwil, gdy jesteś

tylko odrobinę nieprzyzwoity, bo wiem, o czym mówisz. Też czułem... łaskotanie. Na całym ciele.

– To się stało, kiedy esencja owinęła się wokół nas – dodał Casteel, spoglądając na mnie. – Poczułem ją w sobie. To ciepło. – Urwał na chwilę. – I łaskotki.

Wyszczерzyłam zęby.

– A jak się czujecie teraz?

– Normalnie – odparł Kieran.

Casteel przesunął kciukiem po czubku mojej głowy.

– Nieprzyzwoicie.

– Czyli bez zmian? – podsumowałam.

– Zgadza się.

Kieran usiadł i zabrał dłoń z mojego ramienia, ale zanim wstał, pocałował jeszcze miejsce, w którym leżała. Ten słodki gest sprawił, że ścisnęło mi się serce. Uniosłam głowę na tyle, by zobaczyć, że poszedł w stronę rzeki.

– Co on robi?

Casteel objął mnie ramieniem, by zapewnić mi ciepło, które zniknęło wraz z odejściem Kierana.

– Wydaje mi się, że idzie popływać.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy jego podejrzenia się sprawdziły. Kieran wszedł prosto w rwący nurt, zanurkował i wynurzył się kilka sekund później.

– Woda musi być straszliwie zimna.

– Nie jest tak źle. – Kieran obejrzał się na nas przez ramię. Błyszczące krople spływały po jego szyi i kręgosłupie. – Też powinniście spróbować.

Potrząsnęłam głową.

– Dzięki, ale nie mam zamiaru poodmrażać sobie moich najciekawszych kawałków – oznajmił Casteel, rysując niewielkie kółka na moim ramieniu.

– Tchórze – zakpił Kieran, wchodząc nieco głębiej.

Casteel zachichotał.

– Poppy by się rozzłościła, gdybym zepsuł jej ulubioną część mnie.

Przewróciłam oczami, a Kieran parsknął śmiechem.

– Jesteś niedorzeczny – mruknęłam.

– Ale i tak mnie kochasz. – Casteel obrócił mnie na plecy, po czym nakrył mnie górną połową ciała. – Zwłaszcza za moją niedorzeczność.

Położyłam mu dłoń na piersi.

– To prawda.

Casteel chwycił pasmo moich włosów i zatknął mi je za ucho. W jego prawym policzku pojawił się dołeczek.

– A ty jak się czujesz? I wcale nie chodzi mi o to, czy coś łąskocze cię w środku.

– Czuję się... normalnie. – Wyciągnęłam rękę i zacisnęłam palce na jego miękkich kosmykach.

– Przydałoby mi się trochę więcej szczegółów, moja królowo. Co dla ciebie oznacza stan normalności?

– Oznacza, że wszystko jest dobrze. Niczego nie żałuję. – Przesunęłam palcami po jego twarzy aż do małego zagłębienia w prawym policzku. – Nie czuję wstydu. Cieszę się, że zdecydowaliśmy się na Połączenie. Modłę się, żeby zadziało i... całe doświadczenie było niezwykle przyjemne.

Casteel uważnie zajrzał mi w oczy.

– Tak piekielnie się cieszę, że to słyszę.

– Myślałeś, że będę tego żałować?

– Nie... a przynajmniej miałem nadzieję, że nie będziesz – odrzekł cicho, przesuwając palcem wzdłuż mojej szczęki. – Ale sama rozumiesz, że zastanawianie się nad czymś, potem zrobienie tego, a na końcu uczucia względem owego czynu to trzy bardzo różne rzeczy.

Miał rację.

– A ty?

– Jak ja się z tym czuję? – Opuścił głowę i pocałował grzbiet mojego nosa. – Dlaczego pytasz, skoro już to wiesz?

Zacisnęłam usta.

Casteel się roześmiał.

– Czuję się zaszczycony, *Meyaah Liessa*. Pokorny. – Musnął wargami kącik moich ust. – Zachwycony. Czuję ulgę. Czuję się wybrany. Tak, wybrany. Kochany. – Skubnął moją dolną wargę, a mnie przeszył gorący dreszcz. – Zaintrygowany. – Podniósł głowę, a ja zobaczyłam, że na jego twarzy pojawił się drugi dołeczek. – Ale wracając do tych łaskotek... – Przesunął dłońią po mojej ręce i dotknął czubkami palców piersi. – Czujesz to?

– Zawsze czuję coś takiego, gdy jesteś przy mnie.

– Wiedziałem – mruknął i znów przylgnął do moich ust. Ten pocałunek był powolny, dłuższy i głębszy. – Może jednak warto skusić los, dołączyć do Kierana i odmrozić sobie najciekawsze części ciała. Zechcesz pójść ze mną?

Potrząsnęłam głową.

– Wolę zostać tutaj.

– Na pewno?

– Tak. – Gdy się zawahał, popchnęłam go lekko. – No, idź już.



Casteel pochylił się nade mną, a ja otworzyłam się dla niego i zatonełam w pożegnalnym pocałunku do tego stopnia, że kąpiel w lodowatej wodzie nagle zaczęła mi się wydawać całkiem dobrym pomysłem. Mój mąż wstał i podniósł jedną z porzuconych peleryn, po czym ukląkł i gestem poprosił, bym usiadła. Gdy tak zrobiłam, owinał mnie okryciem i zebrał obie poły przy mojej szyi.

– A tak poza tym – rzekł, unosząc mój podbródek – jesteś piękna, gdy tak siedzisz owinięta jedynie peleryną. Tak samo piękna jak wtedy, gdy masz na sobie drogie jedwabie albo spodnie i tunikę. A tej nocy, gdy poruszałaś się między nami? – powiedział, a mnie oddech uwiązł w gardle. – Gdy otworzyłaś się dla nas obu, a esencja wylała się z ciebie i nas otoczyła? Wpłynęła w nas? We mnie? Poczułem się godny tak wspaniałego daru, jakim jesteś.

Pocałował mnie delikatnie, a moje oczy zwilgotniały. Nie byłam w stanie się odezwać. Patrzyłam tylko, jak wyprostował się i poszedł w kierunku rzeki, by dołączyć do Kierana. Zamrugalam, by odgonić łzy, zacisnęłam palce na skraju peleryny i podciągnęłam ją pod samą brodę. Obserwowałam Casteela i Kierana, stojących po pas w wodzie, i miałam nadzieję, że obaj zdają sobie sprawę z tego, jaką mają wartość.

Jakie ja mam szczęście.

Owinęłam się ciasniej okryciem, desperacko próbując zignorować pustkę w moim wnętrzu, powracając powoli niczym niechciany gość, i modliłam się do śpiących bogów, bym ja okazała się godna ich.



Następnego dnia obudziłam się o świcie w mocnym uścisku Casteela. Niedługo potem przewrócił mnie na plecy i połączyliśmy się wolno. Całowaliśmy się i odkrywaliśmy, jakbyśmy mieli dla siebie cały czas tego świata.

Ale nie mieliśmy.

Zegar już odliczał minuty i sekundy. Mimo to, gdy chłodne, szare światło świtu wsączało się do komnaty, napawaliśmy się głęboko każdym uderzeniem naszych serc.

– Kiedy zamierzasz porozmawiać z ojcem? – zapytałam później, siedząc na łóżku z zamkniętymi oczami, podczas gdy Casteel czesał mi włosy.

– Wkrótce – odpowiedział.

Uniosłam brew.

– Za kilka godzin wyjeżdżamy do Świątyni Kości, więc mam nadzieję, że twoje *wkrótce* naprawdę stanie się wkrótce.

– Tak będzie. – Mój mąż delikatnie przesunął szczytką po splątanych kosmykach. – Jakim cudem twoje włosy tak się portargały? Przecież zrobiłaś dziś raptem parę kroków.

Prychnęłam.

– To pytanie, które sama zadawałam sobie tysiąc razy.

Roześmiał się cicho i miękko, a ja uśmiechnęłam się, bo kochałam ten dźwięk równie mocno jak jego. Casteel przez jakiś czas w milczeniu rozplątywał moje loki, po czym przeszedł do kolejnych pasm.

– Mój ojciec nie ucieszy się z decyzji, którą podjęliśmy.

Nie, nie ucieszy się.

Po powrocie znad Rzeki Rhaina spędziliśmy większą część wczorajszego poranka w łóżku, gdzie spaliśmy... a oprócz tego zajmowaliśmy się czynnościami zdecydowanie niepolegającymi na spaniu. Potem w końcu udało nam się zrobić coś odpowiedzialnego, czyli spotkać się z generałami, by szczegółowo omówić nasze plany. Casteel i ja powzięliśmy decyzje, którymi musieliśmy się podzielić z dowódcami.

Żadne z nas nie wiedziało, co tak naprawdę zamierzała uczynić Isbeth ani do czego była zdolna jako fałszywa bogini. Mnie zaś od zakończenia Selekcji wciąż dzieliły dni, a może nawet tygodnie, co oznaczało, że nie byłam niepokonana, nieważne, jak bardzo Casteel wzdragał się przed przyznaniem tego faktu. Mogłam zostać poważnie ranna... lub gorzej. Co oznaczało, że w takim przypadku również Casteel i Kieran...

Sama myśl o tym sprawiała, że zbierało mi się na wymioty, ale tak właśnie wyglądała rzeczywistość. Z tego powodu musieliśmy ustanowić zastępcze władze, co na szczęście już zrobiliśmy.

Vonetta była Regentką Korony.

W przypadku, gdybyśmy nie byli już w stanie rządzić, to ona objęłaby tron. Aby zabezpieczyć tę możliwość, Vonetta musiała pozostać cała i zdrowa, więc Casteel i ja... korzystając z naszej królewskiej pozycji, nakazaliśmy jej pozostać w Padonii ze znacznym oddziałem wojsk, składającym się z około pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Oczywiście wilkłączyca nie była zachwycona, kiedy to usłyszała, ale gdy tylko pojęła, co oznaczała ta decyzja, wyglądała tak, jakby musiała na chwilę usiąść.

To nie szok, że mogła zostać władczynią Atlantii, sprawił, że musiała wziąć kilka płytkich wdechów, ale uświadomienie so-

bie, co musiałyby się stać, aby do tego doszło.

Kieran zaś, gdy porozmawialiśmy z nim o naszej decyzji, oznajmił, że Casteel znów będzie musiał wykorzystać królewską zwierzchność, by zmusić do posłuchu swojego ojca.

– Skończyłem. – Casteel przełożył ciężką kurtynę włosów za moje ramię i pocałował mnie w kark.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zszedł z łóżka z gracją, której sama nigdy nie miałam szans osiągnąć, zapewne nawet jako Pierwotna.

Gdy zakładał czarną tunikę, którą nosił pod zbroją, powiodłam wzrokiem po wyraźnych mięśniach jego brzucha i klatki piersiowej. Z ulgą zauważyłam, że zdołał nabrać trochę więcej ciała. Uznałam, że za dzień lub dwa powinien wrócić do swojej normalnej wagi. Moja krew naprawdę stanowiła dla niego cudowne lekarstwo.

Casteel znów usiadł koło mnie, żeby wciągnąć buty.

– Udam się teraz porozmawiać z ojcem.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

– Pewnie będzie lepiej, jeśli zostaniesz tutaj. – Zerknął na mnie, zaciskając mocniej sprzączki buta. – Ojciec będzie próbował pogadać ze mną o wszystkich tych gównianych sekretach, które od lat ukrywali z matką. Wtedy ja spojrzę na ciebie i pomyślę, jak inaczej mogłyby się potoczyć nasze losy, gdybyśmy od początku znali prawdę. I wtedy zapragnę go walnąć.

– Casteelu, nie waż się uderzyć swojego ojca.

Mój mąż zaczął zapinać drugi but z lekkim uśmiechem na ustach.

- Czy to rozkaz, moja królowo?
- Nie powinien nim być.
- Ale?
- Tak.

Casteel wychylił się i skradł mi prędko pocałunek.

- Będzie ze mną Kieran. On mi nie pozwoli pobić ojca.

Nie byłam tego taka pewna z uwagi na to, że wilkłak pozwolił Casteelowi uderzyć Malika.

– Zobaczymy się w sali przyjęć? – Casteel dotknął mojego policzka. Skinęłam głową, a nasz kolejny pocałunek był wystarczająco długi, by wywołać żal, że nie mieliśmy więcej czasu dla siebie.

Po wyjściu męża zaplotłam włosy w warkocz, wstałam i włożyłam na siebie strój podobny do tego, który wybrał on. Legginy były niemal tak grube jak spodnie. Wsunęłam w nie czarną koszulę, a na wierzch założyłam kamizelkę ozdobioną złotym brokatem. Następnie przypięłam do uda mój wilkłaczy sztylet, z uśmiechem myśląc o tym, że Isbeth uznałaby moje ubrania za zdecydowanie nieprzystające królowej. Nie włożyłam zbroi i nie wyciągnęłam koron z pudełka. Na to przyjdzie czas później. Wyszłam z komnaty, zajrzałam do kuchni, by wziąć sobie babeczkę, po czym udałam się na zewnątrz. Chciałam dać Casteelowi dużo czasu na rozmowę z ojcem.

Na Zaporze zauważyłam Thada. Przycupnął w miejscu, z którego rozciągał się dobry widok na stajnie. Skrzydła miał przyciśnięte do wąskiego, brązowawo-czarnego ciała. Podążyłam za jego czujnym wzrokiem i moje serce na chwilę zgubiło rytm.

Przełknęłam ostatni kęs babeczki, przeszłam przez dziedzińiec zarośnięty chwastami i wkroczyłam do stajni. W środku zostało tylko kilka koni. Większość trafiła już do żołnierzy,

gdzie zakładano im zbroje. Przystanąłam na chwilę, by obdarzyć Settiego kostką cukru i wieloma czułościami, po czym udałam się na tyły budynku. Słoma chrzęściła mi pod stopami. Kładąc dłoń na jednym z filarów, wyszłam za róg.

Drewniana trumna Maleca wciąż leżała na wozie, gotowa do wyjazdu przez tylne drzwi stajni, obecnie zamknięte. Na jej wieku znajdowało się kilka łańcuchów ze zmatowiałych, białawoszarych kości. Zdałam sobie sprawę, że kilka ich ostróg wbiło się w drewno.

Objęłam się ręką w pasie, by stłumić dreszcz. Ta trumna. Obecność Maleca wywierała wyraźny wpływ na otoczenie. Nie dało się nie zauważyć, jak ziębiła powietrze. Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Przysunęłam się bliżej, wstrzymując oddech niczym strachliwe dziecko, po czym przycisnęłam dłoń do wieka.

Drewno było ciepłe.

Cofnęłam rękę i przytknęłam ją do piersi, gdzie szumiał eter. Zimna pustka wewnątrz mnie zapulsowała bólem.

Czy drewno mojej trumny będzie zimne?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, wytrącona z równowagi przez te mroczne myśli. Nie, nie czekał mnie ten sam los co Maleca...

Dobiegło mnie ciche skrzypienie słomy. Obróciłam się raptownie, wyciągając sztylet.

W korytarzu przy wejściu do boksu stał Malik, szeroko otwierając oczy. Lok piaskowobrazowych włosów opadł mu na czoło.

– Zdenerwowana?

– Raczej ostrożna – rzekłam, opuszczając broń. Nie schowałam jej jednak z powrotem do pochwy. Malikowi nikt nie towarzyszył. – Jesteś tu sam?

– Nie powinienem. – Uśmiechnął się półgębkiem w sposób tak podobny do Casteela, że poczułam się trochę dziwnie. – Ale zawsze dobrze mi wychodziło znajdowanie się tam, gdzie nie powinienem być.

– Ach tak?

– W każdym razie Naill na pewno prędko się zorientuje, że nie ma mnie w mojej celi... to znaczy komnacie – poprawił się książę.

Patrzyłam, jak podchodzi bliżej.

– Co tutaj robisz?

– Zobaczyłem przez okno, jak zmierzasz do stajni. – Podszedł do tylnej części wozu i również przyłożył dłoń do trumny. Nie okazał żadnej reakcji na temperaturę, co dało mi do myślenia.

– Czy to drewno wydaje ci się ciepłe?

Potrząsnął głową.

– A tobie?

Już chciałam odpowiedzieć, ale tylko wzruszyłam ramionami.

– Mam nadzieję, że nie zjawieś się tu, by zrobić coś Malecowi i tym samym przeprowadzić sabotaż naszego planu.

Malik roześmiał się ochryple.

– Muszę przyznać, że przeszło mi to przez myśl.

– Zaryzykowałbyś w taki sposób życie Kierana? – oburzyłam się, czując, jak przewraca mi się w żołądku, bo nienawidziłam... absolutnie nienawidziłam tego niepewnego czekania, by przekonać się, czy Połączenie usunęło klątwę. Lub czy Isbeth zechce ją zdjąć.

– Miałem najróżniejsze pomysły – odparł Malik. – Ale nie pragnę zostać spalony żywcem przez drakena.

– To nie powinna być jedyna rzecz, która cię powstrzymała.

– Nie, nie powinna. I kiedyś by nie była – oznajmił, a ja wiedziałam, że mówił o czasach poprzedzających jego niewolę u Krwawej Królowej. – Ale ja nie jestem już tą samą osobą – rzekł. Poczułam w gardle delikatną cierpkość smutku.

– Więc teraz jesteś osobą gotową poświęcić ludzi, którym na tobie zależy?

Malik wykrzywił usta w parodii uśmiechu.

– A kogo ty byś poświęciła, by uwolnić Casteela?

– Nie poświęciłam nikogo – odparowałam.

Książę wbił we mnie wzrok.

– Czyżby?

Zesztywniałam.

– Nie spisałam mojego ojca na straty.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Ale oboje wiemy, na kogo by padło, gdybyś była zmuszona wybierać. – Malik zerknął na trumnę. – Szczerze mówiąc, cieszę się, że to słyszę. Casteel zasługuje na kogoś, kto spaliłby dla niego cały świat.

– A ty nie?

Książę roześmiał się oschle.

– Pytasz poważnie?

Obserwowałam czujnie jego przystojne, chłodne rysy.

– Dla Millicent pozwoliłeś im robić ze sobą bogowie wiedzą jak okropne rzeczy przez wiele dziesięcioleci. Czy ona nie zrobiłaby tego samego dla ciebie?

Malik znów się roześmiał, ale tym razem szczerze.

– Nie. Prędzej podpaliłaby mnie niż świat.



Gwałtownie uniosłam brwi.

– Przecież mówiłeś, że jesteście bratnimi sercami...

– Bo jesteśmy. – Nachylił się ku mnie. – Ale ona o tym nie wie.

Miałam mętlik w głowie. Przypomniałam sobie, jak wcześniej powiedział, że robił niewyobrażalne rzeczy, o których Millicent nigdy nie usłyszy.

– Jakim cudem ona o tym nie wie?

– Po prostu nie wie.

– W takim razie skąd ty to wiesz?

Malik przekrzywił głowę.

– Zadajesz dużo pytań.

– Nie ty jeden tak twierdzisz.

– Czy ktoś już ci kiedyś mówił, że zadawanie pytań świadczy o inteligencji?

– Nikt nie musiał mi o tym mówić – odparłam. – Od początku byłam tego świadoma.

Malik wygiął usta w uśmiechu.

– Po prostu wiem.

Wyczułam, że nie wyciągnę z niego nic więcej na ten temat, więc przeszłam do innych, bardziej interesujących mnie kwestii.

– Myślisz, że Millicent będzie towarzyszyć Isbeth podczas naszego spotkania?

Ramiona księcia zeszywniały.

– Na bogów, mam nadzieję, że nie. Ale zapewne będzie. Zgaduję, że Isbeth zażyczy sobie jej obecności.

Przygryzłam dolną wargę, wpatrując się w kościane łańcuchy.

– Dlaczego Millicent nie próbowała jej powstrzymać?

– Dlaczego zakładasz, że nie próbowała? – odciął się Malik. – Widziałaś, do czego jest zdolna Krwawa Królowa. Millie jest silna i zaciekle, ale nie ma mocy fałszywego boga.

To była celna uwaga, ale mimo wszystko...

– W takim razie dlaczego nie próbowała zabić mnie? Przecież wierzy, że jestem Zwiastunem, prawda? Miała ku temu okazję tak samo jak ty... Zwłaszcza gdy byłam młodsza.

– Millie nigdy nie próbowała przekonać samej siebie, że będzie w stanie zabić dziecko. W dodatku swoją siostrę. – Malik wwiercił się we mnie wzrokiem. – Nie powinnaś zakładać, że jest zła tylko dlatego, że jest córką Isbeth.

Och, ale oni najwyraźniej mogli zakładać, że ja jestem.

– A co z tobą? Ty byłeś na tyle zły, by sądzić, że zdołasz to zrobić.

– Nie zły, a zdesperowany. – Malik urwał na chwilę. – I wystarczająco złamany, by ucześcić się kurczowo dowolnego celu.

Przypomniałam sobie, co powiedział do niego Casteel.

– Mówisz o związanej z tobą wilkłaczy? Preeli? W jaki sposób to cię złamało?

– Jalara zabił ją na moich oczach – odparł książę tak beznamiętnym głosem, że niemal uwierzyłam, że wir rozpaczy, który poczułam, pochodził ode mnie. – To, co zrobił jej wraz z innymi, nie było szybkie ani honorowe. – Spojrzał na mnie. – I nie musisz pytać, co to było. Nosisz jej część ze sobą. Trzymasz ją w ręce nawet teraz.

Powoli opuściłam wzrok na sztylet z krwawnika w mojej dłoni... z rękojeścią z kości wilkłaka, która nigdy nie rozgrzewała się od dotyku.

– Nie.

Malik milczał.

Spojrzałam mu w oczy.

– Skąd masz tę pewność?

– Widziałem, jak robili wszystkie sztylety z jej kości. Nigdy nie zapomnę ich wyglądu.

Moja dłoń zadrżała.

– Dali jeden z nich Coralenię, która z kolei podarowała go Leopoldowi – ciągnął Malik. W jego skroni zapulsował mięsień. – Jestem jednak ciekawy, w jaki sposób ostatecznie trafił w twoje ręce.

– Dostałam go od Viktera – wyszeptałam. – On też był vikto-rem.

Malik uśmiechnął się z przymusem.

– No cóż, to wygląda zupełnie jak *przeznaczenie*, czyż nie?



## *Casteel*

Przez okno w sali przyjęć dojrzałem kilku żołnierzy zmierzających w stronę Zapory, by dołączyć do armii znajdującej się za bramami Padonii.

Dwieście tysięcy kobiet i mężczyzn gotowych do zakończenia tej wojny. Gotowych do walki. Gotowych na śmierć. Brzemie ich lojalności i determinacji osiadło mi w klatce piersiowej i na barkach ciężej niż zbroja, którą włożyłem.

Kieran w milczeniu stanął obok mnie przy oknie, otarł się o mnie ramieniem. Zerknąłem na niego. Był odziany w czerń oblamowaną złotem, ale nie wdział pancerza. W którymś momencie od chwili, gdy się ostatnio widzieliśmy, musiał przyciąć włosy. Spojrzałem na jego rękę, gdzie wcześniej znajdowała się rana. Połączenie zadziało. Choć zawsze byliśmy ze sobą blisko, nasze serca nigdy nie biły w jednym rytmie tak jak teraz,

nawet gdy byliśmy jeszcze związani. Ale czy rytuał pozwolił na zniwelowanie klątwy?

Moje serce zadudniło mocniej. Jego również. Kieran spojrzał na mnie.

– Czy chcę usłyszeć, o czym myślisz?

Nie musiał tego wiedzieć, bo na pewno sam już wystarczająco zadreślał się tym pytaniem.

Obróciłem się z powrotem do okna.

– Myślałem właśnie o tym, jak bardzo chcę, by każdy z tych żołnierzy przeżył, by móc zobaczyć, jak na świecie zapanowuje pokój. – To nie było kłamstwo. – Ale wiem, że to niemożliwe.

Kieran skinął głową.

– Powiem ci to samo, co powiedziałem Poppy, chociaż już to wiesz, bo sam mi to przekazałeś, gdy po raz pierwszy opuściliśmy Atlantię.

Domyśliłem się, o czym mówił.

– Nie zdołasz ocalić wszystkich, ale możesz przynajmniej ocalić tych, których kochasz – rzekłem. – Jak Poppy zareagowała na te słowa?

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

– Jesteś tu, czyż nie?

– Tak samo jak ty.

– No właśnie. – Kieran umilkł na chwilę. – Wezwałem twojego ojca, tak jak prosiłeś. Już tu idzie. Wciąż zamierzasz odwołać się do swojego królewskiego autorytetu?

Skinąłem głową.

– To mu się nie spodoba.

– Wiem, ale będzie musiał jakoś to przełknąć. – Wziąłem głęboki wdech i obróciłem się, gdy ojciec wszedł do sali przyjęć,

trzymając pod pachą swój hełm, który nie miał mu być potrzebny. Towarzyszył mu lord Sven.

– Wzywałeś mnie? – zapytał Valyn. Zmarszczki w kącikach jego oczu wydawały się jeszcze głębsze niż wczoraj.

To było dziwaczne uczucie, być tym, który wzywa w naszej relacji.

Kieran stanął tuż obok mnie, gdy rzekłem:

– Jest coś, czego ci wczoraj nie przekazałem.

Ojciec przekrzywił głowę, za to lord Sven raptownie zmrużył oczy, jakby skubaniec domyślił się, co za chwilę powiem. Zaciśnął zęby, ale lekko skinął głową w moją stronę za plecami Valyna.

– Królowa i ja... – zacząłem, a ojciec natychmiast się spiął, słysząc ten formalny tytuł. Był władcą przez tyle lat, dobrze wiedział, że zamierzałem powiedzieć coś niepodlegającego dyskusji. – Zdecydowaliśmy, że Netta jako Regentka zostanie w Padonii. Będzie potrzebowała u swojego boku kogoś o silnych zdolnościach przywódczych.

Na policzkach ojca wykwitły dwie czerwone plamy.

– Cas...

– Kogoś, kto cieszy się zaufaniem wojsk, które tu pozostaną, oraz ludności Atlantii – ciągnąłem coraz twardszym głosem, spoglądając mu w oczy. – Kogoś, na kim Regentka będzie mogła polegać, na wypadek gdybyśmy wraz z królową nie byli w stanie dalej rządzić.

Ojciec gwałtownie wciągnął powietrze, a szkarłatne wykwitły na jego twarzy nagle zniknęły.

– Wiesz, że może do tego dojść – powiedziałem. Nienawidziłem nawet samej tej myśli, ale trzeba było przyjąć do wiadomości tę smutną rzeczywistość. Poppy nie przeszła jeszcze do koń-

ca swojej Selekcji. Teoretycznie wciąż była boginią, a bogów dało się zabić o wiele łatwiej niż Pierwotnych. Gdyby zginęła, Kieran i ja umarlibyśmy wraz z nią.

Cholera, ja rzuciłbym się śmierci w ramiona, nawet gdybyśmy nie odprawili rytuału Połączenia.

– Oczywiście istnieje taka możliwość – przyznał ojciec. – Ale zawsze pozostaje Jasper.

– Jasper nigdy nie dowodził armią – zaproponował Sven. – To prawda, że Atlanci go poważają, ale nie ma doświadczenia koniecznego, by objąć zwierzchność nad wojskiem, które tu zostanie.

W skroni ojca zapulsował mięsień.

– A ty uważasz, że jestem godzien takiego zaufania? – zapytał mnie.

Zesztywniałem.

– Wierzę, że będziesz doradzał Regentce, mając na uwadze dobro królestwa, i nie wykażesz się taką głupotą, by powtarzać swoje dawne błędy.

Valyn zerknął na Kierana.

– To twój doradca powinien zostać...

– Jeśli polegniemy w walce, Kieran nie będzie w stanie pomóc Vonetcie – przerwałem mu.

W jego oczach błysnęło zrozumienie, a także odrobina ulgi. Wiedział, co to oznaczało. Pojmował także, że dzięki temu Kieran i ja będziemy bardziej chronieni na polu bitwy niż ktokolwiek inny.

– Czyli każesz mi tu zostać, podczas gdy obaj moi synowie ruszą na wojnę?

– Tak – powiedziałem. – Bo tak właśnie powinno być.

Ojciec milczał przez długą chwilę, po czym odetchnął chrapliwie.

– Jeśli to rozkaz, nie pozostaje mi nic innego, jak go posłuchać.

Przekrzywiłem głowę.

– W zasadzie nie masz wyboru.

Jego ramiona się napięły.

– Odpowiedz mi przynajmniej na jedno pytanie, jak syn ojcu. Czy powodem tej decyzji jest jedynie moje doświadczenie i zaufanie, jakim cieszę się u ludzi?

Po tym, jak już doprowadzimy tę wojnę do końca, będziemy mieli sobie z ojcem do wyjaśnienia wiele rzeczy. I choć Poppy i ja zabezpieczaliśmy się na wypadek porażki, robiliśmy to tylko dlatego, że byliśmy odpowiedzialnymi władcami. Ja zaś całym sobą wierzyłem, że przetrwamy tę walkę. Niemniej jednak wyrzekłem słowa, które należało powiedzieć.

– To ty nauczyłeś mnie, że nie zdołam ocalić wszystkich – oznajmiłem. – Ale mogę ocalić tych, których kocham.



Niedługo po moim spotkaniu z ojcem do sali weszła Poppy z Tawny i Vonettą. Zdałem sobie sprawę z jej obecności, bo moje serce na chwilę zgubiło rytm. Nie byłem pewien, czy to doznanie pochodziło ode mnie, czy od Kierana, bo on również się na nią zapatrzył.



Jej gruby warkocz koloru czerwonego wina spoczywał na dopasowanym napierśniku, sięgającym od jej ramion aż po biodra. Kolejne płyty chroniły jej uda i golenie. Nad lewym biodrem wi- dać było rękojeść miecza. Ani jej zbroja, ani biała peleryna spły- wająca na plecy nie były nowe. Jej strój nie miał żadnych wyjąt- kowych zdobień ani znaków, nie licząc złotego godła Atlantii, namalowanego na pancerzach wszystkich naszych żołnierzy. Ale nikt nie wyglądał równie królewsko jak ona. Nikt nie ema- nował taką siłą.

Poppy przypominała boginię... nie, Pierwotną Wojny.

Gdy patrzyłem, jak przechodzi wzdłuż okien sali, poczułem w brzuchu gwałtowny ucisk czystej, niepohamowanej, rozpalo- nej do czerwoności żądz. Uczucie to było niemal równie potęż- ne jak zalewająca mnie fala podziwu. Każdy jej krok był świa- dectwem jej pewności siebie, nie jako królowej, lecz jako żołnie- rza, który, tak jak wojownicy, był gotowy do walki na śmierć i życie.

Poppy spojrzała mi w oczy i uniosła nieco kąciki ust, a blizna na jej policzku zarumieniła się lekko. Nie próbowałem nawet ukrywać swoich uczuć. Pragnąłem, by wiedziała, jaka jest cho- lernie wspaniała. Pokonałem dzielący nas dystans, ująłem ją za rękę i pochyliłem się, by wyszeptać jej do ucha:

– Chcę cię wypieprzyć w tej zbroi. Myślisz, że da się to zorga- nizować?

Uśmiechnąłem się, słysząc, jak oddech uwiązł jej w gardle.

– Może ci być niewygodnie.

– Wszelki dyskomfort będzie tego wart. – Pocałowałem bli- znę na jej skroni i wyprostowałem plecy. – Rozmawiałem z oj- cem.

Rumieniec zaczął znikać z jej policzków, ale jej serce wciąż tłukło mocno. Tak jak i moje. I Kierana.

– Jak przyjął wieści?

– Tak, jak można się było tego spodziewać – oznajmiłem, zerkając na pudełko po cygarach w rękach Vonetty.

– Lepiej, niż myślałem – dopowiedział Kieran, podchodząc do nas. Pociągnął Poppy za koniec warkocza, a ona wyszczerzyła do niego zęby.

– Mam nadzieję, że to prawda – rzekła Netta. – Bo to ja będę musiała spędzać z nim czas w najbliższej przyszłości.

– Co masz w tej skrzynce? – zapytałem.

Tawny uniosła brew.

– Ja też chciałabym się tego dowiedzieć.

– Wasze korony – odparła Vonetta, wyciągając pudełko w moją stronę. – Poppy zostawiła je w komnacie. Nie jestem pewna, czy zwyczajnie o nich zapomniała, czy też zrobiła to celowo.

Poppy wzruszyła ramieniem.

– Och. – Tawny otworzyła szerzej oczy, a ja zauważyłem odrobinę powracającego do nich koloru. – W ogóle ich jeszcze nie widziałam.

Uniosłem pokrywkę, a ona sapnęła cichutko. Okręgi ze złotych kości leżały obok siebie i lśniły w promieniach słońca wpadających przez okno.

– Są piękne. – Tawny zerknęła na Poppy. – Gdyby były moje, nosiłabym je w dzień i w nocy. Nawet do łóżka.

Uniosłem brew, bo zdałem sobie sprawę, że nie kochałem się jeszcze z Poppy, gdy miała koronę na głowie. Na moją twarz

wypełzył powolny uśmiech. Poppy spojrzała na mnie gwałtownie, a Kieran westchnął.

– Nieświadomie podsunęłaś Casowi nowy pomysł.

– Powiedz jaki, bo jestem ciekawa – odparła Tawny, patrząc, jak wyjmuję z pudełka jedną z koron.

– Nie, nie jesteś – wtrąciła szybko Poppy.

– Nie ruszaj się – mruknąłem i włożyłem żonie koronę na głowę. – Idealnie.

Tawny obserwowała, jak Poppy bierze drugą.

– Czy one są zrobione z prawdziwych kości?

– Tak – potwierdziłem.

– Poważnie? – Tawny nie wydawała się już nimi taka zachwycona.

Pochyliłem głowę, a Poppy się skrzywiła.

– Staram się o tym nie myśleć.

– Do kogo one należały? – drążyła Tawny.

– Nie sądzę, by ktokolwiek zdołał nam odpowiedzieć na to pytanie – rzekł Kieran. – Wiemy tylko, że nie do żadnego bóstwa. Niektórzy uważają, że to kości jakiegoś boga.

– Albo Pierwotnego – dodała Netta. – Ale ujawniają swoją prawdziwą naturę jedynie wtedy, gdy na tronie zasiada bóstwo lub bóg. – Urwała na chwilę. – Lub Pierwotny.

Poppy włożyła mi koronę na głowę.

– Proszę – szepnęła, a jej oczy zalśniły, gdy przytrzymała ręce w górze jeszcze przez chwilę. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i na moment zapomnieliśmy o całym świecie. – Teraz jest idealnie.

Emocje ścisnęły mnie w gardle i klatce piersiowej. Nie z powodu korony na mojej głowie, tylko rąk, które ją tam włożyły.

Zza Zapory dobiegł nas dźwięk rogu. Dotknąłem policzka Poppy, po czym cofnąłem się, by dać jej jeszcze kilka chwil z Nettą i Tawny, zanim przyjdzie czas, by się z nimi pożegnać. Dołączył do nas także mój ojciec i wszyscy razem wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekały przyszykowane dla nas konie. Stali tam również Naill i Emil wraz z wilkłakami. Szary koń obok Settiego był jego potomkiem. Otrzymał imię Phobas, po rumaku bojowym bogini pokoju i zemsty. Byłem nieco zaskoczony, widząc go tutaj, ale wiedziałem, że doskonale się sprawdzi jako wierzchowiec Poppy.

Zagrzmiał kolejny róg i wzdłuż całej drogi do bramy Padonii i jeszcze dalej wzniosły się biało-złote sztandary. Nasza trójka stanęła na szczycie schodów. Wilkłaki skłoniły głowy, a z gąszczu wisterii dobiegło nas niskie dudnienie. Zerknąłem w niebo, niezdolny się powstrzymać. Z góry na szeregi żołnierzy padły cztery cienie. Poppy, stojąca na środku, złapała mnie i Kierana za ręce.

– Z krwi i popiołu! – zawołałem, unosząc dłoń złączoną z Poppy. Ludzie w mieście i całej dolinie podjęli mój okrzyk.

Poppy spojrzała na mnie, a następnie na tłum, po czym podniosła dłoń splecioną z palcami Kierana.

– Powstaliśmy!



*Poppy*

Nasza dwudniowa podróż do Świątyni Kości, wiodąca przez wąski odcinek Krwawego Lasu, przebiegła bez większych incydentów. Zdarzały się ataki Kravenów, ale żołnierze prędko się z nimi rozprawiali. Oprócz tego z Białego Mostu i Trzech Rzek dołączyli do nas ze swoimi oddziałami generał Murin oraz generał La'Sere.

Na noc nasza armia rozbiła obóz tuż na skraju Krwawego Lasu. Gdy blask księżyca prześwitywał przez dach naszego namiotu, Casteel pożywił się z żyły w mojej szyi, a potem ja, ufając jego zapewnieniom, że doszedł już do siebie, napiłam się z nacięcia, które zrobił w swojej klatce piersiowej. Ten intymny akt stał się dla mnie równie naturalny jak oddychanie, nie czułam więc żadnego wahania, gdy Casteel kierował moje usta ku krwi wzbierającej w ranie.

A jego smak...

Jak zwykle był orzeźwiający niczym zmrożone cytrusy i rozgrzewał moje żyły oraz pustkę w moim wnętrzu, gdy Casteel poruszał się nade mną, a później we mnie; gdy czułam jego krew na moim języku i słyszałam, jak szepcze moje imię. Zasnęłam w jego ramionach, lecz obudziłam się w środku nocy, zdezorientowana z powodu snu, który mnie nawiedził. Byłam w stanie przypomnieć sobie jedynie fragmenty. Plecy kobiety w koronie z czarnych diamentów na jej srebrzystych włosach. Siedziała na tronie bardzo podobnym do tego, który widziałam w Świątyni Nyktosa, i łkała. Po jej lewej stronie stał mężczyzna z piaskowymi włosami. Coś w jego postawie wydawało mi się bardzo znajome. Zaczął się odwracać i wypowiedział jedno słowo, ale obudziłam się, zanim zdołałam ujrzeć twarz.

Niemniej jednak smutek tego snu wypełniał mi gardło smakiem kwaskowatego piwa. Ta kobieta... To musiała być Małżonka Nyktosa. Byłam tego pewna. A mężczyzna...

Miałam *poczucie*, że był kimś podobnym do Viktera.

Ale nawet jeśli był viktorem, dlaczego zobaczyłam go u boku Królowej Małżonki? To nie miało sensu. Powoli zdałam sobie sprawę, że okrywające mnie koce są zrolowane do połowy, a z przodu i z tyłu przyciskają się do mnie dwa źródła ciepła. Wszystkie myśli o osobliwym śnie wyparowały mi z głowy.

Miałam policzek utknięty przy ramieniu Casteela, a sama lgnęłam do niego, jakbym była drzewnym niedźwiadkiem. Nogę zarzuciłam na jego nogi, a on obejmował mnie ręką w pasie. Trzymał mnie mocno, jakby nawet we śnie bał się, że w jakiś sposób mu się wyślizgnę.

Ale nie tylko on mnie ogrzewał.

Wzięłam głęboki oddech i poczułam uderzający do głowy zapach korzennych przypraw, bujnych sosen i ziemistych cedrów, który natychmiast przywiódł mi na myśl tamtą mglistą noc w górach Skotos.

Przy moich plecach spał Kieran.

Nie miałam pojęcia, kiedy do nas dołączył, ale wsunął nogę między moje uda, a dłoń trzymał na moim biodrze tuż pod ręką Casteela. Zamrugalam i otworzyłam oczy. W bladym świetle księżyca, sączącym się przez płótno namiotu, dostrzegłam własną dłoń, a tuż pod nią dłoń Kierana, obie spoczywające na brzuchu Casteela.

Między naszą trójką nie było żadnego odstępu. Nawet centymetra. Wyczuwałam oddechy ich obu, spokojne i głębokie, równe z moim. Byłam pewna, że gdybym wystarczająco się skupiła, usłyszałabym, że nasze serca także biły w jednym rytmie.

Zrozumiałam, że tak jak wtedy w górach, ja i Kieran obróciliśmy się w stronę Casteela, jakby w jakiś sposób przyciągał nas swoją grawitacyjną mocą nawet we śnie. I tak samo jak tamtej

nocy, nie było nic grzesznego w tym, jak się do siebie... tuliliśmy. Jediną różnicę stanowiło to, jak naturalne mi się to teraz wydawało. Oraz fakt, że wiązało nas Połączenie.

Czekałam na nadejście wstydu. Wszędzie wokół nas znajdowali się żołnierze i wilkłaki. Na pewno wielu z nich widziało, jak Kieran wchodził do naszego namiotu. Ale nie czułam ani śladu zażenowania – wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że tak właśnie powinno być. Ta myśl stanowiła wyraźny znak, że powinnam spróbować znowu zasnąć.

Albo walnąć się w twarz, bo brzmiała tak niedorzecznie.

Czy byłabym w stanie sama siebie pozbawić przytomności?

Na bogów, trochę korciło mnie, by spróbować.

Zamknęłam oczy, ale sen nie nadchodził, bez względu na to, jak było mi ciepło i jak bezpiecznie się czułam wtulona między nich. Łatwo było zapomnieć, co na nas czekało.

Kieran poruszył się za moimi plecami, przez co oddech uwiązał mi w piersi. Futrzane koce, którymi owinął mnie Casteel, oddzielały mnie nieco od wilkłaka, ale lekkie drgnienie jego ciała pozwoliło mu wsunąć nogę jeszcze dalej między moje uda. Ten ruch sprawił, że Casteel objął mnie mocniej w talii, a jego palce na parę sekund ścisnęły moje biodro. Przygryzłam wargę. Mój puls rozszalał się, pobudzony naciskiem uda Kierana i bliskością ciała Casteela. Zalała mnie fala drżącej świadomości. Zacisnęłam mocniej powieki i...

Sama nie wiem, co zamierzałam zrobić, ale mój umysł bezwstydnie powrócił pamięcią do nocy, którą spędziliśmy na brzegu Rzeki Rhaina. Podwinęłam palce leżące na brzuchu Casteela. Kieran po chwili przestał się wiercić i tylko oddychał spokojnie. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, podczas gdy ja zamarłam w bezruchu na postaniu.

Sekundy zmieniły się w minuty, a moje myśli zaczęły błędzić przy akompaniamencie szelestu liści i stłumionego pochrapywania ludzi, którzy mieli dość szczęścia, by zasnąć. Wtedy coś sobie uświadomiłam. Gdy Kieran spał przy mnie podczas nieobecności Casteela, za każdym razem przybierał swoją wilczą postać. Jedyny wyjątek stanowiła tamta noc, gdy poprosiłam go, by mnie pogrzebał, gdybym kiedykolwiek zmieniła się w potwora. Nie wiedziałam, czy to miało jakieś znaczenie, a jeśli tak, to jakie, ale odnosiłam wrażenie, że między naszą trójką od czasu Połączenia nie zmieniło się nic, a zarazem zmieniło się wszystko. Nasz związek pozostał taki sam, ale pojawiła się w nim intymność, której tam wcześniej nie było. Bliskość. Więź, o której przypomiinałam sobie za każdym razem, gdy wsłuchiwałam się w nasze serca, bijące w jednym rytmie. Naprawdę chciałam już zasnąć i nie myśleć...

Czyjeś palce dotknęły mojego podbródka, wytrącając mnie raptownie z zadumy. Otworzyłam oczy, gdy moja głowa została odchylna do tyłu. W ciemności nocy zajaśniały lekko dwie sadzawki złota. Serce zaczęło bić mi szybciej, gdy Casteel powiódł kciukiem po mojej dolnej wardze. Chciałam przeprosić za to, że go obudziłam, ale wtedy opuścił głowę i musnął mnie ustami. Pocałunek był łagodny i taki słodki. Trudno by mi było wybrać moje ulubione, ale te... te były wyjątkowe, smakujące jak miłość i oddanie.

Uwielbiałam jednak także te głębsze, mroczniejsze, przepełnione pożądaniem i tęsknotą. I taki właśnie stał się ten pocałunek. Casteel wsunął język między moje wargi i splótł go z moim, stłumił tym wszelkie dźwięki, jakie mogłabym z siebie wydać. Ścisnął mnie mocniej w talii i wbił palce w biodro, a potem przyciągnął mnie bliżej, aż ciało przeszył mi całkowicie nierozważny dreszcz rozpustnej rozkoszy.



Casteel oderwał ode mnie usta, ale nie odsunął się zbyt daleko.

– Śpij, moja królowo.

– Oboje powinniście spać – zamruczał niskim głosem Kieran przy moich plecach.

Otworzyłam szerzej oczy i poczułam, jak Casteel uśmiecha się przy mojej twarzy.

– Śpij – powtórzył, po czym pocałował mnie jeszcze raz i pokierował mój policzek z powrotem na swoje ramię. Zsunął dłoń z mojego podbródka i chwycił moją rękę spoczywającą na jego piersi. Oraz rękę Kierana. Nie użył *przymusu*, ale i tak zamknęłam oczy i odpłynęłam w sen, czując nasze trzy złączone dłonie.



Gdy słońce zaczęło zachodzić, a niebo przybrało barwę głębokiego fioletowego granatu, pokonaliśmy ostatni odcinek Doliny Niela, wspinając się ku jej wylotowi. Kieran jechał po prawej stronie Casteela, a wilklaki, w tym Delano, biegły obok mnie. Naszym oczom ukazała się północna część Zapory otaczającej Carsodonię. Rejon, w którym znajdowała się Świątynia Kości oraz Pensdurth, był wyżej położony niż stolica Solis, podobnie jak Masadonia. Powietrze było tu nieco chłodniejsze i odznaczało się mniejszą wilgotnością. Trzymając pewnie w rękach wodze Phobasa, spojrzałam na Sage.

Wilklaczyca oderwała się od stada i przesunęła na czoło oddziałów generałów Svena i Murina. Ta grupa zgodnie z planem zmierzała ku głównej bramie Carsodonii. Drakeny zostały z tyłu, w gęsto zalesionej części ziem, jako że nie byliśmy pewni, czy Krwawa Korona dowiedziała się, ile z nich przetrwało atak. W razie gdyby Isbeth nie posiadała tej informacji, planowaliśmy zachować ją w sekrecie. Gdybyśmy potrzebowali drakenów, dzięki swojej szybkości mogły one do nas dolecieć w ciągu kilku minut.

Zerknęłam przez ramię na wóz, obok którego jechała Hisa i kilku członków Gwardii Koronnej. Przez całą podróż co i rusz spoglądałam w tamtą stronę, jakbym spodziewała się, że w którymś momencie trumna z Malekiem zniknie.

Była to równie niemądra myśl, jak większość tych, które nawiedziły mnie poprzedniej nocy.

Posuwaliśmy się naprzód ze spokojem w sercach, uważnie obserwowani przez strażników na Zaporze. Trzymali wycelowane w nas łuki, ale żaden nie wystrzelił, gdy jechaliśmy, a nasze atlanckie sztandary powiewały w lekkiej, słonej bryzie. Cisza wytrącała mnie z równowagi, ale niedługo potem ze skrajów Zapory dobiegł nas dźwięk rogów. Tych samych, które obwieszczały pojawienie się mgły. Zastanawiałam się, czy mieszkańcy miasta uciekali właśnie do swoich domów, by ukryć się nie przed Kravenami, ale przede mną – osobą, którą przez plotki rozpuszczane przez Krwawą Koronę uważali za Zwiastuna i Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia.

Podniosłam wzrok na łuczników na murze i sięgnęłam ku nim zmysłami. Poczułam w gardle zalew gorzkiego strachu, który poruszył niespokojnie kłębiący się we mnie eter.

– Boją się.

– I dobrze – skomentował Casteel. Oderwałam wzrok od obrońców Carsodonii i skupiłam uwagę na moim królu. On również ich obserwował. – Armia Atlantii nigdy nie dotarła tak daleko na zachód.

– Nawet podczas Wojny Dwóch Królów – dodał Kieran. – Większość z tych strażników pewnie nigdy nawet nie widziała Atlanta ani wilkłaka, przynajmniej świadomie.

– Założę się, że będą zszokowani, gdy zobaczą, że wyglądamy tak jak oni – odezwał się Emil, jadący z tyłu wraz z Naillem i Malikiem. – A nie jak Kraveni.

– Wszystko, co mówicie, to zapewne prawda – powiedziałam. – Co oznacza, że gdy zakończymy tę wojnę i pozbędziemy się Krwawej Korony, będziemy musieli udowodnić mieszkańcom Carsodonii i reszty Solis, że nie jesteśmy potworami, za których nas mają. I nie przyjdzie nam to z taką łatwością jak w Padonii albo innych miastach na wschodzie – ciągnęłam, choć oprócz Padonii nigdzie nie było szczególnie łatwo.

– Tak właśnie zrobimy. – Casteel spojrzał mi w oczy. – To zadanie będzie wymagało wiele czasu, ale tego nam akurat nie zabraknie.

Pokiwałam głową. Mieliśmy czas, ale mieli go także wszyscy Ascendenci uciekający ze swoich miast, którzy albo zwyczajnie je porzucili, albo zostawili po sobie jedynie śmierć. Oni znajdowali się teraz za tutejszymi murami. Z nimi również będziemy musieli się uporać.

Ale na razie coś innego wymagało całej naszej uwagi – coś, co czekało przed nami.

Na horyzoncie pojawiła się Świątynia Kości, olbrzymie mauzoleum wzniesione na wielkim obszarze z tysięcy ciężkich kamiennych bloków, kryjące w sobie ciała pogrzebanych kapłanów i kapłanek. Główny budynek był tak wysoki jak Zapora, a otaczające go kolumny z marmuru i wapienia sięgały jeszcze wyżej. Strome stopnie z północnej i południowej strony wiodły do wejścia. Schody od wschodu i zachodu zostały porośnięte pnączami, które wspinały się także po filarach.

– No cóż – rzekł przeciągle Naill, gdy roztoczył się przed nami widok na tereny za świątynią. – Wygląda na to, że Krwawa Królowa przyprowadziła ze sobą przyjaciół.

– O tak – mruknął Casteel. – Ale tego się właśnie spodziewaliśmy.

Tak jak mówił, przewidzieliśmy taką sytuację. Wiedzieliśmy, że Isbeth na pewno nie spotka się z nami na otwartej przestrzeni, nie mając w pogotowiu znacznych sił. Dokładnie tak jak my.

W blasku wschodzącego księżyca ziemia za świątynią wydawała się czerwona. Północną bramę i cały obszar, tak daleko jak sięgał wzrok, zalewało bordowe morze. Żołnierze w czarnokarmazynowych zbrojach stali jeden przy drugim, z twarzami zasłoniętymi szalami i hełmami.

– Co my tu mamy? – zapytał Casteel, gdy podjechaliśmy bliżej.

Wypuściłam zmysły na szeroki teren i w odpowiedzi wyczułam mieszaninę emocji o różnym natężeniu. Słoną determinację. Nieprzeniknioną pustkę. Strach. Płytszą próżnię od osób, które osłaniały swoje emocje.

– Śmiertelników, rycerzy i Upiory – oznajmiłam.

– Ach, ta Isbeth, królowa zróżnicowania – mruknął Kieran.

Spojrzałam na samą świątynię. Nie byłam w stanie dostrzec, kto się tam znajdował. Czy Millicent towarzyszyła naszej matce? Czy stanie po jej stronie, gdy już wyjdzie na jaw, co zaplanowaliśmy? Czy też pomoże nam?

Casteel dał sygnał. Zwolniliśmy, po czym zatrzymaliśmy nasze wierzchowce u stóp schodów. Wtedy spojrzał na mnie, a ja wzięłam płytki wdech i skinęłam głową.

Chwyciłam wodze trochę luźniej i zeskoczyłam z konia. Casteel zrobił to samo, a po nim pozostałe osoby, które miały wraz z nami wejść do świątyni. Mój mąż podszedł do generałów czekających nieopodal.

– Nie zapomnijcie, jaki jest plan – polecił. – Wilkłaki dadzą wam znać, gdy nadejdzie pora.

Aylard i Sven potaknęli. Naill i Emil zaczęli w skupieniu zdejmować z wozu trumnę Maleca.

– Bądźcie ostrożni – zawołał do nas Sven.

Miałam w pamięci słowa, które kiedyś usłyszałam, więc odparłam:

– Ale odważni.

Hisa skrzyżowała ze mną wzrok i wyszczerzyła zęby, po czym ruszyła pomóc Naillowi i Emilowi. Uśmiechnęłam się, ale zaraz spoważniałam, gdy Casteel złapał Malika za ramię.

– Trzymaj się blisko mnie – rozkazał niskim głosem, wbijając w niego wzrok. – I nie waż się zrobić niczego, co mogłoby pokrzyżować nam plany lub zagrozić twojemu życiu.

Malik zerknął na niego beznamiętnie, ale skinął głową.

– Mógłbyś się trochę rozchmurzyć – rzekł Kieran do księcia, kiedy Casteel już go puścił. – Przynajmniej tym razem masz miecz.

– O rety, dziękuję – mruknął Malik. – No wiesz, za zapewnienie mi chociaż minimalnych środków do obrony.

Casteel posłał mu takie spojrzenie, po którym mądry człowiek przezornie by zamilkł.

– A może byś tak przestał jęczeć i nam pomógł? – sapnął Naill. – Jak na śpiącego boga ten skubaniec jest strasznie ciężki.

Malik zaklął pod nosem i złapał za przód trumny.

– Może to nie on jest ciężki, tylko wy wszyscy słabiutcy.

– Gadaj tak dalej, a skopię ci dupę – ostrzegła go Hisa, sztyletując go swoimi bursztynowymi oczami zza przyłbicy hełmu.

Malik umilkł i już w ciszy pomógł opuścić trumnę na ziemię, ale jego usta drgnęły, a ja poczułam na języku słodki smak.

– Dlaczego wszyscy mężczyźni z rodu Da'Neerów tak się cieszą, kiedy grożą im kobiety? – zapytałam.

Kieran prychnął, po czym ujął mnie za rękę i obrócił ku sobie.

– Odpowiedź jest zapewne skomplikowana – rzekł, unosząc moją koronę i ostrożnie wyplątując mi ją z włosów. Casteel i ja nie zamierzaliśmy mieć ich na głowach. I tak już stanowiliśmy cel. Nie było potrzeby ułatwiać wrogom zidentyfikowania nas. – I ma swoje źródło w głęboko zakorzenionych problemach wielu pokoleń Da'Neerów.

– Czuję się głęboko urażony – obwieścił Casteel, podchodząc do nas. Uśmiechnęłam się.

– Nie wątpię. – Kieran odłożył moją koronę do skrzynki trzymanej przez Gwardzistę Koronnego: o wiele zdobniejszej, drewnianej, z wyrzeźbionym godłem Atlantii. Podejrzewałam, że ludziom znudziło się oglądanie oznak władzy królewskiej w pudełku po cygarach. Następnie Kieran równie delikatnie zdjął złote kości z głowy Casteela i położył je obok moich. Gwardzista wsiadł na swojego wierzchowca i odjechał, by znaleźć koronom bezpieczne miejsce. Kieran spojrzał na nas. – Jesteśmy gotowi?

Casteel zerknął na mnie.

– Moja królowo?

Mój puls lekko przyspieszył, a w klatce piersiowej wykwitło nerwowe oczekiwanie. Esencja we mnie zaszumiała.

– Tak.

– W takim razie już czas. – Casteel musnął ustami moje wargi. Jego pocałunek smakował słoną bryzą. Potem ujął mnie za lewą rękę i przesunął kciukiem po migoczącej złotej spirali. – W taki czy inny sposób zakończymy dzisiaj tę wojnę. A potem

znajdę ci ten obiecany diament. – Znów mnie pocałował. – Ale jeszcze wcześniej wezmę to, czego chcę. Ciebie. W tej zbroi.

– Na bogów. – Kieran na wpeł westchnął, na wpeł parsknął śmiechem.

Casteel wygiął wargi w uśmiechu przy mojej twarzy.

– Jakbyś sam o tym nie myślał – rzekł i zachichotał.

Otworzyłam szerzej oczy, a Kieran zachłysnął się powietrzem. To, co od niego wyczułam, nie przypominało wstydu. Jego emocje były ostre i ciężkie, lecz zbyt ulotne, bym zdążyła je rozpoznać. Casteel złapał mnie za rękę, a ja zmrużyłam oczy, obserwując wilkłaka.

– Próbujesz ukryć przede mną swoje uczucia?

– Gdzieżbym śmiał – odparł Kieran z miną niewiniątka.

– Jasne – mruknęłam. Casteel poprowadził nas wokół wozu, a następnie w stronę świątyni.

Gdy tylko zaczęliśmy wspinać się po stromych stopniach, mając za plecami Delana i pozostałe wilkłaki, uczucia Kierana zeszły na dalszy plan. To, co miało niedługo nastąpić, było ważniejsze ode mnie... ode mnie i Casteela, a także Kierana. Od dzisiejszych wydarzeń zależała przyszłość obu królestw. Nie istniał sposób, by przygotować się mentalnie do tak poważnej sprawy. Zwłaszcza że jeszcze nie tak dawno świat znał mnie tylko jako Pannę, skrytą pod welonem. Serce biło mi tak szybko jak wtedy, gdy podjeżdżaliśmy do Zapory otaczającej Oak Ambler. Przeszył mnie lekki dreszcz.

Gdy znaleźliśmy się już niemal u szczytu schodów, a nogi trzęsły mi się, jakby były z galarety, Casteel zatrzymał się, obrócił ku mnie i ścisnął moją dłoń.

– Pamiętasz, co powiedzieliśmy ci w Evaemonie?



Potrząsnęłam głową. Moje myśli pędziły zbyt szybko, bym była w stanie zastanowić się, o czym mówi.

Casteel spojrział na mnie i jego złote oczy zamigotały w świetle gwiazd.

– Poradziłaś sobie z Kravenami, wamprami i osobnikami noszącymi maski z ludzkiego ciała. Zmierzyłaś się z Atlantami, którzy chcieli cię skrzywdzić, zdobywałaś miasta i uwolniłaś mnie – rzekł, dotykając mojego policzka. – Jesteś czymś więcej niż królową. Czymś więcej niż boginią, która niedługo zmieni się w Pierwotną. Jesteś Penellaphe Da'Neer. I jesteś nieustraszona.

Oddech uwiązał mi w piersi.

Kieran dotknął mojego drugiego policzka, bym spojrzała na niego, po czym posłał mi uśmiech.

– I nie uciekasz przed nikim ani przed niczym.

Gardło ścisnęło mi się z emocji tak samo jak w Evaemonie. Ich słowa posiadały tak wielką moc jak eter buzujący w moim wnętrzu.

Mieli rację.

Byłam odważna.

Silna.

I nie było we mnie strachu.

Pokiwałam głową i obróciłam się w stronę świątyni. Delano otarł się o moje nogi, a kilka pozostałych wilków przeszło obok nas. Uniosłam podbródek, wyprostowałam ramiona i z równo bijącym sercem pokonałam ostatnie stopnie.

Delano trzymał się blisko mnie, podczas gdy reszta wilków rozbiegła się dookoła. Ich zwinne ciała migotały w blasku księży-

ca, gdy krążyły między bladymi posągami klęczących bogów ustawionymi wzdłuż ścieżki wiodącej do niej.

Krwawa Królowa stała przed ołtarzem, na którym niegdyś wystawiano zwłoki zmarłych kapłanów i kapłanek. Była odziana w obcisłą, szkarłatną suknię, na wpół przypominającą płaszcz. Korona z rubinów i diamentów połyskiwała na jej głowie niczym gwiazdy rozsiane po niebie, tak samo jak rubinowy kolczyk w jej nosie oraz szeroki, wysadzany klejnotami pas widoczny pod połami jej kreacji. Usta miała tak czerwone jak ubranie. Gdy czekała tam na nas, wydawała się zarówno piękna, jak i przerażająca.

Moja matka.

Moja przeciwniczka.

Nie była sama. Po jej prawej stronie stał Callum, złoty jak samo słońce. Po bokach znajdowało się mnóstwo Królewskich Gwardzistów i rycerzy, a za ołtarzem rząd panien służebnych. Jedna z nich zwróciła moją uwagę.

Millicent miała na sobie taki sam strój jak pozostałe kobiety – karmazynową tunikę bez rękawów, dopasowaną przy biodrach. Rozcięcia po obu stronach ukazywały spodnie w tym samym kolorze, a także sztylety przypięte do ud. Całe jej ręce znów pokrywały spiralne wzory, a na twarzy miała namalowaną czerwono-czarną maskę, zakrywającą to, co widział Casteel. Rysy tak podobne do moich. Matowe, czarne włosy zaplotła po bokach tak jak ja, a resztę odgarnęła za plecy.

Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by przekonać się, że nie ukrywała swoich emocji. Jej silny, cierpki niepokój mieszał się z ciężką troską, gdy skierowała wzrok najpierw na naszą trójkę, a potem za nas, zapewne próbowała znaleźć Malika. Nie miałam pojęcia, co ich łączyło. Malik twierdził, że nie darzyła go sympatią. Nie wiedziałam, czy to była prawda, a jeśli tak, to dlaczego, ale teraz Millicent wyraźnie martwiła się o niego. Trudno

było stwierdzić, kogo tak naprawdę popiera. Jednak w tej chwili żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia.

Liczyła się tylko nasza matka.

– Przyprowadziłaś ze sobą armię i ubrałaś się jak do bitwy – odezwała się Krwawa Królowa. – Powinnam się niepokoić?

Spojrzałam jej w oczy, nie pozwalając sobie na żadne uczucia wobec niej.

– O tak, zawsze.

Isbeth uśmiechnęła się, zaciskając usta, po czym zrobiła krok do przodu, splatając dłonie na brzuchu.

– Mam nadzieję, że nie przyjechałaś tu z tak daleka tylko po to, żeby się wymądrzać. Gdzie jest Malec?

– Mamy go. Ale najpierw musisz zdjąć klątwę – odparłam.

– Bo jak nie, to co? – zakpił Callum.

Delano opuścił głowę, wykrzywiając wargi i warcząc nisko. Sięgnęłam ku niemu przez *notam*, by uspokoić jego, a także pozostałe wilkłaki krążące po świątyni, pobudzone z powodu licznie zgromadzonych tu wamprów i Upiorów.

– To podpalimy jego trumnę – oznajmił chłodno Casteel. – A potem zabijemy ciebie.

– Ciągłe to powtarzasz, a jednak wciąż tu stoję – odgryzł się Callum.

Casteel obrócił ku niemu głowę z cieniem uśmiechu.

– Ja również.

– Zdejmę klątwę, gdy przekonam się, że macie ze sobą Maleca, i to żywego – obwieściła Isbeth, zanim Callum zdążył cokolwiek odpowiedzieć. – Potrzebny mi dowód, że dotrzyмалиście swojej części umowy, zanim ja wypełnię swoją.

Zerknęłam na Casteela. Gdy krótko skinął głową, sięgnęłam przez *notam* do Runy, który czekał przy reszcie naszej grupy. Wilkłak odpowiedział mi bez zwłoki.

– Oto on – rzekłam.

Isbeth oderwała ode mnie wzrok, by spojrzeć dalej, ku schodom.

– Jest pogrążony we śnie – dodał Casteel.

– Oczywiście – odparła, spoglądając na niego przelotnie. Obróciłam głowę w lewo, widząc, że Millicent bezszelestnie przesuwa się naprzód. – Nie ocknie się, dopóki nie dostanie krwi.

Napięłam mięśnie, obserwując wędrowkę Millicent.

– Zanim to nastąpi, będzie spał głęboko – ciągnęła Isbeth. – W tym momencie żadna siła w obu światach nie jest w stanie go wybudzić.

– A ty mimo to wierzysz, że gdy się pożywi, wróci mu świadomość i będzie w stanie dać ci to, czego pragniesz? – zapytał Casteel. Zaczęłam przesuwać się niepostrzeżenie do przodu, by trochę zasłonić jego i Kierana.

– Jestem przekonana, że tak będzie – rzekła Krwawa Królowa.

Rozpoznałam moment, w którym Malik i pozostali dotarli na szczyt świątynnych schodów. Isbeth rozplotła dłonie i przycisnęła jedną do piersi. Moja grupa zaczęła iść pomiędzy posągami klęczących bogów bez twarzy. Millicent potknęła się, a jej niepokój wzrósł, naciskał mi na ramiona.

Atlanci opuścili trumnę na posadzkę przed nami, po czym cofnęli się nieco. Zrobiłam krok do przodu i sięgnęłam do sakiewki przy biodrze. Musnęłam palcami drewnianego konika, a następnie wyciągnęłam pierścień Krwawej Królowej i położyłam go na płaskim wieku trumny obok łańcuchów z kości. Is-

beth uniosła dłoń. Kilku rycerzy podeszło do nas, by przenieść sarkofag na ołtarz. Spod ich zbroi widać było tylko ciemne, bezduszne oczy. Millicent zbliżyła się jeszcze bardziej.

Delano obserwował ją czujnie, gdy zerknęła bladymi oczami na Malika, a potem na mnie.

– Gdzie jest wasz blondyn? – zapytała cicho. – Ten, którego nazywacie Reaverem. Draken.

– Martwisz się, że czai się gdzieś w pobliżu? – zaszydził Castle, gdy Isbeth odwróciła się do nas plecami.

Millicent nawet nie spojrzała w jego stronę.

– Nie. – Utkwiła wzrok we mnie. Z tak bliskiej odległości nie dało się nie zauważyć, że byliśmy takiego samego wzrostu. – Ale wy powinniście się tym przejąć.

Rycerze zaczęli ściągać kości z trumny. Uniosłam brwi.

– Dlaczego?

Millicent obejrzała się przez ramię, gdy opadające łańcuchy zaklekotały o posadzkę świątyni.

– Bo *ona* nie zapytała, gdzie on jest – rzekła. Kieran spojrzał na nią gwałtownie. – A przecież można by pomyśleć, że będzie się niepokoić jedyną istotą, która jest w stanie zabić sporą część wojowników, których przyprowadziła ze sobą.

Zerknęłam na ołtarz. Isbeth wsuwała właśnie na palec swój diamentowy pierścień – nie wiem, dlaczego w ogóle pofatygowałam się, by jej go oddać – a jeden z rycerzy wcisnął czubek miecza pod wieko trumny. Drewno jęknęło. Nie sądziłam, by Krwawa Królowa była w tej chwili świadoma, gdzie znajduje się Millicent, bo stała po drugiej stronie ołtarza i wydawała się całkowicie skupiona na skrzyni zawierającej ciało Maleca. Za to Callum cały czas miał nas na oku.

– Poza tym nawet nie wspomniała, że przyprowadziłaś ze sobą armię uszczuploną o około pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, których wciąż miałaś ze sobą w Dolinie Niela – ciągnęła Millicent, spuszczaając wzrok. Drugi z rycerzy zaczął podważać wieko na środku trumny. Usłyszałam kolejny trzask. – Jest w pełni świadoma, że nie ma ich teraz w pobliżu, co oznacza, że posłałaś ich gdzie indziej.

Skupiłam się na Millicent i sto różnych kwestii zaczęło cisnąć mi się na usta. Chciałam ją zapytać o tak wiele rzeczy, ale ostatecznie powiedziałam tylko:

– Ja wiem.

Spojrzała mi w oczy, a ja nabrałam pewności, że zrozumiała, co chciałam jej przekazać – że wiedziałam, kim jest.

Kącik jej ust drgnął, uniósł się, a potem opadł.

– W takim razie powinnaś również dostrzec, że dzieje się właśnie coś bardzo dziwnego.

Poczułam na rękach gęsią skórę. Rycerze zdołali oderwać i unieść wieko trumny. Millicent odwróciła się w ich stronę, gdy odłożyli je na podłogę, a następnie cofnęli się trochę. Tylko Isbeth przysunęła się bliżej, chociaż powoli, niemal lękliwie.

Malik stanął obok Kierana. Nie spojrzał na Millicent, ale wiedziałam, że to do niej skierował swoje pytanie, gdy wyszeptał:

– Nic ci nie jest?

Nie usłyszałam jej odpowiedzi, bo byłam całkowicie skupiona na Isbeth, która zacisnęła palce na krawędzi trumny i zajrzała do środka. Przeszyła mnie nieoczekiwana strzała agonii, surowej i obeszwałniającej. To były emocje Isbeth. Krwawa Królowa zadrzała.

Z mojego miejsca nie widziałam zbyt wiele, ale to, co zobaczyłam... nie wyglądało dobrze. Kosmyki zmatowiały, rudo-

brązowych włosów Maleca opadały na jego zapadnięte policzki. Wyschnięte usta były rozdziawione, a wargi odsłaniały kły, jakby stracił przytomność w trakcie krzyku. Przypominał szkielet obciążony zniszczoną skórą. Skorupę mężczyzny, którym niegdyś zapewne był. Bez względu na to, do czego doprowadził swoim postępowaniem, stanowił żalospny widok.

– Och, mój kochany – szepnęła Isbeth, po czym zaczęła mówić coś ochryple w języku, którego nie rozumiałam.

– To staroatlancki – wyjaśnił mi Kieran.

Nie rozumiałam słów, ale za to pojmowałam dojmujący ból zmieszany ze słodyczą miłości. Rozpacz. Isbeth nie czuła ulgi. Nie czuła radości ani ekscytacji. Jedynie lodowatą, przeszywającą do szpiku kości udrękę, która sprawiała większe cierpienie niż najbardziej dojmujący fizyczny ból.

– Jak widzisz, dotrzymaliśmy naszej części umowy – rzekł Casteel, przerywając jej. – Zdejmij kłatwę.

Krwawa Królowa umilkła, stojąc w bezruchu przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością. Ścisnęło mi się serce. Jeśli nie spełni swojej obietnicy, a Połączenie nie zdoła zniwelować złego czaru...

Złapałam Kierana za rękę. Był całkowicie opanowany i zasłaniał przede mną swoje emocje, podczas gdy w Casteelu gwałtownie narastała wściekłość.

Wtedy Isbeth skinęła głową.

Callum podszedł bliżej. Millicent, widząc to, odsunęła się od nas. Zaniepokoiła mnie jej reakcja na niego. W końcu rozłożyła Delana w jego ludzkiej postaci na łopatki z taką łatwością, jakby był małym dzieckiem. Ale ten Upiór podobno był stary... naprawdę stary. Gdy stanął koło nas, moja esencja zawrzała. Nakazałam Delanowi przez *notam*, by się cofnął.

– Podnieś ranną rękę – polecił Callum z uprzejmym uśmiechem. Nienawistne spojrzenia wilkłaków i żywiołaków nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Puściłam dłoń Kierana, a wtedy on spełnił prośbę Calluma. Upiór przekrzywił głowę.

– Gdzie się podział ślad klątwy? – Spojrzał na mnie i jedno ze skrzydeł namalowanych na jego twarzy uniosło się nieco. Callum uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Zniknął.

– Owszem – powiedział Casteel.

– A nie powinien.

– I co w związku z tym? – rzekł Casteel łagodnym głosem, który zawsze stanowił ostrzeżenie.

– Nic. To po prostu ciekawe. – Callum objął rękę Kierana i wyciągnął sztylet z jakiegoś mlecznobiałego kamienia, którego nigdy wcześniej nie widziałam. – Może trochę zapiec.

– Jeśli go skrzywdzisz, gorzko tego pożałujesz – zagroziłam mu.

– Muszę tylko wykonać płytkie cięcie, tak samo jak poprzednio – oznajmił Upiór. – Zresztą podejrzewam, że nie mógłbym już zbyt poważnie go zranić. – Wykonał prędkie ruch i naciął rękę Kierana w dokładnie tym samym miejscu co wtedy, gdy rzucał klątwę. – Czyż nie?

Nie pofatygowałam się nawet, by cokolwiek mu odrzec. Z płytkiej rany Kierana unióś się wątyły, czarny cień. Moje serce zgubiło rytm. Czy to oznaczało, że klątwa wciąż działała mimo naszego Połączenia? Nie wiedziałam i nie sądziłam, byśmy kiedykolwiek poznali definitywną odpowiedź. To jednak nie miało już znaczenia.

– Na bogów – mruknął Naill, gdy atramentowa mgiełka uleciała z krwi Kierana w powietrze, po czym zniknęła w ciemno-



ściach nocy.

– Proszę bardzo. – Callum puścił rękę wilkłaka, schował do pochwy swoją osobliwą broń, po czym uśmiechnął się promiennie.

– I tyle? – zapytał Casteel.

Upiór skinął głową.

Kieran błyskawicznie wyrzucił dłoń przed siebie. Dostrzegłam błysk krwawnika, a potem rękojeść sztyletu wystającą z piersi Calluma.

– Dziękuję – warknął Kieran, przeciągając ostrzem do góry, a potem wyciągając je z ciała Upiora. – Skurwysynu.

Callum zatoczył się do tyłu. Z jego ust pociekła strużka krwi.

– Cholera...

Millicent roześmiała się ochryple, gdy upadł na ziemię.

– Nigdy mi się to nie znudzi – oznajmiła, przestępując nad ciałem. – Szkoda tylko, że duppek tak szybko się regeneruje. Następnym razem celuj w jego głupią łepetynę.

– Chętnie przyjmę tę dobrą radę – mruknął Kieran, po czym zerknął na mnie, gdy złapałam go za rękę. – Nic mi nie jest... – Westchnął, gdy spłynęło na niego uzdrawiające ciepło. Spojrzał na Casteela.

– Po prostu pozwól jej na to – rzekł mój mąż, skupiając się ponownie na Isbeth. – Dzięki temu będzie spokojniejsza.

Kieran przestał protestować, a gdy po chwili zabrałam dłoń, po jego ranie nie było już śladu.

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytałam, nie pokładając żadnej wiary w słowa Upiora.

Kieran skinął głową.

– Wszystko z nim w porządku – zniecierpliwiała się Millicent.  
– W przeciwieństwie do królowej, która zaraz wdrapie się do trumny.

– A czy to by było źle? – zapytał Emil.

Parsknęłam zduszonym śmiechem, który jednak prędko uwiązał mi w gardle, gdy zobaczyłam Isbeth, pochyloną nad ciałem Maleca.

– On jest moim bratnim sercem – mówiła. – Częścią mnie. Moim sercem. Moją duszą. Jest dla mnie wszystkim. Gdyby Nyktos zezwolił nam na próby, bylibyśmy razem.

– I pewnie chcielibyście władać Atlantią? – domyślił się Ca-steel.

– Nie sądzę. Malec miał już dość tego przekłętą królestwa – odparła Isbeth. – Zwiedzilibyśmy świat i znaleźli sobie miejsce, gdzie moglibyśmy żyć w spokoju. Razem. Z naszym synem. Z naszymi dziećmi.

Nie wiedziałam, czy ktokolwiek poza nią wierzył, że te słowa były prawdą, ale i tak przykro było na to patrzeć.

Isbeth pogładziła policzek Maleca. Jej dłoń drżała, gdy znów pochyliła się tak, że tylko kilka centymetrów dzieliło jej twarz od jego wyschniętych, bladych ust.

– Wciąż kocham cię tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzeliśmy sobie w oczy w tamtym ogrodzie różanym. Zawsze będę cię kochać, Malecu. Zawsze.

Przestąpiłam z nogi na nogę, czując opadający na mnie ciężar surowych emocji, których Isbeth nawet nie próbowała ukrywać. Łzy spływały jej po policzkach, zostawiały ślady w bladym pudrze, który nałożyła na twarz.

– Wiesz o tym, prawda? – Zniżyła głos i sięgnęła do swojego wysadzanego klejnotami pasa. – Musisz to wiedzieć, chociaż

śpisz tak głęboko. Musisz wiedzieć, jak bardzo cię kocham. – Musnęła palcami bok jego szyi, po czym przywarła ustami do nieruchomych warg.

– To naprawdę obrzydliwe – mruknął Emil.

Faktycznie było obrzydliwe.

A zarazem smutne. Choć Krwawa Królowa była okrutna i zła do szpiku kości, żywiła do kogoś głęboką, bolesną miłość. I wkrótce będzie cierpiała jeszcze bardziej, gdy już zorientuje się, że nie zamierzamy jej pozwolić zatrzymać Maleca.

– Hej, uprzedzam, że złoty chuj się obudził – mruknął Kieran, patrząc, jak Callum powoli podnosi się z ziemi.

Casteel złapał mnie za rękę i mrugnął. Oprócz udowodnienia w ten sposób, że potrafi to zrobić, nie wyglądając przy tym jak dureń, dał mi sygnał. Nadszedł czas. Oderwałam wzrok od smutnej sceny rozgrywającej się przed nami, zawęziłam zasięg moich zmysłów, aż poczułam wyłącznie *notam*, po czym wyszukałam świeżą jak deszcz metryczkę Sage...

– I właśnie dlatego... musisz zrozumieć – ciągnęła Isbeth, przemawiając do śpiącego Maleca. – Wiesz, jak bardzo kochałam naszego syna. Pojmujesz, dlaczego musi tak być. Dlaczego nie mam wyboru.

Wyrwana z koncentracji, obróciłam głowę ku niej w tej samej chwili, gdy zrobiła to Millicent. Isbeth gwałtownie uniosła rękę i w powietrzu mignął ciemny błysk. Casteel przyciągnął mnie do siebie. Pas Isbeth, wysadzany klejnotami, skrywał sztylet z ciemnego kamienia. Wezwałam eter, ponieważ bałam się, że Krwawa Królowa wyceluje ostrze w którąś z osób znajdujących się w pobliżu...

Isbeth wrzasnęła i, na bogów, to był wyraz czystej udręki. A potem opuściła sztylet i wbiła go... w pierś Maleca. W jego ser-

ce.

Otworzyłam szeroko usta.

Ona...

Dźgnęła Maleca w serce ostrzem z cienistego kamienia.

Cienisty kamień był w stanie zabić boga. Pamiętałam, jak Reaver mi o tym powiedział.

To, czego właśnie byliśmy świadkami, nie miało sensu. W żadnym z obu światów. Ale Isbeth... właśnie zabiła Maleca. Swoje bratnie serce.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – wykrzyknął Casteel, puszcżając moją rękę. Millicent zatoczyła się do tyłu, wytrzeszczając oczy.

Kieran zaklął. Isbeth spazmatycznie puściła sztylet i zgięła się w pół nad ciałem Maleca.

– Przepraszam. Tak bardzo przepraszam – załkała. – Przepraszam.

Ręce opadły mi bezwładnie. Szok spowodowany widokiem migoczącej, wysadzanej rubinami rękojeści sterczącej z klatki piersiowej Maleca osadził mnie w miejscu. To samo zaskoczenie, które pochłonęło mnie, napływało falami od wszystkich wokół... nie licząc jednej osoby.

Złotego, teraz zakrwawionego Upiora.

Callum się uśmiechnął.

Potem powoli obrócił głowę w moją stronę, splótł dłonie i ukłonił mi się.

– Dziękuję.

W moim wnętrzu wybuchło niemal obezwładniające przerażenie.

Esencja wzburzyła się gwałtownie. Złapałam Casteela za ramię.

– Dziękuję, że zrobiłaś to, co przepowiedziano dawno temu. Dziękuję, że spełniłaś swoje zadanie, Zwiastunie. – Białe oczy Calluma rozbłysły za jego złotą maską. Eter buzował w moich żyłach. – Nie odbyło się to dokładnie tak jak w prorocztwie ani jak wielu z nas przewidywało, ale z przepowiedniami tak to już jest... Szczegóły nie zawsze są dokładne, a interpretacje mogą się różnić.

– Nie rozumiem – odezwała się Millicent. Jej szeroko otwarte oczy przesuwają się od Calluma do naszej matki.

– Czego nie rozumiesz?

– Wszystkiego – syknęła ze złością. – Wszystkiego, co się właśnie stało.

– Chodzi ci o to, co mogło się stać twoim udziałem, gdybyś nie okazała się porażką? – zaszydził Callum. Malik rzucił się do przodu, ale Casteel zareagował szybciej i zdołał zablokować mu drogę. – Krwawiłabyś dla *niego*, a *on* wielce by cię za to wynagrodził.

Millicent szarpnęła się do tyłu, blednąc pod maską. Spojrzała mi prosto w oczy i nagle zrozumiałam. Skierowałam wzrok na Maleca, czując suchość w ustach.

– To miałam być ja.

– Udało ci się to, w czym ona zawiodła – oznajmił Callum. – A ja czekałem na ciebie przez długi czas. *On* czekał na ofiarę. Równowagę, na którą zawsze nalegają Arae. Czekał na osobę zrodzoną ze śmiertelnego ciała, znajdującą się na skraju uzyskania wielkiej, pierwotnej mocy. Zjawiłaś się zgodnie z przepowiednią, ale... – Wyciągnął rękę. – Nie byłaś jedyna. By *on* odzyskał siły, wystarczył ktoś z krwią Pierwotnego Życia w żyłach, kochany przez nią. Isbeth potrzebowała więc tylko kogoś z rodu Maleca, by móc go odnaleźć. Wszyscy wiemy, że Ires by

tego nie zrobił. Co więcej w tym celu musielibyśmy go uwolnić, a on jest trochę... powiedzmy, że wkurzony.

– Do cholery, o co tu chodzi? – odezwał się Naill.

Callum przekrzywił głowę.

– Ale muszę przyznać, że tego się nie spodziewałem. Przy- najmniej dopóki nie zażądała, byście go przywieźli. I nawet wtedy nie sądziłem, że naprawdę będzie do tego zdolna. – Ro- ześmiał się. – Obstawiałem pół na pół, kogo wybierze. Ciebie czy Maleca.

Moje serce waliło mocno, więc przycisnęłam dłoń do piersi. Nad morzem pojawiły się chmury pogrążające nocne niebo w jeszcze większej ciemności. Już prawie stałam się Pierwotną. W końcu pojęłam odpowiedź na podstawowe pytanie dotyczące wielu aspektów tej wojny: *dłaczego teraz*. Dlaczego Isbeth zwle- kała aż do tego momentu, by wcielić w życie swój kilkusetletni plan. Musiała poczekać, aż zacznę przechodzić Selekcję, by mo- gła... Zagapiłam się na ołtarz. By mogła mnie zabić. Ale prze- cież...

To nie ja właśnie tam leżałam.

A Malec nie był Prawdziwym Królem Światów, jak nam się wydawało. To nie miało nic wspólnego z nim ani ze mną. Byli- śmy jedynie pionkami.

Nagle przypomniałam sobie słowa proroctwa.

– *Zapowiedź Śmierci i Zniszczenia* – mruknęłam, a Casteel zwrócił wzrok w moją stronę. – Nie *Śmierć* i *Zniszczenie*, tylko ich *zapowiedź*. – Zakryłam dłonią usta. Ta przekłeta przepo- wiednia... – A ja właśnie to robiłam.

– Ja pierdolę – warknął Malik.

– Wiem, że to nie jest najlepszy moment – rzekł Casteel pod nosem – ale chciałbym tylko zauważyć, że od początku powta-

rzałem, że nie jesteś śmiercią i zniszczeniem.

Kieran spojrział na niego gniewnie, bo to naprawdę nie był odpowiedni moment na rozmowę o tym. I choć niechęć Malika, by oddać Maleca w ręce Isbeth, nie wynikała ze świadomości, do czego to doprowadzi, nie mogłam przestać myśleć o tym, że gdybyśmy go tylko posłuchali...

Nie. Zrobilibyśmy to samo, nawet gdybyśmy wiedzieli. Nie zaryzykowalibyśmy życia Kierana. Decyzja była prosta, bez względu na to, czy okazałaby się dobra, czy zła.

– W takim razie o co tu chodzi? – zażądała wyjaśnień Millicent. – Kto jest Zwiastunem?

– Penellaphe. – Callum obrócił głowę, by na nią spojrzeć. – Jest ostrzeżeniem. – Otworzył szerzej oczy. – A co ty myślałaś, skarbie? Że to ona zniszczy światy? – Zerknął na mnie. – Pierwotna zrodzona ze śmiertelnego ciała? – Jego śmiech odbił się echem w dolinie. – Poważnie?

Zesztywniałam.

– Przy innej okazji uznałabym to za oszczerstwo.

– Wybacz, Wasza Wysokość, nie chciałem się urazić. – Callum uklonił mi się kpiąco. – Chodzi tylko o to, że musiałyby minąć eony, zanim stałabyś się tak potężna. O ile oczywiście twoja moc nie doprowadziłaby cię wcześniej do szaleństwa.

Okłapnięte, matowe włosy opadły Millicent na twarz, gdy potrząsnęła głową. Isbeth wciąż szlochała, a moje przerażenie wciąż narastało. Ostatnia część wypowiedzi Calluma była niepokojąca, ale teraz nie było czasu, żeby martwić się właśnie tym.

– Nie.

– Tak. – Upiór odchylił głowę do tyłu, obrzucając mnie wzrokiem. – To ty miałaś się znaleźć na tym ołtarzu. Taki był plan.

Właśnie o to w tym wszystkim chodziło. O ciebie. – Wskazał na Millicent, a później na mnie. – I o ciebie. O tak, tobą będziemy musieli się później zająć. – Mrugnął do mnie. – Ale teraz nadszedł czas.

– Na co, ty głupi chuju? – warknął Kieran, chwytając za rękę jeść miecza.

Upiór zamknął oczy.

– Na to, by pokłonić się Prawdziwemu Królowi Światów.

Casteel ruszył w jego stronę.

– Kto niby miałby nim być?

Na moje ramiona zaczęło napierać ciśnienie. Świadomość, która zjeżyła mi włoski na karku. Ciężkie, opresyjne uczucie pokryło skórę – to samo, które poczułam tamtej nocy, gdy Vessa zabiła drakeny, a także w lesie przy Trzech Rzekach i na Kamiennym Wzgórzu, gdzie usłyszałam *ten* głos, namawiający mnie do utraty kontroli.

Identyczny głos odezwał się do mnie dawno temu w Lockswood, gdy dryfowałam w pustce.

– Król czekał. – Callum zignorował Kierana. Opuścił podbródek, miał zapał w oczach i mówił cichym, pełnym adoracji głosem zupełnie jak kapłani i kapłanki w Oak Ambler. – Przez cały ten czas on również spał niespokojnie. Dobrze karmiony pod Świątynią Theona.

Kieran pobił gwałtownie, a mną wstrząsnął dreszcz.

– Dzieci – wydusiłam. – Dodatkowy Rytuał.

– Król musiał nabrać sił, by się obudzić. I tak właśnie się stało. – Callum przeciągnął zębami po dolnej wardze. – Gdy wyrwałaś się z okowów śmiertelnego ciała i zaczęłaś Ascendencję, to go uwolniło. A wkrótce, gdy Malec wyda ostatnie tchnienie, Król odzyska pełnię mocy. Cekał na to przez wszystkie te lata,



przez długie wieki. Po twoim przyjsciu na swiat spał jeszcze bardziej niespokojnie. Wyczuwał cię. Czekał i czekał na swój klucz do zamka, na swój śliczny maczek, by go zerwać i patrzeć, jak krwawi.

Casteel wybuchnął furią, rozpaloną do czerwoności. Poczulałam w gardle jej smak niczym jezioro kwasu. Poruszył się tak szybko, że nawet nie dostrzegłam jego ręki, dopóki nie wyciągnął jej z klatki piersiowej Calluma. W palcach ociekających krwią i oblepionych tkankami trzymał serce Upiora.

Malik i Millicent obrócili się ku niemu.

– No co? – warknął Casteel, odrzucając serce na bok. – Nie mogłem już dłużej słuchać tego pieprzenia. I wcale nie zamierzam przeproszać. Pierdolę tego skurwysyna.

Poczulałam w myślach metryczkę Delana. *Coś nadchodzi...*

Nie, ten ktoś już tu był.

Śmierć.

Zniszczenie.

Zapach gnijących bzów.

Na bogów.

Szarpnęłam się w bok, a wypełniające mnie przerażenie zmieniło się w gwałtowną panikę.

– Kolis.



Z ciała Maleca wyrwała się fala uderzeniowa energii, niewidoczna, ale wyczuwalna. Mroczna. Oleista. Uderzyła w nas i wydusiła nam powietrze z płuc. Nie było żadnego ostrzeżenia ani czasu, by się na nią przygotować. Posągi klęczących bogów eksplodowały w całej świątyni. Casteel i ja zostaliśmy ciśnięci o kilka kroków do tyłu i wpadliśmy na Kierana. Wilkłak złapał nas oboje, za to Malik stracił równowagę i upadł na kolano. Wybuch odrzucił Millicent na filary. Skręciłam tułów i zobaczyłam, że Delano i pozostałe wilkłaki przywarły nisko do posadzki, kładąc uszy po sobie i szczerząc kły. Energia, wciąż wisząca w powietrzu, miała woń gnijących bzów i wywoływała ciarki na mojej skórze.

Casteel złapał mnie za ramię, stanął na nogi i spojrzał na Kierana.

– Nic ci nie jest?

Kieran uspokoił go skinieniem głowy. Wokół nas zagrzechały niewielkie kamyki. Zerknęłam w dół, słysząc dochodzący spod ziemi niski pomruk grzmotu, który rozlegał się coraz gło-

śniej i głośniejszy, aż posadzka zaczęła się trząść, a Świątynia Kości zadrżała w posadach. Podstawa ołtarza, na którym spoczywał Malec, roztrzaskała się i kamień zapadł się o jakieś ćwierć metra. Z miejsca, w którym się znajdował, po posadzce rozpełzły się głębokie szczeliny, które zmusiły wilkłaki do wycofania się dalej. Z pęknięć zaczęła wydobywać się szara mgła, niosąca ze sobą zapach gnijących bzów.

Śmierci.

– Możemy to zatrzymać! – zawołała Millicent. – Skoro potrzebna jest ofiara... śmierć... a Malec jeszcze nie umarł. Wciąż oddycha. Nie możemy dopuścić do...

Popękana posadzka eksplodowała, czym posłała w powietrze bryły kamienia. Krzyknęłam, gdy wielki kawał skały uderzył moją siostrę w skroń i odrzucił jej głowę do tyłu. Zachwiała się i ugięły się pod nią nogi, ale Malik obrócił się i zdążył ją złapać, zanim upadła na podłogę. Po jej twarzy spływała krew. Księżę objął dłonią jej potylicę.

– Nic jej nie będzie – rzekł ochryple. – Nic jej nie będzie. Musi tylko odzyskać przytomność.

Miałam nadzieję, że zrobi to prędko. Ziemia trzęsła się tak bardzo, że trudno było zachować równowagę. Szczeliny rozchodziły się na boki, poszerzały się i niszczyły całą posadzkę. Jedna zmierzała prosto w stronę Casteela. Mój mąż uskoczył, zręcznie unikając wpadnięcia w dziurę, ale kilku Królewskich Gwardzistów nie miało tyle szczęścia. Zniknęli w rozpadlinach, a echo ich krzyków dobiegało nas, dopóki nie spadli tak głęboko, że dźwięk nie mógł już do nas dotrzeć. Kolumny drżały. Pęknięcia zaczęły kruszyć schody po obu stronach Świątyni Kości, gdzie za naszymi plecami czekała armia Atlantii, a przed nami Upiory. Obie grupy rozproszyły się, by uciec przed powiększającymi się szczelinami.

Wstrząsy ustały, ale szara mgła wciąż unosiła się z dziur. Wilkłaki zaczęły podkradać się do nich, wachając opary, gdy nagle jeden ze strażników krzyknął:

– Ratunku! Pomocy!

Naill obrócił się w tamtą stronę. Mężczyzna wisiał na skraju przepastnej rozpadliny i ścisnął brzeg pobielającymi palcami.

– Cholera – mruknął Atlant, ruszając ku niemu...

– Stój – rozkazał Casteel, unosząc dłoń. Naill się zatrzymał.  
– Słyszycie to?

– Błagam. Na bogów, pomocy! – krzyczał strażnik.

– Ja nic nie... – Urwałam, gdy dobiegł mnie jakiś dźwięk. Jakby coś... skrobało o kamień.

Wszędzie wokół nas żołnierze spuścili wzrok ku ziemi i patrzyli, jak Delano, Runa i pozostałe wilkłaki powoli i czujnie podchodzą do szczelin, węsząc we mgle. Głębokie dziury były już na tyle wielkie, by pochłonać człowieka.

Naill ukląkł i wyciągnął rękę ku strażnikowi. Mężczyzna krzyknął nagle i zniknął nam z oczu. Naill szarpnął się do tyłu, a moje zmysły przeszyła strzała palącego bólu.

– Co...? – Naill podniósł się, wciąż trzymając dłoń w powietrzu.

Poczułam w ustach gwałtowny przyptyw gorzkiego strachu. Rozejrzałam się i spostrzegłam, że wilkłaki przed świątynią zaczęły wycofywać się od szczelin, kuląc się w sobie. Potem obróciły się nagle i rzuciły do ucieczki. Ich łapy rozjeżdżały się na boki i ślizgały w wilgotnej trawie, gdy pierzchały pędem, depcząc po sobie nawzajem.

– Nigdy wcześniej nie widziałem, by wilkłaki uciekały. – Emil wyciągnął miecz z pochwy. – Przed niczym.

– Ani ja. – Casteel również dobył broń.

Jeden z atlanckich żołnierzy krzyknął przeszywająco ze strachu, gdy coś zaczęło wciągać go w głąb szczeliny.

– Coś jest pod ziemią – oznajmił Emil.

– Nie coś. – Callum przekręcił się na bok. Jego rana... dobrzy bogowie, poszarpana dziura wciąż widniała w jego klatce piersiowej, ale już nie broczyła krwią. – Strażnicy Prawdziwego Króla. Dakkai.

– Co takiego? – Kieran uniósł swoje miecze.

– Nieważne, czym są – odrzekłam, zaciskając dłonie w pięści i przyzywając eter. – Za chwilę nie będą już problemem.

Callum posłał mi szydery uśmiezek.

– Ty również – zagroziłam mu, za pomocą woli wzywając drakeny.

– Czymkolwiek są, nadchodzą! – zawołał Casteel. Dźwięki przypominające mi skrobanie pazurów barratów na kamieniu przybrały na sile. Mąż spojrzał na mnie. – Chroń naszych ludzi. My zajmiemy się sytuacją tutaj.

Skinęłam głową. Skraj mojego pola widzenia już powlekał się srebrzystą bielą.

Casteel napiął mięśnie, a w jego policzku pojawił się samotny dołeczek. Uderzenie serca później ze szczeliny wyrwały się stwory niemal tak wielkie jak Setti. Miały skórę o barwie najciemniejszej nocy, śliską i przypominającą twardą skorupę. Z kształtu były podobne do wilkłaków, tylko potężniejsze, a ich twarze... okazały się pozbawione rysów, nie licząc dwóch szparek w miejscu, gdzie powinien być nos, oraz szerokich ust najeżonych ostrymi zębiskami.

To był całkiem nowy, przerażający koszmar.

Jeden ze stworów skoczył na Emila, który na szczęście zareagował instynktownie i błyskawicznie wbił miecz w klatkę piersiową kreatury. Moje ręce spowił wirujący, srebrzysty eter. Casteel obrócił się, ścinając głowę z karku kolejnego dakkai, Delano zaś przeskoczył nad szczeliną i zderzył się ze stworem, który rzucił się na Malika, pomagającego właśnie Millicent usiąść.

Spojrzałam w stronę żołnierzy w dole i z ulgą dostrzegłam, że wiele koni, w tym Setti, zostało odwiązanych i uciekło. Jednakże z ziemi przed świątynią wciąż wysypywało się więcej stworów. Posłałam ku nim falę esencji, która uderzyła w pierwszy ich szereg. Usłyszałam dźwięk pękających kości i przewróciło mi się w żołądku. Stwory padły na ziemię, ale kolejne szybko zajęły ich miejsce. Podeszłam do szczytu schodów, czując, jak esencja nieprzerwanie wzbiera mi w piersi. Cisnęłam w dakkai kolejny pocisk, tym razem silniejszy.

– Uwaga! – krzyknął Naill, chwytając Runę za kark, by odciągnąć go do tyłu. Jakiś kształt przebił się przez chmury nad naszymi głowami i padł na nas cień.

Posadzkę świątyni zalał strumień srebrzystego ognia, na chwilę zamalował świat metalicznym odcieniem. Aurelia zapikowała z góry na dakkai. Bliźniacze pociski lśniącego ognia uderzyły w ziemię, zwiastując pojawienie się Nithe'a i Thada.

– Chronicie Króla! – krzyknęła Isbeth, stojąc przy ołtarzu z uniesioną głową. Jej policzki znaczyły smugi czarnego tuszu spływającego z oczu.

Armia Upiorów, do tej pory czekająca na rozkazy, wzniosła chóralny okrzyk, po czym rzuciła się do ataku. Morze czerwieni zalało boki świątyni. Nithe wylądował nieopodal żołnierzy. Chwilę potem Thad poszedł w jego ślady. Dostrzegłam, że Malik był pochłonięty walką z Callumem.

– Kurwa! – Casteel obrócił się i kopniakiem odrzucił od siebie dakkai. Przeskoczył nad rozpadliną, chwycił mnie w pasie i pociągnął za kolumnę.

Przycisnął mnie swoim ciałem do filara w momencie, gdy posadzkę świątyni i tereny wokół niej zasypał grad strzał. Przez ułamek sekundy istniał dla mnie tylko on i jego zapach, a potem ta chwila minęła. Wzdrygnęłam się, gdy moje zmysły zapłonęły bólem, a potem rozległy się krzyki.

– Strzelali z Zapory. – Oddech Casteela owionął mój policzek.  
– Dasz radę się ich pozbyć?

Wyjrzałam zza kolumny, by zobaczyć, ilu było łuczników. W powietrze poleciała kolejna seria strzał. Szarpnęłam się...

– Odetnij się od tego. – Casteel objął mój policzek. – Odetnij się od tych uczuć, moja królowo.

Wzięłam gwałtowny wdech i skinęłam głową, po czym osłoniłam się najlepiej, jak potrafiłam.

– Dasz radę?

Spojrzałam mu w oczy.

– Tak.

Casteel cofnął się o krok i obrócił, by przebić kolejnego dakkai mieczem, a ja wyszłam zza filara. Skupiłam się na Zaporze i moja esencja natychmiast zareagowała. Szyje strażników wykręciły się, a łuki wypadły z ich rąk. Ciała osunęły się z muru. Wiedziałam, że zaraz nadejdą następni, ale zyskaliśmy przynajmniej chwilę wytchnienia.

Spojrzałam ku schodom i zakląłam, widząc horde dakkai wpadającą do świątyni. Eter wystrzelił ze mnie łukowatą falą ognia, która spopieliała stwory. Kilka dakkai znajdujących się po drugiej stronie świątyni obróciło się ku mnie i zawyło, rezygnując z ataku na Nailla i Emila. Stwory uniosły głowy i zaszarzo-

wały na mnie. Kieran przysunął się do Casteela. Esencja zakłębiła się w moim wnętrzu, gdy skierowałam ręce ku kreaturom wbiegającym po schodach i tym nacierającym z drugiej strony świątyni. Płomienie podobne do ognia drakenów buchnęły z moich dłoni i uderzyły w dakkai, które padły na posadzkę w drgawkach i kłębach dymu. Nie mieliśmy czasu na walkę z nimi.

– Biegnijcie do Maleca – poleciłam Kieranowi i Casteelowi. – Wyciągnijcie z niego ten sztylet.

– Już się robi. – Casteel złapał mnie za podbródek i pocałował w policzek, po czym ruszył pędem w stronę ołtarza.

Wyobraziłam sobie esencję zataczającą coraz większe kręgi wokół mnie i całej świątyni. Upiory ją odpychały, ale dakkai już nie. Mój wzrok całkowicie zasnuło srebro, a w gardle poczułam znajomy *smak*. Zimna pustka w moim wnętrzu zapulsowała. Odetchnęłam i wyprysnęło ze mnie kilkadziesiąt strumieni światła kierujących się na wszystkie strony wewnątrz Świątyni Kości i wokół niej.

Gdy wycofałam eter, pośród żołnierzy walczących u stóp budowli nie dostrzegłam już żadnych pozostałych przy życiu potworów bez twarzy. Uśmiechnęłam się z napięciem i sięgnęłam przez *notam* do Sage, obracając się, by...

Nie poczułam *niczego*.

Oddech uwiązał mi w gardle. Spojrzałam na Isbeth. Jej dłonie, leżące płasko na piersi Maleca, unosiły się i opadały wraz z jego płytkim oddechem.

– Zbliża się więcej! – krzyknął Emil.

Obróciłam się gwałtownie i serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam dakkai. Wyłaziły ze szczelin, ale tym razem były ich



setki. Stwory pięły się po sobie nawzajem, a ich ostre jak sztylety szpony darły ziemię i kamień. A potem dakkai...

Na bogów, opadły na obie armie i wilkłaki jak szarańcza. W powietrze wzbiły się krzyki i jęki. Tryskała krew. Aurelia próbowała wzlecieć w powietrze, ale nie była dość szybka. Kreatury uczepliły się jej pleców i skrzydeł, gryzły i drapały.

– Nie! – krzyknęłam. Wezwałam eter i w myślach nakazałam drakenom odlecieć ze świątyni. Thad poderwał się z ziemi, strząsając z siebie dakkai, podczas gdy kilku atlanckich żołnierzy strzelało z łuków w te, które oblażyły Aurelię. Esencja zaczęła wypływać ze mnie na widok stworów zalewających falą schody, warczących i kłapiących zębami.

Z góry padł na mnie mroczny cień, a powiew wiatru cisnął mi mój warkocz w twarz. Reaver wylądował, wstrząsając całą budowlą. Zamiótł skrzydłami, wyciągnął szyję i zionął ogniem na dakkai w świątyni i na stopniach. Płomienie były tak jasne, że na moment mnie oślepiły, więc przegapiłam chwilę, gdy Reaver przybrał swoją człowieczą postać.

– Nie używaj esencji. Ona przyciąga do ciebie dakkai, a nie zdołasz pokonać ich wszystkich – rzekł draken, kucnąwszy przy mnie nago. – Musisz zatrzymać to, co pozwoliło im się wyrwać na wolność. To jedyny sposób, by je powstrzymać.

Spojrzałam na Calluma i oddech uwiązał mi w gardle. Ten jego cholerny uśmieszek. Drań dobrze o tym wiedział.

– Niech będzie – rzuciłam, wyciągając miecze. Nie miałam dość czasu, by wyjaśnić wszystko Reaverowi. – Powodem jest Malec. Został śmiertelnie ranny. To jest przyczyną ataku dakkai. Jeśli umrze, Kolis odzyska pełnię sił.

– Jeśli do tego dojdzie, wszyscy będziemy modlić się o śmierć. Powstrzymaj to. Już! – zawołał Reaver, po czym wstał z ziemi. Migoczące srebrzyste światło spowiło całe jego ciało,

które zaczęło wydłużać się i rosnąć. Łuski zastąpiły skórę, a na plecach rozwinęły się skrzydła.

Reaver wzbił się w powietrze i posłał strumień ognia nad moją głowę, a ja powaliłam szarżującego na mnie dakkai. Obejrzałam się przez ramię na tereny przed świątynią, rozświetlone płomieniami drakena, i serce podeszło mi do gardła. Wiedziałam, że... że nie mogę w żaden sposób pomóc żołnierzom w dole. Malec nie mógł umrzeć. To było teraz najważniejsze. Obróciłam się, wyciągając mój wilkłaczy sztylet, wbiłam miecz w brzuch atakującego mnie dakkai, po czym nagle wyrósł przede mną Królewski Gwardzista. Chlasnęłam go sztyletem po gardle, nie pozwalając sobie na żadne myśli ani uczucia.

Nithe przeleciał nade mną i jaskrawy, srebrny ogień buchnął zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Szarpnęłam się do tyłu, by go uniknąć. Następnie skoczyłam w miejsce, gdzie szczeliny w posadzce świątyni nie były aż tak szerokie. Na bogów, wokół zapanował chaos – warczenie, zduszone krzyki dobiegające z płomieni, mgła, dym, skracające się, upadające ciała. Dostrzegłam Hisę, już bez hełmu. Twarz miała upstrzoną krwią i właśnie przebijała mieczem jednego z dakkai. Obróciła się i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Możemy...

Wzdrygnęłam się, gdy zamilkła raptownie, a jej ostatnie słowa zmieniły się w charkot. Obie spuściłyśmy wzrok na jej klatkę piersiową, z której wystawało ostrze z cienistego kamienia.

Żołnierz, który ją dźgnął, wyszarpnął sztylet, a Hisa zgięła się wpół i osunęła bezwładnie na ziemię, wciąż z otwartymi oczami. Wiedziałam, że skoro cios cienistym kamieniem w serce był w stanie zabić boga, na Atlanta na pewno działał jeszcze szybciej. Spojrzałam w oczy Upiorowi, który ją powalił, po czym skoczyłam na niego, tnąc dwoma mieczami skórzaną zbroję

i kość. Odcięłam mu ręce tuż przy szyi, czując pieczenie w gardle i eter napierający na moje ciało. Odchyliłam się do tyłu, by kopnąć Upiora prosto w płomień strzelający z paszczy Reavera, a potem obróciłam się z powrotem do Hisy. Zrobiłam krok w jej stronę...

– Sztylet! – krzyknęła Millicent, wbijając miecz w tors kolejnego Upiora. – Musimy wyciągnąć ten sztylet!

Spojrzałam gwałtownie na Isbeth, stojącą z zamkniętymi oczami i dłonią na rękojeści ostrza tkwiącego w Malecu. *Hisa*. Och, bogowie, nie miałam czasu. Furia zatętniła we mnie, gdy zakląłam, zmuszając się, by odwrócić się plecami do dowódczyni.

Złapałam dakkai, który na mnie skoczył, i wbiłam mu miecz w kark, lecz i tak zdołał rozorać mi szponami ramię. Przeszył mnie palący ból, ale zignorowałam go. Zawirowałam i pchnęłam jakiegoś strażnika wilkłaczym sztyletem w pierś. W chaosie dymu, mgły i śmierci dostrzegłam Casteela, siekącego zarówno dakkai, jak i żołnierzy Isbeth. Krew plamiła mu gardło. Rękę. Kieran znajdował się bliżej mnie i właśnie zrzucił kopniakiem dakkai z atlanckiego wojownika. Jego ciało również nosiło ślady ciężkiej walki. Obróciłam się, gdy usłyszałam przenikliwy pisk. Dakkai rzuciły się całą chmarą na Runę, powaliły czarno-brązowego wilkłaka na ziemię. Ruszyłam ku niemu, ale drogę zastąpiła mi Upiorzyca, która wyłoniła się z kłębow dymu i mgły.

– Cholera. – Zablokowałam jej cios przedramieniem, a jednocześnie szukałam Runy za pomocą *notam*. Gdy nie wyczułam jego metryczki, moje gardło zapiekło jeszcze bardziej. Eter zapulsował agresywnie w moim wnętrzu, gdy wykręciłam się i zrobiłam wykop, trafiając Upiorzycę w klatkę piersiową. Zignorowałam instynkt nakazujący mi użycie esencji i przeciągnęłam mieczem po jej gardle, odcinając głowę...

Z dymu wyskoczyła rozmazana smuga bieli. Delano pchnął mnie łapami w pierś, by zepchnąć mnie z linii ognia któregoś drakena. Padłam na ziemię i wessałam ciężkie, przesycone krwią powietrze.

– Dziękuję – wydyszałam, ściskając go krótko za kark, by pocałować go w czoło. – Musimy dotrzeć do Maleca.

*Jestem przy tobie*, odpowiedział.

Wstaliśmy i zaczęliśmy torować sobie drogę ku drugiemu krańcowi świątyni. Delano skoczył i powalił strażnika biegnącego wzdłuż niższych ścian budowli. Wystrzeliłam naprzód i przebiłam kolejnego mieczem. Nieopodal dakkai dorwał jednego i rozszarpywał mu gardło ostrymi zębiskami. Stało się jasne, że choć dakkai omijały Upiory, śmiertelni strażnicy nie byli przed nimi bezpieczni.

– Naill! – krzyknął Emil, spychając z siebie trupa dakkai. Wstał i dostrzegłam, że miał rozdartą zbroję. Po brzuchu ściekały mu karmazynowe strugi. – Cholera! – sapnął, przebijając kolejnego stwora, który rzucił się w jego stronę.

A Naill... leżał na plecach z rozwartymi dłońmi i zbroją zmiononą w poszarpane kawałki metalu. Moje serce pękło.

– Nie. – Casteel się obrócił. Jego złote oczy błysnęły na widok bestii, która odbiła się od ściany, by powalić jednego z wilków. Rozpędził się, prześlizgnął pod kreaturą i rozciął mieczem jej brzuch. Potem zerwał się na nogi i popędził w stronę Nailla.

– Idź do niej! – zawołała Millicent, łapiąc Malika za ramię i odpychając go na bok. Jej zbroja również była rozszarpana przez szpony dakkai. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy nagle runęła do tyłu, powalona przez kolejnego stwora. Nie było czasu.

Zamknęłam zmysły i obróciłam się gwałtownie, by spojrzeć na ołtarz. Isbeth zdobyła gdzieś miecz.

Za moimi plecami wzmogły się krzyki. Zahamowałam i zerknęłam przez ramię, by zobaczyć, co się dzieje. Na blanki Zapory Carsodonii wbiegali strażnicy, zakładając na ciężki płonące strzały. Zamiast w nas, celowali w dakkai wspinające się na mur. Moje serce zadrżało. Jeśli te stwory wedrą się do miasta...

Sięgnęłam wolą ku drakenom i zobaczyłam, że Nithe skreślił ostro, machając czarnymi skrzydłami, by wycelować w Zaporę. Nie szukałam Aurelii. Nie mogłam. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Zaczęłam biec, po drodze przeskoczyłam czyjeś zwłoki. Zacisnęłam mocniej palce na sztylcie. Każdą cząstką mojej istoty skupiłam się na Isbeth, która uniosła miecz. Jej dłonie i ręce drżały, gdy przysunęła ostrze do gardła Maleca. Serce we mnie zamarło, gdy pojęłam, co planowała uczynić. Zamachnęłam się i rzuciłam sztylet.

Wstrzymałam oddech, patrząc, jak ostrze tnie powietrze, a wycelowałam prosto w nią. Krwawa Królowa poderwała głowę i nagle mój sztylet zmienił kierunek.

– O kurwa. – Szarpnęłam się i poślizgnęłam, gdy Delano wpadł na mnie i odepchnął mnie na bok.

Bolesny upadek wycisnął mi powietrze z płuc. Delano osunął się na mnie. Jęknęłam i położyłam mu dłonie na barkach, unosząc głowę, by spojrzeć w jego lśniące, niebieskie oczy.

– To nie było konieczne. Zdążyłabym... – Coś mokrego i gorącego kapnęło na moje palce. Dostrzegłam smugi czerwieni w białym futrze. Ze zgrozą uświadomiłam sobie, że w jego klatce piersiowej tkwi mój sztylet. Miecz wypadł mi z ręki. – Nie.

Delano zadrżał.

Wezwałam eter i skupiłam w nim całą leczniczą energię, jaką byłam w stanie z siebie wykrzesać. Nie dbałam w tej chwili o dakkai, Maleca ani Kolisa, bo nie mogłam stracić Delana. Nie mogłam do tego dopuścić. Nie mogłam...

Sierść pod moimi palcami zaczęła rzednąć i zmieniać się w skórę. Pojawiły się jasne blond włosy, wpadające do oczu, które już nie mrugały. Nie skupiały się na niczym. Nie widziały.

– Nie! – Ostrożnie przetoczyłam Delana na bok, złapałam go za ramiona i potrząsnęłam nim. Nie doczekałam się żadnej reakcji. Sięgnęłam po sztylet, ale się zawahałam. – Proszę. Proszę, nie rób mi tego. Delano, wstań. Proszę. *Proszę.*

Nic się nie stało.

Na wpół oślepiąca przez łzy, dostrzegłam nad swoją głową strumień srebrzystego ognia, który pochłonął nacierające na nas dakkai. Żal wzbierał we mnie gwałtownie, wypierał wszelkie pozostałe uczucia. Złapałam Delana i odciągnęłam go od skraju szczeliny. Ktoś wrzasnął. Emil zatoczył się do tyłu. Miecze wypadły mu z rąk, gdy upadł na kolano przed Upiorem, który przed chwilą przebił mu pierś włócznią. Nagle obok pojawił się Kieran z ustami rozwartymi w ryku. Zamachnął się mieczem i odciął Upiorowi głowę.

Nieopodal Casteel obrócił się i obnażył kły, dżgając następnego. Krew zalewała jego twarz i zbroję, podczas gdy pod moimi dłońmi skóra Delana zaczynała się robić coraz zimniejsza.

– Mówiłam ci, córko. – Głos Isbeth był cichy, ale zadźwięczał wyraźnie w szaleństwie rozgrywającym się wokół nas. – Mówiłam, że dasz mi to, czego chcę.

Otchłań w moim wnętrzu, która utworzyła się po śmierci Viktera, rozwarła się szeroko, a miała swoje źródło w przeżerającej mnie pustce. Moje ciało zaczęło się trząść, gdy wylewała się ze mnie przetykana rozpaczą furia, lodowata i nieskończona. Miecz wypadł mi z ręki. Druga dłoń opadła z Delana. Wściekłość zmieszała się z pierwotną esencją, naciskającą na moją skórę, gdy wstałam i powoli się obróciłam.

Spojrzałam na Isbeth, która znów uniosła miecz nad Malekiem, i wrzasnęłam.

Wyrwała się ze mnie fala energii, trzeszczącej i strzelającej iskrami. Rozlała się po posadzce i uderzyła w Isbeth, odrzucając ją do tyłu. Krwawa Królowa zdołała utrzymać się na nogach, ale za to straciła miecz. Potężne impulsy mojego eteru trafiały w przyciągane do mnie dakkai, wprawiały świątynię w drżenie.

Isbeth wyprostowała się i zrobiła krok w tył. Uniosła dłoń, napinając mięśnie w oczekiwaniu na atak.

– Nie zmuszaj mnie do tego, Penellaphe.

– Zabiję cię. – Ruszyłam przed siebie. Głos, który wydobył się z moich ust, to był *ten* głos, pełen dymu i cienia. – Rozedrę na strzępy.

Isbeth wybałuszyła oczy, gdy fala energii cisnęła ją o parę metrów do tyłu. Wypuściła w moją stronę pocisk eteru.

A ja się roześmiałam.

Esencja uderzyła we mnie. Przyjęłam ją całą – ten palący, piekący ból – pozwoliłam, by wsiąknęła w moją skórę i stała się częścią mnie. A potem odesłałam ją z powrotem.

Isbeth runęła do tyłu i jej ciało trzasnęło o filar. Gdy upadła na kolana, w marmurowej kolumnie widniały pęknięcia.

– Auć – warknęła, unosząc głowę.

Uśmiechnęłam się mimo krwi ciekącej na kamienną posadzkę z ran, które zdołała mi zadać. Ruszyłam ku niej, mrużąc oczy, w świątyni zaś zaczęły powstawać nowe szczeliny, z których wysuwały się korzenie.

Na czole Isbeth, tuż przy linii włosów, pojawiło się rozcięcie. Stawiałam kolejne kroki, a za moimi plecami jeden po drugim rosły krwawniki. Druga rana przecięła skroń królowej, ledwie

mijając lewe oko. Wezbrały w niej kropelki krwi. Następna głęboka rysa rozpołowiła jej czoło, przecinając brew.

Krwawa Królowa podciągnęła się na nogi i znów uderzyła we mnie eterem. Wciągnęłam w siebie tę energię, aż zaczęło palić mnie gardło. Ból osiadł głęboko w moich plecach, a moja szczęka zapulsowała. Uniosłam dłonie. Cała broń porzucona na podłodze świątyni wzleciała w powietrze, skierowana w Isbeth.

Krwawa Królowa machnęła ręką i ostrza rozsypały się z powrotem po posadzce.

– Urocza, ale tania sztuczka.

Zmniejszając dystans między nami, przekrzywiłam głowę i kawał kamienia walnął ją w skroń. Z jej ust i nosa buchnęła krew.

– Co powiesz na taką sztuczkę, matko?

Isbeth zachwiała się, ale nie upadła. Obróciła gwałtownie głowę w moją stronę.

– Chcesz mnie zabić? To nie przywróci życia żadnemu z twoich towarzyszy. Nie powstrzyma tego, co nadchodzi...

Uderzyłam w nią falą eteru, a Isbeth ze śmiechem szarpnęła się do tyłu.

Powietrze wokół mnie naładowało się i nad naszymi głowami trzasnął piorun. Wessałam tę energię, dostrzegając przy tym, że Millicent próbuje wywalczyć sobie drogę do Maleca. Isbeth zaatakowała. Świetlisty pocisk trafił mnie w nogę, rozszczepił się i uderzył w Millicent, która właśnie chwyciła sztylet wystający z piersi Maleca. Moja siostra wylądowała w kałuży krwi obok przewróconej kolumny, ale trzymała ostrze w bezwładnej dłoni.

– Zdradzona przez obie moje córki. – Isbeth otarła z twarzy czerwone strugi. – Mogę być z siebie taka dumna.



Rzuciłam się naprzód i złapałam jej koronę. Zawyla, gdy zerwałam ją, ponieważ wyrwałam jej z głowy kępy włosów, które wplątały się w klejnoty. Oszałała z wściekłości, zamachnęłam się i uderzyłam ją koroną w policzek, czym powaliłam ją na podłogę.

– Na bogów – sapnęła, a potem wypluła z ust krew i zęby. – Po co ta agresja?

Energia wezbrała we mnie gwałtownie. Roztrzaskałam koronę o posadzkę. Rubiny i diamenty posypały się dookoła. Pod moją skórą wirowały światło i cień. Uklęknęłam i chwyciłam Isbeth za włosy na potylicy, zmuszając ją, by spojrzała mi w oczy.

– Twoje rządy dobiegły końca.

– Wybrałam Maleca – powiedziała Isbeth, chwytając mnie za rękę. Jej dotyk parzył. – To musiał być on, bo nie mogłam zabić ciebie. Nie potrafiłabym, bo cię kocham – wyszeptała, po czym wbiła mi dłoń w pierś.

Eter przepalił mnie na wylot, przejął kontrolę nad moim ciałem. Uniósł mnie w powietrze i cisnął do tyłu. Wszystkie zakończenia nerwowe wrzeszczały z bólu, przeszywane esencją Isbeth. Miałam wrażenie, że uderzył we mnie piorun, pozbawił mnie władzy w mięśniach i wycisnął oddech z płuc. Wiedziałam, że spadam, ale nie byłam w stanie w żaden sposób złagodzić upadku.

– Poppy! – krzyknął Casteel.

Uderzyłam o posadzkę i wszystkie kości w moim ciele za-grzechotały. Przeturlałam się na bok. Za oczami migwały mi jaskrawe błyski, a wdech, który wzięłam, palił mi płuca. Spróbowałam usiąść, ale moje żebra zaprotestowały. Ból pleców rozszedł się także na barki, a przez cały ten czas za oczami błyskały mi światła pozwalające dostrzec mi jedynie urywki zdarzeń rozgrywających się w chaosie panującym wokół mnie. Reaver zo-

stał ściągnięty na ziemię. Na jego ciele strzelały iskry, gdy usiłował strząsnąć z siebie dakkai. Malik leżał, zasłaniając Millicent jedną ręką, jakby próbował ją chronić nawet za cenę własnego życia. Ich ciała były kompletnie poparzone i poszarpane od ran. W powietrzu nie było już żadnych drakenów. Kieran wykrzyknął gdzieś moje imię, światła błyskały...

Nagle nie było światła. Nie było kolorów ani dźwięków.

Dostrzegłam okruch srebra, który zaczął pulsować i powiększać się, jaśniał coraz bardziej, a w tym świetle pojawiła się ona. Włosy o barwie blasku księżyca opadały na jej ramiona w kaskadzie splątanych loków i fal. Jej skóra lśniła lekko. Miała srebrzysty, perłowy odcień, który niemal maskował piegi na jej nosie i policzkach. Rozpoznałam tę kobietę z moich snów, które nie były snami. A gdy otworzyła oczy, zobaczyłam, że miały kolor wiosennej trawy – zielony, przetykany jasnym, promienistym eterem.

– Nie tak miało być – wyszeptała, ale tym razem nie roniła krwawych łez. Poczułam, jak naciska na mnie kwaśny, lodowato-gorący gniew. Nieskończona furia, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam, której nie mogłam doświadczyć, bo taka wściekłość musiała narastać od dziesięcioleci. Wieków.

Moje ciało drgnęło spazmatycznie, gdy przypominałam sobie słowa Reavera oraz to, co Vikter powiedział Tawny. Pierwszy wers przepowiedni. *Zrodzona ze śmiertelnego ciała, powstanie wielka, pierwotna moc i weźmie w posiadanie ziemię i morza, niebo i wszystkie królestwa. Cień w żarze, światło w płomieniu, stanie się ogniem w ciele...*

*Dźwięk jej imienia jest w stanie strącić gwiazdy z nieba i pogrążyć góry w odmętach mórz...*

Jej imię było potęgą, ale tylko wtedy, gdy wypowiadał je ktoś urodzony w ten sam sposób co ona i posiadający wielką, pier-

wotną moc.

*Powiedział, że ty już znasz jej imię, rzekła mi Tawny.*

Kobieta wpatrywała się we mnie i zobaczyłam moment, gdy dryfowałam wcześniej w tej pustce, zanim mi się objawiła. Zanim powiedziała: *Nie tak miało być.* Przekazała mi wtedy, że zawsze miałam w sobie moc.

Ale to nie były jej jedyne słowa. Teraz sobie przypomniałam. Wyznała mi swoje imię. Błagała mnie, bym ją obudziła.

Jakim cudem Małżonka Nyktosa mogła być tak potężna?

Bo nie była zwykłą małżonką.

Popatrzyła mi w oczy i uśmiechnęła się, a ja... *zrozumiałam.* Ona także czekała przez długi czas.

Otworzyłam oczy i przez dym zmieszany z mgłą dostrzegłam Casteela i Kierana, otoczonych przez dakkai. Przez Upiory. Wrogowie zbliżali się do nich. Położyłam dłonie na posadzce, a one zatopiły się w kamieniu, gdy odrzuciłam głowę do tyłu i wykrzyknęłam imię. Nie Króla Bogów, lecz Królowej.

Prawdziwej Pierwotnej Życia.



Isbeth otworzyła szeroko swoje ciemne oczy i wbiła je we mnie. Poruszyła ustami, ale nie słyszałam, co mówiła. Casteel obrócił się gwałtownie i w powietrze trysnęła krew. Błyskawica uderzyła w świątynię... we mnie.

Poczułam ból Casteela i przerażenie Kierana. Coś zerwało ze mnie gwałtownie buty i zbroję. Ubranie zmieniło się w strzępy, a każda komórka mojego ciała zaczęła promieniować światłem. Ból był obezwładniający. Czułam, że mnie zabije. Zabije ich.

Ścisnęły mi się płuca.

Serce zamarło.

W ustach zebrała się krew. Zęby poluzowały się w dziąsłach, a gdy rozchyliłam wargi, dwa z nich wypadły. To nie świątynia trzęsała się gwałtownie, tylko cały świat. Jakiś ciężar naciskał na moje łopatki, wkopywał się w nie głęboko, sięgał aż do miejsca, gdzie pulsował i wirował eter. Krew stawała się na przemian zimna i gorąca. Czułam szum w kościach, rozchodzący się także do mięśni. Skóra wibrowała, a nad głową rozległ się ogłuszający huk gromu. Powietrze było naładowane energią, a moje ciało

się... *zmieniło*. Zaczęło się od rozbrzmiewającego we mnie pomruku, który przekształcił się w ryk. Miałam wrażenie, jakby tysiące koni galopowały w moją stronę, ale wokół nie było żadnych rumaków ani żołnierzy. Dźwięk narastał i narastał. Podniosłam się na boscie stopy. Pod skórą moich rąk i dłoni kłębiły się światło i mrok. Uniosłam wzrok i zobaczyłam przed sobą dziwny cień – zarys mojej głowy i ramion, a także dwóch... skrzydeł. Podobnych do tych, które miały posągi strzegące miasta Dalos, niegdyś chroniące mieszkających tam Pierwotnych. Tylko że moje skrzydła były stworzone z eteru. Wyglądały jak wirująca masa blasku i ciemności. Cała moja postać stała się nagle trzeszczącym, płomiennym, srebrnym światłem i nieskończonym cieniem.

Jak przez mgłę przypomniałam sobie, że Casteel i Kieran wciąż stoją w pobliżu. Obaj mieli szeroko rozwarte oczy, a ich podziw musował mi w gardle i na skórze.

Niebo zasnuły gęste, burzowe chmury. Zerwała się nawałnica, która szarpała mi włosy i podarte na strzępy ubrania. Ten wiatr pachniał jak świeże bzy.

A potem powietrze rozdarło się i rozprysnęło trzeszczącymi iskrami. Ze szczeliny zaczęła wypływać gęsta, biała mgła, spowijająca mnie i zrujnowaną świątynię. Okrywająca ciała.

Z dziury w powłoce świata wyfrunął ogromny, czarno-szary kształt kilka razy większy od Settiego. Jego skrzydła były tak olbrzymie, że na chwilę przesłoniły wschodzący księżyc. Rozległ się kolejny ogłuszający ryk i draken przeleciał nad świątynią, otwierając swoje potężne szczęki. Intensywny, srebrzysty ogień buchnął z jego paszczy wirującym strumieniem i trafił w dakkai wspinające się po Zaporze.

– Nektas – wychrypiał Casteel.

Ja zaś całą swoją istotą skupiłam się na Isbeth. Stała za ołtarzem niemal jak sparaliżowana. Moja furia połączyła się z wszechogarniającą wściekłością, którą promieniowała *ona*.

Ona.

Seraphena.

Prawdziwa Pierwotna Życia.

To od niej otrzymałam dar uzdrawiania i wskrzeszania zmarłych. Nie od Nyktosa. Jego podarunkami były cienie w skórze, śmierć w dotyku, zimno w piersi.

*Wola* wyrwała się ze mnie i objęła całą Świątynię Kości i terytory wokół niej. Ruszyłam przed siebie i uczyniłam to jako coś nieskończonego. Pierwotnego.

Moja moc zalewała powietrze. Otaczająca mnie aura przygasła na tyle, bym mogła dostrzec, że skóra przestała mi lśnić intensywnie i teraz nabrała perłowego, srebrzysto-cienistego blasku. Z każdym moim krokiem kamień drżał i pękał, a moim śladem płynęła mgła, przykrywająca i spowijająca zwłoki.

Szłam naprzód, stąpając boso po krwi, potrzaskanych tarczach i połamanym mieczach. A potem uniosłam się nad ziemią i poszybowałam. Zmaltretowane ciała żołnierzy, wilklaków i drakenów – moich przyjaciół i ludzi, na których mi zależało – wzniosły się w powietrze wraz ze mną. Delano. Naill. Emil. Hissa...

– Jest za wcześnie! – wrzasnęła piskliwie Isbeth, a jej strach, przerażenie, był tak silny, jak wcześniej jej rozpacz. Opadł na mnie niczym deszcz gorzkich odłamków lodu. Przeskakując niezgrabnie nad trupem dakkai, Krwawa Królowa podbiegła do ołtarza, na którym leżał Malec, i przycisnęła się do niego. – Coś ty zrobiła?

Czułam, że unoszę się coraz wyżej. Ciała Reavera i Malika wzniosły się nad kałuże krwi. Odrzuciłam głowę do tyłu. I wtedy wszystko zamarło. Wiatr. Jęki. Moje serce. Poruszał się jedynie Nektas, który leciał wzdłuż Zapory i zostawiał po sobie falę nasyczonego esencją ognia. Rozczapierzyłam palce po bokach.

Dałam głos mojej wściekłości. Jej wściekłości. Wrzask, który wydarł mi się z gardła, nie należał tylko do mnie. Był *nasz*.

Rozszedł się w powietrzu jak fala uderzeniowa, roztrzaskał kamień i powalił dopiero co wyrosłe krwawniki. Casteel obrócił się, próbując zasłonić sobą Kierana, ale nie było ku temu potrzeby. Moja furia nie mogła uczynić im krzywdy, ale pulsowała nad nami i rozrywała niebo. Spadł deszcz, krwistoczerwony, rzęsiasty.

I ostateczny.

Millicent usiadła powoli. Otworzyła szeroko swoje blade oczy, gdy z kłębów dymu wypadły dakkai – dwa, cztery, pięć. Ich szpony wyrzucały w powietrze bryły kamienia. Obróciłam gwałtownie głowę w ich stronę i było po wszystkim. Dakkai po prostu zniknęły w pół kroku lub skoku, zmiecione z powierzchni ziemi jednym spojrzeniem. Nie zostało z nich nic, nawet popiół. Fala energii rozeszła się dalej, pochłonęła pozostałe jeszcze przy życiu dakkai i Upiory, by obrócić je w pył.

Krwawy deszcz przestał padać. Niepoznaczonej ani jedną jego kroplą, obróciłam się znów ku Isbeth.

– Ty. – To pojedyncze słowo ociekało tak wielką mocą i ledwie powstrzymaną agresją, że po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz. Bo to byłam ja... ale także Seraphena. Poruszała się we mnie jej esencja, jej świadomość.

– Już za późno – oznajmiła Isbeth, a ja wyczułam, że zarazem było i nie było. Moja matka przeciągnęła ręką po zakrwawionej twarzy. – Dokonało się.

– *Ona* wiedziała, co knujesz – obwieściłam jej. – Widziała to we śnie. Widziała wszystko.

Isbeth potrząsnęła głową, ale jej przerażenie zaczęło mnie wręcz dławić.

– W takim razie musi wiedzieć, że zrobiłam to dla Maleca. Zrobiłam to wszystko dla jej syna i wnuka, którego mi odebrali!

– I wszystko to było na marne. – Uniosłam dłoń, a Isbeth zeszywniała. Jej usta rozwarły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Żadne słowa. Nic. Chmury zgęstniały na niebie. Isbeth uniosła się w powietrze i zawisła parę metrów nad ziemią. – To miłość cię stworzyła. *Ona* wybaczyłaby Malecowi zbrodnię, którą popełnił, by cię uratować. Ale twoja nienawiść? Twoja rozpacz? Pragnienie zemsty? Wypaczyły ci umysł o wiele bardziej, niż kiedykolwiek byłaby to w stanie zrobić krew boga. To, czym się stałaś, to, co ściągnęłaś na oba światy, cię nie ocali.

Prawa ręka Isbeth szarpnęła się do tyłu. Rozległ się głośny trzask łamanej kości, a ja poczułam wybuch rozpalonej do czerwoności agonii.

– To, czego się dopuściłaś, nie pomoże ci zagoić ran ani pozbyć się bólu – powiedziałam. Jej druga ręka także pękła. – Nie przyniesie ci chwały, spokoju ani miłości.

Obie jej nogi połamaly się w kolanach, a ja przyjąłem jej cierpienie i pozwoliłem, by stało się częścią mnie.

– Z powodu krzywdy, którą uczyniłaś jej potomkom, twoje istnienie zostanie wymazane – oznajmiłam. Krew sączyła się z oczu Isbeth. Z jej nosa. Ust. – Żaden ślad po tobie nie znajdzie się w historiach, które dopiero zostaną zapisane. Twoje losy przepadną w mrokach dziejów. To, co zrobiłaś jako śmiertelniczka, i to, jak niesławną byłaś królową. Nie jesteś warta zapamiętania.



Kręgosłup Isbeth pękł. Górna część jej ciała przechyliła się bezwładnie do tyłu, a ból... był całkowity.

Poczułam nagły nacisk innej świadomości. Przebudzenie. Takie, które odbiło się echem nie w tym świecie, ale w Ilizjum i głęboko w Mieście Bogów. Za moimi plecami wylądował Nektas. Ta nowa obecność wypełniła mnie i gdy odezwałam się tym razem, przemówiłam głosem prawdziwej Pierwotnej Życia.

– Kiedyś powiedziano mi, że wszystkie istoty zasługują na szybką, godną śmierć. Już w to nie wierzę. Twoja śmierć będzie zatem niegodna i nieskończona. Nyktos czeka na ciebie, by rozpocząć twoją wieczną karę w Otchłani.

Świadomość Pierwotnej Życia wycofała się ze mnie. Nektas rozpostarł skrzydła i rozwiął popioły pozostałe z ciał poległych. W ciągu następnych sekund czułam jedynie *przeciwieństwa*. Apatię i rozpacz. Nienawiść i miłość. Ulgę i przerażenie. Żal wobec wraku kobiety przede mną; kobiety, która została złamana dawno temu. Nienawidziłam tego, że pozwoliła sobie na to, by stać się takim potworem.

Isbeth nigdy nie była dla mnie matką, ale... kiedyś ją kochałam, a ona na swój własny, pokrętny sposób kochała mnie. To coś znaczyło.

Ale niewystarczająco dużo.

Opuściłam dłoń i na skórze Isbeth pojawiły się czerwone kropelki. Jej pory krwawiły. Zadrzałam, gdy jej ciało zaczęło pękać i łuszczyć się, gdy rozrywały się mięśnie i więzadła, kości roztrzaskiwały się w drzazgi, a włosy zaczęły wypadać ze skóry.

– Nie patrz – powiedział Casteel, próbując mnie dosięgnąć. – Zamknij oczy. Nie...

Ale ja patrzyłam.

Zmusiłam się, by patrzeć, jak moja matka – Krwawa Królowa – wydaje swoje ostatnie tchnienie. Zmusiłam się, by patrzeć, dopóki nie rozpadła się w proch... a wtedy świat wokół mnie zniknął.



Powoli zdałam sobie sprawę, że ktoś delikatnie dotyka mojego policzka. Palce muskały linię szczęki i podbródek. Dłoń gładziła kosmyki włosów. I był głos. Głosy. Dwa wybijały się najbardziej.

– Poppy – wołał jeden.

– Moja królowo, otwórz oczy – mówił, a w zasadzie błagał drugi, ten, któremu nigdy nie potrafiłam niczego odmówić.

Zamrugałam i uniosłam powieki. Zobaczyłam nad sobą tęcza w kolorze miodu, obramowane gęstymi rzęsami. On. Mój mąż i król. Moje bratnie serce. Moje wszystko. Smugi krwi znaczyły mu twarz i sklejały włosy, ale pod nimi skóra miała swój zwyczajny głęboki odcień i była nienaruszona. Jego ciepłe palce przycisnęły się do miejsca tuż pod moimi ustami.

– Cas.

Casteel wydał z siebie ochrypy, dobiegający z samego wnętrza dźwięk, coś pomiędzy śmiechem a jękiem. Pochylił się i dotknął wargami mojego czoła.

– Królowo.

Uniosłam rękę i musnęłam bok szczęki Casteela, a on zadrżał i przycisnął do mnie usta trochę mocniej. Powoli zdałam sobie sprawę, że moja głowa leży na jego kolanach, ale to nie jego ręka podtrzymywała mój kark i to nie jego dłoń spoczywała na moim policzku. Casteel uniósł głowę, a ja zwróciłam wzrok ku oczom w odcieniu zimowego błękitu.

Kieran uśmiechnął się do mnie i przesunął kciukiem po boku mojej twarzy.

– Jak to miło, że zdecydowałaś się do nas wrócić.

– Ja nie... – Przełknęłam ślinę. Moje usta wydawały mi się dziwne. Sięgnęłam ku nim...

Kieran złapał mnie za nadgarstek.

– Zanim zapytasz, odpowiedź brzmi: tak.

Oddech uwiązał mi w piersi. Przesunęłam powoli językiem po górnych zębach. Wydawały mi się normalne, dopóki nie natrafiłam na niewielki, szpiczasty koniuszek, który zaciął mnie do krwi. Skrzywiłam się.

– Ostrożnie – mruknął Casteel. – Minie trochę czasu, zanim się do nich przyzwyczaisz.

Dobrzy bogowie.

– Mam kły.

Kieran skinął głową.

– Cas przeskoli cię w używaniu ich, bo to akurat nie moja specjalność.

Przeniosłam wzrok na męża.

– Jak wyglądają?

Jego usta drgnęły.

– Jak... kły.

– Dziękuję, to wszystko wyjaśnia.

– Są urocze.

– Jak kły mogą być urocze... chwileczkę. – Stan mojego użę-  
bienia nie był obecnie najpilniejszą sprawą, nawet jeśli ozna-  
czał, że ostatecznie zakończyłam Selekcję. Podniosłam się tak  
gwałtownie, że Casteel i Kieran musieli szybko się odsunąć, że-  
by uniknąć zderzenia. Powiodłam wzrokiem po roztrzaskanych  
kolumnach, gdzie Naill...

Naill siedział oparty plecami o jeden z filarów. Głowę miał  
odchyloną do tyłu, a oczy zamknięte, ale jego klatka piersiowa  
unosila się i opadała... klatka piersiowa, którą widziałam roz-  
szarpaną przez szpony. Jego ciemnobrązowa skóra straciła  
upiornie bladą szarość śmierci.

Zagapiłam się na niego, ponieważ byłam przekonana, że wi-  
działam, jak upadł. Widziałam, jak umarł.

– N-nie rozu...

O moją rękę otarł się chłodny nos. Obróciłam gwałtownie  
głowę i spojrzałam w jaskrawoniebieskie oczy na tle białego fu-  
tra poznaczonego czerwonymi smugami. Całym moim ciałem  
wstrząsnął dreszcz.

– Delano...?

Poczułam w myślach jego wiosenną metryczkę. *Poppy*.

Krzyknęłam i chwyciłam go w ramiona. Casteel roześmiał się  
ochryple, gdy ukryłam twarz w sierści przy szyi wilkłaka. Nie  
wiedziałam, jakim cudem wciąż tu był, i nie mogłam powstrzy-  
mać drżenia, gdy go ścisnęłam, gdy chłonełam dotyk jego mięk-  
kiego futra między moimi palcami i przy policzku. Kieran gła-  
dził mnie po plecach, a ja zdałam sobie sprawę, że płaczę –  
a w zasadzie szlocham – i niemal duszę Delana. On zaś pozwa-  
lał mi na to, tylko wiercił się nieco, żeby przycisnąć się do mnie  
jak najbliżej. Delano żył.

– Poppy – szepnął Casteel, łagodnie ciągnąc mnie za barki. – Pozwól mu odetchnąć.

Niechętnie wypuściłam Delana z objęć, ale wilkłak nie odszedł daleko. Casteel złapał mnie od tyłu w pasie i oparł głowę na moim ramieniu, Kieran zaś zaczął delikatnie ocierać łzy z moich policzków. Podniosłam wzrok...

Moje serce znów zamarło, gdy zobaczyłam Emila, już bez zniszczonej zbroi, dzięki czemu można było wyraźnie dostrzec poszarpaną dziurę w jego koszuli, zrobioną włócznią, która przebiła mu pierś. Stał koło... koło Hisy, która przysiadła na niskim murku, zwiesiła bezwładnie ręce między kolanami i wpatrywała się we mnie.

– Jakim cudem? – zapytałam schrypniętym głosem. – Jakim cudem oni żyją?

– Dzięki tobie – odparł Kieran.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

– Dzięki tobie – powtórzył Casteel i pocałował mnie w policzek. – Ocaliłaś ich. Przywróciłaś wszystkim życie.

– Spójrz. – Kieran dotknął mojego podbródka, by obrócić mi głowę w stronę terenów u podnóża świątyni.

To, co zobaczyłam, odebrało mi mowę.

Wszędzie wokół kręcili się żołnierze, ale unikali szczelin przecinających ziemię. Niektórzy siedzieli, tak jak Naill i Hisa. Wszyscy nosili ślady walki. Porozrywane zbroje. Poszarpane ubrania. Zaschniętą krew.

– Zemdlałaś – powiedział Casteel, przyciskając czoło do mojej skroni. – I wtedy oni wrócili do życia. Wszyscy. Nawet cholerni strażnicy z Carsodonii.

– To była zarazem najdziwniejsza i – głos Kierana się załamał – najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

– Wszystkie te malutkie... nie wiem, jak to nazwać – rzekł Casteel ze śmiechem zdławionym z emocji. – Kuleczki? Tysiące, setki tysięcy tych kuleczek spadły z nieba. Wyglądały jak deszcz gwiazd.

*Dźwięk jej imienia jest w stanie strącić gwiazdy z nieba...*

Zesztywniałam i obróciłam głowę ku Zaporze. Dostrzegłam Aurelię i Nithe'a, przycupniętych obok Thada. Ale nigdzie nie widziałam...

– Co z Reaverem?

– Zabrał Maleca do Ilizjum.

Moje serce podskoczyło na dźwięk głosu, który słyszałam wcześniej tylko raz, w krainie bogów. Kieran odchylił się do tyłu i spostrzegłam Nektasa, przykucniętego przed ołtarzem. Jego długie, czarne włosy przetykane srebrnymi pasmami opadały mu na nagie ramiona, a na skórze o ciepłym, miedzianym odcieniu rysował się wyraźny wzór łusek.

– Jakim cudem masz na sobie spodnie? – wypaliłam.

Casteel przytulił mnie mocniej, trzęsąc się od bezgłośnego śmiechu.

– Jakim cudem, biorąc pod uwagę wszystko, co się stało, pytasz właśnie o to?

– Gdybyś widział gołego Reavera tyle razy co my, też uznałbyś to za ważną kwestię – mruknął Kieran.

Nektas utkwiał we mnie oczy o wąskich, pionowych źrenicach.

– Potrafię stworzyć iluzję ubrania, jeśli mam na to ochotę. Reaver jest na to jeszcze o wiele za młody.

Uniosłam brwi.

– Reaver jest młody?

– Może i jest starszy niż wszystko, co znasz, ale w gruncie rzeczy wciąż jest młodzikiem – wyjaśnił Nektas, a moje serce ścisnęło się boleśnie na myśl o jego dziecku. Jadis. – Dla wielu osób wciąż jest Pupciem.

*Pupciem?* Casteel zeszywniał za moimi plecami.

– Zaraz, zaraz. – Kieran zamrugał. – Co?

Nektas wzruszył ramionami.

– To przezwisko, które lubił, gdy był bardzo mały. Ale wracając do sedna sprawy, Reaver nie jest na tyle silny, by być w stanie stworzyć iluzję ubrania.

Musiałam na razie odłożyć na bok kwestię jego przezwiska.

– Przykro mi z powodu Jadis. Ja... – Umilkłam. Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że nie mam więcej słów.

Nektas na chwilę zacisnął powieki, a skóra wokół jego oczu się napięła.

– Jadis nie umarła.

Zerknęłam na Kierana i Casteela.

– Słucham? Reaver był przekonany, że została... – Nie chciałam powiedzieć: zabita. – Skąd to wiesz?

– Wyczuwam ją. Znajduje się tutaj, w tym świecie. – Nektas otworzył oczy i spojrzał w niebo. – Jestem jej ojcem. Reaver nie byłby w stanie wyczuć jej tak jak ja. Jadis żyje.

Byłam w tak wielkim szoku, słysząc to, że musiałam sobie przypomnieć, że to dobre wieści. To była wspaniała nowina. Tylko... gdzie w takim razie była Jadis? I dlaczego Isbeth jej nie wykorzystwała?

– Odnajdziemy ją.



Nektas skinął głową.

– Tak.

– A zatem Reaver zabrał Maleca do Ilizjum? – zapytałam, patrząc na szczątki trumny zaścielające ołtarz. – To znaczy, że Malec przeżył?

– Na razie – rzekł Nektas.

No cóż, nie powiedział tego bardzo uspokajającym tonem, ale i tak zalała mnie fala ulgi. Oparłam się o pierś Casteela.

– Dzięki bogom – mruknęłam, znów spoglądając na Hisę i Emila, podczas gdy Delano przysiadł obok i przycisnął się do moich nóg. Chwileczkę. Obróciłam się w pasie, rozglądając się za... – Gdzie jest Malik? – Moje serce zamarło na chwilę. – I Millicent?

– Millicent uciekła – oznajmił Casteel. – Malik udał się za nią.

Świadomość, że oboje przeżyli, trochę mnie pocieszyła. Ale czy Millicent uciekła, bo widziała śmierć naszej matki? Którą Isbeth poniosła z mojej ręki? Nie sądziłam, że działałam wtedy całkiem sama, ale to nie było teraz ważne. Czy moja siostra bała się, że spotka ją podobny los? Czy to ją zasmuciło? Rozgniewało?

Przełknęłam ślinę i odepchnęłam od siebie te myśli, zamierzałam wrócić do nich, kiedy znajdę czas na rozważania.

– W jaki sposób przywróciłam wszystkich...? – Przypomniałam sobie. Uczyniła to moja *wola*. Gdy mgła otuliła ciała poległych, pozwoliłam *woli* wyrwać się na wolność. Ale przecież nie byłam Pierwotną Życia.

– Nie wskrzesiłaś wszystkich sama. Nie jesteś jeszcze dość potężna. Miałaś pomoc – wyjaśnił Nektas. Spojrzałam na niego gwałtownie. – Pierwotna Życia okazała ci wsparcie, a Nyktos

wyłapał dusze, zanim zdążyły wejść do Doliny lub Otchłani, po czym wypuścił je z powrotem.

– Mógłby sobie odpuścić wyłapywanie strażników z Carsodonii i naszych wrogów – mruknął Kieran.

Draken zmierzył go wzrokiem.

– Równowaga – oznajmił. – Zawsze musi zostać zachowana równowaga. Zwłaszcza gdy Pierwotna Życia dokonuje tak wielkiego wyjątku.

Przeszył mnie dreszcz.

– Seraphena... Małżonka Nyktosa. To ona jest prawdziwą Pierwotną Życia.

– Ona wzięła w posiadanie ziemię i morza, niebo i wszystkie królestwa – rzekł cicho Nektas. Jego słowa... były pełne szacunku i odbiły się echem w mojej piersi niczym huk gromu. – To ona jest ogniem w ciele, Pierwotną Życia i Królową Bogów. Najpotężniejszą z Pierwotnych. – Umilkł na chwilę. – Przynajmniej na razie.

Na razie?

– Jak to w ogóle możliwe? – zapytał Casteel.

– To skomplikowana historia – powiedział Nektas, spoglądając na mnie. – Jak też Małżonka Nyktosa stała się Pierwotną? Wszystko zaczęło się od twojego pradziadka Eythosa, kiedy to on był Pierwotnym Życia. Oraz jego brata, Kolisa, prawdziwego Pierwotnego Śmierci.

– Kolis jest bratem mojego pradziadka? – wykrzyknęłam, zapominając o tym całym „na razie”.

Nektas pokiwał głową. Emil i Naill przysunęli się bliżej, by posłuchać, choć obeszli przy tym prawiecznego drakena szerokim łukiem.

– Twoje drzewo genealogiczne jest o wiele ciekawsze, niż mi się z początku wydawało – mruknął Casteel, a Kieran parsknął śmiechem. – Co Kolis ma z tym wszystkim wspólnego?

– W dużym skrócie Kolis zakochał się w pewnej śmiertelniczce. Przestraszył ją, gdy zbierała kwiaty na wesele, a ona zaczęła przed nim uciekać i spadła z...

– Z Klifów Smutku. – Rozwarłam szeroko oczy. – Ta śmiertelniczka miała na imię Sotoria, prawda? To się wydarzyło naprawdę? Ian... – Zerknęłam na Casteela. – Ian opowiedział mi tę historię po swojej Ascendencji. Myślałam, że zwyczajnie ją wymyślił.

– Ciekawe – mruknął Nektas. – To prawdziwa historia. Kolis udał się do swojego brata i poprosił go, by ten wskrzesił Sotorię. Eythos odmówił, bo wiedział, że przywracanie życia zmarłym nie powinno być częstą praktyką. – Draken znów skupił się na mnie, a ja zapragnęłam wczłogać się pod ziemię, by uniknąć jego wymownego spojrzenia. – To wydarzenie zapoczątkowało pełną goryczy waśń między braćmi. Ostatecznie Kolis za pomocą jakiejś magii ukradł esencję Eythosa, co pozwoliło mu stać się Pierwotnym Życia, z jego brata zaś uczyniło Pierwotnego Śmierci. Ale takie odwrócenie ról było wbrew naturze. Kolis nie był w stanie przejąć całej esencji Eythosa ani pozbyć się do końca swojej. Eythos zachował odrobinę żaru życia. Kolejny taki okrucieństwo przeszedł też na Nyktosa. Ale Eythos obawiał się, że Kolis odkryje esencję w jego synu, więc ją zabrał.

– I umieścił w śmiertelnym ciele – dokończyłam. – W Małżonce Nyktosa. To dlatego ona była tylko po części śmiertelniczką.

Kieran wychylił się do przodu.

– Czym w takim razie jest Nyktos? Nie Pierwotnym Życia i Śmierci?

– Jest jednym z Pierwotnych Śmierci – odparł Nektas. – Ale nie tym prawdziwym. Nigdy nie było też żadnego Pierwotnego Życia i Śmierci. Nyktos otrzymał ten tytuł długo po tym, jak zapadł w sen, i wątpię, by kiedykolwiek na niego odpowiedział.

– Chętnie bym usiadła – wymamrotałam – gdyby nie to, że już siedzę. – Casteel łagodnie ścisnął mój kark. Tak wiele rzeczy, które Reaver mi powiedział albo przemilczał, właśnie nabierało sensu. – Czy to dlatego nie można wypowiadać imienia Małżonki Nyktosa? Bo to ona jest Pierwotną Życia? To jakaś... pieprzona bzdura.

Poczułam na sobie wzrok kilku par oczu.

– No, poważnie! Wszyscy tylko gadają: *och, Nyktos to i Nyktos tamto*, a przez cały ten czas powinni zachwycać się Serapheną. Czy Nyktos w ogóle stworzył wilki, czy też ktoś inny spotkał się z Elianem, by załagodzić napięcie po zabójstwie bóstw?

– Nyktos naprawdę spotkał się z Atlantem i wilkami kiyou – potwierdził Nektas. – Ale to esencja jego Małżonki dała życie wilkom.

Zagapiłam się na niego przez całą wieczność.

– To jest jakieś seksistowskie, patriarchalne pierdolenie!

Ciało Casteela znów zatrzęsało się za mną.

– Poppy ma rację.

– Owszem, ma. – Nektas uniósł brodę. – A zarazem nie. Małżonka Nyktosa sama nalegała na takie rozwiązanie. Chciała pozostać w cieniu. Nyktos zgodził się na to jedynie dlatego, że ona sobie tego zażyczyła.

– Ale dlaczego? – piekliłam się dalej.

– Wiecie co... – rzekł Kieran. – Choć raz sam również chciałbym poznać odpowiedź na jedno z licznych pytań Poppy.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Z powodu tego. – Nektas rozłożył ręce. – Wszystkiego, co zrobili Nyktos i jego Małżonka. Wszystkiego, co poświęcili, by temu zapobiec.

W mojej głowie zabiły dzwony na alarm, a rozbawienie Casteela prędko zniknęło.

– Co masz na myśli, mówiąc: *to*? Którą część wszystkiego, co zaszło?

Draken przekrzywił głowę, słysząc jego ton.

– Kradzież esencji Eythosa przez Kolisa miała katastrofalne skutki. Uniemożliwiła narodziny kolejnych Pierwotnych. Ascendencja Małżonki Nyktosa była więc jak... nowy kosmiczny początek. Ale on może trwać tylko wtedy, jeśli narodzi się jej potomkini, która także przejdzie Ascendencję. Zależy to więc od was i waszych dzieci, jeśli zdecydujecie się je mieć. One będą pierwszymi narodzonymi Pierwotnymi od czasów Nyktosa.

– To... – zaczęłam, ale tak kręciło mi się w głowie, że miałam wrażenie, że zaraz sturla mi się z karku. – To sporo do przetrwania.

– Tak. – Casteel pogładził kciukiem bok mojej szyi. – Dlaczego to musi być kobieta?

– Decydującym czynnikiem jest płeć osoby, która obecnie pełni funkcję Pierwotnego Życia.

– Czyli gdyby Kolis nie ukradł esencji Eythosa, a Nyktos prawowicie objął po ojcu rolę Pierwotnego Życia, Malec i Ires byłiby Pierwotnymi? – rozmyślał na głos Casteel. – Ale tak się nie stało, bo esencja została ukradziona, a oni urodzili się mężczyznanami?

Nektas pokiwał głową, a ja ucieszyłam się, że mój mąż coś z tego zrozumiał, bo ja wciąż nie pojmowałam wszystkiego.

– Tylko co to ma wspólnego z zapobieżeniem temu, co się stało? – zapytał Kieran.

Nektas skierował wzrok na mnie.

– To, co Nyktos i jego Małżonka zrobili, aby powstrzymać Kolisa, oznaczało, że nie narodzą się już żadni Pierwotni. Takiej równowagi wymagały Duchy Losu. W obu światach nie ma tyle czasu, bym zdołał wam dogłębnie wyjaśnić, dlaczego tak jest. Nyktos miał być ostatnim narodzonym Pierwotnym, a jego Małżonka ostatnią Pierwotną zrodzoną ze śmiertelnego ciała. Ciebie – dodał cicho – nigdy miało nie być.

– Przepraszam? – wyszeptałam.

Draken uśmiechnął się leciutko. Trwało to ułamek sekundy, ale nie umknęło mojej uwadze.

– Plan uknuty, aby doprowadzić do twojego przyjścia na świat, nie jest czymś, za co powinnaś przeproszać – rzekł Nektas łagodniejszym głosem. – Gdy to się działo, Malec i Ires i tak już byli w drodze. Ale czyn, który miał powstrzymać Kolisa, oznaczał, że nie mogli ryzykować posiadania dzieci. Malec ostatecznie i tak zrobił, co chciał, bo... taki już był – westchnął draken. – Wcześniej wszystkim nam się poszczęściło.

– Nie mogli ryzykować, bo na świat mogłaby przyjść córka. – Poczulałam chłód na skórze. – Dlatego zostali w Ilizjum.

– Dopóki go nie opuścili. – Nektas zerknął przelotnie na nocne niebo. – Nikt im nie zabraniał podróżować do krainy śmiertelników. Właśnie tutaj przyszli na świat. Ale stanowczo im to odradzano, bo ryzyko było zbyt wielkie. A teraz ten nowy kosmiczny początek sprawił, że sposób, w jaki Nyktos i jego Małżonka powstrzymali Kolisa, przestał działać.

Ale przecież pokrzyżowaliśmy plany Isbeth. Malec żył. Przy-  
najmniej na razie.

- Dlaczego ich synowie urodzili się w świecie śmiertelników?
- Nyktos i jego Małżonka uważali, że tak będzie bezpieczniej.

Odpowiedź drakena sprawiła, że nasunęło mi się tylko więcej pytań. Musiałam jednak skupić się na tych najważniejszych.

– To znaczy, że czym właściwie jestem? Kruczkiem w wielkim planie? – odezwałam się, a Kieran wykrzywił usta. – Isbeth dowiedziała się o nim i go wykorzystała? – Może powiedział jej o nim Malec albo... Callum. Gdzie on jest?

Casteel warknął i zadygotał ze złości.

– Wydaje mi się, że spieprzył stąd, gdy wymówiłaś imię Małżonki Nyktosa.

– Zniknął, bo wiedział, co się wtedy stanie. – Rysy Nektasa się wyostrzyły. – Trzeba go znaleźć i się go pozbyć.

– To pierwsza sprawa na mojej liście rzeczy do załatwienia – oznajmił Kieran.

– Wspaniale. – Nektas znów spojrzał na mnie. – Nie jesteś tylko kruczkiem w planie. Jesteś wieloma rzeczami. Pierwotną Krwi i Kości... prawdziwą Pierwotną Życia i Śmierci – rzekł tym samym głosem, którego używał, gdy mówił o Małżonce Nyktosa. Poczułam, jak zaszumiał we mnie eter. – Te dwie esencje nigdy wcześniej nie istniały w jednym ciele. Ani w Małżonce, ani w Nyktosie.

– To dobrze czy źle? – wyszeptałam.

– To się dopiero okaże.

Casteel zacisnął mocniej ręce wokół mnie.

– Nie, my już wiemy, że to oznacza coś dobrego.

Nektas spojrzał na niego uważnie, a ja poczułam kielkujące we mnie maleńkie ziarenka niepokoju.

– W takim razie dopilnujcie, by tak było. – Draken wstał z płynną gracją trochę nieprzystającą do jego rozmiarów. – Co z Iresem? Znaleźliście go?

Odsunęłam moje troski na bok, by martwić się nimi później, po czym odchrząknęłam i znów przesunęłam językiem po kłach. Skrzywiłam się i uznałam, że już dawno powinnam była wstać. Podniosłam się na nogi i powstrzymałam uśmiech cisnący mi się na usta, gdy zarówno Casteel, jak i Kieran podtrzymali mnie, jakby się bali, że znowu upadnę.

– Wiem, gdzie on jest.

– W takim razie zabierz mnie do niego – zażądał Nektas.

Już miałam się obrócić, ale spuściłam wzrok i zamarłam, spostrzegłszy coś dziwnego.

– Co to jest?

Kieran odsunął butem jeden z mieczy porzuconych pośród pnączy porastających schody świątyni. Większość roślin w blasku księżyca wydawała się ciemnozielona, ale te przy nas miały kolor popiołu. Nie były zwęglone, tylko po prostu szare. A ta szarość rozpełzała się dookoła wąskimi, matowymi żyłkami i nadała mchom pod spodem tę samą niezdrową barwę.

Pochyliłam się, by dotknąć pnącza, ale Casteel złapał mnie za rękę.

– Dlaczego zawsze musisz wszystkiego dotykać? – zapytał, a w jego zmęczonych, złotych oczach zamigotało rozbawienie.

– Nie wiem. Może czuję potrzebę, by macać różne rzeczy? – rzekłam, a on uniósł kącik ust i w jego policzku ukazał się dołeczek. Zacisnęłam palce w powietrzu. – Jak myślicie, co to jest?

– Kolis – odezwał się Nektas za naszymi plecami. – Jak już mówiłem, to, co uczyniono, by go powstrzymać, przestało działać.



Cała nasza trójka obróciła się ku niemu, a nasze serca zamarły w tym samym momencie. Casteel zmrużył oczy.

– Przecież Malec żyje. Popsuliśmy Isbeth szyki.

Nektas przekrzywił głowę.

– Niczego nie zatrzymaliście.

Żołądek ścisnął mi się, gdy nagle zrozumiałam słowa Calluma i Isbeth, a także moje własne przeczucie, że wcale ich nie powstrzymaliśmy i z czymś się spóźniliśmy.

– Kolis już zdążył się obudzić.

Nektas potaknął.

– A to, co zaszło dzisiejszej nocy, pozwoliło mu odzyskać wolność.

– Kurwa mać – warknął Kieran, a Casteel otworzył usta.

– Opóźniliście tylko to, co nieuniknione, dzięki czemu Kolis nie odzyskał jeszcze fizycznego ciała i pełni mocy. Ale tak się stanie, jeśli damy mu na to szansę. – Nektas wykrzywił wargi, wpatrując się w szare pnącza. – Jego zepsucie już zaczęło zatruwać te ziemie. To właśnie dlatego Pierwotna Życia pomogła ci wskrzesić tak wielu ludzi. Będziecie potrzebowali każdego z nich, jeśli chcecie mieć nadzieję na powstrzymanie Kolisa.

– Mamy go znowu pogrzebać? – zapytałam.

– Nie, zabić.

Otworzyłam szeroko usta.

– Niby jak? – wybuchnął Casteel, dając ujście swojemu gniewowi i frustracji. – Jak mamy dokonać czegoś, co nie udało się nawet Pierwotnej Życia i Nyktosowi?

– Myślisz, że stałbym tu teraz, gdybym znał odpowiedź? – odparował Nektas, a ja gwałtownie zacisnęłam wargi. Pionowe źrenice drakena zwężyły się, a potem znów rozszerzyły. – Za-

bierzcie mnie do Iresa. Musimy też odnaleźć Jadis. Potem wrócę do Ilizjum, a wy, wy wszyscy, musicie zacząć się przygotowywać. Nie tylko Kolis się obudził. Nyktos i jego Małżonka również już nie śpią. To zaś oznacza, że bogowie będą się budzić we wszystkich Dworach Ilizjum i w świecie śmiertelników, a wielu z nich nie jest lojalnych wobec Pierwotnej Życia. Wasza wojna jeszcze się nie skończyła. Ona dopiero się rozpoczęła.

## Podziękowania

Dziękuję mojemu niesamowitemu zespołowi z wydawnictwa Blue Box: Liz Berry, Jillian Stein, MJ Rose, Chelle Olson, Kim Guidroz i innym, którzy pomogli powołać do życia świat Krwi i Popiołu. Dziękuję mojej agentce Kevan Lyon, a także Taryn Fagerness, Jenn Watson i mojej asystentce Malissie Coy za ich ciężką pracę i wsparcie. Dziękuję Stephanie Brown i Jen Fisher za stworzenie cudownych materiałów promocyjnych. Ogromne podziękowania dla Hang Le za stworzenie tak oszałamiających, pięknych okładek. Wielkie podziękowania otrzymują również: Sarah Maas, Stacey Morgan, Lesa, JR Ward, Laura Kaye, Andrea Joan, Brigid Kemmerer, KA Tucker, Tijan, Vonetta Young, Mona Awad i wiele innych osób, dzięki którym udało mi się zachować rozum, zdolność do śmiechu i kreatywność. Dziękuję zespołowi ARC za wsparcie i szczerze recenzje oraz JLAnders za bycie najlepszą grupą czytelników, jaką autor może sobie wymarzyć, a także Blood and Ash Spoiler Group za uczynienie z etapu pisania pierwszego szkicu powieści tak zabawnej i niezwykle fantastycznej przygody. Ale żadna z tych rzeczy nie byłaby możliwa bez Ciebie, Czytelniku. Nigdy nie zdołam wyrazić wobec was wszystkich wystarczającej wdzięczności.

*Sceny, które wywołały u mnie najwięcej emocji:*



Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz